

ŚWIĘTY AUGUSTYN

Państwo Boże

ŚWIĘTY AUGUSTYN

PAŃSTWO BOŻE

Przełożył

KS. WŁADYSŁAW KUBICKI

Wstęp

JACEK SALIJ OP

Kęty 2002

Wydawnictwo ANTYK

SPIS RZECZY

Od wydawcy	3
Wstęp (prezentacja dzieła)	5
Uwagi redaktora wydania pierwszego	9
Słowo od tłumacza	11
Św. Augustyna „Sprostowań” Księga II, rozdział LXIX	15
Księga I	19
Księga II	61
Księga III	100
Księga IV	144
Księga V	180
Księga VI	222
Księga VII	247
Księga VIII	286
Księga IX	327
Księga X	354
Księga XI	403
Księga XII	442
Księga XIII	475
Księga XIV	507
Księga XV	548
Księga XVI	593
Księga XVII	645
Księga XVIII	686
Księga XIX	756
Księga XX	800
Księga XXI	857
Księga XXII	906
Spis rzeczy	968

OD WYDAWCY

Dzieło Świętego Augustyna - uznawanego za jednego z największych mędrców nie tylko w dziejach Kościoła - od momentu swego powstania tj. na początku V wieku, zaciążyło w sposób niezwykle na następnych stuleciach historii Europy. Należy ono do kategorii utworów, które kształtują i charakteryzują epoki historyczne, wpływają na życie państw i narodów. Przez wieki średnie bowiem idee zawarte w *De civitate Dei* stanowiły wykładnię chrześcijańskiej wizji państwa i społeczeństwa. Pozostały żywe w następnych stuleciach, zwłaszcza w doktrynie społecznej Kościoła katolickiego.

Rozdzielenie przez Augustyna, pochodzącego od Boga i realizującego Jego zamierzenia Państwa Bożego (*civitas Dei*), od wywodzącego się z ludzkich ułomności i grzechu państwa ziemskiego (*civitas terrena*), porządkuje skomplikowany obraz świata. Rozdziela, niezwykle skrupulatnie, świat wartości i antywartości, sacrum i profanum, miłość, życie i zbawienie od grzechu, śmierci i wiecznego potępienia.

Opisywane przez Świętego Augustyna państwa istnieją obok siebie, przenikają się wzajemnie, bowiem granice pomiędzy nimi są zatarte. Dla zagubionego poszukiwacza i wędrowca po świecie dobra i zła - po naszym świecie - to wielkie dzieło stanowi więc swego rodzaju przewodnik.

Wartość tłumaczenia ks. Kubickiego polega nie tylko na jego pięknie, ale na dosłowności i dbałości o wierność z oryginałem. Redagując tekst niniejszego wznowienia wydawca starał się ograniczyć swoją ingerencję do minimum. Dokonując nowego składu tekstu skorzystaliśmy z okazji aby uwspółcześnić nieco ortografię i interpunkcję, niezbędne były również drobne zmiany w zakresie fleksji. Zmiany te zapewnią lepszą czytelność, niełatwego przecież tekstu Świętego Augustyna.

Wielkim atutem tłumaczenia jest jego oryginalne słownictwo i archaizujący styl. Nadają one dziełu klimat monumentalizmu i wzniosłości. Dotyczy to zwłaszcza cytatów z Pisma Świętego podanych w lapidarnej staropolszczyźnie, w które w żaden sposób nie ośmielono się ingerować. Generalnie przyjęto zasadę dokonywania zmian niezbędnych dla odbioru tekstu przez współczesnego czytelnika. Również odnośnie przypisów założono - zgodnie z intencją redakcji wydania pierwszego - aby nie obciążać tekstu nadmiarem aparatu naukowego.

Niniejsza edycja nie rości sobie prawa do wydania stricte naukowego i krytycznego. Chodziło nam głównie o prezentację tekstu - jakże ważnego, jakże znamienitego i zupełnie dziś niedostępnego. Jedyne wydanie powojenne z 1977 r., w tłumaczeniu Wiktora Kornatowskiego jest również trudno dostępne, nawet w dużych bibliotekach. Sądzymy więc iż warto odkurzyć nieco *De civitate Dei* biskupa z Hippony i pozwolić współczesnemu czytelnikowi powrócić do źródeł naszych chrześcijańskich tradycji i wartości. Jesteśmy przekonani, że odnajdzie on wiele aktualnych problemów i odpowiedzi na nie w tym wielkim dziele.

Kęty, Wszystkich Świętych 1997 roku

WSTĘP

(Prezentacja dzieła)

Czytelnik, któremu nie uda się rozpoznać zasadniczej konstrukcji *Państwa Bożego* zgubi się w labiryncie szczegółowym problemów, z których część dla nas, żyjących z górą półtora tysiąca lat po napisaniu tego dzieła, to już zresztą tylko problemy historyczne. A przecież jest to jedyna w swoim rodzaju fundamentalna konfrontacja prawdy chrześcijańskiej z mentalnością pogańską, przeprowadzona przez bezdyskusyjnie najwybitniejszego myśliciela starożytnego w chrześcijaństwie zachodnim. W naszych czasach, wobec naporu myślenia pogańskiego w duchowości New Age, konfrontacja ta nabrała nieoczekiwanej aktualności.

Na kształt dzieła istotny wpływ wywarły okoliczności, w jakich ono powstało. My dziś możemy się tylko domyslać, jakiego szoku doznali mieszkańcy Cesarstwa Rzymskiego, kiedy 24 sierpnia 410 roku wojska Gotów Alaryka zdobyły i splądrowały Rzym, stolicę tego cesarstwa. Rzym, symbol i gwarancja niewzruszonej potęgi państwa, od niepamiętnych czasów będący zawsze zwycięzcą i zdobywcą, został tak straszliwie upokorzony. Zupełnie tak jakby pewnego dnia Tatry się zawaliły!

Analogiczny szok musieli przeżyć wierzący komuniści - jeśli byli jeszcze tacy w roku 1991 - kiedy budząc się pewnego ranka dowiedzieli się, że Związku Radzieckiego już nie ma. Albo analogia chyba jeszcze trafniejsza: odczucia ludzkie związane ze spustoszeniem Rzymu w roku 410 dadzą się chyba porównać z przerażeniem, jakiego doświadczyli Japończycy - bo wtedy, w roku 1945, Europejczycy i Amerykanie tego tak chyba jeszcze nie odczuwali - po zrzućeniu bomby na Hiroszimę i Nagasaki.

Wśród ówczesnych pogan spontanicznie pojawiło się przekonanie, że klęska Rzymu jest skutkiem porzucenia tradycyjnych bogów i przyjęcia chrześcijaństwa. Temu, że tak to ówczesni poganie odczuwali, trudno się dziwić. Rzecz jednak w tym, że wyjaśnienie to natrafiało na tłące się jeszcze w ówczesnych chrześcijanach lęki przed pogańskimi bogami i zaczęło nabierać niebezpiecznej dla chrześcijaństwa popularności. Marcelin - wysoki urzędnik cesarski, a przy tym gorliwy katolik, wkrótce, niestety, niesprawiedliwie oskarżony i skazany na śmierć - namówił Świętego Augustyna do podjęcia obrony przed tym zarzutem.

Właśnie dlatego pierwsze trzy księgi *Państwa Bożego* poświęcone są temu konkretnemu tematowi. Opublikował je zresztą Augustyn zaraz po ich napisaniu, na długo przed ukończeniem całego dzieła. Później jeszcze siedem następnych ksiąg poświęcił krytyce religii pogańskich, tak że zajęła ona prawie połowę całego dzieła. W sumie owych dziesięć pierwszych ksiąg *Państwa Bożego* stanowi ostateczne rozprawienie się z religią starożytnych Rzymian.

Dzięki temu, że autor postanowił przeprowadzić polemikę całościową, a zarazem uczynił to z wielką dbałością o szczegóły, *Państwo Boże* jest ważnym źródłem, istotnie uzupełniającym naszą wiedzę o religii starożytnych Rzymian (jedynie religie misteryjne zostały przedstawione pobieżnie, być może Augustyn za mało o nich wiedział). Rozumie się zaś samo przez się, że dzieło to jest wręcz istotnym źródłem

naszej wiedzy o stosunku ówczesnych chrześcijan do żywych jeszcze wówczas wierzeń pogańskich.

Na początku V wieku chrześcijaństwo miało już do swojej dyspozycji bogatą tradycję polemiki z wierzeniami pogańskimi. To, że Święty Augustyn czerpał z niej pełnymi garściami, jest czymś oczywistym. Znajdziemy więc w tym dziele mnóstwo szczegółowych spostrzeżeń na temat niespójności, dziwaczności lub nieprzyzwoitości różnorodnych mitologicznych wyobrażeń o bogach. Ponadto, praktycznie całe pierwszych pięć ksiąg *Państwa Bożego* przesycił Augustyn zarzutem, że religijność pogańska zamyka się niemal wyłącznie w wymiarach tylko doczesnych i że jej adepci, zabiegając u bogów o pomyślność doczesną, nie myślą o wiekuistym przeznaczeniu człowieka.

Słowem, tradycyjną chrześcijańską krytykę religijności pogańskiej Augustyn uporządkował i pogłębił, tak że w *Państwie Bożym* otrzymała ona, skądinąd i tak chyłca się już wówczas ku upadkowi, cios ostateczny. Trudno sobie nawet wyobrazić, żeby jej zwolennicy byli w stanie nawiązać równorzędną dyskusję z chrześcijaninem posługującym się inteligentnie argumentami zawartymi w *Państwie Bożym*.

W rozprawie z religijnością pogańską Augustynowi istotnie pomogło rozróżnienie w niej wymiaru baśniowego, politycznego oraz filozoficznego (por. Ks. VI, rozdz. V). Autorem tego rozróżnienia był Warron, żyjący na przełomie drugiego i pierwszego stulecia ery przedchrześcijańskiej encyklopedysta rzymski. Za Warronem powtarzał je nieco od niego młodszy Mucjusz Scewola, wybitny prawnik, będący zarazem pogańskim kapłanem.

Augustyn pokazuje kolejno, że w żadnym z tych trzech wymiarów nie znajdziemy autentycznej religijności. Co do wymiaru baśniowego religii pogańskich, już Warron się wobec niego dystansował. Co ważniejsze, od tego wymiaru swojej religii odcinali się nie tylko jej wykształceni wyznawcy, ale nawet promotorzy jej odnowy.

W wymiarze politycznym, religia ulega zdegradowaniu do roli narzędzia w rękach państwa. Z jednej strony, manipulują nią władcy, ażeby uzyskać z jej pomocą więcej korzyści politycznych (por. Ks. IV, rozdz. XXVII i XXXII). Z drugiej zaś strony, w starożytnym Rzymie z całą otwartością głoszone były opinie, że państwo zadowoli się czysto formalnym udziałem w religijnych uroczystościach państwowych i że nawet nie wypada, ażeby ludzie mądrzy angażowali się duchowo w te akty kultu (Ks. VI, oraz Ks. X, rozdz. III).

Z kolei w swoim wymiarze filozoficznym religijność pogańska nieuchronnie dryfuje w stronę panteizmu (por. Ks. VII, rozdz. V-VI i XXIII-XXIV). Zarazem Święty Augustyn dopuszcza - w ślad za Świętym Justynem oraz innymi wcześniejszymi Ojcami - obecność w dziełach najgłębszych filozofów pogańskich elementów inspiracji biblijnej (por. Ks. VIII, rozdz. XI).

W perspektywie dzisiejszych prądów New Age'u nabierają aktualności spostrzeżenia Augustyna, że dla religijności pogańskiej prawda nie jest wartością liczącą się i swoje wyobrażenia religijne każdy może kształtować niby plastelinę (por. Ks. IV, rozdz. XI). Podobnie z większą uwagą niż jeszcze dwadzieścia lat temu skłonni jesteśmy pochylić się nad wypowiedziami Augustyna na temat wróżb, astrologii, magii oraz innych przejawów zwątpienia w ludzką godność i wolność, charakterystycznych dla religijności pogańskiej.

Co najmniej trzy momenty istotnie różnią chrześcijaństwo od wierzeń pogańskich. Wykład na ten temat Augustyn rozpoczyna w jedenastej księdze i prowadzi go aż do końca dzieła. Nie sposób przecenić znaczenia tego wykładu w kształtowaniu duchowej i kulturowej tożsamości naszej Europy. To prawda, że Augustyn niczego tu nie wymyślił, wszystkie trzy momenty jednoznacznie nazwane zostały

w Piśmie Świętym i wielokrotnie przedstawiane były przez wcześniejszych Ojców. Augustyn jednak przedstawił je w bardzo obszernym i starannym studium oraz - co ważniejsze - w całościowej konfrontacji z wierzeniami pogańskimi.

Po pierwsze, chrześcijaństwo zna Boga prawdziwego, który - w przeciwieństwie do bogów pogańskich - nie jest ani jednym z wymiarów tego świata (panteizm), ani personifikacją sił natury czy jakichś sił psychicznych lub społecznych (politeizm). Jest On Stwórcą wszystkiego, co istnieje, absolutnie transcendentnym wobec swojego stworzenia, sprawującym pełną władzę nad wszystkim, również nad tym, co - za Jego przyzwoleniem - dzieje się wbrew Jego woli.

Po wtóre, świat stworzony przez Boga nie istnieje odwiecznie. Został powołany do istnienia „na początku”, skończony czas temu, gdyż Bóg, który jest Miłością, ma wobec niego określone zamiary, mianowicie chce go doprowadzić do wyznaczonej mu pełni. Kiedy czytamy wywód Augustyna o tym, że świat istnieje zaledwie kilka tysięcy lat, grozi nam protekcyjny uśmiech nad taką naiwnością wielkiego myśliciela. Otóż dobrze jest sobie uprzytomnić, że poprzez tego rodzaju wywody wykuwał się w naszej Europie zupełnie nowy stosunek do sensu dziejów. Starożytnym Grekom ani Rzymianom do głowy nie przyszłoby myśleć, że historia świata i ludzkości może mieć jakiś sens, cel lub zadanie. Logicznie uwarunkowane to było ich przeświadczeniem o odwieczności świata. Biblijna prawda, że świat miał początek, implikowała spojrzenie na czas i historię jako na drogę, która zmierza ku jakiemuś celowi, ku jakiejś pełni. Toteż ostatnie księgi *Państwa Bożego* - analogii nie znajdujemy tu ani w żadnym dialogu platońskim, ani w żadnej rozprawie stoików - poświęcone są tematowi ostatecznego popadnięcia w bezsens (w przypadku obywateli państwa pogardzających Bogiem) oraz eschatologicznego spełnienia (w przypadku Państwa Bożego).

Trzecia radykalna różnica dzieląca chrześcijaństwo od wierzeń pogańskich dotyczy początków zła oraz naszego radzenia sobie z nim. Według wierzeń pogańskich zło jest czymś pierwotnym, zatem nieusuwalnym. Człowiek już przychodzi na ten świat z jakimś swoim przeznaczeniem do zła. Potrafimy jedynie częściowo zabezpieczać się przed nim, budując nasze nieudolne oazy ładu w przestrzeniach pierwotnego chaosu. Żeby się trochę zabezpieczyć przed złem, poganie uciekają się nieraz do wróżb, magii, astrologii, czy innych form kontaktu ze złymi mocami.

Augustyn z wielką jasnością i mocą przypomina prawdę Bożego Objawienia na temat zła: Zło i grzech weszły w świat z winy stworzeń rozumnych, zaś w nasze ludzkie dzieje - z winy nas samych. Nie zniweczyło to jednak zamysłów Bożej miłości względem nas. Żeby nas uratować, Bóg, który jest Miłością, dał nam własnego Syna, tak że nie zginie nikt z tych, kto wejdzie w tajemnicę Jego śmierci i zmartwychwstania. W Jezusie Chrystusie nie ma już takiego zła, które mogłoby przekreślić sens naszego życia, tzn. pozbawić nas życia wiecznego. Co więcej, Bóg sprawia, że zło doznawane w posłuszeństwie wobec Niego staje się okazją do dobrego. Ale też nie może się zdarzyć sytuacja, w której jedynym sposobem uwolnienia się od jakiegoś zła byłoby popełnienie grzechu.

Pora wyjaśnić oba fundamentalne pojęcia tego dzieła Świętego Augustyna: ideę Państwa Bożego oraz państwa ziemskiego. Współczesny inteligent, słysząc sam tytuł dzieła, spontanicznie domyśla się, że Augustyn przedstawia w nim jakiegś niebezpieczne marzenia na temat chrześcijańskiej teokracji, albo że traci czas na szczyfoty trud poszukiwań idealnego ustroju politycznego. Trudno o większe nieporozumienie, tego rodzaju cele są Świętemu Augustynowi zupełnie obce.

Państwo Boże oraz państwo ziemskie są to, w ujęciu Augustyna rzeczywistości ostateczne, zatem w swojej istocie niewidzialne, mogące jedynie częściowo przeja-

wiać się widzialnie w naszym ludzkim świecie. Państwo Boże - założone przez samego Boga już w akcie stwórczym i potwierdzone oraz przywrócone dziełem zbawczym Jezusa Chrystusa - jest to społeczność Bożych przyjaciół, idąca przez świat zgodnie z wolą Bożą i w Jego miłości, zmierzająca do eschatologicznej dojrzałości.

Natomiast państwo ziemskie jest to płynąca przez dzieje ku ostatecznemu bezsensowi i nieszczęściu rzeka buntu przeciwko Bogu. Tylko w przenośni można powiedzieć, że jest to społeczność zbuntowanych przeciwko Niemu, bo przecież warunkiem istnienia prawdziwej społeczności jest miłość, a tę niezgoda z Bogiem wyklucza. Augustyn ponadto z wielką starannością podkreśla, że bunt przeciwko Bogu nie wyjmuje buntowników spod Jego władzy, ucieczka spod Bożej władzy jest bowiem metafizyczną niemożliwością.

Otóż wszyscy przechodzimy na ten świat, niestery, jako obywatele państwa ziemskiego. Rodzimy się bowiem w grzechu pierworodnym, co oznacza, że będąc potomkami pierwszego grzesznika pojawiajemy się na świecie w stanie odwrócenia od Boga, cali zamknięci w doczesności, wypełnieni wypaczoną miłością samych siebie, posuwającą się aż do pogardy Boga. Również całe otwarcie człowieka grzesznego na prawdę i dobro, właśnie dlatego że jest skażone grzechem, podlega śmierci i zmierza ku rozkładowi. Życie jego, przeniknięte tęsknotą za szczęściem bezwarunkowym, stanowi spłot dni szczęśliwych i nieszczęśliwych, nieuchronnie jednak - bo taka jest cena grzesznego, przeciwko Bogu, umiłowania samego siebie - zmierza ku ostatecznej zgubie (por. Ks. XIV, rozdz. XXVIII, Ks. XV, rozdz. I).

Religie pogańskie stanowią widzialny przejaw tego nieszczęsnego państwa. Utwierdzają człowieka w buncie przeciwko Bogu prawdziwemu, uczą pogodzenia się ze zmierzaniem życia ku ostatecznemu bezsensowi, sankcjonują wyrzeczenie się przez grzeszników godności stworzeń Bożych.

Spędzilibyśmy w tym ziemskim państwie całe nasze życie aż do osiągnięcia stanu śmierci wiecznej, gdyby nie miłosierdzie Boga, który swoją łaską zaprasza nas do Państwa innego, swojego. Zaproszenie polega na tym, że łaska Jezusa Chrystusa uzdalnia nas do miłości Boga, posuniętej aż do pogardy samego siebie. Wszyscy, którzy przyjęli dar takiej miłości, stają się obywatelami Państwa Bożego. Jest ono budowane nie dla ziemi, tylko dla nieba. Zresztą składa się ono nie tylko z kochających Boga ludzi, ale należą do niego również święci aniołowie. Toteż Augustyn twierdzi stanowczo, że na tej ziemi ludzkość nigdy nie osiągnie stanu całkowitej przynależności do Państwa Bożego. Stan ten jest na tej ziemi nieosiągalny nawet dla Kościoła.

Obywatele Państwa Bożego są przemieszani z obywatelami państwa ziemskiego, żyją w tych samych domach, należą do tych samych wspólnot i podlegają tym samym prawom ziemskim. To przemieszanie dotyczy nawet Kościoła, gdzie budowa Państwa Bożego dokonuje się w sposób najbardziej widzialny: dopiero na sądzie Bożym dobrzy chrześcijanie - jak mówią o tym ewangeliczne przypowieści o pszenicy i kłoku, czy o dobrych i złych rybach, jakie znalazły się w sieci - zostaną oddzieleni od złych.

Owszem, znajdują się w tym dziele, zwłaszcza w jego księdze XIX uwagi na temat państw w potocznym tego słowa znaczeniu. Właśnie tutaj Święty Augustyn sformułował swoją słynną tezę, że państwa nie kierujące się zasadami sprawiedliwości niewiele różnią się od band rozbójniczych (por. Ks. IV, rozdz. IV). To tutaj znajdziemy protest przeciwko dopuszczeniu tortur w procedurach sądowych (por. Ks. XIX, rozdz. VI), czy krytykę idei mocarstwowości (por. Ks. IV, rozdz. III). Jednak refleksja filozoficzno - polityczna jest w tym dziele czymś tylko marginalnym.

UWAGI REDAKTORA WYDANIA PIERWSZEGO

Wstęp do pierwszego polskiego tłumaczenia w całości *Państwa Bożego* św. Augustyna przygotował biskup śląski ks. dr Arkadiusz Lisiecki. Nagła śmierć (dnia 13 maja 1930 roku) wytrąciła mu pióro z ręki. Nad świeżą mogiłą śp. biskupa Arkadiusza Lisieckiego jedno stwierdzić muszę: On całą duszą i wpływem swym myśl wydawania *Pism Ojców Kościoła* w polskim tłumaczeniu poparł, On ją w czyn wprowadził, znajdując wydawcę i wydając pierwsze trzy tomy: *Pisma Ojców Apostolskich*, Euzebiusza *Historię Kościelną* oraz traktat *O męczennikach palestyńskich* i św. Justyna *Apologię* i *Dialog*. Od pracy nad tłumaczeniem drobniejszych pism Euzebiusza i najstarszych *Aktów męczeńskich* oderwała Go nieubłagana śmierć. Dzieło Jego jednak, któremu z taką ochotą patronował, którym się szczylił, żyć będzie i świadczyć, jak głęboko ujmował i cenił studia patrystyczne ks. biskup Lisiecki, jak je popierał, jak im był serdecznie oddany...

W badaniach filozoficznych w XX w. na pierwszy plan niespokojny duch ludzki wysuwa zagadnienia religioznawcze. Czym jest religia, stosunek jej do Boga i cel na ziemi - pytanie to niepokoi nawet najspokojniejsze, a jedynie prawdy łakome umysły filozoficzne.

Trudno ludzkość powstrzymać od tych badań. Nic w nich zresztą nowego. W ciągu wieków nieraz ludzkość do tych kwestii wracała - zastanawiał się nad nimi i św. Augustyn, a późniejsi myśliciele, czy to Alkuin, czy Tomasz z Akwinu, Duns Skot czy Dante, Petrarca, Kartezjusz, Paskal czy Leibniz, opierają swoje rozumowania na myśli św. Augustyna, jego wywodami wątpliwości swoje łagodząc, nadzieje krzepiąc...

Tak było w ciągu wieków. Ale i na dzisiaj jeden z najgłębszych filozofów ostatniej doby powiedział: ¹ „Jeżeli czasy teraźniejsze pragną podjąć na nowo zagadnienie religii i z najgłębszej pochwycić je strony, to w celu historycznego rozejrzenia się muszą sięgać nie tyle do Schleiermachera lub do Kanta, nie tyle do Lutra lub do Tomasza, ile raczej do Augustyna, jako do punktu, w którym cały rozwój późniejszy znajduje się w tworzeniu”. Miał przede wszystkim na myśli największe dzieło św. Augustyna - *Państwo Boże*.

¹ Rudolf Eucken, *Lebensanschauungen der grossen Denker*, Leipzig 1899 (*Wielcy myśliciele i ich poglądy na życie - Zagadnienia życia ludzkości w rozwoju dziejowym od Platona do naszych czasów*. Przełożył dr Adam Zieleniecyk, tom I (wydanie 2.), Lwów - Poznań 1925 (Biblioteka Laureatów Nobla t. 39) str. 330.

Piętnaście wieków minęło od powstania tego dzieła, ale nie wpłynęły one nic na aktualność myśli jego Wielkiego Autora. Bo św. Augustyn, jak u schyłku starożytności był pierwszym człowiekiem na wskroś nowoczesnym, tak pozostał nim do dzisiaj. Umysł naprawdę niezwykły, który w chwili, gdy świat klasyczny już ginął, strzelił w górę jak szczyt olbrzymi i patrzy poprzez całe wieki średnie aż w nasze czasy ² - jedna z tych nielicznych postaci historycznych, z których pokolenia czerpią i orientują się co do wiecznych zagadnień, ale one same stoją ponad zmiennością czasów. ³ Więc i dzisiejsze pokolenia - jak dawne, a i te, co przyjdą - u niego na swoje wątpliwości wyjaśnienia znajdą - tylko niech u niego ich szukają, niech Augustyna czytają...

By to czytanie społeczeństwu polskiemu ułatwić, dajemy mu w 1500. rocznicę śmierci wielkiego myśliciela pierwsze polskie tłumaczenie najpotężniejszego dzieła chrześcijańskiej myśli filozoficznej - ksiąg o *Państwie Bożym*.

„Tolle, lege” - „Bierz i czytaj” ⁴

Poznań, w czerwcu 1930 r.

Jan Sajdak

² M. Straszewski, *Filozofia św. Augustyna na tle epoki*, Lwów 1922, str. 57.

³ Eucken, ks. cyt. str. 331.

⁴ Opowiada nam Święty Augustyn, że kiedy jeszcze nie całkiem nawrócony siedział na ustroniu i, nie mogąc się zdecydować na stanowcze zerwanie z grzeszną przeszłością, „toczył walkę w sercu swoim o siebie samego przeciwko sobie samemu”, usłyszał głos: „Tolle, lege - tolle, lege!” - „Bierz, czytaj - bierz, czytaj” - I wziął Augustyn książkę, którą miał pod ręką, *Listy Świętego Pawła*, czytał, i „wnet w sercu jego rozlało się jakby światło pewności, przed którym pierzchły wszystkie ciemności zwątpienia...”. *Wyznania* ks. VIII, 12.

SŁOWO OD TŁUMACZA

Naprzód krótkie dzieje tego przekładu.

W r. 1924 otrzymałem od członka Komitetu Redakcyjnego *Pism Ojców Kościoła*, ks. profesora Arkadiusza Lisieckiego z Gniezna, późniejszego pasterza diecezji śląskiej, a potem znów od naczelnego redaktora, prof. Jana Sajdaka z Poznania, zaszczytne zaproszenie do współpracy przy przekładzie na język polski *Państwa Bożego* św. Augustyna. W tym drugim liście zapytywano mnie, czy bym się nie podjął tłumaczenia *Państwa Bożego* wspólnie z dwoma innymi współpracownikami, z których jeden już zgodził się był przełożyć pierwsze pięć ksiąg, drugi - także pięć, środkowych (od XI do XV). Odpowiedziałem wtedy, że chętnie przetłumaczę siedem ksiąg, od XVI do końca. A gdy po kilku miesiącach zadanie swoje miałem na ukończeniu, prof. Sajdak prosił mnie o dalsze tłumaczenie: ksiąg VI do X. Po dokonaniu i tego okazało się, że te tylko księgi są gotowe w przekładzie polskim, które ja zdążyłem napisać. A że nie można było zaczynać druku od środka dzieła, podjąłem się na wniosek prof. Sajdaka przekładu reszty ksiąg, czyli całego już dzieła. Z powyższych powodów tłumaczyłem *Państwo Boże* w takim niezwykle porządku, iż naprzód przygotowałem księgi od XVI do XX, później od VI do X, następnie od I do V, w końcu resztę, tj. ks. XI - XV oraz XXI i XXII.

Przekład czyniłem z najnowszego wydania (III-go) B. Dombarta, Lipsk 1921. Wszystko, a więc zarówno tekst św. Augustyna, jak też liczne cytaty, przez autora przytaczane z pisarzy rzymskich i greckich, tłumaczyłem bezpośrednio z łaciny. Ustępy z Wergilego, Horacego, Terencjusza i innych poetów pokusiłem się rymowanym wierszem sam przełożyć. Do sprawdzania cytatów i lepszego ich zrozumienia miałem pod ręką dzieła pisarzy starożytnych, łacińskich i greckich, przeważnie z biblioteki seminarium filologii klasycznej Uniwersytetu Poznańskiego łaskawie mi wypożyczone.

Stare, sprzed stu lat blisko, pierwszych ksiąg „pięcioro” tłumaczenie *O Mieście Bożym* przez ks. M. Gładyszewicza (Kraków 1835), żadnej mi prawie pomocy nie dało, choć je pod koniec tłumaczenia miałem od prof. Sajdaka.

W trudnościach językowych i słownicznych dopomagały mi słowniki polskie: Warszawski, Wileński i Arcta ilustr., *Dobór wyrazów* R. Zawilińskiego i stary łacińsko-polski słownik F. Bobrowskiego (w dwóch tomach). Wreszcie miałem pod ręką *Pismo Święte łacińsko-polskie*, wydane przez ks. Kozłowskiego, Wilno 1864.

Teksty święte, zgodne z Wulgatą, podałem w tłumaczeniu Wujka, z bardzo drobnymi czasem zmianami, jak np. *scriba* (Mat. 13,15), u Wujka „doktór”, przetłumaczyłem „pisarz”; *scandala* (Mat. 13,41), zamiast :”pogorszenia” - „zgorszenia”. Teksty podług Septuaginta, z Wulgatą niezgodne, sam tłumaczyłem, oczywiście dosłownie. Jednakże i tu wyrazy, lub wyrażenia poszczególnie, z Wulgatą zgodne, tłumaczyłem jak Wujek, a więc nie cofając się przed użyciem wyrazów i form przestarzałych, zazwyczaj tyle pięknych i dosadnych.

Nie spuszczałem z oka podczas całej pracy głównej zasady: iż obowiązkiem tłumacza jest przede wszystkim dokładność jak najdalej idąca; dokładność, polegająca na ścisłym przekazaniu czytelnikowi nie tylko myśli autora, nie tylko jego uczuć podczas pisania: żalu, politowania, radości, triumfu, ironii itp. (a uczucia te w dziele polemicznym, jakim jest *Państwo Boże*, i u autora tak głębokiej wiary i gorącego ducha, jakim jest św. Augustyn, jasnowyście występują i raz wraz się zmieniają) - ale nadto na wskazaniu pewnych właściwości formalnych: logicznych, stylowych i gramatycznych, o ile to jest w tłumaczeniu osiągalne. Słowem - usiłowałem wielkie dzieło Augustynowe przedstawić w polskiej szacie takim, jakim jest ono w oryginale pod względem i treści, i formy - aby *traduttore* nie był *traditore*.

Przejawsz się tym obowiązkiem, poświęcałem dlań niekiedy, zwłaszcza w początkach mej pracy, nie tylko gładkość i potoczystość, ale też i jasność stylu w przekładzie. Uprzedzam więc Sz. Czytelnika, że gdy tu znajdzie gdzieś latynizm lub też w niejednym miejscu zbyt długie okresy z wielu zdaniami pobocznymi, albo nawiasowymi, sprawiającymi pewną zawilgość i chropowatość, a nużącymi czytającego, będzie to wynikiem owego usiłowania, iżby przekład był możliwie wierny. Zrozumie to każdy, iż wtedy nie mogłem napisać jaśniej, niż to uczynił sam św. Augustyn. Można było, zapewne, „rozbić” przydłuższy period na zdania główne współrzędne i rzecz uczynić jasną i przejrzystą dla polskiego czytelnika. Byłby jednakże wtedy już tak nazywany „wolny” przekład, nie zaś dokładny i wierny. Oczywiście, taka wierność może sięgać tylko do pewnej granicy, poza którą byłby wyrażne grzechy przeciw gramatyce czy stylistyce polskiej: bywają przecież i takie u św. Augustyna okresy, że podmiot zdania głównego oddalony jest od swego orzeczenia o dwadzieścia wierszy.

Tytuł dzieła, *De civitate Dei*, jest w polskim przekładzie: *Państwo Boże*, nie jakby dosłownie być powinno *O Mieście Bożym* - ponieważ w języku polskim tytuły dzieł poważnych, tak naukowych jak i literackich, stoją zazwyczaj w 1. przypadku. Opowiadania tylko i bajki mają najczęściej tytuły, złożone z przyimka „o” i 7. przypadku, np.: *O zaklętej królownie*, *O dwóch braciach mądrych, a trzecim głupim* itp. - Łacinnicy piszą: *De bello Gallico*, *De bello Iugurthino*, ale Polacy: *Wojna Chocimska*, *Wojna domowa z Kozaki* itd.

„Civitas” przetłumaczyliśmy „Państwo”. Wprawdzie Wujek wszędzie tłumaczy łacińską *civitas* - „miasto”, np.: *Stawne rzeczy powiedziano o tobie*, *Miasto Boże* (Ps. 86,3); *Bystrość rzeki rozwesela Miasto Boże* (Ps. 45,5); podob-

nie w psalmie 47., w trzech wierszach, 2, 3 i 9. Z przytoczonych tu psalmów i św. Augustyn wzięł tę nazwę, „civitas Dei”, jak sam o tym powiada [Porównaj 1. rozdział księgi XI tego dzieła]. Tak samo przełożyli ten wyraz tłumacze biblij brzeskiej. Ale pojęcie „Państwa” jest obszerniejsze, niż „Miasta”, i dokładniej oddaje społeczną myśl autora.

O czystość polszczyzny, ilem mógł, dbałem: wyrazów cudzoziemskich unikam z zasady i stale. Pisowni używam według zasad Polskiej Akademii Umiejętności (J. Łoś).

Ks. Władysław Kubicki,
b. profesor w Sem. Duch. wrocławskim,
proboszcz i dziekan w Świerczynie

ŚW. AUGUSTYNA „SPROSTOWAŃ”¹

KSIĘGA II ROZDZIAŁ LXIX

(...) Podówczas do Rzymu wtargnęli Goci pod wodzą króla Alaryka i srode miasto spustoszyli. Fałszywych a licznych bóstw czciciele, których popolicie poganami nazywamy, usiłując winę owego spustoszenia Rzymu zwalić na religię chrześcijańską, zaczęli z niezwykłą natarczywością i siłą urągać Bogu prawdziwemu. Ja tedy, zapalony żarliwością domu Bożego², postanowiłem przeciwko ich bluźnierstwom i błędom napisać księgi *O Państwie Bożym*. Nad tym dziełem przez lat kilka pracowałem, ponieważ jednocześnie i innych prac miałem pod dostatkiem, których odkładać nie mogłem i przed innymi je kończyć musiałem. To zaś dzieło obszerne *O Państwie Bożym* w dwudziestu dwóch księgach nareszcie pomieścić i dokończyć zdołałem.

W pierwszych pięciu księgach zbijam tych, którzy o pomyślność doczesną tak się troszczą, że dla jej zdobycia uważają za konieczną część wielu bogów, przez pogan dotąd czczonych, i utrzymują, że zakaz tej czci spowodował obecne klęski i ich obfitość.

W następnych pięciu księgach rozprawiamy przeciwko tym, co - chociaż godzą się na to, że klęski doczesne jak zawsze były, tak i będą zawsze: raz większe, raz mniejsze, różne w różnych miejscach, czasach i dla różnych ludzi - dowodzą jednakże, że część bogów licznych i składanie im ofiar pożyteczne jest dla przyszłego, pośmiertnego życia.³ W tych tedy dziesięciu księgach zwalczamy to dwojakie fałszywe mniemanie, wrogie religii chrześcijańskiej.

Lecz żeby nas ktoś nie strofował, iż tylko cudze mniemania odpieramy, a własnych twierdzeń nie stawiamy, więc czynimy to w drugiej połowie dzieła tego, obejmującej ksiąg dwanaście; chociaż, o ile potrzeba zachodzi, to zarówno w pierwszych dziesięciu księgach także nasze stawiamy twierdzenia, jak i w następnych dwunastu przeciwne mniemania zbijamy.

¹ *Sprostowania (Retractationes)* powstały przy końcu życia Świętego Augustyna (około r. 427). Wlicza on w nich swoje literackie dzieła (listów i kazań nie porusza), napisane po jego nawróceniu się w r. 386, w chronologicznym porządku, poprawia pomyłki, uzupełnia braki, podaje przyczynę i cel napisania każdego z nich. Zapewne przytaczany fragment "*Sprostowań*" nie był tłumaczony przez ks. Kubickiego, gdyż używa się tutaj tytułu dzieła Świętego Augustyna *O Państwie Bożym*.

² Ps. 68,10; Jan 2,17.

³ Tak sądzili nowopłatończycy.

Z owych dwunastu ksiąg następnych cztery pierwsze księgi zawierają opis powstania dwóch państw, tj. państwa Bożego i państwa tego świata.

Następne cztery przedstawiają pochodź dziejowy, czyli rozwój tych państw.

Wreszcie dalsze cztery księgi, czyli ostatnie, zawierają kres, każdemu z tych państw należny.

Jakkolwiek wszystkie te dwadzieścia dwie księgi mówią nam o dwóch państwach, nagłówek jednak otrzymały od ważniejszego z nich, mają więc tytuł: *O Państwie Bożym*.

W dziesiątej księdze tego dzieła nie powinno się było do cudów zaliczyć opowiadania, że w ofierze Abrahamowej ogień z nieba zstąpił na podzielone ofiary: ponieważ to było tylko senne widzenie. W siedemnastej znów księdze słowa o Samuelu powiedziane: „Nie był ze synów Aaronowych” zmieścić należy na: „Nie był synem kapłana”, ponieważ wedle zwyczaju prawnego synowie zmarłych kapłanów obejmowali obowiązki ojców. Między synami Aaronowymi znajdujemy ojca Samuelowego, lecz kapłanem on nie był; jest zaś między synami Aaronowymi, ale nie w tym znaczeniu, że go sam Aaron spłodził, lecz tak jak lud ów cały nazywał się synami Izraela.

Dzieło to tak się zaczyna: *Przechwalebnego Państwa Bożego* itd.

PAŃSTWO BOŻE

KSIEGA PIERWSZA

Treść księgi I

W księdze tej zwraca się św. Augustyn do przeciwników chrześcijaństwa, składających na nie przyczynę wszystkich klęsk i nieszczęść, które od dawna spadały na państwo rzymskie, dowodząc, że zarzuty te, ponowione w daleko wyższym stopniu po zburzeniu Rzymu w r. 410 przez Alaryka, króla Wizygotów, są niesłuszne i niesprawiedliwe, a poganie podnoszący je odpłacają się chrześcijaństwu czarną niewdzięcznością, gdyż tylko dzięki temu, że Alaryk nakazał szanować chrześcijańskie świątynie, bardzo wielu z pogan, chroniąc się do nich, uszło ostatecznej zguby. Straszne sceny wojenne w zdobytych miastach odgrywały się i dawniej, gdy jeszcze chrześcijan nie było, jak świadczą o tym Homer, Wergiliusz i inni pisarze, a bogowie pogańscy nie potrafili nawet swych wyznawców i strażników uratować od śmierci; więc i Rzymu nie ocaliłyby te bóstwa, które Troi nie mogły uchronić od zagłady. Nigdy zwycięzcy nie oszczędzali zwyciężonych ze względu na ich bóstwa, a i sami Rzymianie nie postępowali inaczej w zdobytych miastach, bo taki był powszechny zwyczaj wojenny, i jedynie tylko pod wpływem chrześcijaństwa złagodniały okropności wojen. A że podczas ostatniej wojny cierpieli nie tylko poganie, ale i chrześcijanie, że obok złych byli chłostani równocześnie dobrzy, to stało się to z woli Boga, mającego na oku tylko wieczne szczęście wiernych. Chrześcijanie nie narzekają na takie cierpienia, jak utrata dóbr doczesnych, śmierć, niepogrzebanie ich ciał, dostanie się do niewoli, doznanie hańby itp., bo służą im one ku doświadczeniu i poprawie, a więc mają dla nich inną wartość niż dla pogan, wartość wychowawczą, którą mierzy się wyższym celem. Dlatego szyderstwa pogan ze słabości Boga chrześcijańskiego są niedorzeczne tym więcej, że nie przyjęcie religii chrześcijańskiej, lecz zepsucie obyczajów spowodowało upadek Rzymu. Ta klęska, choć złagodzona dzięki litości Bożej, nie skłoniła jednak pogan do opamiętania się i poprawy. Takie odpowiedzi mają dawać chrześcijanie przeciwnikom, czynić to jednak powinni cierpliwie i zważając na to, że i wśród pogan znajdują się przyszli obywatele Państwa Bożego, jak i wśród chrześcijan jego wrogowie.

PRZEDMOWA

O celu i treści niniejszego dzieła.

Przechwalebne Państwa Bożego obrony podjąłem się w dziele, które napisać zamierzam, a które się tobie, synu mój drogi, Marcelinie ¹, należy stosownie do danej ci obietnicy ². Podjąłem się obrony tego państwa, zarówno - jakim jest ono, gdy tu w doczesności, z wiary żyjąc ³, wśród niezbożnych pielgrzymuje, jako też - jakim ono będzie w trwałej siedzibie wiecznej, na którą teraz czeka w cierpliwości ⁴, „*aż się sprawiedliwość w sąd obróci*,” ⁵ - czeka, mając później osiągnąć ostateczne i najdoskonalsze zwycięstwo i pokój niewzruszony. A podjąłem się takiej obrony przeciwko tym, którzy ponad założyciela tego państwa wyżej stawiają bogi swoje. Zadanie moje wielkie i mozolne, ale Bóg jest współpomocnikiem naszym ⁶.

Wiem przecież, jakich wysiłków potrzeba, aby ludzi pysznych przekonać o wysokiej wartości pokory, która to sprawia, że ponad wszystko, co na ziemi wyniosłe i, jako doczesne, chwiejne jest, wznosi się szlachetność myśli, nie zdobywana ludzką wyniosłością, lecz z daru łaski Bożej pochodząca. Król bowiem i założyciel państwa tego, które ma być przedmiotem rozprawy naszej, objawił w księgach ludu swego wyrok Boskiego prawa, gdzie powiedziane jest: „*Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawca*.” ⁷ A do tego, co Bogu właściwe jest, rości sobie też prawo i duch pychę nadęty; i miło mu, gdy i o nim pochlebnie mówią:

„*Że uległym przebacza, a zwalcza zuchwałych*.” ⁸

Stąd też i o ziemskim państwie, które wciąż pała żądzą panowania, nawet gdy ludy już są mu uległe, a w ten sposób samo jest pod panowaniem żądy panowania, niejedno powiedzieć nam wypadnie w miarę tego, jak potrzeba rozpoczętego przez nas dzieła wymagać będzie i o ile się sposobność nadarzy.

¹ Marcellinus, zaufany przyjaciel Świętego Augustyna, trybun cesarski w Kartaginie, zachęcał niejednokrotnie Świętego Augustyna do napisania wielkiej apologii Państwa Bożego. Zginął on 13 września 413 r. wśród politycznych zamieszek w Afryce, nie doczekawszy się końca poświęconego mu dzieła.

² Aug. *Epist.* 136,3; 138,20.

³ Habac. 2,4; por. ks. IV, rozdz. XX.

⁴ Rzym. 8,25.

⁵ Ps. 93,15.

⁶ Ps. 61,9.

⁷ Przyp. 3,34; Jak. 4,6; 1 Piotr 5,5.

⁸ Verg. *Aen.* 6,853.

Rozdział I

O wrogach imienia Chrystusowego, którym barbarzyńcy przy burzeniu miasta Rzymu darowali życie dla Chrystusa.

To właśnie państwo ziemskie dostarcza nieprzyjaciół, przeciwko którym ~~oni~~ mamy Państwa Bożego, chociaż wielu spośród tych nieprzyjaciół, poznawszy błąd bezbożności swojej, staje się wcale godnymi obywatelami Państwa Bożego. Ale wielu pała też bardzo gwałtownym ogniem nienawiści: ci zbyt są niewdzięczni swemu odkupicielowi za jawne od niego dobrodziejstwa, gdyż dzisiaj ani by przeciw Państwu Bożemu językiem ruszyć nie mogli, gdyby nie to, że uchodząc przed mieczem nieprzyjacielskim do miejsc temuż Zbawicielowi poświęconych, tam zachowali życie swoje, którym się tak chępią. Bo czyż nie są nieprzyjaciółmi imienia Chrystusowego i owi Rzymianie, którym barbarzyńcy dla imienia Chrystusowego życie oszczędzili? Świadczą o tym miejsca uświęcone śmiercią męczenników oraz bazyliki Apostołów, które podczas owego spustoszenia miasta ¹ przyjęły w swe łono i swoich, i obcych ². Aż do progów tych świątyń srożył się okrutny najeżdźca; tu była miedza, gdzie się kończył szal srogiego mordowania ludzi; tu przyprowadzali litościwsi nieprzyjaciele tych, którym nawet poza tymi miejscami życie oszczędzono, aby nie wpadli w ręce mniej litościwych spośród nieprzyjaciół. Bo nawet ci, co gdzieś indziej zawzięci byli i srodzy, jako zwykle nieprzyjaciele bywają, gdy dotarli do tych miejsc, gdzie nie wolno było czynić tego, co w innych miejscach prawem wojny czyniono, wnet powściągali w sobie dziką żądzę zabijania ludzi i wnet się w nich załamywała chciwość zdobycia jeńców. W ten sposób wielu cało uszło, którzy teraz uwłaczają czasom chrześcijaństwa, przypisując Chrystusowi nieszcześćia, co miasto owo nawiedziły; ale doznanego przez się dobrodziejstwa, że żyją, zawdzięczając to czci Chrystusowej, nie przypisują naszemu Chrystusowi, lecz losowi swemu. Tymczasem gdyby dobrze rzecz rozumieli, powinni by raczej wszystkie te przykrości i wstręty od wroga poniesione przypisać owej Opatrzności Bożej, co często zepsute obyczaje ludzi przez wojnę naprawia i niszczy i za pomocą takiej chłosty zaprawia ludzi do życia uczciwego i chwalebnego, a tak wypróbowanych bądź przenosi do lepszego życia, bądź tu jeszcze na ziemi zostawia dla innych dobrych celów. Natomiast ten objaw, że czyniący rzeź barbarzyńcy wbrew zwyczajom wojny oszczędzili im życie bądź to w jakimkolwiek miejscu dla imienia Chrystusowego, bądź w miejscach imieniu Chrystusa poświęconych, a przestronnych, bo z pobudki wielkiego miłosierdzia na to wybranych, by jak największą liczbę ludzi pomieścić mogły - ten objaw przypisać chrześcijaństwu powinni, za to Bogu dziękować, za to ku Jego imieniu garnąć się powinni, aby uniknąć kar ognia wieczystego; ku temu imieniu, do którego wielu z nich kłamliwie się przy-

¹ Zdobycie Rzymu przez Alaryka, króla Gotów (Wizygotów) w r. 410.

² Orozjusz, VII, 39.

znawało, by uniknąć doczesnej tylko zguby. Bo pomiędzy tymi, co dziś w oczach wszystkich bezwstydnie a zuchwale urągają sługom Chrystusowym, jest bardzo wielu takich, co by nie uszli zagłady owej i klęski, gdyby się nie byli kłamliwie podawali za sługi Chrystusowe. A teraz w niewdzięcznej pysze swej i bezbożnej głupocie wrogo i zawzięcie występują przeciw imieniu Jego, by być skazani na karę ciemności wiecznych, choć do tego imienia uciekali się wtedy, przyznając się doń usty nawet kłamliwymi, aby nie być pozbawionymi tylko doczesnego świata.

Rozdział II

*Nigdy takiej wojny nie było, żeby zwycięzcy
szczędzili pokonanych przez wzgląd na ich bóstwa.*

Ileż to wojen przeróżnych opisanych mamy: i przed założeniem Rzymu ³, i po jego powstaniu, i gdy już był potęgą! Niechże, kto zechce, o tych wojnach czyta i niech powie, czy było jakie miasto zdobyte przez obcych najeźdźców tak, żeby zdobywcy oszczędzili tych, o których się z pewnością dowiedzieli, iż się schronili byli do świątyń własnych swych bóstw; albo czyż którykolwiek wódz barbarzyński rozkazał kiedy, żeby po zdobyciu miasta nie zabijano nikogo z tych, co się w tej lub owej świątyni znajdują? Nie widział-li to Eneas z Priama, ⁴

„Jak na ołtarzach ofiarne ogniska,
Które sam niecił bogom nieśmiertelnym,
Teraz krwią kalał, co z ran jego tryska?” ⁵

Czyż to nie Diomedes i Ulisses, ⁶

„Gdy z rąk ich polegli zamkowi strażnicy,
Unoszą skrycie posąg bogini-dziewicy,
Ich świętokradzkie ręce, krwią świeżą zabarwione,
Plamią, o zgrozo, nałęcz bóstwa i zasłonę?”

Nieprawdą atoli było to, co w dalszym ciągu czytamy:

„Zaraz chwiać się poczęła i chylić w swej chwale
Ufność Greków, moc przysła, gniew gnał ich bogini...” ⁷

³ Pisarze starożytni nie zgadzają się co do daty założenia Rzymu; według historyka greckiego Timaiosa przypada ono na r. 814 przed Chrystusem. Warro podaje jako datę założenia Rzymu r. 754/53, Kato r. 752/51, Fabius Pictor 748/47, a Cincius Alimentus 729/28. Założycielem Rzymu i pierwszym królem rzymskim miał być Romulus.

⁴ Aeneas, syn Anchizesa i Wenerzy, bohater trojański, który z płonącej Troi wyratował posągi bóstw opiekuńczych i po długiej tułaczce przybył z nimi do Italii, gdzie stał się protoplastą Rzymian. Poeta rzymski Wergiliusz uczynił go bohaterem swej epopei, zatytułowanej *Aeneis*. Priamus, syn Laomedonta, mąż Hekuby, ojciec Hektora i ostatni król trojański.

⁵ Verg. *Aen.* 2, 501 nn.

⁶ Diomedes, bohater grecki pod Troją, syn Tydeusa, króla Argos. Ulisses, grecki Odyseusz, syn Laertes, król Itaki, najchytrzejszy z wodzów greckich pod Troją. Przygody jego podczas powrotu spod Troi do Itaki przedstawił Homer w epopei pt. *Odyseja*.

⁷ Verg. *Aen.* 2, 166 nn.

Bo przecież zwycięstwo odnieśli Danaje ⁸, Troję ⁹ ogniem i mieczem zniszczyli, Priama chroniącego się u ołtarzy rozsiekali. I nie dlatego zginęła Troja, że Minerwę ¹⁰ straciła. Bo coś straciła Minerwa, że także zginęła? Chyba strażników. Na to zgoda, bo istotnie, gdyby strażników zabito, można było porwać Minerwę. Bo nie posąg strzegł ludzi, lecz ludzie strzegli posągu. Jakże więc można było utrzymywać wiarę, że posąg zachowa ojczyznę i obywateli, skoro nawet stróżów swoich zachować nie zdołał?

Rozdział III

*Jak nierozumna była wiara Rzymian,
że im pomoc skuteczną przyniosą te same bogi-penaty,¹¹
co Troi zachować nie potrafiły.*

Oto jakim bogom, i to z radością, zaufali Rzymianie, że miasto ich zachowają! Jakże wielce politowania godny błąd! I jeszcze dąsają się na nas, gdy im te rzeczy o ich bogach wytykamy; a nie bczą się na swych pisarzy, za których wyuczenie się na pamięć nagrody dawali i takich uważali za mistrzów godnych państwowej nagrody i czci. Tymczasem np. u Wergilego ¹², którego już mali chłopcy czytają dlatego, żeby poeta ten wielki, najznakomitszy ze wszystkich i najlepszy, przez umysły młodociane wchłonięty niełatwo mógł być zapomniany, wedle owego powiedzenia Horacego ¹³:

„Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci” ¹⁴

u tego więc Wergilego bogini Juno ¹⁵, wrogo usposobiona ku Trojańczykom, tak się odzywa do Eola, króla wiatrów, którego chce przeciw tymże Trojanom pobudzić:

„Po tyrręńskich żegluję falach lud mi wrogi,
Wioząc do Włoch ¹⁶ Ilionu skarb: zwalczone bogi.” ¹⁷

Czyż więc ludzie rozumni powinni byli takim pokonanym penatom

⁸ Danaje, Danai, jedna z nazw Greków w okresie wojny trojańskiej.

⁹ Troja, zwana też Ilion, Ilium, miasto w półn.-zach. Azji Mniejszej, zdobyte po 10-letnim oblężeniu przez Greków i zburzone (około 1000 r. przed Chr.), widowia wojny trojańskiej.

¹⁰ Minerwa, staroitalska bogini, od II w. przed Chr. identyfikowana z grecką Pallas Ateną. Córka Jowisza, narodzona z jego głowy, bogini-dziewica (Parthenos), opiekunka sztuk, patronka wynalazków, wiedzy, mądrości i pracy (Ergane), a także wojny sprawiedliwej (Pallas, Promachos). Wynalazczyni fletu, stworzycielka drzewa oliwnego. Poświęcona jej sowa jest symbolem nauk i wiedzy.

¹¹ Penates, rzymskie bóstwo opiekuńcze domów i rodzin, jego posążki zdobyły każdy dom.

¹² P. Vergilius Maro, największy epik rzymski (70-19 przed Chr.), autor *Eneidy*, *Georgik* i *Bukolik*.

¹³ Q. Horatius Flaccus, największy liryk rzymski (65-8 przed Chr.).

¹⁴ *Epist.* 1, 2, 69.

¹⁵ Juno, grecka Hera, córka Saturna i Rci, siostra i żona Jowisza, królowa bogów, opiekunka małżeństw.

¹⁶ Pomyłka tłumacza, niefortunnie - ahistorycznie użyte określenie Półwyspu Apenińskiego - Italii.

¹⁷ Verg. *Aen.* 1,67 n.

powierzać opiekę Rzymu, by pozostał niezwyciężony? No, ale to twierdziła Junona, która jako niewiasta rozzłoszczona, nie wiedziała sama, co mówi. Ale oto i Eneas sam, tylekroć nazwany mężem pobożnym, czyż nie opowiada tak:

„Pantus z Otrysu, Febów kapłan, pełen trwogi
Chwyta naczynia święte i zwalczone bogi
Na starcze swoje barki. I małego wnuka
Włokąc z zamku, pomocy w moich progach szuka.”¹⁸

Czyż raczej nie daje tu znać Eneas, że właśnie ci bogowie, których nie waha się nazywać zwalczonymi, jemu byli pod opiekę oddani, a nie on bogom, skoro doń rzeczono:

„Twej opiece powierza Troja skarb swój drogi:
Świętości swe i miasta opiekuńcze bogi.”¹⁹

Jeśli tedy Wergili bogi takie nazywa zwyciężonymi, a znowu kiedy choć zwyciężonym umknąć im się jakoś udało, mówi o nich, że człowiekowi w opiekę oddane zostały, to jakież nierozumne jest przypuszczenie, że słusznie powierzono Rzym takich bogów opiece i że Rzym nie mógłby być zburzony, gdyby nie był uprzednio utracił tych opiekunów swoich. Więcej powiem: zwyciężonych czcić bogów jako głowy i obrońców swoich czyż to nie jest to samo, co trzymać się złej wróżby, zamiast, by dobrym bogom oddawać swe służby?²⁰ Daleko rozumniejsza byłaby wiara nie - że Rzym by klęski tej nie poniósł, gdyby nie zginęły były przedtem owe jego penaty, lecz że owe właśnie dlatego dawniej nie zginęły, iż je Rzym, póki mógł, ustrzec potrafił. Bo i któż, zastanowiwszy się dobrze, nie spostrzeże niedorzeczności wielkiej w przypuszczeniu takim, iż Rzym zwyciężony być nie mógł, mając już zwyciężonych obrońców, i że dlatego upadł, iż stracił tych strzegących go bogów, skoro już to samo mogło być przyczyną zguby, iż chciał mieć za strażników tych, co zginąć mieli? A więc to, co o zwyciężonych bogach pisano i co o nich w pieśniach głoszone, nie było poetyckim kłamstwem pisarzy, lecz wyznaniem szczerej prawdy przez ludzi rozumnych i prawdomównych. Lecz o tych rzeczach w miejscu stosowniejszym dokładniej i obszerniej powiemy; teraz zaś, o ile możliwości króciutko, załatwię się z ludźmi niewdzięcznymi, gdyż o nich mówić zamierzyłem; z ludźmi, którzy przyczynę wszystkich swych nieszczęść sprawiedliwie przez nich ponoszonych za ich występne życie, bluźniąc zwalają na Chrystusa, a o tym,

¹⁸ Verg. *Aen* 2,319 nn.

¹⁹ Verg. *Aen*. 2,293.

²⁰ W oryg.: *tenere non numina bona, sed omnia mala*. Jest tu spotykane często u Świętego Augustyna umyślne zestawienie podobnie brzmiących lub rymujących się wyrazów, np. *numina* i *omnia*. Zastąpiliśmy to w tłumaczeniu przez : wróżby i służby.

ze ich nawet tak przewrotnych oszczędzono dla Chrystusa, i pomyśleć nie raczą. Owszem, zaślepieni złością, ostrzą przeciw imieniu jego języki swe, te same języki bluźniercze, których albo nadużyli kiedyś, kłamliwie przyznając się do imienia Chrystusowego, by życie swe zachować, albo też w miejscach temu imieniu poświęconych trwożliwie te języki powściągali, by bezpieczni i osłonięci tam, gdzie dla Chrystusa oszczędzeni przez wrogów zostali, mogli później zabrać się do miotania nań słów nienawiści i złorzeczństwa.

Rozdział IV

*O poświęconym Junonie miejscu ucieczki w Troi,
które nikogo przed Grekami nie ustrzegło
i o bazylikach apostołów, które obroniły przed barbarzyńcami
wszystkich, co się do nich schronili.*

Sama, jak już powiedziałem, Troja, rzymskiego narodu macierz, w miejscach bogom swoim poświęconych, nie zdołała osłonić swych obywateli od ognia i miecza Greków wyznających też same bóstwa co Trojanie. Ale gorzej jeszcze, bo

„W azylu, gdzie Junony bezpieczne ołtarze,
Feniks ²¹ tudzież Ulisses groźny dzierżą strażę
Nad łupami. Tu bowiem Greczynowie śmiali
Z płonących świątyń ogniu wydarte z gardzieli
Skarby znoszą: więc stoły ofiarne, więc liczne
Czasze z szczerego złota, więc szaty zdobyczne.
A wokół stoją długim wieńcem z trwogą w oku
Branki greckie i dzieci, lgnąc do matek boku.” ²²

Wybrano zatem miejsce wielkiej bogini poświęcone nie - jako miejsce, z którego by nie wolno było uprowadzać jeńców, lecz - gdzie można było jeńców więzić. Porównajże teraz owo azylum, nie byle jakiemu bóstwu drugorzędnemu poświęcone, nie boginie żadnej spośród szarego tłumu bożków, lecz siostrze i małżonce samego Jowisza i królowej wszystkich bogów; porównaj z miejscem poświęconym pamięci naszych apostołów! Tam znoszono łupy wydarte spalonym świątyniom i bogom, nie aby je oddać zwyciężonym, lecz by podzielić między zwycięzców; tu zaś zniesiono wszystko, cokolwiek do tego miejsca należało, choćby się gdzie indziej znajdowało, a zniesiono z pobożną czcią i głębokim uszanowaniem ²³. Tam wolność tra-

²¹ Feniks, syn Amnitora z Beocji, był nauczycielem Achillesa, któremu towarzyszył pod Troję.

²² Verg. *Aen.* 2,761 nn.

²³ Por. Orozjusz VII,39.

cono, tu zachowywano; tam niewoli jarzmo zamknięte, tu zabronione; tam przez wrogów zwycięskich stłoczeni w oczekiwaniu służby niewolniczej, tu przez litościwych sprowadzeni, by odzyskać wolność; a nadto ową świątynię Junony obrała sobie chciwość i pycha mających ogłądę Greczynków, a te Chrystusowe świątynie obrała litościwość i pokora dzikich jeszcze barbarzyńców. A może to Grecy w tym zwycięstwie swoim i oszczędzili naprawdę świątynie wspólnych im i Trojanom bogów i może nie ośmielili się zabijać w nich lub więzić zwyciężonych mieszkańców Troi, tylko że Wergili jako poeta nakłamał? Niestety, Wergili w opisie swoim przedstawił tylko powszechnie panujące zwyczaje nieprzyjaciół przy burzeniu zdobytych miast.

Rozdział V

Co myślał Katon o tych powszechnych zwyczajach nieprzyjaciół przy burzeniu zdobytych miast.

O tych zwyczajach wojennych wspominał też Katon ²⁴ mówiąc w senacie o spiskowcach, o czym pisze Salustiusz ²⁵, prawdomównością wsławiony historyk: „Młodociane dziewczątka pogwałcone, niemowlęta z uścisków rodzicielskich wyrwane, matrony oddane na wolę zwycięzców, świątynie i domy złupione, rzeź, pożary wszędzie, wreszcie trupy, krew, płacz.” ²⁶ Gdyby tu był przemilczał o świątyniach, myślelibyśmy że nieprzyjaciół zwykły był oszczędzać choć siedziby bogów. I takich to rzeczy nie z ręki wrogów-cudzoziemców, lecz z ręki Katyliny ²⁷ i jego towarzyszy, wybitnych senatorów i obywateli rzymskich, rzymskie się świątynie obawiać musiały. Tak, ale byli to - powiedzą - ludzie wykolejeni i zbrodniarze stanu.

Rozdział VI

Ale nawet i Rzymianie nigdy po zdobyciu jakiegokolwiek miasta nie oszczędzali zwyciężonych w świątyniach.

Po cóż mamy szukać przykładu pomiędzy różnymi narody, co prowadząc wojny między sobą, nigdy nie szczędzili pokonanych wrogów w ich wła-

²⁴ M. Porcius Cato Censorius, Kato Starszy, konsul z r. 195, cenzor z r. 184, żył od r. 234 do 149 przed Chrystusem, reprezentant kierunku narodowego w życiu i literaturze, Rzymianin starej daty, nieugiętych zasad i prawego charakteru, twórca prozy łacińskiej. Napisał *Origines* (Początkowe dzieje Rzymu) i *De re rustica*.

²⁵ C. Sallustius Crispus, historyk rzymski (85-35 przed Chr.), pisał o spisku Katyliny (*De coniuratione Catilinae*), o wojnie z Jugurtą (*De bello Iugurthino*) i *Historię rzymską* (od r. 78 do 67).

²⁶ Sal. Cat. 51,9.

²⁷ L. Sergius Catilina (ur. w r. 108), znany ze spisku w r. 63 przed Chrystusem, warchoł rzymski.

śnych świątyniach? Przyjrzyjmy się Rzymianom. Tak, przypomnijmy sobie i obaczmy, jakie było postępowanie tych samych Rzymian, o których ze szczególną pochwałą wypowiedziano te słowa:

„że przebaczą uległym, a zwalczają zuchwałych”²⁸

i jakoby krzywdę woleli zapomnieć niż pomsty szukać²⁹. Oto gdy tyle znakomitych miast zdobytych i ujarzmionych w perzynę obracali, by rozszerzać panowanie swoje, niechże nam gdzieś przeczytają, dla których to świątyni wyjątek czynić zwykli, iżby ten, kto się do nich schroni, wolnym pozostał. Czyżby opisujący te podboje przemilczeli tylko to, co Rzymianie w rzeczywistości czynili? Jak to? Więc ci, którym tak bardzo chodziło o wszystko, co się do ich chwały przyczynia, mieliby pominąć milczeniem to, co wedle ich własnego zdania jest najwspanialszym objawem cnoty? Opowiadają przecież o znakomitym Rzymianinie Marku Marcellusie³⁰, zdobywcy jednego z najpiękniejszych miast - Syrakuz, że wódz ten płakał nad zbliżającym się upadkiem miasta i zanim przelał krew jego mieszkańców, lzy swoje nad nimi przelewał³¹. Okazał też troskę, by oszczędzać niewinność dziewcząt nawet wśród nieprzyjaciół. Bo zanim jako zwycięzca polecił zająć miasto wydał rozkaz, by się nikt nie ważył niewinne ciało gwałcić. Miasto jednakże uległo zburzeniu - jak zwykle podczas wojny - i nigdzie o tym nie czytamy, by wódz tak miłujący niewinność i tak litościwy wydawał rozkazy, by każdy, co się do tej lub owej świątyni schroni, miał być nietknięty³². Chyba by przecież tego w żadnym razie nie przemilczano, skoro nie mogło być przemilczane i o jego płaczu i o jego zakazie gwałcenia dziewcząt. Fabiusza³³ znów, zdobywcę miasta Tarentu³⁴, wychwalają, że powstrzymał się od zabrania posągów bóstw jako łupów. Gdy go bowiem urzędnik jego przyboczny zapytał, co rozkaże zrobić z posągami bogów, których mnóstwo zdobyto, powściągliwość swoją żartem ozdobił. Spytał mianowicie, jakież to są te posągi, i gdy mu odpowiedziano, że nie tylko są one bardzo liczne i wielkich rozmiarów, ale oprócz tego uzbrojone, odrzekł: „Pozostawmyż tedy Tarentyjczykom ich gniewne bogi.”³⁵ Gdy przeto historycy rzymscy nie przemilczeli ani o owym płaczu Marcellusa, ani o śmiechu Fabiusza i nie mogli nie wspomnieć o czystym współczuciu jednego i o żartach upiększonym umiarkowaniu drugiego, to czyżby pominęto milczeniem, gdyby wodzowie jakim

²⁸ Verg. *Aen.* 6,853.

²⁹ Sal. *Cat.* 9,5.

³⁰ M. Claudius Marcellus ze sławnego rodu patrycjuszowskiego Klaudiuszów, zwany „Mieczem Rzymu”, konsul z r. 222, obrany ponownie konsulem w r. 214 udał się do Sycylii, obległ Syrakuzy i zdobył je w r. 212.

³¹ Livius 25, 24,11.

³² Livius 25, 25,7.

³³ Q. Fabius Maximus (Cunctator) był konsulem w r. 253, cenzorem w r. 230, a dwa lata później znowu konsulem; będąc nim po raz trzeci w r. 209 zdobył Tarent.

³⁴ Tarent, miasto w południowej Italii, zdobyte w II wojnie punickiej 209 r.

³⁵ Livius 27, 16,8.

gdzieś ludziom taką łaskę okazali gwoili uczczenia jakiegoś ich bóstwa, żeby w pewnej świątyni zabronili rzezi i brania w niewolę?

Rozdział VII

*Srogość okazana przy zniszczeniu miasta Rzymu pochodziła
z powszechnego zwyczaju wojennego;
natomiast dowody miłosierdzia (wtedy okazane)
pochodziły z mocy imienia Chrystusowego.*

Jakichkolwiek dopuszczano się grabieży, zabójstwa, łupiestwa, pożarów, gnębienia podczas tej ostatniej klęski Rzymu - to wszystko sprawił powszechny zwyczaj wojenny. Lecz to, co wedle nowego zwyczaju się stało, żeby wbrew temu, co kiedykolwiek widziano, okrucieństwo barbarzyńców nagle się okazało tak łagodne, iż wybrano i wyznaczono najobszerniejsze świątynie dla zapelnienia ich ludźmi, którym darowano życie; gdzie nikogo nie wolno było zabijać i skąd nikogo nie wolno było zabierać; dokąd wielu ludzi sami wrogowie litościwi przyprowadzali, by im oszczędzić życie i wolność, i skąd nikt nie był do niewoli przez dzikich najeźdźców wzięty - to już tylko imieniu Chrystusowemu i czasom chrześcijańskim wyłącznie przypisać trzeba. Kto tego nie widzi - ślepy jest; kto widzi, a nie wychwala - niewdzięczny jest; kto przeczy tym, co wychwalają - głupi jest. Na chwilę przypuszczać nie można, iżby człowiek rozsądny mógł to przypisywać dzikości barbarzyńców. Krwiożercze i najdziksze umysły osadził, okiełznał i cudownie złagodził ten, który na wiele czasów przedtem powiedział był przez proroka: „*Nawiedzę w ródzce nieprawości ich i w biczach grzechy ich, lecz miłosierdzia mego nie rozproszę od nich.*”³⁶

Rozdział VIII

*Zarówno rzeczy pomyślne jak i niepomyślne
często bywają wspólne dobrem i złym.*

Mógłby kto zapytać: „Czemuż to owo miłosierdzie Boże objęło nawet bezbożnych ludzi i niewdzięcznych?” Myślimy, że nie dla czego innego, jeno dlatego, że je zesłał ten, który codziennie „*sprawia, iż słońce wschodzi na dobrych i złych, i który spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.*”³⁷ Choć wielu spośród złych, rozmyślając nad tymi słowy, nawraca się w pokucie z drogi bezbożności, ale są i tacy, co to, jak Apostoł mówi, „*bogactwo dobrotliwości i nieskwapliwości Boga*” gardząc „*według zatwardzało-*

³⁶ Ps. 88,33 nn.

³⁷ Mat. 5,45.

„*z serca swego i według serca niepokutującego*” skarbą sobie „*gniew w dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Boga, który odda każdemu podług uczynków jego.*”³⁸ Pomimo tego cierpliwość Boża wzywa złych do pokuty tak, jak karanie Boże dobrych ćwiczy w cierpliwości. Ponieważ miłosierdzie Boże ogarnia dobrych, wspierając ich, tak, jak surowość Boża dosięga złych karaniem. Podobało się bowiem Opatrzności Bożej przygotować na przyszłość dla dobrych dobro, którego źli nie dostąpią, jak również dla złych przygotować kary przyszłe, które nie dosięgną dobrych. Chciał natomiast Bóg, aby te doczesne dobra i zła były udziałem tak dobrych jak i złych, ażeby ani nie pożądanego zbyt chciwie tych dóbr, które, jak widzimy, i źli posiadają, i nie stroniono z niezgodną przesadą od doczesnego zła, które tak często i do-
brych dotyka.

Ważne ma znaczenie, jak używamy tych rzeczy, które nazywamy dobre i pomyślne, a jak owych, które za złe i przeciwne uchodzą. Człowiek bowiem cnotliwy ani się z doczesnego dobra wynosi, ani doczesnym złem łamie; zły zaś dlatego jest karany tego rodzaju nieszczęściem, że szczęście go psuje. Często jednak Bóg w samym podziale tych rzeczy okazuje wyraźnie działanie swoje. Gdyby bowiem już teraz wszelki grzech był zaraz jawnie karany, zdawać by się mogło, że już dla ostatecznego sądu nic nie pozostawiono; a gdyby znów żadnego grzechu Bóg teraz wyraźnie nie karał, myśłano by, że nie ma Opatrzności Bożej. Podobnie się rzecz ma z powodzeniem doczesnym: gdyby go Bóg niektórym ludziom nie udzielał niekiedy w szczególniejszej, rzucającej się w oczy obfitości, moglibyśmy powiedzieć, że Bóg widocznie tymi rzeczami nie rozporządza; a znowu gdyby wszystkich powodzeniem doczesnym darzył, którzy go o to proszą, gotowibyśmy mniemać, że tylko gwoli temu służyć mu mamy i wówczas nie uświęciłaby nas taka służba Boża, lecz raczej uczyniłaby nas pożądanymi i chciwymi. Wobec tego jakkolwiek dobrzy i źli zarówno utrapieniem są nawiedzani, bynajmniej z tego nie wynika, aby nie odróżniać dobrych od złych, choć nie jest różne to, co jedni i drudzy cierpią. Owszem, pozostaje różnica pomiędzy cierpiącymi, choć jej nie ma w cierpieniach: w tej samej męce czym innym jest cnota, a czymś innym występki. Jako pod działaniem jednego ognia złoto blask rozsiewa, a słoma kopeć; jako w jednej młóckarni żdźbło się potarga, a ziarno oczyści; i jako nie dlatego z olejem miesza się męty, że je ten sam ciężar prasy wyciska; podobnież ten sam cios dobrego doświadczyci, oczyści, przepłucze; złego pogrąży, z nóg zwali, ducha mu zniszczy. Dlatego też w jednej i tej samej udręce źli Boga przeklinają i bluźnią, dobrzy się modlą i chwalą Boga. Otóż widzimy, że zależy wszystko od tego, kto cierpi, nie zaś - co cierpi. Jednakim ruchem zmacony kał wstrętną woń wyda, a olejek błogi zapach rozleje.

³⁸ Rzym. 2,4 nn.

Rozdział IX

*O przyczynach kar, którymi nawiedzani są
zarówno dobrzy jak i źli.*

Cóż takiego w klęsce owej ³⁹ wycierpieli chrześcijanie, co by się im na pożytek nie obróciło, skoro tylko w duchu wiary nad tym się zastanowią? Gdy naprzód z pokorą rozważą grzechy, którymi Bóg znieważony tak ciężkie kary na świat zesłał, to chociaż chrześcijanie różnią się wielce od innych ludzi występnych, sromotą zmazanych i bezbożnych, jednakże nie mają się za wolnych od winy aż tak dalece, by się nie mieli uważać za godnych nawet doczesnego karania. Bo już pominąwszy, że każdy, pocziwie zresztą żyjący człowiek, ulega niekiedy pożądliwości cielesnej nie na tyle, żeby się w ohydne pogrążyć zbrodnie i w otchłań rozpusty i bezbożności, jednakże w pewne grzechy wpada, choć rzadko, albo o tyle częściej, o ile są mniejsze te przewinienia; to więc pominąwszy, któż się łatwo znajdzie, kto by zachował się jak powinien względem tych właśnie, co przez ich bezgraniczną pychę, rozpustę, chciwość, przez najhaniebniejsze ich zbrodnie i bezbożność, Bóg stosownie do wyrzeczonej przez się groźby zsyła na świat karanie? Kto się znajdzie, co by tak z nimi żył, jak żyć z takimi należy? Zazwyczaj bowiem grzesznie uchylamy się od obowiązku pouczenia ich, upominania, niekiedy nawet karcenia ich i nagany; bądź dlatego, że nam się trudzić nie chce, bądź, żeby im przykrości nie sprawić, bądź wreszcie, żeby się nie narażić na ich nieprzyjaźń, przez co by nam dokuczać i szkodzić mogli w tych rzeczach doczesnych, które zdobyć zapragnie chciwość nasza lub których utraty lęka się słabość nasza. Z tego wynika, że chociaż dobrym nie podoba się życie złych i przeto nie idą współ ze złymi na potępienie zgotowane dla złych po śmierci, to jednakże, ponieważ pozwalają im na grzechy śmiertelne, bojąc się złych i popełniając przez tę bojaźń grzechy, choć lekkie tylko i powszednie, słusznie współ ze złymi doczesne kary ponoszą, chociaż wiecznej unikną; i ponosząc wraz ze złymi chłostę Bożą, słusznie kosztują goryczy w tym życiu doczesnym, którego słodycz tak im się pożądaną stała, iż dla tamtych grzeszących gorzkimi być nie chcieli.

Jeżeli ktoś dlatego powściąga się od strofowania i karania złych, iż oczekuje na chwilę stosowniejszą albo iż obawia się, aby ci źli jeszcze się gorszymi nie stali lub żeby nie przeszkadzali innym słabym do życia dobrego a pobożnego i nie prześladowali ich i odwracali od wiary, to wówczas nie będzie to dowodem słabości, lecz przezornej miłości bliźniego. Grzechem jest natomiast, gdy ci, co złych nie naśladową i brzydzą się ich postępowaniem, zezwalają jednak na grzechy cudze, od których by odzwyczajać powinni ludzi złych i strofować ich za nie; a czynią to z obawy, żeby ich nie obrazić; żeby im samym źli nie szkodzili w tych rzeczach, których chociaż i dobrym wolno jest bez grzechu używać, ale których oni pożądają z więk-

³⁹ Chodzi o zburzenie Rzymu w 410 r.

szą chciwością, aniżeli godzi się tym, co w życiu doczesnym pielgrzymami są i żyją nadzieją dojścia do niebieskiej ojczyzny.

A czynią tak nie tylko ludzie słabszego ducha, co życie rodzinne prowadzą, ludzie dziećmi obarczeni lub do tego dążący, posiadający domy swe i gospodarstwa (do których to apostoł odzywa się, nauczając gminy chrześcijańskie i upominając, jak mają żony postępować względem mężów i mężowie względem żon, dzieci względem rodziców i rodzice względem dzieci; słudzy względem swych panów i panowie względem sług)⁴⁰; nie tylko więc tacy chętnie gromadzą wiele dóbr doczesnych i ciężko się z nimi rozstają, a z tego powodu nie mają odwagi narazić się ludziom, których życie plugawe i występne w obrzydzeniu mają. Ale też i ci, co są więcej uduchowieni, nie skrupowani związkami małżeńskimi, co niewiele potrzebują, by się wyżywić i odziać - często w obawie, by im źli podstępnie lub jawnie nie szkodziли na sławie i zdrowiu, powstrzymują się od upominania ich. I chociaż nie boją się ich aż do tego stopnia, by sami mieli, ustępując przed ich różnymi postrachami i ich bezczelnością, popełniać podobne co oni zdrożności, jednakże nie chcą częstokroć strofować ich o te rzeczy, których wraz z nimi nie popełniają; chociaż mogliby może niejednego do poprawy przywieść strofowaniem swoim. Nie czynią zaś tego, by snadź, gdy im się strofowanego poprawić nie uda, nie narazili się na szkodę lub na stratę zdrowia swego lub sławy; zwłaszcza, że ta obawa nie pochodzi z tego wyrachowania, że uważają swe dobre imię i zdrowie swoje za niezbędne ku urabianiu innych ludzi, lecz raczej ze słabości onej, co sprawia, że miło człowiekowi, gdy o nim pochlebnie mówią i gdy dobrze jest sądzony „*od dnia ludzkiego*”⁴¹, a taki lęka się złych języków pospólstwa tudzież cierpień cielesnych i śmierci; słowem, obawa ta pochodzi nie z poczucia obowiązku miłości, lecz z powodu owych więzów ludzkiej słabości.

Uważam przeto, że nie jest to drobna przyczyna, dla której razem ze złymi i dobrzy chłostę ponoszą, a mianowicie: iż Bogu się podoba doczesnym też utrapieniem karać zepsucie ludzi. Jedni i drudzy ponoszą karanie, nie - iż jedni i drudzy źle prowadzą życie, lecz, że i ci i tamci miłują życie doczesne, wprowadzając nie w jednakowy sposób, ale jednocześnie. Dobrzy powinni życiem doczesnym gardzić, aby tamci, karceni i poprawieni, wiecznego życia dostąpili. Jeśli zaś w dążeniu do tego życia źli nie chcą być towarzyszami dobrych, ci powinni ich znosić i miłować, jako się i nieprzyjaciół miłuje, bo dopóki źli żyją, nigdy pewności mieć nie można, czy woli swej na lepszą nie zamienia. W całej tej sprawie nie równą ze wszystkimi, ale daleko większą odpowiedzialność biorą na siebie ci, do których przez proroka rzeczone jest: „*On wprowadzie umrze w grzechu swoim, ale krwi jego z ręki stróżowej szukać będą.*”⁴² Na to bowiem stróże, czyli zwierzchnicy ludu

⁴⁰ Kolos. 3,18 nn.

⁴¹ 1. Kor. 4,3.

⁴² Ezech. 33,6.

w kościołach są ustanowieni, by nie pobbłażali, lecz ostro wytykali grzechy. Ale obok tego nie jest wolny zupełnie od grzechu i każdy inny, który choć zwierchnikiem nie jest, ale wśród znajomych swoich i przyjaciół widzi wiele rzeczy zasługujących na naganę i skarcenie, a obojętny jest na to, oszczędzając im przykrości dla tych rzeczy, które mu się wprawdzie w tym życiu należą, ale do których się przywiązuje więcej, niż się należy.

Jest nadto jeszcze inna przyczyna, dla której dobrzy doczesne karania cierpią, jak to na przykład było z Hiobem, mianowicie: aby człowiek sam wypróbował własne siły swoje i poznał, do jakiego stopnia Boga bezinteresownie miłuje.

Rozdział X

Święci nic nie tracą na tym, gdy są pozbawieni dóbr doczesnych.

Rozważywszy to i przejrawszy osądz, czyliż nie wszystko, cokolwiek się złego przydarzyło ludziom dobrym i pobożnym, wyszło im na dobre? W przeciwnym razie mniemać by trzeba, że na próżno wyrzeczone są owe słowa Apostoła: „*Wiemy, że miłującym Boga wszystko pomaga do dobrego.*”⁴³ Przypuśćmy, że tracą wszystko, co posiadali: czyż tracą przez to wiarę? Czy tracą pobożność i te skarby człowieka duchowego, który wobec Boga bogaczem jest? ⁴⁴ Oto jakie są bogactwa chrześcijan, którymi ubogacony Apostoł tak mówi: „*Lecz wielki jest zysk pobożność z przestawianiem na swym. Albowiem niceśmy nie przynieśli na ten świat, ale też nic zabrać nie możemy. Mając zaś pożywienie i okrycie, na tym przestawamy. Bo którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenie i w sidło, i w wiele pożądliwości głupich i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie. Albowiem korzeń wszego złego jest chciwość, której niektórzy pragnąc, pobbładzili od wiary i uwikłali się w wiele boleści.*”⁴⁵

A przeto ci, co w onym spustoszeniu miasta potracili doczesne swe mienie, jeżeli je tak sobie uważali jako ten, o którym słyszeli byli: na zewnątrz ubogi, a wewnątrz bogaty, to znaczy, że jeżeli tak świata używali jakoby nieużywający⁴⁶, mogli powiedzieć jako ów ciężko kuszony a ani odrobiny nie uległy pokusie: „*Nagi wyszedłem z żywota matki mej, nagi do ziemi powrócę. Pan dał, Pan wziął; jako się panu podobało, tak się stało; niech imię Pańskie będzie błogostawione*”⁴⁷, aby jako dobry sługa uważał za majątek wielki tylko wolę Pana swego, w którego ślady wstępując wzbogacałby się na duszy, a bynajmniej by się nie smucił z utraty za życia tych rzeczy, które i tak wkrótce wraz ze śmiercią ma pozostawić. Owi zaś słabsi duchem, którzy

⁴³ Rzym. 8,28.

⁴⁴ 1. Piotr 3,4.

⁴⁵ 1. Tym. 6,6-10.

⁴⁶ 1. Kor. 7,31.

⁴⁷ Hiob. 1,21.

jakkolwiek nie przekładali nad Chrystusa tych dóbr doczesnych, jednakże nie bez pewnego przywiązania Ignęli do nich, po ich utracie odczuli, jak dalece grzeszyli byli, miłując te dobra. O ile sami wpłatali się w te rzeczy doczesne, o tyle potem żalowali tego wedle przytoczonych wyżej słów Apostoła ⁴⁸. Oto trzeba było, iżby ci, co słowa przestrogi tak długo lekceważyli, doświadczeniem się własnym później przekonali. Bo gdy Apostoł powiedział: „*Którzy chcą być bogaci, wpadają w pokuszenie*” i tak dalej, to, oczywiście, strofuje tu chciwość bogaczy, nie zaś posiadanie majątności, ponieważ gdzie indziej mówi: „*Przykazuj bogaczom tego świata nie rozumieć wyniosłość ani pokładać nadziei w niepewności bogactw, lecz w Bogu żywym, który daje nam wszystko obficie ku używaniu; niech dobrze czynią; niech bogaci będą w uczynki dobre, niech łacono dają, używając, niech skarbią sobie grunt dobry na potem, aby dostąpili żywota prawdziwego.*” ⁴⁹ Którzy na takie cele używali swych bogactw, wielkim się zyskiem za małe straty cieszyli i więcej mieli radości z tego, co łatwo dając, bezpiecniej zachowali, niż smutku z tego, co ostrożnie zachowując, łatwo stracili. Bo to tylko zginąć mogło na ziemi, czego się żalowało przenieść z ziemi (do wieczności). Ci, co usłuchali rady Pana swego, gdy mówił: „*Nie przechowujcie sobie skarbów w ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje wykopują i kradną; lecz skarbcie sobie skarb w niebie, dokąd złodziej nie przystępuje ani mól psuje; gdzie bowiem jest skarb twój, tam będzie i serce twoje*” ⁵⁰ - ci w chwilach utrapienia dowiedli, jak mądrze postąpili, nie gardząc radą najprawdopodobniejszego Nauczyciela i najwierniejszego Stróża skarbu swojego. Toż jeśli cieszyli się z tego, że bogactwa swoje tam mieli ukryte, gdzie się nie udało nieprzyjacielowi natrafić na nie, z jakże większą pewnością i spokojem mogli się cieszyć, że te bogactwa za radą Bożą tam sobie powędrowały, dokąd nieprzyjaciel w żaden sposób nie trafi. Dlatego też znany nam Paulin, biskup nolański ⁵¹, z bardzo bogatego człowieka stawszy się z własnej woli zupełnie biednym i wielkiej świętości mężem, gdy przez nieprzyjaciół był więziony, tak się w sercu swym modlił, o czym nam później sam opowiadał: „Panie, za złoto i srebro męczony nie będę, gdzie bowiem jest całe mienie moje, ty sam wiesz”. Miał zaś całe mienie swoje tam, gdzie mu je złożyć i przechować kazał ten, który przepowiedział był te klęski, mające przyjść na świat. W taki sposób ci, co posłuszni byli upomnieniom Pana swego, gdzie i jak skarby składać należy, nie postradali nawet doczesnych dóbr, gdy barbarzyńcy wtargnęli. A ci, co żalowali, iż nie posłuchali byli, jak mają z tymi doczesnymi rzeczami postępować

⁴⁸ 1. Tym. 6,6.

⁴⁹ 1. Tym. 6,17-19 nn.

⁵⁰ Mat. 6,19-21 nn.

⁵¹ Metropius Pontius Paulinus pochodził z bogatej rodziny senatorskiej, ur. 353/54 w Burdigala (Bordeaux), uczeń i przyjaciel sławnego w IV w. poety Ausoniusza, był namiestnikiem w Kambanii, a po przyjęciu chrztu kapłanem w Barcelonie i (od. r. 394/95) w Noli, wreszcie około r. 409 został biskupem nolańskim. Dochował się zbiór jego listów (51) oraz poczji, w których stawia szczególnie czonego w Noli męczennika Feliksa. Umarł 22 czerwca 431 r.

wać, dowiedzieli się później z własnego doświadczenia, czego ich przedtem mądrość nie nauczyła.

Ale oto wielu spośród dobrych nawet chrześcijan ponosiło męki, by dobra swoje oddali najeźdźnikom. Tacy ani oddać, ani stracić nie mogli owego dobra, przez które dobrzy sami byli. Jeśli znów woleli męki cierpieć niż oddać „*mamonę niegodziwości*”, to już dobrymi nie byli. Należało było takich nauczyć, którzy tyle dla złota cierpieli, ile cierpieć dla Chrystusa wypadało, iżby umieli miłować raczej tego, który wiekuistym szczęściem darzy cierpiących za niego, nie zaś złoto i srebro, za które cierpieć godnym było politywania, bądź gdy się te skarby ukrywało kłamstwem, bądź gdy przyznawszy się, wydać je trzeba było. Chrystusa wyznając wśród mąk, nikt go nie utracił, a złoto tylko zachował ten, kto się złota zaparł. Przetoż pożyteczniejsze ponoć były męki, co nauczyły dobro nieskazitelne miłować, od onych dóbr, których miłość udrękę bezpożyteczną sprawiła ich właścicielom.

Wielu też nic nie mających do oddania (wrogom) męki ponosiło, gdyż im nie wierzono. Ale tacy może pragnęli mieć, lecz biednymi byli nie z własnej dobrej woli: należało i im wykazać, że nie tylko posiadanie majątku, lecz sama chciwość mienia zasługuje na takie udręki. Jeżeli zaś kto mając na względzie życie doskonalsze, nie miał schowanego złota i srebra, nie wiem, co prawda, czy zdarzyło się, iżby ktoś z takich, podejrzany o mienie ukryte, był męczony; ale choćby się to i zdarzyło, to zaiste ten, co święte ubóstwo wśród męczarni wyznawał, Chrystusa wyznawał. Więc choć mu nieprzyjaciele nie wierzyli, nie mógł bez nagrody niebieskiej zostać taki na męczarnie oddany wyznawca ubóstwa świętego.

Wielu nawet spośród chrześcijan, powiadają poganie, dotknęła klęska długotrwałego głodu. Ależ i to chrześcijanie prawdziwi na pożytek swój obrócili, ze świętą cierpliwością znosząc głód. Bo tych, co od głodu zginęli, wyrwał głód, podobnie jak inna choroba ciała, od nędz życia doczesnego; a których głód nie uśmiercił - to nauczył ich oszczędnego życia i przydłuższych postów.

Rozdział XI

*Życie doczesne każde, dłuższe czy krótsze,
koniec swój ma.*

Wielu też nawet spośród chrześcijan zabitych zostało ⁵², wielu różnoraką a okrutną śmiercią zginęło. Jest to rzecz może bardzo przykra, ale nieunikniona, oczywiście, dla każdego, co się na świat rodzi. Wiadomo przecież, że nikt nie umarł taki, co by nie miał kiedyś umrzeć. Koniec życia każdego to samo czyni z długim życiem, co i z krótkim. Spomiędzy tych rzeczy,

⁵² W czasie owego zdobycia Rzymu.

których już nie ma, nie jest jedna lepsza, a druga gorsza, albo jedna dłuższa, a druga krótsza. Co to komu szkodzi, jakim rodzajem śmierci kończy się to życie, jeśli ten, kogo życie się kończy, nie jest zmuszony umierać powtórnie? Skoro każdemu śmiertelnikowi wobec ustawicznych wypadków życia tego codziennie grozi śmierć z najrozmaitszych przyczyn, to dopóki nie wie człowiek, jaki to rodzaj śmierci ma przypaść nań, pytam, czy nie lepiej jedną śmierć już raz ponieść, niż żyjąc obawiać się tych wszelakich rodzajów śmierci? Wiem, wiem, że chętniej ludzie wybiorą raczej żyć długo, choć w ciągłej obawie tylu różnorodnych rodzajów śmierci, aniżeli raz umarłszy, już się potem żadnej nie obawiać. Lecz co innego jest to, czego unikają zmysły chorobliwą trwogą przejęte, a co innego wynik trzeźwego i pilnego rozumowania. Nie można wtedy uważać śmierci za złą, gdy ją dobre poprzedziło życie, ponieważ to tylko czyni śmierć złą, co natępuje po śmierci. Ci przeto, co koniecznie umierać muszą, nie powinni się tym trapić, jaką śmiercią umrą, lecz dokąd po śmierci pójść muszą. Gdy przeto wiedzieli chrześcijanie, że o wiele lepsza była śmierć pobożnego nędzarza pośród psów liżących jego rany od śmierci bezbożnego bogacza w purpurę i bisior odzianego⁵³, to cóż im po śmierci zaszkodził ów okrutny rodzaj śmierci, jeśli żyli dobrze?

Rozdział XII

*Chrześcijanie, choć ich ciała nie pogrzebano,
nic na tym nie stracili.*

Powiadają jeszcze, że gdy⁵⁴ trupy całymi stosami leżały⁵⁵, nawet pogrzebać wszystkich nie można było. Ale i tu się nie przeraża zbyt wiarą pobożna, pomnąc na to, że i pożarcie przez dzikie zwierzęta nie zaszkodzi mającym zmartwychwstać ciałom, którym ani jeden włos z głowy nie zginie⁵⁶. Nigdy by Prawda przedwieczna nie wyrzekła onych słów: „*Nie lękajcie się tych, co ciało zabijają, lecz duszy zabić nie mogą*”⁵⁷, gdyby coś, co nieprzyjaciele z ciałem zabitych zrobić zechcą, szkodzić miało życiu przyszłemu. Chybaby ktoś tak niedorzecznie twierdził, że to tylko przed śmiercią nie należy się lękać tych, co ciało zabić mogą, a po śmierci trzeba się ich lękać, by nie wzbraniali ciała pochować. Nieprawdą by było w takim razie, co Chrystus powiedział: „...*co ciało zabijają, a potem nie mają, co by czynili*”⁵⁸, gdyby tak szkodliwe było to, co z martwym ciałem czynią. A preczże z my-

⁵³ Łuk. 16,19 nn.

⁵⁴ Podczas zdobycia Rzymu w 410 roku.

⁵⁵ Aug. *Cura pro mort.* t. 4 n.

⁵⁶ Łuk. 21,18.

⁵⁷ Mat. 10,28.

⁵⁸ Łuk. 12,4.

ślą taką, by fałszem było, co Prawda (przedwieczna) wyrzekła! Powiedziane jest w tych słowach, że gdy zabijają, czynią coś, gdyż ciało czuje owo zabijanie; ale później nic już do czynienia nie mają, bo już w ciele zabitym czucia żadnego nie ma. Wielu wprawdzie ciał chrześcijan nie przykryła ziemia, ale nikt nie zdołał odłączyć tych ciał ani od nieba, ani też od ziemi, którą napęlnia swą obecnością ten, co dobrze wie, skąd ma wskrzesić kiedyś stworzenie swoje. W psalmie powiedziane jest: „*Położyli śmiertelne szczątki sług twoich na strawę ptakom powietrznym, ciała świętych twoich zwierzętom ziemskim; wylali krew ich jako wodę w okręgu Jerozolimy, a nie było, kto by pogrzebał*”⁵⁹, ale to powiedziane jest dla jaskrawszego uwydatnienia okrucieństwa tych, co się takich rzeczy dopuszczali, nie zaś ciężkiej doli tych, co cierpieli. Choć to się nieznośne i okrutne wydaje przed oblicznością ludzi, lecz „*droga przed oblicznością pańską śmierć świętych jego*.”⁶⁰ Stąd wszystkie takie rzeczy jak ogłoszenia o pogrzebie, porządek i wystawność uroczystości pogrzebowych więcej służą ku pocieszeniu żywych, niż ku pomocy umarłym. Tłum służalców urządził wystawny pochód pogrzebowy owemu bogaczowi w purpurę odzianemu przed oblicznością ludzi, ale przed oblicznością pańską o wiele wspanialszy pogrzeb uczyniła świta aniołów onemu nędzarzowi wrzodami okrytemu, odprowadzając go nie do marmurowego grobowca, lecz na Abrahamowe łono⁶¹.

Naśmiewają się z tego ci, przeciwko którym postanowiliśmy bronić Państwa Bożego. Lecz oto i ich filozofowie za nic sobie ważyli troszczenie się o pogrzeb. Często też wojska całe, ginąc za ojczyznę swą ziemską, nie troszczyły się bynajmniej o to, gdzie prochy ich spoczywać będą lub jakim zwierzętom dzikim za pokarm służyć będą; a poeta mógł o tym udatnie powiedzieć:

„Kiedy na polu chwały legną wojownicy,
Prochy ich kryje niebo zamiast popielnicy.”⁶²

Tym mniej przeto poganie mogą wytykać niepogrzebanie ciał chrześcijanom, ponieważ ci mają obietnicę, iż ciała ich ze wszystkimi członkami do życia powstaną cało w jednej chwili wskrzeszone nie tylko z łona ziemi, lecz także z kryjówek wszelkich innych żywiołów, w które się były ich nikłe szczątki rozłożyły⁶³.

⁵⁹ Ps. 78,2 n.

⁶⁰ Ps. 115,15.

⁶¹ Łuk. 16,22.

⁶² Lucan. *Phars.* 7,819.

⁶³ 1. Kor. 15,52.

Rozdział XIII

Jakie są powody, by grzebać ciała świętych?

Lecz bynajmniej przez to nie godzi się mieć w pogardzie i poniewierce ciał ludzi zmarłych, zwłaszcza sprawiedliwych i wiernych, których Duch święty w święty używał sposób, niby narzędzi i naczyń do wszelkich spraw dobrych. Skoro bowiem szata ojcowa lub pierścień czy inna pamiątka o tyle droższa jest dla pozostałych dzieci, im większe jest ich ku rodzicom uczucie miłości, to tym bardziej o ciała ich nie dbać nie można, bo one wszak serdeczniej i ściślej są nam bliskie niż wszelka odzież. One bowiem nie ku ozdobie i wygodzie zewnętrznej służą, lecz są częścią samej natury człowieka. Stąd też i starożytni uważali sobie za święty obowiązek uczciwie pochować ludzi cnotliwych i pochód żałobny urządzić i troskliwie do grobu złożyć. Dzieciom swoim za życia dawali rodzice zlecenia, dotyczące swego pogrzebu albo nawet przeniesienia ich ciał do innej miejscowości. O Tobiaszu czytamy, że grzebiąc umarłych, zasługuje sobie przed Bogiem zjednać, jak mu anioł o tym obwieścił ⁶⁴. Nawet sam nasz Pan, mając trzeciego dnia zmartwychwstać, za dobry uczynek ogłasza i ogłaszać poleca, że pobożna niewiasta wylała drogi olejek na ciało jego, czyniąc to na pogrzeb jego ⁶⁵. Z pochwałą też wspomina Ewangelia o tych, którzy zatroszczyli się, aby ciało jego, z krzyża zdjęte, starannie i ze czcią owinąć i pochować ⁶⁶. Przykłady powyższe nie mówią nam wskaże, jakoby ciała zmarłych miały czucie jakiegokolwiek, lecz wskazują nam, że Opatrzność Boża, której się podobają nawet takie pobożne przysługi, rozciąga się też i na ciała zmarłych, a to ku wzmocnieniu wiary w zmartwychwstanie. Z tych też przykładów i ta zbawienna dla nas wypływa nauka, jak wielka musi być nagroda za jałmużnę, udzielaną przez nas ludziom żyjącym i czującym, skoro u Boga nie ginie nawet wszelka przysługa i staranie wyświadczone bezdusznym już zwłokom ludzkim. Są wprawdzie inne jeszcze słowa pisma, przez które święci patriarchowie o pogrzebaniu lub przeniesieniu ciał swoich w proroczym znaczeniu mówili ⁶⁷. Ale nie tu miejsce jest, byśmy o nich obszerniej rozprawiali, gdyż to, co się już rzekło, wystarczy. Jeżeli brak rzeczy niezbędnych do utrzymania życia, jak pokarm i odzienie, choć bardzo bywa dotkliwy, nie łamie jednakże w ludziach cnotliwych mocy wytrwania i przecierpienia tego braku, a pobożności z duszy nie wyrwie, lecz płodniejszą ją czyni, jako zahartowaną, to o ileż mniej brak tych rzeczy, których używamy do urządzania pogrzebu i pochowania ciała, zamącić może szczęście zażywającym już spokojem w zacisznej świętych siedzibie! Gdy przeto podczas owego zburzenia wielkiego miasta lub też innych miast ciała chrześcijan pozbawione były

⁶⁴ Tob. 2,9; 12,12.⁶⁵ Mat. 26,10 nn.⁶⁶ Jan 19,38 nn.⁶⁷ Rodz. 49,29; 50,25.

tych (do pogrzebu należących) rzeczy, nie jest to ani winą żywych, którzy dostarczyć tego nie mogli, ani karą umarłych, którzy tego odczuwać nie mogą.

Rozdział XIV

Chrześcijanom w niewoli nie brakło nigdy pociech od Pana Boga.

Mówią (przeciwnicy nasi), że i chrześcijan wielu również dostało się do niewoli. Byłoby to rzeczywiście bardzo bolesne, gdyby ich można było uprowadzić tam, gdzie by swego Boga nie znaleźli. Mamy w Piśmie Świętym przykłady wielce pocieszające nas nawet w takiej niedoli. Toż w niewoli byli trzej młodzieńcy, był Daniel ⁶⁸, byli niektórzy inni prorocy, a nie brakło im pociechy od Boga. Tak samo nie opuścił wiernych swoich pod panowaniem narodu, choć barbarzyńskiego, ale ludzkiego, ten Bóg, co nie opuścił proroka nawet we wnętrznościach olbrzymiego potwora ⁶⁹. Ci, z którymi rozprawiamy, wolą jednakże i to wyśmiać raczej, niż wierzyć w to, a jednocześnie swoim wierzą pismom ⁷⁰, jakoby Arion Metymnejczyk ⁷¹, sławny cytrzysta, wyrzucony z okrętu dosiadł grzbietu delfina i na nim do brzegu dojechał. Nasza, co prawda, opowieść o Jonaszu ⁷² jest mniej prawdopodobna. Zapewne że tak, bo cudowniejsza, a cudowniejsza, bo od wyższej pochodzi mocy.

Rozdział XV

O Regulusie, w którym mamy przykład, że choć dobrowolną niewolę podjął z pobożności względem bogów, na nic mu się to nie przydało.

Mają też i poganie wśród własnych mężów swoich wspaniały przykład dobrowolnego oddania się w niewolę z pobudki religijnej. Marek Regu-

⁶⁸ Dan. 1,6.

⁶⁹ Jonasz 2,1.

⁷⁰ Ovid. *Fast.* 2,113; *Gell.* 16,19.

⁷¹ Arion, poeta grecki z początku VI w. przed Chr. Pochodził z miasta Metymny (na wyspie Lesbos), przebywał na dworze korynckiego tyrana Periandra, układał pieśni chórálne, zwane dytyrambami i komponował do nich muzykę i taniec. Legendę o jego cudownym ocaleniu przez delfina opowiada już historyk grecki Herodot (I, 29).

⁷² Jonasz, prorok hebrajski (około 790 r. przed Chr.), uratowany w cudowny sposób z morza przez rybę morską, która go połknąwszy, po trzech dniach wyrzuciła na brzeg.

lus⁷³, wódz rzymski, był w niewoli u Kartagińczyków. Ci, pragnąc więcej swoich odebrać jeńców z rąk Rzymian niż rzymskich przetrzymywać u siebie, posyłają wraz ze swymi posłami tego przede wszystkim Regulusa, zwiąawszy go uprzednio przysięgą, że gdyby nie przyprowadził do skutku ich żądania, wróci do Kartaginy. Ten, przybywszy do Rzymu, skłonił senat do odmowy, ponieważ uważał, że zamiana jeńców nie będzie korzystna dla państwa rzymskiego. Po czym, choć go swoi nie zmuszali do powrotu, lecz ponieważ wykonał był przysięgę, sam to dobrowolnie uczynił. Kartagińczycy zaś po najwyszukańszych i najokropniejszych mękach zamordowali go. Zamkniętego bowiem w ciasnej drewnianej skrzyni, nabitej ze wszech stron najostrzejszymi gwoźdźmi, w której tylko stać mógł, a w żadną stronę bez okropnych bólów ruszyć się nie mógł, samym go brakiem snu zamęczyli. Słusznie zaiste podnoszą jego bohaterstwo, przewyższające wielkość męki. Regulus wszak na tych bogów przysięgał, którzy (teraz), ponieważ czcić ich zabroniono, spuszczają zdaniem pogan takie kary na rodzaj ludzki. Jeśli tedy dlatego cześć bogom oddawano, aby w tym życiu doczesnym pomyślnością ludzi darzyli, to skoro człowieka, co im uczciwie przysięgi dochował, tak okrutnie męczyć kazali, czy też pozwolili, cóż by jeszcze sroższego uczynić mogli rozgniewani, gdyby był przysięgę złamał? Ale czemuż bym nie miał dwóch razem rzeczy tutaj dowieść?⁷⁴ Miał niewątpliwie Regulus tyle czci dla bogów, że aby dochować przysięgi, nie zawahał się porzucić myśli pozostania w ojczyźnie lub udania się gdziekolwiek indziej, lecz wrócił do swych najzawziętszych wrogów. Gdyby to był uważał za pożyteczne dla życia doczesnego, którego potem wśród straszliwych mąk dokonał, oczywista byłby w błędzie. Swoim właśnie przykładem dał dowód, że bogowie nic a nic swoim czcicielom nie pomogą do szczęścia w tym życiu doczesnym, ponieważ on tak oddany wiernej służbie tych bogów, a jednakże i zwyciężony został i do niewoli wzięty, a potem, nie chcąc złamać przysięgi, na tychże bogów wykonanej, poniósłszy niesłychane nigdy i nad wyraz okrutne męki, życia pozbawiony został. A jeśli znów cześć bogów używa szczęśliwości jako nagrody po tym życiu, to czemuż spotwarzają czasy chrześcijańskie powiadając, że dlatego owo nieszczęście spotkało Rzym, iż przestał czcić swych bogów, skoro choćby ich nie wiem jak pobożnie czcił, tak samo by go nieszczęście spotkać mogło jak i owego Regulusa? Chyba by ktoś dziwnie zaślepiony tak niemądry upór widocznej prawdy stawiał, iżby śmiał twierdzić, że całe państwo, czcząc bogów, nie może się

⁷³ M. Atilius Regulus, konsul z r. 267 i 256, za drugiego konsulatu walcząc zwycięsko z Kartagińczykami, dostał się w r. 255 do niewoli. Pięć lat żył w Kartaginie jako jeńiec, dopiero w r. 251 Kartagińczycy, pokonani przez konsula L. Cecyliusza Metella pod Panormus, wysłali go do Rzymu wraz ze swym poselstwem, które miało starać się o wymianę jeńców i zawarcie pokoju; postawili mu jednak warunek, że wrócić ma do Kartaginy, jeżeli poselstwo będzie daremne. Regulus, pomny na swą godność narodową, odradzał w Rzymie zawarcia pokoju i wrócił do Kartaginy, gdzie poniósł śmierć wśród strasznych mąk. Cic. *Cato M.* 64; *De off.* I. 36.

⁷⁴ Tzn. że cześć bogów ani dla życia doczesnego pożytku nie przynosi ani dla życia pośmiertnego.

stać nieszczęśliwym, a pojedynczy człowiek może; jak gdyby potęga bogów zdolniejsza była zachować wielu razem od nieszczęścia niż jednostki; a przecież wielość z jednostek się składa.

Gdyby zaś poganie mówili, że Regulus nawet w niewoli i wśród tych mąk ciała mógł być szczęśliwy z powodu siły ducha swego, to w takim razie o tę siłę ducha starać by się należało, dla której by i państwo szczęśliwe być mogło. Bo nie z innego źródła pochodzi szczęśliwość państwa a szczęśliwość człowieka, bo państwo niczym innym jest, jeno zgodnym mnóstwem ludzi. Tymczasem więc nie wnikam jeszcze w to, jaka była cnota Regulusa; wystarczy nam na teraz, iż wspaniały ten przykład zmusi przeciwników naszych do przyznania, że bogów czcić należy nie dla dóbr cielesnych lub dla rzeczy z zewnątrz człowiekowi przybywających, gdy ów Regulus wolał być raczej pozbawiony wszystkich tych rzeczy niż obrazić bogów, na których był poprzysiągł. Ale cóż zrobić z ludźmi, chęłpiącymi się, że takiego obywatela mieli, ale takiego państwa boją się mieć? A jeśli się nie boją, to niechże tedy wyznają, że coś podobnego, co spotkało Regulusa, spotkać też może i państwo, czczące bogów tak gorliwie jak on, i niech zaprzesną rzucić potwarzy na czasy chrześcijańskie. A ponieważ zaczęliśmy tu mówić, że i chrześcijanie do niewoli uprowadzani byli, to wtedy niechże zamilkną oni, co bezczelnie a głupio natrząsają się z tego powodu z religii świętej, zastanawiając się przedtem dobrze nad tym, co powiemy: Jeśli dla ich bogów nie było to hańbą, że ich najgorliwszy czciciel, dochowawszy im zaprzysiężonej wiary, pozbawiony został ojczyzny, żadnej innej nie mając, a uwięziony przez nieprzyjaciół, powolną śmierć wśród niesłychanie okrutnych mąk poniósł, to tym-ci mniej winić tu można chrześcijaństwo za niewolę swoich wyznawców, którzy w oczekiwaniu z nieomylną ufnością niebieskiej ojczyzny nawet w miejscu stałego zamieszkania swego uważają się za pielgrzymów tylko⁷⁵.

Rozdział XVI

*Czy mogła być skażona cnota dziewic świętych,
które by wbrew woli swojej zgwałcone były w niewoli?*

Myślą poganie, że dopiero to nie lada zarzut w oczy nam rzuca, gdy przesadzając ciężkość niewoli, wytykają i to, iż nie tylko mężatki i dziewczęta mające wyjść za mąż, ale też i niektóre zakonnice gwałcone były. W tej sprawie nie tyle wiara, nie tyle pobożność i sama cnota czystością zwana, w trudnym się położeniu znajdzie, ile raczej samo mówienie o tych rzeczach, w którym wstydlivość z zimnym rozsądkiem o lepsze idą. Bo nie tyle nam tu chodzi, by dać odpowiedź obcym, ile też pocieszenie swoim. Powiedzmy tedy naprzód i uznajmy to za pewnik, że cnota, źródło życia uczciwego, z duszy, siedliska swego, rządzi członkami ciała i że ciało, kierowane wolą

⁷⁵ 1. Piotr 2,11.

świętą, świętym się też staje. Dopóki ta wola niezłomną pozostaje i stałą, choćby ktoś inny nie wiem co z ciałem czy w ciele wyprawiał, nie ma w tym winy cierpiącego, jeśli uniknąć tego środkami niegrzesznymi nie może. Ale w ciele czymś można przemocą wzbudzać nie tylko uczucie bólu, lecz też i uczucie lubieżności; gdyby taki zaszedł wypadek, to jakkolwiek nie zabija on cnoty niewinności, gdy ją wytrwała wola zatrzymuje, lecz budzi wstyd na samą myśl, iż ktoś sądzić może, jakoby się w duszy przystało na to, co podobno bez jakiegokolwiek przyjemności cielesnej stać się nie mogło.

Rozdział XVII

O śmierci dobrowolnej z obawy kary lub niestawy.

Z tego powodu ktoś by nie miał czysto ludzkiego uczucia przebaczenia dla tych kobiet, co życie sobie odbierały nie mogąc znieść podobnego pohańbienia? Ale znów gdyby ktoś tym, co się same zabijać nie chciały dla powstrzymania kogoś od zbrodni własną swą zbrodnią poczytywał to za grzech, sam by się na zarzut głupoty naraził. Bo przecie jeśli nie wolno własną swą władzą zabijać nawet szkodliwego człowieka i żadne prawo na takie zabijanie człowieka nie pozwala, to samo się przez się rozumie, że kto i sam sobie życie odbiera, zabójcą jest i o tyle winniejszy jest sam się zabijając, o ile był niewinniejszy w tej sprawie, dla której sobie życie odbiera. Skoro Judaszów czyn słusznie potępiamy, i ten nań wyrok prawda głosi ⁷⁶, iż wieszając się nie tylko nie odpokutował za ową przez się popełnioną ohydłą zdradę, lecz raczej winę jej powiększył, ponieważ poniechawszy w rozpacz miłosierdzie Boże i czyniąc pokutę zatracenia nie pozostawił sobie żadnego wyjścia ku pokucie zbawiennej: o ileż więcej wzdragać się ma przed samobójstwem ten, na kim nic nie ciąży zasługującego na taką karę. Judasz zabijając siebie, zabił człowieka występnego, a mimo to zakończył to życie nie tylko jako winowajca śmierci Chrystusowej, lecz też i swojej własnej, bo choć za swój własny czyn zbrodniczy życie postradał, ale sprawił to innym własnym zbrodniczym czynem. A cóż za sens, żeby człowiek, który nic złego nie uczynił, miał sobie szkodzić i zabijając siebie, zabijał człowieka niewinnego w tym jedynie celu, żeby kogoś innego do winy nie dopuścić? I co za sens, żeby na własnej swej osobie sam miał grzech popełniać dlatego, iżby inny na jego osobie grzechu nie popełnił?

Rozdział XVIII

O zadany przez cudzą lubieżność gwałcie, który w ubezwładnionym ciele wbrew własnej woli dusza przecierpieć musi.

Lękają się jednakże niekiedy, by się nawet cudzą lubieżnością nie pokalać. Tymczasem nie pokala ona, jeśli cudza będzie; a jeśli pokala, to już

⁷⁶ Mat. 27,5.

nie będzie cudza. Bo ponieważ wstydlivość jest cnotą duszy i ma za towarzyszkę męstwo nakazujące jej znosić raczej wszelkie cierpienia niż przystać na zło, a od człowieka choćby nie wiem jak prawego i wstydliwego nie zależy to, co się z jego ciałem dzieje, lecz tylko to, by na to zezwolić lub nie zezwolić, to ktoś zdrowo myślący mniemać może, że niewinność stracił, gdy na ciele jego pochwyconym i ubezwładnionym ktoś inny lubieżny czyn popełnia. Gdyby w taki sposób wstydlivość ginęła, to zaprawdę nie byłaby ona cnotą duszy i nie należałaby do tych dóbr, które życie cnotliwe stanowią, lecz zaliczałaby się do dóbr ciała, jakimi są siła, uroda, zdrowie i tym podobne; a tych dóbr cielesnych choćby ubywało, bynajmniej przez to nie będzie uczciwości i prawości w życiu. Skoro przeto taką jest wstydlivość, po cóż aż z narażeniem życia martwić się, by jej nie utracić. Jeśli jest ona dobrem duchowym, nie traci się jej nawet, gdy ciało gwałt cierpi. Więcej powiedzmy: gdy cnota świętej powściągliwości nie poddaje się nieczystym pożądliwościom ciała, samo ciało się uświęca, a tym samym, gdy cnota trwa w niezłomnej woli niepoddawania się namiętnościom, to i świętość ciała nie ginie, bo pozostaje chęć użycia go świątobliwie, a nawet zdolność, o ile to jest w jego mocy.

Albowiem nie dlatego ciało jest święte, że członki jego są całe, ani dlatego, że się ich nikt nawet nie dotyka, bo przecież mogą te członki przez wypadek jakiś być poranione i tym sposobem jakiejś siły już ulegają, a często-kroć i lekarze pomocy w cierpieniach udzielając, takie rzeczy z ciałem ludzkim czynią, na które przykro patrzeć. Oto np. akuszerka, sprawdzając dziewiczość pewnej panny ręką swoją, czy to ze złej woli, czy też przez nieświadomość rzeczy lub przypadkiem, sama tę badaną dziewiczość zniszczyła. Nie przypuszczam, by był ktoś na tyle nierozważny, iż uważałby, iż panna owa poniosła jakąkolwiek stratę niewinności ciała swego, choć całość jej ciała już była zginęła. Dopóki więc trwa statecznie silna wola, przez którą i ciało uświęcić się zdołało, żadna przemoc z cudzej pochodząca lubieżności nie usuwa świętości nawet ciała, bo tę świętość zachowuje w ciele wytrwała powściągliwość. A jeśli znów niewiasta jaka zepsutego serca, gwałcąc dane Bogu przyrzeczenie, idzie, by się oddać uwodzicielowi swemu, czy ją wtedy, gdy jeszcze jest w drodze, nazwiemy niewinną choćby tylko na ciele, skoro straciła już i zepsowała tę niewinność duszy, która i ciało uświęca? Precz z takim sądem przewrotnym! Natomiast uczmy się z tego, iż tak samo nie ginie świętość ciała, dopóki duszy świętość pozostaje, choćby ciało pod przemocą było, jak znów ginie nawet ciała świętość, gdy dusza skalana zostanie, choćby nawet ciało nienaruszone było. Wobec tego bynajmniej nie ma za co dobrowolnej śmierci sobie zadawać niewiasta przemocą zgwałcona bez najmniejszej zgody ze swej strony i cudzym tylko grzechem objęta. Tym mniej (godzi się jej takie samobójstwo czynić), zanim ten gwałt nastąpił! Bo wtedy dopuszcza się pewnego zabójstwa w chwili, gdy sam czyn sromotny, choć cudzy, jeszcze jest niewykonany, więc niepewny.

Rozdział XIX

*O Lukrecji, która z powodu zadanego jej gwałtu
życia się pozbawiła.*

Ten przejrzysty nasz dowód, gdy ciało tylko jest zniewolone, silna zaś wola wytrwania w czystości niewzruszona zostaje, by się zgodzić miała na zło, występki popełnia tylko ten, co zadając przemoc, rozpustę popełnia, a nie grzeszy osoba, co choć zniewolona, nie godzi się ani na chwilę na czyn gwałciciela; - ten tedy nasz dowód może zwalczać się ośmiela ci, przeciw którym broniliśmy nie tylko świętości duszy, ale też i świętości ciała zniewolonych branek chrześcijańskich? Tak, ale natomiast wielkie pochwały oddają szlachetnej matronie Lukrecji ⁷⁷, starożytnej Rzymiance, za jej wstydlivość niewieścią. Gdy syn Tarkwiniusza, dokonawszy przemocy, posiadał jej ciało, ona opowiedziała o tej zbrodni bezczelnego młodzieńca małżonkowi swemu, Kollatynowi i powinowatemu swemu, Brutusowi, mężom znakomitym i dzielnym, i do zemsty ich pobudziła. Po czym zrozpaczona wyrządzoną sobie zniewagą i znieść jej nie mogąc, życia się sama pozbawiła. Jakże o tym sądzić będziemy? Cudzołożnicą-li była, czy też czystą pozostała? Czyż tu się jeszcze z odpowiedzią namyslać trzeba? Doskonale i trafnie wygłosił ktoś w tej sprawie okrzyk, mówiąc: „Dziwne rzeczy, zaiste! Dwoje ich było, a cudzołóstwa jedno się tylko dopuściło!” Wspaniałe powiedzenie i najzupełniej prawdziwe. Mając bowiem przed oczyma w tym połączeniu się dwóch ciał plugawą pożądliwość jednego z nich, a najczystsza wolę drugiego, i biorąc pod uwagę nie łączność ciała, lecz różnicę dusz ich obojga, powiada, iż choć „dwoje ich było, ale jedno tylko cudzołóstwa się dopuściło”.

Ale cóż to ma znaczyć, że ta strona cięższą ponosi karę, co się nie dopuściła cudzołóstwa? On tylko z ojczyzny wraz z ojcem swoim wygnany został, a ona aż karę śmierci ponosi? Jeśli nie ma grzechu nieczystości, gdy do niej przemocą jest jakaś osoba zmuszona, to też nie ma cnoty sprawiedliwości, gdy osoba czysta karę ponosi. Do was się odwołuję, prawa rzymskie, do was sędziowie rzymscy! Nie pozwalacie przecież nawet żadnego zbrodniarza niezasądzonego zabijać bezkarnie. A gdybyż dopiero doniósł ktoś do sądu waszego taką zbrodnię i udowodniono by wam, że zabito niewiastę nie tylko że niezasądzoną, lecz nadto czystą i niewinną, czyż sprawcy takiej zbrodni nie wymierzilibyście odpowiednio surowej kary? A to właśnie uczyniła Lukrecja; tak, ta sama Lukrecja tak wychwalana; ona właśnie zamordowała czystą i niewinną, a nadto przez przemoc skrzywdzoną Lukrecję. Wydajcież wyrok! A jeśli tego uczynić nie możecie, ponieważ nie ma tej, którą byście ukarać mogli, to czemuż przeto zabójczynię niewinnej i cnotli-

⁷⁷ Lucretia, małżonka Tarquiniusza Collatinusa, zhańbiona przez Sekstusa, rozpustnego syna króla Tarquiniusza Pysznego, odebrała sobie życie, wezwawszy rodzinę i lud rzymski do zemsty. To było powodem wypędzenia z Rzymu królów w r. 510 przed Chr. i utworzenia Rzeczypospolitej.

wej tak wychwalacie? Ani też jej z pewnością nie obronicie żadnymi dowodami przed sądem bogów podziemnych choćby takich tylko, jakich opiewają poeci wasi, ile że jest ona między tych domieszczona, co

„Choć niewinni, - życiową zmęczeni udręką
Przecięli pasmo życia własną swoją ręką,”

i chociaż pragnęłaby do dawnego powrócić życia, lecz

„Zabrania jej już tego straszna piekiel władza,
I posępnego bagna nurt drogę zagradza.”⁷⁸

A może nie jest w tym właśnie miejscu piekiel dlatego, że nie jako niewinna życie sobie odebrała, ale jako poczuwająca się do winy? Bo (o czym sama tylko wiedzieć mogła) nuż, choć przemocą młodzieńca napastowana, miała jednakże upodobanie rozkoszne w grzechu i tak później tego żałowała, że postanowiła śmiercią okupić winę swoją? Ale i wtedy, gdyby rzeczywiście owocną pokutę przed fałszywymi bogami czynić mogła, nie godziło jej się życia sobie odbierać. Lecz znowu gdyby tak było, i owo powiedzenie, że było ich dwoje, a jedno tylko popełniło cudzołóstwo, byłoby nieprawdą, natomiast prawdą by było, że oboje popełnili cudzołóstwo: jedno - jawną napaścią, drugie - cichym zezwoleniem, to wówczas Lukrecja nie zabiłaby niewinnej i tym samym jej obrońcy uczeni nie mogą mówić o niej, że jest w pieklach między tymi, co „choć niewinni, przecięli pasmo życia własną swoją ręką”. Tak się tedy cała ta sprawa wikła i z tej, i z owej strony, że jeśli usprawiedliwiać będziemy jej zabójstwo, potwierdzimy jej cudzołóstwo; jeśli ją znów z zarzutu cudzołóstwa oczyścimy, potęguje się wina jej zabójstwa. Żadnego wyjścia więc nie ma, skoro powiedzieć możemy: „Jeśli cudzołożnica, za cóż ją chwalić, a jeśli niewinna, po cóż się zabija?”

Ale przeciwko tym, co sami dalecy od wszelkiej nawet myśli pobożnej natrząsają się z chrześcijanek w niewoli gwałconych, dla nas wystarcza w tym wspaniałym przykładzie o tej kobiecie to pochwalne o niej powiedzenie: „Dwoje ich było, a jedno tylko dopuściło się cudzołóstwa.” Chcą bowiem oni mieć raczej Lukrecję za taką, co nie splamiła się cudzołóstwem nie mając na nie żadnego przyzwolenia. Co zaś do tego, iż sama przez gwałciciela zhańbiona, choć nie cudzołożnica, życie sobie odebrała, nie jest to umiłowaniem niewinności lecz słabością ze wstydu pochodzącą. Wstyd jej było za ten czyn haniebny, cudzy, na niej popełniony, choć nie z nią współ, i jako Rzymianka nad wyraz dumna lękała się, by snadź nie pomyślano, że to, co bezwolnie ucierpiała, gdy żyła, dobrowolnie znosiła, gdyby żyła dłużej. Tej przeto kary postanowiła użyć jako świadka duszy swej wobec oczu ludzkich, którym okazać sumienia swego nie mogła. Od wsty-

⁷⁸ Verg. *Aen.* 6,434 nn.

du bowiem płonęła na myśl, że staje się ona uczestniczką czynu haniebnego, gdyby cierpliwie zniosła to, czego się ktoś inny na niej dopuścił. Chrześcijańskie kobiety nie uczyniły tego: przecierpiawszy podobne znęcanie się nad nimi, żyją jednakże i siebie nie karają za cudzą zbrodnię, aby do tej cudzej nie dodawać jeszcze własnej, gdyby dlatego, iż nieprzyjaciele dopuścili się na nich gwałtu przez lubieżność, one miały się dopuszczać przez wstydlivość zabójstwa na sobie samych. Mają one w duszach swych pochwałę swej niewinności, czyli sumienie czyste. I przed oczyma Boga swego to im wystarcza, skoro nie też innego godziwego uczynić nie mogą, a nie chcą, aby w grzeszny sposób unikając przykrych posądzeń ludzkich, odstąpić przez to miały od świętych praw Bożych.

Rozdział XX

*Nie ma żadnej takiej władzy, która by upoważniała
chrześcijan do dobrowolnej śmierci
dla jakiegokolwiek przyczyny.*

Nie na darmo w kanonicznych księgach świętych nigdzie tego znaleźć nie możemy, żeby nam Bóg nakazywał lub pozwalał, choćby nawet dla zdobycia samej wieczności szczęśliwej albo też dla uniknięcia lub pozbycia się jakiegoś nieszczęścia, śmierć samym sobie zadawać. Przeciwnie, musimy wiedzieć o tym, że mamy to zabronione, skoro zakon powiada: „*Nie zabijaj*” tym bardziej, że nie jest tam dodane: „*bliźniego twego*”, jak to mamy np., gdy tenże zakon zabrania fałszywego świadectwa: „*Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu.*”⁷⁹ Z tego jednakże nie wypływa, by ktoś uważał się za wolnego od tego grzechu, gdyby przeciwko sobie samemu fałszywe świadectwo głosił, ponieważ probierz miłości bliźniego bierze się z miłości siebie samego, gdyż napisane jest: „*Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego.*”⁸⁰ Otóż gdy ktoś zeznaje coś fałszywego przeciwko sobie samemu, nie mniej jest winien grzechu fałszywego świadectwa, jak gdyby przeciw bliźniemu toż samo uczynił; jakkolwiek w przykazaniu zabraniającym fałszywego świadectwa jest ono zabronione przeciwko bliźniemu i przeto komuś, co źle rozumie to przykazanie, zdawać by się mogło, że przeciw sobie samemu może każdy fałszywie świadczyć. O ileż przeto więcej trzeba być przekonanym, że człowiekowi nie wolno zabijać siebie samego, skoro od tego zakazu, który brzmi: „*Nie zabijaj*” bez żadnego dodatku, nie może być oczywiście wyjęty i sam ten, któremu przykazanie dano! Stąd też niektórzy⁸¹ usiłują to przykazanie rozciągnąć nawet na zwierzęta i by-
dło, że niby wedle tych słów przykazania nawet żadnego stworzenia zabijać

⁷⁹ Wyj. 20,13; 16

⁸⁰ Mat. 22,39.

⁸¹ Marcjonici i manichejczycy.

nie wolno. Ale wtedy dlaczegoż by nie miało się rozciągać do ziół i tego wszystkiego, co z ziemi żyje i w ziemi tkwi? Bo i ten rodzaj rzeczy, choć nie czuje, lecz żyje, jako się powszechnie mówi, a więc i umierać może, a tym samym, o ile do zadania śmierci siły używamy, może być zabity. Stąd też Apostoł o tego rodzaju nasionach mówiąc tak się wyraża: „*Co ty siejesz, nie jest ożywione, zanim nie obumrze*”⁸²; a w psalmie napisano jest: „*Pozabijał winne latorośle ich gradem*.”⁸³ Czyż przeto słysząc słowa „*Nie zabijaj*” uznamy za coś złego wyrwanie krzaczka i w ten sposób niemądrze podzielać będziemy błąd manichejczyków? Precz odrzuciwszy te brednie w wykładzie słów „*Nie zabijaj*”, jeśli uznamy, że to powiedzenie nie dotyczy roślin, nie posiadających żadnego czucia ani też istot nierozumnych czy to latających, czy pływających, chodzących lub pełzających, bo nie są nam równe rozumem, którego im nie dano (i dlatego mądrym rozrządzeniem Stwórcy i życie ich, i śmierć ku pożytkowi naszemu służyć mają), przyznać musimy, że powiedzenie „*Nie zabijaj*” dotyczy zabijania człowieka: ani innego człowieka ani siebie. Bo i ten, co siebie zabija, nie co innego zabija, jeno też człowieka.

Rozdział XXI

O takim zabiciu człowieka, które nie jest grzechem

Ta sama Boska powaga, co zakazuje zabijania człowieka, zrobiła pewne wyjątki. Poza tymi jednak wyjątkami, kiedy Bóg sam prawem przez siebie danym albo osobnym rozkazaniem pewne osoby zabić każe⁸⁴ (nie zabija np. ten, co służyć musi rozkazodawcy, podobnie jak miecz służy temu, co go używa; nie przestąpili więc bynajmniej tego przykazania „*Nie zabijaj*” ci, co z rozkazu Bożego wojny prowadzili, albo ci, co urząd publiczny sprawując, stosownie do obowiązującego prawa, a więc z nakazu sprawiedliwości śmiercią zbrodniarzy pokarali; podobnież Abrahamowi nie tylko nie zarzucono zbrodni okrucieństwa, lecz owszem, pochwalono jego pobożność, że chciał syna swego bynajmniej nie występnie, lecz z posłuszeństwa zabić⁸⁵; ale słusznie wątpimy, czy za rozkaz Boski uważać należy, że Jefte zabił córkę swą⁸⁶, co wyszła na spotkanie ojca, ponieważ ślubował był Bogu na ofiarę złożyć to, co mu wracającemu po zwycięskiej bitwie pierwsze naprzeciw

⁸² 1. Kor. 15,36.

⁸³ Ps. 78,47.

⁸⁴ Wierni tekstowi zostawiamy dokończenie zdania głównego w tym okresie na koniec rozdziału, po zamknięciu nawiasu. Tak zbudował ten układ Święty Augustyn i tu i w wielu innych miejscach.

⁸⁵ Rodz. 22.

⁸⁶ Quaeest. in Hept. I, 7.

wybiegnie ⁸⁷: Samson nie byłby też wytłumaczony, że sobie wraz z nieprzyjaciółmi śmierć zgotował, rozwaliwszy dom, chyba że mu to po cichu Duch Święty rozkazał ⁸⁸, przez którego czynił cuda) - poza wyjątkiem więc tych, których bądź sprawiedliwe prawo w ogóle zabić nakazuje, bądź też tych, których z osobna Bóg, samo źródło sprawiedliwości, na śmierć przeznacza, ktobykolwiek człowieka zabił, bądź siebie samego, bądź innego, wikła się w zbrodnię zabójstwa.

Rozdział XXII

*Czy oddanie się na śmierć dobrowolną może
kiedykolwiek być cechą uczuć szlachetnych?*

Tych, co się zbrodniczo na swoje życie targnęli, możemy jako tako podziwiać dla wielkiej ich odwagi, ale rozumu wielkiego tacy bynajmniej przez to nie okazali. Choć dobrze się nad tym zastanowiwszy, nie będziemy mogli chyba nazwać szlachetną odwagą, jeśli ktoś, nie mogąc znieść czy to jakiejś wielkiej przykrości czy cudzej niegodziwości, życie sobie odbiera. Więcej się tu w oczy rzuca słabość charakteru nie umiejąca znieść już to ciężkiej doli, która nad ciałem zawisała, już to głupiego sądu tłumu. I zaiste silniejszy jest taki charakter, co ciężką w życiu dolę cierpliwie raczej znosi, niżby miał od niej uciekać, i co sądami ludzkimi, szczególnie sądem tłumu, sądem przesłoniętym zazwyczaj mrokiem fałszu, gardzi wobec światłości czystego sumienia swego. Wobec tego, jeśli by już ktoś dopatrywał się szlachetności duszy w czynie samobójczym, to najprędzej by tak szlachetnym był ów Kleombrot ⁸⁹, o którym powiadają, że przeczytawszy księgę Platona ⁹⁰ o nieśmiertelności duszy, rzucił się z muru na głowę i w ten sposób przeniósł się do tamtego życia, które za lepsze uważał. Bo go do tego nie skłoniły jakieś nieszczęsne losy czy zbrodnie prawdziwe czy urojone, których usunąć nie mogąc, sam się usunął; lecz wyłącznie szlachetność duszy sprawiła to, że na śmierć się odważył i potargał słodkie węzły życia tego. Był to wszakże czyn raczej wielki niż dobry, czego świadkiem mógłby dlań być samże Platon, którego dzieła był czytał. Ten by z pewnością pierwszy i przede wszystkim to był uczynił, albo by przynajmniej czynić polecał innym, gdyby ten sam jego rozum, co dojrzał duszy nieśmiertelność, nie podyktował mu, że czynić tego nie należy, czynić tego nie wolno.

⁸⁷ Sędz. 11.

⁸⁸ Sędz. 16,30.

⁸⁹ Kleombrotos z Ambracji (w Epirze), akademicki filozof, przeczytawszy książkę Platona pt. *Fedon*, traktującą o nieśmiertelności duszy, rzucił się z murów miasta w morze. Por. Cic. *Tusc.* 1, 34, 84.

⁹⁰ Platon, najwybitniejszy filozof grecki (427-347 przed Chr.), uczeń Sokratesa, założyciel Akademii.

Mimo to jednak wielu odbierało sobie życie, by się w ręce nieprzyjaciół nie dostać. Nam na razie nie chodzi o fakty, lecz - czy one godziwe były. Zdrowy rozum wyżej postawić musimy nad przykłady ⁹¹, zwłaszcza że i ze zdrowym rozumem zgadzają się przykłady; lecz takie przykłady, co tym godniejsze są naśladowania, im większa je pobożność odznacza. Nie czynili tego patriarchowie, nie czynili prorocy ani Apostołowie; sam Chrystus Pan tak samo, jak pouczył ich, iżby unikając prześladowania uciekali z jednego miasta do drugiego ⁹², mógłby był też ich pouczyć, żeby sobie śmierć sami zadawali, by się w ręce prześladowców nie dostać. Skoro jednakże tego Chrystus Pan nie rozkazał ani nie polecał, iżby w taki sposób opuszczali to życie wierni jego, którym przyrzekł przygotować przybytki wiekuiste ⁹³ po odejściu z tego życia, to, niechby sobie nie wiem jakie przykłady przytaczali poganie nieznający Boga, pewnym to pozostaje, iż czcicielom jedynego i prawdziwego Boga tak postępować nie wolno.

Rozdział XXIII

*Co wart jest przykład Katona, który nie mogąc
znieść zwycięstwa Cezarowego, zabił się.*

Zresztą i ci przeciwnicy nasi niełatwo - oprócz Lukrecji, o której wyżej jużśmy w miarę potrzeby sporo powiedzieli - wynajdą kogoś, czyją by powagą samobójstwo polecali; chyba by owego Katona ⁹⁴, co sobie w Utyce życie odebrał; nie jakoby to był wypadek pojedynczy, lecz że Kato uchodził za męża uczonego i zacnego i że przeto zdawać się może, że godziło się i godzi czynić to, co on uczynił. O tym postępku jego coś mam przede wszystkim powiedzieć, jeśli nie to, że sami przyjaciele jego, a między nimi i ludzie uczeni, odradzając mu słusznie, aby tego nie czynił, utrzymywali, że nie jest to bynajmniej czynem ducha mocnego, lecz raczej występkiem duszy marnej; bo nie jest to znakiem poczucia godności, która unika hańby, lecz znakiem słabości, co znieść nie może niemiłych sobie rzeczy. Sam zresztą Kato tak sądził w stosunku do syna swego ukochanego. Bo gdyby hańbą było życie pod zwycięzcą Cezarem, to dla czegoż ten, co to za hańbę poczytał, polecał synowi swemu liczyć we wszystkim na łaskę Cezara? ⁹⁵ Cemuż to syna swego nie zmuszał również do odebrania sobie życia? Jeśli bo-

⁹¹ Przeciwnie mu.

⁹² Mat. 10,23.

⁹³ Jan 14,2.

⁹⁴ M. Porcius Cato Uticensis, Kato Młodszy (97-47 przed Chr.), zagorzały republikanin, nie chciał przeżyć upadku wolności i po bitwie pod Thapsus sam sobie śmierć zadał w mieście afrykańskim Utica.

C. Julius Caesar, znany rzymski dyktator, ur. w r. 100 przed Chr., zamordowany w r. 44. Zob. też Ks. III, przyp. 42.

wiem Torkwatus ⁹⁶ owego syna swego, co to wbrew zakazowi uderzył był na nieprzyjaciela, syna odnoszącego nawet zwycięstwo, skazał na śmierć, i to słusznie na pochwałę zasługuje, to dlaczegoż Kato, sam zwyciężony i przeto siebie nie szczędzący, również zwyciężonego syna szczędził jednakże? Czyż większą hańbą było zostać zwycięzcą, złamawszy zakaz wodza, niż poddać się zwycięzcy wbrew nakazowi honoru? A zatem Kato bynajmniej nie uważał za hańbę być poddanym Cezara zwycięzcy, gdyż w przeciwnym razie ojcowskim mieczem uwolniłby syna od tej hańby. Nie inaczej więc daje się to wytłumaczyć, jeno, że kochał bardzo syna. Chciał przeto, by mu Cezar przebaczył, i spodziewał się, że to nastąpi. Zazdrościł Cezarowi, jak się sam Cezar wyraził ⁹⁷ (albo jak my to nieco łagodniej powiemy), wstyd mu było, gdyby Cezar miał chwałę, przebacząc jeszcze i jemu, Katonowi.

Rozdział XXIV

*W nocy, w której Regulus przewyższał Katona,
o wiele więcej celują chrześcijanie.*

Ci, przeciwko którym to dzieło piszemy, nie chcą się zgodzić na to, ażeby nad Katona wyżej stawiać świętego męża Hioba, co wołał tak okrutne cierpienia ciała ponieść, niż uwolnić się od wszelkich cierpień przez samobójstwo, albo też innych świętych, znanych nam z Pisma Świętego, źródła najpoważniejszego i najwiarygodniejszego - świętych, co woleli raczej znosić niewolę i panowanie nieprzyjaciół, niż śmierć sobie zadawać. Ja jednakże, z ich własnych pism znanego, owego właśnie Marka Regulusa wyżej nad Marka Katona postawię. Albowiem Katon nigdy Cezara nie zwyciężał był, a zwyciężony przezeń uważał za poniżenie dla siebie podlegać Cezarowi i, aby to nie nastąpiło, wybrał śmierć samobójczą; Regulus zaś już był zwyciężył Punów i to, jako wódz rzymski dla korzyści państwa rzymskiego odniósł nie oplakane zwycięstwo nad współobywatelami, lecz chwalebne nad nieprzyjaciółmi zwycięstwo, a pokonany później przez tychże nieprzyjaciół wołał znosić u nich jarzmo niewoli, niż usunąć się od nich przez śmierć. Tak tedy i cierpliwość zachował pod jarzmem Kartagińczyków i stałość w miłości swej dla Rzymian, nie usuwając zwyciężonego swego ciała spośród nieprzyjaciół i swego niezwyciężonego ducha spośród rodaków. A to, że nie chciał się zabijać, nie pochodziło z przywiązania do życia doczesnego. Dowiódł tego, gdy dochowując przyrzeczenia i przysięgi, bez najmniejszego wahania powrócił do tychże nieprzyjaciół, którym mową swoją w senacie więcej zaszkodził, niż orężem na wojnie. Ten więc, co tak mało ważył so-

⁹⁶ T. Manlius Torquatus, tribunus militum consulari potestate w r. 362, kazał w r. 340 w wojnie z Latynami ściąć syna za to, że wdał się w bitwę - choć zwycięską - wbrew jego rozkazowi. Sal. *Cat.* 52,30.

⁹⁷ Plut. *Cato Min.* r. 72.

bie życie doczesne, skoro wołał jednakże stracić to życie wśród najwyszukańszych mąk, zadawanych mu przez pełnych okrucieństwa nieprzyjaciół, niż je samemu sobie odebrać, musiał z całą pewnością w tym być przekonaniu, że zbrodnią jest wielką życie sobie samemu skracać. Pomiędzy wszystkimi swymi znakomitymi i z cnót wybitnych sławnymi mężami nie wskażą nam Rzymianie żadnego nadeń cnotliwszego, którego by ani powodzenie nie zepsuło, bo pomimo odniesionego tak wielkiego zwycięstwa pozostał ubożuchnym; ani niepowodzenie nie złamało, bo z całą nieustraszoną powrócił po tak okrutną śmierć. Tak tedy najdzielniejsi i najznakomitsi mężowie, obrońcy ziemskiej swej ojczyzny a nadto bogów, choć fałszywych, nie obłudni, lecz poważni czciciele, tak wiernie nawet dochowujący im przysięgi; mężowie, którzy zwyczajem i prawem wojny mogli byli pozabijać pokonanych przez się nieprzyjaciół (gdy sami zwyciężeni zostali), życia sobie odbierać nie chcieli i, choć śmierci się nie bali, woleli niewolę niż samobójstwo. O ileż przeto więcej chrześcijanie, prawdziwego czczący Boga i do niebieskiej wdychający ojczyzny, nie uważają się na postępek taki, jeśli ich dopust Boży dla ich doświadczenia lub poprawy pod jarzmo wrogów do czasu podda. Albowiem ich w takiej niedoli nie opuszcza ten, który dla nich, choć najwyższy, a tak poniżony przyszedł. Zwłaszcza że nawet do zabijania pokonanych nieprzyjaciół żadne ich nakazy władzy wojennej czy też tego wojska, w którym służą ⁸, nie zobowiązują. Skąd się tedy wzięło tak niedorzeczne a zgubne mniemanie, by się człowiek miał zabijać dlatego, iż ktoś, wrogi mu, na osobie jego gwałt popełnił, albo dlatego, żeby go nie popełnił, skoro nie wolno mu zabijać nawet nieprzyjaciela grzeszącego lub mającego grzeszyć?

Rozdział XXV

Nie wolno unikać grzechu przez popełnianie innego grzechu.

Ależ przecie lękać się tego i strzec trzeba, aby ciało, gwałcone lubieżnością nieprzyjaciela i podniecone rozkoszą, nie znęciło i duszy człowieka, by ta się na grzech zgodziła. A zatem - powiadają przeciwnicy nasi - już nie dla uchronienia kogoś od grzechu, ale dla uniknięcia własnego grzechu zabić się należy, zanim grzech popełniony zostanie. Nie - dusza, co Bogu i Bożej mądrości służy, a nie ciało i jego pożądlivości, w żaden sposób nie uczyni tego, iżby przystać miała na lubieżność ciała swego, wywołaną cudzą lubieżnością. Natomiast jeśli zabójstwo człowieka, a więc i siebie samego, zbrodnią jest ohydą i grzechem śmiertelnym, jak nam to prawda niezaprzeczalna głosi, któż będzie na tyle głupi, iżby powiedział sobie: „Grze-

⁹⁸ [T]. Chrystusowego.

szmy zaraz teraz, abyśmy przypadkiem później nie zgrzeszyli; zaraz teraz popełniamy zabójstwo, żebyśmy czasem później w cudzołóstwo nie wpadli". Jak to? Więc skoro już tak dalece nieprawość górę bierze, że raczej grzechy wybieramy, niż niewinność, to czyż nie lepsze będzie niepewne w przyszłości cudzołóstwo, niż pewne w danej chwili zabójstwo? Czyż nie lepiej popełnić grzech, który przez pokutę zmazany być może, aniżeli taką zbrodnię, którą popełniając, już się do zbawiennej pokuty czasu nic nie pozostawia"? Powiedziałem to, mając na myśli tych czy też te, co nie dla uniknięcia cudzego, lecz własnego grzechu, by snadź pobudzone czyjaś lubieżnością nie zezwoliły na lubieżność własną, uważając, iż wolno im targnąć się na własne życie. Zresztą precz z myślą taką, by dusza chrześcijańska, Bogu ufająca i w jego pomocy nadzieję pokładająca, precz, mówię, z myślą, by dusza taka miała sromotnie dać przyzwolenie na wszelkie rozkosze ciała. Gdy zaś owa nieuległość namiętnościowa, która jeszcze się kołaczę w śmiertelnych członkach naszych, wbrew prawu woli naszej, własnym niejako prawem popęd bierze, to jeśli ona bez winy jest w ciele śpiącego człowieka, o ileż jeszcze mniej winy sprawia w ciele człowieka, który na nią nie przyzwala!

Rozdział XXVI

*Jak należy zapatrywać się na takie rzeczy, które
i święci, o ile wiemy, czynili, a których czynić nie wolno.*

Ale - zarzucają nam - że niektóre święte niewiasty podczas prześladowania, dla uniknięcia czyhających na ich wstydlivość rozpustników rzuciły się w nurty rzeki, aby te ich pochłonęły i tym sposobem życia się pozbawiły, a jednakże Kościół katolicki otacza je wciąż wielką jako męczenniczki. O tych rzeczach nie mogę nic stanowczego lekkomyślnie sądzić. Może Bóg sam przez wiarogodne jakieś objawienia polecił Kościołowi, by te niewiasty uczcić w ten sposób. Nie wiem; ale to jest przecie zupełnie możliwe. Może też one same postąpiły tak nie przez ludzką słabość, ale z rozkazu Bożego, a przeto nie błędząc, lecz posłuszeństwo woli Bożej wypełniając, tak jak i o Samsonie nie wolno nam inaczej mniemać. A skoro rozkazuje Bóg i my to rozkazanie Boże niedwuznacznie do wiadomości otrzymujemy, to któż posłuszeństwo temu rozkazowi za grzech poczyta? Kto pobożną uległość woli Bożej za złe poczyta? Ale przecież nie każdy, kto by postanowił zabić syna swego na ofiarę Bogu, nie będzie miał za to grzechu dlatego, że Abraham uczynił to, nawet z zasługą. Bo i żołnierz, gdy posłuszeństwa dla zwierzchności swej, byleby ta zwierzchność była prawowita, zabija człowieka, wówczas żadne prawo ojczyzny jego nie uzna go winnym mężobójstwa. Przeciwnie: gdyby żołnierz rozkazu tego nie spełnił, winien będzie nieuległości władzy i lekceważenia jej; a gdyby z własnej woli i własną powagą miał ten sam czyn popełnić, stałby się winny zbrodni przelania krwi ludz-

kiej. Tak tedy, za co byłby karany, gdyby bez rozkazu popełnił, za to samo będzie karany, jeśli nie spełni, gdy to jest nakazane. Jeśli tak jest, gdy chodzi o rozkaz dowódcy, to coś dopiero, gdy chodzi o rozkaz Stwórcy! Przetoż kto wie, że nie wolno samobójstwa popełniać, ma je jednakże popełnić, jeśli tak rozkazał ten, którego rozkazu nie wolno zlekceważyć; baczyć ma jednak, czy aby ten rozkaz Boski żadnej wątpliwości nie ulega. Sumienie my oceniamy z tego, co słyszymy; o skrytościach serca sądzić nie śmiemy: „*Nikt nie wie, co się dzieje w człowieku, jedno duch człowieka, co w nim jest.*”⁹⁹ O tym głośno mówimy, to twierdzimy, tego na wszelki wypadek dowodzimy, że nikt nie powinien śmierci sobie umyślnie zadawać dla uniknięcia niby doczesnych klęsk, aby się snadź na wieczne nie oddał klęski; nikt tego czynić nie ma dla zapobieżenia cudzym grzechom, by snadź przez to własnego bardzo ciężkiego nie zaciągnął grzechu, nie skaziwszy się cudzym; nikt dalej tego czynić nie ma z powodu własnych dawnych grzechów, bo z tego powodu tym więcej potrzebne jest życie, by te grzechy dawne pokutą zgładzić; nikt wreszcie tego czynić nie ma z pobudki jakoby upragnienia lepszego życia, po śmierci spodziewanego, bo winni własnej śmierci życia lepszego nie osiągną.

Rozdział XXVII

*Czy godzi się targnąć na życie swoje, żeby w przyszłości
grzechu uniknąć.*

Pozostaje jedna jeszcze pobudka, o której już zaczęliśmy mówić, uchodząca za wystarczającą do usprawiedliwienia samobójstwa, a mianowicie: aby nie wpaść w grzech, gdy rozkosz nęci lub ból dokucza. Gdy na tę pobudkę przystaniemy, zajdziemy aż tak daleko, iż powinniśmy zachęcać ludzi, by najlepiej wtedy się zabijali, gdy wodą chrztu świętego obmyci wszystkie grzechy odpuszczone mają. Toż to jest właśnie chwila, w której najwięcej grzechów przyszłych lękać się trzeba, gdy wszystkie przeszłe już są odpuszczone. Jeśli więc godziwie stać się to może przez śmierć dobrowolną, to dlaczegoż by przede wszystkim wtedy stać się to nie miało? Dlaczegoż każdy ochrzczony ma życie sobie zachować? Po cóż nieobciążoną już niczym głowę na nowo na tyle niebezpieczeństw życia tego nadstawiać, skoro bardzo łatwo uniknąć tego wszystkiego zabijając się i skoro napisane jest: „*Kto kocha niebezpieczeństwo, wpada w nie.*”¹⁰⁰ Dlaczegoż więc tyle i tak wielkich niebezpieczeństw miłować, a jeśli już nie miłować, to przynajmniej na nie się narażać, pozostając przy tym życiu, którego wolno się pozbawić? Czyliż aż tak niesmaczna przewrotność kazi umysł ludzki i odwraca go od widzenia prawdy, by sądził, że choć każdy zabić się powinien,

⁹⁹ 1 Kor. 2,11.

¹⁰⁰ Ekkle. 3,27.

żeby pod przemocą jednego pana w grzech nie upaść, uważałby jednocześnie, że trzeba życie zachować, by dźwigać cały świat pełen pokus w każdej godzinie i to nie tylko takich samych pokus, jakich się od owego jednego pana obawiał, ale też tysiącznych innych, bez których to życie obyć się nie może? Na co się nam zda tracić czas na zachęcanie tych, co chrzest przyjęli, prawiąc im gorliwie i zagrzewając ich do zachowania bądź czystości dziewiczej, bądź powściągliwości wdowiej, bądź wreszcie do wierności małżeńskiej; na co to, jeśli mamy prostszą i wszelkich grzechu niebezpieczeństw pozbawioną drogę przesłania do Pana lepszymi i czystszyimi tych, których byśmy przekonać mogli, żeby wnet po ostatnim odpuszczeniu grzechów do śmierci się uciekli i ją sobie zadali? A przecież, kto by myślał, że do śmierci uciekać się godzi i radzić ją należy, nie mówię, że głupi jest, lecz że szalony. Jakimże czołem ośmieli się taki rzec do człowieka: „Zabij się, abyś do małych twych grzechów nie dorzucił cięższego grzechu, jako że masz nad sobą pana, niewstydnego barbarzyńcę”, jakżeby tak mógł powiedzieć, skoro niewątpliwie zbrodnicze byłoby takie znów jego powiedzenie: „Zabij się zaraz po darowaniu ci wszystkich twych grzechów, żebyś znowu takich grzechów albo gorszych jeszcze nie popełnił, żyjąc wśród świata, nęcącego nas tylu nieczystymi rozkoszami, szalejącego tylu okrucieństw niesłychanymi, strasznego dla tylu swych błędów i okropności”? Ponieważ powiedzenie takie niedopuszczalne jest, to i niedopuszczalne jest zabijanie siebie samego. Gdyby bowiem mogła się znaleźć jakaś słuszna pobudka umyślnego samobójstwa, słuszniejszą by z pewnością nie była od powyższej. A ponieważ i ta słuszna nie jest, żadna przeto słuszna nie istnieje.

Rozdział XXVIII

*Dlaczego Bóg dopuścił, iżby lubieżność wrogów
nadużywała grzesznie ciała osób niewinnych?*

Niechże wam tedy, wierne Chrystusowe służebnice, życie wasze nie będzie udręczeniem przykrym przeto, iż niewinność wasza stała się igraszką nieprzyjaciół. Wielką i prawdziwą otuchę w tym macie, gdy ustawiczną posiadacie i niezachwianą świadomość, żeście wy nie przyzwalały na grzechy tych, którym dopuszczono nadużyć grzesznie waszej wstydlivosti. Gdybyście się zaś pytały, dlaczego im to dopuszczono, odpowiem, iż niedoścignione są drogi opatrności tego, co świat stworzył i rządzi nim, „i niezbadane są sądy jego i niedościgłe drogi jego.”¹⁰¹ Ale zapytajcie się zresztą bezstronnie duszy waszej, czyście się czasem z tego skarbu niewinności powściągliwości czy wstydlivosti nie wyniosły zbyttnio, a napawając się pochwałą ludzi, możecie i innym tego zazdrościć? Nie posądzam was o to, bo nie wiem, ani

¹⁰¹ Rzym. 11,33.

też nie słyszę, co wam na to pytanie sumienie wasze odpowie. Jeśli wam jednak twierdząco odpowie, to i nie dziwcie się, że utraciliście to, z czegoście chwały u ludzi szukały, a pozostało wam to, czego ludzie wiedzieć nie mogą. Skoroście nie przyzwały na grzech gwałcicieli, od Boga pomoc ta przyszła, iżbyście łaski Bożej nie utracili; a po ludzkiej chwale, by się w niej nie kochać, od ludzi poharbienie przyszło. Tak w tym, jak i w tamtym zdarzeniu, miejcie otuchę duszyczki trwożliwe, tam w wytrwaniu doświadczone, tu ukarane, tam usprawiedliwione, tu poprawione! Ale może i takie się znajdują, którym sumienie ich odpowie, że się nigdy nie pyszniły z cnoty dziewictwa lub powściągliwego wdowieństwa, lub z cnotliwości małżeńskiej, lecz jak to pokorne czynią dusze¹⁰², nie bez obawy radowały się z tego daru Bożego; ani też nikomu nie zazdrościły tego stopnia świętości i czystości, lecz przeciwnie, nie ubiegając się o chwałę u ludzi, która o tyle większą bywa, o ile dobro jakieś, pochwały godne, rzadziej się zdarza, pragnęły, iżby raczej liczniejsze były cnotliwe dusze, niż iżby one same więcej chwały odbierały, przeto iż są nieliczne. Jeśli tedy niektórych spośród takich dusz lubieżność barbarzyńców nie oszczędziła, niechże one wiedzą, iż to było z dopuszczenia Bożego, i niech przeto nie sądzą, że Bóg przez lekceważenie pozwala na takie rzeczy, których nikomu bezkarnie czynić nie wolno. Albowiem Bóg w teraźniejszych, ukrytych wyrokach swoich nie krępuje niekiedy złych namiętności ludzkich, zostawiając karę za ich owoce do jawnego sądu ostatecznego. Może też te, którym sumienie daje świadectwo dobre, że się pychą nie nadymały z powodu tego daru czystości, a jednakże stały się ofiarami gwałtu nieprzyjaciół, miały nieco ukrytej słabości, która by w pychę urosnąć mogła, gdyby były w owej klęsce uniknęły tego upokorzenia. Jako tedy niektórzy przez śmierć pochwyceni byli, aby złość nie odmieniła umysłu ich¹⁰³, podobnież i od owych niewiast przemoc coś niecoś pochwyciła, by pomyślność nie odmieniła ich skromności. Tak przeto jednym jak i drugim, to jest i tym, które się już pyszniły z tego, iż ciało ich żadną lubieżnością nienaruszone było, i tym, które mogłyby się były z tego pysznić, gdyby ich był ten gwałt nie dotknął, nie odebrano cnoty czystości, lecz skłoniono je do pokory; wyniosłość tamtych już rozwiniętą ukrócono, a zapobieżono, by się wyniosłość tych nie rozwinęła wcale.

Nie można też milczeniem pominąć tego, że zdawać się mogło niektórym, co ofiarami tego gwałtu były, iż dar powściągliwości należy do dóbr ciała i dopóty tylko istnieje, dopóki nie jest czyjąkolwiek lubieżnością skażony; a iż przeto nie zależy ów dar od samej tylko siły woli, Bożą pomocą wspartej ku uświęceniu ciała i duszy. I że nie jest to taki dar, który by nie mógł być wydarty człowiekowi wbrew jego woli. To tedy błędne ich mniemanie zostało w nich może uleczone. Gdy bowiem nad tym się zastanawiają, z jak czystym sercem służyły Panu Bogu i ufają niezachwianie, że Bóg

¹⁰² Rzym. 12,16.

¹⁰³ Mądr. 4,11.

wiernych swych służebnic, wzywających pomocy jego w żaden sposób opuścić nie mógł, wiedząc nadto dobrze, jak miłą mu jest czystości cnota, same muszą dojść do wniosku oczywistego, że Bóg w żaden by sposób nie dopuścił, aby święte jego dusze ponieść miały to, co mogłoby zniszczyć świętość, której im udzielił i którą w nich miłuje.

Rozdział XXIX

*Co ma poganom odpowiedzieć czeladka Chrystusowa na zarzuty,
że Chrystus jej nie ustrzegł od srogości nieprzyjaciół.*

Ma tedy cała rodzina Boga najwyższego i prawdziwego pocieszenie swoje, nie zwodnicze i oparte na nadziei przemijających i znikomych rzeczy; ma życie doczesne, do którego bynajmniej przywiązywać się nie powinna, bo to życie jest przygotowaniem do wiekuistego życia. Dóbr ziemskich używa ta rodzina Boża tylko jako przechodzień, i te jej nie pociągają. A ciosy różne służą jej ku doświadczeniu i poprawie. Ci zaś, co się natrząsają z jej wytrwałej uczciwości i gdy jej się jakieś czasem doczesne nieszczęście trafi, mówią do niej: „*Kędyż jest Bóg twój?*”¹⁰⁴, ci niech sami naprzód powiedzą, kędyż to są ich bogowie wtedy, gdy ich wyznawcy tyle ponoszą cierpienie, dla których odwrócenia bogów swych czczą lub też czcić każą? Bo rodzina Boga prawdziwego odpowie wam: „Bóg mój wszędy obecny jest, wszędy cały, niczym nieograniczony; może on być niewidzialny, a obecny, a może odejść bez ruchu; on to, gdy mnie cierpieniem nawiedza, to albo doświadcza zasług moich, albo za grzechy chłoscze, a jednocześnie wieczną mi gotuje nagrodę za cierpliwe znoszenie doczesnych przeciwności. A wyście co? Nie warto z wami nawet o waszych bogach mówić, a cóż dopiero o moim Bogu, który „*straszliwy jest nad wszystkie Bogi, bo wszystkie bogi pogan czarci, Pan zaś niebiosa uczynił.*”¹⁰⁵

Rozdział XXX

*W jakie bezwstydne przyjemności optywać pragną ci,
co narzekają na czasy chrześcijańskie?*

Gdyby ów wasz starożytny ofiarnik, Nazyka Scypion¹⁰⁶, żył dotąd, ów Nazyka, którego to podczas straszliwej wojny punickiej, gdy poszukiwano

¹⁰⁴ Ps. 41,4.

¹⁰⁵ Ps. 95,4 n.

¹⁰⁶ P. Cornelius Scipio Nasica, konsul z 191 r. przed Chr., sprowadził w r. 204 do Rzymu wizerunek frygijskiej bogini Cybeli, zwanej też Matką bogów, Magna Mater deum (Idaca). Kult jej był bardzo podniecający i hałaśliwy.

najlepszego człowieka do sprowadzenia frygijskich świętości ¹⁰⁷, senat jednomyślnie wybrał do tego celu, a któremu byście wy może w oczy dziś spojrzeć nie śmieli, on by pohamował w tej bezczelności waszej. Bo czemuż to, przygnębieni przeciwnościami, narzekacie na czasy chrześcijańskie, jak nie dlatego, iż pragniecie, żeby nikt nie krępował rozwiążności waszej, która by, pozbywszy się wszelkich przeszkód, używała swobodnie rozpusty wszelkiej? Bo nie dlatego pokój mieć pożądacie i dostatki w obfitości, byście tych dóbr uczciwie zażywali, a więc skromnie, trzeźwo, z umiarkowaniem i bogobožnością, lecz dlatego, iżbyście bez końca coraz to nowych rozkoszy w chorobliwym swym wyuzdaniu szukali i żeby tym sposobem nastąpiło owo zepsucie obyczajów, co gorsze jest od najśroźszych nieprzyjaciół? Ów to właśnie Scypion, arcyofiarnik wasz, ów zdaniem całego senatu mąż najlepszy, z obawy, aby to nieszczęście na was nie przyszło, nie chciał zburzenia ówczesnej współzawodniczki Rzymu, Kartaginy ¹⁰⁸, i sprzeciwiał się Katonowi, dowodzącemu potrzeby zburzenia tego miasta. Lękał się bowiem, iż bezpieczeństwo wrogiem będzie dusz słabych, gdy natomiast ciągnęła z konieczności obawa najlepszym wychowawcą niedorośliwych jeszcze niejako obywateli. I nie okazało się mylnym przewidywanie jego: rzeczywistość dowiodła słuszności jego zdania. Albowiem po zburzeniu Kartaginy, a tym samym po usunięciu i zniszczeniu wiecznej trwogi wiszącej nad państwem rzymskim, powodzenie zrodziło tyle nieszczęść strasznych, jedno po drugim następujących, że po skażeniu i starganiu zgody (w społeczeństwie) naprzód okrutne i krwawe rozkosze, a wkrótce potem ze zbiegu różnych niepomyślnych przyczyn wojny nawet domowe tyle zrodziły klęsk, tyle krwi przelewu, i taka stąd rozszałała się żądza wywoływać z ojczyzny i łupiestw, że ci sami Rzymianie, którzy niewinne jeszcze mając obyczaje, lękali się klęski od nieprzyjaciół zewnętrznych, teraz utraciwszy niewinność życia, gorsze ponosili klęski z rąk własnych współobywateli. I owa żądza panowania, spośród innych wad ludzkich tak wybitnie właściwa całemu narodowi rzymskiemu, zadowoliwszy kilka zaledwie jednostek, co się nad innych wybić zdołały, resztę narodu zgnębionego i znużonego przygniotła srogim niewoli jarzmem.

Rozdział XXXI

Po jakich to szczeblach występku wzmogła się w Rzymianach żądza panowania?

Czyż nie tak jest, że owa żądza panowania nie przycichała nigdy w pysznych umysłach Rzymian, dopóki tworząc różne, coraz wyższe urzędy i godności, nie doszła wreszcie do władzy królewskiej? A dążenie ciągle do wyso-

¹⁰⁷ Mowa tu o świętym kamieniu ze świątyni Cybeli w Pessinus we Frygii, od którego sprowadzenia do Rzymu miało według orzeczenia ksiąg sybilińskich zależeć ocalenie Italii.

¹⁰⁸ Livius 29,14.

kich urzędów nie istniałoby, gdyby nie panował duch pychy. Tego znów ducha pychy posiada tylko naród zepsuty chciwością i rozpustą. Chciwym zaś i rozwiązłym staje się naród wtedy, gdy zażywa pomyślności; owej pomyślności, której się ów przeznorny Nazyka tak lękał, gdy nie chciał dopuścić do zniszczenia wielkiego, potężnego i bogatego nieprzyjacielskiego miasta. Miał zaś to na myśli, ażeby trwoga ustawiczna powściągała swawolę, swawola ukrócona hamowała rozpustę, a z ujarzmieniem rozpusty nie rozkiełznała się chciwość. A tak zamknąwszy wrota tym występkom, zakwitłaby błoga dla państwa cnota i rozwijałaby się, a wraz z cnotą prawdziwa by wolność, zapanaowała. Z tego też powodu i to się zrodziło jako plód przeznornej miłości ojczyzny, że tenże wasz wysoki kapłan, przez cały ówczesny senat (co z naciśkiem powtarzać trzeba) jednomyślnie za najlepszego człowieka uznany, odciągnął senat zamierzający pobudować gmach teatru od tego zamiaru i od tej chętki. Bardzo poważnym przemówieniem przekonał senat, iż ten nie dopuścił, by lubieżność Greków wciskała się w męskie obyczaje ojczyste i zepsucie obce nie kaziło i nie osłabiało cnoty Rzymian. Jakoż powagą swoją tyle zdziałać potrafił, iż obudzona słowami jego czujność senatu zabroniła otąd nawet stawiania krzeseł w cyrku, które na czas przedstawienia igrzysk przynosili ze sobą zwykle obywatele miasta. Jakżeby chętnie i gorliwie ów Nazyka i same igrzyska rugował był z Rzymu, gdyby miał odwagę wystąpić przeciw powadze tych, których za bogów uważał, a nie wiedział tego, iż są to demony szkodliwe! A jeśli i wiedział, to zdawało mu się, iż lepiej ich ułagodzić niż gardzić nimi. Nie była bowiem jeszcze wtedy głoszona poganom nauka niebieska, co wiarą oczyszczając serce ludzkie, odmieniałaby je przez pokorę ku pojmowaniu górnych i nadprzyrodzonych rzeczy i uwolniłaby serca od panowania demonów pysznych.

Rozdział XXXII

O ustanowieniu igrzysk.

Wiedźcie jednak wy wszyscy, co o tym nie wiecie, bądź też udajecie, że nie wiecie; wy, co szemracie przeciw oswobodzicielowi ludzi od takich panów ¹⁰⁹, że igrzyska sceniczne, owe widowiska bezwstydnne, owo rozpasanie się wszelkiej ohydy nie zostały w Rzymie zapoczątkowane przez ludzi zepsutych, lecz z rozkazu waszych bogów. Gdybyście owemu Scypionowi cześć boską oddawali, więcej by to wyrozumieć można było, niż że czcicie takich bogów. Zaiste, niegodni byli ci bogowie swojego kapłana. Zastanówcież się przecie, o ile umysł wasz tak długo napawany błędami, które wchłaniacie w siebie, zdolny jest zastanowić się zdrowo nad czymkolwiek! Bogowie rozkazują, dla odwrócenia zarazy dotyczącej ciała, urządzić dla siebie przedstawienia teatralne; arcykapłan zaś zabrania nawet budowania

¹⁰⁹ Tj. demonów.

samego teatru, aby od zarazy moralnej ustrzec dusze. Jeśli macie choć odrobinę zdrowego rozumu, żeby duszę wyżej cenić niż ciało, to wybierajcież, kogo czcić macie. A i owa zaraza, co ciało kazi, nie ustała bynajmniej przeto, że wśród narodu wojowniczego, nawykłego przedtem li do zawodów cyrkowych, rozpowszechniły się teraz wykwintne a bezmyślne przedstawienia teatralne. Bynajmniej: tylko, że przebiegłość duchów złych, przewidując, że zaraza ta naturalnym biegiem rzeczy i tak wkrótce ustać musi, postarała się, korzystając z tej sposobności, inną, daleko gorszą zarazę ku swemu pożytkowi, wszczepić już nie w ciała, lecz w dusze ludzkie. I ta druga zaraza tak dalece zaślepiła serca ludzi nieszczęsnych, tak je zniepewniła i zeszpeciła, że oto jeszcze i w obecnych czasach, po zburzeniu Rzymu (czemu z pewnością wierzyć będą potomni, gdy to czytać będą) - owi ogarnięci tą zarazą, zdolawszy ująć z Rzymu do Kartaginy, dzień w dzień, jak szaleni, na wysięgi po teatrach się włóczą za komedianami.

Rozdział XXXIII

O występkach Rzymian, którzy się nie poprawili na skutek upadku ojczyzny.

O rozumy nierozumne! ¹¹⁰ Cóż to za niesłychany nie już błąd, ale obłąd, że podczas gdy upadek wasz, jak o tym słychać, oplakują ludy Wschodu, i gdy najznakomitsze miasta w najodleglejszych krainach publiczną urządzają z tego powodu żałobę i współczucie wam okazują, wy teatrów szukacie, tam biegniecie, tam was pełno i tam ohydniejsze jeszcze widowiska urządzać niż dawniej! Tego to skażenia duszy, tej strasznej zarazy, tej zatruty wszelkiego poczucia uczciwości i wstydu tak się dla was obawiał ów wasz Scypio, gdy nie pozwalał budować teatrów przewidując, że w pomyślności łatwo jest o zepsucie i upadek; gdy nie chciał, byście bezpieczni byli, nie mając nad sobą ciągłego strachu przed wrogiem. Bo też rozumiał on dobrze, że nie jest szczęśliwa rzeczpospolita, gdy mury są całe, a obyczaj dobry w ruinie. Ale u was górę wzięło to, do czego was demony przewrotne pokusiły nad przestrogi ludzi przezornych. Stąd to pochodzi, że nie chcecie, aby wam przypisywano zła, które sami wytwarzacie; a zło, które cierpicie, przypisujecie chrześcijaństwu. I w dążeniu waszym do czasów pokojowych nie chodzi wam o pokój rzeczpospolitej, lecz o bezkarną rozpustę, boście pomyślnością popsuci, a w nieszczęściu nie potrafiliście się poprawić. Chciał ów Scypion trzymać was w ciągłym strachu przed wrogiem, byście się w rozwiązłość nie wdali, a wy tymczasem nawet przez wroga uciśnieni, nie powściągnęliście rozpusty swej, straciliście pożytek, jaki by z klęski wyciągnąć można, staliście się najnędrniejsi i pozostaliście źli.

¹¹⁰ W oryginale gra wyrazów: O mentes amentes!

Rozdział XXXIV

O litości Bożej, która złagodziła klęskę upadku Rzymu.

Żeście jednakże przy życiu zostali, moc w tym jest Boga, który szczeniąc was, nawołuje was do pokuty i poprawy życia. Ten to Bóg, pomimo niewdzięczności waszej, sprawił, że już to, gdyście się pod miano usług jego podszywali, już to gdyście się w święte miejsca chronili, uszliście ręki nieprzyjaciół. Powiadają, że Romulus i Remus ustanowili azylum, gdzie każdy tam się chroniący od wszelkiej kary był wolny; a uczynili to w tym celu, iżby się powiększała liczba mieszkańców przyszłego nowego państwa. Był to przykład zużytkowany potem ku szczególnej chwale Chrystusa. To samo ustanowili później niszczyciele Rzymu, co niegdyś ustanawiali założyciele. A już mniejsza o to, że ci uczynili to dla powiększenia liczby swych obywateli, a tamci, aby zachować większą liczbę swych wrogów.

Rozdział XXXV

*O istniejących wśród pogan w zarodku,
a nieznanych, dzieciach Kościoła
i o fałszywych w łonie Kościoła chrześcijanach.*

W ten lub podobny sposób, a gdyby się dało, to i obszerniej i zrzęcniej jeszcze odpowiadać powinna nieprzyjaciółom swym odkupiona rodzina Pana Chrystusowa i podróżujące państwo Chrystusa Króla. Musi też oczywiście i to mieć w pamięci, że wpośród tych nieprzyjaciół ukryci są przyszli jego obywatele, iżby snadź nie uważało Państwo Boże za rzecz bezużyteczną nawet dla samych owych przyszłych obywateli, że musi cierpieć od nich nieprzychylność, dopóki nie będzie ich miało wyznawcami swymi. Tak samo jak znów Państwo Boże, dopóki w tym świecie podróżuje, już ma spośród nich wielu złączonych ze sobą wspólnością uczestnictwa sakramentów, ale ci nie mają wraz z Państwem Bożym uczestniczyć w wiekuistej chwale świętych. Tacy to po części ukryci są, po części jawni, i ci nie wahają się na równi z nieprzyjaciółmi pomrukiwać przeciw Bogu, którego znamię na sobie noszą, i już to pełno ich w teatrach z poganami, już to w świątyniach razem z nami. O poprawie zaś wielu nawet spośród takich nie można przecieź rozpaczać, skoro się zważy, że nawet pomiędzy najjawniejszymi nieprzyjaciółmi naszymi są ukryci przyszli przyjaciele nasi, choć sami dotąd nie domyślają się tego. Albowiem poplątane i pomieszane ze sobą są te dwa państwa na tym świecie, dopóki ich sąd ostateczny nie rozdzieli. O początku tych dwóch państw, o ich pochodzie i celu, do którego oba zdążają, zamierzam, o ile Bóg pozwoli, powiedzieć to, co za potrzebne uznam, a to ku chwale Państwa Bożego, które w zestawieniu z owym, co mu jest przeciwne, tym wspanialej jaśnieć będzie.

Rozdział XXXVI

*Jakie w następnej księdze
sprawy rozstrząsać będziemy?*

Mam jeszcze co nieco do powiedzenia przeciwko tym, co przyczynę klęsk zadanych państwu rzymskiemu na naszą zwalają religię, zabraniającą składania ofiar ich bogom. Muszę więc przypomnieć im, jakie to klęski straszliwe, które sam przypomnieć sobie zdołam i które, zdaje się, wystarczy przytoczyć, poniosło państwo rzymskie lub należące do niego prowincje, zanim jeszcze zabronione były ofiary pogan. Wszystkie owe klęski niewątpliwie nam by przypisywali, gdyby już w owe czasy kwitnęła religia nasza albo by zabraniała im ich świętokradzkich ofiar. Następnie wykazać mi wypadnie, jakie to ich obyczaje i dlaczego Bóg prawdziwy, w którego mocy są wszystkie królestwa, wspierać raczył dla rozszerzenia ich państwa; i jak to nic im nie pomogły ich mniemane bogi, lecz przeciwnie, ile im szkody przez oszustwa i kłamstwa przyniosły. W końcu powie się coś i przeciwko tym, którzy najoczywistszymi dowodami odpaleni i przekonani wysilają się na dowodzenie, że już nie dla dóbr życia doczesnego, lecz dla osiągnięcia przyszłego po śmierci żywota bogów czcić należy. To pytanie, jeśli się nie mylę, o wiele trudniejsze będzie i wymagające głębszego rozstrząsania, by przez nie i odpowiedź dać filozofom i to nie byle jakim, lecz cieszącym się u nich największą sławą, a mającym wiele wspólnych z nami przekonań; i nadto powiedzieć coś o nieśmiertelności duszy i o stworzeniu świata przez Boga prawdziwego i o Opatrzności Bożej, rządzącej wszechświatem. Ale ponieważ trzeba będzie zbijać i filozofów w tych mianowicie punktach, gdzie różnią się z nami, nie możemy się i od tego obowiązku uchylić, tak, iżby w miarę, jak Bóg siły użyczy, oddalwszy wszelkie bezbożne zarzuty, wystawić w należytych świetle Państwo Boże, prawdziwą pobożność i cześć Boga jedynego, w którym spoczywa nieomylna obietnica wiecznego szczęścia.

Na tym niechże się zakończy ta księga, aby materiał na przyszłość rozłożony zacząć od księgi nowej.

KSIEGA DRUGA

Treść księgi II

Opierając się na faktach wziętych z historii rzymskiej, wykazuje Święty Augustyn w księdze II, że bogowie pogańscy, których kult chrześcijaństwo usunęło, a przez to rzekomo upadek Rzymu spowodziło, nie potrafili obronić państwa rzymskiego od największych klęsk już w czasach przedchrześcijańskich. Szczególnie nie uczynili oni nic, aby swym czcicielom wpoić dobre obyczaje i uchronić ich od moralnego zepsucia. Dowodem tego są choćby widowiska teatralne, których religia rzymska domagała się jako integralnej części kultu bóstw, mimo że do tego stopnia na tych przedstawieniach poniżano bogów, iż sami Rzymianie się tego wstydzili i aktorów od wszelkich zaszczytów wykluczili. Bóstwa pogańskie nie tylko nie skłaniały Rzymian przez odpowiednie prawodawstwo, przez obietnice nagrody lub kary do moralnego życia, lecz nawet przez niektóre obrzędy religijne przyczyniały się do zepsucia obyczajów tak dalece, że - jak sam Ciceron mówił - państwo rzymskie już za jego czasów bliskie było zagłady. Od samych też początków historii rzymskiej stwierdzić można, że ze wzrostem potęgi państwa wzrastał upadek moralny społeczeństwa; widoczne to jest zwłaszcza po zwycięstwie odniesionym w wojnach punickich nad Kartaginą. Jeśli tedy na naród rzymski już przed narodzeniem Chrystusa spadały takie moralne klęski, które upadek państwa przygotowały, a których poganie swym bóstwom przypisać się nie ośmielają, jakżeż więc mogą obecne cierpienia przypisywać Chrystusowi, który niemoralnego kultu zakazuje, a potępiając ziemskie namiętności, swoim wyznawcom poleca usuwać się od chorego i upadłego moralnie świata? Bogowie zatem pogańscy, którzy Rzymian bez potrzebnych do moralnego życia praw pozostawili, nie dawszy im żadnych przeciw rozpuście i chciwości przykazań, są winni upadku państwa rzymskiego. Inaczej kształciła Żydów Biblia. Toteż czcicielom bóstw chodziło tylko o dobrobyt społeczeństwa rzymskiego, o jego sławę i spokój, a nie zależało im bynajmniej na tym, czy ogół jest moralnie dobry czy zły. Złośliwe więc demony, za jakie Święty Augustyn uważa bóstwa pogańskie, tym łatwiej mogły przyczyniać się do moralnego zepsucia Rzymian. Od tego zgubnego jarzma nieczystych potęg piekielnych uwolnił świat Chrystus. Pełnym entuzjazmu apelem zwróconym do narodu rzymskiego, by wybierał między zbawicielem ludzkości, Chrystusem, a bóstwami pogańskimi, złośliwymi demonami, kończy się księga druga.

Rozdział I
*Niezbędne jest zachowanie pewnej miary
w rozprawach.*

Gdyby nie bezmyślne ludzkie przyzwyczajenie do zuchwałego sprzeciwiania się oczywistej prawdzie, zamiast poddania umysłu swego chorobliwego pod kuratelę zdrowej nauki, dopóki by ten umysł nie został przy pomocy Bożej, uproszonej pokorną wiarą uzdrowiony - wówczas zdrowo myślący i wymowni ludzie nie potrzebowaliby wielu słów używać na odparcie jakiegokolwiek błędu, przesądem zrodzonego. Ale ponieważ ta słabość dusz niemądrych coraz jest większa i szkaradniejsza i wskutek niej (choćby się tak chorym ludziom zupełnie jasne dowody stawiało, które zwykle ludziom zdrowym wystarczają - oni przecież) czy to przez jakieś ciężkie zaślepienie nie pozwalające im wyraźnych rzeczy widzieć, czy też przez zawzięty upór nie przyjmujący nawet tego, na co wyraźnie patrzy, bronią swego nierozumnego widzimisię tak, jak się broni dowiedzionej prawdy; przetoż rodzi się potrzeba mówić niekiedy o rzeczach całkiem jasnych obszernie, abyśmy te rzeczy nie tylko do oglądania przed oczy wystawiali, ale też niejako dotykać ich dawali tym, co umyślnie oczy przymykają. Pomimo jednakże tego, gdybyśmy zawsze chcieli odpowiadać na ich odpowiedzi, to kędyż będzie koniec szermierki takiej i dokądże w mówieniu naszym zajdziemy? Bo przecież ci, co albo nie zdołają zrozumieć tego, co się mówi, albo też tak są nieustępliwi w zdaniu, że choćby i zrozumieli, nie ustąpią; ci i tak jeszcze odpowiadają będą i, jako napisane jest, „*będą mówić nieprawość*”¹, i w próżności swej nieznuczeni są. Gdybyśmy więc ich przeciwnie zdania tyle razy chcieli zbijać, ile razy oni beczelnie zechcą powtarzać duby smalone, byleby tak czy owak sprzeciwiać się naszym wywodom, to przecież sam zrozumiesz, synu mój Marcelinie, że byłaby to praca bez końca i nad wyraz mozolna a bezowocna. Z tego to powodu nie życzyłbym sobie mieć ciebie i tych wszystkich, ku którym pożytkowi niniejszą pracę moją chętnie dla miłości Chrystusa oddaję, takimi sędziami ksiąg moich, iżbyście wymagali odpowiedzi na wszystkie posłyszane zarzuty przeciw temu, co się tu czyta, na podobieństwo owych kobiecinek, o których apostoł wspomina, iż są „*zawsze się uczące, a nigdy ku wiadomości prawdy nie przychodzące*.”²

¹ Ps. 93,4.

² 2 Tym. 3,7.

Rozdział II

O tym, co było w pierwszej księdze wytuszczone.

Otóż w księdze poprzedniej, postanowiwszy mówić o Państwie Bożym, o którym zresztą i w całym dziele niniejszym mam pisać przy pomocy Bożej, wypadło mi naprzód odeprzeć tych, którzy niszczące świat wojny, a nade wszystko niedawne spustoszenie Rzymu przez barbarzyńców, przypisują religii chrześcijańskiej, zabraniającej czcić czartów przez wstrętne ofiary. Tymczasem oni raczej wdzięczni być powinni Chrystusowi, że dla jego to imienia barbarzyńcy wbrew prawom i zwyczajom wojny zostawili im święte miejsca dostatecznie przestronne, do których by bezpiecznie schronić się mogli. Jakoż w wielu takich miejscach barbarzyńcy tak uszanowali czeladkę Chrystusa nie tylko szczerze mu oddaną, ale też i tę, co się ze strachu za taką podawała, iż uważali sobie za niedozwolone to z nią czynić, na co im prawo wojny pozwalało. Stąd wynikło pytanie, czemu to te dobrodziejstwa Boże spłynęły również na bezbożnych i niewdzięcznych i czemu znów również ciosy owe przykre, co nieprzyjaciel zadawał, dotknęły tak samo cnotliwych jak i bezbożnych? Nad tym zagadnieniem, którego przedmiot obszerny ma zakres (bo często ludziom na myśl to pytanie przychodzi, gdy widzą, że zarówno dary Boże, jako też i różne nieszczęścia na złych i dobrych ludzi codziennie bez wyboru i różnicy spływają) - nad tym więc zagadnieniem, by je w miarę potrzeby rozpoczętego przez nas dzieła rozwiązać, przydłużej się zabawiłem. Uczyniłem to głównie, by pocieszyć świątobliwe niewiasty niewinne, z którymi nieprzyjaciel tak sobie postąpił, iż boleść zadał ich wstydlivości, jakkolwiek nie zachwiał ich stałości w cnotcie; chciałem je pocieszyć, by snadź nie obrzydzały sobie życia, skoro nie było w nich grzechu godnego obrzydzenia. Potem powiedziałem coć niecoś przeciwko tym, co się z chrześcijan, przygnębionych tymi nieszczęściami, a nade wszystko z zawstydzonych upokorzonych niewiast, jakkolwiek czystych i świątobliwych, beczelnie natrzęsają; chociaż sami są najgorsi i w zwyrodnieniu swym wcale niepodobni do Rzymian prawdziwych, których liczne i znakomite czyny są uznania godne i w księgach upamiętnione - lecz przeciwnie, chwałę tamtych tak bardzo zaćmiewający. Bo oni to Rzym, pracą przodków dźwignięty i potężny, więcej oszpecili przed jego zburzeniem, niż go oszpeciono zburzeniem samym; ponieważ w upadku miasta kamienie i belki padały, ale w ich życiu upadły wszelkie warownie i ozdoby, nie z kamienia lecz z cnoty wzniesione - gdy serca ich płonęły namiętnościami zgubniejszymi od płomieni, co niszczyły dachy miasta tego. Na tym zakończyłem księgę pierwszą. A teraz w dalszym ciągu mam zamiar o tym mówić, jakie to klęski miasto Rzym od początku istnienia swego znosić musiało, zarówno samo to miasto, jako też prowincje mu podległe. Wszystkie te klęski przypisano by religii chrześcijańskiej, gdyby już w owe czasy nauka ewangeliczna otwarcie zwalczała ich bóstwa, pełne kłamstwa i fałszu.

Rozdział III

*Do dziejów zajrzeć należy, by się z nich przekonać,
jakie to ciosy spadały na Rzymian, gdy bogów czczono,
a zanim powstała religia chrześcijańska.*

Nie zapominaj o tym ³, że ja, przytaczając te rzeczy, mam wciąż na myśli ludzi nieuświadomionych, których uprzedzenie zrodziło owe znane słowa: „Deszczu nie ma, chrześcijanie winni”. Bo przecież ci spośród pogan, co wykształceni w wiedzy wyzwolonej mają zamiłowanie do dziejów, doskonale o tym wszystkim wiedzą. Lecz żeby wrogo do nas usposobić tłum ciemny, nie zdradzają się z tą wiedzą i starają się tłum w tym przekonaniu utwierdzić, jakoby przyczyną wszystkich klęsk, które w różnych miejscach od czasu do czasu nawiedzają ludzkość, było imię chrześcijańskie, które ku upokorzeniu ich bóstw z rozgłosem wielkim i chwałą prześwietną rozbrzmiewa po całym świecie. Niechże sobie tedy przypomną wraz z nami, jakie to ciężkie ciosy, jak często i w jaki różny sposób padały na państwo rzymskie, zanim jeszcze Chrystus w ciele na świat przybył, zanim imię jego z oną chwałą, co bezsilną zazdrość w nich wzbudza, zastąpiło między narody. I niechże wobec tego bronią, jeśli potrafią, swoich bóstw, bo przecież dla tego cześć one odbierają, by ich czciciele omijały klęski owe. A jeśli niektóre z tych klęsk za naszych czasów ich dosięgły, twierdzą, że nam ich winę przypisać należy. Czemuż to więc ich bogowie pozwolili, iż na ich czciciele klęski owe, o których mam mówić, spadły wówczas, gdy ich jeszcze nie drażnił rozgłos imienia Chrystusowego i ofiar im nie zabraniał?

Rozdział IV

*Czciciele bogów żadnego nakazu cnoty od swych
bogów nie otrzymali nigdy, a w swoich obrzędach
religijnych wszelkiego się paskudztwa dopuszczali.*

Dlaczegoż to przede wszystkim bogowie nie postarali się o to, by ich czciciele nie wpadali w tak haniebne obyczaje? Bo Bóg prawdziwy słusznie poniechał tych, którzy go nie czcili; ale tamci bogowie, których teraz czcić nie wolno - i na to narzekają ludzie niewdzięczni - czemuż to swoim czcicielom nie dopomogli do życia cnotliwego przez jakieś przepisy? Godziło się zaiste, że jako ci ludzie dbali o nabożeństwa dla nich, to i oni dbać by powinni o postępowanie tych ludzi. Mogą tu odpowiedzieć, że każdy z własnej woli jest zły. Trudno temu zaprzeczyć. Jednakowoż do bogów-doradców to należało, by nie chować pod korcem przykazań życia cnotliwego wobec ludów, cześć im oddających, lecz przykazania te zalecać głośno;

³ Zwrot do Marcellina.

dawać o sobie znać grzesznikom przez pośrednictwo proroków i strofować grzeszników; jawnie grozić karami źle czyniącym, a dobrze żyjącym nagrodę obiecywać. A czyż coś podobnego rozbrzmiewało kiedykolwiek głosem stanowczym i wyniosłym w ich świątyniach? I myśmy nieraz w młode lata nasze chodzili na te ich widowiska i świętokradzkie błazeństwa; przypatrywaliśmy się opętańczym ruchom fanatyków, słuchaliśmy ich muzykantów, bawiliśmy się bezwstydnymi igrzyskami ku czci bogów i bogiń urządzanymi: np. ku czci Celesty⁴ dziewicy i Berecynty, wszech bogów macierzy, przed której lektyką w uroczystość jej obmycia wyśpiewywano przez wyuzdanych aktorów takie paskudztwa, iż podobnych słuchać by nie mogła nie już matka bogów, ale matka pierwszego lepszego senatora albo pierwszego lepszego poważnego męża, ba, nawet matka samychże tych aktorów. Ma bowiem wrodzony człowiekowi szacunek względem rodziców coś takiego w sobie, czego nie zdoła wykorzenić nawet wszelka rozwiązłość. Pewnie też sami ci aktorzy wstydziłiby się w domu wobec matek swoich powtarzać dla próby owe bezwstydne słowa i czyny, które wobec matki bogów publicznie wykonywali przed oczami i uszami olbrzymiego tłumu ludzi obojga płci. Tłum ten, wiedziony ciekawością, pozostawał na tych widowiskach, ale odchodzić musiał z niesmakiem, przygnębiony obrazą przyzwoitości. Jeśli takie rzeczy są służbą bożą, to jakież będą świętokradztwem? Jeśli to się zwało obmyciem, to cóż będzie pokalaniem? Nazywano też to obnoszeniem (potraw), jak gdyby się uczta odbywała, na której się duchy nieczyste niby swymi przysmakami nasycali. Bo i któż tego nie wie, jakiego to rodzaju duchy mają smak w takich sprośnościach? Chyba ten tylko, co wcale nie wie o tym, że są jakieś duchy nieczyste, podszywające się pod nazwę bogów, albo też ten, co życie prowadzi takie, iż więcej mu chodzi o przychyłność tych duchów niż o przychyłność Boga prawdziwego i więcej się lęka ich gniewu, niż gniewu Bożego.

Rozdział V

O obrzydliwościach wykonywanych ku czci Macierzy bogów przez jej czcicieli.

Nie chciałbym w omawianej przez nas sprawie mieć sędziami tych, którzy dążą nie do tego, żeby się występków płynących z tego ohydneho zwyczaju, pozbawić, lecz raczej żeby się nimi zabawiać⁵, ale chciałbym mieć tu sędzią owego już nam znanego Nazykę Scypiona, który jako mąż najcnotliwszy,

⁴ Caelestis, bogini Kartagińczyków, po punicku zw. Tanit, najwięcej czczona pomiędzy wszystkimi bóstwami afrykańskimi; różnym zresztą bóstwom jako też ubóstwionym osobom dodawany przydomek, najczęściej Junonie, Dianie, a niekiedy także kartagińskiej bogini niebieskiej (= fenickiej Astarce), pojmowanej jako Kybele lub Venus. Nazwa Caelestis znajduje się też niekiedy samodzielnie i bez żadnego określenia, ale i w tym wypadku można odnieść ją do Venus.

⁵ Jest tu i w oryginale częsta u Augustyna gra słów: vitiis oblectari magis, quam obluctari.

wybrany został przez senat, aby jego ręce podjęły i do miasta sprowadziły posąg tego właśnie demona ⁶. Niechby on, Scypio, nam powiedział, czy pragnąłby, aby matka jego tak znakomite dla ojczyzny oddała usługi, iżby jej cześć boską przyznano; wiemy przecież, że zarówno Grecy i Rzymianie jako też i inne narody przyznawały boską cześć tym śmiertelnikom, których zasługi dla ojczyzny wysoce cenili, i że wierzyli, iż ci zasłużeni ludzie stali się nieśmiertelni i zaliczeni w poczet bóstw. Jużci to pewne, że pragnąłby takiego szczęścia dla swej matki, gdyby to się naprawdę stać mogło. Ale gdybyśmy go potem zapytali, czy pomiędzy różnymi dowodami czci dla swej matki chciałby też i owych bezwstydných bezceństw: czyby nie wołał głośno, że woli, by matka jego pozostała raczej trupem, na zawsze czucia wszelkiego pozbawionym, niżby miała żyć jako bogini i słuchać chętnie takiej szkarady? Niepodobieństwem jest przypuszczenie, ażeby senator ludu rzymskiego takim obdarzony duchem, iż zabraniał pobudowania teatru w mieście mężów walecznych, chciał takiej czci dla matki swojej - chciał, żeby boginię wielbiono modłami w takich słowach, które dla matrony każdej są obelgą. Żadną by też miarą nie przypuszczał, iżby wstydlivość uczciwej niewiasty tak się przez ubóstwienie odwrócić miała, żeby jej czciciele takie do niej modły zanosić mieli, których gdyby jako obelg na kogoś miotanych niewiasta owa za życia swego słuchać miała, nie zatykając sobie uszu i nie uciekając przed nimi, to musieliby się za nią rumienić jej krewni i mąż, i dzieci. Taka to więc matka bogów, jaką by się i najgorszy człowiek mieć powstydził - aby podbić sobie umysły Rzymian, wyszukała najcnotliwszego męża, nie iżby go w cnocie utwierdzić przez swoje rady i pomoce, lecz by go przez swe kłamstwa uwieść na podobieństwo owej, o której napisane jest: „*A niewiasta drogje dusze mężów chwytą*” ⁷; a to w tym celu uczyniła, aby ten wyższy umysł podbity w pychę tym niby świadectwem bóstwa i (stąd) uważający siebie, iż prawdziwie jest najlepszy, nie poszukiwał prawdziwej wiary i pobożności, bez których wszelki umysł, choćby nie wiem jak pochwały godny, wpada w próżność i marnieje. Nie inaczej tedy, jeno podstępnie szukała bogini owa męża najlepszego, skoro w obrzędach swoich wymaga takich rzeczy, którymi się brzydzą przy ucztach swoich ludzie uczciwi.

Rozdział VI

Bogowie pogańscy nigdy nie ogłaszali zasad życia dobrego.

Stąd też pochodzi, iż bóstwa owe nie zatroszczyły się o zasady życia obyczajowego tych państw i narodów, które je czciły, i że dopuściły do tego, iż owe państwa i narody pełne były tak okropnych i ohydnych strat - nie w polach i winnicach, nie w domostwach i dostatkach, wreszcie - strat nie na cie-

⁶ Tj. Macierzy bogów.

⁷ Przyp. 6,26; mowa tu o nierządniczy.

le, co duszy jest poddane, lecz na samej-że duszy, na duchu, co ciałem rządzi; i dlatego nie powstrzymywały czcicieli swych żadnym groźnym zakazem od najgorszego zepsucia. A jeśli zakazy takie dawały, to niechże nam to wykazane będzie i dowiedzione. Ale niechże się nie popisują przed nami z jakichś tam, spod ciemnej gwiazdy szeptów z ledwością wystękanych do uszu bardzo nielicznych jednostek i przez tajemną niby wiedzę religijną podawanych, w których się mieścić ma nauka uczciwego i powściągliwego życia. Niech nam raczej wskażą wyraźnie lub wymienią miejsca przeznaczone kiedykolwiek na takie zebrania, na których nie są urządzone igrzyska z udziałem błaznów, szpetne słowa głoszących i szpetne ruchy wyprawiających; zebrania, na których nie obchodzi się święta Wygnania ⁸ (Fugalia), pełnego najwyuzdańszej rozpusty (prawdziwe to wygnanie, ale wygnanie wstydu i przyzwoitości); lecz niech nam takie zebrania wskażą, gdzie by ludzie usłyszeć mogli, co im bogowie przykazują w sprawie powściągnięcia chciwości, ukracania pychy, okiełznania rozpusty; gdzie by nieszczęśliwi ludzie nauczyć się mogli tego, czego im to Persjusz ⁹ uczyć się każe:

„O, uczcie się, ludziska, wszechrzeczy zgłębiać przyczyny,
Czym jesteśmy i gwoli czemu nasze narodziny;
Jaki porządek świata, gdzie kres, zmiana skąd się rodzi;
Poznajcie, co wart pieniądz; czy chcieć go zawsze się godzi;
Na co się marny grosz zda? Ojczyźnie, braciom, rodzinie
Jak go podzielić wypada? - I ta rzecz niech nie minie
Pilnej uwagi twojej, czym ci bóg rozkazać raczył
Być tu i jakie w społeczeństwie miejsce ci przeznaczył.” ¹⁰

Niechże nam wskażą, w których to miejscach zazwyczaj głoszone są przykazania bogów, dotyczące tych to rzeczy, i gdzie to czciciele bogów wysłuchują zazwyczaj tych przykazań, tak jak my pokazać możemy kościoły na ten cel założone wszędzie, gdziekolwiek wiara chrześcijańska kwitnie?

Rozdział VII

*Zdobycze naukowe filozofów, pozbawione powagi Boskiej,
nie przynoszą pożytku, ponieważ ludzie do grzechu skłonnych
prędzej pociągną bogów złe sprawy, niż ludzkie rozprawy.*

Może nam przytoczyć zechcą szkoły filozoficzne i ich rozprawy? Ależ przede wszystkim należą one do Greków, nie do Rzymian. A jeżeli już i do

⁸ Fugalia obchodzono w miesiącu lutym na pamiątkę wygnania Tarkwiniusza Pysznego z rodziną.

⁹ A. Persius Flaccus, satyryk rzymski z I. w. po Chrystusie (34 - 62). Zachowało się po nim tylko sześć satyr.

¹⁰ *Sat.* 3,66 nn.

Rzymian dlatego, że Grecja już została prowincją rzymską, to nie ma przecież w nich przykazań bogów, lecz owoce myśli ludzkiej; ludzie ci, bystrym obdarzeni umysłem, usiłowali takim lub owakim rozumowaniem już to wpaść na ślad tajemników wszechprzyrody, już to wysledzić, czego pożądać, a czego unikać trzeba; jako też o tym, co może być wnioskiem pewnym, wynikającym ze stałych zasad rozumowania, a co tym wnioskiem być nie może lub mu się nawet wręcz sprzeciwia ¹¹. A byli między nimi tacy, którzy, o ile Bożą pomocą wsparci byli, doszli do nadzwyczajnych wyników swej myśli; ale, o ile im ludzka słabość przeszkadzała, pobiłdzili; zwłaszcza, że w pysze ich słusznie się Opatrzność Boża przeciwiała, iżby, biorąc ich za przedmiot porównania, pokazać, iż droga pobożności od pokory się zaczyna, na wyżyny wiedzie. O tym, jeśli Bóg prawdziwy i Pan zezwoli, będziemy mieli czas rozważać i rozprawiać. Ale pomimo tego, jeżeli filozofowie wynaleźli cośkolwiek takiego, co by wystarczyć mogło do życia uczciwego i do dostąpienia szczęśliwości wiecznej, jakoż by słuszniej należała im się cześć boska! O ileż by pożyteczniej i piękniej było, gdyby w świątyni Platonowi poświęconej czytano jego księgi, niż gdy w kontynach demonów Gallowie ¹² się trzebią, sodomczycy ¹³ poświęceni bywają, szaleńcy kaleczą się i tyle się innych dzieje rzeczy okrutnych i bezwstydných; ku czci takich to bóstw i sprośnie okrutne, i okrutnie sprośne obrzędy odprawiać się zwykły! O ileż by zbawienniejsze było dla cnotliwego wychowania młodzieży publiczne odczytywanie praw Bożych od czczego wychwalania praw i ustaw przodków. Bo przecież każdy czciciel takich bogów, gdy go tylko dojmie pożądlivość lubieżna w gorącej truciźnie, jak powiada Persjusz ¹⁴ zmaczana, będzie się więcej oglądał na postęпки Jowiszowe, niż na naukę Platona, albo uwagi Katona. Stąd też rozwiąży młodzian u Terencjusza ¹⁵, patrząc na malowidło ściennie,

„Na którym o Jowiszu bajkę przedstawiono,
Jak to deszcz złoty spuszczał na Dana i Iono,”

osłaniając lubieżność swą aż tak wielką powagą, chełpi się, iż boga w tym naśladuje

„Ba, i to jakiego jeszcze boga!”
powiada,

„...co kiedy gromy - błyskawice
Miota, to drżą w posadach niebieskie świątnice.
Ja, człowieczyna, rzeczy, z których bóg ten słynie,
Nie miałbym również czynić? Ha, z radością czynię!” ¹⁶

¹¹ Aluzja do podziału na 3 części starożytnej filozoficznej spekulacji na filozofię przyrody, etykę i dialektykę.

¹² ... w kontynach - na zgromadzeniach, (od łac. *contio, onis*) Gallowie - kapłani bogini Kybeli.

¹³ Sodomczycy (*molles*) - znaczy tu tych, co się oddawali zbrodni homoseksualizmu.

¹⁴ *Sat.* 3,37.

¹⁵ P. Terentius Publiusz Afer, komediopisarz rzymski (190 - 159 przed Chrystusem). Autor głównie przeróbek z komedii greckich, m. in.: *Andria, Hecyra, Adolphoe*.

¹⁶ *Eun.* III. 5,36 nn; 42 n.

Rozdział VIII

*O widowiskach teatralnych, za które się bogowie nie obrażają,
choć tam są przedstawiane ich sprawy szkaradne; lecz przeciwnie,
zdobywa się przez te widowiska przychyłność bogów.*

Toć tych rzeczy nie ma w ofiarnych hymnach ku czci bogów, lecz znajdujemy je w baśniach poetów. Nie chcę powiedzieć tego, co jest sprośniejsze: czy owe ofiarne obrzędy, czyli też te teatralne baśnie. To tylko powiem, o czym nas historia wręcz przekonywa, że widowiska owe, pełne bajek, zmyślonych przez poetów, wprowadzili sami Rzymianie do nabożeństw swoich, nie przez jakąś nierozumną pobożność, lecz że sami bogowie uczynili to przez surowy nakaz i pewien przymus, żądając, by owe przedstawienia uroczyste były urządzone i ku ich czci poświęcane; już o tym i w pierwszej księdze króciutko wspomniałem. Otóż najpierw, gdy zaraza w Rzymie szerzyć się zaczęła, tam powagą kapłanów igrzyska te sceniczne zaprowadzono. Któż wobec tego nie będzie tłumaczył sobie, że w życiu swoim należy się kierować podług wzorów, wskazywanych na widowiskach, powagą boską urządzonych, a nie tym, co tam powypisywano w prawach przez ludzi tylko obmyślanych i ogłoszonych? Jeśli poeci niegodziwie obmalowali Jowisza jako cudzołożnika, to przecież bogowie, jako tacy oczywiście czysti, powinni by na ludzi się oburzyć, że takie szelmstwo do publicznych zabaw wprowadzono, a nie poniechano tego, i za to ludzi karać. Spośród widowisk scenicznych już są znośniejsze komedie i tragedie, czyli baśnie poetyckie przeznaczone na scenę, jakkolwiek często brudne co do swej treści, ale przynajmniej nie zawierające w sobie, jak inne sztuki teatralne, wyrażeń bezwstydných. Tych komedii i tragedii muszą się nawet z rozkazu starszych uczyć chłopcy, gdy przechodzą tak zwaną literaturę piękną i nauki wyzwolone.

Rozdział IX

*Co sądzili starożytni Rzymianie o powściągnięciu
swobody poetyckiej, której Grecy, idąc za zdaniem bogów,
nie myśleli ograniczać.*

Co o tym sądzili starożytni Rzymianie, świadczy Cyceron ¹⁷ w księgach swych o rzeczypospolitej, gdzie rozprawiający Scypion tak powiada: „Nigdy by komedie nie zdołały zyskać poklasku dla zdrożności w teatrze przed-

¹⁷ M. Tullius Cicero (106 - 43 przed Chrystusem), największy mówca rzymski, działacz polityczny, filozof, historyk, umysł wszechstronny, wywarł ogromny wpływ na rozwój cywilizacji europejskiej, a zatem i na rozwój kultury polskiej, co przedstawił dokładnie prof. T. Zieliński w książce *Cicero im Wandel der Jahrhunderte*. Najlepsze dzieło o życiu i działalności literackiej Cycerona napisał prof. K. Morawski.

stawianych, gdyby także zdrożności nie były w życiu na porządku dziennym.”¹⁸ Grecy dawniejsi, pomimo błędnego mniemania swego w tej sprawie, pewne zachowali umiarkowanie, bo nawet prawem u nich było zastrzeżone, że w komedii można było co kto chce o kimś pisać, ale imiennie. Stąd też, jako w tychże księgach mówi Afrykańczyk¹⁹, „kogoż ona nie zaczęła? Kogo raczej nie udręczyła, komu darowała? Niechby już znanych nicponiów i mąciwodów w państwie: Kleona²⁰, Kleofonta²¹, Hiperbola²² zadrastała. Bądźmy już na to cierpliwi, chociaż lepiej by było, gdyby tego rodzaju ludzi cenzor karmił, nie poeta. Ale Peryklesa²³, który przez długie lata tak wielce poważany, rządy w ojczyźnie sprawował w czasie pokoju i wojny, znieważać wierszami i na scenie je wygłaszać, to akurat tak było stosowne, jak gdyby nasz Plautus²⁴ albo Newius²⁵ wymyślać chcieli Publiuszowi²⁶ lub Gnejusowi Scypionowi²⁷, albo Cecyliusz²⁸ Markowi Katonowi²⁹.” A nieco dalej tak mówi: „Przeciwnie: naszych dwanaście tablic³⁰ choć niewiele rzeczy zabroniło pod karą śmierci, ale tę karę uważało za potrzebną naznaczyć na tego, kto by kogoś oszczałował, albowy utworzył wiersze kogoś zniesławiające i lżące. I bardzo słusznie. Bo o postępkach naszych wyrokować powinna władza zwierzchnia po roztrząśnieniu spraw wedle przepisane go porządku, nie zaś talent poetów; i nie godzi się, by ktoś musiał słuchać zarzutów przeciw sobie bez możliwości odpowiadania na nie i bronięcia się w sądzie.”³¹

¹⁸ *De republ.* IV, 10.

¹⁹ Publius Cornelius Scipio Aemilianus Africanus - uczestnik rozmowy w traktacie Cyserona *De republica*. Konsul z r. 147 i 134, zdobywca Kartaginy.

²⁰ Kleon, znany ateński działacz ludowy, zginął jako strateg w 422 r. przed Chrystusem, w Tracji.

²¹ Kleofon, przywódca ludu ateńskiego, skazany na śmierć w 404 r.

²² Hyperbolos, polityk ateński i gwałtowny przeciwnik sfer wyższych, skazany na śmierć w 417 r. przez sąd skorupkowy, zamordowany został w 411 r.

²³ Perykles (około 500 - 429 r. przed Chrystusem), największy ateński mąż stanu.

²⁴ T. Maccius Plautus z Sarsina w Umbrii (około 254 - 184 przed Chrystusem), najznakomitszy komediopisarz rzymski okresu archaicznego; zostało po nim 21 komedii; wywarł wielki wpływ na Moliere, a pośrednio na Fr. Zabłockiego i Al. H. Fredrę. Komедie Plauta na język polski tłumaczył i monografię o nim napisał prof. G. Przychocki.

²⁵ Cn. Naevius, autor rzymskich tragedii, komedii i epepei o pierwszej wojnie punickiej, wypędzony z Rzymu zmarł około 200 r. przed Chrystusem w Utyce.

²⁶ P. Cornelius Scipio, konsul z 218 r., walczył z Hannibalem nad Tycynem i nad Trebią, a później z Hadrubalem w Hiszpanii; zginął w 212 r. przed Chrystusem.

²⁷ P. Cornelius Scipio Calvus, brat poprzedniego, pospieszył przed nim do Hiszpanii i tam też znalazł śmierć.

²⁸ Statius Caccilius, komediopisarz rzymski z początku II. w. przed Chrystusem, z pochodzenia niewolnik insubryjski imieniem Statius, przybrał nazwisko swego pana z rodziny Cacciliusów. Znamy 40 tytułów jego sztuk, w których kopiował swobodnie komediopisarza nowoattyckiego Menandra.

²⁹ M. Porcius Cato Censorius, zob. ks. I, przyp. 24.

³⁰ *Leges duodecim tabularum*, są to sławne na 12 spisowych tablicach wryte prawa rzymskie, powstałe około 450 r. przed Chrystusem.

³¹ *De republ.* IV, 10.

Uznałem za potrzebne powyższe słowa z czwartej księgi Cycerona o rzeczywospolitej dosłownie wypisać, niektóre tylko wyrazy dla większej jasności opuszczając lub troszyneczkę zmieniając. Przydadzą się bowiem one bardzo do rzeczy, którą się podejmuję rozwinąć, o ile zdołam. Mówi potem Cyceron jeszcze wiele o tym, a w zakończeniu dochodzi do wykazania, że starożytnym Rzymianom nie podobało się, iżby na scenie chwalono lub potępiano człowieka żyjącego. Jednakże, jak to wyżej powiedziałem, Grecy, choć dosyć swawolnie, ale z pewnym umiarkowaniem pozwalali na to, widząc, że ich bogowie i pragną, i mile widzą występki nie tylko ludzkie, ale też samychże bogów, wystawiane w baśniach na scenie. A to bez względu, czy występki te poeci wymyślili, czyli też wspominano i przedstawiano w teatrach prawdziwe czyny bogów, które oby ich czcicielom wydały się nie do naśladowania, lecz tylko śmiechu godne. Uważano więc za zbytćne krępowanie się, by oszczędzać dobre imię panujących i obywateli miasta, skoro bóstwa nie wymagały oszczędzania swej sławy.

Rozdział X

*Jaka jest w tym złośliwa przewrotność diabłów,
gdy chcą, aby opowiadano bądź o zmyślonych,
bądź o prawdziwych ich zbrodniach.*

Jeśli dla obrony bogów powiadają, że zbrodnie im przypisywane nie są prawdziwe, lecz kłamliwe i zmyślone, to tymci jest rzeczą występniejszą, jeśli cześć należną religii masz na uwadze; a jeśli się zastanowisz nad złością diabelską, to cóż tu być może więcej podstępne i przewrotne, by ludzi oszukać? Bo rzucić potwarz na głowę państwa, męża dobrego i pożytecznego, nie jest-li rzeczą tym więcej haniebną, im potwarz ta dalsza od prawdy i niepodobniejsza od życia owego męża? Jakaż dopiero kara będzie dostateczna, gdy się krzywdę tak ohydłą i straszną bóstwu wyrządza? Ale duchy złe, których poganie za bogów mają, chcą, aby o nich opowiadano nawet zbrodnie przez nich niepopelnione, byleby tylko opłatać takim przekonaniem - niby siecią - umysły ludzkie i pociągnąć je za sobą do przeznaczonego sobie miejsca kary. A nie chodzi im o to, czy te występki popełniali ludzie, których oni, jako cieszący się z grzechów ludzkich, chętnie ubóstwiają, a za plecami tych ubóstwianych ludzi sami szatani ukryci dla siebie czci szukają za pomocą tysiącznych sztuczek szkodzenia³² i oszukiwania. Ani im też o to nie chodzi, że może tych występków³³ nigdy żaden człowiek nie popełniał; ale że je się bogom fałszywie przypisuje - z tego są bardzo zadowolone te duchy najkłamliwsze; aby się ludziom wydał dostatecznie wygodny ten poważny przykład, z samego niby nieba na ziemię

³² Verg. *Aen.* 7,338.

³³ Bogom przypisywanych.

przeniesiony, przykład upoważniający do zbrodni i łajdactw. Skoro tedy Grecy uważali, iż są sługami takich bóstw, bynajmniej nie sądzili, iżby poeci wobec tytułu szyderstw z bogów po teatrach mieli oszczędzać ludzi, ponieważ Grecy albo i w tym dążyli do upodobnienia się bóstwom swoim, albo też się obawiali, że przez wymaganie dla siebie lepszej sławy i wynoszenie się w taki sposób ponad bogów pobudzą bogów do gniewu.

Rozdział XI

*O aktorach obdarzanych u Greków urzędami państwowymi,
iżby bogomódlcy nie byli niestuszenie
przez ludzi pogardzani.*

Do tego umiarkowania ³⁴ należy i fakt, że wykonawców tych bajek na scenie uważali Grecy za godnych nie byle jakiego szacunku w państwie, jeżeli, jak o tym wspomina też księga o rzeczpospolitej ³⁵, taki Eschines Ateńczyk ³⁶, mąż bardzo wymowny, co za młodych lat swoich tragedie był odgrywał, potem rządy w państwie sprawował; albo Arystodemos ³⁷, również aktora tragicznego, niejednokrotnie Ateńczycy wysyłali w bardzo ważnych sprawach, dotyczących pokoju lub wojny, jako legata swego do Filipa ³⁸. Uważano bowiem za rzecz niestosowną, ażeby wykonawców tych sztuk i igrzysk, co bóstwom widocznie miłe były, spychać na stanowisko i do rzędu ludzi niestawnych. Jakkolwiek niechwalebne, lecz naprawdę zupełnie zgodne było ze czcią bogów u Greków to, że nie odważyli się osłonić sławy swych obywateli, szarpanej przez złośliwe języki poetów i komedianatów, przeto iż widzieli, że też same języki szarpią sławę bogów z woli i upodobania tychże bogów; a oprócz tego nawet ludzi przedstawiających w teatrach te rzeczy, które wedle ich spostrzeżenia miłe były bogom, ich władcom, nie tylko nie lekceważyli, ale uważali za godnych wielkiego szacunku w państwie. Bo jakieżby mieli powód okazywania szacunku kapłanom, przez których ręce składali ofiary bogom miłe, a pogardzania jednocześnie aktorami, którzy z polecenia tychże kapłanów sprawiali bogom ową przyjemność, gdy bogowie przez nią uczczeni być chcieli, a jeśli ją pomijano, gniewali się? Tym bardziej, że Labeo ³⁹, uważany za najbiegłego w tych rzeczach, różnice

³⁴ Tj. umiarkowania Greków w pozwalaniu na wystawianie w teatrze cudzych przywar.

³⁵ Cic. *De republ.* IV, 11.

³⁶ Aischines, grecki mówca i polityczny przeciwnik Demostenesa, zwolennik polityki macedońskiej, urodził się około 390 r., zmarł ok. 315 r. przed Chrystusem na Samos; w młodości był aktorem, grywał partie trytonisty.

³⁷ Arystodemos, aktor tragiczny (z przydomkiem Stemphylios) za czasów Demostenesa; Ateńczycy wysyłali go jako swego posła na dwór Filipa, króla macedońskiego.

³⁸ Filip, król macedoński, zdobywca Grecji, ojciec Aleksandra Wielkiego, panował od r. 359 do 336 przed Chrystusem.

³⁹ M. Antistius Labeo, sławny prawnik z czasów Augusta i tęgi znawca starożytności.

między bóstwami dobrymi a złymi oznacza różnością kultu, dowodząc, że złe bóstwa zjednywa się krwawymi czynami i smutnymi modły, dobre zaś świadczeniem rzeczy wesołych i przyjemnych, a takie są, jak sam Labeo powiada, igrzyska, uczty i posłanie łoża ⁴⁰. Co to wszystko było warte, o tym, da Bóg, powiemy później obszernie. Teraz zaś tyle o tym, ile nam do rozpoczętej sprawy potrzeba, a mianowicie, że, czyby się wszelakim bogom jako istotom dobrym wszelkie bez różnicy ofiary składać należało (bo przecież i nie wypada, żeby bogowie mieli być źli; tylko niestety, wszyscy oni źli być muszą, bo są to duchy nieczyste), czyli też robić trzeba pewną różnicę stosownie do zdania Labeonowego, i jednym bogom inne, a drugim znów inne składać ofiary, to w każdym razie Grecy czynią najstosowniej, gdy zarówno kapłanów krwawe ofiary składających, jak i aktorów widowiska czyniących, szacunkiem otaczają, by im zarzucić nie można, że zniewagę wyrządzają bądź wszystkim bogom swoim, o ile igrzyska wszystkim się bogom podobają, bądź (co gorsza) tylko tym, których za dobrych uważają, jeśli tym tylko igrzyska do smaku przypadają.

Rozdział XII

Rzymianie, znosząc wolność wystawiania na pośmiech ludzi przez poetów, a zostawiając tę wolność w stosunku do bogów, okazali, że się za lepszych mieli od bogów.

Ale Rzymianie - Scypion w owym dziele o rzeczpospolitej dumny jest z tego - nie dopuścili, aby ich dobre imię na wyśmiewiska i potwarze poetów wystawiane było, karę śmierci naznaczając na tego, kto by wiersze takie śmiał układać. Okazali przez to prawo należny szacunek dla siebie samych, ale w stosunku do bogów okazali tu pychę i bezbożność: wiedząc, że bogowie nie tylko cierpliwie, ale chętnie przyjmują potwarze i obelgi od poetów, jednak siebie więcej niż bogów uważali za godnych wyłączenia od takich zniewag i siebie nawet prawem od nich obwarowali, a jednocześnie te same zniewagi bogów włączyli nawet do uroczystych nabożeństw. Tak że to, Scypionie, wychwalasz owo ukrócenie wolności poetów rzymskich, by nikomu spośród Rzymian uchybiać nie chcieli, choć wiesz, że jednocześnie żadnego z bóstw waszych nie oszczędzili? Więcej-li czcigodną wydawała ci się kuria ⁴¹ wasza od Kapitolu ⁴², ba, więcej czci godzien jeden Rzym od nie-

⁴⁰ *Lectisternia* (*lectum sternere* = słać łoże) - znany u Rzymian obrzęd ofiarny polegał na urządzaniu w świątyni wygodnie załanego łoża, na które składano posiłki bogów dla zjednania sobie ich przychylności.

⁴¹ Kuria, budynek państwowy w Rzymie przy Forum Romanum, pierwotnie miejsce zgromadzeń kurii rzymskich, później miejsce posiedzeń senatu i w ogóle wszelkich publicznych zebrań.

⁴² Kapitol, jedno ze wzgórz Rzymu, otrzymało nazwę od głównej świątyni rzymskiej (*Capitolium*) Jowisza, zwanego Fereetrius. Stała na nim również świątynia bogini Fides i inne.

bios całych, iż poetom prawem zabroniono ostrzyć języki swoje kosztem współobywateli twoich, a jednocześnie nikt im nie zabraniał najohydniejsze obelgi miotać na bogi twoje; nikt, ani senator żaden, ani cenzor, ani zwierzchnik żaden lub kapłan? Czyli, że niegodną zaiste rzeczą było, żeby Plaut lub Newiusz Publiuszowi i Gnejuszowi Scypionowi, albo Cecyliusz Markowi Katonowi miał złorzeczyć; ale godna była (u was) rzecz, aby wasz Terencjusz pobudzał złe żądze młodzieży przykładem ohydnej rozpusty Jowisza najlepszego i najwyższego?

Rozdział XIII

*Powinni byli Rzymianie to zrozumieć, że bogowie ich,
domagający się, by ich przez bezwstydną widowiska czczono,
nie zasługiwali na cześć boską.*

Pewnie by Scypio, gdyby żył dotąd, odpowiedział mi: Jakżeśmy nie mieli tych rzeczy bezkarnie puszczać, jeśli je sami bogowie uważać chcieli za poświęcone, wprowadzając do Rzymu widowiska sceniczne, podczas których takie właśnie bezceństwa wystawiane były, wygłaszane i odtwarzane; a nadto rozkazując, aby to było ku ich czci ofiarowane i poświęcane? Cemuż to tym bardziej właśnie wtedy nie spostrzeżono się, iż nie są to prawdziwi bogowie i bynajmniej nie zasługują na to, by im należne hołdy państwo rzymskie oddawało? Gdybyż te bogi wymagały igrzysk znieważających Rzymian - czcić by ich się nie godziło i nie należało, jakimże tedy, pytam, sposobem uważano ich za godnych czci, jakim sposobem nie uznano ich raczej za duchów pogardy godnych, gdy one, zawsze kłamstwa żądne, wymagały, aby pomiędzy objawami czci im składanej, obchodzono uroczyscie ich zbrodnie? Ale jednocześnie Rzymianie, choć zgubnym zabobonem opanowani, czcili za bogów owe istoty, o których wszak wiadano, iż chciały, aby im poświęcano bezwstydną widowiska teatralne, nie pozbyli się wszakże poczucia godności własnej i wstydu, i bynajmniej nie okazywali szacunku wykonawcom tych widowisk jak to Grecy czynili; lecz, jak tenże Scypio mówi u Cyncerona ⁴³, ponieważ w pogardzie mieli sztukę teatralną i wszelkie widowiska sceniczne, więc też i ludzi tego pokroju nie tylko wyłączało od zwykłego szacunku należnego wszystkim innym obywatelom, lecz nadto na mocy orzeczenia cenzora wykluczano takich z dzielnicy miejskiej ⁴⁴. Piękny to, zaiste, dowód rozsądku Rzymian i jeszcze jedna dla nich pochwała. Lecz obyż ten rozsądek był konsekwentny, obyż sam siebie naśladował. Otóż bowiem którykolwiek z obywateli rzymskich wybrał sobie zawód aktorski, słusznie nie tylko tracił przez to wszelką drogę do szacunku, lecz nadto kreska cenzora słusznie zabraniała mu stanowczo zaliczać się do dawnej swej

⁴³ Cic. *De republ.* IV, 10.

⁴⁴ *Tribu movere* - znaczy to samo, co wykluczyć z grona obywateli.

gminy (*trybusu*). O duchu obywatelski, żądny chwały narodu, iście rzymski duchu! Ale proszę mi odpowiedzieć, jak się to jedno z drugim zgadza, że aktorów od wszelkiej czci odegnano, a przedstawienia teatralne należą do sposobów uczczenia bogów? Długo cnota rzymska nie znała wcale teatru, który, gdyby tylko dla miłej zabawy ludzi był wprowadzony, powoli by się był wkradał do Rzymu ku szkodzie dobrych obyczajów. Ale tu go bogowie pożądaliby; więc jakimże prawem aktor jest poniewierany, przez którego bóg jest czczony? Jakimże czołem potępiać można wykonawcę bezwstydných owych widowisk, jeśli się jednocześnie czci tego, co wymaga owych widowisk? Niechże się Grecy i Rzymianie pokłócą w tej sprawie. Grecy mniemają, że ponieważ czczą bóstwa, wymagające od ludzi widowisk teatralnych, słusznie też i ludziom - wykonawcom tych widowisk - szacunek okazują; Rzymianie zaś nie pozwalają, żeby aktorzy mieli kłaść swą obecnością nawet gminę plebejską, a coś dopiero izbę senatorską. Cała ta sprzeczka streszcza się w takim rozumowaniu: Grecy dowodzą: Jeśli tacy bogowie są godni czci, to i ludzie tacy na szacunek zasługują. Rzymianie swoje twierdzą, mówiąc: Ależ w żaden sposób ludzie tacy szacunku nie są godni. A chrześcijanie wnioszek stąd wyprowadzają: A przeto i bogowie tacy w żaden sposób godni czci nie są.

Rozdział XIV

*Platon, nie pozwalający poetom przebywać w dobrze
urządzonym mieście, lepszy się okazał od tych bóstw,
co chciały być czczone przez igrzyska teatralne.*

Zapytujesz teraz, dlaczego to poeci, takich baśni twórcy, którym wszak prawo dwunastu tablic zabrania szarpania sławy obywateli, poeci, którzy tak wstrętne potwarze na bogów rzucają, nie są na równi z aktorami uważani za niecznych? Jaki jest w tym sens i jaka słuszność, żeby wykonawcy na scenie tych poetyckich wymysłów, tak uwłaczających bóstwom, byli uważani za niecznych, a twórcy tychże baśni cześć odbierali? Widocznie tylko Greczynowi Platonowi pierwszeństwo tu oddać trzeba, który układając wzór dobrze urządzonego państwa uważał, że poetów jako wrogów prawdy wygnąć się z miasta powinno⁴⁵. Albowiem Platon i oburzał się na krzywdy bogom wyrządzane i nie chciał, aby baśniami bałamucono i psuto umysły obywateli. Zestaw-że teraz Platona, wszak tylko człowieka, wypędzającego z miasta poetów, by nie mącili umysłów obywateli, ze samymiż istotami boskimi, wymagającymi dla swej chwały widowisk teatralnych. Ów człowiek, choć nie zdołał przekonać Greków, lekkomyślnych i lubieżnych, jednakże radzi im, by nawet nie pisano takich rzeczy; a tu bogowie groźbą wymogli na poważnych i skromnych Rzymianach, by te rzeczy nie już pisano, ale nawet

⁴⁵ Por. Plat. *De republ.* I. 3; 398 A; 607 B. Cic. *De republ.* I. 4; *Tusc.* 2 § 27.

odgrywano. I nie dosyć im było samego odgrywania: chcieli nadto, żeby im to było ofiarowane, poświęcane i na ich cześć uroczyście obchodzone. Komuż by tedy raczej państwo powinno było cześć boską oddawać? Platonowi, zabraniającemu tych paskudztw i niegodziwości, czyli też demonom cieszącym się z tego oszukiwania ludzi, w których Platon nie zdołał prawdy wpoić?

Labeo nie wahał się Platona między półbogi policzyć, podobnie jak Herkulesa ⁴⁶ i Romulusa. Półbogów zaś wyżej stawia od herosów, choć jednych i drugich między bogami umieszcza. Ale co się tyczy Platona, to ja nie wątpię, że go nie tylko ponad herosy, lecz nawet ponad bogi postawić należy. Prawa też rzymskie zbliżają się do wywodów Platonowych, gdy Platon potępia wszelkie zmyślenia poetów, Rzymianie zaś nie dają przynajmniej pozwolenia poetom na ubliżanie ludziom; Platon usuwa poetów od zamieszkiwania w mieście, Rzymianie przynajmniej aktorów przedstawiających te bajki poetyckie usuwają od towarzystwa porządných ludzi; a gdyby tylko nie liczenie się z bogami, wymagającymi tych przedstawień teatralnych, pewnie by ich na cztery wiatry porozganiali. Nie mogą zaiste Rzymianie otrzymać jakichkolwiek ustaw o dobrych obyczajach albo o poprawie złych, ani też spodziewać się takich ustaw od swoich bogów, których swoimi ustawami przewyższają i poprawiają. Bo bogowie gwoili własnej czci wymagają igrzysk scenicznych, Rzymianie od wszelkiej czci odsądzają aktorów; bogowie nakazują obelżywe dla siebie bajki poetyckie przedstawiać, Rzymianie powściągają swawolę poetów od ludzkiej sławy szarpania. My tam wprawdzie Platona ani za boga, ani za półboga nie mamy, ani go też nie stawiamy na równi z jakimkolwiek aniołem Boga najwyższego, ani z głoszącym prawdę Bożą prorokiem, ani też z żadnym apostołem albo męczennikiem Chrystusowym, ani też z żadnym chrześcijaninem; powód zaś tego naszego mniemania wyłuszczymy, da Bóg, w odpowiednim miejscu. Ale ponieważ sami poganie chcą go mieć za półboga, my uważamy, że wyżej go stawiać należy, jeśli już nie nad Romulusa i Herkulesa (choć żaden z poetów nie powiedział tego, ani nie wymyślił, iżby Platon brata zabijał albo jakieś popełniał łajdactwo), to na pewno nawet nad Priapa ⁴⁷ albo któregoś z Cynocetfaków ⁴⁸, albo też i nad Febrę ⁴⁹, bóstwa, które Rzymianie bądź od obcych przyjęli, bądź sami wyświęcili. Jakoż tedy tacy bogowie mogli zaradzić skażeniu dusz i zepsuciu obyczajów za pomocą zbawiennych ustaw i praw? I jak wykorzeńić mogli to zło już zaszczerpione, skoro sami przyczyniali się do rozsiewania i wzrostu wszelkiej ohydy, żądając, żeby ich prawdziwe, czy

⁴⁶ Herkules, grecki Herakles, znany bohater, syn Jowisza i Alkmeny.

⁴⁷ Priapus, bożek ogrodów i winnic; kult jego rozszerzył się po Grecji i Italii dopiero w czasach aleksandryjskich z Lampsaku w Azji Mniejszej nad Hellespontem.

⁴⁸ Cynocetfalcie, według historyka greckiego Diodora miały to być stworzenia o ciele i głosie ludzkim a o głowach psich; dzikie i nie dające się poskromić mieszkwały w wielkiej liczbie na wyspach Nilu.

⁴⁹ Febris, bogini chroniąca przed gorączką malaryczną, już w bardzo dawnych czasach czczona w Rzymie, gdzie miała dwie świątynie.

też domniemane czyny sprośne dochodziły do wiadomości ludzi przez teatry i żeby niejako boską powagą więcej jeszcze rozdmuchiwać już i tak haniebny zawsze płomień lubieżności ludzkiej. Gromił to daremnie Cyceron, pisząc o poetach: „Gdy jeszcze, powiada, dojdą do ich uszu okrzyki i pochwały, i oklaski tłumu, jak gdyby głos jakiegoś znakomitego i mądrego mistrza, ileż wtedy mroków nie rozciągają, jakiej trwogi nie rozsiewają, jakich nie rozżarzają namiętności?”⁵⁰

Rozdział XV

*Rzymianie ustanowili sobie niektóre bóstwa
nie z jakiejś rozsądnej pobudki,
ale przez pochlebstwo.*

W wyborze nawet bóstw, tych fałszywych bóstw, czyż kierowała nimi rozsądna jaka pobudka, czy też raczej pochlebstwo - skoro takiego Platona za półboga przez nich uważanego, który tyle się natrudził w rozprawach swoich, aby zapobiec niebezpieczeństwu zepsucia ludzi wynikającemu ze skażenia duszy ludzkiej, nie uznali za godnego choćby jakiej takiej kapliczki? Natomiast Romulusa swego ponad wielu innych bogów wynieśli, chociaż i jego przecież nie za boga, lecz raczej za półboga, uważa ich jakaś tam niby tajemna wiedza. A jednakżeż mu nawet flamina⁵¹ ustanowili, choć ten stopień kapłaństwa, oznaczony osobną tiarą flamińską, tak dalece uważany był za najwybitniejszy u Rzymian, iż trzech tylko byli flaminowie dla trzech bogów ustanowieni: Dialski - dla Jowisza, Marcjalski - dla Marsa i Kwirynalski - dla Romulusa. Bo Romulus z łaski obywateli do niebian niejako zaliczony, Kwirynem był mianowany. W ten sposób Romulus we czy wyżej był postawiony nad Neptuna i Plutona, braci Jowiszowych, ba, nawet nad samego Saturna, ich ojca. Bo kapłaństwo, uważane za tak znakomite, które za należne Jowiszowi uważali, i dla Romulusa też ustanowili; no i dla Marsa⁵², Romulusowego ojca; i to też pewnie ze względu na Romulusa.

Rozdział XVI

*Gdyby bogom chodziło o jakąś między ludźmi sprawiedliwość,
Rzymianie powinni by byli od nich otrzymać ustawy współżycia ludzi,
a nie zapożyczać praw od obcych ludów.*

Gdyby Rzymianie mogli byli otrzymać od swych bogów przepisy życia sprawiedliwego, nie potrzebowaliby w kilka lat po założeniu Rzymu zapoży-

⁵⁰ *De republ.* IV, 9.

⁵¹ Flamina - kapłana (od łac. *flaminus* - kapłan).

⁵² Mars, bóstwo szczególnie czczone w Italii, w historycznych czasach rzymski bóg wojny, identyfikowany z greckim Aressem, synem Jowisza i Junony. Synem Marsa miał być Romulus.

czać praw Solonowych⁵³ od Ateńczyków, które chociaż niezupełnie takie same, jak je otrzymali byli, lecz ulepszone i poprawione, postarali się wprowadzić u siebie. A przecież Likurg⁵⁴ bął, że prawa przezeń dane Lacedaemonczykom od samego Apollina pochodziły; temu jednakże Rzymianie słusznie wierzyć nie chcieli i dlatego stamtąd praw nie zapożyczali. Numa Pompiliusz, następca Romulusa na tronie, miał jakoby jakieś prawa ułożyć, które jednakże nie były wystarczające do dobrego urzędzenia państwa. Tenże król różne też wydał przepisy religijne dla Rzymian. Ale o tym żadnej wzmianki nigdzie nie ma, żeby te prawa od bogów miał otrzymać. Tak to więc ich bogowie ani troszyneczkę nie postarali się o to, iżby odwrócić od swoich czcicieli i skażenie duszy, i klęski życiowe, i zepsucie obyczajów, co wszystko tak dalece szkodliwe jest, iż przez to, jak twierdzą najuczciwsi ich mężowie, upadają państwa, nawet gdy mury miast nieuszkodzone stoją. Owszem, aby to zło moralne pomnażać, niczego ci bogowie, jakeśmy to wyżej dowiedli, nie zaniedbali.

Rozdział XVII

O porwaniu Sabineek i innych bezprawiaeh, grasujących w państwie rzymskim nawet w czasach najwięcej wychwalanych.

Ale może to dlatego bogowie nie ustanawiali Rzymianom żadnych praw, że, jak mówi Salustiusz, „poczucie prawa i słuszności nie tyle z przepisów moc swoją w nich miało, ile raczej wrodzone im było.”⁵⁵ Z tego to widocznie poczucie prawa i słuszności wynikło porwanie Sabineek⁵⁶. Bo cóż może być sprawiedliwszego i słusniejszego, jak podstępem zwabić na widowisko cudze dziewczęta, a potem - zamiast je od rodziców dostać - siłą je, jak kto może, pochwytać?! Jeśli Sabiniczycywie nieładnie postąpili, odmawiając żądanych dziewcząt, to o ile gorzej było porywać je przemocą! I sprawiedliwsza byłaby wojna z takim ludem, który ziomkom swoim i sąsiadom daje rekuzę, gdy ci się o ich córki oświadcza, aniżeli z takim, co je porwane chce odebrać. W pierwszym wypadku byłaby wojna więcej zrozumiała; Mars by wtedy pomagał synowi swemu, by orężem pomścił zniewagę przez rekuzę mu uczynioną i tą drogą syn doszedłby do posiadania upragnionych ko-

⁵³ Solon, prawodawca ateński (około 640 - 559 r. przed Chrystusem).

⁵⁴ Likurg, legendarny prawodawca spartański, uznany za twórcę ustroju spartańskiego w V w. przed Chrystusem i dlatego zaliczany do jednego z dwu domów królewskich.

⁵⁵ *Cat.* 9,1.

⁵⁶ Sabinowie, szczep italski, mieszkający w górach na wschód od Rzymu; część ich przeniosta się z królem T. Tatusem do Rzymu. O porwaniu przez młodzież rzymską Sabineek, zaproszonych na widowisko, opowiada Livius w ks. I 9,9 nn.

biet: bo może na mocy jakiegoś prawa wojny, jako zwycięzca, zabrałby słusznie żony owe, których mu przedtem niesłusznie odmówiono; tymczasem porwał je samowolnie, wbrew wszelkim prawom pokoju, po czym z ich rodzicami, słusznie oburzonymi, niesłuszną prowadził wojnę. Dobrze, że choć nie tak szkodliwe i nie tak nieszczęsne następstwa tego były, a mianowicie, że choć na pamiątkę tego podstępny pozostawienie cyrkowe, sam jednak przykład występku owego nie znalazł poklasku i w mieście, i w państwie. I skorsi byli Rzymianie do tego błędu, żeby Romulusa, pomimo tej nieprawości, bogiem sobie uczynić, niż żeby prawem jakimś pozwalać mieli na porywanie kobiet, naśladować czyn Romulusa. A i to też było z poczucia prawa i słuszności, gdy po wygnaniu wraz z dziećmi króla Tarkwiniusza, którego syn zadał był haniebnym gwałt Lukrecji, konsul Junius Brutus zmusił współkonsula Tarkwiniusza Kolatyna, małżonka owej Lukrecji, męża zanego i bez skazy, zrzec się urzędu i nie pozwolił mu w mieście zamieszkiwać dlatego tylko, że nosił imię Tarkwiniusza i był jego powinowaty! ⁵⁷ Nieprawidłowość tę popełnił za zgodą i wolą ludu, bo od ludu Kolatyn, zarówno jak i Brutus, urząd konsularny otrzymali byli. Tak samo z poczucia prawa i słuszności stało się, iż Marek Kamillus ⁵⁸, mąż wówczas znakomity, który Wejentów ⁵⁹, najzaciętszych wrogów narodu rzymskiego, gdy po dziesięcioletnich bojach wojska rzymskie, źle się bijąc, niejedną klęskę poniosły, i gdy samo miasto Rzym, przerażone, straciło nadzieję ocalenia - łatwo pokonał i bogate ich miasto zdobył; ten, powtarzamy, M. Kamillus, znienawidzony przez zazdroszczących mu jego męstwa i przez butnych trybunów ludu oskarżony został; i ojczyzna, którą był od wroga wybawił, tak mu się niewdzięczną okazała, że on sam, pewny będąc zasądzenia go na karę, dobrowolnie poszedł na wygnanie, a zaocznie na karę dziesięciu tysięcy funtów miedzi ⁶⁰ skazany został; ten Kamillus, wkrótce potem miał się stać powtórnym obrońcą niewdzięcznej ojczyzny od Gallów! ⁶¹ Już się i nie chce wspominać o tych przeróżnych potwornych niesprawidłowościach miotających tym państwem, kiedy to możni usiłowali zapanować nad ludem, a lud się temu sprzeciwiał, i kiedy to przywódcy obydwóch tych partii więcej przejęci byli żądzą zwycięstwa, niż jakąkolwiek myślą o zapanowaniu sprawiedliwości i publicznego dobra.

⁵⁷ Livius. 2,2.

⁵⁸ M. Furius Kamillus, cenzor z 403 r., był pięć razy dyktatorem. W r. 396 zdobył Veii (Weje), w r. 394 Falerii (Faleron) W r. 390, choć nieobecny w Rzymie jako wygnaniec, mianowany dyktatorem, kazał wojsko rzymskie sprowadzić z Veii, pobił Gallów i odbudował Rzym. Zagorzały przeciwnik plebejuszów, umarł w 365 r. (Liv. XXII, 3,10; 14,9).

⁵⁹ Wejentowie, mieszkańcy miasta etruskiego Veii (oddalonego od Rzymu o przeszło 2 mile). Rzymianie prowadzili z nim krwawe wojny, aż na koniec zdobył je Kamillus, podobno po dziesięcioletnim oblężeniu w 396 r.

⁶⁰ *Aes grave* = ciężki as - pieniądz ówczesny, ważący funt miedzi.

⁶¹ Livius. 5,21; 32; 46; 49 nn.

Rozdział XVIII

*Co nam to wykrywa historia Salustiuszowa o obyczajach rzymskich,
które już to były powściągliwe pod wpływem strachu,
już to luźne w czasach bezpieczeństwa.*

Krótko powiem o tym, albo lepiej samego Salustiusza na świadka przytoczę, który powiedziawszy ku pochwalę Rzymian owe słowa, któreśmy za punkt wyjścia wzięli do obecnych rozstrząsań, a mianowicie: „Poczucie prawa i słuszności nie tyle z przepisanych ustaw moc swoją w nich miało, ile raczej wrodzone im było” - a mówi to o owych czasach, kiedy po wygnaniu królów państwo w ciągu krótkiego czasu niesłychanie wzrosło w potęgę - wyznaje jednocześnie w pierwszej księdze swych dziejów, i to na samym jej początku, że nawet już i wtedy, kiedy władzę państwową od królów przeniesiono na konsulów, po krótkim przeciągu czasu zapanował ucisk możnych nad słabymi, powstały stąd niezgody pomiędzy pospółstwem a senatem i inne w mieście zamieszki. Wspomniawszy mianowicie o wzorowych obyczajach i doskonałej zgodzie wśród narodu rzymskiego w okresie między drugą a ostatnią wojną kartagińską ⁶² i zaznaczwszy, że przyczyną tego błęgiego stanu nie było zamiłowanie sprawiedliwości lecz strach, że niepewny jest pokój z Kartaginą dopóki ta istnieje (dlatego też ów Nazyka ⁶³ przeciwny był zburzeniu Kartaginy, by powściągać swawolę i utrzymać ową czystość obyczajów i w ten sposób strachem hamować występki) - tenże Salustiusz tak w dalszym ciągu mówi ⁶⁴: „Lecz po zburzeniu Kartaginy niezgoda, chciwość, buta i inne złe nałogi, które zazwyczaj przy powodzeniu się rodzą, więcej niż kiedykolwiek przedtem wzrosły” - dając nam do zrozumienia, że i przedtem powstawały one zawsze i wzrastały. I dlatego też, wyjaśniając powód takiego wyrażenia się, mówi: „Bo krzywdy możniejszych i z nich wynikające zerwanie ludu z senatem tudzież inne niezgody gnębiły kraj od samego początku; i nie dłużej, jak tylko podczas wyzbycia się królów, gdy trwoga przed Tarkwiniuszem i ciężka z Etruskami ⁶⁵ wojna nad głową wisiały, sprawiedliwością się i uległością rządzono.” Widzisz, jak to nawet w owym krótkim czasie, gdy po wyzbyciu się, to znaczy po wyrzuceniu

⁶² Ostatnia, trzecia wojna punicka od r. 149 do 146 przed Chrystusem.

⁶³ Por. wyż. ks. I, rozdz. XXX.

⁶⁴ Sal. *Hist.* 1,9.

⁶⁵ Etrusci, także Tusci zwani, lud nieznanego dotąd pochodzenia, który przybywszy z północy do Italii, opanował ją od Alp aż do Kampanii, lecz gdy im panowanie nad morzem (zwanym od nich Tyrrenum albo Tuscum) odebrali Grecy i Kartagińczycy, wyparci około 400 r. również z półn. Italii przez Gallów, zamknęli się w właściwej Etrurii, gdzie tworzyli związek 12 miast. Kultura etruska, przesiąknięta pierwiastkami greckimi, rozszerzyła się przez ród Tarkwiniuszów na Rzym; niektóre polityczne, a szczególnie religijne urzędy rzymskie, np. sztuka wróżbiarska, odznaki urzędników itp., wzięły początek z Etrurii. Po wygnaniu króla Tarkwiniusza Pysznego z całą rodziną z Rzymu, trapił Rzymian ciężką wojną król etruski Porsenna, ujmując się za wygnancami.

królów trochę się sprawiedliwością i uległością rządzono, strach, powiada, był przyczyną tego, bo lękali się wojny, którą wygnany z królestwa i z miasta król Tarkwiniusz, z Etruskami sprzymierzony przeciw Rzymianom prowadził. Uważaj-że, co dalej powie: „Później - powiada - senatorzy rządzili plebsem niby niewolnikami, obyczajem królów poczynali sobie życie i grzbiet ludzki mało ważyć, rolę odbierać, a odsunawszy wszystkich od władzy, sami ją wyłącznie zagarnęli. Lud takim okropnym postępowaniem, a nade wszystko lichwą pogneębiony, gdy nadto na ustawiczne wojny i podatki, i żołnierza dawać musiał, podniósłszy oręż opanował górę świętą i wzgórze Awentyńskie ⁶⁶. Tym sposobem wymógł dla siebie ustanowienie trybunów ludu i inne jeszcze prawa. Koniec tym waśniom i walkom położyła dopiero druga wojna punicka.” ⁶⁷ Widzisz, jak dobrzy w owym czasie, mianowicie w krótkim okresie po usunięciu królów, byli ci Rzymianie, o których ten sam historyk mówi: „Poczucie prawa i słuszności nie tyle z przepisanych ustaw moc swoją u nich miało, ile raczej wrodzone im było”.

Jeżeli teraz owe czasy, o których się mówi, że rzeczpospolita rzymska była wtedy „najpiękniejsza i najlepsza”, tak się pięknie przedstawiają, to coś nam wypadnie dopiero powiedzieć czy pomyśleć o następnym okresie dziejów, kiedy to - że użyję słów tego samego dziejopisa - „powoli zmieniając z najpiękniejszej i najlepszej stała się najgorsza i najhaniebniejsza”, mianowicie po zburzeniu Kartaginy, jak sam Salustiusz mówi? ⁶⁸ Jak tenże historyk krótko i pobieżnie te czasy opisuje, można się przekonać, czytając jego dzieje, gdzie jednak wykazuje, przez jakie to stopnie zepsucia, które było wynikiem czasów pomyślnych, doszło wreszcie aż do wojen domowych. „Od tego czasu, powiada ⁶⁹, dobre obyczaje przodków nie już powoli, jak pierwiej, lecz z szybkością strumienia górskiego w przepaść się potoczyły; młodzież tak dalece stała się zepsuta przez zbytki i chciwość, iż słusznie mawiano o niej, iż są to ludzie na to zrodzeni, żeby i sami majątku mieć nie mogli i innym go mieć nie pozwalali.” Potem wiele mówi Salustiusz o zbrodniach Sulli i innych ohydnych sprawkach rzeczpospolitej, a i inni pisarze, choć mniej wymowni, potwierdzają to samo.

Sądzę, że i ty to widzisz i że każdy, co się dobrze zastanowi, bardzo łatwo to spostrzeże, w jaką kałużę brudów wszelkich pogrążone zostało to państwo przed przyjściem jeszcze naszego Króla niebieskiego. Albowiem to wszystko się działo nie tylko zanim Chrystus w ciele swym obecny nauczać zaczął, ale też jeszcze zanim się z dziewicy narodził. Gdy tedy nie mają

⁶⁶ Mons Aventinus, najbardziej na południe wysunięte wzgórze rzymskie, położone tuż nad samym Tybrem, przedzielone od Palatynu doliną, na której rozciągał się Circus Maximus. Wzgórze to zamieszkiwali przeważnie plebejusze; tam znajdowała się główna świątynia związku latyńskiego, poświęcona Dianie, tudzież druga świątynia, poświęcona Junonici z przydomkiem Regina. Na Awentyn zrobili plebejusze drugą secesję, by zmusić do ustąpienia decemwirów, którzy po spisaniu praw dopuszczali się wielkich nadużyć.

⁶⁷ Druga wojna punicka (hannibalska) od r. 218 do 201 przed Chrystusem.

⁶⁸ *Cat.* 5,9.

⁶⁹ *Hist.* I fr. 11; 16; por. ks. III, rozdz. XVII.

odwagi wszystkich ówczesnych nieszczęść, tak mnogich i tak ciężkich, z początku jeszcze znośniejszych, a po zburzeniu Kartaginy nieznosnych i okropnych, przypisywać bogom swoim - choć właśnie ci bogowie złowrogim podstępem zasiewali w umysłach ludzkich takie przekonania, z jakich się na kształt bujnych zagajników występki krzewiły - to czemuż przeto obecne nieszczęścia przypisują Chrystusowi? Wszakże on w zbawiennej nauce swojej zabrania czcić fałszywe i kłamliwe bóstwa, a odrzucając i potępiając owe szkodliwe i zdrożne namiętności ludzkie, boską powagą swoją stopniowo odciąga czeladkę swoją od świata marniejącego i upadającego pod brzemieniem tego zła, aby z tej czeladki swojej założyć wieczne i nie przez próżność okrzyczane ale prawdziwe, przechwalebne Państwo.

Rozdział XIX

O zepsuciu rzeczpospolitej rzymskiej zanim jeszcze Chrystus obalił kult bożków.

Otóż rzeczpospolita rzymska (nie ja pierwszy o tym mówię, lecz ich pisarze, z których nie bez kosztów tośmy wydobyli, dawno przed przyjściem Chrystusa mówili o tym), „zmieniając się powoli z najpiękniejszej i najlepszej, stała się najgorsza i najhaniebniejsza”. Oto przed przyjściem Chrystusa, po zburzeniu Kartaginy ⁷⁰, „obyczaje przodków nie powoli, jak dawniej, lecz z szybkością strumienia górskiego w przepaść runęły; tak dalece młodzież stała się zepsuta przez zbytki i chciwość”. Niechże nam przeczytają przykazania bogów swoich dane narodowi rzymskiemu przeciwko zbytkom i chciwości; obyż, choćby bogowie nic już nie mówili o niewinności i skromności narodowi rzymskiemu, ale już nie wymagali odeń owych rzeczy potwornych i bezecnych, którym nadała powagę nieszczęsną ich boskość fałszywa. A niech poganie przeczytają nasze przykazania tak liczne i w prorokach i w Ewangeli i w *Dziejach Apostolskich* i w *Listach Apostolskich* przeciw chciwości i rozpucie; przykazania, co wszędy rozbrzmiewają wśród ludów gromadzących się ku ich słuchaniu; a jak wspaniale rozbrzmiewają; nie jak to, co ze zgłębliwych sprzeczek filozofów wychodzi, lecz jako wyrocznie Boże z obłoków niebieskich grzmące! A pomimo to owego wielkiego upadku moralnego rzeczypospolitej i tej ohydy, spowodowanej przez zbytki, chciwość, okrucieństwo i rozpustę jeszcze przed przyjściem Chrystusowym, nie przypisują swoim bogom; natomiast o to, że wszelkiej tejże rzeczypospolitej utrapienia, które w czasach obecnych pognębiły ich pychę i ich rozkoszne życie - strofują religię chrześcijańską. A gdyby tej religii nakazy, dotyczące godziwych i uczciwych obyczajów, miały posłuch i zachowanie u królów ziemskich i u wszystkich narodów, u książąt i wszystkich sędziów

⁷⁰ W r. 146 przed Chrystusem przez P. Corneliusa Scypiona Emiliana Afrykańskiego.

ziemi, u młodzieńców i dziewic, u starców wraz z młodszymi ⁷¹, u wszelkiego wieku zdatnego i u płci obojga, i u tych, do których Jan Chrzciciel przemawia, celników nawet i żołnierzy ⁷² - wtedy to Rzeczpospolita i ozdobiłaby swą szczęśliwością dziedziny życia doczesnego, i osiągnęłaby szczęśliwe kiedyś królowanie w żywocie wiekuistym. Ale ponieważ jeden tych nakazów słucha, a inny je ma za nic i wielu skłania się więcej ku występkom mającym nieszczęsną ponętę, aniżeli ku cnocie, choć przykrej, lecz pożytecznej; przeto słudzy Chrystusowi, czy to będą królowie, czy książęta, czy sędziowie, czy żołnierze lub wieśniacy, czy bogaci, czy biedni, wolni lub niewolnicy, jakiegokolwiek płci - mają rozkazane znosić cierpliwie, gdy to jest konieczne, nawet najgorszą i najwystępniejszą Rzeczpospolitą. A to w tym celu, ażeby przez tę cierpliwość pozyskać sobie miejsce przesławne w owym przenajświętszym i najwspanialszym niby dworze anielskim i w onej Rzeczpospolitej niebieskiej, gdzie prawem jest wola Boża.

Rozdział XX

*Jakie to szczęśliwości pragną i jakich obyczajów ci,
co napadają na czasy religii chrześcijańskiej.*

Czciciele i zwolennicy tych bogów, których oni chętnie naśladową nawet w zbrodniach i występkach, nie dbają zupełnie o to, choćby Rzeczpospolita najgorsza i najbezpieczniejsza była. „Byleby - powiadają - istniała, byleby kwitła, w dostatki obfitująca, zwycięstwa sławna, lub, co lepiej, bezpieczna w pokoju. A reszta co nas obchodzi? Owszem na tym nam zależy, żeby u wszystkich wzrastała zamożność wystarczająca i na życie rozrzutne, i na to, iżby każdy możniejszy mógł biedniejszymi zawładnąć. Niech biedacy, aby byli syci, słuchają bogatych i niech pod ich opieką spokojnie siedzą. A bogaci niech wyzyskują biedotę, używając jej do otoczenia swego i do posługiwania w swym przepychu. Niech ludy głoszą chwałę nie tych, co im zbawienne rady dają, lecz tych, co im rozkosze sypią. Nie wymagać rzeczy przykrych, nie zabraniać niewstydu! Królom nie o to chodzić powinno, jak rządzić dobrymi, lecz jak poddanymi rządzić. Niech krainy służą królom, nie jako kierownikom obyczajów, lecz jako władcom mienia swych poddanych i hojnym rozdawcom przyjemności. I nie potrzebują poddani mieć wobec nich szczerego szacunku, lecz strach niski i służalczy. Prawa niech patrzą, iżby nikt szkody nie czynił w cudzej winnicy, a nie we własnej duszy. Do sądu tego tylko pociągać, co by zagrażało lub szkodziło cudzemu mieniu, domowi, zdrowiu, albo coś złego komu czynił wbrew jego woli. A poza tym, z własnością swoją, z rodziną swoją lub z tymi, co się na to godzą, niech sobie każdy czyni, co mu się podoba. Nierządnicy publicznych

⁷¹ Ps. 148,11 nn.

⁷² Łuk. 3,12 n.

niech będzie dostatek dla wszystkich, co ich używać pragną, a głównie dla tych, którzy nie mogą mieć swoich prywatnych. Domy mają być pobudowane obszerne i ozdobne, ucztę wystawną dla każdego dostępne niech będą, na których by wszyscy, co zechcą, bawić się mogli we dnie i w nocy, pić, zwracać, nurzać się w użyciu. Niech grzmiały tańce wszędzie, teatry niech rozbrzmiewają wrzawą śpiewów niewstydných i wszelkiego rodzaju okrutnym lub wszetecznym weselem. A komu ono nie przypada do smaku, za wroga ludzkości niech będzie uważany. Kto by je chciał zmienić czy usunąć, niech takiego lud wolny odtrąci od uszu swoich, niech go wygna precz, niech życia pozbawi. Niech ci za bogów prawdziwych uchodzą, co taką szczęśliwość zgotowali ludom i dla ludów zachowują. Taką zaś niech odbierają cześć, jakiej pragną; takich igrzysk niech sobie żądają, jakich zechcą i jakie mieć mogą wraz ze swymi czcicielami i od swoich czcicieli, byleby to sprawili, żeby temu szczęśliwemu życiu nie groziło żadne niebezpieczeństwo ze strony nieprzyjaciół, ani też od zarazy lub innej jakiej klęski." Kto, zaiste, rzeczpospolitą taką porówna, nie powiem do państwa rzymskiego, lecz do dworu Sardanapala? ⁷³ Król ten tak był niegdyś na rozkosze wylany, że na swym grobie napisać kazał, iż po śmierci to tylko mu pozostało, co zmysłowość jego za życia wchłonęła i strawiła ⁷⁴. Gdyby owi mieli takiego to króla, co by im pozwalał na takie rozpasanie, a nie przeciwiał się żadnymi surowymi zakazami, pewnie by mu chętniej niż starzy Rzymianie Romulusowi i świątynię zbudowali, i flamina ustanowili.

Rozdział XXI

Jakie było zdanie Cyncerona o rzeczpospolitej rzymskiej

Jeśli w pogardę podają tego, co rzeczpospolitą rzymską nazwał najgorszą i najohydniejszą ⁷⁵, a sami nie chcą wiedzieć o tym, że ta rzeczpospolita pełna jest wszelkiego zepsucia i ohydy, byleby tylko trwale istniała, to niechże posłuchają, że już nie tylko, jak Salustiusz mówi, najgorsza i najohydniejsza była rzeczpospolita, ale że ona, jak Cynceron dowodzi, już wówczas zupełnie znikła i że już żadnej rzeczpospolitej zgoła nie było. Wprowadza mianowicie Scypiona ⁷⁶, tego samego, co Kartaginę był zniszczył, rozprawiającego o rzeczpospolitej w chwili owej, gdy się przeczuwało, że rzeczpospolita już właśnie zginąć ma wskutek zepsucia opisanego przez Salustiusza.

⁷³ Sardanapal (grecka nazwa Assurbanipal), pokojowo usposobiony król asyryjski, zajmował się literaturą i utworzył zachowaną do dzisiaj wielką bibliotekę, panował do r. 626 przed Chrystusem. Odznaczał się silną religijnością i niezwykłym okrucieństwem, które jedynie obok zmysłowości znane jest Grekom. Życiową jego maksymę miał zawierać napis grobowy: „Co zjadłem i czego użyła nienasycona ma żądza, to mam. Inne zaś liczne i wspaniałe rzeczy zostały poza mną”.

⁷⁴ Por. Cic. *Fin.* II, 106; *Tusc.* V, 101.

⁷⁵ Historyk rzymski Salustiusz.

⁷⁶ Por. przyp. 19, ks. II.

Dysputa bowiem owa odbywała się wtedy, gdy już jeden z Grakchów został zabity, a od tego to czasu rozpoczęły się, jak pisze Salustiusz, ciężkie przesilenia ⁷⁷. Bo właśnie w tych samych księgach jest wzmianka o śmierci Grakcha. Gdy tedy Scypion pod koniec księgi drugiej mówi: „Jak w lutni i w piszczałkach, tudzież w śpiewie i we wszystkich głosach utrzymać trzeba pewien akord z różnych dźwięków złożony, i gdy ten jest zmieniony i zakłócony, nieznośny się staje dla ucha muzycznego; i jako akord ten z dostosowania najniepodobniejszych dźwięków zgodny jednak i niezakłócony się staje, podobnież gdy trafnie ułożymy zespół różnych stanów: najwyższego i najniższego, i pośrednich, niby zespół dźwięków różnych, buduje się państwo, niby akord z najniepodobniejszych do siebie części. I co muzycy w śpiewie nazywają harmonią, tym w państwie jest zgoda - to najściślejsze i najpewniejsze w każdej rzeczpospolitej ogniwo bezpieczeństwa; zgoda zaś bez sprawiedliwości jest nie do pomyślenia.”⁷⁸ Gdy potem obszerniej nieco i szczegółowiej rozwodził się nad tym, ile pożytku dla państwa przynosi sprawiedliwość, a jaką ma stratę państwo, gdy nie ma w nim sprawiedliwości, przerywa mu Filus, jeden ze współrozmówców, i wymaga, iżby tę właśnie sprawę jeszcze pogłębić i jeszcze więcej o sprawiedliwości powiedzieć; a to dlatego, że już się stało powszechnym zdanie, jakoby niepodobieństwo było rządzić rzeczpospolitą bez krzywdzenia kogoś. Zgadza się zatem Scypion, aby się nad tym zagadnieniem zastanowić i rozwiązać je i odpowiada, że o innych rzeczach dotyczących państwa dopóty rozmawiać nie można i rozmowy naprzód posunąć niepodobna, dopóki nie będzie stwierdzona nie tylko fałszywość owego zdania, jakoby bez krzywdzenia kogokolwiek nie można było rządzić państwem, lecz wprost przeciwnie: stwierdzić należy, że bez najdoskonalszej sprawiedliwości niepodobna państwem rządzić. Rozprawę nad tym odłożono do następnego dnia i w trzeciej dopiero księdze wałną nad tym zagadnieniem stoczono szermierkę. Filus tedy podtrzymuje naprzód zdanie tych, co twierdzą, że bez niesprawiedliwości nie można rządów państwa sprawować, i zastrzegłszy się, że nie jest to jego osobiste przekonanie, gorliwie obstaje za niesprawiedliwością przeciw sprawiedliwości; i niby to zdobywa się na wykazanie przy pomocy pozornie słusznych dowodów i przykładów, jak niesprawiedliwość jest dla państwa pożyteczna, a szkodliwa sprawiedliwość. Wtedy to zaproszony przez obecnych Leliusz występuje z obroną sprawiedliwości i z całym zapałem dowodzi, że nie ma nic szkodliwszego dla państwa nad niesprawiedliwość i że jedynie przy zachowaniu doskonałej sprawiedliwości rzeczpospolita rządzona być może i ostać się może.

Omówiwszy tę sprawę należycie, powraca Scypion do przerwanej wątku swej mowy, przypomina i zaleca swoją krótką definicję rzeczpospolitej, która wedle niego jest rzeczą ludu ⁷⁹. Ludem znów nazywa nie cały zespół

⁷⁷ *Hist.* I fr. 17.

⁷⁸ *De republ.* 2,42 n.

⁷⁹ *Res populi.*

tlumu, lecz tę gromadę ludzi, którą łączy jedność praw i wspólność pożytków⁸⁰. Poucza następnie, jak ważne przy rozprawach są określenia (definicje), i na mocy owych swoich własnych definicji dochodzi do tego, że wtedy istnieje rzeczpospolita, czyli rzecz ludu, gdy dobrze i sprawiedliwie rządzona jest bądź przez króla jednego, bądź przez nielicznych możnowładców, bądź też przez cały lud. Ale gdy jest niesprawiedliwy król, którego autor nazywa z grecka tyranem; albo niesprawiedliwi możnowładcy, których jedno-myślność nazywa fakcją⁸¹; albo gdy sam lud jest niesprawiedliwy, dla którego wtedy utartej nazwy nie znajduje, chyba że go również tyranem nazwać by trzeba - wtedy to nie ma już wadliwej rzeczypopolitej, jak ją wyżej w rozprawie nazywano, lecz jak wynikło z zestawienia owych definicji, żadna już rzeczpospolita zgoła nie istnieje; bo już przestaje być ona rzeczą ludu, skoro ją tyran albo fakcja opanuje; i sam lud już przestaje być ludem, gdy jest niesprawiedliwy; albowiem nie jest już wówczas gromadą, którą łączy jedność praw i wspólność pożytków, jak lud określono.

Wtedy więc, gdy rzeczpospolita rzymska była taka, jak ją opisuje Salustiusz, nie była to już najgorsza i najohydniejsza rzeczpospolita, ale już jej wcale nie było, wedle tego, co nam wykazał wynik owej dysputy o rzeczypopolitej pomiędzy najwybitniejszymi jej przodownikami. Sam wreszcie Tulliusz⁸² nie już w roli Scypiona, czy kogokolwiek innego, lecz sam od siebie, mówiąc na początku piątej księgi⁸³, przytoczywszy wiersz poety Enniusza⁸⁴:

„Cnotą dawną Rzym dotąd stoi i mężami”

powiada: „Wiersz ten już dla zwięzłości swej, już dla uderzającej prawdy wydaje mi się jakąś wyrocznią bożą. Bo ani sami mężowie, gdyby w państwie cnotliwości nie było, ani też sama cnotliwość, gdyby ci mężowie nie byli rządzili, nie mogłaby ani założyć, ani tak długo utrzymać tak olbrzymiej i tak daleko i szeroko panującej rzeczypopolitej. Dawnymi tedy czasami cnotliwość rodzima mężów znakomitych powoływała do rządów; a mężowie znakomici pielęgnowali i stary obyczaj dobry i cnotliwość przodków. Natomiast nasz wiek otrzymawszy w spadku rzeczpospolitą niby malowidło wspaniałe, lecz zębem czasu ruszone i spłowiałe, nie dosyć, że zaniedbał odnowienia go dawnymi jego barwami, lecz nie pomyślał nawet o tym, by choć kształt jego i główne kontury zachować. Cóż bowiem pozostało z owej cnotliwości dawnej, którą jak ów poeta mówi, rzymskie państwo stoi? Wiedzimy przecież, iż ona tak dalece się zużyła, iż nie tylko nikt się o nią nie stara, lecz już nawet i nikt nie wie o niej. A o mężach cóż powiem? Z bra-

⁸⁰ *De republ.* 1,25.

⁸¹ Fakcja - stowarzyszenie, związek, partia polityczna (łac. *factio*), *factiones* - intrygi polityczne, spiski, sprzysiężenia.

⁸² Cyceon.

⁸³ *De republ.* 5,1.

⁸⁴ Q. Ennius, poeta rzymski, pochodzący z Rudiae w Kalabrii (239 - 169 przed Chrystusem), autor tragedii, komedii, poematu opisowego napisanego w heksametrze w 18 księgach (*Annales*) i zbioru utworów o różnej formie zwanych satyrami.

ku mężów dzielnych cnotliwość zginęła. I z nieszczęściem tym myśmy nie tylko powinni się liczyć, lecz nadto brać niejako odpowiedzialność za nie jako winowajcy w tak głównej sprawie. Bo to właśnie nasze wady wielkie, nie zaś przypadek jakiś, sprawiły, że mamy jeszcze rzeczpospolitą w słowie, ale w rzeczy dawnośmy ją już stracili."

Takie to wyznanie uczynił Cynceron, wprawdzie znacznie późno po śmierci Afrykańczyka ⁸⁵, którego w księgach swych jako rozprawiającego o rzeczpospolitej wprowadza, jednakże jeszcze przed przyjściem Chrystusowym. Gdyby takie zdania głoszone już za czasów chrześcijańskich, któżby spośród pogan nie chciał przypisać tego chrześcijanom? Czemuż to więc ich bogowie nie pomyśleli o tym, by nie szczęła i nie przepadła rzeczpospolita owa, nad którą Cynceron dawno przed wcieleniem Chrystusowym jako nad zaginioną takie żale rozwodzi? Niechże się jej chwalcy przypatrzą, jaka to nawet za czasów owych mężów dawnych i za cnotliwości onej dawnej była ta rzeczpospolita: czy w niej naprawdę kwitła sprawiedliwość, czy też może by i wówczas była ona już tylko ubarwionym trupem. Sam Cynceron mimo woli to samo wypowiedział, choć tak ją wychwalał. Lecz zobaczymy to gdzie indziej, jak Bóg da. Postaram się bowiem w innym miejscu wykazać, stosownie do określeń samego Cyncerona, w których krótko przez usta Scypiona wypowiada, czym jest rzeczpospolita i czym jest lud (a potwierdza to Cynceron licznymi zdaniem bądź własnymi, bądź słowami uczestników tej rozprawy) - że onej rzeczpospolitej nigdy nie było, ponieważ w niej nigdy nie było prawdziwej sprawiedliwości. Była ona właściwie, jeśli inne określenia pod uwagę weźmiemy, i lepiej była przez starożytnych Rzymian rządzona, niż przez późniejszych, ale sprawiedliwości prawdziwej nie ma w żadnej rzeczpospolitej, jeno w tej, której założycielem i rządcą jest Chrystus, jeśli i jego dzieło rzeczpospolitą nazwać zechcemy, bo że i ono jest rzeczą ludu, zaprzeczyć nie możemy. Jeśli zaś ta nazwa, którą różni różnie pojmują, nie jest może w powszechnym u nas użyciu, (to powiedzmy) że w tym państwie jest prawdziwa sprawiedliwość, o którym Pismo Święte mówi: „*Chwalebne rzeczy o tobie są powiadane, Miasto Boże.*” ⁸⁶

Rozdział XXII

Bogowie rzymscy nigdy nie zapobiegali temu, iżby przez zepsute obyczaje nie upadało państwo.

Dla wyjaśnienia niniejszej sprawy zaznaczamy, że choćby tam nie wiem jak chwalono rzeczpospolitą rzymską, to zdaniem najwybitniejszych pisarzy rzymskich stała się ta rzeczpospolita na długo jeszcze przed przyjściem Chrystusa najgorszą i najwystępniejszą; co więcej, nie było jej zgoła; znikła

⁸⁵ P. Cornelius Scipio Aemil. Africanus zmarł w 129 r. prawdopodobnie zamordowany przez Carbona.

⁸⁶ Ps. 86,3.

do cna przez obyczaje zepsute. By nie upadła, powinni byli bogowie, jej stróże, dać ludowi, czcicielowi swemu, przede wszystkim przykazania życia cnotliwego i obyczajów dobrych - temu ludowi, od którego hołdy odbierali w tyłu świątyniach, poprzez tyłu kapłanów, w tyłu przeróżnych ofiarach; przez tyle najrozmaitszych nabożeństw, świąt, uroczystości, przez tyle wreszcie wspaniałych igrzysk. Ale przy tym ogniu czarci tylko swoją pieczęć piekli, nie dbając o to, jak się tam kto prowadzi; owszem, przyczyniając się jeszcze, aby ludzie najzgubniejsze wiedli życie, byleby tylko, trwogą zholdowani, wszystkie owe ofiary i modły na ich cześć odprawiali. A jeśli bogowie dali jakie przykazania, to niechże je wydobędą, niech okażą, niech przeczytają np., które to prawa boskie dane miastu temu pogwałcili Grakchowie ⁸⁷, że tyle zaburzeń powszechnych wywołali? - Które Mariusz ⁸⁸, Cynna ⁸⁹ i Karbo ⁹⁰, że wojnę rozniecili domową, podjętą z powodów nędznych, prowadzoną z okrucieństwem i z większym jeszcze okrucieństwem zakończoną? Które prawa boskie pogwałcił wreszcie Sulla ⁹¹, którego życia, obyczajów i działalności z opisów Salustiuszowych i z innych pisarzy historycznych któż z nas nie zna i nie oburza się na nie? Któż nie przyzna, że to już wówczas rzeczpospolita owa zginęła?

Ale może gwoili obronie bogów swoich będą mieć odwagę zasłonić ich, jak to zwykle czynią, owym Wergiliuszowym wierszem, gdzie powiedziano, iż z powodu zepsucia obyczajów wśród obywateli

„Odeszli, porzucając chramów ⁹² święte progi,
Dawna ostoja państwa, wszystkie naraz bogi?” ⁹³

Jeśli tak jest w istocie, to skądże się wzięły narzekania na religię chrześcijańską, jakoby to przez nią obrażeni bogowie opuścili swoich wyznawców, skoro przodkowie tych narzekających już dawno swym zepsuciem poodginali z rzymskich ołtarzy tych przeróżnych bogów i bożków drobnych niby muchy jakie? Ale gdzie w takim razie była owa zgraja bożków, jeszcze zanim dawne dobre obyczaje zepsuciu uległy, a kiedy Gallowie ⁹⁴ Rzym zdo-

⁸⁷ Tiberius i Caius Grakchowie, wnukowie Scypiona Arfykańskiego starszego, stracili życie w walce o reformy społeczne, pierwszy w r. 133, drugi w r. 121 przed Chrystusem.

⁸⁸ C. Marius, zwycięzca Jugurty w r. 106, Teutonów w r. 102 i Cymbrów w r. 101, przeciwnik polityczny Sulli, przywódca popularów (ur. 156, zm. 86 r. przed Chrystusem).

⁸⁹ L. Cornelius Cinna, stronnik Mariusza, konsul w latach 87 do 84, po śmierci Mariusza wszechwładny pan Rzymu, zginął w 84 r. zamordowany przez własnych żołnierzy.

⁹⁰ C. Papirius Carbo Arvina, trybun 89 r., pretor 85 r., jako zwolennik Sulli został zamordowany w 82 r. z rozkazu pretora Damasippusa, stronnika Mariusza.

⁹¹ L. Cornelius Sulla (138 - 78 przed Chrystusem) po wojnie domowej z Mariuszem (88 - 82) *dictator perpetuus* i władca Rzymu. Rządząc przy pomocy gwałtu masowo skazywał ludzi na śmierć. Proskrypcjami i wydanymi przez siebie prawami wzbogacał swych stronników. Rok przed śmiercią ustąpił z dyktatury.

⁹² Chram - dom, świątynia.

⁹³ *Aen.* 2,351 n.

⁹⁴ Gallami zwali Rzymianie ludy celtyckie, z których jeden szczep, Senonowie, wpadłszy w 390 r. do Italii, pobili Rzymian nad Allią i spustoszyli Rzym, ale po bezskutecznym oblężeniu Kapitolu, wzięwszy okup, cofnęli się.

bywali i palili? Pewnie tam one i były, tylko że spać poszły. Toż gdy całe miasto dostało się wtedy w ręce wrogów, jedno kapitolinińskie wzgórze ocalało, a i to byłoby zdobyte, gdyby choć gęsi nie czuwały, gdy bogowie zasypiali. Stąd Rzym bodaj wpadł w zabobon Egipcjan czczących zwierzęta i ptaki, ustanawiając uroczystość gęsi. Ale o tych zewnętrznych raczej ciała niż duszy przypadłościach, co ze strony wroga lub z powodu innej jakiej klęski nawiedzają ludzi, tymczasem jeszcze rozprawiać nie zamierzam: mówię teraz o skażeniu obyczajów, które naprzód tylko powoli zaczęły tracić swą świeżość, ale w końcu z siłą rwącego potoku runęły w przepaść, poczyniwszy tak straszne spustoszenie w Rzeczpospolitej, choć całe w niej dachy i mury zostały, że wielcy pisarze rzymscy nie wahają się twierdzić, iż wtedy już ona szczyła na zawsze. Słusznie by bogowie wszyscy, porzuciwszy świątynie i ołtarze odeszli, aby zginęło państwo, jeżeli ich przepisy życia cnotliwego i sprawiedliwości zlekceważyło. Ale cóż to, pytam, za bogowie byli, jeżeli nie chcieli przebywać z ludem, który ich czcił, a którego oni, gdy źle żył, nie nauczyli żyć dobrze?

Rozdział XXIII

*Losy spraw doczesnych nie zależą od przychylności
lub niechęci demonów, lecz od wyroków Boga prawdziwego.*

Ale nadto jeszcze okazuje się, że ci bogowie pomagali ludziom w nasycaniu żądz, a nie czuwali nad okiełznaniem tych żądz. Oni to Mariusza ⁹⁵, człeka nowotnego i chłopca, okrutnego sprawcę i wodza wojen domowych poparli, iż po siedmiokroć konsulem był obierany i dopiero podczas siódmego swego konsulatu umarł w starości; i nie wpadł w ręce Sulli, przyszłego wkrótce zwycięzcy. Jeśli zaś do osiągnięcia tego ich bogowie mu nie dopomogli, to znaczy nieomal tyle, jak gdyby poganie wyznali, że bez żadnej łaskawej pomocy ich bogów może człowiekowi przypaść w udziale ta, którą oni tak aż nazbyt miłują, wielka szczęśliwość doczesna; i że mogą tacy nawet źli ludzie jak Mariusz, choćby i bogowie na nich zagniewani byli, cieszyć się zdrowiem, siłą, opływać w bogactwa, zaszczyty i godności, żyć długie lata; a jednocześnie ludzie cnotliwi jak Regulus ⁹⁶, choć im bóstwa sprzyjają, mogą cierpieć więzienie, niewolę, nędzę, mękę bezsenności i śmierć wśród męczarni. Gdy się godzą, że tak jest, tym samym krótko wyznają, że z tych bogów żadnego pożytku nie ma i że nie warto ich czcić. Bo gdy bogowie pilnowali tego, iżby lud się uczył rzeczy przeciwnych cnotcie i uczciwości, nagradzanej po śmierci; jeśli dalek nawet w tych docze-

⁹⁵ Mariusz pochodził z ubogich rodziców, bez wykształcenia, tęgi żołnierz, ostry dowódca, do Rzymu przybył już jako dorosły mężczyzna, odznaczał się gwałtownym i namiętnym charakterem oraz nieokiełznaną żądzą zaszczytów, w 86 r. został po raz siódmy konsulem.

⁹⁶ Por. wyżej Ks. I, rozdz. XV.

snych i przemijających dobrach nie mogą nic zaszkodzić nawet ludziom przez siebie znieawidzonym albo też nic pomóc swoim ulubieńcom, to za cóż ich czcić? Po kiegoż licha tak gwałtownie wymagać, by ich czczono? Czemuż to, gdy w ciężkich i smutnych czasach bogowie poobrażali się niby i odeszli już sobie - sarkać na religię chrześcijańską i z ich powodu obrzucać ją najniegodziwszymi oszczerstwami? Jeśli znów w tych rzeczach doczesnych mają moc pomagania lub szkodenia, to dlaczego poparli Mariusza, człowieka bardzo złego, a cnotliwemu Regulusowi nie pomogli? Czy już z tego nie widać, że są zupełnie niesprawiedliwi i źli z kretesem? Jeśli by dlatego właśnie, że są źli, więcej ich się lękać i czcić należało, to bynajmniej nie jest to prawdą, bo wiemy, że Regulus nie gorzej ich czcił od Mariusza. Nie można z tego powodu, że bogowie, jak się mniema, więcej sprzyjali Mariuszowi niż Regulusowi, dochodzić do wniosku, że lepiej wybrać sobie złe życie. Bo znów np. Metellus ⁹⁷, chwała Rzymu, pięciu swych synów w godności konsulów oglądał, tudzież w doczesne dobra opływał a Katylina, nicpoń skończony, i w nędzę wpadł, i w wojnie własnymi zbrodniami wywołanej, marnie poległ. A już w najprawdziwsze przecie i najpewniejsze szczęście obfitują dobrzy czciciele Boga prawdziwego, który jedynie dać je może.

Gdy przeto rzeczpospolita owa ginęła przez upadek obyczajów, bogowie ich nic nie uczynili ku podniesieniu i poprawie obyczajów, by ją od zguby ustrzec. Przeciwnie, przyczyniali się sami do skażenia upadku Rzymian, ku zgubie ich państwa. Niechże bogowie nie udają dobrych, że to jakoby obrażeni nieprawością obywateli odeszli. Nie odeszli oni, nie! Wydało się to, przekonamy się: nie potrafili przez zbawienne rozkazy pomóc, nie potrafili też ukryć się przez milczenie. Pomijam już to, jak Minturneńczycy z litości nad Mariuszem polecili go opiece bogini Marycy ⁹⁸ w jej świętym gaju, by mu się we wszystkim szczęściło, a on wyszedłszy cało z najrozpaczliwszego położenia, sam okrutnik wojsko z okrutników złożone do miasta wprowadził. A tam zwycięstwo jego jak było krwawe, jak dzikie, sroższe niż zewnętrznego wroga, czytać o tym może każdy, kto chce, w dziełach historyków. Lecz to już, jak powiedziałem, pomijam i nie żadnej jakiejś spod ciemnej gwiazdy Marycy przypisuję owo krwawe szczęście Mariuszowe, lecz raczej niezbadanej Opatrzności Bożej. Sprawiała to ona gwoili zamknięcia ust naszych przeciwników, a uchronienia od błędu tych, co nie działają wedle skłonności swoich, lecz się nad wszystkim chłodno zastanawiają.

⁹⁷ Q. Metellus Macedonicus był w r. 148 propretorem w Macedonii, zwyciężył uzurpatorów Andriskosa i Aleksandra, zdobył Teby i Megarę, odbył w 146 r. wspaniały triumf i otrzymał przydomek Macedonicus, w roku 131 cenzor, umarł w podeszłym wieku w wielkim niedostatku w r. 115. Uważano go za szczęśliwego, gdyż jeszcze za jego życia trzech jego synów było konsulami, jeden z nich prócz tego cenzorem i zwyciężskim wodzem z triumfem, a czwarty pretorem.

⁹⁸ Maryca, nimfa i bóstwo narodowe Latynów. Mariuszowi udało się w 88 r. uciec, gdyż Minturneńczycy (Minturnae leżało nad drogą appijską przy ujściu rzeki Liris) pozwolili mu przejść przez gaj Marycy (Plutarch, *C. Marius*.39).

Bo chociaż czarci mają pewną moc nad takimi sprawami, ale o tyle tylko, o ile im tej mocy użyczają niezbadane wyroki Wszechmocnego; ażebyśmy sobie wielce nie cenili ziemskiej szczęśliwości, która częstokroć bywa też dawana w udziale i złym ludziom, jak i temu Mariuszowi; ale też - abyśmy znów nie uważali jej za coś złego, bo widzimy, że wbrew woli czartowskiej opływało też w nią wielu ludzi zacnych, a wiernych wyznawców Boga prawdziwego. Wreszcie - abyśmy nie przypuszczali, że dla tego doczesnego powodzenia albo niepowodzenia musimy tych duchów nieczystych zjednywać sobie lub się ich lękać. Albowiem oni, podobnie jak źli ludzie na ziemi, nie mogą przecież uczynić wszystkiego, co by zechcieli, lecz to tylko, co jest im dozwolone z dopuszczenia tego, którego wyroków nikt całkowicie nie pojmie i nikt też im słusznych zarzutów czynić nie będzie.

Rozdział XXIV

O sprawach Sulli, w których mu jawnie czarci pomagali.

Znany Sulla, którego rządy tak były okrutne, że w porównaniu z nimi poprzednie czasy, których on miał być niby mścicielem, błogie i pożądane się okazały, gdy po raz pierwszy ruszył z wojskiem do miasta przeciw Mariuszowi, ofiarne trzewia ⁹⁹ taką mu pomyślną wróżbę przyniosły, iż, jak Liwiusz pisze ¹⁰⁰, wieszczbierz Postumiusz chciał być pod straż oddany a potem ścięty, jeśliby przy pomocy bogów nie miały się ziścić zamiary Sulli. A więc nie odeszli, świątynie i ołtarze porzuciwszy bogowie, skoro przepowiadali przyszłość, jeno że o poprawę samego Sulli nie postarali się. Pomyślność mu przez przepowiednie obiecali wielką, ale nie uśmierzyli, choćby przez groźbę, złych jego żądz. Później znowu, gdy przebywał w Azji, wojując przeciwko Mitrydatowi ¹⁰¹, otrzymał przez pośrednictwo Lucjusza Tycjusza oświadczenie Jowiszowe, że pokona Mitrydata i to się spełniło. I później jeszcze, gdy do Rzymu chciał wracać i krwi bratniej przelaniem pomścić swe krzywdy i swoich przyjaciół, znów mu Jowisz obwieszczał przez jakiegoś żołnierza z szóstego legionu, że to i przedtem on mu zwycięstwo nad Mitrydatem przepowiedział był i teraz przepowiada, iż da Sulli moc do odzyskania rzeczpospolitej z rąk nieprzyjaciół nie bez wielkiego wskaże rozlewu krwi. Gdy żołnierz ów, badany przez Sullę, opowiedział, jaka mu się postać okazała, Sulla przypomniał sobie, że była to taka sama

⁹⁹ Ofiarne trzewia to wnętrzności: serce, wątroba, płuca, żółć i śledziona zwierząt zabijanych na ofiarę; badali je wróżbici i z ich stanu oraz zachowania się bydła stawali się poznać wolę bogów.

¹⁰⁰ Ks. 77.

¹⁰¹ Mitrydates, najdzielniejszy król Pontu, któremu Rzymianie wypowiedzieli wojnę za to, że wypędził Nikomedesa z Bitynii. Sulla zachwiał jego potęgą, a pokonał i pozbawił władzy Cn. Pompeius, podbiwszy całe królestwo pod panowanie rzymskie. Mitrydates, opuszczony przez swoich i zdradzony przez własnego syna, zakończył życie zabity na własną prośbę przez jednego z pozostałych przy nim żołnierzy w 63 r. przed Chrystusem.

jak owa, o której słyszał od tamtego, co mu przedtem przepowiedział zwycięstwo nad Mitrydatem przez ową postać objawione. Co można odpowiedzieć na to, dlaczego to bogowie postarali się o przepowiedzenie tych niby pomyślnych rzeczy, a żaden z nich nie postarał się o to, aby upomnieniem swoim odwrócić od złego Sullę, co miał zbrodniczą domową wojną tyle sprawić nieszczęść, które nie tylko pohańbiły, ale wprost w niwecz rzeczpospolitą obróciły? Czarczi to, nie co innego, jak już nieraz o tym mówiłem, jak to z Pisma Świętego wiemy, jak zresztą same te sprawy wyraźnie wskazują, czarci tu swój interes ukuli: żeby ich za bogów uważano i czczono, i to im dawano, za co dawcy wraz z nimi wspólną ciężką mieć będą sprawę na sądzie Boskim.

Gdy znów później Sulla do Tarentu przybył i tam ofiary składał, dojrzał na czubku wątroby cielejcej podobieństwo wieńca złotego. Wtedy Postumiusz, wieszczbiarz ów oświadczył, że to jest znakiem wspaniałego zwycięstwa, i polecił, aby sam tylko Sulla trzewia te spożył. Wkrótce potem sługa jakiegoś Lucjusza Ponckiego wieszcząc wykrzykiwał: Od Bellony ¹⁰² z wieścią przybywam; twoje zwycięstwo, Sullo.” Dodał jeszcze później, że Kapitol spłonie. I to wyrzekłszy, natychmiast wyszedł z obozu, a powróciwszy nazajutrz, wzburzony wołał, że Kapitol spłonął. I rzeczywiście Kapitol był zgorzał. Nie było to rzeczą trudną dla czarta i przewidzieć spalenie się Kapitolu, i bardzo szybko wiadomość o tym przynieść. Zastanów się dobrze nad tym, bo w tym jest sedno rzeczy, pod jakimi to bogami pragną być ci, co Zbawicielowi bluźnią oswobadzającemu wolę ludzi od czartowskiego panowania. Wykrzykiwał ów człowiek wieszczący: „Twoje zwycięstwo, Sullo” i aby wierzone, iż on to mówi z ducha bożego, zwiastuje zaraz taką rzecz, co się wkrótce spełnić miała, a niebawem się i spełniła daleko od owego człowieka, przez którego duch mówił. Nie wołał jednakże: „Sullo, od zbrodni się powstrzymaj,” owych straszliwych zbrodni, których w tamtym właśnie miejscu Sulla potem jako zwycięzca się dopuścił. Owego to zwycięstwa znakiem wspaniałym był właśnie wieniec złoty na cielejcej wątrobie. Jeśliby to jacy poczciwi bogowie, a nie czarci przewrotni, znaki takie dawali - to by pewnie na owych trzewiach raczej jakie okropne i straszne dla Sulli przyszłe nieszczęścia zwiastowali. Bo to zwycięstwo nie tyle mu pomogło w jego wyniesieniu, ile mu zaszkodziło w żądz rozpasaniu. Ono sprawiło, że rozpuściwszy wodze nieumiarkowanym chuciom, a powodzeniem uniesiony i wytrącony z równowagi, sam gorzej zaszkodził sobie na duszy, niż pokonanym nieprzyjaciołom na ciele. Tych nieszczęść, prawdziwie pożałowania godnych i oplakanych, nie przepowiedzieli mu bogowie owi ani przez trzewia, ani przez wieszczbiarstwo, albo przez sen czyj, lub ostrzeżenie. Bo więcej o to się lękali, żeby się czasem nie poprawił Sulla, niż żeby nie był pokonany. Owszem, czynili wszystko, iżby sławny zwycięzca obywateli sam

¹⁰² Bellona (Duellona) to usamodzielnienie głównej właściwości rzymskiego boga wojny Marsa, potem właściwa bogini wojny, przedstawiana jako jego małżonka i siostra.

zwyciężony i w niewolę najgorszych występków pogrążony został, a tym samym im właśnie, czartom, całkowicie był poddany.

Rozdział XXV

Jak to złe duchy pobudzają ludzi do złego, nadając Boską powagę występkom przez się popełnianym.

Z powyższego któż nie wyrozumie, któż nie dojrzy (chybaby ten, co wołał takich obrać bogów do naśladowania, niż za łaską Bożą stronić od ich towarzystwa) - jak to te duchy złe usiłują przykładem swoim nadać niby Boską powagę zbrodniom? A to do tego stopnia, że na pewnej obszernej równinie w Kampanii ¹⁰³, gdzie wkrótce potem stoczona została zbrodnicza bitwa współobywateli między sobą, widziano przedtem czartów walczących. Słyszano tam naprzód straszliwy szczęk oręża, a niebawem wielu ludzi oświadczyło, jako widzieli przez ciąg kilku dni dwa szyki między sobą walczące. Po skończeniu bitwy znaleziono jeszcze jakoby ludzkie i końskie liczne ślady wyciśnięte podczas tego starcia. Jeśli przeto naprawdę bóstwa ze sobą walczyły, wojny domowe są usprawiedliwione. Ale też co za złość, albo co za nędza bóstw takich! Jeśli znów bóstwa te udawały tylko walkę, to dłaczegoż to zrobiły, jeśli nie dlatego, żeby Rzymianie doszli do przekonania, że staczając za przykładem bogów walki domowe, nie dopuszczają się niczego złego. Rozpoczęły się już bowiem były wojny domowe i przekleństwa godne rzezie w niektórych bitwach potwornych. Już wielu do głębi poruszyła była wieść o tym, jak żołnierz pewien, obdarłszy na pobojowisku trupa, rozpoznał w obnażonym brata własnego, a przeklinając wojny domowe, miecz w sobie utopił i poległ obok brata ¹⁰⁴. Ażeby przeto rzeczą tak okropną zbytnio się nie przejmowano, żeby owszem, więcej rozdmuchać zapal do takiej karygodnej wojaczki, czarty szkodliwe, za bóstwa uważane, a stąd godne w mniemaniu ludzkim czci i poważania, postanowiły okazać się ludziom, jako między sobą walczące, by względy współobywatelstwa nie krępowały ludzi w naśladowaniu takich bitew, lecz raczej żeby zbrodnia ludzi miała osłonę w przykładzie bogów. Tą przewrotnością wiedzione duchy złe rozkazały też ustanowienie i poświęcenie sobie igrzysk teatralnych, o których już wiele mówiłem, ażeby przeróżne potworne ich czyny głoszone w śpiewie i w obrazach scenicznych; i żeby każdy bez różnicy, czy wierzył, że naprawdę bogowie to popełniali, czy nie wierzył temu, mógł je bezpiecznie naśladować widząc, że bogowie tak bardzo są tym igrzyskiem radzi. By snadź tedy ktoś nie sądził, że poeci, wspominając tu i ówdzie o walkach bogów między sobą, nic dobrego o nich przez to nie mówią, lecz raczej obelgi

¹⁰³ Kampania, piękna, równa i urodzajna okolica wulkanicznego pochodzenia naokoło zatoki neapolitańskiej.

¹⁰⁴ Por. Livius. *Perioch.* 79.

wypisują, sami bogowie potwierdzili gwoźli otumanienia ludzi prawdę onych utworów poetyckich, przedstawiając walki między sobą, nie tylko odtwarzane w teatrach przez aktorów, ale też staczane na polu w oczach ludzkich przez samychże bogów.

Zmuszeni byliśmy te rzeczy przytoczyć, jak to i ich dziejopisowie nie zawahali się ani na chwilę wyznać i o tym napisać, że rzeczpospolita rzymska przez upadek obyczajów wśród jej obywateli już dawno upadła i już zgoła nie istniała przed przyjściem Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ale tego upadku państwa nie przypisują poganie bynajmniej bogom swoim, natomiast przejściowe ciosy, które ludziom dobrym zguby prawdziwej przynieść nie mogą, jak za życia, tak i po śmierci - takie ciosy przypisują oni Chrystusowi naszemu. A przecież Chrystus nasz tyle przeróżnych nauk wspaniałych ku poprawie obyczajów, a przeciw zepsuciu moralnemu, pozostawił! Ich zaś bogowie żadnych podobnych przykazań ku zbudowaniu ludu swego czcicieli swoich nie objawili, aby rzeczpospolitą od zguby zabezpieczyć: przeciwnie, powagą własnego przykładu psując obyczaje ludu przyczynili się raczej do zguby państwa. Przypuszczam tedy, że nikt już nie ośmieli się twierdzić, że dlatego zginęło wtedy państwo, iż

„Odeszli, porzucając chramów święte progi,
Dawna ostoja państwa: wszystkie naraz bogi,”¹⁰⁵

niby miłośnicy cnót, znieważeni nieprawością ludzi; bo oto ich obecność zdradziły owe różne trzewia, przepowiednie i wróżby, przez które dawały bogi chętnie znać, że przyszłość jest im wiadoma i że w bitwach wiele pomóc mogą. Gdyby naprawdę precz sobie odeszły, to Rzymianie pobudzeni tylko własną przyrodzoną popędlivością, a nie podnieceni przez nich, nie tak by się gwałtownie do wojen domowych zapalali.

Rozdział XXVI

*O wskazówkach cnoty dawanych niekiedy w sekrecie
ludziom przez demonów,
podczas gdy publicznie przez obrzędy uczyli oni
ludzi wszelkiej niegodziwości.*

Jest tedy rzeczą pewną, że bezwstyd wszelaki z okrucieństwem połączony, ohydne sprawy i zbrodnie bogów, prawdziwe czy zmyślane, w pewne ustanowione uroczystości przedstawiane były ku czci tychże bogów, publicznie przed oczyma wszystkich ludzi, by patrzących do naśladowania tych zbrodni zachęcić; i to się odbywało na żądanie samychże bogów, gnie-

¹⁰⁵ Verg. *Aen.* 2,351 n.

wem pałających, gdyby tego nie czyniono. Wobec tego, co to ma znaczyć, że te same demony, które już przez skłonność do tego rodzaju przyjemności dają świadectwo o sobie, iż są duchami nieczystymi, i które przez swoje bezwstydy i zbrodnie, prawdziwe czy zmyślane, i przez przedstawianie tych zbrodni, nakazane złym ludziom, a wymuszane od dobrych, okazały się sprawcami życia występnego i wszetecznego; też same demony w przybytkach swoich i różnych ukrytych zakątkach udzielały podobno niektórym swoim - niby zaufanym - wybrancom pewnych wskazówek dotyczących życia cnotliwego? Jeśli to prawdą jest, to tym bardziej rzuca się w oczy i wykrywa się złośliwa przewrotność złych duchów. Uczciwość bowiem i czystość tę mają moc w sobie, iż każde, albo prawie każde serce ludzkie ma dla nich uznanie, i żadne nie jest aż tak dalece zepsute bezwstydem, aby zatraciło wszelkie poczucie skromności. Stąd złość czartowska, by dopełnić dzieła podstępnego kłamstwa „*przemienia się niekiedy* - jak o tym wiemy z naszych ksiąg świętych - *w anioła światłości*.”¹⁰⁶ Dla ogółu więc rozbrzmiewa wszędy pod gołym niebem wystawnie a zgiełkliwie rozpusta wszelka, a w zaciszu dla nielicznych jednostek ledwie dosłyszana i udawana powściągliwość. Otwarte place dla bezwstydu oddane, a skryte kąty dla rzeczy chwalebnych; skrywa się, co godziwe; niegodne - wszystkim się pokazuje; zwoluje się zewsząd widzów, gdy bezceństwa się czynią, a gdy się coś dobrego mówi, nieliczny to słuchacz słyszy, jak gdyby się wstydić trzeba za dobre rzeczy, a pochwalać obrzydłe. A te obrzydłe gdzież się dzieć mogą, jak nie wyłącznie w zborach diabelskich? Gdzież, jak nie w schroniskach kłamstwa? Tamte, rzeczy dobre, skrycie czynią, by usidlić nielicznych uczciwych ludzi; złe zaś - publicznie, by całym zastępom złych ludzi zagrozić drogę do poprawy.

Gdzie i kiedy owi zaufani wybrańcy wysłuchiwali przepisów skromności od bogini Celesty¹⁰⁷ - tego nie wiemy. Wiemy natomiast, że przed kontyną, gdzieś jej posąg umieszczony widzieli, zebrani zewsząd bardzo licznie i stojąc, gdzie kto mógł, przypatrywaliśmy się bardzo uważnie igrzyskom tam odprawianym, rzucając na zmianę oczyma już to na nierządnicę odzianą przepychem, już to na posąg bogini. I widzieliśmy, jak przed nią z jednej strony na twarz padano, a z drugiej najsprośniejsze rzeczy przedstawiano. Ani jednego poważnego aktora, ani jednej przyzwoicie się zachowującej aktorki! Wszelkie najbezwstydniejsze czyny spełniano. Wiedzano przecież, co może być miłe dziewiczemu bóstwu, a przedstawiono rzeczy takie dlatego, żeby je matrona wyszkolona w ten sposób ze świątyni mogła do domu przynieść. Niektóre niewiasty co wstydlisze, odwracały twarz od bezwstydných ruchów aktorskich, ale ukradkowym spojrzeniem uczyły się sztuki wszeteczeństwa. Krępowały się wobec ludzi i nie śmiały otwartym czołem spoglądać na lubieżne ruchy; ale tej odwagi nie miały, aby potępić w czystym sercu takie obrzędy czczonego przez siebie bóstwa. Publicznie

¹⁰⁶ 2 Kor. 11,14.

¹⁰⁷ Celesta. Zob. Ks. II, rozdz.IV.

więc uczono takich rzeczy w świątyni, do których popełnienia w domu poszukuje się przynajmniej ukrytego miejsca; tam się dowiadywano ku zdumieniu wstydu ludzkiego, jeśli tam wstyd jakikolwiek był jeszcze, że od bogów i przez religię ludzie pouczyć się mogą zdrożności takich, jakich by nie śmieli bez krępowania się popełniać; i że ci bogowie gniewać się gotowi, gdyby poniechano publicznego przedstawiania tych zdrożności. Cóż to jest za duch, który niecąc skrycie najniższe w człowieku żądze, podżega go do cudzołóstwa i z dokonanego ma żerowisko? Nie żaden to inny, jeno ten sam właśnie, który się w takich obrzędach religijnych kocha; w świątyniach posągi czartowskie stawia; co miłe mu są obrazy występków w teatrach przedstawiane; co w ukryciu szepcze słowa o sprawiedliwości, by nawet nie-licznych dobrych ludzi usidlić, a otwarcie rozsiewa wszędy podniety do złego, by opętać tłumy ludzi złych!

Rozdział XXVII

Jak Rzymianie pogrzebali całą karność społeczeństwa przez sprośne igrzyska ku zjednaniu bóstw urządzane?

Tulius ¹⁰⁸, mąż pełen powagi i za filozofa uchodzący, mając objąć urząd edyla ¹⁰⁹, ogłosił w całym Rzymie, że pomiędzy obowiązkami urzędu swego uważa też zjednywanie bogini Flory-matki ¹¹⁰ przez uroczyste igrzyska. Igrzyska te im pobożniej, tym bezwstydniej się odbywały. W innym znów miejscu mówi, już jako konsul w najniebezpieczniejszych dla państwa czasach, że przez dziesięć dni igrzyska te obchodzono i niczego przy tym nie pominięto, czym by bogów zjednać można było; jak gdyby nie rozumniej było raczej pogniewać takich bogów wstrzeźliwością, niż zjednywać rozpustą; i raczej uczciwością wyzwanie im dać do nieprzyjaźni, niż głaskać ich takimi jakimi paskudztwami. Bo nawet ci ludzie, przeciwko którym pomocy bogów wzywano, nie byliby przy użyciu nie wiem jak niehumanitarnego okrucieństwa tak ciężkiej klęski zadali, jak to sprawili sami bogowie przez te najsprośniejsze zdrożności, którymi ich czczono. Albowiem nie inaczej dali się bogowie skłonić do odwrócenia wroga, który zagrażał ciału, jeno gdy w zamian za to sami pierwiej cnotę z duszy wydarli. Nie stawali jako obrońcy przeciwko zdobywającym mury, dopóki się sami pierwiej nie stali zdo-

¹⁰⁸ Cynceron.

¹⁰⁹ Edylowie należeli do niższych urzędników, *magistratus minores*, w zakres ich władzy wchodził nadzór policyjny nad porządkiem w mieście i nad targowicami oraz magazynami, obowiązani byli urządzać również igrzyska.

¹¹⁰ Flora, bogini kwiatów, której kult miał pochodzić od starożytnych Sabinów; na jej cześć urządzano corocznie Floralia, uroczystość połączoną z tańcami, śpiewami oraz pochodami, oddawano się przy tym wyuzdanej wesołości. Urządzanie tego święta należało do edylów.

bywcami cnotliwości ludzkiej. Takiego to nabożeństwa błagalnego i do takich bogów zanoszonego uczyło się całe miasto; nabożeństwa, pełnego bezczelności, rozpusty i bezwstydu, nabożeństwa pełnego wszeteczeństw i zgrozy! Wykonawców nawet takiego nabożeństwa błagalnego wrodzone szlachetne poczucie Rzymian za bezecnych uznało, usunęło ze środowiska obywateli, za niegodnych i obmierzłych poczytało. I takiego to, powtarzam, błagalnego nabożeństwa bezwstydneho, wrogiego wszelkiemu uczuciu religijnemu - do takich bogów zanoszonego; takich to baśni o bogach, baśni podniecających i bezbożnych, takich szkaradzieństw i zbrodni, których się bogowie bezczelnie dopuszczać mieli, albo które jeszcze bezczelniej zmyślone tylko były dla okazania ich oczom i uszom wszystkich ludzi, całe miasto uczyło się; całe miasto widziało, iż się te paskudztwa podobają bogom, więc stąd wierzyło, że nie tylko godzi się je wystawiać publicznie, ale że też naśladować trzeba te właśnie zbrodnie, a nie brać do serca owych jakichś niewyraźnych wskazówek dobrego życia, które tak nielicznym jednostkom i gdzieś w ukryciu opowiadano (czy aby opowiadano!); jak gdyby się więcej obawiano o to, żeby się one nie rozgościły, niż żeby były wykonywane!

Rozdział XXVIII

O zbawiennej mocy religii chrześcijańskiej.

Żli i niewdzięczni ludzie i już zupełnie przez ducha złego opętani i pogrążeni narzekają jeszcze i szemrzą, że spod piekielnego jarzma tych nieczystych potęg i spośród tego zgubnego środowiska imię Chrystusowe wielu ludzi wyrывa i z owej straszliwej nocy złego, przenosi ku światłu zbawienego dobra. Sarkają mianowicie, że tłumnie a z całą skromnością ludzie się do kościołów gromadzą, każda płeć osobno, z zachowaniem wszelkiej przyzwoitości; gromadzą się, aby tu usłyszeć naukę, jak w tym życiu doczesnym cnotliwie się zachować mają, aby zasłużyli sobie po śmierci na szczęśliwość wieczną. Tu z miejsca wzniesionego, wobec wszystkich słuchaczy rozbrzmiewają słowa Pisma Świętego i nauki świętej. I którzy wedle tych słów postępują, ci słuchają ku nagrodzie, a którzy tak nie postępują, ci słuchają ku sądowi. Tu, jeśli nawet wyśmiewcy tych przepisów przybywają, to albo całe ich zuchwalstwo nagle znika, gdy sami się wnet zmieniają, albo bojaźń i wstyd usta im zamyka. Bo im nic brudnego i zdrożnego do oglądania i naśladowania nie podają w miejscu tym, gdzie ludziom wszczepiają w serce przykazania Boga prawdziwego, lub o cudach jego opowiadają, dary jego wychwalają i o dobrodziejstwach Go błagają.

Rozdział XXIX

*Przemowa zachęcająca Rzymian, aby część
bóstw fałszywych porzucili.*

Tych właśnie rzeczy pożądaj, dzielny i szlachetny narodzi rzymski, potomku Regulusów, Scewolów ¹¹¹, Scypionów i Fabrycjuszów ¹¹², tych rzeczy pragnij i odróżniaj je od obrzydłej próżności i najkłamliwszej złośliwości czartów! Jeśli masz w sobie z natury cokolwiek godnego chwały, to oczyścić i udoskonalić to można nie inaczej, jeno prawdziwą bogobojnością; gdy natomiast bezbożność rozprasza i karę ściągą. Wybieraj-że już teraz, co nadal masz czynić, abyś nie w sobie, lecz w Bogu prawdziwym bez zawodu chwalon był. Naonczas bowiem chwałę u ludzi miałeś, ale niezbadanym wyrokiem Opatrzności Bożej prawdziwej religii do wyboru nie miałeś. Zbudź się, oto już dzień - jakoś się budził w niektórych mężach swych, przynoszących nam zaszczyt doskonałym męstwem, tudzież cierpieniem za wiarę prawdziwą poniesionym! Oni to, wytrwale walcząc przeciw mocom nieprzyjacielskim i zwyciężając je mężną śmiercią,

„Ojczyznę tę krwią nam zrodzili swoją!” ¹¹³

Do tej ojczyzny zapraszamy cię a upominamy, abyś się do liczby jej obywateli przyłączył. A jest w niej niejako miejscem ucieczki prawdziwe grzechów odpuszczenie. Nie słuchaj wyrodných swych ziomków, uwłaczających Chrystusowi i chrześcijanom i narzekających na złe niby czasy, a vzdychających do takich czasów, w których nie życie jest spokojne, lecz nieprawość bezpieczna! Takie czasy nigdy ci się nie podobały ze względu nawet na ojczyznę ziemską. Teraz niebieską już chwytaj ojczyznę, niewiele cię ona pracy kosztować będzie, a królować w niej będziesz prawdziwie i na zawsze. Bo tam cię ni ognisko westalskie ¹¹⁴, ni głaz kapitolinśki ¹¹⁵,

¹¹¹ Przydomek Scævola (Leworęki) otrzymał C. Mucius Cordus Scævola za to, że wobec króla etruskiego Porsenny, którego chciał zabić i przez to uwolnić Rzym od oblężenia (w 508 r. przed Chrystusem), włożył prawą rękę w ogień, aby pokazać, że nie boi się żadnych mąk.

¹¹² C. Fabricius Luscinius, konsul z r. 282, po klęsce rzymskiej pod Heraklą (280 r.) wysłany w poselstwie do Pyrrhusa w sprawie wymiany jeńców nie dał się królowi przekupić; cenzor w r. 275, był wzorem umiarkowania, prostoty i wstrzemięźliwości.

¹¹³ Verg. *Aen.* 11,25 n.

¹¹⁴ W małej świątyni Westy przy Forum Romanum palił się na ognisku wieczny ogień, którego strzegły Westalki, dziewice wybierane do tego w 10 r. życia przez najwyższego kapłana (pontifex maximus). Doznawały one wielkiej czci, obraza ich była karana śmiercią przez chłostę; gdy ukazywały się publicznie, poprzedzał je liktor, w teatrze miały osobne zaszczytne miejsca.

¹¹⁵ Iuppiter Lapis, głaz kapitolinśki, nie oznacza dawnego kultu tego boga, lecz wskazuje tylko na fakt, że przy pewnych obrzędach sakralnych, pozostających w ścisłym związku z kultem Jowisza, kamień odgrywał ważną rolę. Miało to miejsce przy pewnej przysiędze (lovem lapidem iurare, quod sanctissimum iusiurandum habitum est), przy której wzywano Jowisza, trzymając kamień w ręce i odrzucając go przy końcu ceremonii daleko od siebie z zaklęciem, że w razie świadomego złamania przysięgi krzywoprzysięzca ma być z ojczyzny i własnej posiadłości wyrzucony, aby współobywatel nie poniósł szkody.

lecz Bóg jedyny i prawdziwy

„Posadzi na wiecznego królestwa stolicy,
W którym czas miary nie zna, a przestrzeń - granicy.”¹¹⁶

Nie szukaj fałszywych bogów i zdradliwych; porzuć ich ze wzgardą, ku prawdziwej wznosząc się wolności! Nie bogowie to są, lecz duchy złe, dla których twoja wieczna szczęśliwość męką jest. Nie tyle ponoć Juno zazdrościła Trojanom, od których cielesny początek bierzesz, grodów rzymskich, ile ci czarci, których masz dotąd jeszcze za bogów, zazdroszczą całemu rodzajowi ludzkiemu stolic wiekuiстых. I tyś sam po części nie inaczej sądził o tych duchach, kiedyś ich przez igrzyska zjednywał, a ludzi do tych igrzysk używanych za bezecnych poczytał. Pozwól, że twej wolności bronimy przeciwko duchom nieczystym, które cię obciążyły jarzmem, byś im poświęcał i dla nich wystawiał w igrzyskach ich haniebnne czyny. Aktorów przedstawiających te zbrodnie bogów odepchnąłeś od czci wszelkiej: błagajże Boga prawdziwego, aby od ciebie odepchnął owych bogów, którzy się rozkoszują zbrodniami swoimi bądź one są prawdziwe, co byłoby hańbą, bądź fałszywe, co byłoby najwyszukańszą złośliwością. Dobrze, iż z własnego poczucia aktorów i błaznów nie dopuścił do obcowania z przyzwoitymi ludźmi. Ocuć się jeszcze zupełnie! W żaden przecie sposób nie można Boskiego Majestatu przebłagać za pomocą sztuczek, które godności ludzkiej zniewagę przynoszą. Jakimże prawem bogów, mających upodobanie w takich hołdach, zaliczać możesz do świętych potęg niebieskich, skoroś ludzi, te hołdy czyniących, nie zaliczył nawet do najniższej warstwy obywateli rzymskich? A przecież Państwo Niebieskie bez porównania znakomitsze jest, bo w nim prawda zwycięstwem jest, świętość godnością, w nim pokój szczęśliwości, w nim życie wieczności. Tym bardziej nie może mieć w swym środowisku takich bogów, jeśliś ty wstydział się mieć między swymi obywatelami ludzi takich. Jeśli przeto pragniesz dojść do tego Państwa błogosławionego, unikaj towarzystwa czartów. Tacy, których ludzie niecni ubłagać mogą, nie zasługują na cześć ludzi uczciwych. Tak ich odrzącić powinienieś od swego serca przez oczyszczenie chrześcijańskie, jak odrząciłeś owych aktorów od swego towarzystwa przez cenzorskie ich nacechowanie. Co się zaś tyczy dóbr doczesnych, do których nade wszystko źli ludzie wzdychają i doczesnych przykrości, których się jedynie lękają, to iż złe duchy nie mają władzy rozrządzania nawet tymi rzeczami, jako im się to przypisuje (choćby zresztą i mieli, to powinniśmy raczej gardzić tymi rzeczami, niż dla nich czcić czartów i przez tę cześć tracić to, czego nam oni zazdroszczą) - ale, że i w tych rzeczach nie mają władzy żadnej, jak się to zdaje tym, co twierdzą, że dla doczesnych rzeczy czcić demonów trzeba, zobaczmy to w dalszym ciągu, ażeby księga niniejsza miary swej nie przekroczyła.

¹¹⁶ Verg. *Aen.* I, 278 n.

KSIEGA TRZECIA

Treść księgi III

Historia miasta Rzymu i państwa rzymskiego dostarcza Świętemu Augustynowi dosyć dowodów na to, że i od zewnętrznych klęsk nie potrafiły bóstwa pogańskie uchronić swych czcicieli. Już Troja doświadczyła niemocy bogów, zburzona przez Greków nie za wiarołomstwo Laomedonta ani nie za cudzołóstwo Parysa, gdyż bogowie już to sami dopuszczali się jeszcze gorszych występków, już to bezkarnie ludziom je popełniać pozwalali, a w nowszych czasach nawet dotrzymanie przymierza było przyczyną zburzenia Ilionu. Takim to bogom trojańskim został Rzym w opiekę oddany! Nagrodą bogów za wprowadzenie uroczystości ku ich czci miał być pokój, panujący za długich rządów Numy Pompiliusa. Jednak nie zależało to widocznie od bogów, skoro pomimo regularnego odprawiania owych uroczystości świątynia Janusa nie więcej niż jeden raz była zamknięta na znak pokoju w państwie rzymskim. Nie w mocy też bogów były wobec tego wojna i pokój, gdyż mimo że ich tytułu później czczono, nie potrafili pomóc Rzymianom i uchronić ich przed nieszczęściami i wojnami, które nawet wbrew woli samych bóstw wybuchały. Nie zapobiegli bowiem bogowie rzymscy wojnom ani o zdobycie żon ani innej prowadzonej z żądzy chwały i władzy z macierzystym miastem Albą Longą, którym się opiekowali ci sami co i Rzymem bogowie. Pod ich patronatem królowie rzymscy nie umierali w większości śmiercią naturalną, a ostatni z nich zdobył tron, zamordowawszy bezkarnie teścia. Szczególnie czasy republiki rzymskiej pełne są klęsk, długich zewnętrznych wojen i krwawych walk domowych, z których najcharakterystyczniejsze omawia Święty Augustyn, zaczawszy od pierwszego konsula, a skończywszy na Oktawianie Auguście. Ten niezmierny szereg nieszczęść większych i okrutniejszych od napadu Gallów i ostatnio Gotów nawiedził państwo rzymskie w czasie największej jego świetności, a bogowie jakby nie istnieli, gdy się to działo. Mimo to przeciwnicy chrześcijan uwalniają swe bóstwa od wszelkiej winy w tych dawniejszych nieszczęściach, najnowsze jednak, i to daleko mniejsze, przypisują Chrystusowi, któremu bardzo wielu z nich swe ocalenie zawdzięcza.

Rozdział I

*O przeciwnościach, których jedynie lękają się źli ludzie,
a których zawsze ludzkość i w czasach panowania
wielobóstwa, doświadczała.*

Sądzę, że już się dosyć powiedziało o klęskach moralnych i duchowych, których nade wszystko wystrzegać się nam należy; i o tym, że bogowie fałszywi nie pomyśleli o jakiegokolwiek pomocy dla ludu, co ich czeił, a pod ciężarem tych klęsk upadał, lecz przeciwnie, oni to sprawiali, aby ten ciężar był najdotkliwszy. Teraz powiedzieć trzeba o innych klęskach, których się czciciele tych bogów jedynie lękają, a takimi są: głód, choroby, wojna, rabunek, niewola, rzeź i inne wspomniane przez nas w księdze pierwszej. Te bowiem tylko rzeczy źli za złe poczytują, choć one nie czynią ludzi złymi. A nie wstydzą się, że wśród chwalonych przez się rzeczy jako dobrych oni sami są źli i więcej się żołądkują¹ na to, że mają zły folwark, niż - że złe życie prowadzą, jak gdyby najwyższym dobrem człowieka było mieć wszystko dobre, oprócz siebie samego. Lecz ich bogowie nawet wtedy, gdy bez przeszkód cześć odbierali, nie zdołali odwrócić od swych wyznawców tych klęsk, których ci się najwięcej lękają. Bo w one czasy, kiedy przed przyjściem naszego Zbawiciela cały rodzaj ludzki nawiedzały niezliczone często-kroć najstraszniejsze klęski, różne w różnych miejscach i czasach - jakichże to bogów, jak nie tych właśnie fałszywych, czczono po świecie całym; z wyjątkiem jednego narodu hebrajskiego i nielicznych poza nim jednostek, gdzie niezbadane a najsprawiedliwsze wyroki Boże znalazły godnych łaski Bożej. Lecz, żeby rzeczy zbytnio nie przedłużać, przemilczę o klęskach straszliwych wśród różnych innych narodów, a powiem tylko o tych, które nawiedziły Rzym i państwo rzymskie; a więc, co ucierpiało i samo miasto i te krainy, które się z nim połączyły bądź przez układy, bądź przez podboje i już jakoby jedno ciało rzeczpospolitej rzymskiej stanowiły.

Rozdział II

*Czy bogowie, zarówno przez Rzymian jak i przez Greków
czczeni, mieli jakie powody zezwolenia
na zburzenie Troi?*

Dlaczego przede wszystkim Troja czyli Ilium, kołębka narodu rzymskiego, bo nie należy pomijać i zapominać tego, o czym napomykałem w księdze pierwszej - mając i czcząc te same bóstwa co Grecy, została przez nich zwyciężona, zdobyta i zburzona? Odpowiedzą, że Priamowi za ojcowe wia-

¹ Dosłowne wyrażenie tłumaczenia - *stomachantur*.

rołomstwo Laomedonta ² tak zapłacono ³. A więc prawda jest, że Apollo i Neptun dali się użyć Laomedontowi jako najemnicy? Obiecał im, jak powiadają, wynagrodzenie, ale nie dotrzymał słowa. Dziwna rzecz, że Apollo, wieszczem zwany, takiej się ręcznej pracy imał, nie wiedząc, że mu Laomedon nie zapłaci, co był obiecał. Chociaż i na Neptuna, jego stryja, brata Jowiszowego, władcę morza, nie przystało, żeby był przyszłości nieświadom. Bo i Homer ⁴, żyjący podobno przed założeniem Rzymu, wprowadza Neptuna, wielkie rzeczy przepowiadającego ⁵ o rodzie Eneasza, którego potomkowie Rzym założyli; i mówi też, że Neptun uniósł Eneasza w obłoku, by go Achilles nie zabił, lecz, jak u Wergilego sam ten bóg wyznaje:

„Rad by był gród, co dzięki jego pracy stoi,
Znieść do cna za złamaną mu przysięgę Troi.” ⁶

Tacy tedy znakomici bogowie - Neptun i Apollo - a nie wiedzieli, że Laomedon nie odda im należnej zapłaty, i za darmo zbudowali mury twierdzy niewdzięcznym Trojańczykom. Niechże się zastanowią przeciwnicy nasi, czy nie większym jest grzechem w takie bogi wierzyć, niż im przysięgę złamać. Sam nawet Homer nie bardzo wierzył, iżby to złamanie przysięgi było tak wielką winą, skoro przedstawia Neptuna walczącego przeciw Trojanom, a Apollina po stronie Trojan, chociaż owo krzywoprzysięstwo, jak baśń prawi, obydwóch tych bogów dotknęło. Jeśli tedy baśniom wiarę dają, to niechże się wstydzą wierzyć w takie bóstwa. Jeśli baśniom nie dają wiary, niech nie zwracają głowy trojańskimi wiarołomstwami, albo niech się dziwią, że bogowie skarali wiarołomstwa trojańskie, a umiłowali rzymskie. Skądże to spisek Katyliny w tym wielkim i zepsutym mieście ściągnął do się mnóstwo ludzi takich, których krwią obywatelską napawała ręka a język wiarołomstwem? ⁷ Czymże jak nie wiarołomstwem grzeszyli tylekroć senatorowie przekupieni w sądach, a lud w głosowaniu i różnych sprawach załatwianych na zebraniach? Bo pomimo najgorszego zepsucia obyczajów zachowano stary zwyczaj składania przysięgi, nie żeby ich bojaźń boża powstrzymywała od występków, lecz żeby do innych zbrodni dołączyć jeszcze i krzywoprzysięstwa.

² Laomedon, ojciec Priama, nie dał bogom Neptunowi i Apollinowi nagrody przyrzeczonej za zbudowanie murów Troi.

³ Verg. *Aen.* 4,542; Georg. 1,502.

⁴ Homer, autor *Iliady* i *Odyssei*.

⁵ Il. 20,302 nn.

⁶ Verg. *Aen.* 5,810 n. - U Wergilego jest to wyrażone jako słowa mówiącego Neptuna w pierwszej osobie.

⁷ Sal. *Cat.* 14,1,3.

Rozdział III

*Nie mogli się bogowie obrażać cudzołóstwem
Parysowym, bo ten występpek
jest ponoć między nimi
na porządku dziennym.*

Nie ma więc żadnej podstawy bajka, że bogowie, opiekuni jakoby miasta tego ⁸, rozgniewali się na wiarołomnych Trojan, ponieważ to się da udowodnić, że tylko silniejsi od Trojan Grecy zwyciężyli ich. Ani też cudzołóstwo Parysowe ⁹ nie pobudziło do gniewu bogów i do opuszczenia Troi, jak to niektórzy ku obronie bogów twierdzą. Bo sprawcami i nauczycielami grzechów bywają ci bogowie zazwyczaj, lecz nie ich mścicielami. „Miasto Rzym - powiada Salustiusz - jakom słyszał, założyli pierwotnie i dzierżyli Trojanie, którzy, jako uchodźcy pod wodzą Eneasza, tułali się bez stałych siedlisk.”¹⁰ Jeśli bóstwa uznały cudzołóstwo Parysowe za zasługujące na karę, to tym bardziej, a przynajmniej tak samo na Rzymian, także kara spaść była powinna, bo i matka Eneasza cudzołóstwa się dopuściła. Jakimże to sposobem bogowie potępili cudzołóstwo Parysowe, a nie potępili tej samej zbrodni Wenery, towarzyszkii swojej; zbrodni (że już inne pominę) popełnionej z Anchizesem, z której porodziła Eneasza? ¹¹ Czyżby dlatego, że na to drugie Wulkan pozwalał? Bo przypuszczam, że bogowie nie są zazdrośni o swoje żony, skoro nawet raczą je mieć wspólnie z ludźmi. Powiedzą może, że sobie z bajek żarty robię i niepoważnie traktuję sprawę tak wielkiej wagi. A więc dobrze: nie wierzymy temu, jakoby Eneasza był synem Wenery. Godzę się na to, ale jeśli powiemy, że i Romulus nie był synem Marsa. Bo jeśli tamto jest głupstwo, dlaczegoż to ma głupstwem nie być? Bo jeśli by bogom wolno było cudzołodzić z niewiastami-ludźmi, czemuż by ludziom-mężczyznom nie wolno było z boginiami cudzołodzić? Ciężka by to była sprawa i nie do uwierzenia, żeby Mars mógł korzystać z wolnej miłości, której Wenus jest patronką, a ona sama nie mogłaby swobodnie korzystać z rzeczy od siebie zależnej. To też jedno i drugie stwierdziła powaga Rzymian; bo zarówno Cezar nie tak dawno temu wierzył, że babką jego była Wenus, jak i dawny Romulus, że ojcem jego był Mars.

⁸ Verg. *Aen.* 2,352.

⁹ Z Heleną, żoną Menelausa.

¹⁰ *Cat.* 6,1.

¹¹ Wenus (grecka Afrodyta), małżonka Wulkana, była matką Eneasza, którego ojcem był Anchizes.

Rozdział IV

*O twierdzeniu Warrona ¹², jakoby pożyteczna była
wiara ludzi, acz fałszywa,
że od bogów pochodzą.*

Jeśli kto zapyta: „Więc ty w to wierzysz?” - odpowiem: „Nie, nie wierzę”. Bo najuczeńszy z mężów rzymskich, Warro, choć nie wprost i bez ogródek, ale ubocznie wyznaje, że to jest nieprawda. Mówi bowiem, że jest to z pożytkiem dla państwa, żeby mężowie dzielni wierzyli, że są potomkami bogów, choćby to i bajką było, a to dlatego, by umysł ludzki, ufny w swe boskie pochodzenie, śmielej się imał wielkich przedsięwzięć, z większą działał siłą i bezpieczną czując podstawę pomyślniej dokonywał dzieł wielkich. Z tego zdania Warronowego, wyrażonego tu moimi słowy jakem umiał, spostrzegasz, jak ważną rolę daje on baśniom, byśmy stąd wywnioskowali, że mnóstwo bredni i fałszów stworzono w rzeczach dotyczących religii i obrzędów, kiedy uważano, że nawet kłamstwa o samych bogach pożyteczne być miały dla obywateli.

Rozdział V

*Niepodobna, aby bogowie karali cudzołóstwo Parysowe,
skoro go nie skarali w matce Romulusa.*

Zostawmy tymczasem bez rozstrzygnięcia pytanie, czy Wenus cudzołóstwo z Anchizesem popełniwszy mogła породzić Eneasza, lub czy Mars mógł spłodzić Romulusa z córką Numitora ¹³, bo prawie także samo pytanie powstaje i z naszych ksiąg świętych, a mianowicie, czy aniołowie upadli mogli grzeszyć z córkami ludzkimi, z czego powstałi, napełniając całą ziemię giganci, czyli ludzie olbrzymi i silni? ¹⁴ Rozpatrzmy tymczasem następne dwie rzeczy: jeśli prawdą jest, co się u nich opowiada o matce Eneaszowej i o ojcu Romulusowym, to jakże mogą się bogom nie podobać cudzołóstwa wśród ludzi, kiedy je wśród siebie tak zgodnie i pobłażliwie znoszą? Jeśli zaś te zbrodnie bogów są fałszywe, to i tak nie powinni gniewać się na prawdziwe ludzkie cudzołóstwa, skoro nawet ich fałszywe są im miłe ¹⁵. Oprócz tego, jeżeli się nie wierzy, że Mars to popełnił, iżby przez to zarówno nie wierzyć, że Wenus to popełniła ¹⁶, to wówczas nie da się obronić Ro-

¹² Marcus Terentius Varro, największy polihistor rzymski (żył w latach 116 - 27 przed Chrystusem). Główne jego dzieło to *Antiquitates rerum humanarum et divinarum* w 41 księgach, z którego Święty Augustyn korzystał wiele w *Państwie Bożym*.

¹³ Numitor, król Alby, dziadek Romulusa i Remusa.

¹⁴ Rodz. 6,4.

¹⁵ Np. w teatrach.

¹⁶ Temu musieli nie wierzyć ci, którzy cudzołóstwo Parysa uważali za przyczynę gniewu bogów i zburzenia Troi.

mulusowej matki tą okolicznością, że bogu uległa. Była ona przecież kapłanką Westy, a przeto bogowie tym więcej powinni by na Rzymian karę zsyłać za jej cudzołóstwo z świętokradztwem połączone, niż na Trojan za zwyczajne cudzołóstwo Parysa. Sami nawet Rzymianie starożytni westalki o poróbstwo przekonane ¹⁷ żywcem zakopywali w ziemię, a zwykle cudzołożnice, choć również karali, ale nie śmiercią. Aż o tyle ciężiej karali pokalanie przybytków, w ich mniemaniu boskich, niż zniewagę łoża małżeńskiego.

Rozdział VI

O bratobójstwie Romulusa nie ukaranym przez bogów.

Dodam jeszcze i to, że jeśli grzechy ludzkie tak obrażały owych bogów, że przez czyn Parysowy wydali Troję na spustoszenie ogniem i mieczem, to więcej jeszcze powinien by był ich pobudzić przeciwko Rzymianom zabity brat Romulusa, niż przeciw Trojanom ów Grek, ośmieszony małżonek; więcej by ich rozgniewać powinno bratobójstwo w powstającym dopiero państwie niż cudzołóstwo w państwie już rozwiniętym. Już nam w tej chwili nie chodzi o to, czy to zabójstwo na rozkaz Romulusa było wykonane, czy też sam Romulus to uczynił, czego jedni z całą bezczelnością zaprzeczają, inni wstydliwie powątpiewają, inni wreszcie tę okoliczność, przykrą dla nich, pomijają milczeniem. I my nie będziemy się nad tym pytaniem szczegółowo roztrząsanym przez wielu autorów długo zatrzymywać. To pewne jest, że brat Romulusa zabity został, i nie przez wrogów, i nie przez obcych. Jeżeli tego Romulus sam dokonał, albo dokonać kazał - to uczynił to będąc głową Rzymian w ścisłym znaczeniu, niż Parys był głową Trojan ¹⁸. Dlaczegoż przeto przywłaszczyciel ów cudzej żony ściągnął na Trojan gniew bogów, a zabójca własnego brata zjednał dla Rzymian opiekę tychże bogów? Jeśli zaś zbrodni tej Romulus ani nie dokonał, ani dokonać kazał - to uczyniło to miasto całe, zaniedbując słusznego ukarania zabójców, i już przeto nie brata, lecz, co gorsza jeszcze, ojca zabiło. Obydwaj bracia byli przecież założycielami, tylko że jeden z nich przez haniebne zabójstwo nie mógł zostać rządcą państwa. Nie wiem tego doprawdy, co znów tak straszego Troja zawiniła, że ją bogowie opuściwszy na zniszczenie oddali, a co znów dobrego Rzym uczynił, że bogowie w nim zamieszkali, by mógł przez to wzrastać; chyba zwyciężone bóstwa z Troi pouciekały i do Rzymian się schroniły, by ich tak samo jak Trojan oszukiwać; ba, i tam pozostali, by również zwodzić swoim zwyczajem nowych mieszkańców tamtej krainy, i tu więcej jeszcze, uprawiając różne podstępne sztuczki, większymi się też hołdami cieszyć.

¹⁷ ...o poróbstwo przekonane... - dzisiaj powiedzielibyśmy raczej: oskarżone o nierząd.

¹⁸ Parys nie był królem Trojan, lecz tylko synem trojańskiego króla.

Rozdział VII

O zburzeniu Troi przez Fimbrię, wodza Mariuszowego.

Gdy się domowe wojny rozpętały, nie wiadomo, w czym znowu nieszczęsny Ilion zawinił, że przez Fimbrię¹⁹, należącego do partii Marianów, człowieka marnego, zburzony został z większym jeszcze okrucieństwem i dzikością, niż niegdyś przez Greków? Wówczas bowiem wielu mieszkańców zdołało uciec, inni choć w niewoli, ale przy życiu zostali; Fimbria zaś z góry rozkaz wydał, by nie szczędzono nikogo, i całe miasto wraz ze wszystkimi mieszkańcami oddał na pastwę pożaru. I oto czego się doczekał Ilion - nie od Greków, których pogniewał był kiedyś nieprawością swoją, lecz od Rzymian, którzy jego upadkowi swój rozwój zawdzięczali; a wspólni bogowie owi nic nie dopomogli, by tego nie dopuścić, a raczej - to prawdziwsze będzie - nic na to poradzić nie mogli! Czyżby i wtedy tak samo

„Odeszli, porzucając chrámów święte progi,

Dawna ostoja państwa: wszystkie naraz bogi”,

na których gród ten stał odbudowany po dawnych greckich pożogach i gruzach? - jeśli odeszli, to kto zawinił, chciałbym wiedzieć, - a im mniej winy znajduję wśród obywateli, tym więcej u bogów. Albowiem mieszkańcy, chcąc dla Sulli całe zachować miasto, bramy przed Fimbrią zamknęli, za co Fimbria rozgniewany miasto całe spalił i zniszczył. Sulla jeszcze wtedy stał na czele partii uczciwszej; jeszcze usiłował ratować państwo orężem; jeszcze te zbawienne poczynania jego nie osiągały były złego końca. Cóż tedy lepszego zrobić mogli obywatele miasta tego, coś uczciwszego, wierniejszego, coś godniejszego ich powinowactwa z Rzymem nad to, że dla godniejszej strony Rzymian miasto zachowywali, a przed zabójcą ojczyzny rzymskiej zamknęli wrota? A jak straszna ich za to klęska spotkała! Niech pomyślą o tym obrońcy bogów. Niechby już bogi pouciekały sobie od cudzołożników i Ilion pozostawiły na pożogę Grekom, aby z jego popiołów czystszy Rzym powstał; ale dlaczego później znów porzucali to miasto z Rzymem spowinowacone, tę szlachetną córę jego bynajmniej nie zbuntowaną przeciw Rzymowi, lecz uczciwszej jego stronie dochowującą wiary wytrwale i święcie i wydali je na zburzenie nie walecznym mężom greckim, lecz najnikczemniejszemu chamowi spośród Rzymian? A może bogowie byli przeciwni partii Sullanów, dla której nieszczęśliwi Trojanie zachowując miasto zamknęli byli bramy? Ale dlaczego w takim razie bogowie temu samemu Sulli tyle

¹⁹ C. Flavius Fimbria, w wojnie z Partami legat L. Valeriusa Flaccusa, a po zamordowaniu go naczelnym wódz rzymski na Wschodzie; podbił Bitynię i walczył zwycięsko przeciw synowi Mityratesa, a gdy Sulla zwyciężył, odebrał sobie życie; miał się odznaczać wielkim okrucieństwem. Mowa tu o Ilium novum, które powstało za rządów macedońskich, a leżało na północny zachód od Troi; ucierpiało bardzo w czasie wojny z Mityratesem Eupatorem (132 - 63 przed Chrystusem), prowadzonej przez wymienionego wyżej rzymskiego wodza C. Flaviusa Fimbrię w 85 r. przed Chrystusem.

pomyślności obiecywali i przepowiadali? Czy i tu sztydło z worka nie wylażło, że są oni raczej pochlebcomi szczęśliwców, niż obrońcami nieszczęsnych? Bo i tym razem Ilion nie dlatego zginął, że oni go opuścili. Czarci bowiem ustawicznie czuwający nad tym, aby kogoś uwieść mogli, i tutaj swoje zrobili, na ile ich stać było: oto po strąceniu i spaleniu razem z całym miastem posągów bożków jeden Minerwy posąg sam pozostał podobno wśród gruzów świątyni, stojąc nietknięty, jak Liwiusz o tym pisze ²⁰. Stało się to nie dlatego, aby zawołać:

„O, bogi ojczyste, wy, co pieczę swoją,
Niebiańską roztaczacie bez przerwy nad Troją”²¹

ku ich pochwale, lecz dlatego, aby nie mówić o nich ku ich obronie:

„Odeszli, porzuciwszy chramów święte progi,
Dawna ostoja państwa: wszystkie naraz bogi.”

Tyle im tylko pozwolono, nie aby okazać ich potęgę, lecz by dowieść, że jednak tam byli.

Rozdział VIII

Czy należało oddawać Rzym w opiekę bóstwom trojańskim?

Po tym, czego doświadczyła Troja, gdzież był rozum, żeby bogom trojańskim straż nad Rzymem poruczać? Ale może kto powie, że gdy Ilion przez Fimbrię zburzony upadł, bogowie już stale w Rzymie przemieszkiwali. Skądże się więc wziął ów stojący posąg Minerwy? Zresztą, jeżeli bogowie byli w Rzymie podczas burzenia Ilionu przez Fimbrię, to może byli za to w Ilionie podczas zdobycia i spalenia Rzymu przez Gallów? Tylko, że to mają bardzo delikatny słuch, no i biegają nadzwyczaj szybko, więc na gęsi sygnał w te pędy do Rzymu przybiegli, żeby ocalić choć wzgórze kapitolinśkie jeszcze przez wroga nie zajęte; co zaś do innych dzielnic - to już za późno ich zawiadomiono, żeby je obronić mogli.

Rozdział IX

Czy można wierzyć temu, że bogowie sprawili ów pokój panujący za Numy?

Powiadają również, że bogowie tak wspierali Numę Pompiliusza, następcę Romulusowego, iż przez cały czas jego rządów pokój panował i wrota Ja-

²⁰ Ks. 83.

²¹ Verg. *Aen.* 9,247.

nusowe ²², otwarte zazwyczaj podczas wojny, król ten zamknąć kazał, a to mianowicie w nagrodę, że różne nabożeństwa ustanowił dla Rzymian. Można było Numie przyklasnąć, że tyle miał chwil wolnych, byleby je umiał obrócić na zbawienne sprawy i porzuciwszy zgubną ciekawość, o Bogu prawdziwym z pobożnością rozmyślać. Nie żadni to tam bogowie obdarzyli go tymi spokojnymi czasami, tyle że może mniej by go kłamstwy swymi omotali, gdyby nie miał tyle chwil bezczynności. Im go mniej pracą zajętym znajdowali, tym więcej sami się nim zajęli. Bo właśnie Warro mówi nam o tym, czego to Numa nie robił, jakich sztuczek nie używał, byleby takich to bogów ze sobą i z państwem skojarzyć, o czym i my z pomocą Boską obszerniej w stosownym miejscu powiemy. Tymczasem zaś, ponieważ mowa jest o dobrodziejstwach tych bogów, powiemy naprzód, że jednym z największych dobrodziejstw jest pokój; lecz jest to dobrodziejstwo pochodzące od prawdziwego Boga; dobrodziejstwo, które podobnie jak słońce, jak deszcz ²³ i inne do życia niezbędne dary, rozciąga się i na niewdzięcznych i niegodnych ludzi. Jeśli tedy to wielkie dobrodziejstwo bogowie zesłali na Rzym czy na Pompiliusza, dlaczego nigdy już później, nawet za czasów panowania cnoty wśród Rzymian, nie zsyłali tego dobrodziejstwa? Czyż skuteczniejsze były nabożeństwa, gdy je ustanawiano, niż gdy je już odprawiano? Ale przecież w owe czasy jeszcze ich nie było, lecz dopiero pomyślano o nich, żeby były; a później już były zaprowadzone i zachowywano je pilnie, żeby właśnie pożytek z nich był. Jakież więc powód jest tego, że za panowania Numy owe czterdzieści trzy lata czy, jak inni chcą, trzydzieści dziewięć upłynęło wśród tak długotrwałego pokoju, gdy natomiast później, gdy już nabożeństwa były zaprowadzone i gdy już sami bogowie zjednani tymi nabożeństwami przodownictwo i opiekę swą rozciągali nad Rzymem, przez tak długie lata od założenia miasta aż do Augusta, jeden jedyny zdarzył się rok taki, o czym jak o wielkim cudzie piszą, a mianowicie po pierwszej wojnie punickiej ²⁴, że mogli w nim Rzymianie zamknąć wojenne wrota Janusa?

Rozdział X

*Czy warto było pragnąć, żeby państwo rzymskie przez takie
krwawe wojny wzrastało, kiedy mogło sobie, jak za Numy,
w spokoju i bezpieczeństwie istnieć?*

Nie mogłoby przecież - odpowiedzą - państwo rzymskie tak się po całym świecie rozszerzyć i do tak wielkiej dojsć chwały, gdyby nie ustawiczne

²² Ianus, staroitalski bożek początku i końca, wszelkiego wchodu i wychodu, przedstawiany z dwoma twarzami. Ianus Quirinus (albo Quirini) zwał się świątynia Ianusa przy Forum, stojąca otworem podczas wojny, a zamykana po zawarciu pokoju.

²³ Por. Mat. 5,45.

²⁴ Pierwsza wojna punicka (Rzymian z Kartagińczykami) trwała od r. 264 do 241, zakończyła się zwycięstwem Rzymian pod wyspami egackimi.

i nieprzerwane wojny. To ci dopiero przyczyna! Więc, żeby wielkim było państwo, musi być ciągle w niepokoju? Czyż nie lepszy mały wzrost w zdrowym mieć ciele, niż do jakichś gigantycznych dojść rozmiarów przez ustawiczne cierpienia; a nawet już osiągnąwszy takie rozmiary nie zadowolili się jeszcze, lecz w miarę wzrostu członków coraz większych dolegliwości doznawać? Cóż by w tym złego było, albo raczej, czyby to nie było najlepsze, gdyby przetrwały te czasy, o których napomknął Salustiusz mówiąc: „W początkach tedy królowie (bo ta nazwa najpierw na świecie władców oznaczała) różni byli; niektórzy z nich umysł swój ćwiczyli, inni - ciało; wtedy też spędzano życie bez chciwości: każdy był ze swego zadowolony.”²⁵ Czyż dla tak znacznego wzrostu państwa potrzebne było, co tak potępia Wergiliusz:

„Aż przyszły zwolna czasy szare, złe i smutne:
W nich miłość posiadania i wojny okrutne?”²⁶

Lecz całkiem słuszna obrona Rzymian przeciw zarzutowi, iż tyle wojen podejmowali, na tym polega, że nie żądza chwały u ludzi, lecz konieczność obrony życia i wolności zmuszała ich do odparcia bezczelnych najazdów nieprzyjacielskich. Niechże tak będzie. Bo jak nam Salustiusz pisze: „Gdy państwo ich wzbogaciwszy się w obywateli, w cnotę i w uprawne ziemie, dosyć się szczęśliwe i zamożne wydawało, obudziło z powodu bogactwa swego zazdrość (sąsiadów), jak to zazwyczaj wśród śmiertelników bywa. Przeto królowie sąsiedzi i ludy pokusiły się wojnę wieść z nimi; niewielu przyjaciół z pomocą przybyło, bo niejeden ze strachu głowy nadstawiać nie chciał. Wtedy Rzymianie, czujni i w czasie pokoju, i w czasie wojny, pospieszyli odsiecz zgotować; jeden drugiemu odwagi dodawał; wyszli w pole na wroga; wolność ojczystej ziemi i pielesze swoje orężem osłonili. Bojową cnotą precz odegnawszy wiszącą nad głową klęskę, sprzymierzeńcom swym i przyjaciołom jeszcze pomoc nieśli i więcej skarbili ich przyjaźń, dając wiele, a niewiele biorąc.”²⁷ Taką drogą godnie Rzym szedł w górę. Ale czyż za panowania Numy, podczas tak długiego pokoju, również napadał zły sąsiad i wojnę przynosił, czyli też nic podobnego nie czynił, że pokój ów niezamącony pozostał? Bo jeśli i wtedy wojnę z Rzymem wszczynano, a ten wroga orężem nie odpierał, to wynaleziono widać jakieś sposoby, że nieprzyjaciele, w żadnej bitwie niepokonani, nie przerażeni żadnym uderzeniem Marsa, cicho jednak siedzieli. Tymi samymi sposobami zawsze działać należało, a Rzym spokojnie by sobie panował, wrota Janusowe zawarłszy. A ponieważ to w mocy jego nie było, przeto Rzym cieszył się pokojem nie dopóki bogowie tego chcieli, lecz dopóki chcieli ludzie, okoliczni sąsiedzi Rzymu, nie dając do wojny wyzwania. Chyba że tacy bogowie mają

²⁵ Sal. *Cat.* 2,1.

²⁶ Verg. *Aen.* 8,326 n.

²⁷ Sal. *Cat.* 6,3-5.

bezczelność nawet i to sprzedawać człowiekowi za swoje, czego inny człowiek chciał lub nie chciał. Prawda to, że złe duchy mogą, o ile mają na to pozwolenie, swą własną złością trwożyć lub pobudzać niskie władze duszy; gdyby jednakże zawsze tę moc posiadali i gdyby niezbadana potęga wyższa nie udaremniała ich zabiegaów wręcz przeciwnym działaniem, zawsze by mieli w swej mocy i pokój, i zwycięstwa na wojnie, które nieomal zawsze są skutkiem pobudzonych namiętności ludzkich. Że jednakże te rzeczy częstokroć dzieją się wbrew ich woli, o tym mówią nam nie tylko bajki, pełne zazwyczaj kłamstwa i ledwie niekiedy tylko nieznacznie wskazujące ukrytą w sobie prawdę, ale też mówią nam o tym prawdziwe dzieje Rzymu.

Rozdział XI

*O posągu Apollina Kumańskiego, którego płacz
miał zwiastować klęskę Greków
i niemoc boga w niesieniu im pomocy.*

Nie z innego też powodu płakać miał przez cztery dni ów Apollo Kumański ²⁸ podczas wojny przeciw Grekom i królowi Arystonikowi ²⁹. A kiedy dziwem owym zatrwożeni wieszczkowie uważali, że posąg ów w morze rzucić trzeba, wdali się w to starcy kumańscy oświadczając, że taki sam dziw okazał się w tym samym posągu podczas wojny ³⁰ z Antiochem i z Perseuszem, a ponieważ wtedy szczęście Rzymianom posłużyło, senat uchwalił posłać temuż Apollinowi dary. Przywołani wtedy niby doświadczęsi wieszczkowie orzekli, że płacz Apollinowego posągu dlatego pomyślną jest dla Rzymian wróżbą, że Kumy są osadą grecką i że przeto płaczący Apollo zwiastuje żalobę i klęskę krainom swoim, skąd przybył, a więc całej Grecji. Wkrótce potem przyszła wiadomość, że król Arystonik pokonany i pojmany został, czego oczywiście nie życzył mu Apollo, lecz żałował go bardzo i ten żal okazał roniąc łzy ze swego posągu kamiennego. Widzimy z tego, że w utworach poetyckich, choć bajki opisujących, ale od prawdy niedalekich, nie są całkiem niedorzeczne obrazki czartowskich zwyczajów. Oto np. u Wergilego Diana żałuje Kamilli ³¹, a Herkules płacze nad bliskim zgonem Pallasa ³². Z tego też zapewne powodu i Numa Pompiliusz, zażywający w obfitości dobrodziejstw pokoju, a nie wiedząc i nie badając, od kogo ten pokój pochodzi, rozmyślał sobie w wolnych chwilach, którym by bogom

²⁸ Cumac, miasto w Kampanii, najstarsza osada grecka w południowej Italii, siedziba Sybilli kumańskiej, wieszczki Apollina.

²⁹ Z Pergamu (130 przed Chrystusem).

³⁰ Wojna Rzymian w r. 168 z Antiochem IV Epifansem, królem Syrii od 176/5 do 163. Pers(ue)s, syn króla macedońskiego Filipa III, ostatni władca macedoński.

³¹ Verg. *Aen.* 11,836 nn.

³² Verg. *Aen.* 10,464 n.

w opiekę oddać Rzym i państwo. Nie przypuszczając zaś, aby ów prawdziwy i wszechmogący Bóg najwyższy miał pieczę nad ziemskimi sprawami, nadto uważając, że trojańskie bogi, przez Eneasza przywiezione, nie zdołały długo ustrzec ani trojańskiego królestwa, ani lawińskiego ³³, założonego przez samego Eneasza, umyślił sobie, iż inne bóstwa obrać trzeba, które by dla tamtych dawniejszych co, bądź już z Romulusem przybyły do Rzymu, bądź po zburzeniu Alby ³⁴ przybyć miały - rolę stróżów przy zbiegach pełniły lub wyręczyli przy niedołęgach.

Rozdział XII

*Jakie to mnóstwo bogów dobrali sobie Rzymianie
do tamtych, przez Numę ustanowionych, i ta ich wielka liczba
na nic się nie przydała.*

Nie raczył się jednak Rzym zadowolić tylu bóstwami przez Numę wprowadzonymi. Sam bowiem jeszcze Jowisz nie miał tam głównej swej świątyni, gdyż dopiero Tarkwiniusz zbudował Kapitol; Eskulap ³⁵ znów przywędrował do Rzymu z Epidauru, by jako doświadczony lekarz z większą sławą uprawiać sztukę swą w najznakomitszym grodzie; Macierz bogów ³⁶ z jakiegoś tam znów Pessynuntu przybyła, bo nie wypadało, by ona jeszcze w jakimś Pacanowie ukrywać się miała ³⁷, gdy syn jej już na wzgórzu kapitolinśkim panował. Wszakże, ponieważ jest ona wszystkich bogów matką, to nie dosyć, że sama podążyła do Rzymu za niektórymi dziećmi swymi, ale jeszcze i inna dziatwa ruszyła tam znów za matką. Dziwno mi tylko, że jeśli i Cynocefalową (Psigłowca) ³⁸ matką była, czemuż on tak późno do Rzymu ściągnął z Egiptu? Co zaś do tego, czy Macierz owa zrodziła również boginię Febrę ³⁹ - to niechby już rozpatrzeniem tej sprawy zajął się jej prawnuk

³³ Lavinium, miasto w Lacjum, założone przez Eneasza po pokonaniu Turnusa i nazwane tak od imienia żony Lawinii, córki Latynusa, króla Laurentu w Lacjum.

³⁴ Alba (Longa), miasto macierzyste Rzymu, założone przez Askaniusza, syna Eneasza.

³⁵ Eskulap, łac. *Aesculapius*, gr. *Asklepios*; kult boga-lekarza Asklepiosa z Epidauru, miasta na Peloponezie nad zatoką Saronicką, wprowadzono w r. 293 podczas ciężkiej zarazy na rozkaz ksiąg sybillińskich.

³⁶ Macierz bogów, Cybele, bóstwo czczone przez małoazjackich Greków pierwotnie we Frygii, uosobienie rozwijającej się przyrody i bogini urodzajności. Od miejsc kultu, jaskiń i szczytów gór, np. Ida, zwana Idaea, a w Rzymie Magna mater deum Idaea; kult jej wprowadzono z Pessynuntu w Galacji do Rzymu w 204 r. bezpośrednio przed rozstrzygającymi walkami z Hannibalem również na rozkaz ksiąg sybillińskich.

³⁷ *Loco ignobili* = w niepożądanej miejscowości.

³⁸ Zob. przyp. 48, ks. II. Pod postacią cynocefala wyobrażano sobie również Anubisa, sługę czy syna najwyższych bóstw egipskich, Ozyrysa i Izidy, których kult rozpowszechnił się w Rzymie dopiero za panowania Karakalli (211 - 217 po Chrystusie). Anubisa jako odprowadzającego dusze do podziemia utożsamiano z Merkurym-Hermesem.

³⁹ Febris - Zob. przyp. 49, ks. II.

Eskulapiusz. Ale choćby ją tam nie wiem kto zrodził, nie przypuszczam jednak, aby ją, obywatelkę rzymską, inne bogi-przybłądy miały uważać za jakąś wśród bóstw hetkę-pętelkę.

Pod osłoną takiego mnóstwa bogów (kto by ich tam policzył wszystkich: i tubylczych, i obcych, niebiańskich i ziemskich, podziemnych i morskich, źródłanych i rzecznych, a jeszcze, jak Warro nazywa, pewnych i niepewnych, bogów wszelkiego rodzaju i jak gdyby między zwierzętami: samców i samice!) - pod tą więc osłoną takiego mnóstwa bogów pozostający Rzym nie powinien by był doświadczać i cierpieć tak wielkich i straszliwych klęsk, spośród których tak licznych choć o kilku wspomnę. Za wiele bowiem tych bóstw obfitym dymem ofiar niby danym znakiem ściągał Rzym ku swojej obronie, a bóstwom tym urządzał i poświęcał ołtarze, i ofiary, i ofiarników, przez co obrażał najwyższego i prawdziwego Boga, któremu się jedynie te hołdy i ofiary należycie składane oddawać powinno. Szczęśliwszy był, gdy ich miał niewiele, lecz gdy się stał większy, rozumiał, iż więcej ich przyjąć musi, tak jak większy okręt więcej musi mieć marynarzy; nie ufał już, widać, owym nielicznym bóstwom, pod którymi niegdyś żył uczciwiej w porównaniu do późniejszego zepsucia, sądząc, że już one nie wystarczą do niesienia pomocy wielkiemu państwu.

Już za panowania królów - jeśli pominę Numę Pompiliusza, o którym wyżej już powiedziałem - jak nieszczęsna była naprzód owa walka z niezgody zrodzona, która doprowadziła do zabójstwa brata Romulusowego!

Rozdział XIII

Na zasadzie jakiego prawa i jakiego sojuszu Rzymianie pierwsze związki małżeńskie zawarli?

Jak się to stać mogło, że ani Juno, która już wraz ze swoim Jowiszem

„Opieką otaczała Rzymian, lud wybrany,
panów świata i władców, lud w toę odziany,”⁴⁰

ani Wenus nie zdołała w tym okazać pomocy potomkom swojego Eneasza, aby ci w sposób uczciwy i godziwy małżonki otrzymać mogli? Ten brak pomocy sprawił nieszczęście owo, iż podstępem żony sobie poporywali i niebawem zmuszeni byli walkę staczać z teściami swymi; i w ten sposób nieszczęsne te małżonki, jeszcze po doznanej krzywdzie niepojednane z mężami, krew rodzicielską na wiano otrzymały⁴¹. W walce tej jednakże Rzymianie zwyciężyli sąsiadów swoich. Ale ileż ran i ile pogrzebów z obydwu stron, wśród swoich bliskich i powinowatych kosztowały ich te zwycię-

⁴⁰ Verg. *Aen.* 1,281 n.

⁴¹ Tamże 7,318.

stwa? Z powodu wojny pomiędzy jednym tylko teściem, Cezarem ⁴², i jednym zięciem tegoż, Pompejuszem ⁴³, wojny wybuchłej już po śmierci córki Cezarowej a żony Pompejusza, Lukanus ⁴⁴ wielką i słuszną zgrozą przejęty woła:

„Haniebniejszą nad wszystkie bratobójcze boje
Walkę opiewać dzisiaj będą struny moje,
Walkę, która emackie krwią pola zrosiła
i jawnej zbrodni smutny triumf zapewniła.” ⁴⁵

Zwyciężyli tedy Rzymianie, aby krwią zbroczonymi rękoma po dokonanej rzezi swych teściów wydierać od ich córek oplakane uściski; a te nie śmiały nawet leż ronić nad zabitymi ojcami swymi, by nie obrazić zwycięskich mężów swoich; i jeszcze gdy bitwa wrzała, nie wiedziały same, komu zwycięstwa życzyć mają. Nie Wenus zaiste, lecz Bellona takie gody małżeńskie zgotowała ludowi rzymskiemu! Albo może Allekto ⁴⁶, owa jędza piekielna, z większą swobodą się teraz przeciw Sabińczykom srożyła, ponieważ już i Juno Rzymianom sprzyjała i już nie podzegała Allekty, jak dawniej, prośbami swoimi przeciw Eneaszowi? ⁴⁷ Lepszy był los w niewolę pojmanej Andromachy ⁴⁸ niż owych małżonek rzymskich. Bo po pierwszych z nią pieśszcotach, choć niewolniczych, Pirrus ⁴⁹ już nie zabijał żadnego Trojanina, a Rzymianie pozabijali w bitwach teściów swoich, których córki już w łóżnicach posiadali. Tamta, poddana zwycięzcy, mogła tylko oplakiwać stratę swych drogich osób, ale już się jej obawiać nie potrzebowała; a te, złączone z mężami swymi, trwożyły się o życie ojców, gdy mężowie szli na bój, a gdy wracali, oplakiwały śmierć ojców. I trwoga ich, i żaloba nawet wolne nie były: bo z powodu straty swoich współobywateli, braci i ojców, już to musiały doświadczać szlachetnego bólu, już też okrutnej radości z powodu

⁴² C. Julius Caesar, zdobywca Galii, a po pokonaniu Pompejusza dyktator Rzymu.

⁴³ Cn. Pompeius Magnus (106 - 48 przed Chrystusem), wybitny wódz i zdolny organizator, ale w polityce chwiejny (początkowo stronnik ludu, a później szlachty); należał do pierwszego triumwiratu z Cezarem i Krassusem; miał za żonę córkę Cezara, Julię; gdy po śmierci Julii doszło do wojny domowej z Cezarem, po bitwie pod Farsalus (48 r.) uciekł do Egiptu, gdzie zginął zamordowany z rozkazu Ptolemeiosa Dionyzosa.

⁴⁴ M. Annaeus Lucanus, urodził się w 39 r. po Chrystusie w Kordubie w Hiszpanii, przebywał w Rzymie za czasów Nerona, należał do spisku na jego życie i za to otrzymał od niego rozkaz odebrania sobie samego życia, co też uczynił w r. 65 po Chrystusie. Z dzieł jego poetyckich zachowała się tylko epopeja *Pharsalia* w 10 księgach, opisująca wojnę domową między Cezarem i Pompejuszem.

⁴⁵ *Phars.* 1,1 nn.

⁴⁶ Allekto, jedna z 3 furii (Erynii), uosobień boskiego gniewu i zemsty za naruszenie boskich praw, szczególnie za zbrodnię przelania niewinnej krwi.

⁴⁷ Verg. *Aen.* 7,323 nn.

⁴⁸ Żony Hektora.

⁴⁹ Achillesa syn Neoptolemos, któremu ona jako trojańska zdobycz dostała się w udziale.

zwycięstwa przez mężów swych odniesionego. Nadto jeszcze, ponieważ zmienne są losy wojny, jedne z nich traciły mężów z ojcowej ręki poległych, inne znów i ojców i mężów, poległych po jednej i drugiej stronie. Bo i Rzymianom nie tak się znów bardzo dobrze powodziło w tej wojnie, skoro doszło do oblężenia Rzymu, w którym bramy zamknawszy bronić się musieli. A gdy przez zdradę bramy otwarte zostały i wróg do grodu wtargnął, stoczono na samym rynku zbrodniczą i nadzwyczaj krwawą walkę między zięciami i teściami, w której już ulegać zaczęli porywacze dziewcząt i tłumnie uchodząc z pola walki a chroniąc się w swych domach, tym sromotniej oszpecili dawne, już też niezaszczytne i oplakane zwycięstwa. Tu dopiero Romulus, straciwszy wiarę w męstwo swych wojaków, wezwał pomocy Jowisza, aby uciekający stanęli. Stąd Jowisz dostał przydomek Statora (Zastanowiciela). Ale nie byłoby końca tak nieszczęsnej walki, gdyby same owe porwane Sabinki nie zjawily się nagle z rozpuszczonymi na znak żalu włosami i upadając do stóp ojcowych, nie przejednały ich najślusniejszego gniewu, nie zwycięskim orężem, lecz pokornym błaganie. Po czym ten sam Romulus, który nie mógł ścierpieć spółnictwa rodzonego brata, zmuszony był przyjąć za współnika króla sabińskiego, Tytusa Tacjusza⁵⁰. Ale czy ten, co towarzystwa brata-współbratniaka nie znosił, mógł długo rządzić razem z obcym? Zabił więc i tego, żeby tym bardziej (widać) zasłużyć sobie na ubóstwienie w przyszłości, i sam państwem rządził. Takie więc były u nich gody małżeńskie, takie przyczyny wojen, takie węzły braterskie, węzły powinowactwa, takie sojusze, takie bóstwa, takie wreszcie obyczaje społeczne pod opieką tylu bogów! Widzisz, ile by to tu jeszcze można o tych różnych sprawkach powiedzieć, gdyby nie wzgląd na to, iż wiele jeszcze innych rzeczy mamy omówić, do których nam pilno.

Rozdział XIV

O niesprawiedliwej wojnie Rzymian przeciwko Albańczykom⁵¹ i zwycięstwie odniesionym jedynie z żądzy panowania.

A cóż to się jeszcze nie działo za następców Numy!⁵² Albańczyków wzywano do wojny ku wielkiemu nieszczęściu nie tylko ich, ale też i Rzymian, którym się już był uprzykrzył tak długi pokój za Numy. Niejednokrotnie rzezie krwawe poczynione i w rzymskim, i w albańskim wojsku jakież szcerby poczyniły w ludności obydwu miast! Alba owa, dzieło Askaniusza, syna Eneasowego, matka Rzymu, bliższa mu od Troi, zaczepiona

⁵⁰ Tytus Tacjusz, król miasta Kures (Cures), po zawarciu pokoju z Romulusem podzielił się z nim władzą w Rzymie. Romulus objął rządy na Palatynie, a Tacjusz na Kapitolu. Rzymianie i Sabinowie stali się jedną społecznością.

⁵¹ Albańczycy, mieszkańcy Alby Longi, stolicy związku latyńskiego.

⁵² Numa Pompilius, Sabińczyk z Kures, drugi król rzymski, odznaczający się według podania mądrością i pobożnością.

przez króla Tullusa Hostyliusza ⁵³, za oręż chwycić musiała, na skutek czego i sama gnębiona srodze i wroga nie mniej gnębiła, dopóki się obydwu stronom nie uprzykrzyły takie dwóch o równej sile wojsk niszczące zawody. Postanowiono wtedy rozstrzygnąć losy wojny walką trzech braci z jednej strony i trzech braci z drugiej: ze strony Rzymian wystąpiło więc trzech Horacjuszów, a ze strony Albańczyków trzech Kuriacjuszów. Trzej Kuriacjusze zabili już dwóch Horacjuszów, ostatni zaś Horacjusz pokonał i pozabijał wszystkich trzech Kuriacjuszów. W taki sposób w tym boju ostatnim Rzym znów zwycięzcą został smutnym kosztem, gdyż spośród sześciu walczących jeden tylko z życiem powrócił do domu. Któż był pokrzywdzony w tych obustronnych stratach, kogóż one żałobą pokryły? Eneaszowy szczep, potomków Askaniusza, potomstwo Wenery, wnuków Jowiszowych! Bo i to było czymś gorszym od wojny domowej, gdy córka-Rzym z macierzystym grodem wojnę toczyła. Oprócz tego ta ostateczna walka trzech przeciwko trzem miała w następstwie straszliwe i zgrozą przejmujące zdarzenie. Ponieważ obydwie te ludy przedtem żyły w przyjaźni (sąsiedzi przecież i powinowaci), jeden więc z Kuriacjuszów miał narzeczoną Horacjuszów siostrę; ta, zobaczywszy łupy narzeczonego na zwycięskim bracie, łzami się zalała, za co przez rozgniewanego tegoż brata zabita została. W tej jednej kobiecie więcej, jak mniemam, było serca niż w całym narodzie rzymskim. Bo uważam, że opłakując tego, którego już prawie za męża miała, albo może i rozżalona na brata za zabicie tego, któremu siostrę za żonę obiecał, żadnej przeciw winy przez płacz swój nie popełniła. Toż u Wergilego pobożny Eneasz opłakiwał, co mu tylko za dobre poczytać należy, nieprzyjaciela własną nawet ręką zabitego ⁵⁴. Toż Marcellus, rozmyślając nad losami miasta Syrakuz, pełnego do niedawna świetności i chwały, jak naraz pod ciosami jego upadło, i widząc zmienność i nietrwałość wszystkiego na świecie, płakał z żalu. Musimy wymagać od serca ludzkiego, by nie miało tego za zbrodnię, że niewiasta opłakiwała śmierć narzeczonego, co z ręki jej brata poległ, skoro mężczyźni płakali nad nieprzyjaciółmi swymi i to im za rzecz chwalebną poczytujemy. Gdy tedy ta niewiasta płakała nad śmiercią oblubieńcaadaną przez jej brata, to jednocześnie cieszył się Rzym cały, że przeciw macierzystemu miastu wojnę krwawą dokończył i zwycięstwo okupił tak strasznym krwi bratniej rozlewem po jednej i drugiej stronie.

Jakże szumne a puste te wyrazy: chwała! zwycięstwo! Precz rozwiąż trzeba mgłę przesądów i spojrzec w oczy nagim zbrodniom; bez osłony im się przyjrzec; bez osłony je osądzić! Niechaj wskażą winę Alby, jak wskazywali winę Troi, mianowicie cudzołóstwo! Tu nic takiego, nic podobnego nie znajdziemy. Tylko, aby zgnuśniałych pobudził:

⁵³ Tullus Hostilius, trzeci król rzymski, zburzył podług tradycji Albę Longę i ludność jej przesiedlił do Rzymu. Opowieść o walce Horacjuszów z Kuriacjuszami podaje historyk Livius w ks. I, 24 nn.

⁵⁴ Verg. *Aen.* 10,821 nn.

„Mężów do broni, do boju i męstwa,
I szeregi odwykle dawno od zwycięstwa,”⁵⁵

uczynił to Tullus. A więc to dla naprawienia tej wady dokonano takiej haniebnej zbrodni, wojnę niosąc sojusznikom i powinowatym. O tej wadzie ciężkiej Salustiusz mimochodem wspomina. Bo wzmiankę uczyniwszy krótką o chwalebnych dawnych czasach, kiedy to chciwości wśród ludzi nie było i każdy był zadowolony z tego co miał, tak dalej mówi: „Ale później, gdy Cyrus⁵⁶ w Azji, a w Grecji Lacedemonczycy i Ateńczycy zaczęli podbijać miasta i narody, sama żądza panowania uchodziła za powód do wojny, a im była większa rozległość państwa, tym też większa chwała”⁵⁷ - i dalej jeszcze pisze, co mu potrzeba było. Mnie wystarczy tyle tylko słów jego przytoczyć. Owa żądza panowania w największe nieszczęście pogrąża rodzaj ludzki i w proch go kruszy. Rzym przez tę właśnie żądzę panowania sam zwyciężony chlubił się, że Albę zwyciężył i rozgłos zbrodni swej chwałą mianował, „*albowiem grzesznik - mówi pismo nasze - chwalon bywa w żądzach duszy swojej, a który nieprawość czyni, błogostawiony bywa.*”⁵⁸ Precz więc rozwiać musimy złudną mgłę i zetrzeć zwodniczą powłokę pobielania ze spraw wszelkich, abyśmy o nich bez ogródek sąd mogli wydać! Niech mi nikt nie mówi: Ten lub ów wielki jest, ponieważ z tym lub z owym walczył i pokonał go. I szermierze cyrkowi walczą, zwyciężają i oni, i ma to barbarzyństwo swoje nagrody i pochwały, sądę jednakże, że lepiej karę ponosić za swą nieruchliwość, niż dobijać się sławy w takich szrankach. A przecież gdyby na boisko wystąpili do walki szermierze, ojciec i syn, kto by zniósł takie widowisko? Kto by na nie zezwolił? A przeto jakże mogła być chwalebna walka orężna między dwoma miastami, macierzą i córą?⁵⁹ Bo cóż za różnica? Czy ta, że tu zamiast boiska dla dwóch szermierzy były szerokie pola zasłane mogiłami mnóstwa poległych spośród dwóch ludów walczących; czyli ta może różnica, że tutaj miejsca zapasów nie okalał amfiteatr, lecz świat cały z ówczesnych ludzi złożony i z potomnych pokoleń, do których o tym wieści dochodzą, i wszyscy są widzami bezbożnych tych zapasów?

Owi bogowie, strażnicy państwa rzymskiego i zarazem niejako widzowie teatralni zapasów takich, nie zaspokoiili całkiem żądz swoich, dopóki jeszcze i siostra Horacjuszów braterskim mieczem do dwóch poległych braci dodała, nie dopełniła potrójnej liczby po tej stronie, ile że i Kuriacjuszów trzech poległo. Niech i Rzym zwycięski nie mniej zgonów oplakuje! Wreszcie jako owoc zwycięstwa nastąpiło zburzenie Alby, gdzie już po zburzeniu Troi przez Greków i po Lawinium, gdzie Eneasza urządził był tymczasową i przejściową stolicę, bogowie już trzecie miejsce pobytu mieli. Ale może

⁵⁵ Verg. *Aen.* 6,814 n.

⁵⁶ Cyrus Młodszy, namiestnik perski w Azji Mniejszej.

⁵⁷ Sal. *Cat.* 2,2.

⁵⁸ Ps. 10,3.

⁵⁹ Albą i Rzymem.

to tak sobie ze zwyczaju przenieśli się gdzie indziej i dlatego właśnie Alba zburzona została; więc i tu

„Odeszli, porzucając chramów święte progi,
Dawna ostoja państwa: wszystkie naraz bogi.”

Tak. Już po raz trzeci odeszli, aby im już czwarte miasto, Rzym, bardzo trafnie pod opiekę powierzone było. Nie podobała im się Alba, bo tam król Emuliusz niegdyś brata wygnał, ale Rzym im się za to spodobał, gdzie bratobójca Romulus panował. Powiadają też, że przed zburzeniem Alby wszystkich jej mieszkańców przeniesiono do Rzymu, by się złąli w jeden naród z Rzymianami. Niechże tak będzie, niechby to i zrobili, ale tym niemniej miasto samo, stolica Askaniusza i trzecie bogów trojańskich siedlisko, macierz Rzymu, przez swą córę zburzone zostało; i aby z resztek ludności, pozostałych po wojnie po dwóch ludach, jedną jakąś mieszaninę marną urządzić, jakże wiele krwi z obu stron przelano! - A cóż powiedzieć mam dopiero, ileż to razy pod każdym z następnych królów wojny te były odnawiane, choć zdawało się, że po odniesionych zwycięstwach koniec wojny nastąpił; tymczasem coraz nowymi rzeziąmi się zaznaczały; co raz, mimo zawierania sojuszów i pokojów, powtarzały się między teściami i zięciami i potomkami obojga stron. Nie małym dowodem tych klęsk jest to, że żaden z tych królów nie zamykał wrót Janusowych. Czyli, że żaden z nich pod tyloma opiekuńczymi bóstwami nie panował wśród pokoju.

Rozdział XV

Jakie było życie i jaki zgon królów rzymskich?

A teraz samych-że królów jaki był koniec? Romulusem niech się zajmie bajka pochlebna, wedle której do nieba został przyjęty. I niech go też biorą na swą odpowiedzialność niektórzy historycy ⁶⁰, opowiadając, że z powodu jego nieokiełznanego zuchwalstwa senat go w sztuki rozszarpał. Po czym podesłał jakiegoś Juliusza Prokula, głoszącego, iż mu się Romulus pokazał i polecił ludowi rzymskiemu, by go między bogi umieścić. I że w ten sposób lud, zaczynający się już burzyć przeciwko senatowi, został powściągnięty i uspokojony ⁶¹. Dopomogło do tego i zaćmienie słońca, które lud ciemny, nie rozumiejący, że wypadło ono według stałych reguł biegu słonecznego, przypisał zasługom Romulusa. Chociaż, jeśli to miała być żałoba słońca, to by tym bardziej lud powinien był wierzyć, że Romulusa zabito i że właśnie to jest dowodem zbrodni, iż się od niej nawet światło dnia odwraca, jak to się naprawdę stało wtedy, gdy Pan nasz przez okrutnych i bez-

⁶⁰ Por. Livius. 1,16.

⁶¹ Por. Cic. *De republ* 2, 10, 20. *De legg.* 1, 1,3.

bożnych Żydów ukrzyżowany został. Że to ostatnie zaćmienie nie zdarzyło się na zasadzie stałych prawideł krążenia ciał niebieskich, dowodzi nam ta okoliczność, iż była wtedy pascha żydowska, przypadająca zawsze podczas pełni. A zwyczajne zaćmienie słońca może się zdarzyć tylko pod koniec księżyca. Dostatecznie też i Ciceron zaznacza, że owo przyjęcie Romulusa do grona bogów było raczej w mniemaniu ludzkim niż w rzeczywistości. Chwaląc go mianowicie w swych księgach o rzeczpospolitej przez usta Scypiona, powiada tak: „Zasłużył sobie na to, że gdy nagle podczas zaćmienia słońca gdzieś się podział, powstało mniemanie, że umieszczony został w liczbie bogów; a na takie o sobie mniemanie nie zasłużył nikt ze śmiertelników, nie wsławiwszy się przedtem wybitnymi czynami.”⁶² Ciceron mówiąc, iż nagle się gdzieś podział, rozumie tu chyba albo zabicie przez piorun, albo zbrodnicze skrytobójstwo, ponieważ inni pisarze dodają, iż podczas owego zaćmienia słońca powstała gwałtowna burza i ona też pewnie albo zbrodnię ułatwiła, albo sama Romulusa o śmierć przypawiła.

O Tullusie Hostyliuszu, trzecim królu po Romulusie, tenże Ciceron w tychże księgach⁶³ powiada, że ten król również od pioruna zginął, a dlatego nie wierzono, aby po takiej śmierci między bogi był przyjęty, gdyż prawdopodobnie Rzymianie nie chcieli pospolitować tego, co Romulusowi było przyznane i w przekonaniu wszystkich utwierdzone, czyli nie chcieli obniżyć wartości tego zaszczytu przez przyznanie go komuś jeszcze drugiemu. Mówi też wyraźnie w swych inwektywach: „Tego, co miasto to założył, Romulusa z naszej ku niemu przychylności, a dla jego sławy, podnieśliśmy do rzędu bogów nieśmiertelnych”⁶⁴ - okazując przez te słowa, iż to się w rzeczywistości nie stało, ale że to przez przychylność dla jego zasług ogłoszono. W Hortensjuszu znów, mówiąc o stale powtarzających się zaćmieniach słońca, wyraża się tak: „Żeby takie same ciemności spowodować, jakie były przy śmierci Romulusa, która nastąpiła podczas zaćmienia słońca...” Tu już bez wahania mówi o śmierci zwykłej Romulusa, bo jest tu autor w roli raczej uczonego, nie zaś chwalcy.

A teraz inni królowie ludu rzymskiego, z wyjątkiem Numy Pompiliusza i Marka Ancjusza, którym choroba śmierć przyniosła, jakże straszliwy koniec mieli! Tullus Hostyliusz, zwycięzca, jak powiedziałem, i zburzyciel Alby, wraz z całym domem swoim spłonął od pioruna. Tarkwiniusz Stary przez synów swego poprzednika został zamordowany⁶⁵. Serwiusz Tuliusz zgładzony przez zbrodniczego zięcia i następcę swego, Tarkwiniusza Pysznego. A bogowie jednakże nie „odeszli, porzucając chramów święte progi”, choć spełniono tak ohydne ojcobójstwo na osobie najlepszego z królów ludu tego; nie odeszli, jak niegdyś z Troi nieszczęsnej, zostawiając ją na zburzenie i spalenie przez Greków, a pobudzeni jakoby do tego cudzo-

⁶² Ks. 2,10.

⁶³ Ks. 2,17.

⁶⁴ Cat. 3,1.

⁶⁵ Eutrop. 1,7.

łóstwem Parysa. A tu w dodatku Tarkwiniusz, zgładziwszy teścia swego, sam po nim tron objął. Od tego to występnego ojcobójcy, co po trupie teścia swego do tronu doszedł, dumnego z wielu wojen i zwycięstw, budującego Kapitol z łupów wojennych, nie odchodzili bogowie, pilnowali go, mieli na oku i na to się godzili, aby Jowisz, ich król, w owej wyniosłej świątyni ⁶⁶, przez ojcobójcę wzniesionej, przodował im i panował. Bo nie myślimy, że wtedy gdy Kapitol budował, jeszcze był niewinny, a dopiero później napłatawszy wiele złego, z miasta wygnany został! Nie! - samego dojścia do rządów, podczas których wznosił Kapitol, dokonał drogą ohydnej zbrodni. Pozbawienie go królestwa i wygnanie z granic miasta nie było bezpośrednim następstwem jego własnego występku, lecz występku jego syna gwałcącego Lukrecję, o czym sam Tarkwiniusz nie tylko nic nie wiedział, ale go wtenczas nawet w domu nie było. Dobywał wtedy miasta Ardei ⁶⁷, w interesie ludu rzymskiego wojował. Nie wiadomo nawet, co by uczynił, dowiedziawszy się o haniebnym czynie syna. Nie pytano go o zdanie i nie czekano, co powie: lud pozbawił go rządów, wojsku nakazano porzucić go i wracać, po czym zamknięto bramy miasta i wrócić mu nie pozwolono. On zaś, podburzywszy sąsiednie ludy, dobrze się dał we znaki Rzymianom w niejednej ciężkiej wojnie. Gdy jednakże, zawiódłszy się na tych, od których się był pomocy spodziewał, nie zdołał odzyskać królestwa, zamieszkał prywatnie w pobliskim miasteczku Tuskulum ⁶⁸ i tam podobno przez lat czternaście spokojny wiodąc żywot, wraz z żoną swoją, sędziwego się wieku doczekał i spokojniejsz zszedł ze świata niż jego teść, którego sam niedługo, nie bez wiedzy podobno żony swojej, okrutnie zamordował. Nie dali mu jednak Rzymianie przydomku Okrutny lub Występny, lecz Pyszny; widocznie ich własna pycha nie mogła znosić jego pysznych królewskich poczynań. Zbrodnię dokonaną przez niego na osobie najlepszego z królów rzymskich za tak drobną rzecz mieli, że zabójcę królem swym uczynili. Że większą popełnili sami zbrodnię, tak hojnie nagradzając ową ciężką zbrodnię króla - dziwna to rzecz. A bożkowie jednak nie

„Odeszli, porzucając chramów święte progi.”

Chybaby tak mógł ktoś ich wytłumaczyć, iż dlatego pozostali w Rzymie, aby Rzymian mogli nie tyle dobrodziejstwa darzyć, ile raczej karaniem ich chłostać, zwodząc ich marnymi zwycięstwami, a gnębiąc ciężkimi wojnami.

Takie to były losy Rzymu pod królami, za owych błogich czasów państwa tego aż do wygnania Tarkwiniusza Pysznego, a więc przez lat prawie dwieście czterdzieści trzy ⁶⁹, podczas których wszystkie owe zwycięstwa, okupio-

⁶⁶ Kapitolinńskiej.

⁶⁷ Ardea, stolica latyńskiego szczepu Rutulów, leżąca na południe od Rzymu, dawniej znaczne nadmorskie miasto handlowe, od r. 442 kolonia latyńska (Livius. IV, 11).

⁶⁸ Tusculum, miasteczko na wschód od Rzymu położone w górach albańskich w Lacjum. Cicero miał tam swoją posiadłość wiejską Tusculanum.

⁶⁹ Królowie mieli panować w Rzymie od r. 753 do 510 przed Chrystusem.

ne tak obfitym krwi przelaniem i tylu okropnościami, rozszerzyły państwo zaledwie na dwadzieścia tysięcy kroków wokół Rzymu! Dziś taką przestrzeń posiada chyba jakaś tam Getula ⁷⁰.

Rozdział XVI

O pierwszych konsulach rzymskich, z których jeden wygnał drugiego z ojczyzny, a sam skalawszy się haniebnymi zabójstwami zginął od zranionego przez siebie wroga.

Do tych czasów ⁷¹ dołączmy jeszcze ten okres, w którym, jak Salustiusz powiada ⁷², rządzono się jeszcze sprawiedliwością i skromnością pewną, ponieważ obawiano się Tarkwiniusza i drżano wobec ciężkiej wojny z Etrurią. Bo dopóki Etruskowie dopomagali Tarkwiniuszowi usiłującemu odzyskać królestwo, Rzym ciężkie gnębiły boje. Dlatego też Salustiusz mówi, iż sprawiedliwością i skromnością rządziła się rzeczpospolita ze strachu raczej, niż z przekonania. W tym krótkim okresie jakże okropny był naprzód ten rok, gdy po zniesieniu władzy królewskiej pierwszych ustanowiono konsułów! Nie dotrwali nawet do swego całego roku. Junius Brutus pozbawiwszy godności współtowarzysza swego Lucjusza Tarkwiniusza Kollatyna, wygnał go z miasta. Sam zaś pozabijał naprzód synów własnych oraz szwagrów za to, że spisek utworzyli, by Tarkwiniusza do władzy przywrócić ⁷³, po czym wkrótce zadawszy w bitwie nieprzyjacielowi rany ⁷⁴, sam od wzajemnie zadanych mu ran poległ. Wergili z pochwałą wspomniawszy o tym, wyraził też jednak i litość ⁷⁵.

„Wolności miłej czyni ojciec tę ofiarę:
Własnym synom wymierza za bunt śmierci karę,”

ale tuż zaraz woła:

„Niech się potomność na to, jak chce, zapatruje,
Ja jednak ojca tego nieszczęsnym mianuję.”

W jakikolwiek więc sposób - powiada - potomni czyny te oceniać będą, choć je i wynosić i chwalać będą, to jednak ojciec, co własnych synów zabił, nieszczęsny jest. I niby pocieszając nieszczęsnego ojca, dodaje:

⁷⁰ Małeńki kraik w Libii.

⁷¹ Tj. królów.

⁷² *Hist.* I fr. 11.

⁷³ Livius. 2,5.

⁷⁴ Arrunsowi, synowi Tarkwiniusza Pysznego.

⁷⁵ Verg. *Aen.* 6,820 nn.

„Górę bierze ojczyzny miłość zawsze wierna
I, z nią idąca, sławy żądza niepomierna.”

Czyż przez śmierć tego Brutusa, który i synów swych pozabijał, i przez zranionego przez siebie wroga, Tarkwiniuszowego syna, sam poraniony, nie przeżył go - lecz, owszem, Tarkwiniusz go nawet przeżył, czy przez to nie została wyraźnie pomszczona niewinność współtowarzysza jego, Kollatyna, który choć znacnym był obywatelem, musiał taką samą karę ponosić co tyran Tarkwiniusz? Właśnie sam Brutus był podobno także krewnym Tarkwiniusza, a tymczasem do Kollatyna uprzedzano się z powodu jego imienia, bo też miał jedno imię Tarkwiniusz. Niechby mu tedy imię zmienić nakazano, nie ojczyznę. Ostatecznie można było wcale to imię opuścić, niechby się był krócej nazywał Lucjusz Kollatyn. Nic by mu to nie szkodziło, a jednakże imię mu zostawiono, lecz pozbawiono go, pierwszego konsula - godności, a dobrego obywatela - ojczyzny. I taka wstrętna niesprawiedliwość Juniusza Brutusa, najmniejszej korzyści nie przynosząca państwu, ma być czymś zaszczytnym? Czy gdy się jej dopuszczał, również miał tę pobudkę:

„Górę bierze ojczyzny miłość zawsze wierna
I, z nią idąca, sławy żądza niepomierna”

Toż przecie po wygnaniu Tarkwiniusza Lucjusz Tarkwiniusz Kollatyn, jako mąż Lukrecji, konsulem był obrany razem z Brutusem. Jakże uczciwie lud ocenił jego obywatelskie cnoty, a nie jego imię! A jak nieuczciwie Brutus współuczestnika tej pierwszej i nowej władzy, mogąc mu wreszcie odjąć to imię, które go raziło, pozbawia ojczyzny i zaszczytu!

Takie to gałgaństwa, takie niegodziwości już się wtedy działy, kiedy w Rzeczypospolitej onej „rządzono się jeszcze sprawiedliwością i skromnością.” Lukrecjusz, wybrany na miejsce Brutusa, zachorował wkrótce i jeszcze tegoż samego roku umarł. Dopiero Potitus Waleriusz, następca Kollatyna, i M. Horacjusz, po zmarłym Lukrecjuszu na konsulstwo wybrany, dociągnęli do końca owego roku, roku pogrzebowego i strasznego, aż pięciu konsulów mającego; roku, w którym Rzeczpospolita rzymska szczęśliwie ustanowiła nowy urząd zaszczytny i nową władzę konsulatu.

Rozdział XVII

*Jakich klęsk doznawała Rzeczpospolita rzymska
za rządu następnych konsulów, nie doznając żadnej pomocy
od bóstw przez się czczonych.*

Gdy się już nieco pozbyto strachu nie dlatego, żeby wojny miały zupełnie przycichnąć, lecz że nie były tak gwałtowne; gdy mianowicie już minął ten okres czasu, kiedy to jeszcze „rządzono się sprawiedliwością i skromno-

ścią”, nastąpiły stosunki owe, które tenże Salustiusz tak w krótkości przedstawia: „Później rządili senatorowie plebsem niby niewolnikami; obyczajem królów poczynali sobie życie i grzbiet ludzki mało ważyć, z roli wyganiać, a odsunawszy wszystkich od władzy, sami ją wyłącznie zagarnęli. Lud takim okropnym postępowaniem, a nade wszystko lichwą przygnębiony, gdy nadto na ustawiczne wojny i podatek i żołnierza dawać musiał, podniósłszy oręż, opanował górę świętą ⁷⁶ i wzgórze Awentyńskie. I tym sposobem wy mógł dla siebie ustanowienie trybunów ludu ⁷⁷ i inne jeszcze prawa. Koniec tym waśniom i walkom położyła dopiero druga wojna punicka. Po cóż mam męczyć i siebie, i czytelnika rozwlekłym omawianiem tego? Salustiusz zwięźle dał nam poznać, jak nieszczęśliwa była ta rzeczpospolita, trapiąca przez tak długi czas, przez tyle lat, aż do drugiej punickiej wojny ⁷⁸ nieustannymi wojnami na zewnątrz, a wewnątrz niezgodą i buntem. Nie, nie były owe głośnie zwycięstwa rzetelną radością prawdziwie uszczęśliwionych ludzi! Były to raczej liche pocieszenia dla utrapionego ludu, a jednocześnie były podniętą zdradliwą dla wiecznie niespokojnych ludzi do podejmowania coraz nowych kroków wojennych, które zamiast korzyści nowe nędze przynosiły. Niechże się Rzymianie dobrzy i rozsądni nie obrażają na nas, że tak mówimy: choć co prawda niepotrzebnie ich o to prosimy i upominamy, bo wiemy na pewno, że się o to gniewać nie będą. Nic bowiem nie mówimy przykrzejszego o nich, ani też w sposób przykrzejszy niż to uczynili ich autorowie, choć nie mamy ani tak pięknego stylu, ani tyle na to wolnego czasu co tamci. Tych przecież autorów sami się pilnie uczyli i dzieci swe do ich poznania napędzają. Jeśliby zaś kto na mnie się miał gniewać (za to, co powiedziałem), to cóż by dopiero było, gdybym ja od siebie powiedział to, co Salustiusz mówi ⁷⁹: „Powstały nieustanne rozruchy i bunty, a w końcu wojny domowe, kiedy nieliczne wpływowo jednostki, do których znów tłumy całe przystawały, dążyły do władzy pod szlachetnym hasłem senatu albo ludu. Dobrym lub złym obywatelem nazywano kogoś nie stosownie do zasług względem rzeczypospolitej, bo wszyscy byli zepsuci; lecz gdy kto był bogaty, nie dał się krzywdzić, a starego porządku bronił, ten za dobrego uchodził.” Jeśli tedy owi historycy uważali, iż szlachetna wolność autorska wymaga tego, by nie przemilczać klęsk własnego miasta ojczystego, które w innych znów miejscach pod niebiosa wychwalać musieli, nie znając innej ojczyzny prawdziwej, w której obywatele już wieczni zebrani być mają - to cóż nam uczynić wypadało, którzy o ile większą i pewniejszą w Bogu nadzieję mamy, o tyle większą musimy mieć wolność? Co nam uczynić wy-

⁷⁶ Góra święta, *mons sacer*; pagórek na północny wschód od Rzymu na prawym brzegu rzeki Anio; na ten pagórek odbyła się pierwsza secesja plebejuszów, po której w r. 494 ustanowiono trybunów ludowych.

⁷⁷ Trybunowie ludu, *tribuni plebis*, byli nietykalni (*sacro-sancti*), aby mogli bronić plebejuszów od nadużyć patrycjuszów; było ich początkowo dwóch, a później dziesięciu.

⁷⁸ Druga wojna punicka od r. 218 do 201 przed Chrystusem.

⁷⁹ *Hist.* I fr. 12.

padało, skoro oni współczesne nieszczęścia przypisują Chrystusowi naszemu, aby w ten sposób umysł słabsze i mniej doświadczone odciągać od owego Państwa, w którym jedynie w nieustającej szczęśliwości życie prowadzić można? I o ich bogach nie mówimy rzeczy potworniejszych, niż mówią tu i ówdzie ich pisarze, których oni czytają i cenią, bo właśnie z tych autorów wyjęliśmy to, co piszemy, i to bynajmniej nie wszystko i nie tak jeszcze jak oni.

Gdzież więc byli owi bogowie godni wdzięcznej czci, wedle ich zdania, za tę lichą i zawodną szczęśliwość doczesną, gdzież tedy oni byli wówczas, gdy Rzymianie, u których podstępem i kłamstwem część dla siebie wydłuzili, pod brzemieniem tylu klęsk jęczeli? Gdzie bogowie byli, gdy konsul Waleriusz ⁸⁰, broniąc podpalonego przez banitów i niewolników Kapitolu zabity został; choć on jeden więcej zdołał być pomóc świątyni Jowisza, uwolniwszy ją od zagłady, niż cała zgraja bogów wraz ze swym królem największym i najlepszym? Gdzie bogowie byli, gdy miasto przybite ustawicznymi rozruchami, w oczekiwaniu powrotu posłów do Aten wyprawionych w celu pożyczania praw ⁸¹, uspokoiło się już nieco, a wnet nawiedzone zostało straszliwym głodem i morem? Gdzie byli bogowie, kiedy lud powtórnie głodem dotknięty, urzędnika żywnościowego ⁸² ustanawiał; a gdy się klęska wzmaczała i gdy Spurius Maelius ⁸³ zgłodniałe tłumy zbożem zasilając, ściągnął na siebie podejrzenie, iż do władzy królewskiej dąży, został za poduszczeniem tegoż urzędnika żywnościowego, a z rozkazu zgrzybiałego starca dyktatora L. Kwincjusza ⁸⁴, zabity przez Kw. Serwiliusza, dowódcę jazdy, podczas groźnego i niebezpiecznego rozruchu w mieście? Gdzie byli bogowie, gdy lud gnębiony straszliwą i długotrwałą zarazą, nie widząc żadnej od

⁸⁰ P. Valerius, konsul z r. 475, padł broniąc Kapitolu przeciwko Sabińczykowi Appiusowi Herdoniusowi (Livius. 3,15 nn.), który w 460 r. przed Chrystusem napadł Kapitol z klientami, wygnancami i niewolnikami, ale został schwytyany i zabity przez Rzymian i przybyłych im na pomoc Tuskułańczyków pod wodzą L. Mamiliusa.

⁸¹ W r. 454 przed Chrystusem uchwalono wniosek trybuna ludowego z r. 462 C. Terentiliusa Harsy, by utworzyć komisję do spisania praw. Wysłano trzech znakomych Rzymian Sp. Postumiusa Albusa, A. Manliusa i P. Sulpiciusa Camerinusa do Grecji, aby zebrali tam prawa odpowiednie dla Rzeczypospolitej rzymskiej; wysłańcy powrócili w r. 452. Z praw zebranych przez nich w Grecji miała komisja dziesięciu (*decemviri*) ułożyć prawodawstwo rzymskie.

⁸² Urzędnik żywnościowy, *praefectus annonae* lub *rei frumentariae*, miał się troszczyć o należyty dowóz żywności do Rzymu. Pierwszym takim prefektem był L. Minucius w r. 440 przed Chrystusem. Za Rzeczypospolitą zaopatrywanie Rzymu w żywność należało właściwie do edylów, a prefektów żywnościowych wybierano tylko podczas nieurodzaju lub gdy obawiano się braku żywności.

⁸³ Spurius Maelius, bogaty plebejusz, wspierał podczas braku żywności w r. 440 przed Chrystusem lud zbożem, przez co zyskał wielką popularność wśród ludu. Oskarżony przez patrycjuszów o dążenie do władzy królewskiej i stawiony przez dyktatora Cyncynnatą, zwołał lud na obronę, lecz zginął w r. 439 zabity przez Serviliusa Ahale.

⁸⁴ L. Quinctius Cincinnatus, konsul z r. 460 przed Chrystusem, został według podania w r. 458 przyprowadzony z pola od pługą, aby jako dyktator uwolnił otoczone przez Ekwów rzymskie wojsko. W r. 439 został po raz drugi wybrany dyktatorem dla uśmierzenia rozruchów wywołanych przez wspomnianego wyżej Spuriusa Maeliusa.

bogów pomocy osądził, że nowe, dotąd niebywałe biesiady bogów, zwane *lectisternia*, urządzać należy? Ku czci bogów mianowicie zaścielano łoża, skąd ten obrzęd święty, czyli raczej świętokradzki otrzymał swą nazwę⁸⁵. Gdzie bogowie byli gdy wojsko rzymskie źle się bijąc, ustawiczne i wielkie klęski pod Wejami przez dziesięć lat bez przerwy ponosiło; aż dopiero Furius Kamillus⁸⁶ złemu zapobiegł pomocą swoją? A za to niewdzięczne miasto potępiło go! Gdzie bogowie byli, gdy Gallowie Rzym zdobywali, łupili, palili, trupami napelniali? Gdzie byli, gdy owa głośna w dziejach zaraza⁸⁷ tak straszliwe żniwo zbierała, w którym życie postradał i ów Furius Kamillus, dawny obrońca niewdzięcznej ojczyzny w wojnie przeciw Wejom, a potem jej mściciel na Gallach? Podczas tej zarazy sprowadzili bogowie inną nową zarazę w postaci igrzysk teatralnych, zarazę nie ciała, lecz, co o wielce zgubniejsza, duszy Rzymian krzywdę wyrządzającą. Gdzie byli, gdy znów inna ciężka zaraza powstała, polegająca na trucicielstwie rozpowszechnionym wśród matron rzymskich, których obyczaje, jak się okazało, gorsze były od zarazy wszelkiej? A takich niewiast było nie do uwierzenia dużo - i to z wysokich rodów! Albo kiedy obydwaj konsulowie wraz z wojskiem w wawozach kaudyjskich otoczeni przez Samnitów do zawarcia sromotnego przymierza zmuszeni zostali: dawszy jako zakładników sześciuset jeźdźców rzymskich, pozostałe całe wojsko oddać musiało broń i całe mienie, nawet szaty wierzchnie, hełmy i zbroje, i na pół nagie pod wrażym jarzmem przejść musiało?⁸⁸ Albo kiedy żołnierze, jedni od chorób zaraźliwych, inni od piorunów ginęli? Albo kiedy podczas innego znów moru straszliwego musiał Rzym sprowadzać z Epidauru Eskulapiusza, boga-znachora, ponieważ widocznie król wszystkich bogów, Jowisz, od dawna już na Kapitolu zasiadający, a oddający się za młodu wszelkiej rozpuście, nie miał czasu na wyuczenie się sztuki lekarskiej? Albo gdy się to zmówili jednocześnie przeciw Rzymowi liczni nieprzyjaciele: Lukańczycy, Brucjanie, Samnici, Etruskowie i Gallowie Senońscy i naprzód legatów uśmiercili, a potem, otoczywszy wojsko wraz z pretorem, w pień wycięli siedmiu trybunów z preto-

⁸⁵ *Lectisternia*-łożostanie. Zob. Ks. II rozdz. XI.

⁸⁶ M. Furius Kamillus w r. 396 przed Chrystusem zdobył Weje szturmem. Dał on zły przykład przyszłym rzymskim zdobywcom miast, zezwalając swoim żołnierzom na rzeź obrońców i sprzedaż w niewolę garstki ocalonych. Od tego czasu Weje zniknęły z listy miast etruskich. Furius Kamillus pokonał także dwukrotnie Gallów w czasie ich najazdu na Rzym. Nie jest natomiast prawdą, że zmarł od zarazy. Zob. też Ks. II, przyp. 58.

⁸⁷ Zaraza z r. 365 przed Chrystusem wyrządziła wielkie spustoszenia wśród wszystkich warstw ludności rzymskiej, zabrała też między innymi jednego cenzora, edyla kurulnego i trzech trybunów ludowych. Szalała aż do 363 r., dla jej stłumienia urządzono *lectisternia*, a gdy te nie pomogły, wprowadzono przedstawienia teatralne.

⁸⁸ Wraże jarzmo, *iugum ignominiosum*, tworzyły trzy włócznie, dwie wbite w ziemię, a trzecia przywiązana do nich w poprzek u góry (Livius. III, 28, 11); pod takie jarzmo przechodziło pokonane wojsko na znak poddania się; podobne przechodzenie przez jarzmo opisuje obszernie Liviusz w ks. IX, 6,1 n.

rem i trzynaście tysięcy żołnierzy? ⁸⁹ Albo kiedy po długich i krwawych zaburzeniach wewnętrznych pospólstwo zbrojne i wrogo usposobione ustąpiło na Janikulum i położenie tak było groźne, że, co się zdarzało tylko w chwilach największego niebezpieczeństwa, obrano dyktatora w osobie Hortensjusza? ⁹⁰ Ten, sprowadziwszy na powrót pospólstwo, na urzędzie swoim życie zakończył, co się jeszcze żadnemu przedtem dyktatorowi nie zdarzyło; a co tym cięższą winą bogów było, że już i Eskulapiusz był między nimi.

Niebawem znów ze wszystkich stron wojny powstawały tak ustawiczne, że gdy już i żołnierza zabrakło, pociągano do wojska nawet proletariuszów owych, którzy jako nędzarze nie odbywali dotąd służby wojskowej, lecz tylko byli do dostarczania dzieci (*proles*) i stąd ich nazwa powstała. Przywołany przez Tarentyjczyków Pyrrus ⁹¹, król grecki, ogromną się podówczas sławą cieszący, stał się wrogiem Rzymian. Jemu to, gdy się pytał wyroczni o wynik wojny, dał Apollo uprzejmą ale tak dwuznaczną odpowiedź, że cokolwiek by spotkało tę lub ową stronę, wieszczba by się spełniła (odpowiedział bowiem tak: „Powiadam ci, Pyrrusie, że wojsko twoje może zwyciężyć wojsko rzymskie”) ⁹², i w ten sposób czy by Rzymianie Pyrrusa zwyciężyli, czy Pyrrus Rzymian, wieszczek w każdym wypadku cało uchodził. Co za straszliwe rzezie odbywały się wtedy wśród wojsk jednej i drugiej strony! Już Pyrrus brał górę i już mógł być Apollina za pomyślnego wieszczą dla siebie uważać, tymczasem Rzymianie niebawem w następnej bitwie przemoc odzyskali. Wśród tylu ciężkich strat z wojny pochodzących rozmnożyły się na dobitkę choroby wśród niewiast, bo przed dojrzaniem płodu brzemiennie umierały. Eskulap, przypuszczam, usprawiedliwiał się wtedy, że jest on naczelnym lekarzem, a nie akuszerką. Zwierzęta również tak licznie padały, iż sądzono, że zupełnie wyginą ze świata. Ale oto co! Zima owa pamiętna, srożąca się wówczas z niesłychanym wprost okrucieństwem, tak dalece, że olbrzymiej wysokości zaspy śniegu przez dni czterdzieści zalegały Forum rzymskie, a Tyber lodem pokryty został; zima taka gdyby za naszych się czasów trafiła, dopieroż by mieli za co urągać (chrześcijanom)! Albo i owo

⁸⁹ Miało się to stać za konsulatu P. Corneliusa Dolabelli i Cn. Domitiusa Calvinusa w r. 283 przed Chrystusem. Odmienne nieco od opowiadania historyka greckiego Polybiusza przekazała tradycja rzymska, że konsul Dolabella został wysłany jako następcą L. Cacciliusa Metellusa pokonanego i zabitego przez Senonów, których wódz, Bitomaris, kazał wymordować posłów rzymskich; konsul Dolabella zadał im nad jeziorem wadymońskim straszną klęskę i wyciął w pierń cały ten lud, a na opustoszałym obszarze założono kolonię Sienę.

⁹⁰ Q. Hortensius, wybrany dyktatorem w r. 286 przed Chrystusem, gdy lud z powodu ucisku wierzyicieli wyszedł na Janikulum. Hortensjuszowi jako plebejuszowi udało się uspokoić umysły ludu.

⁹¹ Pyrrhus, ur. w 318 r. przed Chrystusem, wypędzony w r. 301 z Epiru jako kandydat do tronu tego kraju, odzyskał w 296 r. swe państwo, a w r. 287 zdobył Macedonię, ale ją po kilku miesiącach utracił. Wezwany przez mieszkańców Tarentu na pomoc przeciwko Rzymianom, wylądował Pyrrus w 280 r. w Italii z 30-tysięcznym wojskiem i 20 słoniami, pobił konsula Publiusza Walceriusza Laevinusa pod Herakleją, a w 279 r. pokonał drugą armię rzymską pod Asculum, stracił jednak wtedy tyle wojska, że cofnął się na Sycylię, zrezygnowawszy ze zdobycia Italii.

⁹² Dwuznaczność wyrażna polega na tym, że „wojsko twoje” może być podmiotem lub przedmiotem, tak samo i „wojsko rzymskie”. Dosłowne brzmienie oryginału: Dico, te Pyrrhe, vincere posse Romanos - nie mogłoby w polskim tłumaczeniu utrzymać dwuznaczności.

powietrze morowe, tak długo srożące się, tyle ofiar pochłaniające! Gdy już i na drugi rok z większą jeszcze siłą wybuchło, a Eskulap, choć już wtedy był, nic a nic nie pomagał, zwrócono się do ksiąg sybilińskich⁹³ po radę. W tego rodzaju przepowiedniach, jak wzmiankuje Cyceron w swych księgach o wieszczbiarstwie⁹⁴, zazwyczaj daje się wiarę tłumaczom, którzy, jak umieją lub jak chcą, wykładają miejsca ciemne. Wtedy właśnie tłumacz orzekł, że przyczyna zarazy w tym leży, iż wiele świątyń ludzie pozabierali na prywatny użytek. W ten sposób Eskulap wywinął się znów na ten raz od zarzutu nieznamośności fachu lub też bezczynności. A skądże się to wzięło, że wiele owych świątyń zajętych było bez żadnej przeszkody, jeśli nie stąd, że bezskutecznie przez długi czas błagalne modły zanoszono do tej licznej zgrai rozmaitych bóstw, więc też powoli ich czciciele wcale nie uczęszczali do ich świątyń, a jako próżne budowle bez niczyjej krzywdy przynajmniej na świecki użytek mogły być zabrane? Bo gdyby te świątynie, przedtem gwoli uśmierzenia zarazy starannie podźwignione i odnowione, nie zostały później opuszczone i zagarnione, to by się pewnie tak nie dziwiono wielkiemu znawstwu Warrona, że w pismach swych wspomina o przeróżnych nieznanym już nikomu świątyniach. Lecz tymczasem postarano się wtedy nie o usunięcie zarazy, lecz o sprytnie obmyślane uniewinnienie bogów.

Rozdział XVIII

Jakie klęski podczas wojen punickich spadały na Rzymian, daremnie wzywających pomocy bogów.

A podczas wojen punickich⁹⁵, gdy zwycięstwo długo wahało się między dwoma mocarstwami i niepewne było, i gdy dwa przepotężne narody wszystkie przeciw sobie siły bojowe wystawiły i wszystkie zasoby na ten cel użyły, ileż to pomniejszych państewek do cna wtedy zniszczono, ile wspaniałych i pięknych miast zburzono, ile krain uciemieżono i zgładzono! Jakie po całym świecie mnóstwo okolic i krajów całych spustoszone! Ileż to razy jedna i druga strona niedawnych zwycięzców swoich zwyciężała! Ileż ludzi wtedy utraciło życie, i orężnie walczących, i bezbronnych! Jaką moc okrętów morze pochłonęło w bitwach morskich i podczas niejednej nawałnicy morskiej! Gdyby to opowiedzieć i wyliczyć, całe byśmy kroniki pisać musieli! Trwogą przejęta rzeczpospolita rzymska do jakichże marnych i śmiesznych uciekła

⁹³ Księgi sybilińskie, *libri Sibyllini*, miały to być dawne przepowiednie spisane w języku greckim; kupił je według podania król Tarkwiniusz Stary czy Pyszny od jakiejś staruszki, a przechowywano je na Kapitolu w osobnej sklepionej izbie w świątyni Jowisza. Dozór nad tymi księgami miało i wyjaśnianiem ich zajmowało się kolegium, zwane w najdawniejszych czasach „duumviri sacris faciundis” później „decemviri s. f.”, a wreszcie „quindecimviri s. f.”

⁹⁴ *De divinatione* ks. 2,54.

⁹⁵ Były trzy wojny punickie: pierwsza od 264 do 241, druga od 218 do 201, trzecia od 149 do 146 r. przed Chrystusem.

się środków, szukając ratunku! Opierając się na powadze ksiąg sybilińskich, wznowiono igrzyska świeckie, które się miały co sto lat odprawiać, ale za dobrych czasów w niepamięć zupełnie poszły. Kapłani znów odnowili igrzyska religijne bogom podziemnym poświęcone, również w poprzednie pomyślne lata zaniechane. Snadź gdy wznawiano te igrzyska, bóstwa podziemne, wzbogacone tylu ofiarami z żywiołów ludzkich, miały chętkę do igrzysk i zabawy, a biedni ludziska dostarczali tym demonom widowisk wielkich i obfitej biesiady kosztem zaciekłych walk, krwawych waśni i - w następstwie tego - zwycięstw oplakanych. Najboleśniejszą - zaprawdę - rzeczą w pierwszej wojnie punickiej była ta okoliczność, że aż tak pokonani zostali, iż nawet ów Regulus, o którym wspominaliśmy w pierwszej i drugiej księdze, do niewoli się dostał. Ten mąż zaiste wielki, zwycięzca przedtem i pogromca Kartagińczyków, sam byłby szczęśliwie pierwszą wojnę punicką dokończył, gdyby uniesiony zbytnią żądzą chwały i sławy, nie wymagał od pokonanych Kartagińczyków cięższych warunków, niż ci znieść mogli. Jeśli bogów owych nie pokrywa rumieniec wstydu wobec tak niespodziewanego pojmania i strasznej niewoli tego męża, wobec tak wiernie dochowanej przezeń przysięgi, wobec śmierci jego wśród najwyszukańszych męczarni, to doprawdy muszą być miedziani i kropli krwi w nich nie ma.

Aliści i w samym Rzymie nie brakło ciężkich nieszczęść. Rzeka Tyber, wezbrawszy nadzwyczajnie, zalała wszystkie prawie niżej położone dzielnice miasta i jednym silnym prądem wody poobalała domy, a inne zamieniła w stałe bagnisko, wskutek którego rozmokłe domy powoli się w ruinę obracały. Po tej klęsce przyszedł pożar jeszcze zgubniejszy: ogień, strawiwszy wokół Forum wszystkie wybitniejsze świątynie, nie oszczędził też ulubionego swego przybytku, świątyni Westy, gdzie go, jakoby życiem nieustającym, stale darzyły przez pilne dorzucanie drew dziewice, nie tyle czci, ile potępienia godne. Tam więc wtedy nie tylko żył ogień, ale szalał. Gdy dziewice one, przelekłe jego gwałtownością, nie mogły uratować nieszczęsnych owych posążków świętych, co już zniszczyły były trzy miasta ^{*}, w których się znajdowały poprzednio, wówczas arcykapłan Matellus, niepomny własnego niebezpieczeństwa, wpadł i na wół spalony uniósł je. Widocznie albo ogień nie poznał arcyofiarnika, albo też było tam takie bóstwo, co samo uciec by nie mogło. Raczej człowiek mógł dopomóc świętościom Westy, niż świętości człowiekowi. Jeśli same nie zdołały ognia od siebie odegnać, to jakże mogły miasto, którego niby strzeżły od nieszczęść, uratować i od owej powodzi, i od pożogi? Tego zresztą same fakty dowiodły, że świętości owe w niczym, a w niczym nie pomogły. Nie czynilibyśmy im z tego powodu żadnego skutku, gdyby poganie utrzymywali, że te świętości nie służą do strzeżenia dóbr doczesnych, lecz że są tylko godłami wiecznych dóbr. A więc choćby przypadkiem, jako rzeczy cielesne i widzialne, zaginęły, to bynajmniej żadna się

^{*} Troję, Lawinium i Albę Longę.

ujma nie dzieje owym rzeczom wiecznym, dla których te zmysłowe były ustanowione i mogą być do swej roli na nowo przywrócone. Tymczasem oni w dziwnej ślepotie swej tym świętościom zniszczalnym przypisują całą moc utrzymania pomyślności i doczesnej szczęśliwości państwa. A stąd, gdy im się dowiedzie, że pomimo istnienia tych świętości w gruzy się obraca i pomyślność, i doczesna szczęśliwość, wstydzą się zmienić swój sąd, którego obrońców nie potrafią.

Rozdział XIX

O okropnych spustoszeniach poczynionych przez drugą wojnę punicką, kiedy to siły obydwu stron do cna zostały zniszczone.

Zbyt długo trzeba by wyliczać straty obydwóch przez czas tak długi i na tak wielkiej przestrzeni walczących ze sobą narodów podczas drugiej wojny punickiej. Straty te tak były ciężkie, że nawet wedle świadectwa tych, co zamierzali nie tyle opowiadać o wojnach rzymskich, ile raczej wychwalać mocarstwo rzymskie, ten, co zwycięstwo w tej wojnie odniósł, podobniejszy był do zwyciężonego ⁹⁷. Bo gdy Hannibal, wyruszywszy z Hiszpanii, przeszedł Pireneje, przebiegł Galię, przez Alpy się przedarł, a pomnożywszy swe siły w tak długim pochodzie, wpadł na kształt potoku gwałtownego w samą gardziel Italii, pustosząc wszystko po drodze i pokonując przeszkody, cóż to za krwawe bitwy staczano wtedy, ileż to razy Rzymian rozbito! Ileż to grodów poddało się nieprzyjacielowi, ile zdobyto i spustoszone! W iluż to walkach morderczych klęska Rzymian chwałą opromieniła Hannibalowe czoło! A cóż powiedzieć o niesłychanie przerażającej klęsce pod Kannami ⁹⁸, kiedy to sam Hannibal, człowiek okrutny, tak już przesycony został widokiem straszliwej rzezi swych najzaciętszych wrogów, że miał nakazać, aby ich już oszczędzano? A do Kartaginy wysłał trzy korce złotych pierścieni, aby się z tego dowiedziano, iż takie mnóstwo samej szlachty rzymskiej poległo, że łatwiej to zmierzyć było niż wyliczać. A stąd już aby domyśleć się raczej, niż oznaczyć można było, jakie mnóstwo pospolitego żołnierstwa bez pierścieni poległo; mnóstwo tym liczniejsze, im słabsze od tamtych. Z powodu tych strat taki nastąpił brak żołnierzy, iż Rzymianie zbierali do szeregów wszelkich zbrodniarzy, przyrzekłszy im darowanie winy, a niewolników wolnością obdarzali, aby z nich nie już uzupełniać, ale raczej nowe tworzyć niezaszczytne zastępy bojowe. Tym tedy niewolnikom - nie, nie krzywdźmy ich - już teraz wyzwolencom, mającym walczyć za rzeczpospolitą rzymską, brakowało teraz oręża. Ogołocono więc świątynie z oręża, jak

⁹⁷ Flor. 1,22,1.

⁹⁸ Kannae, Cannae, miejscowość w Apulii na prawym brzegu Aufidu, znana ze strasznej klęski, jaką w r. 216 przed Chrystusem zadał Rzymianom Hannibal, mając tylko 50 000 wojska, podczas gdy Rzymianie mieli 80 tys. piechoty i 6 tys. jazdy, z czego zginęło 70 tys. a 10 tys. dostało się do niewoli; Hannibal stracił tylko 8 tys. ludzi.

gdyby Rzymianie chcieli swym bogom powiedzieć: Oddajcie to, coście bezużytecznie przez tyle czasu dzierżyli; może też nasi niewolnicy coś pożytecznego działają przy pomocy tego, czymście wy, bóstwa nasze, nic dobrego działać nie potrafiły! Gdy zaś i skarb nie miał dostatecznych funduszków na żołąd, poszły prywatne oszczędności na cele publiczne; a tak skwapliwie każdy, co miał, oddawał, że samiż senatorowie wszyscy bez wyjątku oprócz jednego pierścienia i jednego guza złotego ⁹⁹, jako marnych oznak swej władzy, innego złota przy sobie nie zostawili, a tym bardziej tak samo uczyniły niższe stany i wszystkie klasy narodu. Gdyby za naszych czasów zmuszeni byli do takiego оголошення się, dopierożby było narzekania, skoro i teraz narzekają, chociaż na przyjemności całkiem zbędne więcej grosza wydają w ręce kuglarzy, niż wówczas złożono na legiony w chwili najgroźniejszego niebezpieczeństwa.

Rozdział XX

O upadku Saguntyjczyków, którzy dochowując przyjaźni Rzymianom zginęli, a bogowie rzymscy z pomocą im nie pospieszyli.

W szeregu klęsk rozmaitych podczas drugiej wojny punickiej najprzykrzejszym i najboleśniejszym był upadek Saguntu ¹⁰⁰. To miasto hiszpańskie, oddane szczerze Rzymianom, dochowując im wiernej przyjaźni, uległo doszczętnie zburzeniu. Hannibal zerwawszy pokój z Rzymianami, zacząłki do nowej z nimi wojny szukał. Obiegł więc naprzód Sagunt wielkimi siłami. Gdy o tym przyszła wiadomość do Rzymu, wyprawiono do Hannibala posłów, aby od oblężenia odstąpił. Posłowie, przez Hannibala z niczym odprawieni, przybywają do Kartaginy z żałami, iż zerwano sojusz, ale i tu nie wskórawszy, wracają do Rzymu. Gdy czas na tych poselstwach upływał, nieszczęsny Sagunt, miasto bogate, cenione wysoko przez obywateli i swojej Rzeczypospolitej, i rzymskiej, w ósmym czy też dziewiątym miesiącu oblężenia zostaje przez Kartagińczyków zburzone. Przerazenie ogarnia, gdy się o tym zburzeniu czyta, a więcej jeszcze, gdy się o tym pisze. Ale choć krótko wspomnę o tym, ponieważ to ma niemały związek z rzeczą, o której rozprawiamy. Naprzód zapanował głód tak straszliwy, że nawet, jak niektórzy podają, zjadano trupy swoich poległych. Następnie przeżywszy wszelkie najstraszniejsze cierpienia, by się przynajmniej nie dostać do niewoli w ręce Hannibala, ułożono olbrzymi stos na placu publicznym, po czym mieszkańcy zapaliwszy go, wrzucali w ogień ciała zabitych własną ręką wszystkich swoich najbliższych, a w końcu sami się w płomień rzucali. Przecieżby

⁹⁹ Stanowe odznaki wolnego i znakomitego pochodzenia.

¹⁰⁰ Sagunt, miasto na wchodnim wybrzeżu Hiszpanii, na południe od rzeki Ebro położone wśród bardzo żyznej równiny. Po pierwszej wojnie punickiej zawarli Saguntyjczycy przymierze z Rzymianami i dlatego, w 219 r. przed Chrystusem, wystąpił przeciwko nim Hannibal, obiegł, zdobył i zburzył Sagunt.

teraz powinni byli coś działać ci bogowie, to rozpasane hultajstwo, łakomie czekające tylko na ofiary tłuste, a zwodzące ludzi mgłą fałszywych przepowiedni; powinni byli coś działać, z pomocą jakąś pospieszyć miastu w tak wiernej przyjaźni z Rzymem zostającemu; nie dopuścić do tego, by ginąć miało miasto za dochowanie wierności Rzymowi! Pośredniczyli przecież i przewodniczyli, kiedy się Sagunt z rzeczpospolitą rzymską przymierzem łączył. Dochowując teraz sojuszu pod bogów przewodnictwem zawartego, wiernie dochowanego, przysięgą wzmocnionego, ginie jednak, oblężone i zniszczone przez tego, co sojusz i przymierze (z Rzymem) złamał. Jeśli ci sami bogowie później przez burzę i pioruny spłoszyli Hannibala w pobliżu murów rzymskich i daleko mu odstąpić kazali - to powinni byli coś podobnego teraz, przy Saguncie, uczynić. Śmiałem nawet twierdzić, że uczciwiej i stosowniej wypadało za pomocą srogiej burzy pomóc przyjaciółom Rzymu, znajdującym się w niebezpieczeństwie, za dochowanie mu wiary, a nie mającym wtedy znikąd pomocy, aniżeli samym Rzymianom, walczącym za siebie samych i mającym jeszcze zasób siły przeciw Hannibalowi. Gdyby byli obrońcami szczęścia i chwały Rzymu, nie dopuściliby do haniebnej zbrodni, na Saguncie dokonanej. Ponieważ tego nie uczynili, głupstwem wielada jest wierzyć, że Rzym ocalenie swoje od Hannibala zawdzięcza obronie tychże bogów, którzy Saguntu ocalić nie zdołali od zguby, poniesionej dla przyjaźni z Rzymem. Gdyby Saguntyjczycy byli chrześcijanami i takie by cierpienia ponosili dla wiary w Ewangelię, nie zadając jednak sobie samym śmierci od ognia i miecza, lecz ponosząc śmierć od innych za wiarę, to by tę śmierć z taką ufnością przyjmowali, z jaką by przedtem wyznawali Chrystusa, a więc nie w oczekiwaniu krótkiej doczesnej nagrody, lecz nagrody bez granic i końca w wieczności. Ale ku obronie i uniewinnieniu tych bogów, których, jak poganie utrzymują, czić należy dla zapewnienia sobie doczesnego i przemijającego szczęścia, cóż powiedzą ich obrońcy w sprawie pograżenia Saguntyjczyków, jeśli nie tyle tylko, co o zamordowaniu owego Regulusa? Ta jest ponoć tylko różnica, że tam o jednego tylko człowieka chodziło, tu - o całe miasto; ale w obydwóch wypadkach przyczyną zguby było dochowanie wiary. Dla tej to pobudki tamten zechciał do nieprzyjaciół wrócić, a to nie chciało się do nieprzyjaciół nawrócić. A więc czy zachowanie wiary wywołuje gniew bogów, czyli też, mając za sobą opiekę bogów, ginąć może nie tylko pojedynczy człowiek, ale też i całe miasta? Niechże teraz wybierają jedno z tych dwojga: jeśli bowiem gniewają się za dochowanie wiary, to niechże sobie samych wiarołomców za czcicieli biorą. A jeśli, mimo łaskawości bogów, ginąć mogą po najstraszliwszych mękach ludzie i miasta, to cześć bogów pożytku żadnego dla doczesnego szczęścia nie przynosi. Niechże tedy uspokoją swój gniew ci, co sądzą, że się stali nieszczęśliwymi, odkąd już nie mogą czić swoim bóstwom oddawać. Bo choćby nie tylko mieli nadal swoje bogi, ale choćby te bogi były dla nich przychylne, i tak mogliby nie tylko narzekać na swą niedolę, jak to czynią teraz, ale też nadto mogłaby ich taka sama spotkać zguba po wielu męczarniach, jak Regulusa i Saguntyjczyków.

Rozdział XXI

*Jak niewdzięczny okazał się Rzym względem Scypiona,
wybawcy swego, i jakie były obyczaje rzymskie
w tym czasie, kiedy podług Salustiusza
najlepsze być miały.*

Pomiędzy drugą a ostatnią wojną kartagińską, w czasie, o którym Salustiusz mówi ¹⁰¹, iż wśród Rzymian panowały i jak najlepsze obyczaje i wzorowa zgoda (wiele ja tu rzeczy pomijam, mając na uwadze określone granice tego dzieła) - w czasie tedy najlepszych obyczajów i wzorowej zgody Scypio, ów oswobodziciel Rzymu i Italii, ów, co tak świetnie i z chwałą zakończył drugą wojnę punicką, tak straszną, zgubną i niebezpieczną, ów pogromca Hannibala i poskromiciel Kartaginy; ów, który, jak opisują, od zarania życia swego bogom był poświęcony i w świątyniach wychowany, wskutek oskarżeń nieprzyjaciół musiał iść na wygnanie. I wyzuty z ojczyzny, której byt i wolność męstwem swym ocalił, zamieszkał w miasteczku Linternie ¹⁰² i tam reszty swego życia dokonał. Po odbyciu wspaniałego triumfu nic a nic go do Rzymu nie ciągnęło tak dalece, że, jak powiadają, rozkazał, iżby nawet po śmierci nie chowano ciała jego w niewdzięcznej ojczyźnie ¹⁰³. W owych też czasach prokonsul Gneius Manlius ¹⁰⁴, zwycięzca Gallogreków i triumfator, po raz pierwszy wprowadził do Rzymu zbytek azjatycki, gorszy od wszelkich nieprzyjaciół. Wtedy właśnie miały się podobno po raz pierwszy pojawić brązami zdobne łoża i kosztowne ich pokrycia ¹⁰⁵, na ucztach wprowadzono śpiewaczki i wszelkie rozpustne swawole. No, ale teraz mówić przecież zamierzyłem o takich tylko klęskach, które są dla ludzi przykre i niezdolne, nie zaś o tych, co im są miłe i pożądane. A więc do teraźniejszej rozprawy to raczej należeć będzie, com wspomniał o Scypionie, iż ustąpiwszy przed nieprzyjaciółmi, umarł poza ojczyzną, którą od wroga uwolnił i że mu bóstwa rzymskie, których świątynie przed Hannibalem zachował, nie odwdzieczyły się udzieleniem takiej szczęśliwości, dla jakiej jedynie cześć odbierają. Ale ponieważ Salustiusz powiedział, że w owym właśnie czasie obyczaje były jak najlepsze, przeto uważałem za stosowne wspomnieć o owych azjatyckich wszeteczeństwach, by każdy stąd rozumiał, iż to jest przez Salustiusza powiedziane tylko w porównaniu do innych czasów, gdy oczywiście jeszcze gorsze były obyczaje i najcięższe niezgody. Tak samo w tym czasie, to jest pomiędzy drugą a trzecią wojną kartagińską,

¹⁰¹ Hist. I fr. 11

¹⁰² Li(n)ternum, miasto w Kampanii, gdzie Scypion Afrykański miał swą posiadłość wiejską i gdzie zmarł w 183 przed Chrystusem.

¹⁰³ Livius. 38,53,8.

¹⁰⁴ Cn. Manlius Vulso, konsul z 189 r. przed Chrystusem, jako prokonsul prowadził wojnę z kilkoma wrogimi Rzymianom ludami w Azji; pokonał Gallogreków bez rozkazu, jedynie dla zdobyczy.

¹⁰⁵ Livius. 39,6,7.

ustanowione było owo prawo Wokoniusza ¹⁰⁶, zabraniające zapisywania dziedzictwa żonie lub córce jedynaczce. Nie wiem, czy nad to prawo można coś niesprawiedliwszego powiedzieć czy wymyśleć. W ogóle jednakże przez cały ów przeciąg czasu pomiędzy dwoma wojnami punickimi zło nie było tak dotkliwe. Wojsko tylko sporo ucisku cierpiało w wojnach zewnętrznych, ale pociechę znów miało w zwycięstwach. Wewnątrz zaś państwa nie srożyły się niezgody wśród obywateli, jak to po inne czasy bywało. Ale to za trzeciej wojny punickiej, gdy jednym gwałtownym uderzeniem Scypiona drugiego, który również przydomek Afrykańskiego otrzymał, współzawodniczka państwa rzymskiego do szczętu zburzona została, rzeczpospolita rzymska takim nawałem nieszczęść nawiedzona została, iż okazało się, że przez zepsucie obyczajów i inne nieszczęścia pomyślnością i bezpieczeństwem zrodzone, Kartagina tak nagle zburzona więcej zaszkodziła teraz Rzymowi, niż poprzednio gdy istniała, jako przeciwniczka Rzymu. Odtąd przez cały przeciąg czasu aż do cesarza Augusta, który, jak sami oni opowiadają, już zupełnie pozbawił Rzymian owych resztek wolności, tak swarliwej i zgubnej, a już ledwie dyszącej i wycieńczonej, i który wszystko wedle samowładzy królewskiej urządził i rzeczpospolitą, przez uwiad starczy podupadłą, na nogi jakoby postawił i odnowił; przez cały tedy - powtarzamy - ten przeciąg czasu najrozmaitsze a liczne klęski, z najrozmaitszych powodów powstałe, w wojnach poniesione były; ale je tu opuszczam. Tak samo pomijam sprawę przymierza z Numancją ¹⁰⁷, przymierza hańbą skalanego straszliwą. I to dlaczego? Bo konsulowi Mancynusowi ¹⁰⁸ złą wróżbę zapowiedziały ptaszki, że z klatki powylatywały. Niby to inni pod lepszą wróżbą wyprawiali się przeciw Numancji, skoro to małe miasto przez tyle lat oblegane, dobrze się we znaki dawało wojskom rzymskim i już poczynало postrach rzucać na całą rzeczpospolitą rzymską.

¹⁰⁶ Prawo Wokoniusza, *lex Voconia de hereditatibus*, którego wnioskodawcą był w r. 169 przed Chrystusem trybun ludowy Q. Voconius Saxo. Zakazywało ono czynić spadkobierczyniami panny i inne kobiety starsze lub zapisywać im legat większy niż otrzymywali pozostali spadkobiercy; miało ono na celu zapobiec rozrzutności i zbytkowi oraz wpływowi żon na mężów. Wniosek Wokoniusza popierał M. Katon. Prawo to nie znalazło jednak ogólnego zastosowania i było często obchodzone.

¹⁰⁷ Numantia, stolica celtyberyjskich Arewaków w tzw. *Hispania Terraconensis*. Miasto to, obronnie z natury, leżało bowiem na wzniesieniu 1100 m wysokiej i tylko z jednej strony dostępnej, stało przez 14 lat dzielny opór Rzymianom; w r. 139 przed Chrystusem skłonili Numantyjczycy konsula Kwintusa Pompeiusa do zawarcia pokoju, odrzuconego przez Rzymian, odparli później atak konsula M. Popiliusa Laenasa, a jego następcę, G. Hostiliusa Mancinusa, zmusili w r. 137 do kapitulacji, której senat rzymski nie uznał, mimo że konsul i wszyscy wodzowie rzymscy ją zaprzysięgli. Numancję zdobył i zburzył dopiero Scypion Afrykański młodszy, otrzymawszy w r. 134 naczelne dowództwo w tej wojnie.

¹⁰⁸ C. Hostilius Mancinus, konsul z r. 137, prowadził wojnę przeciw Numancji tak nieszczęśliwie, że musiał zawrzeć z nieprzyjaciółmi hańbiący pokój na ciężkich warunkach, które senat rzymski odrzucił i wydał związanego konsula Numantyjczykom. Gdy go jednak nie przyjęli, wrócił do Rzymu, gdzie go usunięto z senatu, ale wkrótce przywrócono mu prawa obywatelskie.

Rozdział XXII

*O Mitrydatesowym edyktie, którym nakazał
wszystkich obywateli rzymskich znajdujących się
w granicach Azji w pień wyciąć.*

Ale powiedziałem, że te rzeczy pomijam. Tego jednakże nie przemilczę, jak to Mitrydates, król Azji ¹⁰⁹, rozkazał w jednym dniu wyciąć w pień i podróżujących po różnych okolicach Azji i zajętych rozmaitymi swoimi sprawami obywateli rzymskich, w ogromnej liczbie. I to się stało ¹¹⁰. Cóż to za straszliwy był widok! Gdziekolwiek znaleziono Rzymianina: w polu, na drodze, w mieście, w domu, na wsi, na rynku, w świątyni, w łóżku, przy biesiadzie - nagle każdego i niespodzianie, a bezbożnie mordowano! Jakież się jęki umierających rozlegały, ile łez wylewali świadkowie tej rzezi, a może i ci sami, co ciosy zadawali! Co za straszliwy przymus, nakazujący nie tylko patrzeć na rzeź gości w swoim domu, ale tę rzeź wykonywać; od owej miłej i uprzejmej grzeczności, nagle zmieniwszy wyraz twarzy, przejść do działań nieprzyjacielskich, w czasie pokoju i to tak, że obydwie strony rany otrzymują: bo ugodzony - na ciele, a godzący - na duszy własnej! Czyliż ci wszyscy Rzymianie wzgardzili wieszczbami? Nie mieli to bogów, i domowych, i publicznych, żeby się ich poradzić, gdy się w tę podróż bezpowrotną wybierali? Jeśli się nie radzili, to dzisiejsi nie mają powodu do narzekania na nasze czasy, skoro dawni Rzymianie gardzili tymi bredniami. A jeśli się radzili, to niechże nam powiedzą, co im z tego przyszło - wówczas, kiedy wieszczby nie były żadnym prawem zabronione?

Rozdział XXIII

*O klęskach wewnętrznych
wstrząsających rzeczpospolitą rzymską,
których niby przepowiednią była zaraza szatu
wszystkich zwierząt domowych.*

Wspomnijmy teraz, jak można najkrócej, o klęskach tym gorszych, że wewnętrznych! A więc były to właśnie obywatelskie, a raczej wcale nieobywatelskie; już to nie zamieszki były, a raczej wojny w mieście, w których mnóstwo krwi przelano, gdzie już stronnictwa nie walczyły na słowa i kłótnie ze sobą, lecz prawdziwe orężne bitwy staczały z żelazem w rękę; wszystkie te wojny, i ze sprzymierzeńcami, i niewolnicze, i domowe, ileż krwi rzymskiej kosztowały, iluż grabieżami i spustoszeniami niszczyły Italię! Przed powstaniem sprzymierzonego Lacjum przeciwko Rzymowi wszystkie

¹⁰⁹ Mitrydates. Zob. Ks. II Rozdz. XXIV.

¹¹⁰ Podczas pierwszej wojny Rzymian z Mitrydatesem w r. 87 przed Chrystusem.

zwierzęta domowe: psy, konie, osły, bydło i inne oswojone zwierzęta nagle pouciekały i zdziczały a oszalały, opuściwszy zagrody swoje, samopas się porozbiegały, nie pozwalające przystąpić do siebie nie tylko obcym ludziom, ale też i swoim panom; śmierć niosąc lub niebezpieczeństwem grożąc tym, co się zbliżyć ośmielili. Było to znakiem przyszłych wielkich nieszczęść; chociaż i sam ten znak już był także nielada nieszczęściem, choćby żadnym znakiem nie był. Gdyby się to za naszych czasów zdarzyło, poganie by się z większym szaleństwem na nas rzucali, niż owe zwierzęta na nich się rzucały.

Rozdział XXIV

O waśni domowej powstałej z Grakchowych zamieszek.

Początkiem wojen domowych były zamieszki, spowodowane ustawami rolnymi Grakchów ¹¹¹. Chcieli oni mianowicie podzielić pomiędzy lud role, nieprawnie dotąd posiadane przez możnych. Lecz odważyć się na zniesienie przestarzałego nadużycia jest krokiem bardzo niebezpiecznym, owszem, jak wynik pokazał, nader zgubnym. Iluż to ludzi śmierć spotkała po zabiciu pierwszego Grakcha! Iluż znowu, gdy drugi z braci wkrótce potem zginął! ¹¹² Zabijano już bowiem nie z wyroku prawnego i nakazu władz, ale wśród zamieszek i szczerku oręża, mordowano szlachtę i nieszlachtę. Po zabójstwie drugiego Grakcha konsul Lucjusz Opimius, co był przeciw niemu zbrojne powstanie w samym mieście podniósł, pochwycając go wraz z towarzyszami i straciwszy, jeszcze okropną rzeź obywateli sprawił: albowiem wyrokiem sądowym ścigając pozostałych stronników Grakcha, wymordował ich podobno trzy tysiące. Można się z tego domyśleć, jak wielką liczbę ludzi zgładziło to zbrojne zaburzenie, kiedy sam tylko sąd, po zbadaniu należytych sprawy, tylu na śmierć skazał. Zabójca Grakcha sprzedał jego głowę konsulowi za tyle złota, ile głowa ważyła. Tak się był przed zabójstwem umówił. W tej też rzezi postradał życie konsul Marek Fulwiusz ¹¹³ - wraz ze swymi dziećmi.

¹¹¹ Tiberius Sempronius Gracchus, wybrany w 133 r. przed Chrystusem trybunem ludowym, zapowiedział, że wnieśnie nową ustawę agrarną - *lex agraria*; ustawa ta zabraniała posiadać więcej niż 500 morgów gruntów publicznych, nadwyżka miała być zwrócona państwu, a osobna komisja miała te zwrócone grunta rozdawać na własność między zubożałych wieśniaków, pod warunkiem, że ich nie sprzedadzą, aby w ten sposób zapobiec zanikaniu włościanstwa. Tyberiusz Gracchus zginął w starciu ulicznym z 300 stronnikami, ciała poległych wrzucono do Tybru.

¹¹² C. Sempronius Gracchus, trybun ludowy z r. 123, wznowił ustawę agrarną, wprowadził nowe ustawy: zbożową i o sądach. Przeciwno Gaiusowi i jego stronnikom wystąpił konsul L. Opimius, upoważniony przez senat do użycia wyjątkowych środków.

¹¹³ Marcus Fulvius Flaccus, zwolennik Grakchów, należał po śmierci Tyberiusza Grakcha w r. 133 do komisji dla rozdziału gruntów (*Triumviri agris dividendis*), w 125 r. jako konsul postawił wniosek nadania prawa obywatelstwa italskim sprzymierzeńcom, w r. 121 podczas walki między optymatami a zwolennikami Gaiusa Grakcha bronił się z nim na Awentynie, lecz po obsadzeniu tego wzgórza przez optymatów zginął zabity podczas ucieczki.

Rozdział XXV

*O świątyni Zgody zbudowanej z rozporządzenia senatu
na miejscu tych zamieszek i morderstw.*

Bardzo udanym rozporządzeniem senatu na miejscu owym, gdzie te śmiertelne staczano boje, co zabrały życie tylu obywateli różnego stanu, zbudowano świątynię Zgody, iżby ona jako świadek kary Grakchów rzuciła się w oczy tym, co przemawiali publicznie, i była dla nich przestrogą. Lecz czyż nie było to szydzenie sobie z bogów, żeby stawiać świątynię takiej bogini, która gdyby naprawdę w mieście wtedy przebywała, to zamieszki nie poczyniłyby takiego w nim spustoszenia? Chyba, że bogini Zgoda jako winowajczyni tych zbrodni, przeto że opuściła była dusze obywateli, zasłużyła na to, by ją w tej świątyni niby w więzieniu zamknąć. Bo, jeśli już chciano stworzyć coś stosownego do wydarzeń, to czemuż nie zbudowano świątyni Niezgody? Jeśli bowiem Zgoda jest boginią, nie ma powodu, dla którego by Niezgoda miała nie być też boginią, tamtą dobrą, a ta złą, stosownie do wywodów Labeona?¹¹⁴ Do takich rozróżnień skłoniło Labeona nie co innego, jeno to, że w Rzymie widział jedną świątynię ku czci bogini Gorączki (Febris), a inną ku czci bóstwa Zdrowia (Salus). Można więc było tak dobrze Zgodzie, jak i Niezgodzie świątynię budować. Niebezpiecznie to było dla Rzymian narażać się na gniew takiej bogini: zapomnieli widać, że początek upadku Troi powstał z jej obrazu. Bo to ona przecież urażona, że jej do towarzystwa bogów nie zaproszono¹¹⁵, wpadła na myśl powaśnienia trzech bogiń¹¹⁶, podsunąwszy złote jabłko. Stąd kłótnia bóstw, zwycięstwo Wenery, porwanie Heleny i zburzenie Troi. Mogła się była przeto obrazić, że i w Rzymie ona tylko spomiędzy różnych bóstw na żadną świątynię nie zasłużyła; dlatego to widocznie od dawna niepokoiła miasto różnymi waśniami. A teraz tym więcej oburzyć się mogła, skoro spostrzegła, że w miejscu rzezi onej, a więc - jej dzieła, stanęła świątynia jej przeciwniczki!

Ich uczeni i mędrcy żołądkują się¹¹⁷, gdy my dworujemy sobie z tych bredni, a pomimo to, nie przestając być czcicielami i dobrych, i złych bóstw, nie dają sobie rady z tą zawiłą sprawą Zgody i Niezgody. Musieliby bowiem albo zupełnie poniechać czci tych dwóch bogiń i raczej przenieść nad nie Febrę i Bellonę, którym od wieków świątynie pobudowali byli, albo też i tamtych, tj. Zgody i Niezgody, cześć podtrzymać nadal, chociaż Zgoda wyniosła się od nich, a Niezgoda, srożąc się, aż do wojen domowych doprowadziła.

¹¹⁴ Zob. ks. II, rozdział XI.

¹¹⁵ Na wesele Peleusza z Tetydą.

¹¹⁶ Junony, Minerwy i Wenery.

¹¹⁷ Użyliśmy tego słowa, dosyć trywialnego, umyślnie, aby dosłownie oddać łacińskie: stomachur.

Rozdział XXVI
*O różnorodnych wojnach wynikłych po zbudowaniu
świątyni Zgody.*

Uważali oni, że świątynia Zgody, świadek zabójstwa i kary Grakchów, hamując mówców, będzie doskonałą przeszkodą przeciw buntom. Na ile im się to przydało, niech powiedzą następstwa, gorsze jeszcze od rzeczy poprzednich. Bo mówcy następni nie na to się wysilali, by unikać przykładu Grakchów, ale by dalej iść jeszcze. Takimi byli: Saturnin, trybun ludu, i Gajus Serwiliusz pretor, a znacznie później Marek Druzus, za których sprawą i podżeganiem naprzód zabójstwa okropne wynikły, a później wojny ze sprzymierzeńcami ¹¹⁸, co straszliwie nękały Italię całą, siejąc spustoszenie i wyludnienie. Niebawem nastąpiła wojna niewolnicza ¹¹⁹, a potem wojny domowe ¹²⁰. Ileż wtedy bitew stoczono, ile krwi wylano! Bo wszystkie prawie ludy italskie, główną podporę i siłę państwa rzymskiego, trzeba było na nowo podbijać i uśmierzać, niby obcych jakich barbarzyńców. Nieliczna zrazu, bo nawet do liczby siedemdziesięciu ludzi nie dochodząca, gromadka gladiatorów, rozpoczynając wojnę niewolniczą, urosła do liczby olbrzymiej, okrucieństwo i popłoch szerzącej. A ilu wodzów rzymskich pokonał ten tłum, ile miast i krain i w jaki straszny sposób w perzynę obrócił - o tym bodaj że zbyt blado historycy napisać zdołali. I nie tylko ta jedna była wojna niewolnicza: już dawniej niewolnicy spustoszyli prowincję macedońską ¹²¹, później Sycylię i wybrzeża morskie ¹²². A ile wtedy morderstw naprzód popełniono, a potem wojen ciężkich z morskimi rozbójnikami stoczono, kto by to zliczyć i wypowiedzieć potrafił?

¹¹⁸ Wojna ze sprzymierzeńcami (*bellum sociale*) zaczęła się w 90 r. przed Chrystusem, kiedy Samniti i wszystkie ludy sabelskie zerwały się do powstania, postanowiwszy zniszczyć Rzym, a na jego miejscu utworzyć państwo związkowe. Powodem wojny było to, że Rzymianie nie chcieli sprzymierzeńcom przyznawać prawa obywatelstwa w myśl żądań Gai, Grakcha i Liwiusza Druzusa. Doznawszy niepowodzenia w pierwszym roku wojny, uchwalili Rzymianie najpierw jedną ustawę, przyznającą prawo obywatelstwa wszystkim wiernym sprzymierzeńcom, a później drugą, nadającą obywatelstwo i tym także, którzy w ciągu dwu miesięcy powrócą do związku z Rzymem. Najdłużej opierali się Samniti; wojnę tę zakończono w r. 88.

¹¹⁹ Wojna niewolnicza (*bellum servile*) rozpoczęła się w 73 r. przed Chrystusem; pod wodzą utalentowanego Traka Spartakusa pobili kilkakrotnie niewolnicy wysłane przeciwko nim oddziały wojska rzymskiego; wojnę tę zakończył w r. 71 pretor Krassus, rozgromiwszy niewolników, których resztki zniszczył Pompejusz.

¹²⁰ Wojny domowe (*bella civilia*): pierwsza Mariusza i Sulli od 88 do 82 r., a druga Cezara i Pompejusza od 49 do 45 r. przed Chrystusem.

¹²¹ Wojna Andriskosa o tron w r. 149/148 przed Chrystusem.

¹²² W r. 135 - 132 przed Chrystusem.

Rozdział XXVII

O wojnach domowych Mariusza i Sulli.

Gdy Mariusz, zbrukany już krwią obywateli, po wymordowaniu mnóstwa ludzi z przeciwnego sobie obozu a zwyciężony wreszcie, uszedł z miasta; i gdy państwo zaledwie odetchnąć zdołało, wtedy, że użyję tu słów Tuliuszowych ¹²³, „więcej jeszcze srożyć się zaczął Cynna wraz z Mariuszem. Bo razem z życiem najznakomitszych mężów zgaszone zostały światła rzeczypospolitej. Pomścił to pełne okrucieństw zwycięstwo Sulla, ale jakie zmniejszenie liczby obywateli i jakie dla państwa klęski ta pomsta sprawiła, i mówić o tym nie potrzeba.” O tym odwecie, który więcej strat przyniósł niż owe zbrodnie, przezeń karane, choćby one niepomszczone zostały, tak mówi Lukanus:

„Przesadzono i miarę w lekarstwach przebrano,
A nazbyt natarczywie chorobę ścigano.
I padli winowajcy od takowej biedy.
Lecz cóż? Sami też winowajcy zostali się wtedy.” ¹²⁴

W owej wojnie Mariusza i Sulli, oprócz tych, co w polu i w szeregach polegli, w samym też mieście trupami zasłane zostały przedmieścia, ulice, rynki, teatry i świątynie do tego stopnia, iż trudno jest rozstrzygnąć, kiedy zwycięzcy więcej namordowali ludzi, czy przed bitwą, aby przygotować zwycięstwo, czyli potem, gdy zwycięstwo już odnieśli byli. Gdy Mariusz, powróciwszy samowolnie z wygnania, znowu był górą, to oprócz różnych rzezi na prawo i lewo popełnionych, głowę konsula Oktawiusza ¹²⁵ na mównicy wystawiono; Cezarowie ¹²⁶ we własnych domach przez Fimbrię pomordowani zostali, Krassowie ¹²⁷ dwaj, ojciec i syn, jeden na oczach drugiego uśmierceni; Bebius i Numitorius ¹²⁸ hakami włóczenia i rozszarpani zginęli;

¹²³ Cic. *Cat.* 3,10.

¹²⁴ *Phars.* 2,142 nn.

¹²⁵ Cn. Octavius, kolega Cynny w konsulacie w r. 87, zginął jako obrońca partii senatu po zdobyciu miasta przez Cynnę i Mariusza z ręki Cenzoryna, dowódcy oddziału jazdy, a głowę jego, jak opowiada historyk Appian, wystawiono na mównicy.

¹²⁶ C. Julius Caesar Strabo, edyl w r. 90 przed Chrystusem, znany też jako mówca, zginął w r. 87 razem z bratem Lucjusem, konsulem z r. 90, zamordowany przez stronników Mariusza.

¹²⁷ P. Licinius Crassus, konsul z 97 r. przed Chrystusem, zadał sobie śmierć, aby się nie dostać w ręce wrogów, kiedy syna jego Liciniusza zabili jeźdźcy Fimbrii, stronnika Cynny, w r. 87 przed Chrystusem, po opanowaniu Rzymu przez Cynnę i Mariusza.

¹²⁸ M. Baebius, zamordowany został w okrutny sposób przy wejściu Mariusza i Cynny do Rzymu; tak samo zginął C. Numitorius, przyjaciel i zwolennik Sulli.

Katulus ¹²⁹ przez wypicie trucizny uszedł rąk nieprzyjaciół; Merula ¹³⁰, kapłan djalski ¹³¹, poderżnąwszy sobie żyły, z krwi własnej ofiarę Jowiszowi złożył. W oczach samegoż Mariusza mordowano ustawicznie tych wszystkich, którym on przy powitaniu ręki podać nie chciał.

Rozdział XXVIII

Jak wyglądało zwycięstwo Sulli, co pomścić miało Mariuszowe okrucieństwa?

Gdy okupione mnóstwem krwi obywatelskiej nastąpiło zwycięstwo przez Sullę odniesione, jako pomsta okrucieństw Mariuszowych, i gdy wojna skończona została, pozostały jednak porachunki - i już w czasie pokoju zwycięstwo owo okrutniej jeszcze srożyć się zaczęło. Już po rzeziach dwukrotnych Mariusza starszego nowe, jeszcze okrutniejsze, sprawili stronnicy jego, Mariusz młodszy ¹³² i Karbo ¹³³, którzy posłyszawszy o zbliżaniu się Sulli i zwątpiwszy nie tylko o swoim zwycięstwie, ale też i o własnym życiu, nowymi zabójstwami napełnili Rzym cały. Bo oprócz licznych na wszystkie strony morderstw, oblężono senat i z izby senatorskiej niby z więzienia pod miecz wyprowadzono skazanych. Arcykapłan Mucjusz Scewola ¹³⁴ wiedząc, iż u Rzymian za najświętszą rzecz uchodziła świątynia Westy, rękoma swymi objął ołtarz tej świątyni i tam (jednak) zabity został; i ogień ów święty, co strzeżony przez dziewice płonął nieustannie, zgasił nieomal krwią swoją. Wreszcie Sulla zwycięski, zajął miasto i już nie podczas wojny, lecz podczas pokoju srogiego siedem tysięcy tych, co mu się poddali, a więc oczywiście bezbronnych i nie walczących, stracić rozkazał w gmachu urzędu poborowego na placu Marsowym. Po całym zaś mieście każdy stronnik Sulli zabijał, kogo chciał. I tak było bez miary i liczby, dopóki ktoś nie zwrócił uwagi

¹²⁹ Q. Lutatius Catulus, sławny mówca, kolega Mariusza w konsulacie w r. 102 przez Chrystusem, właściwy zwycięzca Cymbrów pod Vercellac w r. 101, gdyż Mariusz przybył wtedy, gdy Cymbrowie pobici już ustępowali; prześladowany przez zazdrosnego Mariusza odebrał sobie życie.

¹³⁰ L. Cornelius Merula, *flamen djalis*, wybrany w 87 r. konsulem w miejsce Cynny, musiał po zdobyciu Rzymu przez Mariusza zrzec się tego urzędu na rzecz Cynny i aby uniknąć okrutnej śmierci, kazał sobie przeciąć żyły.

¹³¹ Jowiszowy.

¹³² C. Marius (Capito?), konsul z r. 82 przed Chrystusem, adoptowany syn Mariusza starszego i nazywany dla odróżnienia od niego młodszym, był po jego śmierci dowódcą partii, pokonany jednak przez Sullę pod Sacriportus w 82 r., oblegany przez Ofellę w Praeneste, zginął podczas ucieczki.

¹³³ Cn. Papirius Carbo, konsul; z lat 85, 84 i 82 przed Chrystusem, namiętny i okrutny obrońca Marianów, wyparty przez Pompejusza z Italii zginął pokonany pod Lilybacum.

¹³⁴ O. Mucius Scaevola (Pontifex Maximus), konsul z r. 95 przed Chrystusem, znakomity znawca rzymskiego prawa cywilnego, zamordowany został jako zwolennik Sulli w 83 r. przed świątynią Westy razem z innymi senatorami na rozkaz Mariusza młodszego.

Sulli, że warto jednak i przy życiu kogoś zostawić, by zwycięscy mieli też kogoś na swe rozkazy. Wtedy pohamowano wreszcie ową wściekłość i rozpasaną wolność mordowania wszystkich i na wszystkie strony i z radością wielką ujrzano wystawioną ową tablicę, zawierającą dwa tysiące imion osób, pochodzących z dwóch wyższych stanów narodu, tj. spośród rycerstwa i stanu senatorskiego, osób, które na śmierć lub wygnanie skazane były. Przygnębiająca była ta liczba, ale miara pewna, pocieszająca; i nie tyle było smutku, że tak wielu ginie, ile radości, że reszta odetchnąć może z trwogi. Chociaż i owo bezpieczeństwo ocalonych, bezpieczeństwo straszliwe, wzdrygać się musiało wobec wyszukanych męczarni przedśmiertnych, stosowanych względem niektórych na śmierć skazanych. Bo oto jednego z takich oprawcy gołymi rękami, bez narzędzi, rozszarpali, żywi ludzie z żywym człowiekiem okrutniej się obeszli, niż dzikie zwierzęta z trupem czynić zwykły. Innemu znów wylupiono oczy i po kawałku członki odcinano, i w tak straszliwych męczarniach człowiek ów zmuszony był przez czas dłuższy żyć, a raczej powoli konać. Niektóre znakomitsze miasta wystawione były na przetarg publiczny, tak jak się folwarki wystawia. Jedno znów na śmierć skazane było, niby pojedynczy winowajca, więc wszyscy mieszkańcy w pień wycięci. Takie się rzeczy działy podczas pokoju, po wojnie - nie, aby przyspieszyć zwycięstwo, lecz by zapamiętano odniesione już zwycięstwo. Pokój z wojną walczył o lepsze w okrucieństwach i górę wziął. Bo wojna pognębiła uzbrojonych, a pokój bezbronnych. W wojnie za ciosy ciosy oddawał, kto mógł. A tu podczas pokoju, kto ująć zdołał, to nie iżby żył, lecz by umierając, nie mógł się bronić.

Rozdział XXIX

Porównanie wtargnienia Gotów z tymi klęskami, które Rzymianom zadali Gallowie albo też sprawcy wojen domowych.

Czy można porównać jakąkolwiek dzikość obcych narodów lub srogość barbarzyńców z wyżej opowiedzianym zwycięstwem jednej części obywateli rzymskich nad drugą? Na co Rzym z większą goryczą, bólem i przerażeniem patrzył: czy na dawny napad Gallów i niedawny Gotów, czyli też na okrucieństwa względem współobywateli popełniane przez Mariusza i Sullę, i innych wybitnych mężów wśród nich niby przewodnie światła działających? Wymordowali wprawdzie Gallowie senatorów, gdziekolwiek ich w mieście całym znaleźć mogli oprócz Kapitolu, który się jako tako obronił. Lecz tym, co się na kapitolinińskim pagórku schronili, choć za otrzymane złoto, ale darowali życie, którego wprawdzie orężem nie mogli na razie odebrać, ale mogli je zniszczyć przez oblężenie. A co do Gotów, to ci tak wielu senatorów oszczędzili, iż raczej dziwić się trzeba, że niektórych zgładzili.

Tymczasem Sulla jeszcze za życia Mariusza zasiadł jako zwycięzca na Kapitolu, który Gallowie oszczędzili, wydawał nakazy mordowania obywateli. I gdy Mariusz uciekł, by wkrótce sroższym jeszcze i okrutniejszym powrócić, Sulla, uzyskawszy na to uchwałę senatu, pozbawił wielu obywateli życia i mienia. A dla Marianów znów, pod nieobecność Sulli, czyż było coś świętego, coś godnego uszanowania, skoro Mucjuszowi, obywatelowi, senatorowi i arcykapłanowi, obejmującemu nieszczęsnymi rękami sam ów ołtarz, na którym miały być losy Rzymu złożone, nie darowano życia? A w końcu owa tablica Sulli, że pominiemy niezliczone inne zabójstwa, więcej uśmierciła senatorów, niżli ich Gotowie złupić zdołali.

Rozdział XXX

O licznych a ciężkich i powiązanych ze sobą wojnach przed przyjściem Chrystusowym.

Jakaż to tedy bezczelność, jaka nieuczciwość, jaki bezwstyd i głupota, a raczej szaleństwo, żeby tamtych klęsk ¹³⁵ nie przypisywać swym bogom, a tę ¹³⁶ na naszego Chrystusa zwać! Krwawe domowe wojny, boleśnniejsze od innych z wrogiem zewnętrznym wojen, jak samiż ich dziejopisowie wyznają; wojny, w których ta rzeczpospolita, nie już za pognębioną, lecz za wprost upadłą uważana była, powstawały wszystkie dawno przed przyjściem Chrystusowym. Wojny te, niby łańcuchem występnych pobudek powiązane ze sobą, zaczęły się od wojny Mariusza i Sulli, przeszły do wojen Setoriusza i Katyliny (z których pierwszy był przez Sullę wywołany z Rzymu, a drugi przezeń wychodowany); stąd doszło do wojny Lepida i Katula (pierwszy z nich zniszczyć usiłował dzieło Sulli, a drugi je utrzymać); stąd znów do wojny Pompejusza i Cezara (spomiędzy tych Pompejusz był naśladowcą Sulli i w potęgę równy był Sulli, lub go nawet przewyższył; Cezar znów znieść nie mógł potęgi Pompejusza dlatego, że sam równej z początku nie posiadał, lecz pokonawszy i zabiwszy przeciwnika, przewyższył go potęgą); stąd wreszcie przyszło do wojen drugiego Cezara, później Augustem przezwanego, za którego panowania Chrystus się narodził. Bo właśnie i August różne wojny staczał domowe i w wojnach tych wielu znakomitych mężów zginęło, a pomiędzy nimi i Cyceron, ów mistrz wymowny w rządzeniu rzeczpospolitą. A stało się to w taki sposób: kilku znakomitszych senatorów, uknuwszy spisek w obronie niby wolności republikańskich, zamordowali w samej izbie senatu zwycięzcę Pompejuszowego, Gaja Cezara, jakoby dążącego do władzy królewskiej, choć tenże Cezar tak był wspaniałomyślny, pomimo swego zwycięstwa w wojnie domowej, iż przeciwnikom swoim i życie był darował, i przy godnościach ich zostawił. Teraz do władzy po Cezar-

¹³⁵ Tj. z czasów Mariusza i Sulli.

¹³⁶ Najazd Gotów w r. 410.

rze dążył widocznie całkiem różny odeń w obyczajach, wszelkim wadom uległy i zepsuty Antoniusz ¹³⁷, któremu Cyceron z pobudek zachowania tejże wolności ojczyzny, potężnie się sprzeciwiał. Wyłynął teraz na widownię młodzian wielkich zdolności, ów właśnie drugi Cezar, przysposobiony syn Gajusa Cezara, nazwany później, jak to już powiedziałem, Augustem. Temu młodzieńczemu Cezarowi sprzyjał Cyceron, aby potęgę jego przeciw Antoniuszowi wzmocnić. Spodziewał się bowiem, że August, zniósłszy i zniszczywszy panowanie Antoniuszowe, wskrzesi wolności republikańskie. A tak był zaślepiony i nieprzewidujący, iż nie wiedział, że tenże sam młodzieniec (którego znaczenie i władzę popierał) i samegoż Cycerona wyda Antoniuszowi na zabicie w zakład niby ugody z Antoniuszem i że wolność rzeczpospolitej, o co tyle hałasu Cyceron czynił, zagarnie pod swoje panowanie.

Rozdział XXXI

*Bezczelnością jest przypisywanie współczesnych nieszczęść
Chrystusowi przez tych, którym zabroniono cześć bogom oddawać,
skoro tak ciężkie klęski istniały jeszcze za czasów
oddawania czci bogom.*

Niechże swoich bogów oskarżają za tak ciężkie klęski ci, co dla naszego Chrystusa niewdzięczni są za jego dobrodziejstwa. Gdy owe nieszczęścia spadały, gdy obywatele tak obficie krew innych obywateli toczyli ustawicznie, nie tylko już po innych miejscach, ale też wśród ołtarzy bogów, to pewna rzecz jest, że wówczas jeszcze na tychże ołtarzach płonęły kadzidła sabejskie ¹³⁸ i woń świeżego kwiecica się na nich unosiła, kwitło kapłaństwo, świątynie się lśniły przepychem, składano w nich ofiary ¹³⁹, odbywano igrzyska i szaleństwa. A jednakże Cyceron nie wybrał świątyni, by się do niej (przed śmiercią) schronić, bo taka ucieczka na nic się nie zdała przedtem Mucjuszowi ¹⁴⁰. A jednakże ci sami, co tak niegodziwie urągają czasom chrześcijańskim, bądź schronili się sami do miejsc Chrystusowi poświęconych, bądź ich tam sami barbarzyńcy wprowadzili, by życie im ocalić ¹⁴¹. Jestem mocno przekonany i każdy bezstronny tego samego zdania będzie

¹³⁷ Marcus Antonius, konsul w r. 44 przed Chrystusem, najzdolniejszy ze stronników Cezara, po jego śmierci dążył do jedynowładztwa, zwalczany przez Cycerona w 14 mowach, zwanych *Filippikami* W 43 r. zawarł triumwirat z Lepidusem i Oktawianem i otrzymał przy podziale władzy zarząd prowincji wschodnich. Uległszy czarowi egipskiej królowej Kleopatry, chciał przenieść stolicę państwa na Wschód, lecz pokonany pod Akejum w 31 r. pozbawił się życia w Egipcie.

¹³⁸ Kadzidła sabejskie tak nazwane od Saby, stolicy Sabców w Arabii Szczęśliwej; miasto to słynęło z zyskownego handlu kadzidłami, mirą itp.

¹³⁹ Verg. *Aen.* 1,416.

¹⁴⁰ Zob. wyżej, ks. III, rozdz. XXVIII

¹⁴¹ Przy wtargnięciu Gotów do Rzymu.

(opuszczam tu wiele innych zdarzeń, o których bądź już wspominałem, bądź pominąłem je, iżby rzeczy nie przedłużać), że gdyby ludzie przed wojnami punickimi przyjęli byli naukę chrześcijańską, a potem by nastąpiły były tak straszliwe spustoszenia i klęski, jakie podczas owych wojen nawiedziły Europę i Afrykę, to wszyscy co do jednego z tych, co nam dziś tak urągają, przypisałiby te nieszczęścia religii chrześcijańskiej. A dopiero mieliby na czym języki swe ostrzyć, o ile to rzymskich spraw dotyczy, gdyby tak po przyjęciu religii chrześcijańskiej i jej rozpowszechnieniu nastąpił ów napad Gallów albo wylew Tybru i ów niszczący pożar Rzymu, albo owe, gorsze od wszystkich nieszczęść, wojny domowe. A inne jeszcze klęski, tak nadzwyczajne, że je między jakieś dziwy zaliczają, gdyby się były za czasów chrześcijańskich przytrafiły, czyżby nie powiedziano, że to są zbrodnie chrześcijan? Pomijam te, które były raczej tylko dziwne, a nie szkodliwe jako te: że woły ludzką mową gadały, że dzieci jeszcze w żywotach matczynych wykrzykiwały pewne słowa, że węże latały po powietrzu, że niewiasty i kury zmieniały płeć na męską, i inne podobne, które się w ich księgach, nie bajecznych, lecz historycznych, znajdują, nie wiadomo, fałsz czy prawdę głoszących. Szkody ludziom te zdarzenia nie przynoszą, tylko zdumienie. Lecz gdy pada deszcz piasku lub kredy, albo kamienny deszcz (nie grad, bo i grad tak nazywają, lecz prawdziwy kamienny deszcz) - takie rzeczy już klęskę, i ciężką, spowodować mogły. Czytamy u tych ich dziejopisów, że od ognia etnejskich ¹⁴², co z wierzchołka góry aż do pobliskiego brzegu morskiego spływały, tak zawrzało morze, że od gorąca kruszyły się skały i rozpuściła się smoła w okrętach. Zapewne, że i to nie bez szkodliwości było, ale nade wszystko bardzo dziwne. Ten sam wybuch ognia takim mnóstwem popiołu miał zasypać Sycylię, iż dachy miasta Katany pod ciśnieniem tego popiołu pozawały się. Rzymianie litością wzruszeni z powodu tego nieszczęścia, darowali miastu całoroczny podatek. Zapisano również i to zdarzenie, że gdy już Afryka stała się prowincją rzymską, zjawiła się tam taka moc szarańczy, iż to czyniło wrażenie czegoś niesamowitego: szarańcza pożarłszy owoce i liście wszystkich drzew, ogromną i nieogarnioną chmurą w morze runąć miała. A gdy ją fale martwą wyrzuciły na brzeg, wówczas z zepsutego przez nią powietrza powstała zaraza tak straszliwa, że w samym królestwie Masynissy ¹⁴³ osiemdziesiąt tysięcy ludzi zginąć od niej miało, a w krainach co do morza przyległych - jeszcze znacznie więcej. W Utyce ¹⁴⁴ na przykład z trzydziestu tysięcy młodzieży, mieszkającej w tym mieście, dziesięć tysięcy się tylko ¹⁴⁵ zostało. Tacy tedy ludzie bezmyślni,

¹⁴² Etna, wulkan na wschodnim wybrzeżu Sycylii.

¹⁴³ Masynissa, król Numidii (w latach od 238 do 139 przed Chrystusem), sprzyjał Rzymowi i pomagał mu przeciw Kartaginie.

¹⁴⁴ Utyka, miasto na północnym wybrzeżu Afryki, leżące na północ od Kartaginy na płaskim skalistym półwyspie nad morzem.

¹⁴⁵ W niektórych rękopisach zamiast: decem milia remansisse - czytamy: decem remansisse - czyli że tylko dziesięciu zostało.

którzy nam dziś urągają i którym odpowiadać musimy, czyżby wszystkich owych klęsk nie przypisali chrześcijanom, gdyby się one za czasów chrześcijańskich zdarzyły? A jednakże do swoich bogów nie mają o to pretensji i wymagają, aby ich czcić mogli dlatego, żeby współczesnych klęsk, choć mniejszych, nie cierpieć, podczas gdy dawniejsi bogów czciciele większe cierpienia ponosili.

KSIEGA CZWARTA

Treść księgi IV

Po przedstawieniu w księdze II i III klęsk wewnętrznych, moralnych i zewnętrznych, materialnych, jakie spadły na Rzym jeszcze przed narodzeniem Chrystusa mimo czci oddawanej tylu bóstwom pogańskim, wykazuje Święty Augustyn w księdze IV, że nie bogom swym mają Rzymianie do zawdzięczenia potęgę i długotrwałość państwa własnego. By się tym chlępić, mało posiadają powodów, gdyż wielkość Rzymu nie przynosiła im żadnego szczęścia wśród ustawicznych wojen i trosk. Ponieważ zaś każde z bóstw rzymskich miało powierzoną sobie opiekę zaledwie nad jedną jakąś rzeczą, więc wzrostu i zachowania swego państwa nie mogą Rzymianie przypisywać ani Jowiszowi, bo i Wiktoria mogła to sprawić, ani Szczęśliwości, która sama była tylko darem jakiegoś innego boga i długo wcale przez Rzymian nie była czczona. Po dłuższej polemicznej wycieczce w dziedzinę mitologii grecko-rzymskiej zauważa Święty Augustyn trafnie, że gdyby bogowie pogańscy mogli byli dać komuś panowanie nad światem, to byłiby je dali bez wątpienia Grekom, którzy im w godniejszy sposób cześć oddawali, nie tylko przez ofiary i modlitwy, ale i przez przywoitsze przedstawienia teatralne. Tylko jeden prawdziwy Bóg, twórca i dawca szczęśliwości, jest tym, który królestwa ziemskie rozdaje zarówno dobrym jak i złym. Przez Niego to mały lud żydowski, który owych bogów rzymskich nigdy nie czcił, doszedł do większej pomyślności niż Rzymianie i tak długo był szczęśliwym, dopóki trwał w prawdziwej religii, a gdy się jej sprzeniewierzył, rozproszony został po całym świecie, aby z jego świętych ksiąg można było dowieść, „że od tak dawna było przez proroków przepowiedziane, iż posągi bogów fałszywych, ich ołtarze, gaje święte, przybytki wszędzie zburzone będą, a ofiary zabronione.” Stało się to dlatego, aby poganie, czytając o tym w chrześcijańskich księgach, nie posądzili chrześcijan o zmyślenie tych przepowiedni.

Rozdział I

O czym rozprawialiśmy w pierwszej księdze?

Na początku rozprawy mojej o Państwie Bożym uważałem za potrzebne dać naprzód odprawę tym nieprzyjaciołom Państwa Bożego, co dążą do

uciech ziemskich i wchłaniają tylko rzeczy przemijające. A skoro tylko spotka ich najmniejsza w tych rzeczach przykreść, zesłana raczej z miłosierdzia Bożego jako upomnienie, nie jako kara surowa, sarkają zaraz na religię chrześcijańską - jedynie zbawienną i prawdziwą. Między swymi współwyznawcami mają oni tłum ciemny, który za powagą uczonych idąc, nienawiścią ku nam pała; albowiem sądzi w swej nieświadomości, że niezwykle wypadki współczesne w ubiegłych czasach nie zdarzały się, a ci co wiedzą, iż takie mniemanie jest fałszywe, udają jednak nieświadomość, by utwierdzić ciemnych w tym przekonaniu, że słusznie na nas szemrzą. Z tego to powodu należało dowieść z dzieł, w których ich pisarze przekazali pamięci potomnych dzieje czasów ubiegłych, że rzeczy się zupełnie inaczej mają, niż myślą ludzie nieuczeni. Jednocześnie należało też ich uświadomić, że bogowie fałszywi, jawnie dawniej, a dziś jeszcze skrycie przez nich czczeni, są to duchy nieczyste i złe a kłamliwe czarty; tak dalece złe, iż upodobanie mają w swych prawdziwych czy zmyślonych, ale zawsze własnych zbrodniach, które każą przedstawiać podczas swych uroczystości. A czynią to w tym celu, aby ludzie słabi nie obrzydzali sobie takich występków, skoro do ich popełniania zachęcały ludzi przykład i powaga bogów. Dowodziliśmy zaś tego wszystkiego nie na zasadzie jakiegoś widzimisię, ale po części ze świeżej pamięci własnej, bo i sami widzieliśmy, w jaki sposób i jakie to bóstwa czczono, a po części z pism autorów pogańskich, którzy nie ku pośmiewisku, lecz ku uczczeniu swych bogów opisy tych rzeczy podali do wiadomości potomnych. Tak np. wielce ich uczony mąż Warro i wielkiej powagi zażywający, pisząc oddzielne księgi o rzeczach boskich i oddzielne o rzeczach ludzkich i umieszczając w jednych boskie sprawy, w drugich ludzkie, włącza igrzyska teatralne nie tylko między ludzkie rzeczy, ale i między boskie, choć zaprawdę, gdyby w państwie byli tylko ludzie dobrzy i prawi, to nawet wśród ludzkich rzeczy widowiska takie nie powinny by się znajdować. A nie uczynił tego Warro z pewnością własną powagą, lecz jako urodzony i wychowany w Rzymie zastał już tam te widowiska między rzeczy boże załączone. A ponieważ pod koniec księgi pierwszej króciutko napomknęliśmy o tym, co miało być później powiedziane, a z tych rzeczy tylko niektóre omówiliśmy w następnych dwóch księgach, przeto myślę, iż należy zaspokoić ciekawość czytelników i co do tych rzeczy, które jeszcze omówione nie zostały.

Rozdział II

O treści drugiej i trzeciej księgi.

Obiecaliśmy byli mianowicie powiedzieć nieco przeciwko tym, którzy przyczynę klęsk rzeczypospolitej rzymskiej na naszą zwalają religię, tudzież wskazać na przeróżne i liczne ciosy, co aż nadto za nieszczęścia uchodzić mogą, poniesione przez tę rzeczypospolitą lub do niej należące prowincje w czasach, kiedy jeszcze ich bławochwalcze ofiary nie były zabronione.

Wszystkie owe nieszczęścia nam by z pewnością przypisali, gdyby już w owych czasach religia nasza kwitła i gdyby im zabronione były wtedy ich świętokradzkie praktyki religijne. Te rzeczy dostatecznie, sędzę, omówiliśmy w drugiej i w trzeciej księdze, rozprawiając mianowicie w drugiej księdze o upadku obyczajów, co za największe i jedyne nieszczęście uważać by należało, a w trzeciej o tych nieszczęściach, których się nade wszystko lękają ludzie głupi, to jest cierpienie ciała i zewnętrznych przykrości, co często-kroć i dobrych ludzi nawiedzają. Natomiast owo zło ¹, które ich złymi czyni, nie powiem już cierpliwie, lecz i chętnie znoszą. A przecież jakże niewiele powiedziałem o samym tylko państwie rzymskim i jego panowaniu: zaledwie do czasów cesarza Augusta, a i to nie wszystko. Cóż dopiero, gdybym miał wypomnąć i obszernie opowiedzieć nie już o owych ciosach, które ludziom zadają, jak spustoszenia i zniszczenia wojenne, lecz też i o nieszczęściach żywiołowych, które nawiedzają ziemię. (Pisze o nich treściwie Apulejusz ² w dziełku swoim *O świecie*, powiadając tam, iż wszystkie rzeczy ziemskie podlegają zmianom, przewrotom i zniszczeniu: bo oto, że jego własnych słów użyję, wskutek nadzwyczajnego trzęsienia ziemi porobiły się szczeliny w powierzchni ziemi takie, iż miasta całe wraz z mieszkańcami pochłonęły; obszerne chmury zatapiały całe krainy; kraje, co ląd stały stanowiły, wskutek napływu nowych wód w wyspy się przeobraziły, a posępne przedtem morskie obszary suchą nogą deptać można było; wichry i burze w gruzy obracały miasta, pożary wynikłe z piorunów niszczyły krainy Wschodu; a w zachodnich krajach niezwykle jakieś wytryski źródeł i powodzie podobneż spustoszenia czyniły. Tak samo znów niegdyś z wierzchołków Etny, gdy kratery wyrzuciły ognie podziemne, całe rzeki płomieni spływały po zboczach na kształt strumieni górskich.) ³. Gdybym więc wszystkie te i im podobne klęski w dziejach pisanych zawarte pozbierać chciał, końca by temu nie było. A wydarzały się one po owe czasy, gdy jeszcze imię Chrystusowe nie obaliło ich próżnych i szkodliwych dla zbawienia praktyk ⁴. Oprócz tego przyrzekłem wykazać, jakie to obyczaje Rzymian i dla jakiej przyczyny Bóg prawdziwy, w którego mocy wszystkie są królestwa, wspierać raczył gwoili rozszerzenia państwa rzymskiego - podczas gdy ich bogowie mniemani żadnej im pomocy nie dawali, lecz raczej przez zwodzenie i oszukiwanie ludzi szkodę przynosili. Sędzę przeto, że teraz właśnie o tym mówić powinienem, a przede wszystkim o wzroście państwa rzymskiego. Bo o szkodliwym zwodzicielstwie demonów, których oni czczą za bogów; o tym, jak przez demonów skażone zostały obyczaje rzymskie, już sporo się powiedziało, szczególnie w księdze drugiej. W różnych też miejscach tych trzech dokończonych ksiąg podnosiliśmy, przy nadarzonej sposobności i tę okoliczność, ile to pociech nawet wśród nieszczęść wojen-

¹ Tj. moralne.

² Apuleius ur. ok. r. 124 w Madaura w Afryce, retor i poeta. Zob. też Ks. VIII, przyp. 46.

³ Rozdz. 34.

⁴ Por. ks. I, rozdz. XXXVI.

nych zlewał Bóg i na złych, i na dobrych dla imienia Chrystusowego, któremu barbarzyńcy wbrew zwyczajom wojny tyle szacunku okazali; i jak to sprawił ten Bóg, „który słońcu swojemu każe wschodzić na dobrych i złych i deszcz spuszcza na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.”⁵

Rozdział III

Czy rozumne jest i czy zapewnia szczęście rozszerzanie granic państwa za pomocą oręża?

Obaczmyż teraz, co warte jest owo śmiałe przez nich przypisywanie rozszerzania się i długotrwałości państwa rzymskiego bóstwom owym, które zdaniem pogan nawet przez igrzyska bezwstydne i przez posługiwanie ludzi wstrętnych⁶ uczciwą cześć od nich odbierają. Pierwej jednakże chciałbym wy badać, jaki jest tytuł i jaki jest w tym rozum, żeby się chęłpić obszarem i wielkością państwa, skoro nie można dowieść, żeby szczęśliwość ludzka miała polegać na ustawicznych klęskach, jakie wojna sprowadza; na przelewaniu krwi i wrogów, i swoich ziomków, w każdym razie krwi ludzkiej; na przebywaniu w ustawicznej posępnej trwodze i podsycaniu w sobie krwawej żądz, aby stąd zabłyśła nietrwała, niby szklana radość, o którą znów więcej jeszcze drzeć ze strachu trzeba, by nagle nie pękła. By to lepiej zrozumieć, nie nadymajmy się próżnością wyniosłą i na chłodno bierzmy pod uwagę szumnobrzmiące wyrazy, gdy słyszymy mowę o ludach, królestwach, prowincjach. Natomiast weźmy sobie za przykład dwóch ludzi (bo każda jednostka ludzka, podobnie jak w mowie każda litera, jest częstką składową miasta czy królestwa, choćby ono nie wiem jak wielkie przestrzenie obejmowało). Pomyślmy, że spomiędzy tych dwóch ludzi jeden jest ubogi, albo lepiej - średnio zamożny, drugi bardzo, bardzo bogaty. Bogacz dręczyć się będzie ustawicznym strachem, usychać ze zgryzoty; pała on ustawiczną żądzą chciwości, nigdy nie jest bezpieczny, wiecznie niespokojny, skłócony i dyszący ciąglą nienawiścią; pomnaża oczywiście kosztem tych przykrości majątność swoją do rozmiarów olbrzymich i bez końca, ale też wraz z majątkiem pomnaża ciężar i gorycz swych kłopotów. A teraz ów człowiek umiarkowanie zamożny: wystarcza mu jego małe i podkasane gospodarstwo; kocha swe otoczenie; żyje w zgodzie najlepszej z krewnymi, sąsiadami i przyjaciółmi; pobożny jest i poczciwy; zawsze pogodnego usposobienia; zdrowie mu służy; oszczędny jest; obyczaje jego czyste i sumienie spokojne. Nie wiem, czyby się znalazł ktoś tak niemądry, by się wahał, którego z tych dwóch szczęśliwym nazwać. Na mocy prawidła równości, co się dzieje z tymi dwoma ludźmi, to samo się dzieje z dwiema rodzinami, z dwoma narodami i z dwoma królestwami. Takie zestawienie pilne, a bez uprzedzenia

⁵ Mat. 5,45.

Kolegia Gallów-rzeźniców itp.

rozważone, łatwo nam oczy otworzy na to, kędy ułuda, a kędy przebywa szczęśliwość rzetelna. Stąd, jeśli gdzie prawdziwy Bóg cześć odbiera i jemu przez ofiarę prawdziwą i cnotliwe życie ludzie swe służby oddają, tam pożyteczna jest, aby dobrzy władcy długo i szeroko panowanie swe rozciągali. A pożytek z tego nie tyle oni sami mają, ile ci, którymi rządzą. Co się dotyczy ich samych, to im do szczęścia prawdziwego wystarcza ich własna pobożność i prawość - wielkie dary Boże. Takie szczęście pozwoli im i doczesne życie spędzić świątobliwie, i potem wiecznego zażyć. Królowanie tedy dobrych władców nie jest dla ich dobra własnego, lecz dla dobra ludzkości; natomiast panowanie ludzi złych szkodzi raczej samym panującym, gdy dusze swe kalają, folgując występkom; ich zaś poddanym szkodzi tylko własna nieprawość. Bo gdy ludzi sprawiedliwych spotyka coś złego od ich niegodziwych panów, to nie jest to karą za zbrodnie, lecz przebieżem cnoty. Stąd człowiek sprawiedliwy, choćby był i niewolnikiem, wolny jest. A zły, choćby i na tronie - niewolnikiem jest; nie jednego jakiegoś człowieka, lecz, co gorsza - niewolnikiem tylu panów, ile ma w sobie wad. Te wady ma na myśli Pismo Święte, gdy mówi: „*od kogo kto zwyciężon, tego i niewolnikiem pozostat.*”⁷

Rozdział IV

Państwo bez sprawiedliwości podobne jest do bandy rozbójników.

Wyzute ze sprawiedliwości państwo, czyż nie jest bandą rozbójniczą? Bo i banda jest małym królestwem. Tam przecież szajka ludzi także podlega rządowi dowódcy, jest skrupowana umową społeczną i podług pewnych praw umówionych dzieli się zdobyczą. Gdy przez napływ nowych różnych wyrzutków wzrasta do tyła, że okolicę jakąś zajmuje i stałe w niej siedlisko zakłada, zajmuje miasta, ujarzmia ludzkie gromady, wreszcie już jawnie nazwę królestwa przybiera, do czego ją upoważnia nie już chciwość nigdy nie zmniejszona, lecz coraz większa bezkarność. Bardzo dowcipnie, a zupełnie słusznie odpowiedział Aleksandrowi Macedońskiemu⁸ pewien pochwycony rozbójnik morski. Gdy król go zapytał, cóż on sobie myśli, że niepokój po morzu rozsiewa, ten z całą beczelną swobodą odpowiedział: „A ty co sobie myślisz, że po całym świecie niepokój siejesz? Ale, że ja to czynię na małym okręciku, nazywam się łotrem, a ty - że z całą flotą - zowiesz się hetmanem.”⁹

⁷ 2 Piotr 2,19.

⁸ Aleksander Wielki, król macedoński (od roku 336 do 323 przed Chrystusem), utrzymał zdobytą przez ojca Filipa władzę nad Grecją, podbił Azję Mniejszą, Syrię, Egipt, Babilonię, Persję oraz Iran i doszedł aż do Indii. Wyprawa ta miała ogromne znaczenie, tak dla historii tych krajów i Europy, jak i dla nauki.

⁹ Cic. *De republ.* 3,14.

Rozdział V

*O zbiegłych gladiatorach, którzy doszli do władzy
prawie królewskiej.*

Nie będę już o tym mówił, jakich to kompanów Romulus sobie zebrał, bo to im na dobre wyszło, że porzuciwszy życie łotrowskie i pozyskawszy prawa obywatelskie już przez to się pozbyli gnębiącej ich myśli o zasłużonej karze i trwogi, która mogła ich do nowych pchnąć występków; i w ten sposób pojednano ich z ludzkością. Ale tego nie przemilczę, jak to mocarstwo rzymskie już potężne, podbiwszy wiele ludów i groźne dla sąsiadów, wstrząśnięte zostało i w wielkim się niebezpieczeństwie znalazło, i z niemałym wysiłkiem ostatecznej uniknęło zagłady, skoro maleńka garstka szermierzy, zbiegłych z cyrku w Kampanii, zgromadziła wielkie wojska, trzech dowódców ustanowiła i całe Włochy okrutnie spustoszyła. Niechże nam tedy powiedzą, który to z bogów pomagał im tak, iż z malej i nędznej szajki doszli do potęgi, przed którą drżał Rzym w tak wielką podówczas siłę i zamki zasobny? Czy powiedzą może, że boskiej pomocy nie doznali gladiatorzy, gdyż krótkotrwała była ich potęga? Tak jakby i życie człowieka każdego długotrwałe było! Bo w takim razie nikomu bogowie nie dopomagają do osiągnięcia władzy, gdyż żaden z osobna człowiek długo nie żył, i skąd by wypadało, że to, co krótko trwa, w każdym człowieku, a następnie i we wszystkich ludziach i na kształt pary ulatnia się, nie może być uważane za żadne dobrodziejstwo. Bo tym ludziom na przykład, co za Romulusa bogom cześć oddawali i już dawno pomarli, co przyjdzie z tego, że po ich śmierci tak świetnie wzrosło państwo rzymskie, gdy oni już przed sędziami piekiel sprawy swej bronią? Dobrej czy złej - na teraz do rzeczy nie należy. To samo powiedzieć by trzeba o wszystkich, którzy przez to państwo (choćby tych pokoleń odchodzących i przybywających przez tak długie wieki nie wiem ile było) przebiegli szybko i nagle w ciągu krótkich dni życia swego, dźwigając wiązkę czynów swoich. Natomiast jeśli pomyślności, choćby przez króciutki przeciąg czasu trwające, przypisywać będziemy opiece bogów, to owi gladiatorzy nie małą od bogów pomoc otrzymali: oto zerwali węzły niewolnicze, zbiegli od swych panów, wynieśli się precz, zebrali wielkie i mężne zastępy wojsk posłuszni radom i rozkazom swych królów; nie lada postrach na dostojne mocarstwo rzymskie rzucili; a nie dając się pokonać kilku wodzom rzymskim, dzielnie sobie poczynali; mnóstwo zwycięstw odzierżyli; używali sobie przyjemności wszelkich, jakich tylko zapragnęli; szli bez wahania za popędami lubieżności; wreszcie, dopóki ich nie zwyciężono, do czego bardzo trudno przyszło, żyli sobie wspaniale i po królewsku. Przejdźmy jednakże do rzeczy ważniejszych.

Rozdział VI

O chciwości króla Ninusa, co pierwszy rozpoczął wojny zaborcze z sąsiadami.

Justyn ¹⁰, który naśladowując Troga Pompejusza, napisał po łacinie, lecz krótko, historię Grecji, albo raczej obcych narodów, tak dzieło swe zaczyna: „Na początku rządy wszystkich państw, ludów i narodów były w rękach królów, których na tę szczytną godność wynosiła nie próżność ogółu, lecz cenione w nich umiarkowanie i powaga. Żadne prawa nie krępowały ludzi (wola książąt zastępowała prawo). W powszechnym było zwyczaju ubezpieczać granice państwa, nie zaś je rozszerzać. Pierwszy spośród wszystkich, król asyryjski, Ninus ¹¹, zmienił ów odwieczny i niby rodzimy zwyczaj wszystkich narodów przez nową żądzę panowania. On więc pierwszy sąsiadów wojować poszedł i ludy niewprawne jeszcze do wojowania ujarzmił aż po granice Libii.” A nieco dalej tak znów mówi: „Ninus wielkie zdobycze swoje stałym posiadaniem utrwalił. Zhołdowawszy najbliższych sąsiadów, przyłączał ich siły do swoich, aby wzmocniony iść do innych, i tak każde zwycięstwo było narzędziem dla następnego zwycięstwa. W ten sposób ujarzmił ludy całego Wschodu.” Jakakolwiek jest wiarygodność pism Justyna albo Troga (bo, że niektóre rzeczy kłamliwe oni podali - świadczą o tym inni wiarygodniejsi pisarze) - to jednakże pewne jest z innych autorów, że granice królestwa asyryjskiego zostały przez Ninusa znacznie rozszerzone. A trwało ono tak długo, że i rzymskie państwo nie ma dotąd jeszcze tylu lat istnienia. Bo, jak obliczają kronikarze, państwo to od pierwszego roku panowania Ninusa trwało lat tysiąc dwieście czterdzieści, dopóki nie dostało się w ręce Medów. Wytaczanie wojny sąsiadnim narodom, a potem zdobywanie coraz dalszych krajów, ciemnienie i podbój narodów spokojnych, które nic nie zawiniły, czyż można inaczej nazwać, jak nie rozbojem na wielką stopę?

Rozdział VII

Czy pomoc bogów lub brak tej pomocy sprawia, że królestwa ziemskie już to do rozkwitu dochodzą, już to do upadku?

Jeżeli bez żadnej boskiej pomocy owo królestwo tak wielkie się i długo-trwałe stało, to czemuż bogom rzymskim przypisywać mamy, że królestwo

¹⁰ Iustinus (II lub III w. po Chrystusie), autor wyciągu z historii powszechnej Pompejusza Troga (*Historiae Philippicae* libri XLIV), historyka rzymskiego, współczesnego Liwiuszowi (umarł w r. 19 po Chrystusie).

¹¹ Ninus, legendarny król asyryjski (około r. 2000 przed Chrystusem), założyciel tego państwa i miasta Niniwy. W 17 lat podbił on Babilonię, Armenię, Medię i prawie wszystkie kraje azjatyckie aż po Nil, a następnie ruszył z 2 milionami na podbój Baktrii, pobił króla baktryjskiego Oxyartesę, ale stolicy Baktryi długo nie mógł zdobyć. Dopomogła mu do tego dopiero Semiramis, żona wodza jego, Onnesa, córka bogini Derketo. Ninus ożenił się z nią, a ona mu po śmierci jego wzniosła wspinały grobowiec i sprawowała rządy nad państwem.

rzymskie tak się obszerne stało i tak trwa długo? Jakie tu są przyczyny, takie i tam. Bo jeśli wzrost królestwa asyryjskiego bogom przypiszemy, to pytam, którego narodu bogom? Bo przecież i inne narody, które Ninus pokonał i ujarzmił, nie czcili wówczas odmiennych bogów. Albo, jeśli Asyryjczycy mieli osobnych swoich bogów, wprawniejszych mistrzów budowania i utrzymywania państwa, czyż ci bogowie pomarli już wtedy, gdy Asyryjczycy utracili państwo swoje; albo może, gdy bogom nie oddano zapłaty należnej, lub gdy im Medowie większą zapłatę obiecali, ci woleli przenieść się do nich, a od Medów znów do Persów, gdy ich Cyrus¹² zaprosił i jeszcze im coś ponętniejszego obiecał? Naród ten po upadku wielkiej co do przestrzeni, lecz bardzo krótko trwającej monarchii Aleksandra Macedońskiego, dotąd jeszcze panowanie swoje nad znacznymi obszarami Wschodu utrzymuje. Jeśli tedy tak się ma ta sprawa, to albo bogowie niewierni są, skoro opuszczają swych wyznawców i przechodzą do nieprzyjaciół (a tego nawet człowiek Kamillus nie uczynił, gdy jako zwycięzca i pogromca najwięcej wrogiego Rzymowi państwa doznał niewdzięczności od ojczyzny, dla której zwyciężał wroga; puścił jednakże w niepamięć tę krzywdę, a ojczyznę na myśli mając, powtórnie ją od Gallów wyratował) - albo też nie są ci bogowie tak potężni, jakby na bogów przystało, skoro ludzkie zabiegi, czy też siły zwyciężyć ich mogą. Albo też może, gdy wojna się toczy, to nie ludzie pokonują bogów, lecz inni bogowie bogów zwyciężają, bo może każdy kraj ma swoich bogów: a więc i bogowie właśnie między sobą mają w miarę waśni swych ludów. Nie potrzebuje zatem państwo własnych bogów więcej czcić niż obcych, bo i tamci obcy mogą tym z pomocą przybyć. Wreszcie jakkolwiek się tam te sprawy mają z owym przechodzeniem bogów, czy tam ucieczką, czy przeprowadzką, czy powstrzymaniem pomocy swej w bitwie - to w owe czasy, kiedy tamte królestwa wskutek ciężkich klęsk wojennych upadały i do innych przechodziły ludów, imię Chrystusowe jeszcze tam wówczas opowiadane nie było. Albowiem wtedy, gdy monarchia asyryjska po tysiącu dwustu z górą latach upadła, gdyby religia chrześcijańska głosiła już była inne królestwo, wieczne, i zabraniałaby była świętokradzkiej czci bogów fałszywych - to czyżby ówczesni niemądrzy ludzie tamtejsi nie mówili, że królestwo, co tak długo przetrwało, nie dla czego innego ginie, jeno dlatego, że pozbyło się dawnych swych wierzeń religijnych, a chrześcijańską religię przyjęło? Niechże w owych przypuszczalnych, a próżnych zarzutach przejrzą się niby w zwierciadło dzisiejsi przeciwnicy nasi, i jeśli choć trochę wstydu mają, niech podobnych niemądrych narzekań nie głoszą. Jakkolwiek państwo rzymskie jest dziś raczej w upadku, nie zaś obalone, co mu się i po inne czasy przed Chrystusem zdarzało, i po takich upadkach siły swe odzyskiwało - przeto i obecnie nadziei tracić się nie powinno. Któż bowiem wiedzieć może, jakie są wyroki Boskie?

¹² Cyrus, założyciel państwa perskiego, zdobywca Medii, Lidii, Chaldei, Babilonii, Syrii i Iranu, był sprawiedliwym i lubianym królem, panował od r. 558 do 529 przed Chrystusem.

Rozdział VIII

*Których to bogów obronie przypisują Rzymianie wzrost
i zachowanie swego państwa, jeżeli utrzymywali,
że każde z bóstw ma sobie powierzona opiekę
zaledwie nad jedną jakąś rzeczą?*

Pozwólmy sobie teraz na pytanie, który to przede wszystkim bóg, czy też które to bogi, spośród tak licznego tłumu bóstw przez Rzymian czczonych, rozszerzyły ich zdaniem i zachowały państwo rzymskie? Przecież w dziele tak znakomitym i takiej wielkiej wagi nie zechcą chyba przypisać jakiejś roli bogini Kluacynie ¹³ albo też Wolupii, która od wyrazu *voluptas* (rozkosz) tak się nazywa, albo Lubentynie, zwanej tak od wyrazu *libido* (lubieżność), albo Watykanowi ¹⁴, zwanemu znów od *vagitus* (kwilenie), bo był patronem kwilenia niemowląt, albo też Kuninie, co się kolebką dzieci opiekuje ¹⁵. Ale czyżby podobieństwem było wymienić w jednym rozdziale tej książki wszystkie imiona bogów i bogiń, imiona, które poganie w olbrzymich księgach zaledwie pomieścić zdołali, wydzielając każdemu z bóstw osobne obowiązki? Nie uważali za wystarczające np. opieki nad polami powierzyć jednemu jakiemuś bóstwu, lecz rolę (*rus*) powierzono bogini Rusinie; pasma gór (*iuga montium*) - Jugatynowi; pagórki (*colles*) - Kollatynie; doliny (*valles*) - Wallonii. Nie mogli to chociaż dla zboża na polu (*seges*) znaleźć jakiej jednej Segecji i jej już pod opiekę oddać całą sprawę zbożowej, nie żeby ziarnom, dopóki leżą w ziemi, dawać za opiekunkę boginię Seję ¹⁶ (Siewną); gdy już z ziemi żdźbła wyjdą i stają się zbożem - dopiero boginię Segecję; a już zebranemu i zwiezionemu zbożu - boginię Turylinę, żeby pod jej opieką bezpiecznie (*tutus*) było. Czyby nie wystarczyła opieka owej jednej Segecji nad zbożem od chwili, gdy żdźbła zielone wypuściło aż do czasu dojrzewania kłosów? Tak by się przecież zdawać powinno. Ale ludziom tak rozmiłowanym w dużej liczbie bogów i tu jednej bogini za mało było, aby biedna dusza ludzi takich, gardząc czystą miłością Boga jedyne, oddała się na rozpusztę całym tłumom czartów. A więc opiekę nad wschodzącą ruiną oddali Prozerpinie ¹⁷, nad kolankami i guziółkami żdźbeł - bogu Nodutowi ¹⁸; nad zawiązkami listeczków - bogini Wolutynie ¹⁹, nad listeczkami już rozwiniętymi, gdy ma kłos wychodzić - bogini Patelanie ²⁰; nad wyrów-

¹³ *Cluacina* (od *cluo* = czyszczyć), przydomek Wenery.

¹⁴ *Vaticanus*, zwany także *Vagitanus*.

¹⁵ Kolebka - *cunae*, stąd *Cunina*, niby Kolebnica lub Kolebiarka.

¹⁶ Od *sero* - siew.

¹⁷ Prozerpina, córka Jowisza i Cerery, małżonka Plutona, który ją uprowadził do podziemia i uczynił królową swego państwa. Jej atrybutami były kłosy, maki, narcyzy i jabłko penatu.

¹⁸ Od *nodus* - węzełek, guziółek.

¹⁹ Od *volvo* - zwijam.

²⁰ Od *pateo* - pokazuję się, ujawniam się.

naną kłosami niwą - Hostylinie, od starożytnego wyrazu *hostire* - równać się; nad kwitnącym zbożem - bogini Florze ²¹; nad ziarnem jeszcze mleczko zawierającym - bożkowi Lacturnowi ²²; nad dojrzałym ziarnem - bogini Matucie ²³; nad żniwem, gdy zboże się z roli usuwa - bogini Runcynie ²⁴. Nie wszystko ja tu jeszcze wymieniam, bo mnie samego już nudzą te brednie, których się oni jednak nie wstydzą. A tę troszyneczkę dlatego tu wymieniałem, aby już z tego poznać można, iż nikt się w żaden sposób nie odważy twierdzić, żeby bóstwa takie miały państwo rzymskie założyć, rozszerzyć je i utrzymywać, skoro były tak ściśle przeznaczone do pewnych tylko swoich obowiązków, iż żadne z nich nawet nad żadną całą rzeczą władzy nie miało. Kiedyż by na przykład taka Segecja opiekowała się państwem, jeśli nie wolno jej było mieć nawet opieki razem nad zbożem i drzewami? Jakoż by Kunina o orężu myśleć miała, skoro jej nie wolno było rozciągać zwierzchnictwa swego poza kolebki niemowląt? Albo Nodutus wspierać by miał państwo podczas wojny, gdy władza jego nie sięgała nawet do zawiązku kłosu, lecz kończyła się na kolankowym guziołku we źdźble zboża? Każdy powierza opiekę nad drzwiami jednemu odźwiernemu i ten sobie rady daje, choć człowiekiem jest tylko. A oni trzem bóstwom opiekę nad drzwiami powierzyli, nad podwojami - Forkulusowi ²⁵, nad zawiasami - Kardei ²⁶, nad progiem - Limentynowi ²⁷. A więc sam Forkulus nie potrafił upilnować razem z drzwiami i zawiasów, i progu.

Rozdział IX

*Czy rozległość i długotrwałość państwa rzymskiego
ma być przypisana Jowiszowi,
uważanemu za najgłówniejszego boga?*

Pominąwszy, albo na później odłożywszy całą tę hałastrę pomniejszych bożków, rozważmy obowiązki wybitnych bogów, za których sprawą Rzym tak urósł w potęgę, iż nad tylu ludami przez czas tak długi panuje. Jest to przede wszystkim zasługa Jowisza, bo on jest podobno królem wszystkich bogów i bogiń. Berło jego jest tego znakiem i ten Kapitol na wzgórzu wyniosłym. O tym to bogu tak nader trafnie wyraził się poeta:

„Jowisza pełne jest wszystko.” ²⁸

²¹ Od *floreo* - kwitnę.

²² Od *lac* - mleko.

²³ Od *matur* lub *maturesco* - dojrzewam.

²⁴ Od *runco* - wrywam, bo częstokroć zboża nie żęto, lecz wrywano.

²⁵ Od *fores* - podwoje drzwi.

²⁶ Od *cardo* - zawias.

²⁷ Od *limen* - próg.

²⁸ Verg. *Ecl.* 3,60.

Warro utrzymuje, że Jowisza czcą właściwie nawet ci, co jedynemu tylko Bogu cześć oddają, nie stawiając mu żadnych posągów; tylko że go nie nazywają Jowiszem. Jeśli tak, to czemuż w Rzymie, a także i gdzie indziej tak z nim źle postąpiono, iż mu postawiono posągi? Samemuż Warronowi to się tak dalece nie podobało, że choć przyzwyczał się do różnych przewrotności wielkiego miasta, nie wahał się jednakże mówić i pisać o tym, że ci, co wymyślili posągi wśród ludów, znieśli przez to bojaźń bożą u ludzi i pogłębili błąd.

Rozdział X

*Nie mogli powyższego o Jowiszu mniemania podzielać ci,
co twierdzą, że nad każdą częścią składową
świata osobne panuje bóstwo.*

Dlaczegoż mu jeszcze żonę dodano i nazywano ją „*soror et coniux*” (siostrą i małżonką)?²⁹ Bo Jowisz - odpowiadają - jest to eter nadpowietrzny, a Junona powietrze, i te dwa żywioły łączą się ze sobą: eter jest wyżej, powietrze niżej. A więc już Jowisz nie jest takim, o jakim powiedziano: „Jowisza pełne jest wszystko”, skoro część pewną owego „wszystkiego” zajmuje Juno. Chyba, że może oni oboje napełniają i eter, i powietrze, i że to małżeństwo razem jest i w obu tych żywiołach, i w każdym z osobna. Ale wtedy znowu dlaczego eter tylko Jowiszowi, a powietrze Junonie dawać? Zresztą, niechby już sobie ta para była! Ale tu jeszcze znów morze oddają pod zarząd Neptunowi, a ziemię Plutonowi. No, ale żeby i tych w kawalerstwie nie pozostawiać, dano Neptunowi Salację za żonę, a Plutonowi - Prozerpinę. Bo, powiadają, że jak niższą część nieba, to jest powietrze, zajmuje Juno, tak samo niższą część morza ma Salacja zajmować, a niższą część ziemi - Prozerpina. Tak oto chcą te brednie jakoś połączyć, ale im się to nie udaje. Bo przecież w takim razie ich przodkowie starożytni nie wymieniali by czterech żywiołów świata, tylko trzy, żeby każdej parze bogów jeden żywioł przypadł. Toć gwałtem twierdzą, że co innego jest eter, a co innego powietrze. Woda jednakże, czy w wyższej warstwie, czy w niższej, zawsze jest wodą, a choćby i odmienną była, to nie na tyle, żeby wodą być przestała. Tak samo i niższa część ziemi czymże jest, jeśli też nie ziemią, choćby nie wiem jak odmienną była? A teraz, ponieważ w tych czterech czy trzech żywiołach już się cały świat zawiera cielesny³⁰, gdzie się w nim Minerwa podzieje? Co będzie obejmować, co napełniać sobą? Wszak razem z główną parą bogów siedzi na Kapitolu, choć nie jest ich córką. A jeśli znów wyższą część eteru, jak powiadają, zajmuje i z tego powodu poeci zmyślili, że zrodzona została z głowy Jowiszowej, to czemuż właśnie ona nie jest uważa-

²⁹ Verg. *Aen.* 1,46.

³⁰ Tj. fizyczny.

na za królową wszech bogów, gdy jeszcze wyżej jest nad Jowiszem? Czy dlatego, iż nie godziło się, by córka nad ojca wyniesiona była? A czemuż to takiej sprawiedliwości nie zachowano w stosunku Jowisza do Saturna?³¹ Czy dlatego, że Saturn zwyciężony został? A więc była bitwa między nimi? Ależ, co znowu? - powiadają - to czcza gadanina, to bajki. Dobrze. Nie wierzymy bajkom i poważnie o bogach sądzimy i zapytajmy: dlaczegoż jednak ojcu Jowiszowemu nie dano, jeśli już nie wyższego, to równie poczesnego miejsca? Bo Saturn - odpowiadają - jest to długość czasu. A zatem czciciele Saturna czczą czas i król bogów Jowisz jest wobec tego zrodzony przez czas. Nic to zapewne nie uchybia Jowiszowi i Junonie, jeśli się ich nazywa dziećmi czasu, skoro Jowisz ma być niebem, a Juno - ziemią. Bo wskaże niebo i ziemia powstały w czasie. O tym w księgach piszą ich mędracy i filozofowie. Na zasadzie tych właśnie ksiąg, a nie z fantazji poetyckiej, Wergili powiedział:

„Eter, wszechmocny ojciec, w żyznej dżdżu powodzi
Z wyż na łono radosnej małżonki swej schodzi,”³²

to znaczy na łono Tellury albo Ziemi. Bo i tu znowu różnice jakieś być mają: co innego jest bogini Terra-ziemia, co innego Tellus (Tellura) i jeszcze co innego Tellumon. Każde z tych bóstw osobną nazwą obdarzone, osobne obowiązki miało, osobne ołtarze i ofiary. Oprócz tego jeszcze tę samą ziemię nazywano też Matką bogów. Stąd zrozumiajsze to będzie, że poeci nie w poetyckich utworach, lecz w książkach obrzędowych nazywali Junonę nie tylko już „siostrą małżonką,” ale też i matką Jowiszową. Nazywają nadto ziemię Cererą³³, nazywają i Westą, choć przeważnie o Weście mówią, że jest ona ogniem w ogniskach domowych, bez których i państwa by nie było. Dlatego zaś świętego ognia Westy strzegły dziewice, że jak z dziewicy, tak samo i z ognia nic się nie rodzi. Godziło się, aby tej gadaninie kłam zadał i obalił to mniemanie dopiero ten, co się z dziewicy narodził. A już nie do zniesienia jest to głupstwo, że ten sam ogień, który wciąż taką otaczają i czystość mu przypisują i jako taki Westą nazywają, nie wstydzą się też niekiedy i Wenerą nazywać, by szacunkiem otaczane dziewictwo kapłanek Westy na pośmiewisko podać. Bo jeśli Westa jest Wenerą, to jakże godnie służyć jej mogą dziewice dalekie od spraw Wenery? Czyżby dwie Wenery były: jedna dziewica, druga kobieta? A może trzy: jedna patronka dziewic, która jest właściwie Westą, druga - małżonek, trzecia - nierządnic? Takiej właśnie Fenicjanie dar składali, oddając na poharbienie

³¹ Saturn, syn Nieba i Ziemi (Uranosa i Gai), mąż Rei, ojciec Jowisza, Plutona, Junony i innych bóstw.

³² Verg. *Georg.* 2,325 n.

³³ Cerera, staroitalska bogini urodzajów i plonów, a więc rolnictwa i ludzkiej kultury uszlachetnionej przez rolnictwo; jako taką przedstawiano ją z wiankiem kłosów na głowie, z pękiem kłosów na lewym ramieniu i w koszu; w prawej ręce trzymała pochodnię.

swe córki, zanim je w małżeństwo oddawali. Któraż z nich teraz jest Wulkanową kobietą? Jużci nie dziewica, bo męża ma. Chyba przecież i nie nierządnicą, bo by to było z ujmą dla syna Junony i pomocnika Minerwy. A zatem owa bogini mężatek. Oby ją tylko mężatki nie naśladowały w owych jej sprawkach z Marsem! O - powiedzą mi - znowu do bajek powracasz. Ale cóż to za sprawiedliwość, że gniewają się na nas, gdy o takich sprawkach ich bogów wspominamy, a na siebie to się nie gniewają, gdy się w teatrach przypatrują na te zbrodnie swych bóstw. A nadto (byłoby to nie do uwierzenia, gdyby nie było zupełnie pewnych dowodów), owe widowiskowe zbrodnie bogów ustanowiono ku uczczeniu tychże bogów!

Rozdział XI

Uczeńsi spośród pogan utrzymują, że liczne bóstwa są właściwie Jowiszem.

Przytaczają oni najrozmaitsze dowody, fizyczne i inne, bądź na to, że Jowisz jest duszą tego świata materialnego, która cały ogrom świata, z czterech czy tam z ilu chcą żywiołów zbudowany i złożony, napęnia i w ruch wprowadza; bądź - że Jowisz niektóre części tegoż świata odstępkuje siostrze swej i braciom; albo - że jest on eterem, który Junonę-powietrze z góry w uścisku trzyma; albo - że jest on całym niebem łącznie z powietrzem, a ziemię jako swoją małżonkę, a razem i matkę (bo u bogów takie rzeczy nie uchodzą za coś sprośnego) zapładnia deszczem użyźniającym i nasieniem; albo wreszcie (żeby już wszystkiego koniecznie nie roztrząsać) - że jest jednym bogiem, którego wedle mniemania wielu miał na myśli najszlachetniejszy z poetów, gdy powiedział:

„Bóg bowiem wszędy chadza, wszędy droga boża!
Znane mu szlaki ziemi, znane ścieżki morza
I niebieskiego kręgi otchłanne przestworza.”³⁴

On to w eterze jest Jowiszem, w powietrzu Junoną, w morzu Neptunem, w głębinach morza Salacją, w ziemi Plutonem, w podziemiu Prozerpiną, w domowych ogniskach Westą, w piecach rzemieślniczych Wulkanem, w przestworzach nieba Słońcem, Księżycem i Gwiazdami, u wieszczów Apollinem, w handlu Merkurem; Janusem jest w zapoczątkowaniu wszystkiego, Terminusem - w zakończeniu. W czasie jest Saturnem, w wojnie Marsem i Belloną, w winnicach Liberem³⁵, w zbożach Cererą, w lasach Dianą, a Minerwą w rzeczach umysłowych. Jest ci on nadto i w owym tłumie niby pospółstwa bogów. A więc jako Liber ma przełożenie nad

³⁴ Verg. *Georg.* 4,221 n.

³⁵ Przydomek Bachusa.

plodnością mężczyzn, a jako Libera nad plodnością niewiast. On jest ów Diespater, co plód wyprowadza na świat; on boginią Meną, przełożoną nad miesiączkowaniem niewiast; on Lucyną, wzywaną przez rodzące matki. On pomoc niesienie na świat przychodzącym maleństwu, przyjmując je na łono ziemi, stąd nazywa się Opis (pomoc); on im do kwilenia usta otwiera i nazywa się bogiem Watykanem; podnosi z ziemi, więc nazywa się boginią Lewaną, kolebki strzeże, więc jest Kuniną; on też, nie kto inny, jest w dwóch owych boginiach, co przyszłość niemowlętom śpiewają i nazywają się Carmentes ³⁶, nad przypadkowymi zdarzeniami ma moc i zowie się Fortuna; w bogini Ruminie podaje niemowlętom sutki matczyne, które się rumae dawniej nazywały; w Potynie ³⁷ - napój podaje, a w Educe ³⁸ - pokarm; w zalęknieniu się dziecka jest boginią Pawencją ³⁹; od nadziei przybywającej zowie się Wenilią ⁴⁰; od rozkoszy (*voluptas*) - Wolupią; od czynu (*actus*) - Agenorią; od bodźca (*stimulus*), co silnie pobudza do działania, jest Stymulą; Strenią jest, czyniąc odważnym (*strenuus*); jest Numerią, gdy uczy liczyć (*numerare*); i Kameną, gdy śpiewać uczy (*canere*); jest dalej bogiem Konsusem, bo daje rady (*consilia*); i boginią Sencją, bo poddaje zdania (*sententiae*). Jest boginią Juventas (młodość), gdy już obramowaną togę ⁴¹ chłopiec przywdziewa i pod opiekę tej bogini wchodzi. Jest dalej Fortuną brodatą, co to w brodę stroi dojrzewających młodzieńców (których nie chciano na tyle uczyć, żeby owo bóstwo było przynajmniej mężczyzną, np. Barbatusem jakim od *barba* (broda), podobnie jak od *nodus* (węzeł) był Nodatus, albo choćby już Fortuniuszem, a nigdy Fortuną, bo przecież zarost miało to bóstwo). Dalej jeszcze, Jowisz jako bóg Jugatynus ⁴² małżeństwa kojarzy, a przy rozwiązaniu dziewiczej przepaski młodej małżonce jest boginią zwaną Virginiensis (Dziewicza). On również jest Mutunus albo Tutunus, ten sam, co u Greków Priap ⁴³. Wszystko tedy co wyżej powiedziałem i czegom nie powiedział (bom uważał, że nie o wszystkim godzi się nawet mówić), wszyscy ci bogowie i te boginie niechże sobie będą jednym Jowiszem albo, jak którzy wolą, niech będą częściami, czy też władzami Jowisza, jak twierdzą ci, co chcą mieć Jowisza duszą świata, a mianowicie najuczeńsi spośród pogan. Jeśli tak się rzeczy mają (o wartości tego mniemania nic tymczasem nie mówię), to cóż by poganie na tym stracili, gdyby krótko a węzłowato, a przy tym najrozsądniej, jedyne Boga uznali? Gdy on jest uczczon, to i wszystkie jego części i wszystko, co doń należy. Gdyby się bowiem obawiać trzeba było, żeby poniechane i lekceważone części jego nie pogniewa-

³⁶ Od *carmen* - wiersz, zwrotka, piosnka.

³⁷ Od *potus* - napój.

³⁸ Od *edo* - jem.

³⁹ Od *parvor* - przestрах.

⁴⁰ Od *venio* - przybywam.

⁴¹ Znak młodzieńczości.

⁴² Od *tugo* - spajam, łączę.

⁴³ Priap. Zob. ks. II, przyp. 47.

ły się, toby Jowisz już nie był całym życiem, jak utrzymują, jednej wielkiej istności; życiem, zawierającym w sobie wszystkich bogów, niby swe władze czy członki, czy części - lecz każda część miałaby swoje życie różne od innych części, skoro by jedna część z osobna od innej gniewać się mogła i jedną część można by sobie zjednać, a inną do gniewu na siebie pobudzić. Gdyby zaś kto mówił, że całego samego Jowisza obrazić by można, gdyby też i wszystkie części jego co do najmniejszej nie były z osobna uczczone, to twierdzenie takie jest głupie. Bo już przez to samo, że on sam jeden wszystko obejmujący jest czczony, to i żadna z jego części nie jest w tej czci pominięta. Bo, że już pomnę całe niezliczone mnóstwo innych rzeczy, wspomnę choć o tym, że gdy sami oni mówią, iż wszystkie ciała niebieskie są częściami Jowisza i że wszystkie one żyją i dusze mają rozumne i dlatego bez wątpienia bogami są, lecz nad tym się poganie nie zastanowią, że bardzo wielu tych bogów wcale oni nie czczą, ani im świątyń nie wznoszą, ani ołtarzy stawiają, i że tylko bardzo nieliczne gwiazdy ołtarze i osobne ofiary u nich mają. Jeśli tedy te bóstwa, których osobno się nie czci, gniewne są o to, to czyż nie boją się poganie, kilkoro z nich zaledwie czcią zjednawszy, żyć wobec zagniewanego całego nieba? A jeśli uważają, że gwiazdy są przez nich uczczone, ponieważ zawierają się w Jowiszu cześć odbierającym, to na mocy takiego samego streszczenia mogliby w samym tylko Jowiszu wszystkie czcić bóstwa (w ten sposób żadne by się nie obrażało, bo w jednym Jowiszu żadne by nie było we czci pominięte). To byłoby słusniejsze, aniżeli czcząc tylko niektóre, dawać innym, znacznie liczniejszemu, a we czci pominiętym, słuszny powód do obrażania się; nade wszystko, gdy nad te bóstwa, co z wyżyn jasnym błyszczą światłem, wyżej się stawia wstrętne go w swej nagości Priapa.

Rozdział XII

O mniemaniu tych, co Boga za duszę świata, a świat za ciało Boga uważają.

A to co znowu? Czyż podobne zdanie nie poruszy ludzi myślących, ba, nawet każdego przeciętnego człowieka (bo nie potrzeba tu jakiegoś wielkiego umysłu), żeby pozbywszy się przekorności w zdaniu przyznał, że jeśli Bóg jest duszą świata, a świat wobec tego ciałem jego, tak, iż Bóg jest jedną istotą żyjącą z duszy i ciała złożoną i ten Bóg niby łonem natury obejmuje wszystko w sobie tak, że z duszy jego ożywiającej cały ogrom wszechświata pochodzi i życie, i dusza wszelkich istot żyjących i rodzących się - to wobec tego nie ma zgola takiej rzeczy, która by nie była częścią Boga. Gdyby tak być miało, któż nie spostrzeże, do jakiej by to bezbożności i zniewagi religii droga była? Bo na cokolwiek by kto nadeptał, toby część Boga podeptał i zabijając jakiegokolwiek zwierzę, część Boga by zabijał. Nie chcę tu wszystkiego mówić, co każdemu zresztą na myśl przyjdzie samo może. Mówić o tym wszakże bez zawstydyzenia się niepodobna.

Rozdział XIII

*O tych, co utrzymują, iż tylko istoty rozumne
są częściami Boga.*

Jeśli głoszą, że tylko istoty rozumne, jakimi są ludzie, są częściami Boga, to nie pojmuję co prawda, dlaczego by zwierzęta wyłączać od należenia do jego części? Ale mniejsza o to. Choćby tylko o rozumnej istocie, czyli o człowieku, jakżeby przykro było pomyśleć, że to część Boga baty dostaje, gdy się chłopca bije. A cóż dopiero, gdyby się pomyślało, że to części Boga stają się lubieżne, niegodziwe, bezbożne, słowem - potępienia godne. Chyba ktoś rozumu pozbawiony godzić się na to może. Zresztą, dlaczego by się Bóg miał gniewać na tych, co go nie czczą, kiedy to są jego własne części, co mu czci odmawiają? Pozostaje im więc do wyjścia jeszcze jedno powiedzenie, że każdy z bogów ma swoje odrębne życie, każdy żyje dla siebie, żaden z nich nie jest częścią drugiego, lecz że wszystkich czcić trzeba, których poznać i uczcić można, gdyż są tak liczni, że wszystkich znać niepodobna. Ponieważ zaś Jowisz jako król jest najprzedniejszy bóg, więc przypuszczam, że to on właśnie wedle ich wiary ustanowił królestwo rzymskie i rozszerzył je. Bo jeśli to nie Jowisz uczynił, to o którymże innym mniemają, by się podjął tak ważnej sprawy, gdy wszyscy bogowie zajęci są własnymi swymi obowiązkami i zajęciami i żaden z nich zastępować drugiego nie może? Tylko król bogów mógł królestwo ludzi popierać i rozszerzać!

Rozdział XIV

*Niewłaściwe jest przypisywać Jowiszowi powiększenie
państwa, jeżeli Wiktoria (Zwycięstwo)
jest boginią i sama by mogła dokonać
tego zadania.*

Tu naprzód zapytuję, dlaczego samo państwo nie jest też jakim bogiem, jeżeli Zwycięstwo może być boginią? Albo dlaczegoż tu Jowisza koniecznie potrzeba (do pomocy państwu), jeśli Wiktoria sprzyja i jest łaskawą, i zawsze jest przy tych, których chce mieć zwycięzcami? Jeśli ta bogini przychylna jest i łaskawa, to choćby Jowisz wcale się w tę sprawę nie wtrącał lub byłby czym innym zatrudniony, to któreż by ludy nie podbite zostały, któreż by się królestwa nie poddały? Chyba, że może dobrym się to nie podoba, żeby niegodziwie w złej sprawie walczyć i sąsiadów spokojnych, nikomu krzywdy nie wyrządzających, wyzywać umyślnie do walki, jedynie dla rozszerzenia granic państwa? Oczywiście, jeśli tak sądzą, ja zgadzam się i pochwalam to.

Rozdział XV

*Czy godzi się ludziom dobrym pragnąć
rozszerzenia granic ojczyzny?*

Niechże wiedzą, że godzi się mężom dobrym cieszyć się z rozszerzenia państwa, jeżeli np. nieprawość strony przeciwnej, z którą sprawiedliwą toczono wojnę, dopomogła do wzrostu państwa. Małym by ono pozostało, gdyby sąsiedzi spokojni byli i sprawiedliwi, gdyby żadnej krzywdy nie byli wyrządzali i nie wywoływali przeciw sobie wojny. Wtedy by ku szczęściu ludzkości wszystkie państwa małe były rade ze zgodnego pożycia z sąsiadami i byłoby tych państw wtedy mnóstwo na świecie, tak jak wiele domów jest w mieście. A przeto wojny prowadzić i pobiwszy ludy rozszerzać ojczyznę - dla złych ludzi to szczęście, dla dobrych - ostateczność tylko. Lecz ponieważ gorzej by było, gdyby krzywdziciele nad sprawiedliwymi panowali, stąd i ta ostateczność szczęściem się słusznie nazywać może. Większe atoli bez wątpienia szczęście jest mieć dobrego i zgodnego sąsiada, aniżeli sąsiada złego orężem ujarzmić. Jest to zła wola: pragnąć mieć kogoś, kogo by się nienawidziło lub obawiało, iżby przez to mieć kogoś, kogo by zwyciężać można. Jeżeli tedy Rzymianie, tocząc wojny sprawiedliwe, nie bezbożne i niegodziwe, zdołali dojść do tak wielkiego mocarstwa, czyżby im się nie należało czcić nieprawości sąsiadów, niby osobną boginię? Bo do tego powiększenia ich państwa ta właśnie nieprawość innych niemało się przyczyniła. Ona przecież to sprawiła, że sąsiedzi Rzymian stali się krzywdzicielami niegodziwymi, przez co wywołali sprawiedliwą ze strony Rzymian wojnę, a ta powiększyła państwo rzymskie. Dlaczegoż by więc nieprawość nie mogła być boginią choćby dla obcych ludów, jeśli Przystarch (Pavor) i Bładość (Pallor) i Febris (Gorączka) zasłużyły sobie na to, że były bóstwami rzymskimi? ⁴⁴ Przy pomocy więc tych dwóch, to jest nieprawości obcych ludów i bogini Wiktorii (Zwycięstwa), wzrosło państwo nawet bez wtrącania się Jowisza; bo nieprawość dawała przyczyny do wojen, a Wiktoria do szczęśliwego końca je doprowadzała. Jakiż by tu udział miał mieć Jowisz, kiedy wszystkie te sprawy, co by uchodzić powinny za jego dobrodziejstwa - uchodzą za sameż bóstwa, bogami się nazywają, jako bogi są czczone, jako bogi wzywane do pomocy w zakresie ich władzy? Wtedy tylko i Jowisz mógł mieć swój udział w tym zadaniu, gdyby się też nazywał Państwem (Regnum), tak jak się tamta bogini Zwycięstwem nazywa. Bo jeśli Państwo jest tylko jednym z darów Jowiszowych ⁴⁵, to czemuż by

⁴⁴ Tak Pavor i Pallor jak i Febris mieli świątynie w Rzymie. Por. Livius. 1,27; Cic. *De nat. deorum* 3,25,63.

⁴⁵ Państwo i w ogóle władza królewska już według zapatrywań Homera (por. II. ks. I 175, 279, ks. II 103, 197 itd.) pochodziła od bogów.

i zwycięstwo nie mogło być tylko darem jego? Tak by zapewne było, gdyby na Kapitolu nie uznawano i nie czczono kamienia ⁴⁶, lecz Króla królów i Pana panujących ⁴⁷.

Rozdział XVI

*Dlaczego Rzymianie przeznaczając dla każdej rzeczy
i dla każdego ruchu osobne bóstwa, świątynię
bogini Spokoju (Quietis) poza miastem
mieć chcieli?*

Rzecz uderzająca: Rzymianie dla każdej rzeczy i nieomal dla każdego ruchu osobne przeznaczali bóstwa, mieli np. boginię Agenorię, pobudzającą do czynu (od *agendum*), boginię Stymulę, silniejszego bodźca dodającą (*stimulare*), boginię Murcję, która na odwrót, nie pobudzała, lecz czyniła człowieka, jak Pomponiusz mówi, gnuśnym (*murcidus*), czyli leniwym i bezczynnym; boginię Strenię, która dzielnym (*strenuus*) czyniła; i dla wszystkich tych bogów i bogiń publiczne obchody były ustanowione. Tymczasem bogini, zwanej Spokojność (Quies), co człowieka spokojnym czyniła, nie chcieli mieć w mieście i nie chcieli publicznych dla niej nabożeństw odbywać, lecz ją poza bramą Kolińską ⁴⁸ umieścili. Czy by to było znakiem niespokojnego ducha Rzymian, czyli też raczej oznaczałoby, że kto ustawicznie cześć oddawał owej całej zgrai nie bogów przecie, lecz czartów, ten spokoju zażywać nie mógł? - owego spokoju, do którego nawołuje nas prawdziwy lekarz wołając: „*Uczcie się ode mnie, iżem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie pokój duszom waszym.*” ⁴⁹

Rozdział XVII

*Jeżeli Jowisz ma władzę najwyższą (nad państwami),
czy potrzebna jest nadto bogini Wiktoria (Zwycięstwo)?*

Może powiedzą, że Jowisz posyła boginię Wiktorię do mających zwyciężyć, a ta mu, jako królowi bogów, posłuszna przybywa dokąd ją posłano i tam pozostaje. To jest prawdziwie powiedziane, ale nie o tym Jowiszu, którego sobie wymyślili jako króla bogów, lecz o owym prawdziwym Królu wieków, co nie żadną Wiktorię, która prawdziwą istotą nie jest, lecz anioła swego posyła i czyni zwycięzcą, kogo chce. Wyroki jego mogą być skryte; niesprawiedliwe - nigdy.

⁴⁶ Zob. wyżej ks. II, rozdz. XXIX.

⁴⁷ Objaw. 19,16.

⁴⁸ Brama Kolińska, *Collina porta*, brama Rzymu w północno-wschodniej stronie, zwana tak od najbliższego pagórka *collis* (Quirinalis).

⁴⁹ Mat. 11,29.

Jeśli, dalej, Wiktoria (Zywcięstwo) boginią jest, czemuż bogiem nie jest triumf i nie dany tamtej za męża, brata lub syna? Przecież takie brednie głosili oni o bogach. Gdyby je poeci wymyślili i gdybyśmy im zarzut z tego czynili, odpowiedzieliby nam, że to są baśnie poetów śmiechu tylko godne i bynajmniej ich bogom przypisywać nie można. A jednakże sami się nie śmiali z siebie, gdy te brednie nie u poetów czytali, lecz je w świątyniach ze czcią obchodzili. Jowisza tedy powinni byli prosić o wszystko i jego jedynego błagać. Jeśli on gdzieś posłał Wiktorię (Zywcięstwo), to jeśli ta jest boginią i królowi podległą, nie ośmieliłaby się rozkazom jego sprzeciwiać i podług swojej woli działać.

Rozdział XVIII

Ci, co Felicytę (Szczęśliwość) i Fortunę (Szczęście) za boginie mają, jaką w nich różnicę upatrują?

Jest też jeszcze i bogini Felicitas (Szczęśliwość). Ma świątynię swoją, na ołtarz zasłużyła, ofiary osobne są jej składane. Właściwie by ją tylko czcić należało, bo gdzie szczęśliwość jest, to czyż braknie wszelkiego dobra? Ale cóż to ma znaczyć, że i Fortuna (Szczęście) za boginię jest uważana i czczona? Czy co innego jest szczęśliwość, a co innego - fortuna? Tak, bo fortuna może być i niepomyślna; szczęśliwość zaś gdyby zła była, już nie będzie szczęśliwością. Toż przecie wszystkie bóstwa płci obojej (jeśli też i płęć mają) za dobre tylko uważać powinniśmy. Tak twierdzi Plato, tak inni filozofowie, tak znakomici rządcy państw i ludów. Więc jakoż to bogini Fortuna niekiedy dobra, a niekiedy zła bywa? Czy może wtedy, gdy złą jest, przestaje być boginią i nagle się zamienia w ducha złego? Ileż jest tych bogiń? Tyle oczywiście, ilu jest ludzi szczęśliwych (fortunati), czyli którym fortuna sprzyja. Gdy bowiem razem, tj. jednocześnie ze szczęśliwymi jest bardzo wielu takich, którym fortuna nie sprzyja, to gdyby jedna była, jednocześnie byłaby dobra i zła: dla jednych czym innym, dla drugich czym innym. Czyli ta, co boginią jest, zawsze jest dobra? W takim razie jest ona to samo co Felicitas (Szczęśliwość); po cóż tu innej nazwy używać? Zresztą mniejsza o to, bo ta sama rzecz może mieć dwie nazwy. Ale po cóż osobne świątynie, osobne ołtarze i ofiary? Ta, powiadają, jest przyczyna, że szczęśliwość jest nagrodą ludzi dobrych za poprzednie zasługi; natomiast fortuna pomyślna, czyli dobra, bez względu na jakiekolwiek zasługi, przypadkowo trafia się i dobrym, i złym i dlatego też fortuną⁵⁰ się zowie. Jakoż tedy dobrą jest, jeśli żadnej różnicy nie czyniąc, do dobrych i złych przybywa? Za cóż ją czcić, skoro tak ślepa jest, że raz wraz to na tego, to na owego trafi i swoich czcicieli nieraz pominie, a przylgnie do tych, co ją lekceważą? A gdy jej czciciele czynią pewne starania w tym kierunku, by ku

⁵⁰ *Fortē* - przypadkowo.

nim wzrok swój i przychylność zwróciła, to wtedy już zasługę nagradza, a nie przypadkowo przybywa. I gdzie się już podziwia owo określenie fortuny? Co się stało z tym powiedzeniem, że od przypadku nazwę swą otrzymała? Nie warto jej więc czcić, jeśli jest fortuną tylko ⁵¹. A jeśli swych czcicieli wyróżnia by im pomóc - to już nie jest fortuna. Czy to i ją także Jowisz wysyła dokąd chce? Jeśli tak, to już lepiej samego Jowisza czcić, bo Fortuna i tak mu się sprzeciwić nie może, gdy on jej rozkaże i pośle, gdzie zechce. Albo zresztą, niech ją już tylko źli czczą, bo ci nie chcą mieć zasług, przez które się Szczęśliwość (Felicitas) zjednywa.

Rozdział XIX

O Fortunie niewieściej.

Bóstwo ono, które Fortuną zowią, w tak wielkiej cenie mają, iż piszą o tym w swych księgach, jakoby posąg tego bóstwa przez matrony wzniesiony i „Fortuną niewieścią” nazwany, przemawiał i niejednokrotnie oświadczał, iż matrony słusznie jej tę cześć okazały. Choćby to i prawdą było, nic by w tym dziwnego dla nas nie było. Bo łatwo mogą demony złe i takie oszukaństwo głosić; chociaż w tym wypadku powinni byli ludzie poznać się na ich podstępnych sztuczkach, bo wszakże mówiła tu taka bogini, która tylko wypadkowo przychylność okazuje, nie zaś w nagrodę zasług. Fortuna była gadatliwa, a Szczęśliwość (Felicitas) niema, dlatego widocznie, aby ludzie zjednawszy sobie Fortunę, która ich bez żadnych zasług szczęśliwymi czynić mogła, nie starali się już o życie uczciwe. A gdy już Fortuna mówi, to nie niewieścia, ale raczej męska powinna była mówić, byśmy nie podejrzewali, że to same tylko niewiasty fundatorki tego posągu przy swojej wielomówności niewieściej taki cud sobie wymyśliły.

Rozdział XX

Cnotę i Wiarę czcili poganie przez osobne świątynie i ofiary, a pomijali inne dobra duchowe nie mniej godne czci bożej niż Cnota i Wiara.

Cnotę (Virtus) również boginią uczynili; gdyby ona naprawdę boginią była, czcić by ją nad inne należało. Ale że nie jest ona żadną boginią, tylko darem Bożym, przeto prosić o nią trzeba tego, który jedynie dać ją może, a cała gromada bożków fałszywych precz sobie pójdzie. Czemuż to znów i Wiarę (Fides) za boginię poczytano i wystawiono jej świątynię i ołtarz? Toż wiarę, gdy ktoś należycie pozna, sam się jej świątynią staje. Ale ską-

⁵¹ Tj. przypadkowym szczęściem.

dze tam oni pojęcie mieć mogą, co jest wiara, która przede wszystkim ma za zadanie wdrożyć poznanie prawdziwego Boga? Dlaczegoż im sama Cnota nie wystarczyła? Przecież i sami dzielili cnotę na cztery rodzaje, mianowicie: roztropność, sprawiedliwość, męstwo i wstrzemięźliwość; każda zaś z tych ma jeszcze poddziały, a między poddziałami sprawiedliwości jest też wiara, która u nas najpocześniejsze miejsce zajmuje, jako że wiemy, co znaczą słowa owe: „*sprawiedliwy z wiary żyje*.”⁵² Dziwne to jednakże, że tacy miłośnicy mnogości bogów, co wiarę za boginię uznali, krzywdę innym boginiom licznym wyrządzili, pomijając je zupełnie, choć i im równie dobrze mogli świątynie i ołtarze poświęcać. Cemuż np. wstrzemięźliwość nie warta była być boginią, jeśli przez nią właśnie wielu znakomitych Rzymian do sławy doszło? Albo męstwo czemuż boginią nie jest, owo męstwo, które posiadał np. Mucjusz, gdy nad płomienie prawicę wyciągał; albo Kurcjusz⁵³, w przepaść się dla ojczyzny rzucający; albo Decjusze⁵⁴, ojciec i syn, ofiarujący swe życie za wojsko? Czy tylko to męstwo we wskazywanych wyżej przykładach było prawdziwym męstwem? Ale o tym teraz nie mówmy! Albo roztropność, albo mądrość, czemuż to nie zasłużyły na jakieś miejsca między bóstwami? Chyba, że te wszystkie rzeczy cześć odbierają pod ogólnym mianem cnoty! A więc wobec tego można było czcić jedynego Boga, skoro inni bogowie uważani są jako części jego. W jednej owej Cnocie zawiera się przecież i Wiara, i Wstydlliwość, a pomimo to zasłużyły one na osobne świątynie i ołtarze.

Rozdział XXI

Poganie nie mający pojęcia o jedynym Bogu, powinni byli poprzestać na bóstwach Cnoty i Szczęśliwości.

Te boginie nie prawda utworzyła, lecz błąd, bo to są dary Boże, nie żadne boginie. Jednakże jeśli gdzieś Cnota jest i Szczęśliwość, to czegoż więcej potrzeba? Czegoż wymagać będzie jeszcze taki, komu nie wystarczy cnota i szczęśliwość? W pojęciu cnoty wszak zawierają się wszelkie godziwe czyny, a w pojęciu szczęśliwości ziszczenie wszelkich pragnień. Jeśli Jowisza dlatego czczono, aby tych darów udzielał - bo jeśli za dobro uchodzi rozszerzenie i trwałość państwa, to i to jest szczęśliwością - czemuż nie rozumiano, że są to dary Boże, a nie żadne boginie? A jeśli już te dwa dary

⁵² Habak. 2,4; Rzym. 1,17; Gal. 3,11; Żyd. 10,38.

⁵³ M. Curtius, dzielny młodzieniec rzymski, wskoczył w przepaść, która powstała wskutek trzęsienia ziemi i zawarła się dopiero wtedy, gdy on zgodnie z wyrocznią poświęcił swe życie dla przebłagania bogów. Na miejscu owej przepaści na Forum Romanum znajdowało się później *Curtii lacus* lub *Fundani lacus*, basen z wodotryskiem zasilany odnogą wodociągu aqua Curtia, zbudowany przez Klaudiusza.

⁵⁴ P. Decius Mus zginął na mocy aktu dewocji w r. 340 przed Chrystusem w walce z Latynami pod Wezuwiuszem; syn jego o tym samym nazwisku padł w r. 295 w walce z Samnitami i Etruskami pod Sentinum w Umbrii.

za boginie poczytano, po licho jeszcze całą zgrają bożków wymyślono! Rozważywszy bowiem te wszelkie zajęcia i urzędy wszystkich bogów i bogiń nadane im podług ludzkiej woli i ludzkiego widzimisię - niechże wymyślą poganie, jeśli potrafią, coś takiego, czym by mógł bóg jaki obdarzyć jeszcze człowieka posiadającego i cnotę i szczęśliwość? Po co o naukę jaką prosić Merkurego czy Minerwę, kiedy wszelką naukę cnota w sobie mieści? Wszak starożytni określali cnotę jako sztukę dobrego i prawego żywota i dlatego mniemali, że od greckiego wyrazu ἀρετή, co znaczy cnota, łacinnicy utworzyli wyraz *ars* - sztuka. Jeśli cnota tylko do umysłów zdolnych przystęp miała, na co potrzebny był bóg stary, Kacjus, który miał czynić umysły bystrymi (*catus*), czyli spostrzegawczymi, kiedy to samo uczynić mogła szczęśliwość? Szczęśliwość sprawia, że jest ktoś zdolny od urodzenia, przeto chociaż ten, co się jeszcze nie urodził, nie może jej ubłagać, by mu zdolności użyczyła, ale może ona to uczynić dla rodziców, czcicieli swoich, by im się zdolne rodziły dzieci. Na co, dalej, potrzebna położnicom Lucyna, kiedy, jeśli Szczęśliwość (*Felicitas*) jest już gotowa do pomocy - nie tylko, że szczęśliwie porodzą, ale nadto dobre i zdrowe dzieci wydadzą? Po co polecać rodzące się niemowlęta bogini Opis (pomoc), Watykanowi - kwilące, bogini Kuninie - w kolebce leżące, bogini Ruminie - ssące, bogu Statylinowi - stojące dzieci (*stantes*), bogini Adeonie - przychodzące (*adeuntes*), a znów Abeonie - odchodzące (*abeuntes*); po co bogini Mensie (*Mens* - rozum) polecać dzieci, iżby w nich rozum rozwijała, bogu Wolumnowi i bogini Wolumnie, by miały dobrą wolę (*volo* - chcę); po co bogom weselnym - by dzieci szczęśliwe kiedyś małżeństwa zawarły; polnym bóstwom, a głównie bogini Frutesce - by chleba obfitość miały; Marsowi i Bellonie, by szczęśliwie wojowały, a Wiktorii - by zwyciężały; bogu Honorowi - iżby szacunek miały; bogini Pekunii (Gotówka, pieniądz) - iżby im pieniędzy nie brakło; bogu Eskulanowi (Miednikowi) i jego synowi Argentynowi (Srebrnikowi) - żeby i miedziane, i srebrne pieniądze miały? Eskulana (Miednika) dlatego zrobili ojcem Argentyna (Srebrnika), że dawniej w użyciu były pieniądze miedziane, a później dopiero srebrne. Dziwię się tylko, że Argentyn nie zrodził jeszcze jakiego Auryna (Złotnika), bo jeszcze w późniejszym czasie były też i złote pieniądze. Gdyby takiego Auryna jeszcze mieli, pewnie by mu pierwszeństwo nad ojcem Argentynem i nad dziadem Eskulanem dali, podobnie jak Jowisza nad Saturna (ojca) wynieśli. Czyż zatem była jakakolwiek potrzeba gwoili tym dobrom duchowym czy cielesnym i zgoła zewnętrznym taką gromadę bogów czcić i wzywać? (I ja ich wszystkich nawet nie wymieniłem i sami poganie nie zdołaliby już dla wszelkich najmniejszych dóbr ludzkich na cząsteczki podzielonych obmyślić osobnych drobniotkich bożków.) Niepotrzebna była ta gromada, gdyż z tym wszystkim wielkim a łatwym ryczałtem dałaby sobie radę jedna bogini Szczęśliwość (*Felicitas*) i nikogo by więcej nie było potrzeba ani do uzyskania tych dóbr, ani do odżegnania nieszczęść. Po cóż by wzywać np. dla znużonych Fessony⁵⁵, do

⁵⁵ Od *fessus* - znużony.

odegnania wroga Pellonii ⁵⁶, do chorych - lekarza Apollina albo Eskulapa, albo też i obydwóch razem, jeśli choroba niebezpieczna? Nie potrzeba też było wzywać boga Spiniensis (Ciernika), żeby ciernie (*spinas*) z pól rugował, ani bogini Rubigo (rdza, śnieć), by zboża nie psuła: przy obecności i opiece samej bogini Szczęśliwości albo by nic się złego stać nie mogło, albo by je łatwo usunąć można było. Wreszcie, ponieważ o dwóch tych boginiach rozprawiamy, tj. o Cnocie i Szczęśliwości, to jeśli Szczęśliwość jest nagrodą Cnoty, nie jest boginią, lecz darem Bożym; A jeśli ma być boginią, to czemuż nie można powiedzieć, że ona właśnie cnotę daje, bo przecież samo dostąpienie cnoty jest wielką szczęśliwością?

Rozdział XXII

*Warro chełpi się, że zostawił Rzymianom naukę,
jak bogów czcić należy.*

Nie ma się Warro czym chełpić, jakoby wielkie dobrodziejstwo uczynił współobywatelom swoim nie tylko przez wyliczenie wszystkich bóstw, mających cześć od Rzymian odbierać, lecz nadto przez wykazanie, co do którego bóstwa należy; bo, jak powiada, nie pomoże człowiekowi, że lekarza zna z imienia i z wyglądu, a nie wie, że to jest lekarz. Tak samo nie wystarczy wiedzieć, że jest bóg Eskulapiusz, jeśli o tym nie wiesz, że on nad zdrowiem czuwa i dlatego nie będziesz wiedzieć, o co go prosić. Tego samego uczy Warro przez inne podobieństwo powiadając, że nikt nie może nie tylko wygodnie żyć, ale w ogóle żyć jakkolwiek, jeśli nie wie, kto jest kowalem, kto piekarzem, kto cieślą, gdzie, od kogo może dostać jakiejś potrzebnej rzeczy, gdzie pomoc jaką znajdzie, gdzie jakiego przewodnika czy nauczyciela; stąd nikt, powiada, wątpić nie może, że taka tylko znajomość bogów jest pożyteczna, jeśli się wie, jaką moc i władzę i nad czym zwierzchnictwo ma każdy z bogów. „Wtedy - powiada - dopiero wiedzieć będziemy mogli, o co którego boga prosić i do pomocy wzywać, byśmy snadź nie czynili, jako błazny cyrkowe czynić zwykli, żądając od Libera (Bachusa) wody, a od Limf - wina.” No, no, rzeczywiście, pożytek nielada! Byłby każdy Warronowi wdzięczny, ale gdyby był prawdę rzetelną głosił; i gdyby był ludzi pouczył o czci jedyne go prawdziwego Boga.

Rozdział XXIII

*O Szczęśliwości (Felicitas), której Rzymianie, mnogich bogów czciciele,
przez długi czas nie oddawali czci bożej, choćby ona
za wszystkich bogów starczyła.*

Gdyby, przypuśćmy, i księgi ich (o których teraz mówimy) ⁵⁷, i obrzędy prawdziwe były, i Szczęśliwość byłaby boginią, czemuż jej właśnie czci nie

⁵⁶ Od *pello* - wyganiam.

⁵⁷ Tj. Warronowe.

ustanowiono zaraz, chociaż ona zdołałaby wszelkiego dobra udzielić i od razu uszczęśliwić człowieka? Bo do czegoż zmierzają wszystkie pragnienia ludzkie, jak nie do tego, by się stać szczęśliwym? Dlaczegoż więc tak późno temu bóstwu, tak ważnemu, Lukullus ⁵⁸ dopiero po tylu innych wodzach rzymskich świątynię wystawił? Czemuż to sam Romulus, pragnąc szczęśliwe założyć państwo, jej przede wszystkim nie zbudował świątyni, a nie potrzebowałby innych bogów o cokolwiek prosić, bo niczego by nie brakło, gdy Szczęśliwość gotowa była z pomocą? Toż i sam Romulus nie zostałby królem, a potem bogiem mniemanym, gdyby nie łaskawość tej bogini. Po cóż więc nadawał Rzymianom bogów: Janusa, Jowisza, Marsa, Pika, Fauna, Tyberyna, Herkulesa i tak dalej? Po co Tytus Tacjusz dodał Saturna, Opkę (*Ops* - pomoc), Słońce (*Sol*), Księżyc (*Luna*), Wulkana, Światło (*Lux*) i innych jeszcze, między którymi nawet Kluacynę (od *cloaca* - ściek, kanał), a Felicytę (Szczęśliwość) pominął? Albo Numa, tyle bogów i bogiń ustanowił, a też ją pominął. Czyżby jej nie zauważył w takim tłumie? I król Hostyliusz z pewnością by nie wprowadzał nowych bogów Pawora i Pallora (Przestrach i Bładość), by ich o litość błagać, gdyby był znał i czcił Felicytę (Szczęśliwość), bo w jej obecności wszelki by przestрах i wszelka bładość nie z litości ustępowały, ale by przepędzone za dziesiątą granicę zmykały.

A dalej jakże to rozumieć, że państwo rzymskie już tak się na wsze strony rozrosło było, a nikt jeszcze Szczęśliwości nie czcił? Czy właśnie dlatego państwo coraz większe było raczej, a nie coraz szczęśliwsze? Bo jakżeby też tam mogła być prawdziwa szczęśliwość, gdzie prawdziwej nie było pobożności? Pobożność bowiem prawdziwa polega na czci prawdziwego Boga a nie na czci tylu bóstw fałszywych, ilu jest czartów. Lecz i później po przyjęciu już Szczęśliwości do grona bogów nastąpiły wielkie nieszczęścia wojen domowych. Widocznie się Szczęśliwość słusznie obraziła po pierwsze dlatego, że ją tak późno powołano, a po wtóre dlatego, że ją nie gwoli uczczenia powołano, ale raczej na zniewagę, bo wraz z nią czczono Priapę i Kluacynę i Pawora z Pallorem, i Gorączkę (Febris), i inne jeszcze nie bóstwa ludzi czcigodnych, lecz zbrodnie czcicieli.

Ostatecznie, jeżeli już uznano za stosowne tak znakomitą boginię czcić razem z całą hołotą marnych bożków, czemuż jej przynajmniej jakiejś wspólniejszej czci nie ustanowiono? Któż się nie oburzy na to, że Szczęśliwości nie pomieszczono ani między bóstwa Radne (*Consetes*), które podobno tworzą radę Jowiszową, ani między bogi, tak zwane wybrane (*selecti* ⁵⁹)? Świątynię dla niej przeznaczyć należało w miejscu wyniosłym i pięknie zbudowaną, owszem, okazalszą nawet niż Jowiszowi. Bo któż jak nie ona same-mu Jowiszowi królestwo dała! (Jeśli w ogóle w tym królestwie szczęśliwy

⁵⁸ L. Licinius Lucullus, konsul w r. 74 przed Chrystusem.

⁵⁹ *Dii selecti*, dwadzieścia bóstw wybranych i dwanaście bóstw radnych (*dii consentes*) uważali Rzymianie za bóstwa wyższe (*dii magni*) dla odróżnienia od bóstw niższych (*dii minores*); bóstwa wybrane wylicza Święty Augustyn niżej w ks. VII, rozdz. II.

był!) I od królestwa lepsza jest szczęśliwość. Każdy przecież wie o tym, że niejedyn znajdzie się człowiek, co lękałby się królem zostać; ale takiego się nie znajdzie, co by nie pragnął być szczęśliwym. Samych bogów, jeśli ich podobno pytać można przez wieszczby czy też innym sposobem, należałoby się zapytać, czy godzą się na ustąpienie miejsca bogini Szczęśliwości, jeśli by przypadkiem ich świątynie i ołtarze zajęły miejsce, gdzie by trzeba większą i świetniejszą świątynię Szczęśliwości zbudować; ustąpiłby pewnie i sam Jowisz, by Szczęśliwość mogła zająć sam wierzchołek wzgórza Kapitolńskiego. Nikt by się bowiem nie sprzeciwił Szczęśliwości, chyba, co niemożliwe, ten, który by chciał być nieszczęśliwym. Sam Jowisz, gdyby był pytany (czy ustąpi miejsca swego), nie uczyniłby z pewnością tego, co jemu uczyniły trzy bóstwa: Mars, Terminus (Graniczny) i Juventas (Młodość), które nawet przełożonemu swemu i królowi w żaden sposób miejsca ustąpić nie chciały. Bo, jako ich pisma podają, gdy król Tarkwiniusz miał budować Kapitol, a spostrzegł, że miejsce, które mu się pod budowę godniejsze i poręczniejsze wydało, jest już przez innych bogów zajęte, nie śmiejąc nic porządzić wbrew ich woli, a wierząc, że same bóstwa dobrowolnie tak znakomitemu bogu i księciu swemu miejsca ustąpią - a było bogów dużo w tym miejscu, gdzie dziś Kapitol stoi - zapytał ich przez wieszczby, czyby ustąpili miejsca Jowiszowi. Jakoż wszyscy zgodzili się na ustąpienie miejsca oprócz trojga wyżej wymienionych: Marsa, Terminusa (Granicznego) i Juwenty (Młodości). Z tego powodu musiano tak Kapitol zbudować, że i ci troje w nim się znaleźli, ale tak ukryci nieznacznie, że tylko znawcy najlepsi ledwie wiedzieli o nich. Otóż więc Jowisz z pewnością nie uczyniłby wzgardy takiej bogini Szczęśliwości, jaką jemu wyrządzili Terminus, Mars i Juventas. Ale nawet i ci, co Jowiszowi nie ustąpili, na pewno by ustąpili Szczęśliwości, bo ta im i Jowisza królem uczyniła. A choćby i nie ustąpili, uczyniliby to nie przez lekceważenie jej, lecz dlatego, żeby woleli być raczej w domu bóstwa Szczęśliwości, choćby w jakim ciemnym kącie ukryci, aniżeli bez niej w najwybitniejszych miejscach swoich.

Tak tedy bogini Szczęśliwości ustawiona w miejscu wspaniałym i wyniosłym dawałaby naukę obywatelom, dokąd należy się uciekać o pomoc wszelką, a już wtedy za wskazówką samej natury wszyscy porzuciwszy niepotrzebny tłum innych bogów, ją by czcili, do niej jedynie prośby swe zanosili; jej świątynię wyłącznie nawiedzaliby wszyscy obywatele, co pragną szczęśliwymi zostać; a takimi wszyscy by przecież byli. W ten sposób proszono by ją jedyną o nią samą, o szczęśliwość, o którą się przedtem do wszystkich uciekano bogów. Któż bowiem prosi któregośkolwiek z bogów o co innego, jak nie o szczęśliwość, albo o coś takiego, co ma zdaniem proszącego do szczęśliwości należeć? A zatem jeśli szczęśliwość ma tę władzę, że przebywa z tym, z kim sama zechce (a musi mieć tę władzę, jeśli jest boginią), to jakimże by głupstwem było innego boga o nią prosić, kiedy ją samą o nią prosić możesz? Tę przeto boginię ponad wszystkie inne bogi uczcić powinni

byli Rzymianie nawet co do wspaniałości miejsca. Czytamy w ich pismach, że starożytni Rzymianie czcili więcej nawet niż Jowisza jakiegoś tam Summana, boga nocnych piorunów, gdyż Jowisz ma władzę tylko nad dziennymi piorunami⁶⁰. Lecz gdy Jowiszowi wielką i wspaniałą wzniesiono świątynię, to dla samej świetności tej świątyni tak się licznie do Jowisza zbiegano, że z ledwością znajdzie się człowiek, który by przypomniiał sobie, że przynajmniej gdzieś tam czytał imię Summana, bo żeby miał kto słyszeć, to i mowy nie ma. Skoro zaś Szczęśliwość nie jest żadną boginią, bo naprawdę jest tylko darem Bożym, poszukać trzeba tego Boga, co ją dać jest mocny, a porzucić tłumy bożków fałszywych, których wyznaje ciemny tłum ludzi głupich, tworząc sobie bogów z darów Bożych, a obrażając w krnąbrnym uporze swoim Boga, od którego te dary pochodzą. Musi zawsze pozostawać nieszczęśliwym ten, co czcząc szczęśliwość za boginię, Boga, dawcę szczęśliwości, pomija: tak samo, jak zawsze głodny będzie ten, co chleb na obrazku lizać będzie, a nie uprosi go sobie od tego, co prawdziwy ma chleb.

Rozdział XXIV

Jak się poganie tłumaczą z tego, że dary Boże za bóstwa czczą.

Posłuchajmyż, jak oni się z tego tłumaczą. Powiadają tak: Czyliż mamy przodków naszych tak dalece za nierozumnych uważać, iżby nie wiedzieli, że są to dary Boże, a nie bogowie? Lecz ponieważ i to wiedzieli, że dary takie tylko jakiś bóg każdemu dać może, a imion tych bogów nie znali, nazwali przeto bogów imionami tych rzeczy, które od bogów otrzymywali, zmieniając tylko końcówki niektórych wyrazów, na przykład od *bellum* (wojna) Bellona, nie Bellum; od wyrazu *cunae* (kolebka) Kunina, nie Kuna; od *segetes* (zboże, snopy) Segecja, nie Seges (snop); od *poma* (owoce, jabłka) Pomona, nie Pomum (jabłko); od *boves* - *bubus* (bydło) Bubona, nie Bos (wół, bydlę). Niekiedy zaś bóstwa nazywają się tak samo jak rzeczy, bez żadnej zmiany wyrazu, np. Pekunia (pieniądze) nazywa się bogini dająca pieniądze, ale nie same pieniądze za bóstwo czczone były. Tak samo Virtus (Cnota) - bogini dająca cnotę, Honor - poważanie dający bóg; Konkordia (Zgoda) - zgodę daje, Wiktoria (Zwycięstwo) - daje zwycięstwo. W taki sposób - powiadają - gdy Szczęśliwość boginią się zowie, to się rozumie nie tę szczęśliwość, której ona użycza, lecz bóstwo owo dające szczęśliwość.

Rozdział XXV

O czci należnej jednemu Bogu, którego jako dawcę szczęśliwości odczuwa każdy, choćby nie znał jego imienia.

Otrzymawszy powyższe wyjaśnienie, o wiele łatwiej może przekonać zdolamy tych, których serce niezbyt jeszcze twarde się stało. Oto już bowiem

⁶⁰ Plin. 2,52.

słaby rozum ludzki pojął, że szczęśliwość tylko od bóstwa jakiegoś dana być może, i tak rozumieli ludzie tylu bogów czczący, a wśród nich i Jowisza, króla tych bogów. Jednakże imienia tego bóstwa, które by szczęśliwość dało nie znali i dlatego nazwali je imieniem tej rzeczy, której się odeń spodziewali. Tym samym dostatecznie poznać dali, że i sam Jowisz, którego już czcili, nie mógł dać szczęśliwości; lecz tylko owo bóstwo dać ją mogło, które pod mianem samejże szczęśliwości godnym czci uznali. Godzę się na to w zupełności, w co wierzyli oni, iż szczęśliwość daje Bóg, którego oni nie znali. Niechże tego Boga szukają i niech Go uwielbią, a niczego więcej nie potrzeba. Rozegnać na cztery wiatry zgiełkliwą zgrają czartów. Takiemu niech nie wystarcza ten Bóg, komu dar jego nie wystarcza. Takiemu, mówię, niech nie wystarcza ku uczczeniu Bóg, dawca szczęśliwości, komu nie wystarcza sama szczęśliwość. Ale komu wystarcza szczęśliwość (a wszakże niczego więcej człowiek pragnąć nie może), ten niechże służy Bogu, dawcy szczęśliwości. Nie jest to ten, którego Jowiszem zowią. Bo gdyby go za dawcę szczęśliwości uznano, to zaiste, nie szukano by innego czy innej, dawcy czy dawczyni szczęśliwości pod nazwą samejże szczęśliwości, i samego by też Jowisza we czci nie krzywdzili, nazywając go nie tylko cudzych żon gwałcicielem, ale bezwstydnym miłośnikiem i porywaczem ładnego chłopca ⁶¹.

Rozdział XXVI

O igrzyskach publicznych, które bogowie dla siebie od swoich czcicieli wymogli.

„Powymyślał to Homer - powiada Tuliusz - i ludzkie właściwości bogom przypisał, a wolałbym, by raczej boskie do nas przeniósł.”⁶² Słusznie nie spodobał się poważnemu mężowi poeta-bajarz boskich zbrodni. Czemuż tedy igrzyska teatralne, gdzie o tych zbrodniach się i deklamuje, i śpiewa, i odgrywa i gdzie się je przedstawia ku oddaniu hołdu bogom, czemuż te igrzyska przez najuczciwszych ludzi wpisane są między „sprawy święte?” Tu niechby Cycero wykrzyknął nie przeciw bajdom poetów, lecz przeciw urządzeniom przodków. Ale by i sami ci przodkowie zawołali: Alboż to nasza wina?! Toć sami bogowie wymogli na nas te rzeczy dla swej chwały, surowo je nakazali, klęską zagrozili, gdyby im odmówiono; gdy się czegokolwiek w tym zaniedbało, mścili się okropnie, a gdy zaniedbywanie poprawiono, łaskawość swą i zadowolenie okazywali. Do spraw bożych i dziwów przez bogi działywanych zalicza się to, co opowiem ⁶³. Tytusowi Latyniusowi, wieśniakowi rzymskiemu i gospodarzowi we śnie polecono, aby zawiadomił senat, iż igrzyska rzymskie wznowione być mają, ponieważ w pierwszym

⁶¹ Ganimedes, syn Trosa, króla Troi, słynny z urody młodzieńczej, porwany przez bogów, aby im w czasie uczt służył jako podczaszy.

⁶² Cic. *Tusc.* 1,26.

⁶³ Cic. *Divin.* 1,26; Livius. 2,36.

dniu igrzysk z powodu jakiegoś zbrodniarza na śmierć prowadzonego wobec zebranego ludu smutne bogowie i niemiłe mieli widowisko, a chcą mieć wesołą zabawę. Gdy tedy ten, co we śnie rozkaz otrzymał, nie kwapił się ze spełnieniem rozkazu, na drugą noc ten sam rozkaz w surowszy sposób powtórzono: za niespełnienie rozkazu stracił syna. Trzeciej nocy powiedziano mu, że większa kara go czeka, jeśli nie spełni rozkazu. Gdy i tym razem nie miał odwagi rozkazu wykonać, wpadł w ciężką i niebezpieczną chorobę. Wtedy dopiero z porady przyjaciół doniósł o wszystkim do urzędu i na noszach przyniesiono go do senatu. Gdy sen swój opowiedział, odzyskał wnet zdrowie i o własnych siłach, zdrów powrócił do domu. Senat zdumiony takim nadzwyczajnym dziwem, poczwórny koszt przeznaczył na nowe igrzyska. Któż tu zdrowo myślący nie spostrzeże, że ludzie ulegli złym duchom, od których tylko łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego uwolnić może; siłą zostali zmuszeni wykonywać ku czci takich oto bogów rzeczy, które zdrowy rozsądek zaliczyć musi do sprośnych. Bo w tych igrzyskach, które senat przez bogów przymuszony wznowił, wystawiane były zbrodnie bogów przez poetów opisane. W igrzyskach tych najbezwstydniejsze błazny opiewały i odgrywały rolę Jowisza, niszczyciela wszelkiej wstydlivosti, żeby go przez to łaskawym uczynić. Toż jeśli to były wymysły - Jowisz powinien by się gniewać o to; a skoro miłe mu były choćby i zmyślone owe zbrodnie - to czić go znaczy służyć diabłu. Taki więc bóg mógłże założyć i rozszerzyć i utrzymać państwo rzymskie, bóg obrzydliwszy od pierwszego lepszego Rzymianina brzydzącego się tymi paskudztwami? Mógłże dać szczęśliwość ten, co w tak nieszczęsny sposób cześć odbierał, a gdy mu jej odmawiano, nieszczęsną złość okazywał?

Rozdział XXVII

O trzech rodzajach bogów, o których arcykapłan Scewola rozprawiał.

Jest o tym w księgach, że uczony arcykapłan Scewola rozróżniał trzy rodzaje bogów⁶⁴: pierwszy rodzaj wprowadzili poeci, drugi filozofowie, trzeci zwierzchnicy miasta. Pierwszy rodzaj nazywa się bajczarski, gdyż są tam brednie niegodne bogów; drugi niestosowny dla ogółu, gdyż wiele zawiera rzeczy niepotrzebnych, a wiele znów takich, których wiadomość szkodę by ludziom przyniosła. O te niepotrzebne rzeczy - mniejsza; wszak i prawnicy mówią zwykle: niepotrzebne rzeczy nie są szkodliwe. Ale cóż to za rzeczy, które gdy się do tłumów dostaną, szkodę przynoszą? „A to te - powiada Scewola - że Herkules, Eskulapiusz, Kastor i Polluks nie są żadni bogowie; bo uczeni dowodzą, że byli to ludzie i po ludzku z tego świata zeszli.” A cóż jeszcze więcej? - „Że prawdziwe obrazy tych bogów, co są prawdzi-

⁶⁴ Zob. niżej ks. VI, rozdz. XV.

wymi bogami, nie istnieją w żadnym mieście, bo prawdziwy Bóg nie ma ani płci, ani wieku, ani określonych członków ciała.” Arcykapłan nie chce, aby lud o tym wiedział, choć sam nie uważa tego za fałsz. Czyli, że jego zdaniem dobrze jest oszukiwać ludy w rzeczach religii. Tak samo utrzymuje bez wahania i Warro w swych księgach „o rzeczach boskich.” Piękna mi religia, w której człowiek przygnębiony otuchy ma szukać; a gdy w tym celu prawdy poszukuje, spotyka się ze zdaniem, że lepiej mu w błędzie pozostać! Nie przemilczano też w owej księdze o tym, dlaczego Scewola odrzuca poetycki rodzaj bogów: bo poeci mianowicie, tak zohydzają bogów, że ci nawet z ludźmi pocziwymi nie mogą iść w porównanie. I tak: o jednym bogu mówią, że kradnie, o innym, że cudzołoży, to znowu rozmaite im przypisują bezwstydną i głupią mowę i czyny: że np. trzy boginie spór wiodły o nagrodę dla najpiękniejszej, a gdy dwie z nich przegrały sprawę na korzyść Wenery, upadek Troi ze złości spowodowały; że Jowisz sam zmienia się w byka lub w łabędzia, aby z niewiastą rozpusty zażyć; że znów bogini oddaje się w miłości człowiekowi; Saturn pożera dzieci swoje; słowem, co tylko wymyślić można cudaczno i zdrożno, wszystko w tych baśniach znajdziemy; a tak to wszystko wręcz niezgodne z naturą bóstwa! O, Scewolo, arcykapłanie! Znieś ty naprzód igrzyska, jeśli możesz; wydaj rozkaz do ludów, by takich bogom nieśmiertelnym nie składały hołdów, gdzie z upodobaniem podziwiają ludzie zbrodnie bogów i przy nadarzonej sposobności chętnie je naśladują! A gdy ci lud odpowie: To wy, arcykapłani, zaprowadziliście nam te bezceństwa - wtedy proś tych bogów, co was do tego podżęgały, by nie nakazywały takich widowisk! Skoro są one bezecne, a przeto w żaden sposób niegodne majestatu bożego, więc też krzywda bogom wyrządzana o tyle większą jest, o ile jest bezkarnym wymysłem. Ale nie wysłuchają cię te mniemane bogi; czarci są; złego uczą; radzi są wszelkiej sprośności; nie tylko sobie za żadną krzywdę nie mają, gdy im te wymyślone przypisują zbrodnie, lecz raczej takiej by krzywdy znieść nie mogli, gdyby w ich uroczystości nie wystawiano tych bezceństw. A jeślibyś przeciwko nim do Jowisza się odwołał, że to przede wszystkim jego zbrodnie na tych igrzyskach przedstawiają; to czyliż, choć go i Bogiem mianujecie, rządcą i panem tego świata, nie wyrządzacie mu największej krzywdy, podobną mu jako i tamtym cześć oddając i zowiąc go ich królem?

Rozdział XXVIII

Czy cześć bogów pomogła co Rzymianom do utworzenia i rozszerzenia państwa?

W żaden tedy sposób nie mogli państwa rzymskiego powiększyć i zachować tacy bogowie, których czczono, lub raczej oskarżano publicznie wystawianiem takich sprośności. Większa ich przewrotność, iż radzi byli z fałszywie przypisywanych im zbrodni, niż gdyby się ich naprawdę dopuścili.

Gdyby oni potrafili państwo powiększać i zachowywać, Grekom by raczej tę łaskę wielką wyświadczyć powinni byli, bo Grecy w takich objawach czci bożej, to jest w igrzyskach, poważniej ich i godniej czcili. Nie usuwali się sami Grecy spod złośliwych języków poetów widząc, że poeci i bogów szarpia i pozwalali poetom ośmieszać ludzi i dokuczać komu zechcą ⁶⁵. Aktorów też Grecy bynajmniej nie uważali za najlichszą kastę ludzi ⁶⁶, lecz nawet do wysokich godności ich dopuszczano. Jako Rzymianie, nie czcząc boga Aury (Złotnika), mogli jednak i złote pieniądze posiadać, tak samo srebrne i miedziane mogli byli mieć, choćby też ani Argentyna (Srebrnika), ani Eskulana (Miedznika), ojca Argentynowego, nie czcili. To samo o wszystkim powiedzieć można, ale szkoda słów. Tak samo więc i królestwa mieć by nigdy nie mogli wbrew woli Boga prawdziwego. A choćby te swoje fałszywe i mnogie bóstwa porzucili i nimi wzgardzili, gdyby natomiast uznali Boga prawdziwego i uczcili go wiarą szczerą i życiem uczciwym, mieliby wtedy i tutaj lepsze królestwo i potem otrzymaliby królestwo wiekuiste bez względu na to, czyby tu mieli jakiegokolwiek królestwo, czy nie.

Rozdział XXIX

O fałszywości wieszczby, która jakoby przepowiedzieć miała Rzymianom potęgę i trwałość państwa.

Co myśleć mamy o tym, co oni najpiękniejszą wróżbą nazwali, a o czym niedawno wspominałem wyżej, mianowicie, że Mars i Terminus, i Juventas nawet Jowiszowi, królowi bogów, miejsca ustąpić nie chciały? To bowiem - powiadają - oznaczać miało, że Marsowe plemię, tj. naród rzymski, nie odda nikomu miejsca przez siebie zajmowanego, a przez boga Terminusa (Granicznego) nikt się nie odważy naruszyć granic rzymskich, a młodzież rzymska przez boginię Juwentę (Młodość) również przed nikim się nie cofnie. Niechże się zastanowią, za cóż oni mają owego króla bogów swoich i dawcę ich państwa, jeśli owa przepowiednia postawiła go w roli przeciwnika i uważa za czyn piękny nieustąpienie mu miejsca. Chociaż, jeśli to prawdą jest, nie mają się czego obawiać. Bo nie powiedzą tego, żeby bogowie, co Jowiszowi ustąpić nie chcieli miejsca, mieli to dla Chrystusa zrobić, bo zachowawszy nienaruszone granice państwa, mogli tylko ustąpić przed Chrystusem z różnych miejsc stałego pobytu, a przede wszystkim z serca wierzących. Ale zanim jeszcze Chrystus zstąpił na świat w ciele i zanim było napisane to, cośmy z ich ksiąg przytoczyli, ale już po owej przepowiedni co za Tarkwiniusza miejsce miała, nieraz wojsko rzymskie rozgromione zostało, czyli do ucieczki zmuszone. A więc fałszywą okazała się wróżba wyprowadzona z tego, że bogini owa Juventas (Młodość) nie ustąpiła była Jowiszowi

⁶⁵ U Rzymian wolno było bogów ośmieszać publicznie, ale ludzi nie.

⁶⁶ Jak to u Rzymian było.

wi, a plemię Marsowe w samym mieście zdobytym przez zwycięskich Galów ciężką od tychże klęskę poniosło. A i granice państwa, gdy wiele miast przeszło na stronę Hannibala, ścieśniły się znacznie. Tak więc prysła powabna wróżba, a pozostała przeciw Jowiszowi krnąbrność nie bogów, lecz czartów. Bo co innego jest nie ustąpić, a co innego powrócić, skąd się ustąpiło. Zresztą i później jeszcze we wschodniej części zmieniane bywały, mianowicie za Hadriana ⁶⁷, granice państwa. Ten bowiem trzy znakomite prowincje: Armenię, Mezopotamię i Asyrię odstąpił państwu perskiemu, a bóg ów, Terminus (Graniczny), który miał niby strzec granic państwa i wedle owej powabnej opowieści wróżebnej nie ustąpił był z miejsca Jowiszowi, więcej widocznie uląkł się Hadriana, króla ludzi, niż króla bogów. Prowincje wymienione powróciły w późniejszym czasie do państwa rzymskiego ⁶⁸. Ale ponownie, już prawie za pamięci naszej, bóg Terminus jeszcze raz się cofnął, kiedy Julian ⁶⁹, oddawszy się pod opiekę wyroczniom bogów pogańskich, z nierozważną śmiałością rozkazał spalić okręty wiozące spyżę. Sam Julian zginął niebawem od rany otrzymanej. Wojsko spyży pozbawione cierpiało dotkliwy głód, a okrążone zewsząd przez nieprzyjaciela i pozbawione wodza całe by co do nogi zginęło, gdyby na mocy zawartego teraz pokoju nie ustanowiono granic państwa tak, jak są dzisiaj; nie z tak wielką wprawdzie stratą, jak za Hadriana, lecz z ustępstwami z jednej i drugiej strony. Licha więc była przepowiednia w tym, że bóg Terminus nie ustąpił był Jowiszowi, skoro i woli Hadrianowej ustąpił i śmiałości nierozważnej Juliana, a ostatecznej potrzebie Jowiana ⁷⁰. Rozumieli to dobrze bardziej wykształceni i poważniejsi Rzymianie, ale wobec starych nawyknień miasta omotanego czartowskimi obrzędami, niewiele na to poradzić mogli, ponieważ i sami, choć wiedzieli, że są to bajki wierutne, uważali jednak, że i wszechnaturze stojącej pod rządami i władzą jedyne go, prawdziwego Boga, cześć religijną, Bogu należną, okazywać trzeba ⁷¹, „służąc - jak Apostoł mówi - *stworzeniu raczej niż Stwórcy, który błogosławiony jest na wieki*.”⁷² Tego to prawdziwego Boga pomoc konieczna była, aby wysłani przezeń mężowie święci i prawdziwie pobożni śmierć podjęli za prawdziwą religię, iżby fałszywe religie spośród ludzi usunąć.

⁶⁷ Hadrian, cesarz rzymski (117 - 138 r. po Chrystusie), w układzie z Partami zrzekł się nabytków Trajana za Eufratem, który znów stał się granicą wschodnią państwa rzymskiego i przywrócił w Armenii osobnych królów, pośrednio zależnych od Rzymian.

⁶⁸ Według historyka rzymskiego Eutropiusza Asyrię odzyskał Verus Antoninus Pius i jego brat Marek, Mezopotamię Oderatus, wódz cesarza Gallienusa (253 - 268 po Chrystusie), Armenię zaś wódz Galeriusz za panowania Dioklecjana (285 - 305 po Chrystusie).

⁶⁹ Julian (Flavius Claudius Julianus), zwany Apostatą (jako cezar od r. 355 do 361, jako Augustus od 361 do 363 r. po Chrystusie), chociaż wychowany w chrześcijaństwie, zamierzył podźwignąć pogaństwo i wlać w nie nowe życie z pomocą neoplatonizmu, prądu religijno-filozoficznego o charakterze mistycznym.

⁷⁰ Jowian, Panończyk, wybrany po śmierci Juliana Apostaty (w czerwcu 363 r. po Chrystusie) cesarzem przez wojsko rzymskie w Persji walczące, zawarł niekorzystny, ale konieczny, pokój z Partami, odstąpiwszy im miasto Nisibis i część górnej Mezopotamii; zmarł w lutym 364 r. po Chrystusie.

⁷¹ Tak sądzili stoicy, hołdując materialistycznemu panteizmowi.

⁷² Rzym. 1,25.

Rozdział XXX

Co sami pogańscy czciciele bogów powiadają o nich?

Cyceron, sam augur, szydzi sobie z wieszczbiarstwa i z tych ludzi, co sprawy swoje urządzają podług tego, co im kruk czy sroka wykrzyczy ⁷³. No, ale ten akademik ⁷⁴ dowodzący, że wszystko jest niepewne, nie zasługuje na jakąkolwiek powagę w tych rzeczach. W drugiej jego księdze o naturze bogów ⁷⁵ wprowadzony tam przezeń Q. Lucilius Balbus (Jakała), zaliczywszy zabobony do fizycznych i filozoficznych wyników przyrody, gorszy się jednak z posągów i baśni tak powiadając: „Czyż tedy nie widzicie, że od rzeczy fizycznych, ku dobru i pożytkowi wynalezionych, przejście uczyniono do bóstw zmyślonych i bajecznych? I stąd się zrodziły fałszywe mniemania i niepokoju pełne błędy, i gusa prawdziwie babskie. Doszliśmy już do znajomości kształtów boskich, wieku bogów, ich odzieży i ozdób; wiemy nadto, jakiej płci są bóstwa, wiemy o ich małżeństwach, o pokrewieństwie - a wszystko to wzięte ze stosunków i zwyczajów ludzkiej niedołączności. I ludzkim też słabościom bogi podlegają: słyszymy o żądzach bogów, niedomaganiach, gniewach. Ba, nawet wedle tych baśni, wojny i bitwy nie były obce bogom, i to nie tylko wtedy, gdy, jak u Homera ⁷⁶, jedne bóstwa wspierały jedną walczącą stronę, drugie bóstwa - przeciwną, lecz także jak to było z Tytanami ⁷⁷ i Gigantami ⁷⁸, same bogi między sobą nieraz wojnę staczały. Wielkim jest głupstwem o takich rzeczach prawić i wierzyć w nie: pełne są one próżności i wysoce niepoważne.” Oto, co mówią sami obrońcy bogów pogańskich. Powiedziawszy, że to do zabobonów należy, mówi dalej Cyceron, co należy do religii, a co on sam od stoików ⁷⁹, zdaje się przejął: „Nie tylko filozofowie - powiada - lecz także przodkowie nasi rozróżniali zabobon od religii, ponieważ tych, co po całych dniach błagali bogów i ofiary im składali, aby potomstwo po nich zostało (*superstitēs essent*), nazwano zabobonnikami (*superstitiosi*).” Któż tu nie wyrozumie, że Cyceron, bojąc się narazić przyzwyczajeniu obywateli, chwali religię przodków i chce ją odróżnić od zabobonu, ale nie wie wcale, jak sobie z tym poradzić? Jeśli bowiem przodkowie zabobonnikami nazwali tych, co po całych dniach modły i ofiary składali, to czyliż i ci, co posągi bóstw wynaleźli (a to właśnie Cyceron

⁷³ *Divin.* 2.37 (78). Augur, kapłan spełniający obrzędy urodzaju, od łac. *augere* - mnożyć, płodzić, powiększać, odczytywali wolę bogów ze zjawisk natury: z lotu ptaka, z błyskawic, grzmotów, z wnętrzości dzikich zwierząt ofiarnych itp.

⁷⁴ Akademikiem tu Cyceron nazwany został jako zwolennik filozofii platońskiej, uprawianej, w założonej przez Platona Akademii.

⁷⁵ Rozdz. 28.

⁷⁶ Il 20,67 nn.

⁷⁷ Tytanowie, *Titanes*, dzieci Nieba i Ziemi (Uranosa i Gai); jeden z nich Saturn panował zrazu wraz z resztą rodzeństwa, ale Jowisz strącił ich do Tartaru.

⁷⁸ Giganci, *Gigantes*, olbrzymi synowie Tartara i Ziemi, pokusili się o zdobycie nieba, ale zostali pokonani przez Jowisz.

⁷⁹ Stoicy, filozofowie szkoły stoickiej, założonej przez Zenona z Kition około r. 310 przed Chrystusem. Zenon umarł około 264 r.

zwalcza), bóstw różnych wiekiem, odzieniem, co powymyślali płeć, małżeństwa bogów i pokrewieństwa, nie są zabobonnikami? A skoro te rzeczy piętnuje się jako zabobonne, to tym samym piętnuje się przodków, co takie posągi powymyślali i czcili je. Piętnuje Cyceon i siebie samego, bo choć nie wiem jak wymownie chce tu być wolnomyślnym, musiał jednak te posągi mieć we czci i o tym, co tak jawnie w tej rozprawie głosi, aniby pisać nie śmiał w publicznym do ludu przemówieniu. My chrześcijanie dzięki składajmy Panu Bogu naszemu, nie niebu i ziemi, jak chce Cyceon, lecz temu, który uczynił niebo i ziemię, który owe zabobony, ledwie zganione niby w zajknięciu przez owego Jakałę (Balbus), jak gdyby tylko jękającego się, w niwecz obrócił przez głęboką pokorę Chrystusową, przez apostołskie przepowiadanie, przez wiarę męczenników umierających za prawdę i z prawdy żyjących; w niwecz obrócił nie tylko w sercach wiernych, ale też i w przybytkach zabobonu przez dobrowolną służbę wiernych sług swoich.

Rozdział XXXI

O mniemaniach Warrona, który nie podzielał ogólnego zdania o wielobóstwie, i choć nie doszedł do poznania Boga prawdziwego, twierdził, że tylko jednego Boga czcić należy.

Sam Warro, którego żal nam, że w księgach swych do rzeczy bożych zaliczył igrzyska teatralne, choć to nie z własnego uczynił pomysłu - gdy w wielu miejscach zachęca pobożnie do czczenia bogów, czyż się jednocześnie nie przyznaje, że nie podziela on bynajmniej zarządzeń miasta Rzymu, o których wspomina, i nie waha się oświadczyć, iż gdyby on nowe zakładał miasto, to bogów i ich nazwy wprowadziłby raczej podług zasad natury? Lecz ponieważ już wśród starożytnego żył narodu, twierdzi, iż należy utrzymać dawne bogów imiona i przezwiska jako je dzieje podają; a pisać i rozprawiać o nich tak należy, by raczej zachęcić pospólstwo do ich czczenia niż do pogardzania nimi. Tymi słowy mąż wielkiego umysłu dostatecznie daje do zrozumienia, że nie wyjawia on wszystkiego, co nie tylko w nim pogardę wzbudza, lecz i lud by to za pogardy godne uznał, gdyby przemilczane nie było. Mógłby mnie ktoś posądzić, że to tylko moje domysły, gdyby sam Warro, rozprawiając w innym miejscu o różnych religiach, nie powiedział zupełnie wyraźnie, że nie tylko wiele jest prawd, których poznanie nie jest pospólstwu pożyteczne, ale też stosowną jest rzeczą, by wiele fałszywych wiadomości lud za prawdziwe uważał. Dlatego to - powiada - Grecy tajemniczością i murami osłonili rytualne oczyszczania (*teletas*) i misteria. Tu już wyraźnie zdradził Warro ukryte fortele używane przez owych niby mędrców do rządzenia państwami i ludami. Ale z takiego oszukiwania niezmierznie się cieszą złe duchy, bo w swej mocy zarówno oszukańców jak i oszukiwanych mają i od tej ich mocy nic człowieka wybawić nie może, jeno łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.

Ten sam autor, człowiek wielkich zdolności i wielkiej wiedzy, powiada, że podług niego ci tylko pojęli, czym jest Bóg, którzy twierdzili, iż jest on duszą rządzącą światem przez ruch i rozum. W ten sposób Warro, jakkolwiek nie posiadał jeszcze całej prawdy (bo Bóg prawdziwy nie jest duszą, lecz sprawcą i twórcą duszy), jednakże gdyby mógł być pozbyć się zupełnie przesądów przestarzałych, wyznałby i polecał, żeby czcić Boga jedynego, rządzącego światem przez ruch i rozum, a pozostałoby wtedy jeszcze do omówienia z nim pytanie, dlaczego nazwał tego Boga duszą, a nie raczej stwórcą duszy. Mówi on także i o tym, że starożytni Rzymianie więcej niż przez lat sto siedemdziesiąt czcili bogów żadnych nie mając posągów. „Gdyby tak - powiada - dotąd jeszcze pozostało, czystsza by była cześć bogów.” Na dowód tego swojego zdania przytacza między innymi naród żydowski. I nie waha się omawianą sprawę zakończyć powiedzeniem, że ci, co pierwsi posągi bogów wystawili dla ludu, zniweczyli w państwie bojaźń bożą i pogłębili błąd, bardzo to rozumnie tłumacząc, że niezdarność bałwanów łatwo prowadzi do lekceważenia bogów. Że nie mówi „stworzyli błąd”, lecz „pogłębili”, rozumie przez to oczywiście, że i przedtem, tj. zanim posągi były, błąd istniał. Z owego zaś powiedzenia Warronowego, że jego zdaniem ci tylko jedynie zrozumieli, czym jest Bóg, którzy Boga uważali za duszę rządzącą światem i - że czystsza jest religia bez bałwanów, któż nie spostrzeże jak dalece Warro zbliżył się przez to do prawdy? Gdyby tylko miał jakieś środki, żeby mógł wystąpić wręcz przeciw tak przestarzałemu błędowi, z pewnością by głosił, iż jedynego tylko Boga, rządcę świata, i to bez żadnego posągu czcić należy. Może by nawet tak blisko prawdy będąc, łatwo pod uwagę wziął zmienność duszy i wtedy by doszedł do tego, że naturą niezmienną, która też i duszę stworzyła, jest Bóg prawdziwy. Z powyższego wyprowadzamy wniosek, że mężowie tacy jak Warro przez owe ośmieszania wielobóstwa w swych pismach nie tyle usiłowali przekonywać kogoś, ile raczej tylko z niezbadanej woli Bożej zniewoleni byli wyznać prawdę. Gdy przeto przytaczamy jakieś świadectwa z ich dzieł, czynimy to, aby otworzyć oczy tych, co nie chcą widzieć, z jak ciężkiej i złej mocy czartowskiej uwalnia nas niesłychana ofiara krwi przenaświętszej i udzielony nam dar Ducha Świętego.

Rozdział XXXII

*Jaki pożytek mieli panujący na względzie, gdy chcieli,
by ludy im podległe przy fałszywej zostawały wierze.*

Mówi też Warro i o tym, że ludzie więcej szli za poetami, niż za uczonymi i dlatego to przodkowie jego, to jest starożytni Rzymianie, wierzyli i w płęć u bogów, i w rodzenie się, i w małżeństwa ich. A to, zdaje się, nie z innej przyczyny wyszło, jeno stąd, iż ludzie niby to rozumni i mądrzy interes w tym mieli, by oszukiwać lud w rzeczach religii, a przez to samo nie tylko czcić, ale też i naśladować demonów ogromnie żadnych wszelkiego

kłamstwa. Jako bowiem czarci tych tylko osiąść mogą, których omamili kłamstwem, tak samo i panujący, oczywiście nie uczciwi, lecz do czartów podobni zalecali ludowi pod płaszczykiem religii te rzeczy jako prawdziwe, o których, że są głupstwem, sami dobrze wiedzieli. Tym sposobem, przywiązując niejako poddanych swych silniej do społeczeństwa całego, łatwiej ich w poddaństwie utrzymywali. Mógłże człowiek słaby i nieuczony uniknąć jednocześnie sidła i panujących nad sobą rządców i demonów?

Rozdział XXXIII

*Wolą i mocą Boga prawdziwego zakreślone są
czasy królów i królestw wszystkich.*

Bóg więc, ów twórca i dawca szczęśliwości, jako że sam tylko jest Bogiem prawdziwym, rozdaje królestwa ziemskie, zarówno dobrym, jak i złym. Nie bezmyślnie i na chybił-trafił, bo przecież Bogiem jest, nie fortuną, lecz wedle porządku rzeczy i czasów - wedle porządku, niepojętego dla nas, ale przezeń doskonale rozumianego. Temu porządkowi czasów sam on nie podlega, lecz nim jako pan włada i jako kierownik rozrządza. Ale szczęśliwość daje tylko dobrym. Poddani mogą ją mieć lub nie mieć; mogą ją również mieć lub nie mieć panujący, ale pełna szczęśliwość będzie dopiero w onym życiu, gdzie już nikt poddany nie będzie. Doczesne królestwa daje on i dobrym i złym, by ci spośród jego wyznawców, co to w życiu duchowym są zaledwie początkujący niby niemowlęta, nie pragnęli odeń tych darów jakoby czegoś wielkiego. W tym to była tajemnica Starego Testamentu, w którym Nowy był wyobrażony, że tam wówczas obiecywane były i doczesne dobra; chociaż już i wtedy ludzie świątobliwi, jakkolwiek głośno tego nie opowiadali, lecz rozumieli dobrze jakie wiekuiste dobro oznaczają owe rzeczy doczesne i na jakich to darach Bożych polega prawdziwa szczęśliwość.

Rozdział XXXIV

*Królestwo Żydów przez jedynego i prawdziwego
Boga założone i zachowane było, dopóki Żydzi
w prawdziwej religii trwali.*

Aby ludzie poznać mogli, że nawet i te doczesne dobra, do których jedynie wzdychają ci, co o lepszych i pomyśleć nie potrafią, są w mocy tegoż jedynego Boga, a nie w mocy licznych i fałszywych bóstw czczonych niegdyś przez Rzymian, Bóg ten jedyny rozmnożył z maleńkiej gromadki lud swój w Egipcie i cudownie go stamtąd wywiódł. Nie wzywały owe niewiasty bogini Lucyny, bo gdy się lud rozmnażał i w naród wielki szybko wzrastał, Bóg sam uwolnił potomstwo niewiast od prześladowania Egipcjan, chcących wyćpić wszystkie niemowlęta, i sam to ich potomstwo zachował. Bez po-

mocy bogini Ruminy niemowlęta ssali, bez pomocy Kuniny w kolebkach leżały, bez Eduki i Potyny żywność i napój spożywały; bez tylu owych bogów dziecięcych wychowywały się; bez bogów małżeńskich pożenione były; bez czci Priapa z małżonkami się łączyli; bez wzywania Neptuna morze się rozstało dla przechodzących przez nie, a ściągających ich nieprzyjaciół powrotnymi falami zalało. Nie ustanawiali też żadnej bogini Mannii, gdy mannę z niebios otrzymali, a gdy spragnionym woda z uderzonej skały wytrysła, nie czcili z tego powodu żadnych Nimf ani Limf. Bez niedorzecznych obrzędów ku czci Marsa i Bellony wojny prowadzili i nie zwyciężali wprawdzie bez zwycięstwa (*sine victoria*), ale owo zwycięstwo nie za boginię mieli, lecz za dar Boży. Bez Segecji mieli zboże, bez Bubony bydło, miód bez Mellony, jabłka bez Pomony, słowem wszystkie rzeczy, dla otrzymania których Rzymianie taką gromadę bożków wzywali, oni od jednego i prawdziwego Boga o wiele pomyślniej otrzymywali. I gdyby przeciw temu Bogu nie zgrzeszyli, skłaniając się przez złą ciekawość do bogów cudzych i bałwanów jakby sztuczkami czarnoksięskimi zwiedzeni, a w końcu i Chrystusa zabijając, pozostaliby w tym królestwie swoim, choć nie tyle obszernym, ale szczęśliwszym. A i to jest dziełem Opatrzności tegoż Boga jednego i prawdziwego, że dziś są Żydzi po wszystkich prawie krajach i narodach rozproszeni: aby z ich ksiąg świętych dowieść można, że od tak dawna było przez proroków przepowiedziane, iż posągi bogów fałszywych, ich ołtarze, gaje święte, przybytki wszędzie zburzone będą a ofiary zabronione; a to dlatego, aby snadź poganie, czytając o tym w naszych księgach, nie posądzili nas, żeśmy to sami sobie zmyślili.

Ale dalszy ciąg tego mieć będziemy w księdze następnej, a tej już teraz nad miarę nie przeciągamy.

KSIEGA PIĄTA

Treść księgi V

Wykazawszy w poprzedniej księdze, że bóstwa pogańskie nie mogły państwu rzymskiemu dać wielkości i długotrwałości, dowodzi teraz Święty Augustyn, że ani od przypadku, ani od losu, czyli przeznaczenia, nie zależy przyczyna rozwoju żadnego państwa, a więc i rzymskiego. Kto bowiem jego wielkość przypisuje przypadkowi, ten nie uznaje ani żadnych przyczyn sprawczych, ani jakiegoś rozumnego porządku w świecie, a kto uzależnia ją od przeznaczenia, uważając je za wpływ układu gwiazd, ten opiera się na bezpodstawnej wiedzy astrologicznej, jak to widoczne jest z obszernie przedstawionego przykładu bliźniąt, tudzież z chybionego dowodu uczzonego astrologa Nigidiusa i losu postaci biblijnych, Ezawa i Jakuba, będących bliźniętami, a różniących się bardzo między sobą i obyczajami, i czynami. natomiast ci, co przeznaczeniem nazywają związek i następstwo przyczyn od woli i potęgi Bożej zależnych i wszystko sprawiających, nie głoszą błędnych zapatrywań, lecz tylko używają nietrafnego wyrażenia na oznaczenie Opatrzności Bożej. Przeciwnie takiemu pojmowaniu przeznaczenia jako Opatrzności Bożej występuje nieśluszenie Cyceiron, broniąc wolności woli ludzkiej, której przecież nie znosi znajomość rzeczy przyszłych przez Boga, bo we wszechwiedzy Boskiej pomiędzy sprawczymi przyczynami ma swoje miejsce również wolna wola ludzka, nad którą nie panuje żadna konieczność, chociaż Bóg o niej wie, jak postępować będzie. Spod praw tej Opatrzności Bożej, której wszystko podlega, nie są wyłączone ludzkie królestwa ziemskie, a więc i państwo rzymskie. Bóg bowiem rozszerzył je i powiększył ze względu na naturalne cnoty dawnych Rzymian miłujących najbardziej sławę i wolność a pragnących chwały oraz władzy nad innymi i w tym celu prowadzących liczne wojny, które ich utrzymywały w tężyznie ducha i ciała. Panowanie nad światem i świetność ich ziemskiej ojczyzny, owej *civitas terrena*, były dla nich zasłużoną i sprawiedliwą zapłatą, daną im za ich cnoty przez Boga, który obywatelom Państwa Bożego, wiecznej *civitas caelestis*, chciał przez to pokazać, jak bardzo mają kochać niebieską ojczyznę za nagrodę wiecznego życia, i przestrzec ich, by się nie chępnili swymi cnotami, bo cóż to jest wielkiego wyrzec się uciech tego świata dla wiecznego szczęścia, skoro Rzymianie dla chwały ludzkiej i powodzenia ziemskiego bohaterских dokonywali czynów. Że jednak te ich czyny, względnie ich pobudki, nie były prawdziwymi cnotami, więc oprócz wymienionych mogła być jeszcze inna

przyczyna, dla której Bóg nie tylko dopomagał Rzymianom, ale i doświadczał ich, zyskując na nich klęski i dając im za władców okrutnych tyranów. Jakąkolwiek zresztą była owa przyczyna, pewnym jest, że państwo rzymskie dane było przez Boga prawdziwego, od którego wszelka władza pochodzi i którego Opatrzność wszystkim rządzi. Od Jego woli zależy pokój i czas trwania oraz wyniki wojen, On udziela tak pogańskim jak i chrześcijańskim władcom szczęśliwości, która nie na zewnętrznym powodzeniu, lecz na prawdziwej cnocie polega. W księdze tej widoczne jest żywe uczucie i podziw Świętego Augustyna dla wielkości rzymskiej, w niej też przeciwstawia już państwu ziemskiemu Państwo Boże.

PRZEDMOWA

Nie ulega to żadnej wątpliwości, że szczytem wszystkich pragnień jest szczęśliwość, która bynajmniej nie jest żadną boginią, lecz darem Bożym, i że przeto ludzie nie żadnego innego boga czcić powinni jeno tego, który ich szczęśliwymi uczynić może (dlatego też, gdyby szczęśliwość była boginią, słusznie by ona tylko czczona być powinna). Zobaczmy teraz w dalszym ciągu, dla jakiego powodu Bóg, który w mocy jest udzielić dóbr swoich nawet złym, a więc nieszczęśliwym, chciał, by państwo rzymskie tak było wielkie i długotrwałe. Bo, że tego nie sprawiły owe tłumy bogów fałszywych przez Rzymian czczonych, już sporośmy o tym powiedzieli i, gdzie jeszcze za potrzebne uznamy, powiemy.

Rozdział I

*Przyczyna rozwoju państwa rzymskiego, jako też i innych państw,
nie od przypadku zależy ani też od układu gwiazd.*

Przyczyna tedy wielkości państwa rzymskiego ani przypadkową nie była, ani z przeznaczenia nie pochodziła, jeśli rozumiemy te wyrazy tak, jak ci, którzy powiadają, że przypadkowe jest to, co albo żadnych przyczyn nie ma, albo nie wynika z pewnego jakiegoś rozumnego porządku; a z przeznaczenia wedle nich pochodzi to, co nie z woli Bożej lub ludzkiej, lecz z jakiejś konieczności wynika. Państwa powstają wśród ludzi wyłącznie z Bożej Opatrzności. Jeżeli tedy kto przypisuje to losowi (*fato*), ponieważ wolę Bożą lub Bożą potęgę nazywa losem, niech przy swym zdaniu zostaje, a tylko wyraz poprawi. Dlaczegoż by bowiem od razu nie miał powiedzieć tego, co później ma powiedzieć, gdy go ktoś spyta, co rozumie przez wyraz los? Wszak w używanym powszechnie sposobie mówienia ludzie przez wyraz los (*fatum*) rozumieją wpływ układu gwiazd w dniu urodzenia lub poczęcia człowieka. Przy tym jedni twierdzą, że jest to niezależnie od woli Bożej, inni - że z woli Bożej wynika. Ale wobec tych, co utrzymują, że bez woli Bożej gwiazdy wskazują, co nam czynić trzeba, albo co nas dobrego lub złego spo-

tką - niech każdy uszy zatyka, nie tylko prawdziwej religii wyznawca, lecz i ten, co chce czcić jakiekolwiek bóstwa, nawet i fałszywe. Do czegoż bowiem prowadzi takie zdanie, jeśli nie do tego, aby żadnego Boga już nie czcić i nie błagać? Ale teraz nie rozprawiamy z takimi, lecz z owymi, którzy w obronie mniemanych bogów swoich napadają na religię chrześcijańską. Owi tedy, którzy uważają, iż układ gwiazd, wskazujący każdemu, jakim ten ktoś będzie i co go dobrego lub złego spotka, zależny jest od woli Bożej, wyrządzają niebu wielką krzywdę, mówiąc jednocześnie, że te gwiazdy taką moc swoją od najwyższej Bożej mocy mają, iż same, jak zechcą, stanowią o losach. Bo oto tacy zarzucają niebu, że w jego niejako najjaśniejszym senacie i promienistym dworze postanowione bywa wykonywanie zbrodni takich, że gdyby je ziemskie państwo którekolwiek uchwaliło, to cały rodzaj ludzki zaprzysiągłby mu zagładę. Wreszcie jakież to sądy będzie Boga, Pana i gwiazd, i ludzi, nad sprawami ludzkimi, skoro do tych spraw ludzie są przymuszeni mocą niebieską? A jeśli powiedzą, że gwiazdy otrzymały wprowadzić władzę od Boga najwyższego, ale nie swą własną wolą wyznaczają losy ludziom, lecz w zaprowadzaniu tych konieczności idą za rozkazami Boga, to czyliż by trzeba samemu Bogu przypisywać to, co się w woli gwiazd uznało za najniegodziwsze? Mówią znów także, że gwiazdy raczej zwiastują przyszłe rzeczy, a nie sprawiają ich; tak, że ich układ w danej chwili jest jakby ich mową przepowiadającą przyszłość, nie zaś ich czynem (takie zdanie nieprzeciętni uczeni głosili). Wprowadzić astrologowie (*mathematici*) nie tak mówią zazwyczaj, bo nie mówią np. „Mars w takim to położeniu oznacza zabójcę”, lecz: „zabójcę czyni”. Przypuśćmy, że się astrologowie nie umieją ściśle wyrazić i że powinni by się od filozofów nauczyć dokładnego określenia tego, co oni właściwie widzą w układzie gwiazd. Ale jakże się to dzieje, że nam nigdy wytłumaczyć nie mogą, czemu to w życiu bliźniąt, w ich czynach, powodzeniu, w sposobie zajęcia, w zdolnościach, w godnościach i w innych rzeczach dotyczących życia ludzkiego i w samejże śmierci takie zazwyczaj wielkie zachodzą różnice, że w tych rozmaitych rzeczach podobniejsi są do nich obcy ludzie, niż oni jeden do drugiego, chociaż chwile ich urodzeń króciuteńki tylko czas przedziela, a poczęci zostali za jednym razem i w jednej chwili?

Rozdział II

O jednakowym i niejednakowym zdrowiu bliźniąt.

Cyceron mówi ¹, iż Hipokrates ², lekarz znakomity, podał w swoich pismach, że gdy spostrzegł, jak dwaj bracia jednocześnie chorować zaczęli

¹ *De fato* (?).

² Hipokrates, najslawniejszy lekarz starożytności, urodził się w r. 460 na wyspie Kos, umarł między r. 377 a 359 przed Chrystusem w tesalskiej Laryssie; pierwszy starał się uprawiać medycynę jako naukę. Pod jego imieniem zachowały się 72 pisma w jońskim dialekcie, nie wszystkie jednak są jego dziełami.

i choroba ich jednocześnie się wzmacniała, jednocześnie zmniejszała, domyślił się, iż byli to bliźnięta; natomiast Posydoniusz ³ stoik, wielki hołdownik astrologii, twierdził o takim samym wypadku, że urodzili się tacy dwaj chorzy pod jednym układem gwiazd. Co więc lekarz przypisywał zupełnie jednakowym siłom zdrowia, to samo filozof i astrolog razem przypisał mocy i układowi gwiazd podczas poczęcia i urodzenia obydwóch chorych. Więcej tu przemawia do przekonania i jest prawdopodobniejsze przypuszczenie lekarza, ponieważ rodzice przelać mogli na swój płód to usposobienie ciała, które mieli w chwili poczęcia płodu, a obaj bracia, wzrastając następnie w łonie matczynym, w jednakowym zdrowiu na świat przybyli. Potem w jednym domu jednakowym pokarmem żywieni byli; jednakowym powietrzem oddychali, w jednej miejscowości przebywali, jednakową pili wodę, a to wszystko bardzo wiele wpływa na stan zdrowia, jak o tym medycyna świadczy; wreszcie zajęcia i ćwiczenia jednakie wykonywali i przez to ciała ich tak były podobne do siebie, że też i skłonność do choroby w jednakim czasie i z jednakich przyczyn w nich się wywiązała. Ale układ ciał niebieskich podczas poczęcia czy narodzenia tych dwóch ludzi nazywać przyczyną jednakowości ich chorób, gdy jednocześnie w tej samej krainie, pod tym samym układem nieba mnóstwo ludzi począć się i urodzić mogło, ludzi najrozmaitszych usposobień i najodmiennejszym wypadkom podległych - to już jest dziwactwo wcale niezrozumiałe. Myśmy sami znali bliźnięta, co nie tylko postępowaniem całym się różnią, nie tylko do odmiennego podróżowania skłonności mają, ale też i odmienne choroby przechodzili. Hipokrates, przypuszczam, łatwą by znalazł przyczynę tej różnicy zdrowia w odmiennych pokarmach, w różności zajęć i ćwiczeń, które już nie z właściwości organizmu, lecz z woli pochodzą. Posydoniusz zaś, albo inny jaki fatalista-gwiazdździarz, wątpię, czyby tu odpowiedź jaką znalazł, jeśliby nie zechciał zakpić sobie z umysłów prostaczych, nieświadomych zupełnie tych rzeczy. Bo jeśli tu chcą jako przyczynę wskazać małą różnicę czasu pomiędzy urodzeniem się jednego i drugiego z bliźniąt, skutek której i na niebie różnica zachodzi w tak zwanym horoskopie, czyli oznaczeniu godziny urodzenia - to przecież tak drobnutka różnica czasu nie może mieć wpływu na tak znaczne różnice, które bywają między bliźniętami w ich woli, postępowaniu, obyczajach i wszelkich odmiennych wydarzeniach. Albo też ⁴ zbyt jest wtedy wielka na to, aby nieznaczność, czy też szlachetność rodu, ta sama pozostała w obu bliźniętach, a powiadają przecież sami, że cała tak wielka różnica pod tym względem zależy wyłącznie od godziny, w której się kto urodzi. W ten sposób, jeśli bliźnięta tak prędko jedno po drugim na świat przybywają, że się horoskop nie zdąży zmienić, to wszystko w bliźniętach jednakowe by być powinno, a tymczasem takiej jednakowości

³ Posydoniusz (Poseidonios), grecki filozof i historyk, rodem z syryjskiego miasta Apamei, osiadł na wyspie Rodos (135 - 45 przed Chrystusem), gdzie uczniem jego w r. 78 był również Cyцерon, który bardzo wiele w swych pismach korzystał z dzieł swego mistrza. Posydoniusz był zwolennikiem filozofii stoickiej, uzupełniał ją jednak zapatrywaniami innych myślicieli.

⁴ Gdy już różnica czasu zupełnie odmienna horoskop.

u żadnych bliźniąt nie znajdziemy. Jeśli zaś drugie bliźniętko na tyle późno po pierwszym się rodzi, że się już i horoskop przez ten czas zmienił, to musieliby już być inni rodzice, a wtedy już bliźnięt być nie może.

Rozdział III

O dowodzie uczonego astrologa Nigidiusza wziętym z koła garncarskiego w sprawie bliźniąt.

Na nic się też nie przyda przytaczanie owego głośnego pomysłu o kole garncarskim użytego w odpowiedzi przez Nigidiusza ⁵, gdy go tym pytaniem niepokojono. Stąd też Garncarzem (Figulus) go nazwano. Pchnął on z całej siły kółko garncarskie, a gdy było w biegu, maznął je atramentem dwukrotnie, raz koło razu, z największą szybkością, niby w tym samym miejscu; gdy kółko zatrzymano, ujrzano na jego brzegu dwa znaki od atramentu, ale w sporej odległości jeden od drugiego. „Tak oto - rzekł - wobec tak niesłychanie szybkiego biegu ciał niebieskich, choćby się bliźniak po bliźniaku tak prędko rodził, jak prędko ja w to kółko maznąłem dwukrotnie atramentem, to w przestrzeni olbrzymia już zajdzie różnica; stąd też pochodzą wszystkie owe tak wielkie różnice pomiędzy bliźniętami w ich zwyczajach i przygodach.” Ale pomysł ten kruchszy jest od naczyń na tym kółku garncarskim wyrobionych. Bo skoro się na niebie tak gwałtownie szybkie zmiany odbywają, że z układu gwiazd nie można wyrozumieć, dlaczego jedno z bliźniąt dziedzictwo obejmie, a drugie nie, to jakimże sposobem astrologowie mają odwagę innym, nie bliźniętom, obejrzawszy ich konstelację ⁶, wygłaszać takie rzeczy, które są nikomu nieznaną tajemnicą, i te rzeczy nazywać zależnymi od króciutkiej chwili ich urodzenia? Powiedzą, że dlatego przy urodzeniach innych, tj. nie bliźniąt, przepowiadają te rzeczy, ponieważ można je wyprowadzić z dłużej trwającego stanu nieba; króciutkie zaś chwile przegradzające narodzenie bliźniąt mogą wpływać tylko na mało znaczące rzeczy, o które nikt astrologów nie zwykł pytać (bo któżby np. pytał się o to, kiedy ma siadać, a kiedy się przechadzać, albo co i kiedy jadać?). Ale czyż to my o takich drobnostkach mówimy, wskazując na bardzo znaczne różnice i bardzo częste w obyczajach, czynach i powroźdzeniu bliźniąt?

Rozdział IV

O bliźniętach Ezawie i Jakubie, bardzo się różniących między sobą i obyczajami, i czynami.

W dawnych czasach, za przodków naszych pamięci, przyszli na świat bliźniacy (mówimy oczywiście o sławnych) tak prędko jeden za drugim, że późniejszy pierwszego za stopę trzymał. Takie w ich życiu były przeci-

⁵ Sławny ze swej uczoności astrolog współczesny Cyceronowi, autor wielu astrologicznych pism.

⁶ Układ gwiazd w dniu urodzenia.

wieństwa i w ich obyczajach, a w ich postępowaniu taka rozbieżność i w miłości rodziców ku nim taka różnica, że już sam ten brak wszelkiego podobieństwa do siebie czynił ich nieprzyjaciółmi ⁷. Czyliż my tu mówimy o takich różnicach, że gdy jeden chodził - drugi siedział, gdy jeden spał - drugi czuwał, gdy jeden mówił - drugi milczał? Takie różnice należą do owych drobiazgów, których to nie mogą uchwycić piszący o układzie ciał niebieskich, pod którym się ktoś rodzi; i te pisma służą do przepowiedni astrologicznych. Jeden z tych bliźniąt był płatnym służącym, drugi wcale nie służywał; jeden był ulubieńcem matki, drugiego matka nie lubiła; jeden z nich stracił ważny i wielce u nich ceniony zaszczyt, drugi zaszczyt ten zyskał. A cóż dopiero za ogromna różnica między nimi w żonach, w potomstwie, majątności! Jeśli to mają być rzeczy, na które wpływają owe okruszyny czasu przedzielające narodzenie jednego bliźnięcia od drugiego i przeto nie wchodzi w rachubę konstelacji, to dlaczegoż przy przeglądzie konstelacji innych (nie bliźniąt) o tych rzeczach się im jednak nie mówi? A jeśli znów dlatego się o nich mówi, że nie do owych okruszyn czasu, lecz do dłuższej czasu przestrzeni należą, którą się zdąży zauważyć i zaznaczyć - to po lichaż tu owo garncarskie koło wlażło? Chyba po to, żeby w kołowaciznę wciągnąć umysły słabe i żeby się te nie poznały na bredzeniu astrologów.

Rozdział V

Jak przekonać astrologów, że wiedza ich jest bezpodstawna?

Alboż i ci dwaj, których chorobę jednocześnie się bądź wzmagającą, bądź zmniejszającą, Hipokrates z punktu lekarskiego rozważywszy doszedł do wniosku, że chorzy są bliźniętami, czyż jeszcze nie przekonają tych, co usiłują gwiazdom przypisać to, co pochodziło z podobnych właściwości ciała? Bo czemuż w takim razie i podobnie, i jednocześnie chorowali, a nie jeden za drugim, to jest tak, jak się narodzili, bo przecież razem się urodzić nie mogli? Albo jeżeli ta różność czasu urodzenia nie miała aż takiego znaczenia, żeby wpływać na odpowiednią różność czasu ich chorowania, to dlaczegoż tak stanowczo twierdzą, że i różność czasu urodzenia na inne rzeczy wpływ wywiera? Mogli w różnym czasie podróżować, w różnym czasie żenić się, w różnym czasie potomstwo płodzić i wiele innych czynić rzeczy, a nie mogli dla tejże przyczyny w różnym czasie chorować? Bo skoro nie jednoczesność urodzenia ich zmieniła horoskop i wniosła przez to nierówność w innych rzeczach: dlaczegoż na jednoczesność ich choroby pozostał tylko wpływ jednoczesności ich poczęcia? Jeżeli zaś tak jest, że (wyjątkowo) losy zdrowia zależą od chwili poczęcia, a inne rzeczy od chwili urodzenia, to nie powinni by na zasadzie konstelacji urodzeniowej przepowiadać

⁷ Rodz. 25,24 nn; Aug. *Doctr. Christ.* 2,22.

coś o zdrowiu człowieka nie znając jego konstelacji poczęciowej. Jeżeli zaś dlatego przepowiadają choroby, nie obejrzawszy horoskopu poczęciowego, ponieważ na choroby, wskazują chwile urodzenia, to jakoż przepowiadać będą jednemu z bliźniąt czas choroby na zasadzie chwili urodzenia, skoro i drugi z bliźniąt w innej chwili już urodzony musi jednocześnie z tamtym chorować? Pytam dalej: jeżeli tak znaczny jest czas dzielący urodzenie bliźniąt, że zmienia ich konstelację i inny musi być już horoskop, i inne wszelkie układy nieba (*cardines*) mające niby moc na odmianę losu (*fatum*) - to jakże się to dzieje, kiedy znów poczęcie dwojga bliźniąt nie może być różne co do czasu? Albo jeżeli losy dwóch istot w jednej i tej samej chwili poczętych mogą być jednak nierówne w urodzeniu ⁸, to dlaczegoż by los dwojga w jednej chwili urodzonych nie mógł być różny w życiu ich i w śmierci? Jeśli jedna jedność chwili, w której oboje poczęci zostali nie przeszkodziła temu, że jedno się wcześniej, drugie później urodziło; to czemuż urodzenie jednoczesne miało przeszkadzać, by jedno wcześniej, drugie później umarło? Jeśli poczęcie w jednej chwili dopuszcza, że bliźnięta w żywocie matki nie jednakowy los mają, czemuż by jednoczesność urodzenia nawet jakichkolwiek dwojga dzieci nie miała pozwalać, aby one odmiennym na ziemi zdarzeniom ulegały; a przez to samo, aby wszelkie urojone bzdury astrologiczne w niwecz się obróciły? Dlaczegoż poczętych w jednym czasie, w jednej chwili, pod tym samym zupełnie układem nieba odmienny spotyka los, że się rodzą w różnych nawet godzinach, a dwoje urodzonych z dwóch matek w jednej i tej samej chwili pod jednakowym niebem nie mogą mieć losów różnych, które by zrzędziły konieczność odmiennego życia lub śmierci? Czyż poczęci nie mają jeszcze przeznaczanego losu i gdyby się nie narodzili, nie mogliby go mieć? A dlaczegoż to dowodzą, że gdyby znali godzinę poczęcia, to by bardzo wiele z niej wyróżnić mogli? Stąd też pochodzi owa opowiadka, jak to pewien mędrzec wyznaczył sobie godzinę do połączenia się z żoną, żeby mu zrodziła syna nadzwyczajnego. Stąd tak samo Posydoniusz, wielki astrolog i filozof, gdy dwoje owych bliźniąt jednakowo chorowało, objaśnił, iż to dlatego, że razem zrodzeni byli ci bliźniacy i razem poczęci. Dlatego oczywiście dodał „poczęci”, by mu nie zarzucano, że zupełnie jednocześnie urodzić się nie mogli, a to pewne przynajmniej było, że poczęci byli zupełnie jednocześnie; byleby tylko powodu ich choroby jednakowej i jednoczesnej nie przypisać najprostszej rzeczy, tj. jednakowym właściwościom ciała, lecz wpływowi ułożenia się gwiazd. Jeśliż w poczęciu taka jest moc wpływania na jednakowość losu, to nie powinny by się te losy tak zmieniać już w samym urodzeniu. Albo jeśli losy bliźniąt dlatego są odmienne, że się bliźnięta w różnych chwilach rodzą, czemuż raczej nie mamy rozumieć, że losy te już dawniej odmienne były, skoro w różnym czasie urodzić się musieli? Jakżeby wola ludzka nie mogła zmienić losów urodzeniem naznaczonych, jeśli porządek (czasu) urodzenia zmienia losy poczęciem naznaczone?

⁸ Bo się nie rodzą w tej samej chwili oboje.

Rozdział VI
O bliźniętach różnej płci.

A i w samym poczęciu dwojga bliźniąt, choć przecież niewątpliwie dzieje się ono w jednej i tej samej chwili, jakimże sposobem pod zupełnie tą samą konstelacją o losach stanowiącą jedno się poczyną jako chłopię, drugie jako dziewczynka? Znamy dwoje bliźniąt różnej płci, oboje jeszcze żyją, oboje są w kwiecie wieku. Jakkolwiek pod względem fizycznym są do siebie bardzo podobni, o ile pomiędzy ludźmi różnej płci podobieństwo być może; ale pod względem urządzenia życia i upodobań tak są do siebie niepodobni, że pomijając już te czynności, które do płci dostosowane muszą być odmienne (jak to np. że on w wojsku za towarzysza służy i jest ciągle w podróży poza domem, ona zaś nie opuszcza zagonu rodzinnego i domostwa swego), ale nadto (i to byłoby trudne do uwierzenia dla wierzących w wyrocznie gwiazdziarskie, ale wcale nie jest dziwne, kto ma na uwadze wolną wolę ludzką i pomoc łaski Bożej) on jest żonaty, ona Bogu poświęconą dziewicą; on ma liczne potomstwo, ona go ani zapragnęła. A jednak twierdzą, że wiele znaćczy siła horoskopu! Że nic nie znaczy, już o tym sporo powiedziałem. A choćby i coś znaczyła, to, powiadają sami, w urodzeniu tylko. Czyżby i w poczęciu? Wszak wtedy tylko jedno zapłodnienie może być, to rzecz pewna i to już w naturze leży, że gdy niewiasta raz poczęła, nie może podczas ciąży drugi raz w żaden sposób począć; stąd poczęcie bliźniąt odbywa się w jednej chwili razem. Może, ponieważ się pod odmiennym horoskopem rodzą, już w chwili urodzenia jedno się chłopcem, drugie dziewczynką staje? Jeśli tedy nie byłoby jeszcze tak zbyt wielką niedorzecznością utrzymywać, że ciała niebieskie mają pewien wpływ jedynie na odmienne właściwości ciała, podobnie jak widzimy np. że zmieniają się pory roku pod wpływem zbliżania się lub oddalania się słońca, albo pod wpływem zmian księżyca zmniejszają się lub powiększają niektóre rodzaje rzeczy, jak np. jeże morskie, ślimaki, przypyływy i odpływy oceanu; natomiast niedorzecznością by było wpływowi gwiazd poddawać wolę z duszy płynącą. Ci, co nawet ludzkie czynności chcą uzależniać od gwiazd, dają nam pobudkę do wykazania, że ten wpływ gwiazd, nawet na ciało, nie istnieje. Bo cóż więcej do ciała należy, jak nie płeć? A jednakże w tej samej zupełnie konstelacji rodzą się bliźnięta różnej płci. Czyż przeto można coś więcej niemądrego mówić czy wierzyć nad to, żeby układ gwiazd, jednaki dla dwojga bliźniąt, w chwili ich poczęcia nie mógł sprawić tego, aby bliźnięta jednej płci były; a natomiast układ gwiazd w chwili ich urodzenia mógł to sprawić, że siostra tak wielce od brata się różniła, bo aż dziewczą niewinnością?

Rozdział VII

*O wyborze dnia ożenku albo sadzenia lub siania
czegoś w polu.*

A to czyż nie jest oburzające, by wybierając sobie dzień (szczęśliwy), samemu sobie nowe losy szczęśliwe tworzyć? A więc, powiadają, ten lub ów pod taką się gwiazdą urodził, że nie może dochować się dzielnego syna, lecz tylko jakiego niedołęgę spłodzić może. I oto mąż uczony wybiera sobie pewną godzinę (szczęśliwą) do zapłodnienia swej małżonki. Sam więc sobie los gotuje, którego nie miał, i od chwili, w której sam coś zdziałał, przeznaczenie sobie stworzył, jakiego nie otrzymał w urodzeniu swym. Niesłychane głupstwo! Albo wybierać dzień na ożenek dlatego podobno, żeby nie natrafić na zły dzień i na nieszczęście się nie narazić. A gdzież się podziwiał przeznaczenie, które mu w dniu urodzin gwiazdy wskazały? Może-li człowiek raz już przeznaczony sobie los zmienić wyborem dnia, albo znów to, co sam sobie przez wybór dnia postanowił, nie może być odmienione przez jaką inną moc? Dalej, jeśli tylko sami ludzie podlegają wpływowi gwiazd, nie zaś wszystkie inne rzeczy pod niebem będące, to dlaczego wybiera się jedne dni dobre do sadzenia winnych krzewów, drzew lub siania zboża, inne znów do sprzęgania lub drutowania zwierząt lub pokrywania kłaczy i krów i do innych gospodarskich czynności? Jeśli do tych praktyk nadają się pewne wybrane dni dlatego, że układ gwiazd w pewnych określonych chwilach ma wpływ na wszelkie organizmy ziemskie, a więc i na zwierzęce, to niechże się zastanowią nad tym, jak niezliczone istoty zwierzęce w jednej i tej samej chwili rodzą się, powstają, poczynają się, a tak różnoraki los je spotyka, że te gwiazddziarskie zabobony każdemu nawet dziecku śmieszne się wydadzą. Któż by był na tyle niemądry, żeby śmiać twierdzić, iż wszystkie drzewa, wszystkie trawy, wszystkie zwierzęta, płazy, ptaki, ryby, robaczki - żeby każda z tych istot z osobna miała osobną swą chwilę urodzenia? Niektórzy jednak ludzie dla doświadczenia w biegłości astrologów okazują im konstelacje zwierząt niemych, których przyjęście na świat skrzętnie w domu swoim w tym właśnie celu w pamięci sobie utrwalają, i tych astrologów wyżej nad innych stawiają, którzy obejrzawszy konstelację powiedzą, że nie człowiek się urodził, lecz zwierzę. Odważają się nawet mówić, jakie to zwierzę, czy na strzyżenie zdadne, czy do jazdy, czy do pług, czy do pilnowania domu. Bo i o psie losy pytani, opowiadają o nich ku radości zdziwionych ludzi. Ludzie tak głupieją, że myślą, iż gdy człowiek się rodzi, wszelkie innych rzeczy rodzenie tak jest zatamowane, że jednocześnie z człowiekiem pod tym samym układem nieba ani mucha się ulać nie może. Bo gdyby to dopuścili, to dalsze rozumowanie, coraz się wyżej posuwając, od much doprowadzi ich do wielbłądów i słoni. Nie chcą też i na to zwrócić uwagi, że przecież dnia wybranego do siewu takie mnóstwo nasion jednocześnie do ziemi wpada, jednocześnie wschodzi, a gdy ruń powstanie, razem się żdźbła w trawę zamieniają, dojrzewają, żółkną; a jednak-

że jedne kłosa, współczesne innym i, że tak powiem, współzrodzone śnieć⁹ niszczy, inne ptaki zdziobią, a inne ludzie wyrwą. Czyżby gotowi powiedzieć, że i te żdźbła odrębne miały konstelacje, skoro tak różny je koniec spotkał? Może już im wstyd będzie wybierać dni dla tych rzeczy i wyłączając je spod wpływu gwiazdowych przeznaczeń, i samych tylko ludzi pod opiekę gwiazd oddadzą, ludzi, których Bóg wyłącznie wolną wolą obdarzył? To wszystko rozważywszy, do tego słusznego dochodzimy wniosku, że gdy astrologowie dają niekiedy zdumiewające i prawdziwe odpowiedzi, dzieje się to z ukrytych podszeptów duchów złych, które starają się o to, by te fałszywe i szkodliwe przekonania o gwiazdziarskich przeznaczeniach (*de astralibus fatis*) wszczepiać i utwierdzać w umysłach ludzkich. Bynajmniej zaś nie dzieje się to za pomocą sztuki wystawiania i oglądania horoskopu, która nie jest żadną sztuką.

Rozdział VIII

*O tych, co przeznaczeniem nazywają nie żaden układ gwiazd,
lecz związek przyczyn zależnych od woli Bożej.*

Z tymi, co przeznaczeniem nazywają nie układ ciał niebieskich podczas poczęcia się lub narodzenia, lub powstawania czegokolwiek, lecz związek i szereg przyczyn, sprawiający wszystko cokolwiek się staje - z tym i kłopotu wiele zadawać sobie nie będziemy, jeśli chodzi o sam wyraz, i sprzeczać się z nimi nie myślimy. Albowiem oni ów porządek przyczyn i pewne ich połączenie przypisują woli i potędze Boga Najwyższego, który wedle najlepszego i najprawdziwszego przekonania ludzi poznaje wszelkie rzeczy, zanim się staną, i który niczego poza porządkiem nie zostawia. Od niego wszelka moc pochodzi, choć nie wszelka wola. Że oni właśnie wyłącznie wolę Boga Najwyższego, którego moc niepokonalna sięga do wszech rzeczy, nazywają przeznaczeniem - tak dowodzimy tego: Anneusz Seneka¹⁰, jeśli się nie mylę, jest autorem tych wierszy¹¹:

„Dokąd chcesz, tam mnie prowadź, górnych niebios Panie
I Ojcie wszechmogący! Na twoje wezwanie
Gotów stanę i naprzód bez namysłu ruszę.
Bo choćbym też i nie chciał, i szemrał - iść muszę,

⁹ Śnieć - grzyb pasożytniczy zbóż.

¹⁰ L. Annaeus Seneca (4 r. przed - 65 po Chrystusie), rzymski filozof-moralista, pisarz dramatyczny, autor listów do matki Helwii *Consolatio ad Helviam*, gdzie z wygnania pociesza matkę stroskaną jego losem, oraz listów do Lucyliusza *Epistulae ad Lucilium* na rozmaite tematy filozoficzne. Seneka był „apostolem miłości bliźniego, pewnego altruizmu nawet wobec małych ludzi i warstw upośledzonych” (prof. K. Morawski). Niektóre myśli Seneki są bardzo zbliżone do idei chrześcijańskich; miano go nawet za ucznia Chrystusa; istnieje też apokryficzna korespondencja jego ze Świętym Pawłem.

¹¹ *Listy* 107.

I zły, bo bez zasługi uczynię bezwolnie
To samo, co bym dobry czynił dobrowolnie -
Bo los cię poprowadzi, gdy zechcesz, człowiecze,
Gdy nie zechcesz - bez twojej woli cię powlecze."

Najwyraźniej tu przecież w ostatnim wierszu losem nazwał to samo, co wyżej nazwał wolą Ojca Najwyższego, któremu gotów jest, powiada, posłuszeństwo okazać, by jako chcący był prowadzony, nie zaś wleczoney jako nie chcący; bo wszak:

„Chcącego los prowadzi, nie chcącego wlecze."

Tę samą myśl znajdujemy też w owych wierszach Homera ¹², przetłumaczonych przez Cynceron na łacinę:

„Takie są zawsze ludzkich umysłów pragnienia,
Jakim światłem sam Jowisz świat ten opromienia." ¹³

Nie miałoby w tej sprawie wielkiej powagi zdanie samego poety. Lecz gdy Cynceron mówi, że stoicy, dowodząc mocy przeznaczenia, te wiersze Homerowe przytaczać zwykli, to już są one nie poety, lecz filozofów zdaniem. Przez przytaczanie tych wierszy w rozprawach swych o przeznaczeniu wyjaśnia się doskonale, co stoicy rozumieją przez przeznaczenie: Jowiszem nazywają boga najwyższego, od którego, jak twierdzą, wszystkie losy pochodzą.

Rozdział IX

O znajomości przyszłych rzeczy przez Boga (praescientia), a o wolnej woli człowieka przeciw Cynceronowi.

Usiłuje Cynceron ¹⁴ zwalczać zdanie tych filozofów, sądzi jednakże, że tego uczynić nie zdoła, dopóki nie obali wszelkiego wieszczbiarstwa. By tego dopiąć, przeczy stanowczo temu, że możliwe jest w ogóle poznawanie rzeczy przyszłych, i na wszelki sposób stara się dowieść, iż o przyszłości nikt wiedzieć nie może ani nikt jej przepowiadać nie może: ani człowiek, ani Bóg. Tym samym przeczy on wiedzy o rzeczach przyszłych przez Boga (*praescientia*); odrzuca wszelkie prorocstwo, choćby nad słońce jaśniejsze, za pomocą próżnych dowodzeń; na poparcie swego zdania przytacza pewne wyrocznie, które bardzo łatwo zbić jako fałszywe, ale on i tego nie potrafi. Natomiast zbijając przepowiednie astrologów, zwycięstwo odnosi; ale bo też są one naprawdę tak niedorzeczne, że same siebie zbijają i niweczą. Lecz nawet ci, co z gwiazd o losach przepowiadają, dorzeczniej niż są jeszcze od tego, który znosi

¹² *Odyss.* 18,136 n.

¹³ *Cic. De fato?*

¹⁴ *Divin.* 2.

wszelką wiedzę rzeczy przyszłych (*praescientiam*). Bo przecież, żeby wierzyć w Boga a przeczyć temu, że ten sam Bóg zna przyszłość, trzeba być pozbawionym zdrowego rozumu. Toteż sam Cynceron, rozumiejąc to dobrze, posunął się aż do tego, o czym Pismo Święte wyraża się słowy: „*Rzekł głupi w sercu swoim: nie ma Boga*;¹⁵” choć mówił to Cynceron nie w swoim imieniu, bo wiedział, że zdanie to oburzające i drażliwe. Wkłada je więc w usta Kotty¹⁶ rozprawiającego o tym przedmiocie przeciwko stoikom w księgach o naturze bogów¹⁷, a sam Cynceron woli niby iść raczej zdaniem Luciliusa Balbusa, broniącego stoików, niż za zdaniem Kotty, wręcz twierdzącego, że żadna natura bogów nie istnieje. Natomiast w księgach „o wieszczaniu”¹⁸ już we własnym swym imieniu odrzuca wręcz Cynceron znajomość rzeczy przyszłych (*praescientiam*). Czyni to zaś, zdaje się, w tym celu, by nie zgodzić się na istnienie przeznaczenia (*fatum*) i nie unicestwić przez to wolności woli. Mniema bowiem, że raz zgodziwszy się na możliwość poznawania rzeczy przyszłych, trzeba w koniecznym następstwie zgodzić się stanowczo na istnienie przeznaczenia. Wobec tych, na wszelki sposób powikłanych sprzeczek i dowodzeń filozofów, my tam, wierząc w Boga najwyższego i prawdziwego, wierzymy tak samo w jego wolę, jego najwyższą potęgę i w jego wszechwiedzę rzeczy przyszłych (*praescientia*); a bynajmniej o to obawy nie mamy, żeby czyny nasze, z woli naszej powstałe, dlatego nie były wolne, iż naprzód wie o nich ten, którego ta wiadomość rzeczy przyszłych jest nieomylna. Cynceron tę obawę mając, zbijał ową prescencję¹⁹; stoicy zaś utrzymywali, że nie wszystko dzieje się z konieczności, chociaż wszystko staje się według przeznaczenia.

Cóż tedy ma w sobie znajomość rzeczy przyszłych (*praescientia futurorum*) takiego, czego się obawiał Cynceron i tak ją w owej beczelnej rozprawie sponiewierać pragnął? Jeśli bowiem wszystkie rzeczy przyszłe są z góry wiadome, to nastąpią one po sobie w takim porządku, jaki był z góry dla nich znany; a jeśli w takim następują po sobie porządku, to porządek rzeczy stały jest w wiadomości Boga; jeśli zaś stały jest porządek rzeczy, to i stały jest porządek przyczyn, ponieważ nic się stać nie może, czego by nie poprzedziła jakaś przyczyna sprawcza (*causa efficiens*); jeśli zaś stały będzie porządek przyczyn, które sprawiają wszystko to, co się dzieje; a więc, powiada, wszystko, co się dzieje, z przeznaczenia (*fato*) się dzieje. Gdyby tak było, to nic w naszej własnej mocy nie istnieje i wolnej woli żadnej nie ma.

¹⁵ Ps. 13,1.

¹⁶ G. Aurelius Kotta, pontifex maximus i konsul w r. za panowania Sulii. Uchodził za znawcę filozofii i dobrego mówcę. W traktacie Cyncerona *O naturze bogów* reprezentuje stanowisko Akademii Platońskiej, przeciwstawne szkole stoickiej reprezentowane w tymże traktacie przez Kwintusa Luciliusa Balbusa.

¹⁷ Ks. 3.

¹⁸ *De divinatione*.

¹⁹ Wyraz ten nie ma odpowiednika w języku polskim. Wprzódwiedzenie lub naprzódwiedzenie, tym mniej przewidywanie, które co innego znaczy, są nie do użycia. Jeżeli nie chcemy go tłumaczyć przez opisową postać „znajomość, wiedza, lub poznawanie rzeczy przyszłych” - to już go i w polskiej mowie „prescencją” nazwać musimy.

Jeśli zaś na to się zgodzimy, wywracamy, powiada, całe życie ludzkie; daremnie prawa są wydawane; daremnie wszelkie nagany lub pochwały, potępianie kogoś, zachęta wszelka; ani też żadna to nie jest sprawiedliwość, gdy się dobrych nagradza, a karze złych. By nie dojść do tak potwornych i niedorzecznych a zgubnych wniosków ²⁰, nie godzi się Cynceron na istnienie znajomości rzeczy przyszłych (prescencji) i w takie tarapaty wtrąca duszę bogobojną, że jedno z dwojga wybiera: albo istnieje coś od naszej woli zależne, albo też istnieje przyszłych rzeczy wiedza, czyli prescencja, albowiem jedno i drugie razem istnieć nie może: gdy się na jedno zgodzimy, tym samym drugie odrzucamy. Jeśli wybieramy istnienie wiedzy rzeczy przyszłych (*praescientiam*), ginie wolna wola; a jeśli wybierzemy istnienie wolnej woli, ginie wiedza rzeczy przyszłych. Sam przeto Cynceron, jako mąż wielki i uczony, i o dobro ludzkości wielce dbały, i praktyczny, z tych dwojga rzeczy wybrał wolną wolę i dla potwierdzenia tego odrzucił wręcz wiedzę o przyszłości (*praescientiam*). W ten sposób, chcąc ludzi wolnymi pozostawić, uczynił ich bezbożnymi. Lecz umysł bogobojny i jedno wybiera, i drugie; obojgu hołduje i na pobożnej wierze jedno, i drugie opiera. Jakim sposobem? - zapyta ktoś - bo wszakże, gdy istnieje przyszłych rzeczy wiedza, wynikają wszystkie owe dalsze wnioski stąd idące, aż dopóki nie dojdziemy do tego wniosku, że nic od wolnej woli naszej nie zależy. Gdy znów jest coś, co od wolnej woli zależy, to tak samo, stopniowe snując wnioski, dojdziemy do tego, że wiedzy rzeczy przyszłych być nie może. A mianowicie dojdziemy tam przez owe pośrednie wyniki taką drogą: jeśli jest wolna wola, nie wszystko dzieje się mocą przeznaczenia; jeśli nie wszystko dzieje się mocą przeznaczenia, nie ma stałego porządku przyczyn, nie ma też w Bogu znającym przyszłość stałego porządku rzeczy, które nie mogą się dziać bez poprzednich przyczyn działających; a skoro w Bogu znającym przyszłość nie ma stałego porządku rzeczy, to nie wszystko tak się dzieje, jak się wedle wiedzy Boga dziać miało. A jeśli nie wszystko tak się dzieje, jak się wedle wiedzy Boga dziać miało, to - powiada - nie ma w Bogu wiedzy rzeczy przyszłych.

My tam - przeciw tym świętokradzkim i bezbożnym zamachom - twierdzimy, że i Bóg wie o wszystkich rzeczach zanim się one staną, i my z własnej woli czynimy to wszystko, o czym wiemy i co czujemy, że dzieje się z naszej własnej chęci. Nie powiadamy natomiast, by się wszystko dziać miało mocą przeznaczenia; przeciwnie - twierdzimy, że nic się mocą przeznaczenia nie dzieje, gdyż wykazujemy, że przeznaczenie w takim rozumieniu, w jakim je powszechnie ludzie używają, to jest jako skutek układu gwiazd w chwili poczęcia się i narodzenia człowieka, jest głupstwem i żadna rzecz oznaczana niejako przez ten układ, w związku z nim nie jest. Porządku zaś przyczyn, zależnego przede wszystkim od woli Bożej, ani nie zaprzeczamy, ani go nazwą przeznaczenia (*fati*) nie mianujemy, chyba że go rozumieć będziemy jako wyraz pochodzący od mówienia (*a fando*) - bo nie mo-

²⁰ Por. *De fato* 10,1 nn.

zemy nie wziąć pod uwagę, że w Piśmie Świętym napisane jest: „*Raz mówił Bóg, jam dwie te rzeczy słyszał, iż władza Boga jest i tobie, Panie, miłosierdzie, albowiem ty oddajesz każdemu wedle dzieł jego.*”²¹ Powiedzenie to: „*Raz mówił*” rozumie się, iż mówił „niewzruszenie”, czyli niezmiennie, „mówił” tak, jako niezmiennie wiedział o wszystkim, co ma być i co sam ma uczynić. W taki sposób moglibyśmy od mówienia (*a fando*) wyraz *fatum* - przeznaczenie wyprowadzić, gdyby ten wyraz *fatum* nie był zazwyczaj rozumiany o innej rzeczy, do której nie chcemy skłaniać umysłów ludzkich. Z tego, że Bogu znany jest porządek wszystkich rzeczy, bynajmniej nie wynika, żeby od wolnej woli naszej nic nie zależało. Toż i same nasze akty woli mieszczą się w porządku przyczyn, który Bogu znany jest i objęty jego wiedzą o przyszłości (*praescientia*); bo wskaże ludzkie akty woli (chcienia) są przyczynami ludzkich spraw. A zatem ten, który naprzód znał przyczyny wszelkich rzeczy i zdarzeń, nie może oczywiście nie znać też pomiędzy tymi przyczynami i ludzkich chceń (aktów woli), które jako przyczyny naszych działań muszą mu być z góry znane.

Cyceron przyznając, że nic się bez przyczyny sprawczej (*causa efficiens*) nie dzieje²², sam przeciw sobie broń ukuł w tej sprawie. Nie pomoże mu tu jego twierdzenie, że choć nic się bez przyczyny nie dzieje, ale nie każda przyczyna jest z przeznaczenia (*fatalis*), ponieważ bywają przyczyny i przypadkowe, i przyrodzone, i z wolnej woli pochodzące. Wystarcza nam jego oświadczenie, że wszystko cokolwiek się dzieje, zawsze się z jakiejś przyczyny dzieje. My bowiem nie twierdzimy, że przyczyny tak zwane przypadkowe (*fortuitae*) - od czego i fortuna (przypadkowa szczęśliwość) nazwę swą otrzymała - nie istnieją, ale że są one ukryte i przypisujemy je bądź woli Boga prawdziwego, bądź któregokolwiek z duchów; podobnież i przyczyn przyrodzonych nie wyłączamy bynajmniej spod woli tego, który jest twórcą i sprawcą przyrody wszelkiej. A już przyczyny z wolnej woli pochodzące (*voluntariae*) albo od Boga są, albo od aniołów, albo od ludzi, albo i od zwierząt, o ile popędy owe nierozumnych istot, powodujące w nich jakieś czyny stosowne ich naturze, gdy do czegoś dążą lub czegoś unikają - można nazwać wolą. Mówiąc zaś tu o woli aniołów, rozumiemy i dobrych, zwanych aniołami Bożymi, i złych, czyli aniołów diabelskich lub czartów. Tak samo wolą ludzką nazywamy wolę dobrych i złych ludzi. W ten sposób wychodzi na to, iż nie ma innych przyczyn sprawczych wszelkich rzeczy i czynów, jeno tylko przyczyny z woli pochodzące (*voluntariae*), a więc od takiej natury, co jest duchem (technieniem) życia (*spiritus vitae*). Bo i powietrze, albo wiatr, także zowie się technieniem (*spiritus*), ale że jest rzeczą cielesną (*corpus*) - nie jest technieniem (duchem) życia. Duchem więc życia, co wszystko ożywia i stwórcą jest wszystkiego ciała i wszelkiego ducha stworzonego jest Bóg, duch, oczywiście, niestworzony. W jego woli jest moc najwyższa, wspierająca w duchach stworzonych dobre akty woli, a zasądzająca złe i kierująca

²¹ Ps. 61,12 (Przyp. 24,12; Rzym. 2,6).

²² *De fato* 10 nn.

wszystkimi duchami; jednym z nich daje moc, innym nie daje. Jako bowiem stwórcą jest natur wszelkich, jest też dawcą wszelkiej mocy, ale nie wszelkiej woli. Zła bowiem wola nie od niego pochodzi, gdyż jest przeciwko naturze, a natura od niego pochodzi. Ciała przeto podlegają głównie woli naszej, to jest wszystkich żywych a śmiertelnych istot, ale więcej woli ludzi niż zwierząt; niektóre zaś ciała - woli aniołów; ale wszystkie są w pierwszym rzędzie woli Boga podległe, bo tej woli i wszelka inna wola podległa jest, gdyż wszelka inna wola wtedy ma tylko moc, gdy on jej udzieli. Przyczyną tedy rzeczy, przyczyną, co działa a działywana nie jest, jest Bóg; wszystkie natomiast inne przyczyny i działają, i same są działywane, a takimi są wszystkie duchy stworzone, przede wszystkim - rozumne. Cieleśne zaś przyczyny, które więcej są działywane same niż działają, nie powinny być zaliczane do przyczyn sprawczych, bo są zdolne tylko do tego, do czego ich użyje wola ducha. Jakimże przeto sposobem porządek przyczyn, znany Bogu wszystko naprzód wiedzącemu, może to sprawić, żeby nic od naszej woli nie zależało, skoro w samym przyczyn porządku wola nasza ma tak poczesne miejsce? Niechże sam Cynceron spiera się teraz z tymi, co ten porządek przyczyn nazywają wynikiem przeznaczenia albo wręcz przeznaczeniem (*fatum*); my to odrzucamy przede wszystkim dlatego, że wyraz ten nie jest we właściwym używaniu znaczeniu. Gdy zaś Cynceron przeczy temu, iż wszechwiedzy Boskiej doskonale jest znany z góry porządek wszelkich przyczyn, to my go z większym niż stoicy oburzeniem stanowczo zwalczamy. Wtedy bowiem albo przeczy istnieniu Boga, do czego rzeczywiście, choć pod osobą cudzą w księgach o naturze bogów, zmierzał; albo, jeśli przyznaje istnienie Boga, ale Boga nieświadomego rzeczy przyszłych, to nic innego przez to nie mówi, jeno tyle, co ów „*rzekł głupi w sercu swoim: Nie ma Boga.*”²³ Bo przecież ten, co nie jest świadom rzeczy przyszłych, nie jest Bogiem. Dlatego też i nasze chcenia (akty woli) tyle mogą, ile Bóg chciał i z góry wiedział, co będą mogły. A przeto wola nasza cokolwiek może, to może na pewno i co działył ma, to na pewno działyła, ponieważ że będzie mogły i że działyła, wiedział o tym z góry ten, którego wiedza rzeczy przyszłych omylna być nie może. Gdybym więc miał użyć na oznaczenie czegoś nazwy przeznaczenie (*fatum*), wołałyby powiedzieć, że przeznaczeniem dla słabszego jest wola mocniejszego mającego nad tamtym władzę. Wołałyby to, aniżeli przez ów porządek przyczyn, który stoicy swoistym, nie zaś powszechnie używanym zwyczajem nazywają przeznaczeniem, znosić wolność woli ludzkiej.

Rozdział X

Czy nad wolą ludzką panuje jakaś konieczność?

Nie ma też co obawiać się owej konieczności, której się stoicy tak lękali i stąd wysilali się na rozróżnianie przyczyn w ten sposób, że pewne przyczyny wyłączały spod konieczności, inne zaś za zależne od konieczności uważa-

²³ Ps. 13,1.

li. Pomędzy tymi przyczynami, których nie chcieli mieć za zależne od konieczności, umieścili też nasze chcenia (*voluntates*), aby wola nasza nie straciła wolności, gdyby ulegała konieczności. Jeśli bowiem koniecznością nazywać będziemy to, co nie jest w mocy naszej i to, czego choćbyśmy nie chcieli dzieje się jednak, jak np. konieczność śmierci, to takiej oczywiście konieczności wola nasza nie podlega. Czynimy przecież wiele takich rzeczy, których byśmy nie czynili, gdybyśmy nie chcieli. Do takich przede wszystkim należy samo chcenie: jest ono wtedy, gdy je chcemy mieć, nie ma go - gdy nie chcemy. Gdybyśmy nie chcieli chcieć, to byśmy chcenia nie mieli. Jeśli zaś konieczność ową określamy tak, iż jest to moc sprawiająca, iż coś tak a tak musi być lub się stać, to nie wiem czemu się jej lękać mamy, aby woli naszej nie pozbawiła wolności. Bynajmniej też przez twierdzenie, że Bóg koniecznie żyć zawsze musi i wiedzieć rzeczy przyszłe, nie poddajemy pod konieczność życia Boga i jego wiedzy rzeczy przyszłych. Tak samo, jak nie umniejszamy jego potęgi twierdzeniem, że Bóg nie może umrzeć i nie może się mylić. Bo w taki sposób „nie może” Bóg tych rzeczy, iż gdyby je mógł - zmniejszyłaby się jego potęga. Słusznie przeto wszechmogącym się zowie, choć nie może ani umrzeć, ani się mylić. A zowie się wszechmogącym, gdyż czyni, co chce, a nie cierpi to, czego nie chce; gdyby go więc to spotkało (czego nie chce) - nie byłby wszechmogący. Dlatego właśnie pewnych rzeczy On nie może, iż jest wszechmogący. Podobnież gdy powiadamy, iż chcąc coś, chcieć musimy wolną wolą, to prawdę niewątpliwie mówimy wtedy, ale przez to bynajmniej wolnej naszej woli nie poddajemy konieczności, która znosi wolność. Mamy więc własne chęci i one sprawiają to, cokolwiek chcąc czynimy, a co by się nie stało, gdybyśmy nie chcieli. Jeśli ktoś nawet wbrew własnej woli cierpi coś z woli innych ludzi, to i to pochodzi z woli, choć nie własnej (cierpiącego), ale jednak z woli ludzkiej, a z mocy Boskiej. (Bo gdyby tylko sama była wola i nie miałaby mocy spełnienia tego, co chce, to by jej na przeszkodzie stała potężniejsza wola, ale i wtedy wola wolą by została; wolą nie czyjąś, jeno wolą tego, który chciał, choć nie mógł spełnić tego, co chciał.) Stąd więc, gdy człowiek cierpi coś wbrew swojej woli, nie powinien przypisywać tego woli ludzkiej czy anielskiej, czy też jakiegokolwiek ducha stworzonego, lecz raczej woli tego, który chcącym daje moc (wykonawczą).

A zatem z tego, iż Bóg z góry wiedział, co kiedyś w naszej woli będzie, nie wypływa, żeby nic od naszej woli nie zależało. Bo co Bóg z góry wiedział, nie było to nic. Ten, który wiedział, co będzie w naszej woli, nie wiedział tego, co jest niczym, lecz co jest czymś, a więc od naszej woli zależne jest coś, o czym On z góry wiedział. Z tego powodu bynajmniej nie jesteśmy zmuszeni albo utrzymawszy wiedzę przyszłych rzeczy u Boga znieść wolną wolę, albo utrzymawszy wolną wolę, odmawiać Bogu (co jest niedopuszczalne) wiadomości rzeczy przyszłych. Toteż my utrzymujemy i jedno, i drugie; wyznajemy jedno i drugie prawdziwie i szczerze; jedno - byśmy dobrze wierzyli; drugie - byśmy dobrze żyli. Bo wtedy źle się żyje,

gdy się o Bogu dobrze nie wierzy. Niech tedy dalekie będzie od nas zaprzeczanie Bogu znajomości rzeczy przyszłych (*praescientia*), jakoby dla zachowania wolności woli naszej, bo przy jego pomocy wolni jesteśmy i wolni będziemy. Stąd nie na darmo mamy prawa, groźby, upomnienia, pochwały i nagany, ponieważ i o tych Bóg naprzód wiedział. A wielka ich wartość taka jest, o jakiej Bóg naprzód wiedział. I modły skuteczne są, by przez nie uzyskać to, o czym On wiedział również, że uzyskane będzie przez proszących. Słusznie też za dobre czyny nagroda jest przeznaczona, a za grzechy kara. Nie dlatego też grzeszy człowiek, że Bóg naprzód wiedział, iż on będzie grzesznikiem; owszem, wątpliwości tu nie ma, że człowiek sam jest winowajcą, gdy grzeszy, ponieważ ten, którego znajomość rzeczy przyszłych omylna być nie może, wiedział naprzód o tym, że nie przeznaczenie, nie los, nie cośkolwiek innego, tylko sam człowiek grzeszyć będzie. Toteż jeśli człowiek nie ma woli grzeszenia, oczywiście wtedy nie grzeszy, ale i o tym, że człowiek nie będzie miał woli grzeszenia, Bóg naprzód wiedział.

Rozdział XI

O powszechnej Opatrzności Bożej, której prawom podlega wszystko.

Bóg tedy najwyższy i prawdziwy wraz ze Słowem swoim i Duchem Świętym, którzy trzej jedno są; Bóg jedyny i wszechmocny, stwórca i sprawca wszelkiej duszy i wszelkiego ciała; ten, z którego uczestnictwa szczęśliwi są ci wszyscy, którzy szczęście prawdziwe mają, a nie próżne szczęście; ten, który człowieka uczynił istotą rozumną (*animal rationale*) z duszy i ciała złożoną; ten, który człowieka grzeszącego i bez kary nie pozostawił, ale też i nie opuścił bez miłosierdzia; ten, który ludziom i dobrym, i złym dał bytowanie na równi z kamieniami, dał życie pełne na równi z roślinami, dał życie zmysłowe na równi ze zwierzętami, a życie rozumne na równi tylko z aniołami; ten, od którego wszelki pochodzi sposób, wszelki kształt i wszelki porządek, i miara wielka, i liczba, i waga; ten, od którego pochodzi wszystko, cokolwiek w przyrodzie istnieje wszelkiego rodzaju i ceny; od którego pochodzą zarodki kształtów i kształty nasion, ruch nasion i kształtów; ten, co i ciału dał początek, piękność, zdrowie, płodność, układ członków i celową ich między sobą harmonię; on nawet duszy nierozumnej dał pamięć, czucie i popędy; rozumnej zaś duszy udzielił nadto rozumu, pojętliwości i woli; on nie tylko niebo i ziemię, nie tylko anioła i człowieka, ale też ani wewnętrzności najmniejszego i najlichszego robaczka, ani skrzydełek ptaszyzny, ani kwiateczka najmniejszego, ani listka na drzewie nie pozostawił bez doskonałej harmonii pojedynczych części składowych i bez pewnego jakoby spokoju; ten Bóg, niepodobna, iżby miał królestwa ludzkie, ich panowanie lub ich upadek i niewolę wyłączać spod praw Opatrzności swojej.

Rozdział XII

*Przez jakie to cnoty zastużyli sobie Rzymianie,
że Bóg prawdziwy, choć go nie czcili,
państwo ich powiększył?*

Obaczmyż przeto, dla jakich to cnót i z jakich przyczyn Bóg, w którego mocy są również królestwa ziemskie, pomoc swą okazać raczył Rzymianom ku rozszerzeniu ich państwa. Aby to pytanie doskonale rozstrząsnąć, już poprzednią księgę napisaliśmy o tym, że w sprawie tej żadnej siły nie mają ci bogowie, których Rzymianie za godnych czci uważali; czci, niekiedy w błazeński sposób oddawanej. Powyższe zaś rozdziały tej tu księgi, aż do tego miejsca, poświęciliśmy obaleniu wiary w ślepe przeznaczenie (*fatum*). A to w tym celu, aby snadź ktoś, gdyby już był przekonany, iż nie przez cześć owych bóstw państwo rzymskie rozszerzone i zachowane zostało, nie wolał raczej owej potęgi Rzymu jakimś ciemnemu losowi przypisać, zamiast wszechwładnej woli Boga najwyższego. Starożytni więc i pierwotni Rzymianie, jak nas o tym ich dzieje pouczają, chociaż podobnie jak inne ludy, z wyjątkiem narodu hebrajskiego, fałszywe czcili bóstwa i nie Bogu, lecz demonom ofiary składali, jednakże, jako „chciwi sławy i rozrzutni, dążyli do chwały co największej i do zdobycia niemałych dostatków.”²⁴ Sławę najgoręcej ukochali, dla niej żyć chcieli, dla niej nie wahali się oddać życia; wszystkie inne żądze podporządkowali tej jedynej i najsilniejszej żądzy sławy. Uważając zaś niewolę ojczyzny swej za rzecz haniebną, a za chlubę, gdy ta panowała i rozkazywała, wszelkich dokładali wysiłków i starań, aby ta ojczyzna naprzód wolna była, a potem, aby panią była. Stąd, nie cierpiąc panowania królewskiego, „doroczną władzę uczynili sobie i dwóch władców nazwanych konsulami (radcami) od słowa *consulere* - radzić, nie zaś królami od władania (*reges a regnando*) lub panami od panowania”²⁵, choć co prawda królowie prędzej od rządzenia, zdaje się, pochodzą (*reges a regendo*); królestwo od królów, lecz królowie, jak się powiedziało, od rządzenia ²⁶. Lecz w dumie królewskiej nie chciano widzieć powagi rządzącego ani życzliwości opiekuna państwa, lecz pychę panującego. Po wygnaniu więc króla Tarkwiniusza i po ustanowieniu konsulów nastąpiło to, o czym wspomniany już autor ku pochwalie Rzymian napisał: „Po uzyskaniu wolności nie do uwierzenia w jak szybkim czasie wzrosło państwo: taka żądza chwały ogarnęła wszystkich.”²⁷ To pragnienie chwały i żądza sławy zdziałały wiele owych podziwu godnych czynów, tak znakomitych i pełnych chluby - wedle oceny ludzkiej.

Tenże Salustiusz wychwala wielkich i znakomitych mężów współcze-

²⁴ Sal. *Cat.* 7,6.

²⁵ Cic. *De republ.* 2,31; Sal. *Cat.* 6,7.

²⁶ W oryginale: ut regnum a regibus, reges autem, ut dictum est, a regendo.

²⁷ Sal. *Cat.* 7,3.

snych mu ²⁸, mianowicie Marka Katona i Gajusza Cezara, powiadając, że przez długi przeciąg czasu nie miała ta rzeczpospolita żadnego męża cnotą znakomitego, ale że za jego pamięci ci dwaj byli mężami wielkiej cnoty, choć co do charakteru różni. Do chwalebnych czynów Cezara zalicza to, iż dążył do wysokiej władzy, do pomnożenia wojska i do nowych wojen, w czym zabłysnąć miał jego geniusz wojenny. Tak więc pragnieniem tych wielkich cnotliwych mężów było, aby bellona pobudzała do boju ludy nie-szczęsne ²⁹, krwawym biczem pędziła je ku wojnie, by dać pole do popisu ich bojowych zdolności. Było to z pewnością wynikiem owego pragnienia chwały i pożądania sławy. A więc naprzód zamiłowanie wolności, a potem żądza panowania, poklasku i sławy były sprawcami wielkich czynów. O tych obydwóch pobudkach świadczy też ich znakomity poeta. Mówi bowiem:

„Porsena każe przyjąć króla i tułacza
Tarkwiniusza. Sam wojskiem licznym Rzym otacza.
Eneady, ażeby wolności dać pieczę,
Runą ławą na groty wrogów i na miecze.”³⁰

Uważali wtedy za rzecz godną czci albo śmierć ponieść chwalebną, albo żyć wolnymi. Lecz wolność osiągnąwszy, takiej ulegli żądzy sławy, że sama wolność niczym im się zdawała bez dążenia do panowania nad innymi. Stąd też wysoce cenili sobie to, co tenże poeta przez usta niby Jowiszowe powiedział:

„...że Juno zawzięta,
Która się sroży na niebie, morzu i ziemi,
Ninie, nawróci przecie z zamiary lepszymi
Ze mną pospołu rada popierać Rzymiany,
Świata całego panów, lud w togi odziany.
Takie bo są wyroki: Gdy lata przemina,
Assarakowe ³¹ plemię zawładnie dziedziną
Argów, Ftyję ujarzmi i sławne Miceny.”³²

Wszystko to, co niby Jowisz przepowiada u Wergilego, poeta już jako spełnione widział. My wspominamy o tym dla wykazania, jak Rzymianie zaraz po wolności wysoce cenili i wychwalali panowanie. Tego samego przedmiotu dotyczy i ów ustęp tegoż poety, gdzie ponad sztuki wszelkich innych narodów stawia ową właściwą tylko Rzymianom sztukę panowania i rozkazywania, ujarzmiania i podbijania ludów:

²⁸ *Cat.* 53 n.

²⁹ Verg. *Aen.* 8,703; Lucan. 7,568.

³⁰ *Aen.* 8,646 nn.

³¹ Assaracus, jeden z przodków Eneasza.

³² *Aen.* 1,279 nn.

„Niech tam sobie mistrz obcy w spiż lub marmur biały
 Zakląć duszę potrafi i niech z martwej skały
 Cudownym dłutem swoim żywą twarz wykrzesze!
 Czołem mistrzom! Niech inni porywają rzesze
 Wytworniejszymi słowy z sądowej trybuny,
 Lub cyrklem kreślą drogi, kędy gwiazd tabuny
 Chadzać mają, niech liczą wschody światła nieba;
 Lecz tobie, Rzymianie, o tym pomnieć trzeba,
 Że rządzić ci i władać dano narodami....
 I ta ma być dla ciebie sztuka nad sztukami,
 Wdrażać świat do pokoju, ludy spokorniałe
 Darzyć swą łaskawością, a zwalczać zuchwałe.”³³

W tej sztuce tym doskonale celowali Rzymianie, im mniej oddawali się rozkoszom i wyczerpaniu władz duszy i ciała w pożądaniu i pomnażaniu bogactw, które znów psują dobre obyczaje; bo wydarte biedniejszym obywatelom, trwonione są przez możnych na bezwstydne widowiska teatralne. Taki właśnie upadek obyczajów już wszędy zapanował i pogrążał państwo, gdy Salustiusz wyżej umieszczone słowa pisał i gdy Wergili powyższe śpiewał strofy: godności i chwałę już nie ową sztuką zdobywać usiłowano, lecz podstępem i obłudą. Więc też Salustiusz mówi: „Lecz początkowo więcej umysły ludzkie ogarnęło dążenie do wysokich godności niż chciwość, ale tamta pierwotna wada bliższa cnocie była. Albowiem chwały, zaszczytu i władzy zarówno dobry jak i zły pragnie; tylko, że dobry uczciwą drogą do nich dąży, a zły nie mając w sobie niczego dobrego, idzie tam drogą podstępu i kłamstwa.”³⁴ Owe to właśnie zdolności Rzymian na tym polegały, że drogą cnoty, nie zaś przez dumę i podstęp, do zaszczytów, do sławy i władzy dochodzili; ale tych rzeczy dobry i zły poszukuje; tylko że dobry dobrą drogą do nich dąży. Tą drogą jest cnota, która jako do celu - wiedzie do chwały, zaszczytów i władzy. Że tą właśnie drogą Rzymianie iść mieli, wskazują na to choćby owe świątynie stykające się ze sobą, a poświęcone bóstwom Cnoty i Czcii (*Honori*) - darom Bożym, które oni za bóstwa mieli. Stąd bowiem łatwy wniosek, co uważali Rzymianie za cel cnoty i ku czemu dobrzy przez cnotę dążyli: nie ku czemu innemu, jeno ku czci (*ad honorem*). Żli, choć też do czci dążyli, ale nie mając cnoty, zdobyć cześć usiłowali złymi środkami, czyli podstępem i kłamstwem.

Pochlebniej Salustiusz o Katonie mówi, a mianowicie: „Im mniej do chwały dążył, tym większa chwała szła za nim.”³⁵ Bo chwała, której Rzymianie tak gwałtownie pożądali, jest to pochlebne zdanie ludzi o innych ludziach, a prawdziwsza jest cnota nie o ludzki dbać sąd, jeno o świadectwo własnego sumienia. Dlatego Apostoł mówi: „*Albowiem chwała nasza ta jest:*

³³ *Aen.* 6.847 nn.

³⁴ *Cat.* 11.1 nn.

³⁵ *Cat.* 54.6.

świadectwo sumienia naszego"³⁶, a w innym miejscu: „*Dzielo zaś swoje niech każdy doświadcza: a wtedy w sobie samym tylko chwałę mieć będzie, a nie w innym.*”³⁷ Nie ma iść tedy cnota w ślad za chwałą, zaszczytami i władzą, tak upragnionymi przez ludzi i zdobywanymi dobrą drogą przez ludzi dobrych, lecz owe właśnie rzeczy iść mają w ślad za cnotą. Bo prawdziwa cnota wtedy jest, gdy dąży do takiego celu, nad który lepszego już nie ma. Więc też i Kato nie powinien był dążyć do zaszczytów, lecz państwo powinno było samo dla jego cnoty zaszczytami go obsypać.

Z dwóch jednak ówczesnych wielkich ludzi Kato prawdziwszą zdaje się cnotę posiadał, niż Cezar. Przypatrzmy się, jakie było wówczas państwo rzymskie, a jakie jeszcze dawniej było według słów tegoż Katona: „Nie sądzicie, powiada, by przodkowie nasi za pomocą oręża z małej rzeczypospolitej wielką uczynili. Gdyby tak było, mielibyśmy ją daleko piękniejszą. Toż my mamy więcej niż przodkowie nasi: i sprzymierzeńców, i obywateli, i większą ilość koni i oręża. Lecz inne rzeczy przyczyniły się do wielkości przodków naszych, rzeczy, których my nie posiadamy wcale: skromne wymagania w życiu prywatnym, a w publicznym sprawiedliwość; w radzie sąd niezależny, nieskrępowany złością lub poządlivością. My natomiast obciążeni jesteśmy rozpustą i chciwością; dla publicznych celów biedni jesteśmy, dla własnych wygód - bogaci; chwalimy bogactwo, a jesteśmy niezaradni; między dobrymi a złymi różnicy nie robimy; wszystko to, czym się cnotę nagradza, pycha zagarnęła. I nie dziwota: gdy każdy czyni, co dla siebie wygodnym uznaje, gdy w domu dba tylko o rozkoszne życie, a w rzeczach publicznych o zyski dla siebie i względy możnych, to w opuszczone państwo ciosy uderzają.”³⁸

Słuchając tych słów Katona, czy raczej Salustiusza, myślałby kto, że ci wychwalani Rzymianie starożytni wszyscy takimi byli, a przynajmniej wielu z nich. Nie było jednak tak dobrze. Bo inaczej nieprawdą byłyby słowa tego samego Salustiusza, którym w drugiej księdze dzieła niniejszego przytoczył³⁹. Mówi tam Salustiusz, że już od samego początku istniał ucisk ludu wywierany przez możnych, a stąd powstawały owe odejścia ludu od senatu i inne niezgody wewnętrzne; i zaledwie po wygnaniu królów, dopóki się jeszcze Tarkwiniusza obawiano i dopóki trwała wojna ciężka z Etruskami wywołana wygnaniem Tarkwiniusza, przez pewien tylko czas sprawiedliwe i umiarkowane rządy były. Ale zaraz potem senat zaczął z ludem postępować jak z niewolnikami; na wzór królów chłostą karał, rolę odbierał, a usuwawszy wszystkich od rządów, sam je wyłącznie sprawował⁴⁰. Tym niezgodom, gdy senat sam chciał rządzić, a lud nie myślał w roli niewolników zostawać, dopiero druga wojna punicka koniec położyła. Albowiem trwoga na

³⁶ 2 Kor. 1,12.

³⁷ Gal. 6,4.

³⁸ Cat. 52,19 nn.

³⁹ Zob. rozdz. XVIII.

⁴⁰ Por. Sal. Hist. fr. 11.

nowo zmusiła do tego umysły waśnią domową wzburzone i nowa, cięższa troska powściągnęła je od owych swarów i do pojednania nawróciła. Lecz i według ich własnego zdania niewielu cnotliwych mężów i wtedy było, co dzielnie sobie poczynali i kojąc rany, a łagodząc waśnie - do wzrostu państwa tego rękę przyłożyli. Ten sam historyk mówi, że gdy czytał i słyszał o przewagach Rzymian i podczas pokoju, i na wojnie, na morzu i na lądzie, lubił rozmyślać nad tym, czemu przede wszystkim przypisać to należy; wiedział bowiem, że nieraz nieliczna garstka Rzymian bój wiodła przeciwko wielkim zastępom nieprzyjaciół i słabe siły z potężnymi królami walkę staczały. W końcu, po długim zastanowieniu, upewnił się, jak powiada, że wszystko to zdziałała niepospolita dzielność (*virtus*) kilku obywateli, która dokonała tego, że ubóstwo pokonało dostatki, a mała liczba pokonywała całe zastępy. „Ale kiedy rozpasanie i gnuśność skaziły później rzeczpospolitą, to znowu jej potęgą goiła rany zadane przez występki jej wodzów i urzędników.”⁴¹ Nielicznych przeto mężów cnotę wychwala Kato; cnotę, co prawą drogą, czyli przez siebie samą dąży do chwały, zaszczytów i władzy. Takich to mężów cnota sprawiła, że przy oszczędnym życiu obywateli skarb państwa się bogacił, a majątność prywatna szczupła była. A przeciwnie: gdy obyczaj skażone zostały, skarb państwowy zubożał, a majątności prywatne wzrosły⁴².

Rozdział XIII

*O zamiętaniu chwały, które choć jest wadą, jednakże dlatego
za cnotę uchodzi, że hamuje gorsze wady.*

Po długim okresie rozkwitu państw wschodnich chciał Bóg, aby mocarstwo zachodnie, choć późniejsze od tamtych, lecz obszarem swym i potęgą jeszcze znakomitsze było. I ku ukróceniu występków wielu narodów dał Bóg to państwo takim przeważnie ludziom, co miłując zaszczyty i pragnąc chwały, ojczyźnie się przez to przysłużyli; bo właśnie w jej chwale własnej chwały szukali i jej pomyślność nad osobistą swą pomyślność przekładali. Nadto jeszcze tą jedną wadą, to jest pragnieniem chwały, pognębili w sobie chciwość bogactw i wiele innych wad. Bo słusznie sądzi ten, co i pragnienie chwały też za wadę uważa, zgadzając się pod tym względem z Horacym, który wszak mówi:

„Nadyma-li cię pusta i zła żądza chwały?
Są na jej odżegnanie środki niezawodne:
Pilnie raz po raz czytaj uczone rozdziały
A wnet ci spokój dadzą chucie karygodne.”⁴³

⁴¹ *Cat.* 53,2-5.

⁴² *Cat.* 52,21 nn.

⁴³ *Ep.* 1,1,36 n.

Ten sam poeta, gromiąc żądcę panowania, tak w lirykach swych śpiewał:

„Większe pono królestwo objął w posiadanie,
Skończy ducha chciwości pokonał na wieki,
Niż gdybyś złączył wszystkie pod swe panowanie
Kraje od czarnej Libii pod Kadyks daleki
Tak, by ci czołem biły punickie dziedziny,
Stara i nowa, społem obie Kartaginy.”⁴⁴

I istotnie ci, co cielesne żądze swoje kielzają, choć nie przez wzywanie Ducha Świętego, nie z pobudek religijnych ani nie z umiłowania duchowego piękna, lecz z pobudki dumy i żądy chwały, nie są wprawdzie wtedy święci, ale nie są tyle wstrętni. Toż i Cynceron w tychże księgach swych o rzeczpospolitej⁴⁵, gdzie rozprawia o tym, jakim powinien być rzędca państwa, nie mógł przemilczeć, iż go należy sławą krzepić, zaczęł wspominać, iż właśnie przodkowie jego przez żądcę sławy wiele podziwu godnych czynów zdziałali. Widzimy więc, że tej wady nie tylko nie tłumiono, lecz nadto uważano, że ją podniecać trzeba i wzbudzać ją; w tym przekonaniu, iż jest ona dla rzeczpospolitej pożyteczna. Podobnież i w księgach o filozofii tenże Cynceron bynajmniej nie ukrywa i nie potępia tej brzydkiej wady, lecz ją jak najwyraźniej pochwala. Albowiem przyznawszy, że niejedno czynić należy nie w intencji osiągnięcia przemijającej chwały, lecz dla zdobycia prawdziwego dobra, kończy jednakże ogólnym i obejmującym wszystkie czyny powiedzeniem takim: „Zaszczyty pokarmem są dla sztuki, a dla każdego człowieka podnietą do pracy jest chwała; czyny, którym uznanie ogółu nie towarzyszy, jałowe zawsze zostają.”⁴⁶

Rozdział XIV

*Wyzbyć się należy żądy chwały, ponieważ wszelka chwała
sprawiedliwych w Bogu jest.*

To pewna, że tej pożądlivosti opór stawieć pożyteczniej jest niż jej ulec. Albowiem o tyle jest człowiek Bogu podobniejszy, o ile czystszy od tej skaży. Jakkolwiek w tym życiu całkowicie jej z serca wyrwać niepodobna, bo nie przestaje ona pociągać ku sobie nawet wyrobionych dusz, to niechże chociaż przez nasze umiłowanie sprawiedliwości owa żądza chwały zwalczana będzie: a więc jeśli gdzieś czyny, którym uznanie ogółu nie towarzyszy, jałowymi pozostają, jeśli są dobre i uczciwe, niech wtedy zamięłowanie chwały ludzkiej zawstydzi się i niech ustąpi zamięłowaniu prawdy. Bo gdy w sercu przeważa żądza chwały nad bojaźnią i miłością Bożą, staje się ta wada tak przeciwną wierze świętej, iż Pan powiedział: „*Jakoż możecie wierzyć oczekujący chwały jeden od drugiego, a nie szukający tej chwały, co od samego Boga jest?*”⁴⁷

⁴⁴ *Carm.* 2,2,9 nn.

⁴⁵ *Ks.* 5.

⁴⁶ *Tusc.* 1,2.

⁴⁷ *Jan* 5,44.

Podobnież o takich, co uwierzyli weń, a bali się otwarcie go wyznać, tak mówi Ewangelista: „*Umiłowali chwałę ludzką więcej, niż Boską.*”⁴⁸ Nie tak czynili święci Apostołowie. Lecz przepowiadając imię Chrystusowe tam, gdzie nie tylko uznania nie znajdowało (jak to właśnie Cyceron się wyraża, mówiąc o czynach, którym uznanie ogółu nie towarzyszy), ale nadto ze wstrętem pogardzane było, Apostołowie pomni na słowa Mistrza dobrego i lekarza dusz: „*Ktobykolwiek zaprzął się mnie przed ludźmi, zaprę się go przed ojcem moim, który jest w niebieszech*” albo: „*przed aniołmi bożymi*”⁴⁹, pomimo złorzeczeństw i naigrawań, pomimo najcięższych prześladowań i okrutnych mąk nie ulegli trwodze, opowiadając ludziom zbawienie, wbrew zaciekłym sprzeciwom ludzi. A gdy przez głoszenie Boskiej nauki, przez czyny ich i życie święte podbite niejako zostali przez nich twarde serca ludzkie i pokój sprawiedliwości w tych sercach zakwitł, a w następstwie tego zakwitła chwała ich wielka w kościele Chrystusowym, bynajmniej nie spoczęli na jej laurach, nie uważali jej za cel świętych wysiłków swoich. Owszem, jeszcze i tę chwałę swoją ku chwale obrócili Boga, który ich swą łaską takimi uczynił i użyli jej za pobudkę dla tych, nad którymi pieczę mieli, do umiławania tego, co był dawcą ich cnoty. Aby Apostołowie nie dla chwały ludzkiej cnotliwymi byli - nauczył ich tego ich mistrz, gdy mówił: „*Strzeżcie się czynić sprawiedliwości waszej przed ludźmi, abyście widziani byli od nich, inaczej zapłaty mieć nie będziecie u ojca waszego, który jest w niebieszech.*”⁵⁰ Ale znowu, by snadź przewrotnie tego nie rozumiejąc, nie ukrywali swych czynów dobrych z obawy podobania się ludziom, a ku szkodzie swej pracy, wskazał im, jaką intencję mieć powinni w tym, żeby wiedziano o ich czynach, mówiąc tak: „*Niech świecą uczynki wasze przed ludźmi, aby wiedzieli dobre sprawy wasze i chwalili ojca waszego, który jest w niebieszech.*”⁵¹ A więc nie dlatego, „*abyście byli widziani od nich,*” to jest nie z tą intencją, aby na was zwracano uwagę, bo wy sami z siebie niczym jesteście, lecz „*aby chwalili ojca waszego, który jest w niebieszech,*” czyli ku niemu się zwracali, aby ich uczynił takimi jak wy. Za przykładem Apostołów poszli męczennicy, którzy nie zadając sami sobie śmierci jak Scewole, Kurcjusze i Decjusze, lecz zadawane sobie męki znosząc cierpliwie przewyższyli owych Scewolów, Kurcjuszów i Decjuszów zarówno cnotą prawdziwą, bo świętą pobożnością, jak i niezliczoną liczbą. Ale ponieważ tamci w ziemskim przebywali mieście i tego miasta pomyślność i potęga celem była wszystkich ich wysiłków i ofiar, a więc celem ziemskim nie niebiańskim; ponieważ przeto myśl ich nie sięgała życia wiecznego, lecz tylko zejścia z tego świata, jak schodzą śmiertelnicy i ustępują miejsca innym śmiertelnikom; przeto nie umiłowali oni niczego więcej jeno chwałę, przez którą niejako nawet po śmierci żyć pragnęli w ustach wielbicieli.

⁴⁸ Jan 12,43.

⁴⁹ Mat. 10,33; Łuk. 12,9.

⁵⁰ Mat. 6,1.

⁵¹ Tamże 5,16.

Rozdział XV

*O zapłacie doczesnej danej przez Boga Rzymianom
za to, co w nich było cnotliwe.*

Ponieważ Pan Bóg nie miał dać dawnym Rzymianom życia wiecznego w towarzystwie aniołów w niebieskim mieście swoim, dokąd tylko prawdziwa doprowadza wiara nakazująca cześć najwyższą, zwaną przez Greków λατρεία, samemu Bogu jedynemu oddawać - to gdyby jeszcze nie był im udzielił ziemskiej chwały w najwspanialszym państwie, pozbawieni by byli wszelkiej zapłaty za swe starania, czyli cnoty, których używali do zdobycia tej chwały. Toć o takich, co czynią coś dobrego w tym widocznym celu, aby poklask u ludzi zdobyć, sam Pan powiada: „Zaprawdę, mówię wam, otrzymali zapłatę swoją.”⁵² A ci właśnie, którzy poświęcili własne korzyści swoje dla dobra ogólnego, to jest dla ojczyzny i jej skarbu - oparli się chciwości; wolną radą państwu służyli; nie skalali się ani występkiem przeciw prawom swej ojczyzny, ani rozpustą; tymi wszelkimi cnotami zdobywać usiłowali zaszczyty, władzę i chwałę. Wśród wszystkich prawie ludów uznanie mieli. Prawa państwa swojego wielu ludom podyktowali. I do dziś dnia sława ich dzieł literackich i historycznych głośną jest wśród wszystkich niemal narodów. Nie mogą przeto skarżyć się na niesprawiedliwość Boga najwyższego i prawdziwego: wszak „otrzymali zapłatę swoją.”

Rozdział XVI

*O zapłacie świętych obywateli państwa wiecznego,
dla których pożyteczne są przykłady
cnot rzymskich.*

Zupełnie inna jest zapłata świętych, choćby i ponoszących tutaj obelgi dla prawdy Bożej, tak znienawidzonej przez miłośników świata tego. Owo państwo (świętych) wieczne jest; nikt tam się nie rodzi, nikt też nie umiera; jest ci tam szczęśliwość prawdziwa, nie: szczęśliwość-boginka, lecz szczęśliwość-dar Boży; stamtąd otrzymujemy zadatek wiary, dopóki tu pielgrzymując wzdychamy do piękności tego państwa. Tam nie wschodzi słońce na dobrych i złych⁵³, lecz słońce sprawiedliwości samych dobrych darzy; nie ma tam potrzeby skarbu państwa wzbogacać przez uszczuplanie sobie rzeczy potrzebnych, bo tam jest dla wszystkich ogólny skarb prawdy. Nie tylko dlatego państwo rzymskie tak wielkiej chwały u ludzi dostąpiło, aby takim jak Rzymianie ludziom stosowna zapłata przez to dana była, ale również i dlatego, aby obywatele owego miasta wiekuistego przez czas tera-

⁵² Mat. 6,2.⁵³ Mat. 5,45.

źniejszego pielgrzymowania swego pilnie a rozważnie mieli na oku przykłady Rzymian i nad tym się zastanawiali, jak wielce miłować mają ojczyznę górną gwoli życia wiekuistego, skoro ziemską ojczyznę tak miłowali obywatele gwoli tylko ludzkiej chwały.

Rozdział XVII

Jaki pożytek Rzymianie odnieśli z wojen swoich i co korzystnego wyświadczyli zwyciężonym przez się ludom.

Jeśli się ma na uwadze życie doczesne krótko trwające i rychło się kończące, to wiele na tym człowiekowi mającemu umrzeć nie zależy, pod czyim jest tu panowaniem, byleby panujący nie zmuszali go do bezbożnych i niegodziwych rzeczy. Jakąż bowiem szkodę ponieśli podbite przez Rzymian ludy, którym zdobywcy prawo swe narzucali? Chyba to jedno, że do podboju dochodzono przez krwawe wojny. Gdyby go pokojowo i zgodnie dokonywano, z większą by to było korzyścią, ale zdobywcy chwały by zwycięzców nie mieli. Bo i sami Rzymianie pod tymi samymi prawami pozostawali, które innym narodom narzucali. Gdyby się to odbywało bez Marsa i Bellony, tak aby i Wiktorii w tę sprawę nie wtrącać, gdyby nikt nie zwyciężał, bo by się nikt nie bił, czyżby wtedy nie był równy los Rzymian z innymi ludami? Nadę wszystko zaś - gdyby od razu tak postąpiono, jak później wspaniałomyślnie i po ludzku uczyniono, nadając wszystkim należącym do rzymskiego państwa prawa sprzymierzeńców i obywatelstwo rzymskie i w ten sposób co przedtem do niewielu należało, stało się udziałem wszystkich. Jedynie tylko pospólstwo nie posiadające roli, z dochodów publicznych utrzymywanie dostawało. Żywność tę dla pospólstwa łatwiej było dobrowolnie od zgodnych sprzymierzeńców otrzymać przy pomocy dobrych urzędników, niż gwałtem ją wymuszać od zwyciężonych.

Nie widzę ja zupełnie, na co się przyda dla bezpieczeństwa, dla dobrych obyczajów, a nawet i dla godności ludzi ta okoliczność, że jedni zwyciężają, inni są zwyciężeni. Chyba tylko dla owego czczego dymu chwały ludzkiej, w której „otrzymali zapłatę swoją” ci, co jej tak gorąco pożąдали i dla niej tak gorące boje wiedli. Bo czyż ci zwycięzcy nie płacą tak samo podatku ze swej roli? Czy im tylko wolno uczyć się czegoś, a innym nie? Czy nie ma wielu senatorów w innych krajach, którzy Rzymu nawet nigdy nie widzieli? Odrzuć pyszałkowatość, a wszyscy ludzie tylko ludźmi będą. Choćby nawet przewrotność świata dopuściła do tego, żeby tylko ludzie naprawdę lepsi do większej czci byli dopuszczani, to jeszcze by i wtedy nie warto było wysoko ważyć chwałę ludzką, bo przecież dym nic nie waży. Ale i z tych rzeczy jako z dobrodziejstwa Pana Boga naszego wyciągnijmy korzyść dla siebie. Rozważmy mianowicie, czego oni nie poświęcili, czego nie wycierpieli, ilu

żądź nie umartwili w sobie jedynie dla chwały ludzkiej, którą jako nagrodę za takie swe cnoty wysługiwali. Niechże to posłuży nam do ukrócenia naszej pychy. Skoro bowiem miasto ono, w którym nam kiedyś królować obiecano, o tyle wznioślejsze jest od doczesnego, o ile niebo od ziemi się różni, a życie wieczne od ziemskich uciech; o ile niewzruszona chwała od pochwał przemijających a towarzystwo aniołów od społeczności ludzkiej; o ile od słońca i księżyca blasku różni się światłość tego, który słońce i księżyc stworzył - to niechże obywatele tak wspaniałej ojczyzny nie uważają sobie, że coś nadzwyczajnego czynią, gdy dla jej pozyskania jakiś dobry uczynek spełniają lub przykrości jakieś ponoszą. Bo wszakże tamci dla ojczyzny ziemskiej, już przez nich posiadanej, na tyle się doniosłych czynów zdobyli i tyle ciężkich ofiar ponosili. Zwłaszcza że odpuszczenie grzechów, co gromadzi obywateli do ojczyzny wiekuistej, miało swój niby obraz w owym *asylum* Romulusowym, w którym bezkarność na różne występki gromadziła przyszłych obywateli nowego państwa.

Rozdział XVIII

*Jak chrześcijanie dalecy od samochwalstwa być mają,
gdy czynią cokolwiek z miłości dla ojczyzny wiecznej,
skoro Rzymianie dla zdobycia chwały ludzkiej i dla ziemskiej
ojczyzny wielkich dokonywali czynów.*

Cóż to jest takiego wielkiego wzgardzić dla owej wiekuistej niebieskiej ojczyzny wszystkimi, choć i najmilszymi, ponętami tego świata, kiedy taki Brutus dla miłości tej doczesnej i ziemskiej ojczyzny nie wahał się synów swych nawet zabić, do czego przecież tamta ojczyzna (wieczna) nikogo nie zmusza? A wszakże ciężiej jest własnych synów życia pozbawiać, niż to, co dla niebieskiej ponosić trzeba, jako to: mienie swoje, co się dla dzieci zbierało i strzegło rozdać ubogim albo je wprost stracić, gdyby tego interes wiary czy sprawiedliwości wymagał. Szczęścia bowiem ani nam, ani dzieciom naszym nie dają bogactwa ziemskie, które bądź już za życia utracić możemy, bądź po śmierci pozbyć się ich w ręce ludzi albo nieznanych, albo może nam niemiłych. Szczęście Bóg tylko daje: on jest bogactwem duszy. Brutusa natomiast, zabójcę synów swoich, nieszczęsnym zowie poeta, choć go chwali. Mówi bowiem o nim:

„Wolności miłej czyni ojciec tę ofiarę:
Własnym synom wymierza za bunt śmierci karę.
Niech się potomność na to, jak chce, zapatruje,
Ja jednak ojca tego nieszczęsnym mianuję.”⁵⁴

⁵⁴ Verg. *Aen.* 6,820 nn.

Ale w następnym zaraz wierszu pociesza nieszczęsnego:

„Górę bierze ojczyzny miłość zawsze wierna
I, z nią idąca, sławy żąda niepomierna.”

Te właśnie dwie rzeczy - i wolność, i żądza sławy - pobudzały Rzymian do czynów zdumiewających. Jeśli więc dla wolności tych ludzi umrzeć mających i dla pochwał ludzi śmiertelnych ojciec własnych morduje synów, cóż tak znów wielkiego będzie, jeśli my dla prawdziwej wolności, co nas od przemocy zła, śmierci i czarta oswobadza i to nie przez pożądanie ludzkiej chwały, ale z miłości oswobodzenia ludzi, oswobodzenia nie od Tarkwiniusza króla, lecz od demonów i ich księcia; jeśli my, powtarzam, nie synów zabijać będziemy, lecz ubogich Chrystusowych za syny przyjmować?

Inny znów Rzymianin, wódz nazwiskiem Torkwatus⁵⁵, na śmierć skazał syna swego, który nie ku zgubie, lecz ku obronie ojczyzny, tylko że wbrew rozkazom jego, wbrew rozporządzeniom ojca jako wodza, choć zaczepiony przez nieprzyjaciela, z młodzieńczą zapalczywością stoczył bitwę, w której nawet zwyciężył; a skazał go ojciec na śmierć dlatego, aby przykład nieuległości władzy nie wyrządził więcej złego, niżby dobrego wynikło z pokonania wroga. Wobec tego mogą się chwalić ci, co dla dochowania praw ojczyzny nieśmiertelnej ofiarę składają ze wszystkich dóbr doczesnych, które przecież o wiele mniej są nam drogie od dziecka własnego? Furius Kamilus, od jarzma najzawziętszych wrogów Wejentów wybawiwszy ojczyznę, przez zawieść współzawodników wygnany został, a jednakże powtórnie niewdzięczną ojczyznę od Gallów uwolnił, bo nie miał innej lepszej, gdzie by chwalebny żywot mógł prowadzić. Czemuż więc ma się chełpić chrześcijanin jakoby czymś nadzwyczajnym, że przypadkowo w kościele doznawszy krzywdy od cielesnych nieprzyjaciół przez jakąś dotkliwą zniewagę nie poszedł do nieprzyjaciół kościoła ani też żadnej herezji przeciw kościołowi nie utworzył, lecz o ile mógł, bronił kościoła przeciwko zgubnej przewrotności heretyckiej, bo i on innej nie ma ojczyzny, gdzie by nie tylko chwalebny żywot mógł prowadzić, ale też i wieczny żywot osiągnąć? Mucjusz⁵⁶, aby króla Porsennę, który Rzymian uciążliwą nękał wojną, do zawarcia pokoju zmusić, gdy przez omyłkę zamiast Porsenny innego zabił wojownika, wyciągnął prawicę w ogień na ołtarzu płonący przed oczyma króla oświadczając mu, iż wielu takich jak on, którego król widzi, sprzysięgło się na śmierć króla⁵⁷. Porsena uląkłszy się męstwa i spisku tak dzielnych młodzieńców, bezzwłocznie zawarł pokój i wojnę zakończył. Choćby ktoś dla królestwa niebieskiego nie jedną rękę i nie sam sobie mękę zadając, lecz prześladowcy ulegając całe swe ciało na spalenie oddał, czyż niebu swe zasługi wytykać będzie? Kurcjusz w pełnej zbroi na rozpędzonym koniu rzucił się w przepaściwą szczelinę skały, by spełnić wyrocznię bogów swoich, którzy

⁵⁵ Zob. Ks. I, przyp. 96.

⁵⁶ Zob. Ks. II, przyp. 111.

⁵⁷ Livius. 2,12,15; Perioch. lib. 2.

rozkazali byli, aby Rzymianie wrzucili w tę przepaść to, co najlepszego mają u siebie ⁵⁸. Ponieważ zaś uważali, że nic lepszego nad mężów i oręż nie mają, wypadało, by wrzucić tam męża zbrojnego. Czyż będzie chrześcijanin mówił, że wielką ofiarę dla ojczyzny wiekuistej ponosi, jeżeli nie już dobrowolnie taką śmierć sobie zadaje, ale ją ponosi od jakiegoś nieprzyjaciela wiary świętej; zwłaszcza, gdy od Pana swego, a króla ojczyzny swej, otrzymał zapewnienie: „*Nie bójcie się tych, co ciało zabijają, a duszy zabić nie mogą.*” ⁵⁹ Jeżeli Decjusze przez wypowiedzenie pewnej formuły ofiarnej ślubowali, że na śmierć się oddadzą, żeby tą śmiercią i krwią swoją rozgniewane bóstwa przejednać i wojsko rzymskie ocalić ⁶⁰, to zaiste, nie będą się chełpić męczennicy święci, że coś nader godnego uczynili dla uczestnictwa w ojczyźnie swej, gdzie wieczna jest i prawdziwa szczęśliwość, jeżeli aż do krwi przelania walczyli. A czynili to idąc za nakazem wiary i miłowania nie tylko braci swych, za których tę krew przelewali, ale też i nieprzyjaciół, co tę ich krew przelali. Gdy Markowi Pulwillusowi ⁶¹, sprawującemu obrzęd poświęcenia świątyni Jowisza, Junony i Minerwy doniesiono kłamliwie i przez zazdrość o śmierci syna, aby wieścią tą wstrząśnięty przerwał swe zajęcie i tym sposobem na towarzysza jego spadłaby chwała z dokonania obrzędu poświęcenia, on taką obojętność po sobie pokazał, iż kazał ciało syna bez pogrzebu porzucić (tak dalece żądza sławy stłumiła w sercu jego boleść po stracie dziecka). Czyż ten, co to zajęty pogrzebem ojca swego usłyszał od Pana słowa: „*Pójdź za mną i pozwól, by umarli grzebali umarłych swoich*” ⁶² będzie mówił, że czegoś wielkiego dokonał dla Ewangelii świętej opowiadania, które z błędów różnych wyrывa ludzi i gromadzi obywateli ojczyzny niebieskiej? M.Regulus, aby dochować przysięgi danej najokrutniejszym wrogom, z samegoż Rzymu powrócił do nich. Albowiem, jak oświadczył ponoć Rzymianom chcącym go zatrzymać, nie mógłby już godności szanowanego obywatela nadal mieć, skalawszy się raz niewolą u Kartagińczyków. Ci zaś, ponieważ przeciwko nim przemawiał był w senacie rzymskim, najokrutniej go zamęczyli. Czyż my, dochowując wiary ojczyźnie niebieskiej, takimi męczarniami gardzić nie mamy, kiedy ta właśnie wiara doprowadza nas do onej błogosławionej ojczyzny? Albo czy już oddamy panu za wszystko co on dał ⁶³, jeśli za wiarę jemu należną takie by człowiek cierpiał męki, jakie Regulus cierpiał za wiarę należną odeń najzawziętszym jego nieprzyjaciółom? Jakże dalej będzie śmiał chrześcijanin wynosić się ze swego dobrowolnego ubóstwa, którego się jał, aby podczas pielgrzymki doczesnej swobodniej mógł kroczyć po drodze do ojczyzny wiodącej, kędy sam Bóg bogactwem jest? Czyż będzie się chełpić, gdy usłyszysz lub prze-

⁵⁸ Livius. 7,6.

⁵⁹ Mat. 10,28.

⁶⁰ Livius. 8,9; 10,28.

⁶¹ Livius. 2,8.

⁶² Mat. 8,22.

⁶³ Ps. 115,3.

czyta, że L. Waleriusz, który na urzędzie konsula życie zakończył, tak był biedny, że za złożone przez lud grosze pogrzeb mu sprawiono? ⁶⁴ - gdy usłyszysz lub przeczyta, że Kwincjusz Cyncynat ⁶⁵, cztery morgi gruntu zaledwie posiadający i własnymi je rękoma uprawiający, od pługa wezwany został na godność dyktatora, wyższą przecie nawet od godności konsula; a pokonawszy nieprzyjaciół i sławę wielką zdobywszy w dawnym ubóstwie pozostał nadal? Albo któż mniemać będzie, że wielkiej rzeczy dokonał przez to, iż go żadna doczesna nagroda nie zdołała odwieść od społeczności wiecznej ojej ojczyzny, jeżeli się dowie, że Fabrycjusz wielkimi darami Pyrrusa, króla Epiru ⁶⁶, a nawet obietnicą czwartej części państwa nie dał się odwieść od wierności państwu rzymskiemu i wołał w ojczyźnie swojej pozostać ze swym ubóstwem? Bo Rzymianie dawni, choć rzeczpospolitą, czyli rzecz ludu, rzecz ojczyzny, rzecz wspólną najdobrotliwszą i najbogatszą mieli, sami w życiu prywatnym tak ubodzy byli, iż jeden z nich, co już dwukrotnie urząd konsula był sprawował, wydalony został przez kreskę cenzora z grona tych biedujących senatorów za to, że dziesięć funtów srebra w naczyniach jego znaleziono ⁶⁷. Tak to ubogimi byli ci, których zwycięstwa bogaciły skarb publiczny. Czyż tedy chrześcijanie wszyscy, którzy dla wznioślejszych celów mienie swoje wspólnym czynią wedle tego, co napisano w *Dziejach Apostolskich*, aby mianowicie każdemu wedle potrzeby jego udzielone było, a nikt by niczego własnością swą nie nazywał ⁶⁸, lecz aby wszystko wspólne było; czyż więc chrześcijanie nie rozumieją, że najmniejszą nawet z tego chwałą próżną nadymać się nie powinni, gdy to czynią dla osiągnięcia uczestnictwa z Aniołami, skoro Rzymianie to samo prawie czynili dla utrzymania chwały własnej?

Te czyny Rzymian i inne podobne - w pismach ich zawarte - czyżby były tak powszechnie znane i tak rozślawione, gdyby państwo rzymskie nie rozrosło się było na wsze strony i nie zakwitło tak wspaniale? Tak tedy wielkie i długotrwałe posiadając państwo, sławne i chwalebne z mężów znakomitych i cnotliwych Rzymianie i sami otrzymali zapłatę taką, jakiej nade wszystko pragnęli, i nam pozostawili przykłady ku pożytecznej dla nas przestrodze. Albowiem gdybyśmy nie uprawiali ku chwale przesławnego miasta Bożego tych cnót, do których ich (Rzymian) cnoty wykonywane ku chwale ziemskiego miasta są bądź co bądź podobne, to wstyd nas ogarnąć powinien. A jeśli takie cnoty posiadamy, tośmy się nimi chlubić nie powinni, bo jak Apostoł mówi: „*niegodne są utrapienia tego czasu przyszłej chwały, która się w nas objawi*.” ⁶⁹ Natomiast ich życie akurat godne było ludzkiej, doczesnej

⁶⁴ Livius. 2,16 podaje, że był to M. Valerius Poplicola.

⁶⁵ Livius. 3,26. Lucius Quinctius Cincinnatus, patrycjusz rzymski, otrzymał nominację na dyktatora z ramienia senatu w chwili, gdy orał swe pole. Objął władzę w roku 458 przed Chrystusem. Odnosił wielkie zwycięstwo nad Ekwami, po czym powrócił do swojego gospodarstwa. W tradycji rzymskiej stał się symbolem dawnego obywatela rzymskiego: rolnika i żołnierza.

⁶⁶ Plut. *Pyrrh.* 20.

⁶⁷ Był to P. Cornelius Rufinus.

⁶⁸ Dziej. 2,45; 4,32.

⁶⁹ Rzym. 8,18.

chwały. Dlatego również, gdy Nowy Testament jawnym uczynił to, co w Starym zakryte było, że mianowicie nie dla ziemskich i doczesnych dóbr dawanych przez Opatrzność Bożą zarówno dobrym jak i złym, Boga jedynego i prawdziwego czcić należy, lecz dla życia wiecznego, dla dóbr wiecznie trwałych i dla zdobycia obywatelstwa onego miasta górnego, wtedy to i Żydzi, zabójcy Chrystusa najśluszniej Rzymianom ku ich większej chwale poświęceni zostali. A to dlatego, iżby ci, co przez czyny bądź co bądź cnotliwe do ziemskiej dążyli sławy i tę sławę zdobyli, byli zwycięzcami narodu, który zbrodniczco dawcę prawdziwej chwały i twórcę wiecznego miasta zamordował i odrzucił.

Rozdział XIX

Czym się różni żądza chwały od żądzy panowania.

Jest różnica między żądzą chwały u ludzi a żądzą panowania. Bo chociaż ten, co się rozkoszuje w chwale u ludzi, ma skłonność i do tego, iżby zapłonąć żądzą panowania, jednakże ci, co do prawdziwej sławy, choć tylko z ludzkich pochwał pochodzącej dążą, usiłują zawsze podobać się głównie ludziom zdrowo sądzącym. Wielu jest ludzi, co potrafią dobrze ocenić dobrą stronę obyczajów, choć niewielu jest, co tę dobrą stronę posiadają. Przez tę dobrą stronę w obyczajach ci dążą do chwały, do władzy i panowania, o których Salustiusz mówi: „Lecz ów prawą idzie drogą.”⁷⁰ Kto zaś nie dbając o pochwały ludzi, a tym samym nie lekając się, co tam o nim powiedzą zdrowo myślący ludzie, pożąda tylko panowania i rozkazywania, taki nawet przez zupełnie jawne zbrodnie dąży częstokroć do zawładnięcia tego, o czym marzy. Ale też kto miłuje chwałę, ten albo prawą idzie ku niej drogą, albo też podstępem i obłudą pnie się do niej, chcąc, by go za dobrego miano, choć nim nie jest. Dlatego w człowieku cnotliwym pogardzanie chwałą stanowi wielką cnotę, bo to pogardzanie jest tylko Bogu wiadome, a przed ludzkim sądem zakryte. Bo cokolwiek by uczynił wobec ludzi takiego, co by wskazywało, iż chwałą gardzi, a gdy go wtedy posądzą ludzie, że to naumyślnie czyni dla większego poklasku i chwały, to już żadnego sposobu nie znajdzie, aby podejrzewającym go dowiódł, że inaczej jest niż o nim sądzą. Kto zaś gardzi pochwałami ludzkimi, to go też i bezpodstawne podejrzenia ludzi nic nie obchodzą, ale jeśli cnotliwym jest, nie może być obojętnym na sprawę zbawienia tychże ludzi. Albowiem kto z ducha Bożego cnoty posiada, tak sprawiedliwym będzie, że i nieprzyjaciół miłował będzie, i to tak miłował będzie, że nienawidzących go i potwarców swych rad by mieć po ich nawróceniu współtowarzyszami nie w ziemskiej, lecz w niebieskiej ojczyźnie. Co zaś do tych, którzy go chwałą, to choć nie obchodzi go ich chwalba, ale obchodzi go ich dla niego miłość i nie zechce on, żeby się mylili chwając go, aby snadź nie zrobił zawodu miłującym go. Dla tego

⁷⁰ Cat. 11,2. Zob. wyżej ks. V, rozdz. XII.

powodu usilnie starać się będzie, iżby raczej wychwalony był ten, od którego człowiek otrzymał to wszystko, cokolwiek w nim na pochwałę prawdziwie zasługuje. Człowiek zaś na chwałę u ludzi obojętny, lecz żądny panowania gorszy bywa od zwierząt dzikich w okrucieństwie lub rozpuszcie. A takimi byli niektórzy spośród Rzymian. Tacy bowiem stawszy się nieczuli na to, co o nich kto powie, nie pozbyli się żądzy panowania. Takich było wielu, jak nam dzieje podają. Ale w tych zbrodniach pierwszeństwo i niejako szczyt dzierżył przed wszystkimi cesarz Neron ⁷¹, którego rozwiązłość tak była wielka, iż zdawało się, że niczego męskiego po nim spodziewać się nie można; a jednocześnie był tak okrutny, że gdyby go kto nie znał, nie posądziłby go nikt o żadną czułość. Ale i tacy znikąd, jeno od Opatrzności Boskiej władzę panowania mają, gdy Bóg osądzi, iż ludzie na takich władców zasługują. Wyraźnie o tym zapewnia nas mądrość Boża w tych Boskich słowach: „*Przeze mnie królowie królują, a tyrani przeze mnie dzierżąc ziemię.*” ⁷² Żeby zaś kto nie myślał, że tyrani nie oznaczają tu złych i niegodziwych królów, lecz w znaczeniu dawnym tego słowa wszelkich potężnych władców (w takim np. znaczeniu i Wergili mówi o tyranie: „Już w części będę pewien pokoju, gdy ujmę prawicę tyrana” ⁷³) - żeby więc kto tak nie sądził, jest wyraźnie w innym miejscu Pisma tak powiedziane o Bogu: „*Iż sprawia on, iżby królował człowiek obłudnik dla przewrotności ludu.*” ⁷⁴ Dlatego właśnie, chociaż już niemało wyłożyłem, jakem mógł, przyczyny, dla których jedyny, prawdziwy i sprawiedliwy dopomagał Rzymianom do pewnego stopnia dobrym w stosunku do ziemskiej swej ojczyzny, iżby posiadli dla niej tak wielką sławę i potęgę, to może jednak jeszcze inna być przyczyna ukryta przed nami, wynikająca z różnych zasług rodzaju ludzkiego; przyczyna Bogu więcej niż nam wiadoma; ale to jest z pewnością wiadome wszystkim prawdziwie pobożnym ludziom, że nikt bez prawdziwej pobożności, czyli bez czci prawdziwego Boga, nie może posiadać prawdziwej cnoty i że nie może to być prawdziwa cnota, jeśli służy tylko chwale ludzkiej. Również i to jest pewne, że jednak ci, co nie mają być obywatelami miasta wiecznego zwanego w naszych księgach świętych miastem Bożym ⁷⁵, pożyteczniejsi są dla ziemskiego miasta wtedy, gdy choć taką nieprawdziwą cnotę posiadają, niż gdyby żadnej nie mieli. Jeśli znów owi prawdziwie pobożni i cnotliwie żyjący posiadają nadto umiejętność rządzenia narodami, to szczęściem jest największym dla ludzi, gdy za rządzeniem Boga tacy władzę w swym ręku dzierżą. Bo tacy ludzie wszelkie swe cnoty jakiegokolwiek w tym życiu posiadać mogą, przypisują jedynie łasce Pana Boga, który ich wynagrodził tymi cnotami za ich pragnienia dobre, za wiarę i modlitwy. I tacy zeznają to dobrze, ile im jeszcze brakuje do dosko-

⁷¹ Cesarz Neron panował od r. 54 do 68 po Chrystusie.

⁷² Przyp. 8,15.

⁷³ *Aen.* 7,266.

⁷⁴ *Iliob* 34,30.

⁷⁵ *Ps.* 45,5; 47,2.

nałości prawdziwej, będącej udziałem aniołów onych świętych, do których się oni chcą upodabniać. Natomiast cnota bez pobożności prawdziwej służąca ludzkiej chwale, choćby tam nie wiem jak ją wychwalano i trąbiono o niej na wszystkie strony, nie może iść w porównanie nawet z tymi pierwszymi krokami świętych, pokładających nadzieję swą w łasce i miłosierdziu Boga prawdziwego.

Rozdział XX

*Gdy cnoty służą chwale ludzkiej, jest to
nie mniejsza hańba, niż kiedy służą rozkoszom ciała.*

Filozofowie niektórzy, jakkolwiek pochwalają cnoty, ale chcą, iżby one były na usługach rozkoszy cielesnej i twierdzą, że ta rozkosz ma być głównym przedmiotem pożądań ludzkich; cnoty zaś tylko jako środek dojścia do tej rozkoszy są pożądane. Aby ośmieszyć i zawstydzić takich, inni filozofowie, co samą cnotę za kres wszelkiego dobra ludzkiego poczytują ⁷⁶, przedstawiają zazwyczaj niby obraz słowy nakreślony, w którym rozkosz w postaci rozpieszczonej królowej na stolicy się królewskiej rozpiera. Cnoty otaczają ją, niby pokorne służebnice, bacząc pilnie na każde skinienie swej pani i gotowe spełnić jej rozkazy. Roztropności rozkaże królowa, by czujnie badała, co się przyczynia, żeby rozkosz panować i kwitnąć mogła; sprawiedliwości rozkaże dostarczać, o ile tylko może, dobrodziejstw różnych ku zjednaniu przyjaciół, niezbędnych dla wygod cielesnych; rozkaże jej nadto nikomu krzywdy nie wyrządzać, gdyż przez pogwałcenie praw rozkosz bezpiecznie żyć nie może; męstwu wyda rozkaz, żeby gdy bóle dolegliwe, choć życiu nie zagrażające, opanują ciało, podtrzymywało mężnie swą panią, tj. rozkosz, mianowicie w jej myślach, przypominając jej minione słodocze i łagodząc przez to żądło dokuczającego bólu; cnocie umiarkowania wyda rozkaz nie nadużywania pokarmów, choć i miłych podniebieniu, iżby snadź przez nieumiarkowanie nie zaszkodzić zdrowiu i nie zadać ciosu rozkoszy, którą też na zdrowiu ciała zasadzają przede wszystkim epikurejczycy. W taki to sposób cnoty, obok całej swej wzniosłej godności, służyć mają rozkoszy niby władczyni jakiej i bezwstydnej babie. Nic haniebniejszego, powiadają, i nic wstrętniejszego nad obraz taki, którego znieść nie może żaden uczciwy człowiek. I tak mówiąc, prawdę mówią. Ale ja nadto myślę, że gdyby i taki obraz wymyślono, na którym by cnoty były na usługach chwały ludzkiej, niewiele by on był od tamtego piękniejszy. Bo choć chwały ludzkiej nie można przyrównać do rozpieszczonej kobiety, ale do nadętej pychy i próżności przyrównać ją trzeba. A więc niegodna to rzecz, gdyby na jej usługach miała być owa powaga i dzielność cnót, gdyby roztropność nic innego nie przewidywała, sprawiedliwość nic innego nie rozrządzała, męstwo nic by innego nie wytrzymało, a umiarkowanie nic nie powściągało nad to tylko, co się z wolą

⁷⁶ Cic. *Fin.* 2,21.

ludzką zgadza, by dojść do czezej chwały. Nie oczyszczą się z tej ohydy i ci, co to niby gardząc pochwałą ludzką za nic mają wszelkie sądy ludzkie, a siebie tylko za mądrych mają i z siebie są zadowoleni. Bo i ich cnota, jeśli tylko jest w nich jakakolwiek cnota, także chwale ludzkiej służy, choć w inny sposób: bo i taki, co w sobie ma upodobanie, nie przestaje być człowiekiem. Kto zaś szczerze pobożnym będąc, kocha Boga, wierzy wń i w nim nadzieję pokłada, taki bacniejszą uwagę zwraca na braki swoje i błędy niż na to, cokolwiek by się w nim podobać mogło nie jemu samemu, lecz prawdzie Bożej; i jeśliby miał w sobie coś dodatniego, nie będzie tego przypisywał nikomu, jeno Bożej dobroćliwości, z którą się liczy; i jeśli co w sobie już naprawił, Bogu za to dziękuje, a o poprawę braków swoich i błędów tegoż Boga błagać będzie.

Rozdział XXI

*Państwo rzymskie przez Boga prawdziwego dane było,
bo od Boga wszelka pochodzi władza i Opatrzność jego
rządzi wszystkim.*

Wobec tego, cośmy powyżej powiedzieli, Bogu jedynie prawdziwemu przypisać musimy moc stanowienia królestw i rządów; temu Bogu, co tylko pobożnym szczęśliwość daje w królestwie niebieskim; a ziemskie panowanie daje dobrym i złym wedle swej woli; a wola jego zawsze sprawiedliwa jest. Choć też o tym jużśmy nieco powiedzieli, o ile nam to Bóg wyrozumieć pozwolił, to wszelako zbyt to rzecz trudna i wielce przewyższa siły nasze, aby skrytości spraw ludzkich zgłębić i należycie ocenić zasługi królestwa godne. Przetoż ów Bóg jedyny i prawdziwy, którego sprawiedliwość i opieka czuwa nad całą ludzkością, dał Rzymianom królestwo wtedy i takie, jako sam chciał. Tak samo jak je dał Asyryjczykom, albo i Persom, którzy, jak świadczą ich pisma, dwóch bogów tylko czczą: jednego dobrego, drugiego złego; że zamilczę tu już o narodzie hebrajskim, jako że już poprzednio o nim, co za potrzebne uważałem, powiedziałem; mianowicie, że jedynego czcił tylko Boga już i wtedy, gdy królestwo swoje posiadał. Ten Bóg, który Persom dał i zboże, choć nie czcili bogini Segecji (Zbożowej), i tyle różnych innych darów ziemskich, choć nie czcili całego tłumu bogów, z których każdego Rzymianie za opiekuna poszczególnych rzeczy uważali, a niekiedy i po kilku takich opiekunów nad jedną rzeczą było; ten sam więc Bóg dał też Persom królestwo obywające się bez czci tych bogów, którym Rzymianie przypisywali byt i trwałość swego królestwa. Podobnie i osobom poszczególnym ten Bóg dał panowanie: zarówno Mariuszowi, jak i Gajuszowi Cezarowi; zarówno Augustowi, jak i Neronowi; zarówno Wespazjanowi ⁷⁷ ojcu i synowi, najłaskawszym władcom, jak i Domicjanowi ⁷⁸, straszному okrutnikowi

⁷⁷ Titus Flavius Vespasianus, cesarz rzymski, panował od r. 69 do 79 po Chrystusie. Syn jego Tytus, amor et deliciae generis humani, panował krótko od r. 79 do 81 po Chrystusie.

⁷⁸ Domicjan, drugi syn Wespazjana, rządził od r. 81 do 96 po Chrystusie.

- i żeby nie wyliczać wszystkich po szczególe, zarówno Konstantynowi ⁷⁹ chrześcijańskiemu, jak i odstępcy Julianowi ⁸⁰, którego znakomite zdolności usidliła i zgubiła świętokradzka i wstrętna ciekawość oraz żądza panowania. Polegając bowiem całkowicie na bezmyślnych wróżbach i przez nie licząc na pewne zwycięstwo, spalić rozkazał okręty przeznaczone na dowóz spży dla wojska niezbędnej. Po czym w zapale, nie miarkując ślepej odwagi, idzie naprzód i śmiercią własną okupuje swą płocchość; a wynędzniałe z głodu wojsko otoczone nieprzyjaciółmi pozostawia tak bezradne, iż inaczej nie mogło wyjść całe, jeno trzeba było cofnąć granice państwa rzymskiego wbrew powadze boga Terminusa (Granicznego), o czym w poprzedniej mówiliśmy księdze. Musiał bowiem Terminus, który niegdyś nawet Jowiszowi nie ustąpił, teraz z konieczności cofnąć się. Bóg to jedyny i prawdziwy wszelkimi tymi sprawami kieruje i rozrządza nimi; a choć dla przyczyn ukrytych przed nami, czyliżby dlatego niesprawiedliwych?

Rozdział XXII

I czas trwania każdej wojny, i wynik wojny, od woli Bożej zależy.

Nawet i czas trwania wojen, tj. żeby jedne rychlej, inne później się kończyły, zależy od tego, jak długo wola Boska i sprawiedliwość, i miłosierdzie chcą pognać lub pocieszyć ludzi. Pompejusz wojnę z piratami ⁸¹, a Scypion trzecią wojnę punicką ⁸² nadzwyczaj szybko i w krótkim przeciągu czasu ukończyli. Również i wojna ze zbiegłymi zapaśnikami (gladiatorami) ⁸³, jakkolwiek wielu w niej wodzów rzymskich i dwaj konsulowie pobici zostali, jakkolwiek Italia cała zniszczona wtedy straszliwie i spustoszona była, w trzecim jednakże roku po licznych stratach zakończona została. Picentowie, Marsowie i Pelignowie, ludy nie obce, lecz italskie długie już lata przebywszy w uległości Rzymianom i im całkowicie oddane, pokusiły się zrzucić jarzmo rzymskie i wolność odzyskać. I to w chwili, gdy już liczne narody uległy potędze rzymskiej i gdy już Kartagina zburzona była. W tej wojnie italskiej ⁸⁴, w licznych klęskach poniesionych przez Rzymian poległo dwóch konsulów i wielu znakomych senatorów. Wszakże to nieszczęście nie wlokło się długo: w piątym już roku ustało. Natomiast druga wojna punicka ⁸⁵ ku wielkim stratom i nieszczęściom państwa przez lat

⁷⁹ Konstantyn Wielki, który uznał religię chrześcijańską za równouprawnioną z pogańską, panował od r. 306 do 337 po Chrystusie.

⁸⁰ Julian Apostata panował od r. 361 do 363 po Chrystusie, jeden z najzacieklejszych przeciwników chrześcijaństwa. Zob. także Ks. IV, przyp. 69.

⁸¹ W r. 67 przed Chrystusem.

⁸² W r. 146 przed Chrystusem.

⁸³ Tzw. powstanie Spartakusa w latach 73 - 71 przed Chrystusem.

⁸⁴ W latach 91 - 88 przed Chrystusem.

⁸⁵ W latach 218 - 201 przed Chrystusem.

osiemnaście wycieńczała siły rzeczypospolitej i prawie je do cna strawiła; w dwóch tylko bitwach podczas tej wojny nieomal siedemdziesiąt tysięcy Rzymian poległo. Pierwsza zaś wojna punicka ⁸⁶ przez dwadzieścia trzy lata się ciągnęła, a wojna z Mitrydatesem przez lat czterdzieści ⁸⁷. Żeby zaś kto nie myślał, iż Rzymianie w początkach swego panowania silniejsi byli do rychlejszego załatwiania się z wojnami, przypominamy, że w owych to najdawniejszych czasach, głośnych z tyłu cnót rzymskich, wojna samnicka ciągnęła się prawie przez lat pięćdziesiąt ⁸⁸, a Rzymianie tak w niej pobici zostali, że pod jarzmem nieprzyjacielskim przejść musieli ⁸⁹. Że jednak nie umiłowali chwały dla sprawiedliwości, lecz raczej sprawiedliwość chwale podporządkowali, zerwali pokój i zawarte ze zwycięzcami przymierze. Wspominam ja o tym dlatego, że wielu nieświadomych przeszłości, a wielu też udających nieświadomość, widząc, że teraz, za czasów chrześcijańskich, przydłużej się jaka wojna wlecze, zaraz na wiarę naszą najbezczelniej napadają i krzyczą, że gdyby nie wiara chrześcijańska, gdyby po staremu bogi były czczone, to by męstwo rzymskie, co przy pomocy Marsa i Bellony z tyłu ciężkimi wojnami szybko sobie radę dało, i tę by wojnę w mig zakończyło. Niechże zatem przypomną sobie ci, co o tym czytali, jak przewlekłe wojny staczali starożytni Rzymianie, jak różne były wyniki tych wojen i jakie w nich straszliwe klęski ponosili. Zwykła to rzecz, bo świat cały na kształt morza wzburzonego miotany jest nawałnicą nieszczęść podobnych. I niechże radzi-nieradzi przyznają wreszcie, że tak jest a niech nie ostrzą języków głupich przeciw Bogu, ku własnej zgubie, a mydleniu oczu innym.

Rozdział XXIII

*O wojnie, w której Radagais, król gocki, czciciel demonów,
w ciągu jednego dnia wraz z olbrzymim wojskiem swoim
zwyciężony został.*

Ale o tym, co ostatnimi już czasy za naszej pamięci cudownie Bóg litościwy zrządził, nie tylko że nie wspomną z wdzięcznością, ale radziby to ile tylko sił mają pogrzebać na zawsze w niepamięci ludzkiej, gdyby im się to tylko udało. I my, gdybyśmy to przemilczeć mieli, równie byśmy niewdzięczni byli. Gdy Radagais, król gocki, z olbrzymim wojskiem barbarzyńców, zbliżywszy się pod sam Rzym, wisiał prawie na karkach Rzymian, nagle w ciągu jednego dnia tak gwałtowną klęskę poniósł, że gdy spośród Rzymian ani jeden człowiek nie tylko nie poległ, ale nawet zraniony nie został, z wojsk Radagaisa znacznie więcej nad sto tysięcy żołnierzy poległo,

⁸⁶ W latach 264 - 241 przed Chrystusem.

⁸⁷ W latach 87 - 63 przed Chrystusem.

⁸⁸ W latach 342 - 290 z przerwami.

⁸⁹ W r. 321 przed Chrystusem.

a sam on pojmany zasłużoną karę śmierci poniósł ⁹⁰. Bo gdyby ten bezbożnik z takim mnóstwem barbarzyńców wtargnął do Rzymu, przepuściłbyż komu? Uszanowałżeby które ze świętych miejsc męczeństwem pamiętnych? Miałby przez bojaźń Bożą wzgląd na jaką osobę? Czyjej by krwi nie przelał, czyjej niewinności nie naruszył? A dopierożby wtedy poganie o potędze swych bogów trąbili, dopierożby nam urągali, a chwalili się, że Radagais dlatego zwyciężył, dlatego dokonał dzieła tak trudnego, że przez składanie codziennych ofiar zjednywał sobie bogów i ich pomocy wzywał, a Rzymianom religia chrześcijańska nie pozwalała na to. Gdy się był bowiem Radagais zbliżał do miejsc owych, gdzie z woli Boga klęskę potem poniósł, gdy o pochodzie jego głośno wszędzie mówiono, wtedy i nam w Kartaginie opowiadano, że poganie spodziewali się, rozgadywali o tym i cieszyli się na to, że on pod szczególną opieką i z pomocą bogów, którym jakoby codziennie ofiary składa, nie może być w żaden sposób zwyciężony przez tych, co i sami żadnych ofiar bogom rzymskim nie składają i nikomu składać nie pozwalają. I nie dziękują nędzni Bogu tak miłosiernemu za to, że już mając karać najazdem barbarzyńskim zepsucie ludzi na gorszą jeszcze karę zasługujące, powściągnąć raczył zagniewanie swoje i w łaskawości swej sprawił, aby najeźdźca sam naprzód był cudownie zwyciężony. A to w tym celu uczynił Bóg, żeby ludzie słabej wiary nie upadli na duchu, widząc triumf demonów czczonych codziennymi ofiarami przez Radagaisa, o czym powszechnie głoszone. Później dopiero dopuścił Bóg, że Rzym zdobyty został przez barbarzyńców, ale takich, co wbrew zwyczajom dotychczasowych wojen, wszystkich chroniących się w miejscach świętych przez szacunek dla religii chrześcijańskiej oszczędzali. Natomiast gwoili imienia Chrystusowego tak bezwzględnie zwalczali demonów i ich pogańskie obrzędy i ofiary, którym tak ufał przedtem Radagais, iż wszystkim się zdawało, że zdobywcy zawziętą wojnę toczą z fałszywymi bożkami niż z ludźmi. W taki to sposób Pan prawdziwy i Rządca wszechrzeczy i na Rzymian chłostę zesłał, acz umiarkowaną i jednocześnie zwyciężonym tak niesłuchanie czcicielom demonów okazał, iż ich ofiary nawet dla doczesnej pomyślności nie nie pomogą. Tym zaś, co nie są zaślepieni w uporze swym, lecz zdrowym się kierują rozsądkiem, okazał przez to, iż wiary prawdziwej dla żadnych doczesnych pożytków porzucać się nie godzi, lecz tym więcej w najpewniejszej nadziei życia wiekuistego trzymać jej się trzeba.

Rozdział XXIV

Na czym polega szczęśliwość władców chrześcijańskich i jak jest szczera.

My chrześcijanie nie dlatego nazywamy niektórych władców szczęśliwymi, że długo panowali albo że spokojnie zeszedłszy z tego świata synom

⁹⁰ W r. 405 po Chrystusie.

swym panowanie zostawili, albo że nieprzyjaciół państwa uśmierzyli lub uniknęli knoń wrogów wewnętrznych, albo też je zgnieść potrafili. Te i tym podobne dary i pociechy burzliwego obecnego życia zdobyć sobie zdolali nawet niektórzy czciciele czartów nie należący do królestwa Bożego, jako należą chrześcijańscy władcy. A i to działała dobroć Boga, ażeby ci, co weń wierzą, nie pragnęli od niego tych rzeczy doczesnych, jakoby czegoś najlepszego. My tych nazywamy szczęśliwymi, co rządzą sprawiedliwie, co się nie wynoszą mimo szumnych pochwał i przesadnie uniżonych hołdów, pomnąc zawsze, iż tylko ludźmi są. Szczęśliwi są, jeśli swą władzę na usługi Majestatowi Bożemu poświęcają, używając jej nade wszystko ku pomnożeniu czci Bożej; jeśli chowają bojaźń Bożą w sercu, i miłość, i wiarę; jeśli więcej miłują owo królestwo, w którym się nikt nie lęka o to, że ma współników; jeśli nie są skorzy do karania, a wnet przebaczą; jeśli gdy już karać muszą, czynią to z konieczności dla dobra i bezpieczeństwa rzeczypospolitej, a nigdy dla nasycenia nienawiści swej względem kogoś nieprzychylnego; jeśli gdy znów przebaczą, czynią to nie dlatego, by występki bezkarnie uchodziły, lecz w nadziei poprawienia błądzących; jeśli zmuszeni są niekiedy wydawać rozporządzenia surowe, osładzać je będą łagodnością w postępowaniu i szczodrością; jeśli im większą mają swobodę do rozpusty, tym więcej ją umartwiać w sobie będą; jeśli woła raczej żądzom złym rozkazywać, niż licznym ludom; a nadto jeśli to wszystko czynią nie z miłości czezej sławy, lecz z umiłowania szczęśliwości wiecznej; wreszcie - jeśli za swe grzechy nie zaniedbują składać przed Bogiem w ofierze pokory swej, uczynków miłosiernych i modlitwy. Takich to władców chrześcijańskich szczęśliwymi zowie-my; teraz szczęśliwymi w nadziei, a później w rzeczywistości, gdy nastąpi to, czego oczekujemy.

Rozdział XXV

Jakim powodzeniem Bóg obdarzył cesarza chrześcijańskiego Konstantyna.

Ażeby ludzie, wierzący w Boga dla pozyskania życia wiekuistego, nie myśleli, że wysokie stanowiska w tym życiu i królowanie ziemskie ten tylko mieć może, co czartów czci i że tylko te duchy złe moc mają w tych sprawach, Bóg dobry napełnił cesarza Konstantyna nie oddającego czci demonom, lecz samemuż Bogu prawdziwemu takim mnóstwem darów doczesnych, o jakim nikt nigdy nawet marzyć nie śmiał. A więc dozwolił mu Bóg zbudować miasto ⁹¹, sojusznickę państwa rzymskiego i niejako córę samegoż Rzymu, tylko nie posiadającą żadnej świątyni czarta, żadnego bałwana. Panował długo, sam jeden, władca szczęśliwy (*Augustus*); dzierżył rządy i strzegł całości państwa; wojny wiódł szczęśliwe i zawsze dla swego oręcza

⁹¹ W roku 330 po Chrystusie Konstantyn zmienił dotychczasową nazwę miasta nad Bosforem z Bizancjum na Konstantynopol i przeniósł tam stolicę państwa rzymskiego.

zwycięskie; z całkowitym powodzeniem zawsze poskramiał tyranów; w sędziwym wieku chorobą zmożony, żywota spokojnie dokonał i synów na tronie zostawił. Ale znów, iżby władca jaki nie dlatego był chrześcijaninem, żeby tak samo szczęśliwy był jak Konstantyn, bo chrześcijaninem ma być każdy dla żywota wiecznego, więc też Jowiana ⁹² znacznie rychlej Bóg zabrał niż Juliana ⁹³; dopuścił też, że Gracjan od miecza tyrańskiego poległ ⁹⁴, choć nie tak smutno jak on, wielki Pompejusz, czciciel ponoć bogów rzymskich. Bo Kato, spadkobierca niejakiego Pompejusza w wojnie domowej, nie mógł go pomścić; Gracjan zaś, jakkolwiek dusze pobożne takich pociech nie potrzebują, został wszakże pomszczony przez Teodozjusza ⁹⁵, którego uczynił był współrządcą państwa, ponieważ brat jego był jeszcze niemowlęciem, a Gracjan pragnął mieć wiernego towarzysza pracy, choć z pomniejszeniem swej władzy.

Rozdział XXVI

O wierze i pobożności cesarza Teodozjusza.

Dlatego też ów towarzysz Gracjana nie tylko za życia jego należytej mu wiary dochował, lecz nadto po śmierci Gracjanowej brata małego Walentyniana ⁹⁶, wygnanego przez Maksyma, zabójcę Gracjanowego, wziął na wychowanie. Jako dobry chrześcijanin przeznaczył dlań część państwa i sercem go ojcowskim otaczał, choć mógłby go, pozbawionego wszelkiej pomocy, bardzo łatwo usunąć, gdyby goręcej pożądał rozszerzenia własnej władzy niż świadczenia dobrodziejstwa. Zachował więc dla Walentyniana godność cesarską i tak swoją dobrocią i łaskawością pocieszył go. Gdy Maksym rozgniewany, że Walentynian następcą po bracie został, coraz groźniejszym się stawał; Teodozjusz troskami obarczony, nie zwracał się po radę do świętokradzkich i zakazanych praktyk wróżbiarskich, lecz posłał do sługi Bożego, Jana pustelnika w Egipcie ⁹⁷. Coraz głośniejsza bowiem sława tego męża, jako obdarzonego duchem proroczym, doszła do cesarza. Od niego też otrzymał cesarz zapewnienie o niezawodnym zwycięstwie. Zglądziwszy więc wkrótce Maksyma, oddał młodocianemu Walentynianowi z wielką życzliwością i szacunkiem dlań tę część państwa, z której ten przedtem wy-

⁹² 363 - 364.

⁹³ 361 - 363.

⁹⁴ W r. 383 uciekając przed uzurpatorem Maximusem.

⁹⁵ Teodozjusz Wielki, cesarz rzymski od r. 379 do 395 po Chrystusie ogłosił chrześcijaństwo religią państwową. Pokonał w kilku bitwach Maximusa, sprawcę śmierci Gracjana, i kazał go w Akwilei zabić.

⁹⁶ Walentynian II (małoletni) od r. 375 do 392.

⁹⁷ Jan Chryzostom (z gr. złotousty) 347-407 po Chrystusie, arcybiskup Konstantynopola, ojciec Kościoła greckiego. Wspaniały mówca i bezkompromisowy obrońca wiary i moralności chrześcijańskiej.

gnany został. A kiedy Walentynian wkrótce potem czy przez zdradę, czy w inny sposób albo wypadek jakiś zginął ⁹⁸, Teodozjusz drugiego tyrana Eugeniusza ⁹⁹, co nieprawnie na miejsce Walentyniana cesarzem się był obwołał, znowu zwalczać musiał, otrzymawszy również przepowiednię o zwycięstwie i ufność w niej mając. Więc też przeciw bardzo silnemu wojsku Eugeniusza więcej modlitwą niż orężem walczył. Obecni w tej bitwie żołnierze opowiadali nam, że im pociski niby same z rąk leciały, ponieważ od strony wojsk Teodozjusza silny wiatr dał na nieprzyjaciela, więc nie tylko z nadzwyczajną szybkością unosił ich strzały, lecz nadto groty strzał wciskał w ciała nieprzyjaciół. Stąd też poeta Klaudiusz ¹⁰⁰, choć obcy imieniu chrześcijańskiemu, ku pochwalę Teodozjusza te napisał słowa:

„O osobliwy Boga ulubieńcze, który
Masz od Eola pchnięte na pomoc wichury,
Wypuszczone z swych pieczar i jakoby zbrojne.
Dla ciebie i powietrze samo toczy wojnę
I na twój zew jakoby na hasło bojowe
Mkną wichry sprzysiężone, do walki gotowe.”¹⁰¹

Odniosłszy to zwycięstwo, o którym z góry wiedział i przepowiadał je, porzucił posągi Jowisza ustawione przeciw niemu przez jakiś zabobonny obrzęd pogański na szczytach Alp. Ze złota zaś wyrobione pioruny w rękach tych posągów, gdy gońcy cesarscy ¹⁰² żartowali z nich powiadając, że chcieliby takimi piorunami być rażeni (a na żarty takie ogólna radość ze zwycięstwa pozwalała) - cesarz, sam ubawiony, chętnie im darował. Dzieciom swych nieprzyjaciół ¹⁰³, gdy wojną rozproszone, same choć nie będąc chrześcijanami, do kościoła się schroniły ¹⁰⁴, okazał po nawróceniu ich przy tej okazji do wiary chrześcijańskiej miłość chrześcijańską i nie tylko nie pozbawił ich mienia, lecz godnościami obsypał. Nikomu nie pozwalał po odniesionym zwycięstwie na jakieś porachunki osobiste ze zwyciężonymi. Nie czynił, jak czynili Cynna, Mariusz i Sulla i inni im podobni, co już zakończonych wojen domowych jeszcze kończyć nie chcieli, lecz raczej bolał więcej nad wybuchem wojny, niż pragnął straty czyjejkolwiek po skończeniu wojny. Obok wszystkich tych trosk i prac swoich nie zaniechał nigdy

⁹⁸ W r. 392.

⁹⁹ W r. 394.

¹⁰⁰ Claudius Claudianus, poeta piszący początkowo po grecku, później w języku łacińskim. Urodził się około 370 r. po Chrystusie w Aleksandrii, przybył około 395 r. do Rzymu, a wkrótce potem przebywał przez pięć lat w Mediolanie na dworze cesarskim, umarł w 404 r. Oprócz greckiej *Gigantomachii* i wierszy umieszczonych w *Anthologia Palatina* pisał łacińskie panegiryki na trzeci, czwarty i szósty konsulat Honoriusa, na konsulat Stilichona, poemat *De bello Pollentino*, *Epithalamium de nuptiis Honorii et Mariae*, *De raptu Proserpinae* w 3 (4) księgach.

¹⁰¹ III *Cons. Hon.* 96 nn.; por. Oros. VII, 35,21.

¹⁰² W podróży wyprzedzali władców.

¹⁰³ Eugeniusza i wodza Arbogasta.

¹⁰⁴ W Akwilei - wstawiał się za nimi Święty Ambroży, biskup Mediolanu.

przez sprawiedliwe a pełne łaskowości prawa przeciw bezbożnym wydane, wspierać cierpiący kościół, srodze uciśniony przez heretyckiego Walensa ¹⁰⁵, sprzyjającego Arianom. A za większe szczęście poczytywał sobie należenie do tego kościoła niż panowanie ziemskie. Rozkazał posągi bożków pogańskich wszędzie poprzewracać, mając najgłębsze przekonanie, że i w doczesnych potrzebach nic nie pomogą czarci, lecz że wszystkie te sprawy w mocy są Boga prawdziwego. A jakże podziwu godna była jego pokora z wiary płynąca! Kiedy bowiem pomimo przyrzeczenia danego biskupom, że daruje Tessalończykom ciężką ich winę, podbechtany później przez zauszników, ciężko tychże Tessalończyków pokarał ¹⁰⁶, a za to wedle praw kościoła surowo był skarcony; wtedy tak ostrej poddał się pokucie, że lud patrzący na to i modlący się za niego więcej teraz płakał, widząc tak upokorzoną godność cesarską, niż się przedtem lękał, gdy cesarz zagniewany grzeszył. Taką to wiązkę wymienionych tu uczynków dobrych, a i innych im podobnych, których przytaczanie zanadto by długie było, zdołał ten cesarz wynieść z tego doczesnego dymu marnego, jakim są wszelkie wysokie godności i wyniosłe stanowiska ludzkie. Nagrodą za te czyny jest szczęśliwość wiekuista, a daje ją Bóg tylko prawdziwie pobożnym ludziom. Wszystkie zaś bądź zaszczyty, bądź dobra wszelakie tego życia doczesnego, jako to: sam ten świat, światło, powietrze, ziemię, wody, urodzaje, nadto duszę ludzką i ciało, zmysły, rozum i życie, daje Bóg zarówno dobrym jak i złym. Do tych też rzeczy należy i wszelka władza i godność panujących, których Bóg w różnych czasach wedle swej woli użycza.

Pozostanie nam jeszcze teraz do omówienia odpowiedź, którą musimy dać tym (spośród przeciwników naszych), co tak jasnymi dowodami już odparci i przekonani zostali, że do zdobycia dóbr doczesnych upragnionych jedynie przez ludzi głupich, nic nie pomoże całe mnóstwo bogów fałszywych; usiłują jednakże twierdzić, że już nie dla korzyści doczesnych, lecz dla przyszłego pośmiertnego życia, bogów czcić należy. Albowiem tym, co dla doczesnych pożytków pragnęliby tę próżną cześć bogów zachować i narzekają jak dzieci, że im się na to nie pozwala, już, zdaje się dostatecznie odpowiedzieliśmy w powyższych pięciu księgach. Kiedym wydał pierwsze trzy księgi tego dzieła i one znalazły się w rękach wielu czytelników, słyszałem, iż niektórzy z nich przygotowują jakąś tam na nie odpowiedź na piśmie. Doniesiono mi później, że odpowiedź tę już mają napisaną, lecz czekają na odpowiednią chwilę, kiedy by ją bezpiecznie wydać mogli. Przestrzegam ich, niech tego nie pragną, bo im się to na nic nie przyda. Bo byle komu, co nie chce milczeć, łatwo się zdawać może, że już dał odpowiedź. Albo cóż jest gadatliwsze nad głupstwo? Głupstwo dlatego, że może wiele mówić - nie jest jeszcze prawdą - bo gdy zechce, więcej jeszcze

¹⁰⁵ W latach 364 - 378 cesarz państwa wschodnio-rzymskiego.

¹⁰⁶ Za zamordowanie cesarskiego wodza w r. 390 rozkazał, zgromadzonych w cyrku tessaloniczan, przez trzy godziny mordować.

KSIĘGA SZÓSTA

Treść księgi VI

Z poprzednich pięciu ksiąg mogli nieuprzedzeni czytelnicy łatwo się przekonać, że oddawanie dla doczesnych korzyści takiej czci bóstwom pogańskim, jaka należy się jedynie prawdziwemu Bogu, jest bezskuteczne i nierozumne i że cała nienawiść względem religii chrześcijańskiej z powodu klęsk sprowadzonych rzekomo przez nią na państwo rzymskie jest bezmyślna i nieuzasadniona. Również i ci, którzy mówią o sobie, iż czczą bogów pogańskich nie dla życia doczesnego, lecz wiecznego, nierozsądnie postępują, bo jakże żywot wieczny, bez porównania cenniejszy nad wszystkie królestwa ziemskie, mogą im dać bóstwa, mające każde z osobna powierzone sobie szafarstwo i opiekę nad poszczególnymi drobiazgowymi rzeczami, a więc nad pewną tylko częsteczką tego marnego i króciutkiego życia ziemskiego lub częstką tego, co to życie podtrzymuje i wzmacnia. Nie dadzą żywota wiecznego w królestwie niebieskim te bóstwa, które nie ustanowiły żadnego z królestw ziemskich tym bardziej, że nie rozporządzają nie tylko nieprzydzielonymi sobie rzeczami, ale nawet i tymi, które podlegają ich władzy. Aby to wykazać, poddaje Święty Augustyn krytyce pogańską mitologię przedstawioną podług dawnego, ale za jego czasów jeszcze przyjętego, pojmowania, jakie znalazł w sławnym dziele Warrona pt. *Starożytności rzeczy ludzkich i boskich*. Stwierdza więc najpierw, że ten najuczciwszy znawca religii rzymskiej nie tylko nigdzie w swym dziele nie wspomniał o życiu wiecznym, ale nawet utrzymywał, że rzeczy boskie dopiero przez ludzi ustanowione zostały, i że to, co o bogach wiemy, to są czcze mniemania o rzeczach próżnych. Dał przy tym poznać, że tylko zewnętrznie ulegał religii państwowej, rozróżniał bowiem trzy rodzaje nauki o bogach: bajeczną teologię poetów, naturalną filozofów i państwową. Pierwszą z nich odrzucił jako zawierającą wiele rzeczy zmyślonych, niezgodnych z wielkością i z naturą bogów nieśmiertelnych, drugiej oddał pierwszeństwo, ale uznał ją za nieodpowiednią dla ogółu obywateli, przyjmował więc tylko teologię państwową jako taką, którą „obywatele w miastach, a najwięcej kapłani, znać i uprawiać muszą.” Nie mógł jednak Warro nie widzieć zachodzącej między teologią bajeczną i opierającą się na niej religią państwową tak ścisłej łączności, że nie można ani odrzucić, ani przyjąć jednej bez drugiej. Dlatego Święty Augustyn dochodzi do wniosku, że Warro nie uważał ich w rzeczywistości za różne rodzaje, lecz wykazując ich podobieństwo odrzucał bajeczną, a nie miał odwagi wręcz potępić państwową. Uczynił to później filozof Seneka, chociaż i on z prak-

tycznych względów zalecał czysto zewnętrzne jej zachowywanie, potępiawszy równocześnie religię żydowską, a o chrześcijańskiej nie wypowiedział żadnego zdania. Tak więc sami uczeni pogańscy odrzucając mniej lub więcej wyraźnie teologię bajeczną i państwową, przez badanie swe i spekulacje stwierdzili fałszywość bogów pogańskich, od których ludzie prawdziwie religijni nie będą wobec tego oczekiwać żywota wiecznego wiedząc, że nawet w życiu doczesnym nic im nie pomogą.

PRZEDMOWA

Zdaje mi się, że w poprzednich pięciu księgach już nad miarę rozprawiałem przeciwko tym, co bogów i mnogich, i fałszywych, które są marnymi bałwanami lub duchami nieczystymi i demonami zdradliwymi, a w każdym razie stworzeniami, nie zaś stwórcą, jak nas o tym prawda chrześcijańska przekonywa - za godnych czci i chwały uważają, mianowicie dla pożytków tego życia śmiertelnego i spraw doczesnych; i to za godnych takiej czci i takiej służby Bożej, jaka po grecku zowie się λατρεία i należy się jedynemu prawdziwemu Bogu. Ale któż tego nie wie, że wielkiej głupocie i wielkiemu uporowi nie tylko tych ksiąg pięćcioro nie wystarczy, ale też i żadne inne nie wystarczą księgi, choćby ich nie wiem ile było; albowiem taka pycha nadęta nie ustępuje zazwyczaj żadnej sile prawdy ku zgubie, oczywiście, tego, nad kim ta straszliwa wada panowanie swoje rozciąga. Bo i wbrew wszelkim wysiłkom leczącego choroba niepokonana bywa, jeśli wina nieuleczalności nie jest z przyczyny lekarza, lecz chorego. Natomiast ci, którzy to, co czytają bez żadnej, albo przynajmniej bez zbyt wielkiej, a przesadnej uporczywości, w dawnym błędzie rozważały te rzeczy dobrze pojęte i ocenione, ci osądzą nas tak, żeśmy w tych pięciu skończonych księgach raczej więcej powiedzieli na to, co dla sprawy konieczne było, aniżeli za mało; i tacy nie będą mogli wątpić, że cała nienawiść, na którą się ludzie nieświadomi wysilają względem religii chrześcijańskiej z powodu zadanych przez nią klęsk życiu doczesnemu, obniżenia wartości rzeczy ziemskich i przewrotu w nich, gdy i uczeni opanowani przez bezbożność nierozumną nie tylko nie byli nie obojętni na tę nienawiść, lecz wbrew sumieniu swemu popierali ją; że więc cała ta nienawiść jest bezmyślna, nierozumna i pełna lekkomyślnego zuchwalstwa i ślepego uprzedzenia.

Rozdział I

O tych, co mówią o sobie, iż czczą bogów nie dla życia doczesnego, lecz dla wiecznego.

Ponieważ podług zapowiedzianego porządku rzeczy mam teraz z kolei zbijać z tropu i pouczać tych, co twierdzą, że nie dla życia doczesnego, lecz

dla owego, co ma być po śmierci, czcić należy bogów pogańskich, których obala religia chrześcijańska, pragnę rozpocząć rozprawę swoją od nieomylnego orzeczenia psalmu świętego: „*Błogostawiony, którego Pan Bóg jest nadzieją jego, a nie oglądał się na marność i na szaleństwa kłamliwe.*”¹ Ale we wszystkich jednak marnościach i szaleństwach kłamliwych o wiele znośniej wysłuchać można filozofów, którzy przeciwni byli owym mniemaniom i błędowi tych ludów, co sobie porobiły wizerunki bóstw, i bądź same wymyśliły, bądź wiarę dały przeróżnym wymysłom fałszywym i niegodnym o tych istotach, których nieśmiertelnymi bogami zowią; a uwierzywszy w te brednie, zastosowały do tej wiary zewnętrzną cześć bogów i przepisy dotyczące nabożeństw. Z tymi to filozofami, którzy jakkolwiek otwarcie tego nie głosząc, ale między wierszami w rozprawach swoich napomykając, oświadczyli się przeciwko takim rzeczom, nie jest tak znowu do rzeczy poruszać to pytanie: czyby nie należało czcić jedynego Boga, który uczynił wszelkie stworzenie i duchowe, i cielesne, dla zdobycia żywota tego, który ma być po śmierci; czy też czcić mnogich bogów, o których wielu spośród tychże filozofów mniemało - i to znakomitsi i wybitniejsi - że ci bogowie są przez owego jedynego uczynieni i między niebiany umieszczeni? Zresztą któż by mógł podzielać takie zdanie i dowodzenie, że owe bóstwa, spomiędzy których o niejednym wspominałem w czwartej księdze², a które mają sobie, każde z osobna, powierzone szafarstwo i opiekę nad poszczególnymi drobiazgowymi rzeczami, dają ludziom żywot wieczny? Czyż bowiem mężowie tak doświadczeni i biegli w sądzeniu, którym za wielkie dobrodziejstwo poczytują, iż te poszczególnych bóstw szafarstwa i obowiązki opisawszy, podali je do wiadomości wszystkich, by wiadano, jak należy się zwracać z prośbami do każdego bóstwa z osobna i które bóstwo, o jaką rzecz prosić, iżby snadź ktoś z karygodną niedorzecznością właściwą błaznowi cyrkowemu, który to dla śmiechu czyni, nie prosił Libera o wodę a Limf³ o wino - czy, powtarzam, mężowie ci uczeni gotowi są dać komukolwiek z ludzi udających się z prośbą do bogów nieśmiertelnych taką radę, że gdy kto błaga Limfy o wino i te mu odpowiedzą: „My mamy wodę, o wino proś Bachusa” mogłyby rozumnie powiedzieć: „Skoro wina nie macie, to dajcie mi chociaż żywot wieczny?” Czyż jest nad to potworniejsze głupstwo? Czyżby Limfy wtedy, zanosząc się od śmiechu (wiadomo przecie, że są śmieszkami)⁴, gdyby tylko jako diablance zełgać nie chciały, nie odpowiadały proszącemu: „Człowiecze, i ty przypuszczasz, że puchar żywota jest w mocy nas, o których słyszysz, iż nawet pucharu wina nie mamy?”⁵

¹ Ps. 39,5.

² Por. Ks. IV, rozdz. XI i XXI.

³ Liber, czyli Bachus - bóg wina, a Limfy - boginie wodne, nimfy.

⁴ Verg. *Ecl.* 3,9.

⁵ W tekście łacińskim: *putasne in potestate nos habere vitam, quas audis non habere vel vitem* - jest gra słów często przez Świętego Augustyna używana: *vita* = życie i *vitis* = wino, szczerp. W tłumaczeniu polskim grę wyrazów zachowaliśmy tłumacząc: puchar żywota - puchar wina.

Jest tedy bezczelnym głupstwem wymagać lub spodziewać się żywota wiekustego od takich bogów, o których się twierdzi, że każdy z nich pewną tylko drobną cząsteczkę życia tego marnego i króciutkiego albo cząstkę tego, co to życie podtrzymuje i wzmacnia ma w mocy swojej - tak dalece, że prosić bóstwo o taką rzecz, która jest pod opieką i zarządem innego bóstwa, jest tak niestosowne i niedorzeczne, iż wydaje się równe błaznowaniu śmieszków cyrkowych. Gdy się to dzieje rozmyślnie przez uświadomionych błaznów, godne jest śmiechu w teatrze; skoro zaś to czynią ciemni ludzie nieświadomie, więcej jest jeszcze godne wyśmiania w świecie. Którego boga albo którą boginię o co prosić trzeba, o ile to dotyczy bóstw ustanowionych przez państwa, uczeni biegle to wyszperali i pamięci potomnych zlecili. Np. o co prosić należy Libera, o co Limfy, o co Wulkana i inne jeszcze bóstwa, o których po części wspomniałem w czwartej księdze ⁶, a po części uznałem za niewarte wzmianki. Skoro więc błędem jest prosić Cerey o wino, a Libera o chleb, Wulkana o wodę, a Limfy o ogień, to o ileż większym szaleństwem nazywać to trzeba, gdyby się którekolwiek z tych bóstw prosiło o życie wieczne!

Jeżeli przeto w odpowiedzi na pytanie co do królestwa ziemskiego, mianowicie: którzy bogowie lub które boginie mogą je przypuszczalnie nadawać ludziom, rozważywszy wszystko wykazaliśmy, jak dalekie jest od prawdy mniemanie, iżby którekolwiek z tych licznych a fałszywych bóstw ustanowiło choćby tylko ziemskie królestwa, czyż nie jest to niesłychana bezbożność utrzymywać, że te same bóstwa mogą komuś dać żywot wieczny, bez żadnej wątpliwości i bez porównania cenniejszy nad wszelkie królestwa ziemskie? Bynajmniej zaś nie dlatego bogowie tacy nie mogą, jak widzimy, choćby ziemskiego dać królestwa, iż są zbyt wielcy i wzniosli, a królestwo ziemskie jest czymś zbyt lichym i marnym, by godne było troski tak górnych istot; niechże ktoś sobie, rozważając nietrwałość ludzką, nie wiem jak gardzi - a słusznie - przemijającymi najwyższymi zaszczytami ziemskiego królestwa, to jednakże bogowie ci okazali się zupełnie niewarci tego, by mieli otrzymać moc nawet te marne królestwa ziemskie rozdawać lub zachowywać. Tak więc, skoro (jak nas o tym treść ostatnich dwóch ksiąg pouczyła) żaden bóg z całego owego tłumu bądź niby plebejuszów, bądź niby wybitnych bogów nie jest mocen śmiertelne królestwo dać śmiertelnikom, o ileż mniej mocen jest ludzi ze śmiertelników nieśmiertelnymi uczynić!

Oprócz tego, skoro już mamy do czynienia z owymi, co uważają, że nie dla doczesnego życia bogów czcić należy, lecz dla onego co po śmierci będzie, to nie godzi im się bogów jednocześnie czcić dla uzyskania tych rzeczy, co to są pod władzą takich bogów, niby im wydzielone i im właściwe - nie rzeczywiście, lecz wedle ogólnego zabobonnego zdania: tak wierzą tylko ci, którzy utrzymują, że dla pożytków życia tego śmiertelnego bogów czcić należy; a przeciwko takim już dosyć, na ile tylko mnie stać było, rozprawiałem w pięciu księgach poprzednich. Gdy się tak rzeczy mają, to jeśliby

⁶ Por. Ks. IV, rozdz. XXII.

młodociany wiek tych, co czczą boginię Młodość (Juventas) wspanialej kwitnął, a ci, co gardzą tym bóstwem, jeśliby albo umierali w kwiecie wieku, albo by stygli jak się w starości stygnie; tak samo, gdyby bogini Fortuna brodata twarze swoich czcicieli piękniejszym i wytworniejszym zarostem przyozdabiała, a gardzących tym bóstwem widzielibyśmy o gołej twarzy lub z nędznym zarostem, to i wtedy powiedzielibyśmy zupełnie słusznie, że każda z tych bogiń, ograniczona niejako do zakresu swej tylko władzy, ma jednak moc sięgającą do tych właśnie rzeczy; ale przez to bynajmniej nie można żądać ani od bogini Młodości życia wiecznego, bo ona już nawet i brody dać nie może, ani też od Fortuny brodatej nie można się spodziewać niczego dobrego po tym życiu doczesnym, bo ona nie ma pono nawet nad tym życiem żadnej władzy, o tyle nawet, by człowiekowi dać sam ten wiek, w którym broda wyrasta. A cóż dopiero, jeśli część tych bogiń nie jest pożyteczna nawet dla otrzymania tych rzeczy, którymi one niby zawiadują, ponieważ wielu czcicieli bogini Młodości bynajmniej nie cieszyło się czerstwą młodzieńczością, a wielu co jej nie czciło, zażywa krzepkich sił młodości; podobnież niejeden hołdownik Fortuny brodatej albo żadnej, albo niekształtną zaledwie bródkę zdobył i ci, co dla uzyskania brody hołdy bogini oddają, są przedmiotem pośmiewiska dla tych brodaczy, co sobie nic z bogini nie robią; tak-li to głupi się staje umysł ludzki, iż widząc, jak bezużyteczna i śmieszna jest wiara w te bóstwa nawet dla uzyskania choćby tych doczesnych i szybko przemijających darów, z których każdy z osobna podlega, jak mówią, władzy osobnego bóstwa, uznaje jednakże tę wiarę za pożyteczną do zdobycia życia wiecznego? Że bóstwa te mogą dać komuś życie wieczne - tego nie ośmielili się powiedzieć nawet ci, co przypisali tym bóstwom - iżby od ciemnych tłumów część odbierały - władzę nad owymi doczesnymi rzeczami podzielonymi na drobniutkie działy, dla każdego bóstwa z osobna, bo ich mnóstwo zbyt wielkie nawyliczali, by żadne z nich w bezczynności nie spoczywało.

Rozdział II

*Co mniemać należy o zdaniu Warrona, dotyczącym bóstw pogańskich,
o których, wyliczając ich rodzaje tudzież ofiary i obrzędy,
do nich się odnoszące, wypowiedział takie rzeczy,
że więcej by ich uczcił, gdyby był o tym zupełnie zamilczat.*

Któż te sprawy pilniej badał nad Marka Warrona? Kto je z większą uczonością wynajdywał? Kto staranniej rozważył? Kto z większą wnikliwością poczynił rozróżnienia? Kto troskliwiej i dokładniej opisał? Chociaż forma dzieł jego mniej jest wytworna, ale jest on tak pełen nauki i pięknych myśli, że w każdej dziedzinie tej wiedzy, którą my świecką, a oni wyzwoloną nazywają, niemniej Warro pouczy tego, co treści szuka, niż Cycleron nacie-

szy tego, co pięknej poszukuje formy. Sam też Tulusz takie świadectwo mu daje, gdy w *Księgach Akademickich* powiada, że tę rozprawę, którą tam właśnie podaje, odbywał z Markiem Warronem, „człowiekiem, jak mówi, najzdolniejszym pewnie ze wszystkich i bez żadnej wątpliwości najuczeńszym.” Nie powiedział: „najbieglejszym w słowach” albo „najwymowniejszym”, bo rzeczywiście pod tym względem znacznie niżej stoi; lecz mówi: „najzdolniejszym pewnie ze wszystkich” i dodał, i to w tychże, mianowicie *Księgach Akademickich*, gdzie przecież dowodzi, że o wszystkim na świecie wątpić się powinno; „bez żadnej wątpliwości najuczeńszym.” Był, widocznie tak o tym przekonany, że zwątpienie na bok usunął, które zwykle we wszystkich innych rzeczach stosuje; jak gdyby nawet wtedy, gdy ma rozprawać o tym zwątpieniu akademików, zapomniał w tej jedynej sprawie, że był akademikiem ⁷. W pierwszej bowiem księdze, sławiąc dzieła przez tegoż Warrona napisane, tak mówi: „Nas, obcych w mieście naszym i błędzących po nim, księgi twoje zaprowadziły niby gości do domu, byśmy nareszcie dowiedzieć się mogli, kim jesteśmy i gdzie przebywamy. Tyś nam przeszłość ojczyzny naszej ukazał, tyś obraz czasów dawnych odsłonił, tyś przepis obrzędów religijnych i obowiązki kapłanów, zwyczaje domowe i publiczne, granice krajów różnych, tyś wszystkich rzeczy boskich i ludzkich nazwy, rodzaje, zajęcia i przyczyny odnalazł.” Ten oto mąż tak znakomity, tak niezwykle biegły i jak krótko, a w zręcznym wierszu, mówi też o nim Terencjanus ⁸:

„Warro na wszystkie strony
Mąż wielce, wielce uczony,”

który tak wiele zebrał wiadomości, że dziwno nam, gdy czegoś nie ma w jego dziełach; który tak wiele napisał, że niewielu podobno zdążyłoby to przeczytać; ten tedy mąż tak wielkiego umysłu i takiej nauki, gdyby był rzeczy owych niby bożych, o których pisze, wrogiem i niszczycielem i gdyby dowodził o nich, że to nie religia, lecz zabobon, nie wiem, czy by mógł o tych rzeczach napisać tak wiele śmiechu godnego, wzgardliwego i wstrętnego. Gdy jednakże tych bogów czcił i za godnych czci uważał tak dalece, że w tej samej części swoich pism mówi, iż obawia się, by bóstwa te nie zaginęły nie wskutek najazdu nieprzyjacielskiego, lecz przez obojętność obywateli, od której je, jak mówi, on ratuje i przez te księgi swoje chowa je w pamięci ludzi dobrych i zachowuje skuteczniej, niż to uczynił Metellus ⁹,

⁷ Acad. post. c. 3.

⁸ Terentianus Maurus, łaciński gramatyk najprawdopodobniej z końca II w. po Chrystusie, autor trzech wierszowanych podręczników z dziedziny gramatyki (*De litteris*, *De syllabis*) i metryki (*De metris*). Metr. 2846.

⁹ L. Caecilius Metellus, konsul w r. 251 przed Chrystusem i drugi raz 247/46. Od 243 do 241 pontifex maximus; w 241 r. miał z płonącej świątyni Westy wyratować palladium bogini, ale równocześnie wskutek tego utracić wzrok; jest to jednak tylko legenda, o której nie wspomina ani *Adatio funebris* ani *elogium*.

ratując, jak mówią, od pożaru świętości bogini Westy, albo Eneasza unosząc penaty podczas zburzenia Troi; a jednakże podaje do czytania przyszłym pokoleniom takie rzeczy, które zarówno przez ludzi mądrych jako i przez niemądrych słusznie uważane są za godne odrzucenia i za bardzo szkodliwe dla prawdy religijnej - to wobec tego jakże inaczej sądzić mamy, jeno że człowiek bardzo zdolny i mądry, lecz Duchem Świętym nieoświecony, opanowany całkowicie został przez powszechną tradycję i przez nawyki swojego kraju rodzinnego i nie chciał przemilczeć tych rzeczy, które go mocno zajmowały z powodu, jak mniemał, wysokiego cenienia przez się religii.

Rozdział III

Jak Warro podzielił swe księgi o starożytnościach rzeczy ludzkich i boskich?

Napisał Warro o starożytnościach ksiąg czterdzieści jeden. Podzielił je na rzeczy ludzkie i boskie; rzeczom ludzkim poświęcił dwadzieścia pięć ksiąg, boskim - szesnaście; podział ten wypadł z założonego przez autora planu, aby księgi o rzeczach ludzkich rozłożyć na cztery części, po sześć ksiąg w każdej części. Robi bowiem przegląd: tych, którzy działają, gdzie działają, kiedy działają i co działają. Stąd w pierwszych sześciu księgach pisze o ludziach, w drugich sześciu - o miejscach, następnych sześć poświęca czasom i wreszcie sześć ostatnich - rzeczom. Wprawdzie cztery razy po sześć wypada dwadzieścia cztery. Ale we wstępie umieścił jeszcze jedną księgę, w której ogólnie jest mowa uprzednio o wszystkich tych księgach. Podobnie rozprawiając o rzeczach boskich, ten sam porządek w podziale zachował, ile że dotyczą one tego, co ludzie bogom okazywać winni. A do tego są obowiązani naprzód ludzie; obowiązani są dalej w pewnych miejscach, potem w pewnych czasach i obowiązani są mianowicie do ofiar. Każdą z powyższych czterech rzeczy zawarł w trzech księgach; a więc pierwsze trzy napisał o ludziach, drugie trzy - o miejscach, następne trzy - o czasach, czwarte - o ofiarach. Przedstawia w tych księgach również nadzwyczaj drobiazgowo, kto jest obowiązany okazywać, gdzie, kiedy i co. Ale ponieważ należało powiedzieć, i o to przede wszystkim chodziło, komu to okazać trzeba, przeto o samych też bogach trzy ostatnie księgi napisał tak, iżby pięć razy po trzy wypadło piętnaście. Ale wszystkich jest, jakśmy powiedzieli, szesnaście, bo tak samo na początku tych ksiąg przydał jedną osobną, w której, niby we wstępie, o wszystkich następnych mówi. Po tej wstępnej księdze trzy następne, a pierwsze spośród owych pięciu części, odnoszące się do ludzi, tak znów podzielił, że pierwsza mówi o kapłanach, druga o wieszczkach, trzecia o piętnastu mężach-ofiarnikach¹⁰, drugie trzy księgi dotyczące miejsc tak dzieli, że w pierwszej z nich mówi o kapliczkach, w dru-

¹⁰ *Quinddecimviri sacrorum* - urzędnicy od ofiar.

giej - o świątyniach, a w trzeciej o dziedzicach świętych; dalsze trzy, co po tych następują i do czasów się odnoszą, czyli do świąt, tak znów podzielił, że pierwszą z nich poświęcił dniom świętym, drugą - igrzyskom cyrkowym, a trzecią - przedstawieniom teatralnym; spomiędzy trzech ksiąg w czwartej części pierwszą przeznaczył na poświęcenia, drugą na ofiary prywatne, trzecią - na publiczne. Za tymi to ofiarami, stanowiącymi niby szczyt służby bożej, idą w końcu w trzech księgach ostatnich sami bogowie, dla których przeznaczone są wszystkie te objawy czci: w pierwszej księdze - bogowie pewni, w drugiej - niepewni, w trzeciej, ostatniej spośród wszystkich ksiąg - bogowie główni i wybrani.

Rozdział IV

*Z tego, co Warro rozprawia, wynika iż, zdaniem czcicieli bogów,
dawniejsze są sprawy ludzkie niż sprawy boskie.*

Każdemu człowiekowi, co nie jest przez zawzięty upór wrogiem siebie samego, najwyraźniej się okazuje z tego, cośmy już powiedzieli i co jeszcze powiedzieć mamy, że w całym tym szeregu bardzo pięknych i subtelnych podziałów i rozróżnień na próżno szukalibyśmy i spodziewali się życia wiecznego, ba, nawet zuchwalstwem byłoby go wymagać. Albowiem rzeczy te albo są wymysłem ludzi, albo demonów - nie tych, których oni nazywają dobrymi demonami, lecz, mówiąc otwarcie, duchów nieczystych i niezaprzeczalnie złych, które przez szaloną zazdrość, a skrycie, wszczepiają w serca bezbożnych karygodne wierzenia, przez które duch ludzki coraz więcej się kazi i ku prawdzie niezmiennej a wiecznej skłonić się i przyłączyć do niej nie może; a niekiedy też otwarcie narzucają je zmysłom i na jakie tylko zdobyć się mogą, fałszywymi świadectwami utwierdzają. Sam ów Warro świadczy, że dlatego pisał naprzód o rzeczach ludzkich, a później dopiero o boskich, iż naprzód istniały państwa, a przez te państwa później te rzeczy (boskie) ustanowione zostały. Toż religia prawdziwa nie przez jakieś państwa ziemskie się ustanawia, lecz ona właśnie sama ustanowiła państwo prawdziwie niebieskie. A temu państwu daje siłę ożywczą i naukę Bóg prawdziwy, dawca życia wiecznego, swoim czcicielom prawdziwym. Warro oświadczając, że dlatego naprzód pisał o rzeczach ludzkich, a później o boskich, iż te rzeczy boskie przez ludzi dopiero ustanowione zostały, tłumaczy się w taki sposób: Jak pierwaj istnieje malarz od obrazu malowanego, pierwaj budowniczy, niż budowla, tak samo wcześniejsze są państwa od rzeczy przez państwa ustanowionych. Mówi nadto, że pisałby pierwaj o bogach, a później o ludziach, gdyby pisał o całej bogów naturze; jak gdyby w dziele swoim pisał nie o całej, lecz o niejakej tylko naturze, albo jak gdyby nawet tylko niejaka, choć niecała, natura bogów nie powinna była być pierwszą niż natura ludzi. A cóż to znaczy, że w owych trzech ostatnich księgach, rozprawiając gorliwie o bogach pewnych i niepewnych, i wybranych, niczego,

widocznie, nie pomija, co się tyczy natury bogów? Jakże wobec tego wyglądają te jego słowa: „Gdybyśmy o całej naturze bogów i ludzi pisali, pierwaj byśmy omówili boskie sprawy, zanim byśmy się zabrali do ludzkich?” Albo więc pisze o całej naturze bogów, albo tylko o częściowej, ale zupełnie o żadnej nie pisze. Jeśli o całej, to rzeczywiście należy naprzód o niej powiedzieć przed ludzkimi sprawami; jeżeli tylko o częściowej, to czemuż by i ta nie miała poprzedzać ludzkich spraw? Czyż pewna część bóstwa nie zasługuje na to, by mieć pierwszeństwo nawet przed całkowitą naturą ludzi? Jeżeli to zbyt wiele wymaga się dla natury boskiej, by przed jej częścią ustąpiły wszystkie rzeczy ludzkie, to przynajmniej zasługuje na to, by jej części przenieść ponad sprawy Rzymian, albowiem Warro napisał księgi swe o rzeczach ludzkich nie o ile te odnoszą się do całego świata, lecz tylko do Rzymian, a jednakże powiada, iż księgi owe umieścił przed księgami o rzeczach bożych, wedle słusznego porządku pisania tak samo, jak naprzód trzeba pisać o malarzu, a potem o obrazie przezeń namalowanym, albo pierwaj o budowniczym niż o budowlu - najotwarciej wyznając przez to, że wszystkie te boskie rzeczy, tak samo jak malarstwo i budowla przez ludzi założone zostały. Pozostaje także jeszcze rozumowanie, że o żadnej naturze bogów nie pisał, ale nie chciał tego wyraźnie powiedzieć, lecz pozostawił to przenikliwości czytelników. Bo gdy mówi „nie cała”, to wedle powszechnego rozumienia znaczy: jakaśkolwiek, lecz może też znaczyć „żadna”, ponieważ „żadna” nie jest ani cała, ani jakakolwiek. Albowiem, jak sam Warro powiada, gdyby pisał o całej naturze bogów, to porządek pisania wymagałby, żeby o niej pisać przed ludzkimi sprawami; a chociażby nie była cała, lecz przynajmniej jakaśkolwiek natura, to, choć już Warro o tym milczy, ale oczywiście woła, iż musiałaby być z pewnością ponad rzeczy, choćby tylko rzymskie, wyżej postawiona; a jednakże i tę się najspokojniej na poślednim miejscu stawia; czyli, że nie ma żadnej natury. Nie chodziło więc Warronowi o to, żeby ludzkie rzeczy przenosić nad boskie, lecz o to, żeby fałszywych nie przenosić nad prawdziwe. W tym bowiem, co pisze o rzeczach ludzkich, podaje dzieje zdarzeń i czynów; pisząc zaś o tak zwanych przezeń boskich, cóż tam podaje, jeśli nie czeze mniemania o rzeczach próżnych? Oto, na co chciał w delikatny sposób wskazać, nie tylko pisząc o tych niby boskich rzeczach po rzeczach ludzkich, lecz nadto przytaczając powód, dla którego to uczynił. Gdyby był o nim zamilczał, pewnie by inaczej tłumaczono to jego postąpienie. Przez samo zaś przytoczenie tego powodu i odjął wszystkim sposobność do dowolnych tłumaczeń, i dostatecznie dowiódł, że on wyżej stawia ludzi nad dzieła ludzkie, a nie naturę ludzką nad naturę boską. W ten też sposób wyznał, że pisząc księgi o rzeczach bożych nie opierał się na prawdzie pochodzącej z natury (istoty) rzeczy, lecz na nieprawdzie pochodzącej z błędu. Wyraźnie pisze o tym gdzie indziej, jak to wspominałem w księdze czwartej, że wtedy pisałby wedle istoty rzeczy (*ex naturae formula*), gdyby sam nowe zakładał państwo, ale ponieważ zastał był już stare, nie mógł inaczej postąpić, jeno iść za tradycją.

Rozdział V

*O trzech rodzajach teologii wedle Warrona:
o teologii bajecznej, naturalnej i państwowej.*

Zastanówmy się dalej, jak wygląda to, co Warro mówi: że są trzy rodzaje teologii, to jest nauki traktującej o bogach: pierwszy rodzaj nazywa się mityczny (*mythicon*), drugi fizyczny (*physicon*) i trzeci państwowy (*civile*). Po łacinie pierwszy ten rodzaj nazwalibyśmy, gdyby ten wyraz był w powszechnym użyciu, - bajkowy (*fabulare*), ale nazwijmy go bajeczny (*fabulosum*), bo nazwa *mythicon* od bajek pochodzi, ponieważ μυθος po grecku znaczy bajka. Dla drugiego rodzaju nazwa „naturalny” jest już w powszechnym użyciu. Trzeci rodzaj sam autor łacińską obdarzył nazwą, *civile* - państwowy (urzędowy). A potem tak mówi ¹¹: „Mitycznym rodzajem nazywają ten, którego najwięcej używają poeci; naturalnym (*physicon*) - filozofowie; państwowy - ludy. Co do pierwszego, powiada Warro, to w nim wiele jest rzeczy zmyślonych, niezgodnych z wielkością i naturą bogów nieśmiertelnych. Tam się na przykład mówi, że bóstwo jakieś z głowy się zrodziło, inne z biodra, inne jeszcze z kropli krwi; tam się opowiada, jak to bogowie kradli, jak cudzołazyli, jak u człowieka na służbie byli; zresztą tam wszystko bogom się przypisuje, nie tylko to, co ludzkie, ale i to, co jest właściwe najgorszemu człowiekowi.” Jakoż w tym miejscu, gdzie właśnie mógł i śmiać, i za bezkarne to uważał, wypowiedział bez cienia jakiegokolwiek wahania się, jak ciężką krzywdę wyrządzają naturze bogów te najfałszywsze baśnie. Mówił bowiem nie o teologii naturalnej ani nie o państwowej (urzędowej), lecz o bajecznej, o której myślał, że może ją bez krępowania się potępiać.

Obaczmyż, co mówi o drugim rodzaju teologii: „Drugi - powiada - rodzaj jest ten, o którym, jak zaznaczyłem, filozofowie wiele ksiąg zostawili; w nich jest mowa o tym, jacy istnieją bogowie, gdzie przebywają, co za jedni i czym się odznaczają: czy bogowie są od pewnego czasu, czyli też od wieków byli; czy z ognia pochodzą, jak Heraklit ¹² twierdzi, czy z liczb, jak utrzymuje Pitagoras ¹³, czy z atomów, jak mówi Epikur ¹⁴; tak samo mówi się tam o innych rzeczach, które łatwiej znieść mogą uszy między ścianami w szkole niż na zewnątrz, na dworze.” Temu rodzajowi teologii, zwanemu *physicon*, a wła-

¹¹ Ps. Boeth. Cic. ed. Orelli V, 1 p. 392.

¹² Heraklit (około 540 - 480 przed Chrystusem), filozof grecki z Efezu, uważał ogień za pierwiastek wszechrzeczy ulegający ciągłym zmianom (panta rei - wszystko płynie).

¹³ Pitagoras, filozof grecki ur. na wyspie Samos około 580 r. przed Chrystusem, między r. 540 a 520 założył w Krotonie w południowej Italii bractwo religijne; umarł w Metaponcie około 504 r. Liczba jest według niego przyczyną materialnego istnienia wszechrzeczy, duszą całego świata i głównym czynnikiem, utrzymującym świat w harmonii.

¹⁴ Epikur, filozof grecki, ur. 341 przed Chrystusem na wyspie Samos, umarł w r. 280, około 305 r. założył w Atenach szkołę filozoficzną, zwaną od niego szkołą epikurejczyków. Według niego świat składa się z materii i próżni, materia zaś z pojedynczych cząstek, czyli atomów, które nieustannie wirując i spotykając się ze sobą, spowodują powstawanie i zanikanie istot. Por. A. Krokiewicz, *Epikur, życie i nauka*, Kraków 1930.

ściwemu filozofom, żadnego zarzutu nie postawił, a wspominał tylko o różnicy zdań między filozofami, z czego powstało mnóstwo kłócących się ze sobą sekt. Ale usuwa ten rodzaj z miejsc publicznych, to jest od tłumu, a zamyka go w szkołach między ścianami. Tamtego zaś pierwszego, najkłamliwszego i najbezwstydniejszego nie odsunął od tłumów. O! Uszy religijne ludu, a między nim i rzymskiego ludu! Co filozofowie o bogach nieśmiertelnych rozprawiają, tego znieść one nie mogą; ale to, co poeci wyśpiewują albo komediantci wyprawiają, a co jest zmyślane przeciwko godności i naturze nieśmiertelnych, ponieważ nie tylko są to ludzkie rzeczy, ale nawet właściwe najgorszym ludziom, to uszy ich nie tylko kłószą, ale też chętnie słuchają. Więcej jeszcze: bo, jak dowodzą, że też i bogom samym te rzeczy się podobają i przez nie można sobie bogów zjednać.

Może ktoś powie teraz: „Te dwa rodzaje, mityczny i fizyczny, czyli bajeczny i naturalny odłączmy od państwowego, o którym teraz mówić mamy, jako i sam Warro odłączył tamte, i obaczmy teraz, jak autor wyłoży nam oddzielnie państwową teologię.” Rozumiem wprawdzie, dlaczego odłączony musi być rodzaj bajeczny: jako że jest fałszywy, jako że jest plugawy, jako że niegodny. Ale chcieć odłączyć naturalną od państwowej, to nie jest nic innego, jak wyznać, że ta państwowa jest pełna błędów. Bo jeśli jest ona tą samą co naturalna, to cóż jest w niej nagannego, by ją wyłączać? A jeśli owa państwową zwana nie jest naturalna, to cóż ma dodatniego, by ją podtrzymywać? Ona to jest przyczyną, dla której Warro pierwszej napisał o rzeczach ludzkich a później o boskich, ponieważ w rzeczach boskich nie miał na względzie natury (istoty) rzeczy, lecz ludzkie wymysły. Przyjrzyjmy się i owej państwowej teologii: „Trzeci rodzaj, powiada, jest ten, który obywatele w miastach, a najwięcej kapłani znać i uprawiać muszą. Jest w nim wskazane, które bóstwa publicznie przez obrzędy sakralne i ofiary czcić, i które bóstwa stanowią pary.” Uważajmy jeszcze, co dalej mówi: „Pierwsza teologia jest przeważnie zastosowana do teatru, druga do świata, trzecia do miasta.” Któż nie spostrzeże, której teologii pierwszeństwo autor oddał? Przecież, że drugiej, o której wyżej powiedział, że jest teologią filozofów. Mówi bowiem o niej, że należy do świata, który wedle ich zdania jest najważniejszy spośród wszystkich rzeczy. Co się tyczy dwóch tamtych teologii, pierwszej i trzeciej, czyli teologii teatralnej i teologii miejskiej, to pytanie, czy je oddzielił, czy połączył? Widzimy bowiem, że nie zawsze, co miejskie jest, może należeć do świata, choć widzimy, że miasta są w świecie; bo zdarzyć się może, że w mieście w ślad za przewrotnymi zdaniami cześć i wiarę się okazuje takim rzeczom, których w istocie nigdzie w świecie i poza światem nie ma¹⁵: gdzież jest bowiem, jak nie w mieście teatr? Któż założył teatr jak nie miasto? Gwoli czemu miasto go założyło, jak nie gwoli igrzyskom scenicznym? A na czymże polegają te igrzyska sceniczne, jak nie na przedstawianiu spraw bożych, o których te księgi z taką pomysłowością się rozpisują?

¹⁵ Wyjaśnienie tego miejsca niżej, szczególnie w rozdz. VII.

Rozdział VI
*O teologii mitycznej,
czyli bajecznej, i o państwowej.
Przeciwko Warronowi.*

O Marku Warronie, skoroś jest najzdolniejszy ze wszystkich ludzi i bez żadnej wątpliwości najuczeńszy, choć jesteś tylko człowiekiem, nie Bogiem, i nie wyniesiony przez Ducha Bożego ku prawdzie i wolności takiej, byś rzeczy Boże oglądać mógł i ogłaszać, to przecież rozumiesz to dobrze, jak należy rzeczy Boże traktować, niezależnie od bredni i wymysłów ludzkich; ale ty się obawiasz obrazić wielce karygodne mniemanie ludowe i zwyczaje praktykowane w publicznych przesądach, które jak dalece są niezgodne z naturą bogów, nawet takich, jakie w żywiołach świata tego upatruje słaby umysł ludzki, rozumiesz to i ty sam, gdy się nad tymi mniemaniami zastanawiasz i gdy cała wasza literatura głosi to i na prawo, i na lewo. Cóż tu zdziałać może umysł ludzki, choćby najwybitniejszy? Cóż ci w tych kłopotach pomoże wiedza ludzka, choć różnoraka i wielka? Pragniesz czcić bóstwa naturalne, a musisz czcić państwowe. Wyszukałeś bóstwa inne bajeczne, na które bez ogródek wygadujesz wszystko, co o nich myślisz, ale przez to zahaczasz, chcąc nie chcąc, i o tamte państwowe bogi. Mówisz wždy, że bajeczne bogi nadają się do teatru, naturalne do świata, a państwowe do miasta, choć świat dziełem jest Bożym, a miasta i teatry dziełami ludzkimi i nie kto inny jest przedmiotem śmiechów w teatrach, jeno ci, co są przedmiotem czci w świątyniach, i nie dla innych igrzyska urządzać, jeno dla tychże, którym ofiarne zabijacie zwierzęta. O ile szczerzej i dokładniej podzieliłbyś te bóstwa powiadając, że jedne są naturalne, inne przez ludzi wymyślone, lecz że o tych wymyślonych co innego głoszą pisma poetów, co innego - kapłanów, ale że jedne i drugie tak są sobie bliskie wspólnotą błędu, iż demonom tylko przysługę czynią, dla których wrogą jest nauka prawdy. Odłożywszy więc nieco na bok teologię tak zwaną naturalną, o której później mówić mamy, zapytujemy, godzi-li się wymagać życia wiekuistego albo go się spodziewać od bogów poetyckich, teatralnych, ucieśnych i scenicznych? Pewnie, że nie. Niechże Bóg prawdziwy nie dopuści do tak niesłychanego i świętokradzkiego szaleństwa! Bo i jakże to? Od bogów, którym się teatry i igrzyska podobają i których się zjednywa przedstawieniami teatralnymi, przypominającymi ich zbrodnie, wymagać żywota wiecznego? Przypuszczam, że nikt nie może upaść aż do takiego stopnia głupoty i szalonej bezbożności. Nikt przeto nie zdobywa żywota wiecznego ani przez bajeczną, ani przez cywilną teologię. Bo tamta rozsiewa o bogach różne zmyślane plugastwa, ta ma z nich żniwo; tamta rozrzuca baśnie, ta je zbiera; tamta zohydza sprawy boże fałszywymi zbrodniami, ta się lubuje w przedstawianiu tych boskich zbrodni; tamta niegodne baśnie ludzkie o bogach w wierszach rozgłasza, ta poświęca te baśnie ku ucieście samychże bogów; zbrodnicze i sprośne uczynki bóstw tamta opiewa, a ta się w nich

lubuje; tamta zdradza lub zmyśla, ta zaś albo przyświadcza prawdzie, albo i z fałszu się cieszy. Obydwie niewstydnę i obydwie potępienia godne, ale tamta, teatralna, bez osłonek wyznaje publiczny bezwstyd; ta zaś, miejska, stroi się sprosnością tamtej. Czyż stamtąd można się życia wiecznego spodziewać, gdzie się kazi to krótkie i doczesne życie? Bo gdy życie nasze kazi spółnictwo ludzi niegodziwych, jeśli ci się wciskają w uczucia nasze i w przekonania, to czyż nie kazi życia towarzystwo demonów, którym cześć oddajemy przez wystawianie ich własnych zbrodni? Jeśli to prawdziwe demony - jakże są złe! Jeśli fałszywe - jakże zła ta cześć!

Gdy o tym mówimy, niejednemu, może zbyt mało obeznanemu z tymi rzeczami, zdawać się będzie, że w mowie o bogach takich to tylko jest niegodne majestatu bożego, śmieszne i haniebne, co się w utworach poetyckich opiewa, a powtarza w przedstawieniach teatralnych; owe jednak obrzędy religijne, co nie aktorzy teatralni, lecz kapłani wykonują, czyste są i obce wszelkiej nieskromności. Gdyby tak było, uważalibyśmy wszyscy, że nigdy się nie godzi urządzać tych teatralnych bezeczeństw na cześć bogów i nigdy by sami bogowie nie nakazywali urządzania ku ich czci tych widowisk. Lecz otóż dlatego właśnie nie wstydzą się ludzie posłuszni bogom odgrywać tych bezeczeństw w teatrach, ponieważ podobne rzeczy odgrywają się i w świątyniach. Wreszcie, gdy wspomniany autor starał się teologię państwową, niby jakąś trzecią w swoim rodzaju, odróżnić od bajecznej i naturalnej, chciał, by ją rozumiano raczej za mieszaninę tamtych dwóch, niż za całkowicie od nich różną. Bo mówi, że tego, co poeci piszą, jest mniej, niż tego, w co ludy wierzyć powinny, a to, o czym piszą filozofowie, stanowi więcej, niż to, co tłum wyrozumieć zdoła: „Te dwie, powiada Warro, różnią się - tak jednakże, że z obydwóch wiele wzięto rzeczy do teologii cywilnej. Dlatego te rzeczy, co będą w teologii cywilnej wspólne z teologią ludową, razem opiszemy przy cywilnej; z tych dwóch rodzajów my więcej wspólnego powinniśmy mieć z filozofami niż z poetami.” A więc i z poetami jest też jednakże cośkolwiek wspólnego. Toteż i w innym miejscu mówi, że w sprawie rodzenia bogów ludy więcej skłaniają się do poetów, niż do filozofów. Tutaj bowiem powiedział, co być powinno, a w tamtym innym miejscu - co jest w rzeczywistości. Twierdził, że fizycy pisali dla pożytku ludzi, poeci - dla rozrywki ludzi. A więc opisanych przez poetów zbrodni bogów ludzie naśladować nie powinni, choć one rozrywkę ludziom i bogom sprawiają. Bo właśnie dla tej rozrywki tylko poeci piszą, nie dla pożytku; piszą, aby się to bogom podobało i aby to ludzie na widowiskach przedstawiali.

Rozdział VII

O podobieństwie i zgodzie teologii bajecznej a państwowej.

Do teologii przeto państwowej ściąga się teologia bajeczna, teatralna, widowiskowa, pełna rzeczy niegodnych i brudnych; i cała ta teologia, którą

śluszenie uważamy za karygodną i na pogardę zasługującą, jest częścią owej, która uchodzi za godną czci i uznania, i zaiste, jak to wykazać postanowiłem, częścią nie byle jaką, która by obca całokształtowi teologii państwowej być miała do niej, ni to, ni owo, przylepiona i przyczepiona; lecz jest całkowicie z nią zharmonizowana i niby członek całego jej ciała, najdoskonalej z nią spojona. Bo czegoż innego dowodzą nam owe wyobrażenia bóstw, ich kształty, wiek, pleć i ubiór? Czy brodatego Jowisza, a gołowąsego Merkurego tylko poeci mają, a kapłani to nie mają? Czy Priapowi tylko komedianci, czy też i kapłani nie zrobili olbrzymich rozmiarów członka wstydliwego? Czy inaczej on wygląda, gdy jest ku czci wystawiony w miejscach kultu, aniżeli gdy kroczy w teatrach na śmiech wystawiony? Czyż nie tak samo Saturn jest starcem, a Apollo młodzieniaszkiem, w osobach aktorów, jak i w posągach na dziedzińcach świątynnych? Dlaczegoż to Forkulus (Wrotnik), bożek drzwi, i Limentinus (Progownik), patron progów, są mężczyznami a pośród nich Kardea (Zawieśnica) jest kobietą, która strzeże zawiasów? Czyż tego nie ma w księgach rzeczy bożych, co nawet poważni poeci uznali za niegodne dla swoich utworów? Czy tylko teatralna Diana nosi oręż, a miejska jest zwyczajnie jak dziewica bezorężna? Czy Apollo tylko na scenie jest cytarzystą, a Delficki nie uprawia tej sztuki? Ale to jeszcze są rzeczy przyzwoite w porównaniu do innych bezeceństw. Cóż o Jowiszu mniemali ci, co jego mamkę ¹⁶ postawili na Kapitolu? Czy nie poparli oni świadectwem swoim Euhemera ¹⁷, który w pismach swych stwierdził, nie na zasadzie bajdurzenia różnych zmyślonych opowieści, lecz na zasadzie ścisłych badań dziejowych, że wszyscy owi bogowie byli ludźmi, ludźmi nieśmiertelnymi. A tym, co ustanowili bogów biesiadników, Jowiszowych pieczeniary przy jego stole, o cóż chodziło, jak nie o to tylko, żeby to się nadawało do teatralnych przedstawień na tle religijnym? Bo gdy aktor przedstawia Jowiszowych pieczeniary podczas uczty Jowisza, oczywiście chyba, że mu o wzbudzenie śmiechu chodzi. Ale otóż i Warro tak nam ich przedstawił! Opowiedział o tym, nie wyśmiewając się z bogów, lecz mówiąc o nich poważnie: świadczą nam o tym księgi jego o rzeczach bożych, nie o ludzkich pisane - i to nie w tym miejscu, gdzie rozprawia o igrzyskach scenicznych, lecz w tym miejscu, gdzie wyklada ustawy kapitolinckie. Jest więc o tych rzeczach przekonany i tłumaczy nam to, że skoro bogom kształty nadano ludzkie, przeto też wierzone, że ich ludzkie zabawy cieszą.

Nie zaspąły też swej sprawy złe duchy, aby szyderstwem nie umocnić tych szkodliwych mniemań ludzkich. Do takich szyderstw należy i owa opowieść, jak to sługa świątyni Herkulesa, nicpoń i próżniak, grał w kostki sam

¹⁶ Amaltea, wg. jednych wersji była to nimfa, córka króla Krety, według innych Amaltea była kozą, która wykarmiła Jowisza (Zeusa) w skalistej grocie na Krecie. Jeden z jej rogów otrzymał od Jowisza cudowną właściwość napełniania się płodami ziemi i sączenia nektaru i ambrozji - stąd „róg obfitości”.

¹⁷ Euhemeros, grecki filozof około 300 r. przed Chrystusem, uczył, że wiara w bogów powstała z ubóstwienia po śmierci znakomitych ludzi (euhemeryzm). Z dzieła Euhemerosa pt. *Ἱεράων* zachowały się fragmenty w łacińskim przekładzie Enniusa.

ze sobą, raz jedną ręką je rzucając, drugi raz drugą: jedną ręką za Herkulesa, drugą za siebie; pod takim warunkiem, że jeśli on wygra, to za pieniądze kościelne urządzi sobie ucztę i najmie sobie przyjaciółkę; jeśli zaś Herkules wygra, to on Herkulesowi za swoje pieniądze tę samą wyprawi przyjemność. Gdy sam przez siebie samego został ograny, niby przez Herkulesa, urządził bogu Herkulesowi należną mu ucztę i dał mu najprzedniejszą nierządnicę Larentinę. Otóż gdy ta spała w świątyni, ujrzała we śnie Herkulesa, który się z nią płciowo połączył i powiedział jej, że gdy ona wyjdzie ze świątyni i pierwszego spotka młodzieńca, znajdzie u tegoż wynagrodzenie, które ma uważać za zapłatę od Herkulesa otrzymaną. Wychodzącą ze świątyni napotkał pierwszy bardzo bogaty młodzieniec, Tarucjusz, i przez dłuższy czas miał ją u siebie za kochankę, po czym - umierając - zostawił jej cały swój majątek. Wielkie odziedziczywszy skarby, by się nie okazać niewdzięczną za tę zapłatę boską, cały znów ten majątek przekazała w dziedzictwie narodowi rzymskiemu uważając, że to dla bogów najmiłszą będzie ofiarą; po czym sama gdzieś znikła, a znaleziono tylko jej testament. Za te zasługi, jak wieść niesie, również w poczet bóstw policzona została.

Gdyby sobie rzecz taką poeci zmyślili, a aktorzy by przedstawiali, powiedziano by z pewnością, że to należy do teologii bajecznej i uznano by to za niegodne powagi teologii państwowej. Ale gdy te bezceństwa sam tak wielki uczony rozgłasza, że należą one nie do poetów, lecz do ludów; nie do aktorów, lecz do świętych obrzędów; nie do teatrów, lecz do świątyń, czyli nie do teologii bajecznej, lecz do państwowej, to nie na próżno komedianci w uciesznych żartach przedstawiają sromotę bogów, która w istocie tak jest wielka; a natomiast zupełnie na próżno kapłani wysilają się np. w obrzędach świętych zmyślać cnotliwość bogów, której w istocie wcale nie ma. Oto odprawiają się uroczystości na cześć Junony odbywane na ulubionej jej wyspie Samos, gdzie ją z Jowiszem zaślubiano; są Cerery uroczystości, podczas których odbywa się poszukiwanie porwanej przez Plutona Prozerpiny; święta Wenery, gdzie opłakują jej kochanka Adona ¹⁸, urodziwego młodziana rozszarpanego kłami dziczymi; święta Macierzy bogów, gdzie Attys ¹⁹, piękny młodzieniec przez nią ukochany i z zazdrości kobiecej sromotnie okaleczony, obżałowany bywa za pomocą unieszczęśliwiania się trzebieńców zwanych Gallami. Ponieważ te obrzędy potworniejsze są jeszcze od wszelkiego paskudztwa wystawianego na widowniach teatrów, to cóż znaczyć mają te

¹⁸ Adonis, prawdopodobnie bóstwo wschodnie, w greckiej mitologii nadzwyczaj piękny młodzieniec, syn Agenora lub Theiasa i córki jego Smyrny, zamiast których wymieniają też Kinyrasa i Myrrhę, ulubieniec (kochanek) Afrodyty, zabity przez dzika zesłanego przez Aresa, uważany za boga wegetacji, a zwłaszcza kwiecica, które więdną i opadają, gdy pierwsze owoce dojrzewają. Dlatego uroczystości ku jego czci (Adonie) odbywały się w środku lata, a polegały na czterodniowych śpiewach żałobnych, rozpamiętywaniu śmierci Adonisa i ceremoniach pogrzebowych, po których przez dalsze cztery dni radoowano się z jego powrotu na ziemię.

¹⁹ Attis, bóstwo pochodzenia frygijskiego, urodziwy pasterz, małżonek bogini płodności Kybele, prototyp jej gorliwych dewotów-kastratów. W przystępie obłędu, zesłanego przez małżonkę, pozbawił się męskości i umarł. Został jednak przez Kybelę przywrócony do życia.

wysiłki, aby bajeczne wymysły poetów dobre dla teatrów, wyłączyć niby to od teologii państwowej, stosownej podobno dla miasta; wyłączyć - jako rzeczy niegodne i nieprzyzwoite, od poważnych i godziwych? Słuszniejsze jest przeto, aby mieć wdzięczność dla aktorów, że uczcili oczy ludzkie i na widowiskach nie okazali w całej nagości wszystkiego, co ukrywają w sobie ściany świątyń. Cóż dobrego pomyśleć można o ich obrzędach religijnych w mroku się ukrywających, bo tak są wstrętne, że się na światło pokazać nie mogą? Pewnie, że na to, co w skrytości czynią przez rzezańców i sodomczyków, niech sobie sami patrzą; ale ludzi tych nieszczęsnych, bezwstydnie wytrzebionych i zepsutych bynajmniej ukryć nie mogli. Niech sobie tam komu chcą, tłumaczą, że przez takich ludzi coś świętego czynią, gdy nie mogą zaprzeczyć, że tacy są u nich i udział biorą w ich sposobach kultu religijnego. Nie wiemy, co tam czynią, ale wiemy przez jakich ludzi czynią. Natomiast wiemy, co się czyni na widowiskach, dokąd nigdy, nawet wśród chóru nierządnic, nie wszedł żaden rzezaniec i sodomczyk; i to, co się w teatrach dzieje, wykonują ludzie bezwstydni i bezecni - bo też nikt poważny tego by czynić nie mógł. Jakież dopiero są owe sposoby kultu, do których wykonywania wielebna zwierzchność wybrała takich ludzi, jakich do siebie nie dopuściło nawet wyuzdanie tancerzy i tancerek teatralnych?

Rozdział VIII

*O wykładzie podstaw naturalnych,
które uczeni pogańscy
na korzyść swych bóstw starają się wykazać.*

Ma jednak kult pogański niejaki, tak zwane fizjologiczne wykłady, czyli wykłady podstaw naturalnych. Wygląda to, jak gdybyśmy w tej rozprawie za fizjologią śledzili a nie za teologią, to jest podstawą Boską, nie przyrodzoną. Jakkolwiek bowiem Bóg prawdziwy nie może być tylko w mniemaniu, lecz musi być w naturze ²⁰ Bogiem; ale nie każda natura jest bogiem, bo jest przecież i natura człowieka, i bydłęcia, i drzewa, i kamienia, a żaden z tych przedmiotów nie jest bogiem. Jeżeli zatem punktem wyjścia takowego wykładu, gdy mówimy o kulcie Macierzy bogów, jest, jak wiadomo, to, że Macierz bogów jest ziemią, to czegoż nam więcej potrzeba? Po co wysilać się na inne wykłady? Cóż jeszcze oczywiście poprze zdanie tych, którzy utrzymują, że wszyscy ci bogowie byli to ludzie? Bo przecież takim sposobem stanowią oni potomstwo ziemi, ziemia jest ich matką. W prawdziwej zaś nauce Bożej ziemia jest dziełem Boga, a nie matką. Zresztą, żeby tam nie wiem jakim sposobem wykładano obrzędy Macierzy bogów i odnoszono je do natury rzeczy, to jednak aby mężczyźni brali na siebie rolę płci kobiecej, nie jest to podług natury, lecz wbrew naturze. Ta zara-

²⁰ Przedmiotowo.

za, ta zbrodnia, ta ohyda, do której nawet wśród ludzi zepsutych chyba na torturach przyznałby się zbrodniarz, ma wśród tych tam obrzędów religijnych ludzi do tej zbrodni zawodowo powołanych. A teraz, jeśli ten kult, który bez zaprzeczenia obrzydliwszy jest od nieprzyzwoitych widowisk, jest wytłumaczony i od winy oczyszczony przez to, że ma swój wykład, wykazujący, iż oznacza on naturę rzeczy, to czemuż by również i przez poetów podawane zbrodnie w podobny sposób nie mogły być uniewinniane i oczyszczane? Choć co prawda to niektórzy i te bajeczne zbrodnie w podobny sposób wykładali, tak dalece, że nawet tę (zbrodnię), którą sami uważają za największą i najpotworniejszą - pożeranie przez Saturna swych dzieci - tak niektórzy wykładają, że długotrwałość czasu oznaczona nazwą Saturna niszczy wszystko, cokolwiek sama stworzy; albo też, że, jak sam Warro mniema, Saturn jest bogiem nasion, a nasiona w ziemię, z której powstają, powrotnie wpadają. Inni znów inaczej tłumaczą i to, i inne mity.

No, ale to się nazywa teologia bajeczna i wraz ze wszystkimi takimi wykładami ganiona jest, odrzucana i nieuznawana, nie tylko przez teologię przyrodzoną, czyli teologię filozofów, ale też i przez tę państwową, o której właśnie mówimy, a która jest jak twierdzą, teologią miast i ludów; bajeczna dlatego, że zmyśliła o bogach rzeczy ubliżające bóstwu, słusznie jest wyłączona, jako odrzucenia godna; ale to było z takim zamiarem zrobione, że ponieważ ludzie mądrzy i uczeni, opisawszy te wszystkie baśnie, obydwie teologie uważali za godne odrzucenia, i ową, mianowicie bajeczną, i tę państwową, tylko że tamtą śmiało potępił, a państwowej potępić się bali, więc o tamtej twierdzili, że jest karygodna, a tę przedstawili tylko jako zupełnie podobną do tamtej; a uczynili to rozmyślnie nie dlatego, żeby państwową jako wyższą wybrać i jej się trzymać, lecz dlatego, że gdy bajeczna uważana będzie za godną wzgardy i to bez narażania się tych, co się ulękli potępienia państwowej teologii, owa trzecia, zwana przyrodzona (*naturalis*), wzgardziwszy obiema tamtymi, zajmie miejsce w umysłach wyższych. Bo każda z tych dwóch, czy bajeczna czy państwowa, okaże się bajeczną temu, kto się dobrze zastanowił nad bzdurami i paskudztwami jednej i drugiej; i każda też z nich okaże się państwową temu, kto oglądał igrzyska teatralne do bajecznej należące teologii, a wykonywane w uroczystości bogów państwowych podczas publicznych nabożeństw po miastach. Jakże wobec tego przypisać można moc udzielania żywota wiecznego któremukolwiek z tych bogów, których i obrazy, i uroczystości dowodzą, iż są najzupełniej podobni do bajecznych bogów najjawniej przecież odrzuconych; i to podobni pod względem kształtu, wieku, płci, odzienia, pod względem związków małżeńskich, urodzin, zwyczajów, co wszystko wskazuje, że albo to byli ludzie i stosownie do sposobu życia lub rodzaju śmierci każdego z nich urządzono im obrzędy sakralne i uroczystości przy pomocy podszeptów diabelskich i utwierdzaniu ludzi w błędzie przez demonów; albo też wprost są to same duchy nieczyste, co wdarły się przy nadarzonej sposobności w umysły ludzkie, by je w błąd uwikłać?

Rozdział IX

O obowiązkach poszczególnych bóstw.

Czyż to nie drwiny? Owe obowiązkowe zajęcia bóstw, tak niepoważnie i drobno między bogi niby posiekane dlatego niejako, żeby każde bóstwo z osobna błagać o dar, którym ono wyłącznie rozporządza, o czym nie wszystko wprowadzić, ale już sporo powiedzieliśmy, czyż nie zakrawają raczej na błazeństwa kuglarskie, niż żeby boskiej powagi miały być godne? Gdyby ktoś zgodził dwie mamki dla niemowlęcia, z których by jedna nic innego nie robiła, tylko podawała dziecięciu jedzenie, a druga nic innego, tylko by picie podawała, tak jak to poganie do tych czynności dwie boginie użyli, Edukę i Potynę ²¹, powiedziano by, że taki zwariował i postępuje w domu swoim jak błazen. Powiadają, że Liber (Wolny) nazywa się tak od zwalniania, jako że z jego łaski mężczyźni podczas stosunku płciowego wolni się stają, wydawszy nasienie; a to samo u kobiet sprawia Libera, którą też za Wenerę uważają, bo i o tej mówią, że sprawia ujęcie nasienia. Dlatego też przed Liberem kładą poganie w świątyni ową męską część ciała, a przed Liberą - kobietą. Do tego dodają oni wyznaczone dla Libera kobiety i wino dla pobudzenia popędu lubieżnego. Z takim to niesłychanym szaleństwem odprawiano Bachanalie ²². Sam Warro twierdzi, iż Bachantki nie mogłyby tych bezceństw wykonywać, gdyby były zdrowe na umyśle. Ale już w końcu uprzykrzyło się zdrowej części senatu i znieść to senat rozkazał ²³. Widocznie się nareszcie spostrzeżono, czego to duchy nieczyste, gdy się ich za bogów uważa, dokonać mogą w duszach ludzkich. Tego by pewnie w teatrach nie czyniono: tam się bawią, ale nie szaleją; chociaż uważać za bogów takie istoty, co się zabawami takimi zachwycają, też na szaleństwo zakrawa.

A cóż warte owo twierdzenie, co w ten sposób odróżnia człowieka religijnego od przesadnego, że przesądny, powiada, ma lęk przed bóstwami, a religijny człowiek uczuwa tylko bojaźń z szacunku pochodzącą, jak wobec rodziców, nie zaś przestрах, jak wobec wrogów; nadto - powiada - wszyscy bogowie tak są dobrzy, iż łatwiej im przychodzi darować winowajcom, niż krzywdę wyrządzić komukolwiek niewinnemu; ale jednocześnie, wspomina, że do położnicy po urodzeniu dziecka stawia się trójkę bogów-stróżów, aby bóg Sylwan (Leśny) ²⁴ w nocy nie wszedł i nie męczył jej. Dla oznaczenia

²¹ Eduka - od *edere*, jeść; Potyna - od *potare* - pić i poić.

²² Bachanalie, uroczystości, a raczej orgie, ku czci Bachusa (gr. Dionizos), obchodzone w Rzymie podobnie jak w Grecji Dionizje z bujną wesołością początkowo tylko przez kobiety (Bachantki) po 3 dni w roku, później i przez mężczyzn (Bachanci) pięć razy w miesiącu, w nocy; zostały one zakazane w całej Italii przez senat rzymski osobną, dotychczas zachowaną uchwałą (senatus consultum de Bacchanalibus) z 186 r. przed Chrystusem z powodu popełnianych podczas nich zbrodni, jak: niesłychanego wyuzdania zmysłowego, otruc, fałszerstw testamentów, spisków itp. Większość uwięzionych uczestników tych orgii została wówczas skazana na śmierć, a reszta na dożywotnie więzienie.

²³ Livius. 39,15.

²⁴ *Silvanus* - od *silva*, las.

tych bogów-stróżów trzech ludzi w nocy obchodzi progi domu i ci trzej napróżd siekierą uderzają w próg, potem tłuczkiem od moździerza, a w końcu zamiatają próg ogonkami od winogron, ażeby przez te trzy ślady kultury nie dopuścić boga Leśnego (Sylwana) do wejścia do domu, jako że drzew ani ścinać, ani okrzysywać nie można bez żelaza, ani mąki utrzyć bez tłuczka, ani owoców powiązać w pęczki bez ogonków. Od tych trzech rzeczy pochodzą nazwy trojga bóstw, Intercidony (Rębaczki) - od rąbania siekierą, Pilumna (Tłuczarza) - od tłuczka i Dewerry (Wymiataczki) - od zamiatania ogonkami; te właśnie bóstwa mają strzec położnicę od napadu boga Sylwana. Tak tedy przeciw okrucieństwu złego bóstwa nie wystarczyłaby straż dobrych bóstw: musi być nie tylko kilkoro przeciw jednemu, ale też walczyć muszą z Sylwanem, dzikim i straszliwym grubianinem, jako że leśny jest, walczyć znakami kultury, które są mu niemiłe. Taką to jest owa niewinność bogów, taka owa jednomyślność? Takież to są owe dobroczynne bóstwa teologii urzędowej, wytwornej - więcej śmiechu godne, niż błazeństwa teatralne?

Kiedy mężczyzna i kobieta związku małżeńskie zawierają, służy do tego bóg Jugatynus (Związywacz)²⁵. No, można to jeszcze wyrozumieć. Ale otóż trzeba pannę młodą wprowadzić do domu. Wykonuje to znów bóg Domidukus (Dowódca)²⁶; żeby zaś młoda pani pozostawała w domu, dopomaga do tego Domitius (Domownik); aby z mężem przebywała, dodana jest do pomocy bogini Manturna (Przebywana)²⁷. Czegoż chcieć jeszcze więcej? Uszanować by trzeba wstydlivość ludzką. Niechby już reszty dokonała pożądliwość ciała i krwi, uczciwszy tajemnicę wstydu! Po kiegoż licha cały tłum bożków i bogiń zapełnia jeszcze łożnicę, kiedy już nawet weselnicy z niej wychodzą? A zapełnia nie dlatego, by myśl o ich tam przebywaniu była ku pomocy wstydlivości, lecz dlatego, by słabe młode dziewczę, zalęknione z powodu nowych dla siebie rzeczy, pozbawione było bez przeszkód dziewictwa przy pomocy tych bóstw. Bo oto stawają do pomocy: bogini Virginiensis (Dziewicza)²⁸ i bóg ociec-Subigus (Podkładnik)²⁹ i bogini matka Prema (Tłoczka)³⁰ i bogini Pertunda (Przebijaczka)³¹ i Wenus i Priapus. Cóż to ma znaczyć? Jeżeli całkowicie nad tą sprawą zatrudniony mąż potrzebowałby jeszcze pomocy bóstw, czyżby nie wystarczył jakiś jeden bóg lub jedna bogini? Czyby nie dosyć było samej Wenery, która podobno, od tego też ma swoje miano, że bez siły (*vis*) kobieta nie przestałaby być dziewicą (*virgo*)? Jeżeli ludzie mają jakiegokolwiek poczucie wstydu, które bogom jest obce, to czyż nowożeńcy, gdy wierzą, że tyle bóstw obojga płci jest

²⁵ Od *iugare* - związywać.

²⁶ Od *domum ducere* - do domu wprowadzać.

²⁷ Od *manere* - przebywać, zostawać.

²⁸ Od *virgo* - dziewica.

²⁹ Od *subigere* - doprowadzać, podkładać.

³⁰ Od *premere* - ścisnąć, krępować, tłoczyć.

³¹ Od *pertundere* - przebijać, przedziurawić.

obecnych i wtrącających się do tej czynności, nie spłoną wstydem aż do tyła, że on słabnie w pobudliwości, a ona więcej się broni? No i rzeczywiście, jeśli już jest bogini Virginensis (Dziewicza), by dziewicę szat pozbawić, jeśli jest bóg Subigus (Podkładacz), by ją mężowi podsunąć; jeśli jest bogini Prema (Tłoczka), by podsuniętą tak mocno przytulić, iżby się nie kręciła - to cóż tu jeszcze robi Pertunda (Przebijaczka)? A wstyd! A za drzwi z nią! Niechże i małżonek sam też coś działa. Toż to sromota w najwyższym stopniu, żeby to, czego nikt inny nie czyni tylko on, nazywało się, że boginka to czyni. Ha, może to dlatego uchodzi, że to jest niby bogini, nie bóg. Bo gdyby to miał być bóg i nazywałby się Pertundus (Przebijacz), to mąż by liczniejszej potrzebował straży przeciw niemu dla opatrzenia wstydlivosti swej żony, niż owa położnica przeciw Sylwanowi. A cóż dopiero powiedzieć o tym, że był tam też obecny Priap, olbrzymich rozmiarów samiec, na którego przesadnie wielkim i obrzydliwym członku męskim siadać musiała panna młoda, tak samo, jak to, stosownie do obrzędu religijnego, czyniły poważne i pobożne matrony?

Niechże teraz jeszcze zechcą ze wszelką możliwą, jakby chcieli, wnikliwością, odróżniać teologię państwową od teologii bajecznej, miasto od teatrów, świątynię od widowni, hymny kapłanów od wierszy poetów, jako rzeczy przyzwoite od plugawych, prawdziwe od błędnych, poważne od swawolnych, surowe od śmiesznych, godne uznania od pogardy godnych. Wiemy, jak sobie z tym radzą: wiedzą dobrze, że tamta teatralna i bajeczna teologia pochodzi od tej państwowej i jest jej odbiciem w utworach poetów, niby w zwierciadle; i dlatego w spokoju zostawiwszy tę państwową, której potępić nie mają odwagi, na tamten jej obraz tym swobodniej jadą i strofują go, aby ci, którzy poznają się na tym, o co chodzi, obrzydzili sobie i samą tę postać, której tamta jest tylko obrazem; a jednakże u tamtej (bajecznej) sami bogowie tak się lubują, widząc się w niej niby w owym zwierciadle, że i my przez to lepiej poznajemy, co zacz są ci bogowie w jednej i drugiej teologii i jacy są to mili bogowie? Toteż i czciciele swoich zobowiązali pod najsurowszą groźbą, żeby na ich cześć odprawiano różne bezceństwa teologii bajecznej, żeby te plugastwa były w ich uroczystościach i w obrzędach religijnych i żeby też w ten sposób sami ci bogowie dowiedli najwyraźniej, że są oni nieczystymi duchami; a dlatego członkiem i częścią tej teologii miejskiej (urzędowej), jako wybranej i uznanej, uczynili tamtą teatralną, wzgardzoną i odrzuconą, żeby, choć ona cała jest obrzydliwa i kłamliwa i zawiera w sobie bóstwa zmyślane, jedna jej część była w księgach liturgicznych kapłanów, a druga w utworach poetów. Czy ma też ona i inne części - to już jest sprawa inna.

Dotąd, jak sądzę, dostatecznie wykazałem, że owe wedle Warronowego podziału dwie teologie: miejska i teatralna stanowią jedną teologię państwową. A ponieważ i jedna, i druga zawierają w sobie jednaki bezwstyd, jednaką niedorzeczność, niegodziwość i kłamstwo, dalekim to będzie od ludzi prawdziwie religijnych, aby przez którąkolwiek z nich oczekiwano żywota wiecznego.

Zresztą i sam Warro rozpoczyna kolejny wykaz bogów od opiekunów poczęcia człowieka, a spośród tej liczby najpierw mówi o Janusie; i ten szereg bóstw przeprowadza aż do śmierci człowieka zgrzybiałego i kończy mowę o bóstwach, co się wyłącznie człowiekiem opiekują, na bogini Neniu³², opiewanej na pogrzebach starców; później podaje wykaz innych bóstw, które się już nie człowiekiem samym opiekują, lecz rozmaitymi rzeczami ludzkimi, jako to: pożywieniem, odzieżą i wszystkim w ogóle, co jest do utrzymania tego życia potrzebne - wyszczególniając, co do którego boga należy i o co do każdego z osobna modlić się trzeba. Przy całej tej starannej dokładności nie wykazał i nie wymienił ani jednego, do którego by się należało modlić o żywot wieczny - o tę jedyną rzecz, dla której my właściwie jesteśmy chrześcijanami. A przetoż ktoś by był tak tępego umysłu, by nie dostrzegł, że człowiek ten, wykładając i objaśniając tak dokładnie teologię państwową, a wykazując, że ona tak jest podobna do owej bajecznej, niegodnej i sromotnej, ba, nawet zupełnie otwarcie powiadając, że ta bajeczna jest częścią państwowej - toruje przebojem drogę do serc ludzkich jedynie owej teologii naturalnej, którą nazywa teologią filozofów? A czyni to tak pomysłowo, że bajeczną wręcz gani, państwowej zaś boi się wprawdzie ganić, lecz podstępnie przedstawia ją jako karygodną, i w ten sposób każdy zdrowo myślący, odrzuciwszy tamte obydwie, wybrać musi jedynie pozostałą, teologię przyrody. O niej to w odpowiednim miejscu przy pomocy Boga prawdziwego roprawiać będziemy szczegółowo.

Rozdział X

O niezależnym zdaniu Seneki, który jeszcze ostrzej napada na teologię państwową niż Warro na bajeczną.

Przyznać to trzeba, że niezależności sądu, na której zbywało Warronowi tak, iż nie miał on odwagi wręcz potępić państwowej teologii zupełnie podobnej do owej bajecznej tak, jak tę właśnie potępił - tej niezależności sądu nie całkowicie wprawdzie, ale po części, nie brakło Anneusowi Senece³², który, jakeśmy to z pewnych odkryli wskazówek, żył i działał za czasów naszych Apostołów. Miał tę odwagę jako pisarz, nie miał jej w życiu. Otóż w księdze napisanej przezeń przeciwko zabobonom daleko obszerniej i mocniej występuje on przeciwko owej państwowej i miejskiej teologii, aniżeli Warro przeciwko teatralnej i bajecznej. Mówiąc o posągach, tak pisze: „Najpospolitszy i martwy materiał czężą jako bogów świętych, nieśmiertelnych, nietykalnych; dają im kształy ludzi, zwierząt i ryb; a niekiedy żeniąc je, dają im ciała męskie i żeńskie; bóstwami je zowią. A gdyby one żyć mogły i tak się nagle zjawiły, za potwory by je poczytano.”

³² N(a)enia, pieśń pogrzebowa, zawierająca pochwały zmarłego, śpiewana pierwotnie przez jego dzieci i krewnych, później przez wynajęte do tego płaczki, *praeficae*. Neniu uosobiono z czasem jako boginię pieśni żałobnych i wybudowano jej świątynię przed bramą wiminalską w Rzymie.

A potem nieco dalej, gdy, zalecając teologię przyrody, poukładał w porządku zdania różnych filozofów, taką wątpliwość sobie stawia: „W tym miejscu mógłby ktoś powiedzieć tak: Mamże wierzyć, że niebo i ziemia są to bogowie i że jedni są nad księżycem, a inni pod księżycem? Mamże opowiedzieć za Platonem czy za Perypatetykiem Stratonem ³³, z których jeden uczynił boga bez ciała, a drugi bez duszy?” I odpowiadając na to, mówi: „Cóż ci się wreszcie wyda prawdziwsze: czy brednie Tytusa Tacjusza ³⁴, czy Romulusa, czy Tulusza Hostyliusza? ³⁵ Tacjusz Kłocynę boginią uczynił, Romulus - Pika i Tyberyna, Hostyliusz - Pawora (Przestrach) i Pallora (Bładość), najszeptniejsze uczucia ludzkie, z których pierwsze jest poruszeniem załknionego umysłu, drugie - nie tyle cierpieniem ile barwą ciała. Czyś gotów mocno wierzyć w te bogi i czy je w niebie umieścisz?” A o obrzędach rytualnych, okrutnych a bezwstydnym razem, z jaką swobodą pisał! „Ów - powiada - obcina sobie męskie części ciała, inny znów ramiona sobie kraje. Jakże straszliwie lękają się rozgniewanych bogów, żeby ich aż w taki sposób przebłagać mogli? Bogowie tacy nie zasługują na żadną cześć, jeśli takiej czci wymagają. Do takiego stopnia dochodzi szaleństwo pomieszane, wykolejonego umysłu, żeby sobie bóstwa zjednywać takimi sposobami, na jakie by się nie zdobył najokrutniejszy tyran nawet w bajecznych opowieściach. Tyrani obcinali niekiedy członki ludziom, ale nie zmuszali nikogo, by to sobie ktoś sam robił. Dla zadowolenia królewskiej lubieżności trzebiono ludzi niekiedy; ale nikt sam z rozkazu pańskiego nie pozbawił się męskości swojej. A tu, w świątyniach sami się wyniszczają, ranami swymi i krwią swoją błagają bogów. Kto by poświęcił nieco czasu na przyjrzenie się, co oni tam wyprawiają i co cierpią, ujrzy rzeczy tak przeciwne przyzwitości, tak niegodne wolnego człowieka, tak chorobliwe, że każdy pewien będzie, iż to są wariaci, nawet jeśli by mniej szaleli, niż szaleją; tak tedy opiekuni zdrowego rozsądku stanowią tłum obłąkańców.”

Nawet temu, co na samym Kapitolu zwykło się odbywać, a o czym Seneka pisze i co z całą nieustraszoną piętnuje, któż by dał wiarę, że to się dzieje nie przez szyderców lub wariatów? Gdy oto nakpił sobie z tego, że w nabożeństwach egipskich oplakują zaginięcie Ozyrysa, a wkrótce potem odnalezienie go wielką znów jest radością, jakkolwiek to zaginięcie i odna-

³³ Perypatetyk Strato z Lampsaku, uczeń Teofrasta, wykonawca jego testamentu i następcą w kierownictwie szkoły, nauczyciel Ptolemeusza Filadelfa w 294 r. przed Chrystusem, zmarł 270/68. Szczególnie znane jest jego wystąpienie przeciw nauce o nieśmiertelności duszy, nauce zawartej w Platońskim *Fedonte*. Znaczenie jego leżało w naukach przyrodniczych, a Bogiem był dla niego siły przyrody.

³⁴ Titus Tatius, król sabiński, wydał Romulusowi wojnę z powodu porwania Sabineek przez Rzymian i zdobył Kapitol; w rozstrzygającej bitwie kobiety nakłoniły walczących do zawarcia pokoju, na podstawie którego utworzyli Sabinowie i Rzymianie jedną gminę. Tacjusz rządził wspólnie z Romulusem, został jednak zabity przez Laurentyjczyków z powodu odmówienia im przebaczenia. Por. Ks. III, przyp. 50.

³⁵ Tullus Hostilius, trzeci król rzymski. Prowadził zwycięskie wojny z Albą Longą i Sabinami. Wg tradycji wznosił w Rzymie budynek senatu, zwany curia Hostilia. Zginął zabity od pioruna, ponieważ mało troszczył się o sprawy religijne i zaniedbywał kult bogów.

lezenie jest tylko zmyślane, to jednakże, zarówno boleść, jak i radość tych, co przecież naprawdę nic nie zgubili ani niczego nie znaleźli, wyrażać ma się szczerze, tak mówi dalej: „Ale dla tego szleństwa jest oznaczony pewien czas. Wolno jest tylko raz na rok zgłupieć. A na Kapitol zaszedłem - wstyd co za widowisko głupoty okazane w tym; jakiej to służby podjął się szal próżny! Jeden podkłada bogu imiona; inny mówi Jowiszowi, która godzina; jeden jest obmywacz, inny smarownik, który machając dłońmi w powietrzu naśladuje tego, co namaszcza. Są i takie służebniczki, które Junonie i Minerve włosy rozczesują (z dala nie tylko od posągu, ale i od świątyni, stojąc ruszają palcami na kształt tych, co włosy trefią); inne są do trzymania zwierciadła; są tacy, co na naznaczony sobie termin sądowy bogów na obrońców wzywają; są tacy, co im pozwy wręczają i przedstawiają im swoją sprawę sądową. Uczony arcybłazen, już zgrzybiały starzec, każdego dnia na Kapitolu odgrywał różne sceny, jak gdyby bogowie z przyjemnością patrzyli na tego, którego już ludzie poniechali. Wszelkiego rodzaju artyści przesiadują tam, by się wysługiwać bogom nieśmiertelnym.” A potem zaraz dodaje: „Ci, wszelakoż, choć zupełnie zbyteczne, ale nie bezwstydne i bezecne, służby bogu składają. Ale zasiadają też w Kapitolu pewne takie kobiety, które się uważają za kochanki Jowiszowe; a nie lękają się nawet wzroku Junony, która, jeśli wierzyć poetom, jest straszliwie zazdrosna a popędliwa.”

Takiej swobody zdania nie miał Warro: zdobył się tylko na przyganę teologii poetów, nie miał odwagi ganić państwowej, którą Seneka rąbie bez pardonu. A przecież, jeśli z ręką na sercu wnikiemy w te rzeczy bezstronnie, to gorsze są świątynie, gdzie się one naprawdę odbywają, niż teatry, w których jest tylko tych rzeczy udawanie. Dlatego też Seneka taki udział zaleca mędrcom w tych obrzędach teologii państwowej, żeby w duszy żadnej wiary do nich nie przywiązywać, ale w zachowaniu się tę wiarę udawać. Bo tak mówi: „Wszystko to mędrzec zachowywać będzie jako prawem nakazane, ale nie jakoby to bogom miało być miłe.” I nieco dalej: „A cóż o tym powiemy, że bóstwa łączymy w związki małżeńskie i to związki wcale nie pobożne, bo braci z siostrami! Bellonę dajemy Marsowi za żonę, Wulkanowi - Wenerę, a Neptunowi - Salację ³⁶. Innych zostawiamy w bezżeństwie, jak gdyby dla nich brakło partii, zwłaszcza jeśli mowa o wdowach, jakimi są Populonia albo Fulgora (Błyskawica) i boska Rumina (Cyckarka). No, ale że takie zalotników nie miały, bynajmniej się nie dziwię. Cały ten pośledni tłum bożków - powiada Seneka - których przez wieki całe przesąd długotrwały nagromadził, w ten sposób czcić trzeba, byśmy przed oczyma to zawsze mieli, iż kult ten jest tylko dawnym zwyczajem, nie zaś jakimś istotnym kultem.” Ani zatem przepisy owe prawne, ani zwyczaj dawny w teologii państwowej nie sprawiły niczego, co by bogom miłe było albo istotną było czcią. Ależ oto mędrzec ten, którego filozofowie za tak niezależnego mają, będąc prześwietnym senatorem narodu rzymskiego, czcił to, na co napadał; czynił to, co zwalczał; kłaniał się przed tym, co za karygodne

³⁶ Salacia, bogini fal morskich, uważana za małżonkę Neptuna, a matkę Trytona.

uważał; filozofia bowiem nauczyla go tej ważnej rzeczy, by nie być zabo-
bonnym wśród świata, ale ustępując obowiązkom obywatela i zwyczajom
ludzkim, nie był wprawdzie zmyślającym coś aktorem w teatrze, ale naśla-
dował tego aktora w świątyni; tym haniebniej, że to, co obłudnie czynił,
w taki czynił sposób, że tłum uważał, iż czyni to z przekonania; gdy nato-
miast aktor odgrywając coś, raczej rozweselał tłum, a nie oszukiwał obłudą.

Rozdział XI

Co Seneka o Żydach sądził?

Oprócz różnych przesądów teologii państwowej, zwalcza też Seneka reli-
gijne prawa Żydów, a nade wszystko sabaty, uważając za rzecz szkodliwą,
że Żydzi świętując każdy siódmy dzień, siódmą część życia swego tracą na
próżnowaniu i wiele przez to pilnych, na razie spraw nie załatwionych mar-
nuje się. O chrześcijanach jednak, już wtedy zniechęconych przez Ży-
dów, nie śmie wspominać wcale; ani źle, ani dobrze; bądź dlatego, żeby ich
nie chwalić wbrew powszechnemu dawnemu uprzedzeniu swoich rodaków,
bądź też - by ich nie ganić wbrew może własnemu przekonaniu. To tedy
o Żydach powiedziawszy tak kończy³⁷: „Gdy tymczasem tak dalece rozpo-
wszechnił się ten zwyczaj najwstrętniejszego narodu, że już po wszystkich
krajach przyjęty został - to zwyciężeni zwycięzcom prawa podyktowali.”
Dziwił się, gdy to mówił, a nie wiedząc, że to było od Boga nakazane, do-
dał zdanie dowodzące, co sądził o podstawach żydowskich przepisów religij-
nych. Bo powiada tak: „Znają oni przyczyny swych przepisów religijnych;
ale większa część ludu wykonuje je, nie wiedząc, dlaczego to czyni.”
O tych to religijnych przepisach żydowskich, mianowicie: w jakim celu
i o ile Boską powagą ustanowione były, a potem przez lud Boży, któremu
tajemnica życia wiekuistego objawiona była, zniesione w stosownym czasie
tą samą powagą Boską - o tym już gdzie indziej mówiliśmy, szczególnie pi-
sząc przeciwko manichejczykom³⁸; a i w tym dziele jeszcze w miejscu od-
powiedniejszym powiedzieć mamy.

³⁷ Sen. *Fragm.* 41 nn.

³⁸ Manichejczycy, sekta tak nazwana od (Mani, Manesa lub) Manicheusa, który urodził się około
r. 216 po Chrystusie w Babilonii, a ukrzyżowany został w 276 roku na rozkaz króla perskiego
Bahrama. Manes wystąpił w 242 r. jako „wysłannik prawdziwego Boga” twierdząc, że jak niegdyś
Budda do Indii, Zoroaster do Persji, Jezus na Zachód, tak on przychodzi na świat cały jako ostatni
i najdoskonalszy wysłannik. W stosunku do chrześcijan podawał się za obiecanego przez Jezusa
pocieszyciela-parakleta. Sekta manichejczyków rozszerzyła się szybko po całym prawie
Wschodzie i mimo że prześladowali ją później cesarze rzymscy, a pisarze kościelni, zwłaszcza
Święty Augustyn, zwalczali, utrzymała się przez przeszło 1000 lat. Przed swoim nawróceniem,
w roku 388, Augustyn należał przez dziewięć lat do sekty manichejczyków. Później kilkadziesiąt
jego dzieł poświęconych było m. in. zwalczaniu „zarazy ze wschodu”, jak nazywał manicheizm.

Rozdział XII

*Wykrywszy fałszywość bóstw pogańskich, niepodobna wątpić
o tym, iż nie mogą one nikomu dać żywota wiecznego,
skoro nawet w doczesnym życiu nikomu nic nie pomogą.*

Komu to nie wystarczy, co w tej księdze ma powiedziane, że spośród trzech teologii, które Grecy zowią mityczna, fizyczna i polityczna, a po łacinie zwać się mogą: bajeczna, przyrodzona i państwowa ³⁹, nie można spodziewać się życia wiecznego ani od bajecznej, którą zresztą sami czciciele bogów mnogich i fałszywych najswobodniej odrzucają; ani od państwowej, której tamta, jak się przekonujemy, jest częścią i ta, państwowa, jest do tamtej zupełnie podobna albo nawet, jak się okazuje, gorsza od niej - komu to, mówię, nie wystarczy, niech jeszcze do pomocy weźmie to, cośmy w poprzednich księgach, a szczególnie w czwartej księdze o Bogu, dawcy szczęśliwości, bardzo obszernie mówili. Bo i komuż by ludzie czci Bożej nie oddawali gwoździ życia wiekuistemu, jeśli nie szczęśliwości, gdyby szczęśliwość była boginią? Skoro zaś boginią nie jest, lecz tylko darem Bożym, to któremuż bogu będziemy najwyższą oddawać cześć, jeśli nie Dawcy szczęśliwości! - my, którzy życie wieczne, gdzie jest prawdziwa i pełna szczęśliwość, ponad wszystko cenimy i kochamy? Że zaś dawcą szczęśliwości nie jest żaden z tych bogów, w tak plugawy sposób czczonych, a okazujących złość, gdy ich się tak nie czci i przez to zdradzających się, że są to nieczyste duchy - myślę, iż po tym wszystkim cośmy powiedzieli, nikt wątpić nie może. A więc, kto szczęśliwości dać nie może, jakże by mógł dać życie wieczne? Bo przecież życiem wiecznym nazywamy to życie, gdzie jest szczęśliwość bez końca. Jeśli bowiem dusza żyje wśród wiecznych cierpień, które są też udziałem i duchów nieczystych, jest takie życie raczej śmiercią wieczną niż życiem. Żadna śmierć nie jest tak ciężka i straszna jako ta, w której śmierć sama nie umiera. Lecz ponieważ natura duszy przez to, iż nieśmiertelną stworzona jest, bez jakiegokolwiek życia być nie może, to jej ostateczną śmiercią jest wyłączenie od życia Bożego, w karaniu wiecznym. Życie przeto wieczne, czyli bez końca szczęśliwe, ten tylko daje, kto daje prawdziwą szczęśliwość. Ponieważ tej szczęśliwości dać nie mogą ci, których czci teologia owa państwowa, czego im się dostatecznie dowiodło nie tylko co do doczesnej i ziemskiej szczęśliwości, cośmy w poprzednich pięciu księgach wykazali, ale o wiele jeszcze więcej, co do życia wiecznego, czego w tej właśnie księdze przy współpomocy tamtych dowiedliśmy, przeto cześć im się żadna nie należy. Ponieważ jednakże siła przestarzałego nałogu zbyt głęboko zapuszcza korzenie, to jeśliby komuś się wydawało, iż nie dosyć jeszcze rozprawiałem o konieczności odrzucenia i poniechania tej teologii państwowej, niechże pilnie myśl swoją zwróci jeszcze do następnej księgi, która z pomocą Bożą ma być do niniejszej księgi dołączona.

³⁹ *Fabulosa, naturalis, civilis.*

KSIĘGA SIÓDMA

Treść księgi VII

Stwierdziwszy poprzednio, że sami poganie, jak Warro i Seneka, mniej lub więcej wyraźnie przyznawali, iż tacy bogowie, jakich przedstawia teologia bajeczna a czić zaleca państwowa, nie zapewnią swym wyznawcom szczęścia w życiu wiekuistym, zwraca się w tej księdze Święty Augustyn przeciwko mniemaniu tych, którzy utrzymywali, że dla osiągnięcia życia szczęśliwego w wieczności czić należy nie wszystkie bóstwa bez różnicy, lecz tylko te, które jako wybrane i cenniejsze Warro w swym dziele wymienia. Zapatrywanie to zbija autor *Państwa Bożego* wykazując, że bogowie wybrani nie są ani potężniejsi, ani moralniejsi i że wierzenia odnoszące się do nich są pełne sprzeczności. Nie są potężniejsi, bo nie mają większego zakresu władzy w świecie, nie są też zwolnieni od czynności bóstw podrzędniejszych i nie można wykazać żadnego powodu wyróżnienia niektórych z nich, skoro wielu niższym, jak Cnocie, Szczęśliwości i in., przypisuje się większe znaczenie. Bogowie wybrani nie stoją wyżej co do wartości moralnej, gdyż lepsze są sprawy bogów niższych, co się nie splamili żadną hańbą, niż bogów wybranych, których sprośności nie są znane. Wybranymi są te bóstwa chyba dla ich zbrodni, w których im niższe zapewne nie dorównują. Teologia urzędowa jest w odniesieniu do bogów wybranych pełna sprzeczności, które widoczne są np. w pojmowaniu boga Janusa w jego stosunku do Terminusa oraz w przedstawianiu go z dwoma lub czterema twarzami, jak i przy porównywaniu go z Jowiszem. A już wprost niedorzeczne i śmieszne jest nazywanie tego ostatniego Gotówką, Cyckarzem lub Cyckarką itp. Nie mniejsze sprzeczności i niedorzeczności zawierają wierzenia pogańskie, odnoszące się do takich bóstw wybranych, jak Saturn, Geniusz, Merkury, Mars, Apollo, Diana, Cerera, Liber, Neptun, Salacja, Wenilia i Terra. Nawet sam Warro niezgodne ze sobą zdania o tych bogach głosił i swych wątpliwości w tę naukę o nich ukryć nie zdołał. Usiłował on wprawdzie razem z innymi zwolennikami naturalnej teologii naukowo wytłumaczyć istotę bogów twierdząc, że Bóg jest duszą wszechświata i że ten świat ma znów w swych częściach wiele dusz posiadających naturę boską, ale przy pomocy tej tajemnej wiedzy ani bogów z ich bezceństw nie oczyścił, ani ich związku z życiem wiekuistym nie udowodnił. Natomiast prawdopodobną przyczyną, z której wybujały wszystkie błędy pogaństwa i która bardzo wiele sprzeczności o bogach podanych wyjaśnić nie potrafi, jest apoteoza, czyli ubóstwianie, ludzi sławnych z mądrości lub niezwykłych czynów. Święty Augustyn twierdzi nawet, że bogowie po-

gańscy to duchy złe, które pod imieniem zmarłych ludzi lub pod postacią ziemskich stworzeń poczytywane za bóstwa cieszyły się z błędów ludzkich. To pochodzenie bogów i początek ich bezecnego kultu znał i opisał w księgach król Numa Pompiliusz, a że nie chciał, by się kto o tym dowiedział, zakopać je kazał w swym grobie, senat zaś, gdy je później przypadkowo wyorano, spalić te księgi z tego samego powodu polecił. Od takich to bogów, czy to bez różnicy czczonych, czy też wybranych, nikt rozsądny nie będzie spodziewał się szczęścia na ziemi, a tym mniej szczęścia w życiu wiekuistym. Jeden tylko prawdziwy Bóg, Twórca i Rządca świata całego, którego czcic nakazują uczciwe i rozumne pobudki, może dać ludziom wieczne szczęście przez tajemnicę odkupienia Chrystusowego, znaną od niepamiętnych czasów i zawsze przepowiadaną przez różne znaki.

PRZEDMOWA

Umysły bystrzejsze i więcej wyćwiczone zechcą z cierpliwością i pobłażliwością darować mi nowe jeszcze wysiłki moje skierowane ku temu, abym jak najtroskliwiej przewrotne i zastarzałe mniemania wrogie prawdzie rzetelnej, które głęboko a krzepko wszczepił w dusze mroczne odwieczny błąd rodzaju ludzkiego, wyrwał i wytępił i abym wedle sił swoich z łaską tego, który jako Bóg prawdziwy mocen jest to sprawić, współdziałał przy jego pomocy; a nie zechcą umysły te wyższe, dla których księgi poprzednie aż nadto są do tego celu wystarczające, uważać za zbyteczne dla innych tego, co dla siebie uważają już za nieskończenie potrzebne. Rozprawiamy o rzeczy bardzo wielkiej, gdy głosimy poszukiwanie i uczczenie prawdziwego i prawdziwie świętego Bóstwa, co chociaż nawet i temu chwiejnemu żywotowi, który teraz pędzimy, pomoce zsyła, to jednak nie dla tej przemijającej mgły życia doczesnego, lecz dla żywota szczęśliwego, co tylko wieczny być może, powinno być poszukiwane i czczone.

Rozdział I

*Jeżeli to już jest pewne, że w teologii urzędowej
nie ma boskości, czy można mniemać, że się boskość znajduje
pomiędzy wybranymi bogami i boginiami?*

Ten, kogo dopiero co ukończona księga szósta, skoro mu się ją tylko trafiło przeczytać, jeszcze nie przekonała, że boskości tej, czyli że tak powiem bóstwa (bo i tego wyrazu - *deitas* - już nie wahają się nasi używać, by dokładnie przetłumaczyć z greckiego to, co Grecy nazywają *θεοτης*), że tej więc boskości, czyli bóstwa, nie ma w teologii tak zwanej urzędowej, którą Marek Warro w szesnastu tomach wyłożył, to znaczy, że przez część takich bogów, jacy ustanowieni są wraz ze sposobem ich czci przez rządy miast,

nie osiąga się szczęścia w życiu wiekuistym; ten, jeśli pragnie od nas dalszego rozwinięcia tej sprawy, nie otrzyma go. Ale zdarzyć się może, iż ktoś utrzymywać będzie, że dla osiągnięcia życia szczęśliwego, które tylko w wieczności być może, czić należy bóstwa wybrane i celniejsze, które Warro objął w ostatnim swoim tomie, a o których małośmy dotąd powiedzieli. W sprawie tej nie tyle może prawdziwie, ile krotochwilnie, powiada Tertulian ¹: „Jeśli się bogów przebiera jak cebulki, to niewybranych już się za nic ma.” Ja tego nie powiem: bo widzę, że nawet spośród ludzi wybranych wybiera się jeszcze niektórych do jakiejś większej czy ważniejszej roli, np. w wojsku: gdy się już rekrutów wybierze, to spośród nich jeszcze się wybiera do jakichś ważniejszych spraw wojskowych; albo, gdy się w kościele wybiera tych, co mają zostać zwierzchnikami; przecież się przez to nie ma za nic innych, gdyż wszystkich dobrych wiernych słusznie się wybranymi nazywa. Do budowli wybiera się kamienie węgielne, nie gardząc innymi, które się przeznaczają na inne części budynku ². Wybiera się grona winne do jedzenia, nie odrzucając innych, które się na napój pozostawia. Nie ma potrzeby wiele o tym mówić, bo to rzecz jasna. Nie o to więc chodzi, żeby, ponieważ niektóre bóstwa spośród wielu wybrane są, łąać tego, co pisze o tym, albo też czcicieli tych bóstw lub wreszcie samych bogów, lecz raczej zastanówmy się nad tym, które to są te bóstwa i do czego są wybrane.

Rozdział II

Którzy to są bogowie wybrani i czy mogą być uważani za zwolnionych od czynności bogów podrzędniejszych?

O następujących bóstwach jako wybranych, Warro rozpisuje się w jednej z ksiąg swoich: o Janusie, Jowiszu, Saturnie, Geniuszu, Merkury, Apollinie, Marsie, Wulkanie, Neptunie, Słońcu (Sol), Orkusie, Liberze-ojcu, Ziemi (Tellus), Cererze, Junonie, Księżycu (Luna), Dianie, Minerwie, Wenerze i Weście. Z tej okrągłej liczby dwudziestu bóstw jest dwunastu bogów i osiem bogiń. Czy bóstwa te zowią się wybrane dla ważnych w świecie urzędów swoich, czy też dlatego, że więcej się ludziom poznać dają, czy wreszcie, że im się większą cześć oddaje? Jeśli dlatego, że zarządzają one ważniejszymi sprawami na świecie, to byśmy nie powinni spotykać ich pomiędzy owym niby pospolitym tłumem bożków przeznaczonych do małych zadań drugorzędnych. Tymczasem sam pierwszy Janus przy poczęciu płodu ludzkiego, gdzie zaczynają się wszystkie owe czynności drobnitko podzielone do wykonania ich przez pomniejszych bożków, otwiera wejście dla przyjęcia nasienia. Jest też tam i Saturn, by dać samą plenność. Jest tam

¹ Quintus Septimius Florens Tertulianus, jeden z najznakomitszych i najoryginalniejszych łacińskich pisarzy kościelnych (ur. około 160 r. w Kartaginie, umarł ok. r. 240). Autor wielu rozpraw teologicznych. Pod koniec życia stał się wyznawcą montażizmu. *Ad nation.* 2,9.

² Ps. 117,22.

Liber (Wolny), co uwalnia mężczyznę przez to, że ten wydaje nasienie; jest i Libera, którą i Wenerą zowią, aby to samo dobrodziejstwo wyświadczyć kobiecie, która wydając nasienie wyzwala się. Ale jest też tam i boginka Mena, przełożona nad miesiączkowaniem; ta, choć córka Jowisza, ale niepočasna. Ale tę samą dziedzinę upływów miesięcznych tenże autor w księdze bóstw wybranych przypisuje samejże Junonie, która wśród bóstw wybranych jest nawet królową, a tutaj jako Juno Lucyna ³, wraz z tąż Meną, pasierbicą swoją, jest przełożona nad owym krwi upływem. Są też tutaj i dwaj jacyś całkiem nieznani bożkowie: Vitumnus (Życiodajny) i Sentinus (Czuciiodajny) ⁴: jeden z nich udziela płodowi życia, drugi czucie daje. I choć to takie chłystki, o wiele są tu ważniejsi od tylu tamtych najprzedniejszych i wybranych. Bo zaprawdę, bez życia i czucia cóż to wszystko jest, co żywot niewieści nosi, jeśli nie coś tak marnego, co by tylko z błotem i pyłem porównać można?

Rozdział III

Nie można wykazać żadnego powodu wyróżnienia niektórych wybranych bogów, skoro wielu niższym bogom przypisuje się urząd wybitny.

Jakiż to powód skłonił tylu bogów wybranych do tych czynności drobiazgowych wtedy, gdy ich w podziale tych hojności przewyższyli Witumnus i Sentinus, których „niezbyt głośna sława w cień usuwa.” ⁵ Oto wybrany Janus obdarza wejściem i niejako drzwi otwiera dla nasienia; wybrany Saturn dostarcza samego nasienia; wybrany Liber udziela mężczyznom mocy do wydzielenia tego nasienia; to samo sprawia kobietom Libera, która jest też Cererą, albo Wenerą; Juno wybrana i to nie sama jedna, lecz wraz z Meną, córką Jowiszową, daje miesięczne upływy gwoili wzrostu tego, co się poczęło. I naraz jakiś spod ciemnej gwiazdy Witumnus życie daje i jakiś niepočasny Sentinus - czucie; a przecież te dwie rzeczy o tyle są znacznie ważniejsze nad owe inne, o ile znów nad nie ważniejsze są myśli i rozum. Jako bowiem to, co rozumuje i myśli, ważniejsze jest oczywiście nad to, co bez myśli i bez rozumu żyje i czuje, niby zwierzę - to znów to, co życiem i czuciem jest obdarzone, słusznie za ważniejsze uchodzi od tego, co ani żyje, ani czuje. Więc też obok wybranych bogów, Witumnus - ożywiciel - i Sentinus - dawca czucia - powinni być wyżej być postawieni niż Janus, odźwierny nasienia, i Saturn, dostawca nasienia czy tam siewca, niż Liber i Libera, nasion pobudźcy i miotacze. A toć o tym nasieniu i myśleć nie warto, gdyby ono do życia przejść nie miało i do czucia - a tych właśnie najcenniejszych darów nie dają bogowie celniejsi, lecz jacyś nieznani i wobec

³ Od *luceo* - świecę, a więc „pomocnica przyświecająca.”

⁴ Vitumnus od *vita* - życie; Sentinus od *sento* - czuję.

⁵ Verg. *Aen.* 5,302.

stojeństwa tamtych - wzgardzeni. Jeśli kto odpowie, że Janus ma władzę nad wszelkimi początkami i że przeto jemu nie bez słuszności przypisuje się otwarcie miejsca do poczęcia; i że ponieważ Saturn ma władzę nad wszelakim nasieniem, przeto i posiew ludzki nie może być wyłączony spod jego działania; i że ponieważ Liber i Libera przełożeni są nad wydzielaniem się wszystkich nasion, więc też i nad tym przełożeni są, co dotyczy płciowego łączenia się ludzi; ponieważ Juno przełożoną jest nad wszelkimi oczyszczeniami i porodami, przeto jej brakować nie może przy miesięcznych oczyszczeniach kobiecych i przy rodzeniach ludzi; to niechże tedy wynajdą odpowiedź o Witumnie i Sentyńie: czy i tych zechcą uważać za mających władzę nad wszystkimi, co życie ma i czucie? Jeśli tak, to niechże się zastanowią, o ile wyższy szczebel dać im powinni. Bo nasiona rodzą się tylko na ziemi i z ziemi, podczas gdy życie i czucie mają jakoby nawet bóstwa świetlane. A jeśli powiadają, że do Witumna i Sentyńa to tylko należy, żeby ciało ożywić i zmysłami obdarzyć, to czemu ten sam bóg, co wszystkiemu życie i czucie daje, ciała też nie obdarza życiem i czuciem, udzielając ogólnie tego daru, więc i niemowlętom? Po kiegoż tu licha jeszcze Witumnus i Sentyńus? Jeżeli zaś przez owego boga, co nad wszelkim życiem i zmysłami powszechnie panuje, powierzone zostało tym bożkom niby sługom życie i czucie ciała jako rzeczy poślednie i najniższe, to czyż tak dalece owi wybrani bogowie pozbawieni są krewnych lub swojaków, by nie znaleźli między nimi takich, którym by też powierzyli te sprawy, nie żeby przy całej swej dostojności, dla której uznano ich za wybranych, musieli współ z byle kim urzędy sprawować? Oto Junona np., bogini wybrana i królowa „a Jowiszowa siostra i żona”, jest Iterduką (Przewodniczką w drodze) dzieci i urząd ten spełnia współ z boginkami do cna marnymi, Abeoną i Adeoną. Wstawiono też tu i boginkę Mens (Myśl), by dzieciom zdrowego myślenia dodawała, ale i ta się nie zalicza do wybranych bóstw: niby to można człowiekowi coś ważniejszego ponad myśl dostarczyć! Junonę do wybranych zaliczono, iż jest Przewodniczką w drodze (Iterduca), a także Domiduca, Przewodniczką do domu, jak gdyby się na co zdali przechadzki z domu i do domu, jeśli myślenia dobrego nie ma; a tymczasem boginki, urzędniczki od dobrego myślenia, bynajmniej ci wyborcy między wybrane bóstwa nie umieścili. A ją by przecież przenieść należało nawet nad Minerwę, której powierzono pamięci władzę u dzieci - o wszystkich drobiazgach. Któż by bowiem wątpił, że o wiele lepiej jest mieć myśl zdrową, niż pamięć choćby nie wiem jak wielką? Bo nikt nie jest zły, co zdrowo myśli; a wielu najgorszych ludzi ma pamięć zadziwiającą; o tyle gorsi są, o ile mniej zapomnieć mogą złych myśli swoich. A jednakże Minerwa jest między wybranymi bóstwami, gdy boginię Myśl (*Mens*) skrył w sobie tłum bożków pospolity. A cóż powiem o bogini Cnocie (*Virtus* - Moc, Cnota), co o Szczęśliwości (*Felicitas*), o których już w czwartej księdze wieleśmy mówili? Chociaż je za boginie uważano, nie chciano dać im miejsca między wybranymi bóstwami, lecz dano to miejsce Marsowi i Orkusowi, jednemu - przyczynicy śmierci, drugiemu - co śmierć przyjmuje.

Gdy tedy w tych drobnych dziełach, które posiekane na cząstki pomiędzy mnogich bogów są podzielone, widzimy, że ci właśnie wybrani, niby senatorowie, na równi z hołotą działają, i gdy spostrzegamy, że większymi i ważniejszymi sprawami niż tamci, zwani wybranymi, zarządzają jacyś bogowie, którzy wcale a wcale nie byli uznani za godnych wybrania, to wypada nam przypuszczać, że owi nazwani są wybrani i celniejsi nie z powodu ważniejszych w świecie urzędów swoich, lecz dlatego, że trafiło im się dać ludziom lepiej poznać. Stąd też sam Warro mówi, że niektórym bogom-ojcom i boginiom-matkom, podobnie jak to z ludźmi bywa, nie poszczęściło się zostać głośnymi. Skoro więc Szczęśliwość (*Felicitas*) dlatego może nie powinna była być między bogami wybranymi, ponieważ ci doszli do tej godności nie przez zasługi, lecz przypadkowo, to przynajmniej wśród nich, lub raczej przed nimi Fortunę by postawić należało, bo o tej bogini mówią, że ona nie według rozumnego rozdzielania, lecz trafem bezmyślnym darami swymi ubogaca. Ta powinna była między bogami wybranymi pierwsze skrzypce trzymać, bo ona najlepiej wśród nich wykazała, co potrafi; gdy widzimy, że oni wybrani zostali nie dla cnoty swej szczególnej, nie przez szczęście rozumne, lecz mocą ślepej władzy Fortuny, jak mniemają ich czciciele. Bo pewnie i bogów miał na myśli mąż wymowny Salustiusz, gdy mówił: „Zaprawdę, fortuna we wszelkiej panuje rzeczy: ona to z kaprysu raczej, nie z istotnej wartości rzeczy, i wynosi, i w cień pogrąża.”⁶ Nie mogą ci czciciele bóstw wynaleźć przyczyny, czemu to *Wenus* rozslawiona jest, a *Cnota* (*Virtus*) na mroki skazana - chociaż obydwom boską przypisują moc, a zasług ich nawet porównywać nie można. Albo jeśli to zasługuje na wyniesienie do godności, co przez większą liczbę ludzi jest pożądane, bo więcej np. ludzi *Wenery* pożąda niż *Cnoty* - to dlaczegoż bogini *Minerwa* jest tak wyniesiona, a bogini *Pekunia* (*Pieniądz*) - poniżona, skoro wśród rodzaju ludzkiego chciwość grosza liczniejszych wabi ludzi, niż umiejętność; a nawet wśród tych, co są mistrzami w umiejętnościach, rzadko znajdziesz takiego człowieka, który by dzieł kunsztu swego nie miał na sprzedanie za pieniądze; a przecież zawsze ważniejsze jest to, dlaczego powstaje jakieś dzieło, niż samo dzieło, które gwoili czegoś powstaje? Jeśli na mocy sądu tłumu bezmyślnego uczyniono ten wybór bogów celniejszych, to czemuż bogini *Pekunia* nie jest nad *Minerwę* wyniesiona, kiedy właśnie dla pieniędzy jest wielu mistrzami sztuki? Jeśli znów to wyróżnienie bóstw uczynili nieliczni mądrzy ludzie, czemuż tedy nie postawiono wyżej *Cnoty* nad *Wenerę*, kiedy ją sam rozum wyżej stawia? Widocznie, jakom powiedział, sama tylko *Fortuna*, która zdaniem tych, co jej wiele mocy przypisują, w każdej sprawie panuje i raczej kapryśnie niż sprawiedliwie do sławy podnosi i w cień pogrąża, jeśli tylko jej moc i na bogów się rozciąga, by swym bezpodstawnym wyrokiem wielkimi uczynić których jej się zachciało, a innych - małymi - główną rolę odegrała w tym wyborze i ma, widać, nad bogami pierwszorzędną władzę. Jeśli zaś sama między celniejsze bogi dostać

⁶ *Cat.* 8,1.

się nie mogła, to czyż nie wypada pomyśleć, że oto samą Fortunę fortuna zawiodła? Siebie więc samej przeciwniczką była, do godności innych podnosząc, a siebie - nie.

Rozdział IV

*Lepsze są sprawy bogów niższych, co się nie splamili
żadną hańbą, niż bogów wybranych, których
wielkie sprostności są znane.*

Każdy zwolennik godności i chluby przyklasnąłby tym bogom wybranym i nazwałby ich ulubieńcami fortuny, gdyby nie widział, że są oni wybrani raczej na bezprawia, niż na godności. Bo tamten gmin bogów poślednich przez sam swój niski stan został ukryty, by go hańba nie okryła. Śmiejemy się wprawdzie, gdy ich w baśniach ludzkich widzimy przeznaczonych do różnych części rozcłonkowanych zajęć, niby drobnych dzierżawców podatkowych albo niby rzemieślników po tych wioskach, w których wyrabiają naczynia z kruszców szlachetnych, gdzie to jedno naczynko, by wykończone było, przechodzi przez ręce wielu rzemieślników, choć i jeden doskonały mistrz mógłby je wykończyć. Lecz uważano, że inaczej nie dano by sobie rady z mnóstwem pracowników, jak tylko, gdy każdy nauczy się szybko i łatwo wykonać jakąś osobną część dzieła, żeby wszyscy nie byli zmuszeni wydoskonalać się powoli i z trudem w całości kunsztu. Ale nawet i spomiędzy bogów drugorzędnych z biedą się który znajdzie, co by smutnej sławy nie zdobył przez jakiś występki; a spomiędzy wybranych bodajże żaden, co by cechy hańby ciężkiej na sobie nie nosił. Owi celniejsi zniżyli się do nędznych zajęć bogów drugorzędnych, a ci nie doszli jednak do wspaniałych zbrodni tamtych bogów celniejszych. O Janusie co prawda nie przypominam sobie nic takiego, co by hańbą trąciło. A może i był taki: żył sobie pocziwie, z dala od zbrodni i bezceństw; uciekającego Saturna gościnnie przyjął; z gościem podzielił się królestwem tak, że nawet każdy z nich założył miasto, Janus - Janikulum, a Saturn - Saturnię. Lecz zwolennicy wszelkiej sprostności w zewnętrznej cci bogów, tego, którego życie mniej szpetne znaleźli, oszpecili potworną brzydotą jego posąg, przedstawiając go już to o dwu czołach, już to nawet o czterech, niby zdwojonego. A może chcieli przez to okazać, żeby, ponieważ liczni bogowie wybrani bezwstydne rzeczy popełniając stracili czoło, ten, o ile był mniej winny, tym więcej czoła na wsze strony okazywał?

Rozdział V

O tajemnej wiedzy pogan i o podstawach naukowych.

Lecz posłuchajmy ich wywodów naukowych, w których usiłują ubarwić szkaradę marnego szalbierstwa pozorem jakoby wyższej wiedzy. Wywody

owe naprzód Warro tak przedstawia, iż twierdzi, że starożytni wymyślili posągi bogów, ich godła i ozdoby, aby patrząc na nie ci, co posiedli tajemnice wiedzy, mogli w duchu widzieć duszę świata i jego części, to jest prawdziwych bogów; ci, co uczynili wyobrażenia bóstw w postaci ludzkiej, rozumieli widocznie, że dusza śmiertelników w ludzkim ciele będąca, jest najpodobniejsza do ducha nieśmiertelnego; posągi te były jak gdyby postawione naczynia dla oznaczenia bogów tak, jak w świątyni Libera stawiano dzban do wina dla oznaczenia samegoż wina, by przez to, co coś zawiera, oznaczona była zawartość; tak samo, aby przez posąg mający kształt ludzki, oznaczona była dusza rozumna, jako że się w nim, niby w naczyniu, zwykła mieścić ta sama natura, którą jak sądzą, posiada też bóg czy bogowie. Oto są tajemnice wiedzy, które ten mąż uczony zgłębił był, aby je na światło wydobyć. Lecz - o człowiecze tak przenikliwego umysłu! Czyż w tych tajemnicach wiedzy zgubiłeś ów rozsądek, który ci trzeźwo wskazywał, iż ci, co pierwsi ustanowili bałwany dla ludów i pozbawili współobywateli swoich bojaźni Bożej, i błąd pomnożyli, i że przeto starożytni Rzymianie bez bałwanów mniej skażoną cześć bogom oddawali? Owi to ustanowiciele bałwanów byli dla ciebie sprawcami, że się odważyłeś powiedzieć to zdanie przeciwko późniejszym Rzymianom. Bo gdyby i owi najdawniejsi czcili byli bałwanów, to może byś wszystkie te przekonania swoje przeciwne ustanawianiu bałwanów na razie słuszne przemilczał ze strachu i owe tajemnice wiedzy jeszcze wymowniej i wynioślej głosiłbyś w tych tak szkodliwych i próżnych baśniach. Dusza twoja, tak pełna wiedzy i talentu (i z tego powodu tak nam cię bardzo żal!), przez owe tajemnice wiedzy w żaden sposób dojść nie mogła do swego Boga, tego, przez którego uczyniona jest, nie z którym wraz uczyniona jest; i nie - którego jest częścią, lecz którego jest dziełem sporządzonym; ani nie tego, który jest duszą wszystkiego, lecz który uczynił wszelką duszę; za którego jedynym oświeceniem dusza się szczęśliwą staje, o ile nie jest za jego łaskę niewdzięczna; do tego to Boga dusza twa w żaden sposób dojść nie mogła. Natomiast owe tajemnice wiedzy, co zacz są i co warte, okaże się z tego, co następuje: wyznaje niejednokrotnie mąż ten uczony, iż dusza świata oraz jej części są to prawdziwi bogowie. Wynika z tego, że cała jego teologia, mianowicie teologia naturalna, którą on sam najwięcej cenił, rozciągać się mogła do natury duszy rozumnej. O teologii naturalnej bardzo niewiele jeszcze mówi w tej księdze, którą o bogach wybranych - jako ostatnią - napisał. Zobaczmy w niej, czy przez wykłady fizjologiczne może się teologia urzędowa odnosić do naturalnej. Gdyby mogła, to cała będzie naturalną, a w takim razie po cóż było z takim nakładem pracy wyróżniać ją i odłączać od tamtej. Jeżeli zaś dla istotnej różnicy odłączona jest, to kiedy i ta, którą nazwać zechciał naturalną (doszedł bowiem w niej do duszy, nie zaś do prawdziwego Boga, który i duszę też uczynił), nie jest prawdziwa, o ileż marniejsza i fałszywsza jest ta cywilna, zajęta gło-

wnie naturą ciał, czego dowiodą same jej wykłady (*interpretationes*) z tak wielką starannością wysłędzone i wyluszczone przez nich ⁷. Niektóre z tych wykładów koniecznie nam potrzebne, wypadnie mi przytoczyć.

Rozdział VI

*O mniemaniu Warrona, że Bóg jest duszą świata;
a świat znów w swych częściach ma wiele dusz
posiadających naturę Boską.*

Tenże Warro powiada jeszcze w swej przedmowie do teologii naturalnej, że wedle jego przypuszczenia bóg jest duszą wszechświata, zwanego przez Greków *κόσμος*, i że ten właśnie świat jest bogiem; lecz jako człowieka mądrego, choć się z ciała i duszy składa, to jednak ze względu na duszę mądrym nazywamy, tak samo świat zowiemy bogiem ze względu na duszę, choć się z duszy i z ciała składa. Tu, zdaje się, iż w ten sposób wyznaje Boga jedynego; ale też zaraz, żeby więcej bogów wprowadzić, dodaje, że świat się dzieli na dwie części: niebo i ziemię; a niebo znów na dwie części: eteryczną i powietrzną; a ziemia na wody i lądy. Z tych wszystkich części świata najwyższe jest niebo eteryczne, później - powietrze, trzecia z kolei jest woda, a najniższa - ziemia. Te cztery części napełnione są duszami: w eterze i w powietrzu - nieśmiertelnymi, a śmiertelnymi - w wodzie i w ziemi. Od najwyższego okręgu niebios aż do księżycowego koła duszami eterycznymi są światła i gwiazdy: te niebieskie bóstwa nie tylko pojęte być mogą, ale też i widziane. Od obiegowego zaś kręgu księżycowego po wierzchołki obłoków i wichrów znajdują się dusze powietrzne, ale duchem tylko, nie oczyma widzialne, a nazywają się herosy, lary i geniusze. Taka jest właśnie krótko przedstawiona w onej przedmowie teologia naturalna, która nie tylko Warronowi, lecz i wielu filozofom do przekonania trafiła: o niej to szczegółowiej wypadnie nam mówić, gdy przy pomocy Boga prawdziwego dokończę to, co pozostaje o teologii urzędowej, a dotyczy bogów wybranych.

Rozdział VII

*Czy słuszne było podzielenie Janusa i Terminusa
na dwa bóstwa?*

Pytam się naprzód, któż jest tedy ten Janus, od którego Warro zaczyna? Otrzymuję odpowiedź: Jest to świat. Bardzo to krótka i jasna odpowiedź. Ale dlaczegoż powiadają, że początek rzeczy do niego należy, a koniec do innego boga, którego Terminusem zowią? Z powodu początku i końca wszechrzeczy tym dwom bogom, powiadają, poświęcone są dwa miesiące

⁷ Tj. pogan.

poza tymi dziesięcioma, których głowa jest Marzec aż do Grudnia, więc Styczeń Janusowi, a Luty - Terminusowi. Dlatego powiadają, że Terminalia⁸ obchodzone bywają w tymże miesiącu Lutym (Februarius), gdyż wtedy odbywa się oczyszczenie sakralne nazywane Februm, skąd i nazwa miesiąca tego. Azaliż więc do świata, którym jest Janus, początki należą, a końce nie należą, aby nad nimi inny bóg był przełożonym? Czyż nie godzą się na to, że wszystko, cokolwiek się na tym świecie, jak powiadają, staje, kończy się też na tym świecie? Cóż to za nierozum dawać w działaniu połowę władzy Janusowi, a w posagu podwójną mu dawać twarz? Czyż tę dwuczołowość boga nie zręcznie by było wytłumaczyć, gdyby tegoż boga i Janusem, i Terminusem nazwać i jedną twarz początkom rzeczy, drugą końcom rzeczy niby poświęcić? Wszakże każdy, co coś działa, i na początek, i na koniec powinien się oglądać; bo kto w każdym ruchu czynności swej na początek się nie ogląda, ten i końca myśla nie dojrzy. Przetoż konieczna jest wiązać z pamięcią poza siebie patrzącą baczenie na to, co przed nami; inaczej, komu umknie początek, nie będzie wiedział jak skończyć. A jeśli by sądzili (poganie), że życie szczęśliwe na tym się świecie zaczyna, a poza światem się kończy i dlatego to Janusowi jako światu przypisali władzę tylko nad początkami spraw wszelkich, to z pewnością wyżej nadeń postawiliby Terminusa i nie wyłączałiby go spośród bogów celniejszych. Ale chociaż nawet i teraz, kiedy przypisujemy tym bogom tylko doczesnych rzeczy początki i końce, to i tak Terminus większą część powinien był odbierać. Bo większa jest radość, gdy się rzeczy jakiejś dokończy; podczas, gdy rozpoczęcie dzieła pełne jest troski, dopóki się go nie doprowadzi do końca, którego każdy, co coś rozpoczął, z całej duszy pożąda, do niego śpieszy, wygląda go i pragnie; i nie wcześniej radość mu serce rozpiera, dopóki dzieła zaczętego nie dokona.

Rozdział VIII

*Z jakiegoż to powodu czciciele Janusa zmyślili sobie
dwuczelną jego obraz; a niekiedy i o czterech
czołach chcą go mieć?*

A teraz weźmy się do wytłumaczenia posagu Janusowego. Posiada on dwie twarze: jedną z przodu, drugą z tyłu dlatego, jak mówią, że jama rozwartych ust naszych ma podobieństwo do świata; stąd też Grecy podniebienie nazywają οὐρανός (niebo), a i niektórzy poeci łacińscy, mówi Warro, niebem nazywali podniebienie⁹, z tej to jamy ustnej jest i wyjście na zewnątrz poza zęby i wewnątrz - do gardła. Oto, do czego doprowadzono

⁸ Terminus, rzymski bóg granic, posiadał w świątyni Jowisza Kapitońskiego miejsce kultu w postaci kamienia granicznego. Obchodzone 23 lutego Terminalia nie były świętem Terminusa, lecz kamieni granicznych, podczas którego sąsiedzi i mieszkańcy sąsiednich gmin schodzili się na wspólne uroczystości; świątynię bożka Terminusa zaczęto budować dopiero za czasów cesarstwa.

⁹ Cic. *Deor. nat.* 2,18.

świat z powodu greckiej i poetyckiej nazwy podniebienia! Ale cóż to ma wspólnego z duszą i z życiem wiecznym? Niechże tu chwałą boga dla ślin samych, dla których, czy się je połyka, czy spluwa, dwoje drzwi jest otwartych pod niebem podniebienia. Cóż to zresztą za bzdurstwo, żeby gdy świat nie ma przecież żadnych dwojga drzwi naprzeciw siebie umieszczonych, przez które by coś do siebie przyjmował, albo coś z siebie wyrzucał, chcieć według naszych ust i gardła, do czego w świecie podobieństwa żadnego nie ma, tworzyć wyobrażenie świata w Janusie z powodu samego podniebienia, do którego Janus żadnego podobieństwa nie ma? Gdy go znów o czterech czołach robią i zowią wtedy Janusem-dwojaczkiem, tłumaczy się to czterema stronami świata, jak gdyby to świat na coś patrzył w dal poza siebie, jak patrzy Janus przez wszystkie swoje twarze. Oprócz tego, jeśli Janus jest światem, a świat ma cztery strony, to fałszywe jest wyobrażanie Janusa o dwu twarzach. Albo jeśli jest dlatego prawdziwe, że niekiedy pod nazwą Wschodu i Zachodu zwykliśmy cały świat rozumieć, to nazywając inne dwie części Północą i Południem mamy świat dwojaczkiem nazywać, jak oni czteroczółowego Janusa dwojaczkiem zowią? Żadnej zupełnie nie mają podstawy, dlaczego by czworo drzwi otwartych dla wchodzących i wychodzących miały wyrażać jakieś podobieństwo do świata, co gdy mówili o dwutwarzowym Janusie, znaleźli przynajmniej podobieństwo w ustach człowieczych. Chybaby może Neptun pośpieszył im z pomocą, podając rybę, która oprócz paszczy i gardła ma jeszcze z prawej i lewej strony otwarte szpary skrzelowe. Nie ujdzie tym bredniom żadna dusza przez tyle drzwi, jeno ta, co słucha prawdy mówiącej: „*Ja jestem drzwiami.*”¹⁰

Rozdział IX

O władzy Jowisza i o porównaniu go z Janusem.

Niechże nam teraz wyłożą, jak ma być podług nich rozumiany Jowisz, który nazywa się też Jupiter. „Jest to - powiadają - bóg mający władzę nad przyczynami, przez które dzieje się wszystko na świecie.” Jakiej to doniosłości rzecz, świadczy o tym przewspaniały ów wiersz Wergilego:

„Szczęśliw, kto mógł i początek
Wszecrzeczy poznać, i wątek.”¹¹

Lecz dlaczegoż przed nim stawiamy Janusa? Niechże odpowie nam mąż ów wielkiego umysłu i wielkiej wiedzy. „Albowiem - powiada - Janus pierwociny wszystkich rzeczy posiada, Jowisz zaś - szczyt rzeczy. Słusznie więc Jowisza uważamy za króla wszystkiego, ponieważ szczyt rzeczy pokonuje

¹⁰ Jan 10,9.

¹¹ Georg. 2,490.

pierwociny rzeczy, bo chociaż pierwociny wyprzedzają szczyt co do czasu - szczyt przemaga godnością." Powiedzenie to słuszne by było, o ile rozróżniamy pierwociny i szczyty czynów: np. początkiem czynu jest wyprawienie się w drogę, szczytem - dojście do celu podróży; początkiem czynu jest zabranie się do nauki, szczytem - zdobycie wiedzy. I w ten sposób we wszystkich sprawach pierwociny są to początki, a szczyty są końce. Zresztą, już tę sprawę omówiliśmy, rozprawiając o wzajemnym stosunku Janusa i Terminusa. Przyczyny zaś, przypisywane działaniu Jowisza, są działające, ale nie są dokonaniem rzeczy; i w żaden sposób tak też być nie może, aby nawet tylko co do czasu późniejsze były od czynów lub początków czynów. Bo zawsze pierwsza jest rzecz działająca od rzeczy zdziałanej. Jeśli przeto do Janusa należą początki czynów, nie są one przez to wcześniejsze od przyczyn działających przypisywanych Jowiszowi. Zarówno przecież, jak nic się nie staje bez uprzednio działającej przyczyny, tak nic się też bez niej stawać nie zaczyna. A tego Boga, u którego są wszystkie przyczyny wszystkich natur uczynionych i wszystkich przyrodzonych rzeczy, gdy go Jowiszem zowią ludy i czczą go przez tak ciężkie obelgi i przypisywanie mu takich zbrodni, to dopuszczają się wstrętniejszego świętokradztwa, niż gdyby go wcale za boga nie mieli. Toż by lepiej było kogoś innego nazwać Jowiszem, zasługującego na bezwstydną i haniebną sposobą czci przez podłożenie łada jakiego obrazu, któremu by raczej bluźniono (tak, jak o Saturnie powiadają, że podłożono mu kamień, aby go pożarł zamiast swojego syna), aniżeli go zwać bogiem i grmiącym, i razem cudzołożącym, i rządzącym całym światem, i oddającym się tylu rozpustnym czynom, i dzierżącym w swych rękach najwyższe przyczyny wszech natur i wszech rzeczy przyrodzonych, a nieposiadającym własnych dobrych przyczyn.

Pytam dalej, któremuż pierwsze miejsce spośród tych bogów oddano by, jeśli Janus jest światem? Toć Warro określił bogów prawdziwych jako duszę świata i jej części; w ten sposób - co nie jest duszą i jej częściami, nie jest też podług Warronowych zwolenników prawdziwym bogiem. Bo czyż w ten sposób gotowi są nazwać Jowisza duszą świata, żeby Janus, to jest ten świat widzialny, był ciałem jego? Jeśli by tak utrzymywali, to w żaden znów sposób Janusa bogiem zwać nie mogą, bo sami twierdzą, że ciało świata nie jest bogiem, lecz tylko dusza i jej części. Ten sam więc autor najwyraźniej mówi raz, że uważa boga za duszę świata, to znów - że cały ten świat jest bogiem; lecz, jako człowieka mądrego co z duszy i ciała się składa mądrym nazywamy ze względu na duszę, tak samo i świat bogiem zwiemy ze względu na duszę jego, choć składa się z duszy i z ciała. A więc samo ciało świata nie jest bogiem, lecz albo sama dusza świata, albo razem ciało i dusza, tak jednakże, że bogiem jest ze względu na duszę, nie na ciało. Jeśli przeto Janus jest światem i bóg jest Janusem, to chyba Jowisza, by bogiem mógł być, gotowi nazwać częścią Janusa. Tymczasem raczej Jowiszowi zazwyczaj przypisuje się wszechświat. Stąd zdanie poety:

„Jowiszem zapełnione są rzeczy wszelakie.”¹²

Czyli że i Jowisz, by bogiem był i to jeszcze królem bogów, nie mogą inaczej uważać, jeno że jest światem, żeby nad innymi bogi, tj. według nich nad częściami swoimi, panował. W myśl tego nawet sam Warro przytacza jakieś wiersze Waleriusza Sorana¹³ w księdze, którą osobno od tych ksiąg o czci bogów traktujących napisał. Oto są te wiersze:

„Jowisz bo wszechpotężny, praojciec królów. Rzecz wszelka
Przezeń zrodzona i bóstwo. On bogów rodzicielka
Jednym jest bogiem, a przecie
Wszystkie w nim bogi znajdziecie.”

Te wiersze tak są w tejże księdze wyłożone:

„Skoro mężczyzna jest od wydawania nasienia, a niewiasta od przyjmowania nasienia, a Jowisz jest świat, a świat wszystkie nasiona z siebie wydaje i w siebie przyjmuje, przetoż „nie bez przyczyny - powiada Warro - napisał Soranus te słowa: Jowisz praojciec i rodzicielka; tak samo nie bez przyczyny - że w nim jeden bóg i wszystkie bogi zarówno są, bo świat jest jeden, a w nim jednym jest wszystko.”

Rozdział X

Czy słuszne jest odróżniać Janusa od Jowisza?

Jeśli tedy i Janus jest światem, i Jowisz jest światem, a świat jest jeden, dlaczegoż są dwaj bogowie, Janus i Jowisz? Dlaczego osobne świątynie mają, osobne ołtarze, oddzielne ofiary i obrzędy, odmienne posągi? Jeśli dlatego, że inna jest moc nad pierwocinami rzeczy, inna nad przyczynami i jedna z tych mocy otrzymała nazwę Janusa, druga Jowisza, to jeśli jeden człowiek w odmiennych rzeczach podwójną posiada władzę lub dwojakim kunsztem włada, czy przeto, że odmienna jest moc każdej z tych władz czy sztuk, ma się mówić, że dwaj są sędziowie czy dwaj mistrze? Tak samo i Bóg jeden, gdy ten sam Bóg ma moc nad początkami i nad przyczynami, czyż ma się go koniecznie mieć za dwóch bogów przeto, że początki i przyczyny to dwie różne rzeczy? Gdyby zresztą tak sądzili, to niechże zrobią z Jowisza tylu bogów, ile mu nazwisk dają z tytułu licznych jego władz, bo te rzeczy wszelkie, z powodu których tyle tych nazwisk użyto, są liczne i różne. Wspomnę właśnie o niektórych z tych nazwisk.

¹² Verg. *Eclog.* 3,60.

¹³ Quintus Valerius Soranus (z Sora), trybun ludowy z 82 r. przed Chrystusem, przez Pompejusza w tym samym roku skazany na śmierć; jako uczony przyjaźnił się z Cynceronem i Warronem i w ich młodszych latach, pisał poematy dydaktyczne o treści historyczno-literackiej i przyrodniczej.

Rozdział XI

*O nazwiskach Jowiszowych, które się nie do wielu,
lecz do jednego boga odnoszą.*

Nazywano go Zwycięzcą, Niezwyciężonym, Wspomożycielem, Pobudzi-
cielem, Postanowicielem, Stonogim, Odwróci-
cielem, Filarem, Żywicielem, Cyckarzem¹⁴ i jeszcze mu inne dawano przydomki, które by zbyt długo
trzeba wyliczać. Te nazwiska nadawano jednemu bogu z powodu różnych
spraw i władz, a jednakże z powodu tylu rzeczy nie zmusili go jednak, by
był także wielorakim bogiem. A nadawano mu te nazwiska: że zwyciężał
wszystko, że przez nikogo nie był zwyciężony, że pomoc niósł potrzebu-
jącym, że miał moc pobudzania, postanawiania, utwierdzania, odwracania, że
na kształt filaru podtrzymywał i utwierdzał świat, że pożywał wszystko, że
cyckami, czyli wymieniem, zwierzęta karmił. Pomiędzy tymi czynnościami,
jak widzimy, jedne są ważne, inne drobne, a oto ten sam bóg sprawuje
i jedne, i drugie. Ja uważam, że bliższe siebie są przyczyny rzeczy i pier-
wiastki rzeczy - a dla tych dwojga uczyniono jeden świat dwoma bogami:
Jowiszem i Janusem - aniżeli podtrzymywanie świata i podawanie cycków
zwierzętom, a jednakże do tych dwóch rzeczy, tak bardzo różnych od siebie
co do siły i godności, nie zaprzężono dwóch bogów: ten sam Jowisz dla
pierwszej czynności Filarem, dla drugiej Cyckarzem nazwany został. Nie
chcę już tego powiedzieć, że cycki podać ssącym zwierzętom więcej by do
twarzy było Junonie, niż Jowiszowi, tym więcej, że była także boginka Cyc-
karka (Rumina), która mu w tej robocie pomagała i usługiwała. Myślę, iż
mógłbym dostać odpowiedź, że przecież i Junona nie jest niczym innym
jeno Jowiszem, stosownie do tych wierszy Waleriusza Sorana, gdzie powie-
dziano:

„Jowisz bo wszechpotężny, praojciec królów. Rzecz wszelka
Przezeń zrodzona i bóstwo. On bogów rodzicielka.”

Po cóż więc nazwano go Cyckarzem, gdy ponoć, zastanowiwszy się do-
brze, spostrzeżemy, że on jest i ową boginką, Cyckarką. Jeśliby słuszne
było nasze mniemanie, że jest rzeczą niegodną majestatu bogów, żeby
w jednym kłocie do innego boga należała piecza nad kolankiem, a do innej
znów bogini nad błonką czy plewką, to o ileż więcej nie zgadza się z god-
nością bogów, aby nad jedną tak marną rzeczą, to jest nad karmieniem
zwierząt cyckami, miała staranie potęga dwojga bóstw i jednym z nich żeby
był Jowisz, sam król wszechrzeczy; i żeby to czynił przynajmniej wraz
z małżonką swoją, a nie z jakąś tam spod ciemnej gwiazdy Rumina (Cyckar-
ką), chyba że sam on też jest tą Rumina; a może on Cyckarzem jest dla ssą-
cych samców, a Cyckarka jest dla samic. Nie przypuszczałbym, żeby chcie-

¹⁴ Victor, Invictus, Opitulus, Impulsor, Stator, Centumpeda, Supinalis, Tigillus, Almus, Ruminus.

li oni nadać imię żeńskie Jowiszowi, gdyby go i w owych wierszach nie nazwano praojcem i rodzicielką, i gdybym pomiędzy różnymi jego nazwiskami nie czytał, że się też nazywał Gotówką (*Pecunia*)¹⁵; boginkę tej nazwy spotykamy w tłumie najpośledniejszych bożków, a wspominaliśmy o niej w czwartej księdze. Ale że to przecież i mężczyźni i niewiasty pieniądze mają, niechże się sami tłumaczą z tego, dlaczego się już Jowisz nie nazwał i Gotówką, i Pieniądzem (et *Pecunia* et *Pecunius*), tak jak się nazwał i Cycarką, i Cyckarzem.

Rozdział XII

Dlaczego to Jowisza Gotówką nazwano?

Ach, cóż to za udatne wynalezienie powodu tej nazwy! „Nazywa się też - powiada ów autor - Gotówką (*Pecunia*), bo wszystko jest jego.” Zaiste, cóż to za wielki powód imienia bożego! Więc to tak? Więc ten, do którego wszystko należy, otrzymuje najpodlejszą i najobelżywszą nazwę Pieniądza? Bo wobec wszechrzeczy, które niebo i ziemia zawierają, czymże jest pieniądz pod wszelką a wszelką postacią, jaką tylko ludzie pieniądzem nazywają? Chciwość to nadała tę nazwę Jowiszowi, żeby się każdemu miłośnikowi grosza zdawało, że nie byle jakiego boga kocha, lecz samego króla bogów wszystkich. Całkiem byłoby co innego, gdyby się Jowisz bogactwem nazwał. Bo co innego bogactwo, a co innego pieniądz. Bogatymi nazywamy i mądrych, i sprawiedliwych, i dobrych, co albo wcale pieniędzy nie posiadają, albo mało; ale tacy są natomiast w cnoty bogaci, a przez cnoty wystarcza im nawet w doczesnych potrzebach to, co mają. Biednymi zaś my nazywamy chciwych, wiecznie łaknących złota i wiecznie potrzebujących; bo choćby nie wiem wiele pieniędzy mieli, nawet wśród największej ich obfitości jeszcze ich pożądać muszą. To i Boga samego prawdziwego słusznie bogatym zwiemy, nie w pieniądzu bogatym, lecz we wszechmoc. Pieniężnych też nazywają ludzie bogatymi, ale wewnątrz ubodzy oni i chciwi; a nie mających pieniędzy nazywają biednymi, ale ci wewnątrz są bogaci, jeśli są mądrzy. Cóż warta dla mądrego taka teologia, w której król bogów otrzymał nazwę takiej rzeczy, „jakiej żaden mądry nie pragnął?”¹⁶ Gdyby ta ich teologia dała ludziom zbawienną naukę o życiu wiekuistym, jakożby wtedy ludzie chętniej boga, rządcę świata, nazywali nie Pieniądzem (Gotówką), lecz Mądrością, której umiłowanie oczyszcza z brudów chciwości, czyli z przywiązania do pieniędzy!

¹⁵ *Pecunia* znaczy właściwie pieniądze i wyraz ten w łacinie jest rodzaju żeńskiego liczby poj. Żeby i w polskim był rodzaju żeńskiego l.p., trzeba go było tu przetłumaczyć Gotówka, bo *Mone-*ta była nazwą zupełnie innego bóstwa.

¹⁶ *Sal. Cat.* 11,3.

Rozdział XIII

*Gdy się rozważy, kto jest Saturn, a kto jest Geniusz,
okaże się, że jeden i drugi jest Jowiszem.*

Po cóż tam wreszcie o tym Jowiszu wiele mówić, kiedyż pono w nim się mieszczą wszystkie bogi ¹⁷, tak dalece, że mniemanie, iż bogów jest wielu, okaże się bez wartości; bo on sam jeden jest każdym bogiem, jeśli się pod uwagę weźmie bądź różne jego części, czyli różne jego władze, bądź to, że moc jego duszy, która jakoby we wszech rzeczach jest rozlana, stosownie do różnych części tego ogromu składających ten świat widzialny i stosownie do wielorakich działów rządzenia przyrodą - ta moc jego duszy otrzymała imiona niby różnych bogów. Bo któż to np. jest Saturn? „Jest to - odpowiada Warro - jeden z najprzedniejszych bogów, który posiada władzę nad wszelkimi posiewami (sationes).” Czyż wykład owych wierszy Waleriusza Sorana nie powiada nam, że Jowisz jest światem i że on wszystkie nasiona wydaje z siebie i do siebie przyjmuje? A więc Jowisz jest tym, co posiada władzę nad wszelkimi posiewami. A któż jest Geniusz? „Jest to bóg - odpowiada tenże - przełożony i moc mający nad wszelkimi rzeczami mającymi się rodzić.” Kogóż to innego uważają, że tę moc posiada, jeśli nie świat, o którym powiedziano: „Jowisz praojciec i rodzicielka”? A gdy w innym miejscu nazywa Warro geniuszem rozumną duszę każdego i mówi, że przeto każdy człowiek ma swojego geniusza, a taką duszą świata jest Bóg, to dochodzi autor do tego, że ducha świata uważać się powinno za powszechnego geniusza. A tego właśnie ducha świata nazywamy Jowiszem. Bo jeśliby każdy geniusz był bogiem, a każdego męża duch geniuszem, to wypadnie, że duch każdego męża jest bogiem; a że sama niedorzeczność takiego wyniku zmusza samychże pogan, by go odrzucić, nic im innego nie pozostaje, jeno żeby za boga Geniusza uznać wyłącznie i jedynie tego, którego uznają za ducha świata, a więc Jowisza.

Rozdział XIV

O obowiązkach Merkurego i Marsa.

Żeby jaką dziedzinę w przyrodzie i jakieś działania Boże wśród żywiołów powierzyć Merkuremu i Marsowi - na to się nie zdobyto i dlatego uczyniono ich przynajmniej przełożonymi nad ludzkimi sprawami, zawiadowcami nad gadaniem i nad wojowaniem. Spomiędzy tych dwóch, Merkury, jeśli ma władzę nawet nad mową bogów, panuje przeto nad samym też królem bogów, skoro wedle jego widzimi się Jowisz mówi lub moc mówienia otrzymuje. Jest to oczywiste głupstwo. Jeśli mu zaś przypisuje się tylko władzę nad mową ludzką, to nie jest do uwierzenia, żeby Jowisz zechciał zstępować

¹⁷ Por. wyż. Ks. IV, rozdz. XI.

na ziemię do karmienia cyckiem nie tylko dzieci, ale też i zwierząt, od czego się Cyckarzem (Ruminus) nazywa, a pieczy nad mową naszą, która nas nad zwierzęta wynosi, nie chciałby dla siebie zatrzymać. I w ten sposób byłby on i Jowiszem, i Merkuriuszem. Jeśli zaś sama mowa, jak powiadają, jest Merkuriuszem wedle wyników tego, jak się to imię wyklada (powiadają bowiem, że dlatego się Merkuriusz niby *medius currens* (pośrodku biegający) nazywa, że mowa biega pośrodku między ludźmi; że dlatego po grecku ἑρμῆς się zowie, iż mowa albo wykład, który też oczywiście mową jest, nazywa się ἐρμηνεία; że jest przełożony nad towarami, bo pomiędzy sprzedającymi a kupującymi mowa jest pośrodku; że skrzydła jego przy głowie i nogach oznaczają, iż mowa szybko biegnie przez powietrze; że się zwiastunem nazywa, bo przez mowy pośrednictwo wszelkie myśli się wyraża) - jeśli tedy Merkury jest samą mową, to wtedy - sami to zeznają poganie - nie jest bogiem. Gdy tedy bogami sobie czynią tych, co nawet demonami nie są, to, czcząc duchy nieczyste, należą całkowicie do tych, co nie bogami, lecz demonami są. Tak samo, ponieważ i dla Marsa nie zdołali wynaleźć jakiegoś żywiołu, czy jakiejś w świecie cząstki, w której by sprawował jakiegokolwiek czynności przyrody, orzekli, że jest bogiem wojny, co jest dziełem ludzkim i niezbyt pożądanym. Gdyby tak bogini Felicitas (Szczęśliwość) zesała stały pokój, Mars nie miałby co do roboty. A jeśli sama wojna jest Marsem, tak jak Merkury jest mowa, to o ile jest wyraźne, iż mowa bogiem nie jest, bodaj tak samo i wojna nim nie jest, choćby ją tam fałszywie bogiem nazywano.

Rozdział XV

O niektórych gwiazdach, którym poganie dali miano swych bogów.

A nuż gwiazdy owe są tymi bogami, których imiona im dano? Nazywają przecież pewną gwiazdę Merkury, inną znów Marsem. Jest też tam i owa, którą Jowiszem zowią, a wszakże światem ich wszystkich jest Jowisz; jest taka, którą Saturnem nazywają, a oprócz tego dają Saturnowi nie byle jakie mienie, bo wszystkie nasiona. Jest też tam i owa najpiękniejsza, Wenerą przez nich zwana, ale i księżyc również za Wenerę chcą uważać, a i o ową najjaśniejszą gwiazdę, niby o złote jabłko, Juno i Wenus spór wiodą. Bo niektórzy twierdzą, że Jutrzenka do Wenery, inni - że do Junony należy; ale zazwyczaj Wenus zwycięża: znacznie liczniejsi są ci, co tę gwiazdę Wenerze przypisują tak, że ledwie ktoś tam się znajdzie, co byłby innego zdania. Któż by się nie śmiał z tego, że gdy Jowisza królem wszystkich nazywają, jego gwiazdę zwycięża gwiazda Wenery tak wielką pięknoscią swoją? Toż przecie wypadałoby, żeby jego gwiazda o tyle była jaśniejsza, o ile Jowisz jest potężniejszy. Odpowiadają, że dlatego tak się wydaje, iż owa gwiazda, co ją za ciemniejszą uważamy, wyżej jest i znacznie więcej odległa od zie-

mi. Ależ jeśli wyższa godność na wyższe miejsce zasługuje, czemuż Saturn jeszcze jest wyżej na niebie od Jowisza? Czyż próżna bajeczka, która Jowisza królem uczyniła, nie mogła sięgnąć aż do światel niebieskich, i przeto Saturnowi, czego nie dokonał w królestwie swoim nawet na Kapitolu, dane było osiągnąć przynajmniej na niebie? A czemuż to Janus żadnej gwiazdy nie dostał? Jeśli dlatego, że jest światem i wszystkie w nim się mieszczą, to światem jest i Jowisz, a jednak ma. Czy może tak sobie wytargował Janus, żeby zamiast jednej gwiazdy, której on nie ma na niebie, miał tyle twarzy na ziemi? Dalej, jeśli z powodu samych tych gwiazd uważają Merkurego i Marsa za części wszechświata, aby ich mogli mieć za bogów, bo, zaiste, ani mowa, ani wojna nie są częściami świata, lecz czynami ludzkimi, to dlaczego Baranowi, i Bykowi, i Rakowi, i Niedźwiadkowi, i innym tym rzeczom, co oznaczają znaki niebieskie i nie z pojedynczych gwiazd się składają, lecz każda z nich z wielu gwiazd jest złożona i podobno wyżej od tamtych są umieszczone w najwyższych przestworzach niebios, gdzie najstalszy ruch nadaje gwiazdom nieomyłne drogi - dlaczegoż im nie uczynili żadnych ołtarzy, żadnych obrzędów i ofiar, żadnych świątyń i dlaczego nie włączono ich między bogi, nie mówię, już te cenniejsze (wybrane), ale też choćby nawet między ową niby hołotę boską?

Rozdział XVI

O Apollinie i Dianie, i innych cenniejszych bogach, których uważano za części wszechświata.

Apollina, choć uważano za wieszczka i lekarza, lecz aby go w jakiejś części wszechświata umieścić uczyniono go jeszcze słońcem, a siostrę jego rodzoną, Dianę, dla takiegoż powodu - księżycem i patronką dróg (stąd za dziewicę ją uważają, jako że na drodze nic się nie urodzi); dlatego też oboje mają strzały, bo i te dwa światła niebieskie rozciągają promienie swoje z nieba aż do ziemi. Wulkana chcą mieć za ogień świata, Neptuna - za wody świata, Disa-ojca, czyli Orkusa - za podziemną, najniższą część świata. Liberowi i Cererze dają przełożenie nad nasionami; już to tak, że jemu nad męskimi, jej nad żeńskimi, już też jemu nad płynnością nasion, jej nad suchością. I to wszystko, oczywiście, odnosi się do świata, to jest do Jowisza, który wszak dlatego nazwany został „praojciec i rodzicielka”, że wszystkie nasiona z siebie wydawał i do siebie przyjmował. A jednocześnie Macierz Wielką za Cererę chcą uważać, która niczym innym nie jest, jeno ziemią, a o ziemi znów mówią, że jest Junoną, i przeto przypisują jej wtóre przyczyny rzeczy; a jednocześnie o Jowiszu powiedziano, że jest „praojciec i rodzicielka bogów”, ponieważ podług nich cały świat jest Jowiszem. O Minerwie znów orzekli, że ponieważ ją uczynili przełożoną nad kunsztami ludzkimi, a nie znaleźli choćby gwiazdy, gdzie by ją umieścić, jest prze-

to ona albo najwyższym przestworzem niebieskim, albo księżycem. A i Westę za największą z bogiń uważali dlatego, że ona jest ziemią, chociaż mniemali, że i ogień świata ma być jej poświęcony, ogień łagodniejszy, służący do codziennego użytku ludzi, nie ten gwałtowny ogień, co do Wulkanu należy. W ten sposób wszystkie celniejsze bóstwa uważają za ten tu wszechświat; niektóre z nich za cały wszechświat, niektóre za części jego; np. Jowisza za wszechświat, a za części wszechświata: Geniusza, Macierz Wielką, Słońce i Księżyc, albo raczej Apollina i Dianę. Niekiedy też jeden bóg jest u nich wielu rzeczami, niekiedy znów jedna rzecz jest wielu bogami. Oto jeden bóg jest wielu rzeczami, np. sam Jowisz: i cały wszechświat - to Jowisz, i samo niebo oddzielnie - Jowisz, i sama gwiazda oddzielnie - Jowisz. Tak wierzą i tak powiadają. Podobnie Juno - pani wtórych przyczyn, Juno - powietrze, Juno - ziemia, a gdyby jeszcze przewzięła była Wenerę, to i Juno - gwiazda ¹⁸. Tak samo Minerwa - najwyższa przestrzeń niebieska, i Minerwa - również księżyc, który jest podobno na najniższym brzegu przestrzeni niebieskiej. A znów tą samą rzeczą jest kilku bogów w taki sposób: Janus jest światem i Jowisz jest światem; Juno jest ziemią i Macierz Wielka ziemią, i Cerera ziemią.

Rozdział XVII

Nawet sam Warro niezgodne ze sobą zdania o bogach wygłosił.

Podobnie jak powyższe ¹⁹, które tu dla przykładu wymienilem, tak samo i inne nie rozwiązują sprawy, lecz ją raczej wikłają. W miarę tego, jak się komu fałszywie zagrać podobało, tak też tańczono, raz tak, raz inaczej ²⁰, tak, iż sam Warro wołał raczej o wszystkich tych rzeczach wątpić, niż cokolwiek pewnego twierdzić. Skończywszy oto pierwszą spomiędzy trzech ostatnich ksiąg swoich, księgę o bogach pewnych ²¹, a rozpoczynając mówić w drugiej księdze o bogach niepewnych, tak pisze: „Jeśli w tej książeczce umieszczę różne wątpliwe zdania o bogach, nikt mi przygany o to nie powinien czynić. Kto pomyśli, że należało mi i że mogłem swój sąd o tych mniemaniach wydać, to gdy je wysłucha, sam tak robi, jak ja. Ja raczej skłonny jestem wątpić w to, o czym w pierwszej księdze mówiłem, aniżeli to, co w niniejszej księdze przepiszę, ułożyć w jakąś porządną całość.” Tak więc Warro nie tylko tę księgę o bogach niepewnych, lecz też i tamtą, o bogach pewnych, niepewną uczynił. W trzeciej znów księdze o bogach wybranych, skończywszy przedmowę, w której z zakresu teologii naturalnej przytoczył to, co uważał w przedmowie za potrzebne i mając mówić o baj-

¹⁸ Jutrzenka.

¹⁹ Powikłane zdania o bogach.

²⁰ To zdanie dosłownie przetłumaczone tak wygląda: Jak zapęd błędnej opinii w ruch wprowadził, tak skakali i odskakiwali: to tu, to tam, to stąd, to zowąd.

²¹ Por. Ks. VI, rozdz. III.

kach i fałszywych bredniach tej teologii urzędowej, gdy go do nich nie tylko nie pociągała przekonująca siła prawdy, lecz też krępowała mu wolny sąd powaga przodków, tak mówi: „O bogach publicznych ludu rzymskiego, którym pobudowano świątynie i różnymi godłami te bogi zdobiono, w księdze tej pisać nie będę, lecz podobnie jak Ksenofanes ²² o Kolofonach pisze, tak i ja powiem to, co mi się zdawać będzie, nie zaś to, co miałbym z pewnością twierdzić. Ludzka jest rzecz przypuszczać, boska - wiedzieć.” Z pewnym więc rozdrażnieniem obiecuje opowiadać o rzeczach nieuchwyconych przez się i w które nie najmocniej wierzy, o rzeczach przypuszczalnych i wątpliwych, ponieważ ma mianowicie mówić o tym, co ludzie wytworzyli. Nie mógł przecież z taką pewnością, z jaką wiedział, że jest świat, że jest niebo i ziemia, że niebo gwiazdami usiane, a ziemia z nasion rodzi, i inne tego rodzaju rzeczy, albo - jak wierzył z głębokim przekonaniem, że cały ten świata ogrom i przyroda cała jest pod panowaniem i rządem siły jakiejś niewidzialnej, a przepotężnej; z taką więc pewnością nie mógł twierdzić przecież o Janusie, że jest światem, albo nie mógł o Saturnie zrozumieć, jakim sposobem jest ojcem Jowisza, a stał się tegoż Jowisza panującego poddanym, no i o innych tego rodzaju sprawach.

Rozdział XVIII

Jaka jest prawdopodobna przyczyna, z której wybuchały błędy pogaństwa?

Prawdopodobnie źródło czci tych bogów tam jest wskazane, gdzie się o nich utrzymuje, że to byli ludzie, i że ci, co przez pochlebstwo bogami ich zwali czy to dla czyjegoś wielkiego rozumu, cnót, wielkich czynów, czy dla jakichś zdarzeń, ustanowili dla każdego z nich obrzędy i ofiary, i uroczystości, a te, wpelzając powoli w dusze ludzi do demonów zbliżonych a żądnych igrzysk i zabaw, rozpowszechniły się szeroko po świecie, ozdabiane baśniami poetów i zalecane przez diabelskie pokusy. Łatwiej przecież to się zdarzyć mogło, że młodzieniec niegodziwy lub w obawie będący, żeby go zły ojciec życia nie pozbawił, a żądny panowania, wygnał ojca z królestwa, aniżeli to, co Warro tłumaczy, że dlatego ojciec Saturn pokonany został przez syna Jowisza, że pierwszą jest przyczyną, której patronem jest Jowisz, niż nasienie, którego bogiem jest Saturn. Bo jeśli by tak było, nigdy by Saturn nie był pierwszym i nie byłby ojcem Jowiszowym. Wszakże przy-

²² Ksenofanes z Kolofonu, miasta na wybrzeżu Azji Mniejszej, ur. około 570 r. przed Chrystusem; mając lat 25 opuścił ojczyznę i osiedlił się w Elea w Italii, gdzie założył filozoficzną szkołę eleacką. Umarł mając lat 91. W filozofii wywodził on drogą ścisłego rozumowania powstanie całego świata z jednej jedności - odwiecznej, niezmiennej, wszędzie obecnej - tj. od Boga, który jest źródłem i przyczyną powstawania i istnienia zjawisk w przyrodzie. Jako poeta, jest Ksenofanes autorem jambicznych wierszy wyszydających Homera i Hekzjoda oraz ich zapatrywania na bogów. Pisał też wiersze o założeniu rodzinnego Kolofonu.

kach i fałszywych bredniach tej teologii urzędowej, gdy go do nich nie tylko nie pociągała przekonująca siła prawdy, lecz też krępowała mu wolny sąd powaga przodków, tak mówi: „O bogach publicznych ludu rzymskiego, którym pobudowano świątynie i różnymi godłami te bogi zdobiono, w księdze tej pisać nie będę, lecz podobnie jak Ksenofanes ²² o Kolofonach pisze, tak i ja powiem to, co mi się zdawać będzie, nie zaś to, co miałbym z pewnością twierdzić. Ludzka jest rzecz przypuszczać, boska - wiedzieć.” Z pewnym więc rozdrażnieniem obiecuje opowiadać o rzeczach nieuchwyconych przez się i w które nie najmocniej wierzy, o rzeczach przypuszczalnych i wątpliwych, ponieważ ma mianowicie mówić o tym, co ludzie wytworzyli. Nie mógł przecież z taką pewnością, z jaką wiedział, że jest świat, że jest niebo i ziemia, że niebo gwiazdami usiane, a ziemia z nasion rodzi, i inne tego rodzaju rzeczy, albo - jak wierzył z głębokim przekonaniem, że cały ten świata ogrom i przyroda cała jest pod panowaniem i rządem siły jakiejś niewidzialnej, a przepotężnej; z taką więc pewnością nie mógł twierdzić przecież o Janusie, że jest światem, albo nie mógł o Saturnie zrozumieć, jakim sposobem jest ojcem Jowisza, a stał się tegoż Jowisza panującego poddanym, no i o innych tego rodzaju sprawach.

Rozdział XVIII

Jaka jest prawdopodobna przyczyna, z której wybuchały błędy pogaństwa?

Prawdopodobnie źródło czci tych bogów tam jest wskazane, gdzie się o nich utrzymuje, że to byli ludzie, i że ci, co przez pochlebstwo bogami ich zwali czy to dla czyjegoś wielkiego rozumu, cnót, wielkich czynów, czy dla jakichś zdarzeń, ustanowili dla każdego z nich obrzędy i ofiary, i uroczystości, a te, wpelzając powoli w dusze ludzi do demonów zbliżonych a żądnych igrzysk i zabaw, rozpowszechniły się szeroko po świecie, ozdabiane baśniami poetów i zalecane przez diabelskie pokusy. Łatwiej przecież to się zdarzyć mogło, że młodzieniec niegodziwy lub w obawie będący, żeby go zły ojciec życia nie pozbawił, a żądny panowania, wygnał ojca z królestwa, aniżeli to, co Warro tłumaczy, że dlatego ojciec Saturn pokonany został przez syna Jowisza, że pierwszą jest przyczyna, której patronem jest Jowisz, niż nasienie, którego bogiem jest Saturn. Bo jeśliby tak było, nigdy by Saturn nie był pierwszym i nie byłby ojcem Jowiszowym. Wszakże przy-

²² Ksenofanes z Kolofonu, miasta na wybrzeżu Azji Mniejszej, ur. około 570 r. przed Chrystusem; mając lat 25 opuścił ojczyznę i osiedlił się w Elea w Italii, gdzie założył filozoficzną szkołę eleacką. Umarł mając lat 91. W filozofii wywodził on drogą ścisłego rozumowania powstanie całego świata z jednej jedności - odwiecznej, niezmiennej, wszędzie obecnej - tj. od Boga, który jest źródłem i przyczyną powstawania i istnienia zjawisk w przyrodzie. Jako poeta, jest Ksenofanes autorem jambicznych wierszy wyszydających Homera i Hezjoda oraz ich zapatrywania na bogów. Pisał też wiersze o założeniu rodzinnego Kolofonu.

nie rodzi. Ale oto, skoro Saturn jest synem nieba, to jest i Jowisza synem. Bo przecież bez końca o tym prawią i z takim naciskiem, że Jowisz jest niebem. Tak to rzeczy, co nie od prawdy pochodzą, najczęściej same, bez niczyjego przyczynienia się, zabijają. Mówi też, że się Saturn Chronos nazywa, co jako grecki wyraz oznacza przeciąg czasu, bez którego nasienie nie może się stać plenne. Te i wiele innych jeszcze rzeczy o Saturnie opowiadają, a wszystko dotyczy nasienia. Niechżeby już Saturn z tą wielką władzą swoją choć do spraw nasiennych wystarczył, ale po cóż tu jeszcze do tej dziedziny inni potrzebni bogowie, zwłaszcza Liber i Libera, czyli Ceres? A o nich znowu tyle Warro prawi rzeczy, do nasienia się odnoszących, jak gdyby nic nie był o Saturnie powiedział.

Rozdział XX

O obrzędach Cerery Eleuzyńskiej.

Pomiędzy obrzędami ku czci Cerery głośnie są owe Eleuzyńskie ²³, które u Ateńczyków najznakomitsze były. O nich Warro nie tłumaczy wiele, jeno to tylko, co dotyczy zboża, które Cerera wynalazła, i Prozerpiny, którą straciła, porwaną przez Orkusa. Powiada też, że ona właśnie oznacza plenność nasion. Gdy na czas pewien ustała ta plenność i ziemia płakała nad bezpłodnością swoją, powstało mniemanie, że córkę Cerery, czyli samą płodność, zwaną Prozerpiną od czołgania się po ziemi ²⁴, porwał był Orkus i przetrzymywał ją w piekle. Tę okoliczność uczczono publiczną żałobą i gdy urodzaj znowu powrócił, uważano, że Prozerpina została oddana. Stąd powstała radość i to było powodem ustanowienia uroczystości religijnych. Mówi potem, że wiele jeszcze jest podań w misteriach Cerery odnoszących się wyłącznie do wynalezienia płodów ziemi.

Rozdział XXI

O różnych obrzędach ku czci Libera.

Do jakiego już bezwstydu doszły obrzędy ku czci Libera, któremu dano przełożenstwo nad płynnymi nasionami, a więc nie tylko nad sokami owoców, pomiędzy którymi niejako pierwszeństwo ma wino, ale też nad nasieniem zwierząt - tego co prawda nawet mówić się nie chce dla długości opowiadania, ale powiedzieć trzeba dla wykazania nadętej głupoty pogan.

²³ Eleusis, starożytne miasto w Atryce połączone z Atenami świętą drogą, którą zdobyło wiele grobowców i kaplic. Znajdowała się tam sławna, po zburzeniu przez Persów wspaniale przez Perikleasa odbudowana świątynia Cerery i Prozerpiny (gr. Demeter i Persefona), na których cześć urządzano licznie odwiedzane igrzyska eleuzyjskie.

²⁴ *Proserpo* - czołgam się.

Pomiędzy innymi bezceństwami, które muszą pominąć, bo są zbyt liczne, obchodzono po rozstajnych drogach Italii pewne obrzędy religijne ku czci Libera z takim wyuzdaniem, że ku chwale tego bożka czczono wstydlive części ciała męskiego, i to żeby choć w jakimś oględnym ukryciu, ale pod gołym niebem ku ucieście rozpusty. A mianowicie przez czas trwania świąt Liberowych sprośny ten członek męski umieszczony z wielką pompą na wózku po wsi wożono, po rozstajnych drogach, a potem i do miasta przewożono. W miasteczku zaś Lavinium cały miesiąc był Liberowi poświęcony; przez wszystkie dni tego miesiąca wszyscy używali w mowie najobrzydliwszych słów, dopóki członek ów męski nie został przewieziony przez rynek i tam złożony, gdzie należało. Najpoważniejsza zaś z matron musiała publicznie na ten sromotny członek włożyć wianek. W taki to sposób trzeba było zjednywać sobie boga Libera, by błogosławił nasionom; urok należało odegnać od pól w taki sposób, żeby matrona musiała publicznie wykonać to, czego by się nawet nie powinno pozwolić ladacznicy w teatrze, gdyby matrony obecne tam były. Oto dlaczego uważano, że sam Saturn nie da rady, by nasionami rządzić: ażeby brudna dusza pogańska znalazła powód pomnożenia liczby bogów; i gdy jedyny prawdziwy Bóg nie dostarczał jej oczywiście powodu do nieczystości - aby przez licznych fałszywych bogów, zepsuta pożądaniem coraz większej nieczystości, dusza owa pogańska nazwała owe świętokradztwa świętymi obrzędami, a siebie wystawiła tłumom plugawych diabłów na pogwałcenie i zbezczeszczenie.

Rozdział XXII

O Neptunie tudzież o Salacji i Wenilii.

Miał już przecież Neptun żonę Salację, która była ponoć niższą warstwą wody morskiej ²⁵; dlaczegoż jeszcze do niej i Wenilię przyłączono? Chyba jedynie dlatego, żeby gdy już nie było powodu do nowych jakichś obrzędów - dla samej lubieżności duszy popsutej rozpustą - czynić biesiadę diabłów jeszcze liczniejszą. Ale przywiedźmy wykład przesławnej teologii, która może dowodami swymi pohamuje nas w tej przyganie. „Wenilia - powiada nasz autor - jest to fala, co przybija ²⁶ do brzegu, a Salacja, co odpływa w głębinę morskie.”²⁷ Dlaczegoż więc dwie są boginie, skoro jest jedna fala, która i przybija do brzegu, i wraca? Otóż to i owa żadna mnogiej liczby bogów lubieżność rozpasana! Bo choć przecież woda, przyplływając i odpływając, nie podwaja się, ale przy sposobności tego głupstwa, przywoławszy dwóch diabłów, coraz więcej kazi się dusza, która przyplływa (do nich), lecz nie odpływa. Proszę cię, Warronie, i was, coście czytali różne pisma tak

²⁵ *Salum* - otwarte morze, morskie głębin.

²⁶ *Venit*.

²⁷ *Salum*.

uczonych ludzi i dumni z tego jesteście, żeście się wielkich nauczyli rzeczy, wyjaśnijcie mi to (o co zapytam); nie mówię już, żeby według owej wiekui-
stej i niezmiennej natury, którą sam Bóg jest, ale przynajmniej według du-
szy świata i jego części: których wy bogów za prawdziwych uważacie? Błąd
to, ale jeszcze jako tako znośny, iż tę część duszy świata, którą morze za-
pełnia, uczyniono wam bogiem Neptuna. Czyż tak samo fala przyptywająca
do brzegu i powracająca w morze są to dwie części świata, czy też dwie czę-
ści duszy świata? Któż z was jest na tyle nierozumny, żeby tak rozumiał? ²⁸
Dlaczegoż dwie wam zrobiono boginie, jeśli nie dlatego, że wasi mądrzy
przodkowie tak się o was zatroszczyli; nie - żeby bogowie liczni panowali
nad wami, lecz - żeby owe liczne diabły, co się cieszą z tych zabobonów
i błędów, opętały was? A czemuż to owa Salacja zgubiła wedle tego znów
wykładu niższą warstwę wody morskiej, przez którą mężowi uległa była?
Bo gdy ją teraz za odpływającą falę macie, toście ją już na powierzchnię
morza przenieśli. A może to ze złości na męża, że sobie Wenilię wziął za
nałożnicę, męża swego wygnała z powierzchni morza?

Rozdział XXIII

*O ziemi, którą Warro za boginię uważa dlatego,
że ów duch świata, który ma być bogiem, według niego
i tę najniższą część ciała swego przenika i udziela jej mocy bożej.*

Ziemia jest jedna, którą widzimy pełną różnych żyjących istot, ale i ją
samą widzimy jako wielkie ciało wśród żywiołów i jako najniższą część
świata. Dlaczego ją za boginię mają? Czy dlatego, że płodna? Dlaczegoż
w takim razie ludzie nie są bogami tym więcej, kiedy ją jeszcze płodniejszą
czynią, czcząc ją, ale oraniem, nie pokłonami? ²⁹ Ale część duszy świata -
powiadają, która ziemię przenika, czyni z niej boginię. Tak, jak gdyby nie
była widoczniejsza dusza w ludziach, co do której wątpliwości żadnej nie
ma, że ona istnieje, a jednakże ludzi nie mamy za bogów i, nad czym by
bardzo ubolewać trzeba, ludzie tym, co nie są bogami i od których samiż lu-
dzie lepsi są, poddają się, czcząc ich i kłaniając im się przez niepojęty i po-
żałowania godny obłęd. Tenże Warro w tej samej księdze o bogach wybra-
nych utrzymuje, że są trzy stopnie duszy w każdej naturze i w całej naturze:
pierwszy, przenikający wszystkie żywe części ciała, i ten czucia nie ma, lecz
tylko moc życia; ta moc w ciele naszym przenika kości, paznokcie i włosy;
podobnie na świecie drzewa - pokarm przyjmują i rosną bez czucia i na
swoój sposób żyją; drugi stopień duszy jest ten, w którym jest czucie; ta siła

²⁸ Umyślnie użyto tu obok siebie podobnie brzmiących słów za św. autorem, u którego to zdanie
brzmi: Quis vestrum ita desipiat, ut hoc sapiat?

²⁹ Ostatnie słowa tego zdania zrozumialsze będą, gdy się zwróci uwagę, iż wyraz łac. *excolendo* -
czcząc znaczy też: uprawiając.

przechodzi do oczu, uszu, nozdrzy ust i dotyku; trzeci, to najważniejszy stopień duszy i nazywa się duch, w którym góruje rozum światła (*intelligentia*); tego, krom człowieka, nie posiada żaden twór śmiertelny. Tę część duszy u świata mianuje Bogiem, w nas zaś nazywa się ona geniuszem. Są też na świecie kamienie i ziemia widzialna przez nas, dokąd władza czucia nie dochodzi, jakoby kości i paznokcie Boga; słońce zaś, księżyc i gwiazdy, które my zmysłami poznajemy, a którymi Bóg czuje - są jego zmysłami; przestworze zaś górne, nadpowietrzne (*aether*), jest jego duchem; siła jego, która przechodzi na światła niebieskie, czyni je także bogami; a o ile przez światła niebieskie na ziemię przenika, jest boginią Ziemią (*Tellus*); o ile znów przenika na morze i ocean, jest bogiem Neptunem.

Dosyć tego. Niechże już autor da spokój tej swojej teologii naturalnej, dokąd zaszedł niby dla odpoczynku umęczon przelewaniem z pustego w próżne i kołowaniem na wsze strony. Wracać więc, mówię, do urzędowej teologii, wracać! Tu jeszcze porozmawiamy; tylko z polityczną mam tymczasem do czynienia. Nie twierdzę więc jeszcze, że jeśli ziemia i kamienie podobne są do naszych kości i paznokci, to one tak samo, jak czucia nie mają, rozumu też nie mają; albo, że jeśli się mówi, iż nasze kości i paznokcie mają rozum, ponieważ są w człowieku posiadającym rozum, to przeto zarówno głupi jest ten, co te rzeczy w świecie bogami nazywa, jak głupi ten, co kości i paznokcie w nas nazywa ludźmi. O tym z filozofami ponoć rozprawiać trzeba, a ja chcę tymczasem dostać autora urzędowca ³⁰. Bo może się zdarzyć, że chociaż mu się zdawać będzie, iż chciał tylko trochę odechnąć w tej niby wolnej krainie teologii naturalnej, ale ciągle myśląc jeszcze o tej księdze i myśląc, że z nią ma do czynienia, z jej punktu widzenia będzie i tu sądził, i powie, że to dlatego, aby nie uważano, iż przodkowie jego albo inne miasta bezmyślnie czciły Ziemię i Neptuna. Ale powiem chociaż tyle: część ducha świata przenikająca ziemię, dlaczego, podobnie jak jedna ziemia jest, nie stała się jedną boginią, którą nazywa Ziemią (*Tellus*)? Jeśli się jedną boginią stała, to gdzież wtedy będzie Orkus, brat Jowisza i Neptuna, którego ojcem-Dytysem zowią? I gdzie jego małżonka Prozerpina, która według innego w tychże księgach zamieszczonego mniemania nie jest ziemią urodzajną, lecz głębszą częścią ziemi? Jeśli zaś powiedzą, że gdy część ducha świata przenika wierzchnią część ziemi, to czyni boga Disa-ojca, a gdy przenika niższą część, to boginię Prozerpinę czyni, to czymże wtedy będzie bogini Ziemia (*Tellus*)? W taki bowiem sposób całość, którą ona była, na dwie części i na dwoje bogów podzielona została tak, że ona sama, trzecia, czym jest i gdzie jest - nie można wyrozumieć; chybaby ktoś powiedział, że ten bóg Orkus i bogini Prozerpina są jedną boginią Ziemią i już nie ma wtedy trojga, lecz albo jedna, albo dwoje; a tymczasem troje ich się wymienia, o trojgu się mówi, troje ich odbiera cześć na własnych ołtarzach, w osobnych świątyniach, obrzędach, posągach i kapłanach własnych, a przez to wszystko i w osobnych demonach kłam-

³⁰ Tj. rozprawiającego o urzędowej teologii.

stwa, plugawiących wydaną na rozpustę duszę. A niech no jeszcze odpowie, którą znów część ziemi przenikać ma część ducha świata, by uczyniła boga Tellumona (Ziemianika)? „Ach nie, - odpowie - to jedna, to ta sama ziemia ma siłę podwójną: męską, wytwarzającą nasiona, i żeńską, przyjmującą i karmiącą nasiona: przeto ze względu na siłę żeńską nazywa się Ziemia (Tellus), a ze względu na siłę męską - Tellumon (Ziemianik).” Ale w takim razie, dlaczego kapłani, jak sam Warro mówi, dodawszy jeszcze dwóch bogów, czterem bóstwom składają ofiary: Ziemi, Ziemianikowi, Żywicielowi (Altori) i Powrotnikowi (Rusori)? O Ziemi i Ziemianiku już powiedziano. Dlaczego Żywicielowi? Bo z ziemi - powiada - bierze pożywienie ³¹ wszystko, cokolwiek jest zrodzone. A dlaczego Powrotnikowi? Bo on z powrotem ³² wszystko odwraca.

Rozdział XXIV

O różnych nazwach ziemi i o ich znaczeniu; nazwy te, chociażby oznaczały wiele rzeczy, nie powinny być potwierdzać zdania o wielu bóstwach.

Jedna ziemia powinna była przeto mieć cztery nazwiska, stosownie do owej czworakiej siły, a nie czynić z siebie czterech bóstw; tak samo, jak jeden jest Jowisz o licznych nazwiskach i jedna Juno o licznych nazwiskach, a każdemu z tych nazwisk jest ponoć oznaczona odmienna siła należąca do tego samego bóstwa; a nie, żeby wiele nazwisk miało tworzyć wielu bogów. Ale oto tak samo, jak nawet najniżej upadłe kobiety brzydzą się niekiedy same, że się całym tłumom na rozpustę oddawały, i wstydzą się tego - tak i dusza upadła i nieczystym duchom na rozpustę wystawiona, choć z wielkim upodobaniem mnoży sobie bogów, by się im na pohańbienie oddawać, niekiedy się wszakże na to wzdrygała. Sam właśnie Warro, jakoby się zawstydzwszy tej tłuszczy bogów, powiada, że ziemia jest jedną boginią. „Onę też - powiada - nazywają Wielką Macierzą; trzymany przez nią kolisty bęben oznacza, że jest ona okręgiem świata; wieże na jej głowie oznaczają miasta; że przedstawiana bywa jako siedząca - to znaczy, że gdy wszystko się wokół niej obraca, ona bez ruchu pozostaje; że jej do obsługi przeznaczono Gallów - rzezańców - oznacza, iż potrzebujący nasienia ku ziemi się zwracać winni, gdyż w niej wszystko znaleźć można. Że ci jej kapłani rzucają się wobec niej na wszystkie strony - przypomina obowiązek, iż ci co ziemię uprawiają, nie powinni siedzieć, gdyż zawsze mają w niej coś do roboty. Dźwięki cymbałów, rzucanie żelastwa, szczęk jego, klaskanie w dłonie onaczają ten rozgwar, który bywa podczas prac rolniczych; a brząkanie miedzią dlatego się czyni, że starożytni uprawiali ziemię miedzianymi narzędziami, zanim wynaleziono żelazo. Umieszczają przy niej lwa - powiada

³¹ *Aluntur omnia.*

³² *Rursus.*

- nie na łańcuchu i oswojonego - dla okazania, że nie ma żadnego gatunku zwierząt tak nieprzyjaznego ziemi i tak straszliwie dzikiego, którego by nie dało się ujarzmić i oswoić. Po czym dodaje, że ponieważ Ziemię-matkę wielu imionami i nazwiskami obdarzano, stąd bardzo wielu jest bogów domniemanych. „Ziemię - powiada - mają za Siłę (Ops), bo się wysiłkiem ulepsza; za Macierz, bo mnóstwo rzeczy rodzi; za Wielką, bo pokarm rodzi; za Prozerpinę (Ciągnącą się), bo z niej owoce wyciągają; za Westę (Odzianą), bo się zielenią odziewa. Tak to inne boginie - powiada - nie bez słuszności do tej odnoszą.” Jeśli zatem jest jedna bogini - która, zresztą, naprawdę wcale nie istnieje - to czemuż jednocześnie do wielu się uciekać? Te liczne moce boże do jednej niechże należą, nie tyle więc boginie, ile nazwy mnogie niechby były ³³. Ale powaga przodków błędzących przygniata i samemu Warronowi, gdy już wypowiedział powyższe swoje uwagi, strachu napędza. Zaraz więc dodaje: „Mniemanie przodków o tych boginiach, że są liczne, nie sprzeciwia się temu, cośmy powiedzieli.” Jakimże to sposobem nie sprzeciwia się, skoro przecież zupełnie co innego jest powiedzieć, że jedna bogini ma wiele imion, a co innego, że jest wiele bogiń. „Wszakże - powiada - może się zdarzyć, że ta sama rzecz i jest jedna, i w niej jest wiele jakichś rzeczy.” Zgadzam się na to, że w jednym człowieku jest wiele rzeczy, ale czyż dlatego i wielu ludzi jest w jednym człowieku? Tak samo w jednej bogini jest wiele rzeczy, czy przeto i wiele bogiń jest? Zresztą, niech sobie tam dzielą i łączą, mnożą, rozplątują i zaplątują, jak im się podoba.

Takie to są przesławne misteria bogini Ziemi i Wielkiej Macierzy; wszystko w nich ściąga się do nasion zniszczalnych i do rolnictwa. Czyż to te rzeczy odnoszące się do nasion i rolnictwa i z tą myślą używane: bęben, wieże, Gallowie rzezańcy, szaleńcze ich ruchy, zgiełkliwe cymbały i wyobrażenie lwów obiecują też komu życie wieczne? Więc to dlatego Gallowie okaleczeni usługują tej wielkiej bogini, aby oznaczali, że potrzebujący nasienia ku ziemi się po nie zwracać powinni, jak gdyby właśnie nie owa służba pozbawiła ich samych nasienia? Czy zresztą, zwracając się ku tej bogini, gdy potrzebują nasienia, otrzymają je, czy też raczej zwracając się ku niej, gdy mają nasienie, nie tracą go? Czy to jest wytłumaczenie czegoś, czy nie raczej obrzydzenie? I nie zwraca się nawet uwagi na to, jak bardzo przemożły te złe demony, co nie ośmieliły się niczego wielkiego obiecywać za te ofiary, a wymagać potrafiły takiego od ludzi okrucieństwa. Gdyby ziemia boginią nie była, ją by tylko ludzie kaleczyli, pracując w niej, by przez nią nasiona powstawały, nie kalecząc okrutnie siebie, by dla niej tracić nasienie; gdyby boginią nie była, tak by się stawała płodną przez ręce cudze, żeby nie zmuszała człowieka bezpłodnym się czynić przez własne ręce. Nawet to, że podczas uroczystości na cześć Libera poważna matrona wobec całego tłumu widzów wieniec wkładała na wstydliwą część męskiego ciała,

³³ Unius sint ista multa numina, non tam deae multae, quam nomina. Jest to często spotykana u Świętego Augustyna gra wyrazów podobnie brzmiących.

przy czym pewnie obecny był, rumieńcem okryty i pocący się ze wstydu - jeśli przecież ludzie mają wstyd jakiś - małżonek owej matrony; tak samo i to, że podczas uroczystości zawierania małżeństwa pannie młodej nakazywano usiąść na członie Priapowym - to wszystko jeszcze mniejszej wagi rzeczy i nie tyle ohydne wobec tego okrutnego plugastwa, albo plugawego okrucieństwa, w którym jedna i druga płeć tak się staje igraszką obrzędów szatańskich, iż człowiek wszelką zatracą płeć, kalecząc się własną ręką. Tam ³⁴ troszczono się, by roli nie uroczyć - tutaj nie ma troski o to, że ludzie członki sobie obcinają. Tam ³⁵ znieważa się wprowadzie wstydlivość panny młodej, ale nie odejmuje się jej nie tylko płodności, ale i dziewictwa, a tutaj tak się całkowicie męskość odejmuje, iż mężczyzna ani się w kobietę nie zamienia, ani mężczyzną już nie zostaje.

Rozdział XXV

Jaki to wykład wymyśliłi mędracy greccy o wytrzebieniu Attysa?

Ale o owym sławnym Attysie nie wspomina nasz autor i nie daje nam wykładu o Attysie, dla miłości którego kapłan jego trzebieńcem zostaje. Natomiast uczeni Grecy i mędracy, bynajmniej nie pominęli milczeniem tej sprawy tak nietykalnej i tak sławnej. Oto Porfiriusz ³⁶, znakomity filozof, dowodził, że z powodu wiosennej szaty ziemi, szaty piękniejszej niż w inne pory roku, Attys oznacza kwiaty ³⁷, a jest wytrzebiony dlatego, że kwiat opada wcześniej niż owoc. Nie samego przeto człowieka, czy też pół-człowieka, zwanego Attysem, lecz jego męskie rzeczy przyrównano do kwiatu. Bo te rzeczy za życia jego opadły. Ba, nie opadły, ani też zerwane zostały, lecz rozszarpane; i po stracie tego kwiatu nie tylko żadnego owocu potem nie było, ale była (zupełna) bezpłodność. A cóż wtedy znaczy sam Attys i to, co mu po wytrzebieniu zostało? Jakże powiedzą? Co się przezeń oznacza? Do czego się stosuje? Jakież to wykład z tego wyjdzie? Czyż raczej po daremnych wysiłkach, nic nie wymyśliwszy, nie postarają się znowu przekonać nas, że przypuszczać należy, iż to raczej o człowieku wytrzebionym rozgłoszono i napisano? Słusznie nasz Warro wstręt powziął do tego i nie chciał wcale o tym pisać, choć przecież jako człowiek tak wysoce uczony, wiedział o tych bzdurach.

³⁴ Tj. przy uroczystościach Libera.

³⁵ Przy zawieraniu małżeństwa.

³⁶ Porfiriusz, najznakomitszy po Plotynie neoplatonczyk, jeden z ostatnich prawdziwych uczonych u schyłku starożytności (232 - 304 r. po Chrystusie).

³⁷ Por. Euseb. *Praep. Evang.* III, 11, 12.

Rozdział XXVI

*O plugawych obrzędach religijnych ku czci
Wielkiej Macierzy.*

Nic też Warro nie chciał napisać, i nie przypominam sobie, bym gdziekolwiek (u niego) czytał o sodomczykach ³⁸, poświęconych wbrew wszelkiej skromności i męczyzn, i kobiet - tejże Wielkiej Macierzy, którzy nie tak dawno temu po ulicach i przedmieściach Kartaginy włóczę się, o wilgotnych włosach i wybielonej twarzy, z obwisłymi rękoma i o niewieścich ruchach, nawet od przekupniów wyciągali środki do utrzymania haniebnego swego życia. Ustały wykłady uczone o tym, zawstydził się rozum zdrowy, zamilkła mowa. Wszystkich bogów-dzieci przewyższyła Macierzy Wielkiej wielkość, nie wielkość mocy bożej, lecz wielkość zbrodni. Tego potwora nie można porównywać nawet z potwornością Janusa. Jego brzydota była tylko w posągach jego, Macierzy zaś ohydne okrucieństwo okazało się w obrzędach. Tamten miał dodane części ciała w kamieniu, ta - zniszczone w ludziach żyjących. Nawet porubstwa samego Jowisza nie przewyższają tej sromoty. Jowisz, oprócz łajdactw z kobietami, jednym Ganimedem zbyszczęścił niebiosą; Macierz tylu oddanymi sobie i publicznymi sodomczykami ziemię skaziła i niebu wyrządziła zniewagę. Może tylko Saturna moglibyśmy zestawić lub nad nią postawić pod względem tego szkaradnego okrucieństwa, bo ten miał ojca własnego wytrzebić; jednakże w uroczystościach Saturna ludzie mogli być zabijani przez innych, nie kaleczeni przez siebie samych. Saturn, jak poetyckie podanie głosi, pożerał swe dzieci, a fizycy tłumaczą to, jak im się podoba; a jak historia twierdzi, dzieci swe zabijał; składanie mu na całopalenie dzieci, jak to czynili Fenicjanie, u Rzymian się nie przyjęło. A ta Wielka bogów Macierz nawet do rzymskich świątyń wprowadziła rzezańców i ten okrutny zwyczaj zachowała; wierzone bowiem, że wspiera ona siły Rzymian przez niszczenie męskich jąder. Czymże wobec tej zbrodni są złodziejstwa Merkurego, lubieżności Wenery, poróbstwa i sprośności innych bogów, które byśmy wykazali z ksiąg, gdyby ich codziennie nie głoszone w pieśniach i tańcach teatralnych. Ale to wszystko niczym jest wobec zbrodni takiej, której rozmiary zastosowane są jedynie do Macierzy Wielkiej. Szczególniejsza rzecz, iż powiadają, że te zbrodnie przez poetów zmyślane zostały: niby to poeci i to zmyślili, że one są miłe i pożądane bogom. Że się je opiewa i opisuje - jest to bezczelność i rozwiązłość poetów; ale że się je włączyło do obrzędów religijnych i do czci bogów za rozkazem i wedle wymagania tychże bóstw, to czym to jest, jak nie zbrodnią bogów? A raczej jest to wyznawaniem szatanów i zwodzeniem nieszczęsnych ludzi. Ale tymczasem tego, iż Macierz bogów dostąpiła czci

³⁸ „Molles” przetłumaczyłem sodomczycy, jak tłumaczy Wujek. Że o homoseksualizmie mówi tu Święty Augustyn, dowodzi to, co o kilkanaście wierszy niżej pisze o Jowiszu i Ganimedzie. Por. też Ks. II, przyp. 13 oraz Ks. VI, rozdz. VIII.

przez poświęcenie się jej rzezańców - nie wymyślili poeci; woleli oburzać się na to, niż to opiewać. Tymże to bogom wybranym poświęca się ktoś na to, by po śmierci mieć żywot błogosławiony, jeśli się im poświęcając za życia, żyć uczciwie nie może, oddawszy się tak wstrętnym zabobonom i demonom nieczystym? Ale to wszystko, powiada, dotyczy świata. Ejże! czy nie raczej brudów świata? ³⁹ Bo i cóż się może do świata nie odnosić, co dowodnie jest już we świecie? Ale my szukamy ducha, co by opierając się na religii prawdziwej nie czcił świata jako swego boga, lecz świat jako dzieło Boże i dla Boga uznawał za dobry, i aby się z brudów światowych wyzwoliwszy, czystym doszedł do Boga, który świat stworzył ⁴⁰.

Rozdział XXVII

*O wymysłach fizjologów, którzy ani prawdziwej Boskości nie czczą,
ani cześć przez nich okazywana nie jest taka,
jaka się prawdziwemu Bóstwu należy.*

Widzimy, iż te wybrane bóstwa więcej dały się poznać od innych bogów, nie o tyle jednak, by się jakieś ich zasługi ujawniły, lecz - że nie ukryły się ich haniebne czyny. Stąd jest bardzo prawdopodobne, że byli to ludzie, jak nam to nie tylko poetyckie, lecz i historyczne pisma przekazały. Albowiem o tym, co mówi Wergili:

„Z nadpowietrznego Olimpu najpierwszy Saturn przybywa,
Wygnaniec, tron utraciwszy, przed mieczem Jowisza się skrywa” ⁴¹

i o następstwach wynikłych z tego, całą opowieść wyklada Euhemerus - którą przełożył na mowę łacińską Ennius ⁴²; ponieważ już bardzo wiele rzeczy z tej opowieści umieścili ci, co przeciwko tego rodzaju błędom przed nami pisali ⁴³, już to po grecku, już po łacinie, uważałem przeto, że nie potrzebuję się dłużej zatrzymywać nad tym przedmiotem.

Gdy się zastanawiam nad samymi fizjologiami, za pomocą których uczeni i zdolni ludzie usiłują te ludzkie rzeczy obrócić na rzeczy niebieskie, nie dostrzegam nic innego, tylko że one mogą się odnosić jedynie do dzieł doczesnych i ziemskich, i do natury cielesnej; albo, choćby do niewidzialnej, jednak zmiennej; a to wszystko przecież w żaden sposób Bogiem prawdziwym nie jest. Gdyby to chociaż te ich różne znaczenia miały powagę god-

³⁹ Sed haec omnia, inquit, referuntur ad mundum. Videat, ne potius ad immundum? Jest tu gra dwuznacznych wyrazów: *mundus* znaczy świat i znaczy czysty, *immundus* - nieczysty.

⁴⁰ ...mundus perveniat ad Deum, qui condidit mundum. Znów tutaj rozmyślnie użyto obok siebie wyrazu *mundus* - czysty i *mundus* - świat.

⁴¹ *Aen.* 8,319.

⁴² Quintus Ennius, epik rzymski z II w. przed Chrystusem, który dzieło Euhemerosa (III w.) o bogach z greki na łacinę przełożył.

⁴³ *Lact. Instit.* I, 13 nn. W niektórych wydaniach tu kończy się rozdział XXVI.

ną religii, to jakkolwiek by zasługiwało to na ubolewanie, że i tak te rzeczy nie oznaczają i nie okazują prawdziwego Boga, ale by to było jeszcze do zniesienia, że choć takie brzydactwa i bezceństwa nie dzieją się i nie są wymagane. Ale tutaj, ponieważ zamiast Boga prawdziwego, w którym gdy dusza zamieszka, jedynie szczęśliwą się staje, niegodna jest rzecz czcić ciało lub duszę, o ileż więcej nie godzi się te rzeczy tak czcić w dodatku, że z tej czci ani ciało, ani dusza nie zyskują ani na zdrowiu, ani na godności człowieka! Z tego powodu, jeżeli przez świątynię, kapłana lub ofiarę, czyli rzeczy należne prawdziwemu Bogu, cześć się oddaje jakiemuś żywiłowi świata albo stworzonemu jakiemuś duchowi, choćby nawet nie był nieczysty i zły, to nie jest taka cześć dlatego zła, iżby miały być złe te rzeczy, które do czci służą, lecz - że one są takie, jakimi uczczon być powinien tylko ów Jedyny, któremu się taka cześć i taka służba należy. Ale, jeżeli ktoś twierdzi, że przez błazeńskie lub potworne posągi, przez zabijanie ludzi na ofiarę, przez wieńczenie wstydlivych części ludzkiego ciała, przez nagrody za poróbstwa, przez rzezanie członków, wycinanie jąder, przez poświęcanie się sodomczyków, przez uroczystości polegające na nieczystych i wszetecznych zabawach oddaje cześć jednemu prawdziwemu Bogu, stworzycielowi wszelkiej duszy i ciała, taki nie przeto grzeszy, żeby ten, którego czci, nie był godzien czci, lecz dlatego grzeszy, że tego, co jest godzien czci, nie tak czci, jak się go czcić powinno. A jeśli znów przez owe sposoby, to jest szkaradne i zbrodnicze, nie już prawdziwego Boga czci, sprawcę duszy i ciała, lecz stworzenie, choćby i nie występne, czy to będzie dusza, czy ciało, czy dusza razem z ciałem, ten podwójnie przed Bogiem grzeszy: raz, że zamiast Boga czci to, co nie jest Bogiem, a po wtóre - że takimi sposobami czci, którymi ani Bóg, ani nie-bóg czczony być nie powinien. W jaki sposób poganie cześć boską oddawali, to jest jak bezwstydnie i występnie, to właśnie o tym w tej chwili mówimy, ale co oni, albo kogo przez to czcili - to byłoby niejasne, gdyby ich własna historia nie świadczyła, że ofiarowano te właśnie rzeczy - tak wedle ich własnego zdania brudne i wstrętne - ze strachu, gdyż bóstwa gwałtownie się tego domagały. Z tego więc wynika, że odrzuciwszy wszelkie (ich) nieszczerze zwracanie głowy z całą pewnością twierdzić możemy, iż czcili oni demony przewrotne i duchy nieczyste, zwabione przez całą ową teologię państwową, by te duchy nieczyste pobyt sobie urządzały w błazeńskich posągach, a przez nie opętywały też głupie serca ludzkie.

Rozdział XXVIII

*Warronowa nauka o bogach nie zgadza się sama ze sobą
we wszystkich swoich częściach.*

Jakąż to ma wartość, że Warron, mąż bardzo uczony i bystrego umysłu, w rozprawie szczegółowej usiłuje wszystkich tych bogów ściągnąć i odnieść

do nieba i do ziemi? Ale mu się to nie udaje: w rękach mu się rozplývają, wymykają, chwieją się i wypadają. Oto, mając mówić o niewiastach, czyli o boginiach, tak powiada: „Ponieważ jako w pierwszej księdze mówiłem o miejscach, że dwa są zauważone pierwiastki bogów: niebo i ziemia i z tego powodu bogowie po części nazywają się niebiescy, po części - ziemscy; jak w poprzednich księgach zaczęliśmy od nieba, gdyśmy o Janusie mówili, którego jedni nazwali niebem, drudzy światem, tak o kobietach pisząc, zaczynamy od Ziemi (Tellus).” Odczuwam, w jakim kłopotcie znajduje się tak dzielny i wielki umysł Warrona. Powoduje się bowiem jakimś prawdopodobieństwem, że niebo jest to pierwiastek czynny, ziemia - bierny; i dlatego niebu przypisał moc męską, ziemi - żeńską; a nie zwraca uwagi na to, że owym pierwiastkiem czynnym jest raczej ten, co i niebo, i ziemię uczynił. Dlatego też w poprzedniej swej księdze tak wyklada głośnie tajemnicze obrzędy Samotraków ⁴⁴ i niby najuroczyściej obiecuje, że ponieważ nie są one znane nawet jego bliskim, on je na piśmie wyłoży i przysle im. Powiada bowiem, że on tam na zasadzie wielu wskazówek wynioskował, iż w posągach co innego oznacza niebo, co innego ziemię, a jeszcze co innego wzory rzeczy, które Platon nazywa ideami; za niebo uważać chce Jowisza, za ziemię - Junonę, a za idee - Minerwę; niebo, przez które się coś staje; ziemię, z której się coś staje; a wzór (idea), podług którego się coś staje. Co do tej sprawy pomijam już to, co Platon rzecze, iż owe idee taką moc posiadają, że nie niebo uczyniło coś podług nich, lecz - że właśnie samo niebo podług nich jest uczynione. Ale za to powiadam, że Warro w owej księdze o bogach wybranych poronił cały ów pomysł o trzech bogach, w których niby zawarł wszystko. Do nieba bowiem zaliczył bogów męskich, do ziemi - bóstwa żeńskie. W pośrodku postawił Minerwę, którą przedtem ponad niebo był postawił. Otóż męski bóg Neptun jest w morzu, które do ziemi raczej niż do nieba się zalicza. Wreszcie ojciec-Dis, po grecku Πλουτων zwany, również przecie mężczyzna, brat obydwóch ⁴⁵, za ziemskiego boga uchodzi, dzierżącego górną część ziemi, a mającego za małżonkę Prozerpinę - w niższej części ziemi. Jakim więc sposobem usiłuje bogów zaliczyć do nieba, a boginie do ziemi? Jakąż powagę może mieć taka rozprawa? Co w niej trwałego? Co zdrowego? Co określonego? Owa Ziemia (Tellus) jest początkiem bogiń, jest to mianowicie Macierz Wielka,

⁴⁴ Samotrakowie, mieszkający górzystej wyspy Samotraki, leżącej na morzu egejskim niedaleko wybrzeża trackiego, zamieszkiwanej najpierw przez Traków, później około 800 r. przed Chrystusem przez Samiów i stąd tak nazwanej. Było na niej miasto o tej samej nazwie; mury jego z w. VII/VI przed Chrystusem zachowały się dotąd częściowo. Samotraka była siedzibą misterii wchodzących w skład kultu Kabirów (wyraz semicki „kabir” znaczy „potężny”). Zagadkowe te bóstwa (pierwotnie prawdopodobnie para fenickich bóstw morskich) czczone były na Smotrace i Lemnos, podczas gdy w samej Grecji w okolicy Teb tylko jeden Kabir posiadał świątynię. Kult ten, połączony z misteriami i wykazujący pewne pokrewieństwo z kultem Kuretów i Dioskurów (szczególnie na Samotrace), zestawiany też z kultem Dionizosa (mianowicie na Lemnos), zyskiwał od IV w. przed Chrystusem coraz większe znaczenie i przetrwał aż do chrześcijańskich czasów.

⁴⁵ Jowisza i Neptuna.

u której boku słyhać szaleńczy rozgwar rozpusty uprawianej przez wsze-
tecznych kapłanów i rzezańców, kaleczących się i miotających się wśród
szału.

Koniec końców, jakaż to jest ta głowa bogów, którą ma być Janus, a głó-
wa bogiń Ziemia? Tam błąd sprawił, że nie jedną ma głowę (Janus), a tutaj
szaleństwo, że nie ma (Macierz) zdrowej głowy ⁴⁶. Po cóż to daremnie siłą
się, by naciągać te bóstwa do świata? A gdyby im się to i udało, to i tak
nikt pobożny nie czi świata za Boga prawdziwego; ale, niestety, to im się
nie udaje, jak nam oczywistość dowodzi. Niechże więc sobie te bóstwa od-
noszą raczej do ludzi zmarłych i do szatanów przewrotnych, a niejasności
żadnej nie pozostanie.

Rozdział XXIX

*Wszystko, co fizjologowie odnieśli do świata i jego części,
powinno się było odnieść do jedynego
prawdziwego Boga.*

Ze wszystko, co fizjologowie w swojej o owych bogach nauce, jakoby na
podstawie danych przyrodzonych odnoszą do świata, powinno się bez żadnej
obawy o świętokradzką myśl przypisać raczej Bogu prawdziwemu, który
świat uczynił, Twórcy wszelkiej duszy i wszelkiego ciała, wykazujemy w ten
sposób: My czcimy Boga, nie zaś niebo i ziemię, z których to dwóch części
składa się ten świat; ani też nie czcimy duszy lub dusz rozsianych po wszyst-
kich tworach żyjących, lecz Boga, który uczynił i niebo, i ziemię, i wszystko,
co na niebie i ziemi; który i duszę wszelką uczynił jakiekolwiek życie mają-
cą, czy to pozbawioną czucia i rozumu, czyli też czującą i rozumiejącą.

Rozdział XXX

*Jakie uczciwe i rozumne pobudki nakazują odróżnić Stwórcę
od stworzeń, by zamiast jednego Boga nie czcić tylu bogów,
którzy są dziełami jednego Twórcy.*

Rozpoczynając teraz wyliczanie owych dzieł jedynego i prawdziwego
Boga, z których pogańscy uczeni pragnący niby to poważnie wytłumaczyć
tajemnicze obrzędy religijne, bezwstydnie i zbrodnicze, uczynili sobie bo-
gów i licznych, i fałszywych - powiem, że my owego Boga czcimy, który dla
wszystkich przez się stworzonych natur ustanowił początki i końce; który
ma u siebie przyczyny wszech rzeczy, zna je i rozporządza nimi; który nadał
siłę nasionom; który duszę rozumną, co ją duchem (*animus*) zowią, wlał we-

⁴⁶ Ponieważ Janus przedstawiany był o dwóch lub czterech głowach, a Macierz Wielka, pozwalają-
jąc na wyuzdanie w swym kulcie, nie miała „zdrowej głowy.”

dle swej woli w pewne żyjące twory; który obdarzył nas władzą i używaniem mowy; który udzielił wedle swego upodobania niektórym duchom (*spiritibus*) daru przepowiadania przyszłości; który również według swego upodobania sam przez niektórych przyszłość przepowiada i choroby odgania; który też kieruje nawet wszczęciem, przebiegiem i końcem wojen, gdy te są potrzebne ku poprawie lub karaniu rodzaju ludzkiego; który ogień tego świata, potężny i niszczący, stosownie do potrzeb wszechprzyrody zapalił i rządzi nim; który jest twórcą wód wszelkich i panem ich; który uczynił słońce, najjaśniejsze spośród wszystkich światel stworzonych, i moc mu właściwą, i ruch mu nadał; który nawet i piekiel samych nie zostawia poza granicami władzy swojej; który i nasieniem, i pokarmami, bądź suchymi, bądź płynnymi, zastosowanymi do różnych natur, śmiertelne istoty opatrzył; który ziemię buduje i użyźnia; który jej płodami obsypuje i zwierzęta i ludzi; który zna przyczyny nie tylko zasadnicze, ale też i pośrednie, i nimi rozporządza; który księżycowi wskazał drogę jego; który szlaki niebieskie i ziemskie wskazuje wszelkim ruchom i zmianom; który umysłowi człowieka przezeń stworzonemu pozwolił poznać kunszty wszelakie dla ułatwienia życia i bytu człowieczego; który połączenie męczyzny i niewiasty ustanowił ku krzewieniu potomstwa; on udzielił gromadom ludzkim dobrodziejstwa łatwego używania ognia ziemskiego, by i na ogniska był używany, i na oświecenie. Nad wszystkimi tymi sprawami trudił swe myśli mąż wielce biegły i uczony, Warro, aby je podzielić między bogi wybrane za pomocą najrozmaitszych wykładów fizycznych, które albo skądinąd zaczerpnął, albo sam sobie wymiarkował. Tymczasem to wszystko sprawuje i działa jeden prawdziwy Bóg; lecz tak działa, jak tylko Bóg działać może, to jest wszędzie cały, nieobjęty żadnymi miejscami, nieskrępowany żadnymi więzami, nierozczłonnalny na żadne części i niezmienny w żadnej części, napełniający niebo i ziemię wszechobecną potęgą swoją nie potrzebującą natury (stworzonej). Tak przeto rządzi wszystkim, co stworzył, że też to wszystko ruchy swoje wykonywać i kierować może z jegoż pozwolenia. A chociaż żadna rzecz bez niego być nie może, żadna rzecz jednak nie jest nim. Działa też wiele przez aniołów, ale tylko sam z siebie daje aniołom szczęśliwość.

Takim też sposobem, jakkolwiek w pewnych sprawach posyła aniołów do ludzi, to jednakże ludziom szczęśliwość daje nie z aniołów, lecz z siebie samego, tak jak daje i aniołom. W tym to jedynym i prawdziwym Bogu mamy nadzieję otrzymania żywota wiecznego.

Rozdział XXXI

Jakich to szczególnych dobrodziejstw, oprócz zwykłej hojności Bożej, zażywają zwolennicy prawdy?

Od tego to Boga, oprócz owych dobrodziejstw, którymi nas obficie darzy z tytułu tego szafarstwa dobrem i złem w naturze, już przez nas po trosze

omawianego, mamy nadto pewien wielki i właściwy tylko dobrym dowód wielkiej miłości Bożej. Bo jeśli w żaden sposób nie jesteśmy zdolni dostatecznie dziękować Bogu już za to, że jesteśmy, że żyjemy, że spoglądamy na niebo i na ziemię, że umysł posiadamy i władzę rozumowania, byśmy za jej pomocą wnicali w niegoż samego, który to wszystko urządził - to dopiero za to, że nas obarczonych i przywalonych brzemieniem grzechów, odwróconych od widzenia światła jego, a umiłowaniem mroku, czyli nieprawości zaślepionych, nie opuścił całkowicie i przysłał nam Słowo swoje, które jest Synem jego jedynym, abyśmy przez to, że on za nas ciało przyjąwszy narodził się i umęczon został, poznali, jak wysoce Bóg człowieka ocenił, i abyśmy przez onę ofiarę wielką oczyszczeni byli od grzechów wszystkich, a miłością przez Ducha jego rozlaną w sercach naszych, pokonawszy trudności wszelkie, doszli do spoczynku wiekuistego i do niewymownej słodczy wpatrywania się w niego - za to wszystko czyjeż serce wypowie, ile wystarczy języków do składania dziękczynień?

Rozdział XXXII

*Tajemnica odkupienia Chrystusowego od niepamiętnych czasów
była znana i zawsze przepowiadana przez różne znaki.*

Ta tajemnica życia wiecznego już od początku istnienia rodzaju ludzkiego za pośrednictwem pewnych znaków i rzeczy świętych zastosowanych do czasu była przez aniołów przepowiedziana, komu należało. Później naród żydowski złączony został w jedno państwo, przez które się ta tajemnica dokonać miała. W tym państwie jedni ze świadomością, inni nieświadomieni (bezwiednie) przepowiadali to, co od przyjścia Chrystusowego aż do dnia dzisiejszego się dzieje i na przyszłość dźać się będzie; a po rozproszeniu później ludu tego pomiędzy narody dawał on świadectwo księgami swymi, w których przyszłe w Chrystusie zbawienie wieczne jest przepowiedziane. Wszystkie bowiem, nie tylko proroctwa w słowach zawarte, nie tylko przykazania urządzające obyczaje i pobożność, a zawarte w tych księgach, ale nadto służba Boża, kapłaństwo, przybytek czy świątynia, ołtarze, ofiary, obrzędy, święta i wszystko, cokolwiek należy do takiej wyłącznie czci Bożej, którą po grecku *λατρεία* się zowie, oznaczały i przepowiadały te rzeczy, które gwoili życia wiecznego wiernych, wierzymy, że się w Chrystusie spełniły i pełniące się widzimy, i że się w przyszłości pełnić będą, ufamy.

Rozdział XXXIII

*Jedynie przez religię chrześcijańską wykryć się mogło
szalbierstwo duchów złych, cieszących się z błędów ludzkich.*

Przez tę jedyną prawdziwą religię wykawić się mogło, że bogowie pogan są to demony nieczyste, pragnące skorzystać ze sposobności, aby pod imie-

niem zmarłych ludzi lub też pod postacią stworzeń ziemskich być poczytanymi za bogów - demony cieszące się w zuchwałej sprośności swej, że im, niby w hołdzie należnym bóstwu, składano rzeczy zbrodnicze i szpetne; demony zazdroszczące duszom ludzkim nawrócenia się do prawdziwego Boga. Od ich srogiego i przewrotnego panowania zwalnia się człowiek, wierząc w tego, który do powstania z ich niewoli dał przykład tak wielkiego poniżenia się, jak wielka była pycha, która ich strąciła. Należą tu nie tylko owe bóstwa, o których już wiele mówiliśmy, nie tylko różne, a różne podobne im bóstwa innych ludów i krajów, ale też i te, o których rozprawiamy teraz, bóstwa wybrane niby senat bogów; niestety, wybrane zaiste z powodu znakomitych zbrodni, a nie z powodu znakomitych cnót. Warron, wysilając się, aby obrzędy i przypisywane tym bóstwom czynności odnieść niejako do spraw przyrody i w ten sposób podnieść i uzacnić rzeczy szpetne, nie może sobie z tym dać rady, jak by je do rzeczy przyrodniczych należycie przystosować i z nimi je zharmonizować; a to dlatego, że nie są sprawy przyrody przyczyną owych świętości pogańskich, jak je Warro uważa, albo przynajmniej chce, by tak były uważane. Bo choćby nawet były, nie akurat te same, lecz jakiegokolwiek inne tego rodzaju przyczyny, to jakkolwiek i one nic by nam nie mówiły o Bogu prawdziwym i o życiu wiecznym, czego się w religii szukać powinno, jednakże, wykazawszy jakiegokolwiek związek tych świętości z naturą rzeczy, choć coś niecoś złagodziłyby ten wstręt, który w nas wywołują niepojęte jakieś w służbie Bożej paskudztwa i niedorzeczności; tak samo, jak usiłował Warron uczynić, mówiąc o pewnych baśniach teatralnych i o tajemniczych obrzędach odbywanych na dziedzińcach świątyń: nie tyle darował on tam teatrom, że naśladują dziedzińce kościelne, ile raczej te dziedzińce potępił, że czynią na kształt teatrów; bądź co bądź usiłował chociaż, żeby uczucie, oburzone potwornymi rzeczami, złagodził wykład o przyczynach tych rzeczy z dziedziny przyrody.

Rozdział XXXIV

*O księgach Numy Pompiliusza, które senat spalić rozkazał,
aby się nikt nie dowiedział o przyczynach obrzędów religijnych,
które w tych księgach były zawarte.*

Tymczasem okazuje się, że działo się wprost przeciwnie, jak się z tym zdradził sam uczony Warron, mówiąc, że przyczyny obrzędów religijnych wskazane w księgach Numy Pompiliusza w żaden sposób nie mogły być cierpiane, ani też uważane za godne nie tylko, by przeczytane doszły do wiadomości wiernych, ale nawet by je spisane choć w ukryciu zachować. Właśnie teraz powiem to, com był w trzeciej księdze tego dzieła obiecał⁴⁷, że we właściwym miejscu to podam. Mianowicie, jak to tam czytamy u tegoż Warrona, w jego trzeciej księdze o czci bogów, „niejaki Terencjusz,

⁴⁷ Ks. III, rozdz. IX.

mający rolę obok wzgórza Janikulskiego ⁴⁸, gdy rataj jego prowadzący pług obok grobu Numy Pompiliusza wyorał z ziemi księgi tegoż króla, w których spisane były przyczyny ustanowienia obrzędów świętych, przyniósł je do miasta, do pretora. Ten, przejrawszy ich początek, rzecz tak wielkiej wagi odniósł do senatu. Gdy senatorowie przeczytali kilka przyczyn, dlaczego to lub owo ustanowione zostało w obrzędach, senat podzielił zdanie zmarłego Numy i członkowie jego, jako pobożni ojcowie spisani ⁴⁹ uznali, aby księgi zostały przez pretota spalone.” Niech tam każdy sądzi o tym, jak mu się zdaje; niech sobie nawet jaki osobliwy takiej bezbożności obrońca mówi i to, co mu ślepa zaciekiłość podda. Ja tyle tylko powiem, że owe przyczyny obrzędów świętych spisane przez króla Pompiliusza, ustanowiciela rzymskich nabożeństw i obrzędów, nie powinny były być podane do wiadomości ani ludowi, ani senatowi, ani samym nawet kapłanom; i że sam Numa Pompiliusz przez karygodną ciekawość doszedł do tych diabelskich tajemnic, które wprawdzie spisał sobie dla pamięci, to jednakże, choć królem był i bynajmniej się nikogo nie obawiał, jednakże nie odważył się ani pouczyć kogokolwiek o nich, ani też je stracić przez uprzątnienie ich lub zniszczenie w jakikolwiek sposób. Tak więc to, czego nie chciał, by się ktokolwiek o tym dowiedział i by w ten sposób ludzie dowiedzieli się o rzeczach niegodziwych - a bał się tę rzecz naruszyć, by nie ściągnąć na się gniewu demonów - zakopał w miejscu, które mu się zdawało bezpieczne, nie przypuszczając, aby się pług mógł tak zbliżyć do jego grobu. Senat zaś, choć obawiał się zlekceważyć skrupuły przodków i zmuszony był przeto pogodzić się ze zdaniem Numy, uznał jednakże księgi owe za tak zgubne, że nie kazał ich nawet zakopywać powtórnie, by snadź ciekawość ludzka nie poszukiwała z większą jeszcze skwapliwością rzeczy już raz zdradzonej; albowiem uważano, że jeśli już koniecznie trzeba te uroczystości i obrzędy utrzymać, to lepsze będzie błędzenie bez znajomości ich przyczyn, niż żeby miały powstać w państwie rozruchy, gdyby te przyczyny ujawnione były.

Rozdział XXXV

O wróceniu z wody, przez które Numa, ujrzawszy pewne obrazy demonów, był przedmiotem ich igraszki.

Sam zaś Numa, do którego ani prorok żaden, ani anioł święty posyłany nie był, zniewolony był bawić się hydromancją ⁵⁰, aby ujrzeć w wodzie obrazy bogów albo raczej igraszki diabłów, od których dowiadywał się, jak ma stanowić zewnętrzną część bogów i co w niej zachowywać należy. Ten ro-

⁴⁸ Wzgórze Janikulskie, mons Ianiculus, rozciągało się na prawym brzegu Tybru. Część jego była już za czasów króla Serviusa połączona z Rzymem mostem palowym, zwanym pons Sublicius.

⁴⁹ *Patres conscripti* - nazwa senatorów miasta Rzymu.

⁵⁰ Hydromancja - wyraz utworzony od pokrewnego słowa *hydro* - woda; łacińskiego - *mano* - powstawać, wypływać, mieć w czymś źródło, początek.

dziej wróżbiarstwa, według tegoż Warrona, od Persów przyszedł, a używał go ów Numa, a potem Pitagoras filozof, jak tenże pisarz wspomina. Gdy w tym wróżeniu używano krwi, wtedy się jakoby i z podziemnym państwem wywiad czyniło i to - powiada - nazywa się po grecku *νεκρομαντεία*. Ale czy to się hydromancja czy nekromancja nazywa, jest to to samo wróżenie, w którym jakoby umarli wróżą. Jaką to sztuką się dzieje, to już ich rzecz. Nie twierdzę, żeby sztuczki takie jeszcze przed przyjściem Zbawiciela naszego nawet w państwach pogańskich prawem zakazywane były i ścigane pod największą karą. Tego, powtarzam, twierdzić nie chcę, bo może takie rzeczy i były dozwolone. Wszakże to pewne, że za pomocą tych sztuk Pompiliusz pouczony został o zewnętrznej czci bogów i samą praktykę tej czci do wiadomości podał, a przyczyny spisane tejże czci zakopał (tak się lękał tego, o czym sam się dowiedział) i że księgi, zawierające spis tych przyczyn, przypadkowo znalezione, senat spalił. Cóż mi więc z tego, że Warron jakieś tam inne przyczyny, niby to fizyczne tych obrzędów przywodzi i wykląda? Gdyby te przyczyny zawierały się w owych księgach Numy, pewnie by ich nie spalono; albowy znowu i te Warronowe księgi, dla Cezara-pontyfeksa napisane i wydane, również by ojcowie spisani spalili. Że zaś Numa Pompiliusz wylewał, to jest wynosił wodę, na której czynił swe praktyki wróżbiarskie, przeto powiadają, miał za żonę nimfę Egerię (Wylewną)⁵¹, jak to Warron w powyżej wzmiankowanej księdze wykląda. W taki to zazwyczaj sposób zdarzenia prawdziwe przez domieszkę kłamstwa w baśnie się zamieniają. Przez ową tedy hydromancję ten najciekawszy z królów rzymskich dowiedział się i o obrzędach religijnych, jakie kapłani w księgach swych mieli, i o przyczynach tych obrzędów, które chciał, by nikomu wiadome nie były prócz niego samego. Sprawił więc, że te przyczyny, osobno spisane, razem z nim niejako umarły, skoro postarał się o to, by do wiadomości ludzi nie doszły i zostały pogrzebane. Albo więc były tam spisane tak brudne i występne żądze diabelskie, że z tych ksiąg cała owa teologia państwowa okazałaby się obmierzlą nawet dla takich ludzi, którzy w samych obrzędach tak wiele bezwstydných praktyk przyjęli byli; albo też wydałoby się z tych ksiąg, że owi bogowie niczym innym nie byli, jeno ludźmi zmarłymi, których w tak zamierzchłej przeszłości wszystkie nieomal ludy pogańskie za bogów nieśmiertelnych poczytywały były, podczas gdy taką czcią bawiły się też same demony, co się na miejsce owych zmarłych, których bogami poczynili, podsuwały, by im właśnie cześć oddawano, pomagając sobie w tym świadectwem jakichś fałszywych cudów. Ale niewidzialna Opatrzność Boga prawdziwego to sprawiła, że demonom zjednanym owymi sztuczkami, przez które się hydromancja odbywać mogła, pozwolono wyznać wszystkie te tajemnice ich przyjacielowi Pompiliuszowi, ale nie wolno im było przestrzec Pompiliusza, by je przed śmiercią spalił raczej, niż zakopywał; nie mogły też demony przeszkodzić, by się te rzeczy wydały ani pługowi, co je wyorał, ani rysikowi Warronowemu, przez który wszystko, co się tej sprawy tyczy,

⁵¹ Od *egero* - wylewam, wynoszę.

doszło do naszej wiadomości. Bo nie mogą złe duchy zdziałać tego, na co pozwolenia nie mają; a otrzymują pozwolenie za wysokim a sprawiedliwym wyrokiem Boga najwyższego, stosownie do winy tych ludzi, którym się sprawiedliwie należy, iżby przez demonów albo byli tylko trapieni, albo nawet pokonani i zwiedzeni. Za jak zgubne te księgi były osądzone i za jak dalekie od czci prawdziwego Bóstwa, z tego wnosić można, że senat wołał spalić te same księgi, które Pompiliusz ukrył, aniżeli lękać się tego, czego się lękał ów, który nie mógł się na to odważyć. Kto tedy jeszcze i teraz nie chce wieść życia pobożnego, niechże przez takie nabożeństwa i obrzędy szuka żywota wiecznego. Ale kto z demonami złymi nie chce mieć nic wspólnego, ten nie potrzebuje się obawiać zabobonu, przez który one cześć odbierają, lecz niech pozna prawdziwą religię, która ich sprawy wykrywa i zwycięża.

KSIEGA ÓSMA

Treść księgi VIII

Po wykazaniu w księdze szóstej i siódmej, że ani teologia bajeczna, ani też pełna sprzeczności teologia państwowa nie mogą zapewnić swym zwolennikom wiecznego szczęścia po śmierci, roztrząsa Święty Augustyn w tej księdze teologię przyrody najwybitniejszych w tej dziedzinie myślicieli, a mianowicie platoników, tj. uczniów Platona. Z ich poprzedników uwzględnia jedynie filozofów jońskich i italskich, z Pitagorasem na czele, a omawiając ich naukę o początku wszechrzeczy i powstaniu świata, stwierdza, że tylko niektórzy z nich przyjmowali we wszechświecie myśl, względnie rozum i działalność Bożą.

Dopiero Sokrates, wierzący, iż pierwsze i najwyższe przyczyny wszechrzeczy są wyłącznie w woli jedyne go i najwyższego Boga, nadał filozofii kierunek moralny, etyczny, dowodząc, że tylko duch oczyszczony przez cnotliwość i wyzwolony z więzów zmysłowości może się wznieść ku rzeczom wiecznym i umysłem nieskażonym oglądać istotę bezcielesnego i niezmiennego światła, w którym wiecznie żyją przyczyny wszystkich stworzonych natur. Zagadnieniami etycznymi, a szczególnie zagadnieniem najwyższego dobra, które może uszczęśliwić człowieka, zajmowali się dalej uczniowie Sokratesa, niezgodni jednak w zapatrywaniach widzieli - jedni, jak Arystyp, najwyższe dobro w rozkoszy, inni, jak Antystenes, w cnocie.

Najznakomitszy z uczniów Sokratesa, Platon, połączył w jeden system dwa dotychczasowe kierunki filozofii, tj. filozofię praktyczną swego mistrza, okazującą się w czynach i służącą do urządzenia życia i obyczajowości, oraz filozofię teoretyczną Pitagorasa polegającą na rozważaniu i poszukiwaniu przyczyn natury, tudzież dążącą do przeniknięcia najgłębszej prawdy. System swój podzielił Platon na trzy części: na filozofię moralną, przyrody i rozumową, która ma wnikać w prawdę i odgraniczać ją od błędu. Platońskiej filozofii, z jej nauką o jednym prawdziwym Bogu jako twórcy wszechrzeczy, oświecicielu prawdy i dawcy szczęśliwości, należy przyznać pierwszeństwo zarówno przed teologią bajeczną i państwową, jako też i przed filozofią Talesa, Anaksymenesa, stoików, epikurejczyków i tych wszystkich myślicieli, którzy od rzeczy zmiennych do pierwiastka niezmiennego, od stworzenia do Stwórcy wznieść się nie umieli i to stworzenie ubóstwiali.

Pierwsi platonicy - jako filozofowie przyrody - doszli w poszukiwaniu Boga najwyższego do poznania, że Bóg nie może być zmiennym pierwiastkiem, lecz musi

być bytem niezmiennym, niezłożonym i niestworzonym, a wskutek tej niezmienności i pojedynczości pojmowali Boga, który sam nie był stworzony, jako stwórcę całego stworzenia. W filozofii rozumowej wzniesli się platonicy wyżej nad inne kierunki filozoficzne, nad epikurejczyków, a nawet nad stoików, odróżniając poznanie umysłowe od zmysłowego i uważając Boga za światło myśli wszelakich ku poznaniu wszystkiego. Również w filozofii moralnej zajęli platonicy pierwsze miejsce, ponieważ upatrywali najwyższe szczęście człowieka nie w używaniu dóbr cielesnych i duchowych z osobna, czy też jednych i drugich razem, lecz w posiadaniu, tj. poznaniu, ukochaniu i naśladowaniu Boga jako najwyższego dobra. Platonińska filozofia zbliżyła się więc najbardziej do prawdy chrześcijańskiej, której wyznawcy są w o tyle lepszym położeniu niż myśliciele greccy, że poznawszy Boga, poznali też przyczynę istniejącego wszechbytu oraz źródło prawdy i szczęścia. Na podstawie podobieństwa niektórych nauk Platona z pewnymi miejscami Pisma Świętego przypuszcza Święty Augustyn, iż hebrajskie księgi święte znane były greckiemu filozofowi, i że z nich zaczerpnął tego światła rozumu, przez które zbliżył się do nauki chrześcijańskiej.

Jednakże gdy chodzi o to, kogo należy czcić dla osiągnięcia wiecznego szczęścia po śmierci, to platonicy, chociaż mieli dobre pojęcie o jedynym i prawdziwym Bogu, uznawali wielu bogów, którym ofiary składać zalecali. Co do tego zaś, jakimi są ci bogowie, Platon był zdania, że są to istoty dobre i przyjaciele cnót, i dlatego odrzucał widowiska teatralne, potwarzające bogów wymyślonymi zbrodniami. Inni jednak, jak Labeo, sądzili, że istnieją również bóstwa złe i trzeba je zjednywać ofiarami, by nie szkodziły, dobre zaś należy czcić i wzywać, by pomagały. Aby to wyjaśnić, dzielą platonicy wszystkie rozumne istoty na: bogów - zajmujących najwyższe miejsce i mieszkających w niebie, ludzi - stojących na najniższym stopniu i zamieszkujących ziemię, oraz środkowe - demony - przebywające w powietrzu i mające wspólną z bogami nieśmiertelność, z ludźmi zaś wspólne słabości dusz, wskutek czego znajdują upodobanie w sprośnościach widowisk i baśniach poetów. Poucza o tym wyraźnie platonik Apulejusz z Madaury w dziełku swym *O Bogu Sokratesowym*. Tu wykazuje Święty Augustyn, że ani z tytułu powietrznych ciał, ani z tytułu wyższych miejsc przebywania, demony, według pojęć ich czcicieli nie tylko nie mają wyższości nad ludźmi, ale nawet nieszczęśliwsze są od nich. Nie godzi się też, aby człowiek oddawał cześć tym duchom, których zdrożności sam powinien unikać, jeśli chce żyć pobożnie. Sprzeczne jest również to, by ludzie, polecając się bogom dobrym, musieli używać złych duchów za pośredników, którą to rolę wyznaczili demonom platonicy. Nie jest bowiem do uwierzenia, by dobrzy bogowie dawali się chętniej z demonami, opiekującymi się także bezbożną i zbrodniczą sztuką magiczną, niż z ludźmi, i by ich używali za zwiastunów i tłumaczy, chyba że nie wiedzą o ich oszustwach albo chcą być przez nich oszukiwani. Wobec tych sprzeczności w nauce o demonach należy, wbrew Apulejuszowi, odrzucić zupełnie wiarę w ich pośrednictwo między ludźmi i bogami oraz ich kult.

Odmienne niż Apulejusz mniemanie o bogach wygłosił Egipcjanin Hermes Trismegistos twierdząc, że jedno bóstwo stworzył Bóg najwyższy, a inne uczynili sobie ludzie. Te dzieła rąk ludzkich, ożywione przez jakieś duchy, stały się niejako cia-

łami bogów, a ludzie twórcami bóstw przez to, że ich obrazy wykonali. Już sam Hermes przepowiedział ze smutkiem upadek tych bóstw wymyślonych przez ludzi, którzy „nie dowierzając mocy bogów i nie bacząc na cześć i pobożność względem bóstw, wynaleźli sztukę czynienia bogów” i pod postacią bałwanów czcili demony, a raczej dusze zmarłych przodków wszczepione w posągi. Sprzeczne więc z pojęciem bóstwa i powikłane są wierzenia pogan w demony i w ubóstwione dusze zmarłych przodków. Aby uniknąć zarzutu, że i chrześcijanie czynią sobie bogów, oddając cześć aniołom i świętym męczennikom, wykazuje Święty Augustyn, iż inna niż wiara pogan w demony jest wiara chrześcijan w aniołów, którzy są właśnie owymi dobrymi bogami uznawanymi przez filozofów. Chrześcijanie wzywają tylko pomocy aniołów dla uzyskania błogosławieństwa jedynego i najwyższego Boga, którego chwałą razem z nimi przez podobieństwo dobrej woli. Odminną też co do rodzaju, celu i sposobu jest cześć oddawana przez chrześcijan męczennikom, którym świątyń nie budują, ani kapłanów i obrzędów nie ustanawiają, ani też ofiar nie składają, lecz jedynie we czci mają ich szczątki za to, że ponieśli śmierć za prawdę Bożą i dali godny naśladowania przykład.

Rozdział I

O zamierzonym roztrząsaniu teologii przyrody z najwybitniejszymi filozofami.

Musimy teraz daleko więcej myśli natężyć, aniżeli to było przy rozwiązywaniu poprzednich zagadnień i przy roztrząsaniu poprzednio omawianych dzieł. Albowiem o tak zwanej teologii przyrody nie z byle jakimi ludźmi, lecz z filozofami, rozmawiać będziemy (nie jest ci to teologia bajeczna lub państwowa, czyli bądź teatralna, bądź miastowa; z których jedna popisuje się zbrodniami bogów, druga wykazuje pragnienia bogów tak występne, że przez to samo są to raczej pragnienia demonów przewrotnych niż bogów). Sama nazwa filozofów, jeśli ją na łacinę przetłumaczymy, świadczy o zamiłowaniu mądrości. A jeśli mądrość jest to sam Bóg, przez którego wszystko jest działane, jak to nam Boska powaga i Boska prawda wykazały, to prawdziwy filozof jest to miłośnik Boga¹. Ponieważ jednak nie wszyscy, którzy się tą nazwą szczycą, posiadają samą tę rzecz, od której jest ta nazwa (bo przecież nie każdy, co się filozofem mianuje, jest od razu miłośnikiem prawdziwej mądrości), przetoż spośród wszystkich, których mniemania zdołaliśmy z ksiąg poznać, wybrać musimy tych, z którymi warto tę sprawę roztrząsać. Bom się też i nie podjął w niniejszym dziele zbijać wszelkie próżne sądy wszystkich filozofów, lecz tylko te sądy, które dotyczą teologii, a przez wyraz ten grecki rozumiemy rozprawianie, czyli mówienie o bóstwie; a i to sądy nie wszystkich filozofów, lecz tych jedynie, którzy, choć zgadzają się na to, że bóstwo istnieje i opiekuje się ludzkimi sprawa-

¹ Mądr. 7,24 i nn.

mi, ale im nie wystarcza wiara w jedynego i niezmiennego Boga do zdobycia żywota szczęśliwego, nawet i po śmierci, lecz sądzą, że czić należy w tym celu mnogich, choć przez owego, co prawda, jedynego Boga stworzonych i ustanowionych. Ci już nawet Warrona przewyższają zbliżeniem się swoim do prawdy, ponieważ Warro zdobył się zaledwie na rozciągnięcie całej teologii przyrody do tego świata lub do duszy świata tego, podczas gdy ci oświadczają się za tym, że Bóg jest ponad wszelką naturę duszy, że On uczynił nie tylko ten świat widzialny, który zazwyczaj oznaczamy nazwą nieba i ziemi, lecz nadto wszelką istniejącą duszę; tudzież, że on duszę rozumną i pojętliwą, a do tego rodzaju należy dusza ludzka, uszczęśliwia przez udzielanie jej światła swego niezmiennego i bezcielesnego. Filozofów tych, zwanych platonikami - wyrazem pochodzącym od imienia mistrza nauki, Platona, któż nie zna, jeśli o tych rzeczach choć coś niecoś słyszał? O tym to właśnie Platonie napomknę krótko, mianowicie to, co uważam dla omawianej sprawy za potrzebne, wspomniawszy uprzednio o tych, którzy go co do czasu w tej samej gałęzi wiedzy uprzedzili.

Rozdział II

O dwóch rodzajach filozofów, Italikach i Jonikach i o ich założycielach.

Jeśli weźmiemy pod uwagę literaturę Greków, których język pierwsze zajmuje miejsce pomiędzy językami wszystkich narodów, to mówią nam dzieje o dwóch rodzajach filozofów: jeden rodzaj - Italików - z tej części Italii, co niegdyś nazywała się Wielką Grecją²; drugi Joników - w tych krainach, które i teraz Grecją się nazywają. Italików twórcą był Pitagoras Samijski, od którego, jak wieść niesie, ma początek sama nazwa filozofii. Bo gdy przedtem tych, co nad innymi celowali, jak się zdawało, pewnym chwalebny sposób życia, nazywano mędrkami, Pitagoras, zapytany, czym się zajmuje, odpowiedział, że jest filozofem, to jest przyjacielem albo miłośnikiem mądrości; albowiem uważał za zbyt wielkie zuchwalstwo publicznie siebie mędrkiem nazywać. Jończyków znów ojcem był Tales z Miletu³, jeden z owych siedmiu⁴, zwanych mędrkami. Tamtych sześciu odznaczało

² Wielką Grecją - w ścisłym tego słowa znaczeniu - nazywali Rzymianie te okolice południowej Italii, gdzie leżały kolonie greckie: Regium, Lokri, Tarent, Sybaris, Krotona, Kaulonia, Siris (Hera-
klea) i Metapont. Niekiedy rozumiano przez ten wyraz także zachodnie wybrzeże z miastem Pae-
stum i in. W najszerszym znaczeniu zaliczano do Wielkiej Grecji także kolonie greckie na Sycylii.

³ Tales z Miletu (VI w. przed Chrystusem), filozof joński, jako badacz przyrody przyjmował wodę za pierwiastek, z którego powstał wszechświat. Zajmował się też matematyką i astronomią; uczył, że ziemia pływa po wodzie jak kawałek drzewa, wyjaśniał należycie zaćmienie słońca i księżyca, a nawet obliczył zaćmienie słońca z 28 maja 585 r. przed Chrystusem.

⁴ Siedmiu mędrców imiona zachował nam Platon w swoim *Protagorasie*. Są to: Tales z Miletu, Chilon z Lacedemonu, Pittakos z Mityleny, Bias, Kleobulos i Myson z Lindy, na którego miejsce wstawiano Periandra. Wskutek takich zamian ilość nazwisk mędrców dochodzi od 7 do 17.

się tylko odmiennym sposobem życia, jako też pewnymi przykazaniami, jak życie uczciwe prowadzić należy. Ten natomiast, Tales, by krzewić wśród potomnych swą wiedzę, zbadawszy istotę wszechrzeczy i spisawszy dochodzenia swoje, najwięcej zasłynął i wielce był podziwiany z tego powodu, iż zrozumiawszy obliczenia astronomiczne, potrafił przepowiedzieć zaćmienie słońca i księżyca. Uważał jednak, iż początkiem wszechrzeczy jest woda i że z niej powstały wszystkie żywioły świata, i sam świat, i wszystko, co się na nim rodzi. Ale nad tymi dziełami stworzenia, które się tak cudownie okazują, gdy się przyjrzymy światu, nie dał przełożenstwa myśli bożej. Po nim nastąpił Anaksymander ⁵, uczeń Talesa, i zmienił zdanie co do początku rzeczy. Utrzymywał bowiem, że rzeczy wszelkie nie powstają z pojedynczego pierwiastka, mianowicie, jak sądził Tales, z wilgoci, lecz że każda rzecz z własnych swoich pierwiastków powstaje. Te pierwiastki pojedynczych rzeczy są według niego nieskończone i wytwarzają niezliczalną liczbę światów i wszystkiego, co na tych światach powstaje; światy te, jak mniema, bądź się rozkładają, bądź znowu się tworzą w miarę tego, jak długie wieki każdy z nich mógł już przetrwać. Ale i ten filozof niczego w tych dziełach nie przypisał myśli bożej. Pozostawił on ucznia i następcę swego, Anaksymenesa ⁶, który wszelkie przyczyny wszechrzeczy umieścił w powietrzu nieskończonym; istnieniu bogów nie przeczył i nie przemilczał o nich; wierzył jednak, że nie przez nich powietrze owo stworzone jest, lecz że i oni z powietrza powstałi. Anaksagoras ⁷ znów, uczeń Anaksymenesa, był tego przekonania i to twierdził, że wytwórcą z nieskończonej materii wszystkich tych rzeczy, które widzimy, był duch boży; że materia ta składa się z podobnych do siebie cząsteczek wszystkich rzeczy, a każda z osobna rzecz staje się z właściwych sobie cząstek spośród owych wszystkich cząstek, ale czyni to duch boży. Podobnież Diogenes ⁸, drugi uczeń Anaksymenesa, jakkolwiek twierdził, że powietrze jest materią wszechrzeczy, z której wszystko się sta-

⁵ Anaksymander z Miletu, współczesny Talesowi, twierdził, że wszechświat powstał z pierwiastka nieokreślonego pod względem jakości, czasu, przestrzeni i ilości, tak zwanego *απειρον*. O ziemi podawał, że leży w środku wszechświata i jest nieruchoma. Jego też dziełem była pierwsza mapa ziemi.

⁶ Anaksymenes z Miletu był uczniem Anaksymandra. Za źródło wszechświata uważał on powietrze, które według jego zapatrywania rozrzedzone zamienia się w ogień, a zgęszczone staje się wiatrem, mgłą, wodą, ziemią i skałą. O ciałach niebieskich sądził, że są płaskie i że wiszą jak liście w powietrzu. Wyjaśniał również niektóre zjawiska przyrody jak powstawanie gradu, śniegu, tęczy.

⁷ Anaksagoras, filozof grecki z Kladzomen w Jonii, urodził się około 500 r. przed Chrystusem. Przebywał w Atenach. Oskarżony jednak o bezbożność i skazany na wygnanie udał się do Lampsaku, gdzie umarł w 428 r. Odróżniał on we wszechświecie materię od twórczej siły duchowej, uczył mianowicie, że świat zjawisk powstał z najrozmaitszych pierwiastków materialnych pod wpływem siły twórczej, która wpływa stale na jego dalsze ukształtowanie i utrzymuje go w harmonii i ładzie, a którą jest czynnik niematerialny, od materii niezależny, samemu sobie wyłącznie podległy, wieczny i niezmienny, świadomy siebie Rozum czy Duch (*Νοῦς*).

⁸ Diogenes z Apolonii żył przy końcu V w. przed Chrystusem, był uczniem Anaksymenesa, przejął szkołę mistrza do Aten, posługiwał się prozą przy nauczaniu filozofii i wynalazł właściwy styl filozoficzny. Napisał dziełko *O przyrodzie*, dzięki czemu uchodzi przeważnie za zwolennika filozofii przyrody. System jego polega głównie na procesie oddychania; wdychane powietrze utożsamiał on z duchem i duszą.

je, ale posiada ono rozum boży, bez którego nic by się stać nie mogło. Po Anaksagorasie nastąpił uczeń jego Archelaus ⁹. I ten tak samo rozumiał, że składa się wszystko z cząsteczek do siebie podobnych, z których się tworzy każda z osobna rzecz, ale w taki sposób, że jest też w tych rzeczach myśl, która odwiecznie działa, to jest, owe cząsteczki łącząc i rozpraszając, tworzy wszystko. Sokrates ¹⁰ miał być uczniem Archelausa, a mistrzem Platona.

Właśnie aby dojść do Platona, wspomniałem pokrótce o tym wszystkim.

Rozdział III

O nauce sokratycznej.

Sokrates z tego jest znany, że on dopiero pierwszy nagiął całą filozofię ku poprawie i urządził obyczajów, gdy natomiast wszyscy filozofowie przed nim wiele łożyli trudu na dociekanie spraw fizycznych, czyli przyrodniczych. Nie sędzę, żeby można z całkowitą pewnością wnioskować, czy Sokrates doszedł do tego drogą taką, iż uprzykrzywszy sobie dociekanie rzeczy ciemnych i niepewnych zwrócił myśl swoją do odkrycia czegoś wyraźnego i pewnego, co by potrzebne było do umilenia życia, do czego jedynie zmierzają i nad czym pracowały wysiłki bodaj wszystkich filozofów; czy też, jak to ktoś o nim jeszcze przychylniej przypuszcza, nie chciał, by duchy skalane pożądliwościami ziemskimi usiłowały ku bożym rzeczom sięgać. Ponieważ widział, że ci badają przyczyny wszechrzeczy, a on wierzył, że te przyczyny pierwsze i najwyższe są wyłącznie tylko w woli jedyne go i najwyższego Boga, uważał przeto, że pojąć je można jedynie po oczyszczeniu duszy swojej; dowodził przeto, że usilnie starać się trzeba o oczyszczenie duszy przez cnotliwość, aby duch, wyzwolony z więzów zmysłowości, przyrodzoną swą mocą wznosił się ku rzeczom wiecznym i umysłem nieskażonym objął istotę bezcielesnego i niezmiennego światła, w którym przyczyny wszystkich stworzonych natur wiecznie żyją. Wiadomo, że Sokrates głupotę zarozumiałców, wiele o swej wiedzy myślących, osadzał i zbijał takich z pantałyku - z nadzwyczajnym wdziękiem w dowodzeniach i z subtelnym dowcipem, już to zadając pytania treści obyczajowej pełne głębokich myśli, już wyznając własną nieświadomość lub wreszcie udając nieświadomego. Z tego powodu, wzbudziwszy przeciwko sobie nienawiść, fałszywie oskarżony i śmiercią ukarany został ¹¹. Lec z po pewnym czasie to samo miasto Ateny, które

⁹ Archelaos pochodził z Aten lub z Miletu, był uczniem Anaksagorasa, od którego różnił się tym, że „rozum” umiejscawiał w materii, a nie kazał mu z zewnątrz na nią działać.

¹⁰ Sokrates, jeden z najsławniejszych filozofów greckich, żył w Atenach między 469 a 399 r., był przeciwnikiem sofistów i twórcą eryki.

¹¹ Przyczyną śmierci Sokratesa było to, że w dysputach swych naraził się wielu znakomitościom ateńskim, a nawet osobom, stojącym u steru państwa. Dlatego postanowiono się go pozbyć jako nie miłego i niewygodnego dziwaka. Trzech obywateli ateńskich: Meletos, Anytos i Lykon, wniosło przeciw niemu oskarżenie, że psuje młodzież i nie wierzy w bogów państwowych, a sąd skazał go na śmierć przez zażycie trucizny, którą też wypił w więzieniu w 30 dni po wydaniu wyroku (399 r.).

go publicznie potępiło, publicznie go też oplakiwało, odwróciwszy oburzenie ludu na dwóch jego oskarżycieli do tego stopnia, że jeden z nich przez tłum pochwycony i zamordowany został, a drugi uniknął podobnej kary przez dobrowolną i wieczną banicję¹². Po tak wielkiej sławy życiu i śmierci Sokrates pozostawił bardzo wielu hołdowników swojej filozofii, co na wyścigi toczyli rozprawy o zagadnieniach moralnych, w których jest mowa o dobru najwyższym, mogącym człowiekowi szczęście zapewnić. Ponieważ w rozprawach Sokratesowych, które poruszają wszelkie zagadnienia, wiele jest różnych twierdzeń i przeczeń, nie okazało się całkiem wyraźnie owo najwyższe dobro, każdy z tych jego naśladowców brał z jego nauk to, co mu się podobało, i każdy ustanawiał kres dobra tam, gdzie mu się widziało. Kresem zaś dobra nazywamy to, dokąd każdy zaszedłszy, staje się szczęśliwym. Otóż sokratycy, co do tego kresu dobra, tak dalece różnili się w zdaniach, że (co jest prawie nie do uwierzenia, iżby zwolennicy jednego mistrza to uczynić mogli) jedni utrzymywali, iż najwyższym dobrem jest rozkosz, jak np. Arystyp¹³, inni - że cnota, jak np. Antystenes¹⁴. I tak dalej, każdy a każdy co innego twierdził, o czym by za długo mówić było.

Rozdział IV

O najcelniejszym z uczniów Sokratesowych, Platonie, który całą filozofię na trzy części podzielił.

Pomiędzy uczniami Sokratesa, najsłuszniej to twierdzimy, zajaśniało przepotężne światło, wobec którego wszyscy inni zupełnie w cień zeszli. Był nim Ateńczyk Platon, ze znacznego w swej ojczyźnie rodu pochodzący; on to, wybijając się niezwykłymi zdolnościami umysłu ponad wszystkich, współucz-

¹² Oskarżyciel Meletos został, według podania, po śmierci Sokratesa skazany przez Ateńczyków na śmierć. Drugi oskarżyciel, Anytos, wypędzony z Aten po śmierci Sokratesa, udał się do Heraklei. gdzie został podobno ukamienowany.

¹³ Arystyp żył mniej więcej od r. 435 do 355 przed Chrystusem. Pochodził z Cyreny (od czego zwolenników jego nazywano cyrenaikami) na północnym wybrzeżu Afryki, był uczniem Sokratesa; za cel, do którego człowiek powinien dążyć, uważał rozkosz (*hedoné*), polegającą na rozumnym używaniu przyjemności życia. Szczęściem dla niego jest każda przyjemność zmysłowa, byle człowiek wobec niej zachował swą niezależność.

¹⁴ Antystenes żył od r. 440 do 370 przed Chrystusem, był uczniem Gorgiasa, a później Sokratesa, którego naśladował w surowości życia. Po śmierci mistrza wykładał w gimnazjum Kynosargos, od którego szkołę jego nazwano cynicką. Złośliwie wywodzono ją często od prostego, psiego (*κύων* gr. = pies) trybu życia. Antystenes zwalczał wiedzę, był więc sceptykiem, występował przeciw platońskiej teorii idei, twierdząc, że widzi „konia” a nie „końskość”; za co Platon zwalczał go, choć bezimiennie w swych pismach, a zwłaszcza w *Sofistie*. Za istotę filozofii uważał Antystenes etykę. Zgadzał się z Sokratesem w poglądzie, że cnota prowadzi do szczęścia, że polega na wiedzy, że więc można się jej nauczyć przez panowanie nad samym sobą i przez działanie. Cnotę uważał za jedyne dobro, a wszystko inne za obojętne. Doskonałość moralną upatrywał w poprzestawianiu na małym i dlatego chodził zawsze obdarty i boso, nosząc z sobą tylko laskę i torbę. Zalecał powrót do przyrody, a z powodu niemoralności mitologii greckiej, lekceważył religię ziomków i przyznawał się do monoteizmu.

niów swoich i oceniając własną swą wiedzę oraz naukę od Sokratesa zdobytą jako niewystarczającą do zbudowania całego systemu filozoficznego, udał się w podróż, do najdalszych krajów, dokądkolwiek tylko pociągała go wieść, iż może tam zdobyć jakąś rozgłośną umiejętność. A więc i w Egipcie nauczył się tego, co tam za wybitne uchodziło i czego się tam nauczyć można było, a udawszy się stamtąd do tej części Italii, gdzie rozgłośna była sława pitagorejczyków¹⁵, przyswoił sobie bez żadnego trudu wszystko, cokolwiek filozofia Italików celniejszego zawierała, słuchając tu wykładów najwybitniejszych uczonych w tej gałęzi wiedzy. A ponieważ mistrza swego, Sokratesa, nadzwyczajnie umiłował, przeto wprowadzając go jako mówiącego we wszystkich prawie dialogach swoich, nawet te rzeczy, których albo od innych się nauczył, albo sam potęgą genialnego umysłu swego poznał, sokratycznym ozdobił wdziękiem i sokratycznymi moralnymi zastosowaniami. Ponieważ zamięłowanie mądrości mieści się i w czynach, i w rozważaniu, stąd jedna część mądrości będzie praktyczna¹⁶, druga zwać się może teoretyczna¹⁷ (pierwsza z nich, praktyczna, służy do urządzania życia i obyczajowości; teoretyczna zaś - do dociekania przyczyn natury i do przeniknięcia najczystszej prawdy): o Sokratesie wiemy, iż mistrzem był w mądrości praktycznej; Pitagoras zaś, w miarę sił wnikliwego umysłu, więcej się oddawał mądrości teoretycznej. Otóż Platonowi tę zasługę oddajemy, że on oba kierunki łącząc udoskonalił filozofię, którą dzieli na trzy części: filozofię moralną, która jest przede wszystkim w czynach; drugą, filozofię przyrody, która się do rozważania ogranicza; i trzecią, filozofię rozumową¹⁸, która rozgranicza prawdę od błędu. Ta, choć jest konieczna dla obu powyższych, tj. czynnej i kontemplatywnej, to jednakże przede wszystkim rozważanie¹⁹ przypisuje sobie wnikanie w prawdę. I dlatego ten podział na trzy części nie sprzeciwia się owemu rozdzieleniu, przez które uważamy, że wszelka nauka o mądrości zawiera się już w czynach i w rozważaniu. Czego zaś Platon w każdej z tych trzech części dowodził, albo co w każdej części myślał, to znaczy w czym dostrzegł i uznał kres czynów wszelkich, gdzie źródło natur wszystkich, gdzie światło wszystkich rozumów, sądząc, że zbyt długo trzeba by się zastanawiać nad rozwiązaniem tego, a nie sądząc, by bezpiecznie było coś stanowczego twierdzić. Ponieważ Platon chętnie trzyma się znanej metody mistrza swego Sokratesa, którego w dziełach swoich jako rozprawiającego wprowadza, metody ukrywania swych myśli i swojego zdania, albowiem ta metoda i Platonowi do smaku przypadła, z tego to powodu i mniemania samegoż Platona o rzeczach najważniejszych nie są do odgadnienia łatwe. Spomiędzy jednakże tych rzeczy,

¹⁵ Pitagorejczycy byli uczniami Pitagorasa. Z późniejszych filozofów tej szkoły najznakomitszymi byli Filolaos z Krotony (V wiek), współczesny Sokratesowi, i Archytas z Tarentu, który zapoznał Platona z filozofią pitagorejską. Zob. też Ks. VI, przyp. 13.

¹⁶ *Activa.*

¹⁷ *Contemplativa.*

¹⁸ *Rationalis.*

¹⁹ *Contemplatio.*

co w jego dziełach czytamy, bądź co sam powiedział, bądź co od innych, jak powiada, zasłyszał i opisał z tego tyle, co uważał za właściwe, uwzględnić niektóre musimy i przytoczyć je w tym dziele; już to takie miejsca, które potwierdzają prawdę Bożą, przyjętą i bronioną przez wiarę naszą, już takie, w których Platon okazuje się przeciwnikiem tej prawdy; a przytoczymy te rzeczy, o ile one dotyczą wiary w jednego czy też w wielu bogów, potrzebnej ze względu na przyszłe, prawdziwie szczęśliwe życie po śmierci. Bo ponoć ci, którzy cieszą się powszechnym uznaniem, iż Platona, o wiele i dodatkowo przewyższającego wszystkich filozofów pogańskich, najtrafniej i najwierniej zrozumieli i za jego nauką poszli, takie mają o Bogu zdanie, że w nim się znajduje i przyczyna bytu, i pierwiastek myśli, i zasady życia; spośród tych trzech rzeczy widzimy, że pierwsza odnosi się do filozofii przyrody, druga - do rozumowej, trzecia do moralnej. Skoro zaś człowiek tak jest stworzony, że przez to, co w nim jest najprzedniejsze, osiąga to, co jest ponad wszystko przedniejsze, to znaczy Boga jedynego, prawdziwego i najlepszego, bez którego żadna nie bytuje natura, żadna nauka nie uczy, żadna się nie rozwija modła życiowa - to jego samego pytać musimy, w którym wszystko jest poważne; na niego jednego patrzeć, w którym wszystko jest pewne; jego jednego nad wszystko przekładać, w którym wszystko jest dla nas prawe.

Rozdział V

*O teologii nade wszystko rozprawiać musimy z platonikami,
bo dogmaty wszystkich innych filozofów
mniejszej są wagi niż mniemania platoników.*

Jeśli tedy Platon mędrce nazwał naśladowcę, poznawcę i miłośnika Boga owego, którego uczestnictwo daje człowiekowi szczęście, to po cóż mamy rozstrząsać innych zdania? Żaden inny tak się nie zbliżył do nas, jako ci (platonicy). Wobec nich niech precz ustąpi nie tylko owa bajeczna teologia ²⁰, zbrodniami bogów zabawiająca dusze ludzi bezbożnych, i nie tylko owa państwowa, w której demony nieczyste pod imieniem bogów, zwodząc ludy pogrążone w ziemskich rozkoszach, chciały mieć ludzkie błędy za objawy boskiej czci swojej; pobudzając we wszelki najniegodziwszy sposób czciocieli swoich do przyglądania się przedstawieniom swych zbrodni jako do swego kultu, a sobie czyniąc przez to jeszcze miłszą zabawę z samych widzów (jeśli tam gdziekolwiek i coś pocziwego w świątyniach się działo, to złączone z obrzydliwościami teatrów samo się obrzydłe staje, a cokolwiek jest nieprzyzwoitego w teatrach, jeszcze będzie chwalebne w porównaniu z bezceństwami po świątyniach odbywanymi); ale niech też ustąpi precz to, co z tych obrzędów świętych Warro wykladał jako odnoszące się do nieba i ziemi, i do nasion, i czynów rzeczy śmiertelnych (bo przynajmniej obrzędy

²⁰ Zob. Ks. VI, rozdz. V nn.

owe tych rzeczy nie oznaczają, które Warron chce w nas wmówić, i przeto prawda nie idzie w ślad za jego usiłowaniem; a choćby to i były te same rzeczy, to i tak dusza rozumna nie mogłaby przecież czcić jako swego boga to, co wedle porządku przyrodzonego jest niższe od niej, i nie byłaby obowiązana uznawać nad sobą władzy boskiej tych rzeczy, nad którymi ona właśnie ma władzę z woli Boga prawdziwego; i to niech ustąpi precz, co z pewnością też do tego rodzaju obrzędów należało, a co Numa Pompiliusz ukrył, rozkazawszy pogrzebać razem ze swoim ciałem, i co później wyorane senat spalić rozkazał. (Do tegoż rodzaju należą i owe tajemnice - które niechże złagodzą nieco nasze domysły co do Numy - co to o nich Aleksander Macedoński pisze do swej matki, a co mu niejaki Leon, wielki arcykapłan egipski w tajemnicy wyznał, że nie tylko Pikus i Faunus, i Eneasz, i Liber, syn Semeli, i bracia Tyndarydzi ²¹, i inni śmiertelnicy ubóstwieni, ale też nawet główni bogowie, o których Cyceon, choć ich imiennie nie nazywa, napomyka w swoich *Dysputach Tuskułańskich*, a mianowicie: Jowisz, Juno, Saturn, Wulkan, Westa i wiele innych, z których Warro chce zrobić części świata czy żywioły, byli to jak się okazuje, ludzie. Arcykapłan ów, z obawy, iż zdradził tajemnice, prosi i upomina Aleksandra, żeby, gdy do matki o tym napisze, polecił te listy spalić.) A zatem nie tylko to, co obydwie teologie zawierają, bajeczna i państwowa, ustąpić musi filozofom platonikom, twierzącym, że jest jeden prawdziwy Bóg, twórca wszech rzeczy, oświeciciel prawdy i dawca szczęśliwości, lecz też i inni filozofowie ustąpić muszą wobec tych wielkich mężów, poznawaczy Boga wielkiego; ustąpić muszą tacy, co za przyczynę i początek wszech rzeczy uznawali cielesne pierwiastki natury, obdarzywszy je myślą, jak np. Tales - upatrywał te przyczyny i początek rzeczy w wilgoci. Anaksymenes w powietrzu, stoicy w ogniu, Epikur w atomach, to znaczy w bardzo malusieńkich ciałkach, które ani podzielne, ani wyczuwalne nie są; nadto jeszcze inni rozmaici, nad których wyliczaniem nie ma co się zabawić, uważali za tę przyczynę bądź pojedyncze, bądź złożone ciała; bądź pozbawione życia, bądź żyjące, ale zawsze tylko ciała z ciałą. Stoicy np. uważali ogień, a więc ciało - jeden z tych czterech żywiołów, z których się świat ten widzialny składa: ogień i żyjący, i myślący, za sprawcę i świata samego, i wszystkich rzeczy w świetcie będących; i zupełnie za boga ów ogień mieli. Ci i inni do nich podobni to tylko mogli myśleć, co im nabajały ich własne umysły skrępowane więzami ciała. Mieli bowiem w sobie to, czego nie widzieli, lecz wyobrażali sobie, że to gdzieś z zewnątrz ujrzeni, nawet gdy nie widzieli, lecz tylko myśleli o tym. A to wobec takiego myślenia już nie jest ciałem, lecz podobieństwem ciała; tamto zaś, co sprawiło w duszy owo widzenie podobieństwa ciała, nie jest ani ciałem ani podobieństwem ciała; a to, co wywołuje i widzenie, i sąd o pięknie czy też brzydocie owego podobień-

²¹ Tyndarydzi to Kastor i Polluks jako synowie króla Sparty Tyndareosa. Bracia bliźniacy, którzy bardzo się kochali. Nieustraszeni wojownicy i podróżnicy (brali udział w wyprawie Argonautów), opiekunowie żeglarzy, przywoływani na pomoc we wszelkich kłopotach życia jako przyjaciele ludzi. Obdarzeni przez Zeusa nieśmiertelnością, spędzali na przemian jeden dzień na niebie, jako gwiazdy w konstelacji Bliźniąt, a jeden na ziemi.

stwa, jest oczywiście czymś lepszym niż samo podobieństwo, które sądowi podlega. Owym czymś lepszym jest myśl ludzka i natura rozumnej duszy, która przecież ciałem nie jest, jeżeli już owo podobieństwo ciała widziane i sądzone w duszy myślącego także ciałem nie jest, a przeto też nie jest ani ziemią, ani wodą, ani powietrzem, ani ogniem, z których to czterech ciał, zwanych żywiołami, złożony jest, jak widzimy, świat cielesny. Gdy ten duch nasz nie jest ciałem, jakimże sposobem Bóg, stwórca ducha, ciałem jest? A przeto i ci pierwszeństwa ustąpić muszą, jak się powiedziało, platonikom; muszą wreszcie i owi ustąpić, którym wprowadzić wstyd było powiedzieć, że Bóg jest ciałem, ale natomiast utrzymywali, że nasze dusze są tej samej natury co i On; tak dalece nie uderzyła ich tak wielka natury naszej zmienność, jakiej nie godzi się boskiej przypisywać naturze. Ale odpowiedzą na to: Natura duszy zmienna jest przez ciało, bo sama przez się jest niezmienna. Ależ mogliby równie powiedzieć: ciało bywa ranione przez inne jakieś ciało, bo samo przez się nie jest ranom uległe. Jeśli jest coś całkowicie niezmiennie, to go nic zmienić nie może, a przeto jeśli coś może być zmienione przez ciało, to już więc jest coś, co go zmienia, i dlatego nie może to być nazywane niezmiennym.

Rozdział VI

O pojęciach platoników w tej części filozofii, która się nazywa fizyką.

Doszli więc do tego ci filozofowie, którzy zupełnie sprawiedliwie ponad innych i sławniejsi są, i uznania godniejsi, że żadne ciało nie jest Bogiem i dlatego przeszli ponad wszelkimi ciałami w poszukiwaniu Boga. Poznali oni, że wszystko, co zmiennie jest, nie jest Bogiem najwyższym, i dlatego przeszli ponad duszą wszelką i ponad duchami zmiennymi w poszukiwaniu Boga najwyższego. Poznali wreszcie, że kształt w jakiegokolwiek rzeczy zmiennej gdziekolwiek ona jest, czymkolwiek jest, w jakikolwiek sposób i jakiegokolwiek natury - nie może istnieć, jeno od tego, który prawdziwie jest, bo niezmiennie jest; i tym sposobem, czy to całego świata ciało, postacie, właściwości i ruch uporządkowany, i żywioły od nieba aż do ziemi rozmieszczone i wszystkie w nich zawarte ciała, czy to życie wszelakie: bądź to, które karmi i utrzymuje, jakie jest w drzewach; bądź to, które i te powyższe ma własności i jeszcze nadto odczuwa - jakie jest w zwierzętach; bądź to, które i te powyższe ma, ale nadto rozumuje - jakie jest w ludziach; bądź to, które posilania przez pokarm nie potrzebuje, lecz tylko utrzymuje, czuje i rozumuje, jakie jest w aniołach - nie może być od nikogo innego, jeno od tego, który niezłożenie jest; ponieważ dlań nie co innego jest być, a co innego żyć, jak gdyby mógł być nieżyjący; i nie jest dlań co innego żyć, a co innego pojmować, jak gdyby mógł żyć nie pojmujący; ani nie jest dlań co innego pojmować, a co innego być szczęśliwym, jak gdyby mógł pojmować nie będąc szczęśliwym; lecz - co dlań jest żyć, pojmować, być szczęśli-

wym, to samo jest dlań być. Dla tej niezmienności i pojedynczości zrozumieli, że On i wszystko to uczynił, i Sam nie mógł od nikogo być uczynion. To sobie bowiem rozważyli, że cokolwiek istnieje - ciałem jest albo życiem, a lepiej być czemuś życiem niż ciałem; i że postać ciała jest odczuwalna, a postać życia poznawalna. I dlatego postać poznawalną wyżej postawili nad odczuwalną. Odczuwalnym nazywamy to, co wzrokiem i dotykiem ciała czuć można, a poznawalnym nazywamy to, co wzrokiem duszy pojmujemy. Nie ma piękności cielesnej czy to w ułożeniu ciała, jak np. w postawie czy też w ruchu, jak np. w śpiewaniu, żeby o niej sądu nie wydawała dusza. A tego by zapewne nie mogła uczynić, gdyby ta postać nie była w niej doskonalsza, nie obciążona rozmiarami, nie krępowana zgiełkiem głosu ani przestrzenią miejsca lub czasu. Ale nawet i tam ²², gdyby nie była zmienna, to człowiek jeden lepiej by nie sądził od drugiego o postaci odczuwalnej: człowiek wyższego umysłu lepiej by nie sądził od głupca; doświadczony od niedoświadczonego; wyrobiony od prostaka; a nawet ten sam człowiek w miarę tego, jak się kształci i wyrabia, lepiej by nie sądził później niż przedtem. A przecież ta rzecz, co ma w sobie czegoś mniej albo czegoś więcej, jest oczywiście zmienna. To mając na uwadze, ludzie zdolni i uczeni, i wprawę w tym mający łatwo doszli do wniosku, że nie ma postaci pierwszej ²³ w tych rzeczach, w których się ona okazuje zmienna. Gdy zatem w ich oczach i ciało, i duch więcej lub mniej są kształtne - a gdyby wszelkiego kształtu pozbawione były, wcale by ich nie było - spostrzegli, że jest jednakże coś, w czym by pierwotny kształt ²⁴ istniał niezmienny, a przeto i nieporównywalny; i najśluszniej uwierzyli, że tam dopiero jest początek rzeczy, który uczyniony nie został, a z którego wszystko uczynione zostało. Tak odkrył Bóg przed nimi sobie wiadome rzeczy, skoro oni umysłem swoim dostrzegli niewidzialne rzeczy Boże za pomocą rzeczy stworzonych; i dostrzegli moc Boga wiekiustą i jego bóstwo ²⁵; i - że przezeń również wszystkie widzialne i doczesne rzeczy stworzone zostały.

Tyle o owej tak zwanej fizycznej albo przyrodzonej części.

Rozdział VII

*Jak za wiele wyższych nad innych filozofów uważać należy
platoników w logice, czyli w filozofii rozumowej.*

Co się dotyczy tej nauki, w której się mówi o drugiej części filozofii, zwanej przez nich logiką, czyli częścią rozumową, to bądźmyż dalecy od porównywania ich z tymi, co śledzenie prawdy upatrywali w zmysłach ciała i wedle złudnych a błędnych prawideł zmysłów chcieli mierzyć wszystkie

²² Tj. w duszy.

²³ Postać, idea.

²⁴ Idei, pierwowzoru.

²⁵ Rzym. 1, 19 i n.

nabywane wiadomości, jak np. epikurejczycy i inni im podobni, jako też i stoicy, którzy namiętnie kochając się w sztuce zręcznej szermierki słownej, zwanej dialektyką, mniemali, że wywodzi się ona ze zmysłów ciała, stanowczo utrzymując, że z nich właśnie dusza poczyną wiadomości, zwane *ἐννοιαί* tych mianowicie rzeczy, które one określając wykładają; od nich więc wywodzi się i nawiązuje cała podstawa i pojmowania, i uczenia. Ja się zwykle nadziwić nie mogę, gdy oni tam dowodzą, że pięknymi ludźmi są tylko mądrzy ludzie - jakimi to oni zmysłami ciała dostrzegli tę piękność, jakimi oczyma rozpoznali kształtność i ozdobę mądrości. Platonicy zaś, których słusznie nad innych stawiamy, rozróżnili to, co umysłem poznajemy, od tego, co zmysłami dotykamy; nie ujmując zmysłom tego, do czego są zdolne, ani im przypisując coś ponad to, co mogą. A światłem myśli wszelakich ku poznaniu wszystkiego uznali tegoż samego Boga, przez którego wszystko jest uczynione.

Rozdział VIII

Również w filozofii moralnej platonicy naczelne mają miejsce.

Ostatnią częścią filozofii platońskiej jest filozofia moralna, która od wyrazu greckiego nazywa się etyką; ma ona za przedmiot dobro ostateczne, abyśmy do niego odnosząc wszystkie nasze czyny i pożądamy go nie jako środka do czegoś innego, lecz dla niegoż samego, i osiągając je, niczego więcej od szczęścia nie wymagali. Dlatego też to dobro nazywa się końcem (celem), bo dlań pożądamy wszystkiego innego, a jego samego tylko dla niego samego. To tedy uszczęśliwiające dobro - według jednych - otrzymuje człowiek od ciała, inni zaś mówili, że od duszy, jeszcze inni - od obojga. Wiedzieli bowiem, iż człowiek składa się z duszy i ciała i dlatego myśleli, że od jednej z tych dwóch rzeczy albo też od obu razem może im być dobrze dobrem jakimś ostatecznym, które by im szczęście dało i do którego by skierowali wszystkie swoje czyny i już by się więcej nie potrzebowali troszczyć o to, dokąd je odnosić. Przetoż i owi, co, jak o nich powiadają, dodawali trzeci rodzaj dóbr²⁶, tak zwane dobro zewnętrzne, jakim jest poważanie, sława, pieniądze i inne tego rodzaju, nie dodali tych dóbr w tym sensie, jakoby one były ostatecznym dobrem, to znaczy upragnionym ze względu na nie same, ale ze względu na inne dobro; i z tą myślą, że ten rodzaj dóbr jest dobry dla dobrych, a zły dla złych. Tak tedy i ci, co dobro człowiecze upatrywali bądź w duszy, bądź w ciele, bądź w obojgu, nie upatrywali gdzie indziej, jeno w człowieku, tyle tylko, że ci, co w ciele - to w lichszej części człowieka, a ci, co w duszy, to w podnioslejszej części, a ci, co w obu tych częściach - to w całym człowieku. Czy w części, czy w całym człowieku, to jednakże tylko w człowieku je widzieli. Lecz ta różnica w zdaniach, których jest trzy,

²⁶ Oprócz dobra ciała i dobra duszy.

nie wytworzyła przeto trzech, lecz wiele różnych niezgodnych ze sobą mniemań i sekt filozoficznych, ponieważ i co do dóbr ciała, i co do dóbr duszy, i co do dóbr obu tych części razem różni różne sądy wydawali. Niechże wszyscy oni ustąpią miejsca tamtym filozofom, co nie orzekli, że szczęśliwy jest człowiek zażywający z owocu ciała albo z owocu duszy, lecz - z owocu Boga; nie, jako duch cieszący się z ciała albo z siebie samego, albo jako przyjaciel z przyjaciela, lecz tak jak oko światłem się cieszy, o ile można przytoczyć jakiegokolwiek podobieństwo tych stosunków ²⁷ do tamtych; jaki jest tamten stosunek, okaże się w innym miejscu, o ile dokonać tego potrafiemy przy Bożej pomocy. Teraz zaś niech nam wystarczy powiedzieć tyle, że Platon oznaczył jako kres dobre życie wedle cnoty i że może ten kres dobra być udziałem tylko tego, co by posiadał znajomość Boga i umiał naśladować Boga, i że szczęśliwym z innej przyczyny być nie można; nie wątpi przeto, iż filozofować jest to kochać Boga, którego natura nie jest cielesna. Stąd oczywisty wniosek, iż wtedy będzie szczęśliwy hołdownik mądrości (bo tym jest filozof), gdy zaczął cieszyć się Bogiem. Chociażby bowiem nie był ustawicznie szczęśliwy taki, co posiada ukochaną przez się rzecz (liczni przecież, kochając rzeczy kochania niegodne, są nieszczęśliwymi, owszem tym nieszczęśliwsi właśnie, że posiadają je), nikt jednak szczęśliwy nie jest, gdy nie posiada tego, co kocha. Bo nawet i ci, co kochają rzeczy niegodne kochania, nie uważają się za szczęśliwych - o ile kochają, lecz - o ile cieszą się posiadaniem rzeczy ukochanej. Ktokolwiek tedy posiada ukochaną przez się rzecz, a kocha prawdziwe i najwyższe dobro, któż zaprzeczy, że taki jest szczęśliwy? Chyba człowiek całkowicie upośledzony na umyśle. To zaś prawdziwe i najwyższe dobro nazywa Platon Bogiem; dlatego mówi, że filozof jest miłośnikiem Boga, iżby, ponieważ filozofia dąży do życia szczęśliwego, ten, kto Boga ukochał, szczęśliwy był z posiadania Boga.

Rozdział IX

O tej filozofii, która najwięcej się zbliżyła do prawdy chrześcijańskiej.

Którzybykolwiek filozofowie to mieli o Bogu zdanie, że jest On i sprawcą rzeczy stworzonych, i światłem rzeczy, co mają być poznane, i dobrem w stosunku do tego, co ma być uczynione, czyli że od Niego mamy i początek przyrody, i prawdę nauki, i szczęśliwość życia, czy by się tacy filozofowie - jako jest najstosowniejsze - zwali platonikami, czy też by inną jaką nazwę dali sekcje swojej; albo gdyby tylko wybitni jónscy filozofowie tak mniemali, jak właśnie sam Platon i ci co go dobrze rozumieli; albo też nawet Italikowie, a więc Pitagoras i pitagorejczycy czy też jacy inni tego by zdania byli; wreszcie - nawet jeśli się tacy znajdują, co za mędrców, czyli tam za filozofów, uchodzą spośród innych narodów: Atlantycznych Libiów, Egipcjan, In-

²⁷ Fizycznych.

dów, Persów, Chaldejczyków, Scytów, Gallów i Hiszpanów, a tych samych się zasad trzymają i uczą - to wszystkich takich wyżej nad innych stawiamy i uznajemy za ludzi pokrewnych nam.

Rozdział X

Jaka jest wyższość wierzącego chrześcijanina ponad wszelkie filozofie.

Jakkolwiek przeciętny chrześcijanin wykształcony tylko na dziełach kościelnych może nawet o platonikach nie słyszał, ani też o tym nic nie wie, że istniały dwa rodzaje filozofów greckich, Jończykowie i Italikowie, nie jest jednakże na tyle ciemny w sprawach świeckich, by choć o tym nie wiedział, że filozofowie bądź dążą do mądrości, bądź ją uprawiają. Strzeże²⁸ się jednakże takich, co opierają filozofię na pierwiastkach tego świata, a nie na Bogu, stwórcy całego świata²⁹. Bo go ostrzega przykazanie apostoelskie, a trzyma się wiernie tych słów: „*Strzeżcie się, by was ktoś nie oszukał przez filozofię i próżne omamienie wedle elementów świata.*”³⁰ Ale, by kto snadź nie myślał, iż wszyscy są tacy, dowiadyuje się, co też tenże Apostoł o niektórych mędracach mówi: „*Ponieważ co jest wiadomo o Bogu, jest im jawno. Albowiem Bóg im objawił. Bo rzeczy jego niewidzialne od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, bywają poznane, jak widzimy; wieczna też moc jego i bóstwo*”³¹, podobnież i wtedy, gdy Apostoł, mówiąc do Ateńczyków, wielką im rzecz o Bogu powiedział, którą mało kto mógł zrozumieć, mianowicie, że „*w nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy*”, dodał te słowa: „*Jako i niektórzy z waszych powiadzieli.*”³² Wie też chrześcijanin, ma się rozumieć, i o tym, że nawet i tych filozofów strzec się ma w tym, w czym oni błędzą; bo tam, gdzie powiedziane jest, iż im Bóg przez te rzeczy, co są uczynione, objawił niewidzialne swe rzeczy, by te umysłem poznane były - tam również powiedziane jest, że oni przecież dobrze Boga nie czcili, ponieważ i tym rzeczom, którym się to nie należy, cześć bożą jedynemu Bogu należną oddawali: „*Gdyż poznawszy Boga, nie jako Boga chwalili, ani dziękowali; ale znikczemnieli w myślach swoich i zaciemnione jest bezrozumne serce ich. Albowiem powiadając się być mądrymi, głupimi się stali. I odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego, i ptaków, i czworonogich, i płazu*”³³, przez te słowa chciał Apo-

²⁸ Strzeże - tu: w znaczeniu „ostrzega”, nie „broni”, „pilnuje” lub „opiekuje”. Zresztą następne zdanie (do dwukropka) to potwierdza. Z kolei w cytacie mamy strzeżcie się w jasnym dzisiaj znaczeniu „wystrzegać się”, „unikac”. To nagromadzenie znaczeń przez podobieństwo form może nieco zaciemniać ten fragment.

²⁹ August. *De moribus ead. cath.* I. 21-38; Or. 197,6.

³⁰ Kol. 2,8.

³¹ Rzym. 19 i n.

³² Dzieje 17,28.

³³ Rzym. 1,21 i n.

stoł, byśmy rozumieli i Rzymian, i Greków, i Egipcjan, którzy się mądrością szczycili. O tym jednak będziemy później z nimi rozprawiać. Lecz w czym zgadzają się z nami, jako to w nauce o Bogu jedynym, twórcy wszechrzeczy, który nie tylko ponad wszelkim ciałem sam bezcielesny jest, lecz też ponad wszelkie dusze nieskazitelny jest, początkiem naszym jest, światłem naszym, dobrem naszym - w tych zasadach wyżej ich nad innych stawiamy. Ani też przez to, że chrześcijanin, nie znając ich dzieł pisanych, nie używa w rozprawach tych wyrazów, których się nie uczył, żeby np. nazwał naturalną naukę po łacinie albo fizyką z greckiego tę część wiedzy, która się zajmuje badaniem przyrody, a rozumową ³⁴ nauką lub logiką tę część, która ma za swój przedmiot to, w jaki sposób prawdę pojąć można; albo moralną, czyli etyką - w której się o obyczajowości mówi i o posiadaniu ostatecznych dóbr, a unikaniu zła; gdy tych terminów nie używa, bynajmniej przez to nie dowodzi, aby nie wiedział, że od jedynego, prawdziwego i najlepszego Boga mamy i naturę, przez którą na obraz Boży stworzeni jesteśmy, i naukę, byśmy przez nią i Boga, i siebie poznali, i łaskę, byśmy przez nią Boga się trzymając, uszczęśliwili się.

W tym to właśnie leży przyczyna, dlaczego chrześcijan wyżej nad innych mędrców stawiamy: że gdy inni filozofowie gwoili wykrycia przyczyn rzeczy i wynalezienia sposobu zdobycia prawdy i zasad życia zużywali umysły swoje i wytężali starania swoje, to chrześcijanie Boga poznawszy odnaleźli i to, gdzie jest przyczyna istniejącego wszechbytu; gdzie światło, skąd by prawdę otrzymać; gdzie źródło, z którego by szczęście pić można. Czy przeto platonicy, czy jacykolwiek filozofowie mniejszego lub większego znaczenia, tak o Bogu sądzą, z nami jedno sądzą. Ale my o platonikach głównie w tej sprawie chętnie mówimy dlatego, że ich pisma są nam więcej znane. Bo i Grecy, których język jest najwięcej znany wśród różnych narodów, bardzo wysoko ich cenili i zalecali; i łacinnicy bądź pobudzeni ich wyższością, bądź sławą, chętnie ich sobie przyswajali, a przełożywszy ich dzieła na własny język, jeszcze znakomitszymi i sławniejszymi uczynili.

Rozdział XI

*Skąd Platon zdobyć mógł takie światło rozumu,
że przez nie zbliżył się do nauki chrześcijańskiej.*

Dziwią się niektórzy, złączeni z nami w łasce Chrystusowej, gdy słyszą lub czytają, że Platon takie miał o Bogu rozumienie, które się w znacznym stopniu zgadza, jak to widzą, z prawdą naszej religii. Z tego powodu niektórzy przypuszczali, że on za bytności swej w Egipcie słuchał Jeremiasza proroka, albo też podczas tejże podróży pisma prorockie czytywał. To ich mniemanie umieściłem, nawiasem mówiąc, w niektórych moich dziełach ³⁵.

³⁴ *Rationalis.*

³⁵ *De Doctrina Christ.* II. 28,43. *Retract.* II. 30 extr.

Ale obliczywszy ściśle dane chronologiczne wykażą nam one, że Platon urodził się prawie w sto lat po owym czasie, kiedy Jeremiasz prorokował; ponieważ znów żył lat osiemdziesiąt jeden, to od śmierci jego aż do chwili, kiedy Ptolemeusz, król egipski, zażądał z Judei pism prorockich ludu hebrajskiego i postarał się, aby mógł mieć te księgi przetłumaczone przez siedemdziesięciu mężów hebrajskich znających też język grecki, wypadnie lat mniej więcej sześćdziesiąt ³⁶. Wobec tego w podróży swej Platon nie mógł ani widzieć Jeremiasza, tak dawno przed nim zmarłego, ani też czytać tych pism, które jeszcze nie były przetłumaczone na język grecki, używany przez Platona, chyba że jako człowiek usilnej pracy zdobywał tę wiedzę, podobnie jak egipską, przez tłumacza; nie tak, żeby mu na piśmie kto przekładał (tego zdołał dokonać, jak wiemy, Ptolemeusz za wielkie dobrodziejstwo [Żydom świadczone], a nadto, iż się liczono z królewską jego potęgą), lecz że rozpytując się o zawartość tych pism, spamiętał, co mógł. Takie przypuszczenie potwierdzają zdaje się owe wskazówki, że Księga Rodzaju zaczyna się tak: „*Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię. Ale ziemia była niewidzialna i niezłożona i ciemności były nad przepaścią, a duch Boga unosił się nad wodą.*” Platon zaś w *Timajosie*, a księgę tę napisał o założeniu świata ³⁷ - mówi, że Bóg w tym dziele stworzenia naprzód ziemię i ogień połączył. Widoczna jest, że na miejsce nieba umieścił ogień; ma więc to zdanie pewne podobieństwo do owego: „*Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię.*” Potem Platon dwie pośrednie rzeczy, które dodane pomiędzy tamte krańcowe połączyły je ze sobą, nazywa wodą i powietrzem; stąd przypuszczenie, że on tak rozumiał owe słowa: „*Duch Boga unosił się nad wodą*”. Bo nie zwracając dosyć uwagi na to, że tak pismo zwykło nazywać ducha Bożego, a że i powietrze duchem (technieniem) się zowie, mógł zdaje się myśleć, że jest w tym miejscu mowa o czterech żywiołach. Dalej to, co Platon mówi, że filozof jest to miłośnik Boga, to nic równie jasno nie rzuca się w oczy w księgach świętych; ale nade wszystko to (co i mnie głównie skłania do całkowitej zgody na to, iż Platonowi księgi święte nie były obce), że gdy do Mojżesza świętego tak anioł donosi słowa boskie, iż pytającemu Mojżeszowi, jakie by było imię onego, który mu rozkazywał iść, by uwolnić z Egiptu naród Hebrajczyków, odpowiedziano: „*Jam jest, którym jest i powiesz synom Izraelowym: który jest, postać mnie do was*” ³⁸, jak gdyby w porównaniu do tego, który prawdziwie jest, bo jest niezmienny, wszystko inne, co jest zmiennym uczynione - nie było; Platon to doskonale zapamiętał i najusilniej zalecał. I nie wiem, czy coś podobnego znajdzie się gdziekolwiek w księgach tych, co poprzedzili Platona, jak tylko tam właśnie, gdzie powiedziane jest: „*Jam jest, którym jest i powiesz im, który jest, postać mnie do was.*”

³⁶ Platon umarł w r. 347. Ptolemeusz II Filadelfos wstąpił na tron w r. 285.

³⁷ Zob. Platon, *Timajos*, Warszawa 1951

³⁸ Wyj. 3,14.

Rozdział XII

*Nawet platonicy, chociaż o Bogu jedynym i prawdziwym
dobrze rozumieli, a jednakże uważali,
iż mnogim bogom ofiary składać trzeba.*

Mniejsza o to zresztą, skąd Platon zdobył tę o Bogu wiedzę, czy z dawniejszych dzieł starożytnych pisarzy, czy raczej tym sposobem, o jakim Apostoł mówi: „*Ponieważ co jest wiadomo o Bogu, jest im jawno, albowiem Bóg im objawił; bo rzeczy jego niewidzialne od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, bywają poznane, jak widzimy, wieczna też moc jego i bóstwo.*”³⁹ Ja jak sądzę, dostatecznie wykazałem, że jednak teraz nie bez zasady wybrałem filozofów-platoników dla omówienia z nimi tego, co w podjętej przez nas sprawie teologia przyrody mówi: czy mianowicie dla przyszłego po śmierci szczęścia jednego Boga, czyli też mnogich bogów czcić należy? A dlatego platoników wybrałem przed innymi, że o ile lepsze mieli pojęcie o Bogu jedynym, który niebo i ziemię uczynił, o tyle też za sławniejszych i znakomitszych uchodzą, i za tak dalece wyższych nad innych, według zdania potomnych, że gdy Arystoteles⁴⁰, uczeń Platona, mąż genialnego umysłu, a w wymowie, choć nie równy Platonowi, ale o wiele przewyższający innych, założył szkołę filozoficzną perypatetyków, jako że zwykł był podczas przechadzki rozprawiać i dla rozgłosnej swej sławy bardzo wielu uczniów jeszcze za życia swego mistrza zjednał dla swej szkoły, a gdy po śmierci Platona Speuzyppos⁴¹, siostrzeniec tegoż, i Ksenokrates⁴², ukochany jego uczeń, objęli po Platonie szkołę jego, zwaną Akademią, i dlatego oni sami i ich następcy

³⁹ Rzym 1,19 i n.

⁴⁰ Arystoteles żył między r. 384 a 322 przed Chrystusem, pochodził ze Stagiry (na półwyspie Chalkidike), był twórcą szkoły perypatetyków, zwanej tak dlatego, że uczył przechadzając się (*peripateo* - przechadzam się) z uczniami po krągankach i cienistych alejach gimnazjum Lykeion w Atenach. Opierając swe badanie naukowe na doświadczeniu zmysłowym i uważnej obserwacji zjawisk, stworzył Arystoteles system realistyczny w filozofii greckiej. Wykłady jego odnosiły się do etyki, retoryki, polityki, poetyki, logiki, astronomii, przyrodoznawstwa i metafizyki. Przez wydanie szeregu znakomitych dzieł naukowych w tych wszystkich dziedzinach stał się Arystoteles twórcą nauki w ścisłym tego słowa znaczeniu. Z tego też powodu uważamy go za najgłębszego myśliciela starożytności.

⁴¹ Speuzyppos, siostrzeniec Platona, był jego uczniem i następcą w kierownictwie Akademii (od r. 347 do 339). Napisał dzieło w 10 księgach pt. *Οἰοτα*, w którym metodą empiryczną (jak Arystoteles) opisywał wiele podobnych zjawisk ze świata zwierzęcego i roślinnego. Odrzucał pierwiastek dobrego jako czynnik w procesie świata i dlatego zarzucano mu ateizm, przyjmował natomiast postępowy rozwój istot.

⁴² Ksenokrates z Chalcedonu był następcą Speuzypposa w kierownictwie Akademii platońskiej (od r. 339 do 314). Jego nauka polegała na antropomorficznym przekształceniu późnoplatońskiego zapatrywania na liczby jako prapierwiastki, przy czym pierwiastek jedności objaśniał jako męski, a pierwiastek dwójności jako żeński. Poglądy jego cechuje ubóstwienie sił przyrody. Przy czynił się bardzo do rozwoju nauki o demonach, która w późniejszych stuleciach znalazła nie tylko uznanie, ale i dalsze rozwinięcie. Od niego ma pochodzić podział filozofii na dialektykę, fizykę i etykę.

akademikami się zwali - to pomimo tego wszystkiego późniejsi najwybitniejsi filozofowie, podobający sobie w nauce Platona, nie chcieli się nazywać ani perypatetykami, ani akademikami, lecz platonikami. Spomiędzy tych najgłówniejsi są: po grecku piszący Plotyn ⁴³, Jamblich ⁴⁴ i Porfiriusz ⁴⁵; a w obydwóch językach piszący, tj. po grecku i po łacinie, był znakomity platonik Apulejusz ⁴⁶ Afrykańczyk. Niestety, wszyscy oni i inni tego rodzaju, jako też i sam Platon uważali, iż ofiary mnogim bogom czynić należy.

Rozdział XIII

O zdaniu Platona, że bogowie wszyscy są to istoty dobre i przyjaciele cnót.

Chociaż platonicy i w wielu innych a ważnych rzeczach z nami się nie zgadzają, zagadnę ich naprzód w tej sprawie, o której w tej chwili powiedziałem, bo też sprawa to nie mała, a z niej też wysnuwa się samo i to znów pytanie, którym bogom cześć ową okazywać należy? Jak sądzą: dobrym czy złym, czy też jednym i drugim? Ależ oto Platon powiada, że wszyscy bogowie są dobrzy i nie ma wcale żadnego złego boga. Wypada zatem, że to dobrym bogom cześć okazywać trzeba, gdyż wtedy tylko właściwie czci się bogów, jako że już nie będą to bogowie, jeśli będą źli. Jeśli tak jest naprawdę (bo i jakżeby inaczej wypadało o bogach mniemać), to już samo przez się

⁴³ Plotyn z Lykopolis w Egipcie dopiero od 30 roku życia był przez dziesięć lat uczniem Ammoniosa Sakkasa w Aleksandrii, skąd przejechał Persję i Indie, przybył do Rzymu. Tu spędził ostatnie 26 lat życia, pozyskawszy swą naukę i surowym, niemal ascetycznym życiem wielu zwolenników i wielki rozgłos. Napisał 54 rozprawy, które uczeń jego Porfiriusz poprawił, uporządkował i według treści podzielił na 6 części po 9 rozpraw; stąd części te zwą się *Enneady*.

⁴⁴ Jamblich, filozof neoplatonicki z Cezesirii, żył najprawdopodobniej za czasów Konstantyna Wielkiego. Z pism jego zachowało się tylko pięć, występuje w nich jego religijny mistycyzm i właściwa mu metoda interpretacyjna.

⁴⁵ Porfiriusz pisał z początku przeciwko swojemu nauczycielowi Plotynowi, ale później stał się jego najwierniejszym uczniem i ulubieńcem (Zob. Ks. VII, przyp. 36). Skreślił żywot swego mistrza, który zachował się z innymi dziełkami, jak *Żywot Pitagorasa*, *O powstrzymywaniu się od jedzenia mięsa*, *Do żony Marcelli*, *O gronie nimf* itd. Niektóre ważne jego dzieła, jak *Historia filozofii*, *O duszy*, a zwłaszcza *Przedwzrostek chrześcijanom* zaginęły. Jako następca Plotyna w szkole wykładał i objaśniał znakomicie dzieła Platona i Arystotelesa. Pragnął on naukę swego mistrza Plotyna, którą utożsamiał z platońską, a częściowo i z arystotelesowską, ugruntować, obronić i rozpowieścić. Akcentował jednak więcej od swych nauczycieli praktyczną i religijną stronę życia, a główną wartość filozofii upatrywał w zbawieniu duszy. Sądził, że przez uszczę i filozoficzne poznanie Boga można duszę oczyścić i wyzwolić. Szczególną wagę kładł on na wyrocznie, w których doszukiwał się filozoficznych głosów i niektóre zbierał, by wykazać na nich swe zapatrywania.

⁴⁶ Apulejusz z Madaury w Numidii (ur. około 124 r. po Chrystusie, rok śmierci nieznany) po licznych podróżach i pobycie w Rzymie wrócił do Afryki, gdzie w Kartaginie był kapłanem prowincji. Literatura jego spuścizna jest wielka, działał bowiem jako powieściopisarz (*Metamorfozy albo Złoty osioł* ze znaną baśnią pt. *Amor i Psyche*, całość przełożył Edwin Jędrkiewicz), retor i filozof sofista. Charakterystyczny jest styl Apulejusza, językowi jego przypisywano cechy tzw. „afrykańskiej łaciny”. Prawdopodobnie pisał także w języku greckim.

próżne się staje mniemanie niektórych, że złych bogów trzeba zjednywać ofiarami, żeby nie szkodziły, a dobrych wzywać, by pomagały. Albowiem źli nie są to żadni bogowie; no, a dobrym należą im cześć, jak się mówi, okazywać trzeba. A więc jacyż są ci, co się kochają w widowiskach teatralnych i wymagają, by je łączono z obrzędami religijnymi i z okazywaną im czcią? Siła przez nich okazywana bynajmniej nie wskazuje na to, że ich nie ma, a ich upodobania wskazują wyraźnie, że są źli. Co Platon sądził o widowiskach teatralnych wiadomo jest z tego, co powiedział o poetach, którzy powypisywali wiersze tak ubliżające dobroci i majestatowi bogów: że ich wygnać by z państwa należało. Cóż to więc są za bogowie, co z samym Platonem walczą o widowiska teatralne? On nie znosi tego, by wymyślonymi zbrodniami potwarzać bogów; a oni nakazują, by im cześć oddawano przez przedstawianie tych zbrodni. A wreszcie ci bogowie, gdy nakazywali na nowo urządzić te igrzyska, i rzeczy nieprzyzwoitych wymagali, i złość przy tym okazywali, zabierając syna Tytusowi Latyniusowi i sprowadzając chorobę na Tytusa za to, że machnął ręką na ich rozkazy, a wracając mu zdrowie, gdy je spełnił⁴⁷; Platon zaś uważa, że bogów nawet tak złych obawiać się nie trzeba, a trzymając się mocno swego zdania, wszystkich świętokradzkich bredni poetów o bogach trawiących czas na wszelakiej nieczystości, nie waha się usunąć od ludu pobożnie wychowanego. Tego to Platona, o czym już w drugiej księdze wspomniałem, Labeon umieszcza między półbogami. Ów Labeon sądzi, że bóstwa złe zjednuje się ofiarami krwawymi z innymi tego rodzaju pokornymi prośbami, dobre zaś bóstwa igrzyskami i innymi do wesołości należącymi rzeczami. Cóż więc to ma znaczyć, że półbóg Platon nie półbogów, lecz bogów, i to bogów dobrych ośmiela się tak uparcie pozbawiać tych rozrywek, mając je za nieprzyzwoite? Sami ci bogowie zwalczają wyraźnie zdanie Labeona; bo przecież wobec Latyniusa nie tylko się lubieżnymi i rozigranymi okazali, ale też okrutnymi i straszliwymi. Niechże nam to platonicy wyłożą, którzy, idąc za zdaniem mistrza swego, wszystkich bogów mają za dobrych i pocziwych, i opiekujących się cnotami mędrców i za grzech mają inaczej mniemać o bogach. Owszem, wyłożymy - powiadają. Słuchajmyż tedy uważnie.

Rozdział XIV

*O zdaniu tych, którzy mówią, że są trzy rodzaje dusz rozumnych,
to jest: w bóstwach niebieskich, w demonach powietrznych
i w ludziach ziemskich.*

Twierdzą platonicy, że wszystkie żyjące istoty, w których jest dusza rozumna, dzielą się na trzy części - na bogów, ludzi i demonów. Bogowie zajmują miejsce najwyższe, ludzie najniższe, demony środkowe. Bo bogów

⁴⁷ Por. Ks. IV, rozdz. XXVI.

siedlisko jest w niebie, ludzi na ziemi, w powietrzu - demonów. Jako różne jest dostojęństwo tych miejsc, gdzie przebywają te istoty, tak samo różne są ich natury. A zatem bogowie przodują ludziom i demonom; ludzie znów są poniżej bogów i demonów, zarówno w porządku żywiołów, jako i w odmiennych zasługach. Czyli że demony, pośrodku będące, o ile pośledniejsze być mają od bogów, od których niżej mieszkają, o tyle nad ludzi, od których wyżej mieszkają, wyżej być postawione mają. Albowiem mają one wspólną z bogami nieśmiertelność ciał, a zaś słabości dusz - wspólne z ludźmi. Dlatego też, powiadają, nie dziwota, że ich bawią sprośności widowisk i baśnie poetów, bo ludzie mają upodobania bogom dalekie i obce. Wypada więc z tego, że Platon, potępiając poetyczne brednie i zabraniając ich, nie bogów pozbawił przyjemności oglądania widowisk - lecz demonów.

Gdy tedy tak jest (choć o tym i inni autorowie piszą, ale Apulejusz platonik z Madaury o tej wyłącznie rzeczy księgę całą napisał, której dał tytuł: *O bogu sokratesowym*, i w której rozprawia i wykląda, jakiego to gatunku bóstwo było nieodstępny towarzyszem i niby przyjacielem Sokratesa, które go zawsze ostrzegało, żeby nie czynił tego, co czynić zamierzał, jeśli się to miało nieszczęśliwie skończyć⁴⁸: zupełnie otwarcie i bardzo obszernie twierdzi Apulejusz, że to nie był żaden bóg, lecz demon, przy czym się szczegółowo rozwodzi nad ową nauką Platonową, iż bogowie są istoty górne, ludzie - na nizinach, a demony pośrodku); gdy więc tedy tak jest, to w jakimże celu Platon targnął się na to, by nie bogów wprowadzić, którzy jak twierdzi nie mają nic wspólnego ze słabościami ludzkimi, ale choćby i demonów pozbawiał rozrywek teatralnych? Nie w innym pewnie, jeno aby przestrzec ducha ludzkiego, chociaż jeszcze w tych śmiertelnych członkach uwięzionego, by ze względu na szczytną godność swoją gardził wstrętnymi nakazami demonów i brzydził się ich sprośnością. Bo skoro Platon tak uczciwie zwalcza te brzydactwa i zabrania ich, to widać, że demony wymagały ich i nakazywały je. Albo więc Apulejusz myli się i Sokrates nie z tego bóstw gatunku miał przyjaciela; albo też Platon sam ze sobą jest sprzeczny, raz mając dla demonów szacunek, to znów usuwając z obyczajnych miast to, co demonom przyjemność sprawia; albo nie ma czego winszować Sokratesowi przyjaźni z demonem, której się też sam Apulejusz tak wstydził, że książkę zatytuował: *O bogu sokratesowym*, chociaż stosownie do swej rozprawy, w której tak sumiennie i szczegółowo odróżnił bogów od demonów, powinien by był nazwać ją nie „o bogu”, lecz „O demonie sokratesowym”. Wolał to uczynić w samej rozprawie, aniżeli w nagłówku książki. Albowiem odkąd zdrowa nauka promienie swoje rozlała nad ludzkością, wszyscy - albo nieomal wszyscy - tak brzydzą się nazwą demona, iż każdy zanim wyszła dysputa Apulejuszowa, w której on wychwala godność demonów, gdyby przeczytał tytuł książki: o demonie sokratesowym, bynajmniej by tego człowieka za dorzecznego nie miał. A co też sam Apulejusz znalazł godnego pochwały w demonach, oprócz tego, iż ciała mają przenikliwe

⁴⁸ Było to δαιμόνιον (dajmonion) głos wewnętrzny, natchnienie, sumienie.

i trwale i że wyżej od ludzi zamieszkują? Bo co do ich obyczajności, gdy ogólnie o wszystkich mówi, nie tylko nic dobrego nie powiedział, lecz bardzo wiele złego. Krótko mówiąc, po przeczytaniu tej książki nikt stanowczo się nie dziwi, że one demony chciały mieć w kulcie religijnym widowiskowe bezceństwa, a pragnąc, by ich za bogów uważano, cieszyć się mogły zbrodniami bogów; i każdy też przyzna, że wszystko, co nas bądź śmieszy, bądź oburza w bezwstydnym na ich cześć uroczystościach lub obrzydliwych okrucieństwach, zgadza się z ich umiłowaniem.

Rozdział XV

*Ani z tytułu powietrznych ciał, ani z tytułu
wyższych miejsc przebywania demony nie mają
wyższości nad ludźmi.*

Wobec powyższego, uchowajże Boże, aby dusza szczerze religijna i uległa Bogu prawdziwemu, rozmyślając o tych właściwościach demonów, przypuszczała, że demony są od niej doskonalsze przeto, iż mają ciała doskonalsze. Bo w takim razie wyżej by od siebie postawiła też zwierzęta, które celują nad nami i doskonałością zmysłów, i łatwymi a szybkimi ruchami, i potężną siłą, i długotrwałym zdrowiem ciała. Któż z ludzi zrówna się pod względem wzroku z orłami i sępami? A w powonieniu z psami? W szybkości biegu z zającami, jeleniami i ptakami wszelkimi? Kto silniejszy nad lwy i słonie? Kto się porówna co do długości życia z płazami, które nawet, podobno, wraz ze skórą zrzucają z siebie starość i odmładzają się? Otóż, jakośmy nad te wszystkie stworzenia doskonalsi przeto, iż rozumujemy i pojmujemy, tak znów nad demony mamy być doskonalsi przez dobre i uczciwe życie. Albowiem dlatego właśnie Opatrzność Boska dała demonom, od których my z pewnością jesteśmy ważniejsi, niektóre doskonalsze cielesne dary, abyśmy natomiast to, w czym my nad nimi górę mamy, uważali sobie za godne udoskonalenia z większą troską niż ciało i abyśmy się uczyli tą wyższością ciała, którą, jak wiemy, mają demony, gardzić wobec życia uczciwego, którym my nad nimi celujemy, my, których również udziałem w przyszłości będzie nieśmiertelność ciał; nie ta, którą by trawiły wieczne męki, lecz która by poprzedzała czystość dusz.

A już, żeby się na tyle wzruszać wysokością miejsca, ile że to demony w powietrzu, a my na ziemi zamieszkujemy, iżby z tego powodu uważać ich za coś od nas godniejszego - to już wprost śmiechu godne. Takim bowiem sposobem i wszystkie ptaki musielibyśmy uważać za coś od nas godniejszego. Ba, ptaki - powiedzą - gdy się zmęczą lataniem albo gdy ciało pokarmem mają posilić, na ziemię wracają i dla odpoczynku, i dla pokarmu, a demony tego nie czynią. Chcieliby więc, żeby ptaki od nas były czymś lepszym, a demony jeszcze lepsze od ptaków? Ponieważ jest największym

głupstwem mówić coś podobnego, nie ma żadnego innego powodu, abyśmy z tytułu wyższego żywiołu zamieszkanego przez demonów, uważali ich za godnych oddawania im przez nas w uległości jakiejś czci religijnej. Jako bowiem to się stać mogło, że ptactwo powietrzne od nas, ziemskich istot, nie tylko nie jest czymś doskonalszym, lecz owszem, jest nam podległe z tytułu godności duszy rozumnej, w nas istniejącej, tak też samo i to się stać mogło, że demony, choć więcej jeszcze są powietrzne, nie są doskonalsze od nas, mieszkańców ziemi, przeto, że powietrze wyżej jest ponad ziemią; natomiast ludzie są nad demonów doskonalsi przeto, że z nadzieją ludzi pobożnych w żaden sposób nie może iść w porównanie ich rozpacz. Toż i ów platonowy rozkład ⁴⁹, wedle którego złączył on we wzajemnym stosunku i w porządku ułożył cztery żywioły, tak rozsiawszy pomiędzy dwa skrajne, tj. ogień najruchliwszy i ziemię nieruchomą, dwa pośrednie, tj. powietrze i wodę, że o ile powietrze wyżej jest od wody, a ogień wyżej od powietrza, o tyle znów wody wyższe są od ziemi; ten, mówię, rozkład dostatecznie nam wskazuje, by wartości istot żyjących nie oceniać wedle tego stopniowania żywiołów. I sam zresztą Apulejusz ⁵⁰ - wspólnie z innymi - nazywa człowieka ziemską istotą żyjącą, a przecież człowiek o wiele doskonalszy jest od istot wodnych, podczas gdy Platon wody powyżej ziemi umieszcza: byśmy stąd rozumieli, że gdy się mówi o wartości dusz, nie można trzymać się tego samego stopniowania, które widzimy w ustosunkowaniu ciał; bo zdarzyć się może, że dusza doskonalsza zamieszkuje w ciele mniej doskonałym, a lichsza dusza - w doskonalszym ciele!

Rozdział XVI

Co sądził Apulejusz platonik o życiu i czynnościach demonów.

Tenże platonik, mówiąc o sposobie życia demonów, twierdzi, że ulegają one tym samym skłonnościom, co i ludzie: drażnią ich krzywdy, łagodzą ich uległość i dary, cieszy okazująca im cześć; weselą się z różnych obrzędów ofiarnych i oburzają się, gdy się czegoś w tych obrzędach zaniedba ⁵¹. Mówi też pomiędzy innymi rzeczami, że oni to kierują wróżbami augurów, wieszczków, kapłanek i tłumaczeniem snów, od nich też pochodzą dziwy magów ⁵². Krótko zaś ich określając powiada, że demony, co do rodzaju, są to istoty obdarzone duszą (*animalia*), co do ducha są cierpiętliwe ⁵³, co do umysłu rozumne, co do ciała - lotne (powietrzne); co do czasu (trwania) -

⁴⁹ Platon. *Timajos*, p. 32 B.

⁵⁰ Wyd. Goldb. str. 8.

⁵¹ Tamże str. 15, 15 i n.

⁵² Tamże str. 11,6.

⁵³ *Passiva*.

wieczne. Z tych pięciu właściwości, trzy pierwsze mają one te same co i my, czwarta jest ich wyłączna; piątą - mają wspólną z bogami ⁵⁴. Ale jak ja spostrzegam, to spomiędzy trzech pierwszych, które to z nami mają wspólne, dwie właściwości są też i z bogami wspólne. Bo i o bogach mówi, że są istoty obdarzone duszą (*animalia*), a rozdzielając żywioły różne pomiędzy różne duszą obdarzone istoty, nas umieścił pomiędzy ziemne istoty wspólnie z innymi zwierzętami, które na ziemi żyją i mają zmysły; pomiędzy wodne umieścił ryby i inne pływające, powietrznymi istotami nazwał demony, a eterycznymi - bogów ⁵⁵. To, że demony należą do rodzaju istot duszą żyjącą obdarzanych ⁵⁶, jest im wspólne nie tylko z ludźmi, lecz także z bogami i ze zwierzętami; a to, że są umysłu rozumnego - wspólne im jest z bogami i z ludźmi; że co do trwania - są wieczni - jest wspólne z samymi tylko bogami; że są ducha cierpiętliwego - wspólne z samymi tylko ludźmi; że mają ciała powietrzne - takimi są tylko oni sami. A zatem, że co do rodzaju są istotami duszą żyjącą obdarzonymi niewielka to rzecz, bo tam są i zwierzęta; że są umysłu rozumnego, nie są przez to wyżsi nad nas, bo i myśmy tacy; że co do trwania są wieczni, cóż to dobrego, skoro nie są szczęśliwi? Wszak lepsze doczesne szczęście od wieczności nieszczęsnej. Że są ducha cierpiętliwego - jakimże stąd sposobem są ponad nas, skoro i my tacyż jesteśmy; a właśnie nie byłibyśmy tacy, gdybyśmy nie byli nieszczęśliwi? Że są ciała powietrznego, cóż to warto, skoro ponad wszelkie ciało więcej warta natura duszy każdej, przeto cześć religijna, która ma być z ducha, w żaden sposób nie może się należeć rzeczy takiej, co od ducha jest pośledniejsza. Wreszcie, gdyby wymieniając właściwości demonów zaliczył Apulejusz do nich cnotę, mądrość, szczęśliwość i powiedział, że te przymioty posiadają oni wieczne i wspólnie z bogami, zaprawdę by powiedział coś pożądanego a wielkiej wagi; lecz i wtedy nie byłibyśmy obowiązani dla tych przymiotów czcić ich tak jak Boga, lecz raczej Boga byśmy czcili wierząc, że to od niego demony te przymioty otrzymały. O ileż mniej teraz godne są czci bożej powietrzne istoty duszą obdarzone i dlatego rozumne, aby być mogły przez to nieszczęśliwe; i dlatego cierpiętliwe, aby też nieszczęśliwe być mogły; i dlatego wieczne, aby nie zaznały końca nieszczęścia swego!

Rozdział XVII

*Godzi się, aby człowiek cześć oddawał tym duchom,
których zdrożności powinien się człowiek pozbywać.*

Pomijając już inne rzeczy, a biorąc pod uwagę tylko to, co, według Apulejusza, demony wspólnego z nami mają, a więc słabości duszy, to jeśli

⁵⁴ Tamże str. 16, 18 i n.

⁵⁵ Tamże str. 12.

⁵⁶ *Animalia*.

wszystkie cztery żywioły wypełnione są swymi istotami, duszą ożywionymi, a mianowicie: nieśmiertelnymi istotami - ogień i powietrze, a śmiertelnymi - woda i ziemia, zapytuję, czemu to dusze demonów niepokojone są nawałnicami i zgiełkami cierpień? Jest to bowiem zaburzenie duszy, co się po grecku *πάθος* nazywa; stąd nazwał te istoty, że są duchem cierpiętlive, ponieważ pochodny od *πάθος* wyraz *passio* oznaczałby poruszenie ducha przeciw rozumowi. Dlaczegoż więc w duszach demonów są te rzeczy, których u zwierząt nie ma? Gdy się coś podobnego ujawnia w zwierzęciu, nie jest to zaburzenie duszy, bo nie jest przeciw rozumowi, którego zwierzęta nie mają. W ludziach zaś powstanie tych zaburzeń rodzi się z głupoty lub z nieszczęścia; bo nie jesteśmy jeszcze uszczęśliwieni tą doskonałą mądrością, która nam jest obiecana w końcu, gdy już wolni będziemy od tej śmiertelnej doczesności. Bogowie zaś dlatego ponoć nie cierpią tych zaburzeń, iż nie tylko wieczni są, ale też i szczęśliwi. Mają bowiem i oni podobno takie same dusze rozumne, ale zupełnie czyste od wszelkiej zmazy i choroby. Wobec tego, jeśli bogowie nie cierpią zaburzeń, bo są istotami szczęśliwymi, nie zaś nieszczęsnymi, a zwierzęta dlatego nie cierpią zaburzeń, że są takimi istotami, które ani szczęśliwe, ani nieszczęsne być nie mogą: wypływa stąd to jedno, że demony, podobnie jak ludzie, dlatego zaburzeń doświadczają, że nie są to istoty szczęśliwe, lecz nieszczęsne.

Cóż to tedy za głupota, albo raczej szaleństwo, ulegać przez jakąś bogobojność demonom, gdy mamy przez prawdziwą pobożność pozbywać się tych zdrożności, przez które do nich podobni jesteśmy. Gdy bowiem demony, co sam zresztą Apulejusz, jakkolwiek wielce jest dla nich pobłażliwy i uważa ich za godnych czci bożej, zmuszony jest przyznać, unoszą się gniewem - nam nakazuje prawdziwa pobożność, byśmy się gniewem nie unosili, lecz go raczej w sobie zwalczali. Gdy demonów przez dary się zjednywa, nam religia prawdziwa nakazuje, byśmy nikogo z powodu otrzymania darów nie popierali. Gdy demonów łechczą pochwały, nam zabrania prawdziwa religia, by się tym dać w jakikolwiek sposób powodować. Gdy demony dla jednych ludzi mają nienawiść, dla innych względy, nie z pobudki rozsądnej i spokojnej, lecz z ducha, jak sam Apulejusz nazywa, cierpiętlivego (słabości pełnego), nam prawdziwa religia nakazuje miłować nawet swych nieprzyjaciół. Na ostatek, wszelkie poruszenie serca i szamotanie się umysłu, i wszelkie wstrząsy, i nawałnice miotające duchem, którymi jak autor ten mówi, złe duchy kipią i szaleją, nam pokonywać każe religia nasza. Jakaż więc pobudka, jeśli nie głupota tylko i obłęd nieszczęsny nakazuje, abyś się, hołdy składając, poniżał wobec tego, któremu nie chciałbyś być podobny życiem swoim; jak to, więc częściej religijną składasz temu, którego nie chcesz naśladować, kiedy całą treścią religii jest naśladowanie tego, którego czcisz?

Rozdział XVIII

*Cóż to jest za religia taka, która uczy, że ludzie, polecając się bogom
dobrym, używać do tego muszą demonów za pośredników.*

Łudzi się Apulejusz i ci, co tak jak on myślą, ten zaszczyt przypisując demonom i dlatego umieszczając ich pośrodku między niebem eterycznym a ziemią, żeby, ponieważ żaden z bogów nie zadaje się z ludźmi, jak podobno Platon miał powiedzieć ⁵⁷, oni odnosili do bogów modlitwy ludzi, a od bogów ludziom znosili ubłagane dary ⁵⁸. Ci, co tak mniemali, uważali za rzecz bogów niegodną, by się ludzie wdawali z bogami, a bogowie z ludźmi; a za godziwe natomiast, by się demony i z bogami, i z ludźmi zadawały, od ludzi prośby przedstawiając, a od bogów załatwione prośby odnosząc ludziom; aby w ten sposób człowiek czysty i nie mający nic wspólnego z występnyymi magicznymi sztuczkami użył przyczynców, przez których by go bogowie wysłuchali; przyczynców takich, co się kochają w tych rzeczach; podczas gdy sam człowiek właśnie dlatego, że się nie kocha w sztukach magicznych, godniejszy się staje łatwiejszego i chętniejszego wysłuchania przez bogów. Wszak demony lubią sprośności teatrów, których skromność nie lubi; lubią w czarodziejstwie magów tysiączne sztuczki szkodenia ludziom; czego nienawidzi niewinność ⁵⁹. A więc i skromność, i niewinność, chcąc uzyskać coś od bogów, nie może tego dopiąć przez swoje zasługi inaczej, jak za wstawiennictwem swoich wrogów. Nie ma powodu, dla którego by Apulejusz usiłował usprawiedliwiać poetyckie baśnie i teatralne szyderstwa. Przeciw tym rzeczom mamy ich mistrza i takiej powagi u nich zażywającego - Platona, skoro już sam wstyd ludzki tak podupadł, że nie tylko miłuje sprośności, ale nadto utrzymuje, że one nawet bóstwu są miłe.

Rozdział XIX

*O bezbożności sztuki magicznej, opartej
na opiece duchów złych.*

Przeciwko praktykom magicznym, którymi niektórzy zbyt nieszczęśliwi i zbyt bezbożni popisywać się jeszcze lubią, czyż za świadka nie przywołam to, co się publicznie dzieje? Dlaczegoż to te praktyki pod najsurowszą karą zabronione są przez prawo, jeśli są one dziełami bóstw mających cześć odbierać? A może to chrześcijanie wydali te prawa karzące magiczne sztuczki? Jakież to inne znaczenie, jeśli nie to, że czary z całą pewnością zgubne są dla rodzaju ludzkiego, mają te słowa znakomitego poety: ⁶⁰

⁵⁷ *Conviv.* p. 203 A; *Apul. De deo Socr.* p. 9,6.

⁵⁸ Tamże p. II. 2.

⁵⁹ *Verg. Aen.* 7,338.

⁶⁰ *Verg. Aen.* 4,492.

„Siostró moja kochana, nie odmów mi wiary,
Bo klę się na Twą głowę, niechaj świadczą nieba,
Że z niechęcią uwikłać dałam się w te czary,
Że mnie do nich ostatnia zagnęła potrzeba.”

Podobnie i to, co w innym miejscu o tych sztuczkach mówi:⁶¹

„Widziałem również całe zbóż posianych łany,
Na cudzą przeniesionych rolę...”

bo przez tę zarazy pełną i zbrodniczą naukę cudze zbiory przenoszono jakoby na inne grunta; czyż nie wspomina Cyceron, że już w dwunastu tablicach, czyli w najdawniejszym rzymskim prawie zakazane to było i na tego, który to czynił, nałożona kara?⁶² A w końcu samże Apulejusz, czyż to przed chrześcijańskimi sędziami oskarżony został o sztuczki magiczne? Toż gdyby wiedział, że te przypisywane mu czary są to sprawy boskie i cnotliwe, a zgodne z działaniem potęg boskich, powinien by był nie tylko przyznać się do nich, ale je czynić publicznie, raczej zarzut stawiając prawom, które zabraniały i potępiały to, co podziwu i czci było godne. W ten sposób albo by sędziów przekonał, albo gdyby ich zdanie pozostało zgodne ze złymi prawami i skazałoby Apulejusza na śmierć za to, że głosi i wychwala takie rzeczy, toż by demony godną duszy jego zapłatę hojnie wypłacili, że za opowiadanie ich boskich czynów nie lękał się oddać życia doczesnego; jako uczynili nasi męczennicy, gdy im jako zbrodnię zarzucano religię chrześcijańską, o której wiedzieli, że ich prowadzi do zbawienia i do chwały wiecznej; nie obrali uwolnienia się od kar doczesnych przez wyrzeczenie się jej, lecz raczej przyznając się do niej, czynami ją stwierdzając i głosząc ją, a wiernie i mężnie wszystko dla niej znosząc i ze świętym spokojem umierając, wstydu narobili prawom zabraniającym im tej religii i to sprawili, że te prawa odwołano.

A tymczasem mamy napisaną przez tego filozofa platonika bardzo obszerną i bardzo zręcznie ułożoną mowę⁶³, w której broni się dowodząc, że on nigdy żadnej zbrodni czarów nie popełnił i nie inaczej chce swoją niewinność okazać, jeno zaprzeczając temu, czego nie może popełnić niewinny. A wszakże wszystkie dziwy magów, których słusznie za godnych potępienia uważa, dzieją się za wskazówkami i współdziałaniem demonów, których, niechże pamięta, że czcić każe, twierdząc że są niezbędnie potrzebni do zanoszenia bogom naszych prośb; a jednocześnie musimy się strzec ich czynów, jeśli pragniemy, aby do Boga prawdziwego prośby nasze doszły. A teraz pytam jeszcze autora, jakie to - według niego - prośby do bogów dobrych zasylać można przez demonów: czarnoksięskie czy dozwolone? Jeśli czarnoksięskie - to takich bogowie nie przyjmują, a jeśli dozwolone - to przez takich nie zechcą przyjąć. Jeśli bowiem grzesznik żalem przejęty mo-

⁶¹ *Eklog.* 8,98.

⁶² *Plin H. N.* 28,1,2; w ósmej tablicy czytamy: „Si Fruges Excantassit Jure Caesus Esto”.

⁶³ *De magia.*

dły swe zanosí, szczególnie gdy się jakichś czarów dopuścił; czyż dostąpi odpuszczenia swej winy za wstawiennictwem tych, za których wpływem i pomocą upadł w oplakiwaną przez się winę? Czy też i same demony pierwszej jeszcze pokutują, że uwiedli ludzi? Tego nikt o demonach nigdy nie powiedział, bo gdyby tak było, nie śmiałyby przecież demony w żaden sposób wymagać dla siebie czci bożej, skoro by przez pokutę pragnęły łaskę darowania winy otrzymać. Albowiem raz byłaby w nich obrzydła pycha, to znów politowania godne uniżenie się.

Rozdział XX

*Czy jest to do uwierzenia, żeby bogowie dobrzy
chętniej zadawali się z demonami niż z ludźmi?*

Ależ to może jaki ważny i konieczny powód zmusza demonów do pośredniczenia między bogami a ludźmi, że ludzkie pragnienia bogom zanoszą, a od bogów spełnienie życzeń odnoszą ludziom. Cóż to za powód i coś za konieczność? A, bo - powiadają - bóg się z ludźmi nie zadaje. Piękna mi to świętość boga, że się on nie zadaje z pokornie proszącym człowiekiem, a zadaje się z zuchwałym demonem; nie zadaje się z człowiekiem pokutującym, lecz z demonem zwodzącym; nie zadaje się z człowiekiem uciekającym się do bóstwa, a zadaje się z demonem udającym bóstwo; nie zadaje się z człowiekiem błagającym zmiłowania, lecz z demonem doradcą złego; nie zadaje się z człowiekiem, co w księgach swych filozoficznych wygania z porządnie urządzonego miasta bezceństwa poetów ⁶⁴, a zadaje się z demonem dopominającym się od przełożonych i kapłanów miasta szyderstw poetyckich w przedstawieniach teatralnych; nie zadaje się z człowiekiem zabraniającym bajek o zbrodniach bogów, a zadaje się z demonem rozba-
wionym zmyślonymi zbrodniami bogów; nie zadaje się z człowiekiem karającym występki czarodziejów przez sprawiedliwe prawa, lecz zadaje się z demonem nauczającym czarodziejskich sztuk i sprawiającym je; nie zadaje się z człowiekiem unikającym naśladowania demona, a zadaje się z demonem, czyhającym, by uwikłać człowieka.

Rozdział XXI

*Czy bogowie używają demonów za zwiastunów i tłumaczy;
i albo o tym nie wiedzą, albo też chcą tego,
iż są przez nich oszukiwani.*

To ci dopiero wielka konieczność takiej niedorzeczności i głupstwa, żeby mianowicie bogowie eteryczni, opiekujący się ludzkimi sprawami, mieli nie

⁶⁴ Wyrażna aluzja do *Państwa* Platona, w którym postuluje on likwidację przedstawień teatralnych i poddanie poezji cenzurze. Zwłaszcza fragmentów służących do nauki i wychowania młodzieży.

wiedzieć, co czynią ludzie ziemscy, o ile by ich o tym nie powiadomiły demony powietrzne, ponieważ eter jest daleko od ziemi i wysoko zawieszony, a powietrze styka się i z eterem, i z ziemią. Ach, cóż to za mądość podziwu godna! Tyleż to oni tylko bogom swoim, których mają za najdoskonalszych, przypisują, że bogowie ci i o sprawy się boskie troszczą, by się snadź nie okazali niegodnymi czci boskiej, i jednocześnie z powodu odległości żywiołów nie znają wcale spraw ludzkich, by aż uważano za niezbędnych do tego demonów, których też z tego powodu czcić niby należy, jako że przez nich tylko bogowie dowiedzieć się mogą, co się wśród ludzi dzieje i jak ludziom pomagać należy. Jeśli tak jest, to ci dobrzy bogowie lepiej znają demona, ponieważ jego ciało z nimi sąsiaduje, niż dobrą duszę człowieka. O, godna pożałowania konieczność, czyli raczej śmiechu warte urojenie, albo raczej takie, które stanowczo odrzucić trzeba, żeby bóstwo nie było przecież czymś próżnym. Albowiem jeśli by bogowie duchem swym, od więzów ciała wolnym, mogli oglądać naszą duszę, nie potrzebują do tego donosicieli demonów; jeśli by zaś bogowie eteryczni przez zmysły ciała swego postrzegali cielesne objawy dusz, jakimi są np. mowa i ruchy twarzy, i z tego by tylko dowiadawali się, co im też demony donoszą, to mogą być bogowie oszukani przez kłamstwa demonów. Wreszcie, jeśli boska natura bogów nie może być przez demony oszukana, to też dlatego właściwie że jest boską, nie może być nieświadoma naszych czynów.

Chciałbym, żeby mi ci filozofowie powiedzieli, czy też demony doniosły bogom o tym, że poetyczne baśnie o zbrodniach bogów nie podobają się Platonowi, a ukryli przed bogami, że im, demonom, podobają się one; czy też przemilczały jak o tym, tak i o tym, i wołały, żeby bogowie o całej tej sprawie nic nie wiedzieli; albo może o wszystkim dały znać: i o tej pobożnej troskliwości Platona o cześć bożą, i o krzywdzącej bogów swojej rozpustnej swawoli; albo wreszcie sprawiły, żeby zdanie Platonowe, iż nie chciał zniesławienia bogów przypisywaniem im fałszywych zbrodni przez wyuzdaną swobodę poetów, nie doszło do wiadomości bogów, ale o swojej przewrotności, że lubią widowiska przedstawiające te szkaradne czyny bogów nie wstydyły się i nie lękały wyjawić. Niechże wybiorą pierwszy lepszy wypadek z tych czterech, o które pytam właśnie, i niechże zauważą, ile zniewagi czynią bogom w każdym z nich. Jeśli pierwszy wybiorą, to muszą wyznać, że nie należało bogom dobrym przebywać razem z dobrym Platonem, gdy się ujmował o ich krzywdy, lecz przebywać ze złymi demonami, gdy sobie z ich krzywd szaloną czyniły zabawę, skoro bogowie dobrzy człowieka daleko od nich mieszkającego znają tylko przez pośrednictwo demonów złych, których jako bliskich sąsiadów nie mogą nie znać. Gdyby drugi wypadek wybrali, powiadając, że i o jednym i o drugim przemilczały demony, by bogowie wcale nie wiedzieli i o pobożnym zakazie Platonowym, i o świętkoradzkim upodobaniu demonów, to o czymże z ludzkich spraw bogowie mogą z pożytkiem wiedzieć przez pośredników demonów, kiedy takich rzeczy nie wiedzą, które rozstrzygają o czci bogów dobrych przez po-

bożne wysiłki dobrych ludzi przeciwko wyuzdaniu złych duchów? Jeśli znów trzeci wybiorą wypadek i odpowiedzą, że bogowie przez tychże demonicznych zwiastunów nie tylko o zasadach Platona zakazującego zniewag boskich, lecz także o bezceństwie demonów rozkoszujących się krzywdami boskimi powiadomieni byli - to czyż to jest powiadomienie, czy też natrząsanie się z bogów? Więc bogowie tak tego słuchają i tak się o tym dowiadują, że nie tylko złych duchów lubujących się w rzeczach przeciwnych godności boskiej, i przeciwnych pobożnym chęciom Platona, i czyniących te rzeczy przeciwne, nie tylko precz od siebie nie odepchną, ale jeszcze przez tych złych bliskich sąsiadów swoich dalekiemu dobremu Platonowi dary przesyłają? - tak ich bowiem ów niby łańcuchowy rząd elementów związał, że z tymi, co ich spotwarzają, mogą się łączyć, a z tym, co ich broni, nie mogą - wiedząc o jednym i drugim, a nie chcąc zamienić wagi powietrza na wagę ziemi i odwrotnie. Wreszcie pozostaje czwarty wypadek do wyboru, najgorszy ze wszystkich. Bo któż się na to nie oburzy, że demony doniosły bogom o karygodnych baśniach poetów, baśniach o bogach nieśmiertelnych, i doniosły o niegodnym naśmiewaniu się z bogów po teatrach, i o swoim namiętnym upodobaniu w tych rzeczach, i największej z tego dla nich rozkoszy, a o tym, że Platon w statecznej, filozoficznej trosce o dobro państwa uważał, że te bezceństwa usunąć należy, przemilczeli; jakże to? Więc bogowie dobrzy, radzi - nieradzi, dowiadują się od takich zwiastunów o zbrodniach istot najprzewrotniejszych, i to o zbrodniach nie przez kogo innego, lecz przez tychże demonów popełnianych, a nie wolno im wiedzieć o cnotliwych czynach filozofów, kiedy tamte czyny demonów są ku zniewadze bogów, a te ku uczczeniu tychże bogów?

Rozdział XXII

*O tym, że kult demonów, wbrew Apulejuszowi,
odrzuć należy.*

Ponieważ niepodobna wybrać żadnego z powyższych czterech wypadków, by snadź o bogach tak źle nie sądzić, gdyby się którykolwiek z tych wypadków przyjęło, wypada więc, iż w żaden sposób wierzyć nie można temu, o czym Apulejusz, i jednego z nim zdania filozofowie, usiłują przekonać nas: że dlatego demony umieszczone są pośrodku między bogami i ludźmi jako zwiastunowie i tłumacze, aby tam donosiły nasze prośby, a stamtąd do nas pomoce boże; natomiast wierzyć trzeba, że są to duchy żadne szkodzenia, dalekie od wszelkiej sprawiedliwości, nadęte pychą, aż żółte z zazdrości, przebiegłe w zdradzie; w tym powietrzu wprawdzie przebywają one, ponieważ z wyżyn nieba dalszego strącone, za karę niepowetowanego przestępstwa, w tym stosownym dla nich niby więzieniu przebywają, przeznaczone na wieczne potępienie. Ale przeto, że miejsce powietrza jest powyżej ziemi i wód, bynajmniej nie wynika, żeby demony właściwościami jakimi wy-

żej stały nad ludźmi, którzy ich - nie za pomocą ciała ziemskiego, lecz wezwawszy pobożnie pomocy Boga prawdziwego - bardzo łatwo pokonują. Niestety, nad wielu, co całkiem nie są godni uczestniczenia w religii prawdziwej, panują oni niby nad więźniami i poddanymi swymi, i takich to w przeważnej części przez dziwne a fałszywe znaki, zdarzenia i przepowiednie przekonali, że to oni, demonowie są bogami. A niektórym ludziom, co się uważniej i pilniej przyjrzeni ich występkom, nie zdołali wrazić w przekonanie, że są bogami, i zmyślili, że są posłańcami pomiędzy bogami a ludźmi i odbiorcami łask bożych dla ludzi: jeśli tylko nie sami ludzie wymyślili, żeby demonom chociaż taki zaszczyt przypisać; bo, że są bogami - nie wierzyli widząc, że są źli, a o bogach wiedząc, że są wszyscy dobrzy, ale też nie odważali się ci ludzie odmówić im zupełnie czci bożej, głównie dlatego, by nie wywołać oburzenia wśród ludów, które w zastarzałym zabobonie pogrążone, demonom przez ofiary i świątynie publiczną cześć oddawały.

Rozdział XXIII

*Co mniemał o bałwochwalstwie Hermes Trismegistos
i skąd mógł wiedzieć, że zabobony egipskie
będą zniesione?*

Na przykład różne rzeczy o demonach utrzymywał i pisał Hermes, Egipcjanin, zwany Trismegistos ⁶⁵. Apulejusz zaprzeczał im wprowadzić bóstwa, ale powiadając, że tak się one pomiędzy bogami i ludźmi pewnym pośrednictwem zajmują, iż zdaniem samych bogów są oni niezbędnie ludziom potrzebni, nie odłącza ich kultu od czci bogom oddawanej. Ów zaś Egipcjanin powiada, że jedni bogowie są uczynieni przez najwyższego Boga, a inne przez ludzi. Kto słyszy to moje wyrażenie się, pomyśli, że jest tu mowa o bałwanach, jako że są to dzieła rąk ludzkich; tymczasem ów Hermes twierdzi, że widzialne i rękami namacalne posągi są to jakoby ciała bogów, że w nich są obecne jakieś duchy przywołane, mające moc albo szkodenia, albo też spełniania pewnych życzeń tych ludzi, którzy im cześć i hołdy powolne składają. Tych tedy duchów niewidzialnych ludzie za pomocą jakiejś sztuki wiążą z widzialnymi rzeczami materialnymi, żeby się stały niby du-

⁶⁵ Hermes Trismegistos (= Trzykroć Wielki, a więc bardzo wielki, potężny) miał być albo owym znanym bogiem greckim Hermesem, albo też jego wnukiem. Jako herold bogów uchodził Hermes za dobrego mówcę, za źródło wszelkiej wiedzy i myślenia oraz wynalazcę dawnych umiejętności. Utożsamiano go później z egipskim Totem i przypisywano mu ponad 7000 pism, w których rozstrząsane były ogólne podstawy wszechrzeczy. Z tych pism hermetycznych mieli czerpać swą mądrość kaptani egipscy i późniejsi filozofowie, a także Pitagoras i Platon. Pisma te jednak są produktem aleksandryjskiej szkoły neoplatońskiej i nie mają większej wartości. Jedno z nich *ποιμάνδρης* podaje w formie dialogu nauki o przyrodzie i stworzeniu świata, o Bogu, jego istocie i własnościach, o duszy ludzkiej, o poznaniu itd. Oprócz poglądów neoplatońskich znajdują się w pismach hermetycznych także czysto chrześcijańskie zapatrywania i miejsca z Biblii. (Ciekawe studium pt. *Hermes Trzykroć-Wielki* napisał prof. T. Zieliński. wyd. II, 1921.).

chem przejęte ciała, owym duchom poświęcone i poddane bałwany; to on nazywa czynieniem bogów, i tę wielką i dziwną władzę czynienia bogów ludzi właśnie otrzymali. Słowa tego Egipcjanina, jak są na nasz język przełożone, przytoczę: „A ponieważ, powiada on, o powinowactwie i spółnictwie ludzi i bogów mówić nam należy, poznaj, o Asklepiuszu, potęgę i moc człowieka. Pan, powiada, i Ojciec, albo, że najwyższego miana użyję, Bóg, jako jest sprawcą bogów niebieskich, tak człowiek jest wytwórcą bogów, które są w świątyniach i cieszą się z bliskości ludzi.”⁶⁶ I nieco niżej mówi tak: „Tak człowieczeństwo, zawsze pomne na swą naturę i na powstanie swoje, trwa w owym naśladowaniu bóstwa, iż jako Ojciec i Pan uczynił bogów wiecznych, by byli do niego podobni, tak też i człowieczeństwo bogów swych na podobieństwo oblicza swego ukształtowało.”⁶⁷ Gdy mu w tym miejscu Asklepios, do którego się głównie zwracał, przerwał i rzekł: „Wszak o posągach mówisz, Trismegistosie?” - ów odpowiedział: „Posągi tylko widzisz, o Asklepiuszu, dopóki nie wierzysz, (iż są) posągi ożywione czuciem i duchem napełnione, a tak wielkie i różne rzeczy czyniące; posągi przyszłość wiedzące i przepowiadające ją przez los, przez wieszczka, przez sny i przez wiele innych rzeczy, sprawiające ludziom ulomności i leczące je, smutek i radość wedle zasług czyniące. Czyż nie wiesz, o Asklepiuszu, że Egipt jest obrazem nieba, albo, co prawdziwsze, przeniesienie i zstąpienie wszystkiego, co się w niebie zarządza i odbywa. I, jeśliby prawdziwiej powiedzieć należało, ziemia nasza jest świątynią całego świata. A jednakże, ponieważ wypada, aby czełek rozsądny o wszystkim wiedział naprzód, co będzie, nie godzi się byście tego nie wiedzieli: Przyjdzie czas, w którym się okaże, że Egipcjanie na próżno pobożnym sercem trzymali się bóstwa w mocnej wierze.”⁶⁸

A potem Hermes w dalszym ciągu wiele jeszcze o tym mówi, przez co zdaje się, iż przepowiada ten czas, w którym religia chrześcijańska o ile prawdziwsza i świętsza jest, o tyle silniej i swobodniej wszystkie znosi zmyślane baśnie, aby za łaską najprawdziwszego zbawcy uwolniła człowieka od tych bogów, przez człowieka uczynionych, i aby go oddała Bogu, przez którego człowiek uczynion jest. Lecz Hermes, przepowiadając to, mówi jako przychylny tym bałamuctwom demonów i nie wspomina wyraźnie o imieniu chrześcijan, lecz bolejąc nad tym, co się ma stać, w płaczliwej niejako przepowiedni tak mówi, jak gdyby już zniesione i zburzone zostały te rzeczy, przez zachowywanie których utrzymywało się w Egipcie podobieństwo do nieba. Był on bowiem spomiędzy tych, o których Apostoł mówi: „*poznawszy Boga, nie jako Boga chwalili, ani dziękowali, ale znikczemnieli w myślach swoich; zaćmione jest bezrozumne serce ich. I odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego*”⁶⁹ - i tak dalej, co by za długo było przywozić. Albowiem wiele tam mówi Trismegistos o jednym praw-

⁶⁶ Asklep. Wyd. Goldb. str. 45 i nn.

⁶⁷ Tamże 46,7 i n.

⁶⁸ Tamże 46,12 i n.

⁶⁹ Rzym 1,21.

dziwym Bogu, sprawcy świata, wiele takich rzeczy, jakie zawiera prawda, i nie rozumiem, jakim sposobem przez owo zaćmienie serca tak nisko upada, że chce, aby zawsze ludzie poddani byli bogom przez tychże ludzi, jak sam zeznaje, uczynionym; i płacze nad tym, że to będzie w przyszłości zniesione, jak gdyby było coś nieszczęśliwszego nad człowieka ulegającego własnym wymysłom; prędzej by człowiek czczący za bogów swoje wytwory nie był człowiekiem, niżby bogami być mogły przez kult od człowieka od dawany rzeczy przezeń uczynione. Prędzej się bowiem zdarzy, że człowiek „*gdy we czci był, nie rozumiejący, porównywany bywa do zwierząt*”⁷⁰, niżby ponad dzieło Boga uczynione na jego podobieństwo, to jest ponad samego człowieka, wyżej stawić dzieło człowieka. Dlatego też zrozumiałe jest, iż człowiek odpada od tego, kto go uczynił, gdy wyżej nad się stawia to, co sam uczynił. Tych tedy rzeczy zwodniczych, zgubnych, świętkoradzkich żałował Hermes Egipcjanin, iż wiedział, że przyjdzie czas, gdy one będą zniesione. Bo mu ich nie objawił był Duch Święty jako objawił prorokom świętym, którzy przewidując te rzeczy z radością mówili: „*Jeżeli uczyni człowiek bogi, a oto one nie są bogi*”⁷¹, a w innym miejscu: „*I będzie dnia onego, mówi Pan, wytracę imiona bałwanów z ziemi i nie będzie już ich wspomnienia*.”⁷² A o samym właśnie Egipcie, o tym, co tej właśnie sprawy dotyczy, tak Iza-jasz święty prorokuje: „*I poruszone będą dzieła rąk Egiptu od oblicza jego, a serce ich pokonane w nich będzie*” i inne podobne słowa⁷³. Tego samego pokroju byli też ci wszyscy, co się cieszyli, gdy przyszło to, o czym wiedzieli, że przyjdzie. Takim był Symeon, taką Anna, którzy poznali tylko co narodzonego Jezusa⁷⁴; taką była Elżbieta, która ledwie poczętego w Duchu poznała, takim - Piotr, który mając to od Ojca objawione powiedział: „*Tys jest Chrystus, syn Boga żywego*.”⁷⁵ Temu zaś Egipcjaninowi duchy one powiedziały o przyszłych czasach swej zguby, które tak samo do obecnego w ciele Pana z drżeniem mówiły: „*Czemużes przyszedł przed czasem gubić nas?*”⁷⁶ - może dlatego, że dla nich było niespodzianką to, o czym wiedzieli wprawdzie, że nastąpi, aby myśleli, że później, a może uważając za swą zgubę już to samo, iż ich wykryto i odrzucono, a to właśnie było „*przed czasem*”, to znaczy przed czasem sądu, który ma ich na wieczne potępienie skazać, wraz z tymi wszystkimi ludźmi, co z nimi towarzystwo dzierżą; jako mówi wiara, która ani zwodzi, ani nie jest zwodzona; nie jak ów jakoby „*uniesiony od wszelkiego wiatru nauki*”⁷⁷, stąd i zowąd, i prawdę z błędem mieszając boleje niby nad mającą nastąpić zgubą religii, co później uzna za błąd.

⁷⁰ Ps. 48,13.

⁷¹ Jer. 16,20.

⁷² Zach. 13,2.

⁷³ Iz. 19,1.

⁷⁴ Łuk. 2,25 i n; 1,41 i n.

⁷⁵ Mat. 16,16.

⁷⁶ Tamże 8,29; (por. Ks. IX, rozdz. XXI i XXII).

⁷⁷ Efez. 4,14.

Rozdział XXIV

*Jak się to stało, że Hermes jawnie wyznał błąd przodków swoich,
a jednakże żałował, że on będzie zniszczony.*

Powiedziawszy wiele różnych rzeczy, nawraca Hermes do tego samego przedmiotu, by znów rozprawiać o bogach przez ludzi uczynionych, mówiąc tak: „Lecz już o takich rzeczach niech wystarczy to, co powiedziane jest. Wróćmy znów do człowieka i do rozumu, tego daru boskiego, dla którego człowiek nazywa się stworzeniem rozumnym. Mniej dziwić się należy, jeśli tylko należy się dziwić temu, co o człowieku powiedziane jest. Bo to, że człowiek mógł zdobyć naturę boską i jej mocą działać, przewyższa dziw nad wszystkie dziwy. Ponieważ zatem pradiadowie nasi ciężko pobłądzili, jako niedowierzający w moc bogów i niebaczący na cześć i pobożność względem bóstw, wynaleźli sztukę czynienia bogów. Do tej wynalezionej sztuki dołączyli stosowną moc z przyrody świata i domieszawszy ją, ponieważ dusz uczynić nie mogli - wywołując dusze demonów albo aniołów, wszczepili je w obrazy święte i misteria boskie, aby przez te dusze bałwany mogły mieć siły do czynienia dobra i zła.” ⁷⁸ Nie wiem, czy by same demony pod zaklęciem takie czyniły zeznania, jako ten zeznał. „Ponieważ, powiada, pradiadowie nasi ciężko pobłądzili, jako niedowierzający w moc bogów i niebaczący na cześć i pobożność względem bóstw, wynaleźli sztukę czynienia bogów.” Gdyby choć powiedział, że trochę pobłądzili, wynajdując ową sztukę czynienia sobie bogów, albo niechby się był zadowolił powiedzeniem wprost: pobłądzili, ale nie - dodał jeszcze: ciężko pobłądzili. Ten przeto ciężki błąd i niedowiarstwo niebaczących na cześć i pobożność względem bogów, wynalazły sztukę czynienia sobie bogów. A jednocześnie ów mąż mądry boleje nad tym, iż ten plód ciężkiego błędu i niedowiarstwa i poniechania czci bożej i pobożności, to jest sztuka czynienia sobie bogów, jak gdyby ona była jakąś świętością, ma być w przyszłym czasie zniesiona. Zważ, że on jednocześnie z bożej pobudki wyznaje dawny błąd swoich przodków, a z diabelskiej pobudki boleje nad przyszłą klęską demonów. Bo skoro ci tam ich pradiadowie, ciężko błędząc niedowiarstwem w moc bożą i poniechaniem czci bożej i pobożności, wynaleźli sztukę czynienia sobie bogów, to coś dziwnego, że cokolwiek ta haniebna sztuka bezbożna zdziałała, usunięte zostaje przez prawdziwą religię, skoro prawda zawsze naprawia błąd, wiara zwalcza niedowiarstwo, nawrócenie się - prostuje odwrócenie się.

Gdyby był, pominąwszy przyczyny, powiedział tylko, że jego pradiadowie wynaleźli sztukę czynienia sobie bogów, wtedy by oczywiście do nas rozumnie i uczciwie sądzących należało zastanowić się nad tym pilnie i spostrzeżenie zrobić, że nie byliby oni w żaden sposób doszli do tej sztuki, by człowiek sobie bogów czynił, gdyby nie zboczyli byli od prawdy, gdyby byli trzymali wiarę w to, co Boga jest godne, gdyby zwrócili byli serca swoje ku

⁷⁸ Askl. str. 58,11 i n.

bożej chwale i pobożności; a więc gdybyśmy sami mówili, że przyczyna tej sztuki to ciężki błąd ludzi i niedowiarstwo, i odwrócenie się grzeszącego i niewierzącego ducha od pobożności prawdziwej, to jeszcze byłaby jako tako zrozumiała beczelność sprzeciwiających się prawdzie. Ale gdy ten sam Hermes, który nie może wyjść z podziwu nad tą sztuką człowieka ponad wszystko inne, by człowiekowi dane było bogi sobie czynić, i boleje nad tym, iż przyjdzie chwila, w której wszystkie owe przez ludzi ustanowione wyobrażenia bogów nawet zakazem prawnym będą zniesione, wyznaje zarazem i wyluszcza przyczyny, jak do tego doszło, powiadając, że jego pradziadowie przez błąd ciężki i niedowiarstwo, i przez odwrócenie się od czci bożej i pobożności wynaleźli tę sztukę czynienia sobie bogów; to cóż my na to powiedzieć mamy, albo raczej cóż czynić mamy, jeśli nie dziękować Bogu, jak tylko możemy, że Bóg przez wprost przeciwne przyczyny, niż tamte, co wpłynęły na ów wynalazek, precz go usunął? Albowiem to, co ciężki błąd wprowadził, droga prawdy obaliła; co wprowadziło niedowiarstwo, wiara zniosła; co zrodziło odwrócenie się od czci i chwały bożej, to zniszczyło nawrócenie się do Boga jedyne, prawdziwego i świętego. A to nie w samym tylko Egipcie, nad którym wyłącznie tak w osobie Hermesa ubolewa duch demonów, lecz po ziemi całej, która śpiewa Panu pieśń nową, jako przepowiedziały prawdziwie święte i prawdziwie prorockie księgi: „*Śpiewajcie Panu pieśń nową, śpiewajcie Panu wszystka ziemia.*”⁷⁹ Tytuł bowiem tego psalmu jest taki: „*Kiedy dom odbudowano po niewoli*”; buduje się Panu dom - miasto Boże, którym jest Kościół święty po wszystkich ziemi, gdy ustała ta niewola, co to w niej jako niewolników diabelstwo trzymało tych ludzi, z których, gdy uwierzyli w Boga, niby z żywych kamieni dom się buduje⁸⁰. Bo przez to, że człowiek bogi sobie czynił, bynajmniej nie był wolny tenże człowiek, co ich czynił od ich panowania nad sobą, gdy właśnie czcząc ich wciągał się w obcowanie z nimi; w obcowanie nie z bezdusznymi bałwanami, lecz z diabłami podstępny. Bałwany czymże są, jeśli nie tym, czym ich toż Pismo Święte mieni: „*Oczy mają, a nie będą widzieć.*”⁸¹ Albo cośkolwiek podobnego, czym by można nazwać materię choćby misternie ukształtowaną, lecz pozbawioną życia i czucia? Lecz duchy nieczyste za pomocą sztuki owej zakazanej złęczone z tymiż bałwanami, zagarniając do obcowania ze sobą dusze czcicieli swoich, w oplakanej ich niewoli trzymali. Stąd Apostoł mówi: „*Wiemy, że niczym jest bałwan. Ale co poganie ofiarują, czartom ofiarują, a nie Bogu; nie chcą, byście się stali towarzyszami diabłów.*”⁸² Po tej tedy niewoli, w której złe duchy trzymały ludzi, buduje się dom Boży po wszystkich ziemi. Stąd też otrzymał ten nagłówek ów psalm, w którym się mówi: „*Śpiewajcie Panu pieśń nową, śpiewajcie Panu wszystka ziemia. Śpiewajcie Panu, błogosławcie imię jego, dobrze opowiadajcie dzień z dnia zbawienia jego. Opowia-*

⁷⁹ Ps. 95,1.

⁸⁰ 1. Piotr. 2,5.

⁸¹ Ps. 114,5.

⁸² 1. Kor. 10,20.

dajcie między narody chwałę jego, między wszystkie ludy dziwy jego; bo wielki Pan i chwalebny wielce, straszliwy jest nade wszystkie bogi. Albowiem wszyscy bogowie pogańscy - czarci; ale Pan niebios uczynił."⁸³

Ten przeto, co bolał, iż przyjdzie czas, gdy zniesiony będzie kult demonów i panowanie szatanów nad tymi, co ich czcili, przez ducha złego podniecany, chciał, aby na zawsze pozostała ta niewola, po której ustąpieniu psalm opiewa budowanie domu po wszystkich ziemi. Przepowiadał to Hermes z boleścią, przepowiadał prorok z radością. A ponieważ zwyczajcą jest Duch, który to opiewał przez proroków świętych, więc też i sam Hermes w dziwny sposób zmuszony był wyznać, że to, czego nie chciał, by było zniesione i bolał nad tym, że zniesione będzie, ustanowione zostało nie przez ludzi rozsądnych, wierzących i religijnych, lecz przez błędzących i niedowiarków, i takich, co się od czci bożej i pobożności odwrócili. Jakkolwiek Hermes bogami ich nazywa, to jednak przez to samo, że oni uczynieni zostali przez takich ludzi, jakimi myśmy oczywiście być nie powinni, chcąc nie chcąc, wykazuje, że czcić ich nie powinni ci, co nie są tacy, jacy byli ich twórcy, to znaczy, że nie powinni ich czcić ludzie rozsądni, wierzący i pobożni; a jednocześnie dowodzi Hermes, że ludzie ci, co bogów poczynili, sami sobie tak zrzadzili, iż mieli bogów takich, którzy bogami nie byli. Prawdą jest to powiedzenie prorockie: „*Jeśli uczyni człowiek boga, a oto ci nie są bogowie.*”⁸⁴ Takich tedy bogów - bogów mających czcicieli, bogów przez takich ludzi sztuką uczynionych, (gdy Hermes nazwał bogami), to znaczy czartów przez jakąś nieznaną sztukę połączonych węzłami swych namiętności z bałwanami, gdy Hermes nazwał bogami przez ludzi uczynionymi, nie przypisał im nawet tego, co platonik Apulejusz (o tym jużśmy dosyć mówili i wykazaliśmy, jak wielce jest spreczny ze sobą i niedorzeczny), żeby jego ci bogowie byli tłumaczami i pośrednikami między bogami, których Bóg uczynił, a ludźmi, których tenże Bóg uczynił - zanosząc od ludzi modlitwy błagalne a przynosząc od bogów dary. Zbyt wielkim bowiem głupstwem jest wierzyć, iżby bogowie, przez ludzi uczynieni, więcej znaczyli u bogów, przez Boga uczynionych, aniżeli samiż ludzie - przez tegoż Boga uczynieni. Ponieważ przecie demon sztuką bezbożną złączony z bałwanem jest przez człowieka bogiem uczyniony, ale bogiem tylko dla takiego człowieka, nie dla każdego. Bo i cóż mi to za bóg, którego uczynił człowiek, i to tylko błędzący, niedowiarek i od Boga prawdziwego odwrócony? Wreszcie, jeżeli demony, czczone w świątyniach, wszczępione za pomocą jakiejś tam sztuki w posągi, czyli w widzialne bałwany, przez owych ludzi, co za pomocą tej sztuki uczynili sobie bogi, wtedy gdy ci ludzie pobłądzili i odwrócili się od czci bożej i pobożności; jeśli tedy te demony nie są posłańcami i tłumaczami między ludźmi i bogami, a że dla ich bezecności i sprostności nawet ludzie błędzący, i niedowiarkowie, i odwrócenie od czci bożej i pobożności lepsi są niewątpliwie od nich - tych, których bogami ci sami ludzie sztuką poczynili;

⁸³ Ps. 95,1 i nn.

⁸⁴ Jer. 16,20.

wynika przeto, że jeśli oni moc jaką posiadali, to tylko moc czartowską, bądź więcej szkodząc mniemanymi dobrodziejstwami, bo więcej przez nie uwo-
dzając ludzi, bądź otwarcie złe ludziom wyrządzając (ale ani tak, ani tak szko-
dzić nie mogli bez dopuszczenia niezbadanej i tajemnej Opatrzności Bożej)
- ale nie jakoby mieli jakąś nad ludźmi moc przez przyjaźń z bogami, jako
pośrodku między ludźmi i bogami będący. Nie mogą przecież te duchy
czartowskie w żaden sposób być w przyjaźni z bogami dobrymi, których my
nazywamy świętymi aniołami i rozumnymi stworzeniami w świętym niebios
mieszkanu, bądź to są trony, bądź panowania, bądź księstwa, bądź mocy ⁸⁵,
od których demony tak wielce się różnią skłonnościami duszy, jak dalece
różnią się występki od cnót, a dobroć od zła.

Rozdział XXV

O tych rzeczach, co wspólne być mogą aniołom i ludziom dobrym.

W żaden tedy sposób nie możemy przez jakieś pośrednictwo demonów
zabiegać o względy i dobrodziejstwa bogów albo raczej dobrych aniołów,
lecz możemy to czynić przez podobieństwo dobrej woli, przez którą z anio-
łami obcujemy i z nimi żyjemy, i wraz z nimi chwalimy Boga, którego i oni
chwalą, chociaż ich cielesnymi oczyma widzieć nie możemy; o ile zaś różni
jesteśmy wolą od nich i nieszczęśni z powodu ułomności słabej ludzkiej na-
tury, o tyle od nich się oddalamy wartością duchową życia, nie zaś odległo-
ścią ciała. Ponieważ nie przeto dalecyśmy od nich, iż w cielesnej powłoce
ziemię zamieszkujemy, lecz że nieczystym sercem ku ziemskiem się rze-
czom skłaniamy. Ale gdy się poprawiamy, byśmy byli czyści jak oni - wiarą
się jednocześnie do nich zbliżamy, jeśli wierzymy, że przy ich też pomocy
błogosławionymi nas uczyni ten, co ich błogosławionymi uczynił.

Rozdział XXVI

Wszelkie wierzenia pogan co do ludzi zmarłych były powiktane.

Zwróćmy pilnie uwagę na to, co też ten Egipcjanin, nautyskiwawszy nad
tym, iż przyjdzie chwila, gdy się z Egiptu wymiecie wszystko to, co jak sam
wyznaje, wprowadzone zostało przez ludzi ciężko błędzących i niewierzą-
cych, i odwróconych od czci i pobożności - mówi później pomiędzy innymi
rzeczami: „Wówczas ziemia ta, najświętsza stolica i kontyn, i bożnic, zapel-
niona będzie mogiłami i nieboszczykami” ⁸⁶, z tego wypada, że gdyby tych

⁸⁵ Kolos. 1,16.

⁸⁶ Arch. wyd. Goldb. str. 47,5 i n.

tam rzeczy nie wymiatać, ludzie by nie umierali, albo by też gdzie indziej chowani byli, nie w ziemi; bo przecież im by więcej upływało czasu i dni, tym by większa była liczba mogił w miarę większej liczby umarłych. Ale zdaje się, iż on nad tym ubolewa, że na miejsce ich kontyn i bożnic nastąpić miały pomniki męczenników naszych, z tą na pewno myślą, żeby czytelnicy do nas źle usposobieni, a przewrotni, pomyśleli sobie, że poganie bogów czcili w świątyniach, my natomiast zmarłych czcimy w grobach. Albowiem bezbożni w wielkiej ślepotie swojej o góry się niejako potykają i rzeczy, co ich w oczy biją, widzieć nie chcą, przeto nie spostrzegają, że we wszystkich pismach pogan albo wcale takich bogów nie ma, albo z trudnością się znajdują tacy bogowie, co by nie byli ludźmi po śmierci boską ciężą otoczonymi. Pomijam to, co Warron mówi, iż wszyscy nieboszczykowie uważani są przez nich za bogów podziemnych ⁸⁷, a dowodzi tego za pomocą składanych prawie wszystkim zmarłym ofiar, podczas których odbywały się, jak powiada, igrzyska żałobne, co jakoby jest największym dowodem boskości tych zmarłych, jako że igrzyska zwykły się tylko ku czci bóstwa odbywać.

Tenże sam Hermes, o którym właśnie mówimy, w tej samej książce, gdzie jakoby przyszłość przepowiadając, mówi z płaczem: „Wówczas ziemia ta, stolica kontyn i bożnic, przepełniona będzie mogiłami i nieboszczykami”, świadczy, że bogowie Egiptu byli to zmarli ludzie. Gdy bowiem powiedział był, że pradziadowie jego ciężko pobłądziwszy w rozumieniu mocy bożej, niedowiarkowie i niebaczni na cześć boską i pobożność, wynaleźli sztukę czynienia sobie bogów, tak dalej mówi: „Do tej wynalezionej sztuki dołączyli stosowną moc z przyrody świata i domieszawszy ją, ponieważ dusz uczynić nie mogli, wywołując dusze demonów albo aniołów wszczepili je w obrazy święte i misteria boskie, aby przez te dusze bałwany mogły mieć siły do czynienia dobra i zła.” A potem, chcąc niby na przykładach tego dowieść, tak dalej ciągnie: „Dziad twój, o Asklepiuszu, pierwszy wynalazca lecznictwa, któremu poświęcony jest chram przy brzegu krokodyłów, w którym spoczywa jego człowiek świecki, to jest ciało; reszta zaś jego albo raczej cały on, jeśli całego człowieka rozumiemy w znaczeniu życia, lepszy, podążył do nieba, dostarczając również i teraz wszelkich pomocy ludziom chorym mocą bóstwa swego, co pierwaj zwykł był czynić mocą sztuki lekarskiej.” ⁸⁸ Otóż tu powiedział, że zmarły za boga jest czczony w tym miejscu, gdzie miał swój grób; a powiedział to sam zwiedziony i zwodząc innych, że do nieba ów zmarły podążył. A potem jeszcze dodaje: „Hermes, którego imię dziadowe ja mam przebywający w ojczyźnie o jego nazwisku, czyż wszystkich śmiertelników zewsząd przybywających nie wspiera i nie zachowuje?” ⁸⁹ Powiada tu autor, iż Hermes starszy, czyli Merkury, którego dziadem swoim zowie, przebywa w Hermopolisie, czyli w mieście o jegoż nazwisku. Tedy o dwóch bogach mówi, iż ludźmi byli: o Eskulapie i o Merkury. Co do Eskulapa,

⁸⁷ Manes dii.

⁸⁸ *Askl.* wyd. Goldb. 58,19 i n.

⁸⁹ Tamże 59,1.

to zarówno Grecy, jak i Latynowicie to samo twierdzą, ale o Merkuryu wielu sądzi, iż nie był śmiertelnikiem, a on go jednak swoim dziadem mieni. No, ale może tamten jest inny Merkury, a ten znów inny, choć jedno imię mają. Ależ bynajmniej o to kopii kruszyć nie myślę: niech sobie tamten będzie inny, a ten znów inny. Ale właśnie i ten, podobnie jak Eskulap, z człowieka bogiem zostaje według świadectwa tak poważnego u nich męża, jakim jest ten właśnie Trismegistos, wnuk tegoż Hermesa.

Ale jeszcze i to dodaje Hermes: „A o Izydzie Ozyrysowej ⁹⁰ wiemy, ile wyświadcza dobrodziejstw, gdy miłością jest, a jako wiele szkodzi, gdy jest rozgniewana!” Dalej, aby wykazać, że też tego rodzaju są bogowie, przez ludzi ową sztuką uczynieni (stąd daje do zrozumienia, że według jego zdania demony powstały z dusz ludzi zmarłych i tych to demonów za pomocą sztuki wynalezionej przez ludzi ciężko błędzących, niedowiarków i bezbożnych wszczepiono, jak powiada, w posągi, ponieważ ci ludzie, co takich bogów czynili, nie mogli oczywiście uczynić dusz) - powiedziawszy to o Izydzie, co przytoczyłem: „Wiemy, jako wiele szkodzi, gdy jest rozgniewana” - tak w dalszym ciągu dodaje: „Bo ziemskim bogom i światowym łącznie jest się gniewać, jako że są przez ludzi z obydwóch natur uczynione i złożone.” „Z obydwóch natur” - mówi tu, że z ciała i z duszy, przy czym duszą jest tu demon, ciałem - bałwan. „Stąd, powiada, powstało, że Egipcjanie, czcząc w poszczególnych miastach różne zwierzęta święte, wypominają i czczą przez nie dusze tych, którzy się tym zwierzętom poświęcają za życia tak, iż naśladują ich ruchy i przybierają ich nazwy.” A kędyż to się podzieliło owo niby narzekanie płaczliwe Hermesowe, iż ziemia egipska, najświętsza stolica kontyn i bożnic, ma być kiedyś przepelniona mogiłami i nieboszczykami? Okazuje się, iż duch przewrotności, za którego podjętą Hermes te rzeczy mówił, przez usta tegoż Hermesa zmuszony był wyznać, że już w owe czasy ziemia ta przepelniona była grobami i nieboszczykami, których za bogi czczono. Lecz żal demonów przez niego mówił, oplakujących przeszłe swe klęski przy szczątkach męczenników świętych. Bo po wielu takich miejscowościach nękanici są, i dają się poznać, i wyrzucani są z opętanych ciał ludzkich.

⁹⁰ Izyda (Isis), egipska bogini, należała ze swym małżonkiem Ozyrysem do bóstw najwięcej czczonych nie tylko w Egipcie starożytnym, ale i poza nim. Znaczenie i kult jej oraz mit o niej podlegały pod azjatyckim i greckim wpływem rozmaitym zmianom. Pierwotnie oznaczała ona prawdopodobnie kraj położony nad Nilem, używany przez boga tej rzeki Ozyrysa, po którego śmierci Izyda tęskni i szuka go, jak tęskni i pożąda Egipt wody nilowej. Z czasem poczęto czcić Ozyrysa jako boga słońca, małżonkę zaś jego jako boginię księżyca, a ponieważ księżyc uchodził u starożytnych za życiodajny pierwiastek świata, rodzący i żywiący rośliny, zwierzęta i ludzi, więc Izyda stała się życiodajną i zsyłającą błogosławieństwo boginią, zaliczaną również analogicznie do greckiej Demeter, Persefony i Hekate, do bóstw podziemnych. Ale nie tylko pomagała ludziom - bo obrażona karała ich nieraz ciężko, zsyłając na nich ślepotę i inne ułomności.

Rozdział XXVII
*O sposobie czci, oddawanej przez
chrześcijan męczennikom.*

My jednakże dla męczenników tych nie budujemy świątyń, nie zakładamy kolegiów kapłańskich, nie urządzamy obrzędów świętych i ofiar, ponieważ nie oni, lecz ich Bóg jest Bogiem naszym. We czci mamy, to pewne, ich szczątki jako świętych ludzi Bożych, którzy aż do śmierci swej cielesnej walczyli za prawdę, aby poznana została religia prawdziwa, pokonawszy fałszywe i zmyśłone; stąd też ci, co to przeczuwali, bojąc się ich, prześladowali ich. Któż bowiem spośród wiernych słyszał kiedykolwiek, by kapłan, stojąc przed ołtarzem, choćby nawet zbudowanym nad świętym ciałem męczennika ku czci i chwale Bożej, odzywał się w modlitwach: Tobie, Piotrze czy Pawle, czy Cyprianie, składam ofiarę - kiedy przy ich szczątkach Bogu się samemu ofiarę składa, który ich i ludźmi, i męczennikami uczynił i w chwale niebiańskiej do społeczności aniołów świętych domieścił, abyśmy też, ich chwałą pobudzeni, i Bogu prawdziwemu dzięki czynili za odniesione przez nich zwycięstwa, i byśmy sami tegoż Boga ku pomocy wezwawszy i żywo, mając w pamięci męczenników czyny, zachęcali się do naśladowania ich w zdobywaniu wieńców i palm męczeńskich. Jeśli się przeto przyjmuje jakiegokolwiek świadectwa pobożnych ludzi w miejscach, gdzie spoczywają męczennicy, są to tylko ozdoby pomników, nie zaś obrzędy i ofiary dla zmarłych ubóstwionych. Niektórzy przynoszą też do grobów męczenników jedzenia swoje (choćaż tego lepsi chrześcijanie nie czynią i w wielu krajach tego zwyczaju nie ma zupełnie), ale ci, co to czynią, kładą pokarmy na grobie, pomodlą się i zabierają je z powrotem, żeby je spożyć lub też ubogim z nich coś rozdać⁹¹; chcą je mieć sobie poświęcone przez zasługi męczenników w imieniu Pana męczenników. Że nie są to żadne ofiary męczennikom zanoszone, o tym wie każdy, kto wie, iż jedyna jest ofiara chrześcijan, która też na tym samym miejscu składana bywa.

My przeto nie czcimy naszych męczenników ani oddawaniem im Bogu należnych hołdów, ani przypisywaniem im zbrodni ludzkich, jako czezą poganie swoich bogów; nie składamy im też ofiar ani też ich występków nie obracamy na nabożeństwa ku ich czci. O Izydzie, żonie Ozyrysa, bogini egipskiej i o rodzicach tych obojga, którzy wszyscy, jak różne świadczą pisma, byli królami (gdy Izys tym rodzicom ofiary składała, znalazła trcię jęczmienia i kłosa stąd wzięwszy, pokazała mężowi-królowi i rajcy jego - Merkuremu, dlatego ją też i za Cererę mają) - jakie i jak potworne zbrodnie przez nich popełnione opisują nie poeci, lecz księgi ich misteriów - o czym też Aleksander donosi swej matce Olimpiadzie, gdy mu je kapłan Leon w tajemnicy był opowiedział⁹² - niechże sobie każdy, kto chce lub

⁹¹ Przynoszenie pokarmów na groby zmarłych praktykowali chrześcijanie aż do wieków średnich, zwłaszcza w okresie Wielkiego Tygodnia przed Wielkanocą.

⁹² Por. wyż. rozdz. V.

może, przeczyta i niech zapamięta, niech się dowie, dla jakich to ludzi zmarłych, z powodu jakich do zdarzeń ustanowione zostały dla nich zewnętrzne objawy czci boskiej. Uchowajże Boże, aby ich, choć ich za bogów poganie mają, śmiał ktoś porównywać pod jakimkolwiek względem ze świętymi naszymi męczennikami, choć my tych za bogów nie mamy. Tak tedy my naszym męczennikom ani ustanawiamy osobnej służby kapłańskiej, ani nie składamy ofiar, bo to niegodne i nienależne jest, i niedopuszczalne, a należne Bogu tylko jednemu; nadto nie czynimy tego, byśmy też ich mieli zabawiać czy to ich występkami, czy widowiskami obrzydliwymi, w których poganie albo przedstawiają haniebne czyny swych bogów popełnione przez nich, o ile ludźmi byli przedtem, albo też krótkowile wytworzone przez demonów szkodliwych, o ile ci bogowie ludźmi nie byli; spośród tego rodzaju demonów nie mógł mieć boga Sokrates, jeśli go w ogóle miał; ale może mu jako człowiekowi, dla którego obcą była owa sztuka czynienia sobie bogów i jako człowiekowi niewinnemu sprowadzili takiego boga ci, co mistrzami w owej to sztuce być chcieli. Cóż tu jeszcze więcej powiedzieć można? Nikt choć trochę rozsądny nie wątpi, że duchów tych w nadziei otrzymania życia szczęśliwego, oczekiwanego po śmierci, czcić niepodobna. Ale powiedzą może poganie, że bogowie są wprawdzie wszyscy dobrzy, ale demony jedne są złe, inne dobre; i gotowi są sądzić, że tych, przez których doszlibyśmy do szczęśliwego życia w wieczności, czcić się godzi, bo ci są ich zdaniem dobrzy.

Jak się te rzeczy przedstawiają, zobaczymy w księdze następnej.

KSIEGA DZIEWIĄTA

Treść księgi IX

Wykazawszy w księdze poprzedniej, że złe demony nie mogą być pośrednikami między zawsze dobrymi bogami i dobrymi ludźmi, przechodzi Święty Augustyn w księdze IX do zagadnienia, czy istnieją także dobre demony, przy których pomocy mogłaby dusza ludzka dojść do prawdziwej szczęśliwości.

Wywody swoje rozpoczyna autor od stwierdzenia na podstawie platonika Apulejusza, że umysł demonów nieutwierdzony w cnocie ulega zawsze nawałnicom namiętności i ustępuje żądom ciała. Natomiast ludzie mądrzy panują, według zdania platoników i perypatetyków, a także stoików, nad popędami i słabościami swego ducha, hamując ich siłę do nakazanych przez rozum granic. Podobnie powinni i chrześcijanie powściągać nagabujące ich słabości ludzkie, a przez to zaprawiać się do cnoty. Ponieważ najważniejsza część duszy, tj. umysł demonów, podlega słabościom żądz, lęków, gniewów i tym podobnych wstrząsów, więc nie jest on wolny i zdolny do posiadania mądrości, przez którą by się te istoty bogom podobały i do naśladowania cnót boskich ludziom dopomagały. Że takimi są wszystkie demony, wynika to ze słów samego Apulejusza, który mówiąc o ich stronnich walkach w obronie ludzi lub przeciw nim, nie czyni co do tego żadnego wyjątku, a jego określenie tych istot nie pozostawia miejsca dla dobrych demonów, obok złych. Mając gorszą od ludzi duszę, a lepsze - bo nieśmiertelne ciało, są demony w nieszczęśliwszym położeniu niż ludzie, którzy - jako śmiertelni co do ciała - tylko chwilowo z nędzą życia są związani. Domysły platoników, że dusze ludzkie stają się po śmierci demonami, należy odrzucić, gdyż takie poglądy dawałyby pochop¹ do ogromnego zepsucia obyczajów.

Według platoników trzy są rzeczy bogom właściwe: miejsce wyniosłe, wieczność i szczęśliwość, oraz trzy rzeczy tamtym wręcz przeciwne, a ludziom należne: miejsce najniższe, śmiertelność i nędze. Demony mają zajmować miejsce środkowe między bogami i ludźmi, a co do dwu innych właściwości muszą być one - jako istoty rozumne - albo wieczne, albo śmiertelne, gdyż nie istnieje nic pośredniego między szczęśliwością i nieszczęśliwością, między życiem wiecznym i śmiertelnością. Ponieważ Apulejusz przypisuje demonom nieśmiertelność, więc by być istotami pośrednimi, muszą demony mieć trzecią właściwość, mianowicie nieszczęśliwość, wspólną z ludźmi. Tak więc demony, jako istoty pośrednie między szczęśli-

¹ Pochop - przestarz. chęć, zapęd, impuls, podnieta.

wymi nieśmiertelnymi bogami i nieszczęsnymi śmiertelnymi ludźmi, muszą być wiecznie nieszczęśliwymi istotami, bo, mając żyć nieśmiertelnie, nie mogą być docześnie szczęśliwymi, będąc zaś nieszczęśliwymi, nie mogą pośredniczyć w uzyskiwaniu wiecznego szczęścia dla ludzi od bogów. Wobec tego raczej ludzie mądrzy, umiejący wedle zdania niektórych myślicieli połączyć szczęśliwość ze śmiertelnością, mogliby być pośrednikami tej szczęśliwości.

Ponieważ jednak wszyscy ludzie, dopóki są śmiertelni, muszą być koniecznie i nieszczęśliwi, więc potrzebny jest inny pośrednik, który by pomógł im do wyrwania się z tej doczesnej nędzy i do osiągnięcia wiecznej szczęśliwości. Wszystkie warunki prawdziwego pośrednika może spełnić jedynie ten, który jest nie tylko człowiekiem, ale i Bogiem, a więc Bóg-Człowiek, który nie tracąc trwałej szczęśliwości, przyjął na siebie przemijającą śmiertelność. Twierdzenie platoników, że bogowie, unikający styczności ze wszystkim co ziemskie, nie wdają się z ludźmi i że dlatego ludziom do przyjaźni z bogami pomagają demony, należy jako pełne sprzeczności odrzucić, gdyż do osiągnięcia żywota wiecznego, polegającego na uczestnictwie w dobru najwyższym, potrzeba człowiekowi nie takiego pośrednika, jakim jest demon, lecz takiego, jakim jest Chrystus. Niedorzecznością jest też przyjmowanie, jak to czyni Apulejusz, cielesnych i przestrzennych zetknięć się bogów z ludźmi, gdyż przecież zbliżenie się do Boga może być jedynie przejawem wewnętrznego upodobnienia się. Dlatego też i prawdziwy pośrednik musi być złączony z Bogiem nie w sferze ciała, lecz ducha, a tym samym odpowiednimi pośrednikami u bogów nie mogą być demony, obiecujące ludziom pośrednictwo na drodze cielesnej, która idzie po szczeblach żywiołów od bogów napowietrznych do ludzi ziemskich, poprzez pośrednie dziedziny demonów, i łatwiej może sprowadzić skażenie demonów przez ludzi, a przez demonów pokalanie bogów, niż oczyszczenie ludzi.

Nawet samej nazwy demonów nie używa się na oznaczenie pojęcia czegoś dobrego, lecz czegoś godnego pogardy; potwierdza to również Pismo Święte, w którym jest mowa o dobrych i złych aniołach, ale nie ma w ogóle wzmianki o dobrych demonach, więc i aniołów tak nazywać nie można, bo przez wyraz demon rozumieją wszyscy tylko demona złego. Już samo znaczenie wyrazu demon (δαίμων – δαήμων) - tj. „wiedzący”, oznacza pychę i nadętość tych istot. Nie opierająca się na miłości wiedza ich o Chrystusie Panu, który dawał się im o tyle poznać, o ile stosownie do potrzeby chciał, pochodziła nie z poznania Jego majestatu, lecz z odczucia Jego potęgi. Natomiast wiedza świętych aniołów jest nieomylnym oglądaniem w Słowie Boga i ocenianiem w nim najpierwszych przyczyn wszystkich doczesnych rzeczy. Jeżeli platonicy aniołów nazywają chętniej bogami, w znaczeniu istot przez Boga stworzonych i przez Boga szczęśliwych, niż demonami, to popełniają jedynie tę samą niewłaściwość, jaką popełniają chrześcijanie, nadając na podstawie powagi Pisma Świętego nazwę bogów bogom pogańskim, aniołom świętym i ludziom sprawiedliwym; jeżeli jednak aniołów ogłaszających wolę Bożą ludziom nie chcą ci sami platonicy nazywać bogami, gdyż podług ich zdania bogowie nie stykają się z ludźmi, lecz woleliby im nadać nazwę demonów, to trzeba się zastrzec przeciwko temu i tę wstrętną nazwę odsuwać od świętych aniołów.

Przedstawivszy w ten sposób swe dowody na nieistnienie w ogóle dobrych demonów, kończy Święty Augustyn księgę IX zapowiedzią treści księgi następnej.

Rozdział I

*Do jakiego punktu doszliśmy w dotychczasowej
rozprawie i co nam jeszcze pozostaje
do omówienia?*

Przypuszczali niektórzy, że bogowie jedni są dobrzy, drudzy źli; inni znów, lepsze mając o bogach mniemanie, tyle im czci i chwały przyznali, iż nie ośmielili się wierzyć, iżby był jakikolwiek zły bóg. Ale ci, co powiadali, iż jedni bogowie są dobrzy a drudzy źli, demonów także bogami (nazywali, chociaż za to, co prawda rzadziej, bogów znów demonami nazywali - tak dalece,) że samego Jowisza, który za króla i głowę wszystkich bogów uchodzi, Homer miał demonem nazywać². Ci zaś, co utrzymują, że wszyscy bogowie tylko dobrzy są i o wiele doskonalsi od ludzi uchodzących za dobrych, oburzają się na czyny demonów, które przez nich zaprzeczone być nie mogą, lecz uważając, że te czyny w żaden sposób nie mogą być popełnione przez bogów, bo ci wedle nich tylko dobrzy być mogą, muszą robić różnicę między bogami a demonami tak, że cokolwiek im się słusznie nie podoba w czynach lub w złych pożądaniach, przez które duchy tajemne moc swoją okazują, to przypisują demonom, nie bogom. Ponieważ jednak sądzą, że demony te tak są umieszczone pośrodku między ludźmi a bogami, iżby - ile że bóg żaden z człowiekiem się nie zadaje - zanosił stąd do bogów prośby, a uzyskane łaski stamtąd przynosiły, a tego właśnie mniemania są platonicy, spośród filozofów najznakomitsi i najszlachetniejsi, z którymiśmy jako najwybitniejszymi mieli zaszczyt przeprowadzić badanie nad sprawą ową: czy kult mnogich bogów jest przydatny do zdobycia życia szczęśliwego po śmierci - przeto w poprzedniej księdze stawialiśmy pytanie, na jakiej zasadzie demony cieszące się z tego, czym się brzydzą i co potępiają ludzie uczciwi i rozsądni - a tym są owe bluźniercze, pełne hańby i zbrodni baśnie poetów nie o człowieku jakimś, lecz o bogach samych, jako też występne i karygodne gwałty sztuk czarodziejskich - jakże tedy takie demony, jako niby bliskie i zażyłe z bogami dobrymi, mogą ludzi dobrych bogom polecać; i że to w żaden sposób dziać się nie może, gruntownie w księdze poprzedniej dowiedzione zostało.

Rozdział II

*Czy pomiędzy demonami, od których wyżej stoją bogowie,
jest też jakaś ich część dobrych, przy których pomocy
mogłaby dusza ludzka dojść do prawdziwej szczęśliwości?*

Niniejsza przeto księga, jakośmy to przyrzekli pod koniec księgi poprzedniej, będzie musiała zawrzeć rozprawę o różnicy (o ile ona ich zdaniem ist-

² Hom. II. I, 222.

nieje) nie bogów między sobą, bo tych wszystkich za dobrych uważają, ani też o różnicy między bogami a demonami, z których pierwsi są wysoko i daleko, całkowicie od ludzi odłączeni, a drudzy między bogami a ludźmi umieszczeni; lecz o różnicy pomiędzy samymi demonami, co właśnie do omawianej przez nas sprawy należy. U wielu jest w użyciu nazwa: dobre demony i złe demony. Czy to jest zdanie platoników, czy też czyjekolwiek bądź, nie można bynajmniej przejść nad nim do porządku dziennego, by snadź ktoś sądząc, że dobrych demonów trzymać się można, jeśli przez nich, niby przez pośredników, chce i stara się zjednać sobie bogów za dobrych bez wyjątku przez siebie uważanych, by rzekomo z nimi mógł być po śmierci razem, nie został usidlony i zwiedziony przewrotnością złych duchów i nie zboczył od Boga prawdziwego, przez którego jedynie, i w którym jedynie, i z którego jedynie dusza ludzka, czyli dusza rozumna i pojętliwa, może osiągnąć szczęśliwość.

Rozdział III

*Z tego, co Apulejusz przypisuje demonom, wypada,
że nie odmawiając im rozumu, żadnej im
cnoty nie przyznaje.*

Jakaż jest różnica między demonami dobrymi a złymi? Platonik Apulejusz, ogólnie o demonach rozprawiając i tak wiele opowiadając o ich ciałach powietrznych, zamilczał o ich zaletach duchowych, którymi by przecież obdarzeni byli dobrzy, gdyby tacy między nimi byli. Zamilczał więc o źródle szczęśliwości, a o tym, co jest znakiem nieszczęśliwości, zamilczeć nie mógł, gdyż wyznał, że umysł ich, dla którego nazwał ich istotami rozumnymi, nie tylko jako w cnotę niezdobny i w niej nie utwierdzony ustępuje zawsze nierozumnym żądom ciała, lecz sam nadto ulega wzburzeniom gwałtownym, jak to się dzieje zwykle z każdym umysłem głupim. Takie bowiem o tej sprawie są jego słowa: „Z tej to właśnie liczby demonów poeci, nie będąc bynajmniej dalecy od prawdy, tworzą zwykle tych bogów, co to jedni nienawiścią, inni miłością pałają do pewnych ludzi; ci, miłośnicy: szczęściem darzą i wyniesieniem; tamci, przeciwnie: szkodzą i w smutek pogrążają; tak przeto i litość oni miewają i zawziętość; trapią się też, i cieszą się, i podlegają wszelkim niestatecznościom zmiennej duszy ludzkiej poprzez wszelkie udręki myśli, miotani takim samym (jak ludzie) szamotaniem się serca i wstrząsami umysłu. A wszelki zgiełk taki i nawałnice duszy dalekie są od boskiego spokoju niebian.”³ Czyż słowa powyższe pozostawiają jakąkolwiek wątpliwość, że autor to powiedział, iż nie już jakieś drugorzędne władze duszy, ale sam umysł demonów, przez który są one istotami rozumnymi, ulega niby burzliwe morze nawałnicom namiętności tak, iż

³ *De deo Socrat.*, 12.

nie mogą iść, zaiste, w porównanie z ludźmi mądrymi, co z tego rodzaju zaburzeniami ducha, od których nie jest wolna słabość ludzka, walczą umysłem spokojnym; nawet gdy zaburzenia te od życia doczesnego są nieodłączne, nie ustępując im, by się mieli zgodzić na coś takiego albo dopuścić się czegoś takiego, co by miało wyjść z karbów mądrości i z granic sprawiedliwego nakazu; lecz podobni są do ludzi głupich i niepocziwych, nie ze względu na ciało, lecz na sprawowanie się (że już nie powiem, iż gorsi są, bo są dawniejsi, i wskutek słusznie ponoszonej kary - nieuleczalnie źli), chwieją się pod wpływem wstrząśnięć samegoż umysłu, jak to sam autor nazwał, i żadną władzą duszy nie wspierają się na prawdzie i cnocie, dającej siły do walki z gwałtownymi, a złymi popędami.

Rozdział IV

Jakie jest zdanie perypatetyków i stoików o niepokojach, których dusza doświadcza?

Dwojakie jest zdanie filozofów o tych wstrząśnieniach ducha, które Grecy nazywają *παθη*, nasi zaś niektórzy, jak np. Cyceon - zaburzenia ⁴, inni - popędy ⁵ albo zapały ⁶, inni wreszcie, jako i Apulejusz - dosłownie z greckiego, słabości ⁷. Powiadają tedy niektórzy filozofowie, że te zaburzenia albo popędy, czy tam słabości, napastują też i mędrca, lecz umiarkowane i rozumowi poddane - tak, by nad nimi panujący rozum nakładał im pewne więzy hamujące ich siłę do nakazanych granic. Ci, co tak mniemają, są to arystotelicy, gdyż Arystoteles uczniem był Platona; on też założył sektę perypatetyków. Inni znów, jak np. stoicy, nie mogą się z tym pogodzić, żeby jakakolwiek bądź słabość tego rodzaju mogła się zdarzyć mędrcom. Ale tych, to jest stoików, Cyceon w dziele swoim *O końcach rzeczy dobrych i złych* ⁸ zbija dowodząc, że oni walczą przeciwko platonikom i perypatetykom więcej o słowa niż o rzeczy; ponieważ stoicy wygod ciała i dóbr zewnętrznych nie chcą nazywać dobrem - przeto, że nie ma ich zdaniem innego dobra dla człowieka oprócz cnoty, która jest sztuką dobrego życia, będącą tylko w duszy człowieka.

Tamci zaś owe wygody nazywają po prostu i według powszechnie przyjętego sposobu mówienia - dobrami, które jednakże w porównaniu z cnotą dobrego życia są małe i nieznaczące. Wynika z tego, że tak jedni, jak i drudzy, czy będą jakąś rzecz nazywać dobrami czy wygodami, jednakowo tę rzecz szacują i w całej tej sprawie stoicy ludzą się tylko odmiennością wyrazu. Mnie się zdaje, że także i wtedy, gdy chodzi o pytanie, czy mędrzec

⁴ *Perturbationes.*

⁵ *Affectiones.*

⁶ *Affectus.*

⁷ *Passiones.*

⁸ Chodzi o dzieło *De finibus bonorum et malorum*, które Wiktor Kornatowski przetłumaczył jako: *O najwyższym dobru i złu*, BKF, Warszawa 1961.

doznaje również słabości ducha, czy też są mu one zupełnie obce, nie o rzecz, lecz raczej o słowa im chodzi. Bo sądzą, że stoicy niczego tu innego nie rozumieją, jeno to samo co i platonicy, i perypatetycy, o ile o istotę rzeczy chodzi, nie zaś o dźwięk słów.

Opuszczając dla krótkości inne na to dowody, wskażę na jeden zupełnie widoczny. W księdze zatytułowanej *Noce attyckie* pisze Aulus Gelliusz ⁹, wytrawny stylista i mąż wielkiej a wszechstronnej wiedzy, że płynął kiedyś okrętem razem z pewnym wybitnym filozofem stoikiem. Filozof ten - krótko napomykam o tym, o czym A. Gelliusz obszernie i szczegółowo opowiada - gdy nawa miotana przez wichę gwałtowny i wzburzone morze w wielkim się niebezpieczeństwie znalazła, zbłądł ze strachu. Spostrzegli to obecni, którzy, jakkolwiek w obliczu śmierci się znajdowali, z ciekawością śledzili, czy też filozof dozna jakiego wstrząśnienia duszy, czy też nie. Gdy się burza uspokoiła i bezpieczeństwo usposobiło do rozmowy, a nawet do ożywionej wymiany zdań, jeden ze współpodróżujących na tymże okręcie, bogaty i swawolny Azjata, natarł na filozofa, naigrywając się z jego przestachu i bładości, podczas gdy on sam pozostał nieustraszony w obliczu wiszącej nad głową zagłady. Filozof w odpowiedzi przytoczył słowa Arystypa sokratyka ¹⁰, który w podobnym położeniu takież zarzut od podobnegoż człowieka usłyszawszy odrzekł był, że tamten, zarzut czyniący człowiek, miał słuszność nie troszczyć się o życie nicponia i drapichrusta, ale on, Arystyp, musiał się lękać o życie Arystypa. Gdy filozof odparował tą odpowiedzią natarcie owego bogatego Azjaty, Aulus Gelliusz po pewnej chwili nie już w myśli złośliwej, lecz dla korzyści własnej zapytał filozofa, jak wytłumaczyć jego trwogę. Ten, chcąc pouczyć człowieka garnącego się chętnie do wiedzy, wyciągnął natychmiast z tłumoczka swego książkę stoika Epikteta ¹¹, w której spisane być miało to, co się zgadzało z orzeczeniami Zenona ¹² i Chryzypa ¹³, którzy - jak wiemy - byli ojcami stoicyzmu. W tej książce czytał sam A. Gelliusz, jak powiada, że według nauki stoików, te urojenia duszy, które zowią fantazjami, a których obecność i czas zjawienia się nie są zależne od woli człowieka, ponieważ powstają z powodu rzeczy straszliwych i okropnych, muszą też po-

⁹ Aullus Gellius, pisarz łaciński, ur. około 130 r. po Chrystusie, ukończył około 175 r. dzieło w 20 księgach pt. *Noctes Atticae*, do którego materiał zebrał podczas jednorocznego pobytu w Atenach przed r. 165. Pomiścił w nim wiadomości z najrozmaitszych dziedzin wiedzy, przeważnie z historii literatury, w formie dramatycznie inscenizowanego zbioru wyciągów z pośrednich źródeł i podręczników.

¹⁰ Zob. Ks. VIII, rozdz. III.

¹¹ Epiktet z Hierapolis, żył mniej więcej od 60 do 140 r. po Chrystusie, wygnany w 89 r. z Rzymu uczył w Nikopolis aż do swej śmierci filozofii stoickiej, głównie etyki, w formie popularnej, przystępnej nie tylko dla młodszych uczniów, ale i dla starszych mężów. Naukę jego spisał w dwu książkach Arrian z Nikomedii, który słuchał jego wykładów.

¹² Zenon z Kition na Cyprze, ur. około 336 r. przed Chrystusem, um. ok. 264 r., uczeń cynika Kratesa, założyciel szkoły stoickiej.

¹³ Chryzyp, ur. ok. 280 r. w Saloi, um. w 206 r., reorganizator szkoły stoickiej, odznaczał się wielką biegłością w dyalektyce, miał być autorem ok. 705 pism, zdogmatyzował naukę stoicką, która po jego śmierci nie uległa już ważniejszym zmianom.

ruszyć i duszę mędrca - tak, iż tę duszę albo trwoga powoli ogarnia, albo smutek przyciska, jak gdyby to już było przyrodzoną powinnością umysłu i rozumu, gdy te słabości nadejdą; ale przez to bynajmniej nie powstaje w umyśle nowa ocena tego co złe, ani też umysł nie pochwała tego i nie godzi się z tym. Bo to już, powiadają, leży w zakresie woli człowieka i na tym też polega różnica między duchem mędrca a duchem głupca, że duch głupca ustępuje wobec tych słabości i zgodę umysłu łączy z nimi, a duch mędrca, jakkolwiek z przymusu znosi te słabości, jednakże zatrzymuje o nich prawdziwy i trzeźwy w niezachwianym umyśle sąd, czego w nich mianowicie rozumnie pragnąć, a czego unikać powinien. Oto jakom umiał, wprawdzie nie tak zręcznie, jak A. Galliusz, ale natomiast krócej i, jak sądzę, prościej wyłożyłem to, co on, jak mówi, wyczytał w księdze Epikteta, a co, jak ów filozof mówił i rozumiał, pochodziło z orzeczeń stoików.

Skoro tak jest, to mniemania stoickie o słabościach i zaburzeniach duszy niczym albo prawie niczym nie różnią się od mniemań innych filozofów: zarówno bowiem stoicy, jak i inni filozofowie, osłaniają umysł i rozum mędrca przed panowaniem tych słabości. Przypuszczać można, że stoicy dlatego powiadają, iż te wzruszenia duszy nie godzą w mędrca, ponieważ one samej mądrości przez którą oczywiście jest on mędrce, bynajmniej nie zamraczają błędem ani jej nie niszczą jakkolwiek zmażą. Przypadają one i na duszę mędrca, ale pozostawiają w spokoju niewzruszoną pogodę mądrości w stosunku do tych rzeczy, które zowią wygodami lub niewygodami, nie chcąc ich nazwać dobrem i złem. Bo, zaiste, gdyby za nic miał ów filozof te rzeczy, które przeczuwał, że straci, jeśli okręt zatoni, a mianowicie życie doczesne i zdrowie ciała, nie lękałby się tak bardzo onego niebezpieczeństwa, że aż się zdradził bladeścią twarzy. Mógł jednakże jednocześnie i doświadczyć tego poduszczenia umysłu, i utrzymać w duszy niewzruszone przeświadczenie, że i życie doczesne, i zdrowie ciała, których utratą groziła mu straszna nawałnica morska, nie są to dobra, które by robiły dobrymi tych, co je posiadają, jak to czyni sprawiedliwość (cnota). Co zaś do tego, że stoicy utrzymują, iż te rzeczy nie powinny się nazywać dobrami, lecz wygodami, przypisać to trzeba szermierce na słowa, nie zaś dochodzeniu istoty rzeczy. Bo i na cóż zda się, czy stosowniej nazywać je dobrami, czy wygodami, kiedy o ich utratę nie mniej się lęka i błędnie stoik niż perypatetyk, nie jednakowo te rzeczy nazywający, ale jednakowy o nich sąd mający? Obydwaj oni z pewnością twierdzą, że jeśli będą zmuszani do czynu haniebnego albo występnego pod groźbą utraty tych dóbr albo wygod, utraty pewnej, jeśli tego nie spełnią, wtedy raczej wybiorą utratę rzeczy zapewniających im całość i nienaruszalność ciała, aniżeli dopuszczenie się tego, co jest naruszeniem sprawiedliwości. Umysł, w którym utrwalone jest to przekonanie, nie zezwoli, aby w nim przemogły jakiekolwiek wzruszenia przeciw rozumowi, chociażby one przypadły na pośrednie władze duszy; przeciwnie, sam umysł nad nimi panuje, a nie godząc się z nimi, lecz sprze-

ciwiając się im, uprawia w ten sposób królestwo cnoty. Takim to Wergiliusz przedstawia nam Eneasa, gdy mówi:

„Lecz duch trwa niezłomny na straży,
Łzy darmo się toczą po twarzy.”¹⁴

Rozdział V

*Słabości ludzkie, nagabujące dusze chrześcijan,
nie powinny nas do grzechu pociągać,
lecz ćwiczyć nas w cnocie.*

Nie mamy tutaj koniecznej potrzeby obszernie i szczegółowo wykazywać, czego nas o tych słabościach ludzkich uczy Pismo Święte zawierające zasady życia chrześcijańskiego. Bo ono Bogu cały umysł poddać nakazuje, by Bóg nim kierował i wspierał go, a umysłowi nakazuje tak miarkować i na wodzy trzymać słabości ludzkie, by je obracać na użytek sprawiedliwości. Dalej, w naszej nauce chrześcijańskiej nie tyle chodzi o to, czy dusza pobożna wpada w gniew, ile o to, z jakiego powodu się gniewa; jako też nie o to, czy smutna jest, ale - z czego jest smutna; i nie o to, czy się trwoży, lecz - przed czym się trwoży. Ponieważ gniewać się na grzesznika, żeby się poprawił, smuć się z utrapienia bliźniego, by go z nieszczęścia uwolnić, trwożyć się o takiego, co jest w niebezpieczeństwie, by snadź nie zginął - nie wiem, by ktoś rozsądnie myślący za złe komu wziął. Lecz stoicy zazwyczaj nawet litość potępiają; tymczasem o ile by uczciwiej było, gdyby ten sam stoik raczej się był wzruszył litością pobudzającą do ratowania ludzi niż lękiem przed groźącym zatopieniem się okrętu. Daleko piękniej i więcej po ludzku, i zgodniej z uczuciem pocziwym mówił Cyceron w pochwałach Cezara, gdzie tak się wyraził: „Żadna z cnót twoich nie jest więcej podziwu godna nad miłosierdzie.”¹⁵ Czymże jest bowiem miłosierdzie, jak nie pewnym w sercu naszym współczuciem czyjegoś nieszczęścia, które nas pobudza do spieszenia z pomocą, o ile to jest w naszych siłach. A takie poruszenie duszy jest powolne rozumowi, kiedy miłosierdzie tak się udziela, że sprawiedliwość pozostaje nienaruszona czy to wtedy, gdy ubogiego wspieramy, czy gdy pokutującemu przebaczymy. Tego to, Cyceron, mówca pierwszorzędnym, nie wahał się nazwać cnotą, podczas gdy Stoicy nie wstydzą się zaliczać tego do ułomności; chociaż najwybitniejsi z nich (jak nas poucza księga Epiktetowa, na zasadzie orzeczeń Zenona i Chryzypa, co tej sekty podwaliny założyli) godzą się, iż tego rodzaju słabości bywają w duszy mędrca, choć ta jest ich zdaniem wolna od wszelkiej ułomności. Wynika z tego, że ci nie uważają tych słabości za ułomności, skoro w mędrцу one tak

¹⁴ *Aen.* IV, 449.

¹⁵ *Lig.* 12,37.

tak się znajdują, że nic przeciwnego mocy ducha i nic przeciwnego rozumowi zdziałać nie mogą; wynika również, że jest w tej sprawie jedno i to samo zdanie perypatetyków czy nawet platoników, co i samych stoików, lecz jak Tulliusz powiada: „Niechże się tam Greczynkowie nękać po staremu kłótnią o wyraz, żądniejsi sprzeczek niż prawdy.”¹⁶ Jeszcze tylko wypada wyjaśnić to, że jeśli do słabości życia doczesnego należy doświadczenie tych rozmaitych uczuć nawet we wszelkich dobrych czynnościach, to zaiste, aniołowie święci muszą i bez gniewu karać tych, których odwieczny wyrok Boży karać poleca, i bez współczucia dla nieszczęścia wspierać nieszczęśliwych, i bez uczucia trwogi wobec niebezpieczeństwa grożącego tym, których miłują, z pomocą spieszyć; otóż nazw tych słabości, trzymając się zwykłego sposobu wyrażania się, używamy mówiąc i o aniołach, a to z powodu pewnego podobieństwa czynów, nie zaś z powodu słabości uczuć; tak samo jak za Pismem Świętym mówimy, że Bóg się gniewa, choć Bóg się przecież żadną słabością nie wzrusza. Wyrażenie więc to przyswoił sobie skutek, karanie - nie zaś uczuciowe wzruszenie Boga.

Rozdział VI

*Jakie to, wedle Apulejusza, słabości miotają owymi demonami,
które, jak tenże utrzymuje, pomoc ludziom
okazują w stosunkach z bogami?*

Odłożywszy tymczasem na później to pytanie, o ile by dotyczyło aniołów świętych, przyjrzyjmy się, w jaki to sposób, według platoników, demony w pośrodku między bogami a ludźmi umieszczone, miotane są naporem różnych słabości ducha. Albowiem gdyby tych słabości doświadczały, mając jednak umysł od nich wolny i nad nimi panując, nie mówiłby Apulejusz o demonach, że poprzez wszelkie udręki myśli miotane są takim samym, jak ludzie szamotaniem się serca i wstrząsami umysłu¹⁷. Sam więc ich umysł, to jest ważniejsza część duszy, która ich rozumnymi istotami czyni, a w której by cnota i mądrość, jeśli by te w nich były, panowały nad burzliwymi słabościami pośledniejszych części duszy, by te burzliwe słabości porządkować i miarkować - sam więc, powtarzam, ich umysł, jak ten platonik świadczy, miotany jest „nawałnością szamotań”. Czyli, że umysł demonów podlega słabościom żądz, lęków, gniewów i tym podobnych. Jakaż więc w nich część duszy jest wolna i zdolna do posiadania mądrości, przez którą by się bogom podobali i do naśladowania cnót boskich ludziom dopomagali, skoro ich umysł ułomnością porywów chorobliwych ujarzmiony i pokonany, mając cośkolwiek rozumu z przyrodzenia swego, skierowuje go do zwodzenia ludzi i do podstępów - tym gwałtowniej, im więcej posiada żądy szkodenia?

¹⁶ *De orat.* I, 11,47.

¹⁷ Por. rozdz. III.

Rozdział VII

*Platonicy utrzymują, że poeci zniestawili bogów baśniami
o stronnich walkach bogów, podczas gdy tego rodzaju walki
nie bogowie, lecz demony staczały.*

Jeśli kto mówi, że to nie wszystkie demony, lecz tylko zła ich część stanowi owe bóstwa, o których poeci niezbyt w tym dalecy od prawdy bają, iż są one bądź nienawistnikami, bądź też miłośnikami ludzi (o nich to przecież Apulejusz powiedział, iż są miotane wstrząsami umysłu poprzez wszelkie udręki myśli), to jakże na to zgodzić się będziemy mogli, kiedy Apulejusz, mówiąc o tym, opisywał nam nie niektóre, nie złe demony, lecz wszystkie, co z powodu powietrznych ciał swoich są w pośrodku pomiędzy bogami i a ludźmi? Bo ten, kto tak mówi, utrzymuje, że zmyślenie poetów na tym polega, iż spośród tej liczby demonów czynią poeci bogów i boskie imiona nadają, a z nich sobie tworzą bądź przyjaciół, bądź wrogów tych ludzi, których im się zda, zabezpieczeni swobodą poetycką, gdy tymczasem bogowie prawdziwi są, jak taki powiada, dalecy od tych praktyk demońskich i miejscem zamieszkania niebieskiego, i bogactwem szczęśliwości. Takie jest tedy zmyślenie poetów, iż bogami zowią tych, co bogami nie są, a ci pod imieniem bogów walki ze sobą staczają o ludzi, których stronnictwo lubią lub nienawidzą. A powiada też Apulejusz, że niezbyt daleka od prawdy jest taka baśń poetów, ponieważ ci, co boskie imiona noszą a bogami nie są, jednakże co do wartości swojej są w opisie przedstawieni takimi demonami, jakimi są w istocie. W końcu powiada, iż taką jest owa Homerowa Minerwa, „co niewidzialna od ludzi, przez Grajów zastępy stłoczone Achillesowi z pomocą bieży.”¹⁸ Uważa on za bajkę, jakoby to była Minerwa, ponieważ Minerwę między bóstwa liczy, a te są wszystkie dobre i szczęśliwe i w niebiosach wyższych, eterycznych swą siedzibę mają, nie zadając się zupełnie ze śmiertelnikami; ale, że był to demon jaki sprzyjający Grekom, a przeciwny Trojanom, podobnie jak inny znów, którego tenże poeta Wenerą czy Marsem nazywa, opiekun Trojan przeciwnikiem był Greków (a nasz autor bogów tych właśnie, jako dalekich od podobnych czynów, w niebieskich umieszcza przybytkach, a walkę ze sobą toczyły demony po stronie swoich ulubieńców, a przeciw znienawidzonym przez się) to w tym, powiada, poeci niedalecy byli od prawdy. Te bowiem rzeczy pisali oni o tych, o których Apulejusz powiada, że są poprzez wszelkie udręki myśli miotani takim samym jak ludzie szamotaniem się serca i wstrząsami umysłu, by swoje miłości i nienawiści uprawiali nie wedle sprawiedliwości, lecz podobnie jak ludzie na łowach i wyścigach, co wedle własnego widzimisię biorą stronę jednych ujeżdźaczy, przeciwko drugim. O to, zdaje się, chodziło filozofowi platońskiemu, aby snadź, gdy poeci takie opiewają boje, nie wierzono, że to bogowie tam działają, lecz demony, choć im poeci boskie zmyślają imiona.

¹⁸ *De deo Socrat.* 11.

Rozdział VIII

*Jak Apulejusz platonik określa bogów niebieskich,
demonów powietrznych i ludzi ziemskich.*

Ale ot, co jeszcze: Czyż owego Apulejuszowego określenia demonów nie należy uważać za zbyt niedostateczne (a objął nim wszystkie bez różnicy demony), gdy powiada, że demony co do rodzaju są to istoty duszą żyjącą obdarzone ¹⁹, co do duszy - są słabości podległe ²⁰, co do umysłu - rozumne, co do ciała - powietrzne, co do czasu - wieczne? ²¹ W tych pięciu częściach określenia nic a nic takiego nie wymienił, co by demony choć pozornie miały wspólnego z ludźmi dobrymi, a czego by źli ludzie nie mieli. Bo gdy w dłuższym opisie przedstawiał samych ludzi, mówiąc w swoim miejscu o nich, jako o istotach najniższych i ziemskich, gdy przedtem mówił był o bogach niebieskich, aby załatwiwszy się z dwiema skrajnymi częściami, od góry i od dołu, na trzecim miejscu mówić o znajdujących się w środku demonach; w owym więc miejscu tak powiada: „A więc ludzie, obdarzeni rozumem, używający mowy, dusze nieśmiertelne mający - o członkach nieśmiertelnych, o umyśle lekkim a fraszliwym, o ciele tępym i ulegającym wszystkiemu, obyczajów przeróżnych a błędów jednakowych - w śmiałości zawzięci, uparci w nadziei, na próżno się trudzący - w nietrwalej doli, pojedynczo umierający, ale wszyscy w całym rodzaju swoim zawsze trwający, zmienialni przez kolejne następstwo coraz nowych pokoleń, rączy co do czasu, ciężcy w myśleniu, rychłej śmierci podlegli, opłakany żywot prowadzą na ziemi.”²² Gdy tutaj tak wiele mówi o rzeczach, właściwych największej liczbie ludzi, czemu nie pominął również i tego, o czym wiedział, iż jest właściwe mniej licznym ludziom, kiedy powiada: „ciężcy w myśleniu”? Bo gdyby to był opuścił, w żaden by sposób nie określił dokładnie rodzaju ludzkiego przy całej tak natężonej pilności w opisanu go. Mówiąc zaś o wyższości bogów twierdzi, że ta polega tylko na samej owej szczęśliwości, do której ludzie przez mądrość dążą. Przetoż gdyby chciał być rozumieć, że bywają też i dobre demony, umieściłby w ich opisanu coś też takiego, przez co by wyrozumieć można było, że mają oni albo z bogami wspólną jakąś część szczęśliwości, albo wspólną z ludźmi jakąś mądrość. Tymczasem nie wspomina on o żadnej ich dobrej stronie, różniącej dobrych od złych. Jakkolwiek oszczędził też i ich przewrotność, nie opisując jej z całą swobodą nie tyle dlatego, aby demonów nie obrazić, ile raczej by nie obrazić ich czcicieli, wśród których głosił swą naukę; natomiast dał do zrozumienia ludziom rozsądnym, co o demonach sądzić mają, skoro bogów, których bez wyjątku czyni dobrymi i szczęśliwymi, wyłączył zupełnie od słabości i, jak

¹⁹ *Animalia.*²⁰ *Passiva.*²¹ *De deo Socr.* 13.²² Tamże 4.

się sam wyraża, zgiełkliwości demonów, przypisując tym tylko łączność z bogami z powodu wieczności ciał demonów, a prawiąc przy tym najotwarciej, że co do duszy - nie bogom, lecz ludziom podobni są; i to nie pod względem mądrości, której też uczestnikami ludzie być mogą, lecz pod względem owej zawieruchy, którą wywołują słabości ducha, a która panuje nad głupimi i złymi, podczas gdy przez mądrych a dobrych tak jest kierowana, że wolą jej nie mieć wcale niż ją zwyciężać. Bo gdyby chciał powiedzieć, że demony mają wspólną z bogami nieśmiertelność dusz, nie ciał, nie wyłączałby przecież i ludzi od tej wspólności, albowiem i ludzie mają bez wątpienia dusze wieczne, jak sam tenże platonik wierzy. I dlatego też opisując ten rodzaj żywych istot, powiedział, że ludzie są istoty nieśmiertelne duchem, ale o członkach śmiertelnych. W ten sposób, jeśli ludzie nie mają wspólnej z bogami nieśmiertelności, że są co do ciała śmiertelni, to demony mają tę wspólność dlatego, że są co do ciała nieśmiertelne.

Rozdział IX

Czy demony przez swe pośrednictwo mogą wyjednać człowiekowi przychylność bogów niebieskich?

Cóż to więc są za pośrednicy owi, przez których ludzie się ubiegają o przychylność bogów, coż mi to za pośrednicy, co gorszą od ludzi mają tę wspólną z ludźmi rzecz, która w istocie duszą obdarzonej ²³ lepszą jej część stanowi, to jest duszę; a tę mają lepszą od ludzi, a z bogami wspólną rzecz, która jest pośledniejszą w istotach takich, to jest ciało? Gdy bowiem istota duszę mająca, czyli *animal* ²⁴, składa się z duszy i ciała, a z tych dwojga dusza jest oczywiście ważniejsza, choćby nawet ułomna i słaba - ważniejsza, zaprawdę, od ciała najzdrowszego i najsilniejszego, gdyż natura jej jest wznioślejsza i pomimo zmazy grzechowej nie staje się dusza niższą od ciała, podobnie jak złoto, choćby zbrukane, wyżej się ceni od srebra lub ołowiu, choćby najczystszych; to ci pośrednicy między bogami a ludźmi, przez których w pośrodku umieszczonych ludzkie się rzeczy z boskimi łączą, mają na równi z bogami ciało wieczne, a z ludźmi na równi - duszę ułomną; jak gdyby uczucie religijne, przez które chcą ludzie za pośrednictwem demonów z bogami się łączyć, w ciełe się, nie w duszy znajdowało. Cóż to tedy za psota czy kaźń jakaś zawiesiła pośredników owych przewrotnych i zdradliwych niejako do góry nogami, żeby niższą część istoty duszą obdarzonej, czyli ciała, mieli z górnymi mieszkańcami, a wyższą część, to jest duszę, z mieszkańcami padołu, i żeby z bogi niebieskimi złączeni byli częścią służebną, a z ludźmi ziemskimi panującą częścią w nędznej doli zjednani.

²³ In animante.

²⁴ W oryginale: Cum enim animans, id est animal... Obydwa te wyrazy oznaczają tu nie tyle zwierzę albo istotę żywotną, ile istotę mającą duszę.

Albowiem ciało służebne jest, jako i Salustiusz mówi: „Duch w nas przeważnie rozkazuje, a ciało w służbie jest.”²⁵ Lecz dodał: „Jedno jest nam i bogom wspólne, a drugie zwierzętom i nam”, ponieważ o ludziach mówił, którzy śmiertelne mają ciało, jako i zwierzęta. Owi zaś, którymi nas filozofowie opatrzyli jako pośrednikami między nami a bogami, mogą wprawdzie powiedzieć o duszy i o ciele: „jedno jest nam i bogom wspólne, a drugie ludziom i nam”, lecz, jak powiedziałem, jakoby do góry nogami związani i powieszeni, ciało-sługę z bogami szczęśliwymi wspólne mając, a pana-ducha z ludźmi nieszczęsnymi, niższą swą częścią są wywyższeni, a wyższą na dół spuszczeni. Stąd, choćby też ktoś dla tego powodu uważał, że są oni wieczni jak bogowie, ponieważ przez żadną śmierć dusze ich nie odłączają się od ciał, jak to bywa z ziemskimi istotami żyjącymi, to i wtedy nie godzi się uważać ich ciała za wiecznie trwałe rydwan uczczonych, lecz za wiecznie trwające więzy potępionych.

Rozdział X

Według Plotyna, mniej nieszczęśliwi są ludzie w ciele śmiertelnym, niż demony we wiecznym ciele.

Plotyn, jak wiadomo, w czasach tuż poprzedzających naszą pamięć, ma sławę, iż najlepiej wyrozumiał Platona. Rozprawiając o duszach ludzkich, mówi: „Ojciec miłosierny poczynił im więzy śmiertelne.”²⁶ Przez te więc słowa mniema, iż sama ta okoliczność, że ludzie mają ciało śmiertelne, by na zawsze nie byli uczestnikami tej doczesnej nędzy, jest dowodem ojcowskiego miłosierdzia Bożego. Za niegodną tego miłosierdzia uznana jest złość demonów, która, obok nędzy ducha cierpieniom podległego, otrzymała nie ciało śmiertelne, jak ludzie, lecz ciało wieczne. Byliby bowiem szczęśliwsi od ludzi, gdyby, jak ci, mieli ciało śmiertelne, a duszę, jak bogowie, tj. szczęśliwą. Byliby zaś równi ludziom, zasłużywszy sobie obok duszy nieszczęsnej mieć chociaż ciało śmiertelne, jak ludzie mają; bo jeśliby nabyli nieco pobożności, mogliby choć przez śmierć odpocząć po strapieniach. A tak - nie tylko nie są od ludzi szczęśliwsi, z powodu duszy nieszczęsnej, lecz owszem, nieszczęśliwsi są ze względu na ustawiczne więzy ciała. Nie chciał bynajmniej Plotyn, aby rozumiano, że z demonów bogami się stają przez jakieś ćwiczenie się w pobożności i mądrości, skoro najwyraźniej nazwał ich wiecznymi demonami.

²⁵ *Cat.* 1,2.

²⁶ *Enn.* IV., 3,12.

Rozdział XI

*O domysłach platoników, że dusze ludzkie
po śmierci stają się demonami.*

Powiada Apulejusz ²⁷, że i dusze ludzkie także są demonami i że z ludzi stają się lary, jeśli sobie dobrze zasłużyli; a lemury, czyli larwy, jeśli źle; manami zaś (*manes*) te się bogi nazywają, co nie wiadomo, czy od dobrze, czy od źle zasłużonych ludzi pochodzą. Któż tu nie widzi, gdy się choć trochę zastanowi, jaką bezdnie występków otwiera tego rodzaju przekonanie? Albowiem ludzie, choćby byli najwystępniejsi, gdy myślą, iż się staną larwami lub też bogami-manami, tym gorsi się stają, im więcej żądni są szkodenia, gdy nadto wierzą, że im ludzie składać będą pewne błagalne ofiary po śmierci, jak gdyby bogom, aby szkodzili innym. Larwami tedy nazywa demony szkodliwe, uczynione z ludzi. Ale odtąd o co innego znów chodzi. Mówi bowiem następnie, że błogosławieni nazywają się po grecku *εὐδαίμονες*, iż są dobrymi duchami, czyli dobrymi demonami, potwierdzając to zdanie, że i dusze ludzkie są również demonami ²⁸.

Rozdział XII

*O trojakim przeciwieństwie odróżniającym, podług platoników,
naturę demonów od natury ludzi.*

Lecz teraz o tych demonach mówimy, których we własnej ich naturze opisał Apulejusz, umieszczając ich między bogami a ludźmi, iż co do gatunku są to istoty duszą obdarzone (*animalia*), co do umysłu - rozumne, co do duszy - słabościom podległe (*passiva*), co do ciała - powietrzne, co do czasu - wieczne. Mianowicie, gdy naprzód bogów na wyższym niebie, a ludzi najniżej, bo na ziemi, nie stykających się z bogami, zarówno co do miejsca pobytu, jak i co do stopnia godności natury rozmieścił, tak kończy: „Macie do-tąd dwojakie istoty, duszę mające: bogów znacznie od ludzi odmiennych i miejsca wyniosłością i ustawicznością życia i doskonałością natury, a żadną bliską łącznością z ludźmi nie zespolonych, ponieważ i przybytki najwyższe od najniższych dzieli tak olbrzymia przestrzeń, i żywotność tam jest wieczna i nieskażona, a tutaj nietrwała i dorywcza, i władze duszy tam są do stanu szczęśliwości podniesione, a tutaj na nędze zepchnięte.” ²⁹ Widzę ja tutaj trzy wymienione przeciwieństwa dwóch natur w skrajnych miejscach: w najwyższym i w najniższym. Bo trzy rzeczy dodatnie, które o bogach przytoczył, powtórzył innymi wprawdzie słowami, by inne trzy rzeczy tamtym przeciwne o ludziach powiedzieć. Trzy rzeczy bogom właściwe te są: wynio-

²⁷ *De deo Socr.* 15.

²⁸ Nie: stają się dopicro.

²⁹ *De deo Socr.* 4.

słość miejsca przebywania, ustawiczność życia i doskonałość natury. Powtórzył je innymi słowy w ten sposób, by im przeciwstawić trzy wręcz odmienne braki ludzkiego bytu. „Ponieważ i przybytki - powiada - najwyższe od najniższych dzieli tak olbrzymia przestrzeń” - bo mówił wyżej o ustawiczności życia; „i władze duszy tam są do stanu szczęśliwości podniesione, a tu na nędze zepchnięte” - bo mówił przedtem o doskonałości natury (niebian). Trzy tedy rzeczy bogom właściwe przedstawia autor, mianowicie: miejsce wyniosłe, wieczność i szczęśliwość; tudzież trzy wręcz tamtym trzem przeciwne, ludziom należne, mianowicie: miejsce najniższe, śmiertelność i nędze.

Rozdział XIII

*Jakim sposobem demony, jeśli nie są - jak bogowie -
szczęśliwi i nie są - jako ludzie - nieszczęśliwi,
znajdują się pomiędzy tymi dwoma częściami pośrodku,
nie stykając się ani z bogami, ani z ludźmi.*

Ponieważ pomiędzy tymi dwoma rzeczami bogom właściwymi umieścić autor w pośrodku demonów, więc co do miejsca ich przebywania żadnych dwóch zdań nie ma; bo pomiędzy miejscem najwyższym a najniższym bardzo łatwe jest do pomyślenia i do nazwania miejsce środkowe. Pozostają jeszcze dwie inne właściwości, o które nam się uważnie zatroszczyć należy, aby już to wykazać, że demony ich nie posiadają, już też, że tak te rzeczy im są udzielone, jakoby tego wymagało ich miejsce pośrodku. Bo wręcz obce te rzeczy być im nie mogą. Nie możemy przecież rozsądnie powiedzieć tego, że podobnie, jak mówimy, iż miejsce pośrednie nie jest ani najwyższe, ani najniższe, tak samo demony, istoty wszak rozumne, nie są ani szczęśliwe, ani nieszczęśliwe, jako są drzewa lub zwierzęta pozbawione czucia albo rozumu. Istoty obdarzone rozumem muszą być albo nieszczęśliwe, albo szczęśliwe. Tak samo nie możemy powiedzieć, że demony są ani śmiertelne, ani wieczne. Wszystko bowiem żyjące albo żyje na wieki, albo śmiercią swój żywot kończy. Sam zresztą autor wypowiedział się o demonach, że co do czasu są wieczne. Czyż nie wypadnie, że ci środkowi mają spomiędzy górnych dwóch właściwości (tj. boskich) jedną i spomiędzy dolnych dwóch (tj. ludzkich) też jedną? Bo gdy obydwie będą mieli od dolnych albo obydwie od górnych, nie będą średnimi, lecz albo od jednej, albo od drugiej z tamtych części odprysną, a połączą się z przeciwną. Ponieważ przeto, jak się tego dowiodło, nie mogą demony być pozbawione obydwóch tych właściwości, przeto gdy z każdej strony wezmą po jednej z tych właściwości, staną się wtedy środkowymi. Ale wtedy, ponieważ od dolnych nie mogą mieć wieczności, której tam nie ma, więc tę jedną właściwość mają od górnych; a przeto niczego innego nie ma, co by mieć mogli od dolnych, aby środkowość swą dopełnić, tylko nieszczęśliwość.

Mają wedle platoników górni bogowie albo szczęśliwą wieczność, albo wieczną szczęśliwość; ludzie zaś padolni - albo śmiertelną nieszczęśliwość, albo nieszczęsną śmiertelność; a demony pośredkowe - nieszczęśliwą wieczność albo wieczną nieszczęśliwość. Bo i przez one pięć rzeczy, które w określeniu demonów autor ten wyliczył, nie wykazał, jak to był obiecywał, że są oni pośredkowi i powiedział tam, że trzy rzeczy mają jak my, mianowicie: iż są co do rodzaju istoty dusze mające (*animalia*), co do umysłu - rozumne, co do duszy - słabościom uległe (*passiva*); jedną zaś rzecz mają jako bogowie, iż co do czasu są wieczni; wreszcie jedną sobie tylko właściwą, iż co do ciała są powietrzni. Jakoż tedy są pośredkowi, kiedy jedną tylko rzecz mają z górnymi jednaką, a trzy z padolnymi jednakie? Któż tu nie spostrzega, że poniechawszy środkowość, silnie się kłonią i zjeżdżają ku dołowi? Ale pomimo tego można jeszcze w ten sposób dowodzić ich środkowości, że jedną rzecz mają prawdziwie właściwą sobie, to jest ciało powietrzne, jako i tamci, zarówno górni jak i dolni mają po jednej rzeczy sobie tylko właściwej: bogowie - ciało eteryczne, ludzie - ziemskie; dwie znów rzeczy są wspólne wszystkim: iż są co do rodzaju istotami duszę mającymi i co do umysłu - rozumnymi. Mówi bowiem autor, gdy o bogach i o ludziach już był opowiedział, tak: „Macie więc dwojakie istoty dusze mające” - i zazwyczaj nie inaczej przedstawiają oni bogów, jeno co do umysłu rozumnych. Pozostają dwie rzeczy (z owego określenia): że są demony co do ducha słabościom podległe i co do czasu wieczne; jedną z tych rzeczy mają wspólną z dołem, drugą - z górą, aby dokładnie odważona środkowość ani się ku górze podnosiła, ani opadała ku dołowi. I tu jest właśnie owa demonów nieszczęśliwa wieczność albo wieczna nieszczęśliwość. Kto bowiem wyraził się: „co do ducha - słabościom podlegli”, powiedziałby też był: „nieszczęśliwi”, tylko że wobec ich czcicieli skrupowany autor nie śmiał tego powiedzieć. W końcu, ponieważ jak sami ci filozofowie przyznają, światem rządzi Opatrzność Boga Najwyższego, nie zaś ślepy przypadek, nigdy by oni nie mieli w udziale nieszczęścia wiecznego, gdyby nie była wielką ich przewrotność.

Jeśli tedy szczęśliwe nazywają się eudemony, to eudemony nie są demonami, których oni pośredku między ludźmi i bogami umieścili. Gdzież tedy jest miejsce przebywania dobrych demonów, co są nad ludźmi a poniżej bogów, by ludziom pomoc okazywać a służby bogom? Jeśli bowiem są dobre i wieczne, to przez to samo są też szczęśliwe. A wieczna szczęśliwość nie pozwala im być pośredku, bo ich znacznie do równości z bogami podnosi, a znacznie do ludzi niepodobnymi czyni. Stąd też daremne będą wysiłki filozofów, by okazać, jakim sposobem demony dobre, choćby też i nieśmiertelne były i szczęśliwe, słusznie umieszczone są pośredku między bogami nieśmiertelnymi i szczęśliwymi, a ludźmi śmiertelnymi i nieszczęśliwymi. Ponieważ obydwie te właściwości mają wspólne z bogami, mianowicie szczęśliwość i nieśmiertelność, a żadnej z nich wspólnej z ludźmi i nieszczęśliwymi, i śmiertelnymi; więc jakimże sposobem nie są raczej od

ludzi dalecy a z bogami złączeni, niż pośredni między bogami a ludźmi? Wtedy byliby pośredni, gdyby i oni posiadali dwa jakieś przymioty swoje, nie wspólne również z dwoma przymiotami bądź bogów, bądź ludzi, lecz - by jeden z tych przymiotów był wspólny z bogami, drugi z ludźmi; podobnie jak i człowiek jest pewnym środkiem, ale pomiędzy zwierzętami a aniołami, tak, że ponieważ bydlę jest zwierzę nierozumne a śmiertelne, anioł zaś rozumne i nieśmiertelne, człowiek pośrodku będący, niższy od aniołów, a wyższy od bydła, mający jak bydlęta śmiertelność, i mający jak aniołowie rozum, jest istotą rozumną a śmiertelną. A przetoż, gdy chcemy znaleźć środek między szczęśliwymi nieśmiertelnymi, a nieszczęśliwymi śmiertelnikami, to musimy znaleźć coś takiego, co by było albo śmiertelne szczęśliwe, albo nieśmiertelne nieszczęśliwe.

Rozdział XIV

Czy ludzie, jako śmiertelni, mogą się cieszyć prawdziwą szczęśliwością.

Czy człowiek może być razem i szczęśliwy i śmiertelny - jest to przedmiot wielkich dociekań wśród ludzi. Niektórzy pokornie swój los oceniając przeczyli, aby człowiek mógł zdobyć szczęśliwość, dopóki w tym życiu śmiertelnym pozostaje. Inni, wyniosłe o sobie mniemając, mieli odwagę twierdzić, że śmiertelnicy mądrość posiadający mogą być szczęśliwi. Jeśli tak jest, czemuż tedy oni raczej nie są pośrednimi istotami między nieszczęśliwymi śmiertelnikami a szczęśliwymi nieśmiertelnymi, skoro mają szczęśliwość podobnie jak nieśmiertelni, a śmiertelność podobnie jak śmiertelnicy nieszczęśliwi? Juźci, skoro szczęśliwi są, to tacy nie zazdroszczą nikomu (bo cóż jest nieszczęśliwiejszego od zazdrości?) i przetoż nieszczęśliwym śmiertelnikom, o ile to tylko w ich jest mocy pomagają, by też nieśmiertelnymi być mogli po śmierci i połączyć się z aniołami nieśmiertelnymi.

Rozdział XV

O pośredniku między Bogiem a ludźmi, człowieku Jezusie Chrystusie.

Jeśli zaś, co jest znacznie wiarygodniejsze i prawdopodobniejsze - wszyscy ludzie, dopóki są śmiertelni, muszą być koniecznie i nieszczęśliwi, poszukać nam trzeba kogoś pośredniego, który by nie tylko człowiekiem był, ale też i bogiem, aby szczęśliwa śmiertelność owego kogoś pośredniego wstawiennictwem swoim doprowadziła ludzi ze śmiertelnej nieszczęśliwości do szczęśliwej nieśmiertelności - kogoś, kto musiał się stać śmiertelnym, a nie potrzebował pozostać śmiertelnym. Toteż stał się śmiertelnym, nie

osłabiwszy bóstwa Słowa, lecz słabość ciała przyjąwszy; nie pozostał też w tymże ciele śmiertelny, bo z martwych je wskrzesił; bo ten jest owoc pośrednictwa jego, iżby ci nawet, dla których oswobodzenia pośrednikiem się stał, nie pozostali w ustawicznej śmierci, choćby ciała. Przetoż pośrednik między nami a Bogiem musiał mieć i śmiertelność przemijającą, i szczęśliwość trwałą, aby przez to, co mija, upodobnić się do mających umrzeć, a do tego, co trwa, doprowadzić po śmierci. Aniołowie dobrzy nie mogą być pośrednikami pomiędzy nieszczęsnymi śmiertelnikami, a szczęśliwymi nieśmiertelnymi, bo oni sami również są i szczęśliwi, i nieśmiertelni, a mogą być pośrednikami źli aniołowie, bo są nieśmiertelni jak owi, a nieszczęśni, jak ludzie. W przeciwieństwie do nich jest Pośrednik dobry, co przeciwko ich nieśmiertelności a nieszczęśliwości chciał być do czasu śmiertelnym i mógł szczęśliwym przetrwać w wieczności; i w ten sposób onych nieśmiertelnych pyszałków i nieszczęsnych szkodników, by ci snadź, chęłpiąc się ze swej nieśmiertelności, nie uwodzili ludzi na drogę nieszczęścia, on zarówno przez poniżenie się w swej śmierci, jak i przez dobroć świętości swej, pokonał w sercach tych ludzi, których oczyszczając przez wiarę swoją, uwolnił od plugawego panowania demonów.

Człowiek tedy śmiertelny i nieszczęsny, znacznie oddalony od nieśmiertelnych i szczęśliwych istot, jakież srodek wybierze, by się złączyć z nieśmiertelnością i szczęśliwością? To, co by mogło być ponętne w nieśmiertelności demonów, nieszczęsne jest; a co by odstręczać mogło w śmiertelności Chrystusa, już nie istnieje. Tam więc trzeba się strzec nieszczęścia wiecznego, tu zaś nie potrzeba lękać się śmierci, która nie mogła być wieczna, a umiłować trzeba szczęśliwość wiekuiłą. Dlatego się też z pewnością wciska pośrednik nieśmiertelny a nieszczęsny, iżby nie pozwolić przejść do nieśmiertelności szczęśliwej, bo pozostaje zawsze w nim przeszkoda, to jest sama nieszczęśliwość; a dlatego znów wmieszał się nieśmiertelny, ale szczęśliwy, aby gdy minęła śmiertelność, i ze śmiertelnych poczynić nieśmiertelnych, co na samym sobie okazał przez zmartwychwstanie, i z nieszczęsnych - szczęśliwych, jakim sam nigdy być nie przestał. Inny jest więc pośrednik zły, co przyjaciół rozłącza, inny - dobry, co godzi nieprzyjaciół. Jest więc przeto wielu pośrednich, co rozłączają, bo wielość, by była szczęśliwą, staje się taką tylko przez uczestnictwo Boga jedyne; w braku tego uczestnictwa nieszczęsny tłum aniołów złych, stawiający raczej przeszkody niż wstawiający się, by pomóc do szczęśliwości, samym mnóstwem swoim zgiełk niejako czyni, by nie można dojść do owego jedyne dobra uszczęśliwiającego, do którego, abyśmy się dostali, nie mnogich, lecz jednego potrzeba było pośrednika, a to tego właśnie, z którego uczestnictwa bylibyśmy szczęśliwi, to jest Słowa Bożego nieuczynionego, przez które wszystko uczynione jest. A nie przeto jest pośrednikiem, iż Słowem jest; tak wielce bowiem nieśmiertelne i tak wielce szczęśliwe Słowo daleko jest od śmiertelnych a nieszczęśliwych - lecz pośrednikiem jest dlatego, iż człowiekiem jest, okazując przez to samo, że do osiągnięcia owego, nie tylko szczęśliwego, lecz też i świętego

dobra nie trzeba szukać innych pośredników, a o których byśmy mieli, że przez nich będziemy z wysiłkiem zdobywać stopień za stopniem na drodze naszej; bo sam jeden szczęśliwy i uszczęśliwiający wszystkich Bóg, stawszy się uczestnikiem człowieczeństwa naszego, dostarczył nam łatwą a krótką drogę do uczestniczenia w bóstwie jego. Albowiem, gdy nas od śmiertelności i nieszczęśliwości wybawia, nie ku aniołom nieśmiertelnym i szczęśliwym nas przywodzi, byśmy przez uczestnictwo z nimi sami byli nieśmiertelni i szczęśliwi, lecz ku samej owej Trójcy, z której uczestnictwa i aniołowie są szczęśliwi. Dlatego, gdy był on w postaci sługi ³⁰, jako pośrednik chciał być niżej od aniołów, ale w postaci Boga ponad aniołami pozostał: ten sam, co był na nizinach drogą życia, na wyżynach był życiem.

Rozdział XVI

*Czy rozumne jest orzeczenie platoników, jakoby bogowie,
unikając styczności ze wszystkim, co ziemskie,
nie wdają się z ludźmi i dlatego ludziom
do przyjaźni z bogami pomagają demony.*

Nie jest prawdą, co tenże platonik utrzymuje, jakoby Platon miał się wyrazić: „Żaden bóg nie zadaje się z ludźmi” ³¹, i że to jest jakoby najprzedniejszy znak wyższości bogów, iż nie kalają się najmniejszym dotknięciem się ludzi. A zatem przyznaje, że demony kalają się, a przeto tych, od których się kalają, oczyścić nie mogą i wszyscy razem zarówno nieczyści się stają; i demony przez stykanie się z ludźmi, i ludzie poprzez oddawanie czci demonom. Albo też jeżeli demony mogą się z ludźmi stykać i zadawać, a jednakże przez to samo się nie kalać, to w takim razie lepsi są od bogów, skoro bogowie gdyby się zadawali, pokalaliby się. Wszak to się nazywa najprzedniejszą cechą bogów, że ich - wyniośle odłączonych - nie może kalać styczność z ludźmi. O Bogu najwyższym, stwórcy wszechrzeczy, którego my prawdziwym Bogiem zowiemy, to, wedle naszego autora, Platon twierdzi, że on jedyny nie może być dla niedostateczności mowy ludzkiej żadnym słowem odrobinę chociaż ogarnięty; zaledwie tylko mędrcom, gdy mocą ducha swego zdołają, o ile należało, ponad ciało się wznieść, wtedy rozumienie, czym jest Bóg, i to niekiedy tylko, niby nagła wśród mroków błyskawica w jedno mgnienie oka jasnym zamigoce światłem ³². Jeśli tedy Bóg ponad wszystko najwyższy zrozumiałszą jakąś a niewypowiedzianą obecnością, choć niekiedy tylko, choć tylko jak błyskawica w mgnienie oka jasnym światłem migocąca, zjawia się jednak w umyśle mędrców, gdy ci się, o ile należało, ponad ciało wzniosą i nie może ten Bóg przez to skalać się od nich, to czemuż tamci bogowie mają dlatego w oddaleniu być na wysokościach, by

³⁰ Filip. 2,7.

³¹ *De deo Socr.* 4.

³² *De deo Socr.* 3.

się snadź zetknięciem z ludźmi nie skalali? Jak gdyby czym innym były ciała owe nadpowietrzne, których światło, widzialne przez nas, oświećła ile zdoła, ziemię. A przecież się nie kalają światła niebieskie, które autor nazywa bogami, widzialnymi przez patrzenie nasze na nie; ani też demony nie kalają się wzrokiem ludzkim, choćby ludzie na nich zupełnie z bliska patrzyli.³³ Ale może choć nie siłą wzroku, to głosem by się ludzkim kalają i dlatego demonów mają za pośredników, by im słowa ludzkie donosili, a sami od ludzi są z daleka, by najniepokalanszymi zostali? Mamże jeszcze co o innych zmysłach powiedzieć? Chybaby się przecież powonieniem nie mogły kalać bądź bogi, gdyby były obecne, bądź i demony, gdy są obecne, wachając wyziewy żywych ciał ludzkich, jeśli się nie kalają tak wstrętnym trupim zaduchem ofiar? Nie mają też żadnej potrzeby posługiwania się zmysłem smaku dla posilania śmiertelnego ciała, by mieli głodem zmuszeni pokarmu od ludzi żądać. Dotykanie zaś zależne jest od ich woli. Bo jakkolwiek styczność nazwę swoją ma widocznie od tego przede wszystkim zmysłu, to jednakże mogliby bogowie, gdyby zechcieli, do tego stopnia jedynie zadawać się z ludźmi, by na nich patrzyli i byli sami widziani, słuchali i byli słuchani. Po cóż się koniecznie mają dotykać? Aniby ludzie tego wymagać nie śmieli, gdyby mieli szczęście oglądania bogów czy dobrych demonów i rozmawiania z nimi; gdyby jednak byli na tyle ciekawi, by się i dotykać zechcieli, to jakimże sposobem mógłby ktoś to uczynić wbrew woli boga czy tam demona, skoro nawet i wróbla nikt dotknąć nie może, chyba że go ułowi.

Mogliby więc bogowie, patrząc się i dając się widzieć, mówiąc i słuchając, zadawać się z ludźmi. Bo gdy demony, zadając się z ludźmi, nie kalają się, jak powiedziałem, a bogowie by się kalali przez zadawanie się z ludźmi, to ci, co tak powiadają, demonów mają za nieskazitelných, a bogów za skazitelných. Jeśli zaś i demony się kalają, to czymże one mogą obdarzyć ludzi, co by do życia szczęśliwego po śmierci posłużyło, jeśli sami zbrukani, ludzi oczyścić nie mogą, by ich czystych zdołali z bogami połączyć niepokalanymi, pomiędzy którymi a ludźmi pośrednikami być mają? A jeśli tyle dobrodziejstwa ludziom okazać nie mogą, to cóż ludziom po ich przyjacielskim pośrednictwie? Czyli to tylko, aby po śmierci ludzie nie do bogów się przez demonów dostali, lecz wespół z tymiż demonami pędzili życie pokalani jedni i drudzy, a tym sposobem nieszczęśliwi tak ci, jak i tamci? Chybaby może kto powiedział, że demony na kształt gąbek lub podobnych do nich rzeczy oczyszczają przyjaciół swoich tak, iż sami o tyle stają się brudniejsi, o ile ludzie przez nich niby wytarci czystszy się stają. Ale wtedy znów bogowie zadają się z demonami jeszcze więcej skalanymi, gdy jednocześnie unikali zbliżania się i stykania się z ludźmi, by się nie pokalać. A może bogowie oczyszczać mogą zbrukanych przez ludzi demonów, nie brukając się sami; lecz nie mogliby w ten sam sposób i ludzi oczyścić? Któż by w takie wierzył rzeczy, jeśli nie ten tylko, którego zdradliwe demony uwiodły? A jeśli dać się widzieć ludziom, lub widzieć ludzi, czyni bogów skalanymi, to jakże

³³ *De deo Socr.* 2.

się z tym pogodzi, że ludzie przecież widzą tych bogów, co widzialni są, jak sam autor powiada ³⁴, mianowicie owe „najjaśniejsze światła świata”³⁵ i inne światła niebieskie; a w taki sposób demony są więcej niż bogowie zabezpieczone przed tym skalaniem się od ludzi, bo wtedy tylko dają się widzieć, gdy zechcą. Albo jeśli nie dać się widzieć, lecz widzieć (ludzi) skalanymi, czyni bogów, to wtedy zaprzeczają ci filozofowie, by owe „najjaśniejsze światła świata”, które są ich zdaniem bogami, oglądać mogły ludzi, chociaż promienie swoje po wszej ziemi rozpościerają. I promienie te jednakże, choć na rozmaite brudy rozpostarte nie kalają się przecież, a bogowie kalać by się mieli przez zadawanie się z ludźmi; choćby przyszło do potrzeby zetknięcia się z ludźmi dla ich poratowania? Promienie słońca i księżyca pełzają po ziemi, a nie bruka się przez to słoneczne lub księżycowe światło.

Rozdział XVII

*Do osiągnięcia żywota szczęśliwego, polegającego na uczestnictwie
najwyższego dobra, potrzeba człowiekowi nie takiego
pośrednika, jakim jest demon, lecz takiego,
jakim jedynie jest Chrystus.*

Niezmiernie mnie to dziwi, że ludzie tak uczeni, którzy przyznali, że wszystko, co cielesne jest i zmysłowe, podporządkować się powinno temu, co bezcielesne i umysłowe - gdy jest mowa o życiu szczęśliwym, wzmiankują o cielesnych dotykaniach. Gdzież jest to, co Plotyn mówi: „Uciekać przeto trzeba do ojczyzny najmilszej; tam ci i ojciec, tam ci i wszystko. Cóż to tedy za okręt, co za ucieczka? Bogu się stać podobnym.”³⁶ Gdy więc każdy o tyle bliższy jest Bogu, o ile jest doń podobniejszy, to nie ma też odeń innego oddalania się, jeno przez odróżnianie się odeń. Do Boga bezcielesnego, wiekuistego i niezmiennego o tyle mniej podobna jest dusza człowiecza, o ile więcej pożąda doczesnych rzeczy i zmiennych. By to uzdrowić, ponieważ nie można pogodzić tego, co na niskości jest śmiertelne i nieczyste, z tym, co na wyżynach jest nieśmiertelną czystością, potrzebny jest, zaiste, pośrednik; nie taki wszakże, który by miał ciało nieśmiertelne do niebian zbliżone, a duszę chorowitą podobną do mieszkańców padołu (taki by raczej nam zazdrościł, byśmy z tej choroby nie mogli wyzdrowieć, niżby pomagał nam do zdrowia), lecz potrzebny jest taki pośrednik, by do nas, najniżej będących, snadnie przystosowany ze śmiertelności ciała przez nieśmiertelną sprawiedliwość ducha (przez którą nie pod względem odległości miejsca, lecz pod względem znakomitości podobieństwa pozostał na wysokościach) dałby nam ku oczyszczeniu i oswobodzeniu nas rzetelnie boską

³⁴ Tamże. 2.

³⁵ Verg. *Georg.* I, 5 n.

³⁶ *Enn.* I., 6,8; 2,3.

pomoc. On ci też zaiste, niepokalany Bóg, ani pomyśleć się godzi, by się lękał skażenia od człowieka, w którego był odzian, albo też od ludzi, pomiędzy którymi w ludzkim się ciele obracał. Nie są to drobne te dwie choćby rzeczy, które przez wcielenie swoje zbawiennie okazał, że ani się kala ciałem prawdziwe bóstwo, ani też demony za lepszych od nas nie mają uchodzić przeto, iż ciała nie mają. Ten ci to jest, o którym Pismo Święte powiada: „*pośrednik Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus*”³⁷; o Jego to zarówno bóstwie, przez które Ojcu zawsze równy jest, jako i człowieczeństwie, przez które do nas podobny się stał, nie tu jest miejsce, byśmy należycie wedle sił swoich rozprawiali.

Rozdział XVIII

*Podstęp demonów, gdy nam swoim pośrednictwem
drogę do Boga obiecują, dąży do tego,
by ludzi odwrócić od drogi prawdy.*

Fałszywi owi a zdrażliwi pośrednicy, demony, które gdy jako duchy nieczyste, nędzne i przewrotne różnymi znakami błyskotliwie moc swoją okazują, a jednocześnie, ponieważ zajmują cielesną przestrzeń pośrednią (między niebianami a ludźmi) i mają lekkie powietrzne ciała, starają się odwieść nas i odwrócić od postępu duchowego, więc nie tylko nie wskazują nam drogi do Boga, lecz przeszkadzają nam, by nas sprowadzić z tej drogi. Zresztą i na samej drodze cielesnej (która jest całkowicie fałszywa i zupełnie błędna; po której nie kroczy sprawiedliwość, bo nie przez cielesną wyniosłość, lecz przez duchowe, to jest nie cielesne, podobieństwo wstępować ku Bogu musimy), na tej samej więc drodze cielesnej, która - jak chcą zwolennicy demonów - idzie po szczeblach żywiołów od bogów napowietrznych do ludzi ziemskich poprzez pośrednie dziedziny demonów powietrznych, mają bogowie tę wedle nich szczególną wygodę, że z powodu owej pośredniej przestrzeni nie kalają się stycznością z ludźmi. Dochodzą więc (ci, co tak utrzymują) do tego, że raczej demony przez ludzi pokalane być mogą, niż ludzie oczyszczeni przez demonów, i że sami bogowie mogliby się byli pokalać, gdyby nie byli zabezpieczeni odległością miejsca przebywania. Któż na tyle będzie politowania godny, aby mniemał, iż tą drogą oczyszczony będzie, na której widzimy ludzi kalających, demonów skalanych, a bogów mogących być pokalanymi, i czy raczej nie obierze takiej drogi, na której unikałby demonów, co kalają wszystkich, i na której ludzie od wszelkiej zmyły oczyszczani być mogą przez Boga niepokalanego, aby byli godni wejść do niepokalanego towarzystwa aniołów?

³⁷ 1. Tym. 2,5.

Rozdział XIX

*Nazwy - demon - nawet przez ich czcicieli nie używa się
na oznaczenie pojęcia czegoś dobrego.*

By nas nie pomówiono, że i my również walczymy tylko o słowa, ponieważ niektórzy spośród owych, że tak ich nazwiemy, demonochalców, a pomiedzy nimi i Labeo, twierdzą, że ci, których oni demonami zowią, są też przez innych aniołami nazywani, muszę przeto i ja coś niecoś o dobrych powiedzieć aniołach, których istnienia i oni nie zaprzeczają, ale wolą ich nazywać dobrymi demonami niż aniołami. My zaś za Pismem Świętym, za którym idąc chrześcijanami jesteśmy, używamy tylko nazwy aniołów bądź dobrych, bądź złych, lecz nigdy nie mówimy o demonach dobrych; gdziekolwiek zaś w księgach naszych świętych tę nazwę znajdujemy, czy się tam mówi *daemones* czy *daemonia*, zawsze te nazwy oznaczają tylko duchów złych. I takie też rozumienie tego wyrazu tak się u wszystkich ludów powszechnie przyjęło, iż nawet spośród tych, co ich poganami zowiemy i co czczą wielu bogów i demonów, żaden bodaj nie znajdzie się taki krytyk i naukowiec, co by śmiał ku pochwalę komuś, choćby słudze swemu, powiedzieć: „Demonia masz”, bo do kogobykolwiek tak się odezwać zechciał, pewny być może, że nikt by tego inaczej nie przyjął, jeno za złorzeczeństwo. Ponieważ to słowo niemile razi uszy tak licznych ludzi, bo prawie już wszystkich tych, którzy je tylko w złym znaczeniu przywykli rozumieć, to po jakiegoż licha musielibyśmy dopiero dawać wyjaśnienie, w jakim znaczeniu użyliśmy tego słowa, skoro możemy, używszy nazwy aniołów, uniknąć tej odrazy, jaką wzbudza nazwa demonów.

Rozdział XX

*Co to jest za wiedza, która demonów
pyszni czyni.*

Samo jednakże pochodzenie tego wyrazu, jeśli zajrzemy do ksiąg świętych, okazuje nam rzecz godną zastanowienia. Nazwa bowiem demonów (a jest to wyraz grecki) pochodzi od wiedzy³⁸. Apostoł zaś w Duchu Świętym mówi: „*Wiedza nadyma, a miłość buduje*”³⁹, co nie inaczej się rozumie, jeno tak, że nauka wtedy pożytek przynosi, jeśli jest i miłość w człowieku: bez miłości nadyma, czyli wbija w pychę i w próżną niejako nadętość. Jest więc w demonach wiedza bez miłości i dlatego tak są nadęci, czyli pyszni, iż tak usilnie doprowadzali ludzi do tego, a i teraz, o ile mogą i kogo tylko mogą, napędzają do tego, iżby im okazywano cześć boską i czyniono im tę służbę bożą, o której wiedzą sami, iż się tylko prawdziwemu Bogu należy.

³⁸ δαείω, δαέω, δαίω = uczyć się, δαίμων, δαήμων = świadomy, doświadczony. Cf. *Lact. Inst.* II, 14,6.

³⁹ 1. Kor. 8,1.

Przeciw tej pysze demonów, co opanowała rodzaj ludzki, w miarę tego, jak na to zasługiwał - jaką moc posiada uniżenie się Boga objawione w Chrystusie - tego nie pojmują dusze ludzi nadęte dumą plugawą, zbliżone do demonów nie pod względem wiedzy, lecz pychy.

Rozdział XXI

O ile chciał Pan dać się poznać demonom?

Same demony znają już Pana na tyle, że do tegoż Pana, słabym ciałem odzianego, mówiły: „*Co nam i tobie, Jezusie Nazareński? Przyszedsz gubić nas?*”⁴⁰ Z tych słów się okazuje, że w nich, obok tak wielkiej wiedzy, miłości nie było. Lękali się klęski swej od Niego, nie miłowali w Nim świętości Jego. A dawał im się o tyle poznać, o ile sam chciał; a chciał tyle, ile potrzeba tego wymagała. Jednakże nie dał się im poznać tak, jak aniołom świętym, którzy się cieszą uczestnictwem wieczności Jego, według tego, iż Słowem Boga jest; lecz tak jako trzeba było, iżby dla strachu przed Nim poznali Go ci, spod których jakoby władzy tyrańskiej miał być oswobodzić przeznaczonych do królestwa swego, i chwały wiekuistej prawdziwej, i prawdziwie wiekuistej. Dał się więc poznać demonom nie przez to, co jest życiem wiecznym i światłością niezmienną oświecającą sprawiedliwych, dla której, by ją widzieć, oczyszczają się serca ludzkie przez wiarę w nią; lecz tylko przez pewne doczesne znaki mocy swej i ślady całkiem ukrytej obecności swej, które przez anielskie bądź co bądź zmysły duchów łatwiej mogłyby być dla nich poznawalne, niż dla ludzkiej słabości. Wreszcie gdy uznał Pan, aby te znaki Jego boskości mniej nieco były widoczne, i gdy się nieco głębiej ukrył (z bóstwem swym), miał książę czartowski wątpliwości co do Niego i kusił Go⁴¹, badając, czyli jest Chrystusem, dopóki Pan na pokusę zezwolił, aby swe człowieczeństwo, którym był przyodzian, hartować dla przykładu naszego. Po tym kuszeniu, gdy aniołowie, jako napisane jest, służyli Mu, oczywiście aniołowie dobrzy i święci, a tym samym straszliwi i przeraźliwi dla duchów nieczystych, odtąd coraz więcej dawał poznać demonom moc swoją tak dalece, iż rozkazaniom Jego, choć w Nim słabość ciała na wzgardy godną wyglądała, żaden z nich nie śmiał się sprzeciwić.

Rozdział XXII

Jaka jest różnica między wiedzą aniołów świętych, a wiedzą demonów.

Tę wiedzę o rzeczach cielesnych i doczesnych, z której się tak nadymają demony, dobrzy aniołowie za nic sobie mają; nie przeto, jakoby tej wiedzy

⁴⁰ Mr. 1,24; Mat. 8,29.

⁴¹ Mat. 4,1 nn.

nie mieli posiadać, lecz - że oni miłość Boga uświęcającą ich cenią nade wszystko, i wobec tej piękności nie tylko bezcielesnej, lecz niezmiennej a niewypowiedzianej, ku której serca ich świętym się żarzą uczuciem, wszystko, co jest poza nią, jako i owa wiedza doczesnych rzeczy, nie istnieje; a razem z tym wszystkim i siebie samych za nic mają, ażeby z całej tej dobroci, którą mają, cieszyć się tym dobrem, przez które sami dobrzy są. Stąd też z większą jeszcze pewnością znają oni owe doczesne i zmienne rzeczy, ponieważ najpierwsze ich przyczyny widzą w Słowie Boga, przez które świat uczyniony jest; te to przyczyny jedne rzeczy pochwalają, inne ganią, a wszystkimi rozrządzają. A tymczasem demony nie widzą wiecznych i, że tak powiemy, zasadniczych przyczyn czasów w mądrości bożej, lecz mając więcej od nas doświadczenia w rozumieniu pewnych przed nami zakrytych znaków, daleko też więcej niż ludzie przewidują rzeczy przyszłe i stąd swoje plany niekiedy przepowiadają. Wreszcie demony często się mylą, aniołowie - nigdy pod żadnym względem. Albowiem co innego jest z doczesnych rzeczy doczesne wyprowadzać wnioski i ze zmiennych zmienne, i do nich włączać doczesny i zmienny sposób swej woli i swej zdolności, co jest demonom dla pewnych powodów dozwolone; a co innego znów przewidywać zmiany czasów w przedwiecznych i niezmiennych prawach Boga, żyjących w jego mądrości, tudzież poznawać przez uczestniczenie w Duchu Bożym wolę jego, która jest zarówno najpewniejsza, jak i najpotężniejsza nad wszystko; a to aniołom świętym wedle sprawiedliwego podziału jest dane. Są tedy nie tylko wieczni, ale i szczęśliwi. Dobrem owym, przez które szczęśliwi są, jest dla nich sam Bóg, który ich stworzył. Albowiem jego to uczestnictwem i wpatrywaniem się weń cieszą się nieodmiennie.

Rozdział XXIII

*Choć niewłaściwie nazwę bogów dajemy bogom pogańskim,
ale też nazwę tę na zasadzie powagi Pisma Świętego
dajemy zarówno aniołom świętym,
jako też i ludziom sprawiedliwym.*

Jeśli platonicy tych, o których założyciel ich i mistrz, Platon, pisze ⁴², że przez Boga najwyższego bogowie stworzeni zostali, wolą nazywać bogami, niż demonami, i nie zaliczać ich do demonów, to niechże sobie, jak chcą, nazywają: nie warto to trudu, by się z nimi o słowa sprzeczać. Skoro bowiem powiadają, że taka ich jest nieśmiertelność, iż jednakże przez Boga najwyższego zdziałani zostali, a szczęśliwi są nie przez siebie samych, lecz przez to, iż lgną do tego, który ich uczynił - wówczas twierdzą platonicy to samo, co i my twierdzimy, bez względu na to, jak ich sobie nazwą. Że takie jest zdanie platoników, czy wszystkich, czy tylko wybitniejszych, możemy to zna-

⁴² *Tim.* p. 40.

leżeć w ich pismach. Bo i co do samej nazwy, że to oni tego rodzaju nieśmiertelne i szczęśliwe stworzenia bogami zowią, nie ma pomiędzy nami a nimi prawie żadnej niezgodności, bo i w naszych księgach świętych czytamy: „*Bóg bogów Pan rzekł*”⁴³, a gdzie indziej: „*Wyznawajcie Boga bogów*”⁴⁴, i znów gdzie indziej: „*Król wielki nad wszystkimi bogi*.”⁴⁵ A owe słowa: „*straszliwy jest nade wszystkie bogi*” dlaczego tak są powiedziane, okazuje się z dalszego ciągu, gdzie jest tak: „*Albowiem wszyscy bogowie pogańscy - czarci, ale Pan uczynił niebiosy.*”⁴⁶ „*Nade wszystkie*”, więc „*bogi*” - powiada, lecz „*pogańskie*”, czyli te, których poganie za bogów mają, a którzy są „*czarci*”; dlatego też „*straszliwy*”, bo tym to strachem przejści czarci mówili do Pana: „*Przyszłeś gubić nas?*”⁴⁷ Owo znów miejsce, gdzie jest powiedziane: „*Bóg bogów*”, nie może być rozumiane, jako bóg demonów, podobnież owo: „*Król wielki nade wszystkie bogi*” bynajmniej przecież nie ma się rozumieć, jako król wielki nade wszystkie czarty. Albowiem toż Pismo Święte nazywa też bogami ludzi spośród ludu bożego: „*Jam rzekł* - powiada - *jesteście bogowie i synowie Najwyższego wszyscy.*”⁴⁸ Można zatem rozumieć za Boga tych bogów onego, który tam nazwany jest „*Bogiem bogów*”, i za króla wielkiego nad tymi bogami - onego, który tam nazywany był „*Król wielki nade wszystkie bogi*”.

Lecz gdy zapytamy: jeżeli ludzi nazwano bogami przeto, iż są spośród ludu bożego, do którego Bóg się odzywa przez aniołów lub przez ludzi, o ileż by więcej tego imienia godne były istoty nieśmiertelne, cieszące się tym szczęściem, do którego ludzie dojść pragną przez chwalenie Boga, to nic innego na to nie odpowiemy, tylko że w Piśmie Świętym nie bez przyczyny ludzi raczej wyraźnie bogami nazwano, niż owe istoty nieśmiertelne, a szczęśliwe, którym wedle obietnicy my równi będziemy w zmartwychwstaniu; mianowicie dlatego, by się snadź słabość nasza, w wierze niestatyczna, nie ośmieliła któregośkolwiek spośród tych duchów świętych dla ich wysokiej godności za boga uznać. A jeśli chodzi o człowieka, łatwo tego uniknąć. I właściwiej było nazwać ludzi spośród ludu bożego bogami, by mieli pewność i ufność, że ten jest ich Bogiem, którego nazwano „*Bogiem bogów*”; bo choćby i nazywano bogami owych nieśmiertelnych a szczęśliwych, co są w niebiesiech, nie nazwano ich przecież bogami bogów, to jest bogami ludzi spośród ludu bożego, do których powiedziano: „*Jam rzekł: jesteście bogowie i synowie Najwyższego wszyscy*”. Stąd Apostoł powiada: „*Choć są, które bogi zowią bądź w niebie, bądź na ziemi, jakoż jest wiele bogów i wiele panów; wszakże nam jeden Bóg Ojciec, z którego wszystko, a my w nim; i jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko, a my przez niego.*”⁴⁹

⁴³ Ps. 49,1.

⁴⁴ Ps. 135,2.

⁴⁵ Ps. 94,3.

⁴⁶ Ps. 95,4 i nn.

⁴⁷ Mr. 1,24.

⁴⁸ Ps. 81,6.

⁴⁹ 1. Kor. 8,5 i nn.

Nie warto tedy zbyt się o nazwę sprzeczać, bo rzecz sama jest tak jasna, że i żdźbła wątpliwości nie pozostawia. To zaś, że my powiadamy, iż wysłańcy z liczby owych nieśmiertelnych a szczęśliwych są to aniołowie, do których należy wolę bożą ludziom ogłaszać, a platonikom się to nie podoba, ponieważ twierdzą, że ten urząd spełniają nie owi, których bogami zowią, to jest nieśmiertelne a szczęśliwe istoty, lecz demony, których tylko za nieśmiertelnych uważają, a nie śmia ich szczęśliwymi nazwać, albo przynajmniej na tyle nieśmiertelni i szczęśliwi, że jednakże są to tylko dobre demony, a nie bogowie na wyżynach umieszczeni i wyłączeni od stykania się z ludźmi, to chociaż się to wydaje tylko różnicą nazwy, jednakże nazwa demonów tak jest wstrętna, żeśmy powinni na wszelki sposób odsuwać ją od aniołów świętych.

Niechże się na tym zakończy ta księga, abyśmy pamiętali, że istoty nieśmiertelne a szczęśliwe, jakkolwiek by je kto nazywał, jeśli tylko są uczynione i stworzone, nie są pośrednikami do wprowadzenia ku szczęśliwości nieśmiertelnej nieszczęsnych śmiertelników, od których dzieli ich różnica i w jednym, i w drugim⁵⁰. Ci zaś, co pośrednimi będąc, gdy mają wspólność nieśmiertelności z niebianami, a wspólność nieszczęśliwości z padołu mieszkańcami, ponieważ za winę złości swej nieszczęśliwymi się stali, tedy raczej zazdrościć nam mogą szczęśliwości, której nie posiadają, aniżeli jej nam dostarczyć. Tak więc zwolennicy demonów nic słusznego nie mają do przytoczenia, dlaczego byśmy mieli czcić jako pomocników tych, których unikać mamy jako zwodzicieli. Co się zaś tyczy owych, których platonicy mają za dobrych, a przeto jako nie tylko nieśmiertelnych, lecz też i szczęśliwych, pod nazwą bogów czcić polecają przez obrzędy religijne i ofiary dla pozyskania żywota szczęśliwego po śmierci, jacykolwiek oni są i na jakąkolwiek nazwę zasługują, to my w następnej księdze będziemy przy pomocy bożej o tym rozprawiać, że owe właśnie istoty dobre, nieśmiertelne i szczęśliwe, same żądają tego, aby przez taką oto służbę bożą sam tylko Bóg jeden był czczony, przez którego one są stworzone i przez którego uczestnictwo szczęśliwi są.

⁵⁰ Tj. nieszczęśliwość i śmiertelność.

KSIĘGA DZIESIĄTA

Treść księgi X

Przedstawiwszy w poprzedniej księdze, że takie dobre demony, które by pomagały ludziom do osiągnięcia szczęśliwego życia po śmierci, wcale nie istnieją, przechodzi Święty Augustyn następnie do zagadnienia, czy aniołom, owym nieśmiertelnym i szczęśliwym pośrednikom między Bogiem i ludźmi, zwanym przez platoników bogami lub dobrymi demonami, należy się cześć boska. Ponieważ wyłącznie Bóg, co i Plotyn przyznaje, jest źródłem szczęścia, zarówno dla ludzi, jak i dla owych pośredników, więc muszą oni jedynie Boga wskazywać nam jako przedmiot czci i nie mogą domagać się jej dla siebie. Przede wszystkim ofiary należą się jako wyraz zewnętrznej czci jedynie Bogu prawdziwemu; taką doskonałą ofiarą jest oddanie Bogu - przez pośrednika obdarzonej odkupieniem społeczności świętych. Także w Piśmie Świętym, które dostało się nam za pośrednictwem aniołów, surowo są zakazane wszelkie inne ofiary, z wyjątkiem ofiar składanych Bogu, a przecież wiarygodność Pisma Świętego z zawartymi w nim obietnicami potwierdza wielką ilość cudów działywanych za pośrednictwem aniołów.

Ta posługa aniołów nie ma jednak nic wspólnego z podstępными praktykami demonów, które nawet według samego neoplatonika Porfiriusza nie przyczyniają się wcale do oczyszczenia duszy rozumnej, by ją uczynić zdolną do widzenia Boga, lecz tylko jej zmysłowej części. Ponieważ działalność demonów może być przez zaklęcia powstrzymana, więc takie istoty, które dają się w ten sposób odstraszyć od oczyszczania duszy, nie są przecież bogami, lecz oszukańczymi demonami. List Porfiriusza do egipskiego kapłana Anebona pozwala też przypuszczać, że i on sam uważał demony i ich wpływ na człowieka za zgubne. W przeciwieństwie do czynów dokonywanych przez demony, stoją cuda, które Bóg prawdziwy czyni przez świętych aniołów swoich. Zarzut, że niewidzialny Bóg nie może dokonywać widzialnych cudów, upada wobec wielkiego cudu stworzenia widzialnego świata przez niewidzialnego Boga, który również widzialnie objawił się ludziom, jak to się stało podczas nadania dziesięciorga przykazań na górze Synaj. Nie pośredników więc, ale tylko jedynego i prawdziwego Boga ma człowiek czcić nie tylko dla pozyskania dóbr wiecznych, ale i doczesnych, ponieważ wszelkie dobro jest w mocy Jego Opatrzności, a aniołowie są tylko jego służebnikami i posłańcami. Dlatego nie godzi się wierzyć tym demonom, co wymagają czci boskiej dla siebie, lecz tylko owym aniołom, którzy nam nakazują, żebyśmy jedynie Bogu pobożnym sercem służyli, zwłaszcza że na

potwierdzenie prawa Bożego, danego w obwieszczeniach anielskich, a spisane go na dwu tablicach i złożonego w „skrzyni świadectwa”, tj. arce przymierza, Bóg zdziałał wiele wielkich cudów.

Na inny zarzut, że przez widzialne ofiary nie można czcić niewidzialnego Boga, należy odpowiedzieć, że jak słowo jest znakiem myśli, tak ofiara jest zewnętrznym i widzialnym wyrazem wewnętrznej ofiary niewidzialnej, którą sami być mamy w sercach naszych. Jedyną natomiast i prawdziwą ofiarą jest pośrednik między Bogiem i ludźmi, Jezus Chrystus, będący równocześnie i ofiarnikiem, i ofiarą. Codziennie sprawowana tajemnica Mszy Świętej jest ofiarą kościoła, z której nastaniem wszystkie inne fałszywe ofiary ustały. Chwilowa władza demonów, mogących za pośrednictwem poduszczonych przez siebie ludzi prześladować państwo Boże, okazała się pożyteczna dla Kościoła, by się dopełniła liczba męczenników, tych prawdziwych bohaterów-herosów chrześcijańskich. Moc przeciw demonom czerpią święci z modlitwy, a prawdziwe oczyszczenie serca pochodzi z łaski Bożej, danej nam przez pośrednika między Bogiem i ludźmi, Jezusa Chrystusa, Boga-człowieka, który jest w rzeczywistości jedynym i prawdziwym pierwiastkiem oczyszczającym i odnawiającym naturę ludzką, bo sam jako Bóg, przyjąwszy i utrzymawszy bez grzechu ciało ludzkie, oraz złożywszy je przez śmierć - poniesioną nie za swój grzech - w ofierze oczyszczalnej, a przez zmartwychwstanie uwielbiwszy, wykazał, że złem jest nie przyroda [natura - przyp. wydawcy] ciała, tj. materia, lecz grzech. W ten sposób dokonał Chrystus dzieła odkupienia ludzkości, które jest wspólną dla wszystkich drogą wyzwolenia duszy. Tej drogi Porfiriusz, źle szukając, nie znalazł, lecz otwarła ją jedynie łaska Chrystusowa.

Tak kończy się apologetyczna część dzieła, w której Święty Augustyn dowodzi, że zarzuty podnoszone przez pogan przeciw chrześcijaństwu są zupełnie bezpodstawne, i że bogowie pogańscy ani doczesnych, ani wiecznych dóbr dać nie mogą; daje je jedynie Bóg chrześcijan. Dlatego tylko religia chrześcijańska, której rozwojowi tak bardzo boją się poganie, przynosi prawdziwe szczęście.

Rozdział I

Sami platonicy orzekli, że szczęśliwości prawdziwej i aniołom, i ludziom udziela jeden tylko Bóg; lecz pytanie jest, czy ci, których wedle platoników czcić należy dla tego samego celu, pragną, by Bogu tylko składano ofiary, czy też i im samym.

Jest to zdanie powszechne ludzi, nie pozbawionych rozumu, że każdy człowiek chce być szczęśliwy. A gdy jednakże ułomność nasza stawia pytanie, kto jest tym szczęśliwym i co ludzi szczęśliwymi czyni, powstają stąd liczne i wielkie spory, nad którymi filozofowie wiele zużyli czasu i pracy, a przywołać ich tu i roztrząsać - i zbyt długa to sprawa, i niekoniecznie potrzebna. Jeśli ktoś czytający to dzieło przypomina sobie, cośmy mówili

w ósmej księdze ¹, wybierając filozofów, z którymi mieliśmy w sprawie przyszłego po śmierci życia szczęśliwego roztrząsać pytanie: czy życie owo osiągnąć możemy przez chwalenie i czczenie jedynego Boga prawdziwego, który też sprawcą jest bogów, czyli też przez służenie mnogim bogom - kto więc sobie tamto przypomina, ten nie będzie wymagał od nas, abyśmy tutaj to samo powtarzali, zwłaszcza że może przez powtórne odczytanie dopomóc swej pamięci, jeśliby przypadkiem zapomniał. Wybraliśmy tam mianowicie platoników, jako zaiste najwybitniejszych spośród wszystkich filozofów, ponieważ zdolali oni dojść myślą do tego, że dusza ludzka, choć nieśmiertelna i rozumna, czyli pojętliwa ², nie może być inaczej szczęśliwa, jak jedynie przez uczestnictwo w światłości owego Boga, przez którego i ona stworzona jest i świat cały; podobnież i tego, do czego wszyscy ludzie wzdychają, to jest żywota szczęśliwego, nikt, powiadają oni, nie osiągnie, kto miłością przeczystą nie przylgnie do owego jedynego dobra najwyższego, którym jest Bóg niezmienny. Ale ponieważ nawet i oni, czy to licząc się z przesadami i błędem ludów, czy też „*nikczemniejąc w myślach swoich*”, jak mówi Apostoł ³, mniemali, iż mnogich bogów czcić należy, albo przynajmniej tak mniemać chcieli, i to tak dalece, iż niektórzy z nich przypuszczali, jako nawet demonom należy się cześć boska przez nabożeństwa i ofiary, i tym jużemy w sporej części dali odpowiedź, to teraz zobaczyć nam wypada i nad tym się zastanowić, o ile Bóg pozwoli, jak sądzić należy o tych, co są nieśmiertelni a szczęśliwi, na stolicach niebieskich umieszczeni wśród chórów panowania, wśród księstwa i mocarstwa ⁴, i których ci filozofowie nazywają bogami, a niektórych z nich bądź dobrymi demonami, bądź jak my - aniołami; jak, powtarzam, sądzić o nich należy co do tego, jakiej chcą one od nas czci i pobożności; inaczej, krótko mówiąc, chcą-li one byśmy im nabożeństwa i ofiary składali i coś z siebie lub też całych siebie poświęcali im także, czy też - byśmy to czynili jedynie ich Bogu, który i naszym jest Bogiem. Na tym bowiem ⁵ polega kult (należny boskości albo dokładniej mówiąc - bóstwu), który aby był jednym wyrazem oznaczony, ponieważ łacińskiego odpowiedniego wyrazu znaleźć nie mogę, więc greckim wyrazem oddaję to, co bym chciał powiedzieć. Wyraz *λατρεία* gdziekolwiek się w Piśmie Świętym znajduje, tłumaczony był przez naszych ⁶ *servitus* - służba. Lecz służba taka, która się ludziom należy, o której Apostoł mówi, „*nakazuję sługom, iż powinni być poddani panom swoim*” ⁷, innym się greckim wyrazem oznacza; natomiast *λατρεία*, wedle utartego sposobu mówienia tych, co nam księgi święte ułożyli, albo zawsze albo tak często, że prawie zawsze, nazywa się

¹ Ks. VIII, rozdz. IV-IX.

² *Intellectualis*.

³ Rzym. 1,21.

⁴ Kolos. 1,16.

⁵ Tj. na tych ofiarach.

⁶ Pisarzy łacińskich

⁷ Efez. 6,5.

taka służba, która tylko do uczczenia Boga należy. Przeto jeśli powiemy tylko: cześć ⁸, to rzecz oczywista, iż to się nie tylko samemu Bogu należy. Mówi się przecież, że i ludzi czcimy, jeśli stale i powszechnie okazujemy szacunek wobec ich pamięci lub ich obecności. Mówimy też o czci nie tylko tego, czemu się z religijną pokorą poddajemy, ale też niekiedy i tego, co nam nawet podlega. Od tego bowiem słowa ⁹ pochodzą *agricolae* - rolnicy, *coloni* - osadnicy, uprawiacze ziemi, *incolae* - mieszkańcy, tubylcy; i samych też bogów nie dla czego innego nazywają *coelicolae* - niebianie, jeno dla tego, że niebu hołdują, nie czcząc nieba, oczywista, lecz je zamieszkując niby jacyś niebiańscy osadnicy (*coloni*); wszakże nie tacy osadnicy, co to na mocy kontraktu dzierżawią rolę, by ją uprawiać pod władzą właściciela, lecz tacy, o jakich mówi wielki mistrz słowa łacińskiego:

„Gród starożytny był, osadnicy go tyrscy dzierżyli.” ¹⁰

Nazywał ich *coloni* - osadnikami, od słowa *incolere* - zamieszkiwać, nie zaś od *agricultura* - rolnictwo. Stąd osady, założone przez większe miasta jakoby przez rojenia się ludów, nazywają się kolonie. Tak tedy cześć (*cultus*), w pewnym właściwym pojęciu tego słowa, należy się tylko Bogu. To jest rzecz zupełnie pewna. Ale ponieważ i o czci innych rzeczy mówi się również *cultus*, stąd wniosek, że po łacinie nie można jednym słowem oznaczyć czci należnej Bogu.

Podobnie bowiem i wyraz *religio*, choć w ścisłym znaczeniu nie oznacza jakiegokolwiek czci, lecz cześć Boga (stąd też nasi przez ten wyraz tłumaczyli to pojęcie, co się po grecku nazywa ὑπόθεσις), ale ponieważ w mowie łacińskiej, nie wśród pospólstwa, lecz też wśród najuczeńszych ludzi jest w użyciu wyrażenie: okazywać religię ¹¹ krewnym, powinowatym i różnym przyjaciółom i bliskim, nie uniknie się więc przez użycie tego wyrazu dwuznaczności, gdy jest mowa o czci bóstwa, abyśmy przezeń wiernie powiedzieć mogli, że *religio* oznacza wyłącznie cześć Boga, skoro, jak widzimy, że wzajemna grzeczność pomiędzy bliskimi sobie ludźmi wyraz ten dla oznaczenia siebie bez ceremonii zagarnia.

Wyraz *pietas* - pobożność - też właściwie rozumiemy zazwyczaj jako cześć Boga; Grecy nazywają to εὐσεβεία. Ale o niej to powiedziano, że ją obowiązkowo względem rodziców okazywać mamy. Lud zaś zazwyczaj tym mianem nazywa dzieła miłosierdzia; co przypuszczam, stąd powstało, że je Bóg szczególnie spełniać poleca, i oświadcza, że one równie są mu miłe, jak ofiary, albo i miłsze. Z tego sposobu mówienia powstało, że i o samym Bogu mówimy, iż jest *pius* ¹² - miłosierny; Grecy go jednakże nigdy w mowie swej nie nazywają εὐσεβής, choć i u nich lud używa wyrazu εὐσεβεία

⁸ *Cultus*.

⁹ *Colere* - czcić.

¹⁰ Verg. *Aen.* 1,12.

¹¹ Exhibere religionem - w znaczeniu: oddania się, przywiązania, szacunku itp.

¹² 2. Paral. 30,9; Ekkli. 2,13; Judyt. 7,20.

w znaczeniu miłosierdzie. Dlatego w pewnych miejscach Pisma Świętego dla wyróżnienia wybrano raczej wyraz θεοσεβεια, którego brzmienie pokazuje, że złożony jest z Boga i czci, zamiast wyrazu έτσεβεια, którego skład dobrą cześć oznacza. Ale my ¹³ żadnego z tych dwu wyrazów nie możemy jednym wyrazić słowem. A więc to, co po grecku zowie się λατρεία, tłumaczymy na łacinę *servitus* - służba, lecz ta tylko służba, przez którą Boga czcimy; a grecka υρήσσεια, po łacinie religio - religia, ale ta tylko, którą my względem Boga mamy; a to, co oni mianują θεόσεβεια, my tego jednym słowem wyrazić nie możemy, lecz nazwiemy to *Dei cultus* - cześć Boga. I powiadamy, że to się wyłącznie należy Bogu, który jest prawdziwym Bogiem i czcicieli swoich bogami czyni ¹⁴. Którykolwiek tedy nieśmiertelni a szczęśliwi znajdują się w przybytkach niebieskich, jeżeliby nas nie miłowali i nie chcieli, abysmy byli szczęśliwi, ci, oczywiście, czczeni by być nie mogli. A jeśli nas miłują i chcą szczęśliwości dla nas, to chcą jej, zaprawdę, stąd, skąd sami są szczęśliwi; czyżby oni z innego źródła mogli mieć swą szczęśliwość, a my z innego?

Rozdział II

Co sądził Plotyn platonik o oświeceniu z niebios.

Nie ma wszakże w tej sprawie żadnego sporu między nami a owymi wybitniejszymi filozofami. Byli oni bowiem tego przekonania, i w różny sposób bardzo obszernie opisali to w swych dziełach, że duchy owe, z tego samego źródła co i my, dostępują szczęśliwości, za wdaniem się w tę sprawę pewnej światłości rozumnej, która jest dla nich Bogiem, a nie jest tym, czym oni są; ta światłość opromienia ich, iż jaśnieją, i przez uczestniczenie w niej stają się oni doskonali i szczęśliwi. Niejednokrotnie też i wiele mówi Plotyn, wykładając myśl platonową, o tym, że nawet owa, tak zwana przez nich dusza wszechświata, nie skądinąd szczęśliwość swą czerpie, jeno z tegoż źródła, co i nasza dusza, i owo źródło szczęścia jest światłością, różną od duszy wszechświata stworzonej przez tę światłość, którą dusza ta rozumnie opromieniona, rozumnie też jaśnieje. Upodabnia też te bezcielesne rzeczy do widzialnych wielkich ciał niebieskich: Boga - do słońca, duszę - do księżyca. Księżyc bowiem bierze ponoć swe światło przez odbicie promieni słonecznych. Mówi mianowicie ów wielki platonik, iż dusza rozumna, co raczej myśleniem obdarzoną zwać się powinna - a do tego właśnie gatunku zalicza on też dusze nieśmiertelnych a szczęśliwych istot, które jego zdaniem niewątpliwie zamieszkują przybytki niebieskie - nie ma ponad sobą innej natury, jeno - Boga, który świat stworzył i przez którego ona sama uczyniona jest; i że nie skądinąd owym mieszkańcom wyżyn żywot szczęśliwy udzielany jest i światłość pojmowania prawdy, lecz stąd, skąd

¹³ Pisarze łacini

¹⁴ Ps. 81,6.

i nam jest udzielany; w czym zgadza się z Ewangelią, gdzie czytamy: „*Był człowiek postany od Boga, któremu było imię Jan; ten przyszedł na świadectwo, aby dał świadectwo o światłości, aby przezeń wszyscy uwierzyli. Nie był on światłością, ale iżby świadectwo dał o światłości. Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego.*”¹⁵ W tym odróżnieniu dostatecznie się okazuje, że dusza rozumna i myśląca, jaką była dusza w Janie, nie może być dla siebie światłością, lecz promienieje uczestnictwem w innej prawdziwej światłości. To wyznaje i sam Jan, gdzie dając światłości tej świadectwo, powiada: „*Mysmy wszyscy z pełności jego wzięli.*”¹⁶

Rozdział III

O prawdziwej czci Bożej, od której platonicy, choć Boga pojmowali jako stwórcę wszechrzeczy, zboczyli przez oddawanie czci Bożej aniołom bądź dobrym, bądź złym.

Wobec powyższego, gdyby platonicy, czy też inni jacykolwiek rozumiejący te rzeczy, poznawszy Boga, wychwalali go jako Boga¹⁷, dzięki mu czynili, a nie „*próżni się stawali w myślach swoich*” i po części twórcami błędu ludu, a po części nie mającymi odwagi, by się błędom takim sprzeciwić - to by też z pewnością wyznali byli, że i owi, nieśmiertelni a szczęśliwi, i my, śmiertelni a nieszczęśliwi, aby móc nieśmiertelność i szczęśliwość zdobyć, Boga jedynego nad bogi czcić winniśmy, który jest i naszym, i ich Bogiem.

Temu to Bogu służba się od nas należy, która po grecku λατρεία się zowie, bądź to w jakichkolwiek zewnętrznych objawach czci, bądź to w sercach naszych. Jegoż to przecie świątynią i wszyscy razem jesteśmy, i każdy z nas z osobna¹⁸, ile że On i w zgodnej społeczności wszystkich, i w każdym z osobna przemieszkiwać raczy; nie większy w całym zespole niż w jednostkach poszczególnych, ponieważ obszar go nie rozpycha ani podział go nie zmniejsza. Gdy się doń wznosi serce nasze, staje się ono ołtarzem jego; zjednywamy go sobie kapłaństwem Syna jego jednorodzonego; krwawe mu obiady składamy, gdy za prawdę jego walczymy aż do krwi naszej przelania; najłodszą mu kadzidel woń ślemy¹⁹, gdy przed oblicznością jego palamy czystą a świętą miłością. Jemu to dary jego w nas zachowane i samych siebie poświęcamy i oddajemy; pamiątkę dobrodziejstw jego głosimy i obchodzimy święta uroczyste i ustanowione ku temu dni, by się snadź z niestatecznym czasem biegiem nie zakradło zapomnienie niewdzięczne; jemu też w hołdzie składamy całopalenie z pokory i uszanowania na ołtarzu

¹⁵ Jan 1,6 i nn.

¹⁶ Jan 1,16.

¹⁷ Rzym. 1,21.

¹⁸ Kor. 3,16 i n.

¹⁹ Verg. Aen. 1,704.; obiady - ofiary

serca naszego, a trawione ogniem płomiennej miłości. Aby jego oglądać tak, jak będzie mógł być widziany i aby do niego przylgnąć, oczyszczamy się od wszelkiej zmazy grzechów i złych namiętności i imieniem się jego uświęcamy. On bowiem - źródło szczęścia naszego. On - kres pożądania wszelakiego. Ten kres obierając sobie, lub raczej na nowo się z nim wiążąc²⁰, bośmy go byli utracili niegdyś przez niedbalstwo - na nowo się z nim przeto wiążąc - skąd ponoć i wyraz religia pochodzi - przez miłość ku niemu dążymy, by spocząć, gdy znajdziemy, spocząć w szczęściu pochodzącym z osiągnięcia kresu tego. Dobro bowiem nasze, którego kres jest przedmiotem wielkich sporów między filozofami, nie na czym innym polega, jeno by przylgnąć do tego, którego, że tak powiemy, duchowym uściskiem dusza myśląca się uszczęśliwia i cnoty rodzi. By dobro to miłować z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich - mamy to przykazaniem polecane; do tego dobra prowadzić nas powinni ci, co nas miłują, i do niego my prowadzić winniśmy tych, co ich miłujemy. Przez to spełniamy dwoje owych przykazań, na których zakon cały zawisł i prorocy: „*Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego, i z całej duszy swej, i ze wszystkiej myśli swojej*”, a drugie: „*Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego*.”²¹ By jednak człowiek umiał miłować siebie samego, ma ustanowiony cel, do którego odnosić ma wszystko, cokolwiek czyni, by być szczęśliwym; bo ten, co siebie samego miłuje, nie chce czego innego, jeno by był szczęśliwy. A celem tym jest z Bogiem się zespolic²². Gdy zaś już umie siebie samego miłować, to gdy otrzymuje nakaz miłowania bliźniego, jak siebie samego - jakież to jest nakaz, jak nie ten, żeby bliźniego, o ile może, zachęcał do miłowania Boga? Oto jest uczczenie Boga (*cultus*), oto religia prawdziwa, oto właściwa pobożność (*pietas*), oto służba boża (*servitus*) jedynemu tylko Bogu należna. Wszelka tedy potęga nieśmiertelna, nie wiem jaką obdarzona mocą, jeśli nas tak miłuje, jak siebie samą, chce, byśmy temu poddani byli gwoili uszczęśliwieniu swemu, komu i ona poddawszy się, szczęśliwą jest. Jeśli więc Boga nie czci - nieszczęsna jest, bo jest pozbawiona Boga; a jeśli Boga czci, nie wymaga, by sama za niego czczona była. Idzie raczej wtedy, siłą miłości wsparta, za tym orzeczeniem Bożym: „*Kto ofiaruje bogom, wytracon będzie, oprócz Panu samemu*.”²³

Rozdział IV

Jedynie Bogu prawdziwemu należy się ofiara.

Bo pominąwszy już inne rzeczy należące do obowiązków religijnych względem czci bożej, to pewne, że się żaden człowiek nie ośmieli zaprzeczyć temu, iż ofiara należy się tylko Bogu jednemu. Wiele wprowadzie do-

²⁰ Eligentes vel potius religentes.

²¹ Mat. 22,37 i nn.

²² Ps. 12,28.

²³ Wyj. 22,20.

wodów zewnętrznej czci bożej przywłaszczono ludziom dla okazywania im zaszczytów bądź to wskutek przesadzonej uniżoności, bądź przez pochlebstwo zgubne; ale w każdym razie ci, którym te dowody czci okazywano, za ludzi uważani byli, ludzi godnych czci, uszanowania, a już najwyżej - czołobitności; ale któż rozumiał kiedykolwiek, żeby ofiarę sakralną składać się godziło komu innemu, jak temu, o kim ktoś wiedział, że jest bogiem, albo sądził tak lub przypuszczał. Jak starożytny zaś jest kult Boga przez składanie ofiar, dowodzą nam dostatecznie dwaj owi bracia, Kain i Abel, z których starszego ofiarę Bóg odrzucił, a wejrzał na ofiarę młodszego.

Rozdział V

*O ofiarach, których Bóg nie potrzebuje,
ale chciał, by były składane
dla oznaczenia tego, czego od nas wymaga.*

Któż by był na tyle nierozumny, iżby miał przypuszczać, że Bogu do cze-
gokolwiek potrzebne są te rzeczy, które mu w ofiarach składamy? Ponie-
waż Pismo Święte w wielu miejscach o tym mówi, to aby nie przedłużać
rzeczy, wystarczy wspomnieć o owym krótkim powiedzeniu psalmu: „*Rze-
kłem Panu: Bogiem moim jesteś ty, bo dóbr moich nie potrzebujesz.*”²⁴ O tym
więc wiedzieć trzeba, że nie tylko na nic Bogu niepotrzebne było albo
jaka inna rzecz zepsowna i ziemską, ale też nawet i sprawiedliwość ludzka
na nic Bogu niepotrzebna, natomiast wszystko, przez co Boga godziwie czci-
my - człowiekowi pożytek przynosi, nie Bogu. Nikt przecież nie powie, że
źródłu wyświadczył coś dobrego przeto, że z niego pił, albo światłu, że przy
nim mógł widzieć. I to, że przez ojców starożytnych inne czynione były
ofiary w całopaleniu bydła, o których teraz lud boży czyta tylko, ale ich nie
czyni - nie inaczej rozumieć to trzeba jak tylko tak, że przez tamte rzeczy
oznaczone były te, które w nas się odbywają w tym kierunku, byśmy do
Boga Ignęli i bliżniemu do tegoż samego celu dopomagali. Ofiara więc wi-
dzialna jest to sakrament, czyli widzialny znak ofiary niewidzialnej. Stąd
ów pokutnik u proroka, czy też sam prorok, zwracając się do Boga, by mu
miłościw był wobec grzechów jego, tak mówi: „*Gdybyś był chciał ofiary, wždy-
bych był dał; w całopalonych nie będziesz się kochał. Ofiara Boga - duch skruszo-
ny; serca skruszonego i uniżonego Bóg nie odrzuci.*”²⁵ Zauważmy, jak to Bóg
tam, gdzie mówi, że ofiary nie chce, okazuje jednocześnie, że chce ofiary.
Nie chce ofiary z zabitego bydła, a chce mieć ofiarę z serca skruszonego.
Przez tamtą więc rzecz, o której mówi, że jej nie chce, oznaczona jest ta
rzecz, o której dorzucił, że jej chce. Bóg przeto oznajmił, że nie chce tam-
tych ofiar, by mu w takiej myśli składane były, jak sądzą głupcy, mianowi-

²⁴ Ps. 15,2.

²⁵ Ps. 50,18 i n.

cie, że ich Bóg pragnie dla jakiejś niby przyjemności swojej. Gdyby Bóg nie chciał oznaczyć tych ofiar, których pragnie (jedną z takich ofiar jest właśnie serce skruszone i uniżone w żalu pokutnym) przez owe ofiary, których to - wedle mniemania głupich - pożąda jakoby mu przyjemność sprawiających - to by z pewnością nie nakazywał w starym zakonie składania onych. Dlatego miały być zamienione w stosownym, a dziś już wiadomym czasie, by snadź nie przypuszczano, że to one przez Boga samego pożądane, albo w nas naprawdę miłe mu są, nie zaś te, których tamte były tylko wyobrażeniem. Stąd w innym miejscu drugiego psalmu mówi Bóg: „*Jeśliż będę taknął, nie będę mówił: bo mój jest okrąg ziemi i napełnienie jego. Izali będę jadł mięso wołowe, albo krew kozłową będę pił?*”²⁶ Jak gdyby mówił: „*Zaiste, gdyby mi tego było potrzeba, nie od ciebie wymagałbym tych rzeczy, które mam we władaniu swoim!*” Później, objaśniając znaczenie tych słów, dodaje: „*Ofiaruj Bogu ofiary chwaty, a oddaj Najwyższemu śluby swoje, a wzywaj mnie w dzień utrapienia, a wyrwę cię, a wychwalać mnie będziesz.*”²⁷ Tak samo u innego proroka: „*W czym ujmę Pana mego, wezmę Boga mego wysokiego. Izali ujmę go w całopaleniach, w cielcach rocznych? Izali przyjmie Pan w tysiącach baranów albo w dziesięciu tysiącach kozłów tłustych? Izali dam pierworodne moje bezbożności, owoc żywota mego za grzech duszy mej. Izali oznajmione jest tobie, człowiecze, dobro albo czego Pan wymaga od ciebie, jedno czynić sąd i miłować miłosierdzie, i gotowym być do pójścia z Panem Bogiem twoim?*”²⁸ Otóż i w słowach tego proroka każda z dwu ofiar jest zaznaczona oddzielnie i dostatecznie jasno powiedziane jest, że Bóg tych ofiar dla nich samych nie potrzebuje i że przez nie oznaczone są te ofiary (inne), których Bóg wymaga. W liście do Żydów mówi Apostoł: „*Dobrze czynić i być uczestnikami nie zapominajcie, bo przez takie ofiary Bogu się podobamy.*”²⁹ Podobnie przez to, co napisane: „*Miłosierdzia chcę, niż ofiary*”³⁰, nie można czego innego rozumieć, jak ofiary nad ofiarę, bo to, co wszyscy nazywają ofiarą, jest znakiem prawdziwej ofiary. A miłosierdzie jest mianowicie prawdziwą ofiarą i dlatego powiedziane jest to, co nieco wyżej przytoczyłem: „*bo przez takie ofiary Bogu się podobamy*”. Wszystko zatem, o czym czytamy, że przez Boga nakazane było, a co się ofiar w różny sposób tyczyło, bądź to za obsługiwania przybytku, bądź świątyni, oznaczało rzeczy odnoszące się do miłości Boga i bliźniego. „*Na tych bowiem dwojga przykazaniach cały zakon zawisł i prorocy.*”³¹

²⁶ Ps. 49,12 i nn.

²⁷ Tamże 14 i nn.

²⁸ Mich. 6,6 i nn.

²⁹ Żyd. 13,16.

³⁰ Osc. 6,6.

³¹ Mat. 22,40.

Rozdział VI

O prawdziwej i doskonałej ofierze.

Przeto ofiarą prawdziwą jest każde dzieło, skierowane do tego, byśmy się z Bogiem w świętym towarzystwie łączyli - dzieło mianowicie do owego kresu dobra skierowane, w którym byśmy mogli być prawdziwie szczęśliwi. Stąd też i samo nawet miłosierdzie, które nas pobudza do pomagania ludziom - jeśli nie czynimy tego dla Boga, nie jest ofiarą. Bo ofiara, chociaż ją wykonuje a i składa człowiek, jest jednakże sprawą boską, dlatego ją też i starożytni Latynowicie tym mianem ³² nazwali. Stąd również i sam człowiek, boską nazwą uświęcony ³³ i Bogu poślubiony, o ile dla świata umiera, a dla Boga żyje, ofiarą jest. Bo i to jest miłosierdziem, jeśli je kto dla samego siebie czyni. Z tego też powodu napisane jest: „*Zmituj się nad duszą swą, podobając się Bogu.*” ³⁴ Tak samo, gdy ciało nasze umiarkowaniem umartwiamy, jeśli to, jak się należy, dla Boga czynimy, by na grzech nie podawać członki swoje jako oręż niegodziwości, lecz jako oręż sprawiedliwości dla Boga okazywać ³⁵, i to też jest ofiarą. Do tego nas nawołując, Apostoł mówi: „*Proszę was tedy, bracia, przez zmitowanie Boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą żywiącą, świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbę waszą.*” ³⁶ Jeśli zatem ciało, którego jako coś od siebie pośledniejszego używa dusza niby za zasługę albo za narzędzie, gdy tylko to jego używanie dobre i sprawiedliwe do Boga się odnosi, ofiarą jest; to o ileż dopiero więcej dusza sama ofiarą się staje, gdy się do Boga zwraca, by zapalona ogniem miłości jego, zatracić w sobie kształt pożądliwości światowej i poddania jemu, który jest kształtem niezmiennym, siebie przekształcić, podobając mu się z tego, co z jego piękności sama otrzymała! O tym właśnie w dalszym ciągu Apostoł mówi: „*A nie bądźcie podobnymi temu światu, ale się przemieńcie w nowość umysłu waszego, abyście byli doświadczeni, która jest wola Boża, co jest dobre i przyjemne, i doskonałe.*” Ponieważ więc ofiary prawdziwe są to dzieła miłosierdzia bądź względem siebie samego, bądź względem bliźnich, a wykonywane w odniesieniu do Boga; a takie dzieła nie w innym celu się wykonuje, jeno by się od nieszczęścia ocalić i tym samym szczęście pozyskać (co się dzieje tylko przez owo dobro, o którym rzeczone jest: „*Ale mnie dobrze jest lgnąć do Boga*” ³⁷), stąd wniosek oczywisty, że całe to odkupieniem obdarzone miasto, czyli zbiór i społeczność świętych, jako powszechna ofiara jest Bogu poświęcana przez kapłana wielkiego, który też i siebie samego ofiarował w męce za nas, byśmy ciałem byli aż takiej głowy, a to wedle kształtu sługi.

³² *Sacrificium* - święta sprawa.

³³ *Sacerdos* - kapłan.

³⁴ Ekkle 30,24.

³⁵ Rzym. 6,13.

³⁶ Rzym. 12,1 i n.

³⁷ Ps. 72,28.

Bo ten kształt ofiarował, w nim ofiarowany jest, bo według niego pośrednikiem jest, według niego kapłanem, według niego ofiarą. Gdy nas tedy Apostoł upomniął, byśmy wydawali ciała nasze ofiarą żywiącą, świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbę naszą, i żebyśmy nie byli podobni światu temu, lecz byśmy się przemienili w nowość umysłu naszego, by być doświadczeni, która jest wola Boża, co jest dobre i przyjemne, i doskonałe, przez co wszystko my sami ofiarą jesteśmy, tak dalej mówi: „*Albowiem z łaski, która mi jest dana, powiadam wszystkim, którzy między wami są, żeby nie więcej rozumieli, niżli potrzeba rozumieć, lecz by rozumieli wedle mierności, jako każdemu Bóg udzielił miarę wiary. Albowiem jako w jednym ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jedne sprawy mają; tak wielu nas jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami; a mając dary różne wedle łaski, która nam jest dana.*”³⁸ Ta jest tedy ofiara chrześcijan: „*Wszyscy jednym ciałem w Chrystusie.*” To samo też uroczyście obchodzi Kościół w tajemnicy ołtarza znanej wiernym, w której ma wskazane, iżby w tej rzeczy, którą ofiaruje, siebie też samego ofiarował.

Rozdział VII

*Miłość świętych aniołów względem nas taka jest,
iż chcą oni, byśmy nie ich czcicielami byli, lecz
tylko jedynego i prawdziwego Boga.*

Słusznie owi nieśmiertelni szczęśliwcy w niebiańskich umieszczeni przybytkach, co się wespół ze stwórcą swoim cieszą uczestnictwem tegoż stwórcy, którego wiecznością silni są, którego prawdą - bezpieczni, z daru którego święci są, ponieważ nas śmiertelnych a nieszczęsnych miłują litościwie, pragnąc, byśmy również nieśmiertelni a szczęśliwi byli, nie pragną od nas, byśmy im ofiary składali, jeno temu, którego ofiarą i oni też są wraz z nami, o czym wiedzą dobrze. Albowiem wraz z nimi stanowimy Miasto Boże, o którym psalm mówi: „*Stawne rzeczy powiedziano o tobie, Miasto Boże*”³⁹, którego część, nas obejmująca, pielgrzymuje; a część, ich obejmująca, pomoc daje (nam). Z onego to miasta górnego, gdzie prawem doskonale zrozumianym a niezmiennym jest wola Boża, z owego, że tak powiemy, dworu opiekuńczego⁴⁰ (bo się tam opiekują nami), przyszło do nas, przez anioły przyniesione, Pisanie owo Święte, w którym czytamy: „*Kto ofiaruje bogom, wytracon będzie, oprócz Panu samemu.*”⁴¹ To Pisanie, to prawo, te rozkazy tyle cudów poświadczyło, iż całkowicie jasne jest, dla kogo chcą od nas ofiar ci nieśmierelni a szczęśliwi, którzy nam tak dobrze, jak i sobie, życzą.

³⁸ Rzym. 12,3 nn.

³⁹ Ps. 86,3.

⁴⁰ *Curia.*

⁴¹ Wyj. 22,20.

Rozdział VIII

*O cudach, które Bóg czynić raczył dla utwierdzenia
ludzi pobożnych w wierze w obietnice swoje,
a to także przez postugiwanie anielskie.*

Może się komu zdawać, że się dalej niż potrzeba zapuszczam, wspominając o prastarych cudach uczynionych przez Boga na utwierdzenie wiary w obietnice jego dane przed tysiącami lat Abrahamowi, iż w nasieniu jego wszystkie narody błogosławieństwo otrzymać mają ⁴². Kogóż to dziwić nie będzie, jak to remuż Abrahamowi żona jego niepłodna i w takim wieku, kiedy już i płodne nie rodzą, powiła syna ⁴³, i jak to podczas ofiary Abrahama płomień się z nieba opuszczał na podzielone ofiary ⁴⁴; jak mu to przez aniołów przepowiedziane było zatracanie od Boga ogniem niebieskim sodomczyków; jak to tych aniołów w ludzkiej postaci gościł u siebie i przez nich otrzymał od Boga obietnice dotyczące jego przyszłego potomstwa ⁴⁵, jak to, gdy już stosownie do groźby Bożej miało nastąpić zniszczenie ogniem Sodomy, w dziwny sposób wybawiony został przez tychże aniołów Lot, syn brata Abrahamowego ⁴⁶; jak żona tego Lota w drodze się obejrzawszy, i w jednej chwili w sól zamieniona, stała się wielkim ostrzegawczym znakiem świętym, że nikt na drodze wyzwolenia swego nie powinien do dawnego wzdychać życia? A jakież to, i jak wielkie, są czyny owe, które Mojżesz, aby wyrwać lud Boży spod jarzma niewoli w Egipcie, cudownie czynił ⁴⁷, kiedy to i magowie faraona, czyli króla egipskiego, gnębiącego ów lud tyranstwem swoim, dopuszczeni byli do czynienia nadzwyczajnych rzeczy, ale po to tylko, by cudownie zawstydzeni zostali. Albowiem oni czynili to przez czary i zaklęcia magiczne, którym hołdują aniołowie zli, czyli demony. Mojżesz zaś łatwo ich przewyższył, a to tym potężniej, im święciej, bo w imieniu Boga, co niebo i ziemię uczynił i przy pomocy aniołów. Wreszcie po trzeciej pladze, gdy ustali magowie ⁴⁸, Mojżesz w wielkim szyku tajemnic, dokonał dziesięciu plag ⁴⁹, którymi skruszył twarde serca Egipcjan do wypuszczenia ludu Bożego. Ale niebawem żał im się zrobiło i gdy usiłowali ścigać odchodzących Hebrajczyków, gdy ci już przez rozstąpione morze po suchym dnie przeszli, wracająca ku sobie z obydwóch stron fala okryła ich i zatopiła ⁵⁰. A cóż powiem o onych cudach, które gdy lud ten przez pu-

⁴² Rodz. 18,18.

⁴³ Tamże 21,1 nn.

⁴⁴ Tamże 15,17.

⁴⁵ Rodz. 18,1 nn.

⁴⁶ Tamże 19,13 nn.

⁴⁷ Wyj. 7,10 nn.

⁴⁸ Tamże 18,18.

⁴⁹ Zob. Augst. or. 8: De decem plagis et decem praeceptis.

⁵⁰ Wyj. 14,21 nn.

stynię był prowadzony, pomnażała zdumiewająca moc Boża: jako woda niezdatna do picia, gdy w niej umaczano drzewo wskazane przez Boga, straciła gorycz i zaspokoila spragnionych ⁵¹; jak to manna dla głodnych z niebios zstąpiła; jak gdy była ustanowiona miara dla zbierających ją, jeśli kto coś nad miarę uzbierał, psuło się przez wylęgłe robaczki, a przed dniem sabatu, ponieważ w sabat nie wolno było zbierać, podwójna zebrana ilość żadnemu zepsuciu nie ulegała ⁵²; jak to znów, gdy Izraelici mięsa łaknęli, kiedy się zdawało, że dla tak mnogiego ludu mięsiwa nastarczyć niepodobna, ptactwem się pokrył obóz i gwałtowne apetyty uśmierzyła mdłość przesytu ⁵³; dalej, jak to, gdy nieprzyjaciele zastąpiwszy drogę, ludowi przejścia bronili i walkę z nim staczali, a Mojżesz wtedy modlił się rozpostarłszy ręce w kształcie krzyża, pokonani zostali, podczas gdy z Hebrajczyków nikt nie poległ ⁵⁴; jak to zbuntowanych spośród ludu bożego i odłączających się od społeczności przez Boga uporządkowanej, dla przykładu widzialnego niewidzialnej kary żywych ziemia rozwarła pochłonęła ⁵⁵; jak skała, uderzona łaską, obfitą strugę wody wydała dla tylu ludzi ⁵⁶; jak śmiertelne ukąszenia węzów, jako najsprawiedliwsza kara za grzechy, przez wywieszenie na drągu miedzianego węża ⁵⁷ i przez spoglądanie nań z daleka - nieszkodliwe się stały, aby przez to i strapiionemu ludowi dopomóc i oznaczyć, że śmierć śmiercią wyniszczona jest niby podobieństwem ukrzyżowanej śmierci. Tego to węża na pamiątkę przechowywanego, gdy później lud, w błąd upadłszy, czcić zaczął, niby bałwanka, król Ezechiasz, przez pobożne rządy Bogu dobrze służący, z wielką zasługą dla pobożności skruszył ⁵⁸.

Rozdział IX

*O zakazanych praktykach w kulcie demonów,
o których wiele rozprawia Porfiriusz platonik
i jedne z tych sztuczek pochwala, inne gani.*

Wyżej przytoczone, i inne jeszcze liczne, podobne cuda - wszystkie je przytaczać byłoby za długo - działały się na poparcie czci jedyne go prawdziwego Boga, a ku przeszkodzeniu czci mnogich i fałszywych bogów. A działały się z wiary szczerej i z pobożnej ufności, nie za pomocą czarodziejstwa i formułek, złożonych sztuką zakazanych tajemnic, którą nazywają magią,

⁵¹ Tamże 15,25.

⁵² Tamże 16,14 nn.

⁵³ Tamże 16,13. Licz. 11,4; 13; 20 nn.

⁵⁴ Wyj. 17,8 nn.

⁵⁵ Licz. 16,1 nn.

⁵⁶ Wyj. 17,6. Licz. 20,8 nn.

⁵⁷ 2. Król. 18,4.

⁵⁸ Licz. 21,6 nn.

albo też dają jej wstrętą nazwę goecja⁵⁹ lub szlachetniejszą teurgia⁶⁰. Usiłują też pisarze pogańscy wykazać niby różnicę między goecją a teurgią i spośród tych, co się tym zabronionym praktykom oddają, jednych chcą mieć za godnych nagany, mianowicie tych, których gmin czarownikami nazywa (i ci - powiadają - należą do goecji), a innych znów chwałą, tych mianowicie, którym dziedzinę teurgii przypisują; choć właściwie i jedni, i drudzy opętani są podstępными praktykami diabłów pod imieniem aniołów.

Sam Porfiriusz przypuszcza pewne niby to oczyszczenie duszy przez teurgię, jednakże czyni to z pewnym wahaniem się i niejaką wstydlivością; żeby jednakże sztuka takowa dała komu możność powrotu do Boga, temu zaprzecza; tak, iż każdy spostrzec może, jak on się chwieje między błędem świętokradzkich sekretów czarodziejskich a wyznawaniem filozofii, raz takie zdanie głosząc, to znów przeciwne. Tak więc raz upomina, żeby się strzec tej sztuki, jako zwodniczej i niebezpiecznej w wykonywaniu i prawem zabronionej; to znowu, niby ustępstwo czyniąc jej chwalcom, powiada, iż jest ona pożyteczna ku oczyszczaniu części duszy: wprawdzie nie części pojętliwej, przez którą pojmujemy prawdę rzeczy ku pojmowaniu się nadających; lecz ku oczyszczaniu duchowej części duszy, przez którą chwytały obrazy rzeczy cielesnych. Ta to część duszy za pomocą pewnych wyświecań teurgicznych, zwanych teletami⁶¹, staje się zdolna i sposobna do przyjęcia duchów i aniołów i do widzenia bogów. Wyznaje jednak, że te teurgiczne „telety” nie przyczyniają się bynajmniej do oczyszczenia duszy pojętliwej, by ją uczynić zdolną do widzenia Boga swego i przejrzenia tego, co rzeczywiście istnieje. Można już z tego wyrozumieć, jakich to bogów i jakie to widzenie sprawiają wyświecania teurgiczne, gdy się przez nie nie dojrzy tego, co istnieje rzeczywiście. Mówi wreszcie, że dusza rozumna albo, jak ją więcej lubi nazywać, pojętliwa może jednak wydostać się na swoje wyżyny, choćby nawet jej część, mianowicie - duchowa, nie była oczyszczana żadną teurgiczną sztuką; a zresztą, ta duchowa część do tyła tylko jest przez teurga oczyszczana, że jednak skutkiem tego oczyszczania nie dochodzi do nieśmiertelności i wieczności. Choć tedy Porfiriusz rozróżnia aniołów od demonów, powiadając, że powietrzne przestwory zamieszkują demony, a aniołowie eteryczne lub empiryczne siedziby, i choć mówi, że można korzystać z przyjaźni jakiego demona, przy którego czynnej pomocy może się każdy choć troszkę wznieść po śmierci ponad ziemię, a do górnego aniołów towarzystwa inna, powiada, jest droga; jednakże wyraźnie czyni niejako wyznanie, że strzec się należy towarzystwa demonów, gdy mówi, że dusza wśród kar pośmiertnych w obrzydzeniu ma kult demonów, którzy ją zwodzili; nie może też zaprzeczyć, że i sama teurgia, którą zachwala jako łącznik (ludzi) z aniołami i bogami, jest też narzędziem w ręku takich mocy, co bądź same zazdroszczą duszy oczyszczania się, bądź sztuczkom zazdrośni-

⁵⁹ Goecja z greck. γοητεία - czary albo sztuki szalbierskie, łac. *praestigiae, incantamentum*.

⁶⁰ Teurgia, greck. θεωουργία - straż boża, służba boża od θεός - bóg i οὐρός - dozorca, stróż.

⁶¹ Teretae τελετή - uroczystość oczyszczenia, wyświecenie, przyjęcie religijne, łac. *initiatio*.

ków służą - gdy przytacza utyskiwania na to jakiegoś Chaldejczyka: „Żali się - powiada - dobry mąż z Chaldei, że wielkie z jego strony wysiłki, by duszę oczyścić, daremne się w skutkach okazały, ponieważ mąż w tych rzeczach potężny, tknięty zazdrością, tak skrępował zakłęte moce strasznymi przekleństwami, by nie udzieliły tego, czego żądano od nich. Tak więc, powiada, ów skrępował, a ten nie rozwiązał.” Z tego przykładu widać, że podług Porfiriusza teurgia jest nauką zarówno czynienia dobrze, jak i źle, i u bogów, i u ludzi; dalej, że bogowie także cierpią i doprowadzeni być mogą do takiego zamieszania duszy i do takich słabości, jakie Apulejusz stale demonom tylko i ludziom przypisuje - bogów jednakże odłączając od nich wysokością eterycznej siedziby - i twierdząc, że zdanie co do tego odłączenia bogów jest zdaniem Platona.

Rozdział X

O teurgii, która obiecuje душom fałszywe oczyszczenie przez wzywanie demonów.

Oto już drugi platonik, podobno uczeńszy (od Plotyna), Porfiriusz, za pomocą jakiejś tam teurgicznej nauki twierdzi, że samiż bogowie podlegają słabościom i zaburzeniom duszy, ponieważ przez sakralne modły mogli być zaklinani i powstrzymywani od użyczenia duszy oczyszczenia, i tak być nastraszeni przez tego, co im złą rzecz nakazywał, że tamten drugi, co dobrej od nich żądał rzeczy, nie był w mocy uwolnić bogów od tego strachu i rozwiązać im ręce gwoili udzielenia im dobrodziejstwa. Któż tu nie spostrzega, że są to matactwa demonów przewrotnych? Chybaby sam był ich sługą nędznym i dalekim od łaski prawdziwego oswobodziciela. Toż przecie, gdyby to byli naprawdę dobrzy bogowie, więcej by oczywiście znaczył dla nich chcący w dobrej swej woli oczyszczać swą duszę, niż ten co niegodziwie w tym przeszkadza. Albo też, gdyby ów człowiek, o którego oczyszczenie proszono, wydał się sprawiedliwym bogom, iż nie jest godzien tej łaski, to nie dopiero zastraszeni przez zazdrośnika, ani nie, jak sam Porfiriusz mówi, z trwogi przed silniejszym bóstwem, lecz własnym niezależnym zdaniem powinni byli odmówić oczyszczenia. Dziwna zaiste rzecz, że ów dobroduszny Chaldejczyk, pragnący duszę swą przez teurgiczne praktyki oczyszczać, nie wyszukał sobie jakiego starszego boga, co by więcej strachu napędził owym bogom-strachajłom i zmusił ich tym do czynienia dobra, albo też nie wziął za kark owego straszyciela bogów, by nieskrępowani dobrze ludziom czynili, kiedy już samemu temu dobremu teurgowi nie starczyło teurgicznych środków, by naprzód samych bogów, których na oczyszczenieli swoich wzywał, oczyścić z zaraźliwej choroby tchórzostwa. Bo i dla czegoż by, skoro potężniejszy bóg mógł być użyty do nastraszania bogów, nie mógłby też być użyty do ich oczyszczenia? Czyż ma się znajdować tylko taki

bóg, co zazdrośnika wysłuchuje i strachu bogom napędza, by dobrze nie czynili; a już takiego znaleźć nie można, co by człowieka pocziwego wysłuchał i odjął strach od bogów, by dobrze czynili? O, teurgio przesławna, o, zalecane oczyszczanie duszy, gdzie więcej znaczy zakaz zazdrości brudnej, niż zew zwrócony do czystej szczodroblowości! A w istocie, złych to duchów matactwa, których się strzec mamy i brzydzić się nimi, a iść za nauką zbawienia. I owa okoliczność, że czyniący te nieczyste oczyszczania za pomocą obrzędów świętokradzkich widzą, jakoby oczyszczonym duchem, jak wspomina Porfiriusz, jakiejś cudnej piękności obrazy aniołów czy bogów (jeśli tylko coś podobnego naprawdę widzą!) - jest tym, o czym Apostoł mówi: „*Albowiem szatan przemienia się jakoby w anioła światłości.*”⁶² On ci to jest w onych widziadłach, on, który pragnąc opętać dusze nieszczęsne szalbierskimi obrzędami ku czci mnogich i fałszywych bogów, a oderwać je od czci prawdziwej jedyne Boga, co sam tylko dusze oczyścić i uzdrowić może, jako ów Proteusz u poety:

„... we wszystkie się kształty obraca”⁶³

już to otwarcie wrogo nastając, już to obłudnie przychylność okazując, a czy tak, czy tak, zawsze szkodząc.

Rozdział XI

O liście Porfiriusza do Anebonta Egipcjanina z prośbą, by go pouczył o różnorodności demonów.

Mądrzejszy się okazał tenże Porfiriusz w liście swoim do Anebonta Egipcjanina, gdzie i radzi się, i wypytuje, i wyjawia różne sztuczki świętokradzkie i zbija je. Tam, co prawda, wszystkie demony w czambuł potępia powiadając, że one przez głupotę swoją wdychają w siebie wilgotne wyciewy i dlatego nie są w eterze, lecz w powietrzu, pod księżycem i na samej kuli księżycowej; nie ma jednakże odwagi wszystkie czartowskie szalbierstwa i niegodziwości, i bezwstydną głupstwa, na które się słusznie oburza, wszystkim przypisywać demonom. Niektóre bowiem demony, podobnie jak to czynią inni, nazywa dobrotliwymi, choć powiada, że wszystkie w ogóle są głupie. Dziwi się także, że bogowie nie tylko dają się przynęcać ofiarami, lecz nadto dają się niewolić i przymuszać do czynienia tego, co ludzie chcą; rudzież - że skoro bogowie różnią się od demonów bezcielesnością, to jakimże sposobem przypuszczać można, że bogami są słońce, księżyc i inne widzialne rzeczy na niebie, o których nie wątpi, że są to ciała; a jeśli już są bogami, to dla czegoż jedni mają być dobroczynni, inni szkodliwi; i wreszcie jakim sposobem, będąc cielesnymi, łączą się ci bogowie z bezcielesnymi. Zadaje też pytanie, jak gdyby mając wątpliwość, czy u wróżbiarzy i tych, co

⁶² 2. Kor. 11,14.

⁶³ Verg. Georg. 4,411.

dziwy różne wyprawiają, już w duszy są jakieś władze ku temu, czyli też jakieś duchy z zewnątrz przybywają, przez które zdołają oni to czynić; i dochodzi do tego, że raczej z zewnątrz, ponieważ za pomocą kamieni i traw to związują ludzi, to drzwi zawarte otwierają, lub też podobne dziwy wyprawiają. Powiada przeto, iż niektórzy tak przypuszczają, że istnieje pewien gatunek istot, których właściwością jest wysłuchiwanie próśb; istoty to z natury zwodnicze, wszelkokszałtne, zmienne, udające bogów i demonów; i dusze zmarłych; i one to sprawiają te dziwy wszelakie, które się wydają bądź dobre, bądź złe; zresztą, o rzeczy prawdziwie dobre wcale im nie chodzi, nawet też ich wcale nie znają; ale też co do tego, żeby te duchy coś złego zalecały i zmyślały, tudzież przeszkadzały niekiedy gorliwym zwolnikom cnoty, a były pełne zuchwalstwa i pychy, by podobały sobie w wyziewach, dawały się ująć pochlebstwami, oraz o innych rzeczach przypisywanych temu gatunkowi zwodniczych i przewrotnych duchów, co z zewnątrz do duszy przybywają, i zmysły ludzkie, bądź uśpione, bądź czuwające burzą - o tym wszystkim mówi autor nie jakoby sam był pewien tego wszystkiego, lecz jakoby delikatnie podejrzewał o to te duchy i wątpił razem; dlatego mówi, że to inni tak twierdzą. Snadź zbyt trudno było tak wielkiemu filozofowi już to poznać cały diabelski zespół, już to otwarcie go potępić, choć o nim pierwsza lepsza babina chrześcijańska wie doskonale i brzydzi się nim bez wahania. Chyba że może Porfiriusz bał się obrazić owego Anebonta, do którego pisze, jako znakomitego przełożonego nad tymi rozmaitymi praktykami reilgiijnymi, jako też innych wielbicieli tych, niby boskich i z kultem bogów związanych, spraw.

Ale w dalszym ciągu wspomina Porfiriusz, niby w formie wywiadu, o takich rzeczach, które trzeźwo rozważone nikomu przypisane być nie mogą, jeno złym i podstępnyim potęgóm. Zapytuje więc, czemu to, wezwawszy bogów w modlitwie jako wyższe od nas istoty, potem się tymże bogom, jak gdyby komuś niższemu, nakazuje, by spełnili niesprawiedliwe ludzkie żądania; dlaczego, dalej, gdy się do bogów z prośbą zwraca człowiek splamiony wszeteczeństwem, ci go mają nie wysłuchiwać, podczas gdy się sami nie wahają dopuszczać różnych kazirodczych stosunków; dlaczego wymagają bogowie, by ich kapłani powstrzymywali się od spożywania mięsa, iżby się wyziewami ciał nie kazić, a samych bogów nęca i różne wyziewy, i dymy ofiar; i gdy dozorczy świątyni nie wolno trupa dotknąć, ofiary przeważnie z trupów składają; cóż to znów jest, że człowiek błędom podlegający groźby miota nie przeciw demonowi albo jakiejś duszy zmarłego, ale przeciw same-mu słońcu i księżycowi albo któremukolwiek z niebian, i straszy ich fałszywie, by im prawdę wydrzeć. Grozi na przykład, że niebo rozbije, i inne podobne rzeczy nie będące w mocy człowieka ogłasza, iżby owi bogowie, jak głupiutki dzieci, uląkłszy się fałszywych i śmiesznych gróźb, spełnili to, co im się każe. Dalej powiada o tym, co pisze niejaki Cheremon, dobrze obeznany z tymi świętymi, czy raczej świętokradzkimi nabożeństwami, że te, co się u Egipcjan odbywają zgietkliwie ku czy Izdy lub Ozyrysa, jej

małżonka, mają nadzwyczajną moc zmuszania bogów, żeby spełniali co im jest nakazane; mianowicie gdy ten, co wierszami zmusza, grozi, że on wszystko zdradzi i wyróci; mówi przy tym groźnie, że członki nawet Ozyryso-
we porozprasza, jeśli bogowie zaniedbają spełnić jego rozkazów. Słusznie się dziwi Porfiriusz tym głupstwom i niedorzecznościami, żeby człowiek groził bogom, i nie byle jakim bogom, lecz samym niebianom promieniejącym światłością niebieską; i nie bez skutku, lecz tak, iż przemocą zmusza człowiek bogi, i przez to napędzanie strachu doprowadza do zadośćuczynienia jego żądaniom; albo raczej pod pokrywką owego zdziwienia i niby to wywiadywania się o przyczyny takich rzeczy daje do zrozumienia Porfiriusz, że czynią to owe duchy, których gatunek powyżej opisał, niby to podając zdanie kogoś innego - duchy, które nie z natury swej, jak on podaje, lecz wskutek swej przewrotności, zwodnicze są; które małpują bogów i duszę umarłych, nie zaś demonów, jak on twierdzi, bo demonami właśnie są. I to, co mu się wydaje, że ludzie za pomocą ziół, kamieni, zwierząt, dźwięków pewnych określonych i przez wymawianie pewnych wyrazów, formułek i postaci mownych, tudzież przez uważanie na pewne posunięcia w obrocie ciał niebieskich tworzą sobie na ziemi moc do wywoływania różnych nadzwyczajnych skutków - wszystko to jest sprawką demonów natrząsających się nad duszami sobie poddanymi i wyprawiających miłą dla się zabawkę z błędów ludzkich. Albo więc Porfiriusz, naprawdę wątpiący i wywiadujący się o te rzeczy, przytacza jednakże tylko to, czym by je można potępić i odrzucić, a przez co by okazały się nie te siły, które nam do zdobycia żywota szczęśliwego służą, lecz te, którymi działają demony zwodziciele; albo też, o ile z lepszej strony sądzić będziemy intencje tego filozofa, chciał on w ten sposób owego Egipcjanina, w błędach takich pogrążonego i wiele o sobie i swej wiedzy myślącego, nie zrażając go ku sobie nadętą jakąś własną powagą uczonego i nie wywołując w nim odruchowego sprzeciwu przez wręcz warcholskie stawianie mu zarzutów, lecz przez pokorne wypytywanie się i niby chęć nauczania się odeń czegoś, skłonić do zastanowienia się nad tymi rzeczami i pokazać, jak one są naganne i na odrzucenie zasługujące. Wreszcie pod koniec listu prosi, by go ów Egipcjanin pouczył, jaka jest według mądrości egipskiej droga do szczęśliwości. Zauważa nadto, że ci, co zwracają się do bogów o radę bądź w sprawie zbiegłego niewolnika, bądź żeby zdobyć sobie folwark albo w sprawie szczęśliwego ożenku, albo powodzenia w handlu, lub jeśli o inne podobne rzeczy niepokoją bogów, nie mogą być uważani za hołdowników mądrości; i wszystkie te bóstwa, od których się rad takich zasięga, choćby we wszystkich sprawach prawdę przepowiedziały, skoro jednak w sprawie szczęśliwości nic pewnego i dostatecznie godnego nie orzekły, nie są one bogami ani dobrymi demonami; bo jest to albo ów, któremu na imię kłamca, albo też są to wymysły ludzkie.

Rozdział XII
*O cudach,
które Bóg prawdziwy czyni przez
świętych aniołów swoich.*

Ponieważ za pomocą sztuk owych dzieją się rzeczy tak nadzwyczajne i dziwne, że przechodzą wszelkie ludzkie siły, co innego pozostaje, jeno ażeby te rzeczy, które na pozór mocą boską cudownie są bądź przepowiedziane, bądź też wykonane, a jednocześnie nie mają nic wspólnego ze czcią jedyne Boga, któremu oddanie się całkowite, jak samiż platonicy przyznają i stale to twierdzą, jest jedynym uszczęśliwiającym dobrem - uważać, jak zdrowy rozsądek wskazuje, za szyderstwa demonów złych i siła zwodnicze, których prawa cnotliwość strzec się powinna. Natomiast wierzyć trzeba, że wszelkie cuda bądź przez pośrednictwo aniołów, bądź w inny sposób mocą boską czynione ku podniesieniu chwały bożej i wiary w Boga jedyne, w którym jedynie życie szczęśliwe jest, dzieją się niewątpliwie od tych albo przez tych, co nas prawdziwie i szczerze miłują, przez współdziałanie w nich samego Pana Boga. Nie godzi się zaś słuchać tych, co dowodzą, że niewidzialny Bóg widzialnych cudów nie czyni, skoro ciż sami nie przeczą, że tenże Bóg uczynił świat, którego jawnej widzialności nie mogą zaprzeczać. Cokolwiek się tedy cudownego na tym świecie dzieje, mniejsze jest z pewnością niż świat ten cały, czyli niebo i ziemia i cokolwiek w nich jest, a co Bóg niewątpliwie uczynił. Jako tedy ten, co to uczynił, zakryty i niepojęty jest dla umysłu ludzkiego, tak samo zakryty i niepojęty jest sposób, w jaki to uczynił. Chociaż cuda natur widzialnych przez to, że się na nie ustawicznie patrzy, tracą siłę pobudzania wrażeń, gdy jednakże je mądrze rozważymy, większe się okazują od najniezwykleszych i najrzadszych. Tak na przykład ponad wszelki cud, który człowiek czyni, większym jeszcze cudem jest sam człowiek. Przetoż dla Boga, co widzialnym uczynił niebo i ziemię, nie jest czymś uchybiającym czynić widzialne cuda na niebie lub na ziemi, przez które by pobudzał niewidzialną duszę naszą oddaną jeszcze rzeczom widzialnym, ku chwaleń niewidzialnej jego istoty; a gdzie i kiedy je czyni, jest to w nieodmiennych zamysłach zawarte w nim samym, w którego rozrządzeniu wszelkie czasy przyszłe już się stały. Bo poruszając doczesne rzeczy, sam w czasie niewzruszony pozostaje i nie inaczej poznaje rzeczy, które mają się stać, jak i te, które już się stały; jako też nie inaczej wysłuchuje wzywających go, jeno tak jak widzi tych, co go wzywać będą. I gdy wysłuchują jego aniołowie, on sam w nich wysłuchuje jak gdyby w prawdziwej, ale nie ręką uczynionej świątyni swej, podobnie jak i w ludziach świętych - jego w czasie się też spełniają rozkazania, odwieczną jego wolą przejrane.

Rozdział XIII

*O Bogu niewidzialnym, który się często okazywał widzialnie,
nie podług tego, czym jest, lecz podług tego,
co patrzący nań znieść mogli.*

Że Bóg niewidzialny widzialnie się nieraz objawiał ojcom świętym, jak o tym z Pisma wiemy, bynajmniej nie potrzebował do tego ruchu. Jak bowiem dźwięk głosu, przez który słyszymy myśl tkwiącą w ciszy rozumu nie jest tym, czym jest sama myśl, podobnie i postać, pod którą widziano Boga istniejącego w naturze niewidzialnej nie była tym, czym jest Bóg. Wszelakoż był Bóg widziany w tejże postaci cielesnej, tak samo jak owa myśl rzeczywiście słyszana jest w dźwięku głosowym. Jakoż wiedzieli oni, że Boga widzą niewidzialnego w postaci cielesnej, którą on nie był. Bo Mojżesz nawet rozmawiał z mówiącym doń Bogiem, a jednak mówił doń: „*Jeślim znalazł łaskę przed tobą, okaż mi siebie samego, zdatnie bym cię widział.*”⁶⁴ Albowiem, gdy trzeba było prawo Boże w obwieszczeniach aniołów⁶⁵ w sposób strach wzbudzający dać nie jednostce albo nielicznym mędrcom, lecz całemu szczepowi stanowiącemu lud bardzo liczny, stały się wtedy wobec tegoż ludu straszliwe rzeczy na górze, gdzie było prawo przez jednego ogłaszane, gdy tłum cały patrzył się na owe rzeczy trwogę i lęk wzbudzające, co się tam wtedy działy. Nie wierzył bowiem lud izraelski Mojżeszowi tak łatwo, jak wierzyli Lacedemończycy Likurgowi, że prawa, które ułożył, otrzymał od Jowisza, czy tam Apollina. I gdy przeto dawano ludowi prawo nakazujące czcić jedynego Boga w obecności całego ludu, okazało się wtedy, o ile Opatrzność Boża za potrzebne to uważała, w znakach cudownych i ruchach, że stworzenie usługuje Stwórcy swemu do ogłoszenia tego prawa.

Rozdział XIV

*O tym, że czcić powinniśmy Boga jedynego nie tylko
dla pozyskania dóbr wiecznych, ale też i doczesnych,
ponieważ wszelkie dobro jest w mocy jego Opatrzności.*

Podobnie jak porządne wykształcenie jednego człowieka, tak samo i wykształcenie całego rodzaju ludzkiego, o ile mamy tu na uwadze lud Boży, postępuje stopniowo poprzez pewne okresy czasu, jak gdyby za nastaniem każdego wieku życia człowieka, by od rozumienia rzeczy doczesnych ku pojmowaniu wiecznych rzeczy się wznosić, i od widzialnych ku niewidzialnym; ale i to w taki oczywiście sposób, żeby nawet wonczas, kiedy dawane były od Boga obietnice widzialnych dobrodziejstw, jedynego tylko Boga

⁶⁴ Wyj. 33,13.

⁶⁵ Dzieje 7,53.

część przez to wzrastała, by myśl ludzka, nawet za same tylko doczesne dobra życia przemijającego, nikomu innemu nie składała hołdów, prócz prawdziwego Stwórcy i Pana duszy ludzkiej. Bo ktobykolwiek zaprzeczał temu, że wszystko, co ludziom wyświadczyć mogą czy to aniołowie, czy też ludzie, jest pod jedyną władzą wszechmocnego - ten głupi jest. O opatrności wszakże rozprawia Plotyn platonik ⁶⁶, i że sięga ona od wysokości Boga, którego piękność jest do pojęcia, ale nie do wypowiedzenia, aż do tych ziemskich i najdrobniejszych rzeczy, dowodzi tego z piękności kwiateczków i listków: twierdzi on, że to wszystko, jako tak wątłe i szybko przemijające, nie mogłoby posiadać tak doskonale dopasowanych miar kształtów swoich, gdyby nie było ukształtowane przez owo źródło, w którym stale przebywa kształt rozumny i niezmienny, wszystko razem zawierający. Na toż samo wskazał nam Pan Jezus w tym miejscu, gdzie powiada: „*Przypatrzcie się li-liom polnym: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon w całej chwale swojej tak odziany nie był, jako jedna z nich. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakóż daleko więcej was, małej wiary?*” ⁶⁷ Doskonale więc dusza ludzka, słaba jeszcze wskutek ziemskich pożądań, przyzwyczajają się do tego, żeby nawet tych właśnie docześnie upragnionych dóbr, najpośledniejszych i ziemskich dla tego przejściowego żywota potrzebnych, a wobec wiekuistych dóbr onego żywota - wzgardy godnych, nawet tych - nie od kogo innego jednak oczekiwać, tylko od Boga jedyne, aby przez to w upragnieniu tych dóbr nie odstępować od czci jego, a podążać do niego przez tychże dóbr pogardę i odwracanie się od nich.

Rozdział XV

O postugiwaniu anielskim, przez które aniołowie święci Bożej Opatrzności służą.

Tak się tedy podobało Opatrzności Bożej urządzić bieg czasów, żeby, jak już powiedziałem i jak czytamy o tym w *Dziejach Apostolskich* ⁶⁸, zakon o czci jedyne prawdziwego Boga w anielskich obwieszczeniach był dany, w których by jawnie i uwidoczniła się osoba Boga samego, jakkolwiek nie przez istotę swoją, zostającą zawsze niewidzialną dla oczu skazitelnych, lecz przez pewne oznaki w podległym Stwórcy stworzeniu, i w których by zgłoska za zgłoską - poprzez mijające cząsteczki czasów - mowy ludzkiej wyrazami mówiła też osoba Boga, który w naturze swojej nie cieleśnie, lecz duchowo; nie zmysłowo, lecz umysłowo; nie docześnie, lecz, że tak powiem, wiekuiście ani nie zaczyna mówić, ani też mówić przestaje; tej bożej mowy

⁶⁶ Enn. III, 2,13.

⁶⁷ Mat. 6,28 nn.

⁶⁸ Dzieje 7,53.

najdoskonalej wysłuchują (nie uszyma ciała, lecz duszy), służebnicy jego i zwiastunowie, co wiecznie szczęśliwi radują się z poznawania niezmiennej prawdy jego; a wysłuchują sposobami niewypowiedzialnymi to, co czynić należy i natychmiast a bez trudu sprawiają, iżby te rzeczy stały się widzialne i odczuwalne. Ten zaś zakon stopniowo w różnych czasach dany został tak, żeby z początku dotyczył, jakżeśmy już o tym mówili, obietnic doczesnych, przez które wszakże wieczne wyobrażane były; te obietnice ziemskie wykonywało wielu ludzi przez widzialne znaki, mające ukryte prorocze znaczenie, ale niewielu je rozumiało. Cześć jednakże Boga jedynego jest tam nakazana najwyraźniejszym świadectwem w słowach i czynach - nie jednego boga spośród wielu, lecz tego, co uczynił niebo i ziemię, i duszę wszelką, i ducha każdego, który jest poza nim. On ci bowiem jeden uczynił, a to wszystko uczynione jest; i aby to wszystko istniało - i pomyślnie istniało - nie może się obyć bez tego, przez którego uczynione jest.

Rozdział XVI

W sprawie wystużenia sobie życia szczęśliwego godzi-li się wierzyć tym aniołom, co wymagają, żebyśmy ich czią Bożą otaczali; czy też raczej owymi, którzy nam nakazują, żebyśmy nie im, lecz jedynie Bogu pobożnym sercem służyli?

Jakże nam się zdaje: którym aniołom wierzyć mamy co do szczęśliwego, a wiekuistego żywota? Onym-li, co chcą, by ich przez obrzędy religijne czczono, wymagając od śmiertelnych ludzi nabożeństw dla siebie i ofiar, czyli też tym, co mówią nam, iż te wszystkie objawy czci religijnej bogu jednemu, stwórcy wszechrzeczy, należne są i polecają nam składać je szczerym sercem tylko Bogu, którego oglądanie i im samym szczęście daje i nam ma dać w przyszłości, jako nam oni obiecują. Owo bowiem widzenie Boga jest oglądaniem takiego piękna i tak nieskończenie godne pożądanego, iż sam Plotyn ⁶⁹ nie waha się powiedzieć, że bez tego widzenia Boga człowiek obsypany wszelkimi możliwymi dobrami jest najnieszczęśliwszą istotą. Skoro więc jedni aniołowie przez znaki nadzwyczajne pobudzają nas do oddawania najwyższej czci religijnej Bogu jednemu, inni zaś aniołowie - do oddawania takiej samej czci sobie samym, i skoro nadto tamci ośmielają się zabraniać tej czci Bogu, to którym się raczej wiarę dawać powinno? Niechże odpowiedzą platonicy, niech odpowiadają filozofowie wszelacy, niech odpowiadają teurgi, albo raczej periurgi (mściwody) ⁷⁰, bo na tę raczej nazwę zasługują z powodu wszystkich owych sztuczek swoich; w końcu, niech odpowiedzą wszyscy ci ludzie, jeśli tli się w nich jakiegokolwiek

⁶⁹ *Enn.* I, 6,7.

⁷⁰ Wyraz, zdaje się, ukuty przez Świętego Augustyna od wyrazu *iurgia* - swary, kłótnie, niezgoda. *Per - iurgia dicere* - u Owidiusza = swarzyć się.

i gdziekolwiek przyrodzone czucie, że są stworzeni, jako istoty rozumne; niech, powiadam, odpowiedzą, czy tym bożkom lub aniołom ofiary składać należy, które nakazują, by im je składano, czyli też owemu jednemu, któremu nakazują składać ofiary owi aniołowie, co to i sobie i tamtym aniołom zabraniają składania ofiar? Gdyby jedni i drudzy żadnych nie czynili cudów, lecz tylko by nakazywali pierwsi, żeby im składano ofiary, drudzy - zabranialiby tego, lecz tylko by Bogu jednemu ofiary nakazywali - dostatecznie by powinno samo poczucie cnotliwości rozróżnić, który z tych nakazów pochodzi z nadętej pychy, a który ze szczerej miłości bożej. Powiem więcej: gdyby tylko ci, co dla siebie wymagają ofiar, pobudzali dusze ludzkie cudownymi znakami, tamtym zaś, zabraniającym tego, a nakazującym ofiarować jednemu tylko Bogu, nie dane by było czynić tych widzialnych cudów, wtedy rzeczywiście, choć nie z przekonania wewnętrznego, ale przez rozumowanie, trzeba by przyznać było większą powagę tym pierwszym. Lecz gdy Bóg na potwierdzenie orzeczeń prawdy swojej to sprawił, że przez tych nieśmiertelnych zwiastunów głoszących nie pychę własną, lecz majestat boży, działał większe, pewniejsze i wyraźniejsze cuda, aby snadź tamci, co dla siebie ofiar żądają, nie wszczepili łatwo fałszywej wiary ludziom pobożnym a słabym, przez pokazywanie ich zmysłom jakichś zdumiewających dziwów; któż by wtedy jeszcze na tyle był nierozumny, by nie wybrać prawdy i iść za nią, jeśli tam więcej podziwu godnych rzeczy znajdzie?

Albowiem cuda owe bogów pogańskich, o których dzieje wspominają (nie mówię ja tutaj o owych zjawiskach rzadkich, które co pewien czas się przytrafiają z nieznanym nam przyczyn czysto przyrodzonych, jakkolwiek pod wolą Opatrzności Bożej będących i przez tę Opatrzność ustanowionych; takimi są na przykład: jakieś niezwykle potomstwo u zwierząt albo nadzwyczajne zjawiska na niebie i na ziemi, które bądź tylko trwogę wzbudzają, bądź też i szkodę wyrządzają, a o których podstęp kłamliwy demonów głosi, iż to za pomocą ich praktyk powstają lub nikną te zjawiska; lecz mówię tu o takich dziwach, o których pewnoś mieć można, że dzieją się one przez moc i władzę demonów, na przykład gdy mówią, że obrazy bogów-penatów, które Eneas z Troi uchodząc zabrał był ze sobą, przenosiły się same z miejsca na miejsce; albo, że Tarkwiniusz pokrajał brzytwą oselkę; że wąż epidauryjski przysłał za towarzysza podróży Eskulapiusza udającego się okrętem do Rzymu; że okręt wiozący posąg Macierzy frygijskiej do Rzymu, a unieruchomiony wysiłkiem mnóstwa ludzi i wołów, jedna kobiecinka na przywiązany pasek poruszyła i pociągnęła na dowód swej wstydlivości; że dziewica-westalka, o której upadku toczył się spór, napełniwszy sito wodą z Tybru, gdy woda nie przeciekała - zakończyła ten spór) - te więc zjawiska i inne tego rodzaju nie mogą być bynajmniej pod względem wewnętrznej mocy i wielkości zestawione z owymi, o których czytamy w dziejach ludu Bożego; tym mniej zaś takie cuda, które nawet przez prawa tychże narodów czczących te bóstwa osądzone były za zakazane i karygodne, mianowicie

owe cuda magiczne i teurgiczne! Bo wiele z tych cudów zwodzi zmysły ludzkie jakoby pozornym naigrzawaniem się, np. zatrzymać księżyc, „dopóki - jak mówi Lukanus ⁷¹ - najbliższy nie splunie na podłożoną trawę”; niektóre znów inne, chociaż się wydają takie same, jak niektóre czyny ludzi świątobliwych co do samego faktu, ale intencja czynu odmienna wykazuje, że te nasze bez porównania wyższość nad tamtymi mają. Tamte pobudzają nas, żeby tym mniej czcić przez ofiary tych licznych, im więcej tego oni wymagają, a te służą ku chwale jedyne Boga, który że nie potrzebuje żadnych takich ofiar, wykazał nam i świadectwem ksiąg swoich świętych, i zniesieniem później tychże ofiar. Jeśli tedy aniołowie dla siebie ofiar wymagają, to wyżej nad nich postawić należy takich aniołów, co wymagają tego nie dla siebie, lecz dla Boga, stwórcy wszechrzeczy, któremu służą. Okazują bowiem przez to, jak szczerą miłością kochają nas, skoro chcą, byśmy przez ofiarę nie im, lecz Bogu poddani byli, z którego oglądania sami szczęśliwość czerpią, a nas też chcą doprowadzić do tegoż Boga, od którego i oni nie odstępili. Jesliby znów aniołowie, co chcą by nie jednemu, lecz mnogim ofiary składane były - nie sobie wprawdzie, lecz tym bogom, których są aniołami, to i wtedy wyżej nad nich postawić trzeba onych aniołów, co są aniołami jedyne Boga bogów, któremu tak ofiary składać nakazują, iż jednocześnie zabraniają ich składać komukolwiek innemu, podczas, gdy żaden z nich nie zabrania tych ofiar składać owemu jednemu, dla którego nakazują te ofiary. Wreszcie jeżeli, jak doskonale wskazuje pyszałkowata obłuda tamtych, ani sami oni nie są dobrzy, ani dobrych bogów aniołami, lecz demonami złymi, co nie pragną uczczenia wyłącznie Boga najwyższego i jedyne przez ofiary, lecz siebie samych - to jakąż przeciwko nim potężniejszą broń obierzemy, jeśli nie pomoc Boga jedyne, któremu służą aniołowie dobrzy nakazujący nam służyć Bogu jednemu przez ofiary, a nie im - Bogu, którego ofiarą my sami być powinniśmy.

Rozdział XVII

O skrzyni przymierza i znakach cudownych przez Boga zdziałanych ku utwierdzeniu powagi Zakonu i obietnicy.

Przeto prawo Boże dane w obwieszczeniach anielskich ⁷², nakazujące czcić jedyne Boga bogów przez spełnianie świętych obowiązków religijnych a zabraniające cześć taką komukolwiek innemu oddawać, złożone było w skrzyni zwanej skrzynią świadectwa. Nazwa ta dostatecznie wskazuje, że nie Bóg, czczony przez te wszystkie obowiązki religijne, bywa zamknięty i miejscem ograniczony; gdy orzeczenia jego i pewne znaki, zmysłom ludz-

⁷¹ *Phars.* 6,506.

⁷² *Dzieje* 7,53.

kim przystępne z owego miejsca skrzyni dawane były, lecz że stąd dawane było świadectwo woli jego; dalej - że też nawet samo prawo na dwóch tablicach kamiennych spisane było i w skrzyni tej, jak się powiedziało, złożone, którą podczas pochodu przez pustynię wraz z namiotem, zwanym podobnie namiotem świadectwa, kapłani z należnym uszanowaniem nosili; a znak był taki, że podczas dnia obłok się widzieć dawał, który w nocy błyszczał niby ogień⁷³; gdy obłok ten się poruszył, zwijano obóz, a tam gdzie znów stanął, obóz rozbijano⁷⁴. Otrzymało zaś to prawo świadectwa bardzo cudowne, oprócz tych, o których właśnie powiedziałem, i oprócz głosów, które się z miejsca arki owej wydobywały. Bo gdy skrzynia wraz z pielgrzymującymi do ziemi obiecanej przybyła, Jordan, zatrzymawszy się w górze rzeki, a w dolnej części odpłynąwszy, suche uczynił miejsce przejścia i dla arki, i dla ludu⁷⁵. Później mury miasta nieprzyjacielskiego - najpierw napotkanego, czczącego na sposób pogan bogów mnogich, gdy siedemkroć skrzynie wokół nich obniesiono - nagle runęły, nie dobywane niczyją ręką i żadnym taranem nie rozbijane⁷⁶. Po tym wszystkim znowu, gdy byli już Izraelici w ziemi obiecanej i taż skrzynia dla grzechów ich przez nieprzyjaciół uwieziona została, ci co ją uwieźli, umieścili ją ze czcią w świątyni boga swego, najwięcej spośród innych czczonego, i odchodząc świątynię zamknęli; gdy ją zaś nazajutrz otwarto, znaleziono posąg, do którego się zwykle modlono, powalony na ziemię i haniebnie roztraskany. Sami wtedy poganie, pod wpływem cudu i sromotnej kary, skrzynię świadectwa boskiego, skąd wzięli byli, oddali ludowi. Ale samo oddanie jakież było! Włożono skrzynię na wóz i zaprzężono doń młode krowy, od których odstawiono ssące cielęta, po czym pozwolono iść krowom, dokąd same zechcą; chciano bowiem i w tym doświadczyć mocy Bożej. Te zaś bez wodzy ludzkiej i bez poganiania ruszywszy, bez wszelkiego wahania drogą ku Hebrajczykom, nieczułe na bezczenie głodnych swych małych, odwiozły wielką świętość czcicielom tejże świętości⁷⁷. Te i inne podobne rzeczy dla Boga małe są, ale wielkie ku temu, by zbawienną trwogę wzbudzić w ludziach i oświecić ich. Jeśli przyznajemy filozofom, a szczególnie platonikom, że lepiej od innych ludzi rozumieли sprawę Bożę, jakośmy to nieco wyżej o nich mówili, że mając przed oczyma niezliczone dziwy piękności, które nie tylko w organizmach zwierzęcych się okazują, lecz też w roślinkach i w trawie - utrzymywali, że Opatrzność Boża rządzi nawet tymi najdrobniejszymi ziemskimi rzeczami; to o ileż widoczniej dają świadectwo bóstwu te cudowności, co dzieją się w chwili, gdy bóstwo nauczanie swoje wygłasza, przykazując słuchać tego prawa bożego, które zabrania ofiary składać wszelkim niebianom i ziemianom, i podziemnym, a nakazuje je składać Bogu tylko jednemu, który sam

⁷³ Wyj. 13,21.

⁷⁴ Tamże 40,34 n.

⁷⁵ Joz. 3,16 nn.

⁷⁶ Tamże 6,20.

⁷⁷ 1. Sam. 4 i n.

tylko miłujący i umiłowany, błogosławionych czyni; a nadto prawo to określa tylko pewne czasy (dary) dla składania tych ofiar i przepowiada, że one zamienione będą na doskonalszą ofiarę przez doskonalszego kapłana; ale też świadczy ono, że przez te stare ofiary oznaczone są przyszłe, doskonalsze, nie przeto, aby on był przez hołdy wywyższony, lecz byśmy zapaleni ogniem miłości jego, pobudzali się do uwielbiania go i do przystania całkowicie do niego, co korzystnym jest nie dla niego, lecz dla nas.

Rozdział XVIII

*Przeciwko tym, co zaprzeczają wierze w księgi kościelne
mówiące o cudach działanych ku nauce ludu Bożego.*

Powie-li kto, że cuda te są fałszywe, że wcale zdziałane nie były, lecz kłamliwie opisane? Ktokolwiek mówi, że żadnym pismom o tych rzeczach mówiącym wierzyć nie trzeba, może również powiedzieć, że żaden bóg nie dba o rzeczy śmiertelne. Bo tacy nie inaczej doszli do przekonania, że bogów czcić należy, jeno pod wpływem spraw cudownych poświadczanych przez dzieje narodów, których bogowie zdołali raczej chętnie się pokazać czyniącymi dziwy, niż okazać się przynoszącymi pożytek. Stąd też myśmy w tym dziele naszym, którego już niniejszą dziesiątą księgę w rękach mamy, nie przedsięwzięli zbijać tych, którzy całkowicie przeczą istnieniu wszelkiej siły bożej lub też powiadają, że bogowie wcale się nie wtrącają do spraw ludzkich, lecz tych, co ponad naszego Boga, założyciela miasta świętego i najchwalebniejszego, przenoszą bogów swoich, nieświadomi tego, że on to jest również niewidzialnym i niezmiennym założycielem świata tego, widzialnego a zmiennego, i najprawdziwszym dawcą życia szczęśliwego, nie pochodzącego z rzeczy przezeń stworzonych, lecz z niego samego. Jego to prorok zawsze prawdomówny powiada: „*Ale mnie trwać przy Bogu dobrem jest.*”⁷⁸ Rozprawiają filozofowie między sobą o tym, co jest kresem dobra, do którego osiągnięcia wszystkie powinności zmierzać mają. A prorok tu nie powiada: „ale mnie dobrym jest opływać w dostatki, albo zaszczytną przyodziać się purpurą i berłem a wieńcem królewskim się szczić, albo czego i filozofowie niektórzy nie powstydzili się powiedzieć: „Mnie rozkosz cielesna dobrem jest; albo - co już lepsze jest, i lepsi jakoby to mówili: „Mnie moc ducha mojego dobrem jest”, lecz mówi: „*Mnie trwać przy Bogu dobrem jest.*” A tego nauczył go ów, któremu to i aniołowie święci jedynie i wyłącznie ofiary składać polecili, stwierdzając to polecenie jegoż cudami. Dlatego też i sam ten prorok ofiarą się stał jego, zapłonawszy ogniem miłości jego i pałając świętą żądzą do niewymownych duchowych objęć jego. Jeśli dalej, czciciele mnogich bogów (za jakichkolwiek tych bogów sobie uważali) wierzą czy to dziejom politycznym, czy to księgom magicznym,

⁷⁸ Ps. 72,28.

albo jak uczciwiej myślą - teurgicznym, że przez tych bogów cuda się działy; z jakiegoż tedy powodu nie mieliby wierzyć tamtym pismom, iż cuda się działy, zwłaszcza że o tyle więcej tamtym pismom wierzyć należy, o ile większym jest ponad wszystkie bogi ten, któremu te księgi jedynie i wyłącznie ofiary składać przykazują.

Rozdział XIX

Jak rozumieć należy ofiarę widzialną, która, jak nas wiara prawdziwa uczy, ma być składana jednemu, prawdziwemu, a niewidzialnemu Bogu.

Jeśli kto myśli, że te ofiary widzialne stosowane są dla innych bóstw, a dla onego jako niewidzialnego powinny być niewidzialne, jako dla wyższego - wyższe, jako dla lepszego - lepsze - jakimi są powinności czystej duszy i dobrej woli, to ci widocznie nie wiedzą o tym, że te (ofiary widzialne) tak samo są zewnętrznymi znakami tamtych (wewnętrznych), jak słowa brzmiące są znakami rzeczy. Przetoż jako w prośbach i uwielbieniach wnosimy do Boga słowa - znaki, którymi uzmysławiamy ofiarowane mu w sercu same rzeczy, to w takiż sposób, gdy składamy ofiarę, mamy tę świadomość, że nie komu innemu powinno się widzialną złożyć ofiarę, jeno temu, którego ofiarą niewidzialną my sami być mamy w sercach naszych. Sprzyjają nam wtedy, i wraz z nami się cieszą, i w tej sprawie wspierają nas wedle sił swoich aniołowie i wszelkie moce niebieskie, a potężne w dobroci swej i świętości. Jeśli zaś im okazać to chcemy, nie przyjmują; a gdy do ludzi tak są posyłani, by ich obecność ludzie mogli odczuć, to wręcz zabraniają. Są tego przykłady w Piśmie Świętym. Sądziła niektórzy, że należy uszanowanie aniołom okazywać przez uwielbienie lub ofiary Bogu należne, lecz upomnieli ich aniołowie, zabraniając im tego i nakazując oddawać te rzeczy temu, któremu, jak to ludziom było wiadomo, jedynie się te rzeczy należą⁷⁹. Aniołów świętych naśladowali też i ludzie boży. Bo oto Paweł i Barnaba, uczyniwszy pewien cud uzdrowienia w Likaonii, za bogów wzięci byli i chcieli im Likaonczycy krwawe z bydła całopalenie czynić, co ci z pokorną łagodnością odsunawszy od siebie, zwiastowali im Boga, w którego wierzyć mieli⁸⁰. Nie dla czego też innego zwodziciele owi w pysze swej dla siebie ofiar wymagają, jeno iż wiedzą, że one tylko Bogu się prawdziwemu należą. Mają bowiem w rzeczywistości nie, jak mówi Porfiriusz i myślą niektórzy, upodobanie w trupich wyziewach, lecz w hołdach bóstwu należnych. Wyziewów przecież dużą obfitość zewsząd mają i gdyby więcej jeszcze chcieli ich mieć, sami sobie mogli byli dostarczyć. Więc przywłaszczając sobie zuchwale boskość, duchy te nie znajdują uciechy w wyziewie jakiegoś

⁷⁹ Sędz. 13,16; Obj. 22,8 i nn.

⁸⁰ Dziej. 14.

tam ciała, lecz w duszy modlącego się, nad którym by - zwiódłszy go i podbiwszy sobie - panowali, zamykając przed nim drogę do Boga prawdziwego, by już nie był człowiek ofiarą jego, skoro ofiarę czyni komukolwiek, oprócz niego.

Rozdział XX

*O najwyższej i prawdziwej ofierze, w której on sam
stał się pośrednikiem między Bogiem a ludźmi.*

Stąd też pośrednik ów prawdziwy, o ile postać sługi przyjmując ⁸¹ stał się pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, człowiek Jezus Chrystus ⁸², gdy w postaci Boga ⁸³ ofiarę wraz z Ojcem przyjmuje, z którym też jednym Bogiem jest, to wszakże w postaci sługi wołał być ofiarą, niż przyjmować ją, by snadź nawet w tym wypadku nikt nie myślał, że ofiary składać można jakiemuś stworzeniu. Tym sposobem, ten sam i kapłanem jest ofiarującym, i ofiarą. Chciał on, aby codziennie sprawowana święta tajemnica (*sacramentum*) tej rzeczy była ofiarą Kościoła, który będąc ciałem należącym do niego, jako do swej głowy, uczy się siebie samego przezeń ofiarować. Tej prawdziwej ofiary wielorakie i różne były znaki w starożytnych ofiarach ludzi świętych, ponieważ ta jedyna ofiara obrazowo przepowiadana była przez wiele ofiar, jak gdyby o jednej rzeczy wielu słowy i różnymi słowy mówiono dlatego, aby bez jednostajnego znudzenia, a wiele o niej chwalebne powiedzieć. Z nastaniem tej najwyższej i prawdziwej ofiary wszystkie fałszywe ofiary ustąpiły.

Rozdział XXI

*Jak to dana jest demonom władza przyczyniająca się do chwaty
świętych znoszących męki, którzy zwyciężyli duchy
powietrzne nie przez zjednywanie ich sobie,
lecz przez trwanie przy Bogu.*

Nawet władza owa - demonom na niezbyt długi i określony czas dozwolona, by za pośrednictwem poduszczonych przez siebie ludzi, nad którymi moc mają, srodze prześladować mogli państwo Boże i nie tylko przyjmować ofiary od tych, co sami je składają albo od chętnych wymagać tych ofiar, lecz nadto przemocą je zdobywać, prześladować niechętnych - nie tylko, że nie jest zgubna, lecz owszem, okazuje się pożyteczna dla Kościoła, by się

⁸¹ Filip. 2,7.

⁸² 1. Tym. 2,5.

⁸³ Filip. 2,6.

liczba męczenników dopełniła ⁸⁴; tych zaś uważa państwo Boże za tym znakomitszych i czcigodniejszych, im mężniej i aż do krwi rozlewu walczą ⁸⁵. Ich to daleko stosowniej, gdyby to było w języku kościelnym przyjęte, nazwalibyśmy herosami (bohaterami). Wyraz ten - heros (bohater) - pochodzi podobno od Junony, zwanej po grecku "Hpa (Hera) i stąd jakiś tam jej syn, wedle baśni greckich, otrzymał imię Heros; bajka ta zawiera w sobie to znaczenie tajemnicze, że Juno jest władczynią powietrza ⁸⁶, które wraz z demonami zamieszkują herosy; nazwa ta dawana bywa duszom zmarłych zasłużonych ludzi. Ale nasi męczennicy z wręcz przeciwnego powodu mogliby być nazwani herosami, gdyby, jak powiedziałem, utarty język kościelny na to pozwalał: nie dlatego, iżby mieli z demonami wspólnie mieszkać w powietrzu, lecz - że tychże demonów, czyli moce powietrzne, pokonali, a wśród nich i samą też Junonę, bez względu na to, jak tam ktoś sobie tłumaczy znaczenie jej imienia; Junonę, którą nie zupełnie bez słuszności przedstawiają poeci, jako nieprzyjaciółkę dzielności i zazdrośnicę mężów walecznych, co ku wyżynom dążą. Lecz Wergiliusz, niestety, korzy się jednakże przed nią i upada, bo gdy ona odzywa się u niego mówiąc:

„Eneaszwycięża mnie” ⁸⁷,

to znów Eneasza upomina Helenus, dając mu niby pobożną radę i tak mówi:

„Junonie, pani możnej błagalnym pieniem chętnie służ
I dary pokorne składając, jej serce dla się skrusz.” ⁸⁸

Z powodu tego powiedzenia Wergiliuszowego Porfiriusz wypowiada nie wprawdzie swoje własne zdanie, lecz cudze, że dobre bóstwo lub geniusz nie przybywa człowiekowi z pomocą, dopóki się uprzednio nie zjedna złego bóstwa; wynikałoby z tego, że bóstwa złe potężniejsze są, podług autorów powyższego zdania, od dobrych bóstw, skoro złe bóstwa przeszkadzają w udzielaniu pomocy przez bóstwa dobre, dopóki się złych nie ugłascze. A dopóki się złe sprzeciwiają, to i dobre nic pomóc nie mogą; natomiast złe mogą szkodzić i dobre nie mają siły zapobiec temu. Nie, to nie jest droga prawdziwej i prawdziwie świętej religii: nie tą drogą męczennicy nasi zwyciężają Junonę, czyli moce powietrzne zazdroszczące pobożnym ludziom ich cnót. Bynajmniej nie „darami pokornymi” nasi, gdyby się tak mawiało, herosowie pokonują Herę, lecz czynią to za pomocą cnót boskich. Właściwiej, zaiste, Scypion nazywa się Afrykański przeto, iż męstwem swoim podbił Afrykę, niż gdyby miał wrogów darami ugłodzić, aby mu ulegli.

⁸⁴ Obj. 6,11.

⁸⁵ Żyd. 12,4.

⁸⁶ Zob. Ks. IV, rozdz. X.

⁸⁷ *Aen.* VII, 310.

⁸⁸ *Aen.* III, 438 i n.

Rozdział XXII

*Skąd święci mają moc przeciwko demonom
i skąd pochodzi
prawdziwe oczyszczenie serca.*

Mężowie Boży odpędzają wroga i świętości przeciwną potęgę demonów, odzégnując ich przez gorące modlitwy, a nie zjednywając ich sobie; i wszelkie najazdy tej mocy wrogiej pokonują, modląc się nie do niej, lecz do Boga swego, przeciwko niej. Bo ta moc diabelska nie pokonywa i nie ujarzmia inaczej nikogo, jeno tylko gdy kto z nią w grzechu współdziała. A zwycięża się ją w imię tego, co na się człowieczeństwo przyjął i jako taki bez grzechu był, aby w nim, jako w kapłanie i ofierze zarazem, stało się odpuszczenie grzechów; to znaczy przez pośrednika między Bogiem a ludźmi, człowieka Chrystusa Jezusa ⁸⁹, przez którego, oczyściwszy się z grzechów, z Bogiem się jednamy. Jedyne bowiem przez grzechy odłączają się ludzie od Boga, a oczyszczenie z grzechów za życia tego nie dzieje się siłami ludzkimi, lecz przez zmiłowanie Boże; nie ludzką mocą, lecz odpuszczeniem Bożym, bo i wszelka, by najmniejsza cnota, co się naszą nazywa, z jego dobroci dana jest nam. Przypisywalibyśmy bowiem wiele sobie samym w tym ciełe, gdybyśmy aż do chwili pozbycia się tego ciała nie żyli pod panowaniem łaski (*subvenia*). Dlatego więc łaska jest nam przez Pośrednika udzielona, byśmy skalani ciałem grzechu, oczyścili się też podobieństwem ciała grzechu. Ta łaska Boga, przez którą okazuje on względem nas wielkie miłosierdzie swoje, już w tym życiu rządzi nami przez wiarę, a po tym życiu przez sam kształt prawdy nieodmiennej doprowadzi nas do najpełniejszej doskonałości.

Rozdział XXIII

*O pierwiastkach, w których platonicy widzą
oczyszczenie duszy.*

Nawet i Porfiriusz twierdzi, że w wyroczniach boskich dana była odpowiedź, iż ludzie nie otrzymują oczyszczenia przez obrzędowe wyświęcania na cześć księżyca i słońca, by tym sposobem powiedzieć, że za pomocą wszelkich obrzędowych oczyszczeń człowiek nie może być przez jakichkolwiek bożków oczyszczony. Czyjeż bowiem oczyszczania naprawdę oczyszczają, jeśli tego nie mogą uczynić księżyc i słońce, bogowie, uważani za wybitnych pomiędzy niebianami. Potem znów mówi Porfiriusz, że ta sama wyrocznia oświadczyła, iż oczyszczają mogą pierwiastki, ażeby ktoś snadź nie przypuszczał, że choć wyrocznia orzekła, iż telety słońca i księ-

⁸⁹ 1. Tym. 2,5.

zyca nie oczyszczają, to mogą zdziałać to telety któregośkolwiek innego boga spośród tłumu bóstw. Co zaś Porfiriusz, jako platonik, nazywa pierwiastkami - o tym już wiemy. Nazywa tak mianowicie Boga Ojca i Boga Syna, którego po grecku nazywa ojcowym rozumem albo ojcową myślą; o Duchu Świętym zaś albo nic nie mówi, albo też mówi jakoś niewyraźnie; aczkolwiek kto jest ów inny, o którym mówi, iż jest pośredni między ojcem i synem - tego nie rozumiem. Jeśli bowiem, podobnie jak Plotyn, rozprawiający o trojakiej najgłówniejszej istocie rzeczy ⁹⁰, chciałby on tu rozumieć przyrodę duszy, to by jej przecież nie nazywał czymś średnim między tamtymi, to jest średnim między ojcem i synem. Bo Plotyn niżej stawia przyrodę duszy od rozumu ojcowego ⁹¹, Porfiriusz zaś przez to samo, że mówi o czymś średnim, nie stawia tego niżej, lecz pośrodku. Z pewnością więc powiedział on, jak umiał, czy też jak mu się wyrazić podobało, to samo, co my mówimy o Duchu Świętym - że nie jest ani duchem ojca tylko, ani tylko syna, lecz duchem ich obojgu. Bo filozofowie nie krępują się wyrażeniami i gdy chodzi o rzeczy trudne do rozumienia, nie lękają się obrażenia uszu pobożnych. My zaś mamy pewien dozwolony sposób wyrażania się, aby swoboda w słowach nie zrodziła i w rzeczach samych, przez te słowa oznaczonych, mylnego rozumienia.

Rozdział XXIV

O jedynym a prawdziwym pierwiastku wyłącznie oczyszczającym i odnawiającym naturę ludzką.

My tedy mówiąc o Bogu, tak samo nie powiadamy o dwóch, czy też trzech pierwiastkach, jak nie godzi nam się mówić o dwóch, czy też trzech bogach, chociaż mówiąc z osobna bądź o Ojcu, bądź o Synu, bądź o Duchu Świętym, każdego z nich za Boga wyznajemy, a nie mówimy jednak, jak heretycy Sabelianie ⁹², że ten sam jest Ojciec co i Syn, i ten sam co i Duch Święty, który jest i Ojcem, i Synem - lecz mówimy, że Ojciec jest Ojcem Syna, a Syn jest Synem Ojca, a Duch Święty jest i Ojca, i Syna, nie zaś Ojcem ani Synem. Słusznie przeto jest powiedziane, że człowiek oczyszczony bywa tylko przez pierwiastek, choć oni mówią w liczbie mnogiej: przez pierwiastki.

Atoli Porfiriusz, ulegając potęgom zazdrośnym, za które się nawet wsty-

⁹⁰ *Enn.* V, 1. Trzy główne pierwiastki: były to: "ev (jednia), νοῦς (rozum), ψυχή (dusza).

⁹¹ Tamże rozdz. VI.

⁹² Sabelianie była to sekta heretycka, założona przez libijskiego kapłana Sabelliusa (um. ok. 260 r.). W trzech osobach Boskich widzieli oni tylko trzy różne objawienia się jednego Boga. Początek tej sekcji dała herezja monarchianistów, którzy odrzucili Tróję Św., uznawali tylko jedną Boską osobę, tj. Ojca.

dził, ale nie miał odwagi, by je swobodnie odeprzeć - nie chciał zrozumieć tego, że Chrystus Pan jest pierwiastkiem, przez którego wcielenie my oczyszczani bywamy. Gdyż wzgardził nim, przebywającym w tym samym ciele, które wziął na siebie dla spełnienia ofiary oczyszczenia naszego, bo nie pojmował Porfirusz mianowicie wielkiej tajemnicy - przez pychę, którą Chrystus, prawdziwy i łaskawy Pośrednik, stracił pokorą swoją, okazując się śmiertelnikom w tej śmiertelności; a tej pokory nie mając, zli i zdradzieccy pośrednicy w pychę się wzbili i ludziom nieszczęsnym pomoc zdradziecką przyrzekli, jako nieśmiertelni - śmiertelnym. Tak więc dobry i prawdziwy Pośrednik wykazał, że złe jest to grzech, a nie istota ciała czy przyroda ciała, które wraz z duszą ludzką i przyjęte bez grzechu być mogło, i utrzymane bez grzechu, i przez śmierć złożone, i przez zmartwychwstanie zamienione na doskonalsze; ale też i śmierci samej, choć jest ona karą za grzech, którą on jednak bez grzechu za nas podjął, nie należy unikać drogą grzeszną, lecz raczej gdy się nadarza do tego sposobność, ponieść ją dla sprawiedliwości. Gdyż dlatego właśnie mógł on przez śmierć swoją odpuścić grzechy, bo i umarł, i nie za grzech umarł. Jego to platonik ów nie uznał za pierwiastek, bo by w nim był poznał mającego moc oczyszczenia. Nie jest bowiem ciało pierwiastkiem albo dusza ludzka, lecz Słowo, przez które wszystko uczynione jest. Nie ciało samo przez się oczyszcza, lecz przez Słowo, które je przyjęło, gdy „*Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.*” ⁹³ Bo mówiąc tajemniczo o ciele swoim, które miało być ku jedzeniu dane, gdy owi co nie zrozumieli tego, zgorzseni odchodzili, powiadając: „*Twarda jest ta mowa, kto jej słuchać może*” ⁹⁴ - on powiedział do tych, co pozostali: „*Duch jest, który ożywia, ciało nic nie pomaga.*” Pierwiastek więc, przyjąwszy duszę i ciało, i dusze wiernych oczyszcza, i ciało. Dlatego pytającym go Żydom, kim by był, odpowiedział, że jest początkiem ⁹⁵. Tego my, ludzie cielesni, słabi, grzechom podlegli i mrokami nieświadomości otoczeni, niezdolni byśmy byli, oczywiście, w żaden sposób pojąć, gdybyśmy przezeń nie byli oczyszczeni i uzdrowieni przez to, czymśmy byli i czymśmy nie byli. Bo byliśmy ludźmi, ale nie byliśmy sprawiedliwi; natomiast w jego wcieleniu była natura ludzka, ale była sprawiedliwa, nie grzeszna. To jest pośrednictwo, przez które podana została ręka upadłym i leżącym; to jest nasienie przez aniołów podzielone, przez których orzeczenia i prawo dane było ⁹⁶, nakazujące czcić jedyne Boga i zapowiadające przyjście tego to Pośrednika.

⁹³ Jan 1,14.

⁹⁴ Jan 6,60; 63.

⁹⁵ Jan 8,25.

⁹⁶ Gal. 3,19.

Rozdział XXV

*Wszyscy święci, zarówno za czasów starego zakonu, jako też
w najdawniejszych czasach, dla przyszłych zasług
i wiary w Chrystusa usprawiedliwieni byli.*

Przez wzgląd na wiarę w tę tajemnicę mogli nawet starożytni sprawiedliwi ludzie być oczyszczani, żyjąc pobożnie, nie tylko zanim dane było prawo ludowi hebrajskiemu (bo i do nich przemawiał Bóg i aniołowie), lecz także za czasów zakonu, chociaż zdawało się, że zakon ten ma obietnice cielesne w proroczych obrazach rzeczy duchowych i dlatego nazywa się Starym Testamentem. Bo i wtedy byli prorocy, przez których niby przez aniołów też sama obietnica przepowiadana była, a w liczbie tych proroków był i ten, którego wielkie i święte powiedzenie o kresie dobra ludzkiego niedawnom przytoczył: „*Ale mnie trwać przy Bogu dobre jest.*”⁹⁷ W psalmie tym wyraźnie wyjaśniona jest różnica dwóch Testamentów zwanych: Stary i Nowy. Z powodu bowiem cielesnych i ziemskich obietnic, gdy widział prorok, że one przeobficie spływają na ludzi bezbożnych, woła, iż nogi jego omal się nie potknęły i kroki jego o mało co się do upadku nie skłoniły przeto, że jakoby na próżno służył on Bogu, gdy spostrzegł, że w szczęśliwość oną, której on od Boga oczekiwał, opływają ci, co Boga lekceważą; a dalej mówi, że z wysiłkiem nad tą rzeczą rozmyślał, chcąc pojąć, dlaczego tak jest; dopóki nie wszedł do świątyni Boga i nie zrozumiał rzeczy ostatecznych tych ludzi, co mu się błędnie wydawali szczęśliwymi. Wtedy to zrozumiał, że jak powiada z tego, w czym się wynosili, strąceni byli, i ustali, a przepadli dla nieprawości swoich⁹⁸; i cały ów szczyt doczesnej szczęśliwości stał się dla nich niby sen budzącego się, który nagle spostrzega, że jest ogołocoony ze szczęścia owego złudnego, o którym snił. A ponieważ na tej ziemi, czyli w tym mieście ziemskim, zdawało mi się, że są czymś wielkim, mówi przeto prorok: „*Panie, w mieście twym obraz ich wniwecz obrócisz.*” Że jednakże jemu samemu na pożytek to wyszło, iż nawet doczesnych rzeczy od nikogo, jeno od Boga prawdziwego wyglądał, jako że pod władzą tegoż Boga wszystko jest - o tym świadczy wyraźnie, mówiąc: „*Jako bydlę stałem się u ciebie, a ja zawsze z tobą.*” „*Jako bydlę*” - rzecze - oczywiście „nie rozumiejące”. Gdyż powinienem był pożądać od Ciebie tych rzeczy, co nie mogą być dla mnie wspólne z bezbożnikami, a ja gdym widział, że oni w te rzeczy opływają, myślałem, że po próżnicy służyłem, skoro i oni, co Ci służyć nie chcieli, te same rzeczy mieli. Jednakże „*ja zawsze z tobą*”, ponieważ nawet w pożądaniu takich rzeczy nie szukałem innych bogów. I dlatego też mówi w dalszym ciągu: „*Ująłeś rękę prawicy mojej, według woli twojej prowadziłeś mnie i z chwałą przyjąłeś mnie*” - że niby do lewicy należy to wszystko, co gdy widział w obfitości u bezbożnych - prawie że upadł. „*Bo cóż ja mam w niebie* - powiada - *albo czegoś chciał na zie-*

⁹⁷ Ps. 72,28.

⁹⁸ Ps. 72,17 i nn.

mi oprócz ciebie?” Sam siebie karci i słusznie oburzył się na siebie samego, ponieważ mając tak wielkie dobro w niebie (które później dopiero zrozumiał), o rzecz przemijającą, lichą, o szczęśliwość tyle wartą, co błoto - Boga swego błagał na ziemi. „*Ustało* - powiada - *serce moje i ciało moje, Boże serca mego*”⁹⁹ - ustałością, zaiste, dobrą od rzeczy niskich ku górnym; stąd w innym psalmie: „*Żąda i ustaje dusza moja do pałaców pańskich*”¹⁰⁰; i znów w innym: „*Ustała dusza moja do zbawienia twego.*”¹⁰¹ Jednakże chociaż powiedział był, że ustało jedno i drugie, to jest i serce, i ciało, nie dodał później: „*Boże serca i ciała mego*”, lecz tylko: „*Boże serca mego.*” Albowiem przez serce ciało się oczyszcza. Przeto mówi Pan: „*Oczyszczajcie, co wewnątrz jest, a co jest zewnątrz, czystym będzie.*”¹⁰² Dalej samego Boga nazywa częścią swoją - nie cośkolwiek od Boga, lecz Boga samego. I mówi tak: „*Boże serca mego i części moje Boże, na wieki*”, jako że spomiędzy mnogich rzeczy, które ludzie wybierają sobie, on uznał za najlepszą wybrać Boga samego. „*Bo oto* - powiada - *którzy się oddalają od ciebie - zginą; zatraciłeś każdego, który cudzołoży od ciebie*” - to znaczy, który się chce oddawać mnogim bogom. Wynika stąd - ku czemu, zdaje się, zmierza wszystko w tym psalmie powiedziane: „*Mnie zaś trwać przy Bogu dobre jest*” - nie odchodzić daleko, nie cudzołożyć z innymi. Trwanie przy Bogu wtedy jest doskonałe, gdy uwolnione będzie wszystko, co wolne być powinno. A wtedy dzieje się to, o czym zaraz dalej prorok mówi: „*Pokładać w Bogu nadzieję moją.*” „*A nadzieja, którą widzą, nie jest nadzieja; bo co kto widzi, przecz się nadziewa?*” - tak mówi Apostoł. „*Ale jeśli się nadziewamy, czego nie widzimy, przez cierpliwość oczekiwamy.*”¹⁰³ Tą znów nadzieją umocnieni, czynimy to, o czym w dalszym ciągu prorok mówi, i bądźmy także wedle sił naszych zwiastunami Bożymi wieszczącymi wolę jego, a głoszącymi chwałę jego i łaskę jego. Bo gdy powiedział: „*Pokładać w Bogu nadzieję moją*”, dodał: „*abych opowiadał wszystkie chwaty twoje w bramach córki Syjonu.*”¹⁰⁴ Onoć jest przechwalebne Miasto Boże; ono jedyne Boga zna i chwali; o onym to aniołowie święci opowiedzieli i nas do społeczności jego zaprosili, i zechcieli nas mieć obywatelami jego; a nie chcą oni, byśmy ich jako bogów naszych czcili, lecz byśmy wraz z nimi i ich, i naszego Boga czcili; i nie chcą, byśmy im ofiary składali, lecz byśmy wraz z nimi ofiarą byli Bogu. Każdy więc, co bez złego uprzedzenia rozważa te złożone nam od Boga skarby nauki, nie wątpi, że wszyscy nieśmiertelni a szczęśliwi, co nam nie zazdroszczą (bo by i nie byli szczęśliwi, gdyby zazdrościli), lecz raczej miłują nas, pragnąc, żebyśmy także wraz z nimi szczęśliwi byli; wtedy nam więcej sprzyjają i więcej nam pomagają, gdy wraz z nimi czcimy jedyne Boga, Ojca i Syna, i Ducha Świętego, aniżeli gdybyśmy ich samych przez ofiary czcili.

⁹⁹ Ps. 72,20 i n.

¹⁰⁰ Ps. 83,3.

¹⁰¹ Ps. 118,81.

¹⁰² Mat. 23,26.

¹⁰³ Rzym. 8,24 i n.

¹⁰⁴ Ps. 72,26 i nn.

Rozdział XXVI

*O chwiejności Porfiriusza, który waha się w zdaniu
co do wyznawania prawdziwego Boga,
a czczenia demonów.*

Nie rozumiem, jakim sposobem Porfiriusz, o ile mi się zdaje, wstydił się za swych przyjaciół teurgów. Bo jakkolwiek rozumiał on dopiero co powyżej omawiane rzeczy, lecz nie bronił tych rzeczy z całą swobodą przeciw czcicielom bogów mnogich. Wszak mówi, że i aniołowie jedni są, by zstępowali z nieba i ogłaszali wyroki boskie ludziom, teurgii oddanym, a inni, aby na ziemi sprawy ojca niebieskiego głosili oraz wielkość jego i nieobjętość. Czyż nie mamy przeto wierzyć, że ci aniołowie, do których urzędu należy ogłaszanie woli ojcowej, pragną tego, byśmy nikomu innemu nie ulegali, jedno temu, którego wolę nam zwiastują? Dlatego też zupełnie słusznie upomina nas tenże sam platonik, że ich raczej naśladować powinniśmy, niż ich wzywać. Nie powinniśmy się więc lękać o to, żeby nieśmiertelnych a szczęśliwych duchów służących Bogu jednemu nie obrazić przez to, że im ofiar nie składamy. Albowiem, o czym wiedzą, że się tylko Bogu jednemu a prawdziwemu należy, przy którym oni sami trwając, szczęśliwi są, tego z pewnością dla siebie wymagać nie zechcą ani w postaci symbolicznej, ani w istocie rzeczy, którą tajemnica oznacza. Takie zuchwalstwo właściwe jest tylko demonom pychą nadętym i nieszczęsnym, z którymi nie ma nic wspólnego pobożność służebników Boga, cieszących się nie innym szczęściem, jeno tym, co pochodzi z trwania przy Bogu. Aby i nam dane było dopiąć tego szczęścia, potrzeba nam ich bezinteresownej i świętej pomocy, przy czym nie wymagają oni, byśmy im służby jakieś oddawali, lecz głoszą nam tego, pod którego władztwem z nimi się w pokoju zrównać mamy. Czegoż się jeszcze lękasz, filozofie, by się swobodnie wypowiedzieć przeciwko potęgom dyszących zawiścią i przeciw cnocie rzetelnej, i przeciw darom Boga prawdziwego? Sam już zaznaczyłeś różnicę pomiędzy aniołami, co wolę ojcową zwiastują a tymi, co do hołdowników teurgii zstępują, przynęcani jakąś spod ciemnej gwiazdy sztuką. Czemuż im jeszcze ten zaszczyt oddajesz, że mówisz, iż boskie głoszą wyroki, jeśli nie zwiastują woli ojcowej? Są to na pewno owi, których to zawistnik jakiś straszliwymi przekleństwami zobowiązał, by oczyszczenia teurgicznego duszy nie udzielali, a nie mogli oni, jako sam powiadasz, od tych więzów być uwolnieni nawet przez dobrego człowieka, chcącego oczyszczenia teurgicznego, i nie mogli własną wolą działać. Czyli wątpisz jeszcze, że są to wszystko demony złe? Lub może udajesz, że nie wiesz o tym, nie chcąc obrazić teurgów, od których, ciekawością wiedziony, nauczyłeś się tych szkodliwych głupstw, uważając je sobie za wielkie, nabyte od nich dobrodziejstwo? I śmiesz z zazdrości zrodzoną, nie powiem, moc, ale złośliwą niemoc; nie powiem - panią, lecz, jak sam wyznajesz, służebnicę zazdrośników ponieść ku niebu poprzez krainy

powietrzne i pomiędzy bogi wasze, nawet pomiędzy słoneczne bogi umieścić ją, a nawet same światła niebieskie zbeczcześcić tą ohydą?

Rozdział XXVII

O nieuczciwości Porfiriusza, gorszej od błędów Apulejuszowych.

O ileż wdzięczniej i znośniej błdził twój współwyznawca, platonik Apulejusz, który choć dla demonów szacunek miał, ale rad nierad wyznał, że one tylko na księżycu i poniżej księżycy umieszczone ulegają niedomaganiom ze słabości pochodzącym i różnym niepokojom myśli; bogów jednakże niebieskich, wyższych, należących do eterycznych przestrzeni - zarówno widzialnych, których światło mógł własnymi oczyma oglądać, mianowicie słońce, księżyc i inne na wyżynach eteru ciała niebieskie - jako też niewidzialnych, których tylko myślą ogarniał - wyłączył od wszelkiej skazy owych zaburzeń wewnętrznych, zdobywając się na wszelkie, na jakie go stać było, dowody. Ty zaś, nie od Platona, lecz od chaldejskich mistrzów wyuczyłeś się tego, by błędy ludzkie wynosić na wyżyny eteryczne i empiryczne, i na niebieskie utwierdzenia, aby bogi wasze mogły teurgom głosić sprawy swoje; ale oto ty sam się stawiasz wyżej od tych spraw boskich przez rozum swój; skoro przecież te oczyszczenia za pomocą sztuki teurgicznej nie wydają ci się, jako filozofowi, bynajmniej konieczne, a jednak je innym narzucasz, oddając niejako zapłatę mistrzom swoim w ten sposób, że tych, co nie mogli się filozofią zajmować, kusisz do tych praktyk, które dla siebie samego, jako zdatnego do obejmowania umysłem wyższych rzeczy - za bezużyteczne uznajesz; a iżby w taki sposób wszyscy ci, co nie mogą mieć zaszczytu zajmowania się filozofią, jaką rzeczą zbyt trudną i dla małej liczby ludzi dostępną, udawali się za twoją sprawą do teurgów, by przez nich, choć nie w duszy pojętliwej (*intellectualis*), to przynajmniej w części duszy duchowej oczyszczenie odbierać mogli; a ponieważ takich, co się do rozmyślań filozoficznych nie kwapią, jest bez porównania więcej, przeto też daleko większa liczba ludzi podążać ma do twoich podejrzanych i zakazanych mistrzów, niż do szkół platońskich. Bo ci obiecały udające bogów eterycznych demony obrzydłe, których się rzecznikiem i zwiastunem stałeś, że tacy, oczyszczeni sztuką teurgiczną na duszy duchowej, nie powracają wprawdzie do ojca, lecz zamieszkują ponadpowietrzne krainy pomiędzy bogi eterycznymi. Nie wie ten tłum ludzi, że Chrystus przybył, by ich uwolnić od panowania demonów. To w nim znajdzie każdy z nich najlitościwsze oczyszczenie i myśli, i ducha, i ciała swego. Toteż dlatego przyjął on na się całe człowieczeństwo bez grzechu, ażeby całego człowieka we wszystkich jego częściach składowych uzdrowić od skazy grzechowej. Obyś i ty go też poznał i jemu raczej powierzył uzdrowienie (swej duszy i ciała)

z pewniejszym skutkiem, aniżeli powierzając się własnym siłom, co ludzkie są, wątłe i słabe, albo też - niż oddając się wielce zgubnej ciekawości. On by cię nie uwiódł, jak to uczyniły, jak to sam piszesz o tym, wasze wyrocznie, nazywając cię świętym i nieśmiertelnym; o nim to największy poeta, poetyckim wprowadzie sposobem, bo pod osobą jakiegoś bohatera powieści, tym niemniej najtrafniej w odniesieniu do niego powiedział:

„Gdy sprawi to potężna twa przyczyna,
Że nawet ślady grzechów szczeznąć mogą,
Więzy swe skruszy wszelaka kraina
Trawiona dotąd bezustanną trwogą.”¹⁰⁵

Mówi tu poeta o tych, już nie występkach, lecz tylko o śladach grzechowych ludzi nawet takich, co w cnocie postępy znaczne zrobili - o śladach mogących pozostać z powodu ułomności życia tego; że je mianowicie może wygładzić tylko ów zbawiciel, o którym ten ustęp poetycki mówi. Że zaś to Wergiliusz nie sam od siebie powiedział, wskazuje on właśnie w czwartym wierszu tejże eklogi, gdzie mówi:

„Oto już wieszczby kumejskiej ostatnia nastaje doba”,

z czego od razu widać, że to przez Sybillę kumejską powiedziane było. Owe zaś teurgi, albo raczej demony, udające oblicze i postać bogów, skalanie raczej, niż oczyszczenie ducha ludzkiego sprawiają przez fałszywe urojenia i zwodnicze naigrywania się czczych kształtów. Jakże bowiem oczyszczać będą ducha ludzkiego ci, co skalanego mają ducha własnego? Bo gdyby takiego nie mieli, w żaden by sposób nie byli krępowani zakłęciami jakiegoś tam zazdrosnego człowieka i nie krępowaliby się strachem w domniemanym udzielaniu dobrodziejstw swoich pozornych, aniby też ich przez podobną zazdrość nie odmawiali nikomu. Dobrze, iż chociaż twierdzisz, że w oczyszczaniu teurgicznym nie może być oczyszczona dusza pojętliwa, czyli myśl nasza, i że sama nawet dusza duchowa, czyli część duszy naszej niższa od myśli, część, która podług ciebie może być za pomocą tej sztuki oczyszczoną, nie może jednakże, jak sam powiadasz, stać się za pomocą tejże sztuki nieśmiertelną i wieczną. A tymczasem Chrystus wieczne obiecuje życie; dlatego też świat cały, choć się na to żyzymacie, choć się temu dziwicie i z osłupieniem na to patrzycie, do niego się zewsząd zbiega. Na co się to zda, iżeś nie mógł zaprzeczyć, że ludzie błędzą przez praktyki teurgiczne i że bardzo licznych ludzi idących za tym zdaniem ślepym i niemądrym, zawód spotyka; jako też - że wyraźnym jest głupstwem uciekać się przez ofiary i modlitwy do wyższych duchów i do aniołów, kiedy po tym wszystkim, jak gdybyś chciał pokazać, że nie na próżno uczyłeś się teurgii, ludzi do teurgów namawiasz, by u nich oczyszczali duszę swą duchową, a więc ludzi, co nie żyją wedle duszy rozumowej?

¹⁰⁵ Verg. *Eclog.* 4,13 nn.

Rozdział XXVIII

*Jakimi to uprzedzeniami zaślepiłony Porfiriusz
nie mógł poznać prawdziwej mądrości,
którą jest Chrystus.*

Ślesz zatem ludzi w krainę błędu, o którym sam jesteś przeświadczony, a nie wstyd cię takiego gałgaństwa, chociaż mianujesz siebie miłośnikiem cnoty i mądrości; gdybyś naprawdę i wiernie mądrość miłował i cnotę, rozpoznalbyś był „*Chrystusa - cnotę Bożą i mądrość Bożą*”¹⁰⁶, i, nadęty pychą próżnej wiedzy, nie odstrychnąłbyś się od jego zbawiennej pokory. Ale to przyznajesz, że owa dusza duchowa może być też oczyszczona bez sztuczek teurgicznych i bez teletów (wyświecań), nad których wyuczeniem się na próżno pracowałeś; może być mianowicie oczyszczona przez cnotę powściągliwości. Mówisz także gdzie indziej, że telety po śmierci nie podnoszą duszy; tak, iż się zdaje, że one po skończeniu tego życia nic a nic nie pomagały nawet tej duszy, którą nazywaś duchową; a jednak obracasz to w kółko na wszystkie strony i powtarzasz, mając, jak uważam, to tylko na myśli, by się pokazać, żeś to niby obyty dobrze nawet z takimi rzeczami i żeby się podobać ciekawym takich zakazanych sztuczek, albo żeby ciekawość w ludziach do nich obudzić. Dobrze przynajmniej, iż powiadasz, że to jest sztuka niebezpieczna bądź ze względu na zakaz, bądź na samo jej wykonywanie. I oby to sobie chociaż z twej nauki dobrze zapamiętali nieszczęśni twoi słuchacze i uciekali od niej, by ich nie pochłonęła w sobie, albo wcale się do niej nie zbliżali. Słusznie twierdzisz, iż nieświadomość i liczne z niej pochodzące błędy, nie mogą być usunięte przez żadne telety, lecz tylko przez *πατριὸς νοῦς*, to znaczy przez ojcową myśl albo rozum, który świadom jest woli ojcowej. Ale nie wierzysz, że nim właśnie jest Chrystus; tym gardzisz z powodu ciała z niewiasty otrzymanego i z powodu hańby krzyża, boś ty przecież zdolny do tego, by wyniosłą mądrość ze znakomitszych czerpać źródła, gardząc hołotą i odrzucając ją. Aliści ów wzgardzony spełnia to, co prorocy święci nieomylnie o nim przepowiedzieli: „*Wygubię mądrość mądrych i roztropność roztropnych odrzucę*.”¹⁰⁷ Nie swoją przecież mądrość, której sam udzielił, gubi on i odrzuca w nich, lecz ową, którą sobie wyłącznie przypisują ci, co jego mądrości nie mają. Stąd też Apostoł, wspomniawszy to świadectwo prorockie, tak dalej mówi: „*Gdzież mądry? gdzie pisarz? gdzie badacz świata tego? Izali nie głupią uczynił Bóg mądrość świata tego? Albowiem, iż w mądrości bożej świat nie poznał Boga przez mądrość, podobato się Bogu przez głupstwo przepowiadania zbawić wierzących. Ponieważ i Żydowie cudów się domagają i Grekowie mądrości szukają: a my przepowiadamy Chrystusa, Żydom wprowadzić zgorszenie, a Grekom głupstwo; lecz samym wezwany, i Żydom i Grekom - Chrystusa, moc bożą i mądrość bożą. Ponieważ głup-*

¹⁰⁶ 1. Kor. 1,24.

¹⁰⁷ Iz. 29,14.

stwo boże jest mądrze nad ludzi, a młodość boża jest mocniejsza nad ludzi.” ¹⁰⁸ Tym to mniemanym głupstwem i słabością mądrzy i silni gardzą, jakoby we własną moc zaufani. Tymczasem one to są łaską, co niemocnych leczy, ale nie tych, co się dumnie chełpią ze szczęścia swego fałszywego, lecz - co raczej pokornie nędną swą uznają dolę.

Rozdział XXIX

O wcieleniu Pana naszego Jezusa Chrystusa, czego się wstydzi uznać bezbożność platoników.

Mówisz o Ojcu i o jego Synu, którego zowiesz ojcowym rozumem albo myślą; i o pośrednim między nimi, nazywając w ten sposób, o ile się zdaje, Ducha Świętego, i nazywasz ich wedle waszego zwyczaju trzema bogami. W tym waszym powiedzeniu, jakkolwiek nie wyrażacie się ściśle i naukowo, jednakże już cokolwiek, i jak gdyby przez wiotką mgłę przesłaniającą umysł, widzicie jednakże, na czym się opierać należy; pomimo to, nie chcecie uznać wcielenia Syna Bożego niezmiennego, które nam zbawienie przynosi; byśmy do tych rzeczy, w które wierzymy i choć coś niecoś pojmujemy, dojść mogli. W ten sposób dostrzegacie choć jako tako, choć z daleka tylko, choćby jakby przez zamglone oczy ojczyznę trwała, a nie trzymacie się drogi do niej prowadzącej ¹⁰⁹. Wyznajesz jednakże wiarę w łaskę, skoro godzisz się na to, że nielicznym ludziom dane było dojść do Boga mocą rozumu. Bo nie powiadasz „nielicznym spodobało się” albo „nieliczni zechcieli”; lecz mówiąc „dane było”, uznajesz przez to niewątpliwie łaskę bożą, a nie samowystarczalność człowieka. Wyraźnie nawet używasz wyrazu łaska tam, gdzie, idąc za zdaniem Platona, ani sam o tym nie wątpisz, że człowiek w tym życiu w żaden sposób nie dochodzi do doskonałej mądrości, ale że wszystkie braki ludzi żyjących podług rozumu, dopełnić może po śmierci opatrzność i łaska Boga. O, gdybyś poznał „*łaskę Boga przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego*” ¹¹⁰, spostrzec byś mógł wtedy, że samo wcielenie jego, przez które wziął na się i duszę, i ciało ludzkie jest najwyższym przykładem łaski. Ale cóż robić? Wiem, że daremna to rzecz do umarłego mówić, o ile bym miał ciebie na myśli; ale o ile myślę o tych, dla których ty powagą jesteś, i którzy cię wielbią, powodowani bądź jakimś zamiłowaniem mądrości, bądź ciekawością do sztuk owych (teurgicznych), którym się niepotrzebnie oddawałeś - o ile więc o tych myślę, a do nich ja właściwie mówię, choć się do ciebie zwracam - to może nie będzie to rzecz daremna. Łaska Boża nie mogła się łaskawiej okazać, jako gdy jedyny Syn Boży, niezmienny w sobie pozostając, przywdział na się człowieka i dał ludziom za ludzkim pośrednictwem nadzieję owej mi-

¹⁰⁸ 1. Kor. 1,19 nn.

¹⁰⁹ Por. rozdz. XXXII.

¹¹⁰ Rzym. 7,25.

łości, aby przez nią ludzie do niego doszli - śmiertelni - do tak ze wszech miar nieśmiertelnego - zmienni do niezmiennego - niesprawiedliwi do sprawiedliwego - nieszczęśliwi do szczęśliwego. A ponieważ przez naturę samą wszczepił w nas pragnienie szczęścia i nieśmiertelności, sam on pozostając szczęśliwym a przyjmując na się śmiertelność, by nam dać to, co miłujemy, nauczył nas gardzić tym, czego się lękamy - sam to przecierpiawszy.

Lecz, iżbyście mogli uznać tę prawdę, potrzeba było pokory, a do niej tak bardzo trudno nakłonić karki wasze. Bo i dlategoż ma to być nie do uwierzenia, szczególnie dla was, co uznajecie takie rzeczy, które was właśnie skłaniać powinny do uwierzenia w to; cóż to jest niepodobnego do uwierzenia, gdy mówimy, że Bóg przyjął na się ludzką duszę i ciało? To wy przecież tak wysoko stawiacie duszę rozumną, która wszakże jest duszą ludzką, iż powiadacie, że ona się stać może współistotną z ową myślą ojcową, którą za Syna Bożego uznajecie. Dlategoż więc to ma być nie do uwierzenia, jeśli jakaś jedna dusza rozumna w sposób jakiś niewymowny i szczególniejszy dla zbawienia wielu jest użyta? Ciało znów, że się zawsze ściśle łączy z duszą, iżby człowiek wyszedł cały i pełny - o tym wszak wiemy ze świadectwa samejże naszej natury. Gdyby tego nie było na porządku dziennym, byłoby to zapewne trudniejsze do uwierzenia; ponieważ łatwiej dać wiarę, żeby się ściśle ze sobą łączyły rzeczy, choćby ludzkie z boskimi, choćby zmienne z niezmiennymi, ale bądź co bądź duch z duchem, albo, wyrażając się waszym zwyczajem, niecielesne z niecielesnymi, aniżeli ciało z czymś niecielesnym. A może was gorszy owo niezwykle narodzenie się ciała z dziewicy? Ale to nie powinno gorszyć nikogo; owszem, raczej wzbudzić uczucie słuszności, że cudowny cudownie się też narodził. Albo może wzdygacie się w to wierzyć, że on swe ciało umarłe i w zmartwychwstaniu na lepsze zamienione, już nieepsowalne ani też śmiertelne, wzniosł na niebiosa; wzdygacie się w to wierzyć, mając przed oczyma to, że Porfiriusz w tych samych właśnie księgach, z których wiele wyjątków przytoczyłem, w księgach o powrocie duszy, tak często wspomina, iż należy z daleka się trzymać od ciała wszelkiego, aby dusza z Bogiem w szczęśliwości zostawać mogła. Ale raczej samemu Porfiriuszowi wobec takiego jego zdania sprzeczność wytknąć by należało; przede wszystkim, gdy wraz z nim takie do wiary niepodobne rzeczy utrzymujecie o duszy świata tego widzialnego i tej tak olbrzymiej bryły cielesnej (materialnej). Bo przecież, idąc za zdaniem Platona ¹¹¹, utrzymujecie, że świat jest istotą żyjącą (*animal*) i to najszczęśliwszą, którą nadto chcecie mieć za wieczną. Jakimże tedy sposobem ani się z ciałem nigdy nie łączy, ani jej szczęśliwości nigdy nie braknie, skoro dusza, by była szczęśliwa, musi się od ciała z daleka trzymać? Tak samo i słońce to, i inne gwiazdy nie tylko w księgach swych uznajecie za ciała, czego zresztą wraz z wami i wszyscy ludzie nie mogą nie wiedzieć i nie utrzymywać; lecz nadto powiadacie, na wyższym, jak wam się zdaje, doświadczeniu oparci, że są to istoty najszczęśliwsze i wieczne razem z tymi ciałami swymi. Dlategoż więc,

¹¹¹ *Tim.* p. 30 nn.

gdy wam polecamy wiarę chrześcijańską, zapominacie wtedy, albo udajecie, jakobyście nie wiedzieli wcale o tym, o czymście zwykli rozprawiać i nauczać? W czymże leży przyczyna tego, że pomimo takich waszych zasad, które sami zbijacie, nie chcecie być chrześcijanami, jak nie w tym, że Chrystus pokornie przyszedł na świat, a wyście pyszni?

Jakie będą ciała świętych w zmartwychwstaniu, to może być do pewnego stopnia przedmiotem szczegółowych rozpraw pomiędzy biegłymi w pismach chrześcijańskich; ale że one będą wieczne, o tym na chwilę nie wąpimy, jak również że będą takie, jakich wzór okazał nam Chrystus w swoim zmartwychwstaniu. Ale niechby sobie jakiegokolwiek były, jeśli tylko tyle się o nich dowiadujemy, że są nieskazitelne i nieśmiertelne, i nic nie przeszkadzające duszy pogrążonej w rozważaniu Boga, i jeśli wy sami powiadacie również, że są w niebie ciała nieśmiertelne, należące do nieśmiertelnie szczęśliwych, to czemuż dowodzicie, że aby być szczęśliwym, trzeba się od wszelkiego ciała z daleka trzymać, iżbyście się w ten sposób pokazali, że wiary chrześcijańskiej unikacie oparci na rozumnych podstawach. I znowu powtórzę, iż to nie dla czego innego, jeno dlatego, że Chrystus pokorny jest, a wyście pyszni. A może wstyd wam poprawiać własne swoje zdanie? Ależ i to właśnie jest wadą właściwą tylko ludziom pysznym. A więc to ludzie uczeni wstydzą się, by się z uczniów Platonowych nie stać uczniami Chrystusa, który przez Ducha swego nauczył rybaka rozumieć i mówić to: „*Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystko się przez nie stało: a bez niego nic się nie stało, co się stało. W nim był żywot, a żywot był światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci, a ciemności jej nie ogarnęły.*” Ten to początek Ewangelii świętej, zwanej „według Jana”, powinien by być, mawiał pewien platonik, złotymi literami wypisany i we wszystkich kościołach na najwidoczniejszych miejscach umieszczony, jak o tym nieraz słyszeliśmy od świętego starca Symplicjana, który później na mediolańskiej stolicy biskupiej zasiadał ¹¹². Lecz ów nauczyciel Boski stał się w oczach pysznych ludzi czymś marnym dlatego, iż „*Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami*” ¹¹³, jak gdyby nie wystarczało ludziom politowania godnym to, iż są chorzy, aby się jeszcze w samej chorobie pysznili, wstydząc się zażyć lekarstwa, które ich uzdrowić może. Bo nie czynią tego, by z niemocy powstać, lecz by w upadku swym ciężej jeszcze zaniemóc.

Rozdział XXX

O ile Porfiriusz zbił dogmat Platonowy i przez swe odmienne zdanie poprawił ów dogmat.

Jeśli jest zdanie powszechne, że nie godzi się w niczym Platona poprawiać, to dlaczego sam Porfiriusz niektóre rzeczy, i to nie byle jakie, popo-

¹¹² Biskup Mediolanu w latach 397-400 po Chrystusie.

¹¹³ Jan 1,14.

prawiał? Jest przecież rzecz powszechnie wiadoma, co napisał Platon, że dusze ludzkie po śmierci powracają na nowo nawet do ciał zwierząt. Tego samego zdania trzymał się także bezpośredni nauczyciel porfiriuszowy, Płotyn. Porfiriuszowi jednak słusznie się to nie podobało ¹¹⁴. Przypuszczał on, że wracają dusze ludzkie do ciał ludzkich, oczywiście nie do swych własnych, które były opuściły, lecz do innych nowych ciał. Trudno mu się było mianowicie z tą myślą pogodzić, by matka obrócona może w mulicę miała wozić syna swego; ale z tą myślą mógł się pogodzić, że matka obrócona w dziewczynkę mogłaby wyjść za mąż za swego syna. O ileż zacniejsza i piękniejsza jest wiara w to, czego nas święci a prawdziwi aniołowie nauczyl; o czym prorocy duchem Bożym nawiedzeni mówili; co mówił też i ten sam, którego poprzedzający go zwiastunowie przepowiadali jako przyszłego Zbawiciela; co głosili wysłani przezeń Apostołowie, którzy okrąg ziemi Ewangelią napełnili; o ileż, mówię, zacniejsza jest ta wiara (ucząca nas), iż dusze powracają raz tylko do własnych ciał swoich, niż owa wiara - żeby miały tylekroć do różnych ciał wracać! Wszelakoż, jak powiedziałem, Porfiriusz znacznie złagodził to mniemanie, gdy uważał przynajmniej, że tylko do ludzi samych strącane być mogą ludzkie dusze, a nie wahał się na chwilę odrzucić owe więzienie dusz w zwierzętach. Mówi on również, że Bóg dlatego dał duszę światu, aby dusza, poznawając złe strony materii, do Ojca z powrotem podążyła i już się nigdy na przyszłość nie kałała stycznością z takimi brudami. Jakkolwiek niezupełnie to trafnie Porfiriusz pojmuje (bo przecież ciału jest dana dusza, aby [przez nie] dobrze czyniła; a złego by nie nabyła, gdyby go nie czyniła); w tym jednakże - i to rzecz ważna - sprostował innych platoników zdanie, iż uznaje, że duszy od wszelkiego zła oczyszczonej i z Ojcem przebywającej nigdy nie dotknie już zło tego świata. Tym zdaniem stanowczo Porfiriusz ¹¹⁵ obalił to, co powszechnie za naukę platońską uchodzi, że umarli powstają z żywych, a żywi wciąż z umarłych; okazał nadto, iż błędnym jest to, co Wergiliusz po platońsku zdaje się powiedział, że dusze oczyszczone zesłane na pola elizejskie (ta bajeczna nazwa oznacza, zdaje się, szczęście błogosławionych), zwoływane są do rzeki Letejskiej ¹¹⁶, to znaczy, aby przeszłości pamięć zgubić:

By tak pogrążywszy przeszłość w zapomnieniu
Powracać ku gwiazdom w niebieskim sklepieniu
I zechcieć się z ciałem znów łączyć..." ¹¹⁷

Słusznie Porfiriusz nie mógł się z tym pogodzić, bo rzeczywiście głupstwem jest utrzymywać, żeby dusze z tamtego życia, które nie mogłoby być

¹¹⁴ *Enn.* III, 4,2.

¹¹⁵ *Fedon* p. 70 C.

¹¹⁶ Pola elizejskie umieszczano w świecie podziemnym, symbol szczęśliwej krainy, raju w mitologii starożytnej. Rzeka Letejska (Lethe) płynęła w świecie podziemnym; zmarli pili z niej zapomnienie życia ziemskiego.

¹¹⁷ *Aen.* VI, 750 n.

całkowicie szczęśliwe, gdyby nie było zupełnie pewne swej wieczności, pragnęły upaść znów w ciała skazitelne i kwapić się do powrotu z tamtego życia do ciał doczesnych tak, jak gdyby owo oczyszczenie doskonale wymagało znowu pokalania się. Jeśli doskonale oczyszczenie ma wymagać zapomnienia o wszelakim złym minionym, a zapomnienie o złym minionym wywołuje znów pragnienie powrotu do ciała, w którym się dusze na nowo w złym uwikłać mają, to by wypadało z tego, że szczęście doskonale jest przyczyną nieszczęścia, a mądrość doskonała - przyczyną głupoty, a doskonale oczyszczenie przyczyną skalania się. No, i prawdą tam dusza cieszyć się nie będzie, choćby nie wiem jak długo przebywała - tam, gdzie ją ludzie potrzebują, by się szczęśliwą czuła. Bo szczęśliwa nie będzie, dopóki się nie będzie czuć zupełnie bezpieczną; żeby się zaś czuła bezpieczną, musi ona tam mylnie sądzić, że zawsze będzie szczęśliwą - mylnie, bo przecież kiedyś ma być też i nieszczęśliwą. Jeśli tedy błąd jest przyczyną czyjegóż szczęścia, jakież to będzie szczęście w prawdzie? Zrozumiał to Porfiriusz i dlatego powiedział, że dusza oczyszczona dlatego wraca do Ojca, aby się już nigdy nie kałała stycznością z złem. Błędne jest przeto przekonanie niektórych platoników o owym niby błędnym kole ustawicznego odchodzenia dusz od ciał i znów powracania do ciał. A choćby to i prawdą było, to na cóż się komu ta wiadomość przyda? - chyba może na to, żeby z tego powodu platonicy mieli odwagę nad nas się wynosić, ponieważ myśmy już w tym życiu nie wiedzieli o tym, o czym oni w tamtym lepszym życiu, doskonale oczyszczeni i doskonale mądrzy, mieli byli nie wiedzieć, ludząc się, że mieli być szczęśliwi. A że tak mówić, wielka by była niedorzeczność i wielkie głupstwo, należy zatem Porfiriuszowe zdanie wyżej postawić nad zdanie tych, co przypuszczali błędne koło dla dusz, wciąż ze stanu szczęśliwości do stanu nieszczęśliwości przechodzących i na odwrót. Wobec tego widzimy, że oto platonik różni się z Platonem, ale na lepsze; oto spostrzegł to, czego Platon nie dostrzegł, i nie zawahał się nawet ten platonik tak wielkiego i znakomitego mistrza poprawiać; lecz prawdę więcej sobie ważył niż człowieka ¹¹⁸.

Rozdział XXXI

Przeciwko dowodzeniu platoników utrzymujących, że dusza ludzka jest współwieczna z Bogiem.

Dlaczegoż raczej nie wierzymy boskiej powadze co do tych rzeczy, których ludzkim umysłem zbadać nie zdołamy? - a ta powaga uczy nas, że dusza właśnie nie jest współwieczna z Bogiem, lecz że została stworzona, a przedtem jej wcale nie było. Platonicy zaś, nie uznając tego, wymyślili

¹¹⁸ Zgodnie ze znanym przysłowiem: Amicus Plato, sed magis amica veritas - Platon przyjaciel, lecz prawda większy przyjaciel.

sobie takie uzasadnienie swojego zdania, że wiecznym nie może być na przyszłość to, co przedtem nie istniało wiecznie; jakkolwiek Platon, pisząc o świecie i o tych bogach, których na tym świecie Bóg miał uczynić, najwyraźniej powiada ¹¹⁹, że one bytowanie swoje zaczęły i oświadczą, że one początek mają, a końca mieć nie będą, gdyż przez przepotężną wolę Stwórcy na wieki pozostaną. Tylko, że w tym wypadku wynaleźli sobie platonicy wykład taki, iż jest tu - powiadają - mowa nie o początku czasu, lecz o początku zależności tych rzeczy. I tak tego dowodzą: „Jeśliby stopa od wieków zawsze na piasku tkwiła, to pod nią zawsze byłby ślad i nikt by nie wątpił, że ten ślad od stąpnienia nogi powstał, a jednak nie byłoby jedno od drugiego dawniejsze, choć jedno przez drugie uczynione jest; tak samo - powiadają - i świat, i na świecie stworzone bogi: były zawsze, gdyż zawsze istniał ten, co ich uczynił, a jednakże są uczynione”. Jakże to? Więc jeśli dusza zawsze była, to czyż należy twierdzić, że i jej nieszczęśliwość zawsze była z nią? Jeżeli zaś coś, co w niej jest, nie istniało od wieków, lecz poczęło się w czasie, czemuż się i to zdarzyć nie mogło, że i samaż dusza w czasie się poczęła, nie istniejąc przedtem? Zresztą i szczęśliwość duszy, jak sam Porfiriusz wyznaje, po doświadczeniu nieszczęśliwości ustalona i mająca trwać bez końca, również zaczyna się w czasie, o czym nikt nie wątpi, a jednakże pozostanie na zawsze, chociaż przedtem nie istniała? Całe przeto owo dowodzenie, że nic istnieć nie może bez końca co do czasu jeno to, co nie miało początku co do czasu, jest zupełnie bez sensu. Bo się to jawne stało, że szczęśliwość duszy ma swój co do czasu początek, a końca mieć nie będzie. Niechże przeto słabość umysłu ludzkiego boskiej ustąpi powadze i niechże dana będzie wiara o prawdach Bożych tym, co dla siebie nijakiej czci nie wymagają, bo wiedzą, że ta się należy tylko ich Bogu, który też jest i naszym Bogiem; i nie nakazują nam składania innych ofiar, krom jemu tylko; a ofiarą dłań, jak to już nieraz mówiłem i nieraz jeszcze powiem, my sami być mamy wraz z nimi; a składać ją ma ten kapłan, który w przyjętym przez się człowieczeństwie, według którego to właśnie kapłanem być chciał, raczył też stać się za nas i ofiarą aż do śmierci.

Rozdział XXXII

*O wspólnej dla wszystkich drodze wyzwolenia duszy;
tej drogi Porfiriusz, źle szukając, nie odnalazł,
lecz otwartą ją jedynie łaska Chrystusowa.*

Ta jest wiara, mająca w sobie wspólną dla wszystkich drogę wyzwolenia duszy, ponieważ żadną inną drogą wyzwolić się duszy nie zdoła. Jest przeto ona drogą niejako królewską, jedynie wiodącą do królowania, ale nie tego

¹¹⁹ Tim. p. 41. B.

królowania, co na chwiejący się szczyt dostojeństwa wynosi, lecz do tego, co wieczną trwałość zapewnia. Gdy bowiem Porfiriusz pod koniec pierwszej swej księgi o powrocie duszy mówi, iż to, co zawiera wspólny dla wszystkich sposób do wyzwolenia duszy, nie zostało jeszcze dotąd ujęte w jakiś stały kierunek bądź to przez jakąś zupełnie prawdziwą filozofię, bądź przez przepisy i wiedzę Indów, bądź przez rytualne wprowadzania Chaldejczyków, bądź innym jakimkolwiek sposobem i że jeszcze sposób taki nie jest mu dotąd z dziejów znany - to wyznaje przez to wyraźnie, że sposób taki istnieje, lecz do wiadomości Porfiriuszowej jeszcze nie doszedł. Tak więc nie zadowoliło go to wszystko, co o wyzwoleniu duszy z wielkim się trudem wyuczył był i w czym uchodził we własnych oczach - lub więcej w oczach innych ludzi - za znawcę i mistrza. Czuł to, że brak mu jeszcze jakiejś bardzo wybitnej powagi, za którą by w rzeczy tak wielkiego znaczenia śmiało iść można. Gdy bowiem mówi, że nawet przez jakąś zupełnie prawdziwą filozofię jeszcze do wiadomości jego nie doszedł żaden kierunek zawierający dla wszystkich wspólny środek wyzwolenia dusz, sądzę, że dostatecznie przez to wykazuje, iż ta filozofia, którą on uprawiał, albo nie jest zupełnie prawdziwa, albo nie zawiera ona takiego środka. A gdy takiego środka nie zawiera, to czy już może być zupełnie prawdziwa? Jakaż jest więc inna powszechna droga wyzwolenia duszy, jeśli nie ta, na której wszystkie się dusze wyzwalały, a tym samym poza tą drogą żadna się dusza nie wyzwala. Bo gdy potem mówi: „Bądź przez przepisy i wiedzę Indów, bądź przez rytualne wprowadzanie Chaldejczyków, bądź innym jakimkolwiek środkiem”, to przecież tu najwyraźniej świadczy, że ani w praktykach Indów, ani w tych, co się był od Chaldejczyków wyuczył, nie ma tej powszechnej drogi wyzwolenia duszy; zwłaszcza że zamilczeć nie mógł, iż od Chaldejczyków otrzymał orzeczenia boskie, o których raz po raz wspomina. Jak on tedy rozumieć chce ową powszechną drogę wyzwolenia duszy, nie przyjętą jeszcze bądź to przez jakąś zupełnie prawdziwą filozofię, bądź przez wiedzę owych tam narodów uchodzących za słynne z posiadania tajemnej wiedzy, ponieważ szczególną przywiązywały wagę do poznania i czci wszelkich duchów anielskich; jak rozumie tę drogę nieznaną mu (jak mówi) z historii? Kiedyż ta droga będzie powszechna, jeśli nie wtedy tylko, gdy nie będzie należeć do jakiegoś pojedynczego narodu z osobna, lecz dany w niej będzie od Boga wspólny udział wszystkim narodom. I że taka droga z pewnością istnieje - o tym mąż ów, wyższym obdarzony umysłem, bynajmniej nie wątpi. Albowiem nie wierzy, żeby Opatrzność Boża mogła pozostawić rodzaj ludzki bez tej dla wszystkich wspólnej drogi wyzwolenia duszy. Toteż nie mówi on, że takiej drogi nie ma, lecz - że to wielkie dobrodziejstwo i wielka pomoc nie jest jeszcze przyjęta, nie doszła jeszcze do jego wiadomości. I nie dziwota. Bo kiedy owa wspólna dla wszystkich droga wyzwolenia duszy - a nie jest tą drogą nic innego, jeno religia chrześcijańska - wystawiona była z dopuszczenia Bożego na prześladowanie przez czcicieli bałwanów i demonów i przez mocarzy ziemskich, aby dopełniona i poświęcona była liczba

męczenników, czyli świadków prawdy, którzy pokazać mieli, iż wszelkie ciosy doczesne cierpliwie znosić należy za wiarę i na świadectwo prawdy, wtedy to Porfiriusz po ludzku te rzeczy sądził. Widział on te prześladowania i myślał, że przez nie droga owa wkrótce zaginie i że przeto nie jest ona powszechną drogą wyzwolenia duszy; nie rozumiejąc, że właśnie to, co go od niej odstręczało i czego się obawiał, by dla jej wyboru nie cierpieć, jest raczej jej potwierdzeniem i mocniejszym zaleceniem.

Ta jest tedy wspólna dla wszystkich droga wyzwolenia duszy, to znaczy droga udzielona z miłosierdzia Bożego wszystkim narodom, o której wieść już zaiste przyszła do jednych narodów, a do innych przyjdzie w przyszłości. I nie godziło się ani się będzie godziło pytać jej: Cemu teraz dopiero? - albo: Cemuż tak późno? - bo nie ludzkiemu rozumowi jest badać wyroki tego, co ją zesłał. Ale i Porfiriusz to rozumiał, mówiąc, iż jeszcze ten dar Boży nie jest przyjęty i wiadomość o tym darze jeszcze nie doszła do niego. Ta jest, powtarzam, dla wszystkich wspólna droga wyzwolenia wierzących, o której Abraham prawy otrzymał zapowiedź Bożą: „*W nasieniu twoim błogosławione będą wszystkie narody.*”¹²⁰ Ten był wprawdzie z pochodzenia Chaldejczykiem, lecz by taką obietnicę dobrze zrozumiał i aby nasienie to peleniło się „*rozrządzone przez anioły w rękę Pośrednika*”¹²¹, w którym by była owa dla wszystkich wspólna droga wyzwolenia duszy, czyli droga wszystkim narodom dana, otrzymał Abraham rozkaz wyjścia z ziemi swojej i od rodziny swojej, i z domu ojca swego. On tedy pierwszy wyzwolony z przesądów chaldejskich uczcił posłuszeństwem jedynego prawdziwego Boga, szczerze uwierzywszy w ową jego obietnicę. Ta jest wspólna dla wszystkich droga, o której proroctwie świętym powiedziane jest: „*Niech się nad nami Bóg zmiłuje i błogosławi nas; niech rozświeci oblicze swe nad nami, żebyśmy poznali na ziemi drogę twoją; między wszemi narody zbawienie twoje.*”¹²² Stąd o wiele wieków później, gdy Zbawiciel przyjął na się ciało z nasienia Abrahamowego, tak sam o sobie mówi: „*Jam jest droga, prawda i żywot.*”¹²³

Ta jest droga dla wszystkich wspólna, o której tak dawno prorokowane było: „*I będzie w ostateczne dni jawna góra pańska przygotowana na wierzchołku gór i wywyższy się nad pagórki, i przybędą do niej wszyscy narodowie, i wstąpią szczepy mnogie, i rzekną: chodźcie, wstąpmy na górę pańską i do domu Boga Jakubowego, i oznajmi nam drogę swoją, i wnijdziemy na nią. Z Syjonu bowiem wynijdzie zakon, a słowo pańskie od Jeruzalem.*”¹²⁴ Droga ta więc nie jest drogą jednego narodu, lecz narodów wszystkich; a zakon i słowo pańskie nie pozostały w Syjonie i Jeruzalem, lecz wyszły stamtąd, aby się wszędy rozpląnąć. Stąd też sam Pośrednik po zmartwychwstaniu swoim rzekł do zdumionych

¹²⁰ Rodz. 22,18.

¹²¹ Gal. 3,19.

¹²² Ps. 66,2 i n.

¹²³ Jan 14,6.

¹²⁴ Iz. 2,2 i nn.

Apostołów: „*Musiato się wypełnić, co napisane jest w zakonie i w prorokach, i w psalmach o mnie. Tedy im zmysł otworzył, żeby rozumieli pisma i rzekł im, iż było potrzeba, aby Chrystus był uciepiał i powstał od umartłych trzeciego dnia, i ażeby była przepowiadana w imię jego pokuta i odpuszczenie grzechów po wszystkie narody, poczęwszy od Jeruzalem.*”¹²⁵ Ta jest przeto dla wszystkich wspólna droga wyzwolenia duszy, którą aniołowie święci i święci prorocy wytknęli pierwiastkowo, jako mogli w nielicznych ludziach, łaską Bożą obdarzonych, a nade wszystko w narodzie hebrajskim, którego sama rzeczpospolita była niejako poświęcona na wieszczenie i przepowiadanie państwa Bożego ze wszech narodów złożonego; a to wieszczenie okazywało się i w przybytku, i w świątyni, i w kapłaństwie, i w ofiarach, a nadto przepowiedzieli je aniołowie i prorocy w niektórych orzeczeniach wyraźnych, a w jeszcze liczniejszych tajemniczych słowach. Sam zaś w ciele przebywający Pośrednik i święci jego apostołowie, głoszący już łaskę Nowego Testamentu, dokładniej wskazali nam te rzeczy, które w przeszłości nieco ciemno zaznaczone były, stosownie do okresów dziejowych rodzaju ludzkiego¹²⁶, jakie Bóg w mądrości swojej ułożyć raczył - a wskazali je biorąc na świadectwo cudowne znaki Boże, o których po części już wspomniałem wyżej. Bo nie tylko okazały się anielskie widzenia i nie same tylko brzmiały słowa niebiańskich urzędników, ale też i za sprawą ludzi świętych, na słowo ich wiary pokornej wypędzane były duchy nieczyste, kalectwa i choroby ustępowały, zwierzęta dzikie ziemne i wodne, ptacy niebiescy, drzewa, żywioły i ciała niebieskie rozkazy wypełniały, piekielne moce ustępowały, umarli do życia powracali; a już tu nie mówimy o własnych a szczególniejszych cudach w samej osobie Zbawiciela, a nade wszystko o cudach narodzenia i zmartwychwstania, gdy w pierwszym z nich okazał tylko tajemnicę panieństwa macierzyńskiego, a w drugim stał się przykładem dla tych wszystkich, co zmartwychwstać mają przy końcu świata. Ta to droga oczyszcza człowieka całego i na nieśmiertelność przygotowuje śmiertelnika we wszystkich jego częściach składowych. Aby nie szukać innego oczyszczenia dla tej części człowieka, którą Porfiriusz nazywa rozumną, a innego dla owej, którą zowie duchową, a jeszcze innego dla ciała, przeto najprawdziwszy i najpotężniejszy Oczyszciciel i Zbawca całego na się przyjął człowieka. Poza tą drogą, której nigdy rodzaj ludzki pozbawiony nie był bądź wtedy, gdy te rzeczy przepowiedziane były, bądź, gdy je jako już dokonane rozgłaszano, nikt wyzwolony nie był, nie jest i nie będzie.

Mówi Porfiriusz, że dzieje jeszcze mu nie przyniosły wieści o jakiejś powszechnej drodze wyzwolenia duszy. A czyż można wynaleźć coś zarówno rozgłośniejszego nad te właśnie dzieje, które nad światem całym zapanowały powagą swoją najwyższą; jako też coś wiarygodniejszego od tych dziejów, w których opowieść o rzeczach minionych jest zarazem przepowiednią o rzeczach przyszłych, co w znacznej części w naszych się pełni oczach,

¹²⁵ Łuk. 24,44 nn.

¹²⁶ Zob. wyżej rozdz. XV.

a inne, jeszcze niespełnione, spełnią się wedle niewątpliwej naszej nadziei? Nie może przecież czy Porfiriusz, czy którykolwiek z platoników lekceważyć również ducha proroczego i przepowiadania na tej to drodze rzeczy niby ziemskich i należących do życia teraźniejszego, śmiertelnego, co słusznie zresztą czynią, gdy chodzi o innych wieszczków i o przeróżnego gatunku sztuczki wróżbiarskie. Powiadają, że jest to niegodne ludzi wyższego umysłu albo - że są to rzeczy nie zasługujące na szczególną uwagę.

I słusznie. Bo dzieją się one niekiedy przez przewidywanie najbliższych przyczyn, podobnie jak w sztuce lekarskiej za pomocą pewnych przesłanek przewiduje się różne następstwa dotyczące stanu zdrowia; niekiedy znów demony przepowiadają z góry ułożone przysze swe czyny, których stałe prawidło, wywołujące zarówno w umysłach i żądzach ludzi złych, jako też w najniższych skłonnościach człowieka ułomnego podobne zawsze zdarzenia - swojemu działaniu niejako przypisują. Ale ludziom świętym, po owej dla wszystkich wspólnej drodze wyzwolenia krocącym, nie o takie rzeczy, jak gdyby one bardzo ważne były, chodziło, gdy prorokowali, jakkolwiek i takie nie umknęły im i były często przez nich przepowiadane, iżby wzbudzić wiarę w inne rzeczy (przepowiedziane), których nie można było dokładnie wszczepić w przekonanie śmiertelników, ani też rychło i łatwo zdobyć sposobność doświadczenia (iż się spełniają). Natomiast były rzeczy inne, naprawdę wielkie i Boskie, wieszczące przyszłość, o ile Bóg pozwolił wolę swą poznawać: a więc Chrystus, mający w ciele przyjść na świat, i wszystkie te przesławne rzeczy w nim dokonane i w imię jego spełnione; pokuta ludzi i nawrócenie się woli ludzi do Boga; odpuszczenie grzechów; łaska sprawiedliwości¹²⁷; wiara świętych i mnogość wierzących w prawdziwe bóstwo po świecie całym; wygładzenie czi bałwanów i demonów oraz ćwiczenie cnoty w pokusach; oczyszczenie wytrwałych i wyzwolenie od wszelkiego zła; dzień sądu; zmartwychwstanie umarłych; wieczne potępienie zespołu bezbożników i wiekuiste panowanie Miasta Bożego przechwałebnego, cieszącego się na wieki widzeniem Boga - to wszystko w pismach onej drogi przepowiedziane i przyrzeczone jest.

Widzimy, że spośród tych rzeczy tak wiele się już spełniło - iżbyśmy przez nie umocniwszy wiarę ufali, że i reszta się spełni. Ci, co nie wierzą w niezawodność tej drogi, wiodącej nas aż do oglądania Boga i trwania przy nim na wieki - drogi opartej na prawdzie Pisma Świętego, które ją nam wskazuje i zaleca - a nie wierząc, nie rozumieją też jej - ci mogą ją zwalczać, ale zwalczyć jej nie zdołają.

W tych tedy dziesięciu księgach, choć nie tak wyczerpująco, jak niektórzy od nas tego oczekiwali, jednakże - o ile Bóg prawdziwy i Pan wspierać nas raczył - zaspokoiłmy ciekawość wielu, zwalczając zarzuty ludzi bezbożnych, co bogów swych przenoszą nad założyciela miasta świętego, o którym postanowiliśmy rozprawiać. Z tych dziesięciu ksiąg pierwsze pięć napisane jest przeciwko tym, co uważają, że bogów czcić należy ze względu na

¹²⁷ Tj. usprawiedliwienia, miłosierdzia.

dobra doczesne; pięć zaś następnych - przeciwko tym, co mniemają, że cześć bogów zachować należy ze względu na przyszłe życie, pośmiertne. A odtąd w dalszym ciągu, stosownie do naszego przyrzeczenia, w pierwszej księdze danego¹²⁸, wykladać będę przy pomocy Bożej to, co uważam za konieczne powiedzieć o powstaniu, o pochodzie i o właściwych kresach dwóch miast, które, jakośmy powiedzieli, są na tym świecie poplątane ze sobą i pomieszane.

¹²⁸ Ks. I, rozdz. XXXV.

KSIEGA JEDENASTA

Treść księgi XI

Dziesięć poprzednich ksiąg to wielki wstęp do nauki o Państwie Bożym. W XI księdze jest uzasadnienie Państwa Bożego na podstawie Pisma Świętego.

Boga, twórcę państwa Bożego, poznaje człowiek tylko poprzez wiarę i Pismo Święte. Bóg stworzył świat i czas, spoczynek siódmego dnia oznacza spoczynek w Bogu.

Aniołów w państwie Bożym stworzył Bóg jako przedstawicieli światła; a skoro od Boga odwrócili się, stali się przedstawicielami ciemności - tak zło jest tylko utratą dobrego. Jedynym dobrem jest Bóg, twórca jedynego dobrego.

Dobrych i złych aniołów oceniać trzeba przez ich stosunek do Boga i do ludzi.

Trzy ważne pytania: kto, jak i dlaczego stworzył świat, interesowały badaczy od dawna - i tą kwestią zajmuje się Święty Augustyn dłużej. W końcu wraca znowu do aniołów, omawiając szerzej stosunek ich do Boga. Państwo Boże ma początek w świecie aniołów. Tak jak aniołowie - wyszło państwo Boże z myśli Bożej jako twór dobry; część aniołów odpadła od Boga, państwo Boże rozdzieliło się na dwa obozy: dobry i zły, państwo światła i ciemności.

Rozdział I

O tej części dzieła, w której zaczniemy rozprawiać o początkach i kresach dwóch państw, mianowicie: niebieskiego i ziemskiego.

Używamy nazwy Państwo Boże ¹, idąc w ślady onego pisma, co nie jako plód przypadkowego poruszenia umysłów ludzkich, lecz jedynie za zrządzeniem Opatrzności Bożej, przewyższając Boską swą powagą wszelakie jakiegokolwiek księgi ludzkie, podbiło sobie wszystkie różnorakie umysły ludzi. Tam bowiem napisane jest: „*Chwalebne rzeczy powiedziane są o tobie, państwo Boże.*” ² W innym znów psalmie ³ czytamy: „*Wielki Pan i chwalebny bardzo w państwie Boga naszego, na górze świętej jego; rozszerzający wyskakiwania wszej*

¹ Civitas Dei - w znaczeniu greckiej πόλις, miasta i państwa zarazem.

² Ps. 86,3.

³ Ps. 47,2,3,9.

ziemi"; i nieco dalej w tym samym psalmie: „*Jakośmy słyszeli, takóśmy i widzieli w państwie Pana cnót, w państwie Boga naszego; Bóg je ugruntował na wieki*"; i znowu w innym miejscu: „*Bystrość rzeki rozwesela państwo Boże; poświęcił przybytek swój najwyższy; Bóg w pośrodku jego, nie będzie poruszone.*”⁴ Z tych i innych jeszcze świadectw Pisma Świętego - przytaczanie wszystkich za długie by było - dowiedzieliśmy się, że istnieje jakieś „Państwo Boże” i zapragnieliśmy należeć do liczby jego obywateli, umiłowawszy je tą miłością, którą nas natchnął założyciel tegoż państwa. Obywatele państwa ziemskiego wyżej stawiają swoje bóstwa nad założyciela państwa świętego, albowiem nie wiedzą, iż on jest Bogiem nad bogi; nie nad bogi fałszywe, owe złe i nadęte bogi, co pozbawione światła prawdziwie Bożego, wszem istotom wspólnego, a przeto ograniczone do posiadania niejakej skąpej tylko władzy, zazdrośnie strzegą tych niby strzępów władzy i od oszukanych poddanych swoich czci Bożej wymagają; lecz jest Bogiem tych bogów dobrych i świętych, którzy raczej z tego się cieszą, iżby oni sami poddani byli Bogu jednemu, niż żeby swoich poddanych mieli; iżby oni Boga chwalili, niż boską cześć odbierali⁵. Lecz przeciwnikom tego państwa świętego daliśmy, na ile nas stać było, odpowiedź przy pomocy Pana i Króla naszego w poprzednich dziesięciu księgach. Teraz zaś, wiedząc, że czytelnik czeka tego ode mnie i pomnąc na zapowiedź swoją, przystępuję, ufny zawsze w pomoc tegoż Pana i Króla naszego, do rozprawy o zaczątku, o pochodzie i o należnych kresach dwóch państw; a mianowicie ziemskiego i niebieskiego, o których już powiedzieliśmy, że w tym tu świecie są one tymczasowo poplątane niejako ze sobą i pomieszane. A naprzód powiem o tym, jak to zaczątki tych dwóch państw powstały z różnicy zaszczyt między aniołami.

Rozdział II

*Nikt spośród ludzi nie doszedł do poznania Boga,
jeno przez pośrednika między Bogiem a człowiekiem,
człowieka Jezusa Chrystusa.*

Wielka to rzecz jest i nader rzadka wznieść się umysłem ponad wszelkie stworzenie tak cielesne, jako i niecielesne, uznane niewątpliwie za coś zmiennego, i dojść do nieziennej istności Bożej, a tam już z Boga samego wziąć pouczenie, iż wszelką przyrodę, która nim nie jest, nie kto inny, jeno On uczynił. Bóg bowiem rozmawia z człowiekiem nie za pomocą stworzonej rzeczy cielesnej, nie szepcze do uszu cielesnych, nie ma drgania powietrza między głoszącym a słuchającym; ani też nie za pomocą takiej rzeczy oderwanej, która się niby wzoruje na rzeczy zmysłowej, jak np. bywa we śnie lub w czymś podobym (bo i wtedy mówi niejako do uszu cielesnych,

⁴ Ps. 45,5 i n. Wujek w powyższych tekstach świętych zamiast państwo używa wyrazu miasto.

⁵ Mówi tu Święty Augustyn o aniołach.

mówi więc niejako przez ciało i jakoby przez przestrzeń, z odległości; gdyż wszelkie takie mary i zjawy są zupełnie do ciał podobne). Lecz Bóg mówi samą prawdę, jeśli kto jest zdolny do słuchania nie ciałem, lecz duszą. Mówi bowiem Bóg do tej części człowieka, która jest w człowieku lepszą od innych jego części składowych, a od której sam Bóg tylko lepszy jest. Skoro bowiem całkiem słusznie rozumiemy, a gdy rozumieć nie możemy, przynajmniej wierzymy, że człowiek na obraz boży uczyniony został, to oczywiście, iż tą częścią swej istoty bliższy jest Bogu, którą celuje nad innymi częściami, wspólnymi ze zwierzętami. Ale ponieważ dusza ludzka z natury swej posiadająca rozum i pojętliwość, z powodu pewnych niemocy mrocznych a dawnych nie tylko niezdolna jest na stałe przylgnąć do światłości niezmiennej, ale też nawet znieść tej światłości nie może, dopóki dzień za dniem odnawiana i uzdrawiana nie stanie się duszą zdątną do tak wielkiego szczęścia, przeto musiała być ona poprzednio wiarą napojona i oczyszczona. Aby zaś w tej wierze z większą pewnością dusza kroczyć mogła ku prawdzie, więc samaż prawda, Bóg, Syn Boży, przyjąwszy człowieczeństwo, a bóstwa nie straciwszy, wiarę tę określił i ugruntował, aby człek miał do swego Boga drogę wskazaną przez człowieka-Boga. A tym jest pośrednik między Bogiem a człowiekiem, człowiek Jezus Chrystus ⁶. Dlatego jest pośrednikiem, że jest człowiekiem, a przez to i drogą. Ponieważ jeśli między dążącym a celem, do którego się dąży, istnieje droga, to istnieje też nadzieja dojścia do celu. Jeśli zaś drogi nie ma albo się nie wie, którędy iść trzeba, to choć się i wie cel, do którego zejść trzeba - na nic się to nie zda ⁷. Ta zaś jest jedyna droga najlepiej zabezpieczona, aby z niej na żadne bezdroża nie zejść; iż ten sam, co jest Bogiem, jest też i człowiekiem; cel, do którego się dąży - to Bóg, droga - którą się podąża - to człowiek.

Rozdział III

O powadze ksiąg kanonicznych, z natchnienia Bożego spisanych.

Ten (Bóg i człowiek), co mówił naprzód przez proroków, później sam bezpośrednio, wreszcie przez Apostołów, o ile za potrzebne to uważał, ustanowił też pismo, zwane kanonicznym, pismo największej powagi, któremu dajemy wiarę w tych wszystkich rzeczach, których się nie godzi nie znać, a do ich poznania własnym rozumem dojść nie potrafimy. Bo skoro sami świadectwo dajemy, iż możemy poznać te rzeczy, które nie są w oddaleniu od naszych zmysłów czy to wewnętrznych, czy zewnętrznych (dlatego takie rzeczy zowią się *praesentia* - obecne, podpadające pod zmysły, ponieważ są *prae sensibus* - przed zmysłami, tak jak się mówi, że mamy przed oczyma to, co jest obecne

1. Tym. 2,5.

⁷ Zob. Ks. X, rozdz. XXIX.

wzrokowi naszemu), to znowu gdy rzeczy oddalonych od naszych zmysłów poznać nie możemy na mocy własnego naszego świadectwa, wymagamy ku temu innych świadków i wierzymy tym, którzy bądź te rzeczy widzieli, bądź innymi zmysłami ciała poznali je, zależnie od tego, jakimi zmysłami są one poznawalne. Tak samo i co do rzeczy odczuwalnych duszą i umysłem (który by i zmysłem - *sensus* słusznie nazwać można, stąd też i wyraz *sententia* - myśl - pochodzi), czyli do rzeczy niewidzialnych, oddalonych od naszego zmysłu wewnętrznego, że i w tych rzeczach wierzyć musimy ludziom, którzy je otrzymali z łona światłości owej bezcielesnej lub tam je dostrzec mogą.

Rozdział IV

*Stworzenie świata ani nie jest poza granicami czasu,
ani też nie jest nowym pomysłem Bożym,
jak gdyby Bóg naraz zechciał to,
czego przedtem nie chciał.*

Spośród rzeczy widzialnych świat jest największy, spośród niewidzialnych - największym jest Bóg. Lecz świat możemy widzieć, Boga zaś znać z wiary. Że zaś Bóg świat uczynił - wierzymy samemu Bogu, wierzymy bezpiecznie, niż komukolwiek innemu. A gdzieżeśmy to od Boga o tym słyszeli? Myśmy, jak dotąd, nigdzie wyraźniej o tym nie słyszeli, jak jeno w Piśmie Świętym, gdzie prorok Boży tak rzecze: „*Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię.*” Czyż był ów porok przy tym, jak Bóg stwarzał niebo i ziemię? Nie był. Lecz była tam mądrość Boża, przez którą wszystko się stało, która się też i w dusze święte przenosi ⁸, czyni przyjaciół Bożych i proroków, i im bez dźwięku słów, do duszy ich mówiąc, opowiada o dziełach swych. Ale też mówią do nich i aniołowie, co to zawsze widzą oblicze Ojca ⁹, i wolę jego - komu należy, zwiastują. Pomiędzy takimi prorokami był i ów, co powiedział i napisał: „*Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię.*” Jest ci on świadkiem godnym, by przezeń Bogu dać wiarę, skoro przez tegoż Ducha Bożego, który mu te rzeczy objawił natchniony, przepowiedział też na tak długi czas przedtem samą wiarę naszą świętą.

Ale jakoż to być może, iżby Bogu wiekuistemu ¹⁰ naraz przyszła chęć uczynić niebo i ziemię, czego przedtem nie czynił był? Ci, co tak powiadając, świat chcą uważać za wieczny, nie mający początku i nie przez Boga uczyniony - dalecy są od prawdy i w ciężką przewinę bezbożności wpadają ¹¹. Bo pomijając już świadectwa prorockie, sam ten świat zarówno wspinałym porządkiem zmian i ruchów swoich, jako i pięknymi kształtami

⁸ Mądr. 7,27; Przyp. 8,27.

⁹ Mat. 18,10.

¹⁰ A więc niezmiennemu.

¹¹ Święty Augustyn ma tu na myśli Epikura i jego nauk o świecie.

wszech widzialnych, rzeczy bezgłośnym niejako wołaniem woła, iż nie tylko uczynion jest, ale i nie mógł być przez nikogo uczynion, jeno przez Boga niewymownie a niewidzialnie wielkiego i niewymownie a niewidzialnie pięknego. Ci znów, co utrzymują, że świat wprawdzie przez Boga uczyniony został, lecz nie ma początku co do czasu, tylko co do powstawania swego, tak, iż w jakiś trudno zrozumiały sposób świat zawsze jest tworzony¹² - ci, mówię, chcieliby widocznie przez to obronić Boga od zarzutu niepoważnej niestałości, gdyby ktoś mniemał, że ni stąd ni zowąd przyszło Bogu do głowy, co mu przedtem nigdy nie przychodziło, żeby świat uczynić; a więc nowa chęć miałaby nagle przyjść Bogu, który przecież we wszystkim jest doskonale niezmienny. Nie wiem wszakże, jakby się utrzymać mogło takie zdanie w zastosowaniu do różnych rzeczy, a przede wszystkim do duszy: ta bowiem, gdyby była współwieczna z Bogiem, to tego nam w żaden sposób nie zdołają wytłumaczyć, skąd na duszę przyszło nieszczęście nowe, nigdy przedtem w wieczności niebywałe. Bo jeśli powiedzą, że stale duszę spotyka raz nieszczęście, raz szczęśliwość¹³, na zmianę, to muszą też powiedzieć, że i na przyszłość takie będą dla duszy okresy - raz szczęśliwy, raz nieszczęśliwy. A stąd już sama przez się wyniknie niedorzeczność, że i wtedy, gdy dusza jest niby w szczęśliwości, nie jest jednakże szczęśliwą, ponieważ przewiduje przyszłe znów swe nieszczęście i poniżenie. Jeśli znów tego nie przewiduje i zdaje jej się, że będzie zawsze szczęśliwą, to złudna jest jej szczęśliwość. Nie jest że to wielkie głupstwo? Gdyby zaś myśleli, że wprawdzie przez całą wieczność wstecz zmieniały się raz po raz okresy szczęśliwości i nieszczęścia, ale że odtąd na przyszłość dusza raz oswobodzona już nie zazna nigdy nieszczęścia - to jednakże muszą przyznać, że dotąd nigdy ona prawdziwie szczęśliwa nie była i że dopiero teraz zaczyna się dla niej nowy jakiś okres już nie złudnej szczęśliwości. A więc przyznać muszą, że duszę spotyka coś całkiem nowego, coś wielkiego i wspaniałego, czego nigdy przez całą wstecz wieczność nie zaznała. Jeśli przy tym twierdzić będą, że przyczyny tego czegoś nowego Bóg nie miał w przedwiecznych zamysłach swoich, to tym samym zaprzeczają, że on jest sprawcą tej szczęśliwości. A taki wniosek byłby już niesłuchanie bezbożny. Powiedzą, że to skutek nowego zamysłu powstałego w Bogu dusza już na przyszłość będzie na wieki szczęśliwa; ale jakoż wtedy okażą, iż obca jest Bogu owa przez nichże samych potępiana zmienność. Wreszcie, gdy się zgodzą na to, że dusza stworzona w czasie, ale już nigdy w czasie nie mająca się skończyć, jest jako liczba początek mająca, ale nie mająca końca, a przeto raz doświadczywszy nieszczęścia, skoro z tego nieszczęścia wybawiona została, nigdy go już nie zazna; zaiste, nie będą wątpić o tym, iż taka rzecz stać się może bez naruszenia niezmienności zamysłów bożych. Niechże tak samo wierzą, że i świat w czasie mógł być uczyniony, chociaż Bóg przez uczynienie świata nie zmienił wiekuistych wyroków swoich i woli swojej.

¹² „Non temporis, sed suae creationis.”

¹³ Tak sądzili platolicy przyjmując wędrówkę duszy. Patrz *Państwo* Platona Ks. X.

Rozdział V

Nie ma sensu zastanawiać się zarówno nad nieskończoną przestrzenią czasu przed stworzeniem świata; jako i nad nieskończoną przestrzenią miejsca poza światem, bo jak przed światem żadnego czasu nie było, tak i poza światem miejsce żadne nie istnieje.

Obaczmyż, co nam odpowiedzą o miejscu, gdzie się świat znajduje, ci, którzy godzą się, iż Bóg jest stwórcą świata, ale chcą od nas odpowiedzi co do czasu stworzenia. Pytają mianowicie, dlaczego wtedy właśnie, a nie przedtem, świat uczyniony został. Tak samo można by zapytać, dlaczego w tym miejscu, a nie gdzie indziej stworzony został. Gdy się bowiem zastanawiają nad nieskończonymi przestrzeniami czasu przed światem stworzeniem i nie mogą się pogodzić z myślą, iżby Bóg wtedy miał być bezczynny, to niechże również pomyślą o tych bezmiernych przestrzeniach miejsca, o których, gdyby ktoś powiedział, że i tam Wszechmocny nie mógł być bezczynny, musieliby chyba nabić sobie głowę, podobnie jak Epikur, myślą o istnieniu niezliczonych światów (z tą różnicą, że gdy Epikur powstawanie i upadek owych światów przypisuje przypadkowym ruchom atomów, ci by przypisywali te światy sprawcy - Bogu), o ile by przecież nie chcieli się na to zgodzić, że Bóg bezczynny był w tych niezmiernych i bezkresnych przestworach, rozpostartych dookoła świata; i że te światy nie mogą zanikać, jak i nasz, ich zdaniem, zanikać nie może. Bo rozprawiając o tym, mamy na myśli tych, co wraz z nami uznają Boga niecielesnego i Stwórcę wszystkich natur, które nie są Bogiem. Nie godzi się nam zaś stanowczo dopuszczać do tej rozprawy religijnej innych, zwłaszcza że i spośród wyznawców mnogich bogów tacy właśnie osiągnęli dla swej szlachetności i powagi pierwszeństwo przed innymi filozofami, a to nie dla innych powodów, jeno że - choć wprawdzie tylko z daleka, ale jednakże zbliżyli się ku prawdzie więcej od innych. Albo też może gotowi są powiedzieć o istocie Bożej, choć jej ani miejscem żadnym nie okalają czy ograniczają, ani do pewnego miejsca jej nie rozciągają, lecz - jak słuszne jest o Bogu mniemać - uważają ją, iż cała wszędzie, jako niecielesna, obecna jest - może jednak, powtarzam, powiedzą, że w owych bezkresnych przestworach poza światem nie ma jej, i że działa ona tylko w jednym miejscu, które w porównaniu do nieskończoności przestrzeni maleńkie jest, czyli że działa tylko ona w miejscu, gdzie się świat znajduje? Nie przypuszczam, żeby mieli dojść aż do tak niemądrego gadania. A więc gdy mówią, że za sprawą Boga jeden świat, choć i przeogromny, ale mający granice i do pewnego miejsca tylko zakreślony zdziałany został, to cóż powiedzą o owych nieskończonych przestrzeniach poza światem: dlaczego tam Bóg był bezczynny? - taką samą odpowiedź niech sobie znajdą o onych nieskończonych czasach przed stworzeniem świata: dlaczego wtedy Bóg był bezczynny?

Nie ma żadnego powodu przypuszczać, iżby Bóg raczej przypadkowo, nie zaś na mocy boskiego swego rozumu, umieścił świat nie na innym miejscu, lecz właśnie na tym, na którym świat istnieje, skoro spomiędzy niezliczonych miejsc pustych na wsze strony to miejsce, choć nie lepsze od innych, wybrane przezeń zostało; jakkolwiek tego rozumu Boskiego żaden ludzki rozum nie pojmie. Tak samo też nie ma powodu myśleć, że się przypadkowo trafiło Panu Bogu, iż w ów właśnie czas, a nie dawniej, świat stworzył, chociaż tak samo poprzednie czasy przez nieskończoną wstecz wieczność upływały sobie i żadnej różnicy nie było między tym lub owym czasem, żeby ten przed innymi wybrać. A jeśli powiedzą, że próżne są myśli ludzkie, gdy sobie ludzie wyobrażają nieskończone przestrzenie miejsca; ponieważ poza światem nie ma miejsca - odpowiemy im tak samo, że próżno ludzie wyobrażają sobie czasy owe odwieczne, w których Bóg nie działał, ponieważ przed światem czasu żadnego nie było.

Rozdział VI

*Jeden jest początek i stworzenia świata, i czasów,
i jedno nie wyprzedza drugiego.*

Jeśli różnicę pomiędzy wiecznością a czasem słusznie zasadzamy na tym, iż czas nie może być bez ruchliwej zmienności, a w wieczności żadnych zmian być nie może - to któż tu nie widzi, że czasu być nie może, dopóki nie ma stworzenia, które może coś zmieniać jakimkolwiek ruchem. I jeśli takie ruchy i takie zmiany następują coraz to nowe jedna po drugiej - bo razem być nie mogą - jeśli te zmiany i ruchy są w krótszych lub dłuższych po sobie przerwach, to czyż te przerwy nie stanowią dopiero czasu? Skoro więc Bóg, w którego wieczności żadnej a żadnej zmiany być nie może, jest stwórcą i kierownikiem czasów - to nie pojmuję, jak można mówić, że Bóg stworzył świat dopiero po upływie całych przestrzeni czasów; chyba by przypuścić wtedy należało, że przed stworzeniem świata już było dawniej coś stworzonego, coś, którego ruchy powodowały bieg czasu. Dalej, jeśli księgi święte, księgi najwiarygodniejsze mówią wyraźnie, iż na początku uczynił Bóg niebo i ziemię, aby dać do zrozumienia, iż nic innego przedtem nie był uczynił, bo by tamto się nazywało *na początku* uczynione, co przede wszystkim innym było uczynione - wynika stąd, że świat uczyniony był nie w czasie, lecz razem z czasem. Bo co się dzieje w czasie, to się dzieje i po jakimś już czasie, i przed jakimś czasem, i po tym, co minął, i przed tym, co nastąpi; tymczasem nie mogło być żadnego czasu minionego, bo nie było żadnego stworzenia, którego zmienne ruchy sprawiłyby czas. Natomiast wraz z czasem świat uczyniony został, skoro w zakładaniu świata powstał ruch w zmianach, co już zauważyć można w owym porządku pierwszych sześciu czy siedmiu dni: mówi się tam już o porankach i wieczorach tych

dni, dopóki wszystko, co Bóg w te dni stworzył, nie zostało dokończone dnia szóstego. Siódmy zaś dzień poświęcony jest wielkiej tajemnicy - odpoczynkowi Boga. Jakże to były dni one, niełatwa to albo i zgoła niemożliwa rzecz nawet do pomyślenia, tym bardziej do powiedzenia.

Rozdział VII

*Jak to być mogło, że owe pierwsze dni (stworzenia),
choć słońce jeszcze stworzone nie było, miały już
swoje wieczory i poranki?*

Widzimy przecież, że zwykle znane nam dni mają wieczór, wtedy gdy zachodzi słońce, a poranek, gdy słońce wschodzi. Pierwsze zaś owe trzy dni (stworzenia) były bez słońca, bo to dopiero czwartego dnia, jak pismo mówi, uczynione zostało. Opowiada nam wprawdzie pismo, iż na samym początku światłość słowem Bożym uczyniona została, i że Bóg oddzielił światłość od ciemności, i światłość ową nazwał dniem a ciemność nocą. Co to jednakże za światłość była i jakim to ruchem swoim spowodowała raz wieczór jakiś, to znów jakiś poranek - jest to dla nas niezbadane i choć wierzyć w to bez wahania musimy - zrozumieć tego nie możemy. Może jest światłość jakaś cielesna bądź to gdzieś na wyżynach świata daleko od naszego wzroku, bądź też była w tym miejscu, gdzie później słońce zapalone zostało. A może też tą nazwą światłości oznaczone jest państwo święte z aniołów i duchów świętych złożone, o którym Apostoł mówi: „*Które zwyż jest Jeruzalem, macierz nasza wiekuista w niebieszech*” ¹⁴, ponieważ w innym miejscu mówi: „*Wszyscyście wy bowiem synowie światła i synowie dnia: nie jesteśmy - nocy ani ciemności*” ¹⁵ - jeśli jednakże i wieczorowi dnia tego, i porankowi odpowiednio potrafimy dać znaczenie. Wiedza bowiem stworzenia w porównaniu do wiedzy Stworzyciela wieczereje niejako; natomiast jaśnieć zaczyna i porankiem się staje, gdy się ją zwraca do chwalenia i umiłowania Stwórcy; i nie skłania się ku nocy, dopóki miłość stworzenia nie poniecha Stwórcy swego. Wreszcie Pismo Święte, wyliczając po porządku dni owe, nigdy nie mówi o nocy. Nie wyraża się ani razu tak: „stała się noc”, lecz tak: „*Stał się wieczór i stał się poranek, dzień jeden.*” Tak samo o drugim dniu i o następnych. Poznanie bowiem stworzenia w samym stworzeniu jest, że tak powiem, mniej wyraźne (*decolorator*), niż kiedy jest osiąganę w mądrości Bożej, jako w sztuce, która je wytworzyła. Przeto też stosowniej wieczorem niż nocą zwać się może. Lecz to poznanie, jak się już powiedziało, zwrócone ku chwale i kochaniu Boga, staje się znowu porankiem. I gdy to czyni ¹⁶ w poznawaniu siebie samego - jest wtedy dzień jeden; gdy w poznawaniu utwierdze-

¹⁴ Gal. 4,26.

¹⁵ 1. Tess. 5,5.

¹⁶ Państwo Boże z aniołów i duchów świętych złożone.

nia, które pomiędzy wodami niższymi a wyższymi niebem się nazywa - to jest dzień drugi; gdy jest w poznaniu ziemi i morza, i wszystkiego rodzącego, co korzeniami z ziemią jest spojone - dzień trzeci; w poznawaniu światel większego i mniejszego i wszystkich gwiazd - dzień czwarty; - w powstawaniu wszystkich z wód powstałych zwierząt pływających i latających - dzień piąty; w poznawaniu wszystkich zwierząt ziemskich i samego człowieka - dzień szósty.

Rozdział VIII

*Jak rozumieć można ów odpoczynek Boga,
kiedy to po sześciu dniach działania
Bóg siódmego dnia odpoczął.*

Gdy dnia siódmego Bóg odpoczywa od wszystkich dzieł swoich i poświęca go - nie można bynajmniej brać tego po dziecinnemu, jakoby Bóg naprawiał się działaniem swoim, bo on przecież „*rzekł i stało się*”¹⁷, rzekł słowem duchowym i wiekuistym, nie dźwięczącym a doczesnym. Odpoczynek Boży oznacza odpoczynek tych, co w Bogu odpoczywają; tak samo, jak radość domu oznacza radość tych, co się w domu radują, nawet gdy im tę radość nie dom sprawia, lecz inna jakaś rzecz. Cóż dopiero, jeśli sam ten dom swoją pięknoscią radość sprawia mieszkańcom swoim - tak, że już szczęśliwy się nazywa nie tylko z powodu takiej postaci mowy, kiedy to przez rzecz obejmującą rozumiemy rzeczy objęte (np. mówiąc „teatr oklaskuje”, „pastwiska ryczą”, choć tam ludzie oklaskują, a tu bydło ryczy) - ale nadto z powodu takiej postaci mowy, kiedy to przyczyna sprawcza oznacza rzecz sprawioną, np. gdy się mówi: wesoły list; oznaczając przez to wesołość czytających, wesołość tym listem sprawioną. Gdy tedy powaga prorocka opowiada, że Bóg odpoczął, to tymi słowy najwłaściwiej oznaczono odpoczynek tych, którzy w Bogu odpoczywają i którym Bóg dał ten odpoczynek. To samo też i ludziom obiecuje prorocтво, bo do ludzi mówi i dla ludzi napisane jest. Obiecuje mianowicie, że i ludzie za uczynki dobre, które w nich i przez nich Bóg sprawia, jeśli w tym tu życiu przyłgną niejako do niego przez wiarę, w nim mieć będą odpocznienie wieczne. To i przez odpoczynek dnia sobotniego, odpoczynek nakazany ludowi Bożemu w Starym Zakonie to samo było zobrazowane (*figuratum*), o czym zamyślam w odpowiednim miejscu obszerniej powiedzieć.

Rozdział IX

*Co na zasadzie Objawienia Bożego rozumieć mamy
o stworzeniu aniołów.*

Ponieważ w księdze niniejszej postanowiłem mówić o powstaniu państwa świętego, a naprzód o tym, co dotyczy aniołów świętych, którzy są ważną częścią państwa tego, owszem, częścią o tyle świetniejszą, że nigdy nie pielgrzymowała - przeto będąc chciał przy pomocy Bożej rozwinąć tutaj w miarę potrzeby to, co nam o aniołach Objawienie Boże głosi. Pismo Święte, mówiąc o stworzeniu świata, nigdzie wyraźnie nie powiada, czy, jak, i kiedy aniołowie stworzeni byli. A że pominięci tam być nie mogą, przeto oznaczeni są albo wyrazem niebo tam, gdzie jest powiedziane: „*Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię*”, albo raczej przez owo światło, o którym niedawno mówiłem. Że pominięci nie byli, wnoszę z tego, co napisane jest, iż Bóg odpoczął dnia siódmego od wszystkich dzieł swoich, które uczynił, a sama księga zaczyna się od słów: „*Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię*”, iżby przypuszczać nie można, że jeszcze coś innego przed niebem i ziemią uczynił. Ponieważ tedy zaczął od nieba i ziemi, i ziemia na początku uczyniona, jak pismo w dalszym ciągu mówi, niewidzialna jeszcze była i nie ułożona, a że światła nie było, panowały oczywiście ciemności nad przepaścią, to znaczy nad jakąś zwartą mieszaniną ziemi i wody (bo gdzie nie ma światła, muszą być ciemności), a potem dopiero, wszystko po kolei stwarzając, urządził i, jak pismo opowiada, przez sześć dni dokończył - to wobec tego, jakżeby aniołowie pominięci być mogli, jak gdyby ich wcale nie było pomiędzy dziełami Bożymi, od których Bóg siódmego dnia odpoczął? Jeśli przeto nie opuszczono tutaj tego, że aniołowie są dziełami Boga, to jednakże wprost i wyraźnie o tym nie powiedziano. Za to w innym miejscu Pismo Święte najwyraźniej o tym świadczy. A mianowicie w hymnie trzech onych mężów w piecu powiedziano naprzód: „*Błogostawcie Pana wszystkie dzieła pańskie*”¹⁸, a w wyszczególnieniu tych dzieł są też wymienieni aniołowie. W psalmie znów śpiewamy: „*Chwalcie Pana z niebios, chwalcie go na wysokościach; chwalcie go wszyscy aniołowie jego, chwalcie go wszystkie moce jego; chwalcie go słońce i księżycu, chwalcie go wszystkie gwiazdy i światło; chwalcie go niebiosy nad niebiosy i wody, które nad niebiosami są, niech chwalą imię pańskie; albo-wiem on rzekł i uczynione są, on rozkazał i stworzone są.*”¹⁹ Toż i tu Boskie słowa najwyraźniej nam głoszą, iż aniołowie od Boga uczynieni zostali, ponieważ wypomina się tu aniołów pomiędzy wszelkimi niebiańskimi tworam, a potem o tych wszystkich tworach mówi się: „*On rzekł i uczynione są*”. Któż wobec tego ośmieli się wygłaszać zdanie, że aniołowie stworzeni zostali po tym wszystkim, co jest wyliczone w sześciu dniach stworzenia? A jeśliby i był ktoś tak nierozumny, to zdaniu jego da odpór owe nie mniejszej

¹⁸ Dan. 3,57 i nn.¹⁹ Ps. 148,1 nn.

powagi pismo, gdzie Bóg tak mówi: „*Gdy światła niebieskie uczynione zostały, głosem wielkim chwalili mnie wszyscy aniołowie moi.*”²⁰ Byli więc już aniołowie wtedy, gdy światła niebieskie uczynione zostały. A te uczynione były dnia czwartego. A więc powiemy może, że trzeciego dnia aniołowie uczynieni zostali. Broń Boże! Przecież to przed oczyma mamy, co było trzeciego dnia uczynione: wszak wtedy ziemia od wód oddzielona została i obydwa te żywioły przyjęły do siebie różne gatunki stworzeń, wedle rodzaju swego, i ziemia wydała wszystko, cokolwiek w niej korzenie zapuszcza. A więc może drugiego dnia? I to nie. Bo wtedy było uczynione utwierdzenie między wodami wyższymi i niższymi i nazwane było niebem. Na tym właśnie utwierdzeniu czwartego dnia gwiazdy uczynione zostały. A zatem, jeśli aniołowie znajdują się pomiędzy dziełami Bożymi owych dni - to są oni owym światłem, co otrzymało nazwę dnia, którego jedność, aby była uwydatniona - nazwany został nie dniem pierwszym, ale dniem jednym. Nie jest inny dzień drugi, albo trzeci, albo każdy następny; lecz ten sam dzień jeden powtórzony jest, by dopełnić liczbę sześciorną czy siedmiorną dla siedmiorakiego poznania, mianowicie: dla sześciornakiego poznania dzieł, które Bóg uczynił, i dla siódmego - odpoczynku Bożego. Bóg bowiem powiedział: „*Niech się stanie światłość*” i stała się światłość; i gdy słusznie przez tę światłość rozumiemy stworzenie aniołów, to aniołowie stali się oczywiście uczestnikami światła wiekuistego, a tym światłem jest niezmienna mądrość Boga, przez którą wszystko uczynione jest i którą nazywamy jednorodnym Synem Boga. Dlatego zaś takimi się stali, aby oświeceni tym samym światłem, które ich stworzyło, stali się sami światłością i aby nazwani byli dniami przez uczestnictwo niezmiennego światła i dnia, którym jest Słowo Boże; przez to Słowo i oni sami, i wszystko uczynione zostało. Albowiem „*światło prawdziwe, które oświeca każdego człowieka przychodzącego na ten świat*”²¹ oświeca też i każdego anioła czystego, iżby był światłością nie w samym sobie, lecz w Bogu; gdy odeń się anioł odwraca, staje się nieczysty. Takimi są wszystkie tak zwane duchy nieczyste. Już one nie są światłością w Panu, lecz ciemnością w sobie samych, pozbawieni uczestnictwa światłości wiekuistej. Zło bowiem nie ma żadnej swej natury; lecz tylko utrata tego, co dobre, nazywa się złem.

Rozdział X

*O pojedynczej i niezmiennej Trójcy Boga Ojca i Boga Syna,
i Boga Ducha Świętego, Boga Jedyne, u którego jakość (qualitas)
i istota (substantia) nie są czymś różnym od siebie.*

Istnieje więc dobro jedynie pojedyncze (niezłożone) i przez to samo niezmiennie, a jest nim Bóg. Przez to dobro wszystkie są dobra stworzone, lecz

²⁰ Hiob. 38,7.

²¹ Jan 1,9.

nie dobra pojedyncze (niezłożone), więc dobra zmienne. Są one, powiadam, stworzone, czyli uczynione, nie zrodzone. Bo co zrodzone jest przez dobro pojedyncze, również pojedyncze jest i jest tym, czym jest owo, które rodzi. Takie dwa dobra nazywamy Ojcem i Synem i one to wraz z Duchem Świętym jednym Bogiem są. Tego to Ducha Pismo Święte Duchem Świętym nazywa w osobnym, własnym znaczeniu tego wyrazu. Różny jest bowiem od Ojca i Syna, bo ani Ojcem nie jest, ani Synem; lecz powiedziałem „różny”, nie zaś „czymś różnym”, bo tak samo jest dobrem pojedynczym i również niezmiennym i współwiecznym. I ta Trójca jest jednym Bogiem, a nie jest bynajmniej niepojedyncza, choć jest Trójcą. Albowiem nie dlatego tę naturę zowiemy pojedynczą, żeby w niej miał być sam tylko Ojciec albo sam tylko Syn, albo sam tylko Duch Święty, albo też sama tylko troistość imion bez istoty (*substantia*) osób, jak przypuszczali heretycy Sabelianie; lecz dlatego nazywamy ją pojedynczą, że co ma w sobie - tym samym też jest, wyjąwszy tego, co nazywamy wzajemnym stosunkiem osób. Bo oczywiście Ojciec ma Syna, a sam przecież Synem nie jest (i Syn ma Ojca, a sam Ojcem nie jest). Jest więc tym, co ma, o ile mówimy o tym, co jego samego tylko dotyczy, nie zaś innego; tak samo, jak co do samego kogoś mówimy, że jest żywy, bo wszak ma życie i tym życiem właśnie sam też jest.

Dlatego więc natura taka zowie się pojedyncza, która nic takiego nie ma, co by utracić nawet tylko mogła; albo w której nie może być czymś innym mający, a czymś innym to, co ma; nie tak, jak naczynie mające w sobie płyn jakiś lub ciało mające barwę, lub powietrze mające w sobie światło albo gorąco, lub dusza mająca mądrość. Bo żadna z tych rzeczy nie jest tym, co posiada: nie jest przecież naczynie płynem, ciało nie jest barwą, powietrze nie jest światłem lub gorącym, ani dusza nie jest mądrością. Stąd też mogą te rzeczy być nawet pozbawione zawartości swojej; ich postać i ich przymioty odwrócone być mogą i zmienione: naczynie pełne może być opróżnione, ciało zmienić barwę, powietrze może się stać ciemne i zimne, a dusza ogłupieć może. Ale choćby też ciało było niezniszczalne - jakie obiecanie jest świętym w zmartwychwstaniu, będzie ono wprawdzie mieć nieutralną własność niezniszczalności, lecz ponieważ pozostaje treść ciała, nie jest ona tym, co sama niezniszczalność. Bo niezniszczalność w każdej części ciała jest całkowita i nigdzie nie jest ona większa lub mniejsza; żadna część bowiem nie jest więcej niezniszczalna od innej części; a samo ciało jest przecież większe w swej całości, niż w części; i choć jedna część jego jest większa, inna mniejsza, to owa większa bynajmniej nie jest więcej niezniszczalna od tej mniejszej. Czymś innym jest więc ciało, które nie wszędzie w sobie jest całe, a czymś innym niezniszczalność, która wszędzie w ciele jest cała, ponieważ każda część niezniszczalnego ciała, nawet wcale nie równa, zarówno jest jednak niezniszczalna. Tak na przykład chociaż palec mniejszy jest od całej ręki, bynajmniej przez to ręką nie jest więcej niezniszczalna od palca. A więc choć ręką a palec nierówne są, równa jest przecież niezniszczalność ręki i niezniszczalność palca. Przetoż chociaż od ciała niezniszczalnego nie-

odłączna jest niezniszczalność, czym innym jednakże jest owa treść (*substantia*), którą nazywamy ciałem, a czym innym jej przymiot, dla którego nazywa się ciało niezniszczalnym. I dlatego ciało nawet takie nie jest tym, co posiada. Podobnie i dusza sama, choćby zawsze była mądra, jaką będzie, gdy na wieki wolną się już stanie, ale jednakże mądrą będzie tylko przez udział w mądrości niezmiennej, która wszak nią (tj. duszą) nie jest. Tak jak powietrze światłem napojone, choćby tego światła nigdy pozbawione nie było, zawsze jednakże będzie czymś innym od światła, które je oświeca. Nie dlatego to powiedział, iżby dusza miała być powietrzem, jak to mniemali niektórzy, co nie mogli sobie wyobrazić natury bezcielesnej; lecz - że te dwie rzeczy, dusza i powietrze, jakkolwiek zupełnie różne, mają pewne podobieństwo, i nie będzie to niedorzeczne powiedzenie, że dusza bezcielesna podobnie jest oświecana światłem niecielesnym niezłożonej mądrości Boga, jak oświecane bywa ciało powietrzne cielesnym (tj. fizycznym) światłem; i jako powietrze pozbawione tego światła ciemnieje (bo tak zwane ciemności pewnych miejsc cielesnych nie są czym innym, jeno powietrzem pozbawionym światła), tak samo ciemnieje dusza pozbawiona światła mądrości.

Stosownie do tego pojedynczymi nazywamy te rzeczy, które przede wszystkim i prawdziwie są Boskie, gdyż w nich jakość nie jest co innego, a co innego treść, ani też przez udział innych nie stają się one bądź boskimi, bądź mądrymi, bądź szczęśliwymi. Nadto w Piśmie Świętym Duch mądrości zowie się wieloraki ²², pownieważ wiele w sobie ma, zawiera; ale on też jest tym wszystkim, co w sobie ma i to wszystko nim jednym jest. Nie jest bowiem wielu mądrościami, lecz jest jedną mądrością, w której są pewne nieskończone i skończone skarby rzeczy natury pojęciowej; w nich to znajdują się wszystkie niewidzialne i niezmiennie przyczyny wszechrzeczy, nawet widzialnych i zmiennych przez tę mądrość uczynione. Albowiem Bóg niczego nie uczynił, nie znając, czego nie można słusznie powiedzieć o każdym mistrzu spośród ludzi; jeśli tedy uczynił wszystko znając, to uczynił to, co był poznał dawniej. Stąd przychodzi na myśl rzecz dziwna, a jednakże prawdziwa: że świat ten nie byłby nam znany, gdyby nie istniał, natomiast gdyby Bogu nie był uprzednio znany, nie mógłby zaistnieć.

Rozdział XI

*Czy godzi się mniemać, że i te duchy, które w dobrym nie wytrwały,
miały niegdyś udział w takiej samej szczęśliwości, jaką
aniołowie święci od początku istnienia swego zawsze się cieszyli.*

Wobec tego, cośmy wyżej powiedzieli, duchy owe, które aniołami zowie-my, nie mogły początkowo w żaden sposób być choćby na chwilę ciemnościami; lecz w chwili, gdy uczynione zostały, światłością uczynione zostały: nie

²² Mądr. 7,22.

tylko stworzone były tak, iżby jako tako istniały i jako tako żyły, lecz nadto były też oświecone do tyła, iżby mądrze i szczęśliwie żyć mogły. Niektóre z aniołów, odwróciwszy się od tego oświecenia, nie osiągnęły wyższego stopnia życia mądrego i szczęśliwego, którym jest niewątpliwie tylko życie wieczne, bezpieczne i pewne o swoją wieczność; mają jednakże ci upadli aniołowie życie istot rozumem obdarzonych, choć życie nie mądre ²³, a mają je tak, iż go utracić nie mogą choćby i chcieli. Do jakiego zaś stopnia byli oni uczestnikami onej mądrości przed swoim zgrzeszeniem, tego określić niepodobna. Bo i jakże powiedzieć możemy, że w uczestnictwie tej mądrości duchy one na równi były a tamtymi (tj. wytrwałymi), które dlatego prawdziwie i w pełni szczęśliwe są, ponieważ najzupełniej pewne są wieczności szczęścia swego! Gdyby bowiem te duchy (upadłe później) były na równi z tamtymi, wytrwałymi w tym uczestnictwie, to by również pozostały w wieczności tego uczestniczenia równie szczęśliwe, bo równie tego pewne. Życie, choćby i najdłuższe, nie może być nazwane życiem wiecznym, dopóki by miało mieć koniec: bo samo tylko życie tak się nazywa od tego, że się żyje, ale wieczne - od tego, że końca nie ma. Stąd, jakkolwiek nie wszystko co wieczne, jest tym samym zawsze szczęśliwe (bo i ogień piekielny wiecznym nazywamy), jednakże skoro życiem prawdziwie i doskonale szczęśliwym jest tylko życie wieczne, to takim nie było dla duchów onych życie mające kiedyś ustać, a więc nie wieczne - bez względu na to, czy wiedziały one o tym, czyli też nie wiedziały i czego innego się spodziewały: bo jeśli wiedziały, to bojaźń przecież nie dawała im szczęśliwości, a jeśli nie wiedziały, to ich błąd szczęśliwymi ich nie uczynił. Jeśli nie wiedziały, ponieważ nie ufały temu, co zawodne i niepewne było, lecz chwiały się w świadomości, czy ich szczęście jest wieczne, czy też się kiedyś skończy, to już samo takie wahanie w tak ważnej dla nich sprawie nie dawało tej pełni życia szczęśliwego, którą aniołom przypisujemy. Nie zacieśniamy bowiem znaczenia tych wyrazów: „życie szczęśliwe” aż tak dalece, iżbyśmy samego tylko Boga szczęśliwym zwać mieli; chociaż jest on prawdziwie szczęśliwy taką szczęśliwością, nad którą większej być nie może; czymże jest, i jakiej miary w porównaniu z nią, owa szczęśliwość swoista aniołów, choć dla nich najwyższa?

Rozdział XII

*Porównanie szczęśliwości ludzi sprawiedliwych
przed osiągnięciem obiecaney przez Boga nagrody
ze szczęśliwością pierwszych ludzi w raju przed ich upadkiem.*

Sądźmy, że spośród stworzeń rozumnych, czyli pojętliwych, nie tylko aniołów szczęśliwymi nazywać możemy. Któż bowiem ośmieli się zaprze-

²³ „Vitam rationalem, licet insipientem.” Trudno krócej, a równie jasno, przetłumaczyć *vita rationalis*.

czyć, że pierwsi ludzie w raju, zanim zgrzeszyli, szczęśliwymi byli; chociaż nie byli oni pewni, czy szczęśliwość ich wieczna będzie (a byłaby wieczna, gdyby nie byli zgrzeszyli). Bo przecież i dziś nie będzie to bezczelnością, gdy szczęśliwymi nazwiemy ludzi uczciwie i pobożnie żyjących z nadzieją przyszłej nieśmiertelności, wolnych od występków zatruwających sumienie; ludzi, co mogą łatwo uzyskać zlitowanie Boże dla powszednich słabości. Tacy, choć pewni są, że ich za wytrwałość nagroda nie minie, ale czy wytrwają do końca - tego pewni nie są. Bo któż z ludzi wiedzieć może, że stale po drodze sprawiedliwości kroczyć będzie i wytrwa na niej do końca? Chybaby ktoś przez jakieś objawienie upewniony był przez tego, który w sprawiedliwych a tajemnych wyrokach swych nie wszystkim to objawia, ale też nie zawodzi nikogo. Co się tyczy przyjemności z dobra doczesnego wynikających, pierwszy człowiek w raju szczęśliwszy był od każdego sprawiedliwego w tej doczesnej niemocy zostającego. Natomiast co do nadziei rzeczy przyszłych, to każdy z nas, choćby też nie wiem w jakich utrapieniach ciała, skoro wie nie tylko na zasadzie jakiegoś niepewnego domniemania, lecz z całą pewnością i przekonaniem nieomylnym, że bez końca mieć będzie wolne od wszelkich już cierpień i przykrości wraz z aniołami uczestnictwo chwały na łonie bożym, to szczęśliwszy jest, niż ów w raju człowiek, co wśród owej szczęśliwości rajskiej nie był świadom przyszłego upadku swego.

Rozdział XIII

Czy wszyscy aniołowie stworzeni zostali w tak jednakowej szczęśliwości, że zarówno ci, co później upadli, nie mogli wiedzieć o przyszłym swym upadku, jako i ci, co wytrwali, nie wiedzieli naprzód, że po klęsce upadłych aniołów oni wytrwają w dobrym.

Z powyższego już każdy wyrozumie łatwo, że szczęśliwość, upragniony cel przez zdrową naturę duchową (*intellectualis*) z dwojga się składa, a mianowicie: żeby się bez żadnej przeszkody cieszyć dobrem niezmiennym, którym jest Bóg, i po wtóre, żeby ani na chwilę wątpliwości nie mieć, lecz pewnym być nieomylnie, że się w tym dobru najwyższym na wieki pozostanie. Wiemy o tym z wiary naszej świętej, że aniołowie światłości takiej właśnie szczęśliwości zażywają. Że zaś jej nie zażywali nawet przed swym upadkiem aniołowie występni, którzy dla przewrotności swej pozbawieni światłości onej zostali - to już samo przez się wynika. Atoli, skoro posiadali życie przed swoim grzechem, musimy twierdzić, że jakąś tam szczęśliwością cieszyli się oni, chociaż pozbawioną owej uprzedniej świadomości. Prawda, iż cierpka wydaje się myśl, że gdy aniołowie stworzeni zostali, już jedni z nich tak stworzeni byli, iż nie otrzymali tej uprzedniej świadomości o swym przyszłym bądź wytrwaniu, bądź upadku, podczas gdy inni przekonani byli z nieomylną pewnością o wiecznej swej szczęśliwości; chciałoby

się wierzyć, że wszyscy aniołowie od początku istnienia swego w równym szczęśliwości stopniu byli i że to tak długo trwało, dopóki ci, co dziś są złymi, z własnej woli nie odpadli od owego zbawiennego światła. Ale, zaiste, jeszcze więcej cierpka by była myśl, że aniołowie święci nie są pewni swej wiecznej szczęśliwości i sami o sobie nie wiedzą nawet tego, czego myśmy się mogli o nich dowiedzieć z Pisma Świętego. Bo któż spośród chrześcijan-katolików nie wie o tym, że już ani jeden więcej diabeł nie powstanie z liczby aniołów dobrych, tak samo jak żaden z diabłów nie powróci już nigdy do grona dobrych aniołów? Wszak Prawda Boża obiecuje w Ewangelii świętym i wiernym, że równi będą aniołom Bożym ²⁴, a jednocześnie obiecuje się im, iż wejdą do żywota wiecznego. Jeśli tedy my pewni jesteśmy, że nigdy z tej szczęśliwości wiecznej już nie wypadniemy, a oni tej by pewności nie mieli, to już my wtedy nad nich wyżsi będziemy, a nie równi im. Ponieważ zaś Prawda Najwyższa w żaden sposób zwodzić nas nie może i według niej równi im będziemy, to oczywisty wniosek, że i oni pewni być muszą wiecznej swej szczęśliwości. A że tamci drudzy (tj. ci, co upaść mieli) tej pewności nie mieli (bo ich szczęśliwość nie była wieczna, gdyż się skończyć miała, więc i pewni być nie mogli), wypada z tego, że albo nie byli równi w szczęściu aniołom wytrwałym, albo jeśli byli równi, to po ich upadku aniołowie dobrzy otrzymali zupełnie pewną świadomość, że już na wieki szczęśliwymi pozostaną. Chyba, żeby ktoś powiedział, iż to, co Pan w Ewangelii mówi o diable: „*ów był mężobójca od początku i w prawdzie się nie został*” ²⁵ tak rozumieć należy, że nie tylko mężobójcą był od początku rodzaju ludzkiego, czyli od chwili uczynienia człowieka, którego mógł uwieść kłamstwem, lecz że też od początku własnego istnienia nie zostawał on w prawdzie, a przeto nigdy on wraz z aniołami świętymi szczęśliwy nie był. Odmawiał bowiem uległości Stwórcy swojemu i cieszył się w swej pyrze własną niby władzą swoją, a przez to siebie i innych oszukiwał, bo nikt nigdy ująć nie mógł spod władzy Wszechmocnego. I kto w pokornej uległości trwać nie chce przy prawdzie istotnej, ten chce w próżnej swej wyniosłości okazywać to, co właściwie nie istnieje. Tak też rozumiane będzie, co Święty Jan Apostoł mówi: „*od początku diabeł grzeszy*” ²⁶, to znaczy, od chwili stworzenia swego odtrącił sprawiedliwość, która tam tylko przebywa, gdzie jest wola dobra, Bogu uległa. Na to zdanie każdy się zgodzi, a nie pójdzie za zdaniem owych heretyckich manichejczyków i im podobnych zgubnych siewców zarazy, utrzymujących, że diabeł posiada własną naturę złą z odmiennego jakiegoś pierwiastka pochodzącą. Ci, co tak twierdzą, są wielce nierozumni, bo, uznając na równi z nami powagę słów ewangelicznych, nie zastanawiają się nad tym, że Pan nie powiedział przecież, iż diabeł obcy był prawdzie, lecz „*w prawdzie się nie został*”, chcąc wskazać na odpadnięcie diabła od prawdy, w której zaiste, gdyby się „był został”, to by też przetrwał był jako jej uczestnik szczęśliwy wraz z aniołami dobrymi.

²⁴ Mat. 22,30.

²⁵ Jan 8,44.

²⁶ 1. Jan 3,8.

Rozdział XIV

*Co znaczy wyrażenie Pisma Świętego o diable,
że „w prawdzie się nie został, bo w nim
nie masz prawdy”.*

Do zdania „*w prawdzie się nie został*” dodaje Pismo Święte wskazówkę, uprzedzając niby nasze pytanie, dlaczego „nie został” i mówi: „*bo prawdy nie masz w nim.*”²⁷ Byłaby zaś prawda w nim, gdyby był w niej został. Jest tu sposób powiedzenia rzadko używany. Brzmi ono, jak widzimy, tak: „*W prawdzie nie został, bo prawdy nie masz w nim*”, jak gdyby przyczyną tego, że w prawdzie nie został, było to, że prawdy nie ma w nim; gdy tymczasem przyczyną tego, że prawdy w nim nie masz, jest właśnie ta okoliczność, że on w prawdzie się nie został. Podobne powiedzenie jest i w psalmie: „*Jam wołał, iżeś mnie wysłuchał Boże*”²⁸, gdy tymczasem należałoby podobno powiedzieć: „*Wysłuchałeś mnie, Boże, iżem wołał*”. Lecz tu psalmista rzekłszy: „*Jam wołał*”, odpowiadając niby na pytanie nasze, dlaczego wołał, wykazuje, iż żądę wołania jego sprawił skutek tego wołania - wysłuchanie przez Boga; tak jak gdyby powiedział: „*Dlatego mówią, że wołał, iżeś Ty mnie wysłuchał.*”

Rozdział XV

*Jak rozumieć mamy to powiedzenie:
„Od początku diabeł grzeszy.”*²⁹

Słowa Janowe o diable: „*Od początku diabeł grzeszy*” nie tak się wykładają, że jeżeli natura diabła już taka jest, więc to (co jest naturalne) grzechem być nie może. Ale co odpowiemy na zdania proroków bądź na owo, które wygłasza Izajasz, gdy w osobie księcia babilońskiego rozumie szatana: „*Jakoż upadł Lucyfer, który rano wschodził*”³⁰, bądź zdanie Ezechiela: „*Byłeś w rozkoszach raju Bożego; wszelkim kamieniem drogim okryty byłeś.*” Wszak tu się mówi, że był niegdyś diabeł bez grzechu; co jeszcze wyraźniej w dalszym ciągu tych słów powiedziane: „*Chodziliście w dniach twoich bez skazy.*”³¹ Jeśli tych słów inaczej rozumieć nie można, to i tamte, gdzie powiedziane jest: „*W prawdzie się nie został*” tak tylko rozumieć musimy, że był w prawdzie, ale w niej nie przetrwał; tak samo powiedzenie: „*Od początku diabeł grzeszy*” - nie znaczy, że od chwili, w której stworzony został, zaraz grzeszył, lecz od początku grzechu, który już w pysze jego był grzechem poczętym.

²⁷ Jan 8,44.

²⁸ Ps. 16,6.

²⁹ 1. Jan 3,8.

³⁰ Iz. 14,12.

³¹ Ez. 28,13 i n.

Podobnie słów *Księgi Hioba* o diable napisanych: „*To jest początek utworu Pana, które uczynił na naigrywanie od aniołów swoich*”³² (podobnie brzmią i słowa psalmu: „*Smok ten, któregoś uczynił ku naigrywaniu jemu*”³³) - nie można rozumieć, iżby diabeł takim był od początku stworzony, żeby się zeń aniołowie naigrawali, lecz że na to zasłużył po grzechu. Początek więc jego jest utwór Pana. Albowiem nie istnieje żadna taka natura, choćby w ostatnim najlichszym zwierzątku, której by nie ustanowił ten, od którego pochodzi wszelki kształt, wszelki gatunek i wszelki porządek, bez czego znów żadna rzecz ani znaleziona, ani pomyślana być nie może; tym bardziej więc natura anielska wyższa swą godnością nade wszystkie twory Boże.

Rozdział XVI

*O stopniach i różnicach stworzeń, które inaczej są oceniane
z punktu ich użyteczności, inaczej ze względu
na stopień umysłu.*

Spomiędzy tych rzeczy, które w jakikolwiek sposób istnieją, a nie są tym, czym jest Bóg, ich Sprawca, wyżej stoją istoty żywotne od nieżywotnych; tak jak znów wyżej stoją mające siłę płodzenia lub choćby pożądania od tych, co pozbawione są tego poruszenia; spośród znów żywotnych wyższe są obdarzone czuciem od pozbawionych uczucia; z tych co czują, wyższe są pojętliwe od niepojętliwych, jak np. ludzie od zwierząt; wreszcie spośród pojętliwych wyżej postawimy istoty nieśmiertelne od śmiertelnych, np. aniołów - od ludzi. Ale te wyższości są tylko z punktu natury stworzeń. Są nadto inne rozmaite punkty oceny stworzeń, stosownie do pożytku ich w różnych kierunkach, i wtedy nawet niektóre twory uczucia pozbawione wyżej stawiamy od obdarzonych czuciem, i to tak dalece, że gdyby to było w mocy naszej, radziłyśmy niektóre istoty czuciem obdarzone zupełnie wypłenić spośród wszech natur (*de natura rerum prorsus auferre*) bądź dlatego, że nie wiemy, jaki jest ich cel i zadanie w świecie, bądź też - że ten ich cel, choć i wiadomy nam, lekceważymy, mając osobiste wygody na względzie. Bo i któż by nie wolał mieć w swym domu chleba zamiast myszy, kto by nie wolał pieniędzy zamiast pcheł? Ba, to i nie dziwota, skoro nawet człowieka, którego godność tak jest zaiste wysoka wśród natur innych, oceniamy niekiedy tak nisko, że drożej kupujemy konia niż niewolnika, drożej za perłę płacimy, niż za niewolnicę. Tak tedy, co do wolności sądenia, daleko wyżej stoi rozum myśliciela nad potrzebę pragnącego lub nad rozkosz pożądającego, ponieważ rozum myśliciela ma na uwadze to, co samo przez się wśród tworów stopień pewien rzeczy nadaje, potrzeba zaś ma na myśli cel, dla którego pragnie czegoś; rozum, dalej, zapatrzony jest na to, co jako

³² Hiob. 40,14.

³³ Ps. 103,26.

prawda okazuje się w świetle myśli, rozkosz zaś ma na uwadze to, co dla zmysłów miłe i pochlebia ciału. W naturach rozumnych ma tu swoją wagę wola i miłość tak, że chociaż w porządku natury aniołowie wyżsi są od ludzi, jednakże prawem sprawiedliwości wyżej stawiamy ludzi dobrych, niż złych aniołów.

Rozdział XVII

*Zło nie jest naturą, lecz czymś przeciwnym naturze,
i nie od Stworzyciela grzech pochodzi,
lecz źródłem grzechu jest wola.*

Owo powiedzenie pisma: „*To jest początek utworu Pana*”, dobrze rozumiane nie odnosi się do złości diabła, lecz do natury. Bo to rzecz pewna, że tam, gdzie jest zło, musiała być przedtem natura bez tego zła. Ułomność bowiem wszelka tak dalece jest przeciwna naturze, że ją tylko uszkodzić może. Nie byłoby więc ułomnością odpadnięcie od Boga, gdyby raczej trwanie przy Bogu nie było właściwością tej natury, której skazą (brakiem) jest odpadanie od Boga. Z tego powodu właśnie zła wola jest doskonałym świadectwem natury dobrej. Lecz Bóg, Stwórca najlepszy natur dobrych, jest również sprawiedliwym kierownikiem złej woli: gdy zła wola nadużywa natury dobrej, on na dobre użytkuje nawet złą wolę. On przeto sprawił, że diabeł, stworzony przezeń jako dobry, złym się stawszy z własnej woli i do piekła przeznaczony, naigrawany był przez aniołów Bożych, to znaczy, że pokusy jego, przez które pragnie szkodzić świętym Bożym, pożytek im raczej przyniosły. A ponieważ Bogu, który go stworzył, nie była oczywiście nieznana przyszła jego przewrotność, i przewidywał Bóg, ku ilu dobrym rzeczom obróci złość szatańską, dlatego psalm powiada: „*Smok ten, któregoś uczynił ku naigrawaniu jemu*” - byśmy przez te słowa rozumieli, że Bóg już w samym stwarzaniu szatana, choć w dobroci swojej stworzył go dobrym, przygotował w przewidywaniu pewnym jego upadku - sposób zużytkowania jego złości na dobre.

Rozdział XVIII

*O piękności wszechstworzenia, uwydatniającej się
z rozrządzenia Bożego nawet w przeciwieństwach
rzeczy wręcz odmiennych.*

Nie stwarzałyby Bóg nie tylko żadnego anioła, lecz i człowieka takiego, o którym by z góry wiedział (*praescisset*), że będzie zły, gdyby równocześnie nie wiedział z góry, że złych - użyje on też do dobrych rzeczy - i w ten sposób pasmo wieków, niby wspaniały poemat, licznymi ozdobi antytezami. Tak zwane antytezy, najpowszechniejsze ozdoby krasomówcze, które by po ła-

cinie nazwać można *opposita* (przeciwieństwa) albo, żeby dokładniej określić, *contraposita* (przeciwstawienia), nie są u nas znane pod tą nazwą, jakkolwiek mowa łacińska, jako też i inne języki wszystkich ludów, używają ich jako ozdób mownych. Takimi to antytezami i Paweł Apostoł w drugim swym liście do Koryntian mile wyklada owo miejsce, gdzie tak mówi: „Przez broń sprawiedliwości, prawą i lewą; przez chwałę i zelżywość; przez ostatek i dobrą sławę, jakoby zwodnicy, a prawdziwi; jako którzy nieznajomi są, a poznani jesteśmy; jako umierający, a oto żyjemy; jako karani, a nie umorzeni; jako smutni, lecz zawsze weseli; jako ubodzy, a wielu ubogacający; jako nic nie mający, a wszystko posiadający.”³⁴ Jako tedy owe rzeczy wręcz sobie przeciwne, zestawione przeciw sobie, dają ozdobność mowie, tak samo owe przeciwieństwa nie w słowach, lecz w rzeczy zestawione, składają się na piękność świata. Najwyraźniej jest to wypowiedziane w księdze Eklezjastyka w taki sposób: „Przeciwko złemu dobre jest, a przeciwko śmierci żywot; tak przeciw sprawiedliwemu grzesznik. I tak patrz na wszystkie sprawy Najwyższego, dwoje a dwoje, a jedno przeciw jednemu.”³⁵

Rozdział XIX

Jak rozumieć te słowa: „I rozdzielił Bóg między światłem i ciemnościami.”³⁶

Nawet niejasność słów Bożych ma ten pożytek, że wywołuje różne zdania o prawdzie i stawia je przed światło wiedzy naszej, ponieważ jeden tak to rozumie, inny - inaczej (ten jednak wykład ciemnego miejsca potwierdzony być powinien bądź świadectwem rzeczy oczywistych, bądź przez inne miejsca Pisma Świętego żadnej wątpliwości nie ulegające; rozprawiając wiele o miejscu ciemnym, albo dojdziemy do odgadnienia myśli piszącego, albo choć ona i niejasną pozostanie, to jednakże, przy sposobności rozprawiania nad tak ciemnym miejscem, niejedną się inną prawdę wypowie). I ja przypuszczam, że nie będzie niedorzecznym i niezgodnym z dziełami Bożymi mniemanie takie, że przez światłość ową, co naprzód uczyniona była, rozumieć będziemy stworzenie aniołów, i że odróżniono aniołów dobrych od nieczystych w tych słowach: „I rozdzielił Bóg między światłem i ciemnością; i nazwał Bóg światło dniem, a ciemności nazwał nocą.”³⁷ Tego odróżnienia mógł dokonać ten tylko, który mógł z góry wiedzieć, że jedni aniołowie upadną i pozbawieni światła prawdy w mrocznej swej pysze pozostaną. Albowiem rozgraniczenie dnia zwykłego, powszechnie nam znanego, od nocy zwykłej, czyli światła fizycznego od ciemności fizycznych, powierzył Bóg

³⁴ 2 Kor. 6,7 nn.

³⁵ Ekkle. 33,15.

³⁶ Rodz. 1,4.

³⁷ Rodz. 1,4 n.

owym pospolitym, dla umysłów naszych dostępnym, ciałom niebieskim: „*Niech się staną światła na utwierdzeniu nieba, aby świeciły nad ziemią i dzieliły między dniem i nocą*” - i nieco dalej mówi: „*I uczynił Bóg dwa światła wielkie; światło większe na pierwiastki dnia, i światło mniejsze na pierwiastki nocy i gwiazdy; i postawił je Bóg na utwierdzeniu nieba świecić nad ziemią i rządzić dzień i noc, i dzielić między światłością a ciemnością.*” Natomiast podział czynić pomiędzy owym światłem, którym jest święty zespół anielski, jaśniejący duchowo odbłaskiem prawdy, a wręcz mu przeciwną ciemnością, to jest wstrętnymi duszami złych, od światła sprawiedliwości odpadłych aniołów - taki podział czynić mógł tylko ten, przed którym nawet przyszłe zło, nie natury, lecz woli, nie mogło być zakryte i niewiadome.

Rozdział XX

*O tym, co powiedziane jest po oddzieleniu światła od ciemności:
„I ujrzał Bóg światłość, że jest dobra”.*

Nie można wreszcie milczeniem pominąć tego, że gdy Bóg powiedział: „*Niech się stanie światłość i stała się światłość*” zaraz dodane jest: „*I ujrzał Bóg światłość, że jest dobra*”. A więc nie już potem, kiedy odłączył Bóg światłość od ciemności i nazwał światłość dniem a ciemność nocą, by się nie zdawało komu, że wraz ze światłością i ciemność taka uznania jego godna była. Bo wtedy, gdy ciemności są bez winy jak owe, które od zwykłej światłości oddzielone są przez światła niebieskie, to tam nie wprzód, lecz później, powiedziane jest: „*I widział Bóg, iż jest dobre*”. „*Postawił je Bóg - powiada - na utwierdzeniu nieba świecić nad ziemią i rządzić dzień i noc, i dzielić między światłością a ciemnością. I widział Bóg, że jest dobre.*” I jedno, i drugie podobało się Bogu, bo i jedno, i drugie bez grzechu jest. Wtedy zaś, gdy Bóg rzekł: „*Niech się stanie światłość i stała się światłość. I widział Bóg światłość, iż dobra jest*”; a potem dopiero „*I oddzielił Bóg między światłością a ciemnością; i nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nazwał nocą*”; w tym miejscu nie ma dodatku: „*I widział Bóg, iż jest dobre*”, żeby nie nazywać jednego i drugiego dobrem, ponieważ jedno z tych dwojga było złem, złem z własnej winy, nie z natury. I dlatego tam tylko światło podobało się Stwórcy: ciemności zaś anielskie, chociaż miały być mądrze rozrządzone, ale nie były jednak godne pochwały.

Rozdział XXI

*O wiecznej i nieziennej wiedzy Bożej i woli Bożej,
przez którą wszystkie od Boga uczynione rzeczy
tak Bóg chciał uczynić, jak uczynił.*

Cóż innego rozumieć mamy przez to, gdy o wszystkim powtarza się to zdanie: „*Widział Bóg, iż dobre jest*”, jeśli nie uznania dla dzieła sztuki, którą

jest mądrość Boża. Bóg zaś aż tak dalece nie wtedy dopiero dowiedział się, że jest rzecz dobra, gdy uczyniona już została, iż żadna z tych rzeczy nie byłaby się stała, gdyby mu przedtem nie była już znana. Gdy tedy Bóg widzi, iż jest dobre coś, co gdyby mu przed staniem się nie było znane, wcale by się stać nie mogło - to (w tych słowach) nas poucza, a nie sam się dowiaduje o dobroci tych rzeczy. Platon ośmielił się więcej jeszcze powiedzieć ³⁸, a mianowicie, że Bóg się w dumę wbił radością świata po dokonaniu wszechstworzenia. Mówiąc to, nie był Platon na tyle nierozumny, iżby miał myśleć, że Bóg szczęśliwszy się stał z powodu nowego dzieła swego; lecz chciał tylko wyrazić, iż mistrzowi podobało się już dokonane dzieło, które mu się też przedtem w planach podobało było. Nie znaczy też to, iżby się w jakikolwiek sposób zmieniać miało u Boga poznanie: żeby w tym poznaniu Bożym inaczej się przedstawiały rzeczy jeszcze nie istniejące, inaczej już istniejące, a jeszcze inaczej te, co kiedyś były; Bóg nie przewiduje rzeczy przyszłych jak ludzie, ani rzeczom się obecnie istniejącym nie przypatruje, ani też nie ogląda się wstecz za przeszłością; lecz zupełnie, a zupełnie inaczej od naszego sposobu myślenia Bóg poznaje rzeczy. On nie przebiega myślą z jednej rzeczy na drugą, lecz widzi nieodmiennie wszystko: to, co się w czasie staje, i czego jeszcze nie ma, a ma dopiero być, i to, co teraz istnieje, i rzeczy minione, których już nie ma; wszystko to On w niezmiennej i wiecznie trwałej teraźniejszości dostrzega. A nie inaczej dostrzega oczyma, a inaczej umysłem, bo nie jest złożony z duszy i ciała. Ani też inaczej teraz, a inaczej przedtem, a inaczej później, bo nie zmienia się wiedza jego, jako nasza, w miarę trzech czasów, tj. teraźniejszego, przeszłego i przyszłego, gdyż „u niego nie ma odmiany ani zaćmienia chwili.” ³⁹ Nie przechodzi też jego wysilek od myśli jednej do drugiej, ponieważ w jego beczcielnym widzeniu jest jednocześnie wszystko, cokolwiek jest mu znane; ponieważ zarówno poznaje on czasy nie przez czasowe (przechodnie) swoje wiadomości, jako też porusza rzeczy czasowe (przechodnie) bez żadnych ze swej strony poruszeń czasowych. A więc wtedy widział, iż było dobre to, co uczynił, kiedy widział, iż dobre jest, aby to uczynił. I przez to, że widział uczynione już, nie podwoił swej wiedzy, ani nie pomnożył z jakiegokolwiek strony - jak gdyby mógł mniejszą mieć wiedzę, zanim uczynił to, co widział; bo nie mógłby tak doskonale działać, gdyby nie działał z tak doskonałą znajomością, której już nic dodać nie zdołały uczynione przez nią dzieła. Wynika z tego, że gdyby nas ktoś nagabywał pytaniem: kto uczynił światłość, wystarczyłoby odpowiedzieć, że Bóg uczynił światłość; gdyby jednakże nie tylko o to pytano, kto uczynił, lecz jeszcze - przez co uczynił, wystarczyłoby te słowa wygłosić: „*I rzekł Bóg: niech się stanie światłość i stała się światłość*”, z czego się dowiadujemy nie tylko, że Bóg uczynił światłość, ale też, że uczynił je przez Słowo. Ponieważ zaś w sprawie stworzenia trzy rzeczy przede wszystkim wiedzieć nam należało: kto stworzenia dokonał, przez

³⁸ *Tim.* p. 37 c.

³⁹ *Jak.* 1,17.

co i dlaczego dokonał: „*Rzekł Bóg - odpowiada Pismo - niech się stanie światłość i stała się światłość. I widział Bóg światłość, iż jest dobra*”. Na pytanie więc, kto uczynił, mamy odpowiedź: „*Bóg*”; na pytanie - przez co - „*Rzekł: niech się stanie i stała się*”; na pytanie - dlaczego uczynił, odpowiedź jest: „*Iż jest dobra*”. Ani sprawcy doskonalszego od Boga nie ma, ani kunsztu sprawniejszego nad Słowo Boże, ani pobudki szlachetniejszej nad tę, iżby Bóg dobry dobro tworzył. Toż i Platon uważa za najsprawiedliwszą przyczynę założenia świata właśnie tę, iżby dobry Bóg dobre dzieła czynił. Może on o tym tam czytał, a może dowiedział się przypadkowo od tych, co czytali⁴⁰; wreszcie może genialnym swym umysłem sięgnął do tajników Bożych przez pośrednictwo rzeczy stworzonych albo też nabył tej wiedzy od tych, co te tajniki Boże poznali byli.

Rozdział XXII

*O takich ludziach, którym się wśród wszechstworzenia
wiele rzeczy przez Stwórcę dobrego dobrze
urządzonych nie podoba i zdaje im się,
że i złe natury też się znajdują.*

Tej jednakże przyczyny, to jest dobroci Boga ku stwarzaniu dobrych rzeczy, tj., powtarzam, przyczyny tak słusznej i stosownej, która, dokładnie rozważona i poważnie przemyślana, rozstrzyga wszelkie spory tych, co nad sprawą powstania świata głowę sobie łamią, niektórzy heretycy nie dostrzegli. Widzą oni bowiem, że śmiertelny nasz pierwiastek, tak nędzny i niedołężny, już na skutek sprawiedliwej kary cierpieć musi od różnych niesprzyjających mu rzeczy, jakimi są ogień, mróz, zwierzęta drapieżne i tym podobne. Nie zwracają zaś oni uwagi na to, jak te rzeczy na swoich stanowiskach - i każda w swojej naturze - dzielnie spełniają, co do nich należy, i w jakim porządku harmonijnym są rozłożone; ile one ozdoby dodają całości wszechrzeczy, każda swoim udziałem w tej wspólnej niejako rzeczpospolitej; albo też nam samym ile wygod przynoszą te same rzeczy, jeśli stosownie i mądrze posługujemy się nimi. Wszak przecież i trucizny nawet, zgubne, gdy je bez potrzeby używamy - stosownie użyte - zamieniają się w zbawienne leki. Natomiast rzeczy, które nam są miłe, jak pokarm i napój, i to światło, nieumiarkowanie lub niewcześnie użyte, szkodliwe się okazują. Przeto upomina nas Opatrzność Boża, byśmy nie gardzili bezmyślnie jakimikolwiek rzeczami, lecz abyśmy dokładnie zbadali użyteczność każdej rzeczy i jeśli nasz rozum niedołężny za słaby jest ku temu, to wierzyć jednak trzeba, że ta użyteczność istnieje, lecz ukryta przed nami; wszak już niejednej rzeczy użyteczność, dawniej ukrytą, powoliśmy odkryli. Samo ukrycie przed nami użyteczności pewnych rzeczy już nam przydatne

⁴⁰ Oczywiście w Piśmie Świętym. Por. Ks. XIII, rozdz. XI.

jest: ku ćwiczeniu pokory naszej, a ku starciu pychy. Zło, nie jest ci to żadna natura ⁴¹, a nazwa ta ⁴² nie oznacza niczego innego, jak tylko brak dobra. Dobra tak ziemskie, jak i niebieskie, tak widzialne, jak i niewidzialne, jedne są lepsze od drugih; nie są równe sobie dlatego, iżby były wszystkie. Bóg jest artystą wielkim w rzeczach wielkich, lecz nie mniejszym w rzeczach małych. Tych małych rzeczy nie mierzymy ich rozmiarami wielkimi (bo tych nie mają), lecz mądrością artysty: tak, jako w postaci człowieka widzialnego, gdybyśmy wygolili jedną brew - ciału człowieka prawie żadnej ujmę nie czynimy, a jakże olbrzymią ujmę urodzie czynimy, bo uroda nie zależy od wielkości członków, lecz od ich równości i stosunkowego wymiaru. I nie ma się co dziwić, że ci, co przypuszczają jakąś swoistą naturę złą, pochodzącą od jakiegoś wręcz przeciwnego pierwiastka i przezeń rozpowszechnioną, nie chcą przyznać za przyczynę stworzenia rzeczy tego, iżby dobry Bóg dobro ustanowił. Albowiem utrzymują oni, że Bóg raczej pobudzony konieczną potrzebą wygnania zbuntowanego przeciw sobie zła, wmięszał siebie i swą naturę dobrą do tych ziemskich usiłowań w celu ujarzmienia i pokonania zła. I że też naturę dobrą, haniebnie splugawioną i okrutnie ujarzmioną, i pogniębioną, z niemałym trudem zaledwie oczyszcza i oswabadza; lecz nie całą; ta zaś jej część, która od tego skażenia nie mogła być oczyszczona, posłuży za dom kary i więzy zwyciężonego i uwięzionego wroga. Nie doszliby manichejczycy do takiego nierozumu albo raczej szaleństwa, gdyby uznawali naturę Boga za taką, jaka jest istotnie, tj. niezmienną i zupełnie niezeepsowną, której nic uszkodzić nie może; i gdyby duszę ludzką, która wolą własną na gorsze się zmienić mogła i grzechem się skazić, a w ten sposób pozbawić się światła niezmiennej prawdy, nie uważali jako części Boga, albo jako mającą tę samą naturę, co Bóg, lecz jako stworzoną od Boga i całkiem różną od Stwórcy swego, jak tego uczy zdrowa nauka chrześcijańska.

Rozdział XXIII

O błędnej nauce Orygenesesa ⁴³.

Ale co daleko więcej podziwu jest godne, to to, że nawet niektórzy spośród takich, co współ z nami wyznają jeden tylko pierwiastek wszystkich rzeczy i - że wszelka natura, co nie jest Bogiem, tylko przez Boga stworzona być może, nie chcieli jednakże przyznać i szczerze w to uwierzyć, że przyczyną stworzenia świata, przyczyną tak słuszną i prostą jest to, iż Bóg dobry

⁴¹ Nic jest czymś pozytywnym.

⁴² Tj. zło.

⁴³ Origenes (ok. 185-225 po Chrystusie) - najsławniejszy i najbardziej wpływowy teolog chrześcijański w Kościele wschodnim (szkoła aleksandryjska). Najważniejsze dzieła to: *Periarchōn* (*O zasadach chrześcijaństwa*) i *Katá Kelsu* (*Przeciw Celsusowi*). Próbował neoplatońską metafizykę wypełnić treściami religijnymi czerpanymi z Ewangelii. Po wielu dyskusjach Kościół ustosunkował się negatywnie do orygenizmu i uznał go za herezję.

tworzy dobre rzeczy; i nie chcieli przyznać, żeby poza Bogiem były też rzeczy, które nie są tym, czym jest Bóg, a jednakże dobre są i nikt, jeno dobry Bóg je zdziałał. Lecz - powiadają oni - że dusze wprawdzie nie będące częściami Boga, lecz przez Boga uczynione, zgrzeszyły, odstępując od Stwórcy swego, i stopniowo, zależnie od ciężkości swoich grzechów, coraz niżej upadając z niebios aż do ziemi, zasłużyły sobie na umieszczenie ich w różne ciała, które są dla nich niby więzieniem. I te ciała stanowią świat. A więc przyczyną stworzenia świata nie było uczynienie dobra, lecz pohamowanie zła. Słusznie widzimy w tym winę Orygenesu. W księgach bowiem nazwanych przezeń περὶ ἀρχῶν, tj. o pierwiastkach, tak on to rozumiał i tak napisał. Nadziwić się niepodobna człowiekowi tak wysokiej wiedzy i tak w naukach kościelnych wyćwiczonemu, że po pierwsze nie zwraca uwagi na to, jak mniemanie jego przeciwne jest wyraźnej myśli zawartej w tym sławnym powiedzeniu Pisma Świętego, powtórzonym kilkakrotnie o wszystkich dziełach Bożych: „*I widział Bóg, że jest dobre*”, a po dokończeniu stwarzania wszystkiego, jeszcze z naciskiem wyrażonej: „*I widział Bóg wszystko, co uczynił i oto dobre bardzo*” chciał autor tych słów, żeby nikt nie przypuszczał innej przyczyny stworzenia świata, jak tylko tej, że dobre rzeczy przez Boga dobrego uczynione były. I gdyby w tym świecie nikt nie był zgrzeszył, świat byłby zdobny i bogaty tylko w dobre natury. A choć też i grzech powstał, bynajmniej przez to nie jest wszystko grzechem skażone, ponieważ daleko większa liczba dobrych duchów niebieskich zachowuje porządek swej natury. Ale i zła wola, co porządku natury swej zachować nie chciała, nie zdołała się przeto wyłamać spod praw Boga sprawiedliwego, wszystko dobrze porządkującego; albowiem, jak obraz wraz ze swymi ciemnymi barwami w stosownym miejscu nakreślonymi piękny jest, tak i całość wszechrzeczy, gdyby się w nią wpatrzeć można, nawet wraz z grzesznikami, piękna jest, chociaż gdy się z osobna samych grzeszników rozpatruje - brzydota ich jest wstrętna.

Po wtóre, powinien był Orygenes i ci wszyscy, co tak mniemają, nad tym się zastanowić, że gdyby ich mniemanie prawdziwe było, że świat mianowicie dlatego uczyniony został, iżby dusze jako karę za swe grzechy otrzymały ciała, niby więzienia, do których są wtrącone, ciała wyższe i lżejsze za mniejsze grzechy, a niższe i cięższe- za grzechy ciężkie, to w takim razie skoro ludzie, nawet dobrzy, te ciała - więzienie mają; czarci, jako istoty najgorsze, tym bardziej mieć by powinny ciała ziemskie, ze wszystkich najniższe i najcięższe. Tymczasem, iżbyśmy rozumieli, że wartość duszy nie ma być oceniana jakością ciała, czart najprzewrotniejszy otrzymuje ciało powietrzne ⁴⁴, a człowiek, choć też teraz zły, ale przecież nie tak zły jak szatan i nie tak przewrotny, jeszcze nawet zanim zgrzeszył, otrzymał ciało z mułu ziemi ⁴⁵. Cóż głupszego powiedzieć można nad to, że Bóg Stwórca nie uczynił słońca przez nas widzialnego, słońca jedyne dla świata jedyne, ażeby

⁴⁴ Więc wyższe.

⁴⁵ Więc najniższe.

ono było ku ozdobie i pożytkowi rzeczy cielesnych, lecz - że to się raczej gwoli temu stało, że jakaś dusza jedna tak zgrzeszyła, iż akurat zasłużyła na taki stopień kary, iżby w takim ciele zawarta została? A więc gdyby się przypadkiem zdarzyło, że nie jedna, lecz tak ze dwie albo i dziesięć, albo i sto dusz zupełnie by tak samo zgrzeszyły, to świat by miał wtedy sto słońc. Że tak się nie stało, to nie stąd pochodzi, żeby Mistrz-Twórca w cudownej opatrności swojej tak miał zdziałać ku ozdobie i potrzebie rzeczy cielesnych, lecz prosty przypadek zdarzył, iż jedna jedyna dusza do takiego stopnia winy zgrzeszyła, że na uwieszenie w takim właśnie ciele ona jedna tylko zasłużyła. Zaiste, nie coraz większego upadku dusz hamować należało, dusz, o których sami nie wiedzą, co plotą, ale ich samych hamować by potrzeba, co plotą takie brednie nic a nic z prawdą wspólnego nie mające. Czy więc w tej odpowiedzi na trzy wyżej przez nas przytoczone pytania ⁴⁶, dotyczące wszelkiego stworzenia: kto je uczynił, przez co uczynił i dlaczego je uczynił, w odpowiedzi zawartej w słowach: „Bóg - przez Słowo - iż (stworzenie) dobre jest” - czy, powtarzam, w tej odpowiedzi okazuje się nam w tajemniczej głębi sama Trójca, to jest Ojciec i Syn, i Duch Święty, czyli też w tym miejscu Pisma Świętego jest trudność jakaś, nie pozwalająca nam na takie twierdzenie - bardzo by wiele o tym mówić trzeba i niepodobna wymagać od nas, byśmy to wszystko w jednej księdze rozwinąć zdołali.

Rozdział XXIV

O Trójcy Świętej, która we wszystkich sprawach swoich rozsiała ślady obrazu swego.

Wierzmy, utrzymujemy i wytrwale głosimy, że Ojciec zrodził Słowo, to jest mądrość, przez którą wszystko uczynione jest; jednorodzonego Syna; jeden jednego; wieczny współwiecznego; najlepszy równie dobrego; nadto - że Duch Święty jest razem Duchem Ojca i Syna, i jest on współistotny i współwieczny z obydwoj; i że to całe jest i Trójcą z powodu własności osób, i jednym Bogiem dla niepodzielnego bóstwa, jako jednym Wszechmocnym dla niepodzielnej Wszechmocy; jednakże gdy o każdym z osobna się mówi, każdy z nich Bogiem jest i Wszechmocnym; gdy zaś o wszystkich razem - nie są to trzej bogowie albo trzej wszechmogący, lecz jeden Bóg Wszechmogący; taka jest tam w trzech nierozłączalna jedność, która chciała, by tak o niej głoszone. Czy zaś dobrego Ojca i dobrego Syna - Duch Święty, jako że wspólny jest obydwoj, może być słusznie nazwany dobrocią obydwoj - nie śmiem tak skwapliwie i śmiało tego twierdzić; natomiast łatwiej się ośmielę nazwać go świętością obydwoj, nie jako przymiot obydwoj, lecz jako samą treść i trzecią w Trójcy osobę. Do tego pobudza mnie prawdopodobnie ta okoliczność, że choć i Ojciec jest duchem, i Syn

⁴⁶ Por. rozdz. XXI.

jest duchem, i Ojciec jest święty, i Syn jest święty, osobną jednakże nazwę ma Duch Święty, niby świętość istotna i współistotna obydwóch. Lecz jeśli dobroć Boża nie jest niczym innym, jak świętością Bożą, to zaiste nie jest też to śmiałym jakimś domysłem, lecz wynikiem ścisłego rozumowania, kiedy powiemy, że w dziełach Boga (w zagadkowym sposobie mówienia Pisma Świętego gwoi ćwiczenia myśli naszej) okazuje się nam Trójca w tym troja-kim zagadnieniu: kto uczynił wszelkie stworzenie, przez co uczynił i dla czego uczynił. Okazuje się bowiem Ojciec słowa, który rzekł, żeby się stało. To co na skutek jego mowy się stało, niewątpliwie stało się przez Słowo. W tym znów miejscu: „*Widział Bóg, że jest dobre*” dostatecznie jest wyrażone, że Bóg nie dla jakiejś konieczności, nie dla swojej jakiejś potrzeby czy pożytku, lecz jedynie z dobroci swojej uczynił to, co uczynione zostało, czyli dlatego, iż dobre jest. Przeto po uczynieniu tych rzeczy powiedziane jest, iż dobre były - to znaczy zgodne z tą dobrocią, z której uczynione zostały. Jeżeli zaś pod tą dobrocią słusznie rozumiemy Ducha Świętego, mamy więc całą trójcę w jej dziełach wskazaną. Z tego samego źródła pochodzi i początek, i wiedza, i szczęśliwość górnego Państwa Bożego, czyli aniołów świętych. Bo gdy spytamy, skąd ono powstało, odpowiemy: Bóg je założył; jeśli spytamy, skąd mądrość tego państwa, odpowiemy: Bóg je oświeca. A skąd szczęśliwość ma? - Bogiem się cieszy. Samo do bytu niewystarczalne, on utrzymuje; wpatrzone w siebie - oświeca; lgnące doń - radością napęlnia. Jest, widzi, kocha. W wieczności Boga ma ono siłę; w prawdzie Bożej - oświecenie; w dobroci Bożej - radość.

Rozdział XXV

O trzech częściach całej filozofii.

Stąd też filozofowie, o ile wiemy, całą wiedzę filozoficzną na trzy części podzielili, a raczej spostrzegli to, że z trzech części się składa (bo nie oni taki podział ustanowili, lecz odkryli to, iż istnieje taki podział). Pierwsza z tych części zowie się fizyka, druga logika, trzecia - etyka (wielu już używa łacińskich nazw w dziełach swoich, a mianowicie: *naturalis*, *rationalis* i *moralis* - przyroda, nauki rozumowe i obyczajowe, o którychśmy już w ósmej księdze krótko a zwięźle powiedzieli) ⁴⁷.

Nie wynika bynajmniej z tego, żeby filozofowie w tych trzech częściach wiedzy filozoficznej mieli na myśli troistość w Bogu, jakkolwiek powiadają, że ten podział Platon pierwszy wynalazł i zalecał, który Boga uważał i za twórcę wszystkich natur, i za dawcę rozumu, i za tego, co miłość wdraża wio-

⁴⁷ Podział filozofii (całej wiedzy zarazem) na logikę (dialektykę), fizykę (teorię poznania i filozofię przyrody) oraz etykę - przyjęli za Platonem również: stoicy, epikurejczycy i sceptycy. Nieco inaczej dzielił filozofię Arystoteles. Wyróżnił on filozofię teoretyczną (fizyka, matematyka i metafizyka), filozofię praktyczną (etyka, polityka, ekonomia i retoryka) oraz filozofię poetyczną (poetyka, teoria sztuk i rzemiosł). Logikę uważał za narzędzie filozofii.

dadą nas do dobrego i szczęśliwego żywota. Choć, co prawda, różni różnie sądzili i o naturze rzeczy, i o sposobie badania prawdy, i o kresie wszelkiego dobra, do którego odnosimy wszystko, cokolwiek czynimy - to wszakże do tych trzech wielkich i podstawowych zagadnień zwracały się umysły wszystkich filozofów. Więc chociaż liczne i odmienne były zdania co do każdego z tych zagadnień i jedni tak się na to zapatrywali, inni inaczej, nikt jednakże nie zawaha się przyznać, że jest jakaśkolwiek przyczyna istnienia natury, że jest jakiś kształt poznawania i jakiś szczyt życia.

Również trzy są rzeczy niezbędne w każdym artyście do wytworzenia czegoś: przyroda, nauka i użytek. Naturę rozpoznajemy i oceniamy z pomysłowości artysty, naukę - z wiedzy, a użyteczność z owocu przyniesionego. Wiem o tym, że właściwie owoc, albo pożytek, jest wtedy, gdy się czymś pożytkujemy, a użytek, gdy czegoś używamy ⁴⁸, i tu zaznaczyć trzeba, że wtedy mówimy, iż pożytek mamy z rzeczy jakiejś, jeśli nam bezpośrednio ta sama rzecz przez się dogadza, nie w odniesieniu do czegoś innego; użytek zaś mamy z rzeczy, jeśli jej pożądamy dla osiągnięcia czegoś innego (stąd rzeczy doczesne więcej być nam powinny do użytku, niż do pożytku, byśmy zasłużyli sobie na pożytek wieczny; nie tak jak ludzie przewrotni, którzy chcą mieć pożytek z pieniędzy, a użytek z Boga: ponieważ nie łożą pieniędzy dla Boga, lecz Boga czczą dla pieniędzy). Choć więc właściwie pożytkiem się pożytkujemy, a użytkowaniem użytkujemy, jednakże w mowie naszej utarły się wyrażenia, że i pożytku używamy, a użytkowaniem się pożytkujemy; bo pożytek albo owoc, jest to zazwyczaj plon z roli, którego używamy wszyscy w doczesności. W takim też utartym sposobie mówienia użyłem wyrazu użytek, mówiąc o trzech rzeczach potrzebnych człowiekowi, którymi są: natura, nauka i użytek. Podług tych trzech rzeczy potrzebnych dla osiągnięcia życia szczęśliwego, wynaleziony jest podział wiedzy przez filozofów na trzy części: wiedza przyrodnicza ze względu na przyrodę, rozumowa ze względu na naukę i obyczajowa ze względu na użytek ⁴⁹. Gdyby natura nasza od nas samych pochodziła, to z pewnością i mądrość własną sami byśmy z siebie spłodzili, nie trudzilibyśmy się na zdobywanie jej przez naukę, czyli skądinąd jej nabywając; miłość nasza, z nas samych powstała i do nas odniesiona, dostateczną by była do życia szczęśliwego i nie potrzebowałaby żadnym się innym dobrem cieszyć. Ale skoro natura nasza sprawcą bytu swego ma Boga, to rzecz oczywista, że iżbyśmy prawdę rozumieć mogli, Jegoż za mistrza mieć musimy i Jegoż za dawcę błogich uczuć, iżbyśmy szczęśliwi byli.

⁴⁸ *Fructus fruētis, usus utētis...*

⁴⁹ *Naturalis propter naturam, rationalis propter doctrinam moralis propter usum.*

Rozdział XXVI

*Obraz Trójcy Świętej znajduje się do pewnego stopnia
w naturze człowieka, jeszcze nie uszczęśliwionej na wieki.*

Lecz i my w sobie samych znaleźć możemy obraz Boży, czyli obraz Trójcy Najświętszej, chociaż obraz niedokładny, owszem, bardzo a bardzo daleki, nie współwieczny i krótko całość obejmując, obraz nie tej samej treści istotnej (*substantiae*), co istotna treść Boga, jednakże obraz takiej treści, której natura najbliższą jest Boga spomiędzy wszystkich natur przezeń uczynionych. Obraz ten jeszcze by przekształcić i udoskonalić trzeba, żeby podobieństwo było większe. Bo i my naprzód jesteśmy; i my wiemy o tym, że jesteśmy; i my miłujemy i to nasze istnienie, i tę naszą świadomość. W tych zaś trzech rzeczach wzmiankowanych nie dręczy nas żaden fałsz, który by był podobny do prawdy. Albowiem te rzeczy w pamięci swej mamy nie tak, jak rzeczy zewnętrzne zmysłami poznawalne, jak np. barwy wzrokiem, dźwięki słuchem, wonie wąchaniem, smaki smakowaniem, twardość lub miękkość dotykaniem poznawalne. Obrazy tych rzeczy zmysłowych, zupełnie do tych rzeczy podobne, nie tylko już obrazy materialne, możemy sobie na myśl przywołać, zatrzymywać w pamięci i przez te wyobrażenia pobudzać się do pożądanego tych rzeczy. Natomiast o tym, że ja jestem, że wiem o tym i lubię to - jestem najpewniejszy bez żadnego złudnego wyobrażenia sobie obrazów czy widziadeł. Co do tych prawd nie ma żadnej obawy wobec takich zarzutów akademików⁵⁰, gdy pytają: a cóż będzie, jeśli się mylisz? Jeśli się myślę - to dowód, że jestem⁵¹. Ten, co nie istnieje, nie może się mylić, skoro więc ja się myślę, to właśnie dlatego istnieję. Jeśli tedy jestem, skoro się myślę, to jakże mogę się mylić w tym, że jestem, skoro pewnym jest, że istnieję, gdy się myślę? Ponieważ więc byłbym, gdybym się mylił, to choćbym się i mylił, to niewątpliwie nie myślę się w tym, iż wiem, że jestem. Stąd wynika, że i co do tej mojej świadomości, iż jestem, nie myślę się. Tak bowiem, jak wiem to, iż jestem, tak samo wiem również i to, że wiem o tym. Gdy zaś te dwie rzeczy miłuję, to miłość tę dołączam jako coś trzeciego i coś równej wagi do tych rzeczy, o których wiem. Bo nie myślę się, że kocham, skoro się nie myślę co do tych rzeczy, które kocham; a choćby one nawet były fałszywe, to prawdą będzie, że fałszywe rzeczy kocham. Bo jakim prawem będzie mnie kto strofował o to i zabraniał mi miłować fałszywych rzeczy, jeśli to ma być fałszem, że ja je kocham? Ale że i tamte rzeczy (które kocham) prawdziwe są i pewne, któż wątpić będzie, że i sama miłość tych rzeczy - gdy są miłowane - jest prawdziwa i pewna? Zresztą tak dalece nie ma człowieka, który by nie chciał istnieć, jako i nie ma nikogo, kto by nie chciał być szczęśliwy. Bo i jakżeby mógł być szczęśliwy, gdyby był niczym?

⁵⁰ Zwolennicy tzw. średniej Akademii (III - II w. przed Chrystusem) hołdowali sceptycyzmowi twierdząc, że nie naprawdę nie istnieje.

⁵¹ Podobnie twierdził Kartezjusz (1596 - 1650): „Cogito, ergo sum”.

Rozdział XXVII

*O bytowaniu i świadomości i o obojga
tych rzeczy miłowaniu.*

Jakąś przyrodzoną siłą miłe jest człowiekowi samo istnienie i wskutek tego nawet ludzie nieszczęśliwi nie chcieliby umierać, a choć sami odczuwają los swój nieszczęsny, radziby raczej nieszczęścia się pozbyć, niż sami się usunąć. Gdyby nawet ludziom najnieszczęśliwszym, którzy i sami za takich się mają i rzeczywiście są najnieszczęśliwsi; których nie tylko ludzie mądrzy jako głupich mieliby za nieszczęsnych, ale i ludzie co siebie za szczęśliwych mają, ich by za nieszczęśliwych mieli, jako nędzarzy i żebraków - gdyby więc takim ludziom dał ktoś nieśmiertelność z tym, żeby też i ich los tak nieszczęsny nieśmiertelnie trwał; i gdyby im jednocześnie obwieszczono, że jeśli nie chcą w tak nieszczęsnej doli na zawsze przebywać, to przestaną istnieć zupełnie, szczepną raz na zawsze, wtedy to z największą radością wybraliby zostać tak, jak są, niż zupełnie przestać istnieć. Taki niewątpliwy ich wybór świadczy o tym, cośmy powiedzieli. Dlaczegoż bowiem lękają się śmierci i wolą raczej żyć w takim nieszczęściu, niż kres mu położyć przez śmierć? Jedynie dlatego, jak się okazuje, że natura unika niebytu. Dlatego też właśnie ludzie owi, dowiedziawszy się, że umrzeć mają, pragną jak gdyby nie wiem jakiego dobrodziejstwa i miłosierdzia, żeby choć trochę dłużej żyć mogli w tej niedoli swojej i nieco później umrzeć; i dlatego bez wahania oświadczają, że z wdzięcznością wybiorą nieśmiertelność choćby nawet taką, że w niej bez końca narzędziami zostaną. Ba, nie dosyć tego! Wszystkie stworzenia nierozumne, nie obdarzone przecież władzą myślenia o tych rzeczach - od największych potworów do najmniejszych robaczek - czyż nie okazują, że chcą istnieć i dlatego unikają swej zguby wszelkimi ruchami, na jakie tylko się zdobyć mogą? I nie dosyć tego. Drzewa i krzewy wszelkie, nie mogące okazać żadnym ruchem unikania swej zguby, czyż, aby wydać na świat swój bezpieczny pień czy łodygę, nie zapuszczają jednocześnie korzeni w ziemię, by przez nie ciągnąć pokarm i tak swój byt utrzymać? Wreszcie i ciała nie tylko żadnego czucia nie mające, ale też nawet żadnej siły rozrodczej, tak jednakże albo się wznoszą ku górze, albo najniżej schodzą, albo się pośrodku wąż, żeby swoją treść, w której podług natury istnieć mogą, zachować.

A jak znowu dalece natura ludzka miłuje świadomość prawdy, a nienawidzi złudy, można choćby z tego wyrozumieć, że każdy woli nawet płakać przy zdrowym rozumie, niż się w obłąkaniu cieszyć. Tej wielkiej i dziwnej mocy żadne żyjące i śmiertelne stworzenie nie posiada oprócz człowieka, i jakkolwiek wiele spośród tamtych stworzeń posiada silniejszy zmysł wzroku do widzenia światła cielesnego, dosięgnąć jednak one nie mogą owego niecielesnego światła, którym promienieje niejako myśl nasza, byśmy o tych wszystkich rzeczach dobrze sądzić mogli. Bo na ile to światło osią-

dziemy, na tyle sądzić potrafimy. Jednakże w zmysłach zwierząt nierozumnych, choć nie ma z pewnością wiedzy, czyli świadomości, jest pewne podobieństwo wiedzy; bo co do innych rzeczy cielesnych, to te nie dlatego nazywają się zmysłowe, że wrażenia zmysłowe otrzymują (*sentiunt*), lecz że same pod zmysły podpadają. Pomiedzy tymi - drzewa mają o tyle coś podobnego do zmysłów, że się karmią i rodzą. I te i wszystkie inne twory cielesne mają ukryte w naturze przyczyny; lecz kształty swoje, przez które widzialna budowa tego świata kształtna jest, pozwalają wyczuwać zmysłami jak gdyby zamiast tego, iż same poznawać nie mogą, chciały niejako dla innych stawać się poznawalnymi. My zaś te rzeczy zmysłem ciała chwytamy, ale sądzimy o nich nie zmysłem ciała; ponieważ posiadamy inny zmysł, zmysł człowieka wewnętrznego, stokroć szlachetniejszy od zmysłu ciała, i tym to zmysłem odczuwamy, co dobre i co złe: dobre we wdzięku duchowym, złe w braku tego wdzięku. Do spełniania czynności tego zmysłu nie używamy ani czułości żrenicy, ani otworu usznego, ani wrażliwych na woń nozdrzy, ani smaku uczucia w jamie ustnej, ani żadnego dotknięcia cielesnego.

Przez ów zmysł ja jestem pewien, że jestem i że o tym wiem, że jestem; przez ów zmysł ja miłuję to, iż jestem, i to, że wiem o tym; i również pewien jestem tego, że miłuję.

Rozdział XXVIII

*Czy gwoli zbliżenia się do obrazu Trójcy Świętej powinniśmy
także miłować i samą tę miłość naszego
istnienia i naszej świadomości?*

Lecz już, o ile potrzeba niniejszego dzieła wymaga, dosyć, pono, mówiliśmy o owych dwóch rzeczach, to jest o bytowaniu i o świadomości, a mianowicie: o ile my te rzeczy miłujemy w sobie i w jakim stopniu znajduje się pewne ich podobieństwo, choć dalekie, w innych rzeczach. Natomiast co do miłowania tych rzeczy, jeszcześmy nie powiedzieli tego, czy i sama miłość tych rzeczy ma być miłowana. Jest bowiem ta miłość miłowana, a stąd dowodzimy, że w ludziach, co się rozumnie miłują, i ta miłość więcej jest miłowana. Nie tego bowiem nazywamy słusznie mężem dobrym, który wie o tym, co jest dobre, lecz tego, co miłuje. Dalczegóż tedy i w nas samych nie czujemy, że miłujemy samą miłość, tę miłość, za pomocą której miłujemy wszystko dobro przez nas miłowane? Jest ci bowiem i taka miłość, przez którą miłujemy i to, czego się miłować nie powinno; i taką to miłość nienawidzi w sobie ten, co miłuje tamtą miłość, przez którą miłuje się to, co się powinno miłować. Mogą bowiem być w człowieku obydwie te miłości. I wtedy jest dla człowieka dobrze, jeśli się wzmaga tamta miłość, co nas do dobrego życia wiedzie, a ustaje ta druga, co ku złemu wiedzie, dopóki nie będzie ostatecznie uzdrowione i udoskonalone wszystko, co prze-

żywamy. Gdybyśmy bowiem byli zwierzętami, miłowalibyśmy życie cielesne i to, co jest zmysłowe, i to by dla nas wystarczającym dobrem było, i gdyby nam wedle ciała dobrze z tym było, niczego byśmy więcej nie wymagali. Podobnie gdybyśmy byli drzewami, niczego byśmy wprowadzie jakimś ruchem czującym miłować nie mogli, jednakże tego byśmy, pono, niejako pragnęli, by być coraz więcej urodzajnymi i plennymi. Gdybyśmy byli kamieniami albo wodą, wiatrem, ogniem lub czymś podobnym - byłibyśmy wprowadzie bez żadnego czucia i życia, lecz nie byłibyśmy pozbawieni pewnego ciężenia do swego miejsca i stanowiska. Bo owe właściwości wagi i ciężkości, mocą których ciała cięższe ku dołowi dążą, lżejsze ku górze - są to niejako umiłowania ciał. Bo tak ciało podąża za ciężkością swą, jak duch za miłością swoją. Ponieważ tedy jesteśmy ludźmi stworzonymi na obraz Stwórcy swego, którego wieczność jest prawdziwa a prawda wieczna, a miłość i wieczna, i prawdziwa; i który jest wieczną, prawdziwą i miłościwą Tróją, nie pomieszaną i nie rozłączoną; przetoż my, przechodząc przez te rzeczy, co pośledniejsze są od nas, zbierajmy niejako ślady Boże, pozostawione z cudowną stałością we wszech rzeczach, gdzieniegdzie mocniej, a gdzieniegdzie słabiej wyciśnięte. Albowiem i te rzeczy aniby istniały w jaki bądź sposób, aniby się w jakiejś postaci zawierały, aniby do jakiegokolwiek porządku nie dążyły lub go się nie trzymały - gdyby nie były uczynione przez tego, który najdoskonalej istnieje, który najdoskonalej mądry jest, i który najdoskonalej dobry jest. W nas zaś samych widząc obraz jego, na wzór owego młodszego syna ewangelicznego wszedłszy w siebie, powstańmy i wróćmy do tego, od któregośmy przez grzechy odeszli. Tam nasze bytowanie śmierci nie zazna, tam nasza świadomość błędu nie zazna, tam nasze miłowanie bez skazy będzie. Teraz te trzy rzeczy nasze, choć je z pewnością posiadamy i choć nie ze świadectwa innych wiemy o nich, lecz sami w sobie wyczuwamy ich obecność i wzrokiem wewnętrznym widzimy je z całą pewnością; jednakże, ponieważ przez siebie samych wiedzieć nie możemy tego, jak długo one będą i czy nigdy ich nie braknie, i dokąd dojdą one, jeśli złe czyny będą, a dokąd, jeśli dobre - przeto w tej rzeczy świadków bądź poszukujemy, bądź ich już posiadamy. Dlaczego znów o prawdziwości tych świadków nie może być żadnego powątpiewania - nie tu jest miejsce szczegółowego roztrząsania tej sprawy, lecz będzie później. W tej zaś księdze, jak dotąd mówiliśmy o tej części Państwa Bożego, co nie pielgrzymuje przez to doczesne życie śmiertelne, lecz zawsze nieśmiertelna w niebie przebywa, to jest o aniołach świętych przy Bogu trwających, co nigdy nie byli i nie będą odstępcami; od których Bóg oddzielił był owych, co porzuciwszy światłość wiekiustą, ciemnością się stali; - jako tedy o tym zaczęliśmy przy pomocy Bożej, tak też wedle sił naszych wyłuszczy my ten przedmiot do końca.

Rozdział XXIX

*O wiedzy aniołów świętych, przez którą oni poznawają Tróję Świętą
w samym jej bóstwie i przez którą widzą oni przyczyny
rzeczy wcześniej w umiejętności działacza niż
w samych jego dziełach już zdziałanych.*

Aniołowie święci nie za pomocą brzmiących słów poznawają Boga, lecz przez samą obecność prawdy niezmiennej, czyli przez Jej Słowo Jednorodzone poznawają i samo Słowo, i Ojca, i ich Ducha Świętego. I poznawają, że prawda ta jest Tróją nierozłączną i każda z jej osób jest istotnością (*substantia*); wszystkie one jednak nie stanowią trzech bogów, lecz Boga jedyne-go; a poznawają aniołowie tak doskonale, że te rzeczy lepiej im są znane, niż my sobie sami znani jesteśmy. Lepiej poznawają oni samo stworzenie tam, to jest w mądrości Bożej, jakoby w teorii, podług której uczynione jest ⁵² to stworzenie, aniżeli w samym stworzeniu; a tym samym i siebie samych lepiej tam poznawają, niż w sobie samych; jakkolwiek i w sobie samych też się poznawają. Bo uczynieni są i są czymś innym od tego, który ich uczynił. W mądrości więc Bożej poznają się, jak gdyby w dziennym poznaniu; w sobie zaś samych, jakoby w wieczornym, jak to już wyżej mówiliśmy. Jest bowiem wielka różnica w tym, czy poznaje się coś w umyśle owym, podług którego coś się czyni, czy też w samej rzeczy (uczynionej). Podobnie, jak inaczej poznaje prostotę linii lub prawidłowość figur, gdy je w wyobraźni przedstawiam sobie, a inaczej, gdy się je na piasku kreśli. I inaczej poznaje sprawiedliwość w Prawdzie nieodmiennej, a inaczej w duszy sprawiedliwego. To samo powiedzieć można o innych rzeczach, jako to: utwierdzenie między wodami górnymi i dolnymi, co nazwane zostało niebem; jak zbiorowisko wód w nizinach i wyłonienie się lądu, powstanie roślin i drzew; jak ustanowienie słońca, księżyca i gwiazd; jak powstanie z wód zwierząt różnych, mianowicie: ptaków, ryb i wielkich pływających potworów; jak wszelkich po ziemi chodzących i pełzających stworzeń i wreszcie samego człowieka, który by przewyższał wszelkie na ziemi rzeczy. To wszystko inaczej poznawane jest przez aniołów w słowie Bożym, gdzie te rzeczy mają przyczyny i prawzory swoje, te, podług których uczynione zostały; przyczyny i prawzory niezmiennie tam przebywające; a inaczej poznawane są w sobie samych: tam - poznaniem jaśniejszym, tu - poznaniem ciemniejszym; tam - poznaniem samej sztuki, tu - dzieł tej sztuki. Gdy jednakże te dzieła do czci i chwały samego Stwórcy odnosimy, to w umysłach tych, co je rozważają, świta niejako poranny brzask.

⁵² Tamquam in arte, qua facta est.

Rozdział XXX

*O doskonałości liczby sześć,
która, pierwsza z liczb,
wartością swych części się pokrywa⁵³.*

To wszystko ⁵⁴ dokonane zostało wedle opowieści Pisma Świętego, gdy ten sam dzień sześciokroć powtórzony został, a więc w sześciu dniach; nie dlatego, żeby Bóg potrzebował przestrzeni czasu, jak gdyby nie mógł stworzyć razem tego wszystkiego, czego później dokonały czasy przez stosowne ruchy - lecz dlatego, że przez liczbę sześcioraką oznaczona jest doskonałość dzieł. Bo liczba sześcioraka, jako pierwsza z liczb, pokrywa się swoimi częściami, to znaczy: szóstą swą częścią, i trzecią, i połową swoją; są to liczby: jedynka, dwójka i trójka, które dodane do siebie czynią sześć. Rozumieć tu w tym roztrząsaniu liczb należy te tylko części, o których możemy powiedzieć jaka to jest część (danej liczby), a więc: czy połowa, czy trzecia, czwarta i tak dalej od jakiegokolwiek liczby (głównej) nazwana ⁵⁵. Na przykład w dziewiątce jest czwórka jakąś jej częścią, ale jednakże nie można powiedzieć jaką częścią; a o jedynce można to powiedzieć, że jest mianowicie dziewiątą częścią dziewiątki; tak samo o trójce można powiedzieć, jaką jest częścią dziewiątki, bo jest trzecią częścią. Dodane zaś te dwie części dziewiątki, mianowicie dziewiąta i trzecia, to znaczy jedynka i trójka, bynajmniej nie są w sumie dziewiątką. Podobnie w dziesiątce: czwórka jest pewną częścią dziesiątki, ale jaka to część - nie można powiedzieć; natomiast o jedynce można to powiedzieć, bo jest dziesiątą częścią dziesiątki. Ma dziesiątka i piątą część swoją, to jest dwójkę; ma i połowę, czyli piątkę. Ale te trzy części dziesiątki, to jest dziesiąta, piąta i połowa, czyli jedynka, dwójka i piątka dodane do siebie nie pokrywają dziesięciu, bo uczynią tylko osiem. Części znów dwunastki dodane do siebie, przewyższają ją w sumie. Albowiem dwunastka ma część dwunastą, to jest jedynkę; ma szóstą część, czyli dwójkę; ma czwartą, czyli trójkę; ma trzecią, tj. czwórkę; ma wreszcie połowę, czyli szóstkę; dodane zaś: jedynka, dwójka, trójka, czwórka i szóstka nie uczynią dwunastu, lecz więcej, mianowicie szesnaście. - Uważałem za potrzebne pokrótce wskazać na to, żeby zwrócić uwagę na doskonałość szóstki, która, pierwsza, jak powiedziałem, dopełnia się sumą części swoich; w tej liczbie dni Bóg dokończył dzieł swoich. Nie można przeto lekceważyć znaczenia i doniosłości liczby, która w wielu miejscach Pisma Świętego ma swoją wagę i znaczenie, co się rzuci w oczy każdemu pilnie się zastanawiającemu. Nie darmo też w wychwalaniu Boga powiedziane jest: „*Wszystkoś w mierze i w liczbie, i wadze rozrządził.*” ⁵⁶

⁵³ Za doskonałe uważano w starożytności te liczby, które równały się sumie swych części.

Np: $6 = 1 + 2 + 3$.

⁵⁴ Tj. stworzenie i urządzenie świata.

⁵⁵ To znaczy od liczebnika głównego, liczebnik porządkowy.

⁵⁶ Mądr. 11,21.

Rozdział XXXI

*O dniu siódmym, w którym jest mowa o dopełnieniu
i odpoczynku.*

W dniu siódmym, czyli w tymże dniu po raz siódmy powtórzonym - a i ta liczba pod innym względem również doskonała jest - mówi się o odpoczynku Boga, a w tym odpoczynku po raz pierwszy brzmi słowo „poświęcił”. Tak więc Bóg nie chciał dzień on poświęcać w jakichkolwiek dziełach swoich, lecz w odpoczynku swoim, który nie ma wieczoru; nie masz bowiem żadnego takiego stworzenia, które inaczej w Słowie Bożym, a inaczej w sobie poznawane, czyniłoby jedno poznanie jakobyienne, drugie jakoby wieczorne. Wiele by wprawdzie powiedzieć można o doskonałości liczby siedmiorakiej; lecz i księga niniejsza już się dosyć długo wlece i obawiam się, iżby się snadź komu nie zdawało, że przy dobrej okazji chcemy się popisać swoimi skromnymi wiadomościami, więcej dla pochwalenia się, niż dla pożytku czyjego. Musimy więc mieć na uwadze powściągliwość i powagę, żeby nas kto czasem nie pomówił, iż wiele rozprawiając o liczbie przesadziliśmy w mierze i wadze. Wystarczy więc wspomnieć, że pierwszą zupełnie nierówną liczbą jest trójka, a całkowicie równą jest czwórka; z tych dwóch liczb składa się siódemka. Dlatego oznacza ona często wszelką liczbę (nieokreśloną). W tym znaczeniu powiedziane jest: „*Siedmiokroć upadnie sprawiedliwy, i powstanie*”⁵⁷, to znaczy: „Ilekroć by upadł, nie zginie”, co się ma rozumieć nie o upadkach w występki, lecz o troskach, co do pokory wiodą. Powiedziane jest także: „*Siedmiokroć we dnie chwalić cię będę*”⁵⁸, co w innym znów miejscu inaczej jest powiedziane: „*Zawszy chwalał jego w uściach moich*”,⁵⁹ wiele też podobnych wyrażen znajduje się w księgach powagą Bożą spisanych, gdzie liczba siedmioraka, jak powiedziałem, powszechność jakiejś rzeczy zazwyczaj oznacza. Dlatego też ta liczba oznacza często Ducha Świętego, o którym Pan mówi: „*Naucz was wszelkiej prawdy*.”⁶⁰ Tam jest spoczynek Boży, w którym w Bogu się odpoczywa. Albowiem odpoczynek w całości jest, to znaczy w pełnej doskonałości; w części zaś - praca. Przetoż pracujemy, dopóki po części znamy, lecz gdy nadejdzie to, co doskonałe jest - co jest po części, niszczyje⁶¹. Nawet też i te księgi święte z tego powodu tak pracowicie badamy, gdy aniołowie święci, do których towarzystwa i obcowania z nimi wzdychamy w tej pełnej trudu pielgrzymce - jako mają zapewnioną wieczność w wytrwaniu swoim, tak też posiadają łatwość poznawania i szczęśliwy odpoczynek. Bez trudu więc pomoc nam niosą, ponieważ nie sprawiają im utrudzenia ich czyste i wolne duchowe poruszenia.

⁵⁷ Przyp. 24,16.⁵⁸ Ps. 118,164.⁵⁹ Ps. 33,2.⁶⁰ Jan. 16,13.⁶¹ 1. Kor. 13,9 i n.

Rozdział XXXII

*O zdaniu tych, co utrzymują, że stworzenie aniołów
rychlej się odbyło, niż stworzenie świata.*

Niech się nikt nie wysila na spór ze mną dowodząc, że te słowa pisma: „*Niech się stanie światłość i stała się światłość*” nie oznaczają aniołów, lecz że na początku uczynione zostało jakieś światło cielesne; i że aniołowie pierwiej uczynieni zostali nie tylko przed utwierdzeniem, co to między jednymi i drugimi wodami uczynione, niebem nazwane zostało, ale jeszcze zanim powstało to, o czym powiedziane jest: „*Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię*”. I niech się nikt nie spiera, że te słowa „*Na początku*”⁶² nie w znaczeniu takim są tutaj, jakoby te rzeczy pierwsze uczynione zostały, skoro już przedtem aniołów Bóg był uczynił, lecz - że wszystko w mądrości uczynił, którą jest Słowo jego i to Słowo Pismo początkiem nazwało (tak właśnie sam Chrystus w Ewangelii pytającym się Żydom kim by był, odpowiedział iż jest początkiem)⁶³. Nie będę się spierał o to przede wszystkim dlatego, że to mnie niezmiernie cieszy, iż już w samiułtkim początku świętej *Księgi Rodzaju* Trójca Święta jest wskazana. Bo gdy się mówi: „*W początku uczynił Bóg niebo i ziemię*” w tym rozumieniu, iż Ojciec uczynił w Synu, jak i psalm to potwierdza, gdzie czytamy: „*Jako wielmożne są uczynki twoje, Panie; wszystko w mądrości uczynił*”⁶⁴, to zupełnie stosownie jest też nieco niżej wspomniany i Duch Święty. Bo gdy powiedziano, jaką to ziemię Bóg naprzód uczynił, czyli jak to bryłę ową czy materię przyszłej budowy świata nazwał mianem nieba i ziemi, dorzucając w dodatku, że „*Ziemia zaś była niewidzialna i niezłożona i ciemności były nad przepaścią*”, zaraz potem, aby dopełnić wzmiankę o Trójcy Świętej, mówi pismo: „*A Duch Boży unosił się nad wodą*”. A zatem niech sobie to każdy, jak chce, rozumie; są to bowiem rzeczy tak głębokie, że gwoili ćwiczenia umysłów czytelników, rozmaite, byleby zgodne z zasadami wiary, zdania mogą z nich powstawać, byleby tylko nikt nie wątpił, że aniołowie święci, choć nie współcześni z Bogiem, bezpieczni i pewni są wiekuistego szczęścia w górnych przybytkach swoich. Do ich towarzystwa należą też dzieci niewinne, o czym nas Pan naucza nie tylko w tych słowach: „*Będą równi aniołom Bożym*”⁶⁵, lecz i tam, gdzie nam objawia, jakim to widzeniem cieszą się sami aniołowie: „*Patrzcież, abyście nie wzgardzali jednego z tych małych. Albowiem wam powiadam, iż aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze ojca mego, który jest w niebiesiech.*”⁶⁶

⁶² Tu raczej: „w początku”.

⁶³ Jan. 8,25.

⁶⁴ Ps. 103,24.

⁶⁵ Mat. 22,30.

⁶⁶ Tamże 18,10.

Rozdział XXXIII

*O dwóch społeczeństwach anielskich, odmiennych i nierównych,
trafnie nazwanych aniołami światłości i aniołami ciemności.*

Piotr Apostoł najwyraźniej wskazuje, że niektórzy aniołowie zgrzeszywszy, na samo dno świata tego strąceni zostali, które ma im służyć za więzienie aż do chwili ostatecznego potępienia w dniu sądu ostatecznego. Mówi bowiem ten Apostoł, iż Bóg aniołom grzeszącym nie przebaczył, lecz strącając ich do ciemnych więzień, przeznaczył ich, aby byli zachowani na sąd karzący⁶⁷. Któż więc wątpić może, że tych Bóg oddzielił od aniołów dobrych, bądź z góry o tym wiedząc (*vel praescientia*), bądź już w samym czynie? I któż zaprzeczy temu, że dobrzy słusznie światłością się nazywają, skoro nawet my, dopiero wiarą żyjący i nadzieję mający, że z nimi się zrównamy, czegośmy wszak dotąd jeszcze nie osiągnęli - że my już światłością przez Apostoła nazwani jesteśmy: „*Byliście bowiem - powiada - niekiedy ciemnością, lecz teraz światłością w Panu.*”⁶⁸ Że zaś tych odstępców zupełnie trafnie nazywamy ciemnościami, każdy to zrozumie, co wie i wierzy, iż gorsi są oni od ludzi niewiernych. Stąd też, choćbyśmy i inne światło rozumieli w tych słowach: „*Rzekł Bóg: niech się stanie światłość i stała się światłość*” i choćby też inne ciemności rozumieć trzeba w tych słowach: „*Rozdzielił Bóg światłość od ciemności*”, myśmy jednak utrzymali się przy zdaniu, że oznaczają one dwa owe społeczeństwa aniołów: jedno, co się Bogiem cieszy, drugie, co się pychą nadyma; jedno, do którego rzeczone: „*Kłaniajcie się mu wszyscy aniołowie jego*”⁶⁹, a drugie, którego wódz mówi: „*To wszystko dam tobie, jeśli, upadłszy, uczynisz mi pokłon*”⁷⁰ - jedno, pałające świętą miłością Boga, drugie - dymiące nieczystą miłością własnego wyniesienia się; a ponieważ jako napisane jest: „*Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa*”⁷¹, więc też tamto społeczeństwo, zamieszkujące niebiosy nad niebiosami, a to strącone z niebios - zgiełkiem i wrzaskiem napełniające najniższą warstwę przestrzeni powietrznej; tamto w ciszy świetlanej i świętej, to - miotane ciemnymi żądzami; tamto stosownie do skinienia Bożego miłościwie z pomocą przybywające lub sprawiedliwą karę wymierzające, a to - w swej dzikiej zawziętości dyszące żądzą podżegania i szkodzenia; tamto, służąc dobroci Bożej, czyni dobrze, ile tylko zechce, to, iżby nie szkodziło, ile zechce, mocą Bożą okiełznane jest; tamto, igraszkę sobie czyniące z tego drugiego, że wbrew swej woli pomaga sobie do udręczeń własnych - to zaś zazdroszczące tamtemu, gdy tamto zbiera pielgrzymów swoich. My przetoż te dwa społeczeństwa aniołów, tak sobie nierówne i tak sobie wręcz przeciwne, bo jedno

⁶⁷ 2. Piotr 2,4.⁶⁸ Efez. 5,18.⁶⁹ Ps. 96,7.⁷⁰ Mat. 4,9.⁷¹ Jak. 4,6; i Piotr. 5,5.

z natury dobre i dobrej woli, drugie, choć z natury dobre, ale woli przewrotnej; te dwa społeczeństwa przez różne wyraźne świadectwa Pisma Świętego wskazane, uznaliśmy również za oznaczone słowami: światłość i ciemność w tej księdze pisma, która się nazywa *Księgą Rodzaju*. Choćby też nawet ten, co te słowa pisał, inaczej je rozumiał - to owa niejasność tego zdania nie jest przez nas rozświetlona szkodliwie i nieprawidłowo, ponieważ choć myśli autora tej książki nie mogliśmy odgadnąć, to jednakże od prawidła wiary dostatecznie znanego wiernym z innych ksiąg świętych, tej samej powagi zażywających, nie odstępiliśmy (przez ten nasz wykład). Bo chociaż w tym miejscu pisma jest mowa o cielesnych dziełach Bożych, to jednakże te dzieła cielesne mają pewne podobieństwo do dzieł natury duchowej; w tej myśli mówi Apostoł: „*Albowiem wszyscy wy jesteście synowie światłości i synowie dnia: nie jesteśmy nocy ani ciemności.*”⁷² A jeśli tak samo rozumiał też pisarz owych słów, to tym ci pomyślniejszy wynik osiągnął nasz wysiłek w wykazaniu, iż nie można w żaden sposób przypuszczać, żeby mąż Boży, mąż takiej mądrości wielkiej i świętej, a raczej nawet sam Duch Święty przez niego mówiący, w wyliczaniu wszystkich dzieł Bożych, szóstego dnia, jak mówi, dokończonych, pominąć miał aniołów, pisząc te słowa: „*Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię*”; bez względu na to, czy *in principio* znaczy: najpierw uczynił, tzn. w Słowie jednorodzonego uczynił. Bo przez te nazwy („*niebo i ziemię*”) oznaczone jest całe stworzenie bądź natury i duchowej, i cielesnej i to jest prawdopodobiejsze, bądź też oznaczone są owe dwie wielkie części świata⁷³, w których zawiera się wszystko, co jest stworzone: naprzód więc o całym dziele stworzenia mówi (ogólnie) autor, a potem części jego podług tajemniczej liczby sześciu dni wyszczególnia.

Rozdział XXXIV

Niektórzy przypuszczają, że pod nazwą wód, rozdzielonych przy tworzeniu utwierdzenia, oznaczeni są aniołowie. Niektórzy też utrzymują, że wody nie były stworzone.

Choć przypuszczali niektórzy, że pod nazwą „wód” rozumieć się mają tłumy aniołów, i że powiedzenie: „*Niech się stanie utwierdzenie między wodą i wodą*” wyklądać tak należy, że woda nad utwierdzeniem są to aniołowie, a poniżej utwierdzenia albo wody widzialne, zwykłe, albo gromada złych aniołów, albo też ludzie wszyscy. Jeśli by tak było, to z tych słów i tak nie dowiadujemy się, kiedy aniołowie uczynieni zostali, lecz - kiedy podzieleni byli; chociaż niektórzy powiadają - a jest to bezbożne i głupie - że i wody nie są przez Boga uczynione, bo nigdzie napisane nie jest: „*Powiedział Bóg:*

⁷² 1. Tess. 5,5.

⁷³ Niebo i ziemia.

Niech się staną wody". Toż mogliby równie niemądrze powiedzieć o ziemi: bo też nigdzie nie czytamy: „Rzekł Bóg: niech się stanie ziemia”. Ba, powiedzą, a przecież napisane jest: „*Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię*”. W tym też właśnie i wodę rozumieć trzeba, bo w jednym wyrazie jedno i drugie się mieści. Boć „*Jego jest morze*” - czytamy w psalmie - „*i on je uczynił i suchą ziemię ręce jego ukształtowały*.”⁷⁴ Ci, co pod nazwą wód, które są nad niebiosami, rozumieć chcą aniołów, powodują się ciężkością żywiołów i myślą przeto, że woda, jako ciało płynne i ciężkie, nie mogła być umieszczona w górnych częściach świata. Tacy, gdyby mogli sami stwarzać człowieka, to wedle swych pojęć nie umieszciliby w głowie człowieka słuzowej owej cieczy, co się po grecku φλέγμα nazywa i w organizmie naszym wodę zastępuje. Jest przecież w głowie za Bożym działaniem siedlisko owej cieczy, oczywiście słusznie i mądrze, ale podług ich mniemania - niedorzecznie: bo gdybyśmy np. nie wiedzieli o tym, a w *Księdze Rodzaju* napisane by było, że Bóg w najwyższej części ciała ludzkiego umieścił wilgoć płynną i chłodną, a więc ciężką, to nasi ważnicy⁷⁵ żywiołów z pewnością by temu nie wierzyli, a uznając jednakże powagę Pisma Świętego, gotowi by powiedzieć, że tu coś innego rozumieć trzeba.

Lecz gdybyśmy wszystko, co w księdze świętej o urządzeniu świata napisane jest, mieli drobiazgowo i wyczerpująco roztrząsać, bardzo by wiele jeszcze powiedzieć trzeba i odeszlibyśmy zbyt daleko od przedmiotu w niniejszym dziele zakreślonego. Zresztą, o dwóch tych różnych i wręcz sobie przeciwnych społecznościach anielskich, w których są niejaki związki dwóch między ludźmi państw, mających być przedmiotem dalszej rozprawy naszej - jużemy, zdaje się, dosyć powiedzieli. A więc i tę księgę skończymy nareszcie.

⁷⁴ Ps. 94,5.

⁷⁵ Trutinatores od *trutina* - waga. Wyraz nieznany, ukuty, zdaje się, przez Świętego Augustyna w znaczeniu ironicznym.

KSIEGA DWUNASTA

Treść księgi XII

Państwo Boże między aniołami i między ludźmi tworzy łączność ścisłą. Różnica między aniołami dobrymi a aniołami złymi polega jedynie na kierunku woli. O pochodzeniu rodzaju ludzkiego uczy nas Pismo Święte. Bóg rodzaj ludzki stworzył i dał mu początek. Bóg stworzył praojca rodu ludzkiego, by uzmysłowić jedność. Stworzył go na podobieństwo swoje i jest stwórcą cielesnej istoty człowieka. Nie należy jednak pojmować stworzenia człowieka przez Boga miarą ludzkiej pracy. Bóg swoją mocą w sposób niewidoczny stworzył istotę widoczną. Jedynie Bóg jest stwórcą wszechrzeczy i człowieka.

Rozdział I

O jednakiej naturze aniołów dobrych i złych.

Zanim powiem o ludziach, o ile w nich jako istotach rozumnych, ale śmiertelnych okaże się początek dwóch państw - jak w księdze poprzedniej okazał się już, bodaj, ten początek w aniołach - pierwej jeszcze o samych aniołach coś niecoś powiedzieć mi wypadnie. Mam mianowicie dowieść, o ile to jest w mej mocy, że nie jest bynajmniej rzeczą niestosowną i nie-trafną mówić, iż ludzie z aniołami w jedną się społeczność łączą tak, żeby stąd zupełnie słuszny powstał podział i ludzi, i aniołów nie na cztery państwa (mianowicie dwa państwa anielskie i dwa ludzkie), lecz na dwa państwa, czyli dwie społeczności, z których jedna się składa z dobrych: i aniołów, i ludzi, druga - ze złych i aniołów, i ludzi.

Nie godzi się wątpić o tym, że różnica między aniołami dobrymi a złymi nie polega na różnicy natur i pierwiastków; ponieważ Bóg, dobry sprawca i twórca wszelkich istnień, i jednych, i drugich stworzył. Jedni wytrwale pozostali w ogólnym dla wszystkich dobru, którym dla nich jest sam Bóg - w jego wieczności, prawdzie i miłości. Inni, rozmiłowani raczej we własnej swej mocy, jak gdyby dobro ich w nich samych było, od najwyższego, a wszystkim wspólnego, dobra odpadli, ku sobie zwróceni; a wielbiąc dziką

pychę swoją, zamiast wiekuistej chwały, kłamstwo głupie, zamiast najpewniejszej prawdy, stronnicość, zamiast miłości niepodzielnej - stali się nadęci pychą, kłamliwi i zawistni. Źródłem szczęścia aniołów dobrych jest łączność z Bogiem, dlatego też za nieszczęście złych aniołów uważać trzeba to, co jest wprost przeciwne tamtemu źródłu, a więc nienależenie do Boga. Stąd na pytanie, dlaczego tamci są szczęśliwi, trafnie odpowiemy: „Ponieważ lgną do Boga”; a na pytanie, dlaczego ci są nieszczęśliwi, odpowiemy: „Bo do Boga nie lgną”. Nie masz ci bowiem dla stworzenia rozumem obdarzonego, innego uszczęśliwiającego dobra - jeno Bóg. Tak więc, chociaż nie wszelkie stworzenie może być szczęśliwe (tego daru nie osiąga i nie zdobywa zwierzę, drzewo, kamień i inne tym podobne), jednakże to stworzenie, które może być szczęśliwe, nie może nim zostać samo z siebie, bo jest z niczego stworzone; lecz tylko przez tego, przez którego jest stworzone. Bo staje się szczęśliwe tylko osiągając to, przez utratę czego stało się nieszczęśliwe. Sam zaś Bóg, szczęśliwy nie z innego dobra, lecz z siebie samego, nie może się stać nieszczęśliwy, bo siebie samego utracić nie może.

Twierdzimy zatem, że niezmiennym dobrem może być tylko jedyny, prawdziwy i szczęśliwy Bóg; wszystko zaś to, co stworzył, dobre wprawdzie jest, bo choć zmienne, przez Niego, nie zaś z Niego, lecz z niczego uczynione zostało. Chociaż te dobra zmienne nie są najwyższym dobrem, bo wyższym dobrem jest nad nie Bóg, jednak i one są wielkie, skoro dla własnego uszczęśliwienia mogą lgnąć ku dobru niezmiennemu, dobru, które tak dalece niezbędne jest dla nich, iż bez niego koniecznie muszą być nieszczęśliwymi. Jednakże niektóre twory w tej powszechności stworzeń przez to, że nie mogą być nieszczęśliwe, nie są lepsze od innych: bo nie można przecież powiedzieć, że lepsze od oczu są inne członki ciała ludzkiego dlatego, że nie mogą być ślepe. Jak lepszą jest natura czuciem obdarzona, nawet gdy cierpi, od kamienia, który cierpieć nie może; tak samo wyższa jest natura rozumna, nawet nieszczęśliwa, od tej, co jest rozumu lub czucia pozbawiona, a przeto nie doznająca cierpień. Wobec tego natura taka, na wyższym szczeblu stworzeń przez Stwórcę postawiona, choć sama zmienna, ale lgnąc do niezmiennego dobra, czyli do Boga najwyższego, osiąga szczęśliwość, a nie zaspokaja niedostatku swego, dopóki oczywiście nie jest szczęśliwa, i do zaspokojenia tego tylko Bóg jej wystarczyć może, to zaiste, gdy do Boga nie lgnie, cierpi brak. Wszelki zaś brak szkodzi naturze i tym samym jest przeciw naturze. Taka (brak cierpiąca natura) od owej, co do Boga lgnie, nie różni się więc naturą swą, lecz brakiem (*vizio*). Ale przez sam ten brak okazuje się wielkość natury i jej pochwała. Bo jeśli się wytyka czyjeś braki, to niewątpliwie chwali się naturę tegoż. Bo właściwa nagana braków stąd pochodzi, że one uwłaczają chwalebnej naturze. Gdy braki, czyli wadę oczu, nazywamy ślepotą, dajemy przez to znać, że do natury oczu należy wzrok; albo gdy wadę (braki) uszu nazywamy głuchotą, wykazujemy przez to, że do natury uszu należy słuch. Tak samo, gdy brakiem w stworzeniu anielskim nazywamy nietrwanie przy Bogu, to przez to wyra-

żenie oświadczamy, że do natury anielskiej należy trwanie przy Bogu. Któż zatem godnie pomyśleć i wypowiedzieć może, jak wielką jest chwałą trwać przy Bogu, dla Niego żyć, z Niego brać światło i radość, i tak wielkim dobrem napawać się bez końca, bez błakania się, bez trudu? Tak tedy nawet z tego braku złych aniołów, że przy Bogu nie trwają - ponieważ każdy brak naturze szkodę przynosi - okazuje się dostatecznie, że Bóg dobrą stworzył ich naturę, skoro nietrwanie przy Bogu szkodę jej wyrządza.

Rozdział II

*Żaden byt nie jest w przeciwieństwie z Bogiem, bo od tego,
który doskonale i zawsze jest, czymś różnym
całkowicie jest tylko niebyt.*

To musi być zaznaczone, iżby snadź ktoś, gdy mowa jest o aniołach-odstępcach, nie pomyślał, że oni mogli mieć naturę jakąś inną, z innego jakoby pierwiastka pochodzącą, i że twórcą ich natury nie był Bóg. O tyle każdy od tego błędu bezbożnego dalszy i czystszy będzie, o ile baczniej potrafi wniknąć w to, co Bóg przez anioła powiedział, gdy wysłał Mojżesza do synów izraelskich: „*Jam jest, którym jest.*”¹ Skoro bowiem Bóg jest najdoskonalszym bytem, czyli najdoskonalej jest i dlatego niezmienny jest: więc też i rzeczom z niczego przez siebie stworzonym dał byt, chociaż nie byt najdoskonalszy, jakim sam jest; i jednym stworzeniom dał go więcej, innym mniej, i w ten sposób przez pewne stopnie uporządkował natury różnych bytów (jak od tego czegoś, co jest rozumem, nazywa się rozumienie - mądrość, tak też od tego czegoś, co jest bytnością (*esse*), nazywa się byt (*essentia*). Jest to wyraz nowy, nie używany przez dawnych pisarzy łacińskich, ale już używany za naszych czasów, aby też i naszemu językowi nie brakło tego, co Grecy nazywają *ousia*; to słówko wyciągnięte jest ze słowa *esse*, stąd nazywa się *essentia*); dlatego też tej naturze, która najdoskonalej jest i która zdziałała, iż wszystko, co jest, jest; tej naturze, powtarzam, przeciwstawna może być tylko taka, która nie jest. Temu czemuś bowiem, co jest, przeciwne jest: nie być. Dlatego też Bogu, czyli najdoskonalszemu bytowi i twórcy wszystkich jakichkolwiek bytów, nie jest przeciwstawny żaden byt.

Rozdział III

*O nieprzyjaciółach Boga nie przez naturę, lecz przez wolę
przeciwną, która szkodząc im samym, szkodzi naturze dobrej,
ponieważ każdy błąd, o ile nie szkodzi, nie jest błędem.*

W księgach świętych nieprzyjaciółmi Boga nazywają się ci, co nie przez naturę swą, lecz przez braki swoje sprzeciwiają się rozkazom Bożym, wcale

¹ Wyj. 3,14.

Bogu przez to nie mogąc zaszkodzić, lecz sobie. Są bowiem nieprzyjaciółmi z woli sprzeciwiania się, nie zaś z mocy szkodenia. Bóg wszak jest niezmienny i żadnym sposobem nieuszkodzalny. A przetoż błąd tak zwanych nieprzyjaciół Boga, błąd sprzeciwiania się Bogu, jest brakiem nie Boga, lecz ich brakiem, i nie na czym innym polega, jeno na tym, że psuje u nich naturę dobrą. Natura więc sama nie jest przeciwna Bogu, lecz brak (błąd), ponieważ jest czymś złym, a więc przeciwnym dobru. A któż przeczyć będzie temu, iż Bóg jest najwyższym dobrem? Brak więc tak jest przeciwny Bogu, jako zło dobru jest przeciwnie. Tak samo i natura jest czymś dobrym, która brak cierpi, a więc brak i temu dobru jest oczywiście przeciwny. Lecz względem Boga brak jest przeciwny tylko jak zło względem dobra; a względem natury cierpiącej brak, nie tylko ten brak jest czymś złym, lecz też i szkodliwym. Wszystko bowiem, co jest złe, nie Bogu szkodliwe jest, lecz naturom zmiennym i zepsowalnym, ale jednak dobrym; a to wedle świadectwa samychże braków. Bo gdyby nie były dobre natury, nie mogłyby im braki szkodzić. Szkodząc bowiem, cóż im wyrządzają, jeśli nie to, że odbierają im całość, piękność, zdrowie, siłę lub cośkolwiek dobrego, co natura zazwyczaj traci lub pomniejsza w sobie przez brak. Jeśli ta strata żadna nie istnieje i nie ma żadnej szkody przez odjęcie czegoś dobrego - to też i żadnego braku nie ma. Bo tak być nie może, żeby istniał brak, a nie szkodziłby. Stąd wniosek, że chociaż brak (błąd) nie może szkodzić dobru niezmiennemu, ale też tylko dobru szkodzić może, bo tam tylko istnieć może, gdzie szkodzi. Można to samo i tak powiedzieć: braku być nie może w dobru najwyższym, ale też być go nie może, jak tylko w jakimś dobru. Samo zatem dobro może gdzieś istnieć, ale samo zło nigdzie; ponieważ natury - nawet owe, co pobudzone złą wolą skażone zostały brakami, to o ile właśnie skażone zostały - są złe, ale o ile są naturami - dobre są. A że natura skażona brakami w karaniu pozostaje - to oprócz tego, że jest dobra jako natura, ale jeszcze i to w niej dobre jest, że bez kary nie pozostała. Bo to jest sprawiedliwa rzecz (że karę ponosi), a wszystko co sprawiedliwe, jest niewątpliwie dobre. Nikt przecież nie ponosi kary za braki natury, lecz za braki z własnej woli powstałe. Nawet jeśli braki przez nawyknięcie złe i wzrost wzmocnione niejako same przyrodzony wzrost biorą, to jednak początek tego z woli powstał. Bo wszakże mówimy tutaj o brakach natury takiej, która posiada umysł zdolny do przyjęcia onego światła duchowego, za pomocą którego rozróżnić można sprawiedliwe od niesprawiedliwego.

Rozdział IV

*O naturach nierozumnych albo też pozbawionych życia,
które w rodzaju swoim i w porządku przyczyniają się
do piękna całego świata.*

Braki w zwierzętach, w drzewach i innych rzeczach zmiennych i śmiertelnych, nie posiadających zupełnie bądź rozumu, bądź czucia zmysłowego,

bądź życia; braki sprawiające zepsucie ich natury ulegającej rozkładowi; braki takie uważać za naganne - byłoby śmiesznym. Bo takie twory z woli Stwórcy otrzymały taki sposób bytowania, iżby już to powstając, już to ustępując, przyczyniały się do zwykłego piękna, właściwego różnym porom i w różnych miejscach tego świata. Nie można było wszak zrównać ziemskich rzeczy z niebieskimi ani też zupełnie je usuwać z całego świata przeto, że tamte są lepsze. Gdy tedy w pewnych miejscach, gdzie wypadało, iżby takie rzeczy były, jedno z nich giną, a powstają inne, i słabsze silniejszym ulegają, a pokonane zamieniają się we właściwości i kształty zwyczajnych tworów - to już taki jest porządek rzeczy przemijających. Piękna tego porządku my dlatego nie odczuwamy, ponieważ sami w tym śmiertelnym naszym życiu, wpleceni w część tego porządku, nie możemy odczuć całości, z którą ściśle i harmonijnie zgadzają się te różne cząsteczki dla nas niezrozumiałe lub niemiłe. Słuszny jest zatem nakaz, abyśmy w tych rzeczach, w których dla swej niedołączności nie potrafimy dojrzeć Opatrzności Bożej, wierzyli w tę Opatrzność Stwórcy, a nie śmieli się targnąć w ludzkiej swej próżności na dzieła takiego mistrza, ganiąc je w czymkolwiek. Chociaż jeśli się poważnie zastanowimy, to nawet braki w rzeczach ziemskich, braki nie pochodzące z woli i nie stanowiące kary, pochwałą dają naturom samym, których bez wyjątku sprawcą i twórcą jest Bóg; a dają pochwałą w ten sposób, że właśnie i w tych naturach nie podoba nam się, iż braki usunęły z natur to, co nam się w naturach podoba; tylko, że ludziom i same natury często się nie podobają, gdy się dla ludzi szkodliwe czynią, ponieważ ludzie nie zapatrują się na nie bezstronnie, lecz ze względu na własny pożytek, jak np. zapatrywali się ludzie na owe stworzonka ², których zbyt wielkie mnóstwo starło upór Egipcjan. Ale w taki sposób mogą i słońce ganić, ponieważ niektórych złoczyńców, albo tych co długów nie oddają, skazują sędziowie pod pręgierz. A więc natura wszelka, rozpatrywana nie przez pryzmat naszej wygody lub niewygody, lecz sama w sobie chwałę Mistrzowi swemu ogłasza. Z tego punktu widzenia nawet natura ognia wiecznego jest niewątpliwie dobra, choć ma być karą przyszłą dla potępieńców. Bo czyż nie piękny jest płomieniem buchający, żywy a raźny i świetlisty ogień? A coś nadeń pożyteczniejszego, gdy ogrzewa, leczy, warzy pokarm, choć parzy tak boleśnie, jak nic innego? Ten sam ogień raz będzie zgubny, innym razem, gdy stosownie użyty, największe wygody i pożytki przynosi. Pożytków ognia w całym świecie wyliczyć niepodobna. Nedorzecznym jest chwalić ogień, że świeci, a ganić, że parzy, bo tak czyniący mają właśnie na względzie nie naturę ognia, lecz własną wygodę i niewygodę: chcą widzieć, nie chcą goreć. A o tym nie pomyślą, że to samo światło tak im miłe, chorym oczom niekiedy szkodzi, bo się do nich nie nadaje, a gorącość ognia tak im przykra, dla niektórych stworzeń jest do życia potrzebna i pożyteczna, bo się ku temu nadaje.

² Żaby i muchy. Wyj. 8.

Rozdział V

*Godzien jest chwały Stwórcy we wszech rodzajach
i wszelkiej mierze tworów swoich.*

Wszystkie tedy twory, ponieważ są i przeto mają swą miarę, swój gatunek i pewien pokój ze sobą utrzymują, są istotnie dobre; a gdy są tam, gdzie wedle porządku natury być powinny, strzegą swego bytu, o ile to im jest dane. A którym nie dano bytu na zawsze, te - stosownie do potrzeb i ruchu rzeczy, co nad tamtymi z prawa Stwórcy mają wyższość czy władzę - zmieniają się na doskonalsze lub mniej doskonałe, dążąc z pomocą Opatrzności Bożej do tego wyniku, który jest zgodny z porządkiem rządzenia wszechrzeczy; żadne więc zepsucie - nawet takie, które doprowadza do zupełnego zniszczenia natury, zmienne i śmiertelne, nie unicestwi jednak tego, co było aż do tego stopnia, iżby na to miejsce nie powstało coś, co powstać miało. Wobec tego Bóg, który najdoskonalej istnieje, a tym samym przezeń wszelki byt uczyniony jest, byt nie najdoskonalej istniejący (bo nie może być równy Bogu byt, co z niczego uczyniony został i wcale by nie istniał, gdyby przez Boga nie był uczyniony) - ten Bóg, mówię, nie może być ganiący z powodu naszej niechęci do jakichkolwiek braków, natomiast z uwagi na wszystkie natury - chwały jest godzien.

Rozdział VI

*Jaki jest powód szczęśliwości aniołów dobrych,
a jaki powód nieszczęścia aniołów złych?*

Z powiedzianego wyżej wynika, że powód najprawdziwszy szczęśliwości aniołów dobrych na tym polega, że trwają oni przy tym, który doskonale jest. Jeśli znów chodzi o powód nieszczęścia aniołów złych, to ten już oczywisty się staje - że ci odpadłszy od tego, który doskonale jest, ku sobie samym się zwrócili, a sami oni doskonale nie są. Ten brak nazywa się pychą. „*Początek* - przecież - *wszelkiego grzechu pycha*.”³ Nie chcieli więc u Niego strzec mocy swej⁴, iżby więcej byli⁵, gdyby trwali u tego, który doskonale jest; przenosząc siebie nad Niego, przenieśli to, co w mniejszym stopniu jest. Tu jest pierwszy błąd, pierwszy niedostatek, pierwszy brak w tej naturze, która tak stworzona została, że choć nie doskonale⁶, jednakże do posiadania szczęścia swego cieszyć się mogła tym, który doskonale jest. A odwróciwszy się odeń, nie straciła całkowicie bytu swego, ale go mniejszym uczyniła i przez to stała się nieszczęśliwą. Jeśli zaś szukać będziemy przy-

³ Ekkle. 10,13.⁴ Ps. 58,10.⁵ Tj. mieli byt.⁶ Tj. nie miała doskonałego bytowania.

czyń sprawczej owej złej woli - nie znajdziemy żadnej. Cóż to bowiem jest, co wolę złą czyni, gdy ta sprawuje czyn zły? Wola złą jest sprawczą przyczyną dzieła złego, ale nie jest sprawczą przyczyną woli złej. Jeśli bowiem rzecz jakaś istnieje, to ta ma jakąś wolę albo jej nie ma; jeśli ma, to ma albo dobrą, albo złą wolę; jeśli dobrą, to głupstwem by było twierdzić, że dobra wola czyni wolę złą. Bo gdyby tak było, to by dobra wola była przyczyną grzechu, a coś nad to niedorzeczniejszego wymyśleć można? Jeśli znów taka rzecz, która by uchodziła za sprawczynię złej woli, sama też ma złą wolę, więc i tę sprawczynię znów zapytuję, kto w niej złą wolę zdziałał, i w ten sposób bez końca dochodzić będę przyczyny pierwszej złej woli. Nie jest więc pierwszą złą wolą ta, którą uczyniła zła wola; lecz ta jest pierwsza, której żadna wola nie uczyniła. Bo gdyby przed nią była inna, od której ta pochodzi, to już tamta będzie znów dawniejszą, która tą drugą uczyniła. Jeśli odpowiemy, że ponieważ żadna rzecz nie uczyniła złej woli i dlatego zawsze ona była, to zapytuję, czy była ona w jakiejś naturze. Jeśli nie była w jakiegokolwiek naturze, to jej wcale nie było; jeśli zaś była w jakiejś naturze, to sprawiała jej braki i psuła ją i była dla niej szkodliwa i pozbawiała ją dobra. Dlatego w złej naturze złej woli być nie mogło, lecz musiała być w dobrej, choć zmiennej, której ten brak szkodzić mógł. Bo jeśli nie szkodził, nie był, oczywista, brakiem, a tym samym nie można powiedzieć, iżby tam była zła wola. Jeśli znów szkodził, to szkodził przez odebranie lub zmniejszenie dobra. Nie mogła więc być wieczna wola zła w tej rzeczy, w której poprzednio było dobro przyrodzone, mogące być odjęte przez szkodę od złej woli sprawioną. Jeśli więc wieczna nie była, to, pytam, ktoś ją uczynił? Wypadłoby tylko powiedzieć, że ta rzecz uczyniła złą wolę, w której wcale wola żadna nie istnieje. Ale czy ta rzecz jest wyższa czy niższa, czy równa? Jeśli wyższa, to oczywiście lepsza; czemuż tedy żadnej woli nie miała, a nie raczej dobrą wolę? Tak samo - jeśli jest równa: bo dwie rzeczy, dopóki na równi są dobrej woli, jedno nie czyni w drugim złej woli. Pozostaje więc jedno, że rzecz niższa, nie mająca żadnej woli, uczyniła anielskiej naturze, co pierwsza zgrzeszyła - wolę złą. Ale znów rzecz jakaś, choćby najniższa, ponieważ jest naturą i bytem, jest niewątpliwie dobra, mając miarę i kształt swój w swoim rodzaju i porządku. Jakoż więc dobra rzecz mogła być przyczyną sprawczą woli złej? Jakże dobro ma być przyczyną złego? Gdy bowiem wola, opuściwszy wyższą rzecz, zwraca się ku niższej, staje się złą; nie dlatego, że złem jest to, ku czemu się zwraca, lecz - że samo zwracanie się jest przewrotne. Stąd nie rzecz niższa uczyniła wolę złą, lecz - że wola niegodziwie i przewrotnie pożądała rzeczy niższej, sama się taką stawszy. Jeśli dwaj, jednakowo uposażeni na duszy i na ciele, widzą wdzięki jednego ciała i na skutek tego jeden z nich pobudza się do użycia niedozwolonej rozkoszy, a drugi wytrwałym przy wstydlivości pozostaje w swej woli, jakąż tu wskażemy przyczynę, że w jednym zła wola powstała, a w drugim nie? Jakąż to rzecz uczyniła złą wolę w tym, w którym ona powstała. Przecież nie owa uroda ciała, bo ta nie sprawiła złej woli

w obydwóch, chociaż obydwóm jednakowo rzuciła się w oczy. Czy ciało partrzącego było tą przyczyną? Ale czemuż u drugiego nie było nią? Czy dusza? - ale czemuż nie w obydwóch? Z góryśmy przecież powiedzieli, że są jednakowi na duszy i na ciele. A gdyby powiedzieć, że drugi z tych dwóch, znęcony ukrytą pokusą ducha złego, niby nie własną wolą przystał na tę pokusę czy jakąkolwiek namowę? Nam właśnie o to chodzi, jaka to rzecz sprawiła w nim tę zgodę, tę złą wolę uległą złemu wpływowi? Żeby rozwiązać tę trudność w omawianej sprawie - dlaczego z tych dwóch, jednakowo kuszonych, jeden upada i na pokusę przystaje, a drugi w takich samych warunkach wytrwać może - jedno tylko wypada odpowiedzieć, że jeden nie chciał cnoty czystości porzucić, a drugi chciał. Bo skoro jednakowe były usposobienia i siły duszy, i ciała obydwóch, to jakimże to mogło się stać sposobem, jeśli nie własną wolą? Obydwaj jednakowo widzieli tę samą piękność, jednakowo mieli ukrytą pokusę. Kto by więc chciał się dowiedzieć, jaka to rzecz sprawiła w jednym z tych dwóch złą własną wolę, jeśli by się i dobrze zastanawiał - dojdzie do tego, że - żadna. Jeślibyśmy powiedzieli, że on sam złą wolę swą uczynił, to cóż jest ten on? Czym był, zanim miał złą wolę, jeśli nie naturą dobrą, której sprawcą jest Bóg, dobro niezmiennie? Kto tedy twierdzi, że ten, co przystał na pokusę, na którą nie przystał drugi: na pokusę niedozwolonego użycia pięknego ciała jednakowo przedstawiającego się oczom obydwóch, podczas gdy przed owym widzeniem i przed pokusą obydwaj byli zupełnie jednakowi na duszy i ciele - kto, powtarzam, mówi, że ten, co przystał - sam sobie wolę uczynił złą, choć przecież zanim miał złą wolę, był dobry - niechże zbada, dlaczego złą ją uczynił; czy dlatego, że jest naturą; czyli też dlatego, iż z niczego uczyniona jest; a dojdzie do tego, że wola zła nie dlatego taką być zaczęła, że jest naturą, lecz dlatego, iż z niczego uczyniona została. Bo jeśli natura jest przyczyną woli złej, to cóż musielibyśmy powiedzieć jak nie to, że dobro czyni zło i że dobro jest przyczyną zła - skoro z natury dobrej czyni się wola zła. A jakże to się stać może, iżby natura dobra, chociaż zmienna, mogła, zanim ma złą wolę, czynić coś złego, czyli właśnie złą wolę?

Rozdział VII

Nie można poszukiwać sprawczej przyczyny złej woli.

Niechże nikt nie poszukuje sprawczej przyczyny woli złej; bo nie jest ona sprawcza, czyli czyniąca, lecz jest odczyniająca, tak jak i zła wola nie jest czynieniem, lecz odczynieniem, odstąpieniem⁷. Odstąpić bowiem od tego czegoś, co najdoskonalej jest, ku temu, co jest czymś mniejszym - jest to zacząć mieć złą wolę. Chcieć odnaleźć tych odstępstw przyczyny, które,

⁷ Non enim est efficiens sed deficiens, quia nec illa effectio sed defectio.

jak powiedziałem, nie są sprawcze, lecz są brakujące, znaczy tyle, jak gdyby ktoś chciał widzieć ciemności albo słyszeć milczenie: znane nam są ciemności i znane milczenie: ciemności nie inaczej, jak za pomocą słuchu, lecz przecież nie w kształcie swym, lecz w braku kształtu. Niechże nikt nie wymaga ode mnie, iżbym wiedział to, o czym wiem, że nie wiem, chybaży w tym celu, iżby się sam nauczył nie wiedzieć o tym, o czym, że nie można wiedzieć - wiedzieć trzeba. Rzeczy bowiem, o których się wie nie z kształtu, lecz z braku kształtu, to o ile można powiedzieć tak i zrozumieć, są niejako poznawane przez ich nieznanomość, iżby przez ich poznanie, niepoznane były. Gdy bowiem nawet wzrok cielesny biegnie po kształtach cielesnych, nigdzie nie widzi ciemności, aż dopiero tam, gdzie zaczyna nie widzieć. Tak samo nie żaden inny zmysł, lecz sam tylko słuch może odczuwać milczenie, które znów nie inaczej odczuwa, jak tylko przez niesłyszenie. Podobnież kształty pojęciowe umysł nasz dostrzega wprowadzie przez pojmanie; lecz o ich braku dowiaduje się z niepoznania, „*Występki bowiem, któż zrozumie.*”⁸

Rozdział VIII

O miłości przewrotnej, w której wola odstępuje od dobra niezmiennego ku dobru zmiennemu.

O tym wiem, że natura Boża nigdy i nigdzie w najmniejszej swej części nie może cierpieć braku, a natomiast mogą brakom ulegać te rzeczy, które z niczego są uczynione. Te jednakże rzeczy im więcej są i czynią dobro, mają przyczyny sprawcze (wtedy bowiem coś czynią); o ile zaś w tym ustają i przez to zło czynią (bo cóż wtedy czynią, jeno próżnię) - mają przyczyny brakujące⁹. Wiem też i o tym, że w kim powstaje zła wola, to odbywa się to tak, że gdyby ten ktoś nie chciał, to by nie powstała; z tego też powodu wyniki jej, jako dobrowolne, nie są konieczne, spotyka sprawiedliwa kara. Albowiem uchyla się wola nie od czegoś złego, lecz źle, to znaczy nie do natur złych, lecz źle dlatego, że wbrew porządkowi natur uchyla się od tego, który najdoskonalej jest, do czegoś takiego, co w mniejszym stopniu jest. Nie jest przecież chciwość wadą złotą, lecz człowieką, co przewrotnie miłuje złoto poniekawszy sprawiedliwość, którą się powinno było niezrównanie wyżej nad złoto stawiać. Nie jest też rozpusta wadą pięknych i miłych ciał, lecz duszy przewrotnie miłującej rozkosze cielesne, a lekceważącej powściągliwość, która nam daje udział w rzeczach piękniejszych duchowo, i niezniszczalnych, i milszych. I chętność nie jest błędem chwały ludzkiej, lecz duszy miłującej przewrotnie pochwały ludzkie, a za nic ważącej sobie sumienie. Ani pycha nie jest błędem dającego władzę lub samej władzy, lecz duszy niegodnie miłującej władzę swoją, a odrzucającej spra-

⁸ Ps. 18,13.

⁹ *Deficientes* - nicistniejące.

wiedliwszą władzę możniejszego. Tak więc, kto przewrotnie miłuje dobro jakiegokolwiek natury, choć je osiąga, sam w tym dobru staje się zły i nie-szczęśny, bo większego dobra pozbawiony.

Rozdział IX

Czy Stwórca natury aniołów dobrych jest jednocześnie sprawcą ich dobrej woli za pomocą miłości rozlanej w nich przez Ducha Świętego?

Skoro tedy zła wola nie ma żadnej sprawczej przyczyny naturalnej lub, że tak powiemy, istotnej (ponieważ od niej samej zaczyna się zło duchów zmiennych, zło, przez które zmniejsza się albo psuje dobro natury - i ponieważ złą wolę czyni tylko pewien brak, przez opuszczenie Boga, a to opuszczenie również nie ma, jak wiemy, przyczyny swej żadnej) - to gdybyśmy powiedzieli, że i dobra wola również nie ma przyczyny sprawczej, trzeba by się mieć na ostrożności, iżby nie wyszło na to, że dobra wola aniołów dobrych nie jest uczyniona, lecz Boga współwieczna. Ale jeśli samiż aniołowie uczynieni są, jakimże sposobem dobra ich wola miałyby być nieuczyniona? A skoro jest uczyniona, czy wraz z nimi uczyniona była, czyli też byli kiedyś bez niej aniołowie? Jeśli wraz z nimi uczyniona była, to nie ulega wątpliwości, że przez tegoż uczyniona została, przez którego i aniołowie są uczynieni; i jednocześnie odkąd powstał, przystali miłością swą, w której uczynieni zostali, do tego, który ich uczynił. Dlatego też źli odłączeni zostali od społeczności dobrych, iż dobrzy w tejże dobrej woli pozostali, źli - porzucając ją - odmienili się, mianowicie przez złą wolę, właśnie już tym samym, że dobrą porzucili: a nie porzuciliby jej, gdyby oczywiście nie byli chcieli. Jeśli zaś aniołowie dobrzy byli pierwotnie bez dobrej woli i ją bez współdziałania Bożego sami w sobie zdziałali, wynikałoby, że stali się z własnej mocy lepszymi, niż byli uczynieni przez Boga. Niedorzeczność! Bez dobrej woli mogli być tylko źli. A może dlatego nie byli źli, ponieważ nie było w nich też i złej woli (bo nie odpadli od tej, której jeszcze nie zaczęli mieć), choć oczywiście nie tacy, nie tak dobrzy, jakimi zaczęli być z wolą dobrą. Lecz jeśli nie mogli sami siebie uczynić lepszymi, niż ich uczynił ten, od którego nikt nic lepszego nie czyni, to przecie i dobrej woli, przez którą by się lepszymi stali, mieć by nie mogli bez działania pomocy Stwórcy. I gdy ich dobra wola sprawiła to, iż nie zwrócili się ku sobie jako ku tym, co mniej „są”¹⁰, lecz ku temu, który najdoskonalej „jest”, a trwając przy nim więcej by „byli” i mądrze a szczęśliwiej by żyli - to z tego wynika, że wszelka wola dobra była niedostateczna i pozostałaby tylko w kręgu pragnień, gdyby ten, który naturę dobrą z niczego uczynił samodzielną (*sui capace*), nie uczynił jej jeszcze lepszej, z siebie samego ją do-

¹⁰ Na niższym stopniu bytu.

pełniając, przez uprzednie pobudzanie jej, żeby się stała żądniejszą. Jeszcze i to rozpatrzyć trzeba, czy aniołowie dobrzy, skoro sami w sobie dobrą wolę uczynili, z jakiejś woli to uczynili, czyli też nie. Jeżeli nie z żadnej woli, to przecież tego nie uczynili wcale. Jeśli z jakiejś woli, to czy ze złej, czy z dobrej woli? Jeśli ze złej - to jakże zła wola mogła być sprawczynią woli dobrej? Jeśli z dobrej woli - to znaczy, że już ją mieli przedtem. A któż ją uczynił był jak nie ten, co ich stworzył z dobrą wolą, to znaczy z miłością czystą, którą by do niego lgnęli; i tak razem z ustanowieniem ich natury udzielił im i łaski. A zatem wierzyć należy, że nigdy nie istnieli aniołowie bez dobrej woli, czyli bez miłości Bożej. Ci zaś, co, choć jako dobrzy stworzeni, są jednakże źli (przez własną swą wolę, której natura dobra nie uczyniła, lecz tylko dobrowolnie od dobrego odstąpiła, ponieważ przyczyną złego nie jest dobro, lecz odstępianie od dobra) albo mniejszą otrzymali łaskę miłości Bożej od dobrych aniołów, którzy w niej wytrwali, albo też jeśli jedni i drudzy jednakowo dobrymi stworzeni zostali, to gdy jedni ze złej woli swej upadli, tamci, większą pomoc otrzymawszy, doszli do tej pełni szczęścia, gdzie pewność całkowitą mają, iż już od niego nie odpadną nigdy. O tym jużśmy w poprzedniej księdze mówili ¹¹.

Wyznać nam przeto należy z należnym uwielbieniem Stwórcy, że nie tylko o ludziach świętych, ale też i o aniołach świętych można powiedzieć, iż miłość Boża rozlana jest w nich przez Ducha Świętego, który im dany jest ¹², i że owo dobro, o którym napisane jest: „*Mnie zaś trwać przy Bogu dobrem jest*” ¹³, nie tylko jest dobrem ludzi, lecz dawniej jeszcze, i w sposób szczególniejszy, jest dobrem aniołów. Ci wszyscy, dla których to dobro wspólnym jest dobrem, nie tylko jedną mają społeczność z tym, przy którym trwają, lecz i między sobą świętą społeczność utrzymują i są jednym państwem Bożym, i żywą Bożą ofiarą, i świątynią Bożą. O innej części tego Państwa Bożego, o części, która w przyszłości ma być złączona z aniołami nieśmiertelnymi, a składa się z ludzi śmiertelnych, i tymczasem bądź zmiennie jeszcze pielgrzymuje po ziemi, bądź w tych mianowicie, co zesłi już z tej ziemi, odpoczywa w tajemnych schroniskach i siedzibach dusz - o tej to części, jak ona mianowicie powstała od Boga stworzona, wypadnie mi teraz powiedzieć tak, jak dotąd o aniołach mówiłem. Od jednego bowiem człowieka, którego naprzód Bóg stworzył, wziął początek rodzaj ludzki, jak nas o tym zapewnia Pismo Święte mające słusznie nadzwyczajną powagę na całym świecie i wśród wszystkich narodów, które w Boga wierzyć mają, jak o tym - między innymi prawdami - Boską a nieomylną powagą swą tenże Bóg przepowiedział.

¹¹ Ks. XI, rozdz. XIII.

¹² Rzym. 5,5.

¹³ Ps. 72,28.

Rozdział X

*O zdaniu tych, którzy utrzymują, że rodzaj ludzki,
tak jak i cały świat, zawsze istniał.*

Opuśćmy przypuszczenia ludzi nie wiedzących, co mówią o naturze albo o ustanowieniu rodzaju ludzkiego. Jedni, jak o całym świecie tak i o ludziach, wierzyli, że ci istnieli zawsze. Stąd Apulejusz, opisując ten rodzaj istot żywotnych, mówi: „Każdy z osobna - śmiertelny, wszyscy jednak w rodzaju swoim - zawsze istniejący.”¹⁴ A gdy im się powie, że skoro rodzaj ludzki istniał zawsze, to ileż prawdy jest w tym, co ich historia opowiada o pierwszych wynalazcach różnych rzeczy, o tych, co umiejętności wszelkie i sztuki pierwsi wprowadzali albo o pierwszych mieszkańcach tej lub innej krainy, części ziemi lub wyspy jakiej - odpowiadają wtedy, że przez potopy i pożary w różnych okresach czasu przeliczne krainy, acz nie wszystkie, takiemu ulegają spustoszeniu, że zaledwie tam maleńka garstka ludzi zostaje, rozrastająca się w następnych pokoleniach od pierwotnej znów liczby; i tak od czasu do czasu okazuje się i powstaje, jak gdyby to była pierwsza gromada ludzka, kiedy właściwe jest to tylko odrodzenie dawnej gromady przezwanej i wyniszczonej owymi nadzwyczajnymi klęskami; zresztą - powiadają stanowczo, że człowiek tylko z człowieka istnieć może. Mówią to, co im się zdaje, nie - co wiedzą z pewnością.

Rozdział XI

*Fałszywość takiej historii, która czasom minionym
liczne tysiące lat przypisuje.*

Wprowadzają ich w błąd niektóre ich pisma dowodzące fałszywie, że dzieje czasów obejmują liczne tysiące lat. My na zasadzie Pisma Świętego liczymy niecałe sześć tysięcy lat od stworzenia człowieka. Żeby się zbyt nie rozszerzać nad tym, jak próżne i na żadnej powadze nie oparte jest zdanie owych pism głoszących znacznie liczniejsze tysiące lat, powiem choćby to: ów list Aleksandra Wielkiego do Olimpiady, matki swej, zawierający opowiadanie pewnego kapłana egipskiego, wyczytane przezeń z pism, które Egipcjanie uważają za święte - wymienia państwa znane również historykom greckim. Według tego listu, pomiędzy innymi, królestwo asyryjskie istnieje z górą pięć tysięcy lat; w greckiej zaś historii ma ono zaledwie około tysiąca trzystu lat, licząc od panowania Bela, którego i ów Egipcjanin umieszcza na samym czele panujących w tym państwie. Państwom: perskiemu i macedońskiemu aż do Aleksandra, któremu ów kapłan właśnie o tym opowiada, przynajmniej z górą osiem tysięcy lat, gdy tymczasem według greckich pisarzy państwo macedońskie do śmierci Aleksandra liczy czterysta osiemdziesiąt pięć lat istnienia, a perskie aż do podbicia go przez tegoż Aleksandra - dwieście

¹⁴ *De deo Sacr.* 4.

trzydzieści trzy lata. Widzimy, że znacznie mniejsze są te liczby lat od owych egipskich i choćby je też nawet trzykrotnie pomnożyć, nie wyrównają tamtym. Bo powiadają, że niegdyś u Egipcjan liczono lata tak krótkie, iż cztery miesiące obejmowały, a więc cały i prawdziwy rok, jaki obecnie i my mamy i Egipcjanie, mieścił w sobie trzy owe starożytne ich lata. Ale choćby i tak było, to, jak powiedziałem, nie zgadza się grecka rachuba z egipską. Dlatego zaś raczej greckiej rachubie wierzyć musimy, ponieważ nie przekracza ona liczb prawdziwych, zawartych w naszych księgach prawdziwie świętych. Wreszcie, ponieważ ten list Aleksandra, szeroko rozpowszechniony, tak bardzo odbiega w tych wielkich przestrzeniach czasu od prawdopodobieństwa; o ileż mniej wiarę dać można owym pismom, pełnym baśni, niby wielce starożytnych - pismom, które chciano przeciwstawić powadze tak powszechnie zwanych ksiąg Bożych, przepowiadających, iż świat cały w ich powagę uwierzy; jakoż stosownie do przepowiedni, uwierzył; że pisma te prawdę opowiedziały o przeszłości okazuje się z tego, że to, co przepowiedziały o przyszłości, z całą się dokładnością sprawdziło.

Rozdział XII

*O tych, co wprowadzie nie uważają tego świata za wieczny,
lecz przypuszczają, że albo niezliczone światy
wciąż powstają i giną, albo też jeden świat po dojściu
do pewnego kresu czasów to ginie, to powstaje.*

Są jeszcze inni, którzy nie uważają, jakoby ten świat był wieczny, bez względu na to, czy przypuszczają istnienie wielu światów, czy też jednego tylko; lecz twierdzą, że co pewien okres długich wieków, a nieskończoną ilość razy świat, czy światy - powstają i znów giną. Tacy, radzi nieradzi, wyznać muszą, że rodzaj ludzki istnieć musiał, zanim byli ludzie rodzący. Bo tacy nie mogą jako tamci, twierdzący, że wśród potopów i pożarów po świecie, które, jak powiadają, całego świata przecież nie ogarniały, pozostali zawsze nieliczni ludzie, z których się znowu rozrodziła znaczna ich, jak poprzednio, liczba; ci jednak, powtarzam, nie mogą przecież myśleć, że gdy świat cały zginął, mogli jacyś ludzie pozostać. Lecz tacy, uważając, że jak świat cały odradza się z materii, tak samo w świecie tym rodzaj ludzki odradza się z pierwiastków (materialnych) świata, a później już z rodziców rozradza się potomstwo śmiertelników - tak samo jak innych istot żyjących.

Rozdział XIII

*Co odpowiedzieć trzeba tym, którym się nie podoba
tak późne stworzenie człowieka.*

Cośmy odpowiedzieli, gdy o początku świata była mowa, nie chcącym wierzyć, że świat nie zawsze istniał, lecz że miał początek istnienia swego,

jak to i Platon najwyraźniej wyznaje - chociaż niektórzy utrzymują, że on to inaczej rozumiał niż mówił - to samo odpowiedziałbym o stworzeniu pierwszego człowieka tym, których to drażni, dlaczego człowiek nie został stworzony przez niezliczone i nieskończone wstecz czasy; lecz że tak późno stworzony został i, za świadectwem Pisma Świętego, jest niespełna sześć tysięcy lat, odkąd istnieć zaczął. Jeśli im się nie podoba ta krótkość czasu i zbyt nieliczne lata odkąd, wedle naszych ksiąg świętych, człowiek istnieć począł - to niech się zastanowią nad tym, że nic nie jest długie, co ma jakieś krańce, i wszystkie określone przestrzenie wieków w porównaniu z bezkresną wiecznością - nie powiemy, że są maleńkie, lecz - że niczym są. Przeto, choćby też od chwili uczynienia człowieka przez Boga upłynęło nie pięć czy sześć tysięcy lat, lecz sześćdziesiąt lub sześćset tysięcy, sześć, sześćdziesiąt i sześćset milionów, i choćby te liczby mnożyć jeszcze na sobie tak, iżby się doszło liczb, które już nazwy nie mają - jeszcze by można, podobnie jak ci czynią, zapytać, czemu jeszcze wcześniej Bóg człowieka nie uczynił? Owo odwieczne wstrzymywanie się Boga od stwarzania, zanim człowieka uczynił, takie jest ¹⁵, że gdybyśmy z nim porównali nie wiem jak wielką, niewypowiedzialną ilość czasu, która by jednak koniec miała i granice jakieś określone, ani by taką jeszcze częścią nie była, jak najmniejsza kropelka w porównaniu do wszystkich wód mórz i oceanów; bo z tych dwójga rzeczy ¹⁶ jedna jest wprawdzie malusieńka, druga olbrzymia, ale jedna i druga - to rzeczy ograniczone; tamta zaś przestrzeń czasu, biegnąca od jakiegoś początku i w pewnym punkcie powstrzymana, choćby się i najdłużej ciągnęła w porównaniu do tego, co nie ma początku, nie wiem, czy za odrobinkę poczytana być może, czyli raczej za nic. Bo jeśli, zaczawszy od końca owej przestrzeni czasu, odejmować będziemy choćby maleńkie chwilki po jednej, to za zmniejszaniem się liczby tych chwil, choć jest ich tak bardzo wiele, że i nazwy ich liczba nie ma, cofając się ciągle doprowadzi nas to odejmowanie do początku (podobnie - gdybyś dni życia człowieka, począwszy od tego dnia, który teraz przeżywa, odejmował po jednym, aż do dnia, w którym się urodził). A jeśli tak by odejmować wstecz z przestrzeni czasu, która od żadnego początku się nie zaczęła, odejmować po jednej, nie mówię już - maleńkiej chwili, nawet już nie po godzinie, dniu, miesiącu lub roku, lecz choćby odejmować takie ilości lat, których liczby już i nazwać nie umieliby żadni rachmistrze, a które jednak przez odejmowanie pojedynczych chwilek znikną; i choćby też tak wielkie przestrzenie czasu odejmować nie raz, nie dwa, nie często, lecz ustawicznie - to i na cóż to się zda i co z tego przyjdzie, kiedy i tak się nigdy do początku nie dojdzie, bo go wcale nie ma. A więc też samo pytanie, które my teraz po pięciu tysiącach z czymś tam lat stawiamy, mogliby i potomkowie nasi po sześciuset milionach lat postawić z próżnej ciekawości, gdyby tylko przetrwała tak długo

¹⁵ 'Tanta est - nie można powiedzieć: „tak długie jest” lub „tak długo trwało” - bo długość wskazywałaby na czas, a czasu jeszcze nie było.

¹⁶ Kropelka i wszystkie wody.

z pokolenia w pokolenie przechodząc, śmiertelna i słaba ludzkość. I ci, co przed nami byli w pierwszych latach ludzkości, pytanie takie zadawać mogli. Wreszcie sam pierwszy człowiek nazajutrz po swym powstaniu lub tegoż samego dnia zaraz po stworzeniu swoim mógł zagadnąć, czemuż to rychlej uczyniony nie został; a choćby i nie wiem jak dawniej przed tym uczyniony był, to tak samo wtedy jak i teraz, jak i później znalazłby zarzut podobny o początku rzeczy ziemskich.

Rozdział XIV

*O obrocie wieków, które zdaniem niektórych filozofów¹⁷,
dochodzą do pewnego końca, po czym wszystko
powraca stale do tego samego porządku
i do tego samego kształtu.*

Filozofowie świata tego myśleli, że nie da się i nie można rozwiązać tych zarzutów inaczej, jak tylko krążeniem czasów w koło, w których to samo ciągle się dotąd odnawiało i powtarzało w naturze rzeczy, a i w przyszłości ustawicznie będzie takie krążenie wieków wciąż wschodzących i zachodzących. Mogą być te nawroty czasów bądź gdy świat pozostaje jednaki, bądź też gdy świat, wschodzący i zachodzący w pewnych okresach, wykazuje te same rzeczy jako nowe, które mijają i znów nadejść mają. Od tych śmiesznych zmian nie mogą wyłączyć duszy nieśmiertelnej i mądrej, która ustawicznie do fałszywej szczęśliwości dąży, a do prawdziwego nieszczęścia ustawicznie wraca. Bo jakże prawdziwa może być szczęśliwość, gdy jej wieczność nigdy nie jest pewna, skoro dusza albo nie wie o przyszłej swej nieszczęśliwości, nieświadoma jej, choć w prawdzie przebywa, albo lęka się jej nieszczęśliwa, choć jest w szczęśliwości. Lecz gdy dusza dąży z nieszczęśliwości ku szczęśliwości, z której już nigdy powrócić nie ma znowu do nieszczęść, to wtedy dzieje się coś nowego w czasie, co końca w czasie nie ma. Dlaczegoż to samo nie ma się dziać ze światem? Dlaczego toż samo i z człowiekiem, na świecie uczynionym? Unikniemy wtedy owych najfałszywszych wymysłów o ciągłym krążeniu i powrocie czasów; wymysłów ludzi niby to mądrych a kłamliwych; i pójdziemy prostą ścieżką zdrowej nauki.

Owo powiedzenie w *Księdze Salomonowej*, zwanej *Eklezjastes*: „*Cóż jest, co było? Toż, co potem będzie. I cóż jest, co się stało? Toż, co się stanie; nic nie masz nowego pod słońcem. Kto mówić będzie i rzecze: oto to jest nowe: było to już w wiekach, które były przed nami*”¹⁸ - niektórzy chcą rozumieć o tych właśnie obrotach, w których wszystko nawraca się i znowu staje się tym, czym było. Tymczasem Salomon mówi tu albo o tych rzeczach, o których wyżej już był

¹⁷ Heraklita, pitagorejczyków i stoików.

¹⁸ Ekkle. 1,9 i n.

mówił, mianowicie: o rodzeniach i idących, i przybywających, o obrotach słońca, o spadkach potoków; albo najprawdopodobniej o rodzajach wszelkich rzeczy to powstających, to zanikających. Toż byli ludzie i przed nami, i są za nami, i po nas będą: to samo powiemy i o zwierzętach, i o roślinach. Nawet i potwory niezwykle, choć niejednakowe i choć niektóre z nich raz się, podobno, tylko trafiły, ale jeśli ogólnie weźmiemy wszelkie dziwy i potwory, to te przecież i były, i będą, czyli że nie jest to czymś niebywałym i nowym pod słońcem, jeśli się potwór jaki upłęże. Chociaż niektórzy i tak jeszcze te słowa wykladać chcieli, że mędrzec pański rozumiał, jakoby w przeznaczeniu Bożym już się wszystko stało, a przeto nic nowego pod słońcem nie ma. Niezgodne jednak jest z prawdziwą wiarą i takie tłumaczenie słów Salomonowych i, broń Boże, abyśmy je tak rozumieć mieli, że mówią one o owych nawrotach świata, podczas których, jak owi sobie myślał¹⁹, tak dokładnie powtarzają się te same czasy i te same rzeczy doczesne, że na przykład tak samo jak Platon filozof za naszego okresu czasów uczył w Atenach uczniów w szkole zwanej Akademią - tak samo poprzez niezliczone wstecz wieki, w bardzo długich wprawdzie, lecz stałych czasu odstępach, powtarzał się ten sam Platon i to samo miasto, i ta sama szkoła, i ciż sami uczniowie, i tak samo przez niezliczone na przyszłość wieki powtarzać się będą. A brońże Boże, powtarzam, abyśmy mieli takim bredniom wierzyć.

Bo raz przecież umarł Chrystus za grzechy nasze: „*wstawszy zaś z martwych więcej nie umiera (i) śmierć mu więcej panować nie będzie*”²⁰; i my po zmartwychwstaniu zawsze z Panem będziemy, jako wołamy do niego teraz słowami psalmu świętego: „*Ty Panie zachowasz nas i będziesz nas strzegł od rodzaju tego na wieki.*”²¹ Zdaje się, że akurat do rzeczy są następne zaraz tego psalmu słowa: „*Wokoło niebożnicy chodzić będą*” - nie jakoby poprzez owe nawroty czasów, o których mówią, nawracać się ich życie miało, lecz że teraz ich życie takie jest kołowe, bo błędna jest ich nauka.

Rozdział XV

*Doczesny stan rodzaju ludzkiego nie jest
z nowego ustanowienia Bożego,
ani nie pochodzi ze zmiennej woli Bożej.*

Cóż dziwnego, że ci, co błędnie przypuszczają owe nawroty czasów, nie umieją oznaczyć początku ich i końca: nie wiedzą, jak zaczął rodzaj ludzki istnieć i ta doczesność nasza, i jaki koniec tego będzie; nie potrafią bowiem pojąć tej wielkości Boga, który sam będąc wieczny i bez początku, dał przecież początek pewien czasom i człowiekowi, bo pierwszej go nigdy nie stwa-

¹⁹ Stoicy.

²⁰ Rzym. 6,9.

²¹ Ps. 11,8 i n.

rzał, lecz stworzył go w czasie; choć nie przez nowy i nagły pomysł, lecz niezmiennym i wiecznym wyrokiem swoim. Któż zdoła dociec tę niedocieczoną i niezbadaną wielkość Bożą, przez którą Bóg uczynił człowieka doczesnego, człowieka, przed którym żaden inny człowiek nie istniał; a uczynił go w czasie, ale niezmienną wolą i z jego jedyne go rozmnożył rodzaj ludzki. Psalm powyżej przytaczany naprzód mówi: „*Ty, Panie, zachowasz nas i będziesz nas strzegł od rodzaju tego na wieki*”, a potem daje odprawę tym, co w swej głupiej i bezbożnej nauce odmawiają cechy wieczności pośmiertnemu szczęściu i zbawieniu duszy i po powyższych słowach zaraz dodaje: „*Wokoło niezbożnicy chodzić będą*” - jak gdyby mówił: „W cóż to ty wierzysz, jak ci się zdaje, i jak rozumiesz? Czyli należy myśleć, że naraz zachciało się Panu Bogu człowieka uczynić, którego nigdy przedtem w nieskończonej wstecz wieczności nie czynił był: czyż tak się zachcieć mogło temu, któremu nic nowego zdarzyć się nie może i w którym nic zmiennego nie ma?” I teraz też na to psalmista odpowiada, zwracając się do Boga: „*Według wysokości twej rozmnożyłeś syny człowiecze*”. Niech myślą, jak chcą, i niech w dysputach filozofują, co im się podoba. „*Według wysokości twej*”, której nikt z ludzi poznać nie może, „*rozmnożyłeś syny człowiecze*”. Bo zaiste, wysoka to jest rzecz, żeby i być zawsze i w czasie pewnym człowieka zachcieć uczynić, którego się przedtem nigdy nie czyniło, a nie zmienić wyroków swych i woli.

Rozdział XVI

*Skoro mówimy, że Bóg zawsze był panem, to czy należałoby mniemać,
że i stworzenie zawsze być musiało, nad którym by on panował?*

*Nadto, jak mogłoby się coś nazywać zawsze stworzonym,
jeśli tego współwiecznym nazywać nie można?*

Ja tak samo, jak nie śmiem powiedzieć, że Pan Bóg nie był kiedyś panem, nie powinienem też wątpić, że zanim pierwszy człowiek stworzony został, nigdy przedtem człowieka żadnego nie było. Gdy jednakże pomyślę, czego panem, jakiej rzeczy panem był Bóg zawsze, jeśli stworzenie zawsze nie istniało, obawiam się coś twierdzić, bo i sam widzę to w sobie i pamiętam, że napisane to jest: „*Któryż z ludzi wiedzieć może radę Bożą, albo kto się domysleć będzie mógł, co by chciał Pan. Gdyż myśli śmiertelników bojaźliwe i niepewne wynalezienia nasze. Bo ciało, które się kazi, obciąża duszę, i ziemskie mieszkanie tłumi umysł wiele myślący.*”²² Z tego więc wiele, które w tym ziemskim mieszkaniu na myśl mi przychodzi (dlatego „wiele”, zaiste, że nie wiem, co z tych rzeczy, o których myślę, albo może akurat to, o czym wcale nie myślę, jest prawdą), jeśli wybiorę zdanie, że stworzenie zawsze było, dlatego aby Bóg był panem czegoś, bo Bóg panem zawsze był i nigdy tak

²² Mądr. 9,13.

nie było, żeby nim nie był; (choć w tym razie stworzenie było i jest coraz inne w miarę coraz innych okresów czasu tak, żebyśmy żadnego nie nazywali współwiecznym Stwórcy, co by się i wierze, i zdrowemu rozumowi sprzeciwiało), to wtedy strzec się nam trzeba, by to nie było niedorzeczne i dalekie od światła prawdy, że stworzenie śmiertelne zawsze było poprzez okresy czasów zmieniające się, jedno schodząc, drugie następując; ale nie zaczęło być ono nieśmiertelne, dopóki nie doszło do naszego okresu czasów, gdy to już i aniołowie stworzeni zostali, jeśli za słuszne uważamy, że ich to oznacza owo światło przed wszystkim stworzone, lub raczej owo niebo, o którym powiada Pismo: „*Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię*”; bo ich wszakże nie było, zanim uczynieni zostali, by nie można ich współwiecznymi z Bogiem nazywać, co wtedy byłoby, gdyby aniołowie, będąc nieśmiertelnymi, zawsze istnieli. Jeśli znów powiem, że aniołowie nie w czasie stworzeni zostali, lecz że i oni przed wszystkimi czasami istnieli, żeby Bóg był dla nich Panem, bo on przecież zawsze był panem, to może mnie ktoś zapytać, czy skoro przed wszystkimi czasami uczynieni zostali, mogli istnieć zawsze ci, co są uczynieni? Zdawałoby się może, że tak im odpowiedzieć należy: dlaczego by nie zawsze? Przecież o tym, co po wszystkie czasy istnieje, można słusznie powiedzieć, że zawsze istnieje. Oni zaś tak dalece byli po wszystkie czasy, że nawet przed wszystkimi czasami uczynieni zostali; wszakże jeśli czasy zaczęły się od nieba, to oni już i przed niebem byli. Lecz jeśli czas nie dopiero od nieba, lecz też jeszcze i przed niebem był; chociaż nie w godzinach, dniach, miesiącach i latach (bo te pomiary czasowych przestrzeni, które w powszechnym użyciu są i właściwie czasem się nazywają, poczęły się - rzecz jasna - od ruchu ciał niebieskich i dlatego też Bóg, ustanowiwszy ciała niebieskie, rzekł: „*I niech będą na znaki i na czasy, i na dni, i na lata*”), lecz w jakimś zmiennym ruchu, w którym jest coś przedtem a coś potem, ponieważ jednocześnie być nie mogą; jeśli więc przed niebem było takie coś w ruchach aniołów, a przeto i czas już był i aniołowie, odkąd uczynieni zostali, poruszali się w czasie - a w taki sposób byli po wsze czasy, ponieważ czasy wraz z nimi uczynione zostały. A któż rzecze: nie było to zawsze, co było po wsze czasy?

Jeśli jednakże taką dam odpowiedź, może mi ktoś zarzucić: „Jakoż tedy nie są współwieczni ze Stwórcą, jeśli i on był zawsze, i oni też zawsze byli? Jakoż też ich nazywać można stworzonymi, jeśli zawsze, jako się mówi, byli?” Cóż na to odpowiedzieć? Czy mamy powiedzieć, że choć zawsze byli, ponieważ byli po wszystkie czasy, ile że razem z czasem uczynieni zostali lub czasy razem z nimi - a jednak są stworzeni? Przecież i temu przeczyć nie będziemy, że i czasy także są stworzone, chociaż nikt nie wątpi, że czas był po wszystkie czasy. Albowiem, jeśli czas nie był po wszystkie czasy, to znaczyłoby, iż był taki czas, w którym nie było czasu. Czyż można większe głupstwo powiedzieć? Możemy słusznie powiedzieć: był czas, kiedy nie było Rzymu; był czas, kiedy nie było Jerozolimy; był czas, kiedy nie było Abrahama; był czas, kiedy nie było człowieka, i tak dalej. Wreszcie,

jeśli nie w początku czasów, lecz dopiero po pewnym już czasie świat uczyniony został, możemy powiedzieć: był czas, kiedy nie było świata. Natomiast powiedzenie: był czas, kiedy żadnego czasu nie było - jest tak niedopuszczalne, jak gdyby ktoś powiedział: był człowiek, kiedy żadnego człowieka nie było; albo: ten świat był wtedy, kiedy tego świata wcale nie było. Jeśli się myśli raz o kim innym, drugi raz o innym, to jeszcze to jakoś powiedzieć można, na przykład: był inszy człowiek, kiedy nie było tego człowieka; a więc i tak: był inszy czas, kiedy nie było tego czasu. To będzie powiedzenie rozumne. Ale powiedzieć: był czas, kiedy żadnego czasu nie było - to już głupstwo skończone. Ponieważ tedy mówimy, że czas stworzony dlatego zawsze był, iż był po wsze czasy, to już nie wynika z tego, że jeśli aniołowie zawsze byli, przeto nie są dlatego stworzeni, że nazywamy ich zawsze istniejącymi, bo po wsze czasy byli i dlatego byli po wsze czasy, ponieważ bez nich w żaden sposób czasów być nie mogło. Albowiem, dopóki nie ma żadnego stworzenia, którego ruchy zmienne powodują czas, to czasu żadnego być nie może. A zatem, choć aniołowie zawsze byli - są stworzeni i nie są współwieczni Stwórcy, choć zawsze byli. Stwórca bowiem był zawsze w wieczności niezmiennej; ci zaś uczynieni są; lecz dlatego mówimy, że zawsze byli, gdyż po wsze czasy byli, ponieważ bez nich czasy być w żaden sposób nie mogły; czas zaś, ponieważ przebiega wskutek zmienności, nie może być współwieczny z niezmienną wiecznością. W ten sposób, chociaż nieśmiertelność aniołów nie mija w czasie ani nie jest minioną, jakoby już jej nie było, ani nie jest przyszłą, jakoby jej jeszcze nie było - jednakże ruchy, które sprawiają czas, z przyszłości przechodzą w przeszłość, a dlatego też nie mogą być współwieczne ze Stwórcą, w którego ruchu nie można powiedzieć, że coś było, czego już nie ma, albo że będzie coś, czego jeszcze nie ma.

Otóż tedy, jeśli Bóg zawsze był panem, miał przeto zawsze stworzenie, nad którym panował; lecz stworzenie, nie zrodzone z Niego, lecz przezeń z niczego uczynione i nie współwieczne z nim; bo był Bóg przed stworzeniem, jakkolwiek w żadnym czasie nie był bez stworzenia; uprzedził stworzenie nie przemijającą przestrzenią (czasu), lecz trwającą ustawiczością. Lecz, gdy taką dam odpowiedź zagadującym, jakim sposobem Bóg zawsze był Stwórcą i zawsze panem, jeśli nie było zawsze stworzenia, temu panu służącego; albo jakim sposobem to stworzenie stworzone zostało, a nie raczej współwieczne jest ze Stwórcą, jeśli zawsze było - to obawiam się, by mnie nie pomówiono, iż snadniej twierdzę, czego nie wiem, niż uczyć tego, co wiem. Zawracam więc do tego, co z woli Stwórcy wiemy: tamte zaś rzeczy, które Bóg bądź tylko mędrcom w tym życiu poznać pozwolił, bądź poznanie ich ludziom zupełnie doskonałym na życie przyszłe zachował, wyznając, że są ponad siły moje. Pomimo to uważałem za dobre, nie stawiając twierdzeń żadnych, rozprawiać o nich, żeby czytelników przestrzec o niebezpieczeństwach i wdrożyć do ostrożności w dociekaniu tych spraw; i żeby jak przypuszczali, iż wszystko zbadać potrafią, lecz raczej zrozumieli, jak

korzystnie jest słuchać nakazu Apostoła, gdy ten mówi: „*Mówię zaś przez łaskę Boga, która mi jest dana, wszystkim, którzy są między wami, żeby nie więcej rozumieli, niż potrzeba rozumieć: ale, iżby rozumieli wedle umiarkowania, jako każdemu Bóg udzielił miarę wiary.*”²³ Gdy bowiem wedle swej miary i mocy niemowlę jest karmione, to wzrastając, coraz więcej spożywa; jeśli zaś przebierze miarę, zginie, zanim urośnie.

Rozdział XVII

*Jak rozumieć należy obiecane człowiekowi przez Boga
życie wieczne przed wiecznymi czasami.*

Jakie wieki upłynęły, zanim stworzony został rodzaj ludzki, tego, przyznam się, nie wiem. O tym tylko nie wątpię, że nic nie było współwieczne ze Stwórcą. Apostoł bowiem mówi o czasach wiecznych, i to nie przyszłych, lecz co dziwniejsze, o przeszłych. Mówi mianowicie tak: „*Ku nadziei żywota wiecznego, którą Bóg nie kłamiący obiecał przed czasami wiecznymi: a objawił czasów swoich słowo swe.*”²⁴ Oto tu czas, które wstecz były, nazywa wieczne, a te jednak nie były współwieczne z Bogiem, ponieważ On przed czasami wiecznymi nie tylko był, lecz nadto obiecał żywot wieczny, a objawił go za czasów swoich, to znaczy w czasie stosownym. Cóż objawił, jeśli nie Słowo swoje? Bo ono jest życiem wiecznym. A jakże to obiecał, skoro obiecywać mógł, oczywiście, ludziom, a tych jeszcze nie było przed czasami wiecznymi? Nie inaczej, jeno tylko - że w wieczności Jego i we współwiecznym z nim Słowie Jego przeznaczeniem ustalone było to, co w swoim czasie stać się miało.

Rozdział XVIII

*Jak zdrowa wiara broni niezmienności wyroków Bożych
i woli Bożej przeciwko dowodzącym, że dzieła Boże
wiekuście się powtarzają i że te same rzeczy
po upływie pewnych wieków ustawicznie
i w kółko powracają.*

I w to także nie wątpię, że zanim pierwszy człowiek stworzony został, żadnego człowieka nigdy przedtem nie było: nie było ani takiego, który by owymi jakimiś nawrotami czasów po nie wiem ile razy zjawiał się na nowo, ani też żadnego innego, mającego naturę podobną do natury ludzkiej. Nie lęka się ta moja wiara żadnych dowodów filozofów; z tych dowodów ten ma

²³ Rzym. 12,3.

²⁴ Do Tyt. 1,2 i n.

być najtrafniejszy, że, jak powiadają, wszystko to, co jest nieskończone, nie może być pojęte przez wiedzę skończoną. Z tego to powodu twierdzą, że Bóg dla wszystkich rzeczy skończonych, które czyni, ma też u siebie wszystkie podstawy (*rationes*) skończone. Dobroć zaś Bożą nie należy uważać za kiedykolwiek bezczynną, jakoby jej działanie miało być tylko czasowe, a wiecznie wstecz nie było go wcale. Tak by to wyglądało, jak gdyby żał się Bogu zrobiło, że poprzednio odwiecznie od działania się wstrzymywał i przeto przystąpił dopiero później do rozpoczęcia działania. A więc - powiadają - konieczne jest, żeby się te same rzeczy ciągle powtarzały i też same rzeczy miały ustawicznie, aby znów powstać; bądź to podczas zmienienia trwającego świata, który choć zawsze był i bez początku czasu jest, jednakże uczyniony jest - bądź też wspólnie z powstawaniem i zanikaniem całego świata zawsze się powtarzającego, schodzącego - aby znów powstać w miarę owych obrotów czasu. Ma tak niby być dlatego, że gdyby dzieła Boże miały być kiedyś zaczęte, Bóg by niejako potępił przez to pierwotną swoją bezczynność początku nie mającą, jako nieruchliwość i gnuśność, nie miłe Bogu; a tym samym Bóg by się zmieniał; jeśli zaś przypuścić, że czynił Bóg wprowadzić zawsze rzeczy doczesne, lecz coraz to inne, i tak wreszcie doszedł kiedyś i do uczynienia człowieka, którego przedtem nigdy nie był czynił; doszedł zaś do tego nie przez wiedzę, za pomocą której, jak oni mniemają, nie można pojąć żadnych rzeczy nieskończonych, lecz to, co uczynił, uczynił tak sobie, jak mu na myśl przyszło, to byłoby to jakąś przypadkową niestałością. Powiadają wreszcie, że jeśli dopuścimy owe obroty ²⁵, w których czyby świat pozostał ten sam, czyby też na równi z tymi obrotami czasów miał swoje wschody i zachody, wszystkie się rzeczy doczesne powtarzają, to nie będziemy mogli przypisywać Bogu ani gnuśnej bezczynności tak długiej i początku nie mającej, ani też nieostrożnej nieuwagi w dziełach swoich: gdyby bowiem te same dzieła nie powtarzały się, nie mogłyby być żadną jego wiedzą ani przedwidzą ²⁶ pojęte, jako nieskończonymi różnicami odmienne.

Te dowodzenia, którymi ludzie bezbożni chcą odwieść naszą pobożną wiarę z drogi prostej, żebyśmy wraz z nimi szli wokoło ²⁷ - te, mówię, dowodzenia, jeśli rozum zbić ich nie zdoła, wiara by wyśmiać powinna. Oprócz tego owe kręcące się kręgi (czasów), które domysł wynajduje, zdrowy rozum przy pomocy Bożej rujnuje ²⁸. Przede wszystkim bowiem błędzą oni w tym, że ponieważ wolą chodzić po zawrotnych kołach niż prostą a prawą kroczyć drogą, mierzą umysł Boży całkowicie niezmienny, obejmujący wszelką nieskończoność i zdolny obliczyć wszystko, co niezliczone, bez żadnego wahania się myśli - ten umysł Boży mierzą miarą swojego ludzkiego, zmiennego i ciasnego umysłu; i dzieje się z nimi to, o czym Apostoł mówi: „*Porównując*

²⁵ Wierzyli w takie obroty pitagorejczycy i Zenon, założyciel szkoły stoików.

²⁶ *Praesentia*.

²⁷ Ps. 11,9.

²⁸ Święty Augustyn też rymuje: Quos opinio confingit, ratio manifesta confringit.

siebie samych ze sobą samymi, nie rozumieją."²⁹ Albowiem cokolwiek im nowego przychodzi do głowy, co mają uczynić, czynią to zamysłem nowym (bo zmienne mają umysły): stąd nie Boga przenikając myślą, bo tego nie potrafią, lecz siebie samych zamiast Boga myślą przenikając, porównują nie Boga, lecz siebie samych, i nie z Bogiem, lecz ze sobą. Nam zaś nie godzi się wierzyć, jakoby Bóg inaczej usposobiony był, gdy nie działa, a inaczej gdy działa; ponieważ nie można nawet mówić o usposobieniu Boga, jak gdyby w naturze jego stawało się coś takiego, czego przedtem nie było. Ten bowiem, kto ulega jakiemuś usposobieniu - biernym jest, a to, co bierne jest - zmienne jest. Przeto gdy Bóg nie działa, nie jest do pomyślenia gnuśność, ociężałość, nieruchliwość; tak samo jak w działalności Bożej nie jest do pomyślenia praca, wysiłek, staranność. Potrafi Bóg spoczywając działać i działając spoczywać. Do dzieła nowego może nie nowego użyć zamysłu, lecz odwiecznego; zaczyna czynić, czego nie był czynił dawniej, nie żałując bynajmniej, że nie był czynił dawniej. Lecz chociaż przedtem Bóg wstrzymywał się od działania, a potem działał (nie wiem, w jaki sposób człowiek to rozumieć może): owo „przedtem” i „potem” było niewątpliwie w rzeczach przedtem nieistniejących, a potem istniejących; ale w Bogu nie zmieniała i nie znosiła wola następująca innej woli poprzedniej, lecz jedna, ta sama wiekuista a niezmienna wola sprawiła, że rzeczy przezeń stworzone pierwaj, dopóki nie były, nie były; i żeby później, gdy zaczęły być, były. W ten sposób chciał może okazać cudownie tym, co takie rzeczy widzieć mogą, jak dalece mógł się bez nich obyć i że stworzył je tylko z łaskawej dobroci swej, skoro bez nich pozostawał w wieczności początku nie mającej, a pozostawał bynajmniej nie w mniejszej szczęśliwości.

Rozdział XIX

Przeciwko utrzymującym, że rzeczy nieskończonych nawet wiedza Boża pojąć nie może.

Ci, co mówią znowu, że nawet wiedza Boża objąć nie może rzeczy nieskończonych³⁰, musieliby mieć odwagę i pogрузić się w otchłani bezbożności, powiadając, że i liczb wszystkich Bóg nie zna. Wiadomo przecież, że liczba jest nieskończona: choćby bowiem nie wiem jaką liczbę jako skończoną pomyślał, to ta sama liczba - nie mówię już, że przez dodanie jednostki powiększy się, lecz choćby ta liczba i przeolbrzymią była i przeolbrzymie mnóstwo w sobie zawierała, to już na zasadzie samej istoty liczby i z tego, że znane nam są jej wymiary, możemy ją nie tylko podwoić, lecz też wielokrotnie mnożyć. Tak bowiem każda liczba ma sobie tylko właściwe rozmiary, że żadna nie może być równa drugiej. Tak więc i nierówne

²⁹ 2. Kor. 10,12.

³⁰ Podobną naukę o bóstwach swoich głosili stoicy.

są, i różne między sobą, z osobna każda jest skończona, a wszystkie są nieskończone. Czyli z powodu tej nieskończoności Bóg na tyle nie zna wszystkich liczb, że gdy wiedza Boża dojdzie do jakiejś ilości liczb, już o innych nie wie? Czyż choćby szalony może coś podobnego powiedzieć? A nie mogą też filozofowie powiedzieć, że na liczby wcale zważać nie trzeba i że wiedza Boża się nimi nie zajmuje, bo wszakże wielka u nich powaga - Platon - naucza, że Bóg działał świat przez liczby. I w naszych księgach czytamy o Bogu, że „*Tyś wszystko w mierze i liczbie, i wadze rozrządził*”³¹; o Nim też mówi prorok: „*który wywodzi w liczbie świat*”³² i Zbawiciel w Ewangelii: „*Włosy wasze wszystkie policzone są.*”³³ Precz zatem z powątpiewaniem w to, że nie jest znana wszelka liczba temu, „*którego* - jak mówi psalm - *mądrość nie ma liczby.*”³⁴ Tak więc nieskończoność liczby, jakkolwiek liczba liczb nieskończonych nie istnieje wcale, nie jest niepojęta dla Tego, którego pojętliwość nie ma liczby. Stąd też cokolwiek wiedza obejmuje, ogranicza się pojmowaniem wiedzącego, dlatego też i nieskończoność wszelka jest dla Boga jak gdyby ograniczona, ponieważ nie jest nieobjęta jego wiedzą. Gdy zatem nieskończoność liczb nie może być nieskończona dla Bożej wiedzy obejmującej tę nieskończoność, to czymże my jesteśmy, marni ludzie, żebyśmy śmieli wytwarzać granice Jego wiedzy, powiadając, że jeśli by przez powtarzające się ciągle nawroty czasów nie powtarzały się też wszelkie rzeczy doczesne - Bóg nie mógłby o wszystkich działaniach przez się rzeczach bądź naprzód wiedzieć, zanim je uczynił, bądź wiedzieć o nich po ich uczynieniu. A przecież mądrość Boża pojedynczo wielokrotna i jednokształtnie wielokształtna tak niepojętą pojętliwością wszystko niepojęte pojmuje, że gdyby chciała rzeczy przyszłe, nowe i niepodobne do przeszłych ustawicznie czynić, nie byłyby one dla niej niezamierzone i niespodziane, i nie obmyślały ich na krótko przed ich uczynieniem, lecz miałyby je zawsze w odwiecznej uprzedniej wiedzy.

Rozdział XX

O wiekach wieków (saecula saeculorum).

Czy tak zwane „wieki wieków” są to ciągle po sobie następujące i ściśle powiązane ze sobą coraz to inne i w ustanowionej odmienności względem siebie upływające wieki dla tych tylko, co opuściwszy nędzę doczesną, bez końca w szczęśliwej nieśmiertelności zostają; czyli też owe wieki wieków rozumieć się mają jako wieki pozostające w mądrości Bożej w niezachwianej trwałości; wieki, co są niby sprawcami doczesnych wieków³⁵ - tego

³¹ Mądr. 11,21.

³² Iz. 40,26.

³³ Mat. 10,30.

³⁴ Ps. 146,5.

³⁵ Stąd są wiekami wieków niby rodzicami wieków.

określić nie śmiem. Może być bowiem, że wiek nazywany wiekami, tak iż wiek wieków nie jest czymś innym jak wiekami wieków tak samo, jak niczym innym nie jest niebo nieba jak niebiosami niebios³⁶. Niebem bowiem nazwał Bóg utwierdzenie, nad którym są wody, a psalm jednakże mówi: „I wody, które nad niebiosami, niech chwałą imię Pańskie.”³⁷ Co więc rozumieć należy przez owe wieki wieków, czy to pierwsze, czy drugie, czy też jeszcze coś innego - jest to pytanie bardzo trudne; i to, co teraz mówimy, nie zawadzi sprawie, chociaż się tymczasem rozwiązanie jej odwlecze; a mówimy bądź dlatego, abyśmy zdołali cośkolwiek w tej sprawie określić, bądź aby nas pilniejsze rozpatrywanie uczyniło ostrożniejszymi, iżbyśmy snadź w tak bardzo ciemnych rzeczach nie ośmielili się nierozważnie coś twierdzić. Teraz bowiem rozprawiamy przeciwko urojeniu o owych nawrotach czasów, przez które te same rzeczy zawsze się jakoby powtarzać muszą co pewien okres czasu. A tymczasem, czy jest prawdziwe to czy owo mniemanie o wiekach wieków, nic to nie ma wspólnego z owymi nawrotami czasów. Czy owe wieki wieków nie są to te same wieki powtarzane, lecz coraz inne wieki po sobie następujące i ściśle powiązane ze sobą stałym porządkiem, podczas których szczęśliwość dusz wyzwolonych z całą pewnością trwa bez nawrotu nędzy doczesnej; czyli też wieki wieków są w stosunku do wieków doczesnych niby panowie do poddanych - to w żadnym razie owe nawroty czasów, obracające w koło te same rzeczy, nie mają tu miejsca, a zbija je przede wszystkim wiekuisty żywot świętych.

Rozdział XXI

*Bezbożne jest mniemanie, jakoby dusze, uczestniczki
najwyższego i prawdziwego szczęścia, raz wraz
powracać znów miały do tych samych nędz doczesnych
z powodu ciągłego nawracania czasów.*

Czyjeż uszy chrześcijańskie znieść mogą taką niedorzeczność, że dusza ludzka, po tym życiu przepelnionym tyloma i tak dotkliwymi nędzami (jeśli też i warto to życie życiem nazywać, a nie raczej śmiercią - tak jednak ociężała, że owej śmierci, która od tej tu uwalnia, boją się ludzie z miłości dla tej tu śmierci) - po tak ciężkich, tak licznych i bolesnych przejściach oczyszczona wreszcie przy pomocy religii prawdziwej i mądrości prawdziwej z win swoich, i dokończywszy żywota tego w taki sposób dostaje się wreszcie do oglądania Boga i z tym zastrzeżeniem zostaje uszczęśliwiona wpatrywaniem się w światłość bezcielesną przez uczestnictwo w niezmiennej nieśmiertelności Boga, tak gorąco upragnione - że ją kiedyś koniecznie porzucić będzie musiała. I wszyscy porzucający to uczestnictwo, pozbawieni

³⁶ Raczej: ... niebo nad niebem jak niebiosami nad niebiosami.

³⁷ Ps. 148,4.

owej wiekuistej prawdy i szczęścia, powrócą do piekielnej śmiertelności, ohydnej głupoty, straszliwych nieszczęść i nędzy, gdzie się Boga traci, nie nawidzi prawdy, gdzie poszukuje się szczęścia w brudach i bezceństwach; i tak wiecznie wkoło i wkoło bez żadnego końca, po upływie pewnych określonych przestrzeni wieków i kończyć się, i nastawać znów będą bądź czasy doczesnej nędzy, bądź szczęśliwości niebieskiej. I to ma być dlatego, iżby przez te stale powtarzające się nawroty czasów, idące zawsze i wracające poprzez nasze fałszywe losy szczęścia, a prawdziwe nieszczęścia, jedno po drugim wprowadzie, ale ustawicznie się kręcące - aby przez nie, powtarzamy, znane były Bogu dzieła jego, ponieważ nie może On odpoczywać w swoim działaniu ciągłym ani znać nie może tego, co jest nieskończone. Kto słuchać będzie bredni takich? Kto im wierzyć będzie? Kto to zniesie? Choćby to i prawdą było, nie tylko by rozsądniej było zamilczeć o tym, lecz też (że już, jak umiem, powiem, czego chcę) uczeniej byłoby nie wiedzieć o tym. Bo jeśli tego na pamięci tam nie będziemy mieli i przeto szczęśliwi będziemy, to i po cóż tutaj przez świadomość tego pomnażać ciężar nędzy ludzkiej? Jeśli znów tam mamy koniecznie wiedzieć o tym, to przynajmniej tutaj nie wiemy, iżby szczęśliwsze było nasze tu oczekiwanie najwyższego dobra, niż tam osiągnięcie tegoż dobra: bo cóż mi to za szczęśliwość, gdy się wie, że nie jest ona wieczna i że kiedyś ma być stracona.

Powiadają, że nikt nie może dojść do szczęśliwości niebieskiej, kto w kształceniu swej wiedzy tutaj nie poznał owych krążeń czasów, podczas których i szczęśliwość, i nieszczęście jedno po drugim na zmianę przychodzą. Jakoż tacy utrzymywać mogą, że łatwiej dochodzi do szczęśliwości wiecznej ten, który więcej Boga umiłował, skoro sami uczą takich rzeczy, które tę miłość tępią? Bo każdy więcej opieszale i niedbale kochać będzie tego, którego - wie o tym z góry - będzie musiał z konieczności porzucić i sprzeciwiać się jego prawdzie i mądrości, i to wtedy, gdy doskonałością swą doszedł już był, na ile go stać, do pełnego poznania szczęśliwości Bożej. Wszakże nawet człowieka-przyjaciela nikt wiernie kochać nie będzie, jeśli wie, że będzie dla niego kiedyś nieprzyjacielem. A niechże Bóg broni, żeby miała być prawdą groźba taka, iżby się prawdziwe nieszczęście nigdy kończyć nie miało, poprzerywane tylko często i ustawicznie okresami fałszywej szczęśliwości. Cóż bowiem fałszywszego i kłamliwszego od takiej szczęśliwości, gdzie albo nieświadomi być mamy przyszłego swego nieszczęścia pomimo tego, że w najczystszyim świetle prawdy pozostawać będziemy; albo też trwożyć się o przyszłość, pozostając w najniższej twierdzy szczęśliwości. Bo jeśli mamy być tam nieświadomi mającej nadejść klęski, to znaczy żeśmy tutaj, w doczesnej nędzy naszej, świadomi byli losu swego przyszłego, skoro wiemy o przyszłej szczęśliwości. A jeśli znowu nie będzie tam przed narni zakryta przyszła klęska nasza, to milsze: czasy spędza dusza w doczesnej nędzy, oczekując przyszłej szczęśliwości, niż dusza uszczęśliwiona, oczekująca powrotu do dawnej nędzy. W ten sposób oczekiwanie naszego nieszczęścia jest szczęśliwe, a nadzieja szczęśliwości jest nieszczę-

śliwa. Wynika z tego jeszcze, że ponieważ tutaj już cierpimy przykrości teraźniejszych, tam się trwożymy, że one nas znów czekają - a więc to raczej będzie prawda, żeśmy zawsze nieszczęśliwi, niż to, że kiedyś możemy być szczęśliwi.

Ponieważ, jak wiara woła, a prawda przekonuje - jest to fałszem (wiara bowiem nieomylnie obiecuje nam szczęście prawdziwe, którego bezpieczeństwo jest trwałe, a nie przerwane przez żadne nieszczęście), przeto my, idąc drogą prawdy, drogą, którą dla nas jest Chrystus; Jego mając za Wodza i Zbawcę, odwracamy naszą drogę wiary i umysł nasz od próżnego i niedorzecznego nawracania czasów, wymyślonego przez ludzi bezbożnych. Bo jeśli Porfiriusz platonik nie chciał iść za zdaniem innych platoników o owych nawrotach czasów i bez przerwy powtarzających się po sobie przyjściach i odejściach dusz bądź pobudzony niedorzecznością samej rzeczy, bądź też licząc się już z nauką chrześcijańską i o czym w dziesiątej księdze wspominałem, wołał twierdzić, że dusza na świat zesłana, żeby poznała, co jest zło, i żeby od tego zła oswobodzona i oczyszczona, gdy wróci do Ojca, niczego już złego na przyszłość nie cierpiała - to o ileż więcej my odrzucać powinniśmy i unikać takiego fałszu, wrogiego wierze chrześcijańskiej. Jeśli odrzucimy i zniweczymy owe nawroty czasów, bynajmniej nie zmusi nas żadna potrzeba do przypuszczania tym samym, że nie ma początku czasów odkąd się rodzaj ludzki zaczął - jakoby z tego powodu, że przez owe, nie wiem ilorakie nawroty, nie ma niby wśród rzeczy nic nowego, czego by już przedtem w pewnych okresach czasów nie było i w przyszłości nie będzie. A przecież jeśli dusza, co już nie ma wrócić do nieszczęścia, tak wolną się staje, jak nigdy przedtem wolną nie była, to w niej się dzieje coś takiego, czego przedtem nigdy nie było, i to coś bardzo ważnego, bo wieczna szczęśliwość, która ma nigdy nie ustać. Skoro przeto w naturze nieśmiertelnej tak ważna nowość zachodzi, nie powtarzana dotąd przez żadne nawroty czasów i nie mająca się nigdy przez nawroty jakieś powtarzać - to dla czegoż utrzymywać musimy, że w rzeczach śmiertelnych nie może się stać to samo? Jeśli powiedzą, że nie dzieje się w duszy nowość w uszczęśliwieniu jej, bo powraca ona tylko do tej szczęśliwości, w której zawsze była, to odpowiemy, że samo, zaiste, uwolnienie się duszy jest czymś nowym, gdy się wyzwala z nieszczęścia; bo w wyzwoleniu nigdy nie była, i samo nieszczęście duszy też jest nowością, która się w duszy dzieje, a której nigdy nie było. Gdy zaś ta nowość nie przybywa w porządku rzeczy przez Opatrzność Bożą rządzonych, lecz raczej staje się przypadkowo, to gdzież są owe określone i odmierzone nawroty czasów, w których się nic nowego nie dzieje, lecz powtarza się to samo, co już było? A jeśli i ta nowość nie jest wyłączona spod rozrządzeń Opatrzności czy to, gdy dusza obdarzona jest, czy gdy upada; mogą więc być rzeczy nowo powstałe, które choć przedtem się nie stawały, lecz nie są obce porządkowi rzeczy. I jeśli dusza mogła przez nierozsądek przyczynić sobie nieszczęścia nowego, które nie byłoby niespodziewane dla Opatrzności Boskiej, i to nieszczęście zawarłby Bóg w porząd-

ku rzeczy i od tegoż nieszczęścia nie niespodzianie również uwolniłby duszę; to przecież cóż by to było za zuchwalstwo nas, marnych ludzi, gdybyśmy mieli przeczyć - że bóstwo nie może czynić rzeczy nie sobie nowych, lecz świata nowych, których choć nie czyniło przedtem, lecz nie były one dlań, nigdy niespodziane. Jeśli znów powiedzą, że dusze wyzwolone już wprawdzie nie powrócą nigdy do nieszczęśliwości - lecz wobec tego nic się nowego nie dzieje, ponieważ ustawicznie coraz to inne dusze stawały się wyzwolone i stają się i będą stawały; to tak mówiąc, godzą się wyraźnie, że się nowe dusze stają, które też w nową nieszczęśliwość wpadają i nowe wyzwolenie osiągają. Gdy mówią o duszach, że są od dawna, że są odwieczne, że z tych dusz codziennie powstają ludzie nowi i ci ludzie, gdy uczciwie żyją, tak kiedyś wyzwolą się z ciał swoich, że już nigdy nie powrócą do stanu nieszczęśliwości, to w wyniku tego muszą powiedzieć, że ilość tych dusz jest nieskończona. Bo choćby liczba ich była jak największa, ale jednak skończona, nie mogłaby starczyć na nieskończone wstecz wieki - iżby z tej liczby zawsze powstawali ludzie, których dusze miałyby być zawsze wyzwolane od tej tu śmiertelności, a nigdy nie miały do niej znowu powracać. I nie wytłumaczą tego w żaden sposób, jak to wśród rzeczy, które wedle nich skończone są, iżby Bogu mogły być znane - liczba dusz jest jednak nieskończona.

Ponieważ wobec powyższego owe nawroty czasów, w których chciano duszę koniecznie do tych samych nędz doczesnych nawracać, przysły jak bańka, cóż pozostaje stosowniejszego dla duszy prawej, jeno wierzyć, że nie jest niepodobna dla Boga, iżby czynić mógł rzeczy nowe, nigdy przedtem przezeń nie czynione, i że wobec swej niewypowiedzianej wiedzy uprzedniej (*praescientia*) nie ma on woli zmiennej. Nadto, czy liczba dusz wyzwolonych i nie mających już wracać do stanu nieszczęśliwości może być zawsze pomnażana - niechże sami oni nad tym się zastanowią, kiedy potrafią z taką wnikliwością rozprawiać o ukróceniu nieskończoności rzeczy; my zaś dowodzenie nasze już całkowicie (*ex utroque latere*) kończymy. Można bowiem zaprzeczać, że mogło być stworzone to, co nigdy przedtem stworzone nie było - a to jest przedmiotem omawianej sprawy - skoro liczba dusz wyzwolonych, jakiej przedtem nigdy nie było, nie tylko raz uczyniona została, lecz nigdy nie przestanie być czyniona? Jeśli zaś jest to potrzebne, iżby była jakaś pewna liczba dusz wyzwolonych nie mających nigdy powrócić do nieszczęśliwości, a przeto i tej liczby nie można by już pomnażać, to i ta liczba, choćby nie wiem jaka, przedtem jednakże nie była wszak nigdy; nie może przecież ona wzrastać i dochodzić do końca swej ilości, nie mając jakiegoś początku, a tego początku miałożby nigdy nie być? Żeby więc był ten początek, człowiek stworzony został, a przed tym jego stworzeniem nie było żadnego człowieka.

Rozdział XXII

*O stanowisku pierwszego jedyne go człowieka,
a w nim - rodzaju ludzkiego.*

Rozwikławszy, o ileśmy mogli, to najtrudniejsze zagadnienie o wieczności Boga, stwarzającego nowe rzeczy bez żadnej nowej woli, spostrzeżemy teraz łącznie, iż lepiej było - jako się to właśnie stało, że Bóg z jednego człowieka, nasamprzód stworzonego, rozmnożył rodzaj ludzki, niż gdyby był wielu ludzi od razu stworzył. Zwierzęta stworzył Bóg jednej samotności lubiące i pojedynczo się włączające, zamykane w okolicach głuchych, jak np. orły, sępy, lwy, wilki i tym podobne - inne znowu towarzyskie, lubiące gromadne życie w stadach, jak np. szpaki, daniela i im podobne; jednakże obu tych rodzajów nie rozmnażał Bóg z jednej pary, lecz rozkazał, iżby jednocześnie liczne ich okazy powstały. Człowieka zaś, którego obdarzył naturą niby pośrednią między aniołami a zwierzętami, stworzył jednego i jedyne go, ażeby jako poddany Stwórcy swemu, niby prawdziwemu panu, strzegąc przykazań jego z pobożnym posłuszeństwem, nie przechodząc przez śmierć, otrzymał błogą i bez końca trwającą szczęśliwość, a jeśliby Pana Boga swego, zuchwale i nieposłuszenie nadużywając wolnej swej woli, obrazić miał, wtedy zwierzęce miał życie prowadzić, jako sługa żądz cielesnych i na wieczną po śmierci karę miał być skazany.

Stworzył go Bóg jednego i jedyne go, ale oczywiście nie iżby miał samotnikiem zostać bez towarzystwa ludzkiego, lecz iżby w ten sposób ocenić mógł silniej jedność pożycia towarzyskiego i węzeł zgody, iżby ludzi łączyło między sobą nie tylko podobieństwo natury, lecz też miłość rodzinna. Dlatego też podobało się Bogu nawet (pierwszą) niewiastę mającą się z mężem połączyć nie tak stworzyć jak męża, lecz z męża, iżby się wyłącznie z jednego tylko męża owego rodzaj ludzki rozmnożył.

Rozdział XXIII

*Bóg z góry wiedział, że pierwszy człowiek przezeń stworzony zgrzeszy,
a jednocześnie przewidział Bóg liczbę ludzi pobożnych
od pierwszego pochodzących człowieka, którą on taską swoją
przeniesie do uczestnictwa anielskiego.*

Nie było to Bogu nieznane, że człowiek zgrzeszy i już jako podległy śmierci płodzić będzie ludzi mających umierać, śmiertelników, którzy ogromem grzechów swoich, aż do tego dojdą, że bezpieczniej i spokojniej żyć będą między sobą zwierzęta, pozbawione rozumnej woli, których mnóstwo Bóg na początku z wód i ziemi wyprowadził, niż ludzie, których rodzaj od jednego człowieka powstał dlatego, iżby umiłowali jedność i zgodę. Bo nigdy przecież lwy między sobą, ani smoki między sobą takich wojen nie pro-

wadziły, jak ludzie między sobą. Lecz przewidywał też Bóg lud pobożnych, mający być łaską jego powołany do przysposobienia - lud, co otrzymawszy odpuszczenie grzechów, przez Ducha Świętego usprawiedliwiony, zespolony ma być w pokoju wiekuistym z aniołami świętymi po zburzeniu wrogiej śmierci ostatecznej. Temu to ludowi pożyteczne będzie rozpamiętywanie tej prawdy, że Bóg z jednego człowieka rodzaj ludzki ustanowił, iżby przez to ludziom wskazał, jak miłą dlań jest jedność nawet wśród wielu.

Rozdział XXIV

O naturze duszy ludzkiej, stworzonej na obraz Boży.

Uczył tedy Bóg człowieka na obraz swój. Stworzył w nim mianowicie taką duszę, by przez jej rozum i pojętliwość wyższym był człowiek nad zwierzęta i ziemne, i pływające, i latające, jako umysłu takiego pozbawione. Naprzód mężczyznę z prochu ziemi ukształcił i duszę taką, jak powiedziałem, bądź uczynioną przedtem wlał weń tchnieniem swoim, bądź raczej uczynił ją samym tchnieniem, i ten dech tchnieniem uczyniony (bo tchnąć znaczy uczynić dech) z woli Bożej duszą był. Potem, wyjąwszy kość z boku jego, uczynił mu małżonkę ku pomocy rodzenia - na podobieństwo Boże. Tych rzeczy nie można przedstawiać sobie w sposób cielesny, jak widzimy zazwyczaj rzemieślników wyrabiających z jakiegoś materiału ziemskiego swoimi cielesnymi członkami wszelkie przedmioty sztuki. Ręka Boska jest to moc Boga, który też i widzialne rzeczy w niewidzialny sposób czyni. Lecz te rzeczy raczej za bajeczne niż za prawdziwe uważają ci, którzy moc i mądrość Boga, umiającego i mogącego nawet bez nasion sameż nasiona doskonale tworzyć, mierzą wedle dzieł zwykłych i codziennych. Temu zaś, co początkowo ustanowione zostało, nie dowierzają, nie znając tego. A przecież i te rzeczy, które są im znane o poczęciach ludzkich i rodzeniach, gdyby je opowiedzieć niedoświadczonym czy nieświadomym, jeszcze by więcej wydały się nieprawdopodobne. Chociaż wielu jest takich, co te właśnie rzeczy przypisują raczej przyrodzonym przyczynom cielesnym, niż działaniu rozumu Bożego.

Rozdział XXV

Czy aniołowie mają być uważani za stwórców jakiegokolwiek, choćby najłuchszego stworzenia.

Z tymi wszakże, co nie wierzą, by umysł Boży czynił lub opatrywał te rzeczy, my zupełnie w tych księgach nie rozmawiamy. Owi zaś, co wierzą swemu Platonowi, jakoby nie ów Bóg najwyższy, Stwórca świata, lecz inne po-

mniejsze duchy, przez najwyższego Boga stworzone, z upoważnienia czy tam rozkazu tegoż Boga uczyniły wszystkie śmiertelne żyjące istoty, pomiędzy którymi człowiek najpocześniejsze i bliskie bogom samym miejsce zajmuje; owi, powtarzam, skoro tylko pozbędą się zabobonu składania niby to należnej czci religijnej i ofiar duchom owym, swoim jakoby stwórcy, to i łatwo pozbędą się błędnych mniemań swoich w tej sprawie. Nie godzi się bowiem nikogo uważać za stwórcę jakiegokolwiek, choćby najlichszego tworu śmiertelnego, ani nikogo stwórcą nazywać, oprócz Boga, nawet zanim może być pojęty. Aniołów zaś, których platonicy wołają nazywać bogami, choćby też z rozkazu czy pozwolenia Bożego brali jakiś udział w działaniu na rzeczy rodzące się na tym świecie, tak dobrze nie możemy nazywać stwórcami istot żyjących, jak i rolników nie nazwiemy stwórcami zboża czy roślin.

Rozdział XXVI

*Każda natura i każdy gatunek
we wszechstworzeniu staje się
i kształtuje się tylko działaniem Bożym.*

Co innego jest kształt zewnętrzny nadawany jakiegokolwiek materii cieleśnej, na przykład przez garncarzy, rzemieślników i wszelkich rękodzielników, co malują lub wyciskają kształty niekiedy podobne do zwierząt; co innego znów jest kształt, mający przyczyny swe sprawcze wewnątrz, przyczyny, pochodzące z tajemnej i ukrytej woli jakiejś natury żyjącej i pojmującej, która sama nie uczyniona, czyni nie tylko przyrodzone kształty ciał, lecz także i dusze istot obdarzonych duszą. Tamten naprzód wspomniany kształt należeć ma do artystów wszelkich; ten zaś drugi należy do jednego tylko artysty, do Stwórcy i Sprawcy, do Boga, co świat cały i aniołów bez żadnego świata i bez żadnych aniołów uczynił. Ta moc Boża, twórcza - że tak powiem, moc, która sama nie powstaje, lecz do powstania wszystko powołuje, nadała przy powstaniu świata kształt okrągły niebiosom i słońcu; ta sama moc Boża, nieuczyniona a czyniąca, nadała kształt okrągły oku, jabłku; nadała też inne postacie wszelkie przyrodzone, widzialne dla nas we wszelkich rzeczach rodzących się; postacie nie otrzymane z zewnątrz, lecz wewnętrzną potęgą Stwórcy, który rzekł: „*Niebo i ziemię ja napętniam*”³⁸, i którego mądrość jest taka, że „*dosięga od końca aż do końca mądrze i rozrządza wszystko wdzięcznie*.”³⁹ Dlatego też nie wiem, jakiego rodzaju pomoc okazali Stwórcy aniołowie na samym początku stworzeni: nie śmiem im przypisywać tego, czego może nie potrafią, a nie mogę im też ujmy czynić, jeśli co i mogą. Bądź co bądź, stworzenie i urządzenie wszystkich natur tak, żeby zupełnymi naturami były, jednomyślnie z aniołami Bogu przypisu-

³⁸ Jer. 23,24.

³⁹ Mądr. 8,1.

ję owemu, któremu i aniołowie z całą świadomością i z dziękczynieniem winni są istnienie swoje. Nie tylko rolników nie możemy nazywać stwórcami płodów ziemnych, jako że czytamy: „*Ani, który szczepi, jest czym, ani, który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa*”⁴⁰, ale też i ziemię samą, choć się wydaje matką płodną wszystkiego, dobywając kielki z nasion i utrwalając rośliny przez korzonki - ponieważ znowu czytamy: „*Bóg daje mu ciało, jako chce, a każdemu nasieniu własne ciało*.”⁴¹ Podobnie i niewiastę nie możemy nazywać stwórczynią dziecięcia swego, lecz raczej tego Stwórcą mianować mamy, co rzekł do któregoś ze sług swoich: „*Pierwej, niżlim cię utworzył w żywocie, znałem cię*.”⁴² I chociaż dusza brzemiennej matki, tak lub owak usposobiona, może wywierać pewne wpływy na właściwości swego płodu - tak uczynił Jakub z owymi prętami pstrymi, aby mu się pstre trzody lęgły⁴³ - lecz natury sama matka nie uczyniła, tak jak siebie samej nie uczyniła. Chociażby tedy używano różnych wpływów wynikających z ciała czy z nasienia na rodzenie, czy to przy pomocy aniołów czy ludzi, czy też jakich zwierząt, czy też przez krzyżowanie samców i samic; choćby też pewne pragnienia czy wrażenia lub ruchy matczynej duszy mogły narzucić pewne znamiona lub barwy delikatnym i uległym płodom, to jednakże same natury, choć podlegające takim czy owakim wpływom wedle rodzaju swego, nikt inny nie czyni, jeno Bóg najwyższy. Jego ukryta potęga przenikająca wszystko przezczystą obecnością swą sprawia, że jest wszystko, cokolwiek jest, w jakikolwiek sposób jest i ilekolwiek jest: bez jego działania nie dosyć, że cośkolwiek nie byłoby takim lub owakim, lecz wręcz by niczym nie mogło być. Jeśli, mając na uwadze tylko owe kształty, które z zewnątrz nadają rzeczom rękodzielnicy, powiadamy jednak, że miasto Rzym lub miasto Aleksandrię nie rzemieślnicy i budowniczowie zbudowali, lecz królowie, których wolą, radą, czy rozkazem zbudowane te miasta zostały: Rzym wolą Romulusa, a Aleksandria - wolą Aleksandra; to o ileż więcej Boga tylko możemy nazwać założycielem natur, skoro Bóg czyni wszystko tylko z tego materiału, który sam stworzył i nie ma innych robotników, jeno tych, których sam stworzył. I gdy ten Bóg swą, że tak powiem, budującą potęgę zawiesi - wszystkie rzeczy tak samo nie będą, jako nie były zanim się stały. „*Zanim*” - mówię o wieczności, nie o czasie. Bo czyż jest inny jaki Stworzyciel czasów oprócz tego, co uczynił te rzeczy, przez których ruch czasy bieg swój mają?

⁴⁰ 1. Kor. 3,7.

⁴¹ Tamże 15,38.

⁴² Jer. 1,5.

⁴³ Rodz. 30,37.

Rozdział XXVII

*O mniemaniu platoników,
jakoby aniołowie przez Boga
wprawdzie stworzeni zostali,
lecz ciż aniołowie są twórcami ciał ludzkich.*

Platon rzeczywiście utrzymywał, że Bóg najwyższy uczynił pomniejsze bóstwa, jako twórców innych wszelkich istot żyjących, a uczynił je w ten sposób, że wzięły one od Boga część nieśmiertelną swej istoty - śmiertelną zaś część same sobie dodały. Dlatego nie chciał ich uważać za twórców dusz naszych, lecz ciał naszych. Porfiriusz uczy, że gwoli oczyszczenia duszy, należy unikać wszelkiego ciała i wraz z Platonem swoim i innymi platonikami rozumie, że nieumiarkowanie i nieuczciwie żyjący wracają za karę do ciał, przy czym Platon mówił, że nawet do ciał zwierząt, Porfiriusz zaś - tylko do ciał ludzi. Z tego by wynikało, że owi, jak powiadają, bogowie, których myśmy powinni jako swych rodziców i twórców czcią otaczać, jak chcą platonicy, nie są niczym innym, jak kowalami kajdan naszych i budowniczymi naszych więzień; i nie nasi to twórcy, lecz ci, co nas wtrącają do najokropniejszych lochów więziennych i wkładają na nas najcięższe okowy. Muszą przeto platonicy albo dać spokój owym groźbom, że dusze przez ciała karę cierpieć będą, albo też niech nam nie przedstawiają bogów jako godnych czci, kiedy nas jednocześnie upominają, iżbyśmy, ile nam sił starczy, uciekali od nich i unikali ich działalności w nas. Jedno zresztą i drugie jest zupełnym fałszem. Bo ani wcale nie tak są karane dusze, iżby miały na nowo wracać do tego życia, i nie ma też żadnego innego twórcy wszystkich żyjących istot oprócz tego, który niebo i ziemię stworzył. Jeśli ta ma być jedyna przyczyna przebywania w tym ciele, żeby w ten sposób karę ponosić - to jakimże sposobem ten sam Platon może twierdzić, że nie byłby świat najpiękniejszym i najlepszym, gdyby nie był pełen wszelkiego rodzaju żyjących istot, to jest zarówno nieśmiertelnych, jak i śmiertelnych. Jeśli zaś stworzenie nas, choćby tylko jako śmiertelnych istot, jest darem Bożym, jakimże przeto sposobem powrót do tych ciał, a więc do darów Bożych, może być karą? Jeżeli Bóg, o czym Platon ustawicznie wspomina, miał w umyśle swym zawarte kształty ⁴⁴ zarówno świata całego, jako też wszystkich stworzeń żywotnych - to jakże miałby sam wszystkiego nie stwarzać? Czyżby nie chciał być twórcą niektórych stworzeń, choć umysł jego przechwalebny i niewypowiedziany posiadał sztukę wytworzenia tych stworzeń?

⁴⁴ Autor ma na myśli platońskie idee.

Rozdział XXVIII

*W pierwszym człowieku okazała się cała pełność rodzaju ludzkiego,
w której Bóg przewidział, jaka jej część
godna się stanie nagrody, a jaka - kary.*

Słusznie przeto prawdziwa wiara uznaje Boga i ogłasza Go za Stwórcę i świata całego, i wszystkich też istot żywotnych, czyli i dusz, i ciał. Pomiędzy tymi istotami ziemskimi uczyniony został najprzedniejszy między istotami, na Boży obraz stworzony, jeden człowiek - z przyczyny, o której już mówiłem, albo też może i z innej jakiejś nieznaney - jeden uczyniony, ale nie zostawiony w samotności. Nie masz bowiem rodzaju tak z natury towarzyskiego, a tak przez upadek swój do niezgód skłonnego, jak rodzaj ludzki. Niczym tak stosownie nie mogła przemawiać natura ludzka przeciwko tej wadzie niezgody, aby się bądź ustrzec jej, zanim zaistnieje, bądź ukrócić istniejącą, jak przypomnieniem owego rodzica, którego Bóg dlatego stworzył jednego tylko, jako praojca całej rzeszy ludzkiej, iżby ta okoliczność była upomnieniem ku zachowaniu zgodnej jedności wśród wielu. Przez uczynienie niewiasty z boku pierwszego męża okazał Bóg, jak wysoce ceniony ma być związek dwojga małżonków. Te sprawy Boże dlatego są niezwykle, bo są pierwsze. Kto w nie nie wierzy, nie powinien by w żadne cudowne zdarzenia wierzyć: gdyby bowiem one powstawały zwykłą drogą przyrodzoną, nie nazywałyby się cudami. Czyż może coś pod najmądrzejszym rządem Opatrzności Bożej powstać bez celu, choć przyczyna tego jest zakryta przed nami? Jeden z psalmów świętych mówi: „*Pójdźcie, a oglądajcie sprawy Pańskie, jakie położył cuda na ziemi.*”⁴⁵ Dlaczego zaś z boku męzowego niewiasta uczyniona została i czego obrazem jest ten pierwszy jakoby cud - o tym powiemy w innym miejscu, o ile Bóg dopomoże.

Teraz, gdy już księgę tę ukończyć mamy, uważmy sobie, że już w tym człowieku pierwszym, nasamprzód uczynionym, powstawały wśród rodzaju ludzkiego dwie społeczności, niby dwa państwa; jakkolwiek jeszcze nie według oczywistości, lecz według wiedzy Bożej. Z pierwszego bowiem człowieka powstać mieli ludzie, jedni należący do społeczności złych aniołów wśród kary, inni - do społeczności dobrych wśród nagrody - a to na mocy, chociaż ukrytego, ale sprawiedliwego sądu Bożego. Bo ponieważ napisane jest: „*Wszystkie drogi pańskie: miłosierdzie i prawda*”⁴⁶, przeto nie może być niesprawiedliwa łaska Jego ani okrutna Jego sprawiedliwość.

⁴⁵ Ps. 45,9.

⁴⁶ Ps. 24,10.

KSIEGA TRZYNASTA

Treść księgi XIII

Grzech pierwszego człowieka pociągnął za sobą jako karę dla niego i całego rodu ludzkiego śmierć ciała, duszy i tzw. drugą śmierć. Życie człowieka stało się raczej umieraniem aniżeli życiem. Śmierci ciała nie unikną nawet sprawiedliwi. Cieleśnej śmierci nie można pojmować jako wyzwolenia duszy - jak to czynią platonicy - i nie widzieć w niej żadnego zła. Połączenie ciała z duszą jest raczej naturalne i tylko wskutek kary za grzech ciężającej na cielesnej, jest przeszkodą dla duszy w osiągnięciu szczęścia.

Ciało pierwszych rodziców było ciałem psychicznym, potrzebującym pokarmu, przez drzewo życia od upadku chronione; nie było jednak ciałem duchowym, jakim będzie ciało świętych po zmartwychwstaniu. Różnicę między ciałem psychicznym a duchowym podkreśla wyraźnie Apostoł w pierwszym liście do Koryntian.

Rozdział I

O upadku pierwszych ludzi, który sprowadził śmierć.

Porządek rzeczy wymaga, żebyśmy załatwiwszy się z bardzo trudnymi zagadnieniami o pochodzeniu świata naszego i o początku rodzaju ludzkiego, jęli się już teraz rozprawiania o upadku pierwszego człowieka, a raczej pierwszych ludzi, jako też o źródle śmierci i jej szerzeniu się wśród ludzi. Nie w taki bowiem sposób Bóg ludzi stworzył, jak stworzył aniołów, którzy choćby i zgrzeszyli, nie mogli umierać. Lecz w ten sposób, że gdyby ludzie spełnili obowiązek posłuszeństwa, otrzymaliby, bez przechodzenia przez śmierć, anielską nieśmiertelność i szczęśliwą wieczność; nieposłusznych zaś śmierć na mocy sprawiedliwego wyroku spotkać miała. O tym zresztą jużśmy w poprzedniej księdze mówili ¹.

¹ Rozdz. XXI

Rozdział II

*O jednej śmierci, która spotkać może duszę, choć dusza
iakośkolwiek żyć będzie, i o drugiej śmierci, której ciało podlega.*

Uważam, że powinienem o samym rodzaju śmierci nieco szczegółowiej powiedzieć. Jakkolwiek wiemy o tym, że dusza ludzka jest rzeczywiście nieśmiertelna, lecz i ona ma niejakaś swoją śmierć. Nazywa się dusza nieśmiertelną dlatego, że bądź co bądź nie przestaje w jakiśkolwiek sposób żyć i czuć; ciało zaś dlatego śmiertelnym zwiemy, że może być całkowicie pozbawione życia i samo przez się w żaden sposób nie żyje. Śmierć duszy jest więc wtedy, gdy ją Bóg opuszcza, a śmierć ciała, gdy je opuszcza dusza. Jednej i drugiej rzeczy śmierć (czyli śmierć całego człowieka) jest wtedy, gdy dusza opuszczona przez Boga opuszcza ciało. Wtedy to bowiem dusza już nie żyje z Boga ani ciało z duszy. Po takiej śmierci całego człowieka następuje znów owa śmierć, którą księgi święte nazywają drugą śmiercią². Ją to Zbawiciel głosił, gdy mówił: „*Bójcie się tego, który ma władzę i ciało i duszę zatracić do piekła.*”³ Ponieważ to nie może nastąpić rychlej, dopóki dusza z ciałem nie będzie tak złączona ściśle, iż nie będzie się mogła w żaden sposób z nim rozłączać, przetoż dziwne się to zdawać może, dlaczego ciało się nazywa zabite ową śmiercią, która go z duszą nie rozłącza, lecz w śmierci owej ciało z duszą złączone i czujące, cierpi katusze. Słusznie mówi się w owym ostatecznym i wiecznym karaniu, o którym we właściwym miejscu wiele powiemy - o śmierci duszy, bo tam dusza nie żyje z Boga, ale dlaczego o śmierci ciała się mówi, kiedy i tam ciało z duszy żyje? W przeciwnym bowiem razie nie mogłoby to, co po zmartwychwstaniu ciałem będzie, odczuwać mąk. Może dlatego, że życie jakiegokolwiek bądź jest czymś dobrym, boleść zaś - złem, stąd powiedziane jest, że ciało nawet żyć nie będzie, ponieważ dusza w nim nie będzie przyczyną życia, lecz cierpienia. Dusza więc żyje z Boga, gdy dobrze żyje, bo dobrze żyć nie może, o ile Bóg w niej nie działa tego, co jest dobre. Ciało zaś żyje z duszy, dopóki dusza żyje w ciele, bez względu na to, czy sama dusza żyje lub nie żyje z Boga. Życie bowiem bezbożnych w ciałach nie jest życiem dusz, lecz ciał; to życie ciał sprawiają dusze nawet martwe, czyli od Boga oderwane, a sprawiają pewnym rodzajem własnego ustawicznego życia⁴, które je też nieśmiertelnymi czyni. Lecz w potępieniu wiecznym, choć człowiek nie przestaje mieć czucia, lecz to czucie niczego przyjemnego i miłego nie doznaje ani też błęgiego spokoju nie zażywa, lecz boleść i karę cierpi, przeto nie bez słuszności śmiercią się to raczej niż życiem nazywa. A dlatego owa śmierć nazywa się drugą, ponieważ jest po tej pierwszej, rozłączającej zespolone ze sobą natury: bądź Boga od duszy, bądź duszę od cia-

² Obj. 2,11; 21,8.

³ Mat. 10,28.

⁴ Które i w oderwaniu od Boga mają.

ła. O tej tedy pierwszej śmierci ciała powiedzieć można, że dobra jest dla dobrych, a zła dla złych; druga zaś, ile że nie może być nigdy śmiercią dobrych, przeto dla nikogo dobra nie jest.

Rozdział III

Czy śmierć, która przez grzech pierwszych ludzi przeszła na wszystkich ludzi, jest nawet w świętych karą za grzech.

Nie można milczeniem pominąć pytania, które się narzuca, czy rzeczywiście śmierć, odłączająca duszę od ciała, jest dla dobrych dobrą? Bo jeśli tak jest, to jakże pogodzić z tym ową prawdę, że i ta śmierć jest przecież karą za grzech? Gdyby pierwsi rodzice nie byli zgrzeszyli, to by, oczywiście, nie ponosili jej? Jakim tedy sposobem może być dobra dla dobrych, skoro przyszła wtedy tylko, gdy się złymi stali? Lecz jeśli znowu tylko złych ona spotyka, dla dobrych nie powinna by ona być dobra, lecz wcale jej nie powinno być. Bo dla czegoż by miała jakaś kara spotykać tych, których nie było za co karać? Otóż, jakkolwiek pierwsi rodzice w takim zostawali stanie, że gdyby nie zgrzeszyli, nie zazналиby żadnego rodzaju śmierci; lecz ciż sami pierwsi grzesznicy tak zostali śmiercią ukarani, że również wszystko z ich rodu pochodzące tej samej karze uległe być miało. Bo nie mogło z nich urodzić się nic odmiennego od nich samych. W miarę bowiem wielkości ich winy, kara ich zmieniła na gorsze ich naturę i to, co naprzód karą było w grzeszących pierwszych ludziach, już to drogą przyrodzoną szło dalej do następnych pokoleń. Nie tak pochodzi człowiek od człowieka, jak człowiek z prochu. Proch był materiałem do uczynienia człowieka (pierwszego); człowiek zaś człowiekowi jest rodzicem przez rodzenie. Stąd, co jest ziemią, nie jest ciałem, chociaż z ziemi ciało uczynione zostało. Natomiast czym jest człowiek rodzący, tym jest i człowiek - potomstwo. W pierwszym więc człowieku, który miał przez niewiastę przejść w potomstwo, był cały rodzaj ludzki, gdy owo złączenie małżonków przyjęło wyrok Boży potępienia swego; i to, czym się stał człowiek nie wtedy, gdy był stwarzany, lecz - gdy grzeszył i karę otrzymywał, to samo też i zrodził; oczywiście - o ile mówimy w odniesieniu do początku grzechu i śmierci. Nie upadł przecież człowiek pierwszy z powodu grzechu i kary do tej niemowlęcej nieudolności umysłu i słabości duszy i ciała, którą widzimy u małych dzieci. (Chciał Bóg, aby to niedołęstwo w początkach życia ludzkiego było podobne do takiegoż niedołęstwa u młodych zwierząt, ponieważ rodzice pierwsi odpadli byli do życia zwierzęcego i śmiertelnego, jako napisane jest: „Człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał; przyrównany jest bydłom bezrozumnym i stał się im podobny”⁵ - tylko że niemowlęta, jak widzimy, jeszcze są niedołężniejsze w używaniu i w ruchach członków i w popędach żądania lub unikania czegoś, niż nawet najdelikatniejsze małe u zwierząt różnych; widocznie dziel-

⁵ Ps. 48,13.

ność ludzka na tyle wyżej wznosi się nad wszelkie inne zwierzęta, na ile więcej zapęd swój, na kształt strzały w napiętym łuku, w tył się cofając, odciąga) - otóż do tego dziecięcego początkowania pierwszy człowiek mimo zdrożonego zuchwalstwa swego i zasłużonego potępienia nie upadł i nie został w nie strącony; lecz do tyła skażona w nim została i zmieniona natura ludzka, iż cierpieć musiał harde w członkach nieposłuszeństwo zmierzające do pożądliwości, stać się musiał podległym niechybnej śmierci i, czym się sam stał po grzechu i karze, to samo rodzić też musiał, a więc ludzi, podległych grzechom i śmierci. Jeśli niemowlęta przez łaskę Pośrednika Chrystusa zwolnione zostaną z więzów tego grzechu ⁶, mogą jedynie ponieść tylko tę śmierć, która duszę od ciała odłącza; lecz nie wpadają one wtedy, od grzechu wolne, w oną śmierć drugą, która wieczną stanowi karę.

Rozdział IV

*Dlaczego śmierć, która jest karą za grzech, nie zostaje
zniesiona dla tych, co przez łaskę odrodzenia
odpuszczenie grzechów otrzymują.*

Jeśli to kogoś uderza, że śmierć jest karą za grzech, to dlaczegoż ponoszą śmierć nawet ci, których winy zmazane zostają przez łaskę Bożą, to odpowiadamy, że pytanie to zostało już przez nas wyjaśnione i rozwiązane w innym dziele naszym, mianowicie *O chrzcie małych dzieci* ⁷. Tameśmy powiedzieli, że dlatego dusza musi doświadczyć rozłączenia się z ciałem, nawet po usunięciu już węzłów grzechowych, ponieważ gdyby wnet po sakramencie odrodzenia następowała nieśmiertelność ciała, sama by wiara poderwaną została, bo wiara wtedy jest wiarą, gdy w nadziei oczekujemy tego, czego jeszcze w rzeczywistości nie widzimy. Siła tej wiary i walka o nią, szczególnie w dawniejszych czasach, pokonywałaby nawet bojaźń śmierci, co przede wszystkim wspaniale się okazało u świętych męczenników. Nie byłoby żadnego zwycięstwa w tej walce ani chwały żadnej z niego (choćby nawet i żadnej walki być nie mogło), gdyby po chrzcie odradzającym już by święci nie mieli ponosić śmierci cielesnej. A z dziećmi małymi każdy by biegł do chrztu po łaskę Chrystusową dlatego głównie, by się nie rozłączać z ciałem. W taki sposób nie mogłaby być wiara doświadczona niewidzialną nagrodą, lecz by nawet i wiary już nie było, gdyby ktoś za swe dzieło pragnął natychmiast nagrody i natychmiast by ją otrzymywał. Teraz zaś kara za grzech przez większą i cudowniejszą łaskę Zbawiciela obrócona została na korzyść sprawiedliwości. Wówczas bowiem powiedziano człowiekowi: umrzesz, jeśli zgrzeszysz; dziś mówi się męczennikowi: umieraj, żebyś nie zgrzeszył. Wówczas powiedziano: Jeśli przykazanie przestąpicie - śmiercią pomrzecie.

⁶ Oczywiście przez chrzest święty.

⁷ De peccatorum meritis ac remissione et de baptismo parvulorum. Ks. II, 30-34.

Dzisiaj się mówi: jeśli śmierć odrzucicie, przykazanie przestąpicie. Czego wówczas trzeba się było lękać, gdyby się zgrzeszyło, teraz trzeba się imać tego, żeby snadź nie zgrzeszyć. Tak tedy przez niewymowne miłosierdzie Boże i sama kara za występki zamienia się na oręż cnoty i nawet chłosta grzesznika staje się zasługą sprawiedliwego. Bo wówczas grzeszeniem nabyto śmierć, teraz umieraniem sprawiedliwość się dopełnia. Ale tak się rzecz ma ze świętymi męczennikami, którym prześladowca daje do wyboru jedno z dwojga: odstąpić od wiary, albo ponieść śmierć. Bo sprawiedliwi wołają wierząc przecierpieć to samo, co pierwsi niesprawiedliwi nie wierząc ponosili. Gdyby tamci bowiem nie byli zgrzeszyli, nie pomarliby byli, a sprawiedliwi zgrzeszą, jeśli nie umrą. Tamci więc umarli, ponieważ zgrzeszyli; ci nie grzeszą, ponieważ umierają. Przez winę tamtych stało się, iż się doszło do kary; przez karę tych staje się to, iż się nie dochodzi do winy. Nie, iżby śmierć, będąc przedtem czymś złym, miała się czymś dobrym stawiać, lecz tylko Bóg tak wielkiej łaski wiary udzielił, że śmierć, która, jak wiadomo, jest czymś przeciwnym życiu, stała się narzędziem, przez które dochodzi się do życia.

Rozdział V

Jako źli ludzie źle używają prawa, które jest dobre, tak znów sprawiedliwi dobrze używają śmierci, która jest zła.

Apostoł, chcąc okazać, ile szkody grzech przynosi, gdy nie ma pomocy łaski, nie zawahał się nawet samegoż prawa mocą grzechu nazwać: „*Ościę - powiada - śmierci jest grzech, a moc grzechu zakon.*”⁸ Najprawdziwsza to prawda. Zakaz bowiem powiększa pragnienie rzeczy zakazanej, o ile sprawiedliwość nie jest tak umiłowana, że pożądlivość grzeszenia pokonywa się przez rozkosz tej miłości. Ażeby zaś prawdziwa sprawiedliwość umiłowana być mogła i rozkosz sprawiła, musi temu dopomóc łaska. Lecz, żeby znów prawo nie było uważane za coś złego, ponieważ nazwane jest mocą grzechu, przeto tenże Apostoł w innym miejscu w taki sposób oświeśla tę sprawę: „*A tak - powiada - zakon wprowadzie święty, i przykazania święte, i sprawiedliwe i dobre. Co tedy dobre jest, stało mi się śmiercią? Boże uchwaj! Ale grzech, aby się grzechem pokazał, sprawił mi śmierć przez dobre; aby się stał nader grzesznikiem, albo grzechem przez przykazanie.*”⁹ „*Nader*” - powiedział - bo gdy pomnaża się pożądlivość grzeszenia i pomiata się samym zakonem, to dołącza się przez to jeszcze nowe przestępstwo. Dlaczego o tym wspominamy? Bo jak zakon nie jest czymś złym, gdy powiększa pożądlivość grzeszących, tak samo nie jest śmierć czymś dobrym przez to, że pomnaża chwałę cierpiących; ponieważ ani zakonu nikt nie unika dlatego, żeby miał być niegodziwy i żeby miał występnych czynić - ani śmierci nie bierzemy za prawdę

⁸ 1. Kor. 15,56.

⁹ Rzym. 7,12 i n.

i nie ona męczenników czyni. W ten sposób zakon jest wprawdzie dobry, bo jest zakazem grzechu, a śmierć jest zła, bo jest zapłatą za grzech. Lecz, jako nieprawość używa źle nie tylko złych rzeczy, ale też i dobrych, tak znów sprawiedliwość dobrze używa nie tylko rzeczy dobrych, lecz też i złych. Wynika z tego, że i źli źle używają zakonu, choć zakon jest dobry, a dobrzy umierają dobrze, choć śmierć jest zła.

Rozdział VI

Śmierć jest powszechnym złem, bo rozrywa zjednoczenie duszy z ciałem.

Co się tyczy śmierci cielesnej, czyli rozłączenia duszy z ciałem, to dla nikogo z tych, którzy ją ponoszą, a których umierającymi nazywamy - dobra nie jest. Mieści bowiem w sobie uczucie przykre i siła owa rozrywająca te dwie składowe części złączone i zespolone za życia jest przeciw naturze, dopóki trwa i nie odejmie wszelkiego czucia, jakie było w istocie żyjącej, czucia wynikłego ze ścisłego zespołu duszy i ciała. Niekiedy wszystkie te przykrości przedśmiertne przerywa jeden cios, zadany ciału lub duszy, i wskutek nagłości nie daje ich odczuwać. W jakikolwiek zresztą sposób jest ta przykra utrata czucia, to gdy ją pobożnie i cierpliwie znosimy, choć pomnaża zasługę cierpliwości naszej - zawsze się jednak karą nazywa. Tak choć z powodu ustawicznego krzewienia się ludzi od pierwszego człowieka, śmierć jest niewątpliwie karą każdego, co się na świat rodzi, to jednakże, zważywszy zasługę pobożności i sprawiedliwości, staje się ona chwałą odradzającego się i gdy jest ona opłatą za grzech, wymaga niekiedy, żeby już nic więcej za grzech nie oddawano.

Rozdział VII

O śmierci ponoszonej przez niektórych, nie odrodzonych ¹⁰ jeszcze, za wyznawanie Chrystusa.

Ci, co nie przyjąwszy jeszcze chrztu odrodzenia, umierają dla imienia Chrystusowego, równie tyle zyskują odpuszczenia grzechów, jak gdyby już chrzest święty przyjęli. Albowiem ten, co powiedział: „*Jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha, nie wnijdzie do królestwa niebieskiego*” ¹¹, w innym powiedzeniu czyni dla nich wyjątek, gdyż nie mniej ogólnie mówi: „*Kto mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go i ja przed ojcem moim, który jest w niebieszech*” ¹²

¹⁰ Nie ochrzczonych.

¹¹ Jan 3,5.

¹² Mat. 10,32.

i w innym jeszcze miejscu: „*Kto by stracił duszę swoją dla mnie, najdzie ją.*”¹³ Dlatego też napisano: „*Droga przed obliczem pańskim śmierć świętych jego.*”¹⁴ Cóż bo droższego być może nad śmierć, przez którą i grzechy się wszystkie odpuszczają, i zasługa się naraz znacznie powiększa? Tak bowiem wielkiej zasługi nie mają ci, co nie mogąc odwlec śmierci, ochrzczeni zostali, i pozbywszy się wszystkich grzechów, zeszedli z tego życia; większą mają zasługę owi, co mając śmierć swą odwlec, nie uczynili tego, bo woleli, wyznając Chrystusa, życie swe zakończyć, niż zapierając się Go - przystąpić później do chrztu. Gdyby się byli i wyrzekli Chrystusa z bojaźni przed śmiercią, i tak by z pewnością mieli to odpuszczone w tym źródle chrzestnym, w którym też nawet tym, co zabijali Chrystusa, ta straszna zbrodnia odpuszczona została. Czyżby bez obfitej łaski Ducha onego, który „*kędy chce tchnie*”¹⁵, mogli umiłować Chrystusa aż do tyła, żeby w tak strasznym niebezpieczeństwie utraty życia, mogąc to życie ocalić przez zaparcie się Go, nie uczynili jednak tego? Ta tedy droga śmierć świętych, którą poprzedziła śmierć Chrystusowa tyle łask im udzielająca, że ci, gwoili dojścia do Chrystusa, nie wahali się również śmierci ponieść - ta tedy śmierć świętych wykazała, że to, co było przedtem ustanowione jako kara za grzech, obrócone zostało na to, żeby wydało obfity owoc sprawiedliwości. Śmierć przeto nie dlatego ma uchodzić za coś dobrego, że ku tak wielkiemu pożytkowi nie własną mocą swoją, lecz z Bożej Opatrzności obrócona została tak, iż to, co na postrach ustanowione było, żeby grzech nie był popełniony, teraz ma być podejmowane w tym celu, żeby już nie grzeszyć na przyszłość, i żeby popełnione grzechy znieść, i żeby za zwycięstwo wielkie należną nagrodę Sprawiedliwości otrzymać.

Rozdział VIII

Podjęcie pierwszej śmierci za prawdę jest u świętych obaleniem drugiej śmierci.

Jeśli się dobrze zastanowimy, to gdy nawet ktoś umiera za prawdę pobożnie i chwalebnie, ten właściwie śmierci unika. Coś niecoś ze śmierci się chwytą, żeby przez to cała się nie zwała, a nade wszystko - żeby ta druga nie nadeszła, co to się nigdy nie kończy. Podejmuje się mianowicie odłączenie duszy od ciała, żeby się snadź Bóg od duszy nie odłączał, bo gdyby po takim odłączeniu i dusza od ciała się odłączyła, to już całego człowieka po jego pierwszej śmierci ogarnęłaby śmierć druga, wieczna. Śmierć więc, choć wtedy, gdy umierający przecierpieć ją muszą i gdy ich czyni zmarłymi - nie jest, jako powiedziałem, dla nikogo dobrą, lecz z chwałą ją ponosimy,

¹³ Tamże 16,25.

¹⁴ Ps. 115,15.

¹⁵ Jan 3,8.

by utrzymać się w dobrym lub dobro zdobyć; o ile jednak już są po śmierci ci, których umarłymi nazywamy, to nie będzie bynajmniej niedorzeczne powiedzenie, że śmierć zła jest dla złych, a dobra dla dobrych. Są bowiem w odpoczywaniu wiecznym dusze pobożnych ludzi, odłączone od ciała; nie-
zbożnych zaś dusze cierpią karanie; tak będzie, dopóki ciała dusz sprawiedliwych nie odżyją na życie wieczne, a ciała dusz niezbożnych nie powstaną ku śmierci wiecznej, którą nazywamy drugą śmiercią.

Rozdział IX

*Czy chwila śmierci, pozbawiająca życie czucia,
jest w umierających, czyli już w umarłych?*

Czy można powiedzieć, że chwila, kiedy dusze odłączone od ciała są już w szczęściu lub w nieszczęściu, jest już po śmierci, czy też w samej śmierci? Bo jeśli dopiero po śmierci, to już nie śmierć sama, która już wtedy jest przebyta i miniona, jest dobra lub zła, lecz życie po śmierci istniejące jest dobre lub złe. Śmierć dla takich wtedy była zła, gdy była, czyli kiedy ją cierpieli, gdy umierali, gdyż wtedy doświadczali uczucia przykrego i bolesnego; tego zła dobrzy dobrze używają. Wtedy to śmierć miniona jakże może być dobra lub zła, skoro jej już nie ma. Gdy dalej dobrze się zastanowimy, to i wtedy właściwie śmierci żadnej nie ma, gdy doznajemy owego uczucia ciężkiego i przykrego. Bo dopóki doznajemy jakiegokolwiek uczucia, to przecież jeszcze żyjemy, a skoro jeszcze żyjemy, to jesteśmy jeszcze raczej przed śmiercią, nie zaś w śmierci; ponieważ, gdy śmierć przybywa, usuwa wszelkie uczucie ciała, uczucie, które jest przykre, gdy się ona zbliża. Dlatego więc nazywamy umierającymi tych, którzy jeszcze nie umarli, lecz wobec grożącej śmierci miotani już są ostatnim śmiertelnym smutkiem - trudno to wytłumaczyć - choć słusznie tacy nazywają się umierający, bo gdy śmierć, już wisząca nad głową wreszcie nadejdzie, to już będą umarli, nie umierający. Każdy więc umierający jest właściwie żyjący, ponieważ, gdy się kto znajduje na takim krańcu życia, kiedy jeszcze się dusza, jak mówimy, kołaczy, to oczywiście, skoro się jeszcze duszy nie pozbył, żyje jeszcze. Taki jest więc razem i umierający i żyjący, lecz do śmierci podchodzi, od życia odchodzi; jednak jeszcze przy życiu, bo dusza tkwi jeszcze w ciele; jeszcze nie jest w śmierci, bo nie odeszła jeszcze dusza od ciała. A kiedy znów odejdzie - to i wtedy nie jest w śmierci, lecz już po śmierci. Któż tedy powie kiedy jest w śmierci? Bo znów nie ma wcale żadnych umierających, skoro nikt razem nie może być umierający i żyjący. Dopóki bowiem dusza jest w ciele, nie możemy zaprzeczyć temu, że człowiek jest żyjący. A jeżeli takiego, w którego ciele już się ma na to, że umrze, nazywać powinniśmy raczej umierającym, i jeśli jednocześnie nikt nie może być i żyjący i umierający - to, kiedy jest żyjący - nie wiem.

Rozdział X

*Czy życie śmiertelników nie powinno by się raczej
śmiercią nazywać.*

Odkąd każdy z nas zaczął przebywać w tym ciele umrzeć mającym, to bez ustanku coś się w nim zawsze dzieje takiego, co śmierć pociąga. A sprawia to zmienność ciała w ciągu całego życia (jeśli tylko życiem to nazywać można); zmienność działa w tym kierunku, żeby dojść do śmierci. W każdym człowieku nie ma dziś tego, co było przed rokiem; i jutro nie będzie tego, co dzisiaj jest; i dziś nie ma tego, co wczoraj było; i za chwilę nie będzie tego, co teraz jest; i teraz nie ma tego, co przed chwilą było; albowiem z każdą chwilą życia odejmuje się coś z tej przestrzeni czasu, co na życie jest przeznaczona, i z każdym dniem coraz krótszy jest ten czas, co pozostaje jeszcze; tak, że ten czas życia terazniejszego niczym innym nie jest, jeno biegiem do śmierci; i w tym biegu nikomu nie wolno zatrzymać się, choćby na chwileczkę, i nie wolno nikomu, choć troszeczkę, zwalniać biegu: wszyscy muszą biec jednakowym tempem i wszystkich gna ku sobie taka sama meta. Bo i ten, którego życie było krótsze, bynajmniej nie prędzej spędzał dzień każdy, jak i ten, co długo żył. Jednakowe chwile przez jednakowy czas pochłaniane były jednemu i drugiemu: tylko że jeden miał bliżej do mety, drugi dalej, ale jednakim biegiem obydwaj biegli. Co innego jest przecież dłuższą drogę zrobić, a co innego wolniej biec. A przetoż kto dłuższe czasu przestrzenie zużywa zanim do śmierci dobiegnie, ten wolniej nie biegnie, lecz tylko dłuższą ma drogę do przebycia. Jeśli zatem każdy umierać zaczyna, czyli być w śmierci od tego czasu, odkąd się w nim zaczyna zbliżać śmierć, czyli odejmowanie życia (bo gdy przez odjęcie życie się już skończy, będzie człowiek już po śmierci, nie zaś w śmierci) - to oczywista, że odkąd człowiek zaczyna być w ciele, jest już w śmierci. Bo czyż poprzez wszystkie dni, godziny i chwile nie kroczy ku nam śmierć, która wreszcie strawiwszy życie, nastąpi i rozpocznie się czas pośmiertny, który gdy się życie skracало, był już w śmierci. Nigdy przeto człowiek nie jest w życiu, odkąd istnieje w tym ciele, raczej umierającym niż żyjącym, skoro nie może być jednocześnie i w życiu, i w śmierci. Albo może jest raczej i w życiu, i w śmierci razem: w życiu mianowicie, w którym żyje dopóki się ono całe nie wyczerpie; w śmierci zaś, ponieważ już umiera, gdyż się życie wyczerpuje po trochu, dopóki się do cna nie wyczerpie. Jeśli zaś nie jest w śmierci, to samo wyczerpywanie życia czymże jest? Nie na próżno przecież mówimy, że gdy całe życie już będzie ciału odjęte, wtedy już jest po śmierci, a więc śmierć była wtedy, gdy się to życie (stopniowo) odejmowało. Bo skoro po odjęciu życia nie jest człowiek w śmierci, lecz po śmierci, kiedyż w takim razie będzie w śmierci, jeśli nie wtedy, gdy się życie odejmuje?

Rozdział XI

Czy może ktoś być jednocześnie żyjący i umarły?

Jeśli to jest niedorzeczne, żebyśmy człowieka, zanim do śmierci dojdzie, mieli nazywać, że już jest w śmierci (bo do czegoś się zbliża, pędząc czas życia swego - skoro już jest w śmierci?), przede wszystkim dlatego, że dziwaczna to rzecz nazywać kogoś i żyjącym, i umierającym, bo nie może nikt być razem i czuwającym, i śpiącym; więc zapytujemy, kiedyż będzie człowiek umierającym? Bo zanim śmierć nadejdzie, nie jest umierający, lecz żyjący; gdy zaś śmierć już przyjdzie - nie będzie wtedy umierający, lecz umarły. Umierający człowiek jest ten, co jest jeszcze przed śmiercią; umarły - po śmierci. Więc kiedyż jest w śmierci? Bo wtedy jest właśnie umierający, jako że trzem wyrażeniom: „przed śmiercią”, „w śmierci” i „po śmierci” odpowiadają trzy wyrazy: „żyjący, umierający, umarły”. Kiedy jest więc człowiek umierający, czyli w śmierci, to znaczy, gdy nie jest ani żyjący, czyli przed śmiercią, ani umarły, czyli po śmierci, lecz umierający, to znaczy w śmierci - trudno to określić. Bo dopóki jest jeszcze dusza w ciele, a zwłaszcza jeszcze i czucie - niewątpliwie żyje jeszcze człowiek, złożony z duszy i ciała, a więc jest jeszcze przed śmiercią, nie w śmierci; kiedy znów dusza odejdzie i zabierze wszelkie czucie ciała, jest już wtedy po śmierci i taki człowiek nazywa się już umarły. Pomiędzy tym jednym i drugim czasem zginął gdzieś pośredni, w którym człowiek jest umierający, jest w śmierci: bo dokąd jeszcze żyje, jest przed śmiercią; jeśli żyć przestał, jest już po śmierci. Nie można więc wyobrazić sobie, kiedy jest umierający, czyli w śmierci. W podobny sposób trudno znaleźć w biegu czasów czasu teraźniejszego, bo nie ma najmniejszej chwili takiej, która by była przejściem od czasu przyszłego do przeszłego. Zdawać by się więc mogło, że nie ma wcale śmierci ciała. Bo jeśli jest, to kiedyż jest, skoro w nikim ona być i nikt w niej być nie może: dopóki się żyje, jeszcze jej nie ma, bo życie jest przed śmiercią, nie w śmierci; a jeśli już się żyć przestało - już śmierci nie ma, bo już wtedy jest po śmierci, nie w śmierci. Ale znowu, jeśli żadnej śmierci nie ma przed czymś lub po czymś, to cóż to znaczy, gdy mówimy „przed śmiercią” lub „po śmierci”? Czcze to słowa, skoro żadnej śmierci nie ma. Niestety, obyśmy do nieba przez życie dobre dostać się mogli, bo tam dopiero naprawdę śmierci żadnej nie ma. Tutaj zaś nie tylko jest ona, lecz tak jest bolesna, iż żadna mowa tego wyrazić nie może i niczym się od niej uwolnić nie można.

Mówmy więc wedle zwyczaju (inaczej bo i nie możemy) i powiadajmy „przed śmiercią”, mówiąc o czasie zanim śmierć nastąpiła; tak i w Piśmie jest: „*Przed śmiercią nie chwał człowieka żadnego.*”¹⁶ Mówiąc zaś o czasie, gdy przyszła już śmierć, wyrażamy się: „Po śmierci tego lub owego stało się to lub owo”. Mówmy i o czasie trąnniejszym, jak umiemy, tak jak się na przy-

¹⁶ Ekkle. 11,29.

kład mówi: „Umierając, ktoś tam pozostawił testament” i „Tym lub owym, to i to umierając zapisał” - chociaż właściwie tylko zupełnie żyjący mógł to uczynić i uczynił to raczej przed śmiercią, nie w śmierci. Mówmy również, jak Pismo Święte mówi, które nie waha się o umarłych mówić, co już są po śmierci, że są w śmierci: „*Albowiem w śmierci nie masz, kto by na ciebie pamiętał.*”¹⁷ Dopóki bowiem nie odżyją, słusznie się o nich mówi, że są w śmierci, tak samo jak we śnie jest każdy, dopóki się nie obudzi; wszelako, chociaż o pogrążonych we śnie mówimy, że są śpiący, nie możemy w taki sposób o tych, co już są umarli, mówić, że są umierający. Bo już nie umierają, o ile mówimy o śmierci ciała - a o takiej właśnie mówimy - gdyż są od ciała już odłączeni. O to właśnie chodzi, że jak powiedziałem, niepodobna tego wytłumaczyć słowami żadnymi, jakim sposobem bądź o umierających mówimy, że żyją, bądź o umarłych już po ich śmierci mówimy, że są w śmierci. Jakoż bo już po śmierci, jeśli jeszcze w śmierci? Zwłaszcza, że nie możemy ich nazywać umierającymi w taki sposób, jak we śnie pogrążonych nazywamy śpiącymi, jako w gnuśnieniu zostających - gnuśniejącymi¹⁸, w cierpieniu - cierpiącymi, w życiu zostających - żyjącymi. Tymczasem tutaj o umarłych, zanim powstaną, mówi się, że są w śmierci, a jednakże umierającymi nazwać ich nie można. Uważam z tego powodu, że zupełnie właściwie i akurat tak się złożyło, jeśli nie z rozmysłu ludzi, to kto wie, czy nie z woli Bożej, że tego czasownika „umierać” w języku łacińskim nie zdołali nawet gramatycy odmieniać wedle tego pravidła, jak inne takie czasowniki odmieniamy. Bo na przykład *oritur* jest w czasie przeszłym *ortus est*; tak samo inne podobne, tworzące czas przeszły z imiesłowu. Natomiast jeśli do *moritur* chcemy powiedzieć czas przeszły, mówimy *mortuus est*, podwajając literę *u*. Tak więc wymawiamy *mortuus*, jak *fatuus* (głupi), *arduus* (stromy), *conspiciuus* (widoczny) i inne podobne, które nie są w czasie przeszłym, gdyż są to imiona i podług czasów się nie odmieniają. Tamto zaś imię (*mortuus*), iżby się to (podług czasów) odmieniało, co się odmieniać tak nie może, zrównano z imiesłowem czasu przeszłego. Zupełnie się to więc stosownie złożyło, że jak sama rzecz przez ten wyraz oznaczona nie może się odmienić w działaniu swym, tak i słowo ją oznaczające nie może się w mowie odmieniać (co do czasu). Stać się to wszakże może przy pomocy łaski Zbawiciela naszego, że choć drugą śmierć odmienić, czyli uchylić od siebie zdołamy. Cięższa jest bowiem tamta i spośród wszystkiego złego - najgorsza: nie na oddzieleniu duszy od ciała zależy ona, lecz na wiecznym karaniu połączonych ze sobą i ciała, i duszy. Tam dopiero wbrew temu, jak się ma z pierwszą śmiercią - nie będzie ludzi przed śmiercią i po śmierci, lecz będą wszyscy zawsze w śmierci: a więc nigdy żyjący i nigdy umarli, lecz bez końca umierający. Nigdy bowiem nie będzie człowiekowi gorzej w śmierci, jako tam, gdzie będzie sama śmierć bez śmierci.

¹⁷ Ps. 6,6.

¹⁸ Właściwie: gnuśnymi - ale trzeba tu było użyć imiesłowu czasu teraźniejszego, o który autorowi chodzi.

Rozdział XII

*Jaką śmiercią zagroził Bóg pierwszym ludziom,
za przestąpienie przykazania Jego.*

Na pytanie, jaką to śmiercią Bóg zagroził pierwszym ludziom, gdyby przekroczyli przykazanie od niego otrzymane i nie zachowali posłuszeństwa: czy mianowicie śmiercią duszy czy ciała, czy całego człowieka, czy też tą, która się nazywa drugą śmiercią - odpowiedzieć na to trzeba, że każdą z tych śmierci. Pierwsza bowiem składa się z dwóch: (druga) ze wszystkich cała. Jako bowiem cała ziemia z wielu ziem się składa, a kościół cały z wielu kościołów - tak też cała śmierć - ze wszystkich śmierci. Pierwsza bowiem z dwóch się składa: ze śmierci duszy i ze śmierci ciała, żeby była śmierć pierwsza całego człowieka, mianowicie gdy dusza bez Boga i bez ciała karanie ponosi; druga zaś jest ta, w której dusza bez Boga, ale z ciałem wieczne karanie ponosi. Gdy przeto Bóg do owego pierwszego człowieka, którego był w raju umieścił, mówił o zakazanym pokarmie: „*Którękolwiek dnia jeść z niego będziecie, śmiercią pomrzecie*”, to groźba ta rozciągała się nie tylko do przedniej połowy pierwszej śmierci, gdy się dusza pozbywa Boga, nie tylko do wtórej części, gdy znów ciało się duszy pozbywa, ani też do samej całej pierwszej śmierci, w której dusza i Boga, i ciała pozbawiona, karę ponosi; lecz do wszelkiej śmierci aż do tej ostatecznej, która się drugą nazywa, a poza którą już żadnej innej nie ma.

Rozdział XIII

*Którą karę przede wszystkim odczuł człowiek
za swoje przemieszczenie?*

Gdy pierwszych ludzi po przestąpieniu przykazania opuściła łaska Boża, zaraz zawstydzili się oni nagością ciał swoich. Dlatego też zaniepokojeni, napotkawszy naprędce liście figowe, zakryli nimi wstydlive części ciała; te same części mieli i przedtem, lecz nie były one wstydlive. Uczuli więc nieznanne wzruszenie nieposłusznego ciała swego, jako zasłużoną odpłatę za własne ich nieposłuszeństwo. Albowiem dusza ich, już znajdując przyjemność we własnej woli do złego skłonnej, i odrzucona od Boga, została pozbawiona panowania nad ciałem, jako przedtem było; a tak porzuciwszy z własnej woli pana swojego zwierzchniego, nie mogła utrzymać wedle swej woli sługi swego; i już nie mogła utrzymać w całej uległości ciała swego, co zdołałaby uczynić, gdyby sama pozostała Bogu uległą. Wtedy to „*ciało pożądać przeciwko duchowi*”¹⁹ zaczęło i z tym to sprzeciwianiem się myśmy się urodzili, ściągając na się początek śmierci i nosząc w członkach swoich i w ska-

¹⁹ Gal. 5,17.

żonej naturze ustawiczną walkę lub też zwycięstwo nad pierwszym sprzeniewierzeniem się człowieka.

Rozdział XIV

*Jakim człowiek uczyniony był przez Boga i do jakiej
doli zeszedł własną swą wolą.*

Bóg, sprawca natur, a zaiste, nie sprawca błędów, stworzył człowieka prawnego; lecz ten, z własnej woli spaczony i słusznie odrzucony, zrodził też spaczonych i odrzuconych. Wszyscyśmy bowiem byli w tym jednym, gdyśmy wszyscy nim jednym byli, tj. tym, co upadł w grzech przez niewiastę, uczynioną z niego, zanim zgrzeszył. Jeszcześmy nie mieli osobnej dla każdego stworzonej i każdemu udzielonej formy życia, lecz już była natura płodna, z której mieliśmy się zrodzić. Skażona przez grzech i więzami śmierci skępowana, stąd słusznie potępiona, ta natura sprawia, iż z człowieka z taką naturą takiż sam człowiek musi się rodzić. Z błędu więc wolnej woli źle użytej powstaje cały szereg nieszczęść teraźniejszych, które wiodą cały rodzaj ludzki, wywodzący się z zaczątku skażonego niby z zepsutego korzenia, poprzez cały łańcuch nędz aż do ostatecznej zguby w drugiej onej śmierci, co końca nie ma. Ci tylko wyjątek stanowią, co przez łaskę Bożą uwolnić się od niej zdołają.

Rozdział XV

*Adam, grzesząc, sam pierwszej Boga porzucił, niż
od Boga odrzucony został, i to odstąpienie
od Boga było pierwszą śmiercią duszy.*

Choćbyśmy przez te słowa: „*śmiercią pomrzecie*” - ile że nie jest powiedziane: śmierciami - rozumieli tę tylko śmierć, w której dusza opuszczona zostaje przez życie swoje, a tym życiem jest Bóg (nie przeto została ona opuszczona, iżby sama potem opuszczała, lecz sama opuściła, iżby była opuszczoną. W tym, co było ku jej nieszczęściu, pierwsza była jej własna wola; ku jej dobru zaś - pierwsza była wola Stwórcy: bądź, kiedy ją uczynił, gdy jej nie było wcale, bądź też, kiedy ją krzepił, gdy upadłszy miała się ku zgubie) - a więc, powtarzamy, choćbyśmy rozumieli, że to o tej śmierci Bóg mówił w owych słowach: „*Którego dnia jeść będziecie z niego, śmiercią pomrzecie*” - jak gdyby mówił: Któregokolwiek dnia wy mnie opuścicie przez nieposłuszeństwo - ja was opuszczę przez sprawiedliwość; to z całą pewnością w owej śmierci i inne śmierci są oznaczone, które miały niewątpliwie nastąpić. I tak przez to, że w ciele należącym do nieposłusznej duszy powstało nieposłuszne wzruszenie, z powodu którego pozakrywali sobie niewstydyne części cia-

ła, wzmiankowana jest śmierć, w której Bóg duszę opuścił. Jest ona oznaczona słowami Boga mówiącego do człowieka, gdy tenże oszalały ze strachu ukrył się: „*Adamie, gdzie jesteś?*”²⁰ Oczywiście, że nie szukał go Bóg, jak gdyby nieświadomiony, lecz karcąc upominał go, iżby się nad tym zastanowił, gdzie on to będzie, gdy Boga w nim nie będzie. Gdy bowiem dusza opuszcza ciało wiekiem z sił wyczerpane i starością złamane, nastaje też i druga śmierć, o której Bóg, gdy jeszcze wyrok za grzech wydawał, tak był powiedział: „*Ziemiąś jest i do ziemi pójdiesz*”²¹, iżby z tych dwóch śmierci owa śmierć najpierwsza, śmierć całego człowieka dokonała się; ta druga przychodzi na ostatku, o ile człowieka nie wyzwoli od niej łaska Boża. Bo i ciało, co z ziemi jest, nie wracałoby do ziemi, jeno przez śmierć swoją, która nań wtedy przypada, gdy je opuszcza życie ciała, czyli dusza. Stąd wiedzą o tym dobrze chrześcijanie, prawdziwą wiarę katolicką wyznający, że samaż śmierć ciała naszego nie z prawa natury wypływa, bo prawem natury nie wyznaczył Bóg żadnej śmierci człowiekowi, lecz - że jest ona jako kara za grzech, gdyż Bóg, wydając wyrok za grzech, powiedział człowiekowi, w którym wszyscyśmy się tedy zawierali: „*Ziemiąś jest i do ziemi pójdiesz.*”

Rozdział XVI

*O tych filozofach, co twierdzą, że rozłączenie duszy z ciałem
nie jest żadną karą - chociaż Platon mówi o Bogu najwyższym,
iż tenże Bóg obiecywał pomniejszych bogom,
że nigdy nie będą ciał pozbawieni.*

Filozofowie, przeciwko którym bronimy właśnie Państwa Bożego, czyli Kościoła Bożego, sądzą, że mądre są ich drwinki z nas, jako że my za karę uważamy rozłączenie duszy od ciała: uważają bowiem oni, że na tym polega właśnie najwyższe szczęście duszy, gdy zupełnie z ciała wyzuta, pojedyncza, samiutka i naga do Boga powraca. Gdybym w dziełach filozofów nie mógł znaleźć nic takiego, co by to ich mniemanie zbijało, musiałbym się nieco więcej namozolić nad wykazaniem, że nie ciało jest ciężarem duszy, lecz ciało skazitelne. Stąd owo zdanie z ksiąg naszych świętych, przytoczone przez nas w poprzedniej księdze²²: „*Bo ciało, które się kazi, obciąża duszę.*”²³ Przez ten dodatek: „*które się kazi*” - zaznaczone jest, że nie jakiegokolwiek ciało obciąża duszę, lecz tylko takie, jakie powstało z kary za grzech. A choćby też i tego dodatku nie było, nie inaczej byśmy to rozumieć musieli. Lecz ponieważ Platon najwyraźniej mówi, że bogowie przez najwyższego Boga uczynieni mają ciało nieśmiertelne, i ponieważ wprowadza on tegoż

²⁰ Rodz. 3,9.

²¹ Rodz. 3,19.

²² Rodz. XVI.

²³ Mądr. 9,15.

Boga, obiecującego uczynionym przez się bogom jako dowód wielkiego dobrodziejstwa, że pozostaną na wieki ze swoimi ciałami i żadna śmierć nie rozłączy ich z ich ciałami - to jakże to nazwać, gdy ci filozofowie gwołi szyderstwa z wiary chrześcijańskiej udają, że nie wiedzą o tym, o czym dobrze wiedzą, albo raczej wolą wbrew własnemu interesowi przeciwko własnym zdaniom swoim mówić, byleby nie przestać sprzeciwiania się nam? Oto są słowa Platona ²⁴, jak je Cyceron przełożył na łacinę - słowa, z którymi Bóg najwyższy zwraca się niby do bogów przez się stworzonych i tak do nich mówi: „Wy, coście z posiewu bożego powstali; a tych dzieł jam jest rodzic i sprawca; są one mimo mej woli nierozwiązalne, choć wszystko, co jest związane, rozwiązane być może; lecz bynajmniej nie jest to dobre chcieć rozwiązać to, co rozumem związane jest. Lecz ponieważ wyście powstali, nie możecie być wprawdzie nieśmiertelni i nierozwiązalni. Jednak się w żaden sposób nie rozwiążecie i żadna śmierć was nie zniszczy, i nie będzie śmierć silniejsza nad wyroki moje, które są większym hamulcem na dobro waszej wieczności od tych węzłów, którymiście związani zostali (gdyście się rodzili)”. Otóż tutaj Platon nazywa bogów i śmiertelnymi, jako złożonych z ciała i duszy, i jednocześnie jednak nieśmiertelnymi z woli i wyroku Boga, który ich uczynił. Jeśli przeto związanie się z jakimkolwiek ciałem ma być karą dla duszy, to cóż ma znaczyć, gdy tutaj Bóg, mówiąc do owych bożków stroskanych o to, żeby nie pomarli, czyli nie rozwiązali się od ciała, zapewnia ich, że będą nieśmiertelni; nie nieśmiertelni mocą swej natury, która jest złożona - nie pojedyncza, lecz wolą niepokonalną Boga, który mocen jest sprawić, iżby to, co wschodzi, nie zaszło - iżby to, co złęczone, nie zostało rozwiązane, lecz iżby nieskażone przetrwało?

Czy jednakże Platon, mówiąc to samo o ciałach niebieskich, prawdę mówi - to już jest inne pytanie. Niepodobna się z nim tak łatwo zgodzić, gdy twierdzi, że kule owe świetlane czy też krążki, co światłem cielesnym ponad ziemią błyszczą we dnie lub w nocy, posiadają własne dusze żywe - rozumne i szczęśliwe. To samo też stale twierdzi o wszechświecie, jakoby o jednej olbrzymiej istocie żyjącej, zawierającej w sobie wszystkie żyjące stworzenia. Jest to, jak powiedziałem, inna sprawa, której teraz roztrząsać nie myślimy. O tamtym zaś uważałem za potrzebne wspomnieć przeciwko owym, co się szczyłą nazwą platoników i dumni z tej nazwy wstydzą się być chrześcijanami, iżby snadź wspólna z tłumem pospolitym nazwa nie poniżyła - tym więcej nadętej, im lichszej - małości osłoniętej greckim płaszczem mędrców. Tacy to właśnie, wyszukując, co by też mogli zganić w nauce chrześcijańskiej, przedrwiwają sobie z wieczności ciała, że się to niby jedno drugiemu sprzeciwia, kiedy my i szczęśliwości duszy pragniemy, i tę duszę zawsze w ciele mieć chcemy, niby związaną pełnymi utrapienia więzami. Tymczasem ich twórca i mistrz, Platon, mówi, że jest to dar od Boga najwyższego udzielony bogom przezeń uczynionym, iżby nigdy nie pomarli, to znaczy, iżby nigdy nie byli odłączeni od ciała, którymi ich był odział.

²⁴ *Tim.* p. 41.

Rozdział XVII

*Przeciwko tym, co utrzymują, że ciała ziemskie
nie mogą się stać nieskazitelne i wieczne.*

Ciż sami utrzymują także, że ciała ziemskie nie mogą być wieczne, chociaż jednocześnie powiadają, że ziemia cała jest członkiem boga, choć nie najwyższego, lecz potężnego, którym jest wszechświat; że ten członek jest pośrodku bóstwa tego ²⁵ i że jest niewątpliwie wieczny. Bóg ów najwyższy uczynił drugiego wedle ich mniemania boga, czyli ten świat, żeby był ponad inne bogi, niższe odeń. Ten świat, powiadają, ma duszę - duszę rozumną i pojętliwą, zawartą w całym ogromie swego ciała. Jakoby cztery członki tego ciała, ustanowił Bóg najwyższy cztery żywioły - umieszczone i rozłożone w miejscach właściwych; i chciał, żeby połączenie tych żywiołów nierozkładalne i wieczyste zostało, iżby ich bóg tak wielki nigdy nie umierał. Cóż by więc była za przyczyna, dla której by ziemia jako środkowa część w ciele większej, duszą obdarzonej istoty (*animantis*), jako też i ciała innych ziemskich istot duszą obdarzonych nie mogły być wieczne, jeśli Bóg tak samo chce tego, jak chce, żeby i cała tamta istota ²⁶ wieczną była. Lecz - powiadają oni - ziemię ziemi oddać trzeba, bo z ziemi wzięte są ziemskie ciała istot duszą obdarzonych (*animalium*); przeto - powiadają - muszą się te ciała rozłożyć i wymrzeć i tym sposobem muszą być zwrócone ziemi stałej i wiecznej, z której wzięte były. Jeśli ktoś tak samo o ogniu również utrzymywać będzie i powie, że powszechnemu ogniewi te ciała muszą być oddane, które zeń wzięte zostały, aby się stać niebieskimi istotami duszą obdarzonymi, to czyż wtedy owa nieśmiertelność, którą takim bóstwom przypisuje Platon, jakoby z ogłoszenia najwyższego Boga, nie przepadnie z kretesem i lichu nie weźmie całego o tym dowodzenia? Może to tam jednak nie nastąpi, skoro Bóg tego nie chce, a woli Bożej, jak powiada Platon, żadna siła nie pokona. Lecz w takim razie, co by miało przeszkodzić, żeby mógł to samo Bóg zdziałać, co do ciał ziemskich, zwłaszcza że tenże sam Platon wyznaje, że Bóg może sprawić, iżby i to, co weszło, nie zachodziło; i to, co jest związane, nie rozwiązywało się; i to, co z żywiołów wzięte, nie powracało; a nadto, iżby dusze w ciałach ustanowione, nigdy ciał nie opuszczały i żeby się wraz z ciałami cieszyć mogły nieśmiertelnością i wiekuistym szczęściem? Cemuż by więc Bóg nie mógł zdziałać, iżby też i ziemskie rzeczy nie umierały? Nie jestli mocen Bóg aż do tyła, jako chrześcijanie wierzą, czyli też tylko do tyła, jak chcą platonicy? Widocznie chyba filozofowie potrafili poznać radę i moc Bożą, a nie potrafili tego prorocy. A tymczasem przeciwnie się rzeczy mają: proroków Bożych sam Duch Boży uczyć raczył, jak prawdę Bożą głosić mają, gdy filozofów uwiodły w jej poznawaniu domysły ludzkie.

²⁵ Platon twierdził, że ziemia jest w środku wszechświata.

²⁶ Tj. wszechświat.

Nie powinni byli jednakże filozofowie aż tak dalece dać się uwieść wskutek nie tylko swej niewiedomości, lecz też i uporu swego, iżby najwyraźniej sobie samym przeczyć mieli, wysilając się na wszelkiego rodzaju dowody, że dusza, żeby szczęśliwa być mogła, unikać musi nie tylko ziemskiego, ale wszelkiego ciała. Jednocześnie znów powiadają, że bogowie mają dusze najszczęśliwsze, lecz te ich dusze są jednakże połączone z wiecznymi ciałami: dusze bóstw niebieskich z ciałami ognistymi, a dusza Jowisza, który jest tym tu światem, zawarta jest we wszystkich a wszystkich żywiołach cielesnych, z których się składa cały ogrom świata, od ziemi zaczawszy aż do nieba. Platon bowiem twierdzi, że ta dusza świata rozlewa się i rozciąga od samego środka ziemi, zwanego przez geometrów *centron*, poprzez wszystkie jej części aż do najwyższych krańców niebios, a to się dzieje za pomocą liczb muzycznych ²⁷. W ten to sposób świat ten jest istotą obdarzoną duszą (*animal*), istotą największą, najszczęśliwszą i wieczną. Ta dusza świata ma przeto i posiadać doskonałą szczęśliwość mądrości, i nie opuszczać ciała swego. Ciało zaś świata ma i na wieki mocą tej duszy żyć, i, chociaż nie jest ono pojedyncze, lecz jest składem tylu przeróżnych ciał, nie może jednak tej duszy przytępić i zamrozić. Jeśli przeto godzą się na takie przypuszczenia, czemuż to nie chcą wierzyć, że ciała ziemskie mogą się z woli i mocy Bożej stawać nieśmiertelne i że w tych ciałach dusze nie rozłączone od nich żadną śmiercią, nie przygnębione wcale ciał ciężarem, żyją wiecznie i szczęśliwie? Dlaczego w to nie wierzą, skoro mówią, że ich bogowie mogą tak istnieć w ciałach ognistych, a sam Jowisz, ich król, we wszystkich cielesnych żywiołach? Jeśli bowiem dusza uciekać powinna od wszelkiego ciała, żeby być szczęśliwą, to niechże ich bogowie uciekają od świetlanych kul niebieskich, a Jowisz z nieba i ziemi. Jeśli uciec nie mogą, to trzeba by ich za nieszczęsnych poczytać. Ale filozofowie ani na jedno się nie piszą, ani na drugie: nie śmia dać rozłączenia swym bogom od ich ciał, iżby nie wyszło na to, że chcą oni śmiertelników; nie chcą też pozbawiać ich szczęśliwości, gdyby ich za nieszczęsnych uznali. A przetoż nie potrzeba wszelkiego ciała unikać dla osiągnięcia szczęśliwości, lecz tylko ciał skazitelnych, przykrych, ciężkich, śmiertelnych - nie takich ciał, jakimi Bóg dobry obdarzył pierwszych ludzi, lecz tylko takich, jakimi uczyniła je kara za grzech.

Rozdział XVIII

*O ciałach cielesnych, jakich według zdania filozofów
nie mogą mieć niebianie, bo co ziemskie jest -
- przyrodzonym ciężarem ku ziemi dąży.*

Przyrodzona ciężkość - powiadają - bądź zatrzymuje w ziemi ciała cielesne, bądź ciągnie je ku ziemi, a przeto w niebie być one nie mogą. Pierwsi

²⁷ Tj. harmonicznych - liczb, które obrazują naturalne alikwoty dźwięku podstawowego (jego „harmoniczne”).

ludzie byli co prawda na ziemi, na owej ziemi pełnej gajów i owoców, która się rajem nazywała. Lecz że tutaj w odpowiedzi naszej pod uwagę wziąć trzeba i ciało Chrystusowe, z którym do nieba wstąpił, i ciała świętych w przyszłym zmartwychwstaniu - więc zastanówmy się nieco nad samą ciężkością ziemską. Jeśli sztuka ludzka sprawić to może, że te same kruszce, które wrzucone w wodę natychmiast toną, gdy będą w pewien sposób przerobione na naczynia, mogą po powierzchni wody pływać; to czyż nie jest to prawdopodobniejsze i pewniejsze, że Bóg działając w sposób tajemniczy, może użyczyć ciężarom ziemskim tego, iżby nie spadały w dół, choćby i najcięższe były. Toż Platon mówi, że wszechmocną wolą Boga może to, co powstało, nie ginąć, a co jest złożone, nie rozkładać się; a przecież daleko cudowniejsza rzecz jest, gdy niecielesne rzeczy łączą się z cielesnymi, niż gdy się wszelkie cielesne z cielesnymi wszelkimi łączą. I samym też duszom, doskonale szczęśliwym, może wola Boska tego użyczyć, że ciała, choć i ziemskie, ale już nieskazitelne, tam umieszczać będą, kędy chcą, i przenosić je dokąd chcą, i to bez żadnego trudu! Jeżeli aniołowie to czynią i porywają jakiegokolwiek istoty ziemskie skądkolwiek, i stawiają je gdziekolwiek bądź; to czyż sądzić będziemy, że tego nie zdołają uczynić, albo że uczuwają ciężar jakiś (w tym przenoszeniu)? Dlaczegoż byśmy tedy wierzyć nie mieli, że doskonałe i szczęśliwe duchy świętych mogą bez trudu żadnego przenosić i stawiać tam swoje ciała, kędy chcą, gdy ich Bóg tą mocą obdarza. Mają to do siebie ciała ziemskie - czujemy to zwykle, gdy ciężar dźwigamy - że im większa jest ilość, tym większy ciężar, i większa ilość funtów uciska więcej, niż mniejsza ilość. Tymczasem członki własnego ciała lżejszy ciężar sprawiają duszy dźwigającej je, gdy są zdrowe i tęgic, niż gdy są chore i chude. Dla kogoś obcego cięższym będzie do dźwigania zdrowy i czerstwy człowiek, niż wątły i schorowany, ale sam człowiek ku poruszeniu i dźwiganiu własnego ciała rańciejszy jest, gdy w zdrowiu więcej ma wagi, aniżeli gdy przez chorobę lub głód wycieńczy się do cna. Tak więc w posiadaniu nawet ciał ziemskich, choć jeszcze skazitelnych i śmiertelnych, wiele znaczy nie waga ilościowa, lecz miara usposobienia (*temperamentis modus*). A czyż słowa określą różnicę pomiędzy obecnym tak zwanym zdrowiem a przyszłą nieśmiertelnością? Nie zachwieją więc naszej wiary filozofowie zarzutami o ciężkości ciał. Nie chcę już ich pytać, dlaczego by wierzyć nie mieli, że ciało ziemskie w niebie być może, jeżeli cała ziemia buja sobie w pustej przestrzeni. Bo może więcej przekonujące będzie dowodzenie wzięte z samego środka świata, dokąd wszystko, co cięższe, dąży. Powiadam więc tak: jeśli pomniejsze bogi, którym Platon powierza stworzenie istot ziemskich duszą obdarzonych, a między tymi i człowieka ²⁸, mogły, jak tenże Platon twierdzi, odjąć ogniovi własność palenia, a pozostawić własność świecenia tryskającego z ich oczu ²⁹ - czyż więc wahać się będziemy przypisać Bogu najwyższemu, którego woli i mocy tenże

²⁸ *Tim.* str. 42. D.

²⁹ *Tamże*, str. 45. B.

Platon przypisuje, żeby to, co wschodzi, nie umierało, i żeby rzeczy tak różne i niepodobne do siebie, jak cielesne a niecielesne, złączone ze sobą nie mogły się w żaden sposób rozłączyć - czyżby więc temu Bogu nie można przypisać, iż mocen jest odjąć przykrą ciężkość ciała, któremu on daje nieśmiertelność, odejmuje skazitelność, pozostawiając naturę i zatrzymując zgodny układ jego kształtów i członków?

O wierze w zmartwychwstanie umarłych i o nieśmiertelnych ich ciałach obszerniej, da Bóg, powiemy przy końcu tego dzieła ³⁰.

Rozdział XIX

*Przeciwko tym, co nie wierzą, że pierwsi ludzie, gdyby nie
byli zgrzeszyli, byłiby nieśmiertelni, uważając że
nieśmiertelność duszy musi być bez ciała.*

Rozwijając teraz będziemy to, cośmy w założeniu o ciałach pierwszych ludzi powiedzieli. Śmierć ta, o której się mówi, że dobra jest dla dobrych, a znana jest nie tylko nielicznym wykształconym albo wierzącym, lecz wszystkim ludziom, śmierć rozłączająca duszę z ciałem, śmierć, w której ciało istoty duszą obdarzonej, co widzialnie żyło, widocznie zamiera; taka śmierć nie mogłaby nawiedzić pierwszych ludzi, gdyby nie była następstwem kary za grzech. Jakkolwiek bowiem nie godzi się wątpić, że dusze ludzi pobożnych i sprawiedliwych w odpoczywaniu pośmiertnym żyją, jednakże byłoby im lepiej żyć wraz ze zdrowymi ciałami swymi - tak dalece, że nawet ci, co uważają za największą dla duszy szczęśliwość zupełne pozbycie się ciała, sami zbijają własne takie swoje mniemanie. Żaden z nich bowiem nie odważy się ponad bogi nieśmiertelne wyżej postawić ludzi mądrych bądź mających umrzeć, bądź już umarłych, czyli albo już ciała pozbawionych, albo mających ciała swe porzucić, a wszakże Bóg najwyższy, według Platona, przyrzeka obdarzyć tych bogów wielkim dobrodziejstwem, a mianowicie życiem nierozwiązalnym, to znaczy życiem wiecznym w złączeniu ze swymi ciałami. Tenże sam Platon mniema, że bardzo dobrze dzieje się ludziom, skoro tylko to życie pobożnie i sprawiedliwie przepędzili, gdy rozłączeni ze swymi ciałami przyjęci zostają na łono samych bóstw, nie porzucających nigdy ciał swoich ³¹.

„I tak pogrążywszy przeszłość w zapomnieniu,
Ku światłu wracają w niebieskim sklepieniu,
Chcąc z ciałem się znowu połączyć.” ³²

³⁰ Ks. XXII, rozdz. XI i nn.

³¹ Tj. światła niebieskich. Zob. *Phaedr.* p. 108; C.; 248. C.

³² Verg. *Aen.* VI. 750 n.

Wergiliusz, jak wiadomo, słowa powyższe wypowiedział, opierając się na nauce platońskiej (uważając mianowicie, że dusze śmiertelników ani we własnych ciałach nie mogą zawsze pozostawać, bo je śmierć z ciałem rozłącza, ani też na zawsze pozostawać bez ciała; lecz na zmianę i bez ustanku z umarłych żywi powstają, a z żywych umarli). Tym się niby różnić mają mędracy od innych ludzi, że po śmierci przeniesieni są na gwiazdy, żeby tam nieco dłużej odpoczęli sobie na łonie godnej siebie gwiazdy, a stamtąd każdy z mędrców, pogrążywszy w zapomnieniu dawną niedolę swoją i pokonany pragnieniem, by znowu mieć ciało własne, powraca do trudów i nędzy śmiertelników. Inni znowu ludzie, co życie głupie wiedli, wkrótce powracają do ciał, na jakie zasłużyli, bądź ludzkich, bądź zwierzęcych³³. Taki więc los zły przeznacza Platon nawet dobrym i mądrym duszom, że nie otrzymują one takich ciał, z którymi by na zawsze i w nieśmiertelności żyć mogły, natomiast ani w ciałach swych pozostawać nie mogą, ani też bez ciał nie mogą trwać w wiecznej nieskazitelności. Już w księgach poprzednich mówiliśmy, że tej nauki platońskiej powstydział się Porfiriusz wobec nauki chrześcijańskiej i nie tylko już do zwierzęcych ciał nie pozwolił powracać duszom, lecz nadto dusze mędrców tak dalece uwolnić chciał z wszelkich więzów ciała, że twierdził, iż dusze te, wszelkiego ciała pozbawione i uszczęśliwione, na zawsze pozostają u Ojca niebieskiego. Tak więc, żeby się nie okazała wyższość nauki Chrystusowej obiecującej świętym życie wieczne, nad jego naukę, przeto i on przeznacza duszom oczyszczonym szczęśliwość wieczną bez żadnego powrotu do dawnej nędzy. Ale żeby się jednak sprzeciwić nauce Chrystusowej, przeczy on zmartwychwstaniu ciał nieskazitelnych i utrzymuje, że dusze nie tylko z ciał ziemskich wyzute, ale wszelkiego w ogóle ciała pozbawione, żyć będą na wieki. A w tym jakimś nowym swoim przypuszczeniu nie zabrania jednakże duszom oddawania czci religijnej bóstwom obdarzonym ciałami. Nie dla czego innego, jeno dlatego, że dusz, choć nie połączonych z żadnym ciałem, nie uważa widać Porfiriusz za lepsze od bóstw owych, co ciała mają. Skoro więc nie odważą się ci filozofowie - bo nie spodziewam się, iżby się odważyć mieli - wyżej stawiać dusze ludzkie nad bogi w szczęśliwości doskonałej będące, a jednakże w ciałach wiecznych zostające - to dla czegoż wydaje im się niedorzecznym to, co wiara chrześcijańska głosi, że gdyby pierwsi ludzie nie byli zgrzeszyli, żadna śmierć nie byłaby ich rozłączała z ich ciałami, lecz w nagrodę ich posłuszeństwa, obdarzeni nieśmiertelnością, żyliby wraz ze swymi ciałami na wieki. I dla czego również za niedorzeczne to uważają, że święci mieć będą w zmartwychwstaniu te same ciała, w których tutaj trudy ponosili, a będą je mieć w takim stanie, że i te ich ciała żadnej skazy i żadnego utrudzenia nie będą doznawały, i samychże świętych szczęśliwość bez bóleści i troski pozostanie.

³³ *Phaedr.* p. 247. E. nn.

Rozdział XX

*Ciała świętych w nadziei teraz spoczywające
doskonalszymi jeszcze będą, niż były ciała
pierwszych ludzi przed ich grzechem.*

Dla świętych dusz ludzi zmarłych nie jest teraz przykra śmierć rozłączająca je od ciała, gdyż ciało ich odpoczywa w nadziei ³⁴, choćby mu też kto nie wiem jakie zniewagi wyrządzał, których ono nie odczuwa już wcale. Dusze te nie pragną bynajmniej, jak się Platonowi zdawało, ponownego połączenia się z ciałami, zapomniawszy jakoby o całym dawnym życiu swoim, lecz raczej pomne obietnicy tego, który nikogo w błąd nie wprowadza, a który je zapewnił nawet o bezpieczeństwie i całości ich włosów ³⁵, z upragnieniem i cierpliwością oczekują zmartwychwstania tych ciał, w których wycierpieli wiele, ale już niczego na przyszłość cierpieć nie mają. Jeśli bowiem nienawidzili ciała swego ³⁶, gdy je jako przez swą niemoc odporne rozumowi powściągali mocą ducha, to o ileż więcej miłują to ciało, które już samo ma być duchowym ciałem. Jako bowiem duch ciała służący nie bez słuszności cielesnym się zowie, tak samo i ciało służące duchowi, słusznie się duchowym nazywać będzie; nie - iżby się w ducha zamienić miało, jak niektórzy myślą na zasadzie tego, co napisane jest: „*Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowe*” ³⁷, lecz dlatego, że pozbywszy się wszelkiego uczucia przykrego, wszelkiej skazytelności i ociężałości, poddane będzie duchowi z największą i przedziwną łatwością posłuszeństwa aż do spełniania nieodmiennej woli nierozzerwalnej nieśmiertelności. Będzie bowiem ciało wtedy nie tylko różne od tego, jakie jest teraz choćby w najcierstwiejszym zdrowiu, lecz nawet i od tego różne, jakie mieli pierwsi ludzie przed grzechem: bo pierwsi ludzie, choćby nie byli umarli, gdyby nie byli zgrzeszyli, jednakże spożywali oni pokarmy, jak zwykle ludzie spożywają. Jeszcze więc nie duchowne, lecz ziemskie ciała mieli. Nie ulegałyby ich ciała starzeniu się i wyczerpaniu sił aż do śmierci (taki stan za szczególniejszą łaską Bożą podtrzymywało w nich drzewo żywota, które razem z drzewem zakazanym rośło w pośrodku raju), lecz i inne pokarmy przyjmowali oni, oprócz jedynie owoców z drzewa zakazanego; a nie dlatego było ono zakazane, iżby złym być miało, lecz iżby podnieść dobro czystego i prostego posłuszeństwa, które jest cnotą wielką w stworzeniu rozumnym, postawionym pod wolą Stwórcy i Pana. Bo gdzie nie kosztowano niczego złego, to gdy kosztowano rzeczy zakazanej, było to tylko grzechem nieposłuszeństwa. Wszelkie inne pokarmy spożywano dlatego, iżby ciała cielesne nie odczuwały przykrego głodu lub pragnienia. Natomiast z drzewa żywota dlatego

³⁴ Ps. 15,9.

³⁵ Łuk. 21,18.

³⁶ Efez. 5,29.

³⁷ 1. Kor. 15,44.

spożywano owoc, żeby się śmierć skądkolwiek nie zakradła i żeby, gdy po pewnym czasie starość nadejdzie, nie umierali. Wszelkie więc inne pokarmy były pożywieniem, ten zaś był tajemniczym lekarstwem. Czym drzewo żywota było w raju ziemskim, tym w raju duchowym, czyli umysłowym, ma być mądrość Boża, o której napisano: „*Drzewem żywota jest dla tych, co ją pielęgnują.*”³⁸

Rozdział XXI

Raj, w którym przebywali pierwsi ludzie, trafnie oznacza różne rzeczy duchowe, co nie ujmuje prawdziwości historycznego raju istniejącego w pewnym na ziemi miejscu.

Niektórzy rozumieją cały raj, gdzie wedle prawdziwej opowieści Pisma Świętego przebywali pierwsi ludzie, rodzice rodzaju ludzkiego, w znaczeniu umysłowym, powiadając, że i drzewa owe rajske, i krzewy owocowe oznaczają cnoty praktyczne i obyczajowe; czyli, że drzewa owe nie istniały wcale widzialnie i cielesnie, lecz - że tylko w ten sposób opisane czy przedstawione zostały rzeczy umysłowe oznaczone przez owe drzewa. Tak, jak gdyby nie mógł dlatego istnieć raj cielesny, że i duchowe rzeczy oznacza. Tak samo, jak gdyby dlatego nie mogły istnieć dwie niewiasty Agar i Sara i z nich dwaj synowie Abrahamowi, jeden ze służebnej, drugi z wolnej - że przez nich dwa testamenty oznaczone były, jak Apostoł mówi³⁹; albo - że bynajmniej ze skały żadnej, gdy Mojżesz w nią uderzył, woda nie wytryskała⁴⁰, ponieważ może to być obrazem proroczym Chrystusa, wedle słów Apostoła: „*A skała była Chrystus.*”⁴¹ Nic więc przeciw temu nie mamy, żeby rozumieć, iż raj oznaczał życie świętych; cztery jego rzeki - cztery cnoty: roztropność, męstwo, umiarkowanie i sprawiedliwość; drzewa jego - wszystkie pożyteczne umiejętności; a owoce drzew - obyczaje ludzi pobożnych; drzewo żywota - samą macierz dobra wszelakiego, mądrość; a drzewo wiadomości dobrego i złego - doświadczenie w przełamaniu przykazania. Karę bowiem dla grzeszników ustanowił Bóg jako rzecz dobrą, bo sprawiedliwą, lecz dla człowieka, który jej doświadcza, dobrą nie jest. Mogą też te rzeczy być rozumiane o kościele, jeśli je będziemy uważać jako prorocze wskazówki rzeczy przyszłych: raj cały mianowicie oznacza sam kościół, jako czytamy o nim w *Pieśni nad Pieśniami*⁴², cztery rzeki rajske - cztery Ewangelie; drzewa rodzące owoce - świętych ludzi; owoce zaś same - czyny świętych; drzewo żywota oznacza świętego nad świętymi, oczywiście Chrystusa; drzewo wiadomości dobrego i złego - własną wolną wolę człowieka. Gdy czło-

³⁸ Przysł. 3,18.

³⁹ Gal. 4,22 i n.

⁴⁰ Wyj. 17,6; Licz. 20,11.

⁴¹ 1. Kor. 10,4.

⁴² Pieśni 4,13.

wiek wołą Bożą wzgardzi, nie może swej własnej woli użyć inaczej, jeno ku swej zgubie, i wtedy się spostrzega, co lepiej: czy iść za dobrem dla wszystkich wspólnym, czy własnym się dobrem napawać. Siebie miłując, sobie się tylko oddaje, po czym trwogą przejęty i zgryzotami woła z psalmistą, o ile pozna swą nędzę: „*Do mnie samego zatrwożyła się dusza moja*”⁴³, a poprawiony mówi już: „*Moc moją u siebie strzec będę.*”⁴⁴ W taki tedy sposób, lub jeszcze jaki inny odpowiedni, można sobie w duchowym znaczeniu tłumaczyć raj - nikt przeciw temu nic nie ma - byleby tylko jednocześnie wierzyć w prawdę najwiarygodniejszą historycznego raju, podaną nam przez opowieść dziejów świętych.

Rozdział XXII

*Choć ciała świętych po zmartwychwstaniu będą duchowe,
ale się jednak ciało w ducha nie zamieni.*

Ciała tedy sprawiedliwych w przyszłym zmartwychwstaniu ani nie będą potrzebowały żadnego drzewa żywota, żeby jakiegokolwiek chorobie lub starości postępującej nie ulegać, ani też żadnych cielesnych pokarmów, żeby uniknąć jakiegokolwiek przykrości sprawianej głodem lub pragnieniem. Ozdobione przecież będą w pewnym i ze wszech miar doskonałym darem nieśmiertelności; nie będą więc miały żadnej potrzeby pożywiania się pokarmem, ale jeśli zechcą, będą go mogły spożywać. Podobnież aniołowie czynili, gdy się ludziom widzialnie ukazywali i z ludźmi przestawali, choć nie potrzebowali pokarmu, lecz gdy chcieli i mogli, spożywali, żeby się przez pewną anielską grzeczność dostosować do ludzi (bo nie można przypuszczać, żeby aniołowie, będąc w gościnie u ludzi, pozornie tylko jedli)⁴⁵, chociaż tym, co nie wiedzieli, że mają aniołów przed sobą, zdawało się, że potrzebują oni pokarmu tak jak my. Stąd anioł w *Księdze Tobiaszowej* mówi: „*Widzieliście mnie, żem jadł, ale wzrokiem waszym widzieliście*”⁴⁶, to znaczy, żeście myśleli, iż ja pokarm spożywam z konieczności posilania ciała, tak jak wy to czynicie. Ale chociażby może o aniołach cośkolwiek innego a prawdopodobniejszego powiedzieć kto mógł, to jednakże co do samego Zbawiciela wiara chrześcijańska z całą pewnością twierdzi, że On również po zmartwychwstaniu swoim w ciele duchowym wprowadzie, lecz prawdziwym, spożywał pokarm i napój wraz z uczniami swymi. Bo takim właśnie ciałom nie jest odjęta władza jedzenia i picia, lecz potrzeba jedzenia i picia. Nie dlatego też te ciała będą duchowe, że przestaną być ciałami, lecz że trwać będą ożywiane przez ducha.

⁴³ Ps. 41,7.

⁴⁴ Ps. 58,10.

⁴⁵ Rodz. 18; Tob. 11,20.

⁴⁶ Tob. 12,19.

Rozdział XXIII

Co rozumieć mamy o ciele duszą ożywionym, a co o ciele duchowym; tudzież - którzy ludzie umierają w Adamie, a którzy odżyją w Chrystusie.

Jako istoty mające duszę żyjącą, ale nie mające jeszcze ducha ożywiającego, nazywamy ciałami duszą ożywionymi, a nie są one duszami, lecz ciałami, tak samo owe duchowe ciała nazywają się ciałami i broń Boże przypuszczać, że się one kiedyś duchami staną, lecz pozostaną ciałami mającymi treść (*substantiam*) cielesną, ale nie cierpiącymi za sprawą ożywiającego je ducha żadnej słabości lub skazitelności. Nie będzie już wtedy człowieka ziemskiego, lecz będzie człowiek-niebianin; nie dlatego, iżby ciało z ziemi uczynione nie było tym samym ciałem; lecz - że z daru Bożego będzie już ono takie, iż nie utraciwszy swej natury, lecz zmieniwszy jej przymioty, nadawać się będzie do zamieszkiwania także w niebie. „*Pierwszy człowiek z ziemi ziemski*”⁴⁷ w duszę żyjącą uczyniony jest, nie zaś w ducha ożywiającego, co się dlań zachowało na potem, w nagrodę posłuszeństwa. Przetoż ciało jego, co pokarmu i napoju potrzebowało, aby je snadź głód nie dręczył i pragnienie; ciało owe zabezpieczone od śmierci i w kwiecie młodości zachowane, nie mocą owej nieśmiertelności doskonałej i niezniszczalnej, lecz mocą drzewa żywota - ciało to bez wątpienia nie było duchowym, lecz ciałem tylko przez duszę ożywionym. Ciało to jednakże nie miało umierać, gdyby przez grzech nie ściągnęło na się wyroku Boga, który ostrzegał był i groził. Chociaż nie został człowiek pozbawiony wtedy pokarmu, nawet po wygnaniu z raju, ale pozbawiony owocu z drzewa żywota, chylić się zaczął ku starości i zbliżać ku końcowi tego życia, które jakkolwiek miał tylko w ciele ożywionym duszą, dopóki by to ciało w nagrodę posłuszeństwa nie stało się duchowym, jednakże mógł być i to życie mieć w raju ustawicznie, gdyby nie był zgrzeszył. Z tego powodu, choćbyśmy rozumieli, że w słowach owych Bożych: „*Którego dnia jeść z niego będziecie - śmiercią pomrzecie*”⁴⁸ rozumieć należy również i tę śmierć widzialną, która jest rozłączeniem duszy z ciałem - bynajmniej przeto nie może uchodzić za niedorzeczność, że natychmiast tego samego dnia, w którym spożyli pokarm zabroniony i śmiercionośny, nie zostali z ciała wyrzuci. Bo przecież tego właśnie samego dnia, gdy natura ich na złe zmieniona i skażona została i wyrokiem sprawiedliwym pozbawiona została owocu drzewa żywota, już się w nich rozpoczął przymus śmierci i z tym przymusem wszyscyśmy się urodzili. Dlatego Apostoł nie mówi: „Ciało wprawdzie ma umrzeć dla grzechu”, lecz mówi: „*Ciało wprawdzie umarło dla grzechu, duch zaś życiem jest dla sprawiedliwości*”. A potem dodał: „*A jeśli Duch tego, który Chrystusa wzбудził z martwych, w was mieszka; który wzbudził Chrystusa z martwych, ożywi i ciała wasze śmiertelne*

⁴⁷ 1. Kor. 15,47.

⁴⁸ Rodz. 2,17.

przez *Ducha jego w was mieszkającego*.”⁴⁹ Wówczas więc będzie ciało w ducha ożywiającego zmienione, które teraz jest w duszę żywiącą; a jednak je Apostoł umarłym zowie, ponieważ już przymusem umierania skrępowane zostało. Wtedy bowiem tak było „w duszę żywiącą”, choć nie w ducha ożywiającego, że wszelako nie mogłoby słusznie nazywać się umarłe, ponieważ nie mogłoby mieć przymusu umierania bez popełnienia grzechu. Gdy Bóg przez słowa: „*Adamie, gdzie jesteś?*” oznaczył śmierć duszy, śmierć, która nastąpiła, gdy Bóg od duszy odstąpił; a znów przez słowa: „*Ziemią jesteś i do ziemi pójdziesz*”⁵⁰, oznaczył śmierć ciała, która zachodzi wtedy, gdy dusza od ciała odstępuje - wynikałoby, że o drugiej śmierci nic tu Bóg nie powiedział, powierzając to Nowemu Testamentowi, który drugą śmierć wyraźnie ogłasza - iżby naprzód to objawić, że ta pierwsza śmierć wszystkim wspólna z onego grzechu powstała, co w jednym człowieku stał się wspólnym dla wszystkich; druga zaś śmierć nie jest, jak wiadomo, wspólna wszystkim, bo przecież są i owi, „*którzy są wezwani podług postanowienia święci, które (przedtem) przejrzał i przeznaczył*” - jako Apostoł mówi - *podobni obrazowi Syna jego; żeby on był pierworodny między wielą braci*”⁵¹, których łaską przez Pośrednika Bożego uwolnił od wtórej śmierci.

Tak tedy mówi Apostoł o człowieku pierwszym, uczynionym w ciele duszą ożywionym⁵². Chcąc zaś to obecne ciało ożywione duszą odróżnić od ciała duchowego, które będzie w zmartwychwstaniu, tak mówi: „*Bywa wsiane w skazitelnosci, powstanie w nieskazitelnosci; bywa wsiane w srobnosci, powstanie w chwalebnosci; bywa wsiane w slabości, a powstanie w potężności. Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowe*.” Następnie na potwierdzenie tego mówi: „*Jeśli jest ciało cielesne, jest i duchowe*”. Żeby zaś wskazać, czym jest ciało cielesne, mówi: „*Tak też napisane jest: stał się pierwszy człowiek w duszę żywiącą*.”⁵³ W taki przeto sposób chciał okazać, czym jest ciało cielesne, chociaż Pismo nie powiedziało o pierwszym człowieku, Adamie, gdy technieniem Bożym dusza w nim stworzona została: „*I stał się człowiek w ciele cielesnym*”, lecz: „*Stał się człowiek w duszę żywiącą*”. W tych więc słowach: „*Stał się człowiek w duszę żywiącą*” chciał Apostoł rozumieć ciało człowieka duszą ożywione. Jak zaś rozumieć należało ciało duchowe, wykazuje Apostoł w tym dodatku: „*Pośledni Adam w ducha ożywiającego*”, oznaczając, oczywiście, Chrystusa, który już tak wstał z martwych, że już powtórnie w żaden sposób umierać nie może. Wreszcie ciągnie Apostoł dalej i mówi: „*Lecz nie pierwiej, które duchowe jest, ale które cielesne, potem duchowe*”. I tutaj jeszcze wyraźniej oświadcza, że on ciało cielesne rozumie w owym

⁴⁹ Rzym. 8,11.

⁵⁰ Rodz. 3,9; 19.

⁵¹ Rzym. 8,28.

⁵² Przymiotnik *animalis* Wujek stale tłumaczy: cielesny; my go tłumaczymy tutaj: duszą ożywiony, co jest dokładniejsze i prawdziwsze; jak sens wskazuje, ma on tutaj znaczenie przymiotnika pochodzącego nie od *animal*, lecz od *anima*, tak jak *spiritualis* od *spiritus*.

⁵³ 1. Kor. 15,42 i nn.; Rodz. 2,7.

zdaniu, gdzie napisano, że pierwszy człowiek uczyniony był w duszę żywiącą; a ciało duchowe rozumie w tym, gdy mówi: „*Posledni Adam w ducha ożywiającego*”. Naprzód bowiem było ciało cielesne, jakie miał pierwszy Adam, choć nie miało ono umrzeć, gdyby był Adam nie zgrzeszył. Takie samo ciało i my mamy teraz, chociaż, jak dotąd, natura tego ciała naszego zmieniona jest i skażona, ponieważ to się już w Adamie, gdy zgrzeszył, dokonało, a stąd już konieczność śmierci przyszła nań (takie też ciało nawet Chrystus naprzód mieć raczył, choć to nie miało konieczności, ale możliwość umierania); potem jednakże ma nastąpić ciało duchowe takie, jakie przed wszystkimi innymi było w Chrystusie (zmartwychwstałym), głowie naszej, a będzie następnie w członkach jego w ostatnim zmartwychwstaniu umarłych.

Dodaje potem Apostoł rzucającą się w oczy różnicę tych dwóch ludzi, mówiąc: „*Pierwszy człowiek z ziemi ziemski, drugi człowiek z nieba. Jaki ziemski, tacy i ziemscy, a jaki niebieski, tacy i niebiescy. I jako odziewamy się w obraz ziemskiego, odziejmy się i w obraz tego, który w niebie jest.*”⁵⁴ Tak to Apostoł napisał, iżby się w nas ziściło teraz to, co jest wedle tajemnicy odrodzenia, jako w innym miejscu mówi: „*Którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa*”⁵⁵ - w rzeczywistości zaś wtedy się to ziści, gdy też i w nas to, co jest cielesne z urodzenia, stanie się duchowe ze zmartwychwstania. Albowiem, że użyję słów tegoż Apostoła, „*nadzieją zbawieni jesteśmy.*”⁵⁶ Oblekliśmy się bowiem w obraz ziemskiego człowieka przez rozkrzewienie się przestępstwa i śmierci, którą nam urodzenie nasze wniosło; lecz obleczemy się w wyobrażenie człowieka niebieskiego z łaski odpuszczenia i życia wiecznego, a tego nam dostarczy odrodzenie nie inne, jeno przez pośrednika Boga i ludzi, człowieka Jezusa Chrystusa⁵⁷. Jegoż to właśnie Apostoł nazywa człowiekiem niebieskim, albowiem z nieba przyszedł, iżby się odział ciałem śmiertelności ziemskiej, które przyodziać miał nieśmiertelnością niebiańską. Innych znów dlatego nazywa Apostoł niebieskimi, że przez łaskę stają się członkami Chrystusa, iżby wraz z nimi stał się jeden Chrystus, niby głowa i ciało. O tym pisze Apostoł w tymże liście jeszcze wyraźniej: „*Przez człowieka śmierć i przez człowieka powstanie umarłych. Bo jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą*”⁵⁸, oczywiście już w ciele duchowym, które będzie „*w ducha ożywiającego*”: nie, iż wszyscy w Adamie umierający członkami Chrystusa będą (spośród owych bowiem znacznie więcej skazanych będzie na wtórą śmierć na wieki); lecz dlatego powiedziane jest raz i drugi „*wszyscy*”, ponieważ jako nikt nie umiera ciałem cielesnym, jeno w Adamie, tak też nikt nie bywa ożywiony ciałem duchowym, jeno w Chrystusie. Przetoż bynajmniej sądzić

⁵⁴ 1. Kor. 15,47 i nn.

⁵⁵ Gal. 3,27.

⁵⁶ Rzym. 8,24.

⁵⁷ 1. Tym. 2,5.

⁵⁸ 1. Kor. 15,21 i n.

nie należy, że my w zmartwychwstaniu takie samo ciało mieć będziemy, jakie miał pierwszy człowiek przed grzechem; a i owo powiedzenie: „*Jaki ziemski, tacy i ziemscy*” nie o tym się ma rozumieć, co nastąpiło przez upadek w grzech: wszak nie można rozumieć, że pierwszy człowiek, zanim zgrzeszył, miał ciało duchowe i że dopiero za karę zostało ono zamienione na ciało cielesne. Kto tak myśli, ten nie ma dobrze w pamięci słów wielkiego doktora: „*Jeśli jest ciało cielesne, jest i duchowe; tak też napisane jest: stał się pierwszy człowiek w duszę żywiącą*”. Azali się to po grzechu stało, jeśli taki już był pierwotny ustrój człowieka, ustrój, z którego Święty Paweł wziął to świadectwo zakonu, by wskazać na ciało cielesne?

Rozdział XXIV

*Jak rozumieć mamy owo tchnienie Boże, przez które
pierwszy człowiek stał się „w duszę żywiącą”
albo też i to, które Pan uczynił mówiąc do uczniów swoich:
„Weźmijcie Ducha Świętego.”*

Niezbyt rozważne było przypuszczenie niektórych, że słowa owe: „*Natchnął Bóg w oblicze jego tchnienie żywota i stał się człowiek w duszę żywiącą*”⁵⁹ nie znaczą, że dusza dana została pierwszemu człowiekowi, lecz że ta dusza już w człowieku przedtem zostająca, została przez Ducha Świętego ożywiona. To ich korci, że Pan Jezus po zmartwychwstaniu swoim tchnął na uczniów, mówiąc do nich: „*Weźmijcie Ducha Świętego*”. Myślą więc, że to było coś podobnego uczynione, jako i wówczas; jak gdyby i tutaj Ewangelista miał dodać: „I stali się w duszę żywiącą”. Ale choćby też i dodał, to rozumielibyśmy to, że Duch Święty jest pewnym życiem dla dusz i bez niego dusze rozumne za martwe by poczytać można, jakkolwiek ich obecność nadaje życie ciałom. Lecz same słowa księgi świętej dowodzą, że wówczas, gdy człowiek był stwarzany, co innego się działo. Słowa są takie: „*I ukształcił Bóg człowieka, proch z ziemi*”. Niektórzy, chcąc to jaśniej wyłożyć, powiedzieli: „*I ulepił Bóg człowieka z mułu ziemi*”, ponieważ wyżej powiedziane było: „*Zdrój zaś wyniknął z ziemi i oblewał wszystkie wierzchy ziemi*.”⁶⁰ Stąd, zdaje się, pomyślano o mule, mieszaninie wilgoci i ziemi. Albowiem po tych słowach (o zdroju) bezpośrednio tak dalej jest: „*I ukształcił Bóg człowieka, proch z ziemi*”, jak mają kodeksy greckie, z których pismo całe na łacinę przełożone zostało. Czy kto nie chce mówić „ukształcił” (*formavit*), czy „ulepił” (*finxit*), co po grecku jest ἐπλασεν - to do rzeczy nic nie ma; właściwiej wszakże jest powiedzieć „ulepił” (*finxit*). Tym, co woleli *formavit* (ukształcił), zdawało się, że przez to unikną dwuznaczności, ponieważ w języku łacińskim wyraz *ingere* w utartym znaczeniu częściej jeszcze uży-

⁵⁹ Rodz. 2,7.

⁶⁰ Rodz. 2,7; 6.

wa się, gdy mówimy o ludziach, którzy kłamią i zmyślają ⁶¹. Ten tedy człowiek ukształcony z prochu ziemi, czyli z mułu (bo był zmoczony proch), ten, powtarzam i wyraźniej za Pismem Świętym mówię, „*proch z ziemi*”, ciało duszą ożywione, został wtedy uczyniony, jak Apostoł powiada, gdy duszę otrzymał: „*I uczynion jest ten człowiek w duszę żywiącą*”, czyli ów proch ukształtowany uczynion jest w duszę żyjącą.

Powiadają niektórzy, że już wtedy miał duszę, bo inaczej nie nazywałby się człowiekiem, gdyż człowiekiem nie jest samo ciało albo sama dusza, lecz to, co jest złożone z duszy i z ciała. Prawda, że dusza nie jest całym człowiekiem, lecz lepszą częścią człowieka; i ciało nie jest całym człowiekiem, lecz pośledniejszą częścią człowieka. Lecz jedno i drugie, gdy jest złączone razem, człowiekiem się dopiero nazywa. Chociaż nazwy człowieka i dusza, i ciało nie traci, choć tylko o duszy lub ciele z osobna mówimy. Bo czyż zabronimy komuś w potocznej mowie powiedzieć: człowiek ten lub ów umarł i teraz jest w spoczynku albo w karaniu wiecznym, chociaż to może być tylko powiedziane o duszy. Albo też: w tym lub w owym miejscu człowiek ten pochowany jest, chociaż to przecież tylko o samym ciele rozumiane być może. A może powiemy, że Pismo Święte nie ma zwyczaju tak się wyrażać? Gdzież tam! Pismo Święte tak dalece potwierdza to, co mówimy, że nawet wtedy, gdy te dwie rzeczy (ciało i dusza) jeszcze ze sobą są złączone, tj. gdy człowiek jeszcze żyje, Pismo każdą z tych rzeczy tą nazwą mianuje, nazywając duszę wewnętrznym człowiekiem, a ciało - zewnętrznym ⁶², jak gdyby dwaj ludzie byli, choć te dwie rzeczy wspólnie stanowią jednego wszak człowieka. Z jakiego względu mówi się o człowieku raz, że jest człowiek na obraz Boga, drugi raz, że jest ziemią i do ziemi ma pójść? To pierwsze mówi się ze względu na duszę rozumną, którą Bóg dmuchnięciem, czyli żeby zręczniejsze powiedzieć, tchnieniem wszczepił w człowieka, czyli w ciało człowiecze. To drugie zaś powiedzenie jest według ciała i jest o człowieku, jakiego Bóg ulepił z prochu, i takiemu dana została dusza, żeby się stał ciałem ożywionym duszą, czyli człowiekiem w duszę żywiącą.

A więc to, co uczynił Pan, gdy tchnął, mówiąc: „*Weźmijcie Ducha Świętego*” - chciał, iżby tak było rozumiane, że Duch Święty nie tylko jest Duchem Ojca, lecz także Duchem samegoż Jednorodzonego. Ten sam bowiem Duch i Ojcowy i Synowy, z którym jest dopiero Trójca: Ojciec i Syn, i Duch Święty nie jest stworzeniem, lecz Stworzycielem. Nie ten bowiem dech cielesny, wychodzący z ust ciała był istotą Ducha Świętego i jego naturą, lecz raczej jego wyobrażeniem, ku zrozumieniu przez nas, jak powiedziałem, że Duch Święty jest wspólny Ojcu i Synowi (*Filioque*), bo nie ma każdy osobnego (ducha), lecz jest jeden obydwóch (Duchem). Zawsze zaś ten Duch w Piśmie Świętym nazywa się greckim mianem πνευμα, jak go nazwał Jezus wtedy również, gdy wyobrażając go tchnieniem ust swoich cielesnych, dał go uczniom swoim; podobnież we wszystkich innych miej-

⁶¹ *Fingere* - wytwarzać, zmyślać, komponować, stąd - fikcja, wymysł.

⁶² 2. Kor. 4,16.

scach ksiąg świętych nie spotkałem innej jego nazwy. Tutaj zaś, gdzie czytamy: „*I ulepił Bóg człowieka proch z ziemi i wdmuchnął (czyli tchnął) w oblicze jego dech życia*” - nie powiedział Grek πνευμα, które zazwyczaj Ducha Świętego oznacza, lecz πνοή, wyraz częściej stworzenie niż Stwórcę oznaczający. Stąd łacinnicy niektórzy również dla zaznaczenia różnicy woleli ten wyraz przełożyć nie duch (*spiritus*), lecz dech albo tchnienie (*flatus*). Tak samo jak w greckim tekście u Izajasza, gdzie Bóg się odzywa: „*Wszelkie tchnienie (flatum) ja uczyniłem*”⁶³, oznaczającym tym wyrazem, jak wiadomo, wszelką duszę. Grecką nazwę πνοή nasi tłumaczyli rozmaicie: czasem *flatus* (tchnienie), niekiedy *spiritus* (duch), wreszcie *inspiratio* albo *aspiratio* (natchnienie albo westchnienie), jeśli jest przy tym określenie „boskie”; πνευμα zaś nigdy inaczej, jak tylko *spiritus* (duch), czy to jest mowa o duchu ludzkim (o jakim Apostoł mówi: „*Bo ktoś z ludzi wie, co jest człowieczego, jeno duch człowieczy, który w nim jest*”) ⁶⁴, czy o zwierzęcym (jak w księdze Salomonowej napisane jest: „*Któż wie, jeśli duch człowieczy wstępuje w górę do nieba, a duch bydłący zstępuje na dół, na ziemię?*”) ⁶⁵, czy też o tym cielesnym, który się też wiatrem zowie (bo to do niego się odnosi, co w psalmie jest wyrażone: „*Ogniu, gradzie, śniegu, lodzie i duchu burzy*” (*spiritus tempestatis*) ⁶⁶, czy wreszcie nie o stworzonym duchu, lecz o Stworzycielu, o którym Pan w Ewangelii mówi: „*Weźmijcie Ducha Świętego*”, oznaczając Go jednocześnie tchnieniem ust swoich cielesnych; podobnie gdy mówi: „*Idźcie, chrzćcie wszystkie narody w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego*” ⁶⁷ - cała tu Trójca Święta najwspanialej i najwidoczniej jest wyrażona. Albo też w tym powiedzeniu: „*Bóg jest duch*” ⁶⁸, jako też w wielu bardzo licznych miejscach ksiąg świętych. W tych wszystkich miejscach Pisma Świętego - o ile grecki tekst na uwagę mamy - spotykamy wyraz πνευμα, nie zaś πνοή; w łacińskim zaś *spiritus*, nie *flatus*. Więc też gdyby w tym zdaniu: „*Tchnął - albo jeśli właściwiej powiedzieć mamy - wdmuchnął w oblicze jego ducha życia*” Grek nie powiedział πνοή, jak tam właśnie jest, lecz πνευμα, to i wtedy nie wynikałoby, żebyśmy koniecznie musieli rozumieć (przez ten wyraz) Stworzyciela Ducha, który właściwie w Trójcy Świętej nazywa się Duchem Świętym - ponieważ πνευμα, jakeśmy to powiedzieli i wykazali, zwykło się mówić nie tylko o Stworzycielu, lecz też i o stworzeniu.

Lecz - zarzucają - że gdy powiedział autor księgi świętej: „*ducha*” (*spiritum*), nie dodałby: „*życia*” (*vitae*), gdyby nie chciał rozumieć przez to Ducha Świętego; i kiedy mówi: „*Stał się człowiek w duszę*” nie dodałby: „*żywąca*”, gdyby nie chciał wyrazić przez to życia duszy, które jej żywy dane jest jako dar Ducha Bożego. Bo - powiadają - skoro dusza żyje własnym swym ży-

⁶³ Iz. 57,16.

⁶⁴ 1. Kor. 2,11.

⁶⁵ Ekkle. 3,21.

⁶⁶ Ps. 148,8.

⁶⁷ Mat. 28,19.

⁶⁸ Jan 4,24.

ciem, coś za potrzeba była dodawać: „*żyjącą*”, gdyby nie rozumiano tu tego życia, które dusza otrzymuje od Ducha Świętego? Nie jestże to uporczywe uprzedzenie i niedbałe rozczytywanie się w Piśmie? Czyż to tak trudno było nie już zapuszczać się dalej w księgi święte, lecz w tej samej księdze nieco wyżej zauważyć sobie, co tam jest napisane: „*Niech ziemia zrodzi duszę żywiącą*”⁶⁹, kiedy to wszelkie zwierzęta stwarzane były. A potem po pewnej przerwie, gdzie o czym innym mówi, lecz w tej samej księdze, czyż trudno było zauważyć te znowu słowa: „*I wszystko, co ma ducha żywota i wszelki, który był na suszy, umarł*”⁷⁰ - przez co chciano dać do poznania, że wszystko, co na ziemi było - zginęło w potopie. Jeśli zatem i duszę żywiącą, i ducha żywota znajdujemy również w zwierzętach, jak stałe Pismo Święte powiada, i jeśli w tym zdaniu: „*Wszystko, co ma ducha żywota*” Grek użył wyrazu *πνοή*, nie zaś *πνεύμα*, to czemuż teraz nie powiemy: coś to za potrzeba była dodawać „*żyjącą*”, skoro duszy innej być nie może, jeno tylko żyjąca? Albo jakaż potrzeba była dodawać „*żywota*” po słowie „*ducha*”? To przecie wiemy dobrze, że „*dusza żyjąca*” i „*duch żywota*” są to swoiste zwyczajne wyrażenia Pisma Świętego, gdy chce ono przedstawić w ogóle zwierzęta, czyli ciała duszą objęte, posiadające w sobie za pomocą duszy owo też wyraźne czucie ciała. Zapominamy o tym, że Pismo Święte, mówiąc o rzeczach dotyczących stworzenia człowieka, nie odbiega od swego zwyczaju i ma całkiem swoisty sposób wyrażania się, iżby wskazać na to, że człowiek, otrzymawszy nawet duszę rozumną, nie wydaną z wód i z ziemi, jak dusze innych ciał, lecz tchnieniem Bożym stworzoną, tak jednakże uczyniony został, iżby żył w ciele zwierzęcym; co się dzieje mocą duszy żyjącej w ciele na podobieństwo owych zwierząt, o których powiedziało też Pismo: „*Niech wyda ziemia duszę żywiącą*” - i o których również powiedziało, że miały w sobie ducha żywota. Ale i w tym miejscu grecki tekst nie ma *πνεύμα*, lecz *πνοή*, dając tę nazwę nie Duchowi przecież świętemu, lecz duszy owych zwierząt.

Lecz otóż powiadają, że tchnienie Boże wyszło chyba z ust Bożych. Gdyby więc to tchnienie miało być duszą, to w wyniku przyznamy, że jest ta dusza i tej samej treści, i tej wartości, co owa mądrość, która mówi o sobie: „*Jam wyszła z ust Najwyższego.*”⁷¹ Ale przecie mądrość nie mówi o sobie, że była z ust Bożych wytnięta, lecz - że wyszła z ust Bożych. Jako my możemy, gdy dmuchamy, uczynić tchnienie nie zawierające naszej natury, która sprawia, że ludźmi jesteśmy, lecz zawierające powietrze otaczające nas, które wdychając i wydychając raz je w siebie wciągamy, to znów je oddajemy; tak podobnież Bóg wszechmogący mógł tchnąć niekoniecznie swą naturę ani też cośkolwiek ze stworzonych przez się rzeczy, ale mógł nawet uczynić tchnienie z niczego. Takie tchnienie, najstosowniejsze ponoć, Bóg wszczepił i wdmuchnął w ciało człowieka, bezcielesny - bezcielesne,

⁶⁹ Rodz. 1,24.

⁷⁰ Rodz. 7,22.

⁷¹ Ekkle. 24,3.

lecz niezmienny - zmienne, bo nie stworzony - stworzone. Lecz ci, co lubią rozprawiać o Piśmie Świętym a nie uważają pilnie na jego różne wyrażenia, żeby wiedzieli, iż podług tego, co Pismo mówi, nie tylko to wychodzi z ust Bożych, co jest Bożej naturze równe i jest nią samą, to niechże posłuchają lub przeczytają sobie, jak Bóg się odzywa w słowach tegoż Pisma: „*Iżes letni jest i ani ciepły, ani zimny, zacząnę cię wyrzucać z ust moich.*”⁷²

Żadnego tedy powodu nie mamy do sprzeciwiania się temu, co tak wyrażnie mówi Apostoł tam, gdzie rozróżniając ciało duszą ożywione od ciała duchowego, czyli to ciało, w którym teraz jesteśmy, od owego, w którym kiedyś będziemy, tak prawi: „*Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowe; jeśli jest ciało cielesne, jest i duchowe. Tak też napisano jest: Stał się pierwszy człowiek, Adam w duszę żywiącą, pośledni Adam w ducha ożywiającego. Lecz nie pierwsze, które duchowe jest, ale które cielesne, potem duchowe. Pierwszy człowiek z ziemi ziemski, wtóry człowiek z nieba. Jaki ziemski, tacy i ziemscy, a jaki niebieski, tacy i niebiescy. I jakośmy oblekli się w wyobrażenie ziemskiego, obleczmy się w wyobrażenie tego, który z nieba jest.*”⁷³ O tych wszystkich słowach apostoelskich już wyżej mówiliśmy. Ciało więc duszą tylko ożywione, w którym, jak Apostoł powiada, pierwszy człowiek, Adam, uczyniony został, nie tak było uczynione, żeby zupełnie nie mogło być umierać, lecz tak, że nie umarłby człowiek, gdyby nie był zgrzeszył. Owo zaś ciało, które duchem ożywione, będzie duchowe i nieśmiertelne, nie będzie mogło w żaden sposób umrzeć, tak jako dusza, co już stworzona jest nieśmiertelną. Dusza, choć o niej mówimy, że umiera przez grzech i staje się pozbawiona niejakiego życia swego, czyli Ducha Bożego, za pomocą którego mogła była mądrze i szczęśliwie żyć; lecz nie przestaje ona żyć nadal pewnym własnym swoim, choć nieszczęśliwym, życiem, ponieważ już stworzona jest nieśmiertelną. Tak było i z aniołami - zdrajcami: chociaż przez grzech w pewnym stopniu umarli, bo porzucili źródło życia, którym jest Bóg; źródło, z którego napawając się mogli byli mądrze i szczęśliwie żyć, jednakże nie mogli tak umrzeć, żeby mieli pod każdym względem przestać żyć i przestać czuć, że są stworzeni nieśmiertelnymi. Tak samo też ci, co po sądzie ostatecznym na śmierć drugą strąceni zostaną, również jeszcze i tam nie pozbędą się życia, gdyż będą mieć czucie ponoszonych cierpień. Natomiast do łaski Bożej należący współobywatele aniołów świętych, w żywocie szczęśliwym zostających, tak się obleką w ciała duchowe, iż już na przyszłość ani grzeszyć nie będą, ani też umierać. Odziani będą wszakże taką nieśmiertelnością, która, podobnie jak nieśmiertelność aniołów, nawet przez grzech nie może być zniesiona; bo natura ciała pozostanie wprawdzie, ale nie pozostanie najmniejszej skazitelności i gnuśności.

Wypada nam teraz koniecznie przy pomocy Pana Boga, Boga prawdy, rozwiązać pytanie takie: jeśli w pierwszych owych ludziach, gdy ich z powodu grzechu nieposłuszeństwa opuściła łaska Boska, zrodziła się lubieżność

⁷² Obj. 3,16.

⁷³ 1. Kor. 15,44 i nn.

nieposłusznego ciała; i jeśli z tego powodu otwały się oczy ich na nagość ich ciał, to znaczy z zaciekawieniem na tę nagość spojrzeć poczęli, i ponieważ uczucie nieskromne ogarniało ich wbrew ich woli, zakryli swoje wstydlive członki; jeśli więc tak było, to gdyby nie byli wcale w grzech upadli po swym stworzeniu, jakim sposobem płodziliby potomstwo? Ale ponieważ księgę niniejszą już nam skończyć trzeba, a sprawy tak wielkiej doniosłości nie można w szczupłych ścieśniać szrankach, odkładamy ją do księgi następnej, gdzie nam dogodniej będzie przedmiot ten rozłożyć i uporządkować.

KSIEGA CZTERNASTA

Treść księgi XIV

Przez grzech powstały między ludźmi dwa państwa - państwo świata i Państwo Boże. Przyczyna grzechu leży nie w zmysłowości, ale w woli. Karą za grzech jako za bunt przeciwko Bogu jest świadomość złego czynu i bunt ciała przeciwko duchowi. Ciało dąży do rozkoszy, a grzech sprowadził na człowieka świadomość wstydu.

Grzech człowieka nie stanął na przeszkodzie postanowieniu Boga: do Państwa Bożego należą jako obywatele ci, których z liczby grzesznych łaską swoją Bóg powołuje.

Fundamentem Państwa Bożego jest miłość Boga i oddanie się Bogu; fundament państwa świata jest samolubstwo i zarożumiałość.

Rozdział I

*Przez nieposłuszeństwo pierwszego człowieka wszyscy
ludzie upadliby w wieczną przepaść śmierci wtórej,
gdyby łaska Boża wielu nie oswobodziła.*

Już w księgach poprzednich mówiliśmy o tym, że Bóg z jednego tylko człowieka chciał ludzkość całą wywieść dlatego, iżby nie tylko podobieństwo natury jednoczyło rodzaj ludzki, lecz też żeby owe pewne węzły pokrewieństwa wiązały ludzi w jedności, zgodzie i pokoju. Żadna też jednostka z rodzaju tego śmierci zaznać nie miała, gdyby dwie pierwsze jednostki ludzkie, z których jedna przez żadną inną zrodzona nie została, a druga z tej najpierwszej powstała, nie zasłużyły sobie na śmierć przez nieposłuszeństwo. One to popełniły grzech tak wielce szkodliwy, iż przezeń skażona została natura ludzka i na potomstwo pierwszych ludzi przeniosła się skaża grzechu i niechybna śmierć. Władza śmierci tak swe panowanie rozciągnęła nad ludźmi, iż wszystkich strącała niby w przepaść na śmierć również wtórą, końca nie mającą, gdyby nienależna nikomu łaska Boża nie wyzwoliła z niej pewnej części ludzkości. I tu jest właśnie przyczyna, że chociaż na świecie całym takie mnóstwo znajduje się przeróżnych narodów rozsianych

po wszech krainach, narodów różniących się od siebie rozmaitymi obrzędami, zwyczajami, używających różnych języków, różnego uzbrojenia, różnej odzieży - to wszakże cały rodzaj ludzki z dwóch tylko społeczeństw się składa, które my zupełnie właściwie, idąc za naszymi księgami świętymi - dwoma państwami nazywamy. Jedno jest państwo ludzi pragnących żyć wedle ciała, drugie - pragnących żyć wedle ducha; każde w swojego rodzaju pokoju; a ponieważ osiągają to, czego pragną, więc też każde żyje w pokoju swojego rodzaju.

Rozdział II

*O życiu cielesnym, które się nie tylko z braków ciała,
lecz i z błędów duszy wyrozumieć powinno.*

Zastanówmy się naprzód nad tym, co to znaczy żyć wedle ciała, a co - żyć wedle ducha. Kto by o tych rzeczach sądził z tego co widzi na pierwszy rzut oka, kto by nie pamiętał lub nie zważał na to, co Pismo Święte o tym mówi, pomyśli sobie, że wedle ciała żyją filozofowie epikurejscy, ponieważ za najwyższe dobro uważają rozkosz cielesną; albo może inni jacy, co również dobro ciała w ogóle za najwyższe szczęście człowieka mają; albo wreszcie cały ten tłum, co nie rządzi się żadnymi zasadami filozoficznymi, żadną właściwą miarą wyrozumowaną, lecz skłonny do lubieżności nie zna innych rozkoszy, oprócz tych, które dostarczają zmysły. A zaś za żyjących wedle ducha uważać będzie stoików, podług których najwyższe dobro człowieka jest w duszy jego, a wszakże dusza ludzka duchem jest.

Tymczasem okazuje się, że stosownie do tego, co Pismo Święte mówi, jedni i drudzy wedle ciała żyją. Ciałem bowiem Pismo nazywa nie tylko ciało jakiejś ziemskiej i śmiertelnej istoty żyjącej (*animantis*) na przykład takiej, o której mówi: „*Nie każde ciało to ciało: ale insze ludzkie, insze zaś ciało bydlęce, insze ptasze, insze rybie*”¹ - lecz też wyrazu tego używa w wielu innych znaczeniach, a pomiędzy różnymi tymi znaczeniami ciało często oznacza samegoż człowieka, czyli naturę człowieka na mocy tego sposobu mówienia, kiedy część oznacza całość. Takim jest owo powiedzenie: „*Z uczynków zakonu żadne ciało nie będzie usprawiedliwione.*”² Oczywiście - rozumie tu Apostoł: „*żaden człowiek*”, o czym wyraźniej nieco później powiedział: „*W zakonie żaden nie bywa usprawiedliwiony*”³, a w liście do Galatów: „*Wiedząc bowiem, iż nie bywa usprawiedliwiony człowiek z uczynków zakonu.*”⁴ Wobec tego rozumiemy, że „*I Słowo ciałem się stało*”⁵ znaczy - człowiekiem.

¹ 1. Kor. 15,39.

² Rzym. 3,20.

³ Gal. 3,11.

⁴ Tamże 2,16.

⁵ Jan. 1,14.

Wielu, nie rozumiejąc tego jak należy, myślało, że Chrystus nie ma duszy ludzkiej. Jako bowiem całość oznacza nieraz część, jak np. w tych słowach Marii Magdaleny, które w Ewangelii czytamy: „*Wzięto Pana mego, a nie wiem kędy go położono*”⁶, gdy mówiła o samym tylko ciele Chrystusowym, które pochowane było, a ona myślała, że je kto z grobu zabrał; tak samo część - gdy się mianowicie mówi o ciele samym - oznaczać może całego człowieka, jak to widzieliśmy w wyżej przytoczonych miejscach.

Ponieważ tedy Pismo Boże ciałem nazywa różne rzeczy - za długo by było roztrząsać wszystko i wyliczać - to, iżbyśmy mogli wysledzić, co znaczy żyć wedle ciała (co przecież jest złą rzeczą, choć złą nie jest sama natura ciała), zajrzyjmy uważnie w to miejsce listu Pawłowego, pisanego do Galatów, gdzie Apostoł tak mówi: „*A jawne są uczynki ciała, które są: porubstwa, nieczystości, wszeteczeństwo, bałwochwalstwo, czarowania, nieprzyjaźni, swary, zawiści, niesnaski, rozterki, kacerstwo, zazdrości, pijaństwa, biesiady i tym podobne. O których opowiadam wam, jakom przedtem opowiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie dostąpią.*”⁷ Cały ten ustęp Listu Apostolskiego, rozważony należycie w miarę istniejącej teraz potrzeby, będzie mógł rozwiązać to pytanie, co znaczy życie wedle ciała. Wśród bowiem uczynków ciała, które nazwał jawnymi i które wyliczywszy potępił je, znajdujemy nie tylko takie, które do rozkoszy ciała należą, jak to: porubstwa, nieczystości, wszeteczeństwo, pijaństwa i biesiady; ale też i takie, które dowodzą błędów duszy, a nie mają nic wspólnego z przyjemnością ciała. Któż tego bowiem nie zrozumie, że bałwochwalstwo, czary, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, niesnaski, rozterki, kacerstwa i zazdrości są to raczej błędy duszy niż ciała. Bo chociaż może się zdarzyć, że ktoś dla bałwochwalstwa lub też dla błędu jakiegoś heretyckiego powściąga się od rozkoszy cielesnych, lecz i wtedy, choć zdaje się, że powściąga i hamuje chuci cielesne, żyje jednakże podług ciała, jak nas o tym powaga apostołska przekonywa; ona też dowodzi, że taki człowiek w samym powstrzymywaniu się od rozkoszy cielesnych popełnia godne potępienia uczynki ciała. Któż nieprzyjaźnie ma gdzie indziej, jak nie w duszy? Któż, odzywając się do nieprzyjaciela albo do tego, którego ma za nieprzyjaciela, powie: „Masz gniew w ciele przeciw mnie?” Czy nie powie raczej: „Masz gniew w duszy?” Wreszcie, gdy się sły-
szy o cielesnościach, to się je niewątpliwie ciału przypisuje; tak samo za-
wziętości przypisuje się duszy. Czemuż przeto wszystkie te sprawy i im
podobne nauczyciel narodów, nauczyciel wiary i prawdy, nazywa uczynkami
ciała? Nie dla czego innego, jeno przez ten sposób mówienia, gdy część się
bierze na oznaczenie całości: chce więc pod imieniem ciała rozumieć całego
człowieka.

⁶ Jan. 20,13.

⁷ Gal. 5,19 i nn.

Rozdział III

*Przyczyna grzechu z duszy powstała, nie z ciała,
a zepsucie, z grzechu nabyte,
nie grzechem jest, lecz karą.*

Jeśli ktoś dowodzi, że ciało u ludzi złych nałogów jest przyczyną wszelkich zdrożności, ponieważ dusza stale przez ciało jest opanowana - ten nie bierze pod uwagę całkowitej natury człowieka. Albowiem „*ciało, które się kazi, obciąża duszę.*”⁸ Stąd też ten sam Apostoł mówiąc o tym ciecie skazitelnym, o którym nieco przedtem powiedział: „*Chociaż ten, który zewnątrz jest, człowiek nasz psuje się.*”⁹ „*Wiemy - ciągnie dalej - że jeśli ziemski dom nasz mieszkania był zepsowany, budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony, wiekuisty w niebiesiech. Albowiem w tym wzdychamy, żądając być przyobleczeni mieszkaniem naszym, które jest z nieba; jeśliż jedno obleczonymi, a nie nagimi będziemy znalezieni. Bo i którzy jesteśmy w tym mieszkaniu, wzdychamy obciążeni; bo z niego nie żądamy być zwleczeni, ale przeobleczeni, aby pożarte było śmiertelne od żywota.*”¹⁰ A więc i obciążeni jesteśmy skazitelnym ciałem, i wiedząc, że przyczyną tego obciążania nie jest natura i treść ciała, lecz jego zepsucie, nie chcemy być z ciała „zwleczeni, lecz przyobleczeni jego nieśmiertelnością”. Będzie bowiem ono i wtedy, lecz ponieważ nie będzie skazitelne, nie będzie ciężące. „*Obciąża - tedy teraz - duszę ciało, które się kazi, a ziemskie mieszkание tłumi umysł wiele myślący.*”¹¹ Jednakowoż ci, co wszystkie nieszczęścia duszy przypisują ciału - są w błędzie.

Wergili we wspaniałym swym wierszu platońskie rozwija zdanie, gdy mówi:

„Dusze te, posiew niebios, boże ziarna czyste
Mają w sobie ukryte moce promieniste,
Lecz te moce hamuje i ścieśnia zuchwale
Ciało, niebieskim plonom nieprzyjazne stale,
Członki śmiertelne i przyziemnych węzów sploty
Stępiąją duszę, tłumiąc jej górne poloty”;

a pouczając, że z ciała wynikają wszystkie owe tak dobrze znane cztery rodzaje wzruszeń: pożądanie, bojaźń, radość i smutek jako źródła wszystkich grzechów i braków, dodaje jeszcze takie zdanie:

„Stąd się trwożą i pragną, cieszą albo smucą,
I wzroku z ciemni więzień ku niebu nie zwróca.”¹²

Lecz czegoś innego uczy nas wiara nasza: Zepsucie ciała obciążającego duszę nie jest przyczyną pierwszego grzechu, lecz karą za ten grzech, i nie

⁸ Mądr. 9,15.

⁹ 2. Kor. 4,16.

¹⁰ Tamże 5,1 i nn.

¹¹ Mądr. 9,15.

¹² Verg. *Aen.* VI, 730 nn.

skażone ciało uczyniło duszę grzeszniczką, lecz grzeszniczka dusza uczyniła ciało skazitelnym. Chociaż z tego skażenia ciała powstają pewne podniety do grzechów i sameż pożądania zdrożne, jednakże nie wszystkie zdrożności życia złego na karb ciała policzyć trzeba, gdyż musielibyśmy wtedy i diabła od wszelkich oczyścić grzechów, bo on wszakże ciała nie ma. Nie możemy wprowadzić diabła nazwać porubcą lub pijakiem lub przypisywać mu takich złych czynów, które przyjemności ciała sprawiają, chociaż skrycie do tych grzechów namawia on i podnieca. Ale jest za to niesłuchanie pyszny i zawistny. I te to jego zbrodnie sprawiły, że został za nie na wieczną karę strącony do więzienia, gdzie ciemności panują. Te zaś zbrodnie, które przede wszystkim w diable panowanie swoje mają, Apostoł przypisał ciału, którego, jak wiadomo, diabeł wcale nie ma. Mówi bowiem Apostoł, że nieprzyjaźni, swary, zawiści, niesnaski, zazdrości są uczynkami ciała ¹³; ponieważ głową ich wszystkich i źródłem jest pycha, która króluje w diable, choć ten ciała nie ma. Któż bo nad niego więcej jest nieprzyjazny świętym? Kto przeciw nim więcej swarliwy, niesnaski wzbudzający, zawistny i zazdrośny? Jeśli wszystkie te zdrożności ma on w sobie bez ciała, to jakoż mają to być uczynki ciała, jeśli nie tak, że są one uczynkami człowieka, któremu, jak już powiedziałem, nadaje Apostoł nazwę ciała. Człowiek stał się podobny diabłu nie przez to, że ma ciało, którego przecież diabeł nie ma, lecz przez to, że żył według siebie, to znaczy według człowieka; ponieważ i diabeł według siebie chciał żyć, bo nie wytrwał przy prawdzie wtedy, gdy kłamstwo głosił, nie z Boga działając, lecz z siebie ¹⁴, i stawszy się nie tylko kłamcą, lecz ojcem kłamstwa. Pierwszy on skłamał i odkąd się grzech zaczął, odtąd i kłamstwo.

Rozdział IV

Co to znaczy żyć według człowieka, a co - według Boga?

Gdy tedy człowiek żyje wedle człowieka, nie wedle Boga, podobien jest diabłu; bo nie powinien był nawet anioł żyć według anioła, lecz według Boga, iżby wytrwać w prawdzie i prawdę z Boga czerpaną głosić, nie zaś kłamstwa z siebie mówić. Bo i o człowieku tenże Apostoł w innym miejscu mówi: „*Jeśli zaś prawda Boża przez moje kłamstwo obfitowała.*” ¹⁵ Naszym nazwał kłamstwo, a prawdę - Bożą. Gdy tedy żyje człowiek według prawdy, nie żyje według siebie samego, lecz według Boga. Bóg bowiem powiedział: „*Jam jest prawda.*” ¹⁶ Gdy zaś żyje według siebie samego, to znaczy według

¹³ Gal. 5,20.

¹⁴ Jan. 8,44.

¹⁵ Rzym. 3,7.

¹⁶ Jan 14,6.

człowieka, nie według Boga, to żyje tym samym według kłamstwa; nie, iż sam człowiek jest kłamstwem, bo sprawcą i stwórcą człowieka jest Bóg, który, zaiste, nie jest sprawcą i stwórcą kłamstwa, lecz - iż człowiek prawdziwy tak uczyniony jest, iżby żył nie według siebie samego, lecz według tego, przez kogo uczyniony jest, to znaczy, żeby raczej jego niż swoją wolę czynił. Nie żyć zaś takim życiem, na jakie człowiek stworzony został, jest właśnie kłamstwem. Chce bowiem człowiek wtedy być szczęśliwym nawet nie takie życie wiodąc, które uszczęśliwić może. Cóż więcej jest kłamliwe od takiej chęci? Stąd nie darmo powiedzieć można, że każdy grzech jest kłamstwem. Bo grzech popełnia się tylko taką wolą, która albo pragnie czegoś dla nas dobrego, albo unika czegoś, co dla nas złe. A więc kłamstwem jest, bo gdy się czyni coś, żeby dla nas dobrze było, to właśnie złem dla nas jest, albo gdy się czyni coś, żeby nam lepiej było, to to się gorsze dla nas staje. Dlaczegoż tak jest? Dlatego, że dobrze człowiekowi czyni tylko to, co z Boga jest, a gdy grzesznik grzesząc opuszcza Boga, nie opuszcza tego, co z niego samego jest, bo żyje wtedy według siebie.

To, cośmy powiedzieli, że dwa państwa różne przeciwne sobie powstały z tego, że jedni ludzie żyją według ciała, a drudzy według ducha, można też inaczej powiedzieć: że jedni żyją według człowieka, drudzy według Boga. Najwyraźniej bowiem mówi to Święty Paweł do Koryntian: „*Albowiem gdyż między wami jest zawiść i swar: azaście nie cielesni i według człowieka chodzicie?*”¹⁷ Chodzić według człowieka znaczy to samo, co być cielesnymi, ponieważ przez ciało, czyli przez część człowieka, rozumie się człowiek. Tych samych, co naprzód nazywał Apostoł *animales* (zwierzęcy), potem nazywał *carnales* (cielesni), gdy tak mówi: „*Bo któż z ludzi wie, co jest człowieczeństwo, jedno duch człowieczy, który z nim jest? także też, co jest Bożego, nikt nie wie, jedno Duch Boży. A my nie wzięliśmy ducha tego świata, ale ducha, który jest z Boga: abyśmy wiedzieli, co nam od Boga jest darowane. Co też opowiadamy nie przez uczone słowa ludzkiej mądrości, lecz przez uczone Ducha, duchownym duchowne rzeczy przystosując. A człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego: albowiem głupstwem jemu jest.*”¹⁸ Do takich tedy, a więc do zwierzęcych wkrótce potem mówi: „*I ja, bracia, nie mogłem wam mówić, jako duchownym, ale jako cielesnym.*”¹⁹ I w jednym i w drugim powiedzeniu jest ten sam kształt mowny użyty, to jest część bierze się za całość. Zarówno bowiem dusza jak i ciało, które są częściami człowieka, mogą oznaczać całość, czyli człowieka; stąd nie jest czymś innym człowiek zwierzęcy²⁰, a czym innym cielesny²¹, lecz ten i tamten to samo znaczy, a więc człowieka żyjącego według człowieka. Tak samo, jak nie co innego, tylko ludzi oznaczają te słowa: „*Z uczynków za-*

¹⁷ 1. Kor. 3,3.

¹⁸ Tamże 2,11 i nn.

¹⁹ Tamże 3,1.

²⁰ *Animalis* - właściwie duszą ożywiony.

²¹ *Carnalis*.

konu żadne ciało nie będzie usprawiedliwione" ²² - bądź owe: „*Siedemdziesiąt pięć dusz zstąpiło z Jakubem do Egiptu.*” ²³ Bo zarówno tam przez „żadne ciało” rozumiemy „żadnego człowieka”, jak i tu przez siedemdziesiąt pięć dusz rozumiemy siedemdziesiąt i pięćoro ludzi. Podobnież owo powiedzenie: „*Nie przez uczone słowa ludzkiej mądrości*” mogło być wyrażone: „nie przez cieleśnej mądrości”; tak samo, jak zdanie: „*Według człowieka chodźcie*” mogło być powiedziane: „według ciała”. To się jeszcze więcej uwydatnia w dalszym ciągu tego, co Apostoł mówił: „*Albowiem gdy kto mówi: Jam jest Pawłów, a drugi: Ja Apollów: azażście nie ludźmi?*” ²⁴ To, co wyżej mówił: „*Zwierzęcy jesteście*” - lub: „*Cieleśni jesteście*” - wyraźniej teraz powiedział: „*Ludźmi jesteście*” - to znaczy: „według człowieka żyjecie, nie według Boga; gdybyście według Boga żyli, bogami byście byli.”

Rozdział V

Mniemanie platoników o naturze ciała i duszy znośniejsze jest niż mniemanie manichejczyków; lecz i platońskie odrzucić trzeba, ponieważ przyczynę wszelkich występków przypisuje naturze ciała.

Nie należy więc winy za grzechy i występki przypisywać ku krzywdzie Stwórcy naturze ciała, która w rodzaju swoim i w zasadzie jest dobra; tylko, że życie według dobra stworzonego, po opuszczeniu dobrego Stwórcy, nie jest dobre - bez względu na to, czy by ktoś wybrał życie według ciała, czy według duszy, czy według całego człowieka, złożonego z duszy i z ciała (dlatego też człowiek oznaczony być może albo nazwą samej duszy, albo nazwą samego ciała). Kto bowiem wychwala naturę duszy jako najwyższe dobro, a naturę ciała obwinia jako coś złego, ten i duszę miłuje cieleśnie, i ciała unika cieleśnie, ponieważ uczucie swoje opiera na próżności ludzkiej, a nie na prawdzie Bożej. Wprawdzie platonicy nie są na tyle nierozumni, co manichejczycy, żeby się od ciała ziemskiego odżegnywać mieli jako od natury zła, gdy jednocześnie wszelkie żywioły składające ten świat widzialny i złożony i wszelkie własności tychże żywiołów przypisują Bogu, jako ich sprawcy i mistrzowi, ale utrzymują jednakże, że ziemskie wiązadła i śmiertelne członki ciała taki wpływ na duszę wywierają, że stąd właśnie powstają choroby (duszy): pożądliwości, bojaźnie, radości lub smutki, czyli cztery rodzaje zaburzeń, jak je Cyceron nazywa ²⁵, albo żądz ²⁶, jak inni wyraz ten z greckiego wzięty wymawiają, z których się składa cała niedostateczność

²² Rzym. 3,20.

²³ Rodz. 46,27.

²⁴ 1. Kor. 3,4.

²⁵ *Tusc.* 4,6.

²⁶ łac. *passiones*.

obyczajowości ludzkiej. Wobec tego, co znaczy, że Eneasz u Wergilego, usłyszawszy od ojca w państwie podziemnym, że dusze na nowo wrócić mają do ciał, dziwi się temu i wykrzykuje:

„Ach, ojcze, czyż twe słowa tak rozumieć muszę,
Że idące do nieba stąd nieliczne dusze
Do ciał gnuśnych, nieszczęsne, powracać by miały?
Czyżby tak dziką żądzą świata zapalały?”²⁷

Czyż owa dzika żądza, z ziemskich wiązań i członków śmiertelnych pochodząca, tkwi jeszcze w duszach tak rozgłośnej czystości? Czyż nie są one oczyszczone od wszelkiej tego rodzaju, jak mówi tenże Anchizes, zarazy cielesnej, kiedy im się znów zachciewa łączyć z ciałem?²⁸ Stąd wniosek, że chociażby - co zresztą jest zupełnie bezpodstawnym mniemaniem - odbywać się miało ustawiczne na zmianę oczyszczanie i znów skażenie dusz przychodzących i odchodzących, to nie mogliby ci filozofowie prawdziwie powiedzieć, że wszystkie karygodne i występne poruszenia duszy wrosły w nią z ziemskiego ciała, ponieważ, jak sami utrzymują przez znakomitego rzecznika swego, owa dzika żądza tak dalece nie pochodzi z ciała, że ona to zniewala właśnie duszę od wszelkiej zarazy cielesnej oczyszczoną i poza wszelkim ciałem zostającą do tego, żeby w ciele była. Tak więc sami to wyznają, że nie tylko ciało wywiera taki wpływ na duszę, iż dusza pożąda, boi się, cieszy się i smuci - lecz, że dusza sama z siebie może być miotana tymi poruszeniami.

Rozdział VI

Od jakości woli człowieczej zależy, czy uczucia duchowe złe są czy dobre.

Wiele zależy od jakości woli człowieka: jeśli jest wola przewrotna, to i te poruszenia jej będą przewrotne; jeśli dobra, to nie tylko niewinne, lecz i chwalebne będą. We wszystkich nich bowiem wola się mieści; owszem, każde z nich nie jest niczym, jeno wolą. Czymże jest pożądanie i radość, jak nie wolą zgodną z tymi rzeczami, których chcemy? I czymże jest bojaźń lub smutek jak nie wolą w niezgodzie z tymi rzeczami, których nie chcemy? Tylko że gdy godzimy się z rzeczami, których chcemy, pożądając ich, jest wtedy pożądanie; gdy się zaś godzimy z rzeczami tymi, używając ich już - wtedy jest radość. Podobnie, gdy się nie zgadzamy z tym, czego nie chcemy, by nadeszło - taka wola jest bojaźnią; gdy się zaś nie zgadzamy z tym, co wbrew chęci naszej już się stało - taka wola jest smutkiem.

²⁷ *Aen.* VI, 719 nn.

²⁸ Tamże VI, 751.

I w ogóle, w miarę jak rzeczy różnych już to pragniemy, już unikamy, jak wolę naszą bądź coś nęci, bądź obrusza, tak się też ona zmienia i zwraca na takie lub owakie uczucia. Człowiek żyjący według Boga, nie według człowieka, powinien być miłośnikiem dobra, a w następstwie tego nienawidzić zła. Nikt nie jest zły z natury, lecz ktokolwiek jest zły - z braku jest zły; kto według Boga żyje, musi nienawidzić złych tak doskonałą nienawiścią ²⁹, żeby nie nienawidził człowieka dla błędu ani miłował błąd dla człowieka, lecz iżby nienawidził błędu, a miłował człowieka. Uleczywszy błąd, pozostanie wszystko, co ma miłować, a nic nie pozostanie z tego, co by musiał nienawidzić.

Rozdział VII

*Wyrazy miłości i ukochanie (amor et dilectio) znajdujemy
w księgach świętych bez różnicy w zastosowaniu
do przedmiotu dobrego lub złego.*

Kto postanowił miłować Boga i według Boga, a nie według człowieka, miłować bliźniego jak siebie samego, to taki człowiek z powodu tej miłości nazywa się człowiekiem dobrej woli, która częściej w Piśmie Świętym nazywa się *caritas* (szacunek); ale też w tychże księgach nazywa się to *amor* (miłość). Bo i Apostoł mówi, że ten, którego nakazuje wybrać do rządzenia ludem, powinien być miłośnikiem (*amator*) dobra; i sam Pan, pytając Apostoła Piotra, gdy rzekł: „*Czy kochasz (diligis) mnie więcej, niżli ci?*” - a ów odpowiedział: „*Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję (amo)*”; i znów gdy Pan pytał, nie czy go miłuje, lecz czy go kocha, ów odpowiedział znowu: „*Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję*”; za trzecim zapytaniem już i Jezus sam nie powiedział: „Czy kochasz mnie?”, lecz „*czy mnie miłujesz?*” - po czym Ewangelista mówi: „*Zasmucił się Piotr, że mu trzeci króć rzekł: Miłujesz mnie?*”, chociaż Pan nie po raz trzeci, lecz tylko raz powiedział: „*Miłujesz mnie?*”, a dwakroć powiedział: „*Kochasz mnie?*”. Łatwo z tego zrozumieć, że gdy Pan mówił: „*Kochasz mnie?*” nic innego nie mówił, jeno: „*Miłujesz mnie?*” Piotr zaś nie zmienił słowa na inne, tę samą rzecz oznaczające, lecz i za trzecim razem powiedział: „*Panie, ty wszystko wiesz; ty wiesz, że cię miłuję.*” ³⁰

Dlatego tu o tym wspominałem, że niektórzy myślą, iż co innego jest ukochanie (*dilectio*), czyli szacunek (*caritas*), a co innego miłość (*amor*). Powiadają mianowicie, że ukochanie odnosi się do czegoś dobrego, a miłość - do złego. Tymczasem wiadomo to powszechnie, że też i pisarze świeccy tej różnicy nie przytaczają i jej nie zachowują; owszem, pisma ich wyraźnie wskazują, że bardzo często używają wyrazu miłość w odniesieniu do rzeczy dobrych

²⁹ Ps. 138,22.

³⁰ Jan 21,15 i nn.

i do samegoż Boga. Ale nade wszystko nasze księgi święte, których powagę cenimy wyżej nad wszelkie inne księgi, bynajmniej nie mówią, iżby co innego miłość znaczyć miała, a co innego ukochanie (*dilectio*), czyli szacunek (*caritas*), czegośmy już dowodzili. Wskazaliśmy mianowicie, że miłość (*amor*) ma za przedmiot rzeczy dobre. Lecz żeby ktoś znowu nie przypuszczał, że miłość wprawdzie odnosi się do dobrego i do złego, ale ukochanie tylko do dobrego się ma odnosić, niech sobie zauważy to, co w psalmie napisane jest: „*Kto zaś kocha (diligat) nieprawość, ma w nienawiści duszę swoją*”³¹ i owo powiedzenie Świętego Jana Apostoła: „*Jeśli kto ukocha świat, nie masz w im ukochania Ojca.*”³² Otóż tu w jednym zdaniu jest ukochanie złego i dobrego. Jeśli zaś kto chce koniecznie dowiedzieć się, że i miłość bywa ku złemu (bo, że bywa ku dobremu, jużśmy dowiedli), niech sobie znów przeczyta te słowa: „*Będą bowiem ludzie sami siebie miłujący, miłośnicy pieniędzy*”³³, prawa przeto wola jest miłością dobrą, a wola przewrotna - miłością złą. Miłość wzdychająca do posiadania przedmiotu tej miłości jest pożądaniem; posiadająca już i ciesząca się tym przedmiotem jest radością; unikająca tego, co jest jej przeciwne, jest bojaźnią; a odczuwająca (przykro), gdy już to przeciwne na nią przypadło - jest smutkiem. Złe są te rzeczy³⁴, jeśli miłość jest zła; dobre - gdy miłość dobra. Tego co mówimy, dowiedzmy z Pisma Świętego. Apostoł pożąda być rozwiązany i być z Chrystusem³⁵; i znów: „*Pożądata dusza moja pragnąć sądów Twych*” lub właściwiej: „*Pragnęła dusza moja pożądać sądów Twych*”³⁶ i „*Pożądanie mądrość przywodzi do królestwa.*”³⁷ Utarło się to w mowie, że gdy się mówi o pożądaniu albo pożądlivosti i nie wymienia się przedmiotu, rozumie się wtedy zawsze w znaczeniu złym. Radość rozumie się w znaczeniu dobrym: „*Weselcie się w Panu i radujcie sprawiedliwi*”³⁸ i: „*Dajeś radość³⁹ w serce moje*”⁴⁰ i jeszcze: „*Napełnisz mnie radością⁴¹ przed obliczem Twoim.*”⁴² Bojaźń odnosi się do rzeczy dobrej u Apostoła, gdzie czytamy: „*Z bojaźnią i drżeniem zbawienie wasze sprawujcie*”⁴³ i: „*Nie rozumiej wysoko, ale się bój*”⁴⁴ i jeszcze: „*Lecz się boję, by jako wąż oszukał Ewę chytrością swą: nie były także skażone i umysły wasze od*

³¹ Ps. 10,9.

³² 1. Jan 2,15.

³³ 2. Tym. 3,2.

³⁴ Przedmioty miłości.

³⁵ Filip. 1,23.

³⁶ Ps. 118,20.

³⁷ Mądr. 6,21 (podług Septuaginty).

³⁸ Ps. 31,11.

³⁹ Wg Wujka: wesele.

⁴⁰ Ps. 4,8.

⁴¹ Wg Wujka: weselem.

⁴² Ps. 15,11.

⁴³ Filip. 2,12.

⁴⁴ Rzym. 11,20.

czystości, która jest w Chrystusie." ⁴⁵ Co się zaś tyczy smutku takiego, jaki Ciceron częściej nazywa dolegliwością ⁴⁶ (*aegritudo*), a Wergili boleścią (*dolor*), gdy mówi:

„I boleją i cieszą się” ⁴⁷

(ja wolałem użyć słowa: smutek, gdyż dolegliwość i boleść zazwyczaj do ciała się odnosi) - to nie jest tak łatwe rozstrzygnięcie pytania, czy się taki smutek i w dobrych rzeczach znajduje.

Rozdział VIII

*Stoicy twierdzą, że trojaki jest zaburzenie
w duszy mędrca; wyłączają smutek,
którego duch mężny nie powinien odczuwać.*

To, co Grecy nazywają *εὐπάθεια*, a Ciceron po łacinie nazwał *constantia* - stateczność, trojaki jest - zdaniem stoików - w duszy mędrca, zamiast trojakich zaburzeń: zamiast pożądliwości - wola, zamiast wesela - radość, zamiast bojaźni - ostrożność; ale zamiast dolegliwości, czyli bólu, co myśmy dla uniknięcia nieporozumienia smutkiem nazwać woleli, niczego, jak mówią, nie może być w duszy mędrca. Wola bowiem, powiadają, pragnie dobra, które czyni mędrzec; radość jest z osiągnięcia dobra, które mędrzec wszędzie osiąga; ostrożność unika złego, którego mędrzec unikać powinien; smutek wreszcie, ponieważ pochodzi ze zła, które już się przytrafiło, a mędrcowi żadne zło się przytrafić, jak mówią, nie może - niczego zamiast siebie mieć nie może w duszy mędrca. Podług nich przeto chcieć, radować się i być ostrożnym może tylko mędrzec; a głupiec może tylko pożądać, weselić się, bać się i smucić. Tak więc trzy są owe stateczności, cztery zaś są wedle Cicerona zaburzenia, a wedle innych żądze. Te trzy stateczności nazywają się po grecku, jak już powiedziałem, *εὐπάθειαι*, tamte zaś cztery żądze *πάθη*. Szukając pilnie, ile mogłem, czy się też to z Pismem Świętym zgadza, znalazłem to powiedzenie proroka: „*Nie masz radości bezbożnikom, mówi Pan*” ⁴⁸ - jak gdyby bezbożnicy mogli się raczej weselić niż radować z rzeczy złych, ponieważ radość należy tylko do dobrych i pobożnych. Tak samo i owo zdanie w Ewangelii: „*Cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie*” ⁴⁹ tak jest, zdaje się, powiedziane, jak gdyby nikt nie mógł czegoś złego, czy szpetnego chcieć, lecz pożądać. Niektórzy wykładacze Pisma dodali tu „dobrego”, bo tak się zazwyczaj mówi i tak to miejsce wykładali:

⁴⁵ 2. Kor. 11,3.

⁴⁶ *Tusc.* 3,10.

⁴⁷ *Aen.* VI, 6,733.

⁴⁸ Iz. 57,21.

⁴⁹ Mat. 7,12.

„Cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili dobrego”. Uważali za potrzebną ostrożność, aby ktoś nie chciał, żeby mu ludzie coś nieskromnego czynili, jak to, że już o gorszych rzeczach zamilczę, jakieś rozpustne zabawy, które gdyby ktoś ludziom czynił, gotów by myśleć, że to przykazanie spełni. Ale w Ewangelii greckiej, z której to zdanie jest na łacinę przetłumaczone, nie ma tego dodatku: „dobrego”, lecz: „*Cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie*”; przypuszczam dlatego, że już w słowie „*chcecie*” zawarło pojęcie „dobrego”. Dlatego nie powiedziano „*żądacie*”.

Nie zawsze jednakże mamy się w mowie naszej krępować tymi właściwymi znaczeniami, ale niekiedy korzystać z nich możemy; czytając tych, od których powagi odstępować się nie godzi, możemy je wtedy zastosować, gdy proste znaczenie nie może znaleźć innego wyjścia, jak to na przykład zauważyliśmy w przytoczonych powyżej zdaniach z proroka i z Ewangelii. Przecież wiemy wszyscy, że i niebożni cieszą się wesołością, a jednakże powiedziano: „*Nie masz radości bezbożnikom, mówi Pan*”. Dlaczegoż tak? Jedynie dlatego, że radować się jest co innego (niż weselić), jeżeli właściwie i z umyślnym naciskiem to słowo kładziemy. Podobnież nikt nie zaprzeczy, że nie jest dobrze nakazywać ludziom, że czegokolwiek od innych pożądamy, to też i sami innym czynić powinni, iżby się snadź nawzajem nie oddawali rozpustnej rozkoszy. A jednakże wielce zbawienne i wielce prawdziwe jest przykazanie: „*Cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie*”. I znowu dlaczego tak jest, jest nie dlatego, że w tym miejscu wola użyta jest w pewnym właściwym znaczeniu i nie można jej tu rozumieć za wolę do czegoś złego. W mowie jednakże stale używanej, do której się w częstym użyciu przyzwyczajamy, nie można by w każdym razie powiedzieć: „*nie chcej kłamać wszelakim kłamstwem*”⁵⁰, gdyby nie istniała też i zła wola, od której tak odmienna była owa, którą głosili aniołowie mówiący: „*Pokój na ziemi ludziom dobrej woli*.”⁵¹ Zbyteczny byłby dodatek „dobrej”, jeśliby tylko dobra być mogła. Cóż by też tak wielkiego Apostoł w pochwałach miłości powiedział mówiąc, że „*nie raduje się z nieprawości*”⁵², gdyby nie to, że tak się właśnie złość raduje? I u świeckich pisarzy znajduje się podobne nierozróżnianie tych słów. Cyce-ron, przesławny mówca, powiada: „Pragnę, ojcowie spisani, być litościwym.”⁵³ Ponieważ użył tego słowa (*cupio*) w połączeniu z przedmiotem dobrym, któż by się tak przewrotnie uczonym okazał, żeby nie przyznać, iż powinien by był Cynceron powiedzieć raczej „chcę” (*volo*) niż „pragnę” (*cupio*)? U Terencjusza znów, wyuzdany ów młodzieniec, niezdrową żądzą pałający mówi:

„Ja tam nic a nic nie chcę, oprócz Filumeny.”⁵⁴

⁵⁰ Ekkle. 7,13 (14?).

⁵¹ Łuk. 2,14.

⁵² 1. Kor. 13,6.

⁵³ Kat. 1,2,4.

⁵⁴ Ter. Andr. 2,1,6 nn.

Że ta jego wola niczym innym nie była, jeno lubieżnym popędem, wskazuje odpowiedź poważnego sługi tamże umieszczona:

„Zamiast takim gadaniem rozdmuchiwać żądzę,
Której nie zaspokoisz, lepiej zrobisz, sądzę,
Gdy dołożysz usilnej pracy i pilności,
By się raz pozbyć z serca nieszczęsnej miłości.”

Że też i sami stoicy radość przypisują również i komuś złemu, dowodzi tego ów sławny Wergilego wiersz, w którym poeta tak zwięźle wylicza cztery owe zaburzenia w duszach ludzkich:

„Stąd się trwożą i pragną, cieszą albo smucą.” ⁵⁵

Ten sam autor powiedział także:

„Złe radości duszy.” ⁵⁶

Tak więc zarówno dobrzy jak i źli i chcą, i ostrożność zachowują, i radują się: podobnie, gdy to samo innymi tylko słowy wyrazimy: zarówno dobrzy jak i źli pragną, boją się i weselą się. Tyle tylko, że dobrzy - dobrze, a źli - źle, w miarę tego, czy ludzie dobrą, czy też przewrotną wolę mają. Nawet też i smutek, którego, jak stoicy chcą, wcale w duszy mędrca być nie może, znajduje się również u dobrego, a szczególnie wśród naszych ⁵⁷. Chwali przecież Koryntyjczyków Apostoł, iż byli „*zasmuceni wedle Boga*”. Lecz gotów może ktoś powiedzieć, że im Apostoł życzenia wspólnie składał ⁵⁸, że pokutując zasmucili się, a taki smutek mogą mieć ci tylko, co zgrzeszyli. Tak bowiem Apostoł mówi: „*Widzę, iż on list (choć na godzinę) zasmucił was; teraz raduję się: nie iżście się zasmucili, ale iżście się zasmucili ku pokucie. Albowiem byliście zasmuceni wedle Boga, żebyście w niczym nie szkodowali z nas. Bo smutek, który jest wedle Boga pokutę ku zbawieniu, które jest nie do pokutowania, sprawuje: lecz smutek świata śmierć sprawuje. Albowiem o to samo, żeście wedle Boga byli zasmuceni, jak wielką pilność w was sprawuje.*” ⁵⁹ Wobec powyższych słów mogą stoicy na swą stronę powiedzieć, że wynika tutaj, iż smutek pożyteczny być może do żałowania za popełnione grzechy; ale w duszy mędrca gościć on nie może dlatego, że ani grzech na mędrca nie spada nigdy, nie potrzebuje przeto żałować i smuć się, ani też żadne zło nań nie przypada, iżby je odczuwając i ponosząc smuć się potrzebował: Bo powiadają, że i Alcybiades (jeśli mnie tylko pamięć nie zawodzi co do imienia tego męża), uważający się za szczęśliwego, gdy posłyszał Sokratesa dowodzącego i wykazującego mu, jak nieszczęśliwy jest przeto, iż jest głupi, płakał ⁶⁰. Dla tego

⁵⁵ Aen. VI, 733.

⁵⁶ Tamże 6,278.

⁵⁷ Tj. chrześcijan.

⁵⁸ Łac. *congratulari* - wieszować, gratulować. Nie ma czysto polskiego słowa na oznaczenie tego pojęcia, bo życzyć jest właściwie co innego.

⁵⁹ 2. Kor. 7,8 i nn.

⁶⁰ Cic. Tusc. 3,32.

męża głupota była przyczyną tego pożytecznego zresztą i pożądanego smutku, jaki odczuwa człowiek świadom tego, iż jest takim, jakim nie powinien być. Ale stoicy wszak tylko o mędrцу mówią, że smutnym być nie może, a nie o głupcu.

Rozdział IX

O tych zaburzeniach ducha, które w życiu sprawiedliwych rodzą skłonności dobre.

Ale tym filozofom już na to pytanie dotyczące zaburzeń ducha odpowiedzieliśmy w księdze dziewiątej dzieła niniejszego, że im nie tyle o rzecz, ile o słowa chodzi, i żądniejsi są sprzeczenia się niż prawdy. U nas (chrześcijan), według Pisma Świętego i zdrowej nauki, obywatele świętego Państwa Bożego, żyjący wedle Boga, tu podczas pielgrzymowania w tym życiu i boją się, i pożądają, boleją i radują się; lecz ponieważ prawa jest ich miłość, przeto i te wszystkie uczucia prawe są w nich. Boją się kary wiecznej; pożądają życia wiekuistego; boleją prawdziwie, bo płaczą nad sobą w oczekiwaniu przysposobienia, odkupienia ciała swego ⁶¹; radują się w nadziei, że „*stanie się mowa, która jest napisana: Pożarta jest śmierć w zwycięstwie.*” ⁶² Oprócz tego boją się zgrzeszyć, pragną wytrwać; boleją nad grzechami, radują się z uczynków dobrych. Aby się grzechu bali, słyszą słowa: „*A iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu.*” ⁶³ Aby pożądali wytrwania, słyszą: „*Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawiony.*” ⁶⁴ Aby boleli nad grzechami swymi, słyszą: „*Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz*” ⁶⁵; iżby się radowali z uczynków dobrych, słyszą: „*Ochotnego dawcę Bóg mituje.*” ⁶⁶ Nadto, zależnie od swej słabości lub siły, bądź się pokusy lękają, bądź jej pragną; i bądź w pokusach boleją, bądź się cieszą. Iżby się lękali pokus, słyszą te słowa: „*Jeśliby ktoś ubieżony był w jakim upadku, wy, którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości: otaczając samego siebie, abyś i ty nie był kuszony.*” ⁶⁷ Żeby znowu pragnęli być kuszonymi, słuchają pewnego chrobręgo męża, obywatela Państwa Bożego, który tak mówi: „*Próbuj mnie Panie i doświadcz mnie: wypal nerki moje i serce moje.*” ⁶⁸ Aby cierpieć w pokusach, patrzą się na Piotra ⁶⁹ płaczącego.

⁶¹ Rzym. 8,23.

⁶² 1. Kor. 15,54.

⁶³ Mat. 24,12.

⁶⁴ Mat. 10,22.

⁶⁵ 1. Jan 1,8.

⁶⁶ 2. Kor. 9,7.

⁶⁷ Gal. 6,1.

⁶⁸ Ps. 25,2.

⁶⁹ Mat. 26,75.

Aby się radowali w pokusach, słyszą Jakuba mówiącego: „*Za wszelką radość poczytajcie, bracia moi, gdy w rozmaite pokusy wpadniecie.*” ⁷⁰

A bywają chrześcijanie miotani tymi uczuciami nie tylko gdy chodzi o nich samych, lecz też gdy chodzi o tych, których pragną wyzwolić: a więc i boją się, żeby ci nie zginęli, i boleją nad tym, gdy giną, i radują się, gdy się ciż wyzwalają. Bo zapatrują się oni radzi na męża onego najlepszego i pełnego mocy, co się z krewkości swoich przechwalał ⁷¹, a nade wszystko my, cośmy spośród pogan do Kościoła Chrystusowego weszli, wspominamy tego nauczyciela pogan, nauczyciela w wierze i prawdzie, który więcej niż inni Apostołowie pracował ⁷² i licznymi listy ludy Boże, nie tylko te, które wobec widział, lecz i te, które na przyszłość przewidział, wyuczył; na tego to męża, powtarzam, na tego szermierza Chrystusowego przez Chrustusa pouczonego ⁷³, przezeń namaszczonego ⁷⁴, z nim ukrzyżowanego ⁷⁵, w nim wysławionego; godnie staczającego wielką walkę na arenie świata tego, któremu się stał widowiskiem i aniołom, i ludziom ⁷⁶, i zdobywającego palmę wysokiego wezwania do tego, co jest wprzód ⁷⁷ - spoglądają, radzi, oczyma wiary, jak on to weseli się z weselącymi, płacze z płaczącymi ⁷⁸, jak jest zewnątrz mający walki, a wewnątrz strachy ⁷⁹, jak pragnie być rozwiązany i być z Chrystusem ⁸⁰, pragnie widzieć Rzymian ⁸¹, iżby miał pożytek z nich, jako i z innych narodów ⁸², jak gorąco miłuje Koryntian i w tym umiłowaniu obawia się, iżby przez pokusę nie odwrócili się od czystości, która jest w Chrystusie ⁸³, jak ma wielki smutek i ustawicznie boleje serce jego z powodu Żydów ⁸⁴, że ci nie znając sprawiedliwości Bożej i swoją chcąc ustanowić, nie byli poddani sprawiedliwości Bożej ⁸⁵, jak nie tylko ból swój i żal opowiada niektórym, co przedtem zgrzeszyli, a nie czynili pokuty za nieczystość i porubstwa swoje ⁸⁶.

⁷⁰ Jak. 1,2.

⁷¹ 2. Kor. 12,5.

⁷² 1. Kor. 15,10.

⁷³ Gal. 1,12; 2. Kor. 1,21.

⁷⁴ 2. Kor. 1,21.

⁷⁵ Gal. 2,20.

⁷⁶ 1. Kor. 4,9.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Rzym. 12,15.

⁷⁹ 2. Kor. 7,5.

⁸⁰ Filip. 1,23.

⁸¹ Rzym. 1,11.

⁸² Tamże 13.

⁸³ 2. Kor. 11,2 i nn.

⁸⁴ Rzym. 9,2.

⁸⁵ Rzym. 10,3.

⁸⁶ 2. Kor. 12,21.

Jeżeli takie wzruszenia i uczucia z miłości dobra i świętego szacunku pochodzące mają się nazywać grzechami, to pozwólmy, żeby też i prawdziwe grzechy cnotami się nazywały. Lecz gdy te uczucia są wpływem zdrowego umysłu, skoro w chwilach stosownych i okolicznościach stosownych są wywoływane, któż ośmieli się nazywać je wtedy chorobliwymi albo złymi słabościami. Z tego też powodu sam Pan, który raczył „w kształcie sługi” wieść życie, nie mając wszakże nigdy żadnego grzechu, te uczucia okazywał, gdzie je za stosowne uważał. A ten co miał prawdziwe przecież ciało ludzkie i prawdziwą duszę ludzką, nie mógł mieć fałszywych uczuć ludzkich. Gdy przeto Ewangelia opowiada o nim, że zasmucił się z gniewem nad zatwardziałością serc u Żydów ⁸⁷, że mówił: „*Radem dla was, abyście wierzyli*” ⁸⁸ - że mając wskrzesić Łazarza, płakał nawet ⁸⁹, że pożył z uczniami swymi spożywać paschę ⁹⁰, że gdy się zbliżała męka jego, dusza jego smutna była ⁹¹ - nie są to wszystko, zaiste, rzeczy fałszywe. Te jednakże uczucia, ponieważ mocen był rozporządzić nimi, tak samo dobrowolnie przyjął do ludzkiej swej duszy, jak dobrowolnie stał się człowiekiem.

Wyznać stąd trzeba, że te uczucia, choć są w nas godziwe i wedle Boga, do teraźniejszego tylko życia należą, nie do owego przyszłego przez nas oczekiwanego, i że często mimo woli ulegać im musimy. Tak np. niekiedy, powodowani nie jakąś karygodną żądzą, lecz chwalebną miłością, mimo woli, płaczemy. A więc ze słabości ludzkiej my je posiadamy; nie tak je posiadał Pan Jezus, bo i słabość jego była pod jego władzą. My, ulegli słabościom życia tego, gdybyśmy wcale tych uczuć nie posiadali, to nasze życie nie byłoby normalne. Strofował i ganił Apostoł takich ludzi, których nazywał ludźmi bez uczucia ⁹². Oskarżał ich również psalm święty, mówiąc o nich: „*Czekatem, kto by się społem smucił, a nie było.*” ⁹³ Bo nie boleć wcale, gdy przebywamy na tym miejscu nędzy, to zaiste, jak rozumiał i powiedział pewien pisarz spomiędzy ludzi świadomych, dzieć się to może tylko „wielkim kosztem zdziczenia duszy i odrętwienia ciała.” ⁹⁴ Owa tedy po grecku zwana ἀπάθεια (którą by po łacinie nazwać można *impassibilitas*, niecierpięliwość), jeśli ją rozumieć będziemy (o ile jest ona w duszy, nie w ciele) jako życie bez tych uczuć, które wbrew rozumowi przypadają na człowieka i zaburzają umysł, bardzo byłaby dobra i bardzo pożądana; lecz niestety, nie jest ona udziałem życia doczesnego. Bo nie jest to głosem byle jakich ludzi, lecz głosem ludzi najpobożniejszych, najsprawiedliwszych i świętych. „*Jeśli byśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas*

⁸⁷ Mr. 3,5.

⁸⁸ Jan. 11,15.

⁸⁹ Tamże 35.

⁹⁰ Łk. 22,15.

⁹¹ Mat. 26,38.

⁹² Rzym. 1,31.

⁹³ Ps. 68,21.

⁹⁴ Cic. *Tusc.* 3,6.

nie masz.”⁹⁵ Wtedy bowiem będzie w nas owa ἀπάθεια, jeśli żadnego grzechu mieć nie będziemy. Ale tutaj już wtedy dosyć dobrze się żyje, jeśli się zbrodni nie popełnia; ale bez grzechu, jeśli kto myśli, że jest, to dąży nie do tego, żeby naprawdę grzechu, nie miał, lecz - iżby przebaczenia nie otrzymał. Jeśli znów to nazywać będziemy ἀπάθεια, gdy dusza zupełnie pozbawiona będzie wszelkich uczuć, to któż nie przyzna, że takie odrętwienie i nieczułość gorsze będzie od wszelkich zdrożności i grzechów? Nie jest żadną niedorzecznością twierdzenie, że doskonała szczęśliwość w przyszłości będzie wolna od wszelkiego żądla bojaźni i od wszelkiego smutku. Natomiast kto by twierdził, że tam miłości też żadnej ani radości nie będzie, krzty prawdy w tym by nie było. Jeśli mówimy o takiej ἀπάθεια, kiedy to ani bojaźń żadna nie gnębi człowieka, ani ból nie dolega, to ją w życiu precz odpychać mamy, jeśli chcemy pocziwie, czyli wedle Boga, żyć; w obiecany zaś życiu wiekuistym z całą nadzieją oczekiwać jej powinniśmy.

Owa bowiem bojaźń, o której mówi Apostoł Jan: „*W bojaźni nie masz miłości, ale miłość doskonała precz wyrzuca bojaźń: bo bojaźń ma utrapienie; a kto się boi, nie jest doskonały w miłości*”⁹⁶ - nie jest bojaźń tego samego rodzaju, którą odczuwał Apostoł Paweł, żeby Koryntianie nie zostali „*oszukani węzową chytrością*”⁹⁷, bo tę bojaźń ma właśnie miłość, owszem, poza miłością wcale jej nie ma, a tamta jest takiego rodzaju, że jej w miłości nie ma, i o takiej to sam też Apostoł Paweł mówi: „*Boście nie wzięli ducha niewolstwa znowu ku bojaźni*.”⁹⁸ Bojaźń zaś owa czysta trwająca na wiek wieków⁹⁹, jeśli też i w przyszłym życiu będzie (bo jakżeż inaczej rozumieć „trwającą na wiek wieków”?), nie jest to owa bojaźń, kiedy lękamy się, żeby coś złego się nie przytrafiło, lecz będzie to owo wytrwanie w dobrym, które nie może być utracone. Tam bowiem, gdzie jest niezmienna miłość osiągniętego dobra, musi być, że tak powiem, spokojna obawa, by strzec się złego. Pod nazwą czystej bojaźni oznaczona jest ta wola, która nam w żaden sposób nie pozwoli chcieć grzeszyć i nie przez troskę o naszą słabość, abyśmy przypadkiem nie zgrzeszyli, lecz przez spokojną miłość każe nam grzechu unikać. Albo jeśli już żadnego, a żadnego rodzaju bojaźń nie może być w owym całkowitym bezpieczeństwie wiekuistego szczęścia i wesela, to owo powiedzenie: „*Bojaźń Pańska czysta, trwająca na wiek wieków*”¹⁰⁰ jest w podobym znaczeniu, co i owo: „*Cierpliwość ubogich nie zginie na wieki*.”¹⁰¹ Bo cierpliwość przecież nie będzie też wieczna, ile że potrzebna jest tam tylko, gdzie się cierpliwie zło znosi; natomiast wieczne jest to, dokąd się przez cierpliwość doj-

⁹⁵ 1. Jan. 1,8.

⁹⁶ 1. Jan. 4,18.

⁹⁷ 2. Kor. 11,3.

⁹⁸ Rzym. 8,15.

⁹⁹ Ps. 18,10.

¹⁰⁰ Tamże.

¹⁰¹ Ps. 9,19.

dzie. Może więc też i bojaźń czystą nazywa psalm trwającą na wiek wieków dlatego, że będzie trwać na wieki to, do czego ta bojaźń doprowadza.

Ponieważ tedy, żeby dojść do życia szczęśliwego, należy tu wieść życie prawe, więc też życie prawe ma prawe wszystkie te uczucia, a życie przewrotne - przewrotne uczucia. Życie zaś szczęśliwe i razem wieczne będzie mieć nie tylko prawą miłość i prawą radość, lecz też jedną i drugą - pewne; natomiast żadnej bojaźni i żadnej boleści mieć nie będzie. Z tego już w ogóle widać, jacy powinni być podczas tego pielgrzymowania obywatele Państwa Bożego żyjący wedle ducha, nie wedle ciała, czyli wedle Boga, nie wedle człowieka, a także jakimi będą kiedyś w onej nieśmiertelności, do której dążą. Tymczasem tamto państwo, czyli społeczeństwo niezbożnych, żyjących nie wedle Boga, lecz wedle człowieka, idąc za nauką ludzką i diabelską we czci bóstwa fałszywego, a pogardzie prawdziwego Boga, szamocąc się nękane uczuciami złymi, niby chorobami i zamętem duszy. A jeśli i ma wśród swych obywateli i takich, co jakoby umieją panować nad takimi wzruszeniami i miarkować je, to ci tak są pychą niecznością nadęci, że im mniej jest w nich dolegliwości, tym więcej nadętości. A choć niektórzy z tym dzikszą, im rzadziej się to zdarza, próżnością zakochani są w sobie samych, że trwają niewzruszeni, nie zbudzeni, nie złamani i nie zgięci jakimkolwiek wzruszeniem, to tacy raczej tracą wszystko, co ludzkie jest w nich, niż osiągają spokój prawdziwy. Nie dlatego jest coś dobre, że jest srogie i ciężkie, i nie dlatego jest coś zdrowe, że jest tępe.

Rozdział X

Czy godzi się przypuszczać, że pierwsi ludzie w raju umieszczeni ulegali przed upadkiem w grzech jakimkolwiek zaburzeniom?

Nie bez znaczenia stawiamy pytanie, czy pierwszy człowiek, raczej pierwsi ludzie (bo był związek dwojga) mieli przed grzechem takie uczucia w ciele duszą ożywionym, jakich my w ciele duchowym po oczyszczeniu się i pozbyciu na zawsze wszelkich grzechów mieć nie będziemy. Jeśli bowiem mieli, to jakże szczęśliwymi być mogli w owym rozgłośnym miejscu szczęśliwości, to jest w raju? Któż całkowicie szczęśliwy znać się może, kogo bojaźń dręczy lub boleść? A tam czegoż się obawiać mogli, albo nad czym boleć ludzie owi w takiej obfitości dóbr wszelakich, gdzie ani śmierci lękać się nie potrzebowali, ani żadnego na zdrowiu uszczerbku, i gdzie im niczego nie brakło, czego by ich wola dobra nie mogła osiągnąć, i niczego w nich nie było, co by urazić mogło albo ciało, albo duszę człowieka szczęśliwie żyjącego. Niczym niezmacona miłość ku Bogu w nich była, tudzież miłość małżeńska w ufnym i szczerym współżyciu, a z tego pochodziła radość wielka, gdyż nigdy nie brakowało im tego, co było przedmiotem miłości. Spokojnie unikano grzechu, a dopóki to trwało, żadne skądinąd zło, co smutek

za sobą niesie, nie godziło w nich. A może pragnęli skosztować owocu zakazanego, lecz bali się, by nie umrzeć, i tym sposobem i pożądanie, i bojaźń już wtedy dolegała pierwszym ludziom w onym szczęśliwym miejscu? Uchowajże Boże coś podobnego przypuszczać tam, gdzie ani odrobiny grzechu nie było. Bo i pożądanie rzeczy prawem Bożym zakazanej, a powstrzymywanie się od niej tylko ze strachu przed karą, nie z uмиłowania sprawiedliwości, jest także grzechem. Precz więc, powiadam, z takim przypuszczeniem, żeby przed wszelkim grzechem już był w raju popełniony grzech taki, jakoby pierwsi ludzie względem zakazanego drzewa dopuścili się tego, co Pan mówi o niewieście: „*Jeśli kto patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją scudzożył w sercu swoim.*”¹⁰² Jak tedy pierwsi ludzie przed grzechem szczęśliwi byli, i nie byli miotani żadnymi wzburzeniami duszy, i żadnych na ciele niewygód nie cierpieli; tak również szczęśliwą byłaby cała społeczność ludzka, gdyby i ci pierwsi ludzie nie popełnili zła, które i potomstwu przekazać by mieli, i gdyby żaden z ich rodu nie popełnił z własnej nieprawości tego, co z wyroku miał otrzymać. Podczas trwania tej szczęśliwości, gdyby na skutek owego błogosławieństwa: „*Roście i mnożcie się*”¹⁰³ dopełniła się liczba wybranych świętych, dana by była szczęśliwość inna, już aniołom dana; szczęśliwość, w której jest całkowita pewność, że nikt nie zgrzeszy i nikt nie umrze. I takie byłoby życie świętych, co nie zakosztowali ani trudu, ani boleści, ani śmierci, jakim będzie ono po tych wszystkich doczesnych utrapieniach w ciałach nieskazitelnych po zmartwychwstaniu.

Rozdział XI

*O upadku pierwszego człowieka, przez który dobrze
zdziałana natura (ludzka) skażoną została; i nie może być
naprawiona, jeno przez Sprawcę swego.*

Ponieważ Bóg wszystko przewidział, więc też nie mógł nie wiedzieć tego, że człowiek zgrzeszy: państwo święte winniśmy uznawać podług tego, co przewidział Bóg i rozrządził, a nie podług tego, co do naszej wiadomości dojść nie mogło, bo nie było w rozrządzeniu Bożym. Bo i nie mógł człowiek przez grzech swój zamieszaną sprawić w rządzeniach Bożych i jakoby zmusić Boga do zmiany tego, co był postanowił; ponieważ Bóg przewidując uprzedził jedno i drugie, to znaczy i to, jak człowiek, którego dobrym stworzył, złym się stanie, i to, co dobrego Bóg jeszcze i wtedy z człowieka zrobi. Chociaż się o Bogu mówi, że zmienia postanowienia swoje (stąd czytamy w Piśmie Świętym w przenośnym znaczeniu, że Bóg nawet żałował)¹⁰⁴, to się ma rozumieć o zmianie bądź tego, czego się człowiek

¹⁰² Mat. 5,28.

¹⁰³ Rodz. 1,28.

¹⁰⁴ Rodz. 6,6. 1. Sam. 15,11.

spodziewał, bądź też tego, czego wymagał porządek przyczyn naturalnych, a nie o zmianie tego, co Wszechmocny przewidywał, że ma uczynić. Uczynił tedy Bóg, jako jest napisane, człowieka prawego ¹⁰⁵ i tym samym człowieka dobrej woli. Nie byłby przecież prawy, dobrej nie mając woli. Dobra wola jest więc dziełem Bożym, bo z taką dobrą wolą człowiek przez Boga uczyniony został. Pierwsza zaś zła wola, ponieważ poprzedziła wszystkie złe sprawy w człowieku, była raczej pewnym brakiem, odjęciem czegoś od dzieła Bożego do dzieł swoich, aniżeli jakimś dziełem, i dlatego są to dzieła złe, bo są według siebie, nie według Boga, tak iż te dzieła były jakoby owoce złego drzewa, którym jest zła wola, albo raczej sam człowiek, jeśli jest złej woli. Zła wola, chociaż nie jest według natury, lecz jest przeciw naturze, ponieważ jest skazą, brakiem, ale należy do tej natury, której jest skazą, ponieważ inaczej istnieć nie może, jeno w naturze. Lecz jest ona w tej naturze, którą z niczego stworzył Bóg-Stwórca, nie którą zrodził Bóg z siebie samego, jak zrodził Słowo, przez które wszystko uczynione zostało. Bo jakkolwiek człowieka ulepił Bóg z prochu ziemi, ale i ta ziemia, jak i wszelka materia ziemską, zupełnie z niczego jest; i duszę z niczego uczynioną dał ciału i stał się człowiek. Dobro wszelkie tak dalece bierze górę nad złem, że chociaż zło istnieje z dopuszczenia Bożego, ażeby się okazało, jak to opatrzna sprawiedliwość Boża potrafi nawet złych rzeczy na dobre użyć, jednakże dobro bez zła samo istnieć może, jak np. istnieje choćby sam Bóg prawdziwy i najwyższy, albo jak istnieją wszelkie ponad tym ciemnym światem twory niebieskie niewidzialne i widzialne. Natomiast zło bez dobra nie mogłoby istnieć, ponieważ każda natura, w której zło istnieje, o ile jest naturą, jest zawsze dobrą. Usuwa się zaś zło nie przez jakąś nową przydatną naturę, ani przez odjęcie od natury jakiejś jej części, lecz przez uzdrowienie i poprawienie tego, co zostało skażone i zepsute. Wolna więc wola wtedy jest prawdziwie wolną, gdy nie służy skazom i grzechom. Taka dana była od Boga; a gdy utracona została przez własny błąd, nie może być znowu oddana przez nikogo, jeno przez tego samego, kto ją był dał. Przeto powiada Prawda: „*Jeśli was Syn wyswobodzi, wtedy prawdziwie wolni będziecie.*” ¹⁰⁶ Znaczy to tyle, jak gdyby powiedziała: „Jeśli was Syn uczynił zbawionymi, wtedy prawdziwie zbawieni będziecie”. Dlatego bowiem jest Oswobodzicielem, że jest Zbawicielem.

Żył tedy człowiek według Boga w raju i cielesnym, i duchowym. Nie był ci bowiem tylko raj cielesny dla dóbr cielesnych, bez raju duchowego dla dóbr umysłowych; ani też nie był sam duchowy, w którym by się człowiek cieszył tylko czuciem wewnętrznym bez cielesnego; w którym by zewnętrznymi zmysłami się cieszył. Był cały; i taki, i taki dla obojga tych rzeczy. Gdy jednakże później ów anioł pyszny, a tym samym i zazdrosny, przez ową właśnie pychę swoją odwrócił się od Boga, a ku sobie się zwrócił, i przenosząc w tyrańskiej jakiejś wyniosłości swej raczej mieć poddanych, niż być

¹⁰⁵ Ekkle. 7,30.

¹⁰⁶ Jan 8,36.

poddanym, strącony został z raju duchowego (o upadku jego i jego towarzyszy, którzy z aniołów Bożych stali się jego aniołami, sporo już, ilem mógł, napisałem w jedenastej i dwunastej księdze tego tu dzieła), wtedy idąc za złą radą przebiegłości swej, zapragnął wypełnić w zmysły człowieka. Sam bowiem upadł był i zazdrościł człowiekowi, który trwał. W raju tedy cielesnym, gdzie wraz z dwojgiem ludzi owych, mężczyzną i niewiastą, żyły sobie różne zwierzęta ziemskie, uległe i nieszkodliwe, wybrał węża, zwierzę śliskie i ruchliwe w gibkich skrętach, nadające się do zamierzonego przezeń dzieła, aby przezeń mówić. Jako anioł i istota wyższej natury, przewrotnością ducha uczynił sobie uległym węża i nadużywszy go za narzędzie swoje, wdał się w pogawędkę z niewiastą. Zaczął mianowicie od niższej części owego stadła ludzkiego, żeby stopniowo przejść do całości. Nie uważał mężczyzny za łatwowiernego i za takiego, co łatwo da się kłamstwem uwikłać, lecz za ustępliwego dla cudzego błędu. Jako Aaron nie zgodził się od razu, żeby ludowi błądzącemu bałwana uczynić, lecz ustąpił zmuszony okolicznościami ¹⁰⁷, jak i o Salomonie nie podobna uwierzyć, iżby przez błąd własny miał myśleć, że trzeba bałwany czcić, lecz że skłoniły go do tego niewieście powaby ¹⁰⁸, tak samo wierzyć w to trzeba, że i ów mąż uległ niewieście swojej, jeden jednej, człowiek człowiekowi, małżonek małżonce; uległ, łamiąc prawo Boże nie jako uwiedziony przypuszczeniem, że małżonka jego prawdę mówi, lecz że go z nią przyjaźń i miłość łączy. Nie bez znaczenia są też słowa Apostoła: „*I Adam nie jest zwiedziony, lecz niewiasta zwiedziona jest*” ¹⁰⁹, lecz znaczą one, że niewiasta przyjęła za prawdę to, co jej wąż mówił; mąż zaś nie chciał pozbyć się współudziału nawet w grzechu, chociaż przez to bynajmniej nie jest mniej winien, skoro świadomie i rozmyślnie zgrzeszył. Dlatego też Apostoł nie mówi: „Nie zgrzeszył”, lecz: „*Nie jest zwiedzion*”. Owszem, jego to ma Apostoł na myśli, gdy mówi: „*Przez jednego człowieka grzech wszedł na świat*”, a nieco niżej: „*Na podobieństwo przestępstwa Adamowego*.” ¹¹⁰ Chciał zaś wskazać, że ci zwiedzeni są, którzy nie uważają za grzech tego, co czynią. Ale ów wiedział. W przeciwnym razie jakżeby prawdą było owo: „*Adam nie jest zwiedziony*”? Ale nie doświadczywszy surowości Bożej, w tym się mógł pomylić, że sądził, iż tylko małą winę popełnił. A więc nie był on zwiedziony wprawdzie w tym, w czym niewiasta zwiedziona była, lecz pobłądził w tym, jak należało osądzać to, co miał powiedzieć później: „*Niewiasta, którą dałeś ze mną*” ¹¹¹, *ona mi dała i jadłem*.” ¹¹² Ale po cóż więcej o tym mówić? Chociaż oboje nie zostali zwiedzeni wierząc, ale oboje pochwyceni zostali grzesząc i w diabelskie się sidła uwikłali.

¹⁰⁷ Wyj. 32,3 i nn.

¹⁰⁸ 1. Król. 11,4.

¹⁰⁹ 1. Tym. 2,14.

¹¹⁰ Rodz. 3,12.

¹¹¹ U Świętego Augustyna *mecum*. Wg Wulgaty: „którąśmi dał, aby była ze mną”.

¹¹² Rzym. 5,12 i nn.

Rozdział XII

Jak ciężki był grzech, którego się dopuścili pierwsi ludzie?

Niejednego to uderza, dlaczego inne grzechy nie sprawiają takiej zmiany w naturze ludzkiej, jaką uczyniło przestępstwo owo dwojga pierwszych ludzi. Ono to spowodowało tak wielkie zepsucie, jakie widzimy i odczuwamy, a przez nie i śmierć; przez nie też stał się człowiek uległy tyłu i tak wielkim, a wręcz przeciwnym sobie żądom. Tego wszystkiego przed grzechem, chociaż był w ciele duszą rządzonym, nie doświadczał, zaiste. Jeśli to kogo, jak powiedziałem, uderza, to niechże się takiemu nie zdaje, że było to dlatego lekkie i małe przewinienie, ponieważ popełniono je przez pokarm ani zły przecież, ani szkodliwy, tyle że zabroniony. Nie stworzyłby wszak Bóg i nie posadziłby czegoś złego w owym miejscu tak wielkiej szczęśliwości. Ale posłuszeństwo polecone było przykazaniem Bożym - cnota, która w stworzeniu rozumnym jest niby macierzą i stróżem wszelkich cnót; albowiem tak stworzenie uczynione jest, że gdy Stwórca jest uległe, ma z tego pożytek; lecz zgubne jest dla stworzenia własną czynić wolę, nie zaś tego, przez kogo jest uczynione. Tak więc przykazanie tak łatwe do zachowania, zabraniające jeść z jednego tylko drzewa tam, gdzie mnóstwo innych drzew było; przykazanie tak krótkie, by je łatwo zapamiętać można, a przede wszystkim wtedy, gdy jeszcze pożądliwość żadna nie sprzeciwiała się woli, co dopiero nastąpiło później jako kara za przewinienie; takie przykazanie przestąpić tym większą nieprawość stanowi, im łatwiej je zachować było można.

Rozdział XIII

W przestępstwie Adamowym zła wola poprzedziła czyn zły.

Naprzód w skrytości zaczęli być źli, zanim w jawne nieposłuszeństwo upadli. Nie doszłoby do złego czynu, gdyby go nie wyprzedziła wola zła. A cóż by mogło być początkiem woli złej, jeśli nie pycha? Wszakże „*Początek wszelkiego grzechu jest pycha.*”¹¹³ A znów pycha czym jest, jeśli nie pożądaniem przewrotnej wyniosłości? Bo przewrotna jest wyniosłość, gdy duch się oddala od tego pierwiastka, przy którym trwać musi, i gdy się staje, i jest niejako pierwiastkiem dla siebie samego. To się dzieje wtedy, gdy duch ma zbytne upodobanie w sobie. To zaś upodobanie wtedy jest, gdy odpada od owego niezmiennego dobra, które więcej był powinien upodobać sobie, niż siebie samego. To odpadnięcie jest dobrowolne, ponieważ gdyby wola wytrwale pozostawała w miłości wyższego dobra niezmiennego, od którego brała światło ku widzeniu i zapal ku miłowaniu, nie odpadłaby odeń, by się sobie samej podobać i pograżać się w mrok i chłód. I to aż do tego stopnia, żeby niewia-

¹¹³ Ekkle. 10,13 (15).

sta uwierzyła mowie węża, a Adam, żeby wyżej nad rozkazanie Boże stawiał wolę żony i żeby mniemał, że mały tylko grzech popełnia, gdyż nie chciał porzucać towarzyszek życia swego aż tak dalece, że współdziałał z nią w grzechu. Nie mógł być przeto popełniony czyn zły, to jest owo przestępstwo w spożyciu zakazanego pokarmu, jeno przez tych, co już byli złymi. Zły owoc mógł się zrodzić tylko z drzewa złego ¹¹⁴. Że zaś drzewo złe było - stało się to przeciw naturze, bo by się złe nie było stało, jeno przez błąd woli, co jest przeciw naturze. Lecz tylko natura z niczego uczyniona może być błędem skażona. To więc, że jest naturą, ma stąd, że od Boga uczyniona jest; możliwość zaś odpadnięcia od tego (Boga), od którego pochodzi, ma stąd, że z niczego uczyniona jest. Nie tak odpadł człowiek, iżby się zupełnie niczym stać, lecz ku sobie samemu zwrócony stał się czymś mniejszym, aniżeli był wtedy, gdy trwał przy tym, który doskonale jest. Gdy się poniecha Boga, a jest się w sobie samym, czyli ma się upodobanie w sobie - nie jest się jeszcze niczym, lecz się wtedy do nicości zbliża. Stąd pysznym daje Pismo Święte nazwę podobających się sobie ¹¹⁵. Dobrze jest mieć serce wzniesione ku górze, ale nie ku sobie, bo to jest pychą, lecz ku Bogu i to jest posłuszeństwo, które udziałem jest tylko pokornych. Jest więc coś dziwnego w uniżeniu się, że ono ku górze serce podnosi, a w wyniosłości, że ona na dół je spycha. Wydaje się to sprzeczne, żeby wyniosłość była na dole, a niskość w górze. Lecz pokora pobożna jakiejś istoty czyni ją uległą wyższemu, a że nic wyższego nad Boga nie ma, przeto pokora, czyniąc każdego uległym Bogu, wywyższa. Wyniosłość zaś, której siedliskiem błąd, tym samym odtrąca od siebie uległość i odpada od tego, który nie ma nad się nic wyższego, i spada ona wtedy na dół i spełnia się to, co napisane jest: „*Zrzucicieś je, gdy się podnosili.*” ¹¹⁶ Nie mówi „gdy się podnieśli”, jakoby już się poprzednio podnieśli a potem strąceni zostali, lecz podczas gdy się podnosili, jednocześnie byli zrzuceni. Bo już samo podnoszenie się jest spadnięciem. Dlatego też uczą nas księgi święte, że w Państwie Bożym i Państwu Bożemu nade wszystko zaleca się pokora, które też się i w królu państwa tego, w Chrystusie, najwięcej uwydatnia; natomiast przeciwny tej cnocie występkek wyniosłości panuje najwięcej w przeciwniku Chrystusowym, w diable. I w tym jest, zaiste, różnica wielka, po której poznaje się obydwa państwa, czyli społeczności ludzi zbożnych i ludzi niebożnych, a każdą z nich wraz z należącymi do niej aniołami. Bo w aniołach pierwszej społeczności naprzód okazała się miłość Boga, w aniołach drugiej - miłość siebie.

Nie byłby tedy diabeł skusił człowieka do jawnego i wyraźnego grzechu, do czynu przez Boga zabronionego, gdyby już człowiek nie począł był mieć upodobania w sobie. Właśnie z tego powodu znęciły go słowa: „*Będziecie jako bogowie.*” ¹¹⁷ Snadziej by, zaiste, mogli być bogami, trwając w posłu-

¹¹⁴ Mat. 7,18.

¹¹⁵ 2. Piotr. 2,10.

¹¹⁶ Ps. 72,18.

¹¹⁷ Rodz. 3,5.

szeństwie przy najwyższym i prawdziwym pierwiastku, niż będąc dla siebie samych pierwiastkiem przez pychę. Stworzeni bowiem bogowie nie przez własną prawdę, lecz przez uczestniczenie w Bogu prawdziwym i bogami są ¹¹⁸. Pożądanie powiększenia jest pomniejszeniem, gdy ktoś, wybrawszy sobie samowystarczalność, traci tego, który mu prawdziwie wystarcza. Owo więc zło, przez które człowiek, gdy poweźmie upodobania w sobie, jak gdyby sam był światłem, odwraca się od tego światła, w którym, gdyby upodobał sobie, sam się światłem staje - owo, powtarzam, zło naprzód było w ukryciu, iżby za nim nastąpiło to zło, które już otwarcie popełnione zostało. Albowiem prawdziwe są słowa pisma: „*Przed upadkiem podnosi się serce człowieka i przed sławą bywa uniżone.*” ¹¹⁹ Słowem, ów upadek w skrytości popełniony poprzedza upadek jawny, choć tamten pierwszy za upadek się nie liczy. Nie uważa się bowiem wyniosłości za upadek, chociaż już w niej zawiera się odpadnięcie od Najwyższego. Gdy natomiast jest widoczne i niewątpliwe przestąpienie przykazania, każdy widzi, że upadek nastąpił. Dlatego też Bóg takiego przestąpienia widocznego zabronił, że gdyby było popełnione, żadna by jakaś urojona sprawiedliwość obronić go nie mogła. Śmiem tu powiedzieć, że pożyteczne jest pysznym popełnić grzech jakiś zewnętrzny i jawny, bo przezeń obrzydzenie powezmą względem siebie samych, gdy przedtem, mając w sobie upodobanie, upadli byli. Zbawienniejsze było dla Piotra, gdy przestał mieć upodobanie w sobie płacząc, niż gdy miał to upodobanie - odważając się na grzech ¹²⁰. Toż samo mówi psalm święty: „*Napełnij twarz ich sromotą, a szukać będą imienia Twego, Panie*” ¹²¹, to znaczy, że ci, co swego imienia szukając sobie się podobali, będą mieć w Tobie upodobanie, gdy Ciebie szukać będą.

Rozdział XIV

O pysze przestępcy gorszej od samegoż przestępstwa.

Od samego grzechu gorsza jest i więcej potępienia godna ta pycha, która nawet choć grzech jest najwyraźniejszy, ucieka się do wykrętów i tłumaczeń. Tak właśnie postąpili pierwsi ludzie: niewiasta, gdy mówiła: „*Wąż oszukał mnie i jadłam*”, i mężczyzna, gdy mówił: „*Niewiasta, którą dałeś ze mną, ta mi dała z drzewa, i jadłem*”. Nie słysząc tu nigdzie błagania o przebaczenie, nie słysząc wzywania o ratunek. Chociaż nie zaprzeczają przestępstwa swego, jak to Kain uczynił, jednakże i tu jeszcze pycha zegnać chce na coś innego winę swoją: pycha niewiasty zgania na węża, pycha mężczyzny na niewiastę ¹²². Niestety, gdzie jest jawne przestąpienie przykaza-

¹¹⁸ Mowa o aniołach.

¹¹⁹ Przyp. 18,12; (16,18).

¹²⁰ Mat. 26,33; 75.

¹²¹ Ps. 82,17.

¹²² Rodz. 3,12 i n.

nia Boskiego, takie tłumaczenie się jest raczej oskarżeniem się. Nie można przecież powiedzieć, że nie przestąpili przykazania dlatego, że niewiasta to uczyniła za namową węża, a mężczyźni udzielili tego niewiasta - jak gdyby wolno było przenosić coś nad Boga, któremu się wierzy i słucha Go.

Rozdział XV

O sprawiedliwej zapłacie otrzymanej przez pierwszych ludzi za ich niesposuszeństwo.

Przez pierwszych ludzi wzgardzony więc został rozkaz tego Boga, który ich stworzył, uczynił ich na obraz swój, umieścił w raju, dostarczył im w bród wszystkiego oraz zdrowia w obfitości, nie obciążył ich przykazaniami licznymi, wielkimi i trudnymi, lecz tylko dla podparcia ich siły ku posłuszeństwu dał im jedyne króciutkie i łatwiutkie przykazanie, przypominające, że On jest Panem stworzenia, które powinno pozostawać w wolnej służbie Panu. Za to wzgardzenie rozkazu Bożego nastąpiła kara. A kara taka, że człowiek, który zachowując to przykazanie miał się stać duchowy nawet ciałem, teraz stał się cielesny nawet duchem; i ten, co przez pychę sam powziął upodobanie w sobie, dostał od sprawiedliwości Bożej w darze siebie samego; ale nie tak, iżby sam miał całkowitą nad sobą władzę, lecz sam ze sobą skłócony, zamiast pożądanej wolności dostał się w srogą i opłakaną niewolę tego, do którego grzesząc przystał; z własnej woli umarły na duchu, a wbrew własnej woli mający umrzeć na ciele, ten, co był zbiegiem z żywota wiecznego, na wieczną też śmierć skazany został, o ile by mu łaska nie przyniosła wyzwolenia. Kto karę tę uważa za przesadną, czy też niesprawiedliwą, ten nie pojmuje i nie docenia rozmiarów złości grzechu tego, zwłaszcza że taka była łatwość niegrzeszenia. Słusznie podnosimy wielkie posłuszeństwo w Abrahamic, posłuszeństwo wobec bardzo ciężkiego nakazu zabicia własnego syna ¹²³; tym gorzej było z owym nieposłuszeństwem w raju, skoro tam spełnienie nakazu najmniejszej trudności nie zawierało. I o ile posłuszeństwo wtórego człowieka tym więcej podziwu godne, iż przez nie stał się posłuszny aż do śmierci ¹²⁴, tym więcej potępienia godne nieposłuszeństwo pierwszego człowieka, że też stał się aż do śmierci, ale nieposłuszny. Jeśli jest groźba ciężkiej kary za przestąpienie rozkazu, a rozkaz Stwórcy bardzo jest łatwy do spełnienia, to któż wypowie, jak wielka jest przewrotność nie usłuchać w tak łatwej rzeczy Władcy tak potężnego i wobec grożącej tak strasznej kary?

Wreszcie, krótko mówiąc, jakaż była kara za ten grzech? Za nieposłuszeństwo zapłacono nieposłuszeństwem. Bo na czymże polega całe nieszczęście człowieka? Na nieposłuszeństwie człowieka względem samego siebie tak dalece, że ponieważ nie chciał tego, co mógł, chce tego, czego nie może. W raju, chociaż nie mógł zupełnie wszystkiego przed grzechem, ale czego-

¹²³ Rodz. 22,2.

¹²⁴ Filip. 2,8.

kolwiek nie mógł, tego też i nie chciał, a więc tym samym mógł wszystko, czego chciał. Teraz zaś, jak to widzimy w jego potomstwie i jak nam o tym Pismo Święte świadczy, „człowiek podobny stał się marności.”¹²⁵ Któż wyliczy to mnóstwo rzeczy, których człowiek chce, a nie może, bo sam sobie posłuszeństwa odmawia, gdy woli jego nie jest posłuszny duch jego i od ducha pośledniejsze jeszcze ciało jego. Wbrew woli człowieka i duch jego w zamieszanie często wpada, a ciało i cierpi, i starzeje się, i umiera; i tyle innych cierpień ponosimy, których byśmy nie ponosili, gdyby natura nasza na wszelki sposób i pod każdym względem posłuszna była woli naszej. Atoli ma ciało w sobie taką niemoc, która mu nie pozwala służyć. Mniejsza o to, skąd to pochodzi; dosyć, że z woli i wyroku Boga sprawiedliwego, któremu my poddani nie chcieliśmy służyć, ciało nasze, które nam kiedyś uległe było, przykrość nam sprawia, nie służąc nam, chociaż gdy myśmy Bogu służyć nie chcieli, sobie samym mogliśmy przykrość wyrządzać, nie Jemu. Bo Bóg nie tak potrzebował służby naszej, jak my potrzebujemy służby ciała, przetoż dla nas to jest ciężkie, co otrzymujemy, dla niego nie jest ciężkie, cośmy uczynili. Tak zwane boleści ciała są właściwie boleściami duszy w ciele i z ciała. Ciało samo przez się bez duszy ani cierpi, ani pożąda. Jeśli mówimy, że ciało pożąda albo cierpi, to pożąda lub cierpi albo cały człowiek, jakeśmy o tym już rozprawiali, albo ta część duszy, której się cielesne uczucie udziela: bądź szorstkie, sprawiające boleść, bądź łagodne - sprawiające przyjemność. Boleść ciała jest tylko ciosem zadany duszy, a pochodzącym z ciała, i pewna niezgoda duszy na to uczucie, które ma ciało. Podobnie jak boleść duszy, która się smutkiem nazywa, jest niezgodą duszy z tymi rzeczami, które się stały przeciwko naszej woli. Lecz smutek bywa często poprzedzany przez bojaźń, która też w duszy jest, nie w ciele. Boleść zaś ciała nie bywa poprzedzana żadną jakąś bojaźnią, przez samo ciało, zanim boleść nastąpi, odczuwalną. Przyjemność zaś poprzedzona jest przez jakiś popęd, odczuwany w ciele jako pożądliwość ciała, na przykład głód, pragnienie i to, co w członkach wstydliwych nazywa się zazwyczaj żądzą lubieżną (*libido*), chociaż ten wyraz oznacza w ogóle wszelką pożądliwość (*cupido*). Bo nawet gniew określali starożytni jako żądzę zemsty; chociaż częstokroć człowiek gniewa się na przedmioty martwe, nad którymi się mścić nie ma żadnego sensu: rozbija rysik źle piszący lub łamie pióro w gniewie. Lecz i wtedy jest to pewna żądza zemsty, choć dosyć niemądra, i jest, że tak powiem, pewien niby cień odpłaty: ten, co coś złego sprawił, niechże też coś złego cierpi. Jest zatem żądza zemsty, co się nazywa gniew; jest żądza posiadania pieniędzy - chciwość; żądza zwycięstwa za wszelką cenę - zawziętość; żądza pochwał - pyszałkostwo. Jest nadto jeszcze wiele innych żądz, jedne mają własne nazwy, inne nie mają. Niełatwo na przykład nazywać osobnym mianem żądzę panowania, która jak jest powszechna w duszach tyranów, świadczą choćby wojny domowe.

¹²⁵ Ps. 143,4.

Rozdział XVI

*Jak zła jest żądza (libido). Nazwa ta, choć ją dajemy różnym
zdrożnym skłonnościom (vitiis), właściwie wszakże
oznacza wzruszenie szpetnej namiętności.*

Choć tedy żądze są ku różnym rzeczom zwrócone, jednakże gdy mówimy o żądzy, nie dodając jakiej rzeczy żądza, to już zazwyczaj nie o żadnej innej myślimy, tylko o tej, co porusza sprośne części ciała. Ta bowiem zagarnia sobie nie tylko ciało całe i nie tylko na zewnątrz, lecz też i wewnątrz i wzburza całego człowieka, łącząc i mieszając uczucie duchowe z popędem ciała, z czego powstaje przyjemność taka, jak nie ma żadnej większej wśród wszelkich rozkoszy cielesnych; w chwili dojścia w tej rozkoszy do punktu ostatecznego cała prawie przytomność i niby czujność myśli zostaje pogrążona. Któż spośród miłośników mądrości i świętej rozkoszy, wiodący życie małżeńskie, lecz wedle upomnienia apostołskiego „*umiejący naczynie swe trzymać w świętobliwości i uczciwości, nie w chorobie żądz, jako i poganie, którzy nie znają Boga*”¹²⁶, nie wolałby, gdyby mógł, płodzić dzieci bez tej lubieżności; iżby też nawet w tym obowiązku posiewania płodu swego tak posłusznie umysłowi jego służyły te członki, które na ten cel stworzone zostały, jako inne członki służą swoim celom, biorąc pobudkę z nakazu woli rozumnej, nie zaś z płomienia lubieżności. Tymczasem nawet sami miłośnicy tej rozkoszy nie zawsze, gdy chcą, mogą się podniecić czy to do spółkowania małżeńskiego, czy to do sprośnej nieczystości, gdy znów niekiedy natrętnie przybywa owo poruszenie, gdy go najmniej potrzeba, a znów niekiedy naraz opuszcza dyszącego z żądzy i gdy w duszy pożądliwość płonie, ziębnie w ciele; w taki to dziwny sposób nie tylko woli rodzenia, lecz i rozpustnej żądzy żądza służyć nie chce. Częstość cała się przeciwi umysłowi, który ją chce powściągnąć; niekiedy znów sama ze sobą skłócona i sprzeczna, wzrusza duszę, nie wzrusza ciała.

Rozdział XVII

*O nagości pierwszych ludzi, która po grzechu
wydała im się sprośna
i zawstydzająca.*

Słusznie się wstydzimy tej żądzy cielesnej, słusznie i te członki ciała, które ona własnym się, że tak powiem, rządząc prawem bynajmniej nie wedle woli naszej bądź porusza, bądź nie, nazywają się sromotne, choć przed grzechem takimi nie były. Gdyż jako powiedziane jest: „*Byli nadzy, a nie wstydzili się*”¹²⁷ nie - iżby nie wiedzieli o swej nagości, lecz ta nie była jeszcze sromotna, ponieważ żądza nie wzruszała jeszcze członków owych poza

¹²⁶ Tess. 4,4.

¹²⁷ Ródz. 2,25.

wolą człowieka, jeszcze ciało swoim nieposłuszeństwem nie dawało jakoby świadectwa na pohańbienie nieposłuszeństwa ludzkiego. Bo przecież nie byli stworzeni ślepyi jako tłum prostaczy przypuszcza, bo i mężczyzna widział zwierzęta, którym ponadawał nazwy ¹²⁸, i o niewieście czytamy: „*Ujrzała niewiasta, że dobre było drzewo ku jedzeniu i że podoba się oczom ku wejrzaniu.*” ¹²⁹ Otwarte więc były oczy ich, ale nie były ku temu otwarte, czyli uważne, iżby poznali, co im dane było przez szatę łaski, dopóki członki ich nie znały, co to jest przeciwieństwo woli ludzi. Gdy im ta łaska odjęta została, wówczas żeby nieposłuszeństwo stosowną do winy otrzymało karę, powstało coś nowego a niewstydnego w poruszeniu ciała, z czego nagość nieprzystojną się staje, i ta niewstydną nowość uczyniła ich uważnymi i zawstydzonymi. Stąd też gdy pogwałcili przykazanie Boże jawnym przestępstwem, napisane jest o nich: „*I otworzyły się oczy obojga i poznali, że byli nagi, i poszrywali liście figowe i poczynili sobie zapaski.*” ¹³⁰ „*Otworzyły się* - powiada - *oczy obojga*” nie ku widzeniu, bo i przedtem widzieli, lecz ku odróżnieniu dobra, które utracili, od zła, w które upadli. Stąd i drzewo, które sprawiało owo rozpoznanie, gdy się go wbrew zakazowi dotykano w celu jedzenia zeń, otrzymało nazwę drzewa wiadomości dobrego i złego. Doświadczwszy dolegliwości choroby, lepiej oceniamy rozkosz zdrowia. „*Poznali* - tedy - *że byli nagi*”, obnażeni mianowicie z łaski, która to sprawiała, że nagość ciała nie zawstydziała ich, gdy nie istniało żadne prawo grzechu, przeciwne ich umysłowi. Poznali to, czego by ku szczęściu swemu nie byli znali, gdyby w wierze i posłuszeństwie ku Bogu trwając, nie popełnili tego, co ich zniewoliło doświadczyć szkodliwości niewiary i nieposłuszeństwa. Zawstydzeni nieposłuszeństwem ciała swego, karą świadczącą o ich nieposłuszeństwie, „*zszryli liście figowe i uczynili sobie zapaski*”, to znaczy przepaski na rodne części ciała. Niektórzy bowiem tłumacze piszą przepaski (*succinctoria*). Wyras zaś *campestris* (zapaski) jest to również wyraz łaciński, pochodzący od tego, że młodzież ćwicząca się nago na polu (*in campo*) przewiązywała sobie sromotne części ciała, a lud w ten sposób opasanych nazywa *campestrati* (polowi). To samo więc, co wbrew woli ukaranej za nieposłuszeństwo żądza nieposłusznie wzruszała, skromność wstydliwie zakrywała. Dlatego też wszystkie narody, jako że z tego samego pnia pochodzące, tak dalece mają wszczepione poczucie zakrywania wstydliwie sromotnego ciała swego, iż niektórzy barbarzyńcy nawet w łaźniach nie odkrywają tych części ciała, lecz kąpią się z zasłonkami na ciele. W ciemnych puszczech Indii są filozofowie nago chodzący, stąd zwani *gymnosophistae* ¹³¹, jednakże i ci używają zasłonek na rodne części ciała, choć całe zresztą ciało mają nieokryte.

¹²⁸ Tamże. 20.

¹²⁹ Tamże. 3,6.

¹³⁰ Rodz. 3,7.

¹³¹ Nadzy mędracy.

Rozdział XVIII

O poczuciu wstydu przy spółkowaniu, nie tylko zwykłym, ale i małżeńskim.

Sam uczynek z takiej lubieżnej żądzы działany nie tylko we wszelkich poróbstwach czy gwałtach, kiedy to pożądane są kryjówki dla uniknięcia sądów ludzkich, lecz także przy użyciu nierządnic - co jest dozwolonym bezwstydem przez państwo ziemskie - choć się popełnia rzecz nie zabronioną żadnym prawem państwa takiego, a więc nawet dozwolona i niekaralna rozpusta unika wzroku ludzkiego. Publiczne domy rozpusty dla przyrodzonej wstydlivości ludzkiej bywają zakładane w miejscach ustronnych: łatwiej udało się bezwstydowi usunąć zakazy prawa, niż bezczelności usunąć osłony tej sromoty. Samiż bezwstydnicy bezwstydem ją zowią i choć są jej zwolennikami, nie chcą się z nią pokazywać. Ba! Toż i spółkowanie małżeńskie, które stosownie do obowiązków małżeńskich służyć ma do spłodzenia dzieci, czyż również, choć dozwolone, jest i uczciwe, nie wyszukuje dla siebie łożnicy z dala od świadków? Czyż nie usuwa za drzwi i służby całej, a nawet i dziewosłębów ¹³², i wszystkich, którym węzły przyjaźni i znajomości pozwalają przebywać w domu; nawet już wtedy to czyni, gdy współmałżonkowie zaczynają dopiero przymilać się sobie. A ponieważ, jak mówi „największy twórca wymowy rzymskiej” ¹³³, „wszelkie rzeczy dobrze działane chcą być we świetle umieszczone” ¹³⁴, to znaczy pragną rozgłosu, więc i ta rzecz chce być wiadoma wszystkim, ale wstydzi się być widzianą. Bo komuż to nie jest wiadome, co się odbywa między małżonkami, żeby się dzieci rodziły? Iżby się to właśnie odbywało okazale, wśród liczego zgromadzenia, pojmuje się żonę. Lecz gdy się już odbywa sama ta rzecz, z której się dzieci rodzą, nie wolno nikomu być świadkiem tego, nawet starszym dzieciom, jeśli już są. Tak więc rzecz ta dobrze działana, pragnie dojść do wiadomości wszystkich przez umysł, a nie przez oczy ludzkie. Skąd to pochodzi, jeśli nie stąd, że, co z natury godziwe jest, tak się odbywa, że razem z tym jest i to, co za karę jest zawstydzające?

Rozdział XIX

W zdrowej naturze człowieka przed grzechem nie było tego gniewu i takich żądz, jakie teraz tak szkodliwie panoszą się w człowieku, że je wędziłtem mądrości powściągać trzeba.

Nawet ci filozofowie, co najwięcej zbliżyli się do prawdy ¹³⁵, wyznali, że gniew i pożądlivość (ciała) są złymi częściami duszy przeto, iż nawet wtedy

¹³² Dziewosłęb (wyr. staropolskie) - swat, człowiek, który swatał, rał, obejmował kierownictwo wesela.

¹³³ Lucan. *Phars.* 7,26.

¹³⁴ Cic. *Tusc.* 2, 26,64.

¹³⁵ Autor ma na myśli platoników

gwałtownie a bezładnie powstają, gdy mądrość zabrania, a stąd potrzeba je zastanowieniem i rozumem powściągać i porządkować. Rozum uważali oni za trzecią część duszy, która jak gdyby w twierdzy jakiejś umieszczona jest dla rządzenia tamtymi częściami, żeby gdy rozum rozkazuje, a gniew i żądza słuchają, sprawiedliwość wszechstronna w człowieku zachowana być mogła. Te więc części duszy, co w mądrym i powściągliwym człowieku uchodzą za grzeszne tak, że je rozum, gdy się rzucają niesprawiedliwie na rzeczy zabronione, ukrócać, powściągać, kiełzać i nawracać musi, a pozwala im tylko działać zgodnie z prawami mądrości (na przykład gniew ku wymierzaniu sprawiedliwej kary, a lubieżność ku spełnieniu obowiązku płodzenia dzieci) - te więc, powtarzam, części duszy w raju przed grzechem nie były ułomne. Nie dążyły one bowiem wbrew rozumnej woli ku czemuś takiemu, od czego potrzeba by je było powstrzymywać za pomocą rozumu, niby za pomocą kierowniczych cugli. Że zaś teraz podnoszą w ten sposób głowę i przez ludzi powściągliwych, sprawiedliwych i pobożnych czasem łatwiej, czasem trudniej, jednakże bywają powściągane przez trzymanie ich na wodzy i walkę z nimi - to nie jest to, zaiste, zdrowiem z natury, lecz utrudzeniem z grzechu powstałym. Czynów pochodzących z gniewu lub innych namiętności wstydlivość nie ukrywa tak skwapliwie, zarówno w mowie, jak i w postępku, jak ukrywa czyny lubieżności popełniane przez rodne części ciała. Pochodzi to stąd, że w innych namiętnościach nie sama namiętność porusza członki ciała, lecz wola zgadzająca się z tą namiętnością, a mająca zupełne panowanie nad członkami i ich użyciem. Bo jeśli ktoś na przykład w gniewie miota słowa jakieś lub też bije kogo - nie mógłby przecież uczynić tego, gdyby język czy ręce jego nie poruszały się z nakazu jego woli tak, jak zawsze tylko za nakazem tejże woli poruszają się, choć i gniewu nie ma. Tymczasem lubieżność tak zdołała zniewolić niejako rodne części ciała i swemu prawu je poddać, że niezdolne są one do poruszenia się, jeśli jej, tj. lubieżności, brak i dopóki ona nie powstanie czy sama z siebie, czy też przez coś pobudzona. To właśnie pobudza wstyd, tu leży przyczyna, dla której unikamy wzroku ludzkiego. Gdy człowiek nawet niesprawiedliwie wywiera gniew swój na drugim człowieku, łatwiej znosi obecność całego mnóstwa ludzi patrzących na to, niż obecność jednego świadka, gdy spełnia nawet godziwie uczynek małżeński ze swą żoną.

Rozdział XX

O bezczelnej a ohydnej rozpuszcie cyników.

Nie chcieli o tym wiedzieć owi psi ¹³⁶ filozofowie, cynicy, wnosząc przeciw temu poczuciu wstydu u ludzi nie inną, zaprawdę, lecz psią, bo ohydą i bezwstydną zasadę, że ponieważ to, co się z żoną swą czyni, jest rzeczą godziwą, nie należy się tego wstydzić i nie potrzeba unikać uczynku mał-

¹³⁶ *Canini* - κυνικοί, tj. cynicy.

żeńskiego gdzie bądź, na dworze czy na ulicy. Jednakże wstydlivość przyrodzona przemogła to błędne zdanie. Bo choć powiadają, że Diogenes chęć się miał, iż tak kiedyś uczynił spodziewając się, że więcej nada rozgłosu sekcie, gdy się w pamięci ludzkiej utrwali niezwykła jego beczelność, późniejsi jednak cynicy tego nie czynili: więcej zaważył wstyd, co wobec ludzi rumieniec wywołuje, niż błąd, co chciał ludzi upodobnić do psów. Myślę ja, że nawet i ów czy tam owi, którzy tak jakoby czynić mieli, raczej tylko wykonywali ruchy spółkujących, czyniąc to wobec ludzi, którzy nie wiedzieli, co się tam pod płaszczem odbywa, natomiast wobec naporu oczów ludzkich nie byli nawet zdolni tej rozkoszy dopełnić. Chociaż tam bowiem filozofowie ci nie wstydzieli się pokazywać, że chcą spółkować, ale sama lubieżność wstydziła się rozbudzić wobec ludzi. Toż i teraz widzujemy jeszcze cyników filozofów: ci jednak nie tylko, że się w płaszcze odziewają, ale i laski noszą; żaden z nich nie śmie jednakże takiej rzeczy uczynić; a gdyby którzy i zechcieli, nie powiem, żeby ich ukamienowano, ale by ich na pewno opluto. Nie ulega przeto wątpliwości żadnej, że sama natura ludzka wstydzi się tej lubieżności i zupełnie słusznie się wstydzi. Bo w jej nieposłuszeństwie, przez które rodnymi członkami ciała tak zawładnęła, że tylko swoim popędem posłusznymi je uczyniła, wyrwawszy je spod władzy woli - w tym jej nieposłuszeństwie jest wystarczający dowód, jaka była zapłata dana człowiekowi za pierwsze owo nieposłuszeństwo; gdyż w tej właśnie części przede wszystkim natura powinna była być posłuszna, przez którą samaż natura się rodzi, natura skażona przez pierwszy ów a wielki grzech. Z więzów grzechu tego nikt się wyrwać nie może, a tylko łaska Boża w pojedynczych ludziach może zmasać tę winę, która, ponieważ wszyscy w jednym człowieku byli, ku powszechnej zgubie wszystkich popełniona była i na karanie przez sprawiedliwego Boga zasłużyła.

Rozdział XXI

*O błogosławieństwie ku rozmnożeniu płodności ludzkiej
danym przed grzechem, które nie zostało odjęte przez przewinienie,
lecz zostało nawiedzone chorobą lubieżności.*

Głupstwem byłoby myśleć, że owi małżonkowie w raju umieszczeni przez tę właśnie lubieżną pożądlivość, której się wstydząc, pozakrywali sobie członki lubieżne, mieli spełnić to, co im Bóg w swoim błogosławieństwie powiedział: „*Roście i rozmnażajcie się, i napełniajcie ziemię.*”¹³⁷ Po grzechu bowiem ta pożądlivość powstała; po grzechu natura jeszcze nie wużdzana, utraciwszy władzę, uczuła ową lubieżność, której ciało we wszystkich owych częściach służyło; zauważyła ją, zawstydziła się jej i zakryła ją. Owo zaś błogosławieństwo weselne dane małżonkom, żeby rośli i rozmnażali się, i napełniali ziemię, jakkolwiek pozostało i w upadłych w grzech pierwszych

¹³⁷ Rodz. 1,28.

ludziach, jednak dane im było przed ich upadkiem na znak, że płodzenie dzieci jest chwałą małżeństwa, a nie karą za grzech. Lecz dziś są ludzie, którzy nie mając oczywiście pojęcia o szczęśliwości onej, która w raju była, utrzymują, że dzieci inaczej rodzić się nie mogły, jeno za pomocą tego, czego sami doświadczali, to jest żądzы lubieżnej, której, jak widzimy, wstydzi się nawet uczciwość małżeńska. Inni są, co zgola odrzucając księgi święte ¹³⁸, mówiące o tym, że po grzechu wstydzili się nagości pierwsi ludzie i zakryli sobie sromotne części ciała, bezbożnie się jeszcze z tego naśmiewają. Wreszcie jeszcze inni, co księgi te przyjmują i poważają, nie chcą jednakże tych słów: „*Roście i rozmnażajcie się*” rozumieć o cielesnej płodności, ponieważ i o duszy jest coś podobnego napisane: „*Rozmnożysz mnie w duszy mojej w cnocie*” ¹³⁹, tak, że w dalszych słowach *Księgi Rodzaju*: „*I napełniajcie ziemię i panujcie nad nią*” przez słowo „*ziemię*” rozumieją ciało, które dusza napełnia obecnością swoją i nad nim panuje; przede wszystkim wtedy, gdy się w cnoty pomnaża; ale co do płodu cielesnego - powiadają - ten bez żądzы cielesnej, która dopiero po grzechu powstała, po grzechu spostrzeżona została, do wstydu pobudką była i zasłonę otrzymała, bez tej żądzы, tak jak to jest i dzisiaj, nie mógł się płód narodzić i nie mógł być nigdy na przyszłość w raju, lecz tylko poza rajem, jako też się stało. Bo później dopiero, gdy ich z raju wygnano, połączyli się cielesnie w celu rodzenia dzieci i zrodzili je.

Rozdział XXII

O węzle małżeńskim na początku od Boga ustanowionym i błogosławionym.

My jednakże ani na chwilę nie wątpimy, że owo rośnięcie, rozmnażanie się i napełnianie ziemi zawarte w onym błogosławieństwie Bożym, jest darem danym związkowi małżeńskiemu, który Bóg przed grzechem człowieka od początku ustanowił, stwarzając mężczyznę i niewiastę, dwie różne płcie, widzialne w ciele ludzkim. Temu właśnie dziełu Bożemu zaraz dodane jest błogosławieństwo: gdy Pismo Święte mówi „*Mężczyznę i białogłową uczynił je*”, natychmiast dodaje: „*I błogosławił im Bóg, mówiąc: Roście i mnożcie się, i napełniajcie ziemię, i panujcie nad nią*” ¹⁴⁰ i tak dalej. Chociaż to wszystko może i dosyć trafnie odnieść by mogli do umysłu, do duchowej strony człowieka, jednakże nie mogliby dwóch takich w jednostce ludzkiej znaleźć, które by można porównać do mężczyzny i kobiety, że to niby są w człowieku dwie rzeczy: jedno coś co rządzi, drugie - co jest rządzone. Natomiast byłoby zupełną niedorzecznością sprzeciwiać się temu, co jasne jest jak na

¹³⁸ Autor ma na myśli manichejczyków, którzy nie uznawali Starego Testamentu.

¹³⁹ Ps. 137,3.

¹⁴⁰ Rodz. 1,27,28.

dłoni, że w różnych ciałach odmiennej płci stworzeni są mężczyzna i niewiasta, a stworzeni są tak, żeby przez rodzenie potomstwa rośli i rozmnażali się, i napełniali ziemię. Tak samo gdy Pan nasz, zapytany, czy godzi się z jakiej bądź przyczyny opuszczać żonę, ponieważ Mojżesz dla twardości serca Izraelitów pozwolił dawać list rozwodny, odpowiedział: „*Nie czytaliście, że który stworzył od początku mężczyznę i niewiastę, uczynił ich i rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją, i będą dwoje w jednym ciele? A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza*”¹⁴¹, nie mówił tego ani o duchu, który rządzi, i o ciele, które słucha; ani o duszy rozumnej, co rządzi, i nierozumnej pożądliwości, która jest kierowana przez duszę; ani o sile myślenia, która wyższą jest, i o sile czynnej, która ulega; ani o pojęciu umysłowym i czuciu cielesnym, lecz mówił tu wyrażnie o węźle małżeńskim, mocno krępującym i jedną płec, i drugą. Jest to więc pewnik, że od samego początku i mężczyzna był ustanowiony, i niewiasta tak, jako i dziś widzimy dwoje ludzi różnej płci, z których jedno ma swoją nazwę bądź z powodu swego połączenia, bądź też pochodzenia¹⁴², jako że z boku mężczyzny stworzona została. Toż i Apostoł, mając na względzie ten pierwowzór, przez Boga naprzód stworzony, upomina na wszystkich, iżby mężowie miłowali żony swoje¹⁴³.

Rozdział XXIII

Czy by się też i w raju rodzili ludzie, gdyby nikt nie był zgrzeszył, i czy by wtedy miało jaki cel zachowywanie czystości, by walczyć z płomieniem lubieżności?

Każdy, co powiada, że pierwsi ludzie aniby spółkowania małżeńskiego nie byli czynili, ani potomstwa by nie wydali, gdyby przedtem nie byli zgrzeszyli, niczego innego przez to nie powiada, jeno że ku pomnożeniu liczby świętych niezbędny był grzech ludzki. Bo gdyby nie popełniwszy grzechu, sami tylko na świecie pozostali - bo by innych ludzi nie mogli zrodzić wedle takiego mniemania, gdyby nie byli zgrzeszyli - to zaiste, żeby być mogło nie tylko tych dwoje sprawiedliwych, lecz i więcej ludzi, koniecznym był grzech. Jeśli więc tak mniemać głupstwem jest, wierzyć by raczej należało, że liczba świętych potrzebna do zapełniania państwa onego świętego, choćby też i nikt nie był zgrzeszył, taka by sama była, jaka teraz przez łaskę Bożą spośród mnóstwa grzeszników powstaje, dopóki dzieci świata tego płodzą i rodzą się¹⁴⁴.

Owo więc małżeństwo rajskiej szczęśliwości godne, choćby też i grzechu

¹⁴¹ Mat. 19,4 i nn.

¹⁴² *Coniunx* = żona od *coniungo* = złączam lub *femina* = niewiasta od *femen* = udo i bok, z którego jest utworzona.

¹⁴³ Efez. 5,25; Kol. 3,19.

¹⁴⁴ Łuk. 20,34.

wcale nie było, rodziłoby miłe sobie potomstwo, nie mając zawstydzającej lubieżności. Jak by zaś to było, my teraz nie wiemy, nie mając żadnego na to przykładu. Jednakowoż nie jest to bynajmniej trudne do uwierzenia, żeby skoro teraz tyle członków posłusznie woli ludzkiej służy, ten jeden mimo lubieżności nie miał tej woli służyć. Bo czyż nie poruszamy rękami i nogami, kiedy chcemy to osiągnąć, do czego te członki służą, i to bez żadnego ich oporu, z łatwością taką, jaką widzimy bądź u siebie, bądź u innych ludzi, a szczególnie u rękodzielników wytwarzających różne rzeczy z jakiego materiału, w czym naturę słabą i przyciężką wspiera ruchliwy wysiłek; a mamyż nie wierzyć, żeby gwoli zrodzenia potomstwa, gdyby pożądliwości nie było, która jest tylko karą za grzech nieposłuszeństwa, członki owe, podobnie jak wszystkie inne, nie służyły nakazowi woli ludzkiej? Czyż Cycon w swych księgach o rzeczpospolitej, rozprawiając o różnicy nakazów i biorąc do tej rzeczy podobieństwo z natury człowieka, nie powiedział, że członkom ciała tak się rozkazuje jak dzieciom dla łatwości posłuszeństwa, a grzeszne części duszy ostrym nakazem do porządku się przywołuje tak, jak sługi? I rzeczywiście tak jest: w porządku przyrodzonym wyżej stoi dusza od ciała, jednak łatwiej jej jest rozkazywać ciału, niż samej sobie. Ta pożądliwość cielesna, o której właśnie mówimy teraz, tym więcej staje się zawstydzająca, że podczas niej duch ani sobie skutecznie nakazać nie może, żeby zupełnie upodobania nie miał, ani też ciału w żaden sposób zakazać nie może, iżby członki sromotne raczej wola wzruszała niż pożądliwość; gdyby tak być mogło, nie byłyby one zawstydzające. Tymczasem wstydić się duch musi, że go ciało nie chce słuchać, choć wedle natury niższe jest odeń. W innych namiętnościach, ponieważ duch ma moc zapanować nad nimi, więc ze wstydu ma mniej, albowiem gdy bywa przez siebie pokonywany, sam też pokonywa siebie; choć to się dzieje sposobem nieporządnym i wadliwie, gdyż za pomocą tych części (duszy), które rozumowi ulegać powinny, jednakże przez własne swe części i dlatego, jakieśmy powiedzieli, przez siebie samego duch bywa pokonywany. Kiedy zaś duch pokonywa siebie sposobem porządnym tak, że nierozumne poruszenia podlegają władzy jego myśli i rozumu, jeśli tylko i tam myśl i ten rozum Bogu znów są uległe, wtedy jest to rzecz i chwalebna, i cnotliwa. Jednak i wtedy jest już mniej zawstydzająca rzecz, jeśli duch sobie nie jest uległy złymi swymi częściami, aniżeli gdy ciało, drugorzędna i niższa w stosunku do niego rzecz, i którego natura bez niego nie żyje wcale, nie chce ustępować woli i nakazom ducha.

Gdy jednakże zatrzymane zostaną nakazem woli inne członki, bez których pomocy tamte, lubieżnością wbrew woli poruszane, nie mogą spełnić tego, czego pożądają, wstydlivość jest zachowana, ponieważ choć nie utracono rozkoszy grzechowej, ale do niej nie dopuszczano. Tego sprzeciwu, tego buntu, tej kłótni woli z lubieżnością, tej prawdziwej niedostateczności woli z braku władzy nad lubieżnością, nie miałyby na pewno małżeństwa w raju, lecz wszystkich by członki ciała bez wyjątku woli słuchać musiały - gdyby

zawinione nieposłuszeństwo karalnym nieposłuszeństwem zostało odpłacone. Tak by wtedy płodną niwę ¹⁴⁵ obsiewało naczynie na ten cel stworzone, jak dzisiaj ręka ziemię obsiewa. I nie byłoby wtedy powodu do tego, że nas w tej chwili wstyd powstrzymuje od szczegółowszej rozprawy, choćbyśmy jej i chcieli, i skłania nas, abyśmy uszy wstydlive uczciwszy, przebaczenia od nich żądali. Wtedy by bowiem najswobodniej rozmowę prowadzono bez żadnej obawy o nieprzyzwoitość o tym wszystkim, cokolwiek by o tych tam członkach pomyśleć się dało; nawet by też nie było żadnych wyrazów, które by można było nazwać nieprzyzwoitymi, lecz cokolwiek by się o tych członkach mówiło, byłoby tak samo przyzwoite, jak kiedy się mówi o innych częściach ciała. Ktokolwiek więc tę księgę z myślą nieczystą do ręki bierze, niech się strzeże winy własnej, a nie natury; niech sobie oblicza upadki własnej sprośności, nie zaś słowa, których my z konieczności używamy. Wstydlivy i poważny czytelnik czy słuchacz łatwo mi z pewnością daruje, że o tych rzeczach mówić muszę, dopóki nie zwalczę niedowiarstwa opierającego swe dowodzenia tylko na zasadzie rzeczy zmysłami doświadczonych, nie zaś na wierze w rzeczy, których doświadczyć nikt nie mógł. Czyta je poważny człowiek bez zgorszenia tak, jako się też nie przestrasza czytając o tym, jak to Apostoł karcie straszliwe a sromotne czyny niewiast, które „*odmieniły używanie przyrodzone w używanie, które jest przeciw przyrodzeniu*” ¹⁴⁶, tym bardziej, że my teraz nie mówimy nic o karygodnej sromocie i nie karcimy jej teraz, jak to Apostoł czyni, lecz wyjaśniamy, ile możliwości, sprawę rodzenia ludzi, unikając jednak, podobnie jak Apostoł, wyrazów nieprzyzwoitych.

Rozdział XXIV

*Gdyby ludzie bez grzechu pozostali byli w raju, w zastugę
za posłuszeństwo używaliby rodnych członków swoich
ku rodzeniu dzieci tak samo według woli swej,
jak używają innych członków ciała.*

Posiewałby mężczyzna, a niewiasta przyjmowałaby płód rodnymi częściami ciała, kiedy by i o ile by potrzeba tego była, a skłaniałaby ich do tego wola, nie zaś pożądlivość. Nie tylko przecież tymi członkami poruszać możemy wedle chcenia, które mają stawy i kości, jak ręce, nogi i palce, lecz i takimi, co tylko słabym nerwom są pozostawione również w miarę chęci poruszać możemy, kołysząc nimi, przedłużać podając je, zginać skręcając je, wyprężać je ściskając: tak na przykład wolą naszą możemy poruszać mięśnie twarzy i ust, i języka. Nawet i płuca, najwątlesza część wnętrzości - z wyjątkiem chyba szpiku - i dlatego, niby twierdzą, kłatką piersiową otoczone, i one służą woli: do wdychania i wydychania powietrza, do wydawa-

¹⁴⁵ Verg. Georg. 3,136.

¹⁴⁶ Rzym. 1,26.

nia głosu i zmieniania go; niby miechy kowalskie lub organowe służą woli człowieka, gdy ten chce dmuchać, oddychać, mówić, krzyczeć lub śpiewać. Nie mówię już o tym, że i zwierzęta niektóre z natury to mają, iż jeśli poczują, że w jakimś miejscu tego pokrycia, którym ich ciało całe jest przyodziane, znajduje się coś do zrzucenia, tylko to miejsce poruszają, na którym coś czują, i nie tylko muchy siedzące, ale też i pocisk tkwiący drżeniem skóry starają się usunąć. Czyż dlatego, że człowiek tej zdolności nie posiada, mamy powiedzieć, że Stwórca nie mógłby jej dać tym istotom, którym chciał? Otóż tedy i człowiek mógł posiadać owe posłuszeństwo posledniejszych członków, ale przez swoje nieposłuszeństwo stracił owo posłuszeństwo. Nie było też czymś trudnym dla Boga tak człowieka utworzyć, by i to podlegało tylko woli człowieka, co teraz tylko przez namiętność jest poruszane.

Wiemy, że i ludzie niektórzy mają naturę odmienną od innych ludzi, naturę dziwną, bo rzadko się to zdarza, iż zdolni są, gdy zechcą, czynić z ciałem swoim takie rzeczy, jakich inni w żaden sposób zdziałać nie mogą i z ledwością wierzą w takie rzeczy. Są na przykład tacy, co mogą uszami ruszać albo każdym z osobna, albo obydwoma razem. Są znów tacy, co całą skórę z głowy z włosami, nie ruszając głową, ściągnąć potrafią jak zechcą na czoło i znowu ją podnieść. Albo tacy, co wielkie mnóstwo rzeczy przeróżnych połknąć mogą, a potem przycisnąwszy się nieco ręką pod piersiami, każdą rzecz w całości, co kto chce, niby z worka wyciągną. Inni naśladują głosy ptaków, zwierząt albo innych ludzi z taką dokładnością, że gdyby się nie widziało, niepodobna by było odróżnić. Inną dolną część tułowia, bez żadnego plugastwa, tak rozmaite wedle woli dźwięki wydają, że wydaje się, jak gdyby tamtą częścią śpiewali. Sam widziałem znowu, że człowiek na zawołanie pocił się, jak chciał. Był też pewien kapłan imieniem Restytut, w parafii kalamskiej. Ten, kiedy zechciał (a nieraz prosili go o to ciekawi zobaczyć rzecz niezwykłą), posłyszawszy udane głosy płaczącego człowieka odchodził od zmysłów i leżał zupełnie jak umarły - do tego stopnia, że nie tylko zupełnie nie czuł, gdy go szczypano i kłuto, lecz niekiedy też, gdy i ogniem go przypiekano, nie czuł żadnego bólu, aż dopiero po obudzeniu, gdy go rana piekła; dowodem zaś, że ta jego bezwładność ciała nie pochodziła stąd, iż się do tego przymuszała, lecz że rzeczywiście czucia był pozbawiony, była ta okoliczność, że zupełnie nie oddychał, niby umarły; mówił jednak później, że wyrazy głośno wymawiane słyszał jednakże, ale jak gdyby gdzie z oddali.

Skoro tedy teraz niektórym ludziom, wiodącym ten marny żywot w zepsutym ciele, dziwnie posłuszne jest ciało w tych różnych ruchach i stanach w sposób tak niezwykły i nienaturalny, to dla czegoż byśmy nie mieli wierzyć, że przed grzechem nieposłuszeństwa i zanim przyszła kara skażenia ciała, mogły członki ludzkie bez żadnej pożądlivości służyć woli ludzkiej? Został więc człowiek samemu sobie w darze oddany, ponieważ uciekł od Boga przez upodobanie w sobie, a nie chcąc być Bogu posłuszny, nie mógł

też być posłuszny i sobie. Stąd tak widoczna nieszczęśliwość na tym polegająca, iż człowiek nie tak żyje, jakby chciał. Gdyby bowiem żył tak, jakby chciał, uważałby się za szczęśliwego; lecz by i takim nigdy nie był, gdyby żył w sprośności.

Rozdział XXV

O prawdziwej szczęśliwości, której nie osiąga się w życiu doczesnym.

Gdy się jednakże dobrze zastanowimy, dochodzimy do tego, że tylko uszczęśliwiony człowiek tak żyje, jak chce; uszczęśliwionym zaś jest tylko sprawiedliwy. Lecz i sprawiedliwy nie będzie żył tak, jak chce, jeśli nie dojdzie tam, kędy ani umrzeć, ani upadać, ani się gorszyć w żaden sposób nie może, i jeśli ma tę pewność, że już tak zawsze będzie. Sama już natura tego pożąda i nie będzie ona całkowicie i doskonale szczęśliwa, dopóki nie osiągnie, czego pożąda. Ale teraz jakż człowiek może żyć tak, jak chce, kiedy samo życie nie jest w jego mocy? Chce przecież żyć, a umierać musi. Jakże by więc mógł żyć tak, jak chce ten, co nie żyje nawet tak długo, jak chce? A jeśliby i umrzeć chciał, to znowu jakim sposobem może żyć tak, jak chce, kiedy on wcale żyć nie chce? Gdyby też nawet chciał umrzeć nie dlatego, dlaczego żyć nie chce, lecz żeby lepiej żyć po śmierci; to i tak jeszcze nie żyje, jak chce, lecz dopiero będzie, jeśli dojdzie tam, dokąd chce, przez śmierć dojść. Lecz oto niechże żyje tak, jak chce, bo gwałt sobie zadaje i nakazał sobie, że niczego nie będzie chciał, czego nie może. a będzie tego tylko chciał, co może (czyli tak, jak Terencjusz mówi ¹⁴⁷:

„Ponieważ to się stać nie może, czego chcesz,
Chciej więc to tylko, co możesz”),

czyż dlatego szczęśliwy ma być, że jest cierpliwie nieszczęśliwy? Nie może być przecież życie takie szczęśliwe, jeśli go się nie kocha. A jeśli się je i kocha, i posiada, to się ukochać powinno ponad wszelkie, wszelkie inne rzeczy, bo tylko właśnie dla tego życia kocha się to, cokolwiek się innego kocha. Jeśli znów kocha się je taką miłością, na jaką zasługuje (bo już nie jest szczęśliwy ten, który tego życia szczęśliwego nie kochał tak, jak tego godne jest), to wówczas niemożliwa jest rzecz, by ten, co je kocha, nie pragnął, żeby ono wieczne było. Wtedy więc będzie ono szczęśliwe, kiedy będzie wieczne.

¹⁴⁷ Ter. Andr. 2, 1, 5.

Rozdział XXVI

*Stuszne jest mniemanie, że szczęśliwość w raju
żyjących ludzi pozwalała im spełniać obowiązki
rodzenia dzieci bez zawstydzającej pożądlivosti.*

Żył tedy człowiek w raju tak, jak chciał, dopóki chciał tego, co Bóg nakazał; żył, ciesząc się Bogiem i z tej dobroci, z Boga, sam dobrym był; żył bez żadnych potrzeb, mając w swej mocy zawsze takie życie. Nie brakło mu pokarmu, iżby głodnym nie był, ani napoju do zaspokojenia pragnienia oraz drzewa żywota, żeby go starość nie wyniszczyła. Nic mu żadnej skazy na ciele nie przynosiło, ani żadnych przykrych uczuć nie zaznawał z powodu ciała. Nie lękał się żadnej choroby z wewnątrz ani żadnego porażenia z zewnątrz. Na ciele zupełnie zdrowy, na duszy spokojny całkowicie. Jako w raju ani upałów, ani zimna nie było, tak i w mieszkańcu rajskim żadnego porażenia woli pochodzącego z pożałdliwości lub bojaźni nie było. Najmniejszego smutku albo błahej wesołości. Radość natomiast ustawiczość ową z Boga brała, bo ku Bogu pałała w nim „miłość z czystego serca i sumienia dobrego, i wiary nieobłudnej”¹⁴⁸, nadto oboje współmałżonkowie cieszyli się miłym wzajemnym towarzystwem i pocztwą wzajemną miłością; była wśród nich zespolona czujność duszy i ciała i strzeżenie bez trudu przykazania. Pracą żadną nie zajęty nie odczuwał człowiek żadnego zmęczenia i senność nie kleiła mimo woli jego powiek. W tak wymarzonych warunkach i w tak szczęśliwym bycie ludzi niepodobna przypuszczać, żeby posiew płodu nie mógł nastąpić bez pożałdliwości chorobliwej; natomiast trzeba przypuszczać, że za skinieniem woli poruszałyby się owe członki tak samo jak i inne, i bez żadnej owej powabnej gorącej podniety, lecz ze spokojem umysłu i ciała, nie naruszając dziewiczej całości, udzielały się małżonek łonu swej małżonki. Bo przeto, że nie możemy mieć dowodu na to z doświadczenia, nie powinniśmy nie wierzyć, iżby wtedy, gdy owe części ciała nie byłyby poruszone przez ogień namiętności, lecz z rozmysłu, w miarę potrzeby używane, to by nie mogło wówczas tak dobrze wnikać nasienie męskie w łono małżonki bez naruszenia całości dziewiczej, jak teraz bez naruszenia tejże całości wypływa z łona dziewiczego krew miesięczkowego czyszczenia. Tą samą drogą wnikać by mogło nasienie, którą wychodzi to czyszczenie. Podobnie jak przed urodzeniem nie bolesne stękanie niewiasty, lecz podnieta dojrzałości płodu rozluźniałaby wnętrzości matczyne, tak też gwoździ zapłodnienia i poczęcia nie popęd lubieżny, lecz rozmyślnie obcowanie połączyłoby dwie natury. Mówimy w tej chwili o rzeczach zawstydzających, więc też chociaż tu stawiamy, jak umiemy, wnioski o tym, jak się te rzeczy przedstawiały zanim jeszcze się ich wstydzono, jednakże koniecznym jest, iżby rozprawianie nasze więcej okiełznała wstydlivość przywołująca nas do porządku, niż żeby nas wymowa ponosić miała, która nam się tu nie na wie-

¹⁴⁸ 1. Tym. 1,5.

le przyda. Albowiem gdy tego o czym tu mówię, nie doświadczyli nawet ci, co doświadczyć mogli (ponieważ, gdy ich grzech wyprzedził, rychlej zasłużyli sobie na wygnanie z raju, niż zdołali złączyć się ze sobą spokojną i wolną zgodą w dziele posiewu potomności) - to czyż teraz, gdy o tych rzeczach się mówi, nie narzuca się zmysłom naszym burzliwa lubieżność z doświadczenia znana, zamiast zrozumienia takiej spokojnej woli ¹⁴⁹? Stąd pochodzi, że można o tym rozsądnie myśleć, lecz gdy się mówi - wstyd nas krępuje.

Bóg jednakże wszechmogący i najwyższy, wszech natur Stwórca najlepszy, wspierający i wynagradzający wszelką wolę dobrą, a opuszczający i potępiający wszelką złą wolę, porządkujący zaś i dobrą, i złą wolę - Bóg ten miał to w wyrokach swoich, iżby dopełniona była pewna, w jego mądrości oznaczona liczba obywateli Państwa Jego, nawet spośród potępionego rodzaju ludzkiego. Wyróżnił ich zaś już nie dla ich zasług - ponieważ wszyscy, niby jedna bryła cała z jednego skażonego korzenia pochodząc, potępieni byli - lecz przez łaskę, i okazał tym wyzwolonym nie tylko za pomocą ich samych, lecz i za pomocą niewyzwolonych, jak wielki otrzymali dar. Każdy przecież wie, że mu się to nie należało i że tylko łaskawa dobroć (Boża) wyrwała go spośród złych, kiedy się stał wolny od współuczestnictwa tych ludzi, z którymi mu się wspólna a sprawiedliwa kara należała. Dlaczego by więc Pan Bóg miał nie stwarzać tych, o których wiedział, że grzeszą, kiedy właśnie w nich i za ich pomocą okazać mógł i to, na co ich wina zasłużyła, i to, co daje łaska Jego; a z drugiej strony, pod rządami Stwórcy cały przewrotny zamęt przez grzeszników sprawiony nie może zakłócić zgodnego porządku rzeczy?

Rozdział XXVII

Przewrotność, zarówno aniołów upadłych, jak i ludzi grzeszących, nie zamąca działania Opatrzności.

Grzesznicy, zarówno aniołowie, jak i ludzie, nic takiego nie zdziałają, przez co by przeszkodę miały „*wielkie sprawy Pańskie doświadczone we wszystkim upodobaniu jego*” ¹⁵⁰, gdyż ten, co opatrzenie i wszechmocnie rozdziela każdemu, co się komu należy, umie nawet złe rzeczy na dobre obracać. Dlaczegoż przeto Bóg nie użył na dobro anioła złego za pierwszą złą wolę tak potępionego i zatwardziałego, że już nigdy dobrej woli miał nie posiadać, i dlaczego dopuścił Bóg, żeby przez tegoż anioła kuszony był człowiek stworzony jako dobry, czyli dobrą wolę mający? Ponieważ tak był już utworzony człowiek, że gdyby dobrym będąc ufał pomocy Bożej, zwyciężyłby anioła złego; gdyby zaś Boga, Stwórcę i Wspomożyciela swego w pysznym upodobaniu w sobie samym porzucił - miał być sam zwyciężony: nagrodę by

¹⁴⁹ Jaką by ludzcie mieli w raju co do sprawy rodzenia dzieci.

¹⁵⁰ Ps. 110,2.

miał, trwając w woli dobrej wspartej pomocą Bożą, a karę - za odstępstwo od Boga przez wolę złą. Nie mógłby wprowadzić bez pomocy Bożej nawet ufać w ową pomoc, ale też nie był pozbawiony mocy, żeby odstąpić przez upodobanie w sobie od tych dobrodziejstw łaski Bożej. Podobnie jak życie w tym ciele bez pokarmu nie jest możliwe, ale jest możliwa rzecz nie żyć w tym ciele - czynią to ci, co się sami zabijają - tak samo też żyć dobrze bez Bożej pomocy nawet w raju było niemożliwe; ale nie było niemożliwe źle żyć, choć już wtedy szczęśliwość się straciło, a kara sprawiedliwa następowała. Gdy tedy nie był Bóg nieświadom tego przyszłego upadku ludzkiego, dlaczegoż nie zabronił, by był człowiek kuszony przez złego, zazdrosnego anioła? Bo choć wiedział dobrze, że człowiek zwyciężony będzie w tej pokusie, ale niemniej przewidywał też, że przez nasienie człowiecze pomocą Bożą wzmocnione, tenże sam diabeł będzie zwyciężony jeszcze większą chwałą świętych ¹⁵¹. Tak się stało, żeby i przed Bogiem nie spośród rzeczy przyszłych nie było skryte i żeby Bóg tą swoją wiedzą rzeczy przyszłych nikogo nie zmuszał do grzechu; a jaka była różnica pomiędzy tym, co człowiek lub anioł własnym błędnym domysłem poczynił, a tym, co z dopustu Bożego płynęło, miało się jednym i drugim, jako stworzeniom rozumnym, okazać z doświadczenia w przyszłości. Bo nikt się przecież nie odważył utrzymywać lub głosić, że nie leżało to w mocy Boga, żeby nie było ani upadku anioła ani człowieka. A jednakże wołał Pan Bóg pozostawić tę władzę im samym ¹⁵² i tak pokazać nędzę ich pychy i wysoką wartość łaski swej.

Rozdział XXVIII

Jakie jest państwo ziemskie, a jakie niebieskie?

Dwojaka tedy miłość dwojaki państwo uczyniła: ziemskie państwo uczyniła miłość własna aż do pogardy Boga posunięta; niebieskie państwo uczyniła miłość Boża aż do pogardy siebie samego posunięta. Ziemskie - w sobie chwały szuka, niebieskie - w Panu. Bo ziemskie szuka jej u ludzi; dla niebieskiego Bóg, sumienia świadek, jest chwałą najwyższą. Tamto we własnej chwale podnosi głowę swoją, a to mówi do Boga swego: „*Chwała moja i podwyższający głowę moją.*” ¹⁵³ Nad ziemskim - władzę ma żądza panowania w jego książętach i w tych narodach, które sobie zhołdowało; w niebieskim służą sobie wszyscy wzajemnie: przełożeni pieczę mając, poddani słuchając z uległością. Ziemskie miłuje moc w moźnych swoich; niebieskie mówi do Boga swego: „*Będę cię miłował, Panie, mocy moja.*” ¹⁵⁴ Dlatego też

¹⁵¹ Tj. większą niż chwała człowieka w raju przed grzechem.

¹⁵² Tj. wolną wolę.

¹⁵³ Ps. 3,4.

¹⁵⁴ Ps. 17,2.

w ziemskim państwie mędrcy jego, wedle człowieka żyjący, ubiegali się o dobra albo ciała swego, albo ducha swego, albo obojga razem, albo też ci, co mogli poznać Boga „*nie jako Boga uczcili, ani dziękowali, ale znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich, powiadając się być mądrymi*” (to znaczy wynoszący się ze swej mądrości z powodu, iż panowała nad nimi pycha) „*głupimi się stali. I odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego i ptaków, i czworonogich, i płazów*” (bo w czczeniu takich bałwanów byli albo wodzami ludów, albo powolnymi zwolennikami), „*i chwalili, i służyli stworzeniu raczej, niż Stworzycielowi, który jest błogosławiony na wieki.*”¹⁵⁵ A w państwie niebieskim nie ma innej mądrości, jeno pobożność, przez którą godnie jest czczony Bóg prawdziwy i oczekiwana jest nagroda w towarzystwie świętych nie tylko ludzi, lecz też i aniołów, „*aby Bóg był wszystko we wszystkich.*”¹⁵⁶

¹⁵⁵ Rzym. 1,21 i nn.

¹⁵⁶ 1. Kor. 15,28.

KSIEGA PIĘTNASTA

Treść księgi XV

Państwo świata i Państwo Boże rozpoczyna swój byt z urodzeniem Kaina i Abla. Państwem Bożym na ziemi jest Jeruzalem; państwo świata pragnie dóbr znikomych i zdobywa je przez walkę. Zwycięża jednak sprawiedliwość i wtedy nastaje pokój z łaski Boga. Państwo świata założył Kain, a mordując brata wykazał, że między Państwem Bożym a państwem świata będzie wieczna walka. Pokolenia Kaina i Abla - Seta, ich historia i moralne cechy charakteryzują dokładnie Państwo Boże i państwo świata. Trudności, jakie spotykamy w uzgodnieniu wiadomości przekazanych przez Pismo Święte, a odnoszące się do długowieczności i wzrostu pierwotnych ludzi, większej liczby pokoleń w rodzie Seta, w porównaniu do rodu Kaina, zdolności do rozplodu dopiero w późniejszym wieku, nie mogą naruszyć wiarygodności Pisma Świętego. Gniew Boży, ale nie w ludzkim znaczeniu, sprowadza pop-top, który tak samo jak i budowę arki, trzeba uważać za fakty historyczne.

Rozdział I

Dwoma szlakami zdążają od samego początku pokolenia ludzkie ku dwóm różnym kresom.

O szczęśliwości rajskiej albo o samym raju i o życiu w nim pierwszych ludzi, jako też o ich grzechu i karze za grzech, wielu ludzi myślało, mówiło i pisało. I myśmy również już o tych rzeczach w poprzednich księgach mówili, zgodnie z powagą Pisma Świętego; mówiliśmy więc to, co te księgi zawierają, cośmy w nich wyczytali lub z nich wyrozumieli. Gdy się zaś głębiej w te rzeczy wnika, powstają liczne i coraz nowe zagadnienia, które by się mieścić musiały w liczniejszych tomach, aniżeli rozmiary tego dzieła i czas pozwalają. Dzieło niniejsze nie ma być na tyle obszerne, żeby nas zmuszało do rozwlekłego roztrząsania wszystkiego, czego by od nas wymagali ludzie wiele czasu mający i drobiazgowi, więcej gotowi do zadawania pytań, niż zdolni do rozumienia wszystkiego. Przypuszczam wszakże, żeśmy już dostateczną dali odpowiedź na pytania wielkie i trudne: o początku świata, duszy i całego rodzaju ludzkiego, któryśmy na dwie gromady podzielili: tych, co żyją wedle człowieka, i tych, co wedle Boga; te dwie

gromady nazwaliśmy przez tajemnicę dwoma państwami, czyli dwoma społeczeństwami ludzi, z których jedno przeznaczone jest na wiekuiste z Bogiem królowanie, drugie ma ponieść wieczną wraz z diablem karę. Lecz to jest ich koniec, o którym później mówić mamy. Teraz zaś, ponieważ o ich powstaniu już to w aniołach, których liczby my nie znamy, już to w dwojgu pierwszych ludzi, dosyć dużo powiedziane było, zdaje mi się przeto, iż czas jest przystąpić do opowiedzenia o pochodzie tych dwóch miast od chwili, gdy pierwszych dwoje ludzi potomstwo rodzić zaczęło, aż do chwili, gdy już ludzie przestaną rodzić. Cały bowiem ten czas, czyli doczesność, w której ustępują umierający, a następują rodzący się, jest pochodem tych dwóch miast, o których właśnie rozprawiamy.

Pierwszy tedy z tych dwojga rodziców rodzaju ludzkiego urodził się Kain, należący do państwa ludzkiego, drugi Abel - do państwa Bożego. Jak bowiem o pojedynczym człowieku dowiadujemy się ze świadectwa Apostoła, że „*nie pierwiej, które duchowe jest, ale które cielesne, potem duchowe*”¹ (stąd każdy człowiek, ponieważ z potępionego szczepu pochodzi, naprzód musi być z Adama zły i cielesny; a gdy odrodziwszy się do Chrystusa się wzniesie, będzie później dobry i duchowy) - tak samo w całym rodzaju ludzkim, gdy z początku dwa owe państwa rozpoczęły pochód swój przez rodzenie się i umieranie, naprzód urodził się obywatel tego świata doczesnego, po nim zaś dopiero urodził się obywatel, choć w tym świecie pielgrzymujący, lecz do państwa Bożego należący; przez łaskę przeznaczony, przez łaskę wybrany, przez łaskę pielgrzym w niskości, obywatel wysokości. Bo co się tyczy jego istoty, to i on też pochodzi z tej samej bryły potępionej w całości w zaczątkach swoich; lecz Bóg - jako garncarz (to porównanie nie uchybiające, a trafne wprowadza Apostoł) - z tej samej bryły uczynił jedno naczynie ku uczczeniu, inne ku zelżywości². Naprzód jednak uczynione zostało naczynie ku zelżywości, po nim dopiero drugie - ku uczczeniu; albowiem i w każdym z osobna człowieku, jak już powiedziałem, naprzód jest to, co jest odrzucone i od czego musimy koniecznie zaczynać, ale niekoniecznie w tym pozostawać, a później jest to, co jest pocziwe i do czego stopniowo dochodzimy, a doszedłszy tam, zostajemy. Stąd nie każdy wprowadzie zły człowiek dobrym będzie, lecz też nikt dobrym nie będzie, nie będąc złym przedtem. Lecz im prędzej zmienia się ktoś na lepsze, to go już wtedy nazywamy od tego, czego się dopiero ima, i szybciej, i rychlej pierwotne swe miano pokrywa mianem późniejszym. Napisane jest o Kainie, że założył miasto³, Abel zaś nie założył, jako pielgrzymujący. Bo świętym miastem jest miasto górne, choć tutaj swych obywateli rodzi i w nich pielgrzymuje, dopóki nie nadejdzie czas jego królowania, kiedy zgromadzi wszystkich zmartwychwstałych w ich ciałach i wtedy dane im będzie królestwo obiecane, gdzie razem ze swym panującym, z królem wieków, bez żadnego końca czasu królować będą.

¹ Kor. 15,46.

² Rzym. 9,21.

³ Rodz. 4,17.

Rozdział II

O synach ciała i synach obietnicy.

Nie tyle ukazane, ile raczej oznaczone było owo wieczne miasto przez pewien niby cień swój i obraz proroczy tu na ziemi, aby je tu w czasie przedstawić; a ów cień i obraz także nazywał się miastem świętym - nie, iżby w istocie świętym prawdziwie było, jak będzie owo przyszłe, lecz dlatego, że obrazem było oznaczającym naprawdę święte miasto. O tym obrazie służebnym i o oznaczonym przezeń wolnym owym mieście tak Apostoł do Galatów mówi: „*Powiedzcie mi - powiada - którzy pod zakonem chcecie być, zakonuscie nie słyszeli? Albowiem napisano jest, iż Abraham miał dwu synów: jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej. Lecz ów, który z niewolnicy, według ciała się narodził; a który z wolnej, przez obietnicę, co w allegorii powiedziane jest. Albowiem te są dwa testamenty. Jeden na górze Synaj, rodzący w niewolę: który jest Agar. Albowiem Synaj jest góra w Arabii, tęcząca się do tej, która jest teraz Jeruzalem, bo w niewoli jest z synami swymi. A ono, które wzgórze jest Jeruzalem, wolne jest: które jest matka nasza. Albowiem napisano jest: Wesel się niepłodna, która nie rodzi: zakrzyknij a zawołaj, która rodząc nie pracujesz; bo wiele synów opuszczonej, więcej, niż tej, która ma męża.*”⁴ „*A my bracia według Izaaka jesteśmy synami obietnicy. Ale jako naonczas ten, który się był narodził wedle ciała, prześladował tego, który wedle ducha: tak i teraz. Ale co mówi pismo? Wyrzuc niewolnicę i syna jej; albowiem nie będzie dziedzicem syn niewolnicy z synem wolnej. A tak, bracia, nie jesteśmy synami niewolnicy, ale wolnej; którą wolnością nas Chrystus wolne uczynił.*”⁵ Ten to sposób rozumienia, pochodzący od powagi apostoelskiej, jest wskazówką, w jaki sposób mamy przyjmować pisma dwóch testamentów, Starego i Nowego. Pewna mianowicie część państwa ziemskiego stała się obrazem państwa niebieskiego, nie oznaczając siebie samej, lecz inne państwo, a więc jest służebna (*serviens*). Założona jest bowiem nie dla siebie samej, lecz dla oznaczenia drugiego czegoś, ale ponieważ było coś i przed nią, co znów ją oznaczało, więc sama będąc obrazem (*praefigurans*), miała też swój obraz (*praefigurata est*). Agar mianowicie, niewolnica Sary, i syn Agary byli obrazem tego znów obrazu; a ponieważ cienie wobec nastającego światła zejść musiały, przeto Sara wolna, oznaczająca państwo wolne, któremu ona znów za cień służyła, bo je znów innym sposobem oznaczała, tak mówiła: „*Wyrzuc niewolnicę i syna jej: nie będzie bowiem dziedzicem syn niewolnicy z synem moim Izaakiem*”⁶, a Apostoł to samo wyraża mówiąc: „*Z synem wolnej*”. W ziemskim więc państwie dwie postacie spostrzegamy: jedną - okazującą obecność własną, drugą - służącą przez swą obecność do oznaczenia państwa niebieskiego. Rodzi zaś grzechem skażona natura obywateli państwa ziemskiego; obywateli zaś państwa nie-

⁴ Iz. 54,1.⁵ Gal. 4,21 i nn.⁶ Rodz. 21,10.

bieskiego rodzi łaska, zwalniając naturę od grzechu: tamci się zowią naczyniami gniewu, ci - naczyniami miłosierdzia⁷. Jest to też oznaczone w dwóch synach Abrahamowych, że jeden z nich, Izmael, urodził się wedle ciała z niewolnicy, zwanej Agarą, drugi zaś, Izaak, urodził się wedle obietnicy z Sary wolnej. Obadwaj wprowadzie z nasienia Abrahamowego; lecz Izmaela zrodziła miłość cielesna, wyraz natury; Izaaka zaś obietnica, wyraz łaski; tam przyrodzona ludzka rzecz, tu dobrodziejstwo szczególne od Boga.

Rozdział III

Niepłodną Sarę łaska Boża płodną uczyniła.

Sara była niepłodna i straciwszy nadzieję otrzymania potomstwa, a chcąc chociażby od swej niewolnicy mieć to, czego z samej siebie, jak się okazywało, mieć nie mogła, dała ją mężowi ku zapłodnieniu, bo chciała z niego mieć potomstwo, a nie mogła. Wymogła w ten sposób od męża należność swoją, własnego prawa używając w żywocie cudzym. Urodził się więc Izmael, jak się wszyscy ludzie rodzą przez pomieszanie obojej płci, zwykłym prawem natury. Przeto powiedziane jest: „*Wedle ciała*” nie dlatego, żeby to nie miało być dobrodziejstwem Bożym, albo że nie działa wtedy Bóg, którego sprawcza mądrość „*dosięga* - jako napisane jest - *od końca aż do końca mocnie, i rozrządza wszystko wdzięcznie*”⁸; lecz, że tam [mówi teraz o Izaaku - dod. tłum.], gdzie trzeba było zaznaczyć dar Boży szczególny, nie należący się ludziom, którego łaska darmo użyczyć miała, tam trzeba było, iżby syn był dany wbrew prawom i wymogom natury. Odmawia bowiem natura potomstwa takiemu związaniu się mężczyzny z niewiastą, jakie być mogło w tak podeszłym wieku między Abrahamem i Sarą, zwłaszcza że Sara była nadto bezpłodna i nawet wtedy rodzić nie mogła, kiedy nie wiek przeszkadzał płodności, lecz wiekowi brakło płodności. Ta okoliczność, że naturze tak upośledzonej⁹ nie należał się owoc potomstwa, oznacza, że natura rodzaju ludzkiego przez grzech upośledzona i dlatego słusznie potępiona nie zasługiwała na żadną prawdziwą szczęśliwość w przyszłości. Dlatego też Izaak, przez obietnicę zrodzony, trafnie oznacza synów łaski, obywateli miasta wolnego, uczestników pokoju wiecznego, gdzie ma nie miłość własna i miłość niejako swojej woli panować, lecz posłuszeństwo cieszące się z jednego wspólnego a niezmiennego dobra i czyniące z wielu serc serce jedno; czyli posłuszeństwo doskonale z miłością zgodne.

⁷ Rzym. 9,22 i n.

⁸ Mądr. 8,1.

⁹ Autor ma na myśli wiek Sary.

Rozdział IV

O wojowaniu i o pokoju państwa ziemskiego.

Państwo ziemskie, które wiecznym nie będzie (bo gdy na sądzie ostatecznym potępione zostanie, już nie będzie państwem), ma tutaj swoje dobro, którym się cieszy, o ile takimi rzeczami cieszyć się można. A ponieważ nie ma takiego dobra, które by nie sprawiało różnych trudności swoim miłośnikom, więc też to państwo często dzieli się przeciwko sobie w kłótniach, wojnach i walkach, w wymaganiu zwycięstw, co albo śmierć niosą innym, albo same śmierci ulegać muszą. Bo gdy która bądź jego część przeciwko innej części powstaje przez wojnę, pragnie zostać zwyciężczynią narodów, choć sama jest niewolnicą błędów; gdy zwycięży i pycha się przez to nadyma, to takie zwycięstwo niesie też śmierć ze sobą; gdy znów rozważając ogólne położenie i ogólne straty, więcej się trapi tymi przeciwnościami, co nastąpić stąd mogą, niż nadyma się pomyślnością już otrzymaną, to takie zwycięstwo jest tylko samo śmiertelne¹⁰. Nie będzie bowiem mogło na zawsze i trwale panować nad tymi, których pokonawszy, ujarzmić zdołało. Nie można wszakże powiedzieć, że nie są dobre te rzeczy, których pożąda to państwo, gdy samo lepszym się przez to staje w swoim ludzkim rodzaju. Albowiem pożąda pewnego pokoju w rzeczach doczesnych; do tego pokoju chce dojść przez wojnę; gdy zwycięży i gdy już nie stanie tego, co by mu się sprzeciwiał, nastąpi wtedy pokój; pokój, którego nie miały dotąd wzajemne sobie przeciwne części państwa i walczące ze sobą o te rzeczy, których razem posiadać nie mogły, a których ustawicznie łakną w nieszczęśliwości swojej. Do tego pokoju dążą uciążliwe wojny; taki pokój osiąga tak zwane i niby chwalebne zwycięstwo. Gdy zwycięstwo odnoszą ci, co za słuszną sprawę walczyli, któż wątpić będzie, czy godzi się życzyć im zwycięstwa i czy się wtedy pożądaný pokój osiąga? To są istotne dobra i to są niewątpliwie dary Boże. Gdy jednakże wtedy, poniechawszy rzeczy doskonalszych dotyczących niebieskiego państwa, gdzie będzie zwycięstwo zabezpieczone wiecznym i doskonałym pokojem, będziemy tych dóbr tak pożądać, jak gdyby one same tylko istniały albo tak, żebyśmy je mieli więcej miłować nad owe doskonalsze dobra¹¹ - to musi przyjść nieszczęście i z zarodka swego coraz więcej rosnąć będzie.

Rozdział V

*Bratobójca, pierwszy założyciel ziemskiego państwa,
ma swój odpowiednik w osobie skalanego zbrodnią
bratobójstwa, założyciela miasta Rzymu.*

Pierwszy założyciel państwa ziemskiego był bratobójcą, gdyż zazdrością wiedziony zabił brata swego, pielgrzymującego na tej ziemi obywatela pań-

¹⁰ Tzn. krótkotrwałe.

¹¹ Tj. wieczne.

stwa wiecznego. Nic też dziwnego, że po wielu, wielu latach ten wzór, czyli, jak Grecy nazywają, ἀρχέτυπος, miał swego rodzaju odbicie przy założeniu grodu, co miał być głową tego ziemskiego państwa, o którym mówimy, i co tylu narodami rządzić miał. Bo i tam również, jak któryś z ich poetów¹² o tej zbrodni wspominając powiedział:

„Ze śmiertelnej, zadanej ręką brata, rany
krew zrosiła najpierwsze tego grodu ściany.”

W taki więc sam sposób, jak świadczą dzieje rzymskie, Romulus po zabiciu Remusa, brata, założył Rzym; tylko że ci obadwaj byli obywatelami ziemskiego państwa. Obadwaj dążyli do zdobycia chwały z założenia przez siebie rzeczpospolitej rzymskiej, ale takiej chwały razem mieć nie mogli; mógł mieć tylko jeden. Bo każdy z nich, pragnąc mieć chwałę z panowania, uszczupliłby to panowanie, mając żyjącego współuczestnika swej władzy. Żeby więc jeden całe mógł mieć panowanie, usunięto współtowarzysza; i to, co by było w niewinności, choć mniejsze, lecz lepsze, urosło przez zbrodnię na większe, lecz i na gorsze. Tamci dwaj bracia, Kain i Abel, nie byli do siebie podobni w pożądaniu rzeczy ziemskich i ten, który drugiego zabił, nie zazdrościł tamtemu z obawy uszczuplenia swego panowania, co wtedy byłoby, gdyby razem panować mieli (bo Abel nie dążył bynajmniej do panowania w mieście przez brata założonym); lecz zazdrościł Kain zawiścią ową diabelską, którą pałają źli ku dobrym; zawiścią nie mającą żadnej przyczyny, oprócz tej, że jedni są źli, drudzy dobrzy. Posiadanie dobroci bynajmniej nie zmniejsza się, gdy uczestnik tejże dobroci przebywa lub stale pozostaje - owszem, posiadanie staje się dobrocią, którą niepodzielna miłość towarzyszków posiada tym szerzej, im zgodniej. Nie będzie zresztą miał tego posiadania ten, kto by go nie chciał mieć wspólnym, a tym szersze je znajdzie, im szerzej mógł w nim ukochać współuczestnika. To więc, co zaszło między Remusem i Romulusem, okazuje, w jaki to sposób państwo ziemskie przeciw sobie samemu podzielone bywa; natomiast to, co zaszło między Kainem i Ablem, wykazało nieprzyjaźń panującą między dwoma państwami, tj. Bożym i ludzkim. Walczą więc źli ze złymi; walczą i źli z dobrymi; ale dobrzy z dobrymi walczyć nie mogą, jeśli są doskonali. Ci, co dążą do doskonałości, ale jeszcze doskonali nie są, tak tylko walczyć mogą, że każdy dobry z tej tylko strony walczyć będzie przeciw drugiemu (podobnemu sobie), z której by i przeciw sobie samemu walczył; bo i w jednym człowieku „*ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciw ciału*.”¹³ Więc też pożądanie duchowe walczyć może przeciw pożądaniu cielesnemu kogoś drugiego albo też pożądanie cielesne przeciwko pożądaniu duchowemu kogoś drugiego, jako między sobą walczą dobrzy i źli; tak samo, oczywiście, walczyć mogą między sobą same pożądliwości cielesne dwojga dobrych, jeszcze nie doskonałych,

¹² Lucan. *Phars.* I, 95.

¹³ Gal. 5,17.

podobnie jak źli ze złymi walczą, dopóki zdrowie tych, co są w leczeniu, ostatecznego zwycięstwa nie odniesie.

Rozdział VI

O słabościach ludzkich, które nawet obywatele Państwa Bożego podczas pielgrzymowania w tym życiu odczuwają jako karę za grzech, a Bóg ich z tych słabości leczy.

Słabością jest owe nieposłuszeństwo, o którym rozprawialiśmy w księdze czternastej, owa kara za pierwsze nieposłuszeństwo, a więc nie natura, lecz skaza; dlatego też do tych, co dążą do doskonałości i z wiary żyją, są skierowane te słowa: „*Jeden drugiego brzemiona noście a tak wypełnicie zakon Chrystusowy*”¹⁴; toż w innym miejscu: „*Karżcie niespokojne, cieszcie małego serca, przyjmujcie niemocne, cierpliwymi bądźcie ku wszystkim; Patrzcie, aby kto złem za złe komu nie oddawał*”¹⁵; i jeszcze w innym miejscu: „*Jeśliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku, wy, którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości, obaczając samego siebie, abyś i ty nie był kuszon*”¹⁶; i jeszcze: „*Słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze*”¹⁷; a w Ewangelii: „*Jeśliby zgrzeszył przeciw tobie brat twój, karz go między tobą a onym samym*”¹⁸; również o grzechach, co do których strzec się trzeba, iżby nie były zgorszeniem dla wielu - Apostoł mówi: „*Grzeszące strofuj przed wszystkimi, aby i drudzy bojaźń mieli.*”¹⁹ W tym samym też celu są liczne rozkazy o wzajemnym przebaczeniu uraz i o pilnym baczeniu na to, iżby pokój był zachowany, bez którego nikt Boga oglądać nie może²⁰; w tym celu ów postrach wielki i groźba wypowiedziana wtedy, gdy słudze, co był winien dziesięć tysięcy talentów, cały dług oddać rozkazano - choć już poprzednio ten dług odpuszczony został - za to, że współsłudze swemu nie odpuścił długu stu groszy; przedstawivszy to podobieństwo Pan Jezus dodał: „*Tak ci i Ojciec wasz niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.*”²¹ W taki sposób bywają leczeni obywatele Państwa Bożego, na tej ziemi pielgrzymujący i wzdychający do pokoju górnej ojczyzny. Duch Święty zaś działa wewnątrz, iżby się na co zdało lekarstwo z zewnątrz przyjmowane. W przeciwnym bowiem razie, choćby też Bóg sam mówił do zmysłów ludzkich w jakimś osobniku bądź do zmysłów ciała, bądź do podobnych im,

¹⁴ Gal. 6,2.

¹⁵ 1. Tess. 5,14.

¹⁶ Gal. 6,1.

¹⁷ Efez. 4,26.

¹⁸ Mat. 18,15.

¹⁹ 1. Tym. 5,20.

²⁰ Żyd. 12,14.

²¹ Mat. 18,35.

które we śnie mamy, a nie poruszyłyby wewnętrzną łaską umysłu i nie działałby nań, nic nie pomoże człowiekowi wszelkie głoszenie prawdy. Czyni zaś to Bóg, oddzielając naczynia gniewu od naczyń miłosierdzia rozrządzeniem jemu tylko znanym, wielce tajemnym, lecz sprawiedliwym. Bo gdy przy dziwnej a ukrytej pomocy Bożej, grzech mieszkający w członkach naszych a będący, jak Apostoł mówi, już raczej karą tylko za grzech, nie króluje w śmiertelnym ciele naszym, by to ulegało jego pożądliwościom, i gdy mu nie wydajemy członków jako oręż niesprawiedliwości²², wtedy sam (grzech) staje się posłuszny duszy ludzkiej, która już za sprawą Bożą nie godzi się z nim na złe i już on spokojniej jej rządowi ulega. Po czym człowiek całkowicie uzdrowiony i nieśmiertelnością obdarzony królować będzie, wolny od grzechu wszelkiego w pokoju wiecznym.

Rozdział VII

*O przyczynie zbrodni Kaina i o jego zaciętości
w powziętym złym czynie, od którego
nie odwołał go nawet mowa Boża.*

To jednakże cośmy w miarę sił naszych wyłożyli, czyż pomogło Kainowi, gdy Bóg do niego mówił w podobny sposób, jak mówił był do pierwszych ludzi, w uległej sobie stworzonej odpowiedniej postaci, niby ich towarzysz? Czyż po słowach upomnienia Bożego nie spełnił jednakże raz powziętej zbrodni zabicia brata? Gdy Bóg bowiem różnie ocenił ofiary obydwóch, spoglądając na Ablową, a gardząc Kainową, co najwidoczniej można było zauważyć za pomocą jakiegoś widzialnego znaku świadczącego o tym - a uczynił to Bóg przeto, iż złe były czyny Kainowe, a dobre brata jego - zasmucił się Kain bardzo i „spadła twarz jego”. Tak jest o tym napisane: „I rzekł Bóg do Kaina: „Czemuś się stał smutny i czemu spadła twarz twoja? Aza jeśli dobrze ofiarujesz, a nie dobrze dzielisz, nie zgrzeszyłeś? Uspokój się; do ciebie bowiem nawrócenie jego i ty panować będziesz nad nim.”²³ W tym napomnieniu czy przestrodze wygłoszonej przez Boga do Kaina powiedzenie to: „Aza jeśli dobrze ofiarujesz, a nie dobrze dzielisz, nie zgrzeszyłeś?” - ponieważ nie wyjaśnia dlaczego i z jakiego powodu tak powiedziano, zrodziło przeróżne zdania z powodu swej niejasności, gdyż każdy zajmujący się księgami świętymi usiłuje to powiedzenie wyłożyć według prawidła wiary. Ofiarę składa się dobrze wtedy, gdy się ją składa Bogu, bo jemu tylko jednemu ofiarować można. Nie dobrze zaś się dzieli, gdy się nie rozróżnia dobrze albo miejsca, albo czasów, albo samych rzeczy, które się ofiaruje, albo ofiarującego, albo tego, komu się ofiaruje, albo tych, komu się do spożycia daje to, co jest ofiarowane - skoro tutaj przez rozdzielenie rozumieć będziemy róż-

²² Rzým. 6,12 i nn.

²³ Rodz. 4,6 i n.

nienie; gdy się więc ofiaruje bądź tam, gdzie nie należy, lub to, co nie tam, lecz gdzie indziej powinno się ofiarować, bądź gdy się ofiaruje nie wtedy, kiedy należy, albo to, co nie wtedy, lecz kiedy indziej ofiarować trzeba; bądź gdy się ofiaruje to, czego nigdzie i nigdy ofiarować się zupełnie nie godziło; bądź gdy doskonalsze części spośród rzeczy tego samego rodzaju (który jest ofiarowany) człowiek sobie zatrzymuje, a pozostałe Bogu ofiaruje; bądź kiedy uczestnikiem rzeczy ofiarowanej staje się ktoś niewtajemniczony, czy też ktokolwiek, którego nie godzi się czynić uczestnikiem. Z jakiego powodu pośród powyższych Kain nie spodobał się Bogu - nie łatwo jest to wyśledzić. Lecz ponieważ Apostoł Jan, mówiąc o tych dwóch braciach, powiada tak: „*Nie jako Kain ze złoślika był i zabił brata swego. A dlaczego go zabił? Iż uczynki jego złośliwe były; a brata jego sprawiedliwe*”²⁴, daje do zrozumienia, że dlatego Bóg nie spojrzał na dar jego, iż ten dar źle dzielił, dając Bogu coś ze swego, a sobie - siebie samego. Tak czynią ci wszyscy, co nie za Bożą, lecz za własną wolą idąc, to znaczy nie żyjąc po-czciwie, lecz przewrotnie, Bogu jednak składają dary mniemając, że przez nie przekupią Boga, iżby im nie dopomagał do uzdrowienia złych żądz, lecz do zaspokojenia tychże żądz. I to jest właściwą cechą państwa ziemskiego - czcić Boga lub bożków, iżby przy ich pomocy królować w zwycięstwach i pokoju ziemskim, królować - nie iżby miłościwie zarządzać wszystkiemu, lecz iżby zaspokoić żądzę panowania. Dobrzy używają świata ku temu, iżby się Bogiem cieszyć; źli - przeciwnie: Boga chcą używać ku temu, iżby się światem cieszyć; wierzą jednakże, że Bóg i jest, i sprawami ludzkimi rządzi. Bo są i gorsi, którzy i w to nie wierzą. Kain tedy, poznawszy, że Bóg spoj-rzał mile na ofiarę brata jego, a na jego ofiarę nie spojrzał, powinien był oczywiście zmienić się i brata naśladować, a nie unosić się pychą i zawiścią. Lecz on natomiast „*zasmucił się i spadła twarz jego*”. Ten grzech najwięcej gani Bóg - smuć się z czyjej dobroci, i to jeszcze z dobroci brata. Ta na-gana była w owym zapytaniu Pana Boga: „*Czemuś się zasmucił i czemu spadła twarz twoja*”? Bo zazdrościł bratu swemu; Bóg to widział i ganił. Ludzie bowiem, przed którymi zakryte jest serce bliźniego, mogliby wątpić albo wręcz nie wiedzieć, czy ów smutek był z powodu poczucia własnej złości Kaina, przez którą, jako się dowiedział, nie był miły Bogu, czyli też z powo-du dobroci brata podobającej się Bogu, który spojrzał na ofiarę bratową. Lecz Bóg wykazał, dlaczego nie chciał przyjąć ofiary Kainowej, wykazał, że Kain raczej prawdziwie zasłużył na niechęć ze strony Boga, niż brat jego na niechęć z jego strony, ponieważ Kain nie dobrze dzielił, to jest nie dobrze żył, przeto nie był godzien przyjęcia swej ofiary; tym samym zaś okazał Bóg, że tym większa jeszcze była nieprawość Kainowa, że brata swego spra-wiedliwego nienawidził za nic.

Lecz nie pozostawia go Bóg, nie dawszy mu polecenia świętego, sprawie-dliwego i dobrotliwego; i mówi doń: „*Uspokój się; do ciebie bowiem nawrócenie jego i panować będziesz nad nim*”. Jak to, nad bratem? Broń Boże. Nie nad

²⁴ 1. Jan. 3,12.

czym, jeno nad grzechem. Powiedział Bóg bowiem przedtem: „Zgrzeszyłeś”, a potem dodał: „*Uspokój się; do ciebie bowiem nawrócenie jego i panować będziesz nad nim*”. Może się to tak rozumieć, że do człowieka samego należy nawrócenie się z grzechu, iżby wiedział, że też nikomu, tylko sobie nie może przypisać winy za swój grzech. W tym bowiem jest zbawienne lekarstwo pokuty i stosowna prośba o przebaczenie, że gdy powiedziane jest: „*Do ciebie bowiem nawrócenie jego*” - nie ma się domyślać słowa „będzie”, lecz „musi być”: nakaz, nie twierdzenie. Wtedy tylko będzie mógł każdy panować nad grzechem, jeśli go nie będzie bronił i poddawał mu się, lecz gdy go w pokucie pokona; bo jeśli, gdy się grzech trafia, bronić go będzie, to mu też i poddańczo służyć będzie. Ale jeżeli tu przez grzech będziemy rozumieć samą pożądliwość cielesną, o której Apostoł mówi: „*Ciało pożąda przeciwko duchowi*”²⁵ i wylicza między tymi owocami ciała również zazdrość, która przecież podniecała i zapalała Kaina do bratobójstwa, to wtedy domyślać się słusznie będziemy w owym miejscu słowa „będzie”, a więc zdanie tak wyjdzie: „*Do ciebie bowiem nawrócenie jego będzie i panować będziesz nad nim*”. Gdy tedy poruszona będzie sama część cielesna, którą Apostoł nazywa grzechem, mówiąc: „*Nie ja to czynię, lecz który we mnie mieszka grzech*”²⁶ (tę część duszy nawet filozofowie zowią skażoną; nie powinna ona pociągać umysłu, lecz umysł rozkazywać powinien jej i powściągać ją rozumem od czynów zakazanych) - więc gdy ta część poruszona będzie do czynienia czegoś złego, a uspokoi się i posłucha Apostoła mówiącego: „*Nie wydawajcie członków waszych orężem niesprawiedliwości grzechowi*”²⁷, wtedy pohamowana i zwyciężona przez umysł nawraca się i nad uległą zapanowuje rozum. To właśnie Bóg nakazał temu, co żagwią zawiści zapalony chciał zabić brata, którego powinien był naśladować. „*Uspokój się*” - powiada doń Bóg: powstrzymaj rękę od zbrodni, niech grzech nie króluje w śmiertelnym ciele twoim, iżbyś miał ulegać pożądaniom jego, a nie wydawaj członków swych orężem niesprawiedliwości grzechowi²⁸. „*Do ciebie nawrócenie jego*”, gdy go nie popierasz ustępując mu, lecz spokojnie okiełznasz „*i panować będziesz nad nim*”, bo gdy mu z zewnątrz nie pozwolisz działać, to pod władzą i rządem rozumu i dobrej woli przyzwyczai się nawet do tego, żeby i z wewnątrz nie poruszał się. Coś podobnego jest też powiedziane w tej samej księdze Bożej o niewieście, kiedy to po grzechu Bóg pytał i sądził, i wyrok wydał na diabła w postaci węża, a na nią i na męża w ich własnej postaci. Gdy bowiem Bóg powiedział: „*Rozmnażając rozmnożę smutki twoje i jęki twoje i w smutkach dzieci rodzić będziesz*”, dodał potem: „*I do męża twego nawrócenie twoje i on nad tobą panować będzie*.”²⁹ Co powiedziano do Kaina o grzechu lub o grzesznej pożądliwości ciała, to samo tutaj powiedziano o grzesznicy -

²⁵ Gal. 5,17.

²⁶ Rzym. 7,17.

²⁷ Rzym. 6,12.

²⁸ Rzym. 6,12 i n.

²⁹ Rodz. 3,16.

niewieście. Rozumieć to miejsce należy tak, że mąż w rządzeniu żoną powinien być podobny do duszy rządzącej ciałem. Przetoż i Apostoł mówi: „*Kto mituje żonę swoją, samego siebie mituje; albowiem nigdy żaden ciała swego nie miał w nienawiści.*”³⁰ Należy te rzeczy uzdrawiać jako swe własne, nie potępiać, jak gdyby cudze. Lecz tamto przykazanie Boże otrzymał Kain jako przestępca. Bo gdy wzrósł w nim występki zazdrości, zabił zdradliwie brata swego. Taki to był założyciel państwa ziemskiego. Jakim zaś sposobem Kain oznaczał również Żydów, przez których Chrystus zabity został, pasterz ludzkich owiec, wyobrażony przez Abła pasterza owiec zwierzęcych - bo taka jest alegoria prorocza - teraz rzecz o tym opuszczę; zresztą przypominam sobie, że już coś niecoś o tym powiedziałem, pisząc przeciwko Faustowi Manichejczykowi³¹.

Rozdział VIII

Jak się to stać mogło, że Kain w samych początkach istnienia rodzaju ludzkiego już miasto założył.

Żeby opowieść Pisma Świętego nie wydała się nieprawdopodobną, wypada mi wziąć w obronę to, co pismo mówi, że przez jednego z ludzi zbudowane zostało państwo wtedy, gdy jak się zdaje, nie było jeszcze na świecie więcej nad czterech mężów, albo raczej po dokonaniu owego bratobójstwa trzech zaledwie. A mianowicie: pierwszy człowiek, ojciec wszystkich ludzi, sam Kain i syn jego Enoch, od którego imienia i państwo swą nazwę otrzymało. Ale ci, co nad tym głowami kiwają, nie zwracają uwagi na to, że pisarz tej opowieści świętej nie potrzebował bynajmniej wymieniać imion wszystkich ludzi, którzy już wtedy istnieć mogli, a nazwał tych tylko, których wymagała potrzeba przedsięwziętego dzieła. Zadaniem bowiem pisarza owego, przez którego działał Duch Święty w tym względzie, było dojście przez pewne następujące po sobie pokolenia od pierwszego człowieka pochodzące do Abrahama, a potem z jego nasienia do ludu Bożego. Lud ten, wyróżniony od wszystkich innych ludów, był proroczym obrazem i przepowiednią wszystkiego, co w Duchu przewidziane było o państwie, którego panowanie będzie wieczne, i o królu, a zarazem założycielu państwa tego, Chrystusie. Ale nie zamilczano też w księdze świętej o innej społeczności ludzkiej, zwanej państwem ziemskim, i wspomniano o nim o tyle, iżby też państwo Boże w zestawieniu ze swym przeciwnikiem tym się piękniejsze wydało. Jeśli więc pismo Boże, powiedziawszy naprzód, ile lat każdy z owych ludzi żył, kończy tak o każdym: „*I zrodził syny i córki i były wszystkie dni*” tego czy owego, przez które żył lat tyle a tyle „*i umarł*”³² - to czyż

³⁰ Efez. 5,28 i n.

³¹ *Contra Faustum Manich.* XII, 9.

³² Rodz. 5,4.

dlatego, że tych synów i te córki nie nazywa po imieniu, nie mielibyśmy rozumieć, iż przez tak długie lata życia, jak żyli ówcześni ludzie w początkach istnienia świata, mogło się urodzić wielkie mnóstwo ludzi, dla których nawet mnogie państwa mogły być zbudowane? Było zaś to już wynikiem woli Pana Boga, pod którego natchnieniem spisane były te rzeczy, iżby te dwie społeczności rozdzielić i rozróżnić tak, iżby z osobna spoić rzędem rodzenia ludzi ³³, to jest żyjących podług człowieka ³⁴, a osobno synów Bożych, to jest ludzi wedle Boga żyjących. W tych wywodach genealogicznych ukazane jest zarówno rozłączenie się, jako też i złączenie się obydwóch tych społeczności. Rozłączanie się - ponieważ osobno wyliczają się rodzenia (genealogie) od obu, tj. Kaina-bratobójcy i drugiego, to jest Seta; ten również od Adama zrodzony został na miejsce owego, którego brat zabił. Złączanie się zaś, bo gdy zaczęli się psuć, wszyscy do tego doszli, iż na zagładę przez potop zasłużyli, z wyjątkiem jednego sprawiedliwego, któremu na imię było Noe, jako też jego żony, trzech synów i tyleż synowych. Tych tylko ośmioro ludzi godnych było ocalenia w arce od owej zagłady wszystkich śmiertelników.

Z owych słów: „*I poznał Kain żonę swoją, a poczynając zrodziła Enocha; i był budujący miasto w imieniu syna swego Enocha*” ³⁵ - nie wynika jeszcze, żeby Enoch był pierwszym jego synem. Takiego wniosku nie można po pierwsze wyprowadzać z tego powiedzenia pisma, że „*poznał żonę swoją*”, czyli że niby po raz pierwszy się z nią cielesnie złączył. Bo też i o Adamie, ojcu wszystkich, to samo jest powiedziane nie tylko wtedy, gdy poczęty został Kain, ponoć pierworodny syn Adamów, lecz i później toż samo pismo mówi: „*Poznał Adam Ewę, żonę swoją i poczęła, i porodziła syna, i nazwał imię jego Set*”. Widzimy więc, że tak zazwyczaj wyraża się Pismo Święte i choć nie zawsze tak mówi, opowiadając o poczęciu ludzi, ale też nie tylko wtedy tak się wyraża, gdy po raz pierwszy dwie płcie ze sobą się złączają. Po wtóre i ta okoliczność nie jest dowodem, jakoby Enoch miał być pierworodnym, że jego imieniem nazwano miasto. Bo nie będzie niedorzecznym przypuszczenie, że choć miał Kain więcej synów, tego dla jakiegokolwiek przyczyny więcej od innych kochał. To i Juda nie był pierworodnym, a od niego i Judea i Judejczycy nazwę wzięli. Lecz chociażby nawet Enoch był pierwszym synem założyciela owego miasta, to jeszcze nie ma powodu do twierdzenia, że wtedy właśnie jego imię nadano miastu, gdy się urodził, bo i nie mogło być wtedy miasto przez jednego człowieka urządzone, ile że miasto niczym innym nie jest, jak gromadą ludzi związaną ze sobą pewnym węzłem współzycia. Lecz gdy rodzina owego człowieka wzrosła w taką liczbę, że już za lud uważana być mogła, wtedy, oczywista, jest to zupełnie możliwe, że mógł miasto założyć i dać mu nazwę swojego pierworodnego syna. Wszak życie ówczesnych ludzi tak długie było, że spośród wymienio-

³³ Tj. stopniami genealogicznymi.

³⁴ Czyli cielesnych lub ziemskich.

³⁵ Rodz. 4,17; 25.

nych w Piśmie Świętym, których lata też są wymienione, ten, co żył przed potopem najkrócej, doszedł jednak do siedmiuset pięćdziesięciu trzech lat ³⁶. Niektórzy nawet żyli ponad dziewięćset lat, choć do tysiąca lat nie doszedł żaden. Cóż więc w tym będzie dziwnego, że przez ciąg życia jednego człowieka rodzaj ludzki mógł dojść do takiej liczebności, że dla niej można było nie już jedno, ale przemnogie miasta pozakładać. Łatwo to wyrozumieć można stąd, że z jednego Abrahama w ciągu nie wiele ponad czterysta lat tak urosła liczba ludu hebrajskiego, że podczas wyjścia ludu z Egiptu samych młodzieńców zdolnych do noszenia broni miało być sześćset tysięcy ³⁷. A już nie mówimy o Idumejczykach nie należących do ludu Izraela, pochodzących od brata Izraelowego, Ezawa, wnuka Abrahamowego, jako też o innych jeszcze ludach pochodzących także z nasienia Abrahamowego, choć nie od małżonki jego Sary ³⁸.

Rozdział IX

O długim życiu ludzi przed potopem i o ludziach olbrzymiego wzrostu.

Każdy przeto człowiek, rozsądnie się nad tymi rzeczami zastanawiający, nie będzie wątpił o tym, że Kain mógł nie tylko byle jakie, lecz i wielkie miasto założyć, skoro przez tak długi czas trwało wtedy życie ludzkie; chyba, że jakiś niedowiarek wystąpi przeciw nam z zarzutem z powodu onej długowieczności ludzi, podanej nam przez powagę pisma naszego i gotów będzie powiedzieć, że wierzyć w to nie można. Tacy nie wierzą również, że rozmiary ciała ludzkiego daleko wówczas większe były niż teraz. Stąd też i ich najznakomitszy poeta, Wergiliusz, opowiadając o olbrzymim kamieniu wkopanym na granicy pól, który został przez walczącego silnego męża, w owych zamierzchłych czasach wyrwany, szybko uniesiony i z zamachem rzucony.

„Takich ciał, jakie dzisiaj rodzi nasza gleba,
Przynajmniej ze dwanaście, i to tęgich trzeba,
By go z miejsca poruszyć...” ³⁹

oznaczając, że ziemia podówczas większe ciała rodzić była zwykła. Tym więcej to się dzieć mogło za owych młodych lat ziemi przed owym wielkim a smutnej sławy potopem! O tym, jak olbrzymie były ciała ludzkie, przekonują niedowiarków częstokroć mogiły przez ząb czasu lub ruch wody albo

³⁶ Chodzi o Lamecha.

³⁷ Wyj. 12,37.

³⁸ Mowa tutaj o Ismaelitach.

³⁹ *Aen.* XII, 899 i n.

przypadek jakiś obnażone, w których się okazują, albo z których wypadają nadzwyczaj wielkich rozmiarów kości zmarłych. Sam oglądałem i inni wraz ze mną na wybrzeżu utyckim trzonowy ząb ludzki tak olbrzymi, że gdyby go było można rozbić na kawałki wielkości naszych zębów, to można by takich zębów naszych zrobić zeń ze setkę. Lecz to był, myślę, ząb jakiegoś olbrzyma. Bo oprócz tego, że w ogóle ludzie byli daleko więksi od nas, to jeszcze o wiele więksi byli olbrzymowie; bo i później, a nawet i za naszych czasów, choć rzadko, ale zawsze trafiają się tacy, co znacznie przewyższają wzrostem zwykłych ludzi. Pliniusz Secundus (Drugi)⁴⁰, mąż wielce uczony, świadczy⁴¹, że w miarę jak wieki mijają, przyroda coraz mniejsze ciało wydaje; przy tym wzmiankuje, że nawet Homer w wierszach swych skarży się na to samo; a przytacza to Pliniusz, nie żartując sobie z poetycznej baśni, lecz jako piszący o dziwach przyrody, bierze to za świadectwo dziejów. Lecz, jak powiedziałem, znajduwane niekiedy kości, jako długotrwałe, dają daleko odleglejszym przyszłym wiekom świadectwo o wielkich rozmiarach ciał ludzi dawnych. Ile jednak lat żył człowiek ówczesny - o tym ślady tego rodzaju nie nam teraz pewnego powiedzieć nie mogą. Ale z tego powodu nie możemy odmawiać wiary historii świętej; i o tyle ta względem niej niewiara nasza bezczelniejsza by była, o ile wyraźniej widzimy, że spełnia się to, co ta historia święta przepowiedziała. Mówi jednakże ten sam Pliniusz, że dotąd istnieje pewien naród, gdzie ludzie żyją po dwieście lat⁴². Jeśli zatem dzisiaj w jakichś nieznanych nam okolicach ma istnieć taka wśród ludzi długowieczność, jaka się u nas nie zdarza, dlaczegoż by nie miało jej być i w nieznanych nam czasach? Jeśli jest do uwierzenia, że gdzieś tam jest coś, czego tutaj nie ma, to nie byłoby do uwierzenia, że kiedyś było coś, czego teraz nie ma?

Rozdział X

O mniemanej niezgodzie co do liczby lat między kodeksami hebrajskimi a naszymi.

Jeśli między kodeksami (ksiąg świętych) hebrajskimi a naszymi⁴³ jest pewna odmiennność, która nie wiem skąd się wzięła, to nie sięga ona tak daleko, żeby się te kodeksy nie zgadzały co do długowieczności owych ludzi dawnych. Bo naprzód nasze kodeksy mówią, że pierwszy człowiek Adam, zanim zrodził syna zwanego Setem, żył lat dwieście trzydzieści, hebrajskie

⁴⁰ Caius Plinius Secundus, zwany też Maior, dla odróżnienia od siostrzeńca swego C. Plinius Cacciliusa Secundusa Młodszego, ur. się w r. 23 po Chrystusie. Uchodził za najuczciwszego człowieka swoich czasów. Dzieła jego historyczne zaginęły. Posiadamy tylko jego *Historia naturalis* w 37 księgach. Jest to rodzaj encyklopedii wiedzy przyrodniczej tudzież medycyny i sztuk pięknych.

⁴¹ N. H. 7,16.

⁴² N. H. 7,48 (49); 154.

⁴³ Tj. łacińską Septuagintą.

zaś podają sto trzydzieści; ale za to po urodzeniu Seta, podług naszych, żył lat siedemset, a podług ich - osiemset; co do ogólnej zatem ilości lat jedne z drugimi są zgodne. Podobnie i w dalszym ciągu, gdzie mowa o następnych rodzeniach, ojciec tego, który się rodzi, żyje przed urodzeniem syna, podług Hebrajczyków, o sto lat mniej; natomiast po urodzeniu syna owego żyje znów podług naszych o sto lat mniej; tak że w końcu ogólna liczba lat i u nich i u nas jednakowa wychodzi. W szóstym tylko rodzeniu w niczym żadnej różnicy nie ma. A już znowu w siódmym, gdzie się rodzi ów Enoch, co to wedle opowiadania pisma nie umarł, lecz z woli Bożej przeniesiony został, ta sama jest odmienność, co w pierwszych pięciu rodzeniach, mianowicie co do stu lat przed urodzeniem wzmiankowanego tam syna, a w ogólnej liczbie znowu zgoda: bo podług obydwóch kodeksów żył Enoch, zanim przeniesiony został, trzysta sześćdziesiąt pięć lat. Ósme rodzenie ma pewną różnicę, lecz mniejszą i inszą niż tamte. Mianowicie, Matuzalem, przez Enocha zrodzony, zanim zrodził swego następcę, żył według Hebrajczyków nie o sto lat mniej, lecz o dwadzieścia lat dłużej; ale te dwadzieścia lat są znów w naszych kodeksach dodane do ogólnej liczby lat życia po urodzeniu następcy, i w końcu co do ogólnej liczby zgadzają się oba kodeksy. W jednym tylko dziewiątym rodzeniu, to jest w liczbie lat rodzenia Lamecha, syna Matuzalowego a ojca Noego, jest różnica, ale niewielka. Podług hebrajskich kodeksów żył on mianowicie o dwadzieścia cztery lata dłużej, niż podług kodeksów naszych. Bo przed urodzeniem syna, zwanego Noem, żył, podług Hebrajczyków, o sześć lat mniej niż podług naszych; po urodzeniu zaś Noego żył o trzydzieści lat dłużej podług hebrajskich niż podług naszych kodeksów. Odjąwszy tamte sześć, mieć będziemy dwadzieścia cztery, jako się rzekło.

Rozdział XI

O latach Matuzala, którego życie ciągnąć by się jeszcze miało do cztertnastego roku po potopie.

Z powodu tej różnicy między kodeksami hebrajskimi a naszymi powstała owa głośna zagadka, w której wypada, że Matuzal żył jeszcze czternaście lat po potopie, chociaż Pismo Święte wymienia tylko ośmioro ludzi, którzy uszli zagłady potopowej i pozostali po potopie na ziemi, a między nimi Matuzala wcale nie ma. Podług naszych bowiem kodeksów Matuzal, zanim zrodził tego, którego Lamechem nazwał, żył lat sto sześćdziesiąt siedem; dalej Lamech, zanim zrodził Noego, żył lat sto osiemdziesiąt pięć; te i tamte lata razem uczynią trzysta pięćdziesiąt pięć; do tego dodamy sześćset lat życia Noego do potopu: wypadnie razem dziewięćset pięćdziesiąt pięć - od urodzenia Matuzala aż do potopu. Tymczasem wszystkich lat życia Matuzalowego liczy się dziewięćset sześćdziesiąt dziewięć, ponieważ do urodzenia syna Lamecha żył sto sześćdziesiąt siedem lat, a po urodzeniu Lamecha

żył jeszcze osiemset dwa lata, a więc razem, jakośmy powiedzieli, dziewięćset sześćdziesiąt dziewięć. Odjąwszy z tej liczby dziewięćset pięćdziesiąt pięć od urodzenia Matuzala aż do potopu, pozostanie czternaście lat, które, jak niektórzy wierzą, przeżywał po potopie. Tak utrzymujący, nie chcąc uchybić powadze ksiąg, tak wysoko cenionej przez Kościół, i wierząc, że raczej kodeksy żydowskie minęły się z prawdą, nie zaś nasze, przypuszczają, że chociaż nie żył na ziemi, na której, jak wiadomo, wszelkie ciało, któremu przyroda nie dała żyć w wodzie, wygłodzone zostało, ale był na czas pewien przeniesiony wraz z ojcem ⁴⁴ gdzieś, gdzie żył, dopóki potop nie minął. Nie chcą brać tego pod uwagę, że mogła być tutaj prędzej omyłka tłumaczów, niż błąd w tym języku, z którego nasze Pismo Święte przez pośrednictwo greckiego tłumaczenia zostało przełożone. Powiadają natomiast, że jest to nie do uwierzenia, iżby siedemdziesięciu tłumaczy, którzy jednocześnie i zupełnie jednakowo przełożyli pismo, pobiłdzić mogli, albowy mieli jakikolwiek powód do kłamstwa; Żydzi zaś, zazdroszcząc nam, że przez tłumaczenie dostały się do nas i *Zakon*, i *Prorocy*, zmienili niektóre rzeczy w swoich kodeksach, żeby umniejszyć powagę naszych. Na to mniemanie i takie podejrzenie niech się każdy tak zapatruje, jak uważa. To jednakże jest pewne, że Matuzal nie żył po potopie; umarł zaś w tym roku, gdy potop się zaczął, jeśli prawdą jest to, co w hebrajskich kodeksach o liczbie lat czytamy. O owych zaś siedemdziesięciu tłumaczach szczegółowiej wypadnie mi w innym miejscu swoje zapatrywania powiedzieć, a mianowicie, gdy przy pomocy Bożej dojdziemy wedle porządku naszego dzieła do czasów, gdy ci tłumacze żyli i działali. Dla sprawy zaś, którą teraz omawiamy, wystarczy, że zarówno podług kodeksu hebrajskiego, jak i naszego, ludzie ówczesni tak długie życie miewali, iż w ciągu życia jednego owego człowieka, co z dwójga pierwszych na ziemi rodziców pierwszy się urodził, mógł się ród ludzki tak rozmnożyć, że też i państwo dla ludzi zbudować można było.

Rozdział XII

*O zdaniu tych, co nie wierzą, iżby ludzie w pierwszych
czasach świata tak byli długowieczni,
jak to jest w Piśmie Świętym napisane.*

W żaden też sposób nie można się zgodzić na zdanie tych, co mówią, że w czasy owe zamierzchłe inaczej liczono lata, że były one mianowicie tak krótkie, iż nasz rok jeden miałby dziesięć lat ówczesnych. A przetoż - powiadają - gdy ktoś usłyszy czy przeczyta o dziewięćuset latach, powinien rozumieć, że to znaczy dziewięćdziesiąt; gdyż dziesięć lat tamtych jest to jeden nasz rok, a naszych dziesięć jest ówczesnych sto. Mówią więc, że Adam miał dwadzieścia trzy lata, gdy zrodził Seta, a Set dwadzieścia miał

⁴⁴ Enochem. Zob. rozdział poprzedni.

lat i sześć miesięcy, gdy przezeń Enos zrodzony został, choć Pismo Święte o tych latach Setowych mówi, że było ich dwieście pięć; ponieważ, jak przypuszczają ci, których mniemanie wykładamy, dzisiejszy nasz rok tamci dzielili na dziesięć części i te części nazywali latami; każda taka część ma czworogran poszóstny ⁴⁵, dlatego że w sześciu dniach Bóg dokonał stwarzania dzieł swoich, a siódmego dnia odpoczął (o czym rozprawiałem, jak umiałem, w księdze jedenastej), sześć razy bowiem po sześć, liczba czyniąca czworogran poszóstny, jest trzydzieści sześć dni; te zaś pomnożone przez dziesięć dadzą liczbę dni trzysta sześćdziesiąt, czyli dwanaście miesięcy księżycowych. Owe zaś pięciodniówki, pozostałe do dopełnienia roku słonecznego, cały, dodawany do roku zwanego przestępnym; starożytni dodawali później, aby miara lat była równa; te dni Rzymianie nazywali *intercalares* ⁴⁶. Dlatego też i Enos, zrodzony przez Seta, miał lat dziewiętnaście, gdy mu się urodził syn Kainan, a Pismo Święte mówi, że miał sto dziewięćdziesiąt. I dalej jeszcze (powiadają oni), wszędzie, gdzie się mówi o tych rodzeniach i o wieku ojców przed zrodzeniem syna w czasach przedpotopowych, nie znajdziemy prawie żadnego w naszych kodeksach człowieka, który by, mając lat sto lub mniej, albo nawet sto dwadzieścia czy trochę więcej, miał zrodzić syna, lecz ten, co w najmłodszym wieku zrodził, miał sto sześćdziesiąt z górą. Powiadają bowiem obrońcy tego zdania, iż to dlatego właśnie, że nikt, dziesięć lat życia mając, syna zrodzić nie może, a właśnie dziesięć lat u tamtych ludzi nazywało się stu latami. Żeby się zaś komu nie zdawało, iż nie jest prawdopodobne takie w owe czasy rachowanie lat, przytaczają oni dane z różnych historyków, że mianowicie u Egipcjan był rok czteromiesięczny, u Akarnanów ⁴⁷ - sześciomiesięczny, u Lawiniów ⁴⁸ - trzynastomiesięczny. Pliniusz Secundus, wspomniawszy o tym, że i do ksiąg dostały się takie wiadomości, jakoby ktoś tam żył sto pięćdziesiąt dwa lata, inny ktoś jeszcze o dziesięć lat dłużej, inni mieli mieć po dwieście lat, po trzysta, inni pięćset, sześćset, niektórzy zaś nawet do ośmiuset dochodzili - przypisuje to wszystko ciemnocie czasów dawnych ⁴⁹. Mówi tak: „Niektórzy liczyli lato za jeden rok, a zimę za drugi, inni znów każdą z czterech pór roku, jako Arkadowie, których lata były trzymiesięczne”. Dodaje jeszcze tenże pisarz, że Egipcjanie, o których mówiliśmy wyżej, że mieli małe, czteromiesięczne lata, niekiedy znów nawet rok kończyli, gdy się księżyc kończył. „Dlatego też - powiada - niektórzy u nich ludzie, żyli, jak oni mówią, i po tysiącu lat”.

Przedstawiając takie dowody, wmawiają w siebie, że oni przez nie nic nie uchybiają historii świętej, lecz owszem, jeszcze pomagają, żeby w niej nie

⁴⁵ Tzn. sześć razy po sześć dni.

⁴⁶ Naddane, wciśnięte.

⁴⁷ Akarnania - kraina na południe od Epiru, położona nad morzem Jońskim, rzeka Achelous albo Akarnan oddziela ją od Etolii.

⁴⁸ Mieszkańcy miasta Lavinium w Latium.

⁴⁹ N. H. 7,48 (49).

było takich niepodobieństw, jak owa długowieczność dawnych ludzi, i śmia jeszcze mniemać, że to nie jest ich wynalazkiem, iż tak krótki przeciąg czasu rokiem się wtedy nazywał, tak, że ówczesnych lat dziesięć jest jednym naszym rokiem, a dziesięć naszych równa się stu latom ówczesnym. Że to wszystko jest jednakże wierutnym fałszem, mamy na to niezbity dowód. Zanim się do niego zabiorę, nie mogę pominąć milczeniem, jak na wiarę może zasługiwać takie mniemanie. Mogliśmy byli przecież od razu takie pewne siebie twierdzenie odpalić i obalić dowodem z kodeksów hebrajskich, gdzie jest mowa, że Adam nie dwieście trzydzieści, lecz sto trzydzieści lat miał wtedy, gdy już trzeciego syna urodził; jeśli to ma stanowić trzynastcie naszych lat, to wynik z tego niewątpliwy, że gdy zrodził pierwszego syna, musiał mieć lat jedenaście lub tam coś nad to. Któż znów w tym wieku wobec zwykłych znanych nam praw natury rodzić może? Ale już pomińmy Adama, bo ten może zaraz, gdy stworzony został, mógł już i rodzić, bo przypuszczać należy, że nie takim małym jak nasze niemowlęta został od Boga uczyniony. Ale oto Set, syn Adamowy, nie dwieście pięć, jak w naszych kodeksach, lecz sto pięć lat miał, gdy zrodził Enosa; a zatem według nich nie miał jeszcze nawet jedenastu lat skończonych. A cóż powiem o Kainanie, jego synu, który podług nas miał sto siedemdziesiąt lat, a podług Hebrajczyków siedemdziesiąt, gdy zrodził Maleleela? Jestże człowiek, co w siedmiu latach życia swego już rodzi, bo wtedy siedemdziesiąt lat znaczyło siedem?

Rozdział XIII

*Czy większa jest powaga kodeksów hebrajskich w liczeniu lat,
aniżeli powaga siedemdziesięciu tłumaczy?*

Jeśli twierdząco na to pytanie odpowiem, natychmiast mi ktoś przypomnieć gotów ową rozmyślnie przez Żydów napisaną nieprawdę, o której wyżej wzmianka była, jako że ludzie czcigodni, jakimi było siedemdziesięciu tłumaczy, kłamać nie mogli. Zapytałbym tutaj, czemu więcej wierzyć można - czy, że naród żydowski na wszystkie strony po świecie rozproszony, mógł był we wspólnej radzie spiknąć się, żeby ten fałsz w księgach swych napisać, i zazdroszcząc innym wielkiej powagi pisma, sam prawdy dobrowolnie się wyzbył - czyli też, że siedemdziesięciu ludzi, także zresztą Żydów, w jednym miejscu zebranych - bo król egipski, Ptolemeusz, sprowadził ich do wykonania tego dzieła - pozazdrościli poganom posiadania prawdy i za wspólną naradą tam to uczynili? Któż tu nie widzi, czemu można prędzej uwierzyć? Lecz zachowajże, Boże, iżby człęk rozsądny miał w to uwierzyć, żeby też i Żydzi, choćby nie wiem jak przewrotni byli i źli, mogli w kodeksach swoich, tak licznych i po wszech miejscach rozproszonych, powodowani zazdrością i chęcią pozbawienia pogan prawdy, jednomyślnie wpaść na

taki sposób; albo, że to samo uczynić mieli owi znakomici mężowie w liczbie siedemdziesięciu. Byłoby przeto prawdopodobniejsze, jeśliby kto powiedział, że gdy po raz pierwszy z biblioteki Ptolemeuszów zaczęto te księgi przepisywać, mogło się coś podobnego zdarzyć w jednym egzemplarzu, przed innymi przepisany, a z tego jednego już się szeroko rozeszło; mogło to być nawet i z powodu omyłki przepisywacza. To ostatnie przypuszczenie nie będzie jednakże w tym tylko miejscu niedorzeczne, gdzie się mówi o życiu Matuzala, i w tym miejscu, gdzie ogólna liczba nie zgadza się o dwadzieścia cztery lata. Natomiast w tych miejscach, gdzie się to podobieństwo błędu stale powtarza, tak, że przed urodzeniem każdego syna, jaki tam po porządku wypada, w jednym miejscu jest o sto lat za wiele, w innym o sto lat za mało; a znów po urodzeniu, jeśli było przedtem za wiele, to o tyle tu jest za mało, a gdzie było tam za mało, tu jest za dużo, tak, żeby się ogólna liczba zgadzała; a tak jest w urodzeniach; pierwszym, drugim, trzecim, czwartym, piątym i siódmym - tam już błąd ma, jeśli tak powiedzieć można, pewną stałość, i to już traci nie przypadkiem, lecz rozmysłem.

Owa tedy różnica liczb, które są inne w kodeksach greckich i łacińskich, a inne w hebrajskich, o ile nie mówimy o tej różnicy, polegającej na dodaniu naprzód stu lat, a potem ich odjęciu, co się przez kilka pokoleń stale powtarza, przypisana być powinna nie złośliwości Żydów, nie pilności i rozsądkowi siedemdziesięciu tłumaczy, lecz omyłce przepisywacza, który pierwiej od innych otrzymał do przepisania kodeks (grecki) z biblioteki wymienionego króla. Toż i teraz jeszcze, jeśli liczby nie dotyczą czegoś takiego, co łatwo zrozumieć można, albo czego się warto z pożytkiem nauczyć, niedbale się piszą i więcej niedbale poprawiają. Któż na przykład pomyśli sobie, że warto wyuczyć się, ile tysięcy ludzi miało każde z osobna plemię Izraelskie? Nikomu się to na nic nie przyda; i nie ma człowieka żadnego, żeby się mógł w tym jakiegokolwiek pożytku dopatrzyć. W omawianej zaś przez nas sprawie, w tylu tych połączonych ze sobą rodzeniach, w jednych kodeksach jest sto lat, których brakuje w innych, ale po urodzeniu syna, o którym wzmiankować wypadło, brakuje znów tych stu tam, gdzie one były, a są tam, gdzie ich brakowało, i w ogólnej liczbie zgadzają się te kodeksy. Otóż ten, co to uczynił ⁵⁰, chcąc przekonać czytelników, że pierwotni ludzie dlatego tak bardzo liczne przeżywali lata, iż tymi latami nazywali króciutkie okresy czasu, i usiłując dowieść tego z dojrzałości płciowej, zdolnej do rodzenia dzieci, a w tym celu chąc wykazać niedowierzającym mu, że sto lat tamtych równa się dziesięciu latom naszym, żeby nie wzdragali się uwierzyć, iż ludzie tyle tylko czasu żyli, podobawał jeszcze sto lat tam, gdzie nie znalazł wieku zdolnego do rodzenia dzieci, a te dodane setki lat odjął od czasu życia ojca po urodzeniu syna, żeby całkowita ilość lat życia była taka sama. W ten sposób bowiem chciał uczynić wiarygodny wiek zdolny do rodzenia dzieci, a nie pofałszować lat całego życia danego osobnika. Że nie uczynił tego w rodzeniu szóstym, to właśnie tym więcej dowodzi, że uczynił to celowo i tylko tam,

⁵⁰ Tj. liczby poprzekręcał.

gdzie rzecz sama tego wymagała, a gdzie nie było potrzeby, nie uczynił tego. Bo oto w tym rodzeniu szóstym znalazł w kodeksie hebrajskim, że Jared żył przed zrodzeniem Henocha sto sześćdziesiąt dwa lata ⁵¹, co podług tego przeliczania na krótkie lata uczyni szesnaście i trochę mniej od dwóch miesięcy; ten wiek jest już zdatny do rodzenia, a więc dodawanie stu lat krótkich, iżby wyszło naszych dwadzieścia sześć nie było potrzebne; i nie było też potrzebne odciąganie tych stu lat od czasu życia ojca po urodzeniu Enocha, bo ich nie był dodawał przedtem. I dlatego też w tym miejscu nie ma żadnej różnicy pomiędzy obu kodeksami.

I znowu zastanawia nas to, dlaczego w ósmym rodzeniu, zanim się z Matuzala Lamech urodził, czytamy u Żydów sto osiemdziesiąt dwa lata, a w naszych kodeksach o dwadzieścia lat mniej, choć zazwyczaj w takich miejscach całą setkę lat dodawano, a po urodzeniu Lamecha ta dwudziestka jest dodana, żeby ogólną liczbę wyrównać i ta się nie różni w obydwóch kodeksach. Jeśli chciał ⁵², żeby sto siedemdziesiąt lat rozumieć za lat siedemnaście jako wiek dojrzałości płciowej, to przecież nie potrzebował ani nic dodawać, ani też ujmować, bo wszak miał gotowy wiek dojrzałości, zdatny do rodzenia dzieci, dla którego w innych razach dodawał setki tam, gdzie tego wieku nie było. Co się więc tyczy owych lat dwudziestu, to moglibyśmy myśleć, że jest to wprost przypadkowa omyłka, gdyby nie ta okoliczność, że ową dwudziestkę odjętą przedtem, postarał się później wetknąć, żeby ogólna liczba cała wyszła. Może to więc był umyślny fortel, aby ukryć rozmyślność w poprzednim stałym dodawaniu i odejmowaniu po setce lat, skoro i tam, gdzie to było niepotrzebne, również coś podobnego się znajduje i choć nie setkę, choć małą liczbę, naprzód jednak odjęto, potem dodano. Zresztą, jakkolwiek to uważać będziemy, czy będziemy przekonani, że tak było, czy też inaczej; czy tak jest, czy owak; ja na chwilę wątpić nie myślę, że jeśli są jakieś różnice pomiędzy kodeksami hebrajskimi a naszymi, to, ponieważ tam, gdzie chodzi o fakty, dwóch prawd być nie może, wierzyć się powinno raczej temu językowi, z którego przekład jest przez tłumaczów dokonany. Zwłaszcza że i w niektórych kodeksach greckich, mianowicie trzech, w jednym łacińskim i w jednym nawet syryjskim, zgodnych ze sobą, Matuzal umiera na sześć lat przed potopem.

Rozdział XIV

O jednakowej długości lat w naszych czasach, jak i w wiekach pierwotnych.

Przypatrzmy się, jak jasno wykazać można, że lata życia owych ludzi dawnych nie były tak krótkie w ówczesnej rachubie, żeby dziesięć lat

⁵¹ Rodz. 5,18.

⁵² Ów przepisujący i fałszerz.

owych miało stanowić jeden nasz rok, lecz były to lata takiej samej długości jak teraz (których długość, jak wiadomo, zależy od obrotu słonecznego). Otóż napisane jest, że w sześćdziesiątym roku życia Noego nastał potop. Dlaczegoż więc tam czytamy te słowa: „*I woda potopu stała się nad ziemię sześćsetnego roku w życiu Noego drugiego miesiąca, dwudziestego i siódmego miesiąca*”⁵³ - jeżeliby ówczesny rok, których dziesięć ma czynić nasz jeden rok, miał tylko trzydzieści sześć dni? Tak malusieńki roczek, jeśli po staremu rokiem się nazywał albo wcale miesiący nie może mieć, albo chyba miesiące trzydniowe, żeby wyszło dwanaście w roku miesiący. Dlaczegoż więc powiedziano tam: „*Sześćsetnego roku, drugiego miesiąca, siódmego i dwudziestego miesiąca*”, jeśli nie dlatego, że miesiące były takie same jak i teraz? Bo na jakiejże zasadzie innej powiedziano by, że potop się zaczął dwudziestego siódmego dnia miesiąca drugiego? Potem, gdzie mowa o końcu potopu, czytamy tak: „*I osiadł korab w miesiącu siódmym siódmego i dwudziestego (dnia) miesiąca na górze Ararat. Woda zaś zmniejszała się aż do jedenastego miesiąca; w jedenastym zaś miesiącu, pierwszego dnia miesiąca okazały się wierzchy gór.*”⁵⁴ Jeśli przeto miesiące takie były jak teraz, to i lata takie były, jakie teraz mamy. Bo owe trzydniowe miesiące nie mogłyby mieć dwudziestu siedmiu dni. Albo, jeżeli trzydziesta część trzydniówki nazywała się wtedy dniem, to w takim razie nawet nie w ciągu całych czterech dni naszych odbył się ów olbrzymi potop, który, jak powiedziane jest, trwał przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy - któż nie widzi, że to jest niedorzeczne? Precz więc z tym błędem, który przez fałszywy domysł tak chce niby dopomóc, iżby wierzone w to, co Pismo Święte pisze, że jednocześnie niszczy tę wiarę co do innych miejsc Pisma Świętego. Zupełnie tedy taki sam był dzień wtedy jak i teraz, zawarty w granicach dwudziestu czterech godzin dnia i nocy; takież sam miesiąc, jaki jest i teraz, któremu granice daje nów księżyca i koniec księżyca; taki był rok, jaki jest i teraz, obejmujący dwanaście miesięcy księżycowych oraz dodane dla okrągłego zakończenia obrotu słonecznego pięć dni i ćwierć dnia. W sześćsetnym tedy roku - takim właśnie zwykłym roku - życia Noego, miesiąca drugiego, a dnia w tym miesiącu dwudziestego siódmego, rozpoczął się potop, podczas którego, jak czytamy, przez dni czterdzieści bez przerwy lały ogromne deszcze⁵⁵, te zaś dni nie po dwie godziny z czymś tam miały, lecz po dwadzieścia cztery godziny przez dzień i noc się ciągnące. I takie to długo ciągnące się lata przeżywali owi ludzie starożytni; niekiedy nawet ponad dziewięćset takich lat; takich samych lat sto siedemdziesiąt żył Abraham⁵⁶, a po nim syn jego Izaak sto osiemdziesiąt⁵⁷, a syn jego Jakub blisko sto pięćdziesiąt⁵⁸, a po pewnej znów

⁵³ Rodz. 7,10 i n.

⁵⁴ Rodz. 8,4 i n.

⁵⁵ Rodz. 7,12.

⁵⁶ Rodz. 25,7.

⁵⁷ Rodz. 35,28.

⁵⁸ Rodz. 47,28.

przerwie Mojżesz ⁵⁹ żył takich samych lat sto dwadzieścia, i takich samych lat dziś ludzie przeżywają po siedemdziesiąt lub osiemdziesiąt lub nieco i więcej. O tych to powiedziano: „*A nadto co więcej praca i boleść.*” ⁶⁰

Ta różnica w liczbach, którą spostrzegamy pomiędzy kodeksami hebrajskimi a naszymi, bynajmniej nie stanowi dwóch zdań co do długowieczności ludzi dawnych. Jeśli zaś w tych kodeksach są tak różne zdania od siebie, że jedno i drugie nie może być razem prawdą, to za prawdę przyjmować musimy to, co jest w tym języku, z którego mamy tłumaczenie. Ma do tego prawo każdy, kto chce, i w każdej chwili; lecz nie jest i to bez znaczenia, że bardzo wiele miejsc w tekście siedemdziesięciu tłumaczy, miejsc, które wyglądają na odmienne ⁶¹, nikt nie ośmielił się poprawiać podług tekstu hebrajskiego. Albowiem ta odmienność bynajmniej nie może być uważana za błąd; i ja ją też w żaden sposób za błędną nie uważam: ponieważ - o ile nie ma gdzie omyłki przepisywacza, można za pewne uważać, że siedemdziesięciu tłumaczy z natchnienia Bożego chciało niejedno inaczej powiedzieć, mianowicie tam, gdzie myśl była z prawdą zgodna i prawdę głosząca - w czym rządili się już nie obowiązkiem tłumaczy, lecz swobodą prorokujących. Dlatego też przy powoływaniu się na świadectwo Pisma Świętego nie tylko hebrajskie kodeksy, lecz i ten tekst siedemdziesięciu posiada powagę apostolską. Ale o tych rzeczach już wyżej przyrzekłem obszerniej powiedzieć w miejscu odpowiedniejszym ⁶², gdy Bóg dopomoże; teraz zaś załatwię się z tym, o czym w tej chwili rozprawiamy. Nie można tedy wątpić, że gdy ludzie tak długo żyli w owe dawne czasy, mógł ten człowiek, co pierwszy się z najpierwszego człowieka narodził, założyć państwo, oczywiście państwo ziemskie, nie owo, które Państwem Bożym nazywamy, a które iżby opisać, wzięliśmy na swe barki trud, jakiego wymaga tak wielkie, jak niniejsze dzieło.

Rozdział XV

*Czy można wierzyć w to, żeby mężowie pierwotnych wieków
powstrzymywali się od spółkowania aż do tych lat
życia swego, gdy wedle Pisma Świętego zrodzili synów.*

Mógłby kto powiedzieć: „Czyż podobna wierzyć temu, iżby człowiek, co zamierzał mieć potomstwo, a nie miał żadnego zamiaru żyć w powściągliwości, wstrzymywał się od uczynku spółkowania przez sto z górą lat, czy też wedle hebrajskich ksiąg mało co mniej, bo po osiemdziesiąt, siedemdziesiąt, sześćdziesiąt lat; a jeśli się nie powstrzymywał, to czemuż by nie mógł mieć wcale potomstwa?” Można na to pytanie dwojaką dać odpowiedź. Albo doj-

⁵⁹ Powt. Praw. 34,7.

⁶⁰ Ps. 89,10.

⁶¹ Od tekstu hebrajskiego.

⁶² Ks. XVIII, rozdz. XLIII.

rzalność płciowa była znacznie późniejsza, stosunkowo do długich lat życia całego. Albo też, co mi się wydaje prawdopodobniejsze, nie są w piśmie wymienieni pierworodni synowie, lecz ci, których wymagał porządek następstwa, aby dojść do Noego, od którego znów, jak widzimy, doprowadzono łańcuch genealogiczny aż do Abrahama; i potem jeszcze aż do pewnego załomu czasów, o ile potrzeba było przez wymienione rodzenia oznaczyć bieg przechwałczego Państwa, pielgrzymującego przez ten świat w dążeniu do górnej ojczyzny. Tego jednakże zaprzeczyć nie można, że pierwszy, co się przed wszystkimi innymi urodził z połączenia się mężczyzny z niewiastą, był Kain. Nie powiedziałby bowiem po jego urodzeniu Adam tego, co wedle pisma miał powiedzieć: „*Pozyskałem człowieka przez Boga*”⁶³, gdyby Kain nie był pierwszym, tamtym dwojgu ludziom dodanym człowiekiem przez urodzenie. Następny po nim Abel, zabity przez brata, jest pierwszym obrazem proroczym Państwa Bożego, ponieważ ono cierpieć miało niegodziwe prześladowania od ludzi niezbożnych i niejako synów ziemi, czyli miłujących pochodzenie ziemskie i cieszących się ziemską szczęśliwością ziemskiego państwa. Ile lat miał Adam, gdy Kaina zrodził, nie wiadomo. Odtąd rozchodzą się dwa łańcuchy rodzeń: Jedne idą od Kaina, drugie od owego, którego zrodził Adam na miejsce zabitego przez brata i nazwał imię jego Set, mówiąc, jak napisane jest: „*Wskrzesał mi bowiem Bóg nasienie inne za Abła, którego zabił Kain.*”⁶⁴ Te więc dwa rzędy rodzeń, jeden od Seta, drugi od Kaina, każdy w swoim osobnym porządku obwieszczają dwa państwa: jedno niebieskie, pielgrzymujące na ziemi, drugie - ziemskie, żądne rozkoszy tylko ziemskich, jak gdyby innych nie było i Ignące do tych rozkoszy. Przy wyliczaniu jednak potomków Kainowych aż do ósmego pokolenia, jeśli i Adama wliczymy, o żadnym z rodu Kainowego nie jest powiedziane, ile miał lat, gdy następcę zrodził, wymienionego po sobie. Nie chciał więc Duch Święty w wyliczaniu rodzeń państwa ziemskiego oznaczać czasów przed potopem; wołał to uczynić przy wyliczaniu rodzeń państwa niebieskiego; jako że te były godniejsze. Przy urodzeniu Seta nie są wprawdzie przemilczane lata ojca jego, ale ten był już innych przedtem rodził; czy tylko Kaina i Abła - nikt powiedzieć nie może. Bo, że ci są tylko wymienieni, jako potrzebni do zestawienia porządku rodzeń, bynajmniej z tego nie wynika, że tylko oni przez Adama zrodzeni zostali. Gdy znów Pismo milczeniem pokrywszy imiona wszystkich innych dzieci mówi, że Adam zrodził syny i córki, to któż może śmiało twierdzić, jak liczne potomstwo jego było? Mógł wprawdzie Adam z natchnienia Bożego wypowiedzieć po urodzeniu się Seta: „*Wskrzesał mi bowiem Bóg nasienie inne za Abła*”, ponieważ Set miał być równie dobry, jak tamten, nie zaś dlatego, że się pierwszy bezpośrednio po tamtym urodził. Dalej z tych znowu słów: „*Żył zaś Set dwieście pięć lat* (podług hebrajskiego tekstu: sto pięć lat) *i urodził Enosa*”⁶⁵ chyba tylko ktoś bezmyślny twierdzić by mógł, że ten Enos był jego

⁶³ Rodz. 4,1.

⁶⁴ Rodz. 4,25.

⁶⁵ Tamże.

pierworodnym; i tak utrzymującego pytalibyśmy ze zdumieniem: jak to, przez tyle lat człowiek, nie mający nigdy zamiaru żyć w bezżeństwie, miałby się nie żenić, albo ożeniwszy się, nie płodzić? To i o nim czytamy: „*I zrodził syny i córki i były wszystkie dni Setowe dziewięćset i dwadzieścia lat i umarł.*”⁶⁶ I tak samo o następnych się mówi: wymienia się ich lata i nie przemilcza się, że zrodzili synów i córki. Bynajmniej z tego, że się jednego z urodzonych imiennie nazywa, nie wynika, żeby ten właśnie miał być pierworodnym synem. Przeciwnie: ponieważ jest to nie do wiary, iżby ojcowie owi przez tak długie lata życia byli niedojrzali płciowo albo nieżonatymi, albo niepłodzącymi, więc też niepodobna jest wierzyć, iżby ci właśnie byli pierwszymi ich synami. Lecz ponieważ pisarz historii świętej chciał dojść przez szczeble pokoleń z zaznaczeniem czasu tych pokoleń aż do urodzenia i życia Noego, za którego potop się odbył, przeto wymienił, oczywista, nie rodzenia tych, co się naprzód urodzili ze swych rodziców, lecz tych, co do łańcucha genealogicznego należeli.

Dla wyjaśnienia tego wstawię tu przykład, z którego każdy się upewni, że tak się dzieć mogło. Ewangelista Mateusz, chcąc przekazać pamięci ludzkiej pochodzenie (genealogiczne) ciała pańskiego poprzez łańcuch przodków i rozpoczynając od ojca Abrahama, by naprzód dojść do Dawida, mówi tak: „*Abraham zrodził Izaaka*”; czemuż nie powiedział: Izmaela - którego Abraham pierwiej zrodził? „*A Izaak zrodził Jakuba*” - czemuż znów nie powiedział: Ezawa, który był pierworodnym Jakubowym? Dlatego po prostu, że przez tamtych nie mógłby dojść do Dawida. A w dalszym ciągu mówi: „*Jakub zaś zrodził Judę i braci jego*”. Czyliż to Juda był pierworodny? „*Judas - powiada - zrodził Faresa i Zarata*”. I z tych to bliźniaków żaden nie był pierworodnym Judy, bo przed nimi Judas już miał trzech synów. Zamieścił jednak Ewangelista tych bliźniaków w szeregu pokoleń, żeby dojść przez nich do Dawida, a później dalej, dokąd zmierzał. Z tego już łatwy wniosek, że i starożytni ludzie przed potopem nie wymieniali pierworodnych synów, lecz tych, przez których szereg następujących po sobie rodzeń doprowadzał do patriarchy Noego. Do tego łatwego wniosku doszedłszy, nie będziemy sobie głowy łamać nad ciemną a niepotrzebną sprawą późnej dojrzałości płciowej owych projców.

Rozdział XVI

Pierwotne związki matżeńskie miały odmienne prawa niż późniejsze małżeństwa.

Gdy ród ludzki po pierwszym spółkowaniu męża z prochu powstałego, z żoną z boku męzowego powstałą, potrzebował koniecznie złączenia męzczyzn z niewiastami, iżby się mógł mnożyć przez rodzenie ludzi, a nie było innych ludzi, oprócz tych, co się z owych dwojga pierwszych urodzili, mu-

⁶⁶ Rodz. 5,4 i n.

sieli mężczyźni pojąć swe siostry za żony. O ile to było w tej zamierchłej starożytności przez konieczność dopuszczalne, o tyle potem godne potępienia, jako zabronione przez religię. Albowiem miała tu religia na względzie miłość bliźniego, iżby ludzie, dla których zgoda jest i pożyteczna i właściwa, łączyli się ze sobą węzłami różnego pokrewieństwa i powinowactwa; i żeby nie jeden w stosunku do jednego był różnymi węzłami związany, ale iżby one były podzielone na różne jednostki ludzkie, a w ten sposób jak najwięcej ludzi przez różne stopnie pokrewieństwa i powinowactwa zbliżało się ku sobie ku rozkwitowi życia towarzyskiego. Ojciec np. i świekier są to nazwy dwóch odmiennych stosunków pokrewieństwa. Jeśli więc ktoś ma inną osobę w ojcu, a inną w świerze, to już miłość na więcej się osób rozciąga. Adam zaś sam jeden musiał być dla swych synów i dla swych córek i ojcem, i świekrem w jednej osobie, skoro się bracia z siostrami żenić musieli. Tak samo i Ewa, jego żona, dla swych dzieci obojej płci była i teściową, i matką; gdyby natomiast były dwie niewiasty, jedna matką, druga teściową, miłość towarzyska szerzej by się pozawiażywała. Wreszcie i siostra, stawszy się żoną, dwa stopnie pobliskości miała w jednej swej osobie; gdyby na dwie osoby ten stosunek podzielić, żeby jedna była siostrą, druga żoną, pomnożyłoby się owo towarzyskie zbliżenie się ludzi do siebie. Ale w owe czasy nie było skąd brać do tego ludzi, skoro z owych dwojga pierwszych ludzi byli tylko sami bracia i siostry. Powinno więc to było stać się wtedy, kiedy się stać mogło: skoro było już ludzi pod dostatkiem i można już było spośród nich pojmować żony, które nie były siostrami, nie tylko nie było już potrzeby, iżby się tak dziać miało jak ongi, lecz gdyby się tak dziać miało, uchodziłoby to za bezbożność. Nawet już wnukowie pierwszych ludzi, mogący się żenić z ciotecznymi, wujecznymi i stryjecznymi siostrami, gdyby się z rodzonymi siostrami żenili, to już by w jednym człowieku nie dwojaki, ale trojaki był stosunek pokrewieństwa względem innej jednej osoby, stosunek, który powinien by być rozdzielony pomiędzy inne jednostki, iżby miłość z pokrewieństwa wypływająca liczniejsze jednostki wiązała ze sobą. Byłby bowiem wtedy jeden człowiek dla swoich dzieci, gdyby te dzieci, brat z siostrą w małżeństwie byli, i ojcem, i świekrem, i wujem; tak samo jego żona dla tychże dzieci byłaby i matką, i ciotką, i teściową; i sameż te dzieci między sobą byłyby i rodzonym rodzeństwem ⁶⁷, i współmałżonkami, i ciotecznym czy wujecznym rodzeństwem, gdyż byłiby dziećmi dwojga rodzeństwa ⁶⁸. Wszystkie więc te pokrewieństwa i powinowactwa, które z jednym człowiekiem tylko troje ludzi wiązały, mogłyby dziewięcioro wiązać, gdyby każde było w osobnym człowieku tak, iżby jeden człowiek miał osobną siostrę, a osobną żonę i osobną cioteczną czy wujeczną siostrę; osobnego ojca, osobnego wuja i osobnego świekra; osobną matkę, osobną ciotkę i osobną teściową. Wtedy też ów związek towarzyski, nie ścięśniony

⁶⁷ Bratem i siostrą.

⁶⁸ Ciotki i wuja.

małą liczbą osób, szerzej by się i obficie przez gęste pokrewieństwa i powinowactwa rozprzestrzeniał.

Gdy wzrósł i rozmnożył się rodzaj ludzki, spostrzec możemy, że też i wśród bezbożnych czcicieli bogów licznych a fałszywych pilnowano się tego, że chociaż przewrotne ich prawa zezwalają na małżeństwa braci z siostrami, lecz lepszy od prawa zwyczaj brzydzi się samym tym prawem, i chociaż w pierwszych czasach rodzaju ludzkiego pozwolone były małżeństwa zawierane z siostrami, to dziś powszechny zwyczaj tak się tym brzydzi, jak gdyby nigdy takiego pozwolenia nie mogło być. Bo żeby człowiekowi sprawiało coś wrażenie miłe albo też wstrętne - to najwięcej przyczynia się do tego obyczaj; ponieważ zaś obyczaj niepowściągliwą w tym kierunku żądcę surowo karki, więc też uchybianie temu obyczajowi i psucie go słusznie uważa się za rzecz niedopuszczalną. Jeśli nieuszanowanie wskutek chciwości cudzej granicy w roli jest rzeczą niegodziwą, tymci jest niegodziwszą burzyć przez pożądliwość cielesną granicę obyczajów. Widzimy to i w naszych czasach, w małżeństwach zawieranych między ciotecznym, wujecznym czy stryjecznym rodzeństwem, że z powodu, iż to jest najbliższy stopień pokrewieństwa po stopniu braterskim, tak rzadko się takie małżeństwa zdarzają, bo obyczajom są przeciwne, choć prawu się nie sprzeciwiały, bo i prawo Boskie tego nie zabroniło i przez prawo ludzkie jeszcze zabronione nie było ⁶⁹. Lecz i rzecz dozwolona wzbudzała wstręt przez bliskie swe sąsiedztwo z rzeczą niedozwoloną, bo co się z cioteczną siostrą działo, zdawało się, jak gdyby to z rodzoną siostrą było: bo i tacy cioteczni czy stryjeczni z powodu bliskiego pokrewieństwa nazywają się braćmi i siostrami i są prawie jak rodzeni. Starożytni jednak patriarchowie pilnie baczili na to, iżby pokrewieństwo czy powinowactwo nie zniknęło powoli, gdy przez coraz nowe pokolenia odchodziło coraz dalej aż do zaniku, więc gdy jeszcze zbyt daleko nie było, znowu je nawiązywano przez nowy związek małżeński i tak niejako uciekające zawracano. Z tego to powodu już wtedy, gdy świat pełen był ludzi, nie pojmowano wprawdzie za żony sióstr rodzonych lub przyrodnych, ale chętnie się żeniono z osobami ze swego rodu. To jednakże pewne jest, że w naszych czasach więcej się jeszcze uważa na to, iżby z krewnymi nie zawierać związków małżeńskich; nie tylko już dla tej przyczyny, o której mówiliśmy, żeby rozmnażać związki pokrewieństwa czy powinowactwa, tak, żeby w jednej osobie nie było podwójnego pokrewieństwa czy powinowactwa, skoro te tytuły na dwie osoby podzielić można, pomnażając liczbę bliskich sobie osób; lecz także i dlatego, że w dziwny sposób ma w sobie wstydlivość ludzka coś przyrodzonego a chwalebne, że względem osoby, której się, jako krewniej, należy od nas szacunek, powściągamy wszelki popęd lubieżny, bo ten musi być przy chęci rodzenia dzieci i wstydzimy się go nawet w małżeństwie takim.

Związanie się tedy mężczyzny z niewiastą w życiu śmiertelnym rodzaju ludzkiego jest posiewem państwa. Państwo ziemskie potrzebuje tylko ro-

⁶⁹ Dopiero cesarz Teodozjusz (379 - 395) zabronił związków małżeńskich między rodzeństwem.

dzenia, niebieskie zaś - jeszcze i odrodzenia, by uniknąć winy ⁷⁰ rodzenia. Czy przed potopem był jakiś cielesny i widzialny znak odrodzenia, znak, jakim było nakazane później Abrahamowi obrzezanie ⁷¹; i jeśli był, to jaki on był wtedy - o tym dzieje święte milczą. Nie milczą jednak, że nawet ci najdawniejsi ludzie ofiarę Bogu składali: widzimy to i u owych pierwszych dwóch braci, i o Noem czytamy, że wyszedłszy z korabia po potopie, składał Bogu ofiarę całopalenia ⁷². W poprzednich księgach mówiliśmy już o tym, że nie dla innej przyczyny demony, boskość sobie zuchwale przypisując i chcąc, aby ich za bogów miano, wymagają dla siebie ofiary i cieszą się z takiej czci, jeno dlatego, że wiedzą, iż prawdziwa ofiara prawdziwemu się Bogu należy.

Rozdział XVII

O dwóch ojcach i książętach z jednego rodzica pochodzących.

Adam jest tedy ojcem obydwóch rodów, czyli i tego, którego łańcuch do ziemskiego należy państwa, i tego, którego takiż łańcuch potomności do niebieskiego państwa należy. Po zabiciu Abla, co się cudowną okazało tajemnicą, dwaj byli praojcowie rodów, Kain i Set, i w ich to potomkach, których trzeba było wymienić, zaczęły się wyraźnie okazywać cechy tych dwóch państw wśród rodzaju śmiertelników. Kain bowiem zrodził Enocha i jego imieniem nazwał zbudowane przez się państwo, państwo ziemskie, nie pielgrzymujące na tym świecie, lecz na doczesnym pokoju i na szczęśliwości światowej poprzestające. Kain znaczy posiadanie. Stąd po jego urodzeniu owe słowa, wypowiedziane przez ojca czy przez matkę jego: „*Posiadłem (posiadłam) człowieka przez Boga.*” ⁷³ Enoch znaczy oddanie, ofiarowanie (*dedicatio*), bo państwo ziemskie tej tu ziemi się ofiaruje, gdy się zakłada, ponieważ tu, na ziemi ma swój kres, do którego dąży i którego pożąda. Dalej znów, Set znaczy zmartwychwstanie, a Enos, syn Setowy, znaczy człowiek, lecz nie w tym znaczeniu, co Adam. Bo i to imię znaczy człowiek, lecz w języku owym, to jest w hebrajskim, oznacza ponoć zarówno mężczyznę jak i niewiastę. Tak bowiem napisane jest: „*Mężczyznę i niewiastę stworzył je i pobłogosławił im i nazwał imię ich Adam.*” ⁷⁴ Nie ma tu wątpliwości, że niewiasta otrzymała imię własne Ewa, jednakże i Adam, co znaczy człowiek, było też imieniem obojga. Enos zaś, jak utrzymują znawcy języka hebrajskiego, oznacza człowieka, lecz niewiasty oznaczać nie może; jest więc niby syn zmartwychwstania, gdzie to „*ani pójdą za mąż, ani żon pojmować nie będą.*” ⁷⁵ Nie bę-

⁷⁰ Pierworodnej.

⁷¹ Rodz. 17,10.

⁷² Rodz. 8,20.

⁷³ Rodz. 4,1.

⁷⁴ Rodz. 5,2.

⁷⁵ Łuk. 20,35.

dzie już rodzenia tam, dokąd doprowadziło odrodzenie. Więc też i tego pominąć nie mogę bez wzmianki, że w tych rodzeniach, które idą do Seta, gdy się mówi, że zrodził syny i córki, nie bez kozery żadna niewiasta tam urodzona nie jest z imienia nazwana; w tych zaś rodzeniach, które od Kaina idą, na samym ich końcu wymieniona jest z imienia ostatnia niewiasta. Czytamy tam mianowicie tak: „*Matuzael zrodził Lamecha; i pojął sobie Lamech dwie żony; imię jednej Ada, a imię drugiej Sella. I urodziła Ada Jobela; ten był ojcem mieszkających w namiociech pasterzów. Imię zaś brata jego Jobal; ten był, który okazał arfę i cytrę. Sella zaś porodziła też Tobela; a był robiący młotem rzemieślnik, robiący w spłizu rzeczy ze spłizu i żelaza. A siostra Tobelowa Noemma.*”⁷⁶ Do tego miejsca sięgają rodzenia z Kaina, których jest ogółem od Adama osiem, wliczając w to i Adama: siedem mianowicie do Lamecha, który był mężem dwóch żon, a ósme jest rodzenie jego dzieci, między którymi wymieniano i niewiastę. Udatnie przez to oznaczono, że państwo ziemskie aż do końca swego istnienia mieć będzie cielesne rodzenia, pochodzące z połączenia mężczyzn z niewiastami.

Dlatego też i żony tego człowieka, który tu wymieniony jest jako ostatni z ojców⁷⁷, są nazwane imionami własnymi, czego nigdzie nie znajdujemy, gdy Pismo mówi o niewiastach przed potopem, z wyjątkiem jednej Ewy. Jako Kain, co znaczy posiadanie, założyciel państwa ziemskiego, i syn jego, którego imieniem nazwał państwo, Enoch, co znaczy znów oddanie, poświęcenie, wskazują na to, że państwo ziemskie i początek ma ziemski, i koniec, że więc nie spodziewa się ono niczego więcej nad to, co w tym życiu widzieć można - tak znowu Set, co znaczy zmartwychwstanie, ponieważ jest ojcem osobno wymienianych urodzeń, wymaga, żebyśmy się zastanowili nad tym, co historia święta mówi o jego synu.

Rozdział XVIII

Co oznaczają Abel, Set i Enos w odniesieniu do Chrystusa i jego ciała, czyli Kościoła.

„*I Setowi urodził się syn i nazwał imię jego Enos; ten spodziewał się wzywać imię Pana Boga.*”⁷⁸ Jest to właśnie świadectwo prawdy. W nadziei zatem żyje człowiek, syn zmartwychwstania; w nadziei żyje Państwo Boże, dopóki pielgrzymuje tutaj; państwo, zrodzone z wiary w zmartwychwstanie Chrystusa. Ci dwaj ludzie: Abel - wyraz ten znaczy żalobę - i brat jego Set - wyraz ten znaczy zmartwychwstanie - wyobrażają śmierć Chrystusową i jegoż powrót do życia. Z wiary zaś w tę śmierć i zmartwychwstanie rodzi się tutaj Państwo Boże, to znaczy człowiek, co spodziewał się wzywać imienia Pana

⁷⁶ Rodz. 4,18.

⁷⁷ W tej genealogii jest nim Lamech.

⁷⁸ Rodz. 4,26.

Boga. „*Albowiem - mówi Apostoł - nadzieją jesteśmy zbawieni. A nadzieja, którą widzą, nie jest nadzieją; bo co kto widzi, przecz się nadziewa? Ale jeśli się nadziewamy, czego nie widzimy, przez cierpliwość oczekiwamy.*”⁷⁹ Któż powie, że nie ma w tym wielkiej tajemnicy? Czyż Abel nie spodziewał się wzywać imienia Pana Boga, skoro Pismo świadczy, jak miła była Panu Bogu ofiara Ablowa? Czy sam Set nie spodziewał się wzywać imienia Pana Boga, jeśli o nim to powiedziane były te słowa: „*Wskrzesił mi bowiem Bóg nasienie inne za Abła*”⁸⁰? Dlaczegoż więc jemu jednemu⁸¹ jakoby tylko jego właściwość wyłączną przypisuje się to, co wspólne jest wszystkim ludziom pobożnym? Oto dlaczego: Enos wymieniony jest jako pierwszy pochodzący od ojca tych pokoleń, które ku lepszej części, to jest ku państwu górnemu wydzielone zostały; wypadało przeto, iżby w nim właśnie wyobrażony (*praefigurari*) był człowiek, czyli społeczność człowiecza, która nie wedle człowieka żyje w istniejącej tutaj szczęśliwości ziemskiej, lecz wedle Boga w nadziei przyszłego szczęścia wiekuistego. To też nie jest powiedziane: „Ten spodziewał się (nadzieję miał) w Panu Bogu”, ani też: „Ten wzywał imienia Pana Boga”, lecz: „*Ten spodziewał się wzywać imienia Pana Boga*”. Cóż to znaczy: spodziewał się wzywać? Jest to nie co innego, tylko proroctwo, że powstanie naród, który jako wybrany do łaski, wzywać będzie imię Pana Boga. Jest to to samo, co inny prorok powiedział, a co Apostoł rozumiał o narodzie do łaski Bożej należącym: „*I będzie, że wszelki, który by wzywał imienia Pańskiego, zbawion będzie.*”⁸² Już to samo, że naprzód powiedziane jest: „*I nazwał imię jego Enos, co się wyklada człowiek*”, a potem dodano: „*Ten spodziewał się wzywać imienia Pana Boga*” - dostatecznie wykazuje, że nie w sobie człowiek powinien nadzieję pokładać. Albowiem, jak gdzie indziej czytamy: „*Przeklęty każdy, który nadzieję swoją pokłada w człowieku*”⁸³; a więc i nie w sobie, iżby się stał obywatelem innego państwa, nie tego, które bywa poświęcane tak, jak syn Kainowy poświęcał, to jest nie państwa śmiertelnego, co upada wraz z końcem świata tego, lecz obywatelem w owej nieśmiertelności szczęścia wiekuistego.

Rozdział XIX

Co oznacza przeniesienie Enocha ?

Lecz i ten szereg potomków, którego ojcem jest Set, również ma jedno imię, które oznacza oddanie (poświęcenie), mianowicie w siódmym rodzeniu od Adama, wliczając i Adama. Ten siódmy jego potomek jest Enoch - wyraz ten znaczy oddanie. Ten był przeniesiony, ponieważ podobał się

⁷⁹ Rzym. 8,24 i nn.

⁸⁰ Rodz. 4,25.

⁸¹ Tj. Enosowi.

⁸² Rzym. 10,13; Joel 2,32.

⁸³ Jer. 17,5.

Bogu; był w siódmym pokoleniu od Adama, a i w siódmym dniu sabbat był poświęcony. Od samego zaś ojca tych pokoleń, które się różnią od Kainowych, a więc od Seta jest szóstym, a szóstego dnia uczyniony był człowiek i Bóg dokończył wszystkie dzieła swoje. Przeniesienie tego Enocha jest obrazem przepowiednim odłożenia nadal naszego poświęcenia. Dopełniło się ono wprawdzie już w Chrystusie, głowie naszej, który tak zmartwychwstał, żeby już nie umierał więcej, ale i On też przeniesion został; pozostaje zaś drugie poświęcenie całego domu, którego Chrystus jest podwaliną, a to odkłada się aż do końca, gdzie będzie zmartwychwstanie wszystkich, co już więcej umierać nie będą. Czy bowiem się mówi o poświęceniu domu Bożego, czy o świątyni Bożej, czy też państwa Bożego - jest to jedno i to samo i wyrażenia takie nie sprzeciwiają się duchowi języka łacińskiego. Bo i Wergili ⁸⁴ potężne państwo nazywa domem Assaraka, rozumiejąc przez to Rzymian, którzy przez Trojan od Assaraka ród swój wywodzą; nazywa też tychże Rzymian domem Eneaszowym, ponieważ pod wodzą Eneasa Trojańczycy przybyli do Italii i Rzym założyli. Naśladuje tu poeta Pismo Święte, w którym też wielki naród hebrajski nazywa się domem Jakubowym.

Rozdział XX

O tym, że następcy Kainowi sięgają tylko do ósmego pokolenia od Adama, a Noe, wśród potomków od tegoż Adama idących, jest w dziesiątym pokoleniu.

Mógłby ktoś zapytać tak: „Skoro pisarz tych dziejów świętych miał na celu, żeby przez wypomnienie urodzeń od Adama, przez syna jego Seta, dojść do Noego, za którego stał się potop, a później od Noego przez szereg powiązanych ze sobą rodzeń dojść do Abrahama, od którego Mateusz Ewangelista zaczyna wyliczać urodzenia, przez które dochodzi do Chrystusa, wiekuistego króla Państwa Bożego - to jakież miał cel ów pisarz, wyliczając rodzenia z Kaina się zaczynające i dokądże chciał je doprowadzić?” Odpowiadamy na to tak: chciał doprowadzić do potopu, kiedy ów cały ród państwa ziemskiego został wyniszczony, lecz przez synów Noego znowu odbudowany. Bo nie mogło zabraknąć tego ziemskiego państwa, tego społeczeństwa ludzkiego, żyjącego wedle człowieka aż do końca świata tego, o którym mówi Pan: „Synowie świata tego i rodzą, i się rodzą.” ⁸⁵ Państwo Boże zaś, w tym świecie pielgrzymujące, staje się doprowadzone przez odrodzenie do świata innego, którego synowie ani rodzą, ani się rodzą. Tutaj i rodzić, i się

⁸⁴ *Aen.* 1,284; 3,97.

⁸⁵ Łuk. 20,34.

rodzić jest udziałem wspólnym obydwóch państw; jakkolwiek Państwo Boże i tutaj już ma liczne tysiące obywateli, co się powstrzymują od dzieła rodzenia; ale i tamto przez jakieś naśladowanie ma takich, choć błędzących. Bo do tamtego państwa należą także i ci, co zbłądziwszy, z drogi wiary naszej zeszli i herezje różne pozakładali: bo ci żyją wedle człowieka, nie wedle Boga. I indyjscy nadzy mędrcy, co nago chodząc filozofii się oddają w pustyniach Indii, również są obywatelami tamtego państwa, a wstrzymują się od rodzenia. O tyle bowiem jest to tylko dobre, o ile dzieje się z wiary w dobro najwyższe, którym jest Bóg. Przed potopem jednakże nikt tak nie czynił, o ile wiemy: bo nawet i Enoch, siódmy po Adamie, który, jak wiemy, nie umarł, lecz przeniesiony został, zrodził syny i córki, zanim został przeniesiony. Między jego dziećmi był Matuzal, przez którego przechodzi ów szereg rodzeń.

Ale czemuż tak mało jest tych następstw w pokoleniach od Kaina idących, skoro należało je rozciągać aż do potopu; a nie było przecież tak długich lat poprzedzających dojrzałość płciową, iżby przez sto lat lub dłużej miał ktoś nie płodzić wcale potomstwa? Dlatego to mówimy, że jeżeli historyk święty nie miał na myśli kogoś, do kogo chciał koniecznie doprowadzić łańcuch genealogiczny, tak jak w tamtym łańcuchu, co z nasienia Setowego się zaczynał, zamierzał dojść do Noego, odkąd by znów potrzebny ciąg dalszy poszedł - to po cóż było opuszczać synów pierworodnych, żeby koniecznie szukać dojścia do Lamecha, na którego synach kończy się ten łańcuch, a mianowicie na ósmym pokoleniu od Adama, na siódmym od Kaina? Nic już przecież do tego łańcucha nie można było doczepić, żeby można było dojść w ten sposób na przykład do narodu Izraelskiego, u którego nawet ziemska Jerozolima była proroczym obrazem państwa niebieskiego; albo do Chrystusa „*wedle ciała, który jest nad wszystkim Bóg błogosławiony na wieki*”⁸⁶, twórca i król Jerozolimy górnej. Nie można było - powtarzamy - dojść do tego, gdyż cały rodzaj Kainowy wygładzony został w potopie. Dlatego też w tym szeregu rodzeń zdaje się, iż są wymienieni pierworodni synowie. Ale dlaczegoż tak nieliczni? Przecież ich do potopu nie mogło być tylko tylu, skoro ich ojcowie nie powściągali się od obowiązku rodzenia aż do stu lat życia, co możliwe by było, gdyby wtedy dopiero do dojrzałości płciowej dochodzili, o ile by ta ich dojrzałość była spóźniona w stosunku do ich długowieczności. Skoro więc mogli mniej więcej w trzydziestym roku życia już mieć synów, to trzydzieści pomnożone przez osiem (bo jest stopni urodzeń osiem, razem z Adamem i dziećmi Lamecha) uczyni lat dwieście czterdzieści; czyżby więc przez cały dalszy czas aż do potopu nie rodzili? Czemuż tedy piszący te rzeczy nie chciał wymienić następnych pokoleń? Od Adama przecież aż do potopu liczymy, wedle naszych kodeksów, lat dwa tysiące dwieście sześćdziesiąt dwa; wedle hebrajskich zaś tysiąc sześćset pięćdziesiąt sześć. Choćbyśmy tę mniejszą liczbę uważali za prawdziw-

⁸⁶ Rzym. 9,5.

szą, to odejmijmy od tysiąca sześciuset pięćdziesięciu sześciu lat dwieście czterdzieści. Czyż podobna, żeby przez tysiąc czterysta z górą lat, które pozostaną do potopu, mógł nie rodzić wcale Kainowy ród?

Kto się temu dziwi, niechże przypomni sobie, że na postawione przez nas wyżej pytanie, jak to być może, iżby owi najdawniejsi ludzie mogli przez tak długie lata nie rodzić potomstwa, daliśmy odpowiedź dwojaką: albo, że późna była zdolność płodzenia stosownie do długiego ich życia; albo też, że w tych tam rodzeniach nie są wymienieni pierworodni synowie, lecz ci, przez których autor księgi mógł dojść do tej osoby, do której dążył, jak na przykład do Noego w rodzeniach Setowych. Stąd, ponieważ w tych rodzeniach od Kaina idących nie znajdujemy nikogo, do kogo by zamierzono dojść przez pomijanie pierworodnych, a wyliczanie innych synów, pozostaje więc tylko przypuszczenie owo o późnym dojrzewaniu płciowym, czyli - że zaledwie po stu latach stawali się ci ojcowie dojrzali płciowo i zdadni do rodzenia potomstwa. Wtedy by tylko łańcuch urodzeń ciągnął się poprzez pierworodnych i dojść by mógł do potopu, wypełniając tak liczne lata tego okresu czasu. Chociaż mogła być i inna jakaś mnie nieznana przyczyna, dla której przedstawiono państwo owo ziemskie tylko do Lamecha i jego synów, a o innych następnych pokoleniach, aż do potopu, zamilczał już pisarz dziejów świętych. Ale może być jeszcze inna przyczyna, żeby ten łańcuch pokoleń niekoniecznie z pierworodnych się składał i żebyśmy uniknęli konieczności przypuszczania o tak późnej dojrzałości płciowej u ojców; a mianowicie, że owo państwo, założone przez Kaina i imieniem syna Enocha nazwane, mogło szeroko rozciągnąć panowanie swoje i licznych mieć królów nie jednocześnie panujących, lecz po sobie następujących i każdy z nich znowu następcę swego rodził. Spośród tych królów pierwszym mógł być sam Kain, drugim - syn jego Enoch, którego imieniem nazwano założone miasto, mające jego rządowi podlegać; trzecim Gaidad, którego Enoch zrodził; czwartym - Mewia, zrodzony przez Gaidada; piątym - Matuzal, syn Mewii; szóstym Lamech, którego zrodził Matuzal, a który jest siódmy od Adama przez Kaina. Nie było konieczne, żeby następcami królów byli pierworodni synowie tychże królów, lecz mógł być następcą albo ten, którego los jakiś wyniósł na tron jako najgodniejszego z powodu szczególnych zdolności do pożytecznego rządzenia państwem ziemskim, albo też ten po ojcu następował na mocy pewnego prawa dziedzicznego, którego ojciec ze wszystkich najbardziej kochał. Potop mógł nastąpić jeszcze za życia i panowania Lamecha i zgładzić go wraz ze wszystkimi ludźmi z wyjątkiem tych, co byli w korabiu. Dziwić się też wcale nie ma czemu, że nierówna była liczba pokoleń w obydwóch szeregach genealogicznych, i że ten, co siedł przez Kaina od Adama, miał siedem szczebli, a ten, co przez Seta - dziesięć; ponieważ przez tak długi czas, od Adama aż do potopu, niejednakowe były okresy życia poszczególnych pokoleń. Lamech więc był siódmym, jak już mówiłem, od Adama, a Noe dziesiątym. Dlatego też kilku synów Lame-

chowych jest wspomnianych, a nie jeden, jak było wyżej w innych rodzeniach, ponieważ niewiadome było, który z nich miał po śmierci ojca nastąpić, czyli że już między panowaniem Lamecha a potopem żaden czas nie istniał.

Lecz niechby sobie tam było, jak chciało z tym łańcuchem potomków Kainowych, czy on szedł poprzez pierworodnych, czy też poprzez panujących - tego jednak w żaden sposób milczeniem pominąć nie mogą, że gdy Lamech był potomkiem w siódmym pokoleniu od Adama, doliczono mu tyle dzieci, żeby wyszła jedenastka ⁸⁷, która oznacza grzech. Dodani mu są bowiem ⁸⁸ trzej synowie i jedna córka. Żony mogą bowiem co innego oznaczać niż to, o co nam teraz chodzi. Bo teraz mówimy o rodzeniach, o pokoleniach: żony zaś przez kogo zrodzone zostały - to jest przemilczane. Ponieważ zakon w dziesiątce ogłoszony jest, dziesięć przykazań mamy, więc też jedenastka, ile że przestępuje dziesiątkę, jest też przestąpieniem zakonu, a więc grzech oznacza. Stąd też w namiocie przymierza, który podczas pochodu ludu Bożego był niejako przenośną świątynią, musiało wedle nakazu wisieć jedenaście zasłon włosianych ⁸⁹. Włosiennice bowiem przypominają grzech, że to kozły po lewicy będą; że to wyznając grzechy, padamy na twarz włosiennicą odziani i wołamy niby z psalmem: „*A grzech mój przede mną jest zawsze*.” ⁹⁰ Potomstwo tedy Adamowe, przez Kaina występnego idące, kończy się liczbą jedenaście, oznaczającą grzech; a ta liczba osób ma na końcu niewiastę, bo od tej płci był początek grzechu, dla wszystkich śmiertelnego. A popełniony był ten grzech, iżby za nim poszła rozkosz ciała, sprzeciwiającego się duchowi. Bo też i ta właśnie nazwa córki Lamechowej, Noemma, znaczy rozkosz. W szeregu zaś pokoleń idących przez Seta, od Adama aż do Noego, jest liczba dziesięć, liczba zakonu. Do niej dodajemy trzech synów Noego, ale jeden z nich upada i dwaj tylko błogosławieństwo ojcowskie otrzymują, i odrzuciwszy tego upadłego, a dodawszy dobrych dwóch do liczby dziesięciu, dwunastka nam się w oczy rzuca; liczba wybitna, liczba patriarchów i apostołów - szczególna tym, że powstaje z pomnożenia dwóch liczb składających siódmkę. Bo czy czwórkę przez trzy pomnożymy, czy też trójkę przez cztery, tę samą liczbę otrzymamy. Wypada po tym wszystkim, abyśmy się teraz zastanowili dobrze i z naciskiem zaznaczyli, jakim to sposobem te dwa rody, których dwa odrębne szeregi pokoleń oznaczają dwa państwa, państwo ziemskich obywateli i państwo odrodzonych, później tak się ze sobą mieszały i ze sobą zlały, że cały rodzaj ludzki, z wyjątkiem ośmiorga ludzi, zasłużył sobie na doszczętną zgubę w potopie.

⁸⁷ Po dodaniu do siódemki.

⁸⁸ W księdze świętej.

⁸⁹ Wyj. 26,7.

⁹⁰ Ps. 50,5.

Rozdział XXI

Dlaczego księga święta, wymieniwszy Enocha, syna Kainowego, opowiada dalej bez przerwy o jego rodzeniach aż do potopu; natomiast wymieniwszy Enosa, syna Setowego, nawraca znów do początku rodzaju ludzkiego?

Zaznaczyć naprzód należy, że przy wyliczaniu pokoleń Kainowych, autor księgi świętej, wymieniwszy naprzód tego potomka Kainowego, którego imieniem nazwane zostało państwo przez Kaina założone, czyli Enocha, bezpośrednio wylicza po nim wszystkich następnych aż do owego końca, o którym mówiłem, dopóki ów ród cały i całe potomstwo nie zostało wygładzone potopem. Natomiast wymieniwszy jednego tylko syna Setowego, Enosa, zanim dodał innych następców jego aż do potopu, wręt czyni pewien w tekście i mówi tak: „*Ta księga narodzenia ludzi w dzień, w którym stworzył Bóg Adama, na obraz Boga uczynił go. Mężczyznę i niewiastę uczynił ich i błogostawił ich, i nazwał imię ich Adam dnia, którego ich stworzył.*”⁹¹ Jest to, o ile mnie się zdaje, dlatego wtrącone, żeby odtąd na nowo zacząć od Adama wyliczanie czasów, czego pisarz święty nie chciał czynić w opisywaniu państwa ziemskiego; jak gdyby Bóg chciał o tym państwie tylko wspomnieć, ale nie obliczać go⁹². Lecz po cóż tu jest ten nawrót do początku już po wypomnieniu syna Setowego, męża, który „*spodziewał się wzywać imienia Pana Boga*”? Nie po co innego, jeno - że tak należało przedstawić przed oczy dwa państwa⁹³: jedno przez mężobójcę aż do mężobójcy (bo i Lamech wyznał swoim dwu żonom, że popełnił mężobójstwo)⁹⁴; drugie przez tego, który „*spodziewał się wzywać imienia Pana Boga*”. A na tym właśnie polega całe i najwyższe zadanie Państwa Bożego pielgrzymującego w tej śmiertelności, zadanie, co miało być poruczone przez jednego człowieka⁹⁵, którego po prawdziwym zabiciu zrodziło zmartwychwstanie⁹⁶. Ten ci bowiem człowiek jeden jednością jest całego państwa górnego, jednością jeszcze wprawdzie nie zupełną, ale mającą być zupełną, a to wedle tego proroczego uprzedniego zobrazowania. Niechże sobie tedy syn Kaina, to znaczy syn posiadania (oczywiście ziemskiego), posiada imię w państwie ziemskim, bo ono z jego imieniem założone zostało. Bo jest on spośród tych, o których śpiewamy w psalmie: „*Wzywać będą imiona ich w ziemiach ich*”⁹⁷, za co też spotyka ich to, co w innym psalmie napisane jest: „*Panie, w mieście twoim obraz ich w niwecz obróciysz.*”⁹⁸ Syn zaś Setowy, czyli syn zmar-

⁹¹ Rodz. 5,1 i n.

⁹² Tj. długości życia jego pokoleń.

⁹³ Tj. ich wartość i cel.

⁹⁴ Rodz. 4,23.

⁹⁵ Ponieważ Enos znaczy człowiek

⁹⁶ Ponieważ Seth znaczy zmartwychwstanie.

⁹⁷ Ps. 48,12.

⁹⁸ Ps. 72,26.

tychwstania, „*spodziewa się wzywać imienia Pana Boga*”; wyobraża on bowiem to społeczeństwo ludzi, które głosi: „*A ja jako oliwa rodzajna w domu Bożym miałem nadzieję w miłosierdziu Bożym*”⁹⁹, próżnej zaś chwały sławnego na ziemi imienia nie ma wymagać, bo „*błogosławiony jest mąż, którego nadzieją imię Pańskie, a nie oglądał się na marność i na szaleństwa omyłne.*”¹⁰⁰ Tak więc przedstawwszy przed oczy dwa państwa: jedno już w rzeczywistości, w tym tu świecie - drugie dopiero w nadziei w Bogu, lecz obadwa wyszłe ze wspólnych podwoi śmiertelności przez Adama otwartych; wyszłe, iżby biec i dobiec, każde do odmiennego, właściwego sobie i należnego sobie celu - pisarz święty zaczyna wyliczanie czasów. Są w tym wyliczaniu dodane i nowe urodzenia, ale poprzednie powtarza na nowo od Adama, z którego szczepu niby z jednej bryły potępionej i na zasłużone odrzucenie skazanej, czyni Bóg jedno ku zelżywości naczynia gniewu, inne ku uczciwości naczynia miłosierdzia¹⁰¹ tamtym oddaje, co im się należy - karę, tym zaś to, co im się nie należy - łaskę. Z samego też porównania naczyń gniewu uczy się państwo górne pielgrzymujące na ziemi, iżby nie ufać wolności swojej, lecz mieć nadzieję we wzywaniu imienia Pana Boga. Wola bowiem w naturze (ludzkiej) uczyniona jest dobra przez Boga dobrego, lecz zmienna choć przez niezmiennego, ile że z niczego uczyniona; ta wola może się od dobrego odchylić, żeby zło czynić, i to się dzieje przez wolną wolę; lub też od złego się odchyła, by czynić dobro, lecz to się nie dzieje bez pomocy Bożej.

Rozdział XXII

*O upadku synów Bożych, uwiedzionych miłością ku niewiastom
innego rodu, przez co wszyscy, oprócz ośmiorga ludzi,
zastużyli na zagładę w potopie.*

Skutkiem tej właśnie wolnej woli, gdy rodzaj ludzki rozwinął się i wzrósł, stało się pomieszanie i zlanie przez wspólny udział w złym obydwóch państw. I tutaj znowu zło początek swój wzięło od płci niewieściej. Nie w ten, co prawda, sposób, jak na początku było (bo teraz nie były uwiedzione czymś podstępem niewiasty i nie namawiały swych mężów do grzechu). Lecz niewiasty państwa ziemskiego, złych od początku obyczajów, wśród społeczeństwa ludzi przyziemnych mieszkające, umiłowane zostały dla piękności ciała swego przez synów Bożych, czyli przez obywateli drugiego państwa, pielgrzymującego w tym świecie. I uroda jest wprawdzie darem Bożym, ale ją Bóg i złym hojnie udziela, żeby się ludziom dobrym nie wydawała czymś bardzo cennym. Przez porzucenie tedy dobra wielkiego i właściwego tylko ludziom dobrym, upadli ludzie ku najmniejszemu dobru, nie tylko ludziom

⁹⁹ Ps. 51,10.

¹⁰⁰ Ps. 39,5.

¹⁰¹ Rzym. 9,21.

dobrym właściwemu, lecz wspólnemu i dobrym i złym: synowie Boży zostali usidleni miłością córek ludzkich, a iżby się nimi cieszyć mogli jako żonami, skłonili się ku obyczajom społeczności ziemskiej, porzuciwszy bogobojność, utrzymywaną dotąd przez nich w społeczności świętej. Tak bowiem piękność ciała, choć dobrym darem Bożym jest, lecz darem doczesnym, cielesnym, najpośledniejszym, i jeśli ją się ukocha, zapominając o Bogu, o dobru wiecznym, duchowym, nieskończonym, to zła jest miłość taka i podobna do onej, jaką mają chciwcy do złota, gdy sprawiedliwość podepczą: nie wina w tym złota, lecz człowieka. Tak się ma rzecz z każdym stworzeniem: dobre jest samo w sobie i może być dobrze kochane lub źle kochane; dobrze, gdy się miarę zachowa, źle - gdy ją się zburzy. Wyraziłem to samo kiedyś w pochwalnym wierszu na cześć Cereusza w krótkiej strofie:

Wszystko jest twoje. I dobre wszystko - dlatego,
Żeś Ty sam dobry wszystko stworzył. A naszego
Nie ma w tym wszystkim nic. Chyba przewinienie,
Że przewrotnie, miast Stwórcy, kochamy stworzenie.

Jeśli zaś Stwórcę prawdziwie kochamy, to znaczy jego samego, nie zaś coś innego, co nim nie jest, zamiast jego, wtedy nie możemy źle kochać. Bo też kochać trzeba w swej mierze (*ordinate*) i samą miłość, żeby dobrze kochać, co jest kochania godne, iżby była w nas cnota, która sprawia w nas to, że dobrze żyjemy. Zdaje mi się przeto, że krótko a trafnie określiliśmy cnotę jako porządek w miłowaniu (*ordo amoris*). Stąd w świętej *Pieśni nad Pieśniami* śpiewa oblubienica Chrystusowa, czyli Państwo Boże: „*Rozrządźcie we mnie miłość.*”¹⁰² Gdy to rozrządzenie, czyli porządek miłości, to jest kochania i przywiązania, popsowali synowie Boży, poniechali wtedy Boga i pokochali córki ludzkie. Te dwie nazwy najwyraźniej rozróżniają dwojakie państwo. Bo i tamci byli co do natury swojej synami ludzkimi, a tylko przez łaskę otrzymali inną nazwę. Bo nawet w tej samej księdze, gdzie powiedziane jest, że synowie Boży pokochali córki ludzkie, tak samo nazwani są ciż sami i aniołami Bożymi. Stąd wielu przypuszczało, iż nie byli to ludzie, lecz aniołowie.

Rozdział XXIII

*Czy możliwe jest przypuszczać, iżby aniołowie, istoty duchowe,
uwiedzeni miłością nadobnych niewiast, zawarli
z nimi małżeństwa, z których porodzili się olbrzymowie.*

Pytanie to, o którym już mimochodem wspomnieliśmy w trzeciej księdze¹⁰³ dzieła niniejszego i pozostawiliśmy je tam bez rozwiązania, polega na tym, czy aniołowie, jako duchy, mogą cielesnie spółkować z niewiastą-

¹⁰² Pieśni 2,4.

¹⁰³ Rozdz. V.

mi. Bo napisane jest: „*Który czyni anioły swoje duchy*” ¹⁰⁴, a więc tych, których natura jest duchowa czyni swoimi aniołami, wkładając na nich urząd zwiastunów. Wyraz bowiem grecki ἄγγελος, który z końcówką łacińską brzmi *angelus*, znaczy to, co łaciński *nuntius* - zwiastun. Lecz czy przez dalszy ciąg tego powiedzenia: „*I służy swoje ogień gorejący*” - rozumieć trzeba, że im też potem ciała dodał, czyli tylko - że służyć jego gorąc powinni miłością, niby ogniem duchowym - jest to wątpliwe. Że się aniołowie jednak ukazywali ludziom w ciałach takich, które nie tylko widzieć można było, ale się też do nich dotykać - o tym świadczy to samo Pismo Święte, pismo najwiarygodniejsze. Głosi też wieść bardzo rozpowszechnioną i o tym świadczą bądź ci, co sami tego doświadczali, bądź - co słyszeli od ludzi zupełnie wiarogodnych, a takich, co tego doświadczali, że Sylwany i Pany, pospolicie zwane inkubusami ¹⁰⁵, psociły się niewiastom i pożądały, i dopuszczały się spółkowania z nimi. Nado wielu ludzi i to takich, którym zarzucić kłamstwo byłoby bezczelnością, utrzymuje, że pewne złe duchy, których Gallowie nazywają Dussiami ¹⁰⁶, ustawicznie czyhają na to, iżby rozwiązałość czynić i czynią ją. Wobec tego, nie śmiem nic pewnego powiedzieć, czy pewne duchy, mające ciało z powietrznego żywiołu (bo i żywioł powietrzny poruszany wachlarzem, czy dmuchawką jest odczuwalny przez ciało i zmysł doryku) - mogą też podlegać żądzy lubieżnej, iżby w miarę swej mocy mogły z niewiastami tak spółkować, iżby niewiasty to odczuwały. Żeby jednakże aniołowie święci w owe czasy tak upaść mogli, temu bym w żaden sposób nie uwierzył. Nie o takich też przecie aniołach mówił Apostoł Piotr: „*Albowiem jeśli Bóg aniołom, gdy zgrzeszyli, nie przepuścił, lecz oddał ich, odrzuciwszy, na więzienie ciemności piekielnych, aby na sąd ku karaniu byli schowani*” ¹⁰⁷, lecz raczej o tamtych, co z samego początku odpadłszy od Boga, strąceni zostali wraz z księżciem swoim szatańskim, który też i pierwszego człowieka przez zawiść i kłamstwo węzowe stracił. Aniołami byli też niekiedy nazywani ludzie święci, o czym nam Pismo Święte niejednokrotnie świadczy. To i o Janie napisane jest: „*Oto ja posyłam anioła mego przed oblicznością twoją, który zgotuje drogę twoją*” ¹⁰⁸, i Malachiel-prorok na mocy jakiejś szczególnej łaski, wyłącznie jemu danej, nazywał się aniołem ¹⁰⁹.

Niejednemu i to się dziwne wydaje, że z tych, których Pismo aniołami Bożymi nazywa, i z niewiast, które oni pokochali, urodzili się nie ludzie do nas podobni, lecz olbrzymowie. Niby to za naszych czasów, jak już wyżej mówiłem, nie rodzą się ludzie o wiele przewyższający rozmiarami ciała zwykłą, przeciętną miarę ludzką? Czyż przed kilku laty, na krótko przed najściem Gotów na Rzym, nie była w Rzymie niewiasta wraz z rodzicami swymi, która o wiele przewyższała wszystkich olbrzymim wzrostem swoim?

¹⁰⁴ Ps. 103,4.

¹⁰⁵ Leżącymi na kimś - zmorami.

¹⁰⁶ Dusi.

¹⁰⁷ 2. Piotr. 2,4.

¹⁰⁸ Mr. 1,2.

¹⁰⁹ Malach. 2,7.

Niezmierne całe tłumy ludzi schodziły się, żeby ją zobaczyć. A to było przy tym najdziwniejsze, że oboje jej rodzice mniejsi nawet byli od tych zwykłych długoszów, których się spotyka. Mogli się więc olbrzymowie i przedtem rodzić na świecie, zanim synowie Boży, zwani też aniołami Bożymi, złączyli się z córkami ludzkimi, czyli żyjącymi wedle człowieka, to znaczy synowie Setowi z córkami Kainowymi. Bo i święta księga kanoniczna tak o tym mówi: „*I stało się, gdy się ludzie poczęli rozmnażać na ziemi i córki im się porodziły, widząc zaś aniołowie Boży córki ludzkie, iż dobre są, wzięli sobie za żony ze wszystkich, które obrali. I rzekł Pan Bóg: Nie będzie trwał duch mój w ludziach tych na wieki, gdyż ciałem są. Będą zaś dni ich sto dwadzieścia lat. A olbrzymowie byli na ziemi w owe dni i potem gdy weszli synowie Boży do córek ludzkich i rodzili sobie; owi byli olbrzymowie od wieku ludzie nazwani.*”¹¹⁰ Te słowa księgi Boskiej wyraźnie wskazują, że już w owych dniach byli olbrzymowie na ziemi, kiedy synowie Boży otrzymali za żony córki ludzkie, pokochawszy je, że były dobre, to znaczy piękne. Bo pismo ma ten zwyczaj, że nadobnych ciałem nazywa dobrymi. Leczą i potem, gdy się to stało, urodzili się też olbrzymowie. Tak bowiem pismo mówi: „*A olbrzymowie byli na ziemi w one dni i potem, gdy weszli synowie Boży do córek ludzkich*”. A więc i przed onymi dniami i potem. Wyrażenie zaś: „*I rodzili sobie*” - wskazuje, że pierwaj, nim tak upadli synowie Boży, rodzili Bogu, nie sobie, czyli że nie panowała nad nimi (przedtem) żądza spółkowania, lecz obowiązek rozmnażania ludzi - nie pycha, by się liczną rodziną swoją otoczyć, lecz by rozmnażać obywateli Państwa Bożego, aby im mogli jako aniołowie Boży zwiastować, iż powinni w Bogu nadzieję pokładać¹¹¹; jako ów, co od Seta zrodzony został, syn zmartwychwstania, i „*spodziewał się wzywać imię Pana Boga*” - żeby w tej nadziei wraz ze swymi potomkami stali się uczestnikami dóbr wiekui- stych i pod (wspólnym) ojcostwem Boga braćmi swych synów.

Że ci jednak nie w tym znaczeniu byli aniołami Bożymi, jakoby nie byli ludźmi - jak niektórzy mniemają - lecz - że owszem, byli z pewnością ludźmi - o tym samo Pismo bez najmniejszej wątpliwości poucza nas. Gdy bowiem jest tam naprzód powiedziane: „*Widząc aniołowie Boży córki ludzkie, iż dobre są, wzięli sobie za żony ze wszystkich, które obrali*”, zaraz potem dodane jest: „*I rzekł Pan Bóg: Nie będzie trwał duch mój w ludziach tych na wieki, gdyż ciałem są*”. W Duchu Bożym bowiem uczynieni zostali i aniołowie Boży i synowie Boży, lecz przez skłanianie się do rzeczy niższych nazwani są tu tylko ludźmi, to jest od nazwy swej natury (ludzkiej) - nie łaski (Bożej); nazwani też są ciałem, jako zbiegowie ducha, i że sami opuścili - są też opuszczeni. Siedemdziesięciu tłumaczy nazwało owych i aniołami Bożymi i synami Bożymi; ale nie wszystkie kodeksy tak mają; niektóre mają tylko synów Bożych. Akwila¹¹² zaś, którego Żydzi uważają za najwierniejszego z przekładczy, nie tłumaczy ani „aniołowie Boży”, ani „synowie Boży”, lecz „synowie

¹¹⁰ Rodz. 6,1 i nn.

¹¹¹ Ps. 77,7.

¹¹² Przetłumaczył Stary Testament na język grecki w r. 110 po Chrystusie.

Bogów". Jedno i drugie jest prawdziwe. Albowiem i synami Bożymi byli, a pod ojcostwem Boga nawet braćmi swych ojców ¹¹³; ale i synami bogów byli, bo przez bogów zrodzeni byli, z którymi wraz sami bogami byli wedle tego powiedzenia w psalmie: „*Jam rzekł: bogami jesteście i synami Najwyższego wszyscy.*” ¹¹⁴ Słuszne jest przekonanie, że siedemdziesięciu tłumaczy otrzymało natchnienie prorocze - tak, że jeśli coś na mocy tego natchnienia zmienili i inaczej powiedzieli niż to było w oryginalnym tekście, nie można by wątpić, że i to ¹¹⁵ również jest z natchnienia i powagi Bożej powiedziane. Chociaż to, co jest uważane za wątpliwe, żeby z tekstu hebrajskiego można to tłumaczyć i synowie Boży, i synowie bogów.

Opuśćmy baśnie tych ksiąg, które się zowią apokryficzne, ponieważ ciemnego ich pochodzenia nie doszli ojcowie, od których aż do nas powaga prawdziwych ksiąg doszła drogą najpewniejszego i najjawniejszego dziedziczenia. Jeśli też w tych apokryfach i prawda się niejaka znajdzie, to jednak z powodu wielu rzeczy mylnych żadnej powagi kanonicznej mieć one nie mogą. Nie możemy zaprzeczyć, że pisał coś z natchnienia Bożego Enoch, siódmy od Adama, ponieważ o tym mówi list kanoniczny Judy Apostoła ¹¹⁶. Lecz nie bez przyczyny nie ma tych pism Enochowych w kanonie ksiąg przechowywanych z wielką troskliwością w świątyni ludu hebrajskiego przez kapłanów, dziedziczących jeden po drugim ten obowiązek; albo je wskutek ich wielkiej starożytności osądzono za dzieła podejrzanego wiarygodności, albo trudno było dojść, czy są one te same, które Enoch napisał, gdyż świadków nie można było mieć spośród tych, co je wedle prawa przechowywali dziedzicznie. Te więc księgi, co pod jego imieniem krążą i zawierają owe bajeczki o wielkoludach, którzy jakoby nie mieli ojców spośród ludzi - słusznie uważane są za nieautentyczne; podobnie jak wiele innych dzieł, napisanych jakoby przez proroków różnych lub później przez apostołów, które przywodzą heretycy; wszystko to pod nazwą apokryfów po dokładnym zbadaniu przez powagę kanoniczną zostało odrzucone. Koniec końców, podług kanonicznych pism żydowskich i chrześcijańskich było wielu olbrzymów przed potopem. To wątpliwości nie ulega. A ci olbrzymowie byli obywatelami społeczności przyziemnych ludzi; Boży zaś synowie, co wedle ciała z Seta się rozrodzili, po niechawszy sprawiedliwość, do tamtego się społeczeństwa skłonili. Nie dziwota więc, że wtedy i z nich olbrzymowie rodzić się mogli. Nie znaczy to, iżby wszyscy ludzie mieli być olbrzymami, lecz że liczniejsi wtedy byli ludzie wielkiego wzrostu niż w późniejszych czasach, po potopie. Dlatego podobało się Stwórcy stwarzać takich, żeby i przez to okazało się również, że nie tylko powaby ciała, ale też i wzrost, i siła mięśni nie zasługują na to, iżby je człowiek mądry wysoce cenił, gdyż mędrcą uszczęśliwiają dobra duchowe, nieśmiertelne, o wiele lepsze i trwalsze, właściwe tylko dobrym, nie

¹¹³ Bo Bóg był ojcem i ich, i ich ojców.

¹¹⁴ Ps. 81,6.

¹¹⁵ Co oni napisali.

¹¹⁶ Wiersz 14.

zaś wspólne dla dobrych i złych. Toteż takie dobra podnosi prorok, gdy mówi: „*Tam byli olbrzymowie owi sławni, którzy byli od początku postawni, umiejący bitwę. Nie tych obrat Pan, ani drogę umiejętności dał im; lecz poginęli, ponieważ nie mieli mądrości, poginęli dla nieroztropności.*” ¹¹⁷

Rozdział XXIV

*Jak rozumieć to, co Pan powiedział o tych, co w potopie
zginąć mieli: „Będą dni ich sto dwadzieścia lat”?*

Słowa Boskie: „*Będą dni ich sto dwadzieścia lat*” ¹¹⁸ nie tak rozumieć należy, jakoby były przepowiednią, że odtąd ludzie dłużej żyć nie mieli nad sto dwadzieścia lat, bo i po potopie znajdujemy ludzi pięćset lat z górą liczących; należy to rozumieć tak: gdy te słowa Bóg mówił, Noe miał blisko pięćset lat, a mianowicie czterysta osiemdziesiąt, które Pismo Święte swoim zwyczajem nazywa okrągło pięćset, bo Pismo nazywa często okrągłą całą liczbą bardzo znaczną część tej liczby. Sześćsetnego zaś roku życia Noego drugiego miesiąca ¹¹⁹ zaczął się potop. W ten więc sposób przepowiada się owymi słowy, że ludzie, co zginąć mieli, żyć będą jeszcze sto dwadzieścia lat, po czym wszyscy zginą w potopie. Słuszne jest mniemanie, iż potop tak był rozrządzony, że ponieważ nie było już ludzi na ziemi takich, co by nie zasługiwali na taką śmierć, która była karą na grzeszników, nie mógł przeto potop ludziom dobrym, mającym i tak kiedyś umrzeć, wyrządzić przez ten rodzaj śmierci cośkolwiek takiego, co by im po śmierci szkodzić mogło. Z tych jednakże, którym Pismo Święte wypomina jako pochodzących od Seta, żaden w potopie nie zginął. Tak bowiem Bóg w Piśmie Świętym opowiada o przyczynie potopu: „*Widząc Pan Bóg, że rozmnożyły się złości ludzi na ziemi, a wszelki każdy myśli w sercu swoim bacznie nad złościami po wszystkie dni, i pomyślał Bóg, że uczynił człowieka na ziemi, i pomyślał znowu i rzekł Bóg: Wygładziłbym człowieka, którego uczyniłem, z obliczności ziemi, od człowieka aż do zwierzęcia, od ziemiopłazu aż do latających po niebie, albowiem rozgniewałem się, iżem uczynił ich.*” ¹²⁰

Rozdział XXV

*O gniewie Bożym, który żadnym nagłym wybuchem
nie zamąca niezmiennego spokoju Boga.*

Gniew Boży nie jest zamięceniem ducha jego, lecz wyrokiem naczynającym karę za grzech. „Myślenie” zaś jego i „znowu myślenie” nad zmienien-

¹¹⁷ Bar. 3,26.

¹¹⁸ Rodz. 6,2.

¹¹⁹ Rodz. 7,11.

¹²⁰ Rodz. 6,5 i nn.

niem rzeczy jest niezmienny rozum. Nie żałuje bowiem Bóg, tak jak człowiek ¹²¹, jakiegoś swego czynu, bo Bóg o wszystkich rzeczach tak ma niezmiennie zdanie, jak i całkowicie pewną uprzednią wiedzę (*praescientia*). Lecz gdyby się Pismo nie posługiwało takimi wyrażeniami, nie potrafiłoby się tak niejako poufałe wcisnąć w umysły wszelkich ludzi, dla których chce być mądrością, żeby i pyszałków przejąć trwogą, i niedbałych pobudzić, i szukających prawdy wyćwiczyć, i umysłom dać pokarm; tego by nie zdołało uczynić, gdyby się przedtem nie zniżyło i nie zstąpiło niejako z wyżyn do tych, co leżą na ziemi. Mówiąc, że nawet wszystkie zwierzęta ziemi i ptactwo zgubie ulegnie - głosi przez to tylko ogrom klęski przyszłej, nie zaś groźbę zwróconą do zwierząt nierozumnych, jakoby i te grzeszyć miały.

Rozdział XXVI

*Korab uczyniony przez Noego na rozkaz Boży jest we
wszystkich swoich szczegółach przepowiednią
o Chrystusie i Jego Kościele.*

Bóg rozkazuje Noemu, człowiekowi sprawiedliwemu, jak świadczy prawdomówne Pismo Święte ¹²² - doskonałemu w rodzaju swoim (nie w takim oczywiście stopniu doskonałości, w jakim będą obywatele Państwa Bożego w onej nieśmiertelności, która ich równymi uczyni aniołom Bożym, lecz tylko o tyle doskonałemu, o ile mogą być ludzie doskonali w tej tutaj pielgrzymce), ażeby zbudował korab, w którym Noe wraz ze swoimi najbliższymi, a więc z żoną, z synami i synowymi, i ze zwierzętami, które na rozkaz Boski weszły do korabia, mógł być ocalony od zagłady potopu. Wszystko to było niewątpliwie obrazem proroczym pielgrzymującego w tym świecie Państwa Bożego, czyli Kościoła, ocalonego również przez drzewo, na którym zawisł pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus ¹²³. Same też wymiary korabia: długość, wysokość i szerokość jego oznaczają ciało ludzkie, w którego istocie pośrednik przyjść miał wedle obietnicy i przyszedł. Długość mianowicie ciała ludzkiego, od czubka głowy aż do podeszwy, jest sześć razy większa od szerokości, którą liczymy od boku do boku; a o dziesięć razy większa od wysokości (albo raczej głębokości czy grubości - dod. tłum), która jest w człowieku leżącym od pleców aż do brzucha; czyli, że gdybyś zmierzył człowieka na wznak albo na twarz leżącego, to długość jego od stóp do głów będzie sześć razy taka, jak szerokość od boku jednego do drugiego, a dziesięć razy większa niż wysokość jego od ziemi. Stąd korab Noego miał trzysta łokci długości, pięćdziesiąt szerokości

¹²¹ Licz. 23,19.

¹²² Rodz. 6,9.

¹²³ 1. Tym. 2,5.

a trzydzieści wysokości. Korab miał drzwi w boku swoim: jest to, zaiste, owa rana zadana Ukrzyżowanemu, gdy włóczęgą bok jego przebodziono ¹²⁴. Przez nią bowiem wchodzi przybywający doń, bo z niej wypłynęły sakramenty, przez które wierzący wtajemniczają się. To, że z belek czworograniastych rozkazano korab budować, oznacza stałość w życiu świętych, bo czworogran na którąkolwiek płaszczyznę obrócisz, stać będzie równo. Podobnie wszystkie inne szczegóły, o których się mówi w opisie budowy korabia, są znakami różnych rzeczy dotyczących Kościoła.

Lecz teraz wyliczanie tego byłoby zbyt długie; zresztą jużśmy to uczynili w dziele napisanym przeciwko Faustowi Manichejczykowi ¹²⁵, który zaprzeczał, jakoby w księgach Hebrajczyków było cośkolwiek prorokowane o Chrystusie. Jest to, co prawda, możliwe, że ktoś trafniej od nas, a od tego kogoś znów ktoś inny jeszcze trafniej, te rzeczy wyłoży, byleby jednak wszystkie te rzeczy, o których mówimy, zastosowane były do rzeczonoego Państwa Bożego, które na tym tu marnym świecie niby wśród potopu pielgrzymuje; wtedy tylko wykładający zbyt daleko nie zboczy od myśli tego, który te rzeczy spisał. Gdyby ktoś na przykład te słowa Pisma Świętego: „*Na dole we dwa piętra i we trzy piętra uczynisz go*” ¹²⁶ chciał rozumieć nie tak, jak ja o tym powiedziałem we wspomnianym dziele, mianowicie że Kościół ze wszystkich narodów złożony nazywa się dwupiętrowy z powodu dwóch gatunków ludzi, tj. ludzi obrzezania i nieobrzezania, których Apostoł w inny sposób nazywa Żydowinami i Grekami ¹²⁷; trzypiętrowy zaś - że z trzech synów Noego po potopie wszystkie narody powstały; to może ktoś i co innego przez te słowa rozumieć, byleby się to wierze nie sprzeciwiało. Bo ponieważ chciał Bóg, aby nie tylko na dole korabia były mieszkania, ale i na górze (i te nazwał na dwa piętra) i jeszcze na wyższej części od tej wyższej (i te nazwał na trzy piętra), żeby od samego dołu ku górze trzecie powstało mieszkanie; można by więc przez to rozumieć owe trzy cnoty, zalecane przez Apostoła: wiarę, nadzieję i miłość ¹²⁸; można by również jeszcze snadniej ten trojaki plon ewangeliczny: trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny ¹²⁹ rozumieć, i przez najniższy plon czystość małżeńską, dalej - miłość wdowieńską, a przez ten najwyższy dziewiczą. A może i jeszcze jaki lepszy, zgodny z wiarą, wykład państwa tego świętego obmyśleć by się dało i przedstawić. To samo powiedzieć można i o innych rzeczach, które tu wykładamy; bo czy je tak czy owak rozstrząsać będziemy, wszystko to do zgody z wiarą katolicką musi być dostosowane.

¹²⁴ Jan. 19,34.

¹²⁵ *Contra Faustum Manich.* XII, 14.

¹²⁶ Rodz. 6,16.

¹²⁷ Rzym. 3,9.

¹²⁸ 1. Kor. 13,13.

¹²⁹ Mat. 13,8.

Rozdział XXVII

*W sprawie wykładu o korabiu i potopie ani tych zdania
podzielać nie można, co tylko nagą prawdę dziejową
uznają bez żadnego znaczenia przenośnego;
ani też tych, co widzą w tym opisie tylko
obrazy prorocze, odrzucając prawdę dziejową.*

Nie wolno nikomu przypuszczać, że jest to albo bajka bez znaczenia, albo jest tylko opis prawdziwych zdarzeń bez żadnej ukrytej przenośni. Albo - że przeciwnie: wszystkiego tego w rzeczywistości nie było, lecz są to tylko przenośnie ¹³⁰, albo wreszcie - że czymkolwiek to jest, nic wspólnego nie ma z prorocstwem o Kościele. Tylko człowiek umysłu przewrotnego twierdzić może, że księgi przechowywane przez lat tysiące z taką nadzwyczajną czcią i troskliwością, przez szereg następujących po sobie pokoleń, bezmyślnie napisane zostały; albo - że w nich samych tylko zdarzeń dziejowych dopatrywać się należy. Dlaczegożby w takim razie - że już inne rzeczy pomnę - skoro wielka ilość zwierząt, które miały być w korabiu, zmuszała do budowania statku aż tak wielkich rozmiarów, to dlaczegoż, powtarzam, trzeba było brać do korabia nieczystych zwierząt po parze, a czystych po siedmioro, kiedy biorąc ich wszystkich po równej liczbie można było czyste i nieczyste zachować od zagłady? Albo czyż w ogóle Bóg, który dla zachowania gatunku nakazał te zwierzęta przechować w korabiu, nie mógłże powtórnie je tak samo stworzyć, jak je już był raz stworzył?

Ci, co znów utrzymują, że nie jest to opis rzeczywistych zdarzeń, lecz tylko przenośnia dotycząca rzeczy przyszłych, dowodzą naprzód, że tak wielki potop niemożliwy był, iżby woda na piętnaście łokci ponad najwyższe góry sięgała. Mają na myśli wierzchołek Olimpu ¹³¹, ponad który, powiadają, nawet obłoki sięgnąć nie mogą, ponieważ jest już tam ta wyższa część nieba, w której nie ma zwykłego gęstego powietrza, gdzie powstają wiatry, chmury i deszcze. A nie zastanowią się nad tym, że jednak ziemia z żywiołów najgęstsza na tej wysokości mogła być; bo nie zaprzeczają, że wierzchołek góry jest ziemią. Jeśli więc ziemia mogła się wznieść do tych wyżyn niebieskich, dlaczegożby i wody wznieść się nie mogły, skoro ciż sami miernicy i ważnicy żywiołów przyznawają, że woda jest wyżej od ziemi położona i lżejsza od ziemi. Jakże nam na to odpowiedzą, dlaczego ziemia, choć cięższa i niżej położona, wdarła się jednakże w miejsce przez niebiosą zajmowane i tam się trzyma poprzez tak długie lata, a wodzie wyższej i lżejszej nie wolno by było uczynić tego nawet na tak króciutki czas?

Mówią też, że niepodobna, iżby się w korabiu owym zmieścić mogło takie mnóstwo zwierząt obojej płci, po parze z nieczystych i po siedem sztuk z czystych. Widocznie tacy mają na myśli tylko trzysta łokci długości

¹³⁰ *Verborum figurae.*

¹³¹ Góry w północno-wschodniej Grecji, na granicy Tesalii i Macedonii.

i pięćset szerokości, a zapominają o tym, że drugie tyle było na pierwszym piętrze i znów trzecie tyle na trzecim piętrze, a więc pomnożywszy te łokcie przez trzy, będzie dziewięćset łokci przez sto pięćdziesiąt. Jeśli dalej pomyślimy to, na co wpadł Orygenes ¹³² dosyć zřęcznie, że przecieř Mojżesz, mąż Boży, „wyćwiczoŃy, jak mówi Pismo Święte, *we wszelkiej mądrości egipskiej*” ¹³³ - a Egipcjanie uprawiali geometrię - mógł mieć na myśli łokcie geometryczne, które podobno miały po sześć zwykłych łokci, to któř nie spostrzeę wtedy, ile przestrzeń taka mogła różnych rzeczy pomieścić? Ten zaś zarzut, że korab tak wielkich rozmiarów nie mógł być sklecony, jest głupim bredzeniem, bo wiadomo, że i całe olbrzymie państwa pobudowane zostały; a zapominać przy tym nie można, że przez sto lat korab ten był budowany. Gotowi może powiedzieć, że kamień do kamienia samym wapnem spojony łatwo przylega, aby zbudować wokół państwa mur na tysiące łokci; a nie miałoby drewno do drewna przylegać spojone klamrami, umocnieniami, gwoźdźmi i klejem smołowym, żeby korab wzdłuż i wszerz zbudować o ścianach nie krzywych, lecz prostych; korab, którego nie ludzki ęaden wysiłek na morze ma spuścić, lecz sama woda, gdy nadejdzie, uniesie do góry wedle przyrodzonego prawa cięękości, a potem więcej Boża Opatrzność, niż ludzka pomysłowość, kierować ma, aby nie wpadł tam, gdzie czyha niebezpieczeństwo rozbicia?

Częstokroć z wielką drobiazgowością zapytują o malusieńkie zwierzątka, jakimi sę nie tylko myszy, małe jaszczurki, lecz teę szarańcze, chrząszcze, muchy, wreszcie pchły - czy i te mianowicie, nie były w korabiu we większej ilości, lecz w tej tylko, którą Bóg swym nakazem określił. Ciekawi tych rzeczy wiedzieć przede wszystkim powinni, że to powiedzenie: „*Co czołę sę po ziemi*” tak brać naleę, że nie było koniecznie potrzeba przechowywać w korabiu tych zwierząt, które mogą żyć w wodzie nie tylko pogręęające się, jak ryby, lecz i te, co po powierzchni pływają, a więc liczne ptactwo. Dlatego, gdy mówi się: „*Samiec i samica będq*” - rozumie się: w celu zachowania gatunku - przetoę i te niekoniecznie potrzebowały być w korabiu, co się lęgnę bez łęczenia się płciowego, z innych ciał, albo gdy się rozkładają jakieś rzeczy; a jeśli te żyjątko były juę w obcych ciałach, niby w swych domostwach, mogły być sobie w jakiejkolwiek liczbie nieokreślonej. Jeśli jednakę święta tajemnica zawierająca się w tych rzeczach i proroczy obraz wielkich zaiste rzeczy nie mógłby się z dokładnościę spełnić, gdyby w korabiu nie było wszystko w owej oznaczonej liczbie - to juę to nie naleęało do starań owego człowieka czy teę owych ludzi, lecz do Boga. Bo wszakę Noe nie chwyał tych stworzeń i nie wpychał do korabia, lecz przychodzącym pozwalał tam wchodzić. Wskazują na to słowa: „*Wejđq do ciebie*” - a więc nie przez ludzkie wysiłki, lecz na rozkaz Boga. Słusznie teę utrzymywać musimy, że nie było teę w korabiu istot pozbawionych płci,

¹³² *Homilia 2. na Ks. Rodzaju.*

¹³³ *Dzieje, 7,22.*

gdyż wyraźnie nakazane było: „*Samiec i samica będą*”. Są bowiem jedne stworzenia, co bez spółkowania tak się lęgną z jakiejś rzeczy, że jednakże później spółkują i mnożą się, na przykład muchy; inne znów są nie mające płci żadnej, na przykład pszczoły. Takie zaś, co płeć mają, ale płodzić się nie mogą, jak na przykład muły i mulice, chyba że w korabiu wcale nie były, bo by wystarczyło, gdy byli tam ich rodzice końskiego i oślego gatunku. To samo sądzić trzeba, gdyby i inne jakieś były stworzenia, zrodzone z pomieszania dwóch różnych gatunków. Lecz jeśli i to potrzebne było do tajemnicy - to i takie były, bo i ten rodzaj ma samca i samicę.

I to zastanawia niektórych, jaki pokarm tam miały zwierzęta mięsożerne: czy prócz oznaczonej liczby były tam nadto z konieczności służenia za pokarm innym jeszcze nadliczbowe zwierzęta i czy to nie było wtedy wbrew woli Bożej; czy też raczej, co prawdopodobniejsza, inne były niemięsne pokarmy, dla wszystkich zwierząt zdatne. Wiemy przecież, że wiele zwierząt mięsożernych spożywa także roślinne rzeczy, szczególnie figi i kasztany. Nic by więc dziwnego nie było, jeśliby ów mąż mądry i sprawiedliwy, może i od Boga nauczony, nagotował i przyrządził stosowny dla każdego gatunku pokarm niemięsny? Czyż zresztą głód nie zmusi do każdego pokarmu? A czyż Bóg nie jest mocen przyrządzić smaczny i zdrowy pokarm? Mógłby łatwo mocą Bożą i to sprawić, że i bez żadnego pokarmu żyłyby te stworzenia - gdyby ten pokarm nie był porzebny i stosowny ku spełnieniu się proroczej postaci, oznaczającej tak wielką tajemnicę? Nikt bowiem - chyba uparty a swarliwy - nie będzie przeczył, że te różne szczegóły potopu przepowiadały Kościół. Bo już ludy tak zapełniły Kościół, czyste i nieczyste w nim są do pewnego czasu, tak są objęci sklepieniami jedności kościelnej, że już z tego jednego tak wyraźnego podobieństwa nie wolno nam wątpić również o innych przenośniach, które są niekiedy dosyć ciemno przedstawione i dosyć trudno je rozpoznać. Wobec tego nikt, nawet zaślepiony, nie odważy się powiedzieć, że bezmyślnie są te rzeczy napisane, i nikt dowiesć nie potrafi, iżby one nic nie oznaczały, oprócz zdarzeń; albo - iżby to były same tylko słowa prorocze nie oznaczające rzeczywistych zdarzeń; albo wreszcie, żeby one nic nie miały wspólnego z prorocstwem o Kościele. Natomiast słusznie utrzymujemy, że mądrze przekazano te rzeczy pamięci i piśmu, że rzeczywiście one były, że i znaczenie swoje prorocze mają i że są wyobrażeniem uprzednim Kościoła.

Do tego punktu zwrotnego doszliśmy w księdze niniejszej, którą nam zakończyć wypada, aby w dalszym ciągu śledzić pochod obydwoch państw, tj. ziemskiego, żyjącego wedle człowieka, i niebieskiego, żyjącego wedle Boga - pochod, który się ujawniał w wypadkach zaszłych po potopie i w dalszym biegu czasów.

KSIĘGA SZESNASTA

Treść księgi XVI

W czasach od Noego do Abrahama naród wybrany nie wysuwa się bardzo na-przód. Potomkowie Sema i Hebera, czyli hebrajski naród, zatrzymują swój język, kiedy mowy innych narodów zostały pozmieniane. Wieża babilońska to symbol bezbożnej dumy i państwa świata. Nową erę dla narodu wybranego rozpoczyna Abraham. Historia jego rodu, przepowiednie proroków, określają coraz dokładniej Państwo Boże i jego założyciela. Czasy patriarchów, z Abrahamem na czele, ich nadzieje i budzące się prądy w społeczeństwie pełne są wiary w przyjście Mesjasza i prawdziwe Państwo Boże.

Rozdział I

Czy po potopie, od Noego aż do Abrahama, znajdziemy rodziny żyjące według Boga?

Czy po potopie nie uległ przerwie pochód Państwa świętego, czyli też za wkroczeniem czasów bezbożności tak przerwany ów pochód został, że nie znalazł się między ludźmi ani jeden czciciel prawdziwego i jedynego Boga - trudno o tym coś dokładnego znaleźć w Piśmie Świętym. Albowiem w księgach kanonicznych, od Noego, który wraz z żoną swoją, trzema synami i tyluż synowymi zasłużył sobie na wybawienie od zagłady w potopie za pomocą arki, aż do czasów Abrahama nie znajdziemy nikogo, komu by Pismo Święte dawało wyraźne świadectwo o jego pobożności; chyba to, że Noe chwali dwóch synów swoich, Sema i Jafeta, przez błogosławieństwo prorocze zapatrzony w przyszłość i przewidując to, co znacznie później stać się miało. Dla tegoż samego powodu i klątwę na syna owego średniego, który był młodszy od pierworodnego, a starszy od ostatniego, nie cisnął na niego samego, lecz na syna tegoż, a wnuka swego - w tych słowach: „*Przeklęty Chanaan chłopię, niewolnik będzie braci swej.*”¹ A Chanaan to rodzony syn Chama, który nie tylko nie był zakryt nagości ojca, ale jeszcze o niej rozpo-

¹ Rodz. 9,25.

wiedział był. Zarówno owe przekleństwo, jak i wypowiedziane po nim błogosławieństwo dwóch synów Noego, najstarszego i najmłodszego, w słowach: „*Błogosławiony Pan Bóg Semów i Chanaan niewolnikiem jego będzie. Niech rozszerzy Bóg Jafeta i niech mieszka w namiotach semowych*”; podobnie, jak i nasadzenie winnicy przez Noego i upicie się z owocu tej winnicy, i obnażenie się śpiącego Noego i wszystko, co tam się wtedy działo i spisane jest - pełne jest znaczenia proroczego i zasłonami okryte.

Rozdział II

Co jest proroczym obrazem w synach Noego?

Przez te sprawy, które w przeszłości zaszły, jest już dziś dostatecznie jasne to, co przesłonięte wtedy było. Któż bowiem, pilnie a przenikliwie rozważając one dzieje, nie dojrzy ich w Chrystusie? Oto Sem, z którego nasienia Chrystus cieleśnie narodził się, znaczy imieniem obdarzony. Czyż nie jest najślusniejsza ta nazwa, imieniem obdarzony, dla Chrystusa, którego imię wszędy już woń słodką wydaje, tak iż proroczy piewca w *Pieśni nad Pieśniami* prównywa je do wylanego olejku wonnego². W domach Jego, to jest w kościołach, mieszka narodów obszar. A Jafet właśnie obszar znaczy. Cham znów - wyraz ten znaczy gorący - średni syn Noego, jako różniący się od obydwóch braci, a wśród nich zostający, ni to w pierwiastkach Izraelitów, ni to w narodów obszarze, kogóż oznacza, jeśli nie gorące heretyków plemię, gorące - nie duchem mądrości, ale owym niepokojem, co się zwykł zarzyć w sercach heretyckich i mieć spokój świętych? Ale i to na pożytek się obraca postępującym w cnocie podług tego, co Apostoł mówi: „*Muszą być i kacerstwa; aby i którzy są doświadczeni, stali się jawni między wami*.”³ Dlatego też zapisane jest: „*Syn nauczony mądrym będzie, a postugiwać się będzie sługą nierozumnym*.”⁴ Niejedną przecież prawdę wiary katolickiej, napastowaną przez tych w gorącej wodzie kąpanych kacerzy, by ją przeciw tym napastnikom obronić i pilniej rozstrząśnięto, i jaśniej zrozumiano, i usilniej głoszono. I tak przez przeciwnika poruszona wątpliwość stawała się powodem pogłębienia wiedzy.

Lecz nie tylko tych, co zupełnie jawnie od wiary odłączeni są, uważać by trzeba za wyobrażonych przez średniego syna Noahowego, ale też nie bez słuszności i tych wszystkich, co się nazwą chrześcijan szczycą, a żyją niegodziwie, ponieważ mękę Chrystusową, którą wyobraża nagość Noego, wyznając głoszą, a czyniąc źle - znieważają. O takich to powiedziane jest: „*Z owoców ich poznacie je*.”⁵ Przetoż Cham w synu swym przeklęty został,

² Pieśni 1,2.

³ 1. Kor. 11,10.

⁴ Przyp. 10,4 (w tekście siedemdziesięciu).

⁵ Mat. 7,20.

jako w owocu swoim, to jest w dziele swoim. Zgodnie też z tym imię jego syna Chanaan znaczy ich ruch, a cóż to jest, jeśli nie ich czyn? Sem zaś i Jafet, niby obrzezanie i nieobrzezanie, albo jak ich inaczej Apostoł zowie, Żydowie i Grecy, oczywiście - powołani i usprawiedliwieni - dowiedziawszy się w jakikolwiek sposób o ojca nagości, oznaczającej mękę Zbawiciela, biorą płaszcz, kładą na grzbiet swój, wchodzą wstecz obróceniu i okrywają nagość ojca swego; a tak nie widzieli tego, co uczciwie zakryli. Tak i my w męce Chrystusowej i uwielbiamy to, co się za nas spełniło, i jednocześnie odwracamy ze zgrozą oczy od zbrodni Żydów. Płaszcz oznacza tajemnicę świętą, grzbiet pamiątkę rzeczy minionych - bo mękę Chrystusową już spełnioną w tym właśnie czasie, gdy Jafet mieszka w domach Sema, a zły brat w pośrodku ich - obchodzi Kościół, a już jej nie oczekuje.

Ale oto zły brat w synu swoim, to jest w dziele swoim, jest chłopiędziem, czyli sługą braci dobrych. Tak bywa, kiedy dobry umyślnie pożytek ze złych biorą dla ćwiczenia się w cierpliwości albo dla postępu w łagodności. Są bowiem, jak Apostoł świadczy, tacy, co ogłaszają Chrystusa nie sercem czystym: „*By jedno bądź z okazji*, mówi tenże Apostoł, *bądź po prawdzie Chrystus był opowiadany i w tym się weselę, ale i weselić się będę.*”⁶ On to przecież nasadził winnicę, o której mówi prorok: „*Winnica Pana Zastępów jest dom izraelski*”⁷ i pił z winy jej: czy będziemy przez nie rozumieć ów kielich, o którym mówi: „*Możecie pić kielich, który ja będę pił?*”⁸ i znów: „*Ojcze, jeśli można, rzecz, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich*”⁹, oznaczając przezeń niewątpliwie mękę swoją; czy też, ponieważ wino jest owocem winnicy, jest przez nie raczej to oznaczone, że z winnicy, czyli z domu izraelskiego, przyjął za nas ciało i krew, aby mógł cierpieć: „*I upił się*” - to znaczy umęczon jest: „*I obnażył się*” - wtedy bowiem obnażoną była, czyli okazała się miłość jego, o której mówi Apostoł: „*Bo acz jest ukrzyżowany z mdości*”. I znów tenże: „*Miłość Boża jest mocniejsza nad ludzi i głupstwo Boże jest mędrzejsze nad ludzi.*”¹⁰ Przez to, że po słowach „*i obnażył się*” Pismo dodaje „*w domu swoim*”¹¹, bardzo trafnie pokazuje, iż przez naród ciała swego i przez domowników krwi swojej, oczywiście przez Żydów, krzyż i śmierć miał ponieść. Tę mękę Chrystusową ludzie źli opowiadają „*na dworze*” - usty samymi, nie rozumiejąc tego, o czym mówią. Dobrzy natomiast w głębi duszy wąż tę wielką tajemnicę i całym sercem wielbią „*mdość Bożą*” i „*głupstwo Boże*”, co „*mocniejsze i mędrzejsze są nad ludzi*”. Obrazem proroczym tej rzeczy jest okoliczność, że Cham „*wyszedłszy*” opowiedział na dworze o nagości ojca, Sem zaś i Jafet, aby ją zakryć, a tym samym uczcić, weszli, to jest wewnątrz to czynili.

⁶ Filip 1,18.

⁷ Iz. 5,7.

⁸ Mat. 20,22.

⁹ Tamże. 26,39.

¹⁰ 2 Kor. 13,4.

¹¹ 1 Kor. 1,25.

Wnikamy, o ile nas stać na to, w one tajniki Pisma Bożego, jedni mniej, inni więcej trafnie - stale jednak za pewnik to utrzymując, że one zdziałane i spisane były nie bez pewnego proroczego wyobrażenia rzeczy przyszłych i że odnoszą się wyłącznie do Chrystusa i Jego Kościoła, który jest Państwem Bożym. O nim to nie brakło nigdy przepowiedni od początku rodzaju ludzkiego, które, jak widzimy, we wszystkim się spełniają. Po błogosławieństwie więc dwóch synów Noego i po przekleństwie średniego, już nadal aż do czasów Abrahama nic dzieje święte nie wspominają o ludziach sprawiedliwych, co by wiernie Bogu służyli - przez lat więcej niż tysiąc. Gotowym nie wątpić, że i tacy jednak byli, lecz zbyt by to długo było o nich wszystkich wzmiankować (w Piśmie Świętym.): byłaby to raczej dokładność historyczna niż zaopatrzenie nas w prorocтва. Albowiem pisarz owych kart świętych, a właściwie Duch Święty przezeń działający, uwzględnia głównie te dzieje, które nie tylko opowiadają nam o rzeczach minionych, lecz nadto przepowiadają rzeczy przyszłe, dotyczące przede wszystkim Państwa Bożego. Bo chociaż się tam i niejedno mówi o ludziach, co nie są obywatelami państwa tego - czyni się to dlatego, aby na zestawieniu rzeczy wręcz przeciwnych państwo święte zyskiwało i coraz wydatniej jaśniało. Zapewne, że nie wszystkie sprawy, o których Pismo mówi, uważać należy, jakoby miały jakieś prorocze znaczenie; dla wskazania na te, które coś oznaczają, przytacza się i takie, które nic nie oznaczają. Samym przecieź lemieszem ziemię wzruszamy, lecz aby tego dokonać - niezbędne są i inne części pługa; a w lutniach i im podobnych narzędziach muzycznych struny tylko są napięte do wydawania dźwięku, lecz aby je napiąć, są inne jeszcze rzeczy w całokształcie narzędzia muzycznego, których grający nie trąca, ale to, co trącone dźwiękiem odpowiada, do tamtych jest przymocowane. Tak i w dziejach proroczych mówi się wprawdzie i o rzeczach, które nic nie oznaczają, ale tak, aby do nich docześcić i w jakikolwiek sposób związać z nimi rzeczy, które coś oznaczają.

Rozdział III

O rodzeniu potomków trzech synów Noego.

Mamy teraz rozważać o potomstwie synów Noego. Wszystko, co o nich zda się powiedzieć, godziło się przydać do tego dzieła, w którym wykazujemy pochodź poprzez wieki obojga państw, tj. ziemskiego i niebieskiego.

Naprzód tedy wzmiankowani są potomkowie najmłodszego syna Noego, który zwał się Jafet. Ośmiu jego synów jest wymienionych, wnuków zaś siedmiu z dwóch Jafetowych synów: trzech z jednego, czterech z drugiego. Razem jest tych potomków piętnastu. Chama, średniego syna Noego, jest synów czterech, a wnuków pięciu z jednego syna zrodzonych, prawnuków dwóch z jednego wnuka. Razem jest ich jedenastu. Wyliczywszy ich, Pismo Święte wraca niby do głowy i mówi: „*Zaś Chus zrodził Nebrota. Ten po-*

czął być olbrzym na ziemi. Ten był olbrzym towiec przeciwko Panu Bogu, przeto wyszła przypowieść: jako Nebrot, olbrzym towiec, przeciwko Panu. A stał się początek królestwa jego Babilon, Orech, Archad i Chalanne w ziemi Sennaar. Z onej ziemi wyszedł Assur i zbudował Niniwę i Roboot państwo, i Chalach i Dasen między srodkiem Niniwy i Chalach: to jest państwo wielkie". Ten Chus, ojciec olbrzyma Nebrota, jest pierwszy wzmiankowany między synami Chama, którego pięciu synów już przedtem wyliczonych było i dwóch wnuków. Tego więc olbrzyma albo już po narodzeniu wnuków zrodził Cham, albo, co jest prawdopodobniejsze, osobno o nim Pismo mówi, ile że był nad innych wybitniejszy. Bo oto i królestwo jego wspomniane jest, którego początkiem było przesławne miasto Babilon i inne obok niego wspomniane miasta i krainy. Co zaś powiedziane jest, że z ziemi onej, to jest z ziemi Sennaar, która do królestwa Nebrota należała, wyszedł Assur i zbudował Niniwę i inne z nią związane miasta - to stało się znacznie później. A napomknął o tym dlatego, że znakomite było królestwo asyryjskie, na podziw rozszerzone przez Ninusa, syna Belowego, założyciela wielkiego miasta Niniwy. Nazwa też tego miasta od jego imienia pochodzi: od Ninusa - Niniwa. Assura jednakże - skąd nazwa Asyryjczyków - nie ma między synami Chama, średniego syna Noego, lecz jest on między synami Sema, najstarszego syna Noego. Wynika stąd, że od Sema pochodzili ci, co zawładnęli później państwem owego olbrzyma i miasta różne zakładali, a między nimi naprzód Niniwę, tak przezwaną od Ninusa. Teraz powraca Pismo Święte do innego syna Chamowego, który zwał się Mesraim i wylicza jego potomków, nie pojedyncze osoby, lecz nazwy siedmiu narodów. Z narodu szóstego, jakoby od szóstego syna pochodzić ma plemię zwane Filistynami: razem więc jest narodów osiem. Od tego miejsca znowu powraca Pismo Święte do Chanaana - w tym synu, jak wiemy, Cham na się przekleństwo ściągnął - i wylicza jedenastu przez tegoż Chanaana spłodzonych. W końcu mówi o granicach rozsiedlenia się tych narodów, przy czym wymienia pewne miasta. W ten sposób, wyliczywszy synów i wnuków z rodu Chama, podał tych potomków trzydziestu i jednego.

Pozostaje nam powiedzieć jeszcze o synach Sema, najstarszego syna Noego. Na nim się bowiem kończy opowiadanie o tych rodzeniach, zaczęte od syna najmłodszego. Ale w Piśmie Świętym, odkąd zaczyna się opowieść o synach Semowych - znajdujemy pewną niejasność, którą wyłożyć należy - zwłaszcza że niemalą ma ona wagę do zrozumienia tego, co dalej powiedzieć mamy. Otóż czytamy w Piśmie tak: „*A Semowi urodził się, nawet samemu ojcu wszystkich synów Heber, starszemu bratu Jafetowemu*”. Porządek słów ma być taki: a Semowi urodził się Heber, nawet samemu, to jest samemu Semowi urodził się Heber, a ten Sem ojcem jest wszystkich synów swoich. Sema więc chce tu pismo rozumieć jako patriarchę wszystkich z jego rodu pochodzących, których następnie Pismo wyliczać ma, czy to są Semowi synowie, czy wnukowie, czy prawnukowie - całe, słowem, z tegoż pnia potomstwo.

Zapewne, że nie Sem zrodził owego Hebera, ale w szeregu pokoleń He-

ber piąte miejsce, po Semie, zajmuje. Sem bowiem, oprócz innych synów, zrodził Arfaksata, Arfaksat zrodził Kainana, Kainan Sałę, Sala zrodził Hebera. Ale nie bez powodu ten Heber między potomstwem Sema pierwszy jest wspomniany, pierwiej nawet od synów Semowych, choć był dopiero w piątym pokoleniu prawnukiem - o ile pewnym jest podanie, że od niego pochodzi nazwa Hebrejczyków - niby Heberejczyków. Choć mogłoby być i inne zdanie o tym: że od Abrahama może się Abrahejczycy nazywali. To jednak niewątpliwie twierdzić można, że od Hebera poszli Heberejczycy, później po odrzuceniu jednej litery, Hebrejczycy. Język ich, język hebejski, zachował tylko naród żydowski, w którym Państwo Boże bądź przeszło, przebywając w świętych jego, bądź przesłonięte było tajemnicą proroctwą w całym narodzie i jego dziejach.

Sześciu jest wymienionych synów Sema. Potem z jednego z nich urodziło się czterech wnuków. Inny znów spośród synów Semowych spłodził wnuka, ten znów prawnuka, od którego pra-prawnuk jest Heber. Heber znów miał dwóch synów, z których jeden zwał się Falech, co znaczy rozdzielający. Tu Pismo Święte wykazując powód, dla którego tak się nazywał, dodaje: „*iż we dni jego rozdzielita się ziemia*”. Co to znaczy - okaże się później. Drugi syn Hebera spłodził synów dwunastu. W ten sposób wyliczonych potomków Semowych jest dwudziestu siedmiu. Wszystkich zaś ogółem od trzech synów Noego pochodzących jest: od Jafeta piętnastu, od Chama trzydziestu jeden i od Sema dwudziestu siedmiu - razem siedemdziesięciu trzech. W dalszym ciągu tak mówi Pismo: „*Ci synowie Semowi w pokoleniach swoich i według języków swoich, w krainach swoich i w narodach swoich*.” I znów o wszystkich razem mówi: „*Te pokolenia synów Noego według rodzeń ich i według narodów ich. Od nich rozproszyły się wyspy narodów na ziemi po potopie*.” Wnosimy z tego, że były wtedy siedemdziesiąt trzy, a raczej (co później dowiedzione będzie) siedemdziesiąt dwa narody. Tyle było narodów - nie ludzi. Bo i przedtem jeszcze, gdy mowa była o synach Jafetowych, tak jest w końcu powiedziane: „*Z tych rozdzielone są wyspy narodów w ziemi swojej każdy według języka swego, w pokoleniach swoich i w narodach swoich*”.

Podobnie między synami Chamowymi wymienione są wyraźnie w jednym miejscu narody, jak już wyżej wykazałem: „*Mesraim zrodził tych, którzy się zowią Ludiim*” i w taki sam sposób wymienione są inne narody, aż do siedmiu. I po ich wyliczeniu tak Pismo kończy: „*Ci synowie Chamowi w pokoleniach swoich, według języków swoich, w krainach swoich i w narodach swoich*.”¹² Dlatego też synowie niektórych potomków nie są wcale wymienieni, bo pozostali w łonie innych narodów, nie mogąc sami stworzyć nowego narodu. Dlaczegoż bowiem tylko od dwóch synów Jafetowych są wymienieni potomni, skoro tych synów było pięciu wskazanych; również od Chamowych, tylko trzech synów potomkowie są wyszczególnieni - a było ich czterech! I od dwóch tylko Semowych synów mamy dzieci - choć ich było sześciu? Czyżby tamci pozbawieni byli potomstwa męskiego? Niedorzeczne

¹² Rodz. 10.

byłoby takie mniemanie. Tylko że nie zasłużyli na wzmiankę, nie dawszy widocznie początku nowym narodom i pozostali w łonie tych narodów, z których sami pochodzili.

Rozdział IV

O różności języków i o początku Babilonu.

Pisarz święty, opowiedziawszy o powyżej wzmiankowanych narodach, że były „w językach swoich”, powraca do czasu onego, kiedy to jeden był język dla wszystkich wspólny, i stamtąd rozpoczynając opowieść, wyklada nam, jak to było, że powstała różność języków. „I była - mówi - *wszystka ziemia jedne usta i mowa jedna dla wszystkich. I stało się, gdy ci ruszyli od Wschodu znaleźli pole na ziemi Sennaar i tu zamieszkali. I rzekł człowiek do bliskiego swego: Pójdźcie, naczynimy cegieł i wypalmy je ogniem. I były im cegły miasto kamienia, a glina miasto kleju smołowego. I rzekli: Pójdźcie, a zbudujemy sobie miasto i wieżę, której by wierzch był do nieba, a uczynimy sobie imię (stawne), pierwszej niżli się rozproszymy po obliczu ziemi całej. I zstąpił Pan, aby oglądał miasto i wieżę, którą zbudowali synowie ludzcy. I rzekł Pan Bóg: Oto rodzaj jeden i usta jedne wszystkich; a poczęli to czynić i teraz nie przestaną z nich (czynić) wszystko, co usiłowali uczynić; pójdźcie, a zstępując pomieszajmy tam język ich, aby nie słyszał żaden głosu bliźniego swego. I rozproszył je Pan z onego miejsca po obliczu ziemi całej i przestali budujący miasto i wieżę. I przetoż nazwano imię jego Pomieszanie, iż tam pomieszał Pan usta wszystkich ziemi i zongd rozproszył je Pan Bóg po obliczu wszej ziemi.*”¹³ Miasto ono, które nazwane jest Pomieszanie, jest to Babilon, o którego podziwu godnym budownictwie podają nam też dzieje powszechnie. Otóż Babilon znaczy tyle, co pomieszanie. I z tego wnioskować możemy, że założycielem tego miasta był ów olbrzym Nebrot, o czym wyżej krótka była wzmianka; gdyż tam Pismo o nim mówiąc zaznacza, że początek królestwa jego był Babilon. Znaczy to, że Babilon był najznakomitszym spomiędzy wszystkich miast, i w nim jako w stolicy była rezydencja królewska. Nie było ono wszakże aż tak dalece doskonałe, jak sobie wymyśliła pychę nadęta bezbożność. Zbyt przesadzona np. oznaczono wysokość - „*aż do nieba*” - owej wieży, którą ponad inne ze szczególnym nakładem budowano; lub może wysokość wszystkich wież, które nazwano w liczbie pojedynczej - wieżą, tak jak się mówi żołnierz zamiast tysiąca żołnierzy - albo żaba czy szarańcza, jak nazywano mnóstwo żab i szarańczy w plagach, którymi Mojżesz raził Egipcjan¹⁴. Na cóż to zdobyć się chciało śmieszne zuchwalstwo ludzkie? Choćby nie wiem jak wielkiej wysokości gmachy wznoszono ku niebu przeciw Bogu, kiedyżby wysokość była ponad wszystkie góry? Kiedyżby sięgnęła ponad prze-

¹³ Rodz. 11,1 - 9.

¹⁴ Wyj. 10, 4 nn.

strzeń obłoczną powietrznej warstwy? Cóż by wreszcie Bogu zaszkodzić mogła nie wiem jaka wyniosłość zarówno moralna, jak i fizyczna? Bezpieczną i prawdziwą drogę do nieba z wysiłkiem budowaną tworzy pokora, wznosząc ku górze serce do Pana - nie przeciw Panu, jak ów olbrzym, co zwał się „*łowcą przeciw Panu*.”¹⁵ Niektórzy, nie rozumiejąc tego wyrażenia, tak zostali w błąd wprowadzeni przez dwuznaczny wyraz grecki, że tłumaczyli je nie „*przeciw Panu*”, lecz „*przed Panem*”. Εὔαυτίον bowiem znaczy i przed, i przeciw. Jest ten wyraz i w psalmie: „*I płaczmy przed Panem, który uczynił nas*”¹⁶ - i jest też w księdze Hioba, gdzie napisano: „*W szaleństwo wpadłeś przeciwko Panu*.”¹⁷ Tak właśnie należy rozumieć i o owym olbrzymie, jako „*łowcy przeciwko Panu*.” Bo i cóż tu znaczy ta nazwa „*łowca*”, jak nie podstępny oszust, ciemiężca i niszczyciel istot ziemskich - ludzi pierwotnych? Budował przy pomocy swych ludów „*przeciwko Panu*” wieżę, która oznacza jego pychę przekłętą. Ale zasłużoną karę ponosi samo złe usiłowanie, nawet - gdy za nim nie idzie czynu dokonanie. A jakiegoż to rodzaju była owa kara? Ponieważ tyranstwo władcy w języku jest, więc też w języku pycha ukaraną została: bo oto nie rozumieli ludzie takiego rozkazodawcy, który sam nie chciał zrozumieć tego, by słuchać rozkazów Bożych. I tak rozpadł się ten przeciw Panu spisek, gdy każdy porzucał tych, których mowy nie rozumiał, a łączył się tylko z tymi, co się mógł z nimi porozumieć. Przez języki podzieliły się narody i rozproszyły się po różnych krajach, jako się Bogu podobało. A uczynił to Bóg sposobem tajemniczym i dla nas niepojętym.

Rozdział V

O zstąpieniu Pana w celu pomieszczenia języka tych, co budowali wieżę.

To, co napisane jest: „*I zstąpił Pan, aby oglądał miasto i wieżę, którą zbudowali synowie ludzcy*”¹⁸ - znaczy, że nie synowie boscy budowali ją - lecz owa społeczność po ludzku tylko żyjąca, którą nazywamy państwem ziemskim. U Boga nie ma ruchu z miejsca na miejsce, bo Bóg zawsze i wszędzie cały jest. Mówimy wtedy o Bogu, że zstępuje, jeśli na ziemi sprawia coś takiego, co zdziałane poza zwykłym biegiem praw przyrody, wykazuje w pewnym szczególnym stopniu Bożą obecność. Ani też Bóg nie dowiaduje się o jakiejś rzeczy przez jej oglądanie w czasie, bo On nigdy nie może czegoś nie wiedzieć. Ale mówimy o Bogu, że rzecz jakąś ogląda i poznaje w czasie, gdy sprawia to, iż rzecz ta staje się widzialną i poznawalną. Nie

¹⁵ Rodz. 10,9.

¹⁶ Ps. 94.

¹⁷ Hiob. 13,15.

¹⁸ Rodz. 11,5.

takim, zaiste, okazało się to miasto, jakim je Bóg widzialnym uczynił, skoro dał poznać, jak Mu się wielce nie podobało.

Jednakże i inaczej można tu rozumieć, że Bóg zstąpił do miasta owego: mianowicie, że zstąpili aniołowie Jego, w których On mieszka. To, co do poprzedniego tekstu dodane jest: „*I rzekł Pan Bóg: oto rodzaj jeden i usta jedne wszystkich*”¹⁹ i tak dalej, i później: „*Pójdźcie i zstępując pomieszajmy język ich*”²⁰ - ma być powtórzenie, rekapitulacja, wykazująca, jak się było stało to, co przedtem powiedziane jest: „*zstąpił Pan*”. Skoro bowiem już był zstąpił, to cóż by jeszcze miało znaczyć owo: „*Pójdźcie, a zstępując pomieszajmy*” (co jest oczywiście do aniołów powiedziane) - jeśli nie to, że Bóg, który w aniołach zstępujących był, przez aniołów zstępował. Słusznie też nie mówił Pan Bóg: „*Pójdźcie, a zstępując pomieszajcie*”, - lecz „*pomieszajmy języki ich*”, dając znać przez to, że Bóg tak działa przez sługi swoje, iż ci są pomocnikami Bożymi, jak mówi Apostoł: „*Albowiem jesteśmy pomocnikami Bożymi.*”²¹

Rozdział VI

Co rozumieć należy o mowie, w której Bóg się odzywa do aniołów?

Ale i owo powiedzenie przy stwarzaniu człowieka: „*Uczyńmy człowieka*” - mogłoby być rozumiane o aniołach²², bo Bóg nie powiedział „uczynię”, lecz ponieważ po tym następują słowa: „*na obraz nasz*”²³, nie godzi się mniemać, aby na obraz aniołów człowiek był uczyniony, albo żeby obraz aniołów był taki sam, jak obraz Boży. Słusznie przeto rozumiemy, że tam jest mowa o wielości osób Trójcy Świętej. Ale iż Trójca Święta jednym jest Bogiem, więc choć powiedziała: „*uczynmy*”, Pismo mówi dalej: „*i uczynił Bóg człowieka na obraz Boga*”²⁴, a nie: „uczynili bogowie” albo: „na obraz bogów”. Tutaj znów można by było rozumieć, że mowa jest o Trójcy Świętej, niby że Ojciec mówi do Syna i Ducha Świętego: „*Pójdźcie, a zstępując, pomieszamy języki ich*”, ale to wtedy tylko, gdyby była jakaś przeszkoda uniemożliwiająca odnosić te słowa do aniołów. A im właśnie przystoi nade wszystko „pójść” do Boga przez poruszenie niepokalane, mianowicie przez myśli hołdem ku Bogu przejęte, a badawczo zwrócone ku Prawdzie

¹⁹ Rodz. 11,6.

²⁰ Tamże 7.

²¹ 1. Kor. 3,9.

²² *Quaest. in Hept.* 10,22.

²³ Rodz. 1,26 n.

²⁴ Rodz. 1,27.

nieodmiennej, niby ku Światłu wiekuistemu na owym ich dworze niebieskim. Nie są bowiem duchy one niebieskie źródłem prawdy dla siebie samych, ale jako współuczestnicy Prawdy twórczej ku Niej dążą, niby do źródła życia, aby z Niej brać to, czego nie mają z siebie. A ten ich ruch ku Bogu ma stały jeden kierunek: przychodzą, a nie odchodzą. Do aniołów nie tak mówi Pan Bóg, jak my między sobą rozmawiamy, albo jak się odzywamy do Boga, czy też do aniołów, albo jak aniołowie do nas mówią, czy też przez nich Pan Bóg do nas mówi, lecz mówi Bóg do nich bez słów; nam zaś ta mowa Boża objawiona bywa naszym sposobem mówienia. Mowa Boża pierwsza jest, niż jej skutek - czyn; jest niezmienną przyczyną swego skutku - czynu: nie ma dźwięku brzmiącego i przelotnego, lecz posiada moc trwałą wiekuiście, a czynną w czasie. Taką mową mówi Bóg do aniołów świętych; a do nas, w oddali będących, mówi innym sposobem. Jeśli człowiek uszyma duszy uchwyci niekiedy coś z tamtej mowy - do duchów się zbliża anielskich. Przetoż nie mogę ja w tym dziele całkiem dokładnie здаwać sprawy z mów Bożych. Albowiem Prawda nieodmienna albo bezpośrednio i bez słów mówi do duszy stworzenia rozumnego, albo mówi przez pośrednictwo istoty stworzonej, więc zmiennej, bądź wprost do duszy przez obrazy oderwane, bądź do zmysłów przez dźwięki fizyczne.

Owo powiedzenie: „*I teraz nie przestanę z nich wszystko, co usiłowali uczynić*”²⁵ - nie jest twierdzeniem, lecz pytaniem, jakie zwykli stawiać ci, co grożą, jak np. owo zdanie poety:

Non arma expedient, totaque ex urbe sequentur?

Czyż nie porzucą oręża i z miasta zupełnie ustąpią?²⁶

Należy więc tak rozumieć tamto zdanie, jak gdyby powiedziane było: „Czyż nie zaprzestaną wszystkiego z tych rzeczy, które usiłowali uczynić?” Ale może nie ma wyrażonej groźby w tym zdaniu? Otóż właśnie dla tępszych główek dodaliśmy wyraz nie, aby z naciskiem powiedzieć: „czyż nie”, bo przecież tonu groźnego w mowie nie możemy pismem wyrazić.

Od tych tedy trzech ludzi, od synów Noego pochodzi siedemdziesiąt trzy, albo raczej, jak się to wyjaśni, siedemdziesiąt dwa narody po różnych krajach i tyleż języków. Narody te, rozmnażając się, zaludniły też wyspy. Daleko więcej wzrosła liczba narodów niż języków. Na przykład w Afryce znamy wiele narodów barbarzyńskich, mówiących jednym, wspólnym językiem. A któż zaprzeczy, że gdy rozmnażał się rodzaj ludzki, mogli ludzie popłynąć na wyspy, aby tam zamieszkać?

²⁵ Tamże. 11,6.

²⁶ Verg. *Aen.* 4,592.

Rozdział VII

*Czy zwierzęta wszystkich gatunków zachowanych w arce
od potopu przedostały się na najodleglejsze wyspy?*

Pytanie dotyczy wszelkiego rodzaju takich zwierząt, które nie są pod opieką ludzi i które nie rodzą się z ziemi, jak żaby, lecz mnożą się z połączenia obojej płci, jak wilki i tym podobne. Jakżesz po potopie, w którym zginęło wszystko, cokolwiek było poza arką, znalazły się te zwierzęta na wyspach, skoro mogły powstać tylko od tych, które w przedstawicielach obojej płci arka zachowała od zagłady. Można by wprawdzie przypuścić, że tam przepłynęły, ale to tylko co do wysp bliższych. Są zaś wyspy tak wielce odległe od stałego lądu, że do nich żadne, zdaje się, zwierzę dopłynąć nie mogło. Nie jest nieprawdopodobne, że ludzie mogli dla łowów zwierzęta schwytać przywieźć ze sobą i rozmnożyć je tam, gdzie sami zamieszkali. Ale nic też mieć nie można przeciwko przypuszczeniu, że aniołowie z rozkazu, czy też pozwolenia Bożego poprzenosili tam zwierzęta. Wreszcie, jeżeli zwierzęta w pierwszym swym początku z ziemi powstały, kiedy Bóg rzekł: „*Niech ziemia xrodzi duszę żywiącą*”²⁷, to tym bardziej możliwe jest, że skoro w arce były różne gatunki zwierząt, nie tyle dla nowego ich po potopie rozmnożenia, ile dla proroczego oznaczenia różnych narodów w jedności Kościoła złączonych, to i na wyspach, dokąd zwierzęta dojść nie mogły, ziemia je wydała.

Rozdział VIII

*Czy ze szczepu Adamowego albo od synów Noego
powstały pewne gatunki ludzi - potworów?*

Pytamy, czy można wierzyć, że od synów Noego, albo raczej od owego pierwszego człowieka, od którego i ci pochodzą, rozmnożyły się jakie gatunki ludzi - potworów, jak opowiadają dzieje pogańskie. Np. twierdzą, że są ludzie, mający jedno oko w środku czoła; że inni mają stopy w tył zwrócone; inni znów mają własności obojej płci i prawą pierś męską, a lewą kobiecą, i łącząc się płciowo raz po męsku raz po kobiecemu, i płodzą, i rodzą; inni są ust pozbawieni i żyją tylko oddychaniem przez nos; inni co do wzrostu są łokietkami, których Grecy Pigmejami zowią od wyrazu greckiego łokieć oznaczającego²⁸; indziej pięcioletnie kobiety poczynają i dłużej nad osiem lat nie żyją. Mówią, że jest lud taki, gdzie mają ludzie po jednej nodze i kolana nie zginają, a niesłychanie szybko biegają; inni są sciopody zwani, ciemnonodzy, iż leżąc na wznak na ziemi z zadartymi do góry noga-

²⁷ Rodz. 1,24.²⁸ ἡ πυγμή

mi, cieniem nóg zasłaniają się od upału słonecznego; są znów inni bez szyi i głowy, mający oczy w ramionach. I inne jeszcze rodzaje ludzi, czy niby-ludzi być mają, które zaczerpnięte z opisów, jako osobliwości, odtworzone są mozaikową sztuką na ulicy nadmorskiej w Kartaginie. A cóż powiem o Kinocefalach, których psie głowy, ba, nawet szczekanie raczej zwierzęta niż ludzi zdradzają. Nie trzeba wszakże koniecznie wierzyć wszystkiemu, co mówią o takich wszelkich rodzajach ludzi. Ale koniec końcem, żaden chrześcijanin wątpić nie będzie, że każdy, gdziekolwiek zrodzony człowiek, tj. stworzenie rozumne i śmiertelne, choćby miał nie wiem jak dziwaczny kształt albo barwę, albo ruchy, albo głos, albo siłę, albo jakieś dziwaczne części ciała czy jakieś osobliwe własności przyrodzone, pochodzi od jednego owego Ojca rodzaju ludzkiego.

Jaka jest przyczyna, że i wśród nas urodzi się niekiedy jakiś dziwoląg, taka sama przyczyna być może i co do całych jakichś poczwarnych narodów. Bóg, Stwórca wszechstworczy, wie dobrze, co, gdzie i kiedy ma lub miało być stworzone, bo widzi Bóg, że jedne rzeczy na świecie podobne do siebie, przeplatane być mają odmiennymi, aby piękną uczynić tkaninę wszechstworzenia. Lecz kto całości wzrokiem objąć nie może, temu się brzydka wydaje część stworzenia niezwykła, bo nie wie, z czym się ona zgadza i do czego się stosuje.

Wiemy, że rodzą się ludzie o więcej niż pięciu palcach u rąk i u nóg. Nie jest to jeszcze tak wielka odmienność, jak inna, o której niżej. Broń Boże, żeby ktoś miał być tak jednak nierozumny, by przypuszczać, że Stwórca pomylił się co do liczby palców ludzkich, choć nie wiadomo, dlaczego tak uczynił. Choćby i większa jakaś odmienność od innych ludzi była, Bóg wie, co czyni. I dzieł Jego nikt rozumny ganić nie może. Obok miasta Hippony Diarrhytos jest pewien człowiek, mający stopy niby w pałąk zgięte i na nich po dwa tylko palce, podobnież ma i ręce. Gdyby cały naród taki istniał, zaraz by o nim pisano w owej historii o rzeczach ciekawych i niezwykłych. Czy dlatego przeczyć będziemy, że człowiek ten pochodzi od pierwszego stworzonego człowieka? Dwupłciowcy, zwani też hermafrodytami, rzadko się wprawdzie trafiają i zawsze prawie w pewnym okresie życia, kiedy obie płcie tak są wyraźne, że nie wiadomo, czy zaliczyć ich do mężczyzn czy do kobiet. Ale utarł się zwyczaj, że ich do wyższej, to jest męskiej, płci zaliczamy i tak ich też nazywamy. Nikt przecież nie mówi dwupłciowice albo hermafrodytki. Przed kilku laty - dobrze to pamiętamy - urodził się na Wschodzie człowiek od góry dwojaki, od dołu pojedynczy: dwie były głowy, podwójny od góry tułów i cztery ręce, a brzuch już jeden i dwie nogi, jak u pojedynczego człowieka. Dopóki żył, rozgłos o nim ściągał doń wielu ciekawych. Niepodobna zresztą wyliczać wszystkie te dziwaczne istoty ludzkie, tak bardzo niepodobne do tych, co je niewątpliwie spłodzili. Jeżeli tedy zaprzeczyć nie można, że takie oto wyrodki od Adama jednak pochodzą, tak samo też i wszelki naród, który jakoby wyrodził się i w kształtach wyodrębnił od zwykłych, prawie wszystkich ludzi,

gdy tylko członków takiego narodu określić można jako istoty rozumne i śmiertelne, to przyznać musimy, że pochodzi on od jednego wspólnego praojca rodzaju ludzkiego. Oby tylko prawda była, co bają o tych narodach, tak dziwnych, tak rozmaitych i tak do nas niepodobnych. To owi opowiadacze, dumni z wyszperania takich nadzwyczajności, gotowi by jeszcze bezkarnie nam łąć, że i małpy, czy tak zwane zielone, czy inne jakieś orangutangi, są to jakieś ludzkie szczepy, gdybyśmy nie wiedzieli, że małpy to nie ludzie, lecz zwierzęta. Zresztą jeżeli zdarzają się jednostki ludzkie, o których takie dziwy powyżej czytaliśmy, to i cóż by było niepodobnego, że właśnie dlatego Bóg i narody całe takie stworzyć chciał, abyśmy nie myśleli, że w utworzeniu tych pojedynczych poczwara ludzkich, o których na pewno wiemy, że z ludzkich rodziców powstały - mądrość Boża, która tworzy całą gromadę ludzką, chybiła, jako chybia dzieło mniej doskonałego mistrza. Nie będzie to, zaprawdę, dla nikogo niedorzecznym, że podobnie jak między jednostkami w narodzie każdym zdarza się niekiedy jakaś ludzka poczwara, tak samo pomiędzy wszystkimi narodami może się trafić jakaś poczwara narodów. Powoli i z niedowierzaniem traktując opisy o onych narodach - potworach, powiemy w końcu, że opowieści takie albo są zmyślone, albo jeśli narody takie istnieją - są ludźmi. Skoro są ludźmi - pochodzą od Adama.

Rozdział IX

*Czy można wierzyć, że w dolnej części ziemi, która jest
naprzeciw miejsc naszego zamieszkania, są antypody?*

Baśniom o antypodach, tj. ludziach z przeciwnej strony ziemi, gdzie wtedy słońce wschodzi, kiedy u nas zachodzi, i że ci ludzie stąpają po ziemi, która jest pod naszymi nogami z tamtej strony - nie ma podstawy do wierzenia. Ci, co tak utrzymują, sami twierdzą, że wiadomości tej nie zdobyli z żadnych źródeł historycznych, ale do przypuszczenia tego dochodzą przez niby rozumowanie, ile że ziemia między sklepieniami niebios zawieszona jest, i że każde miejsce na świecie może być tak dobrze krańcem jak i środkiem świata, i z tego domyślają się, że druga część ziemi, która jest pod nami, nie może być pozbawiona osiedli ludzkich. Ale nie zwracają na to uwagi, że choćby uważać świat za kulisty i okrągły lub choćby się tego jakoś i dowiodło, nie wynika jeszcze z tego, żeby po tamtej stronie wśród wód bezmiaru był też ląd jaki, a choćby i był - nie koniecznie ludzie tam być mają. Bo w żaden sposób nie może się mylić to Pismo, które udowadnia prawdę opowiedzianych przez siebie dziejów, a udowadnia tym, iż spełniają się jego przepowiednie; zbyt zaś trudno jest pogodzić się z twierdzeniem, że ludzie jacyś z tej części ziemi, przebywszy niezmierzone przestrzenie oceanu, mogli, żeglując, dotrzeć tam, aby i tam rozszerzać rodzaj ludzki od Adama pochodzący. Obaczmy przeto, czy spośród ówczesnej

ludzkości, podzielonej dokładnie na siedemdziesiąt dwa narody i tyleż języków, możemy odnaleźć owo niewidzialne dla świata Państwo Boże, któreśmy aż do potopu i arki doprowadzili, a teraz wykazujemy, że przetrwało ono w synach Noego przez udzielone im błogosławieństwa, szczególnie w najstarszym Semie, gdyż i błogosławieństwo przez Jafeta otrzymane polegało na tym, że w domach Semowych mieszkać ma.

Rozdział X

O pokoleniu Semowym, w którym Państwo Boże kroczy nieprzerwanym szykiem aż do Abrahama.

Zajmiemy się szeregiem pokoleń od samego Sema idących; one nam wykażą Państwo Boże po potopie, tak jak szereg pokoleń od onego Seta wskazywał nam Państwo Boże przed potopem. Dlatego też Pismo Święte, wskazawszy nam państwo ziemskie w Babilonie, czyli pomieszanii, nawraca do patriarchy Sema i odeń wylicza po porządku pokolenia aż do Abrahama, wymieniając przy tym, ile kto miał lat, gdy spłodził syna, należącego do tego szeregu i ile kto lat żył. Tu naprzód dla dobrego zrozumienia - jakom wyżej przyrzekł²⁹ - co znaczy, że o synach Hebera Pismo mówi: „*Imię jednego Falech, bo w dni jego ziemia podzielona jest*”³⁰, powiemy, że cóż by znaczyć mógł podział ziemi, jeśli nie podział na różne języki?

Opuszczając tedy innych synów Semowych, którzy nam tu teraz nie są potrzebni, tych tylko będziemy wiązać do siebie w szeregu pokoleń, przez których dojdziemy do Abrahama: tak jak tamtych przed potopem łączyliśmy, niby ogniwa, aby dojść przez nich do Noego, zaczawszy od Adamowego syna, Seta. Tak się tedy zaczyna owo spojenie pokoleń: „*A te są rodzaje Semowe: Sem, syn stu lat, kiedy zrodził Arfaksata, we dwie lecie po potopie. I żył Sem, zrodziwszy Arfaksata pięćset lat i zrodził syny i córki, i umarł.*”³¹ I tak Pismo wylicza dalej innych, przydając, w którym kto roku życia swego zrodził syna, należącego do tego szeregu pokoleń i tak bez przerwy dociąga aż do Abrahama; dorzuca nadto, ile jeszcze potem lat żył i że zrodził jeszcze syny i córki. A to dlatego, byśmy zrozumieli, skąd namnożyło się tyle narodów, gdyż mając przed oczyma tych tylko potomków Semowych, których imiona Pismo wyszczególnia, moglibyśmy mieć jakąś dziecinną wątpliwość, skąd zaludniły się obszerne kraje i królestwa potomkami Semowymi, nade wszystko takie mocarstwo asyryjskie, gdzie Ninus, ów wielki władca Wschodu, rozciągnął daleko pomyślnie panowanie swoje nad licznymi narody i olbrzymie, a potężne państwo, które długie wieki trwać miało, następnie swym przekazał.

²⁹ Rozdz. III.

³⁰ Rodz. 10, 25.

³¹ Rodz. 11, 10 - 11.

My jednakże, by nie zabawiać się dłużej niż potrzeba, nie będziemy wspominać lat życia tych osób, co należą do szeregu pokoleń, lecz w którym roku swego życia potomka zrodził każdy z tych patriarchów, w ten sposób obliczymy lata od potopu do Abrahama, a o te rzeczy, nad którymi nie potrzeba nam się dłużej zastanawiać, krótko i pobieżnie potrącimy. W drugim więc roku po potopie Sem, mając sto lat, zrodził Arfaksata; Arfaksat zaś, mając lat sto trzydzieści pięć, zrodził Kainana; ten po stu trzydziestu latach życia zrodził Salę. A i Sala tyleż miał lat, gdy zrodził Hebera. Sto trzydzieści cztery lata miał Heber, gdy mu się narodził syn Falech, w którego dni podzielona jest ziemia. Ten znów Falech żył sto trzydzieści, gdy zrodził Ragaua, a Ragau sto trzydzieści dwa, gdy zrodził Serucha, a Seruch sto trzydzieści, gdy zrodził Nachora; Nachor siedemdziesiąt dziewięć lat mając zrodził Tarę; wreszcie Tara, przeżywszy lat siedemdziesiąt, zrodził Abrama³², któremu Bóg później zmienił imię na Abrahama³³. Tak więc od potopu aż do Abrahama wypada lat tysiąc siedemset dwa, podług wydania Wulgaty, to jest podług siedemdziesięciu tłumaczy. W kodeksach hebrajskich o wiele ponoć mniej czasu na ten okres wypada. Przyczyn tej różnicy albo żadnych nie przytaczają, albo bardzo trudne do zrozumienia.

Gdy teraz szukać będziemy pomiędzy owymi siedemdziesięciu dwoma narodami Państwa Bożego, nie możemy być pewni, czy już w on czas, gdy to u ludzi były „usta jedne”, to jest jeden wspólny język, czy już wtedy ludzie przestali czcić prawdziwego Boga i czy przeto tylko w owych patriarchach, co po sobie następują, od Sema, przez Arfaksata, aż do Abrahama, prawdziwa część Boża przechowywała się. Ale za to od czasu owej pychy, usiłującej zbudować wieżę aż do nieba, co oznacza przekłętą bunt przeciw Bogu, okazało się państwo inne, tj. społeczeństwo bezbożne. Czy przedtem go nie było, albo było ukryte, albo raczej oba państwa były, mianowicie święte w dwóch błogosławionych synach Noego i ich potomstwie, a bezbożne w owym wyklętym i jegoż potomstwie, spośród którego powstał też ów „olbrzym, łowca przeciwko Panu”, niełatwo to jest rozsądzić. Możliwa rzecz i najprawdopodobniejsza, że już wtedy, zanim powstał Babilon, i wśród potomków dwóch dobrych Noego synów byli grzesznicy, Bogiem gardzący i wśród Chamowych potomków byli też wierni czciciele prawdziwego Boga, bo słusznie przypuszczamy, że wszędzie i zawsze byli źli i dobrzy. To też gdzie rzeczono jest: „Wszyscy odstąpili, pospółtu stali się nieużytecznymi: nie masz, kto by dobrze czynił, nie masz aż do jednego” - tam również, w obydwóch psalmach, gdzie są te słowa, są i następne: „Izali nie poznają wszyscy, którzy czynią nieprawość, którzy pożerają lud mój w pokarmie chleba”. A więc i wtedy był też lud Boży, a owo powiedzenie: „nie masz kto by dobrze czynił, nie masz aż do jednego” dotyczy synów ludzkich, nie dzieci Bożych. Bo powyżej tam w psalmie powiedziane jest: „Pan z nieba pojrzał na syny człowiecze, aby oglą-

³² Rodz. 11,10 n.

³³ Tamże 17,5.

dał, jeśli jest rozumiejący albo szukający Boga” ³⁴, a dalsze słowa dowodzą, że wszyscy synowie człowieczy, to jest należący do państwa, które podług ludzi, nie podług Boga żyje, są niegodziwi.

Rozdział XI

*O tym, że pierwotnie ten język był w użyciu ludzi,
który później od Hebera hebrejskim nazywany jest
i w rodzie tegoż Hebera pozostał, gdy
powstała różnorodność języków.*

Z tego, że przed budową wieży Babel jeden był język wszystkich ludzi, nie wynika bynajmniej, żeby nie było wtedy ludzi złych; bo i przed potopem jeden był język, a jednak wszyscy, oprócz rodziny sprawiedliwego Noego, zasłużyli na zagładę w potopie. Tak samo gdy za bezbożną pychę narody różnorodnością języków skarane zostały i podzielone a miasto bezbożników otrzymało nazwę pomieszanie, czyli Babilon, jeden ród Hebera nie został tą karą dotknięty i w tym rodzie miał pozostać dawny język wszystkich ludzi. Dlatego, jak to wyżej wspomniałem, gdy Pismo zaczyna wyliczać synów Semowych, z których każdy dał początek osobnemu narodowi, pierwszy jest wymieniony Heber, choć jest pra-prawnukiem Sema, czyli piąty w szyku pokoleń. Ponieważ po podziale narodów, wedle różnych języków, w rodzie Hebera pozostał ten język, który nie bez słusznej przyczyny uważamy za dawny wspólny język rodzaju ludzkiego, dlatego ten język nazwano później hebrejskim. Bo już wtedy dla odróżnienia od innych języków trzeba było nadać mu własną nazwę, podobnie jak i innym językom. Kiedy zaś jeden tylko istniał język, nie nazywał się inaczej, jak tylko język ludzki czy mowa ludzka, bo tylko nim jednym mówił cały rodzaj ludzki.

Mógłby ktoś powiedzieć: „Jeżeli we dni Falecha, syna Heberowego, podzielona jest ziemia na języki, to znaczy podzieleni są ludzie, co na ziemi wtedy byli, to raczej od jego imienia powinien wziąć nazwę język ów, który był przedtem wspólny dla wszystkich”. Ależ - odpowiadamy - sam Heber dlatego dał synowi swojemu imię Falech, co znaczy podział, że ten syn mu akurat na świat przyszedł, gdy się to stało, o czym Pismo mówi: „*We dni jego podzielona jest ziemia.*” ³⁵ Gdyby Heber już nie żył wtedy, gdy powstała wielość języków, to nie od jego imienia poszłaby nazwa języka, który miał zostać w jego rodzie. Ale oto dlaczego utrzymywać należy, że ten język był owym pierwotnym językiem powszechnym: owo rozmnożenie i zmiana języków były skutkiem kary, a zaiste, kary tej nie mógł ponosić naród Boży. Nie na próżno jest to ten język, którego używał Abraham i nie mógł go przekazać wszystkim potomkom swoim, lecz tym tylko, co przez Jakuba

³⁴ Ps. 13,2 n.; 52,4 n.

³⁵ Rodz. 10,25.

rozmnożeni, rozrósłszy się potem wydatnie a dostojnie w naród Boży, przechować mogli wśród siebie zakon pański i nasienie, z którego się Chrystus narodził. Ale już i Heber nie przelał języka tego na wszystkich potomków swoich, lecz na tych tylko, co do Abrahama prowadzą. Chociaż przeto nie mamy w Piśmie Świętym wyraźnej wiadomości o tym, że i wtedy, gdy bezbożnicy Babilon zakładali, istniał jakiś ród czciocieli prawdziwego Boga, to brak tej wyraźnej wiadomości nie ku temu zmierza, by zawód sprawić wysiłkom badacza, lecz by się badacz w poszukiwaniach ćwiczył. Gdy więc wiemy z Pisma Świętego, że był pierwotnie jeden język wszystkich ludzi, gdy wiemy, że przed wszystkimi synami Semowymi Heberowi pierwsze dano miejsce, choć jest dopiero w piątym pokoleniu potomkiem Semowym; wreszcie, gdy wiemy, że język ów, którego powaga patriarchów i proroków zachowała nie tylko w mowach swych wieszczych, lecz też i w księgach świętych, zowie się językiem hebrajskim, to zaprawdę na pytanie, gdzie po pomieszanii języków pozostać mógł ów pierwotny język ogólnoludzki, który niewątpliwie tam się ostać mógł, dokąd nie sięgała kara pomieszania języków, jedyna jest odpowiedź, że tylko w tym narodzie, od którego nazwę swą otrzymał. I to też niemałym jest dowodem sprawiedliwości tego narodu, gdzie inne narody poniosły karę zmiany języków, ten wolny był od owej chłosty Bożej.

Jeszcze nas to mierzyć może, jakim sposobem od Hebera i syna jego Falecha powstały osobne narody, skoro obadwaj jednym językiem mówili. To pewne, że jeden jest naród hebrajski od Hebera idący aż do Abrahama i dalej od tegoż, dopóki nie stał się wielkim narodem izraelskim. Jakże się to więc stało, że wszyscy synowie trzech synów Noego dali początek osobnym narodom, a Heber i Falech nie zdziałali tego? Otóż jest bardzo prawdopodobne, że też i ów olbrzym Nebrot wytworzył swój naród osobny, ale że szczególnie wyróżniał się i swą potęgą i wzrostem nadzwyczajnym, więc jako osobistość wybitną nie wlicza się go do innych, co wytworzyli narody, aby w ten sposób pozostała liczba narodów i języków, siedemdziesiąt dwa. Falech znów nie dlatego jest wymieniony, że oddzielny wytworzył naród (bo jego narodem i językiem pozostał hebrajski), lecz że żył w chwili bardzo ważnej, kiedy to *„we dni jego ziemia podzielona jest”*. I to niech nas nie martwi, jakim sposobem olbrzym Nebrot mógł dożyć do czasu, gdy Babilon zbudowano i gdy się stało pomieszanie języków, a przez nie podział narodów: chociaż Heber jest potomkiem Noego w szóstym pokoleniu, a Nebrot w czwartym, mogli jednakże żyć współcześnie w owej właśnie chwili. Zdarza się przecież, że gdzie jest mniej pokoleń - tam dłużej żyją, a gdzie więcej pokoleń - później się następcy rodzą; rychlej zaś - gdzie dużo pokoleń. Kiedy ziemia podzielona została, nie tylko żyli już różni wnukowie Noego, których Pismo wymienia jako ojców narodów, ale byli już w tak podeszłym wieku, że miał z nich każdy bardzo liczną rodzinę, która się mogła słusznie narodem nazywać. Przeto w żaden sposób nie można myśleć, że w takim porządku przychodzili na świat, w jakim je Pismo Święte wylicza. Gdyby

tak było, to jakimże sposobem dwunastu synów Jektana, również syna Heberowego, a Falechowego brata, mogło już utworzyć narody, jeśli by Jektan urodził się po Falechu, bracie swoim, bo po Falechu go Pismo Święte wymienia, kiedy w czasie, gdy się Falech narodził, „*ziemia podzielona jest*”. A więc choć Falech pierwszy jest wymieniony, ale znacznie później od brata swego Jektana urodził się, mianowicie wtedy, gdy już każdy z dwunastu synów Jektana miał tak liczną rodzinę, że każda osobny język przy pomieszaniu języków otrzymała. Tak samo Falech, choć młodszy, pierwszy mógł być wymieniony, jak i spośród wnuków Noego naprzód są wyliczeni synowie Jafeta, najmłodszego syna Noego, później synowie Chama, średniego, a w końcu Sema, pierwszego i najstarszego syna. Nazwy owych narodów po części pozostały tak, że i dziś okazują one, od kogo początek wzięły, jak od Assura - Asyryjczycy, od Hebera - Hebrajczycy; po części po upływie długiego czasu zmieniły się tak, że tylko uczeni badacze tych dziejów najdawniejszych mogą nie bez trudu wynaleźć początki niektórych, bo nie wszystkich narodów. Twierdzenie, że od Chamowego syna Mesraima pochodzą Egipcjanie, bynajmniej nie jest poparte podobieństwem brzemienia tych nazwisk, tak samo co do Etiopczyków, którzy jakoby od innego syna Chamowego, Chusa pochodzą. Jeśli wszystkie nazwy narodów roztrzaskać będziemy, dojdziemy do przekonania, że więcej ich zmienionych zostało, niż pozostało pierwotnych.

Rozdział XII

O epokowej chwili za Abrahama, odkąd innym już torem układają się dzieje dziedzictwa świętego.

Przypatrzmy się teraz pochodowi Państwa Bożego od owego zwrotnego w dziejach punktu, który stanowi patriarcha Abraham. Odtąd mamy wyraźniejsze wiadomości o Państwie Bożym i jaśniejsze proroctwa Boże, które widzimy spełnione w osobie Chrystusa. Pismo Święte poucza nas, że Abraham urodził się w krainie chaldejskiej, która należała do królestwa asyryjskiego ³⁶. U Chaldejczyków już wtedy, jak i u innych narodów, panowały zabobony pogańskie. Jedna tylko była rodzina Tary, z której na świat Abraham przyszedł, gdzie Bogu jednemu cześć oddawano i gdzie, jedynie według wszelkiego prawdopodobieństwa, przechował się język hebrajski (choć i ta rodzina nie tylko później jako już pewny lud Boży w Egipcie, ale też i przedtem w Mezopotamii, wedle świadectwa Jezusa Nave bożkom niekiedy służyła ³⁷), podczas gdy inni potomkowie Hebera rozplnęli się w inne języki i narody. Tak więc, jako w potopie jedna ocalała rodzina Noego gwoili odnowienia rodzaju ludzkiego, podobnież w potopie mnóstwa za-

³⁶ Rodz. 11,28.

³⁷ Joz. 24,2.

bobonów pogańskich, co cały świat były zalały, jedna pozostała rodzina Tary, w której szczep Państwa Bożego przechowany został. Wreszcie, jak w okresie przedpotopowym Pismo Święte, wyliczywszy naprzód rodzenia pokoleń aż do Noego z wyszczególnieniem lat i opowiedziawszy przyczynę potopu, zanim Bóg zaczął mówić z Noem o zbudowaniu arki, tak mówi: „*Te są rodzenia Noego*”³⁸, tak samo i teraz wyliczywszy rodzenia potomstwa od Sema, najstarszego syna Noego, aż do Abrahama podobnymi słowy tę ważną dziejową chwilę zaczyna, mówiąc: „*Te są rodzenia Tary: Tara zrodził Abrahama i Nachora i Arana, a Aran zrodził Lota. I umarł Aran wobec Tary ojca swego w ziemi narodzenia swego, w kraju Chaldejczyków. I pojęli Abram i Nachor żony sobie. Imię żony Abramowej Sara, a imię żony Nachorowej Melcha, córka Arana.*”³⁹ Ten Aran, ojciec Melchy, był też ojcem Jeski, która jest prawdopodobnie Sarą, żoną Abramową.

Rozdział XIII

*Jaka może być przyczyna, że przy opisie wędrówki Tary
z Chaldei do Mezopotamii nie ma wzmianki
o synu Tarowym, Nachorze.*

W dalszym ciągu opowiada Pismo, jak to Tara wraz z rodziną swoją opuścił krainę chaldejską, a przybywszy do Mezopotamii zamieszkał w miejscu, zwanym Charra. Ale nie ma przy tym żadnej wzmianki o jednym z jego synów, Nachorze, jak gdyby go Tara ze sobą nie zabrał. Bo opowieść jest taka: „*I wziął Tara Abrama, syna swego i Lota, syna Aranowego, wnuka swego i Sarę, niewiastkę swoją, żonę Abrama, syna swego i wywiódł je z krainy Chaldejczyków, aby szli do ziemi Chananejskiej: i przyszedł do Charran i mieszkał tam.*”⁴⁰ Nigdzie tu nie wspomniano Nachora i żony jego, Melchy.

Ale później, kiedy Abraham posyłał sługę swego, aby ten przywiódł żonę dla syna Abrahamowego, Izaaka, czytamy tam tak: „*I wziął chłopiec dziesięć wielbłądów z wielbłądów pana swego i ze wszystkich dóbr pana swego ze sobą a powstawszy udał się do Mezopotamii, do miasta Nachor.*”⁴¹ Zarówno z tego, jak i z innych świadectw historii tej okazuje się, że i Nachor, brat Abrahama, wyszedł z krainy chaldejskiej i osiedlił się w Mezopotamii, gdzie wraz z ojcem swoim mieszkał był Abraham. Czemuż tedy Pismo Święte nic o nim nie powiedziało, opisując wyjście Tary z krainy chaldejskiej i zamieszkanie tegoż w Mezopotamii, skoro mówi, że Tara nie tylko Abrahama syna swego, ale też i Sarę, synową swą i Lota wnuka, zabrał z sobą? Przypuszczamy, że Nachor odstąpił był od prawdziwej wiary ojca i brata swego i przystał był do pogań-

³⁸ Rodz. 6,9.

³⁹ Tamże 11,27 - 29.

⁴⁰ Rodz. 11,31.

⁴¹ Tamże 24,10.

skich błędów Chaldejczyków, ale później, czy to żałując kroku swego, czy też przez Chaldejczyków podejrzewany i przez to prześladowany, sam się od nich wyniósł. Dlaczego tak przypuszczamy? Oto w księdze Judyty jest, że gdy Holofernes, wróg Żydów, zapytywał, co to jest za naród i czy przeciw niemu należy wojnę prowadzić, tak mu na to odpowiedział Achior, wódz Ammonitów: „*Niech słucha pan nasz słowo z ust sługi swego, a powiem ci prawdę o ludu, który mieszka obok ciebie na górach tych, a kłamstwo nie wyjdzie z ust sługi twego. Lud ten jest z narodu chaldejskiego i przedtem mieszkali w Mezopotamii, że nie chcieli naśladować bogów ojców swoich, którzy byli w ziemi chaldejskiej stawieni, ale odstąpili od drogi rodziców swoich i Boga niebieskiego chwalili, którego poznali, i wygnali ich od oblicza bogów swoich i uciekli do Mezopotamii i mieszkali tam dnie mnogie. I rzekł do nich Bóg ich, aby wyszli z zamieszkania swego, a szli do ziemi Chanaan i tam zamieszkali.*”⁴² - i inne rzeczy, które opowiada Achior Amonijczyk. Z tego wyraźnie widać, że dom Tary prześladowanie cierpiał od Chaldejczyków za wiarę w jedynego i prawdziwego Boga.

Rozdział XIV

O latach Tary, który życia swego dokonał w Charra.

Po śmierci Tary w Mezopotamii, gdzie miał on żyć dwieście pięć lat, zaczynają się już ujawniać przyrzeczenia Boże, dane Abrahamowi. Jest o tym tak napisane: „*I były dni Tarowe w Charra dwieście pięć lat i umarł w Charra.*”⁴³ Nie należy rozumieć, jakoby wszystkie te dni tutaj przepędził, lecz że wszystkich dni życia swego, które uczyniły dwieście pięć lat, dokonał tutaj. Inaczej nie wiadomo by, ile lat żył Tara, ponieważ nie czytamy, w którym roku życia swego przybył do Charry. Niedorzecznym przecież byłoby przypuszczenie, żeby liczba lat życia tego jednego patriarchy była pominięta w całym tym szeregu pokoleń, gdzie tak troskliwie wskazana jest liczba lat życia każdego ojca pokolenia. Jeśli wiek niektórych, przez Pismo Święte wspomnianych, jest przemilczany, to ci nie należą do tego szeregu, w którym się spleta rachuba czasu śmiercią rodzących i następstwem zrodzonych. Cały ten łańcuch, od Adama do Noego, a stąd do Abrahama, nie zawiera ani jednego męża, będącego ogniwem tego łańcucha, bez oznaczenia liczby lat jego życia.

Rozdział XV

O czasie obietnicy danej Abrahamowi, na skutek której, wedle rozkazu Bożego, wyszedł z Charry.

To, co Pismo Święte, uczyniwszy wzmiankę o śmierci Tary, ojca Abrahadowego, dalej mówi, mianowicie: „*I rzekł Pan do Abrahama: wynijdź z ziemi*

⁴² Jud. 5,5 - 9.

⁴³ Rodz. 11,32.

twojej, i od rodziny twojej, i z domu ojca twego" itd. - wypadaloby uważać, że nie jest to tylko dalszym ciągiem tekstu książkowego, ale też jest dalszym ciągiem dziejów, powyżej opowiedzianych. Ale w takim razie byłoby tu zagadnienie nie do rozwiązania. Albowiem po powyższych słowach Bożych, wyrzeczonych do Abrahama, tak mówi Pismo: „*Wyszedł tedy Abraham, jako mu Pan przykazał, i poszedł z nim Lot. Siedemdziesiąt pięć lat było Abramowi, kiedy wyszedł z Charry.*”⁴⁴ Jakże by to prawdą być mogło, jeśli wyszedł z Charry po śmierci ojca swego? Bo jeśli Tara miał lat siedemdziesiąt, jak wyżej powiedziane było, gdy Abrama zrodził, to dodawszy do tej liczby siedemdziesiąt pięć lat Abrahamowych, gdy wychodził z Charry - uczyni lat sto czterdzieści pięć. Tyle więc lat miał Tara, gdy Abram, mający wtedy lat siedemdziesiąt pięć, opuszczał owe miasto mezopotamskie. Tym sposobem ojciec jego, dając mu życie jako mąż siedemdziesięcioletni, musiał mieć wtedy, jak już powiedzieliśmy, sto czterdzieści pięć lat. Nie mógł więc Abram wyjść z Charry po śmierci ojca, który żył przecież dwieście pięć lat; wyszedł więc niewątpliwie za życia ojca, mającego wtedy lat sto czterdzieści pięć, ponieważ Abram miał podczas wyjścia swego lat siedemdziesiąt pięć, a ojciec, gdy go rodził, lat siedemdziesiąt. Widzimy z tego, że Pismo Święte, swoim zwyczajem, zakończywszy swoje opowiadanie, wraca do punktu wyjścia. To samo było już wyżej: wyliczywszy wnuków Noego, powiedziało, że byli oni „*w narodziech swoich i w językach swoich.*”⁴⁵ I zaraz potem ni stąd ni zowąd, jak gdyby dalszy ciąg poprzedniego, mówi: „*A była wszystka ziemia jednych ust i głos jeden dla wszystkich.*”⁴⁶ Jakżeż więc: byli według narodów swoich i według języków swoich podzieleni, a jeden język był dla wszystkich? Jest tu tak zwana rekapitulacja: opowiadanie cofa się do chwili dawno minionej. Tak samo i tutaj po słowach: „*I były dni Tary w Charra dwieście i pięć lat i umarł Tara w Charra.*”⁴⁷ Pismo, wracając do tego, co pominięte było umyślnie, by dokończyć naprzód dzieje Tary, mówi: „*I rzekł Pan do Abrama: wynijdź z ziemi twojej.*”⁴⁸ itd. Po tych słowach Boskich tak zaraz czytamy: „*Wyszedł tedy Abram, jako mu Pan przykazał, i poszedł z nim Lot. Siedemdziesiąt pięć lat było Abramowi, kiedy wyszedł z Charry.*”⁴⁹ Gdy ojciec jego liczył rok sto czterdziesty piąty - on miał wtedy siedemdziesiąty piąty. Bywa też ta sprawa i inaczej rozwiązywana: owe siedemdziesiąt pięć lat, które miał Abraham, opuszczając Charrę, liczy się nie od urodzenia, lecz od chwili wyzwolenia Abrahama, od zawziętości Chaldejczyków, bo wtedy jakoby się na świat narodził.

W *Dziejach Apostolskich* Święty Szczepan, opowiadając o Abrahamie, tak mówi: „*Bóg chwałę ukazał się ojcu naszemu Abrahamowi, gdy był w Mezopotamii,*

⁴⁴ Rodz. 12,1 n; 4.

⁴⁵ Rodz. 10,31.

⁴⁶ Tamże 11,1.

⁴⁷ Tamże 11,32.

⁴⁸ Tamże 12,1.

⁴⁹ Tamże 12,4.

przedtem, niż mieszkał w Charra i rzekł do niego: Wynijdź z ziemi twej i z rodziny twej i z domu ojca twego, a idź do ziemi, którąć okażę". Według tych słów Świętego Szczepana, Pan Bóg mówił do Abrahama nie po śmierci jego ojca, który umarł w Charra, gdzie obydwaj mieszkali, ale zanim tam Abraham zamieszkał, choć był już wtedy w Mezopotamii. A więc już był wyszedł od Chaldejczyków. Przetoż następne słowa Świętego Szczepana: „*Tedy Abraham wyszedł z ziemi chaldejskiej i mieszkał w Charra*” nie wskazuje na to, co się stało po przemówieniu Bożym do Abrahama (bo po tym przemówieniu Bożym nie wychodził Abraham z ziemi chaldejskiej, gdyż Bóg doń mówił już w Mezopotamii), lecz odnoszą się te słowa do całego owego czasu, oznaczonego słowem „*tedy*”, to znaczy: odkąd wyszedł od Chaldejczyków i mieszkał w Charra. Podobnież w dalszej mowie Świętego Szczepana: „*A stamtąd, gdy umarł ojciec jego, osiedlił go w ziemi tej, w której wy teraz mieszkacie i ojcowie wasi*”⁵⁰ nie powiedziano: „gdy umarł ojciec jego, wyszedł z Charra”, lecz stamtąd tu go osiedlił, „*gdy umarł ojciec jego*”. Mówił zatem Bóg do Abrahama, gdy tenże był w Mezopotamii, zanim jednak mieszkał w Charra. Przybył potem do Charry, przechowując w sercu swoim rozkazanie Boże, a stąd wyszedł dopiero, gdy miał lat siedemdziesiąt pięć, a ojciec jego sto czterdzieści pięć. Mówi tu Święty Szczepan, że nie wyjście z Charry było po śmierci ojca, lecz osiedlenie Abrahama w ziemi chananejskiej. Już bowiem umarł był ojciec jego, gdy kupił ziemię, na której zaczął być już panem u siebie.

Do Abrahama, już w Mezopotamii przebywającego, a więc już po wyjściu jego z ziemi chaldejskiej Bóg mówi: „*Wynijdź z ziemi twej i od rodziny twej, i z domu ojca twego*.”⁵¹ - nie w tym znaczeniu, aby wyprowadził stamtąd ciało swoje, bo to już był uczynił, lecz by duszę swą odłączył. Duszą swą nie wyszedł był stamtąd, dopóki żył nadzieją i pragnieniem powrotu. Trzeba było rozkazu Bożego i posłuszeństwa Abrahamowego, by tę nadzieję i to pragnienie przeciąć. Zdaje się, że wtedy, gdy Nachor po pewnym czasie podążył z Chaldei za ojcem, Abraham spełnił rozkazanie Boże i wraz z żoną swą Sarą i synowcem swoim, Lotem, opuścił Charę.

Rozdział XVI

O porządku i rodzaju obietnic Bożych, danych Abrahamowi.

Rozważmy teraz obietnice Boże, dane Abrahamowi. W nich to zaczynają się okazywać wyraźniejsze prorocze orzeczenia Boga naszego, Boga prawdziwego o ludu Bożym. Pierwsza z tych obietnic jest ta: „*I rzekł Pan do Abrahama: wynijdź z ziemi twej i od rodziny twej, i z domu ojca twego, a idź do ziemi, którąć ukażę. A uczynię cię narodem wielkim i będę błogosławił, i uwielbię imię*

⁵⁰ Dzieje 7,2 n.

⁵¹ Rodz. 12,1.

twoje, i będziesz błogosławiony. I będę błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklnę te, którzy cię przeklinają, a w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi." ⁵² Zauważyć trzeba, że są tu dwie rzeczy obiecane Abrahamowi: naprzód - że nasienie jego posiąść miało ziemię chananejską i to się zawiera w tych słowach. „*Idź do ziemi, którąć ukazę, a uczynię cię narodem wielkim*”, a druga obietnica, o wiele zacniejsza, nie o cielesnym, lecz o duchowym nasieniu, przez które jest on ojcem nie jednego narodu izraelskiego, ale wszystkich narodów, idących w ślady wiary jego. Ta obietnica zaczyna się tak: „*I błogosławione będą w tobie wszystkie narody ziemi*”. Daną ona była, zdaniem Euzebiusza ⁵³, Abrahamowi w siedemdziesiątym piątym roku jego życia, czyli że zaraz po jej otrzymaniu Abraham opuścił Charrę. Inaczej, przeczylibyśmy Pismu Świętemu, które mówi: „*Abram miał siedemdziesiąt i pięć lat, gdy wyszedł z Charry.*” ⁵⁴ Jeśli w tymże roku otrzymał ową obietnicę Bożą, musiał już oczywiście w Charrze mieszkać wraz z ojcem swoim. Bo nie mógł z Charry wyjść, jeśliby tam pierwaj nie mieszkał. A czy to się nie sprzeciwia temu, co Święty Szczepan mówi: „*Bóg chwaty ukazał się ojcu naszemu Abrahamowi, gdy był w Mezopotamii przed tym, niż mieszkał w Charrze.*” ⁵⁵ Otóż tak to rozumieć należy, że wszystkie te rzeczy działy się w jednym roku: i obietnica Boża dana Abrahamowi zanim zamieszkał w Charrze, i jego przebywanie w Charrze, i wyjście z niej. A to nie tyle dlatego, że Euzebiusz w kronikach, od owego roku pierwszej obietnicy licząc, wykazuje, że od wyjścia z Egiptu i ogłoszenia Zakonu upłynęło czterysta trzydzieści lat, lecz że o tym samym wspomina i Święty Paweł Apostoł ⁵⁶.

Rozdział XVII

*O trzech sławnych królestwach pogańskich, z których jedno,
to jest asyryjskie, już za Abrahama czasów
było wybitniejsze nad inne.*

Kwitnęły jednocześnie potężne państwa pogańskie, w których pod rządami upadłych aniołów wybitnie zaznaczyło się owo miasto synów ziemskich, czyli społeczności ludzi, żyjących tylko po ludzku. Trzy były takie królestwa: sycońskie, egipskie i asyryjskie ⁵⁷. Z nich najpotężniejsze i najświetniejsze było asyryjskie. Ów bowiem Ninus, syn Bela, ujarzmił narody całej Azji, z wyjątkiem Indii. Mówiąc tu o Azji, nie mam na myśli prowincji Azji, która jest tylko częścią właściwej wielkiej Azji, lecz ową całą Azję, którą jedni za połowę świata uważają, inni za jedną z trzech części, jeśli świat podzielimy na Europę,

⁵² Rodz. 12,1 - 3.

⁵³ Euseb. *Chron.* ed. Schoene II p. 13, d; p. 13, c.

⁵⁴ Rodz. 12,1 n.

⁵⁵ Dzieje, 7,2.

⁵⁶ Gal. 3,17.

⁵⁷ Sall. *Jug.* 17,3. Aug. *Quaest. in Hept.* 432,16 n.

Azję i Afrykę, choć te trzy części nie są równe. Bo ta część, którą właśnie Azją zowiemy, rozpostarła się od południa przez wschód aż ku północy, Europa zaś od północy ku zachodowi, a stamtąd dopiero od zachodu do południa, Afryka. Zdaje się przeto, że pół świata zajmuje Europa z Afryką - drugą zaś połowę - sama Azja. W pierwszej połowie dlatego są dwie części, że pomiędzy nie wkraczają od oceanu wody dzielące zalewem swym różne krainy i tworzące morze wielkie. Jeśli więc świat podzielimy na dwie części, wschód i zachód, to pierwszą część stanowić będzie Azja, drugą Europa i Afryka. Dlatego też spomiędzy wielkich trzech królestw owych nie było pod Asyryjczykami państwo Sycjonów, bo ci są w Europie. Podobnież i Egipskie królestwo nie podlegało Asyryjczykom, którzy Azję tylko całą pod swoim dzierżyli panowaniem, prócz jednych, jak wiemy, Indii. W Asyrii rozpanoszyło się władztwo bezbożności. Stolicą jej był ów Babilon, którego nazwa, oznaczająca pomieszanie, najstosowniejszą jest dla miasta synów ziemi. Tam już panował Ninus po śmierci ojca swego Bela, pierwszego tamtejszego, przez sześćdziesiąt pięć lat panującego, króla. Syn i następca Bela, Ninus, panował pięćdziesiąt dwa lata, a w czterdziestym czwartym roku jego panowania urodził się Abraham. Był to rok mniej więcej tysięczny dwusetny przed założeniem Rzymu, drugiego jakoby Babilonu Zachodu.

Rozdział XVIII

O powtórnej mowie Bożej do Abrahama, w której Bóg obiecuje Abrahamowi i jego nasieniu ziemię chananejską.

Wyszedł więc Abraham z Charry, gdy miał lat siedemdziesiąt pięć, a ojciec jego sto czterdzieści pięć, z Lotem, synowcem swoim, i Sarą, żoną swą; przywędrował do ziemi chananejskiej i dotarł aż do Sychem, gdzie powtórnie otrzymał wyrok Boży, o którym tak jest napisane: „*I ukazał się Pan Abrahamowi i rzekł mu: nasieniu twemu dam ziemię tę.*”⁵⁸ Obietnica ta nie dotyczy owego nasienia, które od Abrahama pochodzi, jako od ojca wszystkich narodów, lecz dotyczy jedynie narodu izraelskiego. Ten bowiem naród, nasienie Abrahamowe, posiadał ziemię chananejską.

Rozdział XIX

O tym jak Bóg ustrzegł w Egipcie wstydlivość Sary, o której Abraham powiedział był, że nie jest jego żoną, lecz siostrą.

Zbudowawszy ołtarz i wezwawszy Boga, Abraham opuścił Sychem i zamieszkał na pustkowiu, ale zmuszony głodem przeniósł się do Egiptu. Tam o żonie swej powiedział, że to jest jego siostra. A nie było to bynaj-

⁵⁸ Rodz. 12,7.

mniej kłamstwem ⁵⁹. Bo nią była dlatego, że była bliską jego krewną. To przecież i Lot, choć był tylko synowcem Abrahama, bratem się jego zowie - jako bliski krewny. Nie zaprzeczył Abraham, iż jest jego żoną, lecz zamilczał o tym, Bogu powierzając opiekę nad cnotą żony swej, a ludzkim sposobem ludzkich się strzegąc obieży. Gdyby bowiem nie zapobiegał zasadzkom, o ile zapobiegać można, raczej by kusił Boga, niż Bogu ufał. O tej sprawie jużśmy wiele mówili, pisząc przeciw potwarzom Fausta Manichejczyka. I stało się to, w czym na Boga liczył Abraham. Albowiem Faraon, król egipski, który sobie Sarę był wziął za żonę, strapiiony srodze oddał ją mężowi. Broń Boże, abyśmy przypuszczali, że Sara nałożnictwem pokalaną została: raczej to jest ze wszech miar prawdopodobne, że ów srogi niepokój Faraona sprawił, iż tego nie uczynił.

Rozdział XX

O rozejściu się Lota i Abrahama przy obopólnej miłości i zgodzie.

Kiedy Abraham powrócił z Egiptu do miejsca, z którego był wyszedł, wtedy Lot, synowiec jego, nie zrywając więzów obopólnej miłości, opuścił Abrahama i udał się do krainy sodomskiej. Byli bowiem obydwaj zamożni i już mieli licznych pasterzy trzód. Skoro pasterze rozpoczęli między sobą zwady, chcieli Abraham i Lot uniknąć w ten sposób swarów i niezgody swych rodzin. Mogła przecież z tego i między nimi samymi jakaś kłótnia powstać, jak to między ludźmi bywa. Aby tego uniknąć, Abraham tak się do Lota odezwał: „*Niech nie będzie swaru między mną a tobą i między pasterzami moimi, a pasterzami twymi, ponieważ ludzie bracia jesteśmy. Czyż nie wszystka ziemia jest przed tobą, odejdź ode mnie. Jeśli ty w lewo, ja w prawo, albo jeśli ty w prawo, ja w lewo.*” ⁶⁰ Stąd ponoć powstał zwyczaj pokojowy między ludźmi, że gdy rolę dzielić trzeba, starszy dzieli, a młodszy wybiera ⁶¹.

Rozdział XXI

O trzeciej obietnicy, przez którą Bóg przyrzeka dać na zawsze ziemię chananejską Abrahamowi i nasieniu jego.

Gdy tedy rozeszli się i osobno zamieszkali Abraham i Lot, nie z powodu niezgody złej, lecz dla dostatniego swych rodzin utrzymania, i gdy Abraham w chananejskiej ziemi, Lot mieszkał w sodomskiej, trzeci wyrok swój oznaj-

⁵⁹ Rodz. 12,7 - 12.

⁶⁰ Rodz. 13,8 - 9.

⁶¹ Scn. Declam. lib. XI.

mił Pan Abrahamowi, mówiąc doń: „*Podniósłszy oczy swoje, pojrzyj z miejsca, na któreś teraz, na północ i na południe, na wschód i na morze. Bo wszystką ziemię, którą widzisz, tobie dam i nasieniu twemu aż do wieku i uczynię nasienie twoje jako piasek ziemi. Jeśli kto może zliczyć piasek ziemi i nasienie twoje zliczone będzie. Wstawszy, schódź ziemię wzdłuż i wszecz jej, bo ją tobie dam.*”⁶²

Czy zawiera się w tej obietnicy i owa, przez którą Abraham ma być ojcem wszystkich narodów - tego wyraźnie nie widać. Zdaje się, że mogą się do tego stosować słowa: „*I uczynię nasienie twoje, jako piasek ziemi*”. Powiedziane to jest w tej postaci mowy, którą Grecy nazywają hiperbolą, co nie ma, oczywiście, znaczenia właściwego, lecz przenośne. Że Pismo Święte tej postaci mowy, jak i innych figur retorycznych, zwykło używać, o tym wie każdy, kto go się uczył. Ta postać, czyli sposób mówienia wtedy bywa, gdy to, co się mówi, jest przesadnie większe nad to, co mowa ta ma oznaczać. Któż to nie spostrzeże, jak nieporównanie większa jest liczba ziarn piasku od wszystkich ludzi, choćby od Adama do końca świata, a coś dopiero od nasienia Abrahamowego nie tylko tego, którym jest naród żydowski, lecz też i onego (duchowego), które z tytułu naśladowania wiary jest i będzie na świecie całym wśród wszech narodów. Nasienie to, w porównaniu z mnóstwem niewiernych, nie jest zapewne w zbyt wielu ludziach, ale i ci, choć mniej liczni, taką stanowią już niezliczalną gromadę, że jest ona przez przesadę do piasku ziemi porównana. To mnóstwo, Abrahamowi obiecanie, niezliczalne jest, ale dla ludzi, nie dla Boga. Dla Niego i ziarnka piasku nie są niezliczalne. Ponieważ więc nie tylko naród izraelski, lecz wszystko nasienie Abrahamowe obietnicą objęte, nasienie nie według ciała, lecz według ducha, liczniejsze od cielesnego, słusznie może być porównane do piasku, przeto słowa obietnicy mogą być rozumiane o jednym nasieniu i o drugim. Ale dlatego powiedzieliśmy wyżej, że wyraźnie tego nie widać, bo liczebność samego tylko tego narodu, co według ciała od Abrahama i jego wnuka Jakuba pochodzi, tak wzrosła, że nappełniła prawie wszystkie części świata. Sam więc już ten naród żydowski mógł być przez przesadę przyrównywany do liczby ziarn piasku, bo go człowiekowi policzyć niepodobna. Co do ziemi, o której mowa w proroctwie, to nikt nie wątpi, że rozumieć tu należy wyłącznie tylko ziemię chananejską. Natomiast wyrażenie: „*tobie dam ją i nasieniu twemu aż do wieku*” może zastanowić niejednego, kto by słowa „*aż do wieku*” rozumiał „*na wieczność*”. Jeżeli jednakże „*do wieku*” rozumieć tu będziemy (jak zresztą o tym przekonani jesteśmy) jako początek przyszłego wiekuistego czasu, który będzie po końcu świata - to nas to zupełnie zaspoko. Bo chociaż Izraelici wygnani są z Jerozolimy, pozostali jednak w innych miastach ziemi chananejskiej i pozostaną aż do końca. A jeśli w całej tej ziemi i chrześcijanie mieszkają, to także są nasieniem Abrahamowym.

⁶² Rodz. 13,14 - 17.

Rozdział XXII

*O zwycięstwie Abrahamowym nad nieprzyjaciółmi
Sodomitów, kiedy to i Lota z niewoli wyrwał,
i od Melchizedecha otrzymał błogosławieństwo.*

Po otrzymaniu tej trzeciej obietnicy, wyruszył Abraham dalej i osiadł w innym miejscu tej ziemi „*obok dębu Mambre, które było Hebron.*”⁶³ Tam, gdzie nieprzyjaciele wkroczyli do ziemi sodomskiej i pięciu królów przeciwko czterem wojowało i gdy Sodomici pokonani zostali, a Lot do niewoli był pojman, Abraham, wzięwszy ze sobą trzystu osiemnastu sług, uwolnił Lota i przyczynił zwycięstwo królom sodomskim; a nie chciał zabrać łupów żadnych, gdy mu je był ofiarował król, dla którego zwycięstwo odniósł. Natomiast otrzymał błogosławieństwo od Melchizedecha, który był kapłanem Boga Najwyższego⁶⁴. O tym błogosławieństwie wiele rzeczy wzniosłych napisane jest w liście, tak zwanym do Żydów, o którym wielu twierdzi, że jest przez Apostoła Pawła⁶⁵ napisany, inni jednakże przeczą temu. W historii o Melchizedechu jest pierwsza wzmianka o ofierze onej, którą dziś w całym okręgu świata chrześcijanie Bogu składają. I spełnia się tym sposobem to, co znacznie później po tym zdarzeniu prorok mówił o mającym przyjść na świat Chrystusie: „*Ty jesteś kapłan na wieki wedle porządku Melchizedechowego.*”⁶⁶ Tak, nie wedle Aaronowego, który miał być porzucony, gdy świt nadejdzie dziejów nowych, ukazanych przedtem niby w cieniu, w Zakonie starym.

Rozdział XXIII

*O słowie Pańskim do Abrahama, przez które mu Bóg obiecuje
rozmnożenie potomstwa na podobieństwo mnóstwa gwiazd.
Iż uwierzył w to Abraham, został usprawiedliwiony
jeszcze przed obrzezaniem.*

I znowu „*stało się słowo Pańskie do Abrahama w widzeniu.*” A gdy mu Bóg obiecał „*obronę i zapłatę zbyt wielką*”, on stroskany, iż potomstwa nie miał, sługę swego Eliezara przeznaczył spadkobiercą swoim. Zaczem przyrzekł mu Bóg dziedzica innego niż ów sługa, dziedzica, co z Abrahama powstanie, a nadto znowu nasienie bez liczby, już nie jako piasek ziemski, ale jako gwiazdy niebieskie⁶⁷. Zdaje się, że słowa tej obietnicy nie tyle do cie-

⁶³ Rodz. 13,18.

⁶⁴ Tamże 14,18.

⁶⁵ Żyd. 7,1.

⁶⁶ Ps. 109,4.

⁶⁷ Rodz. 15,1 - 5.

lesnego potomstwa się odnoszą, ile raczej do owego wybranego potomstwa ducha w przybytkach szczęścia niebiańskiego. Bo co do liczby, to czymże są gwiazdy niebieskie wobec liczby ziaren piasku ziemskiego. O tyle tylko te dwa porównania są do siebie podobne, że i gwiazd policzyć niepodobna, jak i ziaren piasku. Bo gwiazd wszystkich dojrzeć nie można, jak wiemy. Przez usilne wpatrywanie się w niebo można ich więcej spostrzec, niż się zwykle widzi. Ale choćby nie wiem jak usilnie wpatrywać się, wiele gwiazd niedostrzegalnych pozostaje, jak powszechnie wiadomo, nie mówiąc już o tych, co wschodzą i zachodzą w innej, odległej części okręgu ziemi. Tych zresztą, co się chwala, że wszystkie gwiazdy dostrzegli i spisali, jak Aratusa i Endoxusa i jeszcze może jakichś innych, obala powaga tej księgi świętej. W niej to jest owo zdanie, na które się Apostoł powoływa, wychwalając łaskę Bożą: „*Uwierzył Abraham Bogu i poczytano mu jest ku sprawiedliwości*”⁶⁸ - aby się obrzezaniem nie chępli i nie przeszkadzali nieobrzezanym narodom przystępować do wiary Chrystusowej. Albowiem Abraham nie był jeszcze wtedy obrzezany, gdy wiarę jego Bóg poczytał mu „*ku sprawiedliwości*”.

Rozdział XXIV

*O znaczeniu ofiary, którą Bóg polecił Abrahamowi złożyć,
gdy tenże zażądał od Boga wytłumaczenia tego,
w co był wierzył.*

Podczas tego samego „widzenia” tak jeszcze Bóg mówił do Abrahama: „*Ja, Bóg, którym cię wywiódł z ziemi chaldejskiej, abych ci dał tę ziemię i żebyś był jej dziedzicem.*”⁶⁹ Gdy tedy zapytał Abraham, podług czego wiedzieć ma, że będzie jej dziedzicem, rzekł doń Bóg: „*Weźmij mi jałowicę trzecieletnią i kozę trzecieletnią, i barana trzech lat, i synogarlicę, i gołębicę. Wziął zaś on to wszystko i podzielił je na poły i położył je przeciw sobie jedną ku drugiej; ale ptaków nie rozcinał. I zlecieli, jak napisano jest, ptacy na mięso, które podzielone było, a Abram je hamował. Około zaś zachodu słońca przypadła trwoga na Abrahama i oto strach ciemny a wielki przypadł nań. I rzeczono do Abrahama: Wiedząc wiesz, że gościem będzie nasienie twoje z ziemi nie swojej i podbiją je w niewolę i utrapią je przez czterysta lat. A wszakoż naród, u którego w niewoli będą, ja sądzić będę. A potem wynijdą z wielką majątnością, Ty zaś pójdziesz do ojców twoich w pokoju, opatrzony w starości dobrej. A w czwartym pokoleniu wrócą się tu: bo jeszcze nie wypełniły się nieprawości Amorejczyków aż do tego czasu. A gdy już słońce było ku zachodowi, powstał płomień i oto piec kurzący się w pochodnie ogniste, przechodzące przez owe połowy podzielone. Onego dnia uczynił Pan Bóg przymierze z Abramem mówiąc: Nasieniu twemu dam ziemię tę od rzeki egipskiej*

⁶⁸ Gen. 15,6 i Rzym. 4,3 i Gal. 3,6.

⁶⁹ Gen. 15,7.

do rzeki wielkiej Eufratu: Cenejczyków i Cenezejczyków, i Celmonejczyków, i He-rejczyków, i Ferezejczyków, i Rafaimów, i Amorejczyków, i Chananejczyków, i Ewejczyków, i Gergezejczyków, i Jebujejczyków." ⁷⁰

Wszystko to od Boga zdziałane i rzeczzone było do Abrahama „w widzeniu”. Szczegółowe wyłuszczenie i rozprawianie o tych rzeczach zbyt długim by było i przekracza zadanie niniejszego dzieła. Wystarczy nam to wiedzieć, że gdy Abraham uwierzył Bogu, jakśmy rzekli, i gdy mu to „*ku sprawiedliwości*” poczytane zostało, nie utracił później tej wiary, gdy pytał: „*Panie Boże, podług czego wiedzieć mam, że dziedzicem jej będę*”. Bo było mu obiecanie dziedzictwo ziemi tej. Nie mówi: „Skąd mam wiedzieć”, jak gdyby z niedowierzaniem, lecz pyta: „*Podług czego wiedzieć mam*”, aby rzecz ta, w którą i tak już był uwierzył, została mu wyświetlona przez jakieś podobieństwo, które by wskazywało sposób spełnienia tej rzeczy. Podobnie, jak Najświętszej Marii Pannie nie można zarzucać niedowiarstwa z powodu owego zapytania: „*Jakże się to stanie, gdy męża nie znam*”? ⁷¹ Pewną była, że się to stanie, a pytała tylko, jakim sposobem się stanie. I na to pytanie otrzymała odpowiedź. Tak samo też i tutaj otrzymał Abraham odpowiedź przez porównanie tych rzeczy do zwierząt: do jałowicy, kozy, barana i do dwóch ptaków: synogarlicy i gołębic, aby wiedział, że „podług” tych rzeczy stanie się to, o czym nie wątpił był, że się stanie. Czy ta jałowica oznaczać ma lud pod jarzmem zakonu, a koza lud w grzechach przyszłych, a baran tenże lud panowanie mający w przyszłości (te zwierzęta dlatego nazywają się trzecieletnie, że trzy są główne okresy dziejów ludu wybranego: od Adama do Noego, drugi do Abrahama, trzeci do Dawida, który po odrzuceniu Saula, pierwszym był z woli Bożej utwierdzonym królem narodu izraelskiego. W tym trzecim okresie, od Abrahama do Dawida, naród ten dojrzał, tak jak dojrzeć człowiek w trzecim okresie wieku swego); czy więc te zwierzęta lud wybrany oznaczają w różnych okresach jego dziejów, czy też może to porównanie lepiej zastosować będzie do czego innego, to jednakże ani na chwilę nie wątpię, że owo dodanie synogarlicy i gołębic odnosi się do dziedziny ducha. Powiedziane jest: „*Ale ptaków nie rozcinał*”. Bo rzeczy cielesne dzielić można, duchowych - nigdy; bez różnicy, czy one z dala są od trosk ludzkich i rozgwaru na podobieństwo synogarlicy, czy też, jak gołębic, wśród ludzi przebywają. Każdy z tych ptaków jest niedzielący się i niewinny i oznaczają one te jednostki w łonie narodu izraelskiego, mającego posiąść ziemię, które miały być w przyszłości synami obietnicy i posiąść królestwo wiecznej szczęśliwości. Owi zaś ptacy, co zlecieli na mięso podzielone, nie oznaczają nic dobrego, lecz raczej ducha doczesności, co żeru swego szuka z podziału rzeczy cielesnych. To, że Abraham ptaki te hamował, oznacza, że i wśród tego podziału rzeczy cielesnych wierni i prawdziwi aż do końca wytrwają. A to znowu, że około zachodu słońca trwoga na Abrahama przypadła i strach ciemny a wielki, oznacza, że pod koniec

⁷⁰ Rodz. 15,7 n.

⁷¹ Łuk. 1,34.

świata tego wielkie zamieszanie i ucisk nawiedzi wiernych, o czym Pan w Ewangelii powiedział: „*Albowiem na on czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata.*”⁷²

Wyrzeczone do Abrahama słowa: „*Wiedząc wiedz, że gościem będzie nasienie twoje w ziemi nie swojej i podbiją je w niewolę, i utrapią je przez czterysta lat*” są najwyraźniejszym proroctwem o narodzie izraelskim, który miał pozostawać w niewoli egipskiej. Nie znaczy to wszakże, żeby całe czterysta lat mieli być trapieni Żydzi jarzmem egipskim, lecz że w ciągu okresu czterechsetletniego miała się ta przepowiednia spełnić. W podobny sposób napisane było o Tarze, ojcu Abrahamowym: „*I były dni Tary w Charrze dwieście i pięć lat*”⁷³, nie, że tam spędził wszystkie te dni, lecz że tam ich dokonał. Dlatego też i tutaj dołączone są pod koniec zdania te słowa: „*i podbiją je w niewolę, i utrapią je przez czterysta lat*”, bo ta liczba lat w utrapieniu dokonała się, lecz nie przez wszystkie te lata utrapienie trwało. Jest tu mowa o latach czterystu, a to dla okrągłości liczby, bo trwało to nieco dłużej, jeżeli liczyć będziemy bądź od chwili dania tej obietnicy Abrahamowi, bądź też od urodzenia Izaaka, nasienia właśnie Abrahamowego, o którym jest ta przepowiednia. Bo, jak już wyżej powiedzieliśmy, od siedemdziesiątego piątego roku życia Abrahamowego, czyli od pierwszej otrzymanej przezeń obietnicy Bożej aż do wyjścia Izraelitów z Egiptu, liczymy lat czterysta trzydzieści, o czym tak wspomina Apostoł: „*A to powiadam: testamentu od Boga utwierdzonego, zakon, który po czterechset i trzydzieści lat uczynion jest, nie wątpli ku zepsowaniu obietnicy.*”⁷⁴ Można by bez niczego owe czterysta trzydzieści lat nazwać okrągłą liczbą czterysta, bo różnica nie jest tak zbyt wielka. Ale tutaj tym bardziej słuszną jest liczba tylko czterystu lat, że już upłynęło trochę od lat pierwszej obietnicy aż do tej chwili, kiedy Bóg „w widzeniu” wykazywał to i mówił do Abrahama o tym. Albo od urodzenia Izaaka, który na świat przyszedł, gdy Abraham miał sto lat, upłynęło od pierwszej obietnicy dwadzieścia pięć lat. Z owych więc czterystu trzydziestu pozostało już tylko czterysta pięć lat, które Pan Bóg nazwał w Piśmie czterystu laty. Że te słowa, jako i te, co zaraz po nich następują, w przepowiedni Bożej dotyczą narodu żydowskiego, nikt wątpić nie będzie.

Dodatek do przepowiedni Pańskiej w następnym zdaniu: „*A gdy już słońce było ku zachodowi, powstał płomień i oto piec kurzący się i pochodnie ogniste przechodzące przez owe połowy podzielone*”⁷⁵ - oznacza, że już przy końcu świata przez ogień sądowni będą ludzie cielesni. Jak ów „*strach ciemny*” Abrahama około zachodu słońca, tj. pod koniec świata, przepowiada ucisk Państwa Bożego, ucisk, jakiego przedtem nigdy nie było, a jaki ma być pod antychrystem, tak znów ogień ten przy zachodzie słońca, czyli już przy samym końcu świata, oznacza dzień sądu, który rozłączy ludzi tych, co przez ogień zba-

⁷² Mat. 24,21.

⁷³ Gen. 11,32.

⁷⁴ Gal. 3,17.

⁷⁵ Rodz. 15,17.

wieni być mają, od tych, co w ogniu mają być potępieni. W końcu przymerze, które Pan Bóg z Abrahamem uczynił, ma już wyraźnie za przedmiot tylko ziemię chananejską i wylicza w niej dwanaście narodów od „*rzeki Egipskiej aż do rzeki wielkiej Eufratu*”. A więc nie od wielkiej rzeki egipskiej, to jest od Nilu, lecz od małej rzeczki, dzielącej Egipt od Palestyny, gdzie leży miasto Rynokorura.

Rozdział XXV

O Agarze, służebnicy Sary, która z woli samejże Sary była nałożnicą Abrahamową.

Odtąd zaczynają się już czasy synów Abrahamowych, jednego zrodzonego ze służebnicy Agary, drugiego z wolnej Sary, o których już mówiliśmy w księdze poprzedniej. Co się tyczy uczynku Abrahama z nałożnicą Agarą, to bynajmniej nie można piętnować go cechą występku. Czynił to bowiem Abraham wyłącznie w tym celu, aby spłodzić potomstwo, nie zaś dla lubieżności; i nie z własnego popędu, ale raczej, by się żonie nie sprzeciwić, która sądziła, że mieć będzie pociechę w niepłodności swojej, jeśli płodny żywot swej służebnej swoim żywotem uczyni, nie przez naturę, bo to niemożliwe, ale przez wolę. I użyła tego prawa, o którym Apostoł mówi: „*Także i mąż nie ma w mocy ciała swego, ale żona*” ⁷⁶, aby inna wydała na świat to, czego sama wydać nie mogła. Nie ma tu żadnej lubieżnej pożądliwości ani żadnej sromoty grzechu. Żona daje mężowi służebnicę dla otrzymania potomstwa; i mąż służebnicę przyjmuje dla otrzymania potomstwa. Ani jedno, ani drugie nie ma na celu grzesznego wszeteczeństwa, lecz otrzymanie owocu natury. Gdy potem służebnica brzemienna gardziła bezpłodną panią, a Sara w podejrzliwości niewieściej winiła w tym męża, i wtedy znów dowiół Abraham, że nie był służalczym miłośnikiem, lecz wolnym rodzicielem i względem Agary zachował powściągliwość gwoili żonie swej Sarze. Spełnił jej wolę, a nie swoją swawolę. Przyjął, lecz tego nie pożądał; przystąpił, lecz nie przyłgął; płodził, nie umiłował. Więc też odpowiedział Sarze: „*Oto sługa twoja w ręku twoich, czyni z nią, jakoć się podoba.*” ⁷⁷ O mężu, mężnie używający niewiast: żony - umiarkowanie, służebnicy - posłuszeństwem, a żadnej niepowściągliwie!

⁷⁶ 1. Kor. 7,4.

⁷⁷ Rodz. 16,6.

Rozdział XXVI

O przymierzu Boga z Abrahamem, przez które Bóg przyrzeka starcowi Abrahamowi i niepełnej Sarze dać syna, przeznacza Abrahama na ojca narodów i na znak trwałości przymierza ustanawia Bóg tajemnicę obrzezania.

Urodził się tedy z Agary Izmael, a Abraham mógł myśleć, że w Izmaelu spełnia się obietnica Boża, dana mu wtedy, gdy Abraham chciał być sługę swego przysposobić na spadkobiercę. Wtedy bowiem Bóg doń mówił: „*Nie będzie dziedzicem twoim ten, ale który wynijdzie z żywota twego - ten będzie dziedzicem twoim.*”⁷⁸ Żeby więc Abraham nie myślał, że ta obietnica Boża spełniła się w synu niewolnicy, to „*gdy był lat dziewięćdziesięciu dziewięciu, ukazał mu się Pan i rzekł do niego: Jam Bóg, bądź wdzięczny przede mną i bądź bez zarzutu. A położę przymierze moje między mną i tobą i napelnię cię bardzo. I upadł Abram na oblicze swoje. I rzekł mu Bóg: I ja, oto przymierze moje z tobą; i będziesz ojcem wielu narodów; i imię twoje nie będzie się zwało dalej Abram, lecz będzie imię twoje Abraham, bom cię ojcem wielu narodów postanowił. I pomnożę cię bardzo i położę cię w narody, a królowie z ciebie wynijdą. I postanowię umowę moją między mną a tobą i między nasieniem twym po tobie w narody ich na przymierze wieczne, żebym był tobie Bogiem i nasieniu twemu po tobie. A dam tobie i nasieniu twemu po tobie ziemię, w której jesteś mieszkańcem, wszystką ziemię chananejską w posiadanie wieczne i będę im Bogiem. I rzekł zasię Bóg do Abrahama: I ty tedy będziesz strzegł przymierza mego i nasienie twoje po tobie w pokolenia swoje. To jest przymierze, które zachowasz między mną i wami i między nasieniem swoim po tobie w pokolenia swoje: obrzezany będzie z was każdy mężczyzna, a obrzezanie ciała odrzezku waszego i będzie na znak przymierza między mną i wami. I dzieciątko ośmiu dni będzie obrzezane między wami każdy mężczyzna w potomnościach waszych; w domu urodzony sługa jako i kupiony od każdego syna obcego, który nie jest z nasienia twego, obrzezaniem obrzezany będzie sługa domu twego i kupiony. I będzie umowa moja w ciele waszym na przymierze wieczne. I kto by nie był obrzezany, mężczyzna, którego odrzezku ciała nie będzie odrzezane ósmego dnia, będzie wygładzona dusza ona z rodzaju jego; iż przymierze moje rozproszył. Rzekł też Bóg do Abrahama: Sarę, żonę twoją nie będziesz zwał Sara, lecz Sarra będzie imię jej. Będę zaś ją błogosławił i dam ci z niej syna i błogosławić mu będę; i będzie w narody i królowie narodów z niego będą. I upadł Abraham na oblicze swoje, i rozśmiał się i rzekł w sercu swoim, mówiąc: Czyż mnie sto lat mającemu urodzi się syn i czyż Sarra dziewięćdziesięcioletnia porodzi? I rzekł Abraham do Boga: Oby Izmael żył przed obliczem Twoim. I rzekł Bóg do Abrahama: Tak ci jest, oto Sarra, żona twoja porodzi ci syna i nazowiesz imię jego Izaak i postanowię umowę moją ku niemu na przymierze wieczne, iż jestem mu Bogiem i nasieniu jego po nim. O Izmaelu też oto wysłuchałem cię: oto błogosławiłem mu i rozszerzę go i rozmnożę go bardzo. Dwana-*

⁷⁸ Rodz. 15,4.

*ście narodów zrodzi i dam go w naród wielki. Ale przymierze moje ustanowię do Izaaka, którego urodzi tobie Sarra w czasie tym do roku przyszłego.”*⁷⁹

Tu już są wyraźniejsze obietnice o powołaniu narodów w Izaaku, „synu obietnicy”, oznaczającym nie naturę, lecz łaskę, bo ze starca i bezpłodnej staruszki ma się syn narodzić. Jakkolwiek bowiem i zwykły, naturalny przebieg rodzenia Bożym jest dziełem, to jednakże, gdy przez odchylenie i powstrzymanie prawa naturalnego moc Boża wyraźnie w oczy się rzuca, wtedy dotykalnie łaskę Bożą poznajemy. Ponieważ zaś łaska miała być w przyszłości zdobywana nie przez rodzenie, lecz przez odrodzenie, dlatego teraz, gdy Bóg obiecał syna z Sary, rozkazał obrzezanie. Przez to znów, że wszystkich, nie tylko synów, ale też sług domowych i kupionych obrzezywać nakazuje, objawia, że ta łaska należy do wszystkich. Cóż bowiem oznacza obrzezanie, jak nie odnowienie wyzutej ze starości natury? Albo ów ósmy dzień coś oznacza, jeśli nie Chrystusa, który po skończonym tygodniu, to jest po sabbacie, zmartwychwstał? Rodzice nawet imiona nowe otrzymują, wszystko rozbrzmiewa nowością i Starym Przymierzem Nowe się przesłania Przymierze. Cóż jest bowiem to, co Starym Testamentem nazywamy, jeśli nie zakrycie Nowego? A coś znów jest Nowy, jeśli nie odkrycie Starego? Śmiech Abrahama jest wybuchem radości przejętego wdzięcznością człowieka, nie zaś uśmieszkiem niedowierzającego. Tak samo te słowa, które Abraham mówił w sercu swoim: „*Czyż mnie, sto lat mającemu, urodzi się syn i czyż Sarra dziewięćdziesięcioletnia porodzi?*” - nie są to słowa wątpliwego, lecz podziwiałego. Następujące zdanie: „*I dam tobie i nasieniu twemu po tobie ziemię, w której ty mieszkającym jesteś, wszystką ziemię chananejską w posiadanie wieczne*” może kogoś zastanowić, jakim się sposobem teraz lub w przyszłości spełnić może obietnica w nim zawarta, bo w wiecznym posiadaniu żaden naród żadnej ziemi mieć nie może. Otóż wiedzieć trzeba, że wyraz wieczne, łacińskie *aeternum* jest przetłumaczonym greckim αἰώνιον pochodzącym od αἰών wiek, *saeculum*. Lecz łacinnicy nie tłumaczą greckiego αἰώνιον przez *saeculare*, żeby kto nie rozumiał *saeculare* w innym znaczeniu, bo *saeculare* mówi się też o rzeczach, które w tym życiu doczesnym rychło mijają. A greckie αἰώνιον mówi już to o rzeczach, które końca nie mają, już to o tych, co trwają przynajmniej do końca tego świata.

Rozdział XXVII

O mężczyźnie, co „gdyby nie był obrzezany ósmego dnia - będzie wygładzona dusza jego, iż przymierze Boże rozproszył”.

Może też sobie i kto nad tym głowę łamać, jak rozumieć owo powiedzenie: „*Mężczyzna, którego odrzeczku ciało nie będzie obrzezane ósmego dnia - będzie*

⁷⁹ Rodz. 17,1 - 21.

wyglądzona dusza ona z rodzaju ludzkiego, iż przymierze moje rozproszył."⁸⁰ Bo w tym nie byłoby żadnej winy dziecięcia, żeby dusza jego miała być wyglądzona, bo nie ono rozproszyło przymierze Boże, ale ci starsi, co nie postarali się o obrzezanie dziecka. Tak by było, gdyby nie to, że tak samo i dzieci bez względu na ich wiek, ale ze względu na wspólne pochodzenie rodzaju ludzkiego, jako i wszyscy ludzie rozproszyli przymierze Boże w tym jednym, pierwszym człowieku, w którym wszyscy zgrzeszyli⁸¹. Bo wiele było przymierzy Bożych, oprócz tych dwóch wielkich, Starego i Nowego. Każdy o tym, czytając, może się dowiedzieć. Pierwsze przymierze z pierwszym człowiekiem zawarte było to: *„Którego dnia będziecie jedli, śmiercią umrzecie.”*⁸² Przetoż w księdze, zwanej Eklezjastyk, zapisane jest: *„Każde ciało jako szata starzeje się. Testament zaś od wieku: śmiercią umrzesz.”*⁸³ Ponieważ zakon wyraźniejszy później dopiero dany był, a Apostoł mówi, *„albowiem gdzie zakonu nie masz - ani przestępstwa”*⁸⁴, na jakiej więc zasadzie czytamy w psalmie: *„Za przestępce poczytałem wszystkie grzeszniki ziemi.”*⁸⁵ Nie na innej chyba zasadzie, jeno na tej, że wszyscy są grzesznikami, którzy jakikolwiek zakon przestępują. Jeżeli nawet dzieci małe - co jest przecież prawdą wiary - rodzą się już grzesznikami, choć nie z powodu grzechów osobistych, ale z powodu grzechu pierworodnego, i jeżeli wierzymy, że dzieci te potrzebują koniecznie łaski odpuszczenia grzechów, to zaiste, w ten sam sposób, co są grzesznikami, są też przestępcami zakonu onego, co w raju był dany. Zarówno więc słusznym jest i owo powiedzenie: *„za przestępce poczytałem wszystkie grzeszniki ziemi”*, jak i tamto drugie: *„gdzie zakonu nie masz, ani przestępstwa”*. Ponieważ obrzezanie było znakiem odrodzenia, przeto nie bez słuszności samo urodzenie zgubiłoby dziecinę z powodu grzechu pierworodnego, który *„rozproszył”* pierwsze przymierze Boże, gdyby odrodzenie nie uratowało go. Te więc słowa Boże tak rozumieć należy, jak gdyby Bóg mówił: *„Kto by nie był odrodzony - zginie dusza onego w narodzie jego, iż przymierze Boże rozproszył wtedy, gdy w Adamie wraz ze wszystkimi ludźmi zgrzeszył i on także”*. Gdyby był Bóg powiedział: *„iż rozproszył to moje przymierze”* - wówczas musielibyśmy rozumieć te słowa tylko o obrzezaniu. Ale ponieważ tu Bóg nie wyraził, jakiego to rodzaju przymierze dziecię by rozproszyło, mamy wszelkie prawo rozumieć tu ów testament, którego rozproszenia winę i dziecko ma na sobie. Kto by chciał koniecznie twierdzić, że jest tu mowa tylko o obrzezaniu, że mianowicie dlatego i w tym dziecko rozprasza przymierze, że nie jest obrzezane, powinien by wskazać, któreż tu wyrażenie dowodzi dostatecznie, że właśnie dlatego przymierze rozproszone jest, jeśli nie przez samo dziecko, to chociaż w dziecku. To jednak zawsze

⁸⁰ Rodz. 17,14.

⁸¹ Rzym. 5,12.

⁸² Rodz. 2,17.

⁸³ Ekkle. 14,18.

⁸⁴ Rzym. 4,15.

⁸⁵ Ps. 118,119.

trzeba mieć na uwadze, że żadne niedbalstwo ze strony samego dziecka nieobrzezanego nie może być przyczyną zguby jego duszy, tylko chyba grzech pierworodny.

Rozdział XXVIII

O zmianie imion Abrahama i Sarry, którzy nie mogąc mieć potomstwa z powodu niepłodności Sarry i podeszłych lat obojga, otrzymali od Boga dar płodności.

Wielką, a przezroczyście jasną obietnicę otrzymał Abraham, do którego najwyraźniej rzekł Bóg: „*Ojcem wielu narodów postanowiłem cię, i rozmnożę cię bardzo, i położę cię w narody, a królowie wynijdą z ciebie: i dam ci ze Sarry syna, i błogosławić go będę, i będzie w narody i królowie narodów z niego będą.*”⁸⁶ Obietnicę tę widzimy spełniającą się teraz w Chrystusie. Od chwili otrzymania tej obietnicy już małżonkowie ci nie nazywają się w Piśmie Świętym, jak przedtem Abram i Sara, lecz tak, jak my ich tu od początku nazywamy, bo ich tak już wszyscy nazywają, Abraham i Sarra. Zmiany imienia Abrahamowego jest podana przyczyna: „*bom cię ojcem wielu narodów postanowił*”. To też oznacza imię Abraham. Abram znów, jako się pierwiej zwał, znaczy ojciec wyniosły. Co do zmiany imienia Sarry, przyczyny nie przytoczono. Ale, jak twierdzą ci, co spisali wykład imion hebrajskich, zawartych w Piśmie Świętym, Sara znaczy: najprzedniejsza moja, a Sarra - moc. Stąd w liście do Żydów napisano: „*Wiara i sama Sarra moc wzięta ku wydaniu nasienia.*”⁸⁷ Oboje byli w wieku podeszłym, jako Pismo świadczy, ale ona oprócz tego była niepłodna i już czasów miesięcznych pozbawiona, a dla tego samego już nie mogąca rodzić, choćby i nie była niepłodną. Zresztą, niewiasta choć i starsza, ale mająca jeszcze zwykłe miesiączkowanie, może porodzić z mężczyzny młodocianego, lecz ze starca nie może; chociaż znowu i starszy mężczyzna może spłodzić, ale z młodszą, jak i Abraham mógł po śmierci Sarry spłodzić potomstwo z Ceturą, jako że ta była w wieku czerstwym. Dlatego Apostoł dziwnym to mieni i dlatego mówi, że ciało Abrahamowe już obumarłe było, ponieważ nie z każdej niewiasty, która by jeszcze - jeszcze do rodzenia zdatną była, mógł Abraham spłodzić potomstwo w tak późnym wieku. Obumarłe jego ciało mamy rozumieć do pewnego stopnia, nie do wszystkiego obumarłe. Bo gdyby do wszystkiego, to nie byłoby ono sędziwością żyjącego, ale zwłokami zmarłego. Chociaż to, że Abraham potem z Cetury spłodził potomstwo, bywa i tak rozwiązywane, że dar płodzenia od Boga otrzymany, pozostał mu jeszcze i po śmierci pierwszej żony. Pierwsze atoli rozwiązanie tej sprawy, które my podtrzymujemy, dlatego wydaje mi się lepsze, że wprawdzie stuletni starzec nie może z żad-

⁸⁶ Rodz. 17,6 - 16.

⁸⁷ Żyd. 11,11.

nej już niewiasty spłodzić potomstwa, ale to w naszych czasach, nie zaś w owe czasy, kiedy to ludzie tak długo żyli, że sto lat życia nie czyniło jeszcze z człowieka zgrzybiałego starca.

Rozdział XXIX

O trzech mężach albo aniołach, w których ponoć sam Pan się objawił Abrahamowi przy dębie Mambre.

Objawił się też Bóg Abrahamowi przy dębie Mambre w trzech mężach, którzy niewątpliwie byli aniołami, jakkolwiek niektórzy utrzymują, że jednym z nich był Chrystus Pan i powiadają, że zanim jeszcze wziął Pan na się odzienie ciała, był też widzialnym. Jest to, zaiste, w mocy Bożej i nie przeciwne naturze Boskiej, niewidzialnej, bezcielesnej i niezmiennej, by się bez żadnej zmienności okazywać nawet w kształtach śmiertelnych, nie przez to, czym ona jest, lecz przez coś, co jej podlega. A jestże cokolwiek, co by jej nie podlegało? Są, którzy twierdzą, iż dlatego jeden z owych mężów był Chrystusem, że Abraham, widząc trzech, zwracał się do Pana w liczbie pojedynczej; bo jest napisane tak: „*I oto trzech mężowie stali nad nim i widząc wybieżał przeciwko im ode drzwi namiotu swego i pokłonił się do ziemi i rzekł: Panie, jeśliś znalazł łaskę przed tobą*”⁸⁸ itd. Ale czemuż nie zwrócić uwagi i na to, że dwaj z tych mężów przybyli, aby Sodomitów wygubić, a Abraham do jednego mówił, Panem go nazywając, i wstawiał się, aby sprawiedliwy nie był w Sodomicie zgubiony wraz z występny. Owych dwóch i Lot tak przyjął, że w rozmowie swej z nimi zwracał się do Pana w liczbie pojedynczej. Bo gdy przemówił do nich w liczbie mnogiej: „*Oto, panowie, wstąpcie do domu pacholecia waszego*” i tam dalej, to potem jednak czytamy tak: „*I ujęli Aniołowie rękę jego i żony jego i ręce dwóch córek jego przeto, iż folgował mu Pan. I stało się rychło, że wywiedli go z miasta i rzekli: Zachowaj duszę swoją, nie oglądaj się nazad, ani postawaj we wszystkich krainie: na gorze zachowaj się, byś kiedy nie był ogarnięty. I rzekł Lot do nich: Proszę, Panie, ponieważ znalazło pacholę twoje miłosierdzie przed Tobą*” itd. Po tych słowach i Pan odpowiedział mu w liczbie pojedynczej, choć był we dwóch aniołach: „*Oto dziwiłem się obliczu twemu*”⁸⁹ itd. Jest przeto największe prawdopodobieństwo, że i Abraham w trzech mężach i Lot w dwóch uznawali Pana, skoro mówili doń w liczbie pojedynczej, ale jednocześnie uważali tych mężów za ludzi i dlatego też przyjęli ich, ugaszczając jak śmiertelników, potrzebujących posiłku ludzkiego. Musiało wszakże być coś w tych mężach takiego, co ich, choć tylko jako ludzi, wyróżniało ponad wszystkich innych tak dalece, że ci, co im gościnność okazowali, nie mogli wątpić, że w owych gościach Bóg przebywa, tak jak zwykł przebywać w prorokach. I dlatego właśnie już to do nich się zwracali w liczbie mnogiej, już to do Pana, w nich przebywają-

⁸⁸ Rodz. 18,1 - 12.

⁸⁹ Rodz. 19,2 n.

cego w liczbie pojedynczej. Że zaś byli to aniołowie, świadczy Pismo Święte, nie tylko w tej *Księdze Rodzaju*, gdzie te dzieje są opowiedziane, ale też w *Liście do Żydów*, gdzie, gościnność zachwalając, mówi Apostoł: „*Przez nią niektórzy nawet nie wiedząc, anioły za goście przyjęli.*”⁹⁰ Gdy znowu przez owych trzech mężów obiecany był Abrahamowi syn Izaak ze Sarry, taki jeszcze nowy zapadł wyrok Boży: „*Abraham będzie w naród wielki i liczny i błogosławione będą w nim wszystkie narody ziemi.*”⁹¹ Mieszczą się w tych słowach najtreściwiej, a najpełniej wyrażone dwie obietnice: co do narodu żydowskiego - wedle ciała i co do wszystkich narodów - wedle wiary.

Rozdział XXX

*O Locie wyzwolonym z Sodomy, o Sodomitach ogniem
z nieba zatraconych i o Abimelechu, którego
chuć nie mogła zaszkodzić niewinności Sarry.*

Po tej obietnicy i po uwolnieniu Lota z Sodomy, deszcz ognisty z nieba w popiół obrócił miasto owo bezbożne wraz z całą okolicą⁹², gdzie rozpusta męczyzn z męczyczynnami stała się tak zwykłym i codziennym zjawiskiem, jak inne jakie czyny dozwolone zazwyczaj przez prawa. Ale była też ta kara na Sodomitów obrazem przyszłego sądu Bożego. Cóż bowiem znaczy, że aniołowie zabronili wyprowadzonym z Sodomy oglądać się, jeśli nie to, że nie godzi się powracać sercem do dawnego życia złego, z którego człowiek przez łaskę odrodził się, jeśli uniknąć ma strasznego wyroku na sądzie ostatecznym? Żona Lotowa, w tym miejscu, gdzie się była obejrzała - pozostała na zawsze⁹³. I w sól obrócona, jest niejako przyprawą dla wiernych, w której wyczują coś, co ich ustrzeże od podobnego postępuku.

Później znów Abraham, przebywając w Geraris, u króla miasta tego, Abimelecha, tak urządził się co do żony, jak to uczynił był w Egipcie, i podobnież nienaruszona Sarra oddaną mu była. I tutaj, gdy mu król wyrzuty czynił, że nie powiedział był, iż Sarra jest żoną jego, lecz siostrą, Abraham wyznawszy, czego się był obawiał, dodał i to: „*Albowiem prawdziwie siostra moja jest z ojca, ale nie z matki.*”⁹⁴ Bo była siostrą Abrahamową z ojca, gdyż była bliską krewną jego ze strony ojcowej. A tak piękną była, że nawet w tak sędziwym wieku miłość ku sobie wzbudziła.

⁹⁰ Żyd. 13,2.

⁹¹ Rodz. 18,18.

⁹² Rodz. 19,24 - 25.

⁹³ Tamże 19,26.

⁹⁴ Tamże 20,12.

Rozdział XXXI

*O synu z obietnicy Izaaka, któremu nadano imię
pochodzące od śmiechu obojga rodziców.*

Urodził się potem Abrahamowi ze Sarry syn wedle obietnicy Bożej, i ojciec nazwał go Izaak, co znaczy śmiech. Śmiał się bowiem i ojciec, gdy mu Bóg syna obiecał, z zachwyty i radości; śmiała się później i matka, gdy trzej owi mężowie ponowili tę obietnicę, a śmiała się i z radości także, ale i z powątpiewania, to też anioł ostre jej czynił wyrzuty ⁹⁵, że jej śmiech, choć i z radości pochodził, ale był w nim i brak wiary. Tenże anioł utwierdził też później Sarrę w wierze. Z tego więc śmiechu chłopię otrzymało imię. Że śmiech ten nie był objawem przygany, lecz radości, okazała to Sarra po urodzeniu Izaaka i po nadaniu mu imienia, bo tak mówiła: „*Śmiech mi uczynił Pan, ktokolwiek bowiem usłyszy, wespół się ze mną radować będzie.*” ⁹⁶ Wkrótce potem wygnano z domu służebnicę (Agarę) wraz z jej synem i przez to oznaczone są według Apostoła ⁹⁷ dwa testamenty, Stary i Nowy, w którym Sarra jest wyobrażeniem niebieskiej Jerozolimy, czyli Miasta Bożego.

Rozdział XXXII

*O posłuszeństwie i wierze Abrahamowej, wypróbowanej
przez oddanie syna na ofiarę całopalną Bogu
i o śmierci Sarry.*

W trakcie tych różnych spraw, z których wiele dla krótkości pomijamy, kusił Bóg Abrahama, aby oddał na całopalenie tegoż Izaaka, najukochańszego syna swego, a to - by doświadczyć posłuszeństwa Abrahamowego względem Boga, gwoi wiadomości i przykładowi wieków potomnych, nie zaś, by Bóg dla siebie chciał tej ofiary. Nie każde kuszenie na przyganę zasługuje, ale też i na wdzięczność, mianowicie, kiedy jest ku doświadczeniu. I zazwyczaj nie może człowiek poznać swej wartości duchowej, jeśli nie upewni się co do sił swoich, nie słowem, lecz czynem, gdy go nagabywa pokusa. I kiedy w tym dar Boży pozna, uświęca się, utwierdza w łasce, a nie nadyma się czcżą pychą. Nigdy by pewnie Abraham nie uwierzył, że Bogu miłe są całopalne z ludzi ofiary, lecz skoro rozbrzmiał głos rozkazania Bożego, nie czas na roztrząsanie, lecz na posłuszne spełnienie. Przypuszczać należy, że Abraham wierzył w rychłe wskreszenie syna przez Boga, gdyby Izaak był na ofiarę zabity. Bo przecież dawniej jeszcze, gdy to nie chciał Abraham spełnić woli żony co do wygnania Agary z jej synem, mówił Bóg do

⁹⁵ Rodz. 18,12 n.

⁹⁶ Tamże 21,6.

⁹⁷ Gal. 4,26.

niego: „*W Izaaku będzie nazwane tobie nasienie.*”⁹⁸ Jest, co prawda zaraz potem powiedziane: „*Syna zaś służebnicy tej we wielki naród uczynię go, bo nasienie twoje jest*”. Jakim przeto sposobem powiedziane jest: „*w Izaaku będzie nazwane tobie nasienie*”, kiedy i Izmaela Bóg nasieniem zowie? Apostoł wykładając słowa: „*w Izaaku będzie nazwane tobie nasienie*”, powiada: „*To jest nie - którzy synowie ciała, ci synami Bożymi, lecz synowie obietnicy poczytani są w nasieniu.*”⁹⁹ A przez to synowie obietnicy, iż są nasieniem Abrahamowym; w Izaaku nazwani są, to znaczy, w Chrystusie zgromadzić się mają na łaski wezwanie. Pobożny ojciec dobrze rozumiejąc, iż obietnica ta spełnioną ma być przez tego, którego Bóg zabić na ofiarę nakazywał, nie wątpił, że, choć zabity, będzie mu żywy oddany ten, co nie spodziewany kiedyś, a był mu dany. Tak właśnie rozumie to Apostoł i tak wyklada w *Liście do Żydów*: „*Wiarą wyprzedził Abraham, gdy w Izaaku był kuszon; i jedynaka ofiarował, który obietnicę wziął, do którego rzeczone: w Izaaku nazwane będzie tobie nasienie, myśląc, że Bóg może i z umarłych wzbudzić.*”¹⁰⁰ Dlatego dodaje: „*Za to go też i w podobieństwo wprowadził*”. W czyjeż podobieństwo, jeśli nie tego, o którym tenże Apostoł mówi: „*Który własnemu synowi nie przepuścił, lecz za nas wszystkich wydał go.*”¹⁰¹ To też i Izaak na podobieństwo Pana, krzyż swój dźwigającego, sam sobie niósł włożone nań drwa na miejsce całopalenia. W końcu, ponieważ Izaak nie miał być zabity, gdy ojcu powstrzymano rękę od zadania ciosu, kogoż oznaczał ów baran, którego krwią zastępczą, po zabiciu go, dopełniono ofiary? Uwiąził on rogami w krzaku, gdy go Abraham ujrzał. Któż więc przezeń wyobrażony był, jeśli nie Jezus, uwieczony cierniem żydowskim przed spełnieniem ofiary swojej?

Ale posłuchajmy słów Bożych, przez anioła wyrzeczonych: Pismo Święte tak opowiada: „*I wyciągnął Abraham rękę swoją wziąć miecz, aby zabił syna swego. I zawołał nań anioł pański z nieba i rzekł: Nie ściągaj ręki twej na pacholę, ani czyn mu czegokolwiek: terazem doznał, że się boisz Boga ty, i nie sfolgowałeś synowi twemu ukochanemu dla mnie.*” „*Terazem doznał*” powiedziano zamiast właściwego „*terazem sprawił*”, iż poznane jest, bo nie wiedział Bóg i przedtem. A potem Abraham, zabiwszy na ofiarę barana owego za syna swego, Izaaka, „*nazwał* - jak czytamy - *imię miejsca onego Pan widział, jako i dziś mówią: „Na górze Pan się okazał*”. Jako powiedziane jest: „*terazem doznał*”, zamiast tego, co właściwe było, tj. „*terazem sprawił, iż poznane jest*”, tak znowu tutaj: „*Pan widział*”, zamiast tego, co właściwie było: „*Pan się okazał*”, czyli sprawił to, iż był widziany. „*I zachował anioł pański Abrahama po wtóre z nieba, mówiąc: Przez mię samego przysięgłem, mówi Pan: ponieważś uczynił słowo to, a nie sfolgowałeś synowi twemu umiłowanemu dla mnie, tylko błogostawiąc, błogostawić cię będę i rozmnażając, rozmnożę nasienie twoje, jako gwiazdy niebieskie i jako piasek, który jest przy ustach morza i dziedzictwem po-*

⁹⁸ Rodz. 21,12 n.

⁹⁹ Rzym. 9,8.

¹⁰⁰ Żyd. 11,17 - 18.

¹⁰¹ Rzym. 8,32.

siedzie nasienie twoje miasta nieprzyjaciół; i BŁOGOSŁAWIONE BĘDĄ w nasieniu twoim wszystkie narody ziemi, że wysłuchałeś głosu mego." ¹⁰² Taka jest obietnica, przysięgą samego Boga umocniona o powołaniu narodów w nasieniu Abrahamowym po dokonaniu całopalnej ofiary, oznaczającej Chrystusa. Niejednokrotnie dawał Bóg obietnice, ale nigdy nie zaprzysięgał. Czymże jest przysięga Boga prawdomównego, jeśli nie umocnieniem obietnicy i pewną przysięgą dla niewiernych.

Po tym wszystkim umarła Sarra ¹⁰³, w sto dwudziestym siódmym roku życia swego, a w sto trzydziestym siódmym życia męża swego. Abraham bowiem o dziesięć lat starszym był od niej, jako sam powiedział był wtedy, gdy mu z niej syn był obiecany: „Czyż mnie stoletniemu urodzi się syn i czyż Sarra dziewięćdziesięcioletnia porodzi?” ¹⁰⁴ Kupił tedy Abraham rolę, na której pochował żonę. I wtedy to właśnie, podług opowiadania Świętego Szczepana, na stałe się usadowił w ziemi onej, ponieważ zaczął być tam posiadaczem ziemi ¹⁰⁵, a to po śmierci ojca swego, który, zdaje się, dwa lata przedtem umarł.

Rozdział XXXIII

*O Rebecce, wnuczce Nachora, którą Izaak
pojął za żonę.*

Izaak, mając lat czterdzieści, pojął za żonę Reбекę, wnuczkę Nachora, stryja swego, gdy Abraham miał lat sto czterdzieści, we trzy lata po śmierci Sarry. Gdy to małżeństwo miało być zawarte, ojciec Izaaka posłał sługę do Mezopotamii i do tego sługi tak powiedział: „*Połóż rękę twoją pod biodro moje i poprzysięgnę cię przez Pana Boga nieba i Pana ziemi, żebyś nie brał synowi memu Izaakowi żony z córek chananejskich.*” ¹⁰⁶ Odnosi się to do Pana Boga nieba i Pana ziemi, co miał przyjść w ciebie, w tym ciebie, które z owego biodra Abrahamowego wyjść miało. Jakże wiele jest tych wskazówek przepowiedzianej prawdy, które widzimy spełnione w Chrystusie!

Rozdział XXXIV

*Co rozumieć należy przez to, że Abraham
po śmierci Sarry pojął za żonę Ceturę?*

Cóż tedy znaczy, że Abraham po śmierci Sarry pojął za żonę Ceturę? Naprzód, broń Boże, abyśmy mieli go posądzać o niepowściągliwość, szczególnie, jeśli weźmiemy pod uwagę sędziwy wiek jego i jego świątobliwość.

¹⁰² Rodz. 22,10 n.

¹⁰³ Rodz. 23,1.

¹⁰⁴ Tamże 17,17.

¹⁰⁵ Dzieje, 7,8.

¹⁰⁶ Rodz. 24,2 n.

Czyż więc dążył do tego, by mieć więcej jeszcze synów, skoro posiadał wypróbowaną władzę, iż stosownie do obietnicy Bożej tak się rozmnoży potomstwo Izaakowe, jak gwiazdy niebieskie i jak piasek ziemi? Otóż, jeżeli, jak Apostoł uczy, Agara i Izmael oznacza ludzi cielesnych Starego Testamentu, to dlaczegoż by Cetura i jej synowie nie mogli oznaczać tych ludzi cielesnych, co sądzą, iż należą do Nowego Testamentu ¹⁰⁷. Obie te niewiasty nazywane są bądź żonami, bądź nałożnicami Abrahamowymi, a Sarra nigdy nie jest nazwana nałożnicą. Gdy Agara Abrahamowi daną była, tak jest napisane: „*I wzięta Sarra, żona Abrahamowa, Agarę, Egipcjankę, sługę swą po dziesięciu latach, jak mieszkał Abram w ziemi chananejskiej, i dała ją Abramowi, mężowi swemu, jemuż żonę.*” ¹⁰⁸ O Ceturze znów, którą po śmierci Sarry pojął, tak czytamy: „*Przydając zaśię Abraham, pojął żonę, której imię Cetura*”. Otóż obydwie nazywają się żonami. Ale znów z tego, co dalej Pismo mówi, widzimy, że obydwie były nałożnice: „*I dał Abraham wszystko, co posiadał, Izaakowi, synowi swemu, a synom nałożnic swoich dał Abraham dary i odesłał ich od Izaaka syna swego, póki jeszcze sam był żywy, na Wschód, do ziemi Wschodu.*” ¹⁰⁹ Tak oto mają synowie nałożnic pewne dary, ale nie osiągają królestwa obiecanego. Podobnie się rzecz ma z heretykami i z Żydami cielesnymi. Bo krom Izaaka - nie masz dziedzica: „*I niektórzy synowie ciała, ci synmi Bożymi, lecz synowie obietnicy poczytani są w nasieniu.*” ¹¹⁰ O tym to nasieniu powiedziane jest: „*W Izaaku nazwane będzie tobie nasienie.*” ¹¹¹ Innej przyczyny nie widzę, dla której by też i Cetura, wzięta po śmierci żony, nazywała się nałożnicą, jeno tylko dla tej właśnie tajemnicy. Kto jednakże nie chciałby się zgodzić na powyższe tłumaczenie tych rzeczy, to i tak niech złośliwie o Abrahamie nie sądzi. A nuż jest to rozmyślne zrządzenie Boże, aby było dowodem przeciwko przyszłym heretykom, przeciwnikom drugiego małżeństwa, że nie było ono grzechem w tym, co był ojcem wielu narodów, a jednak po śmierci żony powtórnie się ożenił. Wreszcie umarł Abraham, gdy miał lat sto siedemdziesiąt (pięć). Pozostawił syna Izaaka, mającego przeto lat siedemdziesiąt (pięć) ¹¹², którego był zrodził, gdy miał był sto lat.

Rozdział XXXV

Co orzekła odpowiedź Boża o bliźniętach, zamkniętych jeszcze w żywocie Rebeki, matki?

Obaczmy teraz, jak poprzez potomków Abrahamowych biegną dzieje Państwa Bożego. Aż do sześćdziesiątego roku życia Izaaka, kiedy to porodzili

¹⁰⁷ Gal. 4,24.

¹⁰⁸ Rodz. 16,3.

¹⁰⁹ Tamże 25,1; 5 n.

¹¹⁰ Rzym. 9,8.

¹¹¹ Rodz. 21,12.

¹¹² Rodz. 25,7.

mu się synowie, to jedno na wzmiankę zasługuje, że gdy Bóg wysłuchał prośby jego, aby żona jego nieplodna porodziła, i gdy ta poczęła, wtedy swawoliły bliźnięta, zamknięte jeszcze w jej żywocie. Gdy znękana pochodząca z tego uciążliwością, zwróciła się do Pana, otrzymała taką odpowiedź: „*Dwa narody są w żywocie twoim i dwa ludy z żywota twego rozdzieli się, a jeden lud zwycięży drugi lud i starszy służyć będzie młodszemu.*”¹¹³ Paweł Apostoł uważa to za dowód nadzwyczajnej łaski¹¹⁴. Albowiem, zanim jeszcze na świat przyszedł, gdy żaden z nich nic dobrego ani złego nie uczynił, bez żadnych zasług młodszy zostaje wybranym, a starszy odrzuconym. A przecież, jeśli przed oczyma mieć będziemy grzech pierworodny, to bez wątpienia obadwaj pod tym względem równi byli; jeśli zaś własne ich grzechy - to żaden z nich żanego nie miał. Ale zadanie niniejszego dzieła nie pozwala nam rozwódzić się obszernie nad tą sprawą, o której w innych dziełach jużemy wiele mówili. Zdania: „*starszy będzie służyć młodszemu*”, prawie nikt z nas inaczej nie zrozumiał, jedno, że starszy naród - żydowski, młodszemu narodowi - chrześcijańskiemu, służyć będzie. I rzeczywiście, choćby się zdawać mogło, że proroctwo to spełniło się w narodzie Idumejczyków, pochodzącym od starszego, o dwóch imionach (bo i Ezaw się zwał, i Edom, skąd Idumejczycy), a zwyciężonym potem i podbitym przez naród, od młodszego pochodzący, tj. żydowski, to jednakże słuszniej przystoi nam wierzyć, że proroctwo zawarte w słowach: „*jeden lud zwycięży drugi lud i starszy służyć będzie młodszemu*”, było w myśli Bożej skierowane do czegoś większego. A w czymże się spełnia tak wyraźnie, jeśli nie we wzajemnym stosunku Żydów do chrześcijan?

Rozdział XXXVI

*O wyroku Bożym i błogosławieństwie, które otrzymał
Izaak, godnie umiłowany syn Abrahama,
w taki sam sposób, jak i jego ojciec.*

Izaak również otrzymał od Boga wyrok, jak i jego ojciec nieraz był otrzymywał. O tym wyroku tak jest napisane: „*A stał się głód na ziemi, oprócz głodu, który pierwaj się stał w czasie Abrahamowym. I poszedł Izaak do Abimelecha, króla filistyńskiego do Gerary. I ukazał mu się Pan i rzekł: Nie zstępuj do Egiptu, ale mieszkaj w ziemi, którą ja tobie powiem i bądź gościem w ziemi tej, a będę z tobą i będę błogosławił. Tobie bowiem i nasieniu twemu dam wszystką ziemię tę i postanowię przysięgę moją, którąm przysięgał Abrahamowi, ojcu twemu; i rozmnożę nasienie twoje, jako gwiazdy niebieskie i dam nasieniu twemu wszystką ziemię tę i BĘDĄ BŁOGOSŁAWIONE w nasieniu twoim wszystkie narody ziemi za to, iż był posłuszny Abraham ojciec twój głosowi memu i strzegł przykazania moje i mandatów moich i usprawiedliwień moich i zakonnych rzeczy*

¹¹³ Rodz. 25,23.

¹¹⁴ Rzym. 9,11 n.

moich."¹¹⁵ Patriarcha ten ani żony drugiej nie miał, ani żadnej nałożnicy i zadowolnił się potomstwem, składających się z dwóch bliźniaków od jednego razu spółzonych. Lękał się i on niebezpieczeństwa z powodu piękności żony swej, gdy między obcymi przemieszkiwał, i postąpił podobnie, jak ojciec, iż podał ją za siostrę, przemilczawszy, że jest żoną jego, jakoż i była bliską krewną męża swego i ze strony ojca, i ze strony matki. Ale i ta nie-
tkniętą została przez cudzoziemców, skoro się dowiedziano, iż jest żoną Izaakową. Ale przez to, iż Izaak nie znał żadnej niewiasty, krom jedynej żony swej, nie należy go wyżej stawiać nad ojca jego. Zasługi bowiem ojca, pochodzące z jego wiary wielkiej i posłuszeństwa, niewątpliwie większe są od Izaakowych, tak dalece, iż sam Bóg mówi, że te dobrodziejstwa, co uczynił dla syna, czyni ze względu na ojca: „*BŁOGOSŁAWIONE będą w nasieniu twoim wszystkie narody ziemi za to, iż był posłuszny Abraham, ojciec twój, głosowi memu i strzegł przykazania moje, i mandatów moich, i usprawiedliwień moich, i zakonnych rzeczy moich*”. A w innym znów wyroku: „*Ja jestem - mówi - Bóg Abrahama, ojca twego: nie bój się, bo ja z tobą jestem, i błogosławiłem cię, i rozmnożę nasienie twoje dla Abrahama, ojca twego.*”¹¹⁶ Z tego wyrozumieć możemy, z jak czystym sercem Abraham uczynił to, co ludzie bezwstydni i w Piśmie Świętym szukający zasłony dla własnej niegodziwości, uważają, iż przez lubieżność uczynione było. Podobnież z powyższych słów Bożych poznajemy, że w porównywaniu zasług dwóch ludzi mamy brać w rachubę nie pojedyncze czyny dobre, ale ich całość w każdym z porównywanych ludzi. Albowiem zdarzyć się może, że jeden ma coś takiego w życiu swym i w postępowaniu swoim, w czym celuje znacznie wyżej nad drugiego, i ta jego cnota, czy zasługa, może być wiele wybitniejszą, niż inne dobre sprawy, w których go znów tamten przewyższa. Tak na przykład jest pewną rzeczą, że chociaż powściągliwość wyżej się od małżeństwa ceni, jednakże lepszy jest wierny małżeństwem związany, niż powściągliwy niewierny. Ba, skoro już niewierny, nie to, że mniej chwalony będzie, ale wprost odrzucony. Ale zestawmy obydwóch dobrych. I wtedy, zaprawdę, lepszy jest żonaty człowiek z wielką wiarą i wielkim względem Boga posłuszeństwem, aniżeli powściągliwy mniejszej wiary i mniejszego posłuszeństwa. Chyba, gdyby wszystkie cnoty były w równej mierze tak u żonatego, jak i u powściągliwego, wtedy bez wahania każdy wyżej postawi powściągliwego.

Rozdział XXXVII

*O tych rzeczach, które mistycznie były
wyobrażone w Ezawie i Jakubie.*

Dwaj synowie Izaakowi, Ezaw i Jakub, rosną tedy pospołu. Ezawowe prawo starszeństwa przelane zostaje na młodszego brata, a to na mocy ukła-

¹¹⁵ Rodz. 26,1 - 5.

¹¹⁶ Tamże 24.

du i wzajemnej uczynności, ile że starszy zbyt łakomie zażądał soczewicy, potrawy przez młodszego przyprawionej, i za tę cenę prawa pierworodztwa z zaprzysiężeniem sprzedał ¹¹⁷. Mamy stąd naukę, że w spożywaniu posiłku więcej o grzechu stanowi nieumiarkowana chciwość, niż rodzaj pokarmu. Starzeje się Izaak i ze starości wzrok jego zanika. Chce błogosławić starszego syna, a błogosławi młodszego, nie wiedząc o tym. Zamiast starszego, który był kosmaty, błogosławi młodszego, który podstawił się pod ręce ojcowskie, przytwierdziwszy sobie skórki koźłące, jakoby na sobie grzechy cudze nosił. Ten fortel Jakubowy, by go nie uważano za jakiś szalbierszy podstęp, albo by nie mniemano, że nie jest żadną ważną tajemnicą, oświeśliło wyżej Pismo Święte: „*Był Ezaw, człowiek znający myśliwstwo, połowcy. A Jakub, człowiek prosty, mieszkający w domu.*” ¹¹⁸ Niektórzy z naszych, zamiast „*prosty*”, tłumaczą „*bez zdrady*”. Czy się powie „*bez zdrady*”, czy „*prosty*”, czy może jeszcze lepiej „*bez udawania*”, po grecku ἀπλαστός, to skądże w otrzymaniu tego błogosławieństwa taki podstęp człowieka niepodstępnego? Skąd ta zdrada u człowieka prostego i udawanie człowieka niekłamającego, jeśli w tym nie było głębokiej tajemnicy prawdy? A samoż błogosławieństwo jakie jest? „*Oto - powiada - wonność syna mojego, jako wonność pola pełnego, któremu błogosławił Pan. Dajżeć, Boże, z rosy niebieskiej i z żyzności ziemskiej i obfitość chleba i wina; i niech ci służą narodowie, i niech ci się kłaniają książęta, i stań się panem brata twego, i pochylą się przed tobą synowie ojca twego. Kto by cię przeklinał - przeklęty, a kto by cię błogosławił - błogosławiony.*” ¹¹⁹

Błogosławieństwo dane Jakubowi jest przepowiadaniem Chrystusa pomiędzy wszystkimi narody. To się pełni, to się dzieje. Izaak - to zakon i prorocтво. Przez zakon i prorocтво nawet w ustach Żydów Chrystus jest błogosławiony - jakoby przez niewiedzącego, bo ich Żydzi nie rozumieją. Wonnością imienia Chrystusowego napienia się świat, niby pole; Jegoż jest niebezpieczeństwo „*z rosy niebieskiej*”, to jest z dżdżu słów Bożych; „*i z żyzności ziemskiej*”, to jest ze zjednoczenia narodów; Jegoż jest „*obfitość chleba i wina*”, to jest obfitość ludzi, którą zgromadza chleb i wino w sakramencie ciała i krwi Jego. Jemu służą narodowie, Jemu kłaniają się książęta. On jest panem brata swego, bo naród jego ¹²⁰ panuje nad Żydami. Przed nim pochylają się synowie ojca Jego, to jest, synowie Abrahamowi według wiary ¹²¹, bo i On sam jest synem Abrahamowym według ciała. Kto by Jego przeklinał - przeklęty, kto by Go błogosławił - błogosławiony jest. Chrystus nasz, powtarzam, nawet przez usta Żydów, chociaż błędzących, ale głoszących Zakon i proroków, błogosławiony jest, czyli prawdziwie opowiadany. A myślą, że błogosławią innego, którego w zaślepieniu swoim oczekują.

¹¹⁷ Rodz. 25,29 n.

¹¹⁸ Tamże 25,27.

¹¹⁹ Rodz. 27,27 - 29.

¹²⁰ Tj. chrześcijanie.

¹²¹ Tj. Stary Testament.

Kiedy znow i starszy syn zażądał przyrzeczonego błogosławieństwa, uklął się Izaak i spostrzegłszy się, że kogoś innego błogosławił, zamiast Ezawa, zdumiał się i wypytuje, kto by był tamten. Nie skarży się wszakże, że go w błąd wprowadzono, ale nagle od Boga w sercu pouczony o wielkiej tajemnicy świętej, bynajmniej nie okazuje oburzenia i potwierdza dane błogosławieństwo: „*Któż tedy, powiada, ułowił mi łów i przyniósł mi i jadłem ze wszystkiego pierwszej, niżliś ty przyszedł i błogosławiłem go i niech będzie błogosławiony.*”¹²² Któż by tu miał błogosławieństwa nie spodziewał się raczej przekleństwa rozgniewanego ojca, gdyby się to działo w zwykłym biegu spraw ludzkich, a nie z natchnienia wyż? O dziwne dzieje, prorocze dzieje: na ziemi, lecz z nieba; przez ludzi, lecz od Boga! Gdybyśmy mieli wszystkie szczegóły dziejów tych, tak brzemienne we wielkie tajemnice Boże rozstrząsać, mnogie by księgi zapelnąć trzeba, lecz skromniejszy zakres dzieła niniejszego zmusza nas do pośpiechu w innym kierunku.

Rozdział XXXVIII

O wystaniu Jakuba do Mezopotamii po żonę; o widzeniu, które miał podczas podróży we śnie i o czterech jego niewiastach, choć żadnej z nich, oprócz jednej żony, nie pożądał.

Jakuba posyłają rodzice do Mezopotamii, aby tam pojął żonę. Ojciec wysyłając go, tak mówił: „*Nie pojmiesz żony spośród córek chananejskich: wstawszy, umknij do Mezopotamii, do domu Batuela, ojca matki twej i weźmij sobie stamtąd żonę spośród córek Labanowych, brata matki twej. A Bóg mój niech cię błogosławi i powiększy cię i rozmnoży cię; a będziesz na zgromadzenie narodów, i da ci błogosławieństwo Abrahama, ojca twego, tobie i nasieniu twemu po tobie, abyś się stał dziedzicem ziemi zamieszkania twego, którą Bóg dał Abrahamowi.*”¹²³

Tu już widzimy odłączone nasienie Jakubowe od innego nasienia Izaakowego, spłodzonego przez Ezawa. Gdy było rzeczone: „*W Izaaku nazwane będzie tobie nasienie*”¹²⁴ należące, oczywiście do Państwa Bożego, wtedy odłączono od tego nasienia inne nasienie Abrahamowe, które było w synu służebnicy i w przyszłych synach Cetury. Ale nie było do tego czasu pewności co do dwóch bliźniaków Izaakowych: czy do obydwóch należeć będzie owo błogosławieństwo, czy tylko do jednego z nich; a jeśli do jednego, to do którego? Teraz jest to wyjaśnione, gdy Jakub otrzymuje od ojca prorocze błogosławieństwo w tych słowach zawarte: „*I będziesz na zgromadzenie narodów i da ci błogosławieństwo Abrahama, ojca twego*”.

¹²² Rodz. 27,33.

¹²³ Rodz. 28,1 - 4.

¹²⁴ Tamże 21,12.

Jakub wyruszywszy do Mezopotamii, otrzymał we śnie objawienie od Boga, o czym tak napisano: „*I wyszedł Jakub od studni przysiężenia i udał się do Charram i przybył do miejsca, i zasnął tam, albowiem zachodziło słońce; i wziął z kamieni miejsca, i położył pod głowę swoją, i spał w miejscu onem, i śniło mu się. A oto drabina utwierdzona na ziemi, której wierzchołek sięgał do nieba; i aniołowie boscy wstępowali i zstępowali po niej, i Pan wspierał się na niej. I rzekł: Ja jestem Bóg Abrahama, ojca twego i Bóg Izaaka, nie bój się: ziemię, na której ty śpisz na niej, tobie dam onę i nasieniu twemu. I będzie nasienie twoje jako piasek ziemi; i rozszerzy się po morzu, i na południe, i na północ, i na wschód, i BĘDĄ BŁOGOSŁAWIONE W TOBIE wszystkie pokolenia ziemi, i w nasieniu twoim. A otom ja z tobą, strzegąc cię w każdej drodze, którą iść będziesz, i przywrócę cię do tej ziemi, albowiem nie opuszczę cię aż uczynię wszystko, o czym z tobą mówiłem. I wstał Jakub ze snu swojego i rzekł: Iż Pan jest w miejscu tym, a ja nie wiedział. I zląkł się, i rzekł: Jako straszne jest miejsce to. Nie jest to nic, jedno dom Boży i ta jest brama niebieska. I wstał Jakub, i wziął kamień, który podłożył tam pod głowę, i postawił go na znak, i nalał oliwy na wierzch jego, i nazwał Jakub imię miejsca onego Dom Boży.*”¹²⁵ Wszystko to są rzeczy prorocze. Jakub wylał olej na kamień, ale nie jak to czynią bałwochwalcy, żeby miał ubóstwiać kamień; ani kamieniowi czci, ani ofiary nie składał. Ale że imię Chrystusa pochodzi od krzyżma, od namaszczenia olejem, jest przeto tutaj ukazane coś, co do wielkiej a świętej tajemnicy należy. Kogo rozumieć przez ową drabinę - sam Zbawiciel nam to w Ewangelii powiedział, mianowicie, gdy o Natanaelu rzekł: „*Oto prawdziwie Izraelczyk, w którym nie masz zdrady*” (a widzenie ono widział Izrael, czyli Jakub) - zaraz potem dodał: „*Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam, ujrzenie niebo otworzone i anioły Boże wstępujące i zstępujące na Syna Człowieczego.*”¹²⁶

Wyruszył tedy Jakub do Mezopotamii, aby stamtąd wziąć sobie żonę. Pismo Święte wspomina, że tam zdarzyło mu się mieć cztery niewiasty, z których spłodził dwunastu synów i jedną córkę, choć niewiast tych grzesznie nie pożądał. Przybył przecież po to, aby jedną pojąć za żonę. Lecz gdy mu jedną za drugą podsunięto, nie opuścił i tej podsuniętej, której bezwiednie użył był w nocy; aby się nie wydawało, że sobie zabawkę z niej zrobił. A nadto w czasach onych, kiedy gwoili rozmnożeniu potomstwa żadne prawo nie zakazywało wielożeństwa, pojął i tamtą pierwszą, której, jedynej, poprzysiągł był, że ją za żonę pojmie. Ta zaś nieplodną będąc dała mężowi sługę swoją, aby z niej mieć synów. Co widząc znów tamta, starsza siostra, chociaż rodziła, ale chcąc więcej mieć dzieci, zrobiła to samo. Ale czytamy, że Jakub, okrom jednej, nie pragnął żadnej, a używał je wyłącznie dla liczniejszego potomstwa, przy czym tak strzegł prawa małżeńskiego, że i tego nie byłby uczynił, gdyby się żony o to nie napierały, a te miały pewną władzę nad ciałem męża swego. Tym sposobem zrodził synów dwunastu i jedną córkę z czterech niewiast. Potem sprowadzony był do Egiptu przez

¹²⁵ Tamże 28,10 - 12.

¹²⁶ Jan. 1,47 n.

syna swego Józefa, który przez zazdrosnych braci sprzedany, tam był zawieszony i tamże do znaczenia wielkiego podniesiony.

Rozdział XXXIX

Co sprawiło, że Jakub otrzymał drugie imię Izrael?

Jakub, jakżeśmy nieco wyżej powiedzieli, nazywał się także Izrael, choć imię to więcej utrzymało się przy narodzie, który Jakub wytworzył. Imię to nadał mu anioł, który się był z Jakubem mocował w drodze do Mezopotamii, stając się przez to proroczym obrazem Chrystusa. To mianowicie, że Jakub go przemógł, czego oczywiście sam anioł chciał, aby właśnie być proroczym obrazem, oznacza mękę Chrystusa, w której też zdawało się, że Go Żydzi przemogli. Tym niemniej uprosił sobie błogosławieństwo od tegoż anioła, którego był przemógł. Błogosławieństwo to było w nadaniu imienia nowego. Znaczy zaś Izrael: „widzący Boga”, a widzenie Boga jest ostatnią nagrodą świętych wszystkich. Później tenże anioł dotknął szerokości biodra Jakuba, niby zwycięzcy, i tym sposobem uczynił go kulawym¹²⁷. Był więc razem Jakub i błogosławiony, i chromy. Jest błogosławiony w tych, co z jego narodu uwierzyli w Chrystusa, a chromy w niewiernych. Szerokość biodra oznacza mnogość rodu, bo mnoży się w tym szczepie, o których jest przepowiedziane: „*I uchramowali z dróg swoich.*”¹²⁸

Rozdział XL

Jakim sposobem Jakub, wedle opowieści, wstąpił do Egiptu z siedemdziesięciu pięciu duszami, kiedy wielu spośród tych, co są wymienieni (między tymi duszami), urodziło się dopiero później.

Powiedziane jest, że wraz z Jakubem przyszło do Egiptu siedemdziesiąt pięć ludzi, wliczając w to i Jakuba, i synów Jego¹²⁹. W liczbie tej dwie tylko niewiasty, córka i wnuczka. Ale po dokładnym obliczeniu nie wypada tak wielka liczba potomstwa Jakubowego w dniu, czy roku przeprowadzenia się jego do Egiptu. Wymienieni bowiem są nawet prawnukowie Józefa, których w żaden sposób wtedy jeszcze być nie mogło. Jakub miał wówczas lat sto trzydzieści, syn jego Józef, trzydzieści dziewięć. Ten, jak wiadomo, pojął był żonę w trzydziestym roku swego życia lub później; jakże mógł po dziewięciu latach małżeństwa mieć prawnuków od synów swoich z tejże

¹²⁷ Rodz. 32,24 n.

¹²⁸ Ps. 17,46.

¹²⁹ Rodz. 46,27. Dzieje 7,14.

żony zrodzonych? Jeśli synowie Józefa, Efrema i Manasses, nawet synów mieć nie mogli, gdy Jakub do Egiptu przybywszy, zastał ich dziećmi poniżej dziewięciu lat. Jakimże sposobem nie tylko ich synowie, ale i wnukowie, wliczeni są do owych siedemdziesięciu pięciu, którzy z Jakubem do Egiptu przybyli? Bo są tam wymienieni Machir, syn Manasses, wnuk Józefa, i tegoż Machira syn, Golaad, Manasses wnuk, a prawnuk Józefa. Jest też tam syn Efrema, drugiego Józefowego syna, Utalaam, wnuk Józefa i syn tegoż Utalaama, Edem, wnuk Efraimów, a Józefowy prawnuk. W żaden sposób ci jeszcze istnieć nie mogli, gdy Jakub do Egiptu przybył i Józefowych synów, a swoich wnuków, a razem już dziadków owych zastał mniej niż dziewięcioletnimi dziećmi. Otóż wstęp Jakuba do Egiptu z tymi, wedle Pisma, siedemdziesięciu pięciu duszami, nie stanowi jednego dnia, czy jednego roku, lecz cały ten czas, dopóki żył Józef, który był sprawcą owego wejścia do Egiptu. Bo toż pismo o Józefie mówi tak: „*I mieszkał Józef w Egipcie, on i bracia jego, i wszelkie współmieszkańce ojca jego; i żył lat sto i dziesięć i widział Józef syny Efrema aż do trzeciego pokolenia*”. A więc jest tu ów potomek w trzecim stopniu od Efrema, prawnuk, bo jest mowa o trzecim pokoleniu, więc widział: syna, wnuka i prawnuka. A dalej tak jest: „*I synowie Machira, syna Manassesowego, porodzą się na biodrach Józefa*”.¹³⁰ I tu znów wskazany jest ów sam, o którym wyżej, wnuk Manasses, Józefa prawnuk. O każdym z tych wnuków w mnogiej liczbie się tu mówi, jak często bywa w Piśmie Świętym, jak np. o jednej córce Jakubowej Pismo mówi jako o córkach. W języku łacińskim także mówi się często o dzieciach: synowie, w liczbie mnogiej, *fili*, chociaż jest tylko jeden syn.

Jeśli jest tedy mowa o szczęśliwości Józefa, że mógł widzieć prawnuki swoje - to ich przecież w żaden sposób nie było wtedy, gdy ich pradziad miał trzydzieści dziewięć lat, tj. wtedy, gdy do niego ojciec Jakub do Egiptu przybył. Kto mniej pilnie wnika w te rzeczy, tego na razie w błąd wprowadza to zdanie: „*A te imiona synów Izraela, którzy weszli do Egiptu razem z Jakubem, ojcem swoim*.”¹³¹ Otóż razem z nim, liczono ich siedemdziesięciu pięciu, a nie żeby razem z nim już byli, gdy przybywał do Egiptu. Jak już powiedziałem, czas wejścia Jakuba do Egiptu jest cały czas życia Józefowego, który to wejście sprawił.

Rozdział XLI

O błogostawieństwie, które wedle obietnicy Jakuba spłynąć miało na syna jego, Judę.

Jeśli obok narodu chrześcijańskiego, w którym teraz przebywa Państwo Boże na ziemi, wstecz szukać będziemy, gdzie przebywało ciało Chrystusa-

¹³⁰ Rodz. 50,22 n.

¹³¹ Tamże 46,8.

we w nasiemiu Abrahamowym, to znajdziemy je w Izaaku, odsunawszy na stronę nieprawnych synów Abrahama. Gdy je w nasieniu Izaakowym szukać będziemy - to będzie nim, po usunięciu Ezawa, czyli Edoma - Jakub, czyli Izrael. A gdy jeszcze w nasieniu Izraela - to znów, odrzuciwszy innych jego synów, Juda nim będzie, bo z jego pokolenia Chrystus pochodził. Posłuchajmy tedy, jak to Izrael, błogosławiąc przed śmiercią swą w Egipcie synów, prorocze wyrzekł błogosławieństwo dla Judy: „*Juda, ciebie chwalić będą bracia twoi. Ręce twoje na grzbiecie nieprzyjaciół twoich, kłaniać ci się będą synowie ojca twego. Szczenię lwie Juda. Z wypuszczania listków, synu mój, wstąpiłeś. Odpoczywając, spałeś, jako lew i jako szczenię lwie, któż go wzbudzi? NIE BĘDZIE ODJĘTY księżę z Judy i wódz z biodr jego, aż przyjdą te rzeczy, które są złożone jemu; i ten oczekiwanie narodów; przywiązujący do winnej macicy żrebię swoje i do włościennicy żrebię oslicy swojej. Omyje w winie szatę swoją i we krwi grona winnego płaszczy swój. Czerwone oczy jego od wina i zęby bielsze niż mleko.*”¹³² Wyłożyłem już te rzeczy, walcząc przeciw Manichejczykowi Faustowi i uważam to za dostateczne, ile że spełnienie się tego proroctwa bardzo jest jasne. Jest w nim i śmierć Chrystusowa przepowiedziana tam, gdzie jest mowa o zaśnięciu. A nie przymus, lecz moc nad śmiercią oznacza lew. O tej mocy Sam mówi w Ewangelii: „*Moc mam położyć duszę moją, a moc mam zasię wziąć ją. Nikt jej nie bierze ode mnie, ale ja ją kładę od siebie i zasię biorę ją.*”¹³³ Tak zaryczał lew i spełnił, co zapowiedział. Bo tą samą moc oznacza to, co o zmartwychwstaniu Jego dodane jest: „*Któż go wzbudzi?*” czyli: nie człowiek żaden wzbudzi go, lecz On sam siebie wzbudzi, jako i o ciele swoim powiedział: „*Rozwalcie ten kościół, a we trzech dniach wskrzeszę go.*”¹³⁴ Sam znów rodzaj śmierci, podniesienie z krzyżem w tym jednym jest słowie: „*wstąpiłeś*”. Słowa: „*odpoczywając spałeś*” wyklada sam Ewangelista, gdzie mówi: „*A skłoniwszy głowę, ducha oddał.*”¹³⁵ Również dobrze oznaczają te słowa pogrzeb Chrystusowy, kiedy też odpoczął, śpiąc i z tego snu żaden go człowiek nie obudził, tak jak to prorocy zmarłych budzili, albo jak On sam czynił z innymi, ale powstał Sam, niby ze snu. Szata jego, którą w winie omywa, tj. z grzechów we krwi swojej oczyszcza, cóż jest, jak nie Kościół? Tej krwi tajemnicę znają wierni, przetoż dodaje proroctwo: „*I we krwi grona winnego płaszczy swój*”. „*I czerwone oczy jego od wina*” - bo duchowe dzieci jego upojone są z kielicha jego, o którym śpiewa psalmista: „*I kielich twój upajający, jakże znakomity jest.*”¹³⁶ „*I zęby jego bielsze niż mleko*”, które, podług Apostoła, pijają dzieci małe, niezdolne jeszcze do pożywania stałych pokarmów¹³⁷. To mleko - to słowo Boże, które nas karmi.

¹³² Rodz. 49,8 n.

¹³³ Jan. 10,17 n.

¹³⁴ Tamże 2,19.

¹³⁵ Tamże 19,30.

¹³⁶ Ps. 22,5.

¹³⁷ 1. Kor. 3,2.

Ten ci to jest, w którym złożono te rzeczy, które Judzie obiecano były. Dopóki one nie nastąpiły, nigdy książąt, tj. królów izraelskich, z tego szczepu nie zabrakło. „*I ten oczekiwanie narodów*”. To już jest zrozumialsze wtedy, gdy się patrzy na to, niż gdyby się wyklądać miało.

Rozdział XLII

*O synach Józefowych, których błogosławił Jakub,
położywszy ręce, co miało prorocze znaczenie.*

Dwaj synowie Izaaka, Ezaw i Jakub, stanowili obraz dwóch narodów: Żydów i chrześcijan (choć co się tyczy potomności cielesnej, to ani Żydzi nie pochodzili od Ezawa, lecz Idumejczycy, ani narody chrześcijańskie od Jakuba - bo właśnie Żydzi odeń pochodzą - ale do powyższego obrazu proroczego odnoszą tylko słowa: „*Starszy służyć będzie młodszemu.*”¹³⁸) Podobnie i dwaj synowie Józefa: starszy był proroczym obrazem Żydów, młodszy - chrześcijan. Gdy Jakub ich błogosławił, położywszy prawą rękę na młodszego, chociaż miał go po lewej swej stronie, a lewą rękę położył na starszego, choć go miał po prawej swej stronie. Bardzo to było niemiło Józefowi, ojcu ich, więc upomniał ojca swego, chcąc jakoby naprawić omyłkę jego, i wskazał na syna starszego. A Jakub rąk zmienić nie chciał, powiadając: „*Wiem ci, synu, wiem. I ten ci będzie w naród, i ten wywyższy się, lecz brat jego młodszy większy odeń będzie i nasienie jego będzie w mnogość narodów.*”¹³⁹ Otóż i tutaj są dwie owe obietnice: starszy „*w naród*”, młodszy - „*w mnogość narodów*”. Cóż nad to widoczniejszego, że z obietnic tych: jedna dotyczy narodu żydowskiego, nasienia Abrahamowego wedle ciała, druga dotyczy świata całego, nasienia wedle wiary.

Rozdział XLIII

*O czasach Mojżesza i Jezusa Nave, o czasach sędziów,
a później królów, z których Saul wprowadzie był pierwszy,
ale Dawid jest jako najważniejszy uważany,
tak dla tajemnicy proroczej, jako i dla zastug.*

Po śmierci Jakuba i Józefa, przez sto czterdzieści cztery lata, do wyjścia z ziemi egipskiej, naród ten rozrósł się nie do uwierzenia, choć tak był ciężko prześladowany, że przez pewien okres czasu zdumieni tym Egipcjanie, ulękli się nadzwyczajnego wzrostu liczby Żydów i mordowali ich męskie niemowlęta. Wtedy to Mojżesz wykradziony potajemnie z rąk oprawców,

¹³⁸ Rodz. 25,23.

¹³⁹ Tamże 48,19.

Ten ci to jest, w którym złożono te rzeczy, które Judzie obiecano były. Dopóki one nie nastąpiły, nigdy książąt, tj. królów izraelskich, z tego szerepu nie zabrakło. „*I ten oczekiwanie narodów*”. To już jest zrozumialsze wtedy, gdy się patrzy na to, niż gdyby się wyklądać miało.

Rozdział XLII

O synach Józefowych, których błogosławił Jakub, przełożywszy ręce, co miało prorocze znaczenie.

Dwaj synowie Izaaka, Ezaw i Jakub, stanowili obraz dwóch narodów: Żydów i chrześcijan (choć co się tyczy potomności cielesnej, to ani Żydzi nie pochodzili od Ezawa, lecz Idumejczycy, ani narody chrześcijańskie od Jakuba - bo właśnie Żydzi odeń pochodzą - ale do powyższego obrazu proroczego odnoszą tylko słowa: „*Starszy służyć będzie młodszemu.*”¹³⁸) Podobnie i dwaj synowie Józefa: starszy był proroczym obrazem Żydów, młodszy - chrześcijan. Gdy Jakub ich błogosławił, położywszy prawą rękę na młodszego, chociaż miał go po lewej swej stronie, a lewą rękę położył na starszego, choć go miał po prawej swej stronie. Bardzo to było niemiło Józefowi, ojcu ich, więc upomniał ojca swego, chcąc jakoby naprawić omyłkę jego, i wskazał na syna starszego. A Jakub rąk zmienić nie chciał, powiadając: „*Wiem ci, synu, wiem. I ten ci będzie w naród, i ten wywyższy się, lecz brat jego młodszy większy odeń będzie i nasienie jego będzie w mnogość narodów.*”¹³⁹ Otóż i tutaj są dwie owe obietnice: starszy „*w naród*”, młodszy - „*w mnogość narodów*”. Cóż nad to widoczniejszego, że z obietnic tych: jedna dotyczy narodu żydowskiego, nasienia Abrahamowego wedle ciała, druga dotyczy świata całego, nasienia wedle wiary.

Rozdział XLIII

O czasach Mojżesza i Jezusa Nawe, o czasach sędziów, a później królów, z których Saul wprowadzie był pierwszy, ale Dawid jest jako najważniejszy uważany, tak dla tajemnicy proroczej, jako i dla zastug.

Po śmierci Jakuba i Józefa, przez sto czterdzieści cztery lata, do wyjścia z ziemi egipskiej, naród ten rozrósł się nie do uwierzenia, choć tak był ciężko prześladowany, że przez pewien okres czasu zdumieni tym Egipcjanie, ulękli się nadzwyczajnego wzrostu liczby Żydów i mordowali ich męskie niemowlęta. Wtedy to Mojżesz wykradziony potajemnie z rąk oprawców,

¹³⁸ Rodz. 25,23.

¹³⁹ Tamże 48,19.

dostał się do domu królewskiego, do wielkich go bowiem rzeczy Bóg przeznaczał. Tu wychowany i usynowiony przez córkę faraona (była to nazwa wszystkich królów w Egipcie) stał się mężem wielkim, tak że naród ów cudownie rozmnożony z najokrutniejszej i najcięższej niewoli, której tam był ulegał, wyciągnął. A raczej Bóg przezeń to sprawił, jako niegdyś obiecał Abrahamowi. Sam naprzód Mojżesz stamtąd umknął, gdy broniąc pewnego Izraelity, zabił był Egipcjanina i uląkł się był. Potem od Boga przysłany pokonał przeciwnych sobie magów faraonowych. Przezeń to Bóg spuścił na Egipcjan owe znane dziesięć plag, kiedy Egipcjanie nie chcieli wypuścić ludu Bożego, a więc wodę w krew zamienioną, żaby, muszki, mszyce, pomór na bydło, wrzody, grad, szarańczę, ciemności, śmierć pierworodnych.

W końcu, gdy Egipcjanie, złamani do ostateczności tyłu i tak ciężkimi plagami, już raz wreszcie wypuściwszy Izraelitów, ścigać ich znów poczęli, poginęli w Morzu Czerwonym. Albowiem Żydom uchodzącym rozdzielone morze drogę uczyniło, a goniących za nimi Egipcjan wracające fale zalały. Potem przez lat czterdzieści naród Boży przez pustynię gnany był pod wodzą Mojżesza. Tam ustanowiono tak zwany przybytek przymierza, gdzie czczono Boga przez ofiary, mające znaczenie prorocze. A było to już po ogłoszeniu, przy straszliwych okolicznościach, prawa na górze, kiedy moc Boska okazała się jawnie przez znaki cudowne i słowa. To ogłoszenie stało się wkrótce po wyjściu z Egiptu, w początkach pobytu Żydów na pustyni, a pięćdziesiątego dnia po odprawieniu paschy przez zabicie baranka. Ten baranek tak dalece jest proroczym wyobrażeniem Chrystusa, który przez ofiarę męki swej miał z tego świata do Ojca przejść (Pascha po żydowsku znaczy przejście)¹⁴⁰, że już po objawieniu Nowego Testamentu, pięćdziesiątego dnia, potem, gdy „*Pascha nasza ofiarowany jest Chrystus*”, zstąpił z nieba Duch Święty, który się w Ewangelii nazywa palec Boży¹⁴¹, abyśmy przypomnieli sobie tamto zdarzenie dawne (ogłoszenie prawa), które zstąpienie Ducha Świętego przepowiadało: bo i owe tablice prawa palcem Bożym pisane były, jak z Pisma wiemy¹⁴².

Po Mojżeszowej śmierci rządził ludem Jezus Nave i wprowadził lud do ziemi obiecanej i pomiędzy lud ją podzielił¹⁴³. Ci dwaj wodzowie staczali wojny szczęśliwie i w sposób podziwu godny. Zwycięstwa przez nich odniesione, jak Bóg sam oświadczył, nie pochodziły z zasług narodu żydowskiego, ale raczej z powodu grzechów tych narodów, które Żydzi podbijali. Po tych dwóch wodzach byli sędziowie, gdy naród już osiedlił się w ziemi obiecanej. I teraz już spełniać się zaczęła obietnica, dana Abrahamowi, pierwsza, dotycząca jednego narodu, to jest żydowskiego i ziemi chananej-skiej. Ale jeszcze nie ta, co dotyczyła wszystkich narodów i świata całego. Ta wypełnić się miała w cielesnym przyjściu Chrystusa i nie w zachowywa-

¹⁴⁰ Wyj. 12,11.

¹⁴¹ Łuk. 11,20.

¹⁴² Wyj. 31,18.

¹⁴³ Joz. 1.

niu starego zakonu, lecz w wierze Ewangelii. A i tej rzeczy mamy prorocze wyobrażenie w tym, że nie Mojżesz, który zakon dla ludu na górze Synaj otrzymał był, lecz Jezus, któremu nawet imię z rozkazania Bożego zmienione zostało ¹⁴⁴, aby się zwał Jezusem, wprowadził lud do ziemi obiecanej. Za czasów sędziów zmieniały się to zwycięstwa, to klęski wojenne, stosownie do tego, czy przemagały grzechy ludu, czy miłosierdzie Boże.

Doszliśmy do czasów królów. Pierwszym z nich był Saul. Gdy ten odrzucony został i rozgromiony w poniesionej klęsce wojennej i gdy cały ród jego od rządów na zawsze usunięto, na stolicę królewską wstąpił Dawid, którego synem nade wszystko Chrystus był nazywany. Jest on niby granicznym słupem w dziejach Żydów i początkiem dojrzałej młodości ludu Bożego. Wiek pacholęcy tego szczepu ciągnie się od samego Abrahama aż do Dawida. Toteż nie darmo Mateusz Ewangelista tak wypomniął idące po sobie pokolenia, że ten pierwszy okres, mianowicie od Abrahama do Dawida, złożył z czternastu pokoleń ¹⁴⁵. Od pacholęctwa swego bowiem człowiek staje się zdolny do rodzenia, dlatego wyliczanie rodzeń zaczyna Ewangelista od Abrahama, który też był ustanowiony ojcem narodów, gdy zmienione otrzymał imię. Przed nim był okres dziecięctwa narodu Bożego, a mianowicie od Noego do Abrahama. Dlatego pierwszy język wtedy powstaje, to jest hebrajski, bo w dziecięctwie człowiek mówić zaczyna, gdy wychodzi z niemowlęctwa, które tak się też dlatego nazywa, że niemowlę nie może mówić. Ten wiek niemowlęcy człowieka tonie zazwyczaj w zapomnieniu tak samo, jak pierwszy okres życia rodzaju ludzkiego w potopie zginął. Bo iluż się to znajdzie takich, co pamiętają czas niemowlęctwa swego?

W opisie tego pochodu Państwa Bożego poprzednia księga obejmowała jeden, a mianowicie pierwszy okres życia narodu Bożego, ta zaś księga obejmuje dwa okresy: drugi i trzeci. W trzecim okresie dla „*jałowicy trzecieletniej i kozy trzecieletniej, i barana trzech lat*” włożone jest jarzmo zakonu i okazała się obfitość grzeszników, i powstał początek królestwa ziemskiego, w którym też i duchowi byli obywatele, a tych tajemnica święta w owej synogarlicy i owej gołębiczy wyobrażona jest ¹⁴⁶.

¹⁴⁴ Licz. 13,17. Jezus Nave czyli Jozue. Hebrajska nazwa Jehosnak ben Hun tj. Jozue syn Hunów przełożyło siedemdziesięciu na Ἰησοῦς Ναυη – Jezus Nave.

¹⁴⁵ Mat. 1,17.

¹⁴⁶ Rodz. 15,9.

niu starego zakonu, lecz w wierze Ewangelii. A i tej rzeczy mamy prorocze wyobrażenie w tym, że nie Mojżesz, który zakon dla ludu na górze Synaj otrzymał był, lecz Jezus, któremu nawet imię z rozkazania Bożego zmienione zostało ¹⁴⁴, aby się zwał Jezusem, wprowadził lud do ziemi obiecanej. Za czasów sędziów zmieniały się to zwycięstwa, to klęski wojenne, stosownie do tego, czy przemagały grzechy ludu, czy miłosierdzie Boże.

Doszliśmy do czasów królów. Pierwszym z nich był Saul. Gdy ten odrzucony został i rozgromiony w poniesionej klęsce wojennej i gdy cały ród jego od rządów na zawsze usunięto, na stolicę królewską wstąpił Dawid, którego synem nade wszystko Chrystus był nazywany. Jest on niby granicznym słupem w dziejach Żydów i początkiem dojrzałej młodości ludu Bożego. Wiek pacholęcy tego szczepu ciągnie się od samego Abrahama aż do Dawida. Toteż nie darmo Mateusz Ewangelista tak wypomniął idące po sobie pokolenia, że ten pierwszy okres, mianowicie od Abrahama do Dawida, złożył z czternastu pokoleń ¹⁴⁵. Od pacholęstwa swego bowiem człowiek staje się zdolny do rodzenia, dlatego wyliczanie rodzeń zaczyna Ewangelista od Abrahama, który też był ustanowiony ojcem narodów, gdy zmienione otrzymał imię. Przed nim był okres dziecięctwa narodu Bożego, a mianowicie od Noego do Abrahama. Dlatego pierwszy język wtedy powstaje, to jest hebrajski, bo w dziecięctwie człowiek mówić zaczyna, gdy wychodzi z niemowlęstwa, które tak się też dlatego nazywa, że niemowlę nie może mówić. Ten wiek niemowlęcy człowieka tonie zazwyczaj w zapomnieniu tak samo, jak pierwszy okres życia rodzaju ludzkiego w potopie zginął. Bo iluż się to znajdzie takich, co pamiętają czas niemowlęstwa swego?

W opisie tego pochodzenia Państwa Bożego poprzednia księga obejmowała jeden, a mianowicie pierwszy okres życia narodu Bożego, ta zaś księga obejmuje dwa okresy: drugi i trzeci. W trzecim okresie dla „*jałowicy trzecieletniej i kozy trzecieletniej, i barana trzech lat*” włożone jest jarzmo zakonu i okazała się obfitość grzeszników, i powstał początek królestwa ziemskiego, w którym też i duchowi byli obywatele, a tych tajemnica święta w owej synogarlicy i owej gołębiczy wyobrażona jest ¹⁴⁶.

¹⁴⁴ Licz. 13,17. Jezus Nave czyli Jozue. Hebrajska nazwa Jehosnak ben Hun tj. Jozue syn Hunów przełożyło siedemdziesięciu na Ἰησοῦς Ναβη – Jezus Nave.

¹⁴⁵ Mat. 1,17.

¹⁴⁶ Rodz. 15,9.

KSIĘGA SIEDEMNASTA

Treść księgi XVII

Pochód Państwa Bożego za czasów królów i proroków, od Dawida do Chrystusa. Czasy proroków pełne są przepowiedni o Chrystusie, Jego Zmartwychwstaniu, o odrzuceniu Żydów a powołaniu pogan, o podstawach Państwa Bożego.

Rozdział I

O czasach proroków.

Pochód Państwa Bożego poprzez czasów okręgi wskaże nam, w jaki sposób pełnią się proroctwa Boże, dane Abrahamowi, do którego nasienia, jak już wiemy, zaliczają się na mocy obietnicy Bożej zarówno naród żydowski - wedle ciała, jako też wszystkie narody - wedle wiary. Ponieważ poprzednią księgę zakończyliśmy na panowaniu króla Dawida, teraz od tego panowania zacząwszy, o następnych powiemy dziejach, dotykając nade wszystko tych rzeczy, które do zakresu dzieła naszego należą.

Od chwili, kiedy święty Samuel zaczął prorokować, i poprzez następne czasy, gdy naród żydowski do niewoli babilońskiej uprowadzony został, aż do czasu, kiedy stosownie do przepowiedni świętego Jeremiasza ¹, Izraelici po latach siedemdziesięciu powrócili z niewoli i dom Boży odbudowany został - cały ten czas - to czas proroków. Jakkolwiek bowiem i samego Noego patriarchę, za dni którego ziemia cała potopem zniszczona została, tudzież innych mężów, żyjących dalej lub bliżej czasów królów ludu Bożego, moglibyśmy nie bez słuszności prorokami nazywać dlatego, że oni bądź wyobrażali w rozmaity sposób, bądź przepowiadali wiele rzeczy należących do Państwa Bożego i Królestwa Niebieskiego, nade wszystko, że niektórych z nich, jak Abrahama ², jak Mojżesza ³, wyraźnie w piśmie prorokami nazywano, to jednakże dniami proroków szczególnie i przede wszystkim nazywamy te

¹ Jer. 25,11.

² Rodz. 20,7.

³ Deut. 34,10.

dzierżył zabrane miasta nieprzyjacielskie, ale też i królów swoich miał. Wtedy spełniły się w znacznej mierze obietnice Boże co do tego narodu. Nie tylko te, co trzem onym ojcom: Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi dane były, albo i wszystkie inne z owych czasów, lecz także i te, co dane były przez Mojżesza, przez którego naród ten z niewoli egipskiej wyzwolony został i który podał do wiadomości całe minione do jego czasów dzieje, gdy naród prowadził przez pustynię. Ale proroctwo Boże o ziemi chananejskiej rozciągającej się od jakiejś rzeki egipskiej aż do wielkiej rzeki Eufratu ⁷, nie spełniło się ani przez znakomitego wodza Jezusa Nave, który wprowadził lud do ziemi obiecanej i, pokonawszy tamtejsze ludy, podzielił ziemię wedle rozkazu Bożego pomiędzy dwanaście plemion, po czym umarł; ani też po nim, przez cały czas sędziów. Ale też już nowych proroctw o tym przedmiocie nie było: oczekiwano tylko spełnienia się dawnych. Spełniły się zaś one za Dawida i syna jego Salomona, którego królestwo rozszerzyło się do takich granic, jakie przepowiedziane były. Wszystkie tam mieszkające narody teraz podbite i zhołdowane zostały. W ziemi obiecanej wedle ciała, to jest w ziemi chananejskiej tak nasienie Abrahamowe pod tymi dwoma królami utwierdzone zostało, że się już wszystko spełniło, co należało do tego przepowiedzianego doczesnego panowania Żydów. Pozostawało to tylko jedno, żeby w tej ziemi, jeśli mowa o doczesnej pomyślności, utrzymał się naród hebrajski w trwałym jej posiadaniu przez całe szeregi pokoleń aż do końca świata tego, gdyby posłuszny był rozkazom Pana Boga.

Lecz, ponieważ Bóg wiedział, że Żydzi posłuszni Bogu nie będą, zesłał napróżd na nich karanie doczesne, którego użył ku ćwiczeniu nielicznych w tym narodzie wiernych sług swoich i ku przestrodze, w miarę potrzeby, przyszłych wiernych we wszystkich narodach, w których miał spełnić drugie proroctwo, objawiając Nowy Testament, przez wcielenie Chrystusa.

Rozdział III

O trojakim znaczeniu proroctw, z których jedne odnoszą się do Jeruzalem ziemskiego, inne do niebieskiego, a jeszcze inne i do ziemskiego, i do niebieskiego.

Jak tamte wieszczby Boże, dane Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi, jak wszystkie inne znaki i słowa prorocze zawarte w księgach świętych aż do czasu królów żydowskich, tak samo i te od czasu królów żydowskich proroctwa dotyczą się już to narodu tego, co ze krwi Abrahamowej powstał, już też owego nasienia Abrahamowego, w którym błogosławione są wszystkie narody, współdziedzice Chrystusowi przez Nowy Testament, przeznaczone do osiągnięcia życia wiekuistego i królestwa niebieskiego. A więc częściowo odnoszą się te proroctwa do niewolnicy, która w niewoli jest wraz ze sy-

⁷ Tamże.

nami swoimi, częściowo zaś do wolnej małżonki, do Miasta Bożego, czyli do prawdziwej, wiecznej Jerozolimy w niebie, której synowie, ludzie Boży, żyjąc na tej ziemi, podróżują ku owej. Ale też są między tymi prorocstwami i takie, które się odnoszą i do niewolnicy, i do wolnej: do niewolnicy - wprost właściwie, do wolnej - przez prorocze obrazy.

Trojakie więc są wieszczby proroków: jedne dotyczą ziemskiej Jerozolimy, inne niebieskiej, a niektóre jednej i drugiej. To, co mówię, przykładami dowieść trzeba. Posłany był Natan, prorok, do króla Dawida, by go karcić za grzech ciężki i przepowiadać nieszczęścia, jako następstwa grzechu⁸. Te i tym podobne groźby, któż wątpi, że dotyczą państwa ziemskiego; bez różnicy, czy mają charakter publiczny, tj. dla dobra i pożytku narodu, czy też prywatny, gdy ktoś z powodu własnych spraw swoich zasłużył na przestrożę od Boga, z której dowiedział się przyszłości dla doczesnego pożytku swego. Natomiast kiedy czytamy: *„Oto dni przychodzą, mówi Pan, i postawię domowi izraelskiemu i domowi judzkiemu przymierze nowe, nie według przymierza, którym postanowił ojcom ich w dzień, któremu ujął rękę ich, aby ich wywiodł z ziemi egipskiej, bo oni nie pozostali w przymierzu moim i ja ich poniechał, mówi Pan. Albowiem to jest przymierze, które postanowię domowi izraelskiemu: po dniach onych, powiada Pan, dam prawa moje do umysłu ich i na serca ich zapiszę je i będę ich widział, i będę im Bogiem, a oni będą mi ludem”*⁹ - to jest niewątpliwe prorocstwo o niebieskiej Jerozolimie, gdzie Bóg sam nagrodą jest, a posiadanie Go i należenie do Niego jest tam najwyższym i całkowitym szczęściem. Do jednej i drugiej znów Jerozolimy należy ten szczegół, że się nazywa Miastem Bożym i że w niej ma być Dom Boży. A to prorocstwo spełniać się zdaje wtedy, kiedy król Salomon wystawia ową przepiękną świątynię. Te więc rzeczy i w ziemskiej Jerozolimie, jak nas dzieje uczą, wydarzyły się i w niebieskiej Jerozolimie były obrazem proroczym. Tego rodzaju prorocstwa, w których dwa przedmioty są niejako spojone i pomieszane ze sobą, w historycznych starych księgach kanonicznych, niezmiennie są ważne. Ćwiczyły one doskonale i ćwiczą umysły badających Pismo Święte w dochodzeniu, co by oznaczać miały alegorycznie w duchowym przyszłym nasieniu Abrahamowym te rzeczy, niejeden aż do tego doszedł wniosku, że wszystkie w księgach tych przepowiednie i spełnione już zdarzenia, a nawet nie przepowiedziane, tylko spełnione, mają zawsze w sobie coś takiego, co nas prawie zmusza dojrzeć tam proroczy obraz niebieskiego Państwa Bożego i dzieci tego państwa świętego, pielgrzymujące przez to życie doczesne. Ale skoro tak się rzeczy mają, to już nie trojakie, lecz dwojakie tylko będą orzeczenia proroków, albo raczej tych ksiąg wszystkich, które Starym zwiemy Pismem. Bo nie będzie tam niczego, co by tylko ziemskiej Jerozolimy dotyczyło, skoro wszystko, cokolwiek tam powiedziane, czy zdziałane jest ze względu na ziemską Jerozolimę, zawiera też coś, co ukazuje nam alegorycznie i niebieską. Wynikają z tego tylko

⁸ 2. Król. 12,1 n.

⁹ Jer. 31,31 - 33; Żyd. 8,8 n.

dwa rodzaje prorocत्व: jedno dotyczące wolnej Jerozolimy, drugie, dotyczące obydwoch. Ja wszakże sędzę, że tak jak ci, co utrzymują, że wszystkie tam w piśmie opisane sprawy niczego innego nie oznaczają, jak tylko opis przebiegu tychże właśnie spraw, grubo się mylą; tak znowu przesadzają ci, co twierdzą, że tam wszystko bez wyjątku spowite jest proroczą przenośnią. Dlatego powiedziałem, że trojakie są prorocтва, nie dwojakie. Ja tak nie mam, ale bynajmniej nie przyganiam tym, co by zdołali z każdej tam sprawy wykręsać jakieś znaczenie duchowe, byleby pierwszeństwo oddane było prawdzie historycznej. Zresztą to, co jest w Piśmie powiedziane w taki sposób, że tego nie da się pogodzić ze sprawami ludzkimi czy boskimi, dokonanymi czy przyszłymi, to niepodobna, by ktoś wierzący uważał to za słowa bez żadnego znaczenia. Każdy, o ile potrafi, poszuka w tych słowach znaczenia przenośnego, a jeśli sam nie potrafi, to przyzna przynajmniej, że się to tylko w przenośnym znaczeniu da wytłumaczyć, przez tych, co to zdołają uczynić.

Rozdział IV

*O proroczym obrazie zawierającym się w zamianie królestwa
izraelskiego i urzędu kapłańskiego, tudzież o tym,
co prorokowała Anna, matka Samuelowa,
wyobrażając Kościół.*

Gdy Państwo Boże w pochodzie swym dotarło do czasu królów, obrazem proroczym stał się Dawid, o ile po odrzuceniu Saula, pierwszy tak ster państwa ujął, że następcy jego w długim szeregu panowali w Jerozolimie doczesnej - bo tego właśnie dokonawszy, wyobrażał i przepowiadał przyszłą zmianę rzeczy; mianowicie zmianę Starego Testamentu na Nowy, kiedy to i kapłański i królewski urząd przeszedł na nowego, a wiecznego kapłana, a zarazem i króla, którym jest Jezus Chrystus. Bo obrazem tego nie tylko był Dawid, utwierdzony na królestwie, po odrzuceniu Saula, ale też i Samuel, postawiony na miejsce odrzuconego Helego ku sprawowaniu służby Bożej i pełniący razem obowiązki kapłana i sędziego. O niczym też, jeno o tym samym prorokowała matka Samuelowa, Anna, niepełodna naprzód, a potem pocieszona płodnością, gdy w uniesieniu radosnym Bogu dzięki składała. Oddając na ofiarę Panu Bogu od piersi odstawionego syna z tą samą pobożnością, z jaką tę ofiarę ślubowała była, tak mówiła: „*Utwierdziło się serce moje w Panu, podniósł się róg mój w Bogu moim. Rozszerzyły się usta moje nad nieprzyjaciół moje; uweseliłam się w zbawieniu twoim; nie masz świętego, jak Bóg nasz: nie ma świętego krom ciebie. Nie chwalcie się wyniosłe i nie mówicie górnych rzeczy z ust waszych. Albowiem Bóg umiejętności Pan i Bóg przygotowujący wynalazki swoje. Łuk mocarstw uczynił słabym i słabi przepasani są mocą. Pełni chlebow umniejszeni są, a głodni przeszli przez ziemię. Albowiem niepełodna porodziła siedmiu, a obfita w syny niemocną się stała. Pan umarza i ożywia, dowo-*

dzi do piekieł i odwodzi. Pan ubogie czyni i ubogaca, poniża i podwyższa. Wzbudza z ziemi ubogiego, a z gnoju podnosi niedostatniego; aby posadził go z możnymi narodu i stolicę chwały w dziedzictwo dając im. Dający ślub ślubującemu i błogosławił lata sprawiedliwego. Albowiem nie w mocy silny jest mąż. Pan niemocnym uczyni przeciwnika swego. Pan święty. Nie będzie się chwalił roztropny w roztropności swojej i nie będzie się chwalił potężny w potędze swojej, i nie będzie się chwalił bogaty w bogactwach swoich; lecz w tym się będzie chwalił, kto się chwali, iż rozumie i zna Pana i czyni sąd i sprawiedliwość w środku ziemi.”¹⁰
„Pan wstąpił na niebiosy i zagrzmiął. On sądzić będzie krańce ziemi, iż sprawiedliwy jest; i daje moc królom naszym i wywyższy róg Chrystusa swego.”¹¹

Czyż podobna, by słowa powyższe były tylko zwykłym dziękczynieniem jakiejś kobiecinki za obdarzenie jej synem? Czyż aż tak dalece umysł człowieka odwrócony jest od światła prawdy, by nie odczuł, że to, co mówi ta niewiasta, przechodzi jej miarę? Każdy, ktokolwiek obojętnym okiem nie patrzy choćby tylko na te rzeczy, które już w tej pielgrzymce ziemskiej spełniać się zaczęły, czyż nie zauważy, nie dojrzy, nie pozna, że przez tę niewiastę, której nawet imię Anna - łaskę znaczy, przemówiła sama religia chrześcijańska, samo Państwo Boże, którego królem i założycielem Chrystus, przemówiła wreszcie proroczym duchem łaska Boża; ta łaska, co obca jest pysznym, przeto upadają, co pokornych napęłnia, aby powstał. O tych to cudownych działaniach łaski przede wszystkim śpiewa nam hymn Anny. Gdyby kto mógł mówić, że niewiasta ta nic nie prorokowała, lecz tylko podniosłym pieniem Boga wychwalała za wyproszzonego syna, to w takim razie cóż znaczą te jej słowa: *„Łuk mocarzów uczynił słabym i słabi przepasani są mocą; pełni chlebow umniejszeni są, a głodni przeszli przez ziemię. Albowiem nieplodna porodziła siedmiu, a obfita w syny niemocą się stała”*. Czyż ona sama siedmiu porodziła? Przecież bezpłodną była. Jedyńaka miała, gdy te słowa głosiła, ale też ani później siedmiu nie porodziła, czy tam szczęściu, do których siódmy byłby Samuel. Miała później tylko trzech synów i dwie córki. Albo znów: gdy nikt jeszcze w narodzie izraelskim nie królował wtedy, ona pod koniec swego hymnu mówi: *„Daje moc królom naszym i wywyższy róg Chrystusa swego”*. Skądże tak mówić mogła, jeśli to proroctwem nie było?

Niechże mówi Kościół Chrystusowy, Państwo króla wielkiego, łaski pełne a w potomstwo płodne; niech powie, że o nim to prorokowano już tak dawno przez usta tej matki pobożnej: *„Utwierdziło się serce moje w Panu, podniósł się róg mój w Bogu moim”*. Zaiste, utwierdziło się serce i prawdziwie podniósł się róg, bo nie w sobie, lecz w Panu Bogu swoim: *„Rozszerzyły się usta moje nad nieprzyjacioty moje”*, bo i w dniach ucisku i prześladowań słowa Bożego nie skrępowano w ustach jego głosicieli, choć skrępowanych. *„Uweseliłam się - mówi - w zbawieniu twoim”*. Chrystusem jest ten Jezus, którego Symeon, jak w Ewangelii czytamy, starzec, piastujący maleńkiego, a poznawszy

¹⁰ Jer. 9,23 n.

¹¹ 1. Król. 2,1 - 10.

w Nim wielkiego mówił: „*Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju, gdyż oglądały oczy moje zbawienie twoje.*”¹² Niechże powie Kościół: „*Uweseliłam się w zbawieniu twoim*”, bo nie masz świętego, jako Pan, nie masz sprawiedliwego, jako Bóg nasz”: niby święty i uświęcający, sprawiedliwy i usprawiedliwiający: „*Nie masz świętego, krom Ciebie*” - bo nikt się nim nie staje, jeno z Ciebie. W końcu: „*Nie chwalcie się i nie mówcie górnych rzeczy i niech nie wychodzi mówienie wyniosłych rzeczy z ust waszych. Albowiem Bóg umiejętności Pan*”. On was zna i tam, gdzie was nikt nie zna, albowiem: „*Kto mniema, że jest czymś, niczym nie jest, sam siebie oszukiwa.*”¹³ To mówi się do przeciwników Państwa Bożego, należących do Babilonii, co zuchwale w swoją moc dufają, co chwalą się nie w Panu, lecz w sobie. Do nich należą też Izraelici cielesni, ziemscy i obywatele ziemskiej Jerozolimy, którzy, jak Apostoł mówi: „*sprawiedliwości Bożej nie znając*”¹⁴ (to jest tej, którą daje człowiekowi Bóg, jedynie sprawiedliwy i usprawiedliwiający); i „*chcąc swoją postanowić*” (taką mianowicie, co jakoby od siebie i dla siebie zrodzoną, a nie odeń udzieloną), „*sprawiedliwości Bożej nie są poddani*” - dlatego, oczywiście, iż pyszni są, mniemając, iż z własnych, nie z Bożych rzeczy mogą podobać się Bogu, który Bogiem jest umiejętności, a przeto i świadkiem sumień, widząc tam myśli ludzkie, iż próżne są¹⁵, o ile tylko ludzkie są, a nie są od Niego; „*I przygotowujący* - mówi - *wynalazki swoje*”. Jakież to, myślimy, wynalazki, jeśli nie te, aby pyszni upadli, a pokorni powstałi? Bo wykonywa te wynalazki, mówiąc: „*Łuk mocarzów uczynił słabym i słabi przepasani są mocą*”. Słabym uczynił łuk, to jest wysiłek tych, co im się zdaje, iż tak silni są, że bez daru i pomocy Bożej mogą przykazania Boże spełnić przy pomocy własnych, ludzkich sił. A mocą przepasani są ci, których głos wewnętrzny brzmi: „*Zmituj się nade mną, Panie, bom słaby jest.*”¹⁶

„*Pełni chlebow umniejszeni są, a głodni przeszli przez ziemię*”. Któż są ci pełni chlebow, jeśli nie ci sami, niby mocarze, tj. Żydzi, którym mowy Boskie powierzone zostały¹⁷. Ale w narodzie tym synowie niewolnicy umniejszeni są. (Tym wyrazem umniejszeni są, *minorati sunt*, choć to po łacinie nie świetnie powiedziane, ale dobrze się określa, że z większych mniejszymi się stali.) Bo oni w samychże tych chlebach, to jest orzeczeniach Bożych, które jedni Żydzi spośród wszystkich narodów otrzymali - doczesność wietrzą. Natomiast narody, którym prawo to nie było dane, doszedłszy przez Nowy Testament do tych orzeczeń Bożych, głodując wiele, przez ziemię przeszły: bo w tych słowach Bożych nie ziemskie odczuły rzeczy, lecz niebieskie. A oto niby odpowiedź, dlaczego tak się stało: „*Albowiem niepełnodna porodziła siedmiu, a obfita w syny niemocną się stała*”. Tu wyświeciło się wszystko, co

¹² Łuk. 2,29 - 30.

¹³ Gal. 6,3.

¹⁴ Rzym. 10,3.

¹⁵ Ps. 93,11.

¹⁶ Ps. 6,3.

¹⁷ Rzym. 3,2.

było prorokowane dla uznających liczbę siedmioraką, oznaczającą doskonałość Kościoła całego. Dlatego i Jan Apostoł pisze do siedmiu kościołów¹⁸, oznaczając przez to, że pisze do pełności jednego (całego) Kościoła. I w przypowieściach Salomonowych wyobrażająca uprzednio Kościół „*Mądrość zbudowała sobie dom i podparta kolumn siedem.*”¹⁹ Niepłodne było między narodami Państwo Boże, zanim powstał ten płód, który oglądamy. Oglądamy również niemocną teraz Jerozolimę ziemską, która obfita w syny była. Bo którzy byli w niej synami wolnej, mocą jej byli, ale teraz, ponieważ litera tam jest, a ducha nie ma, utraciwszy moc, niemocną się stała.

„*Pan umarza i ożywia*”, umorzył tę, co w syny obfita była, a ożywił tę niepłodną, która porodziła siedmiu. Chociaż stosowniej mogłoby się to tak rozumieć, że ożywia tych właśnie, co umorzył. Powyższe bowiem zdanie tego proroctwa niejako powtórzone jest przez dodanie: „*dowodzi do piekieł i odwodzi*”. Bo tych, do których mówi Apostoł: „*Jeśli umarli jesteście z Chrystusem, co wzgórze jest szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący*”, tych, zaiste, zbawiennie umarza Pan. Do nich to tak się dalej zwraca: „*Co wzgórze jest czujcie, nie, co na ziemi*”, by byli, jako owi, co „*głodni przeszli przez ziemię*”. „*Albowiemście umarli*” - powiada - oto jak zbawiennie umarza Bóg. A później jest tak: „*i żywot wasz ukryty jest z Chrystusem w Bogu*”²⁰ oto, jak tychże samych Bóg ożywia. Ale czy ich tak samo Pan Bóg „*dowiódł do piekieł i odwiodł*”? To do piekieł dowiedzenie i odwiedzenie spełniło się - nikt z wiernych temu nie zaprzeczy - na Tym, co głową naszą jest, z którym, jak Apostoł oto powiedział, „*żywot nasz skryty jest w Bogu*”. Albowiem, gdy „*własnemu synowi nie przepuścił, ale go za nas wszystkie wydał*”²¹ - to tym sposobem, oczywiście, „umorzył” go. A gdy Go wskrzesił z martwych - znowu Go ożywił. I gdy w innym proroctwie uważamy za Jego głos te słowa: „*Nie ostawisz duszy mej w piekle*”²² - widzimy, że Go dowiódł do piekieł i odwiodł. Tym Jego ubóstwem myśmy zbożaceni. „*Pan bowiem ubogie czyni i zbożaca*”. By wiedzieć, co to znaczy, posłuchajmy dalej: „*Poniża i wywyższa*” - poniża, oczywiście, pysznych, a wywyższa, pokornych. I to, co gdzie indziej czytamy: „*Bóg pysznym się sprzeciwia, pokornym zaś łaskę daje*”²³, zawiera się w całej mowie tej niewiasty, której też imię znaczy łaskę.

Dalsze słowa tego proroctwa „*wzbudza z ziemi ubogie*” do nikogo również lepiej zastosować nie mogę, jeno do Tego, który „*dla nas stał się ubogim, będąc bogatym, abyśmy jego ubóstwem* - jak nieco wyżej powiedziane jest - *bogatymi byli.*”²⁴ Jegoż wzbudził z ziemi tak rychło, by ciało jego nie widziało zepsucia. Do nikogo też innego nie zastosuję tych następnych słów „*I z gno-*

¹⁸ Obj. 1,4.

¹⁹ Przyp. 9,1.

²⁰ Kol. 3,1 n.

²¹ Rzym. 8,32.

²² Ps. 15,10.

²³ Jak. 4,6.

²⁴ 2. Kor. 8,9.

ju podnosi niedostatniego." ²⁵ Niedostatni znaczy tyleż, co ubogi. Przez gnój zaś, z którego niedostatni podniesiony został, najśluszniej rozumiemy prześladowców, Żydów. Apostoł, powiedziawszy o sobie, że i on był w ich liczbie, gdy prześladował Kościół, tak dalej mówi: „*Co mi było zyskiem, toż poczytałem dla Chrystusa być szkodą, i nie tylko za szkodę, ale za gnój sobie miałem, abym Chrystusa zyskał.*” ²⁶ A więc z ziemi wzbudzony jest ów ubogi ponad wszystkie bogacze i z owego gnoju podniesiony niedostatni ponad wszystkie dostatnie. „*Aby zasiadł z możnymi narodu*” - tymi, do których mówił: „*będziecie siedzieć na dwanaście stolicach*”. „*I stolicę chwaty w dziedzictwo dając im.*” ²⁷ Bo mówili owi możni: „*Otośmy my opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą.*” ²⁸ Ten ślub ślubowali przemożnie.

Ale skądże im to przyszło, jeśli nie od tego, o którym tu w dalszym ciągu powiedziane jest: „*Dający ślub ślubującemu*”. W przeciwnym razie byłiby z tych możnych, których to łuk słabym uczyniony został. „*Dający ślub ślubującemu*”. Bo też by nikt nie mógł Panu nic dobrego ślubować, gdyby nie otrzymał odeń daru ślubowania. „*I błogostawił lata sprawiedliwego*”, aby mianowicie bez końca żył z tym, do którego powiedziane było: „*I lata twoje nie ustaną.*” ²⁹ Tam albowiem lata stoją, tu - przechodzą, ba, i giną: bo zanim nadejdą - nie ma ich, a gdy przyjdą - już nie będą, bo przychodzą wraz z końcem swoim. Z tych dwóch rzeczy, tj. „*dający ślub ślubującemu*” i „*błogostawił lata sprawiedliwego*”, pierwszą rzecz czynimy, drugą otrzymujemy. Ale tej drugiej z Bożej hojności nie otrzymamy, jeżeli z Bożą pomocą nie uczynimy tamtej pierwszej: „*albowiem nie w mocy silny jest mąż. Pan niemocnym uczyni przeciwnika jego*”, mianowicie tego, co zazdrości człowiekowi ślubującemu i sprzeciwia się, by nie zdołał wykonać tego, co ślubuje. Z powodu dwuznacznego wyrazu greckiego można ostatnie wyrazy tłumaczyć i rozumieć: „*przeciwnika swego*”. Odkądśmy się stali posiadłością Pana, to tym samym nasz przeciwnik dawny, jego się staje przeciwnikiem. I my go pokonamy, choć nie własnymi siłami: „*albowiem nie w mocy silny jest mąż. Pan zatem niemocnym uczyni przeciwnika swego, Pan święty*” - by był przeciwnik pokonany przez świętych, których uczyni świętymi Pan, święty nad świętymi.

Teraz o znaczeniu tego ustępu: „*Nie będzie się chwalił roztropny w roztropności swojej i nie będzie się chwalił potężny w potędze swojej, i nie będzie się chwalił bogaty w bogactwach swoich; lecz w tym się będzie chwalił, kto się chwali, iż rozumie i zna Pana, i czyni sąd, i sprawiedliwość w środku ziemi*”. Nie w małej mierze rozumie i zna Pana ten, co rozumie i zna, że nawet i to od Pana ma dane, iż Pana rozumie i zna. „*A cóż masz* - powiada Apostoł - *czegoś nie*

²⁵ Ps. 112,7.

²⁶ Filip. 3,7 n.

²⁷ Mat. 19,28.

²⁸ Tamże 27.

²⁹ Ps. 101,28.

wziął. *A jeśliś wziął, przeczże się chlubisz, jakobyś nie wziął*”? ³⁰ czyli - jakobyś od siebie miał to, z czego się chwalił. Sąd i sprawiedliwość czyni znów ten, co uczciwie żyje. A uczciwie żyje ten, co posłuszny jest przykazaniom Boga. A „*koniec przykazania*” - to jest to, do czego dąży przykazanie - „*jest miłość z czystego serca i sumienia dobrego i wiary nieobłudnej*.” ³¹ A ta „miłość - jako Jan Apostoł świadczy - z Boga jest.” ³² A więc czynienie sądu i sprawiedliwości - z Boga jest. Ale cóż to znaczy „*w środku ziemi*”? Azaliż ci, co na krańcach ziemi mieszkają, już nie mają czynić sądu i sprawiedliwości? Któż by mógł coś podobnego powiedzieć? A więc dla czego dodane jest „*w środku ziemi*”? Gdyby tego dodatku nie było i tylko by było powiedziane: „*czynić sąd i sprawiedliwość*” - to by to przykazanie wyraźniej dotyczyło i mieszkańców śródlądowych, i nad morzem mieszkających. Otóż mnie się to tak zdaje: żeby ktoś nie myślał, że po skończonym tym życiu, które w naszym ciele przepędzamy, będzie jeszcze czas na czynienie sądu i sprawiedliwości, czego się za życia ciała nie czyniło, i że w taki sposób uniknie się sądu Bożego, przeto dodane jest: „*w środku ziemi*” - to znaczy: „dopóki kto w ciele żyje”. W tym życiu bowiem każdy swą ziemię ³³ nosi wszędzie ze sobą. Po śmierci zabiera ją ziemia wspólna, a przy zmartwychwstaniu znów ją ma oddać. Stąd „*w środku ziemi*”, to jest dopóki dusza nasza w tym ziemskim ciele zamknięta jest, trzeba czynić sąd i sprawiedliwość, a to nam się na przyszłość przyda, kiedy „*odbierze każdy według tego, co przez ciało uczynił, lub dobre, lub złe*.” ³⁴ „Przez ciało” Apostoł powiada, to znaczy: przez czas życia w ciele. Dlatego też, jeśli kto złym sercem i myślą niegodziwą bluźni, nie można powiedzieć, że w tym winy żadnej nie ma, ile że nie wykonywał tego żadnym ruchem ciała. Tak nie jest, bo miał on te myśli w tym czasie, kiedy miał i ciało. W taki sposób będą akurat zrozumiałe słowa psalmu: „*Albowiem Bóg, król nasz, przed wieki uczynił zbawienie w środku ziemi*” ³⁵ - jeśli przez słowa „*Bóg nasz*” rozumiemy Pana Jezusa, który jest przed wieki, bo przezeń wieki zdziałane są, a „*uczynił zbawienie*” nasze w środku ziemi wtedy, gdy słowem ciało się stało i zamieszkało w ciele ziemskim ³⁶.

Wypowiedziawszy Anna te słowa prorocze, o tym, jak powinien się chwalić ten, co się chwali, mianowicie nie w sobie, lecz w Panu, ze względu na przyszłą nagrodę w dzień sądu, tak dalej mówi: „*Pan wstąpił na niebiosa i zagrzmiął: On sądzić będzie krańce ziemi, iż sprawiedliwy jest*”. Zachowany tu jest całkowicie porządek, jaki mamy w wyznaniu wiary: Wstąpił do nieba Pan Chrystus i stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych: „*Bo któż wstąpił - jak Apostoł mówi - jedno ten, który i zstąpił do niższych części ziemi. Który*

³⁰ 1. Kor. 4,7.

³¹ 1. Tym. 1,5.

³² 1. Jan. 4,7.

³³ Tj. swoje ciało.

³⁴ 2. Kor. 5,10.

³⁵ Ps. 73,12.

³⁶ Jan. 1,14.

zstąpił, tenżeł jest, który też wstąpił nad wszystkie niebiosy, aby napęłnić wszystko.”³⁷ Zagrzmiał więc przez obłoki swoje, które, gdy wstępował, napęłnił Duchem Świętym, którym groził służebnej Jerozolimie, tej winnicy niewdzięcznej u Izajasza proroka, aby na nią dżdżu nie spuszczały. Dalej znów powiedziane jest: „*On sądzić będzie krańce ziemi*”³⁸ - jak gdyby powiedziane było: „nawet krańce ziemi”. Bo nie pominie w sądzie swym żadnej części ziemi, skoro wszystkich nieomylnie sądzić będzie. Jeszcze lepiej przez krańce ziemi rozumieć krańce, schyłek człowieka: bo nie będzie zasądzon wedle tych zmian, jakie w nim w środku życia zachodziły, raz na lepsze, raz na gorsze, ale zasądzon będzie wedle tego, jakim nalezion będzie na krańcach życia swego. Oto dlaczego powiedziano: „*Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie*.”³⁹ A więc kto wytrwale sąd czyni i sprawiedliwość w środku ziemi, nie będzie potępion, gdy sązione będą krańce ziemi. „*I daje* - powiedziane jest - *moc królom naszym*” - aby ich na sądzie nie potępić. Daje im moc, aby przez nią, jak królowie, panowali nad ciałem (swoim) i aby zwyciężali świat w tym, który za nich krew przelał. „*I wywyższy róg Chrystusa swego*”. Jakżeż to Chrystus wywyższy róg Chrystusa swego? Bo o tym samym, o którym powyżej powiedziano: „*Pan wstąpił na niebiosy*”, a Pana rozumieliśmy Chrystusa, tu się o nim mówi, że podniesie róg Chrystusa swego. Cóż to znów za Chrystus Chrystusa swego? A może to znaczy, że wzniesie róg każdego z wiernych swoich, jak np. na początku tego hymnu proroczego samaż Anna o sobie mówi: „*Podniesiony jest róg mój w Bogu moim*”. Toż wszystkich namaszczonych krzyżem możemy Chrystusami nazwać: tylko ci wszyscy, całe ciało z głową swą - to jeden Chrystus. To tedy prorokowała Anna, matka Samuela, męża świętego i sławionego wielce. W nim to wyobrażona była zamiana starodawnego kapłaństwa, a spełniła się teraz, kiedy niemocną się stała ta, co obfita była w syny, aby niepłodna, co porodziła siedmiu, nowe miała w Chrystusie kapłaństwo.

Rozdział V

*O tym, co mąż Boży mówił w duchu proroczym do kapłana
Helego, dając znać, że zniesione będzie kapłaństwo,
niegdyś podług Aarona ustanowione.*

O tym jawniej jeszcze mówi posłany do Helego mąż Boży⁴⁰. Imię jego nie jest wyjawione, ale z jego czynności i zachowania się poznajemy w nim niewątpliwie proroka. Bo oto napisane jest tak: „*I przyszedł mąż Boży do Helego i rzekł: To mówi Pan: Objawiając, objawiłem się domowi ojca twego, gdy*

³⁷ Efcz. 4,9,12.

³⁸ Iz. 5,6.

³⁹ Mat. 10,22.

⁴⁰ 1. Król. 2,30.

byli w ziemi egipskiej studzy w domu faraonowym. I wybrałem dom ojca twego ze wszystkich beret izraelowych sobie na kapłaństwo, żeby wstępowali do ołtarza mego i zapalali kadzidło i nosili efod. I dałem domowi ojca twego wszystko, co jest ogniem synów izraelskich na pokarm. I czemuś obejrzał się na kadzidło moje i na ofiarę moją okiem niewstydnym i uwielbiłeś syny swoje nade mnie, aby błogosławić pierwociny ofiary wszelkiej w Izraelu w obliczu moim? Przetóż to mówi Pan Bóg Izraelów: Rzekłem: dom twój i dom ojca twego przejdą przede mną aż na wieki. A teraz mówi Pan: Bynajmniej, lecz wielbiących mnie uwielbią, a który mną gardzi, wzgardzon będzie. Oto dni przychodzą i wygładzę nasienie twoje i nasienie domu ojca twego i nie będzie ci starszy w domu moim po wszystkie dni, i męża wygładzę ci od ołtarza mego, aby ustały oczy jego i spłynęła dusza jego; i wszelki, który przewyższy dom twój, upadnie na mieczu mężów. A ten ci znak: co przyjdzie na dwóch synów twoich tych, Ofniego i Fineesa: jednego dnia umrą obadwaj. I wskrzeszę sobie kapłana wiernego, aby uczynił wszystko, co w sercu moim i co w duszy mojej; i zbuduję mu dom wierny, i przejdzie przed Chrystusem moim po wszystkie dni. I będzie, który przewyższy w domu twoim, przyjdzie uczcić go pieniężkiem srebrnym, mówiąc: Przyrzuc mnie do jednej części kapłaństwa twego jeść chleba.”⁴¹

Nie można tego powiedzieć, aby proroctwo powyższe, w którym z taką wyrazistością przepowiedziana jest zmiana starodawnego kapłaństwa, wypełnić się miało w osobie Samuela. (Jakkolwiek bowiem Samuel był z tego pokolenia, które Pan był przeznaczył na służbę ołtarza, ale nie był on z synów Aarona⁴², z którego rodu kapłani pochodzić mieli. I to właśnie wydarzenie jest obrazem także zmiany, ale tej, która w przyszłości zaszła przez Jezusa Chrystusa. Proroctwo więc to, właściwie, wprost odnosiło się do Starożytności, ale obrazowo, ubocznie do Nowego, a mianowicie proroctwo w zdarzeniu samym zawarte, nie w słowie: oznaczając faktem to, co do Helego słowem przez proroka wypowiedziane było.) Byli i później kapłani z rodu Aaronowego, jak Sadok i Abiatar za króla Dawida⁴³, później jeszcze inni, dopóki nie nadszedł czas, kiedy się miało wykonać przez Chrystusa to, co już przed tak dawnym czasem wypowiedziane było o zmianie kapłaństwa. A któż dziś, okiem wiary patrzący, nie dojrzy, że jest to już spełnione, skoro Żydzi nie mają ani przybytku, ani świątyni, ani ołtarza, ani ofiary, a przetoż i żadnego kapłana, co miał być na mocy rozkazania Bożego postanowion z nasienia Aaronowego. Wspomina o tym ów prorok, mówiąc: „*To mówi Pan Bóg Izraela: Rzekłem: dom twój i dom ojca twego przejdą przede mną aż na wieki. I teraz mówi Pan: Bynajmniej, lecz wielbiących mnie uwielbię, a który mną gardzi, wzgardzon będzie*”. Że mówiąc o domu ojca jego, nie ma prorok na myśli własnego jego ojca, lecz owego Aarona, ustanowionego pierwszym kapłanem, z którego rodu następni być mieli kapłani, dowodzą tego słowa wyrzeczone przed tym: „*Objawiłem się domowi ojca twego, gdy byli*

⁴¹ 1. Król. 2, 27 - 36.

⁴² Zob. August. *Retractationum*, I. 2 c. 43.

⁴³ 2. Król. 15, 24.

w ziemi egipskiej, służy w domu faraonowym, i wybrałem dom ojca twego ze wszystkich beret izraelowych sobie na kapłaństwo". A któż z ojców Helego był w onej niewoli egipskiej, który by na kapłaństwo był wybrany po uwolnieniu z niewoli, jeśli nie jeden tylko Aaron? Z jego to szczepu mają już nie być kapłani w przyszłości, jako tu przepowiada prorok. I to widzimy, iż się już spełniło. A teraz baczność, wiaro! - bo oto rzeczy przed oczyma naszymi, rzeczy widzialne i dotykalne, rzucające się w oczy nawet tym, co patrzeć nie chcą: „*Oto - mówi prorok - dni przychodzą i wygładzę nasienie twoje i nasienie domu ojca twego i nie będzie ci starszy w domu moim po wszystkie dni i męza wygładzę ci od ołtarza mego, aby ustały oczy jego i spłynęła dusza jego*". Przyszły już te dni przepowiedziane: bo oto nie masz kapłana wedle porządku Aaronowego. A jeśli się znajdzie człowiek z rodu Aaronowego i widzi władną moc ofiary chrześcijańskiej po świecie całym, a z drugiej strony siebie pozbawionego wielkiego zaszczytu ofiarnika, to ustają oczy jego i dusza jego rozplywa się w niemocy smutku.

Wprost do rodu Helego, do którego prorok przemawiał, odnoszą się te słowa prorocstwa: „*I wszelki, który przewyższy dom twój, upadnie w mieczu mężów. A ten ci znak, co przyjdzie na dwóch synów twoich tych, Ofniego i Fineesa: jednego dnia umrą obadwaj*". Ten był znak odmiany kapłaństwa przez odjęcie go z domu Helego i tym znakiem była wyobrażona druga zmiana kapłaństwa przez odjęcie go z domu Aaronowego. Śmierć synów Helego oznaczała nie śmierć ludzi, lecz śmierć samego kapłaństwa wśród synów Aaronowych. Dalsze słowa prorocstwa dotyczą się już tego kapłana, którego obrazem był Samuel przez następstwo swoje po Helim. Więc o Jezusie Chrystusie, prawdziwym kapłanie Nowego Testamentu, prorok tak dalej mówi: „*I wskrzeszę sobie kapłana wiernego, aby czynił wszystko, co w sercu moim i co w duszy mojej i zbuduję mu dom wierny*". Ten dom - to wieczne Jeruzalem górne. „*I przejdzie przed Chrystusem moim po wszystkie dni*". „*Przejdzie*" - znaczy: przebywać będzie, jako wyżej o domu Aaronowym powiedziane było: „*Rzekłem: dom twój i dom ojca twego przejdą przede mną aż na wieki*". Zdanie to: „*Przed Chrystusem moim przejdzie*" rozumieć należy, oczywiście, o samym tylko domu, nie zaś o tym kapłanie, którym jest sam Chrystus, Pośrednik i Zbawiciel. A więc dom Jego przejdzie przed Nim. Owo: „*I przejdzie*" można rozumieć o przejściu ze śmierci do życia „*po wszystkie dni*" aż do końca tego świata, w których się ten żywot śmiertelny dokonywa. Na mocy słów Bożych „*aby czynił wszystko, co w sercu moim i co w duszy mojej*" nie wyrokujemy, że Bóg ma duszę ⁴⁴, gdy twórcą duszy jest. Lecz tak mówi się o Bogu przenośnie, nie właściwie, jak mówi się o rękach, nogach i innych członkach ciała (u Boga). A, żeby nie myślano, że człowiek uczynion jest na obraz Boży pod względem kształtów cielesnych, Pismo dodaje Panu Bogu i skrzydła, których przecież człowiek nie ma i mówi do Boga: „*Pod cieniem skrzydeł twoich obroń mnie*" ⁴⁵, aby ludzie zrozumieli, że

⁴⁴ Tj. taką, jak stworzenia: *anima, animalis*.

⁴⁵ Ps. 16,8.

o tej mową ludzką nie dającej się określić naturze Bożej, mówimy wyrazami nie właściwymi, ale przeniesionymi z natury rzeczy stworzonych.

Dodatek ten: „*I będzie, który przewyższy w domu twoim, przyjdzie uczcić go*” nie odnosi się wprost do domu Helego, lecz do domu Aaronowego, z którego pozostali ludzie aż do przyjścia Jezusa Chrystusa i z rodu tego są jeszcze i dotąd. A o domu Helego już wyżej powiedziane było: „*I wszelki, który przewyższy dom twój, upadnie w mieczu mężów*”. Jakim przeto sposobem można było tutaj słusznie powiedzieć: „*I będzie, który przewyższy w domu twoim, przyjdzie uczcić go*”, jeśli tak jest, że nikt żywy nie uszedł spod karzącego miecza? Nie inaczej więc, tylko chciano tu rozumieć tych, co należą do szczepu, ale owego całego kapłaństwa według porządku Aaronowego. Więc tylko o owych ku zbawieniu przeznaczonych szczątkach, o których inny prorok powiedział: „*Ostatek zbawiony będzie*” ⁴⁶ (a stąd i Apostoł: „*Także tedy i czasu tego ostatki według wybrania łaski stały się*.” ⁴⁷) Albowiem do tych ostatków dobrze się stosuje to, o czym powiedziane: „*Który przewyższy w domu twoim*”, ten, oczywiście, wierzy w Chrystusa: tak jak wielu spośród narodu żydowskiego za czasów apostołskich uwierzyło. A i teraz zdarzają się tacy, choć to bardzo rzadko, co się jednak do wiary nawracają i spełnia się w nich to, co tu ów prorokujący mąż Boży w dalszym ciągu dodał: „*przyjdzie uczcić go pieniążkiem srebrnym*”. Kogo uczcić, jeśli nie onego kapłana najwyższego, który też Bogiem jest? Bo i w tamtym w kapłaństwie według porządku Aaronowego nie po to przybywali ludzie do świątyni, lub ołtarza pańskiego, aby kapłana uczcić. A cóż znaczy: „pieniążkiem srebra”? Nic innego, jeno: skrócenie słowa wiary; o tym skróceniu wspomina Apostoł, mówiąc: „*Słowo skończając i skracając uczyni Pan na ziemi*.” ⁴⁸ Srebro mówi się zamiast słowa, o czym świadczy psalm, w którym śpiewamy: „*Słowa pańskie - słowa czyste, srebro w ogniu doświadczone*.” ⁴⁹

A cóż mówi ten, co przychodzi uczcić kapłana Bożego i Boga-kapłana? „*Przyrzuc mnie do części kapłaństwa twojego jeść chleba*”. Nie chcę być umieszczony w zaszczycie ojców moich, którego nie ma: przyrzuc mnie do części kapłaństwa twego. „*Obratem być najpodlejszym w domu Boga*” ⁵⁰, pragnę być by najlichszym i by najmniejszym członkiem kapłaństwa twego. Bo kapłaństwem nazywa tu naród sam cały, ten dla którego kapłan ów jest „*Pośrednikiem Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus*.” ⁵¹ Do tego to narodu zwraca się Apostoł Piotr w słowach: „*Naród święty, królewskie kapłaństwo*.” ⁵² Choć niektórzy tłumaczyli nie „kapłaństwa twego”, lecz „ofiary twojej”, to i tak tłumaczone to słowo oznacza jednak tylko naród chrześcijański. Przetoż Apo-

⁴⁶ Iz. 10,22.

⁴⁷ Rzym. 11,5.

⁴⁸ Tamże 9,28; Iz. 10,23.

⁴⁹ Ps. 11,7.

⁵⁰ Ps. 83,11.

⁵¹ 1. Tym. 2,5.

⁵² 1. Piotr. 2,9.

stoł Paweł mówi: „*Jeden chleb, jedno ciało, nas wiele jesteśmy.*”⁵³ Dodane słowa: „*jeść chleba*” pięknie wyrażają sam rodzaj ofiary, o którym sam kapłan mówi: „*Chleb, który ja dam, ciało moje jest za żywot świata.*”⁵⁴ Ta jest ofiara nie według porządku Aaronowego, ale według porządku Melchizedechowego: kto czyta, niech pojmuje. To krótkie, a pełne pokory zbawiennej wyznanie: „*Przyrzuc mnie do części kapłaństwa twego jeść chleba*” - jest niby pieniążkiem srebra, bo i krótkie jest, i jest słowem Pana, który mieszka w sercu wierzącego. Jak wyżej mówił Bóg, że dał domowi Aaronowemu pokarmy z ofiar Starego Testamentu: „*Dałem domowi ojca twego wszystko, co jest ogniem synów izraelowych na pokarm*” (to były ofiary żydowskie); tak znów tutaj mówi: „*jeść chleba*”, co wskazuje na ofiarę chrześcijan w Nowym Testamencie.

Rozdział VI

*O żydowskim kapłaństwie i królestwie, które istnieć przestały,
choć Bóg o nich powiedział, że są ustanowione na wieki;
a to dlatego, że przez nie rozumieć trzeba inne rzeczy,
którym jest wiecznotrwałość obiecana.*

Chociaż te rzeczy, o których mówiliśmy, tak niegdyś głęboko a tajemniczo przepowiedziane, są dziś tak wyraźne i jasne, to jednakże nie braknie też powodu, żeby się kto mógł zachwiać w wierze i spytać: jakże możemy zawierzyć księgom świętym, że stanie się wszystko, co one przepowiadają, jeżeli nawet to, co w nich sam Pan Bóg mówi: „*Dom twój i dom ojca twego przejdą przede mną na wieki*”⁵⁵ - nie spełniło się? Kapłaństwo owo zmienione zostało, a co do obietnic domowi onemu danych, to wcale ani spodziewać się nie można, by się kiedykolwiek spełniły, bo to, co nastąpiło po odrzuceniu i zmianie tego domu, wygląda raczej na wiecznotrwałe. Kto tak mówi, ten albo dobrze nie rozumie, albo zapomina o tym, że nawet samo kapłaństwo podług obrządku Aaronowego ustanowione było jako cień przyszłego wiecznego kapłaństwa. Skoro więc kapłaństwu Aaronowemu wiecznotrwałość przyrzeczona była, to przyrzeczenie to dotyczyło nie cienia i obrazu, ale tego, czego cieniem i obrazem było. By nie myślano, że cień pozostanie na wieki, przeto też musiała być przepowiedziana zmiana jego.

W taki sam sposób i królestwo Saula, nieprzyjętego i odrzuconego, było cieniem przyszłego królestwa, co na wieki trwać miało. Olej ów, którym Saul namaszczony był, rozumieć się ma mistycznie i proroczą oznacza tajemnicę: bo od oleju krzyżma nazwa Chrystusa pochodzi⁵⁶. Tę proroczą tajemnicę, nie co innego, uczcił w Saulu Dawid, kiedy to zadrżało serce jego,

⁵³ 1. Kor. 10,17.

⁵⁴ Jan. 6,51 (52).

⁵⁵ 1. Król. 2,30.

⁵⁶ *χρίσμα* olej, maść, także namaszczenie, od *χρίω* - namaszczam; *χριστός* - namaszczony; *χριστός* (rzeczownik) - Namaszczennic, Pomazaniec (Pański), Król.

gdy ukryty w ciemnej jaskini, dokąd też i Saul wszedł dla potrzeby przyrodzonej, odciął po cichu i z tyłu skrawek szaty Saulowej, by mieć dowód, że, mogąc zabić Saula, oszczędził mu życia. W ten sposób usunął z duszy saulowej posądzenie, które było powodem, iż Saul niewinnego Dawida, jako mniemanego wroga swego ciężko był prześladował. Przeląkł się Dawid, że stał się winien pogwałcenia świętości w Saulu przez samo dotknięcie się szaty jego. Tak jest o tym w Piśmie: „*I uderzyło serce Dawida na niego przeto, że urznął kraj płaszcza jego*”. Mężom zaś, co z nim byli i radzili mu zabić Saula, który mu się w moc dostał, powiedział: „*Niech mnie nie dosięgnie od Pana, jeśli uczynię to słowo panu memu, pomazańcowi pańskiemu, żebym ściągnął rękę moją nań, albowiem pomazaniec pański jest ten.*”⁵⁷ Temu więc cieniowi przyszłego Pomazańca, nie ze względu na sam cień, lecz ze względu na tego, kogo wyobrażał, taką cześć okazano. Dlatego i to, co Samuel mówi do Saula: „*Iżesz nie strzegł przykazania mego, które przykazał tobie Pan; jako teraz przygotował był Pan królestwo twoje aż na wieki nad Izraela. Ale teraz królestwo twoje nie ustoi tobie i poszuka Pan sobie człowieka według serca swego i rozkaże mu Pan być księżciem nad ludem swoim przeto, żeś nie zachował, co Pan rozkazał*”⁵⁸, nie należy rozumieć, jakoby Bóg samego Saula przygotował na królowanie wieczne, a potem nie chciał wykonać tego dla grzechów Saula (bo wiedział Bóg i przedtem, że Saul grzeszyć będzie), lecz że przygotował był Bóg królestwo tego, w którym by był obraz królestwa wiecznego. Przeto dodał: „*Ale teraz królestwo twoje nie ustoi tobie*”. Stało i ustoi to, co przez nie jest oznaczone, ale jemu nie ustoi, bo nie miał ani on na wieki panować, ani ród jego nawet, a to dlatego, by się nie zdawało, że przynajmniej w potomkach jego następujących jedni po drugich spełnia się owo „*na wieki*”. „*I poszuka* - mówi prorok - *Pan sobie człowieka*”, oznaczając tymi słowy bądź Dawida, bądź też samego Pośrednika Nowego Testamentu, również wyobrażonego w krzyżmie, którym namaszczonej był Dawid i ród jego. Nie szuka Bóg sobie człowieka tak, jakoby nie wiedział, gdzie on jest; lecz przez człowieka mówi ludzkim zwyczajem mówienia, bo i o nas tak mówi, że szuka nas. A nie tylko przecież Bogu Ojcu, lecz też samemu jego Jednorodzonemu, który przyszedł szukać, co było zginęło⁵⁹, byliśmy już tak dalece znani, żeśmy w Nim wybrani zostali przed założeniem świata⁶⁰. „*Poszuka sobie*” - więc będzie za swego miał. Stąd łacińskie słowo poszuka, *quaeret*, gdy otrzyma dodany przyimek, stanie się słowo *acquirat* (zdobywca)⁶¹, którego znaczenie jest dostatecznie jasne. Zresztą i bez dodatku przyimka słowo *quaerere* znaczy też zdobyć, zyskać, dlatego zyski (*lucra*) zowią się też *quaestus*.

⁵⁷ 1. Król. 24,6 n.

⁵⁸ Tamże. 13,13 n.

⁵⁹ Łuk. 19,10.

⁶⁰ Efez. 1,4.

⁶¹ Podobnie w polskim języku: dybać i zdybać, gonić, dogonić itp.

Rozdział VII

*O rozerwaniu królestwa izraelskiego, co jest obrazem
stałego oddzielenia się Izraela duchowego
od Izraela cielesnego.*

Znowu zgrzeszył Saul przez nieposłuszeństwo i znowu Samuel mówił doń w słowie pańskim ⁶². „*Iżes wzgardził słowem pańskim, wzgardzi tobą Pan, byś nie był królem nad Izraelem.*” ⁶³ I znowu, gdy Saul tenże grzech wyznawszy, błagał o przebaczenie, a Samuel prosił, aby powrócił z nim razem do przebłagania Boga, rzekł doń Samuel: „*Nie wrócę się z tobą, boś odrzucił słowo pańskie i odrzuci cię Pan, abys nie był królem nad Izraelem. I obrócił Samuel twarz swoją, aby odszedł. I uchwycił Saul wierzch płaszcza jego i rozerwał go. I rzekł do niego Samuel: Rozerwał Pan królestwo od Izraela z ręki twojej dzisiaj i da krewnemu twojemu dobremu nad ciebie i podzielony będzie Izrael na dwoje. I nie nawróci się i nie będzie żałował, bo nie jest jako człowiek, aby żałował; sam grozi, a nie pozostaje.*” ⁶⁴ Ten, do którego tu się mówi: „*odrzuci cię Pan, abys nie był królem nad Izraelem*” i: „*Rozerwał Pan królestwo Izraela z ręki twojej dzisiaj*”, przez lat czterdzieści panował nad Izraelem, czyli przez taki sam okres czasu, jak i Dawid. A słyszał te słowa w początku królowania swego. A to dlatego, byśmy zrozumieli, że powiedzenie to znaczyło, iż żaden z rodu Saulowego nie miał już panować, i byśmy zwrócili myśl do rodu Dawidowego, z którego powstał wedle ciała Pośrednik Boga i ludzi, człowiek Jezus Chrystus.

Nie tak jest w Piśmie Świętym, jak w wielu łacińskich kodeksach czytamy: „*Rozerwał Pan królestwo izraelskie z ręki twej*”, lecz tak, jak myśmy wyżej napisali ten tekst, znaleziony w greckich kodeksach: „*Rozerwał Pan królestwo od Izraela z ręki twojej*”, abyśmy zrozumieli, że owo „*z ręki twojej*” jest to samo, co „*od Izraela*”. Bo człowiek ten wyobrażał naród izraelski przenośnie, ten naród, co właśnie miał utracić królestwo, gdy zapanuje nie cielesnie, lecz duchowo Jezus Chrystus, Pan nasz, przez Nowy Testament. Gdy o nim też mówi się: „*I da je krewnemu twojemu*” to się tu mówi o pokrewieństwie cielesnym: bo Chrystus według ciała też z Izraela pochodzi, jako i Saul. Wyrażenie „*dobremu nad ciebie*” można rozumieć „lepszemu od ciebie” i wielu też tak tłumaczyło. Ale lepiej tak to rozumieć: „*dobremu nad ciebie*” znaczy, że ponieważ On jest dobry, dlatego jest ponad tobą, tak jak w innym jest proroctwie: „*Dopóki nie położę wszystkich nieprzyjaciół twoich pod nogami twymi.*” ⁶⁵ Pomiędzy tymi nieprzyjaciółmi jest i Izrael, prześladowca Chrystusa, który też królestwo Izraelowi odjął. Choć trafił się tam i Izrael, w którym zdrady nie było ⁶⁶, ale to niby jakieś ziarno pomiędzy plewami.

⁶² Tj. w imieniu Pana.

⁶³ 1. Król. 15,23.

⁶⁴ Tamże 26 - 29.

⁶⁵ Ps. 109,1.

⁶⁶ Jan 1,47.

Bo byli z tego narodu i Apostołowie i wielu męczenników ze Szczepanem na czele, były i owe liczne kościoły, o których Apostoł Paweł wspomina, iż sławiły Boga za nawrócenie jego ⁶⁷.

O tym samym, niewątpliwie, mówią i następne słowa proroctwa: „*I podzielony będzie Izrael na dwoje*”, mianowicie: na Izraela, nieprzyjaciela Chrystusowego, i na Izraela, zwolennika Chrystusowego; na Izraela, co do niewolnicy należy, i na Izraela, co należy do wolnej. Obadwa te rodzaje początkowo razem były, na podobieństwo tego, jako Abraham przystawał jeszcze i do niewolnicy, dopóki niepłodna, płodną się stawszy ⁶⁸ przez łaskę Chrystusową, nie zawołała: „*Wyrzuc służebnicę i syna jej.*” ⁶⁹ Wiemy wprawdzie, że za grzech Salomona, za panowania jego syna Roboama, Izrael na dwoje podzielony został ⁷⁰ i w tym podziale, podczas gdy każda część swoich królów miała, pozostał, dopóki cały ten naród nie był zniszczeniem wielkim przez Chaldejczyków obalony i uprowadzony (w niewolę). Ale jeśli coś podobnego zawierała ta groźba, to się to do Saula nie dotyczyło, raczej by do Dawida ją skierować należało, którego synem był Salomon. Pod koniec, tj. obecnie naród hebrajski nie jest podzielony między sobą, ale bez różnicy, w społeczności wspólnego błędu rozproszony jest po różnych krajach. Ów podział, którym Bóg groził królestwu i narodowi żydowskiemu w osobie Saula, będącego obrazem tegoż królestwa i narodu, miał być wieczny i niezmienny, jak prorok zaznacza w tych dalszych słowach: „*I nie nawróci się i nie będzie żałował, bo nie jest jako człowiek, aby żałował; sam grozi, a nie pozostaje*”, to znaczy: „człowiek grozi, a nie pozostaje”, nie zaś Bóg, który nie żałuje, jak człowiek. Bo gdzie jest mowa, że ktoś żałuje, to już zmianę oznacza, podczas gdy Boże przewidywanie ⁷¹ niezmiennie zostaje. Gdzie się przeto mówi o nieżałowaniu, to się rozumie o niezmienności.

Widzimy, że wydany tymi słowy wyrok Boży o podziale narodu izraelskiego był stanowczo niezmienny i bezwzględnie na zawsze obowiązujący. Którzykolwiek bowiem stamtąd do Chrystusa przeszli, przechodzą lub przejdą, ci już do tamtych nie należeli według Bożej na przyszłość wszechwiedzy (*praescientia*), choć należeli według jednej i tej samej natury rodzaju ludzkiego ⁷². Wszyscy, co spośród Żydów do Chrystusa przystają i trwają przy Nim, nigdy nie będą z tymi Żydami, którzy upornie pozostają Jego wrogami aż do końca życia, lecz będą na zawsze w owym, przepowiedzianym tutaj, rozłączeniu. Nie jest bowiem nic wart Testament Stary z góry Synaj, „rodzący do niewoli” ⁷³, jeno iż świadectwo daje Testamentowi Nowemu. Dopóki Mojżesza czytamy, przesłonięty jest wzrok serca naszego; gdy do Chry-

⁶⁷ Gal. 1,24.

⁶⁸ Tj. Sara.

⁶⁹ Rodz. 21,16.

⁷⁰ 3 Król. 12.

⁷¹ Właściwie: wiedza uprzednia (*praescientia*).

⁷² Rasy, języka itp.

⁷³ Gal. 4,24.

stusa przechodzimy - zasłona spada ⁷⁴. Zmienia się samo pragnienie tych, co przechodzą ze Starego Testamentu do Nowego, że już taki nie pożąda szczęścia cielesnego, lecz duchowego. Wielki prorok Samuel przed namaszczeniem Saula na króla, wołał do Pana za ludem izraelskim i wysłuchał go Bóg. A gdy ofiarował całopalenie, Pan zagrzmiął nad tymi cudzoziemcami, co szli do walki z ludem Bożym - i pokonani zostali. Wtedy prorok wziął kamień jeden i postawił go między Massefat nowym i starym i nazwał imię jego Abennezer, co znaczy kamień Wspomożyciela, i rzekł: „*aż dotąd wspomógł nas Pan.*” ⁷⁵ Massefat znaczy pragnienie (dążenie). Ten kamień Wspomożyciela jest pośrednictwo Zbawiciela, przez którego przejść trzeba za starego Massefat do nowego, to znaczy od pragnienia fałszywego, doczesnego szczęścia w królestwie ciała do pragnienia najprawdziwszego szczęścia duchowego w królestwie niebieskim przez Testament Nowy; nad to szczęście, iż nic lepszego nie ma, niech „*aż doń wspomaga Bóg*”.

Rozdział VIII

*O obietnicach, danych Dawidowi co do jego syna,
które się bynajmniej nie spełniły w Salomonie,
lecz najzupetniej spełniły się w Chrystusie.*

Uważam, że już nareszcie musimy wskazać na te obietnice, dotyczące naszego przedmiotu, które Bóg dał samemuż Dawidowi, następcy Saula, na tronie. Ta zmiana na tronie była wyobrażeniem onej ostatecznej przyszłej zmiany, do której zmierzało wszystko, cokolwiek od Boga objawione było, wszystko, co było spisane. Gdy się królowi Dawidowi bardzo dobrze powodziło, zamyślił uczynić Bogu dom, mianowicie ową tak bardzo rozslawioną świątynię, która później przez króla Salomona, syna jego, wzniesiona została. Gdy to Dawid zamyślał, stało się słowo Pańskie do Natana proroka ⁷⁶, aby je odniósł do króla. Gdy Bóg przez to słowo swoje oświadczył, że nie Dawid zbuduje mu dom i że przez tak długi czas nikomu Bóg spośród ludu swego nie polecał, by Mu dom cedrowy uczyniono, tak dalej mówił: „*A teraz powiesz słudze memu Dawidowi: To mówi Pan Wszechmocny: Wziąłem cię z owczarni owiec, abys był za wodza nad narodem moim, nad Izraelem, i byłem z tobą we wszystkim, do czegokolwiek wchodziłeś i wygubiłem wszystkie nieprzyjaciół twoje od oblicza twego i uczyniłem cię nazwanym wedle nazwy wielkich, którzy są na ziemi. I położę miejsce narodowi memu izraelskiemu i zasadzę go i mieszkać będzie osobno, i nie będzie poruszony więcej; i nie przyda syn nieprawości poniżyć go, jako od początku ode dni, w których postanowiłem sędzić nad ludem moim izraelskim. I pokój tobie dam od wszech nieprzyjaciół twoich i zwia-*

⁷⁴ 2. Kor. 3,15 n.

⁷⁵ 2. Król. 7,9 n.

⁷⁶ 2. Król. 7,4.

*stuje ci Pan, że dom zbudujesz mu. I będzie, gdy dopełnione będą dni twoje i uśniesz z ojcami twymi, i wzbudzę nasienie twoje po tobie, który będzie z żywota twego, i przygotuję królestwo jego. Ten zbuduje mi dom imieniomu memu i wyrównam stolicę jego aż na wieki. Ja będę mu za ojca, a on będzie mi za syna. A jeśli przyjdzie nieprawość jego, odeprę go w ródzie mężów i w dotknięciach synów ludzkich: miłosierdzie zaś moje nie odejmę odeń, jakom odjął, od których odjąłem od oblicza mego: I wierny będzie dom jego i królestwo jego aż na wieki przede mną i stolica jego będzie wyprostowana aż na wieki.”*⁷⁷

Kto myśli, że ta wielka obietnica w Salomonie się spełniła, ten wielce się myli; gdyż na to uwagę zwraca, iż powiedziane jest: „*Ten zbuduje mi dom*”, a Salomon wybudował ową wspaniałą świątynię. Ale nie zwraca na to uwagi: „*Wierny będzie dom jego i królestwo jego aż na wieki przede mną*”. A niechże zwróci uwagę i spojrz na dom Salomonowy, pełen niewiast obcych, czczących fałszywe bóstwa, i na króla samego, niegdyś mądrego, uwiedzionego przez nie również do bałwochwalstwa i poniżonego. I niechże taki nie śmie przypuszczać, że albo Bóg kłamliwą dał obietnicę, albo że Bóg nie mógł naprzód wiedzieć, że taki to będzie Salomon i dom jego. Nie powinniśmy mieć tu wątpliwości nawet wtedy, jeślibyśmy nie widzieli, że to już spełniło się w Chrystusie Panu naszym, który wedle ciała stał się z nasienia Dawidowego⁷⁸, by na próżno i bezowocnie nie wyszukiwać kogo innego, jako cielesni Żydzi czynią. Bo i Żydzi nawet tak dalece nie uznają, aby owym Dawidowym obiecanym tu synem miał być Salomon, że choć ten obiecany tak wyraźnie już się dał widzieć i poznać, oni mówią, iż innego się spodziewają. Jest też wprawdzie i w Salomonie pewien obraz przyszłości, mianowicie w tym, że zbudował świątynię i pokój utrzymał stosownie do imienia swego (bo Salomon znaczy pokój czyniący) i w początkach panowania swego był ze wszech miar godzien pochwały; lecz chociaż osobą swoją przepowiadał niby przez cień przyszłości Chrystusa Pana naszego, ale Go nie wskazywał wyraźnie. Dlatego niektóre rzeczy o nim tak są napisane, jak gdyby to było tylko o Chrystusie przepowiadane, bo Pismo Święte, prorokując nawet i w opisie czynów dokonywanych, kreśli w pewien sposób w Salomonie obraz przyszłych rzeczy. Np. pomijając księgi historyczne, gdzie jest opis jego panowania, psalm siedemdziesiąty pierwszy także jest zaznaczony jego imienia pochwałą. W tym psalmie jest tak wiele rzeczy, które zupełnie nie zgadzają się z osobą Salomona, a natomiast z najdokładniejszą oczywistością stosują się do Chrystusa Pana, iż jest to zupełnie widoczne, że w Salomonie jest tylko jakiś przesłonięty obraz, a sama prawda przedstawiona w Chrystusie. Wiadomo jest np., w jakich granicach zawierało się państwo Salomonowe, a jednak w owym psalmie, że już o innych rzeczach zamilczę, czytamy: „*Panować będzie od morza aż do morza i od rzeki aż*

⁷⁷ 2. Król. 7,8 n.

⁷⁸ Rzym. 1,3.

do krańców świata.”⁷⁹ Widzimy, że to się w Chrystusie spełniło. Od rzeki bowiem wziął początek panowania, w której ochrzczony przez Jana i gdy Go tenże Jan wskazał, zaczął być uznawany przez uczniów, którzy Go nie tylko mistrzem, ale też i panem nazwali.

Nie dla innego też powodu Salomon jeszcze za życia ojca swego, Dawida, królować zaczął, co się nie zdarzyło żadnemu innemu królowi żydowskiemu, jeno dlatego, żeby i z tej okoliczności jasno się wykazało, że nie on to jest tym, którego wskazuje wyrzeczone do ojca jego proroctwo: „*I będzie, gdy dopełnione będą dni twoje i uśniesz z ojcami twymi, i wzbudzę nasienie twoje po tobie, który będzie z żywota twego, i przygotuje królestwo jego*”. Jakże to więc, z tych słów, co są na drugim miejscu: „*Ten zbuduje mi dom*” mamy uważać, że wskazany proroctwem - to Salomon, a nie mamy raczej z tych słów, co na pierwszym są miejscu: „*gdy dopełnione będą dni twoje i uśniesz z ojcami twymi, wzbudzę nasienie twoje po tobie*” - uważać, że inny ktoś, pokój czyniący, jest obiecany, który nie przed śmiercią Dawida, jak Salomon, lecz po śmierci ma być według proroctwa wzbudzony? Jakkolwiek Jezus Chrystus po długim dopiero czasie przyszedł, to w każdym razie przyszedł dopiero już po śmierci króla Dawida, któremu tak właśnie był obiecany, że po nim przyjdzie i że ma zbudować dom Bogu, nie z drzewa i kamieni, ale z ludzi; taki dom, jakim my się już zbudowanym cieszymy. Do tego to domu, to jest do wiernych Chrystusowych, Apostoł mówi: „*Albowiem świątynia Boża świętą jest, którą wy jesteście.*”⁸⁰

Rozdział IX

Jak proroctwo o Chrystusie w psalmie osiemdziesiątym ósmym podobne jest do obietnic Natana proroka w Księgach Królewskich.

W psalmie osiemdziesiątym ósmym, który ma nagłówek: „*Wyrozumienia samemu Etanowi Izraelicie*”⁸¹, wspomniane są obietnice Boże, królowi Dawidowi uczynione, i w nich wiele jest rzeczy podobnych do tych, co są w *Księdze Królewskiej* spisane, jako to: „*Przysiągłem Dawidowi, stądże memu: aż na wieki zgotuję nasienie twoje*”. I dalej: „*W on czas mówiłeś w widzeniu synom twoim i rzekłeś: położyłem wspomnienie na mocnego i wywyższyłem wybranego z ludu mego. Nalazłem Dawida, sługę mego, w oleju świętym moim namaściłem go. Albowiem ręka moja pomoże mu i ramię moje wzmocni go. Nie zyszcze nieprzyjaciół w nim i syn nieprawości nie będzie szkodzić mu. I wysiękę od oblicza jego nieprzyjaciół jego i tych, co nienawidzili go, uczynię, że tył podadzą. A prawda moja i miłosierdzie moje z nim i w imieniu moim podniesiony będzie róg jego. I położę*

⁷⁹ Ps. 71,8.

⁸⁰ 1. Kor. 3,17.

⁸¹ Ps. 88,4 n.

na morzu rękę jego, a na rzekach prawicę jego. On mnie wzywać będzie: ojcem moim jesteś ty, Bogiem moim i przyjmującym zbawienie moje. A ja go pierworodnym postawię, wysokim nad króle ziemskie. Na wieki zachowam mu miłosierdzie moje, i testament mój wierny jemu. I położę na wiek wieku nasienie jego i stolicę jego jako dzień nieba.”⁸² Wszystko to, by dobrze było rozumiane, rozumieć trzeba o Panu Jezusie, który tu jest pod imieniem Dawida, by była zaznaczona postać sługi, którą tenże Pośrednik z nasienia Dawida przyjął na się z Dziewicy. Zaraz potem mówi się też o grzechach synów jego w podobny sposób, jak i w *Księdze Królewskiej*, i to łatwo zastosować do Salomona. Tam właśnie w *Księdze Królewskiej* tak jest: „*I jeśli przyjdzie nieprawość jego, karać go będę w różdzie mężów i w dotknięciach synów ludzkich; miłosierdzia zaś mego nie odejmą odeń.*”⁸³ Dotknięcia znaczą chłosty karania. Przeto jest i owo powiedzenie: „*Nie będziecie dotykać Pomazańców moich*”⁸⁴, co nie znaczy nic innego, jeno: „nie będziecie szkodzić”. W psalmie znów, mówiąc jakoby o Dawidzie, też się w podobny sposób odzywa, jako i tam, gdy mówi: „*Jeśli opuszczą synowie jego zakon mój i w sądach moich chodzić nie będą, jeśli splugawią sprawiedliwości moje, a nie będą strzec przykazań moich; nawiedzę w różdzie nieprawości ich i w biczach występki ich, a miłosierdzia mego nie oddalę od niego.*”⁸⁵ Nie powiedział: „od nich”, choć mówił o synach jego, a nie o nim, lecz powiedział: „od niego”. Ale to równie tyle znaczy, gdy dobrze zrozumiane będzie. Bo nie może być przecież grzechów samego Chrystusa, głowy Kościoła, które by hamować ludzkim karceniem należało, przy zachowaniu miłosierdzia Bożego, lecz grzechy te mogą być w ciele Chrystusowym i w członkach, którymi jest lud Jego. Dlatego w *Księdze Królewskiej* mówi się: „*nieprawość jego*”, a w psalmie: „*synów jego*” - dla pokazania, że co się mówi o ciele jego, to też w pewnym stopniu o Nim samym się mówi. Stąd też, gdy Szaweł prześladował ciało jego, którym są wierni jego, tak z nieba On sam przemówił: „*Szawle, Szawle, czego mnie prześladujesz?*”⁸⁶ W dalszym ciągu tegoż psalmu mówi: „*I nie zaszkodzę w prawdzie mojej ani zgwałcę testamentu mego, a co wychodzi z ust moich, nie odmienię. Razem przysiągł w świętym moim, jeśli skłamię Dawidowi*”⁸⁷ - to znaczy: w żaden sposób Dawidowi nie skłamię. Taki bowiem jest sposób mówienia Pisma Świętego. A dalej dodaje, czego nie skłamię: „*Nasienie jego pozostaje na wieki, a stolica jego słońce przed oczyma moimi i jako księżyc pełny na wieki i świadek na niebie wierny.*”⁸⁸

⁸² Tamże 20 - 30.

⁸³ 2. Król. 7,14 n.

⁸⁴ Ps. 104,15.

⁸⁵ Ps. 88,31 n.

⁸⁶ Dziejc. 9,4.

⁸⁷ Ps. 88,34 - 36.

⁸⁸ Tamże 37 n.

Rozdział X

*O tym, jak w królestwie Jerozolimy ziemskiej działo się
całkiem co innego, niż Bóg był obiecał,
abyśmy przez to zrozumieli, że spełnienie się
obietnicy należy do chwały innego króla
i innego królestwa.*

Po tak niezmiernej wagi potwierdzeniach tej wielkiej obietnicy, by ktoś nie myślał, że to się dotyczyło Salomona, a nie spełniło się, mówi dalej prorokstwo: „*A przedsię odrzuciłeś i do niczegoś doprowadził, Panie*”. Tak też się stało z królestwem Salomonowym w następcach jego, aż do zburzenia samejże Jerozolimy ziemskiej, stolicy państwa jego, nade wszystko do upadku świątyni, przez Salomona zbudowanej. Bo wszakże nie myślano, że Bóg wbrew swoim obietnicom uczynił, zaraz po powyższych słowach prorokstwa dodane jest: „*odwlokłeś Pomazańca twego*.”⁸⁹ Nie jest przeto nim ani Salomon ani przecież i Dawid, skoro „*odwleczon*” jest Pomazaniec Pański. Jakkolwiek pozmazańcami pańskimi nazywali się wszyscy królowie, poświęceni przez namaszczenie krzyżem owym mistycznym, nie tylko Dawid i następcy jego, lecz jeszcze ów Saul, pierwszy na króla ludu tego namaszczony (bo i sam Dawid zowie go Pomazańcem Pańskim⁹⁰) - to jednakże jeden był prawdziwy Pomazaniec, którego tamci przez prorocze namaszczenie swoje byli obrazem przepowiednim. Ten był „*odwleczon*” na daleką przyszłość od Dawida czy Salomona, w których go ludzie rozumieć chcieli, a według wyroków Bożych gotował się do przyjścia w swym czasie. Gdy tedy ów Pomazaniec „*odwlekał*” się, mówi nam dalszy ciąg psalmu o tym, co pod ten czas działo się z królestwem Jerozolimy ziemskiej, w której, jak się spodziewano, miał on królować: „*Wywróciłeś testament sługi twego, zgwałciłeś na ziemi świętość jego. Popsowałeś wszystkie parkany jego, położyłeś utwierdzenia jego w bojażń. Rozszarpali go wszyscy przechodzący drogą, stał się pośmiewiskiem sąsiadom swoim. Wywyższyłeś prawicę nieprzyjaciół jego, uweseliłeś wszystkich nieprzyjaciół jego. Odwróciłeś pomoc miecza jego i nie pomagałeś mu na wojnie. Rozwiązałeś go od oczyszczenia; stolicę jego na ziemi strąciłeś. Umniejszyłeś dni stolicy jego, oblałeś go wstydem*.”⁹¹ Wszystko to przyszło na Jerozolimę - niewolnicę, w której też i niektórzy synowie wolnej królowali, a w wierze prawdziwej mając królestwo niebieskiej Jerozolimy, której synami byli, i ufność pokładając w prawdziwym Pomazańcu. Jakim zaś sposobem te rzeczy przyszły na owo królestwo, dowiemy się, czytając historię.

⁸⁹ Ps. 88,31.

⁹⁰ 1. Król. 24,7.

⁹¹ Ps. 88,40 - 46.

Rozdział XI

*O treści ludu Bożego, która jest w Chrystusie przez
przyjęcie przezeń ciała. On jeden tylko miał moc
wyrwania z piekieł duszy swej.*

Po wygłoszeniu tych prorocत्व zwraca się prorok z modlitwą błagalną do Boga. Ale i ta modlitwa jest prorokowaniem: „*Dokądże, Panie, odwracasz do końca?*”⁹² - domyśla się: twarz swoją. Podobnie jak gdzie indziej powiedziane jest: „*Dopóki odwracasz twarz swoją ode mnie?*”⁹³ Ale oto dlaczego niektóre kodeksy mają tu nie „*odwracasz*”, lecz „*będziesz odwracać*”. A choć przecież można by rozumieć to tak: „*odwracasz miłosierdzie twoje, któreś obiecał Dawidowi*”. Bo „*do końca*” znaczy: aż do końca. A koniec ten oznacza owe ostateczne czasy, a przed tym to końcem musiały się stać owe rzeczy, nad którymi płakał utrapiony naród. Przetoż i tu tak jest dalej: „*Zapali się, jako ogień, gniew twój. Pomnij, jaka jest moja treść*”. Nic innego przez to nie rozumiemy, jeno samego Jezusa, który jest treścią narodu swego, wzięwszy zeń naturę swego ciała. „*Boś nie próżno stworzył wszystkie syny człowiecze*”⁹⁴ - powiada dalej psalm. Gdyby nie jeden syn człowieczy był treścią Izraela i gdyby nie przez tegoż syna człowieczego oswobodzeni byli liczni synowie ludzcy, „*próżno by*”, zaiste, „*stworzeni byli wszyscy synowie ludzcy*”. A tak, to choć wprawdzie cała natura ludzka przez grzech pierwszego człowieka upadła od prawdy do „*próżności*”, i dlatego inny psalm mówi: „*Człowiek podobny się stał do próżności, dni jego jako cień mijają*”⁹⁵, lecz nie „*próżno*” stworzył Bóg wszystkich synów ludzkich, ponieważ wielu uwalnia od „*próżności*” przez pośrednika Jezusa. A tych, o których naprzód Bóg wiedział, że uwolnieni nie będą, stworzył dla pożytku tych, co mają być uwolnieni i dla porównania dwóch przeciwnych sobie państw, nie „*próżno*”, zaiste, lecz dla pięknego i sprawiedliwego całokształtu rozumnego wszechstworzenia. Dalej tak czytamy: „*Któryż jest człowiek, który żyć będzie, a nie ogląda śmierci; wyrwie duszę swą, z ręki piekielnej?*”⁹⁶ Któryż to jest, jeśli nie owa treść Izraela z nasienia Dawidowego, Jezus Chrystus, o którym mówi Apostoł, iż „*powstawszy z martwych już nie umiera i śmierć mu dalej panować nie będzie*.”⁹⁷ A tak żyć będzie i śmierci nie ogląda, choć i umrze; lecz duszę swą wyrwie z ręki piekieł, dokąd zstąpił dla rozwiązania innym piekielnych węzłów. A wyrwie duszę swą ową mocą, o której mówi w Ewangelii: „*Mam położyć duszę moją, a mam moc zasię wziąć ją*.”⁹⁸

⁹² Tamże 47.

⁹³ Ps. 12,1.

⁹⁴ Tamże 47,48.

⁹⁵ Ps. 143,4.

⁹⁶ Ps. 88,49.

⁹⁷ Rzym. 6,9.

⁹⁸ Jan. 10,18.

Rozdział XII

*Kogo rozumieć należy w osobie tych, co upominają się
u Boga o spełnienie przyrzeczeń, o których
w psalmie mówi się: Gdzież są, Panie,
miłosierdzia twoje starożytne itd.*

Dalsze słowa psalmu tego są te: „*Gdzie są, Panie, miłosierdzia twoje, starożytne, któreś zaprzysiągł Dawidowi w prawdzie twojej? Wspomnij, Panie, na zelżywość sług twoich, którym zadzierżał w zanadrzu moim wielu narodów, którą urągali nieprzyjaciele twoi, Panie; którą urągali odmienienie Pomazańca twego*”; czy te słowa wypowiedziane są w imieniu tamtych Izraelitów, którzy pragnęli otrzymać to, co Dawidowi obiecane w nich było, czy raczej w imieniu chrześcijan, którzy nie z ciała, lecz z ducha są Izraelitami - słusznie tu zapytać się godzi. Bo te słowa wypowiedziane i spisane były za czasów Etana, od którego imienia psalm ten nagłówek otrzymał, a były to też razem czasy Dawida. Nie byłoby więc powiedziane: „*Gdzież są, Panie, miłosierdzia twoje starożytne, któreś zaprzysiągł Dawidowi w prawdzie twojej*”? , gdyby proroctwo nie mówiło w imieniu tych, którzy znacznie później być mieli, dla których tamten czas był starożytny, kiedy królowi Dawidowi przykazane były te rzeczy. Natomiast można zrozumieć, że wielu spośród narodów pogańskich, prześladowając chrześcijan, lżyło ich wytykaniem im męki Chrystusowej, którą Pismo odmienieniem nazywa, gdyż umierając, stał się nieśmiertelnym. Można i tak rozumieć, że odmienienie Chrystusa jest zelżywym wytykaniem dla Żydów, jako że ten, co miał być ich, stał się - pogan. I do dziś wytykają im to te liczne narody, co weń przez Nowy Testament uwierzyły, gdy oni w Starym pozostali. Stąd by powiedzieć można: „*Wspomnij, Panie, na zelżywość sług twoich*”, bo nie przez zapomnienie twoje o nich, ale raczej przez miłosierdzie Pańskie nad nimi i oni też po tej zelżywości uwierzyć kiedyś mają. Wszakże tamto tłumaczenie pierwsze wydaje mi się stosowniejsze. Albowiem do nieprzyjaciół Chrystusowych, którym się wyrzuca, że ich opuścił Chrystus, przechodząc do pogan, nie będą się dobrze stosować te słowa: „*Pomnij, Panie, na zelżywość sług twoich*”, bo przecież takich Żydów nie można nazywać sługami Bożymi. Natomiast odpowiednie będą te słowa w ustach tych, co poniośszy dla imienia Chrystusowego ciężkie a upakarzające męki prześladowań, wspominając mogli, że nasieniu Dawidowemu górne królestwo przyrzeczone było. I, jako owo nasienie, z upragnieniem mówić mogli, nie jako słowa rozpacz, lecz jako słowa prośby, szukania i kołatania: „*Gdzież są miłosierdzia twoje starożytne, Panie, któreś zaprzysiągł Dawidowi w prawdzie twojej. Wspomnij, Panie, na zelżywość sług twoich, którym zadzierżał w zanadrzu moim wielu narodów*” (czyli w głębi swej cierpliwie zniosłem) - „*którą urągali nieprzyjaciele twoi, Panie; którą urągali odmienienie Pomazańca twego*” - rozumiejąc nie tyle odmienienie, ile zniszczenie. Cóż zaś znaczy: „*pomnij Panie*”, jeśli nie to, byś się zmiłował i byś mi za cierpliwie ponie-

sione poniżenie moje - oddał owo wyniesienie, „*któreś zaprzysiągł Dawidowi w prawdzie twej*”. Jeśli zaś te słowa do Żydów odniesiemy, to w takich słowach mogliby się odzywać ci słudzy Boży, którzy po zdobyciu Jerozolimy ziemskiej, zanim się Jezus Chrystus jako człowiek narodził, uprowadzeni zostali do niewoli i zrozumieli wtedy „*odmienienie Pomazańca*”, mianowicie w ten sposób, że nie należy odeń oczekiwać doczesnego i cielesnego szczęścia, co zabłysło na krótkie lata panowania Salomonowego, ale jedynie szczęścia niebieskiego i duchowego. Nie wiedząc o nim pogaństwo ówczesne, gdy pastwiło się nad ludem Bożym i urągało mu, że wpadł w niewolę, nie co innego wytykało mu, jeno „*odmienienie Pomazańca*”; a czynili to pogaństwo bezwiednie względem wiedzących. Dlatego i zakończenie psalmu: „*Błogosławieństwo Pana na wieki, niech się stanie, niech się stanie*”⁹⁹ można śmiało odnieść do całego ludu Bożego, należącego do Jerozolimy niebieskiej, czy to w tych jego członkach, co w Starym Testamencie ukryci byli przed objawieniem Nowego, czy też w tych, których już po objawieniu Nowego Testamentu widzimy jawnie należących do Chrystusa. Albowiem błogosławieństwa pańskiego w nasieniu Dawidowym szukać należy nie w pewnym tylko okresie czasu, jak np. gdy się okazało za dni Salomona, lecz na wieki. Ta całkowita nadzieja zaznacza się w tym błogosławieństwie słowami: „*Niech się stanie, niech się stanie*”. Powtórzenie właśnie tego zdania jest potwierdzeniem nadziei. Tak też Dawid rozumie te rzeczy, gdy mówi w drugiej *Księdze Królewskiej*, od której odeszliśmy do roztrząsania tego psalmu: „*I mówisz o domu sługi twego na czas daleki*”. Tak samo nieco dalej: „*Teraz zacznij i błogosław dom sługi twego aż na wieki*”¹⁰⁰ itd., gdyż wtedy miał mu się narodzić syn, od którego ród jego miał iść do Chrystusa, a przez tegoż dom jego na wieki miał trwać, będąc już zarazem i domem Boskim. Domem Dawida, bo z rodu Dawidowego, ale ten sam dom i domem Boskim, bo świątynią Boga, uczynioną z ludzi, nie z kamieni; świątynią, w której na wieki miał mieszkać lud z Bogiem i w Bogu swoim, i Bóg z ludem, i w ludzie swoim. I to tak, aby Bóg był napełniającym swój lud, a lud pełen Boga swego, gdy Bóg będzie wszystkim we wszystkich¹⁰¹, będzie nagrodą w pokoju, a męstwem w wojnie. Przetoż, gdy naprzód są słowa Natana: „*I zwiastuje ci Pan, iż dom zbudujesz mu*”, później są słowa Dawidowe: „*Ponieważ ty, Panie, wszechmogący Boże Izraelów, objawiłeś ucho sługi twego, mówiąc: dom zbuduję tobie*.”¹⁰² Ten dom i my budujemy, żyjąc dobrze i Bóg wspierając nas do życia dobrego, bo „*jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują*.”¹⁰³ A kiedy nadejdzie ostateczne poświęcenie domu tego, stanie się to, co Bóg tutaj przez Natana powiedział: „*I postanowię miejsce ludowi mojemu Izrael i zaszczipię go i będzie zamieszkiwał osobno, a nie*

⁹⁹ Ps. 88,50 n.

¹⁰⁰ 2. Król. 7,19,29.

¹⁰¹ 1. Kor. 15,28.

¹⁰² 2. Król. 7,11; 27.

¹⁰³ Ps. 126,1.

*poruszy się więcej; i nie przyda syn nieprawości trapić go, jako od początku, ode dni, w którymchem postanowił sędzie nad ludem moim izraelskim.”*¹⁰⁴

Rozdział XIII

Czy spełnienie się obietnicy o pokoju można do czasów Salomonowych odnieść.

Ktokolwiek by spodziewał się tak wielkiego dobrodziejstwa w tym życiu i na tym świecie, ten by rzeczy nie pojmował dobrze. Myślałże by kto, iż to się spełniło, gdy pokój trwał za panowania Salomonowego? Takim domysłem skrzętnie zapobieżono, gdy po słowach: „*I nie przyda syn nieprawości trapić go*”, zaraz dodano: „*jako od początku, ode dni, w którymchem postanowił sędzie nad ludem moim izraelskim*”. Sędziowie, jak wiemy, ustanowieni byli nad tym narodem od chwili, gdy otrzymał ziemię obiecaną, zanim zaczęli być królami. I rzeczywiście trapił go wtedy syn nieprawości, czyli nieprzyjaciół obcy, od czasu do czasu, kiedy to, jak czytamy, raz pokój, raz wojna następowały po sobie. Ale i wtedy znajdziemy dłuższe jeszcze okresy pokoju, niż za Salomona, który przez lat czterdzieści panował¹⁰⁵. Bo oto za sędziego, który się zwał Aod, pokój trwał przez osiemdziesiąt lat. W żaden więc sposób nie można utrzymywać, że w tej obietnicy przepowiedziany jest czas panowania Salomona, a tym mniej, oczywiście, któregośkolwiek innego króla. Bo żaden z nich nie panował w tak długotrwałym pokoju, jak Salomon. I w ogóle nigdy, a nigdy lud ten tak nie dzierżył niewzruszenie panowania, by się nie troskał o niepodległość. Bo wobec takiej zmienności rzeczy ludzkich żadnemu narodowi nigdy nie było dane takie bezpieczeństwo, by się nie lękać wrażeń najazdów. Obiecane więc owo miejsce tak pokojowego i bezpiecznego zamieszkania jest to miejsce wieczne, wiekui-stym należne mieszkańcom w matce Jerozolimie wolnej, gdzie mieszkać będzie prawdziwy lud izraelski, bo imię Izrael znaczy widzący Boga. Z pożądania tej wielkiej nagrody prowadzić nam trzeba podczas tej pełnej nędzy pielgrzymki doczesnej życie święte z wiary płynące.

Rozdział XIV

O pilności Dawida w układzie i tajemniczym znaczeniu psalmów.

Gdy Państwo idzie naprzód poprzez czasy, pierwszym, co panował w cieniu przyszłości, to jest w Jerozolimie ziemskiej, był Dawid. Mąż to był uczony w pieśni, który składność dźwięków umiłował nie gwoli pospolitej uciechu, ale z pewnym zamiarem, by przez to Bogu swemu, który Bogiem

¹⁰⁴ 2. Król. 7,10 n.

¹⁰⁵ Sędz. 3,30.

prawdziwym jest, służyć przez mistyczne uobrazowanie rzeczy wielkiej. Albowiem umiejętnie a miarkowane zespolenie dźwięków w zgodnej rozmaitości ich nasuwa nam na myśl złożoną z części jedność dobrze urządzonego państwa. Nadto wszystko proroctwo jego jest w psalmach, których księga, zwana *Księgą Psalmów*, obejmuje ich sto pięćdziesiąt. Spomiędzy nich, te tylko psalmy niektórzy chcą uważać za Dawidowe, które są jego imieniem naznaczone w nagłówku. Inni są tego zdania, że te tylko psalmy są przez Dawida napisane, które w nagłówku mają słowa „samego Dawida”, a inne, mające napis: „samemu Dawidowi”, są utworzone przez innych pisarzy, a Dawidowi przypisane. To jednakże zdanie obala powiedzenie samegoż Zbawiciela w Ewangelii, że sam Dawid nazwał w Duchu Chrystusa panem swoim ¹⁰⁶, ponieważ psalm sto dziewiąty tak się zaczyna: „*Rzekł Pan Panu memu: siedź na prawicy mojej, dopóki nie położę nieprzyjaciół twoje podnóżkiem nóg twoich*”. A tymczasem ten psalm bynajmniej nie ma w nagłówku: „samego Dawida”, lecz: „samemu Dawidowi”, jak wiele innych.

Dla mnie wiarygodniejszym jest zdanie tych, co utrzymują, że wszystkie sto pięćdziesiąt psalmów - to dzieło Dawida i że Dawid w nagłówku niektórych psalmów napisał inne imiona, mające swoje znaczenie prorocze, innych zaś psalmów nie opatrzył nagłówkiem z imieniem ludzkim. W tej zaś rozmaitości stosował się do tego porządku, jaki z natchnienia pańskiego otrzymał, który choć tajemniczy jest, nie jest jednak bez znaczenia. I ta okoliczność nie powinna wzbudzać w nas niewiary w powyższe słowa, że w księdze tej w nagłówkach niektórych psalmów czytamy imiona takich proroków ¹⁰⁷, którzy znacznie później żyli od czasów Dawidowych rządów, a i to, co w tych psalmach się mówi, wygląda zupełnie, jakby owi późniejsi prorocy mówili. Bo przecież nie jest to niemożliwe, żeby Duch proroczy objawił prorokującemu królowi Dawidowi imiona przyszłych proroków, a nadto, by mógł coś wyśpiewać, co by było do ich osoby dostosowane. Tak np. król Jozjasz na więcej niż trzysta lat przed swoim powstaniem i panowaniem objawiony był, i to z imieniem swoim pewnemu prorokowi, który też i czyny jego przyszłe przepowiedział ¹⁰⁸.

Rozdział XV

Czy wszystko, co jest w psalmach przepowiedziane o Chrystusie i Kościele, można w tym dziele zużytkować?

Wiem, że czytelnicy moi spodziewają się teraz, iż już w tym miejscu niniejszej księgi wykażę, co Dawid w psalmach o Panu Jezusie Chrystusie i Jego Kościele prorokował. Mnie zaś nie brak, lecz raczej zbytek materiału

¹⁰⁶ Mat. 22,43.

¹⁰⁷ Ps. 145 n.

¹⁰⁸ 3. Król. 13.

powstrzymuje, abym nie uczynił tego, czego, zdaje się, wymaga sama ciekawość (choć to już gdzie indziej uczynilem). Nie mogę wyłożyć wszystkiego, by uniknąć rozwlekłości. A obawiam się, że gdybym niektóre rzeczy wybrał, to niejednemu, co zna te rzeczy, zdawać się będzie, że pominął rzeczy potrzebniejsze. Nadto (wyjątek z psalmu jako dowód przytaczany, powinien mieć poparcie w osnowie całego psalmu, żeby już tam niczego przynajmniej nie było, co by się sprzeciwiało dowodowi, jeśliby już wszystko nie w pomoc mu raczej iść miało), aby się snadź nie zdawało, żeśmy na potwierdzenie rzeczy, której dowieść chcemy, nawyrywali wierszyków, niby strzępków z dłuższego utworu poetyckiego, który, jak się okaże w całości, bynajmniej o tej rzeczy nie pisze, ale o innej i zupełnie różnej. By więc można było wykazać cały wątek jakiegokolwiek psalmu, trzeba by było cały psalm wyłożyć. Jak olbrzymie dzieło z tego by wyszło, za dowód dostateczny mogą służyć i innych autorów prace i nasze księgi, w którychceśmy to uczynili. Kto chce i może, niechże je czyta. Znajdzie tam, jak i co prorokował król-prorok Dawid o Chrystusie i Jego Kościele, czyli o królu i państwie przezeń założonym.

Rozdział XVI

*O prorocत्वach, które w psalmie czterdziestym czwartym
mówią o Chrystusie i Kościele bądź wprost,
bądź przenośnie.*

Jakkolwiek mowy prorocze o różnych rzeczach w znaczeniu dosłownym są wyrażone i są wyraźne ¹⁰⁹, to zawsze jest ze znaczeniem dosłownym pomieszane i przenośne. I to właśnie, głównie ze względu na mniej pojętnych słuchaczy, wiele przysparza trudu nauczycielom w rozprawianiu i wykładzie. Niektóre prorocтва wskazują Chrystusa i Kościół od pierwszego spojrzenia, ledwie wyrzeczone są, ale i w nich mniej zrozumiałe rzeczy wymagają powolnego wyjaśnienia. Takie właśnie jest prorocтво w tejże *Księdze Psalmów*: „Wydało serce moje słowo dobre, powiadam ja czyny moje królowi. Język mój pióro pisarza szybko piszącego. Piękniejszy urodą nad syny człowiecze, rozlała się wdzięczność po wargach twoich, dlatego cię błogosławił Bóg na wieki. Przy pasz miecz twój na biodro twoje, najpotężniejszy. Ze ślicznością twoją i z pięknoscią twoją zaciągnij, szczęśliwie postępuj i króluj. Dla prawdy i cichości, i sprawiedliwości i poprowadzi cię dziwnie prawica twoja. Strzały twoje ostre, przepotężne (narody pod cię upadną): w serca nieprzyjaciół królewskich. Stolica twoja, Boże, na wieki wieków, różga prawości, różga królestwa twego. Umiłowałaś sprawiedliwość, a w nienawiści miałaś nieprawość; przeto pomazał się, Boże, Bóg twój olejkim wesela nad uczestniki twoje. Mirra i stakta i kassja z szat twoich z domów ze słoniowej kości, z których ci rozkosz uczyniły córki królewskie w pocztwo-

¹⁰⁹ Propriac sint atque manifestae.

ści twojej." ¹¹⁰ Któż tutaj, by najtępszym był człowiekiem, nie pozna Chrystusa, którego wyznajemy i w którego wierzymy, skoro słyszy Boga, którego stolica jest na wieki wieków, i namaszczonego przez Boga tak, oczywiście, jak Bóg namaszcza: niewidzialnym krzyżem, lecz duchownym i nadmysłowym. Któż jest tak nieokrzesany w tych rzeczach świętych albo tak głuchy na rozgłos tych rzeczy szeroko i daleko rozchodzących się, żeby nie widział, iż Chrystus nazywa się od krzyżma, czyli od namaszczenia ¹¹¹. A rozpoznawszy króla Chrystusa, już inne rzeczy, przenośnie tutaj wypowiedziane, niech sobie powoli wyrozumie, a więc: jak On to jest piękniejszy urodą nad syny człowiecze; jak tę urodę tym więcej kochać i podziwiać trzeba, im mniej ona ma wspólnego z pięknoscią ciała; cóż to jest ten miecz jego, cóż to za strzały? W taki sam sposób już roztrzasać sobie będzie i inne rzeczy, które nie właściwie, lecz przenośnie są tu powiedziane, kiedy już raz rozpoznawszy Chrystusa, głowę skłoni przed tym, co króluje „*dla prawdy i cichości, i sprawiedliwości*”.

A potem niech spojrzy na Kościół Jego, związany z najświętszym małżonkiem swoim węzłem duchowym i miłością Boską. O tym Kościele tak się tam mówi: „*Stanęła królowa po prawicy twojej w ubiorze złocistym, zewsząd odziana rozmaitością. Słuchaj, córko, a patrz i nakłoń ucha twego, a zapomnij narodu twego i domu ojca twego. Albowiem pożądał król śliczności twojej, iż On jest Pan Bóg twój. I będą mu się kłaniać córki Tyru w upominkach i do oblicza twego modlić się będą bogaci z ludu. Wszystkie chwata tej córki królewskiej wewnątrz w obramieniach złotych wokół odziana rozmaitością. Przywiodą królowi panny za nią, przyniosą do ciebie bliskie jej. Przyniosą w radości i weselu, przywiodą je do świątyni króla. Miasto ojców twoich narodziło się synów: postanowisz je książęty nade wszystką ziemię. Będą wspominać imię twoje na wszystkim rodzaju, a rodzaju. Dlatego narodowie będą wyznawać na wieki i na wiek wieku.*” ¹¹² Nie przypuszczam, by był ktoś na tyle głupi, iżby wierzył, że tu jest pochwała i opisanie jakiejś kobiety, małżonki mianowicie tego, do którego rzeczone: „*Stolica twoja, Boże, na wieki wieków: różga prawości - różga królestwa twego. Umiłowałeś sprawiedliwość, a w nienawiści miałeś nieprawość, przeto pomazał cię, Boże, Bóg twój olejkim wesela nad uczestniki twoje*” - Chrystusa, oczywiście, nad chrześcijan. Bo ci są uczestniki jego, z których przez jedność i zgodę we wszech narodach powstaje ta właśnie królowa, którą inny znów psalm nazywa: „*Miasto Króla wielkiego.*” ¹¹³ Ona jest Syjonem duchowym: wyraz ten znaczy po łacinie *speculatio* - pogłądanie. Iż spogląda ku wielkiemu szczęściu życia przyszłego, bo ku tamtej to stronie skierowane są jej dążności. Ona jest tak samo Jerozolimą w duchowym znaczeniu, o czymśmy już wiele mówili. Jej nieprzyjaciółką - to miasto diabelskie, Babilon, który znaczy pomieszanie. Ale oswabadza się królowa z tego Babilonu przez

¹¹⁰ Ps. 44,2 - 10.

¹¹¹ Zob. przypis 56.

¹¹² Tamże. 10 - 18.

¹¹³ Ps. 47,3.

odrodzenie we wszech narodach i od złego odchodzi króla do Króla Najlepszego, od diabła do Chrystusa. Przeto do niej się mówi: „*Zapomnij narodu twego i domu ojca twego*”. Częścią tego miasta nieprawości są też Izraelici, ci wedle ciała tylko, nie Izraelici wedle wiary. Oni są i nieprzyjaciółmi króla tego wielkiego i królowej jego. Bo do nich przyszedł, a zabit jest przez nich Chrystus i stał się raczej własnością innych, których w ciele swym będąc, nie widział. Przeto prorokując gdzieś w psalmie sam król nasz tak mówi: „*Wy-rwiesz mnie z przeciwności ludu, postanowisz mnie głową narodów. Lud, któremu nie znał, służył mi, w usłyszeniu ucha posłuszny był mi.*”¹¹⁴ Lud ten, lud pogan, którego Chrystus nie poznał cielesną obecnością swą, który jednak w zwiastowanego sobie Chrystusa uwierzył, by słusznie o nim powiedzieć było można: „*w usłyszeniu ucha posłuszny był mi*”; albowiem „*wiara ze słuchania jest*”¹¹⁵, ten to - powtarzam - lud łącznie z prawdziwymi i co do ciała, i co do wiary Izraelitami stanowi Państwo Boże, które też samego Chrystusa wedle ciała zrodziło, kiedy zawarte było jeszcze tylko w samych takich Izraelitach. Z nich też była Dziewica Maria, w której Chrystus przyjął ciało, by się człowiekiem stać. O tym Państwie tak mówi inny znów psalm: „*Matka Syjon mówić będzie: człowiek i człowiek narodzony jest w niej i sam ugruntował ją najwyższy.*”¹¹⁶ Któż jest ten najwyższy, jeśli nie Bóg? A więc Chrystus Bóg, zanim w Państwie onym stał się przez Marię człowiekiem, sam ugruntował je w patriarchach i prorokach. A zatem, gdy tej królowej, Państwu Bożemu, powiedziane było przez proroctwo to, co już widzimy spełnione, mianowicie: „*Miasto ojców twoich narodziło się synów, postanowisz je książęty nade wszystką ziemię*”¹¹⁷ (bo z synów jego po wszystkiej ziemi są zwierzchnicy i ojcowie jego - i gdy je czczą narody przybywające do niej z wyznaniem ustawicznej chwały na wiek wieku), to z całą pewnością cokolwiek tutaj w mowie przenośnej ciemnawo jest powiedziane, jakkolwiek się to rozumiało, musi się najwyraźniej z tymi rzeczami zgadzać.

Rozdział XVII

O tych proroctwach, które w psalmie sto dziewiątym mówią o kapłaństwie Chrystusowym i w psalmie dwudziestym pierwszym o męce Pańskiej.

Podobnie jak w tamtym psalmie Chrystus, jako kapłan jest przepowiedziany, to tu znowu najwyraźniej, jako król: „*Rzekł Pan Panu memu: siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoje podnóżkiem nóg twoich*”. Że Chrystus siedzi na prawicy Ojca, tego nie widzimy, ale wierzymy w to. Nie wi-

¹¹⁴ Ps. 17,44, 45.

¹¹⁵ Rzym. 10,17.

¹¹⁶ Ps. 86,5.

¹¹⁷ Ps. 44,17.

dać też jeszcze nieprzyjaciół jego położonych pod nogami jego. To się jednakże dzieje, a okaże się na końcu. W to też teraz tylko wierzymy, a widzieć później będziemy. Natomiast to, co jest w dalszym ciągu: „*Różgę mocy twojej wypuści Pan z Syjonu i panuj w pośrodku nieprzyjaciół twoich*” - jest tak widoczne, że przeczyć temu jest nie tylko nierzetelnością i nieszczęściem, ale bezwstydem. Bo przecie sami nieprzyjaciele wyznają, że z Syjonu wyszedł zakon Chrystusowy, który my Ewangelią nazywamy i uznajemy ją za różgę mocy Jego. Że zaś panuje w pośrodku nieprzyjaciół swoich, świadczą ciż sami, wśród których panuje, świadczą, zgrzytając zębami i schnąc ze złości i nie mogąc nic przeciw niemu zdziałać. Nieco dalej tak psalm mówi: „*Poprząsiął Pan, a nie będzie mu żal*” - te słowa znaczą, iż nieodmiennie stać się musi to, co następuje, mianowicie: „*Ty jesteś kapłanem na wieki według porządku Melchizedechowego*” ¹¹⁸ - przeto, ponieważ nie ma już nigdzie kapłaństwa i ofiary podług obrządku Aaronowego i ponieważ wszędy ofiaruje się za kapłaństwa Chrystusowego to, co wniósł Melchizedech ¹¹⁹, gdy Abrahamowi błogosławił ¹²⁰, to komuż wolno będzie jeszcze nie wiedzieć, o czym tu jest mowa?

Do tych samych wyraźnie wskazanych rzeczy odnoszą się i nieco ciemniejsze miejsca w tymże psalmie umieszczone, jeśli je tylko dobrze zrozumiemy. Jużśmy to tłumaczyli w naszych kazaniach ludowych.

Podobnie się rzeczy mają i w innym psalmie, gdzie w mowie proroczej Chrystus wyraża poniżenie swe w męce: „*Przebodli ręce moje i nogi, policzyli wszystkie kości moje. A oni przypatrowali się i patrzyli na mnie.*” ¹²¹ (Tymi słowy mówi, jak wiemy, o ciele swym, na krzyżu rozciągniętym, o rękach i nogach przebitych, i gwoźdźmi poranionych, i że w taki sposób stał się widowiskiem dla wpatrujących się w niego, i spoglądających nań.) A dodał jeszcze: „*Rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moją los miotali*”. Historia ewangeliczna opowiada nam, jak dokładnie proroctwo to się spełniło ¹²². Wobec tego i reszta tekstu, mniej wyraźnie mówiąca, dobrze zrozumiana będzie, jeśli się pogodzi z tymi miejscami, które z taką wyrazistością wyjaśniły się, zwłaszcza, że również i te rzeczy, o których wiemy, iż się jeszcze nie dokonały, lecz na które patrzymy, jako na współczesne nam, takimi się okazują teraz, po świecie całym, jako w tymże psalmie od tak dawna przepowiedziane były. Bo oto czytamy tam nieco dalej: „*Wspomną i nawrócą się do Pana wszystkie granice ziemi i będą się kłaniać przed oblicznością Jego wszystkie ojczyzny pogan: albowiem pańskie jest królestwo i On będzie panował nad poganą.*” ¹²³

¹¹⁸ Ps. 109,1; 2,4.

¹¹⁹ Tj. chleb i wino.

¹²⁰ Rodz. 14,18.

¹²¹ Ps. 21,17 n.

¹²² Mat. 27,35.

¹²³ Ps. 21,28; 29.

Rozdział XVIII

*O psalmach: trzecim, czterdziestym, piętnastym
i sześćdziesiątym siódmym, w których przepowiedziana jest
śmierć i zmartwychwstanie Pańskie.*

I o zmartwychwstaniu pańskim nie milczą bynajmniej prorocze psalmów orzeczenia. Bo i cóż znaczą słowa, niby przez usta Jego wypowiedziane: „*Jam spał i sen zacząłem; wstałem, bo Pan przyjął mnie.*”¹²⁴ Czyż możliwa rzecz, by się znalazł ktoś tak niemądry, by wierzyć, że prorok chciał nam tu powiedzieć, jako coś nadzwyczajnego, że sobie zasnął i obudził się, gdyby ten sen nie oznaczał śmierci, a obudzenie się zmartwychwstania, co właśnie o Chrystusie miał prorok powiedzieć? To to samo o wiele jeszcze wyraźniej ukazane jest w psalmie czterdziestym, gdzie również prorok w osobie tegoż Pośrednika Boskiego opowiada, wedle zwyczaju, w czasie przeszłym rzeczy przyszłe, przepowiadane przez siebie. A to dlatego, że to, co miało dopiero nastąpić w przeznaczeniu i wszechwiedzy¹²⁵ Bożej, już się jakoby dokonało, bo było nieodmienne: „*Nieprzyjaciele - mówi - moi mówili mi źle: kiedyś umrze, a zginie imię jego. A jeśli wchodził, aby ujrzeć, marność mówiło serce jego, zgromadziło nieprawość sobie. Wychodził precz i mówił pospółtu. Przeciwno mnie szeptali wszyscy nieprzyjaciele moi, przeciwko mnie myśleli mi źle. Słowo niesprawiedliwe postanowili przeciwko mnie: Zali, który śpi, nie doda, by powstał?*”¹²⁶ Ostatnie słowa tak są tu użyte, że nic innego nie oznaczają, jeno jak gdyby było powiedziane: „*Zali, który umiera, nie doda, by odżył?*”, gdyż wyżej stojące zdania dowodzą, że nieprzyjaciele jego zamyślali o śmierci jego i postanowili ją. A sprawił to ten, który „*wchodził, aby ujrzeć*” i „*wychodził*”, by zdradzał. Komuż się tu w oczy nie rzuca ten, co z ucznia zdrajca się stał, Judasz? A ponieważ nieprzyjaciele mieli wykonać to, na co się zawzięli, to jest zabić go mieli, prorok, chcąc wykazać, że na próżno, ulegając marnej złości swej zabijać będą tego, co i tak zmartwychwstanie, dorzuca zdanie, w którym jakoby mówił: „*Co czynicie, ludzie marni? Zbrodnia wasza będzie dla mnie snem.*”. „*Zali, który śpi, nie doda, by powstał?*” Że jednakże tak haniebny występki nieprzyjaciół jego nie ujdzie karania, mówi o tym w następnych wierszach: „*Albowiem człowiek pokoju mego, któremu ufał, który jadał chleby moje, rozszerzył nade mną piętę*”, to znaczy, podeptał mnie. „*Ale ty, Panie, zmiłuj się nade mną i wzbudź mnie, a oddam im.*”¹²⁷ Tego „*oddania*” któż przeczyć będzie, gdy widzi, jako to po męce i zmartwychwstaniu Chrystusowym Żydzi po strasznej klęsce wojennej i rzezi, do cna wygładzeni zostali z ojczyzny swej. Bo powstał z martwych ten, co przez nich zabity został i „*oddał*” im tymczasem karę doczesną, zostawiając

¹²⁴ Ps. 3,6.

¹²⁵ *Praescientia*.

¹²⁶ Ps. 40,6 n.

¹²⁷ Tamże 10 n.

inną dla niepoprawnych, gdy sędzić będzie żywych i umarłych. Pan Jezus sam, przypomniał ten wiersz psalmu i do siebie zastosował: „*Który jadł chleby moje, rozszerzył na mnie piętę.*”¹²⁸ Słowa: „*któremu ufał*” nie do głowy, lecz do ciała się stosują. Bo nie mógł nie znać sam Zbawiciel tego, o którym przedtem już powiedział był: „*Jeden z was mnie wyda*” i „*Jeden z was jest diabeł.*”¹²⁹ Lecz często na siebie Zbawiciel przenosi obawę członków swoich i sobie przypisuje to, co do nich należy, ponieważ głowa i ciało jednego stanowią Chrystusa. Stąd te słowa w Ewangelii: „*Głodnym byłem, a daliście mi jeść.*”¹³⁰ I sam wyklada to, powiadając: „*Pókiście uczynili jednemu z najmniejszych moich - mnieście uczynili.*”¹³¹ Więc też mówi, że On ufał Judaszowi, choć nie ufali uczniowie Jego, gdy Judasz był do grona Apostołów przyłączony.

Żydzi utrzymują, że Chrystus, przez nich oczekiwany, nie będzie umierał. Ten więc, którego zakon i prorocy przepowiedzieli, to nie jest, powiadają, nasz Chrystus. Nie wiadomo, jakiego oni sobie roją, co wolny będzie od męki śmiertelnej. Z dziwnym przeto oblędem i zaślepieniem utrzymują, że przytoczone słowa psalmu nie oznaczają śmierci i zmartwychwstania, lecz sen i obudzenie. Lecz i psalm piętnasty głośno przeciw nim woła: „*Przetoż się uweseliło serce moje i rozradował się język mój, nadto i ciało moje odpoczywać będzie w nadziei. Albowiem nie zostawisz duszy mojej w piekle, ani dasz świętemu twemu oglądać skażenia.*”¹³² Któż by mógł tak mówić o sobie, iż ciało jego w tej nadziei spoczęło, że ponieważ dusza nie będzie zostawiona w piekle, lecz wnet doń powróci, przeto odżyje i ciało, by się nie popsukiło, jak zwykły się trupy psuć, któż by tak mógł mówić, jeśli nie Ten, co dnia trzeciego zmartwychwstał? Tego chyba nie mogą Żydzi twierdzić o proroku i królu Dawidzie. Woła głośno i sześćdziesiąty siódmy psalm: „*Bóg nasz - Bogiem zbawiania i Pana wyjście śmierci.*”¹³³ Cóż nad to wyraźniejsze? Bóg zbawiania - toż to Pan Jezus, który znaczy Zbawiciel albo Uzdrowiciel. A przyczyna takiego imienia tak była wyjaśniona jeszcze przed Jego narodzeniem z Dziewicy: „*Porodzi syna i nazowiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich.*”¹³⁴ A ponieważ krew Jego wylana była na odpuszczenie ich grzechów, nie mógł on mieć innego wyjścia z tego życia, jeno wyjście śmierci. I dlatego właśnie po słowach: „*Bóg nasz - Bogiem zbawiania*” zaraz dodano: „*i Pana wyjście śmierci*”, dla pokazania, że śmiercią swą zbawiać będzie. Powiedziane jest z naciskiem „*i Pana*”, jak gdyby chciano powiedzieć: „*Takim jest to życie śmiertelnych, że nawet sam Pan nie inaczej z niego „wychodzi” jeno przez śmierć.*”

¹²⁸ Jan. 13,18; 26.

¹²⁹ Tamże 6,70 (71); 13,21.

¹³⁰ Mat. 25,35.

¹³¹ Tamże 40.

¹³² Ps. 15,9 n.

¹³³ Ps. 67,21.

¹³⁴ Mat. 1,21.

Rozdział XIX

*O psalmie sześćdziesiątym ósmym, w którym się
ukazuje niedowiarstwo i upór Żydów.*

Że jednak Żydzi tak wyraźnymi świadectwami powyższego proroctwa i tymi rzeczami, co (przepowiedziane) wykonały się z taką oczywistością i pewnością, bynajmniej nie wzruszają się, zaiste spełnia się na nich to, co w następującym teraz psalmie jest napisane. Gdy i tu również w osobie Chrystusa wypowiada prorok wiele rzeczy o męce jego, między innymi mówi i to, co już jako dokonane w Ewangelii widzimy: „*Dali na pokarm mój żółć, a w pragnieniu moim napój mi dali ocet.*”¹³⁵ I jakoby wnet po takiej uczcie i po takich podanych sobie potrawach, zapowiada: „*Niech się stanie stół ich na samolówkę i na zapłatę, i na upadek. Niech się zaćmią oczy ich, aby nie widzieli, a grzebiu ich zawsze nachylaj*”¹³⁶ i inne jeszcze słowa. Wszystkie one nie są wyrzeczone jako życzenie, ale w postaci życzenia jest prorokowanie w nich. Cóż przeto dziwnego, że tych jawnych rzeczy nie widzą, skoro oczy ich zaćmione są, aby nie widzieli? Cóż dziwnego, że w górę wzroku podnieść nie mogą ku rzeczom niebiańskim, skoro „*grzebiet ich zawsze zgięty*” jest, by ku ziemskim rzeczom się skłaniali? Bo słowy tymi odnoszącymi się do ułomności ciała przenośnie oznaczone są ułomności duszy. O psalmach, czyli prorokowaniu króla Dawida, to, cośmy powiedzieli, dosyć jest, aby jakąś miarę utrzymać. Ci czytelnicy moi, którzy już o tym wszystkim wiedzieli, niechże mi darują i niechże nie narzekają, że pominąłem te rzeczy, które oni może bądź lepiej rozumieją, bądź wyżej oceniają.

Rozdział XX

*O panowaniu i o cnocie Dawida, o jego synu Salomonie i o proroctwach
do Chrystusa się odnoszących, a znajdujących się bądź w księgach,
które zaliczają się do pism Salomonowych, bądź w tych,
które niewątpliwie są Salomonowe.*

Panował tedy Dawid w Jerozolimie ziemskiej, syn Jerozolimy niebieskiej, wielce przez Boga chwalony, bo nawet grzechy jego tak wielką jego świętobliwością zmasane zostały w wielce zbawiennej a pełnej pokory pokucie, że z całą pewnością jest między tymi, o których sam powiedział: „*Błogostawieni, których odpuszczone są nieprawości i których grzechy zakryte są.*”¹³⁷ Po nim nad całym tym narodem panował Salomon, syn jego, który już, jakeśmy wyżej zaznaczyli¹³⁸, za życia ojca swego rozpoczął rządy. Ten dobrze za-

¹³⁵ Ps. 68,22; Mat. 27,34; 48.

¹³⁶ Ps. 68,23; 24.

¹³⁷ Ps. 31,1.

¹³⁸ 3. Król. 1,2; Por. wyżej rozdz. VIII.

cząwszy, źle skończył. Dostatki bowiem, które są utrapieniem dla umysłów wyższych, więcej mu szkody przyniosły, niż mu pożytku przyniosła owa mądrość, jeszcze teraz i na zawsze rozgłośna, a wtedy jak świat długi i szeroki wychwalana. I on również, jak wiemy, prorokował w księgach swych, z których trzy uznane są za kanoniczne: *Księga Przypowieści*, *Eklezjastes* i *Pieśń nad Pieśniami*. Inne dwie, z których pierwsza *Księga Mądrości*, druga zwie się *Eklezjastyk*, z powodu pewnych podobieństw w stylu zazwyczaj również do Salomonowych się zaliczają. Uчени jednakże zapewniają, że nie są one dziełem Salomona. Jednakże Kościół od najdawniejszych czasów, szczególnie na Zachodzie, przypisuje tym księgom powagę Boską. W jednej z nich, w *Księdze Mądrości* Salomonowej, nadzwyczaj dokładnie przepowiedziana jest męka Chrystusowa. Przytacza mianowicie ta księga bezbożnych zbójców Chrystusowych, mówiąc tak: „*Okrążmy sprawiedliwego, bo jest nam niemiły i przeciwny jest sprawom naszym i wytyka nam grzechy zakonowi i rozgłasza na nas grzechy nauczania naszego. Obiecuje, iż ma znajomość Boga i synem Bożym siebie nazywa. Stał się nam na obelgę myśli naszych. Ciężki jest nam nawet i na patrzeć, bo niepodobne jest do innych życie jego i odmienione drogi jego. Jako gaduły nieużyteczne jesteśmy przezeń uważani i strzeże się dróg naszych, jako plugastwa, przekłada ostateczne rzeczy sprawiedliwych i chlubi się, iż Boga ma ojcem. Obaczmyż tedy, jeśli mowy jego są prawdziwe, a doświadczmyż, co nań potem przyjdzie, a dowiemy się, jakie będzie dokonanie jego. Bo jeśli sprawiedliwy jest syn Boży, przyjmie go i wybawi go z rąk przeciwników. Żelżywością i mękami wypytamy go, abyśmy poznali bojaźń jego i doświadczyli cierpliwości jego. Na śmierć najsromotniejszą skażemy go, albowiem będzie mu wzgląd z mów jego. To myśleli i pobłądzili: zaslepita je bowiem złość ich.*”¹³⁹ W *Eklezjastyku* znów przyszła wiara narodów w taki sposób jest przepowiedziana: „*Zmituj się nad nami, władco Boże wszystkich, i wpuść bojaźń swoją na wszystkie narody. Podnieś rękę twą nad narody obce i niech widzą moc twoją. Jako przed oczyma ich uświęconyś jest w nas, tak przed oczyma naszymi będziesz uwielbion w nich. I niech poznają cię według tego, co i myśmy Cię poznali, iż nie masz Boga, jeno Ty, Panie.*”¹⁴⁰ To proroctwo w postaci życzenia i prośby - widzimy spełnione przez Jezusa Chrystusa. Ale w oczach przeciwników nie mają one tak wielkiej siły przeto, że nie są spisane w żydowskim kanonie ksiąg.

Za to w tamtych trzech księgach, których na pewno Salomon jest autorem i które też Żydzi mają za kanoniczne, aby wykazać, że i tam znajdujące się orzeczenia, do poprzednich podobne, dotyczą Chrystusa i Kościoła, trzeba pewnego trudu w dowodzeniu, który tu użyty czyni nas nad miarę rozwlekłymi. Chociaż to, co w *Księdze Przypowieści* czytamy, wypowiedziane przez usta mężów bezbożnych, nie jest na tyle ciemne, by nie mogło być bez mozolnego wykładu rozumiane o Chrystusie i majętności Jego, tj. Kościele, mianowicie: „*Ukryjmy w ziemi męża sprawiedliwego niesprawiedliwie, pochłóńmy zaś go jako piekło, żyjącego, a zabierzmy precz pamięć jego z ziemi, po-*

¹³⁹ Mądr. 2,12 - 21.

¹⁴⁰ Ekkle. 36,1 - 5.

chwycimy majątność jego kosztowną.”¹⁴¹ To coś podobnego przytacza w przypowieści ewangelicznej i sam Pan Jezus, jako wypowiedziane przez złych oraczy: „*Ten ci jest dziedzic, pójdźcie, zabijmy go, a nasze będzie dziedzictwo.*”¹⁴² Tak samo i ów ustęp w tejże księdze, o którymśmy już przedtem napomknęli¹⁴³, mówią o nieplodnej, co siedmiu porodziła, zawsze, odkąd tylko był wypowiedziany, rozumiany był nie o kim innym, jeno o Chrystusie i Kościele przez tych, co wiedzieli, iż Chrystus to Mądrość Boża: „*Mądrość zbudowała sobie dom i podparta filarów siedem; ofiarowała swoje ofiary; zmieszała w czaszy wino swoje i nagotowała stół swój. Postąpiła sługi swe, zwołując z wybornym głoszeniem do czaszy, mówiąc: Kto głupi jest? Niech się do mnie obróci. I do ubogich rozumem rzekła: pójdźcie, jedzcie z chlebów moich i pijcie wino, którem namieszała wam.*”¹⁴⁴ Tu bez wahania poznajemy, że Mądrość Boga, to jest Słowo z Ojcem współwieczne zbudowało sobie dom ciała ludzkiego w żywocie dziewiczym i dołączyło doń Kościół, niby członki do głowy, ofiarowało ofiarę męczenników, stół z winem i chlebem przygotowało (przy czym okazuje się też kapłaństwo według obrządku Melchizedechowego), głupich i ubogich rozumem powołało, bo, jak Apostoł mówi: „*Mdłe tego świata wybrał, aby zawstydził mocne.*”¹⁴⁵ Ale do tych mdłych tak się odzywa: „*Opuśćcie głupstwo, byście żyli, a szukajcie rozsądku, abyście mieli życie.*”¹⁴⁶ Bo stać się uczestnikiem stołu owego jest to samo, co zacząć mieć życie. Podobnież i słowa innej znów księgi, zwanej *Eklezjastes*: „*Nie masz nic dobrego człowiekowi, jeno, że będzie jeść i pić*”¹⁴⁷ - inaczej zdaje się, nie można rozumieć, jeno że się odnoszą do uczestnictwa stołu tego, który nam wystawia sam ów kapłan, pośrednik Testamentu Nowego według porządku Melchizedechowego z Ciała i Krwi swojej. Ofiara ta zastąpiła miejsce wszystkich owych ofiar Starego Testamentu, które składane były, jako cień przyszłej ofiary. Przeto i w psalmie trzydziestym dziewiątym poznajemy głos tegoż Pośrednika Bożego, mówiącego przez proroka: „*Ofiary i obiady nie chciałeś, ciało zaś uczyniłeś mi doskonałe*”¹⁴⁸, ponieważ za wszystkie swe ofiary i obiady Ciało Jego się ofiarowuje i uczestnikom podaje. A że ten *Eklezjastes* w owym zdaniu o jedzeniu i piciu, które często powtarza i bardzo poleca, nie ma na myśli pokarmów i napojów dla przyjemności ciała służących, sam to okazuje, gdy mówi: „*Lepiej iść do domu żałoby, niżli iść do domu picia.*”¹⁴⁹ I zaraz potem: „*Serce, powiada, mądrych w domu żałoby, a serce głupich w domu jedzenia i picia.*”¹⁵⁰ Ale uważam, że więcej jeszcze zasługują na wzmiankę

¹⁴¹ Przyp. 1,11 - 13.

¹⁴² Mat. 21,38.

¹⁴³ Zob. rozdz. IV.

¹⁴⁴ Przyp. 9,1 - 5.

¹⁴⁵ 1. Kor. 1,27.

¹⁴⁶ Przyp. 9,6.

¹⁴⁷ Ekkle. 8,15.

¹⁴⁸ Ps. 39,7.

¹⁴⁹ Ekkle. 7,3.

¹⁵⁰ Tamże 5.

te miejsca omawianej przez nas księgi świętej, co się odnoszą do dwóch państw: diabelskiego i Chrystusowego i do ich władców: diabła i Chrystusa: „*Biada tobie, ziemio, której król młodzieniaszek, a książęta rano jadają. Szczęśliwa ty, ziemio, której król twój, syn wolnych, a książęta twoi w czasie jadają, w mocy, a nie w zawstydzeniu.*”¹⁵¹ Młodzieniaszkiem nazwał prorok diabła z powodu jego głupoty, zarozumiałości, zuchwalstwa, swawoli i innych wad, których w tym wieku życia zazwyczaj nie brak. A Chrystusa nazwał synem wolnych, to znaczy świętych patriarchów, należących do państwa wolnego; bo od nich pod względem ciała Chrystus pochodzi. Książęta tamtego państwa, jadający rano, to znaczy przed zwykłą porą, nie czekają na właściwą godzinę, czyli na prawdziwą szczęśliwość w życiu przyszłym, lecz czym prędzej chcą się nacieszyć, hołdując zmysłowemu, doczesnym przyjemnościom. Tymczasem książęta państwa Chrystusowego cierpliwie wyczekują pory szczęścia niezawodnego. O tym prorok mówi: „*w mocy, a nie w zawstydzeniu*”, bo ich nadzieja nie zawodzi, o której Apostoł mówi: „*Ale nadzieja nie zawstydza.*”¹⁵² A i psalm mówi: „*Albowiem którzy na cię czekają, nie będą zawstydzeni.*”¹⁵³ A już co do *Pieśni nad Pieśniami*, to jest ta księga prawdziwą rozkoszą duchową dla dusz świętych, przez ten w niej opis małżeństwa króla i królowej onego państwa, którymi są Chrystus i Kościół. A jest ta rozkosz spowita w osłony przenośni, by ją tym goręcej pragnąć, z tym większą radością odsłonić, by się okazał oblubieniec, do którego w tej *Pieśni nad Pieśniami* mówi się: „*Prawość umiłowała cię*”¹⁵⁴ i oblubienica, do której tam rzeczone: „*Miłość w rozkoszach twoich.*”¹⁵⁵ Wieleśmy tu rzeczy milczeniem pominęli w trosce, by to dzieło dokończyć.

Rozdział XXI

O królach po Salomonie, zarówno w judzkim królestwie, jak i w izraelskim.

Spomiędzy królów hebrajskich po Salomonie, zarówno judzkich, jak i izraelskich, ledwie który się znajdzie, co przez pewne zagadkowe mowy i czyny prorokował rzeczy, które by do Chrystusa i Kościoła odnieść należało. Juda i Izrael, tak się nazywały dwie części narodu onego do czasu, gdy z powodu kary Bożej za upadek Salomonowy naród ten podzielony został za czasów Roboama, syna Salomonowego, który po ojcu na tron wstąpił. Od-tąd dziesięć pokoleń, które zagarnął Jeroboam, sługa Salomonowy, ustanowiony nad nimi królem w Samarii, nazywały się właściwie Izraelem¹⁵⁶, cho-

¹⁵¹ Tamże 10,16; 17.

¹⁵² Rzym. 5,5.

¹⁵³ Ps. 24,3.

¹⁵⁴ Pieśni 1,4 (wg Septuaginty).

¹⁵⁵ Tamże 7,6.

¹⁵⁶ 3. Król. 12.

ciaż była to nazwa całego narodu. Dwa zaś pokolenia, mianowicie Judy i Beniamina, które ze względu na Dawida, aby królowanie szczepu jego nie było wyniszczone, pozostały podległe miastu Jerozolimie, otrzymały nazwę Judy, bo z tego pokolenia Dawid pochodził. Drugie znów do tegoż królestwa należące pokolenie, Benjamin, było to pokolenie, z którego pochodził król Saul, poprzednik Dawida. Te oba pokolenia razem, jakieśmy rzekli, nazywały się Juda, by tą nazwą odróżniać się od Izraela, nazwy należącej wyłącznie do dziesięciu pokoleń, mających innego króla. A zaś pokolenie Lewi liczono jako trzynaste, ile że żadnemu królowi służby nie świadczyło, jeno Bogu, bo było pokoleniem kapłańskim. Wiemy, że Józef, jeden z dwunastu synów Izraela, nie jedno utworzył pokolenie, jak inni jego bracia, lecz dwa: Efreim i Manasses. Ale nawet i pokolenie Lewi właściwie też należało do królestwa jerozolimskiego, bo tu była świątynia pańska, obsługiwana przez to pokolenie. Po rozdziale tedy narodu, pierwszy w Jerozolimie panował Roboam, król judzki, syn Salomonowy, a w Samarii - Jeroboam, król izraelski, Salomonowy sługa. A kiedy Roboam chciał wytoczyć wojnę niby przywłaszczyć władzy tamtej oderwanej połowy, Bóg zabronił ludowi walczyć z braćmi swymi, mówiąc przez proroka, że On sam to zdział¹⁵⁷. Z tego się okazuje, że nie było w tym winy króla izraelskiego ani ludu, lecz tylko spełniła się wola karającego Boga. Poznawszy tę wolę Bożą, obie części podzielonego ludu pogodzone ze sobą, poniechały sporów, bo nie był to podział wiary, lecz królestwa.

Rozdział XXII

*O Jeroboamie, który splugawił lud sobie poddany bezbożnym
bałwochwalstwem, a pomimo tego Bóg nie przestał
wzbudzać natchnienia w prorokach u ludu tego
i ustrzegł wielu od zbrodni bałwochwalstwa.*

Król izraelski Jeroboam ¹⁵⁸, porzuciwszy w umyśle swym przewrotnym wiarę w Boga, o którego prawdziwości przekonał się był, gdyż mu Bóg obiecał królestwo i dał mu je, ułakł się, aby lud, chadzając do świątyni Bożej w Jerozolimie, dokąd wszystek wedle zakonu Pańskiego przybywać był powinien dla składania ofiar, nie odstręczył się od niego i nie przystał z powrotem do szczepu Dawidowego, jako do nasienia królewskiego. I zaprowadził bałwochwalstwo w królestwie swoim i tak wiarołomnie usidlił lud Boży, związawszy go z sobą przez cześć bałwanów. Nie zaprzestał jednak Bóg wszelkimi sposobami karcić przez proroków nie tylko tego króla, ale też i następców jego, a naśladowców w bezbożności, jako też i cały naród. Jakoż tam właśnie powstali owi wielcy i znakomici prorocy, którzy też

¹⁵⁷ 3. Król. 12,24.

¹⁵⁸ Od roku 981 do roku 963 przed Chrystusem.

i cuda liczne czynili, Eliasz i uczeń tegoż, Elizeusz. Ale nawet i tam, gdy Eliasz się żalił: „*Panie, proroków twoich zabito, ołtarze twoje podkopano, a ja pozostałem sam i na mą duszę czyhają*”¹⁵⁹, otrzymał odpowiedź, że jest tam jeszcze siedem tysięcy mężów, co nie zgięli kolan swych przed Baalem¹⁶⁰.

Rozdział XXIII

O różnych losach obojga królestw hebrajskich, dopóki oba narody nie zostały w różnym czasie uprowadzone do niewoli.

Naród judzki powrócił później do królestwa swego, które w końcu przeszło pod władztwo Rzymian.

Tak samo (jak w izraelskim) i w judzkim królestwie nie brakło proroków i za następców Roboamowych, w miarę, jak się Bogu podobało posyłać proroków, bądź gdy trzeba było coś przepowiedzieć, bądź też by gromić za grzechy, a nawoływać do cnoty. Bo i w tym królestwie, choć znacznie rzadziej niż w izraelskim, trafiali się królowie, co ciężko obrażali Boga zaniedbaniem swych względem Niego obowiązków i zasługiwali na umiarkowaną chłostę Bożą wraz z narodem swoim, podobnie grzeszącym. Ale i to przyznać trzeba, że też nie byle jakie zasługi dobrych królów na pochwałę zasłużyły, podczas gdy izraelscy królowie byli tylko gorsi od innych, ale wszyscy oni nic warci nie byli. Każde więc z tych królestw, stosownie do woli dopuszczenia Opatrzności Bożej, już to w pomyślności zakwitło, już też karaniem Bożym ściągane było. I tak, trapione były wojnami, nie tylko z nieprzyjaciółmi zewnętrznymi, ale też i wojnami domowymi pomiędzy sobą, aby obok innych pewnych przyczyn, okazały się w tych wojnach miłosierdzie Boże, albo gniew Boży. Aż wypełniła się czara gniewu Bożego, naród cały, przez Chaldejczyków pobity, nie tylko we własnej ojczyźnie powalony i zrujnowany został, ale też w bardzo znacznej liczbie przesiedlony do krajów asyryjskich. Naprzód ta część, która się Izraelem nazywała w dziesięciu pokoleniach¹⁶¹, a później też i Juda, po zburzeniu przez nieprzyjaciół Jeruzolimy i przewspaniałej owej świątyni¹⁶². Tam w Asyrii, przez lat siedemdziesiąt smutne dni niewoli przepędzał naród ten, aż uzyskawszy wolność powrotu¹⁶³, odbudował zburzoną przedtem świąty-

¹⁵⁹ 3. Król. 19,10; Rzym 11,3 n.

¹⁶⁰ Baal, albo Bel, fenicki bóg słońca. Kult tego bóstwa był okrutny i ponury: podczas obrzędów zadawano sobie rany, uprawiano wyuzdaną swawolę, niekiedy zabijano ludzi.

¹⁶¹ Królestwo Izraelskie upadło za króla Ozeasza w r. 722, gdy Salmanassar VI, król asyryjski, zburzył Samarię, a ludność przesiedlił do Asyrii.

¹⁶² Królestwo Judzkie było zhołdowane i Jeruzolima zdobyta dwukrotnie przez Nebukadnezara (Nabuchodonozora) już od r. 606. Ostatecznie, gdy Sedecjasz, król judzki, hołdownik króla babilońskiego, podniósł rokosz, Jeruzolima została zburzona i świątynia spalona w 588 r., a mieszkańcy Judei uprowadzeni do niewoli w 586 r.

¹⁶³ Za króla perskiego Cyrusa w 536 r.

nię ¹⁶⁴. A chociaż bardzo wielu Żydów zamieszkiwało kraje obce, nie było już później dwóch królestw i dwóch osobnych w nich królów, lecz jeden był ich panujący w Jerozolimie. I do tamtejszej świątyni wszyscy Żydzi ze-wsząd, gdziekolwiek przemieszkiwali i skąd tylko mogli w pewnych chwila-
lach przybywali. Ale i wtedy nie brakło im nieprzyjaciół, zdobywców spo-
śród innych narodów; bo oto Chrystus Pan znalazł ich już hołdownikami
Rzymian.

Rozdział XXIV

*O prorokach, którzy albo ostatnimi byli u Żydów, albo
wedle podania historii ewangelicznej żyli mniej
więcej w czasie narodzenia Chrystusowego.*

Przez cały ten czas, odkąd Żydzi powrócili z Babilonii, aż do przyjścia
Zbawiciela, po Malachiaszu, Aggeuszu i Zachariaszu, którzy podczas niewoli
prorokowali, i po Ezdraszu, nie mieli proroków innych, oprócz drugiego Za-
chariasza, ojca Janowego i Elżbiety, żony tegoż Zachariasza, już przed sa-
mym narodzeniem Chrystusa. A po narodzeniu Chrystusowym - Symeona
starca i Annę wdowę, także w podeszłych latach - tudzież Jana, ostatniego z
proroków. Ten jako młodzieniec, młodocianego Chrystusa nie to, żeby
przepowiadał, lecz, nie znając go, wiedzą proroczą ukazywał. Przetoż sam
Pan mówi: „*Zakon i prorocy aż do Jana.*” ¹⁶⁵ Prorokowanie tych pięciorga
znane jest nam z Ewangelii, gdzie spotykamy nadto prorokującą jeszcze
przed Janem samąż Dziewicę, Matkę Pańską. Ale prorocत्व osób tu wskaza-
nych Żydzi źli nie uznają. Uznali je tylko ci liczni z nich, co uwierzyli
w Ewangelię. Wtedy bowiem Izrael podzielony został na dwoje owym
podzieleniem, które Samuel przepowiedział królowi Saulowi, jako nie-
zmienne. Co do Malachiasza, Aggeusza, Zachariasza i Ezdrasza, to mają ich
nawet tamci, źli Żydzi w spisie ksiąg świętych, na ostatku. Niektóre prze-
powiednie tych ostatnich proroków, dotyczące Chrystusa i Kościoła, uwa-
żam, że będę musiał przytoczyć w tym dziele. Dogodniej wszakże będzie
mi to uczynić, przy pomocy Bożej, w następnej księdze, aby księgi niniej-
szej, i tak już przydługiej, nie obciążać więcej.

¹⁶⁴ W roku 516 przed Chrystusem. Ta odbudowana świątynia zwie się świątynią Zorobabela, który był wodzem powracających do ojczyzny Żydów.

¹⁶⁵ Mat. 21,13.

KSIEGA OSIEMNASTA

Treść księgi XVIII

Mówi w niej autor o pochodzie państwa ziemskiego wespół z Państwem Bożym od czasów Abrahamowych do końca świata. Porusza nadto przepowiednie o Chrystusie już to różnych Sybilli, już to, i przede wszystkim, wieszczów świętych, którzy pisali od początku państwa rzymskiego. Podkreśla ich spełnienie się, ale najważniejszą rękojmią ich prawdziwości jest rozszerzenie się religii Chrystusa mimo wszelkiego rodzaju prześladowań.

Rozdział I

Cośmy o czasach przedchrystusowych dotąd powiedzieli w siedemnastu księgach.

Zapowiedziałem, iż pisać będę o powstaniu, o pochodzie i o właściwych granicach dwojga państw, z których jedno jest Państwo Boże, drugie doczesne, choć i w tym drugim jest i tamto, przelotnie bawiące, o ile do rodzaju ludzkiego należy. Ale przedtem jeszcze przy pomocy łaski Bożej dałem odpór nieprzyjaciółom Państwa Bożego, którzy ponad Chrystusa, założyciela państwa tego, wyżej stawiają bożki swoje i przez zgubną dla siebie samych zawiść srodze nienawidzą chrześcijan. Tegom dokonał w pierwszych dziesięciu księgach. Spomiędzy zaś trzech zapowiedzianych przeze mnie przedmiotów do roztrząsania, o których przed chwilą wspomniałem, to (o pierwszym) o powstaniu obojga państw pisałem w czterech po kolei księgach, od dziesiątej zaczawszy. Potem pochod państw od czasów pierwszego człowieka aż do potopu w jednej zawarłem księdze, która jest księgą piętnastą tego dzieła. Tak samo od potopu do Abrahama znowu obydwu państwa kroczą naprzód, zarówno w dziejach, jak i w opisie moim. Natomiast od patriarchy Abrahama aż do czasu królów izraelskich, na czymśmy zakończyli księgę szesnastą, i znowu do tego miejsca aż do przyjścia w ciele samego Zbawiciela, dokąd sięgała siedemnasta księga, pióro moje pokazuje nam tylko pochod Państwa Bożego. A przecież nie samo ono szło pod te czasy naprzód, lecz oba państwa, podobnie jak od początku, razem idąc,

urozmaicały wieki pochodem swoim. Uczynilem to jednak w tym celu, aby tego Bożego Państwa bieg uwydatnił się wyraziściej, oddzielnie opisany bez przerywania opisem wprost odmiennych dziejów ziemskiego państwa; a to w dobie, zanim jeszcze powstały wyraźniejsze obietnice Boże, aż do narodzenia Zbawiciela z Dziewicy, kiedy to miały się spełnić pierwsze z przepowiedzianych rzeczy. Chociaż aż do objawienia Nowego Testamentu Państwo Boże nie w świetle, lecz w cieniu pochod ten swój odprawiało. Teraz przeto sędzę, iż trzeba mi dokonać, com był pominął, a więc poruszyć, w miarę potrzeby, sprawę pochodu i tamtego państwa, aby oba państwa czytelnicy mogli myśłą porównać.

Rozdział II

O królach państwa ziemskiego i tych jego dziejach, które wedle obliczenia współczesne są z dziejami świętymi od początku Abrahama.

Spółczeństwo wszystkich po całym świecie śmiertelników, po różnych rozproszonych krajach, w najrozmaitszych warunkach zamieszkiwania, związane jest wspólnością tej samej natury ludzkiej. Każdy z członków jego ubiega się o swój pożytek i każdy do zaspokojenia swych pragnień dąży. Gdy zaś rzeczy, będące przedmiotem ubiegania się i pożądania, nie starczą dla zaspokojenia wszystkich, albo choć i części ludzi, bo przedmiot pożądania nie jest jednaki dla wszystkich, społeczeństwo wówczas staje się częstokroć podzielone przeciw sobie i jedna część silniejsza uciska drugą. Część bowiem pokonana ulega zwycięzcom, przenosząc jakikolwiek pokój i ocalenie nad utratę panowania lub nawet wolności. Dlatego ci, co woleli zginąć niż ponosić hańbę niewoli, byli przedmiotem powszechnego podziwu. Powszechny jest bowiem niby głos natury u wszystkich bodaj narodów, że wolą ulec zwycięzcom, którym dopisało szczęście, czy siła, niż ginąć doszczętnie w okrucieństwach wojny. W ten sposób doszło do tego, nie bez dopuszczenia Opatrzności, w której mocy jest zrządzić zwycięstwo lub klęskę, że jedni panowanie mieli, drudzy poddaństwo. Pomiedzy bardzo wielu królestwami tego świata, na które rozpadła się ludzkość w zabiegach o pożytki doczesne lub o żądz zaspokojenie (całą tę podzieloną na królestwa różną ludzkość nazywamy ogólnym mianem: państwo tego świata), spostrzegamy, że ponad inne wybitnie zajaśniały dwa królestwa, naprzód asyryjskie, później rzymskie, różniące się między sobą co do czasów istnienia swego i co do miejsca, ale mające względem siebie porządek następstwa. Albowiem jak asyryjskie było pierwej, a rzymskie później, tak znów pierwsze powstało na Wschodzie, drugie na Zachodzie, a nadto, gdy się kończyło pierwsze, zaraz się zaczynało drugie. Inne królestwa i innych królów nazywałbym jako dodatki do tamtych.

Ninus, jako już drugi król asyryjski, następca Bela, ojca swego, a pierwszego króla asyryjskiego, panował wtedy, gdy w ziemi chaldejskiej urodził się Abraham. Istniało też w owym czasie królestwo Sycjonów, maleńkie. Od tych Sycjonów rozpoczął swe dzieło ów znakomity swą wszechstronną wiedzą Marek Warro¹, pisząc o pierwiastkach narodu rzymskiego, od czasów najdawniejszych. Od królów Sycjonów owych przechodzi mianowicie do Ateńczyków, od nich do Latynów, po czym do Rzymian. Ale o tym wszystkim do czasu założenia Rzymu bardzo niewiele pisze w porównaniu z dziejami królestwa asyryjskiego. Chociaż Ateńczycy bardzo sławni byli w Grecji, ale nawet według świadectwa Salustiusza, historyka rzymskiego, więcej w tym jest rozgłosu, niż rzeczywistości. Tak bowiem o nich pisze: „Czyny Ateńczyków, jak ja uważam, były dosyć świetne i wspaniałe, ale co prawda, trochę mniej niż wieść o nich głosi. Ale ponieważ powstały tam wielkie umysły znakomitych pisarzy, przeto i czyny Ateńczyków w świecie całym słyną, jako wielkie. W taki sposób potęga czyniących oceniana jest według potęgi mówiących o tym genialnych pisarzy.”² Nie małą chwałę państwu temu przynosi literatura i filozofia, które tutaj nade wszystko zakwitły. Ale co się tyczy potęgi państwowej, nie było żadnej w czasach najdawniejszych większej nad asyryjską, ani też żadnej tak szerokiej mającej granice. Mianowicie od czasu, kiedy król Ninus, syn Bela, podbił, jak wieść niesie, całą Azję, która jest jedną z trzech części świata, a co do obszaru połowę świata stanowi, aż do granic libijskich. Jedni tylko Indowie na całym Wschodzie nie podlegali panowaniu jego. Ale i do tych, po jego śmierci, wtargnęła orężnie żona jego, Semiramida³. Do tego więc doszło, że jakie tylko w tych ziemiach były narody i jacy tylko królowie, wszyscy ulegali królestwu i panowaniu asyryjskiemu i pełnić musieli wszelkie stamtąd wychodzące rozkazy. W tym to królestwie, za czasów Ninusa, urodził się wśród Chaldejczyków, Abraham. Ponieważ o sprawach greckich mamy daleko więcej wiadomości, niż o asyryjskich, a ci historycy, co w zamierzchłej starożytności szperając, odszukiwali pierwiastków szczepu rzymskiego, doprowadzili porządek dziejów poprzez Greków do Latynów, a później do Rzymian, którzy właściwie także Latynami są, przeto musimy, gdzie tego potrzeba zajdzie, wspomnieć chociaż o królach asyryjskich, by się uwidoczniło, jak to Babilonia, niby poprzedniczka Rzymu⁴, pochodź czyni współ z podróżującym w tym świecie Państwem Bożym. Natomiast, co się tyczy tych rzeczy, które dla porównania obojga państw, tj. ziemskiego i niebie-

¹ Patrz Ks. III, rozdz. IV.

² *Cat.* 8.

³ Semiramis, sławna z piękności i mądrości królowa asyryjska, pierwotnie żona hetmana Meno-na. Gdy mu ją król Ninus zabrał, życie sobie z rozpaczyny odebrał. Po śmierci Ninusa rządziła państwem przez 42 lata. Podboje męża prowadziła dalej. Zdobyła kraje okoliczne aż do Etiopii, Baktirii i rzeki Indus. Upiększyła stolicę. Jej ogrody wiszące uchodziły za jeden z cudów świata. Dzieci Semiramis upstrzone są licznymi baśniami. Historyczność jednak jej osoby jest niewątpliwa, udowodniona wielu pomnikami pisma klinowego.

⁴ Euseb. *Chron.* II p. 11, a; f; i.

skiego, potrzeba włączyć do tego dzieła, to te musimy zaczerpnąć raczej od Greków i Latynów, gdzie też jest i Rzym, ów drugi Babilon.

Gdy się tedy Abraham urodził, był wtedy w Asyrii drugi z kolei król, Ninus, a u Sycjonów także drugi król, Europs. Pierwszymi byli: tam - Bel, tu - Egialkus. Gdy po wyjściu Abrahama z Babilonii obiecał mu Bóg, iż wielki zeń powstanie naród i że z jego nasienia błogosławione będą wszystkie narody, Asyryjczycy mieli już wtedy czwartego króla, a Sycjonowie piątego: u tamtych bowiem panował syn Ninusa po matce Semiramidzie, która podobno przez tegoż syna zabita została, gdy odważyła się własnego syna kazirodczym skałać stosunkiem. Niektórzy uważają, że ona zbudowała Babilon, choć właściwie mogła go tylko odnowić. Kiedy i jakim sposobem Babilon był założony, o tym mówiliśmy w księdze szesnastej. Owego syna Ninusa i Semiramidy, który wstąpił na tron po swej matce, niektórzy zowią także Ninusem, inni znów imieniem od ojca pochodzącym - Ninja. Królestwo zaś Sycjonów dzierżył naówczas Telksion. Za jego panowania były czasy tak spokojne i szczęśliwe, że po jego śmierci czczono go, niby boga, przez składanie ofiar i urządzenie igrzysk, które jakoby on sam przedtem był ustanowił.

Rozdział III

*Za których panujących u Asyryjczyków i u Sycjonów urodził się
Abrahamowi stoletniemu obiecany Izaak, a później temuż
Izaakowi sześćdziesięcioletniemu - bliźniacy,
Ezaw i Jakub, których Rebeka na świat wydała.*

Za czasów też tego Telksjona urodził się Abrahamowi syn z Bożego przyrzeczenia Izaak, z żony Abrahamowej Sary, która, jako nieplodna i w podeszłym wieku, już utraciła była nadzieję potomstwa. U Asyryjczyków był naówczas piąty król Arrius. Izaakowi zaś sześćdziesięcioletniemu urodzili się bliźniacy, Ezaw i Jakub, których powiła żona jego Rebeka, jeszcze za życia ich dziadka Abrahama, sto sześćdziesiąt lat już mającego. A umarł Abraham po skończeniu stu siedemdziesięciu pięciu lat, kiedy u Asyryjczyków panował Kserkses, ten dawniejszy, którego zwano też Baleus, a u Sycjonów Turiakus, przez niektórych zwany Turymachus. Każdy z nich był siódmym z kolei królem w swoim państwie.”⁵ Królestwo znów Argiwów⁶ powstało jednocześnie z urodzeniem wnuków Abrahamowych. Tam pierwszym panującym był Inachus. Warron opowiada, czego słusznie nie należało pominąć, że jeszcze przy grobie owego siódmego swego króla Turiaka, Sycjonowie zwykli byli ofiary składać. Za panowania ósmego króla asyryjskiego Armamitra i również ósmego sycjońskiego Leucypa, za pierwszego argiwskiego, Inacha, Bóg mówił do Izaaka i obiecał mu te same dwie rzeczy, co

⁵ Euseb. *Chron.* II p. 15.

⁶ W Argolidzie na Peloponezie.

i ojcu jego, mianowicie: oddanie nasieniu jego ziemi chananejskiej, tudzież błogosławieństwo wszystkich narodów w jegoż nasieniu. Te same obietnice dane były synowi jego, a wnukowi Abrahamowemu, co się zwał z początku Jakub, a później Izrael, za panowania dziewiątego króla asyryjskiego Beloka, za drugiego króla argińskiego Foroneusa, syna Inachowego, podczas gdy u Sycjonów jeszcze był na tronie Leucypsus. W tymże czasie Grecja stała się sławniejsza pod królem Argolidy, Foronejem, z powodu zaprowadzenia tam prawodawstwa i sądów. A po śmierci Fegousa, młodszego brata owego Foroneja, urządzono świątynię przy grobie tegoż Fegousa, w której czczono go, jako boga, i woły mu na ofiarę palono. Przypuszczam, że dlatego uważano go za godnego takiej chwały, że on w swojej części królestwa (gdyż ojciec ich dał obu synom dzielnice, w których rządzili jeszcze za życia ojca) pobudował kaplice, by w nich cześć bóstwom oddawano, a nadto rozkazał zachować podział czasu i liczenie na miesiące i lata. Podziwiając te wprowadzone przezeń nowości, ludzie, bardzo jeszcze nieokrzesani, uważali, iż po śmierci król ten bogiem się stał, czy też może za boga go mieć chcieli. Bo i Io⁷ była podobno córką Inacha, ta sama, co później pod imieniem Izdy⁸ jako wielka bogini czczona była w Egipcie; chociaż inni piszą, że ta jako królowa przybyła do Egiptu z Etiopii. A, że długo i sprawiedliwie rządziła i wiele pożytecznych a mądrych postanowień wydała, to też po jej śmierci takąż jej boską oddawano cześć i to tak dalece, że kto by ją czołwiekiem miał nazwać, stawał się winnym kary śmierci.

Rozdział IV

O czasach Jakuba i syna jego, Józefa.

Za panowania dziesiątego króla asyryjskiego, Bajeja, a dziewiątego sycjońskiego, Mezappa, który też od niektórych pisarzy zwany jest Cefizos (ci, co to drugie imię zapisali w swych księgach, nie to - żeby innego człowieka brali za tamtego, lecz - że jeden miał dwa imiona), i za trzeciego króla argińskiego Apisa, umarł Izaak - stoosiemdziesięcioletni i pozostawił synów swoich - bliźniaków studwudziestoletnich. Młodszy z nich, Jakub, należący do Państwa Bożego, o którym piszemy, po odrzuceniu, jak wiadomo, starszego⁹, miał dwunastu synów. Spomiędzy nich tego, co miał na

⁷ Io, córka Inachosa, boga rzeki tejże nazwy w Argolidzie, ukochana przez Zeusa, a przez zazdrośną Herę zamieniona w krowę, uwięziona w świątyni, gdzie ją strzegł stooki Argos. Z rozkazu Zeusa uwolniona przez Hermesa, który opowiadaniem bajek uspił Argosa i zabił. W Egipcie, dokąd uciekła, Zeus przywrócił jej dawną postać pięknej nimfy. Syn jej Epofos został królem Egiptu.

⁸ Izda (Isis) egipska bogini ziemi, matka, dająca wszelkie życie. Razem z mężem Ozyrysem (słońce) i synem Horusem (brzask) składa triadę, czyli trójęc egipską. Kult jej bardzo się rozprószył w państwie rzymskim, a nawet poza jego granicami, szczególnie za czasów cesarstwa. Przedstawiana jest często z rogami krowimi na głowie.

⁹ Tj. brata Ezawa.

imię Józef, bracia, jeszcze za życia dziadka ich Izaaka, sprzedali wędrownym kupcom do Egiptu. Stał zaś Józef przed Faraonem, gdy przecierpiawszy poniżenie do zaszczytów był podniesiony, mając lat trzydzieści ¹⁰. Tłumacząc bowiem z natchnienia Bożego sny królewskie, przepowiedział siedem lat urodzajnych, których przebogatą obfitość plonów miały zużyć następne siedem lat nieurodzajnych. I przetoż go król uczynił wielkorządcą Egiptu, uwolniwszy go uprzednio z więzienia, dokąd go była wtrąciła nieskazitelna czystość. Mężnie strzegąc tej cnoty, nie przystał na grzech nieczystości, nagabywany doń przez występnie miłującą go panią i występnie okłamującą łatwowiernego pana, pozostawiwszy nawet w ucieczce szatę w rękach ciągnącej go ku sobie pani. W drugim roku owego okresu siedmiu nieurodzajnych lat przybył do Egiptu Jakub, do syna wraz z całą rodziną swoją, mając wtedy lat sto trzydzieści, jak sam oznajmił wobec pytającego go króla ¹¹, gdy Józef miał lat trzydzieści dziewięć. Tyle wypadnie, gdy do trzydziestu lat, które Józef miał, gdy przez króla na wysoką godność był wyniesiony, dodamy siedem lat urodzaju i dwa lata głodu.

Rozdział V

O królu Argiwów, Apisie, którego Egipcjanie, przezwawszy Serapisem, czcili za boga.

Pod te czasy, król Argiwów, Apis, gdy przybywszy na okrętach do Egiptu, umarł tutaj, stał się Serapisem, najznaczniejszym bogiem Egipcjan. Warro bardzo prosto tłumaczy powód zmiany tej nazwy, tj. dlaczego i po śmierci nie nazywał się Apisem, lecz Serapisem: ponieważ skrzynia, w której składają umarłego, dziś przez wszystkich nazywana sarkofagiem, nazywa się też po grecku σαρφῶς, a przy tej właśnie skrzyni poczęto cześć boską oddawać Apisowi, zanim mu zbudowano świątynię: przeto od Soros i Apis powstała nazwa Sorapis; później, zmieniawszy jedną literę, jak to zazwyczaj bywa, nazwano go Serapis. I co do niego również postanowiono, że ktokolwiek by twierdził, iż Apis był człowiekiem, nie bogiem, zasługiwał na karę śmierci. A ponieważ we wszystkich prawie świątyniach, gdzie czczono Izydę i Serapisa, był także umieszczony posąg człowieka, który przyciskając palcem wargi swoje, przypominał niejako milczenie, stąd tenże Warron uważa, że znaczyło to, by milczano o człowieczeństwie Izidy i Apisa. Ów zaś byk, którego Egipt, dziwnie niedorzecznym zabobonem usidlony, najwyszukańszymi otaczał wygodami ku uczczeniu go ¹², nazywał się nie Serapis, lecz Apis, bo go czczono żywego, bez sarkofagu. Gdy byk ten zdychał, to, ponieważ szukano i znajdowano innego byczka tejsze maści co tamten, miano-

¹⁰ Rodz. 41,46.

¹¹ Tamże 47,9; Euseb. *Chron.* II p. 18.

¹² Tj. Serapisa.

wicie mającego pewne białe łaty na sobie, wierzono, że jest w tym coś cudownego i że bóstwo takiego samego byka zsyłało. A przecież dla złych duchów nie było to nic trudnego, żeby krowie, gdy była zapładniana i cielna, okazywać widmo takiego byka i w taki sposób, aby je sama krowa widziała, a przez to chuć macierzyńska krowy sprawiała, iż takim samym stawał się płód już w niej poczęty. Podobnie czynił Jakub z pstrymi różgami, aby mu się lęły pstre owce i kozy ¹³. Tak jak ludzie mogą zwierzętom przy zapładnianiu pokazywać barwy i rzeczy prawdziwe, tak szatani mogą bardzo łatwo czynić to przez obrazy złudne.

Rozdział VI

Za których panujących u Argiwów i u Asyryjczyków, Jakub umarł w Egipcie.

Król tedy Apis, nie egipski król, lecz argijski, umarł w Egipcie. Po nim wstąpił na tron syn jego Argus. Od jego to imienia powstała nazwa Argów, a od niej Argiwów ¹⁴, gdyż za poprzednich królów ani ich kraj, ani naród nie miał jeszcze tej nazwy. Za panowania właśnie tego króla u Argiwów, a za Erata panującego u Sycjonów, gdy znów u Asyryjczyków panował jeszcze Baleus, umarł w Egipcie Jakub, mając sto czterdzieści siedem lat. Gdy umierać miał, synów swoich i wnuków, od Józefa pochodzących, błogosławił i o Chrystusie najwyraźniej prorokował, mówiąc przy błogosławieństwie, udzielonym Judzie: „*Nie ustanie książę z Judy i wódz z biodr jego, aż przyjdą te rzeczy, które są złożone jemu; i ten oczekiwanie narodów.*” ¹⁵ Za panowania Argusa Grecja zaczęła uprawiać drzewa owocowe i zboża, przywiozłszy do siebie nasiona z innych krajów. I Argusowi, po jego śmierci, także zaczęto cześć boską oddawać, budując dlań świątynię i składając mu ofiary. A jeszcze za życia Argusa, pierwiej niż temuż Argusowi, oddawano cześć boską pewnemu człowiekowi prywatnemu, przez piorun zabitemu, niejakiemu Homogyrusowi ¹⁶ w nagrodę za to, że pierwszy zaprzęgał woły do pług.

Rozdział VII

Za których królów Józef umarł w Egipcie.

Za panowania dwunastego króla asyryjskiego, Mamita, a za jedenastego sycjońskiego króla Plemmeia, gdy u Argów jeszcze panował Argus, umarł w Egipcie Józef, mając sto dziesięć lat. Po śmierci jego lud Boży, nad

¹³ Rodz. 30,37 n.

¹⁴ Frick, font. Aug. p. 16 sq.

¹⁵ Rodz. 49,10.

¹⁶ Varro, R. R. II, 5,4.

podziw się rozmnażając, przebywał w Egipcie sto czterdzieści pięć lat, zażywając początkowo pokoju, mianowicie dopóki żyli ci, co znali Józefa. Później, ponieważ i zazdroszczono Żydom tego rozmnażania się i obawiano się ich z tegoż powodu, przeto srodze ich ciemieżono ciężką nie do zniesienia pracą niewolną i różnym prześladowaniem, dopóki z tej niewoli nie zostali uwolnieni. (Ale i podczas tych prześladowań precz wzrastali w liczbę, bo Bóg im cudownie płodność dawał.) W Asyrii i Grecji pod ten czas te same trwały królestwa.

Rozdział VIII
*Z których królów urodził się
Mojżesz i jakie bóstwa
w tych czasach czcić zaczęto.*

Gdy u Asyryjczyków panował czternasty król Safrus, a u Sycjonów dwunasty Ortopolis, a piąty u Argiwów Kriazus, wtedy w Egipcie urodził się Mojżesz, przez którego lud Boży uwolniony został z niewoli egipskiej. Tę niewolę dopuścił Bóg, by przez nią lud był wyćwiczony w pożądaniu pomocy od Boga, Stwórcy swego. Za panowania wyżej wspomnianych królów był, jak niektórzy utrzymują, Prometeusz¹⁷, o którym dlatego powiadają, iż z błota ludzi utworzył, że okazał się znakomitym mistrzem mądrości. Nie mamy jednakże wiadomości, jacy byli mądrzy ludzie za jego czasów. O jego bracie, Atlasie, powiadają, że był wielkim astrologiem, stąd wzięła źródło bajka o nim, że niebo dźwigał, aczkolwiek jego imieniem nazwano też górę, której wysokość przypominała może w mniemaniu ludu dźwiganie nieba. Wiele też innych baśni zmyślać zaczęto w Grecji w owych czasach. I tak kilku śmiertelników zaliczono do bogów przez ślepy a nierozumny zwyczaj i zabobon Greków, aż do czasów ateńskiego króla Kekropsa, za którego Ateny nazwę swą otrzymały, a współcześnie z jego panowaniem wyprowadził Bóg przez Mojżesza swój lud z Egiptu. Pomiędzy zaliczonymi do bóstw była małżonka króla Kriaza, Melantomice, tudzież ich syn Forbas, który po swym ojcu był szóstym królem Argiwów. Nadto do bóstw zaliczono Jazusa, syna siódmego króla Triopasa, oraz dziewiątego króla Stenelasa, albo Steneleusa, albo Stenelusa, bo u różnych autorów inaczej się nazywa. Powiadają, że w tych też czasach był Merkury¹⁸, wnuk Atlanta, z córki Mai, o czym głośno rozpowiadają powszechnie znane dzieje. Ten sławny był, jako mistrz kunsztów wszelakich, które też i ludziom przekazał. Za tę zasługę bogiem go po śmierci mieć chciano, albo też uwierzono, że bogiem

¹⁷ Prometeusz, jeden z Tytanów, ulepić miał pierwszego człowieka z gliny i też, a duszę mu dał z ognia niebieskiego. Ogień z nieba skradziony dał ludziom, jako największy dar.

¹⁸ Merkury, grecki Hermes, bóg handlu, patron złodziei, syn Zeusa i Mai, posel i goniec swego ojca.

był. W końcu był też podobno Herkules ¹⁹, właśnie w tym samym czasie u Argiwów, chociaż niektórzy utrzymują, że dawniej był, niż Merkury. Ale uważam, że ci są w błędzie. Zresztą, mniejsza o to, kiedy się tam urodzili i Merkury, i Herkules. To jest jednak uważane jako pewnik u poważnych historyków, piszących o tych dziejach starożytnych, że obadwaj byli ludźmi, a że wiele dobrodziejstw wyświadczyli ludzkości pod względem większych wygod życia tego, przeto zasłużyli sobie u ludzi na cześć boską. Minerwa ²⁰ jest znacznie dawniejsza od powyższych bogów. Albowiem zjawiła się, jak powiadają, za czasów Ogigiusza, w wieku dziewczęcym, obok jeziora Trytońskiego; dlatego też nazywa się Trytonia. Wynałazczyni to, jak wiemy, wielu dzieł. A tym skłonniejsi byli ludzie do wiary w nią, jako boginię, im mniej znane było jej pochodzenie. Opiewanie przecież jej narodzin z głowy Jowiszowej należy do poezji i do baśni, nie do historii i nie do rzeczywistości. Kiedy zaś sam ów Ogigiusz żył, nie ma zgody pomiędzy piszącymi dzieje. Za jego czasów był też potop wielki, nie ów największy, z którego nie wyszedł żywy żaden człowiek z wyjątkiem tych, co w arce byli, a o którym nie wie ani grecka historia, ani łacińska. Ten potop za Ogigiusza większy był jednak, niż ów późniejszy jeszcze za czasów Deukaliona. Warron od Ogigiusza właśnie rozpoczyna swą księgę, o której wyżej wzmiankę uczynili ²¹, i doszedłszy w opisywaniu dziejów aż do spraw rzymskich, nie zna nic starożytniejszego nad potop Ogigiusza, to jest, potop, który się zdarzył za czasów Ogigiuszowych. Nasi zaś historycy, co spisali kroniki, naprzód Euzebiusz, później Hieronim, którzy oczywiście poszli za zdaniem jakichś poprzednich dziejopisów, wzmiankują o potopie Ogigiusza o więcej niż trzysta lat później, już za panowania drugiego króla Argiwów, Foroneja. Kiedykolwiek zresztą ten potop był, to wiemy, iż Minerwę czczono za boginię już za rządów Kekropsa w Atenach. Za tego króla, jak wieść niesie, miasto to bądź odbudowane, bądź też założone zostało.

Rozdział IX

Kiedy założone zostało miasto Ateńczyków i jaką Warron podaje przyczynę nazwy tego miasta.

Warro taką podaje przyczynę nazwy Aten, która, jak wiadomo, pochodzi od Minerwy, zwanej po grecku Ἀθηνᾶ. Gdy na miejscu onym wyrosło nagle drzewo oliwne, a obok źródło wytrysło, te dwa dziwne zjawiska skłoniły króla, iż posłał do Apollina Delfickiego z zapytaniem, jak to rozumieć nale-

¹⁹ Zobacz niżej rozdz. XII, gdzie Święty Augustyn mówi, iż ten tu wspomniany Herkules nie jest to ów bohater i siłacz, syn Zeusa i królowej Alkmeny, wykonawca sławnych dwunastu prac z rozkazu króla Myken, Eurysteusa.

²⁰ Na temat Minerwy zob. Ks. I, przyp. 10.

²¹ Por. rozdz. II.

ży i co czynić trzeba. Ten odpowiedział, że oliwa Minerwę oznacza, woda Neptuna ²² i że obywatele mogą nazwać miasto imieniem jednego z tych dwojga bóstw, do których te znaki należą. Otrzymawszy to orzeczenie, Kekrops zwołał wszystkich obywateli i wszystkie obywatelki na zebranie, by dano głosy. (Był bowiem w kraju owym zwyczaj, że i niewiasty brały udział w naradach publicznych.) Gdy tedy zapytano zebraną rzeszę, mężczyźni dali swe głosy za Neptunem, niewiasty za Minerwą. A że niewiast było o jedną więcej, niż mężczyzn, zwyciężyła Minerwa. Wtedy to rozgniewany Neptun, wzburzonymi falami morza zniszczył ziemię Ateńczyków: nie jest bowiem rzeczą trudną dla złych duchów rozchlustać wodę wszelką jak najdalej. Aby ułagodzić gniew Neptuna, skazano niewiasty, jak tenże autor opowiada, na potrójną karę: naprzód - aby je do żadnego głosowania odtąd nie dopuszczać, po wtóre - aby żadne dziecko nie nazywać imieniem matki, i wreszcie - aby je nikt nie nazywał Atenkami. Tak więc, miasto one, matka i karmicielka kunsztów szlachejnych i tyłu, a tak znakomitych, filozofów, tak, że ponad nich Grecja cała nic sławniejszego i znakomitszego nie miała, to sławne miasto, przez jakieś żarty diabelskie nazwę swą otrzymało od kłótni dwóch ich bóstw, męskiego i żeńskiego i od zwycięstwa niewiasty, otrzymanego przez niewiasty. A poniosłszy straty od zwyciężonego bożka, zwycięstwo zwyciężczyni ukarać musiało, lękając się więcej Neptunowych wód, niż oręża Minerwy. Albowiem przez karę na niewiasty nałożoną, sama też Minerwa, która zwyciężyła była, teraz pokonana została. I nie mogła nawet swoim strażniczkom, które i władzę głosowania na przyszłość utraciły i nawet synów swych macierzyńskim imieniem nazywać nie mogły, żeby chociaż same nazywać się mogły Atenkami i nosić zaszczytną nazwę swej bogini, którą przez swe głosy uczyniły były zwyciężczynią boga męskiego. Czegożby tu i ileżby jeszcze powiedzieć o tym można, gdyby nam nie pilno było o czym innym pomówić?

Rozdział X

Co nam podaje Warron o nazwie Areopagu i o potopie Deukaliona?

Sam jednakże Markus Warro nie chce dawać wiary tym baśniom, które w złym świetle przedstawiają bóstwa, aby nie myśleć nic, co by uchybiało wielkiej godności bogów. Przeto i o Areopagu, gdzie to Paweł Apostoł rozprawiał z Ateńczykami ²³ i skąd też rajcowie miejscy w Atenach Areopagitami się zwali, nie chce przypuszczać, aby miał nazwę od tego, że Mars, po grecku "Αρης zwany, o zbrodnię mężobójstwa oskarżony i przez dwunastu

²² Neptun, grecki Posejdon, syn Kronosa, brat Zeusa i Hadesa (Plutona), król morza i władca mórz; małżonek Amfitryty; dzierży w ręku trójząb, godło swej władzy.

²³ Dzieje 17,19 n.

bogów sądzony, na owym pagórku (πάγος) sześciu głosami był niewinniony. Bo jeśli jest równa ilość głosów sędziowskich za, jak i przeciw, to zawsze przekłada się uniewinnienie nad potępienie. Zamiast tego, najwięcej rozpowszechnionego zdania o pochodzeniu nazwy Areopagu, Warro wysiła się, by z mętnych jakichś źródeł sklecić inną przyczynę tej nazwy, byleby dowieść, że Ateńczycy nie nazywali Areopagu od Marsa i pagórka, niby pagórkiem marsowym, zniewagę bogom czyniąc taką nazwą, bo, zdaniem jego, obce są bóstwom procesy i sądy. Twierdzi dalej, że niemniej od tego, co o Marsie mówią, fałszywa jest też opowieść owa o trzech boginiach, Junonie, Minerwie i Wenerze, które, aby złote zdobyć jabłko, spór ze sobą wiodły wobec sędziego Parysa o to, która z nich przewyższa inne urodą. Opowieść tę opiewają ludzie wśród płasów i oklasków teatralnych, by zjednywać bogów przez te igrzyska, w których wystawiając prawdziwe, albo zmyślone zbrodnie bóstw, uwesеляją niebian. Tym bajkom Warro nie wierzy, ile że one nie godzą się z naturą i obyczajnością bóstw. A jednakże pisząc o przyczynie nazwy Aten, nie z punktu bajecznego, lecz historycznego, zamieszcza w swych pismach ów wielki spór pomiędzy Neptunem a Minerwą o to, od czyjego imienia miasto to ma nazwę otrzymać. I gdy bóstwa te współzawodniczyły między sobą przez okazanie cudownych znaków, to jednak nawet Apollo, na doradcę powołany, nie ośmielił się rozstrzygnąć sporu między nimi. Lecz podobnie jak Jowisz, który sprawę kłótni owych trzech bogiń odesłał do Parysa, tak i tu Apollo zakończenie zwady bóstw ludziom powierza, aby w głosowaniu Minerwa zwycięstwo osiągnęła, ale przez karę nałożoną na jej stronniczek, znów zwyciężoną była. Na przeciwnikach swoich, mężczyznach, zdołała zyskać Ateny, a swe przyjaciółki, niewiasty nie mogła mieć, jako Atenki. Pod owe czasy, jak Warro pisze, za panowania u Ateńczyków Kranausa, następcy Kekropsa, a podług naszych pisarzy Eusebiusza ²⁴ i Hieronima, jeszcze za życia Kekropsa, potop był, który się nazywa potop Deukaliona, ponieważ ten król panował w tych krainach, w których ten potop najwięcej dał się we znaki. Ale ten potop nie objął zupełnie Egiptu i krain do Egiptu przyległych.

Rozdział XI

*W którym czasie Mojżesz wyprowadził lud
z Egiptu; tudzież, za których królów
następca Mojżeszowy, Jezus Nawe, umarł.*

Mojżesz wyprowadził lud Boży z Egiptu w ostatnich latach panowania Kekropsa, króla ateńskiego, gdy u Asyryjczyków panował Askatades, u Sycjonów Maratus, a u Argiwów Triopas. Wyprowadzonemu ludowi dał na górze Synaj otrzymany od Boga zakon, który się nazywa Starym Testamen-

²⁴ Euseb. *Chron.* wyd. Sch. p. 27.

tem, ponieważ doczesne obietnice zawiera. A przez Jezusa Chrystusa miał być dany Testament Nowy, obiecujący królestwo niebieskie. Ten porządek musiał być zachowany, bo i w każdym z osobna człowieku, do Boga dążącym, toż samo się dzieje, o czym Apostoł mówi: „*Niech nie będzie pierwszej, które duchowne jest: ale które zwierzące, potem duchowne*”²⁵, albowiem jak mówi, i prawdą jest to, iż: „*Pierwszy człowiek z ziemi, ziemski, drugi człowiek z nieba, niebiański*”. Rządził Mojżesz narodem przez lat czterdzieści w pustyni i umarł, mając lat sto dwadzieścia, przepowiedziawszy również Chrystusa przez obrazy prorocze w zakonnych przepisach natury cielesnej, dotyczących przybytku, kapłaństwa, ofiar, jako też w innych licznych tajemniczych prawach zakonnych. Następcą Mojżesza był Jezus Nave. Ten roznieścił wprowadzony do ziemi obiecanej lud, pokonawszy z woli Bożej narody, które w dziedzictwie ziemię tę dzierżyły. Po dwudziestu siedmiu latach rządzenia od śmierci Mojżesza, umarł i on także. U Asyryjczyków panował wtedy osiemnasty król, Amintas, u Sycjonów szesnasty, Koraks, u Argiwów dziesiąty, Danaus, a u Ateńczyków czwarty, Erychtonius.

Rozdział XII

O uroczystościach religijnych, ustanowionych na cześć bóstw fałszywych przez królów greckich w czasie od wyjścia Izraela z Egiptu aż do śmierci Jezusa Nave.

Przez te lata, tj. od wyjścia Izraela z Egiptu aż do śmierci Jezusa Nave, przez którego naród ten otrzymał ziemię obiecaną, ustanowione zostały przez królów greckich uroczystości ku czci bóstw fałszywych. Te święta tłumnie a wystawnie obchodzone, przypominały potop i wybawienie z niego ludzi, jako też ciężki żywot ludzi podczas potopu, raz na góry wysokie uciekających, to znów schodzących na równiny. Tak podobnież ów pochód Luperków²⁶ wspinających się po drodze świętej ku górze i znów na dół schodzących wykładano w ten sposób, że mieli oni oznaczać tych ludzi, którzy, gdy wody potopu zbierały, uciekali na wierzchołki gór, a gdy znów opadały, na dół zstępowali. Jest podanie z tych czasów, że Dionizos²⁷, nazywany też ojcem Liberem, po swej śmierci za boga uważany, dał poznać gościowi swemu w ziemi attyckiej szczep winny. Urządzono też wtedy igrzyska muzyczne ku czci Apollina Delfickiego, aby ułagodzić gniew tego boga, który do-

²⁵ 1. Kor. 15,46 n.

²⁶ Luperki, kapłani boga lasów, Fauna. Nazwa ich pochodzi od grotty, zw. Luperca, na stokach Palatynu, gdzie wilczyca (*lupa*) miała karmić niegdyś Romulusa i Remusa. 15 lutego, w święto, zwane lupercalia, nadzy lupercowie biegali po ulicach, uderzając rzemieniem spotkane kobiety, co miało ich uczynić płodnymi.

²⁷ Dionizos, u Rzymian Bakchus albo Liber, syn Zeusa i królewny tebańskiej Semele, córki Kadmosa, bóg „ziemski”, bóg wina, tańców i rozpasania. W obrzędach ku czci jego odprowadzanych, po lasach i wąwozach, panowało wielkie rozpasanie obyczajów, zwane orgiami (od ἡ ὄργη - podniecenie). Zob. Ks. VI, przyp. 22.

tknął był krainy greckie klęską nieurodzaju przeto, iż ich mieszkańcy nie obronili jego świątyni od pożaru, wznieconego przez króla Danausa, gdy tenże król uczynił był zbrojny najazd na krainy owe. Do urządzenia tych igrzysk dała im pobudkę wyrocznia tegoż Apollina. W Attyce zaś pierwszy ustanowił dlań igrzyska król Erichtonius, i nie tylko dla niego, ale też ku czci Minerwy. I na tych igrzyskach, jako nagrodę dla zwycięzcy, stawiano oliwę, że to Minerwa miała być wynalazczynią tego wytworu, tak jak Liber pierwszym wytwórcą wina. W ciągu tego czasu miał też podobno król kretański Ksantus, którego imię odmienne u innych pisarzy znajdujemy, porwać Europę²⁸ i z tego małżeństwa urodzić się mieli: Radamant²⁹, Sarpedon³⁰ i Minos³¹. Ale więcej rozpowszechnione jest zdanie, że ci byli synami Jowisza z owej niewiasty zrodzeni. Otóż, takich-to bóstw czciciele uważają za prawdę dziejową tamto, cośmy powiedzieli o królu kretańskim. To zaś, co o Jowiszu poeci opiewają, co widowiska oklaskują i lud rozgłasza, uważają za czcze baśnie, byleby był powód urządzania igrzysk ku przebłaganu niebian przez przedstawianie nawet zmyślonych ich zbrodni. Za wielce sławnego w tych czasach uchodził też Herkules w Syrii, ale inny, ten, o którymśmy wyżej mówili. Bo w różnych zaściankowych historiach różni byli ojcowie i Liberowie i różne też Herkulesy. O tym tedy Herkulesie, którego dwanaście bohaterskich czynów wyliczają (pomiędzy tymi czynami nie wspominają owe pisma o zabiciu Anteja Afra, jako że to dziełem jest innego Herkulesa) piszą, że się sam spalił na górze Oeta zwanej, ponieważ siłą swą, którą potwory pokonywał, nie mógł jednak pokonać trapiącej go choroby. Był też w owe czasy król, czy raczej tyran, Buzyrys³², co bogom na ofiarę gości swych zabijał. Miał on być synem Neptuna z matki Libii, córki Epafusa. Lecz nie należy wierzyć, by sprośność taką miał popełnić Neptun, by źle o bogach nie sądzić. Wymysły to poetów i teatrów, by tym sobie zjednywać przychyłność bóstw.

Rodzicami Erichtoniusa, króla ateńskiego (w ostatnich latach jego panowania umarł Jezus Nawe), mieli być Wulkan³³ i Minerwa. Ale że znów Mi-

²⁸ Sławna z urody, córka Agenora, króla Sydonu, porwana przez Zeusa, przedzierzgniętego w białego byka i uwięziona przezeń na Krecie.

²⁹ Radamantis, poważniony z bratem Minosem, założył państwo na wyspach Archipelagu, potem przebywał w Beocji, ożeniony z Alkmeną, wdową, matką Herkulesa. Po śmierci został sędzią w państwie podziemnym ze względu na wielką prawość.

³⁰ Sarpedon, na skutek sporu z bratem Minosem musiał uciec z Krety. Został królem Likijczyków. Otrzymał od Zeusa przywilej przeżycia trzech pokoleń.

³¹ Minos, król Krety, ojciec potwora Minotaura, dla którego kazał zbudować labirynt, gmach z mnóstwem pokoi, gdzie każdy błądził, nie mogąc znaleźć wyjścia. Gmach taki istniał rzeczywiście: odkopła go angielska wyprawa archeologiczna A. Ewansa (w latach 1900-1910) w Knossos. Zob. A. Szelański, *Dzieje powszechne i cywilizacji* t. 2, str. 49 n., tudzież Ks. Szczepański, *Egea i Hatti*, str. 64 - 67.

³² W Egipcie.

³³ Wulkan, grecki Hefajstos, syn Zeusa i Hery, mąż Afrodyty (Wenus), bóg ognia, sztuki kowalskiej i płatniskiej, kulawy. Miał kuźnię w wulkanie na wyspie Lemnos, lub w głębi Etny. W pracy pomagali mu cyklopowie.

nerwę chcą mieć za dziewicę, powiadają przeto, że Wulkan, pobudzony zmaganiem się z Minerwą, opuścił nasienie swoje na ziemię, i z tego powodu człowiekowi z ziemi zrodzonemu nadano takie imię. Po grecku bowiem ἔπις znaczy zmaganie się, a χθών rola, ziemia. Z tych dwóch wyrazów utworzyła się nazwa Erichtonius. Przyznać jednakże trzeba, że poważniejsi autorowie zbijają te baśnie i bronią swe bóstwa od przypisywania im takich bezeczeństw twierdząc, że to niedorzeczne mniemanie z tego powstało powodu, iż w świątyni Wulkana i Minerwy, bo oba te bóstwa wspólną w Atenach świątynię miały, znaleziono podrzyconego chłopczyka, wokoło którego owinał się wielki wąż. Miało to oznaczać, że ten chłopczyk będzie wielkim człowiekiem. A ponieważ rodzice jego byli nieznanymi, nazywano go synem Wulkana i Minerwy, z powodu, iż wspólna była świątynia obu tych bóstw. Jednakże pochodzenie imienia Erychtoniusa lepiej nam tamta bajka wywodzi, niż ta historia. Ale cóż to nas zresztą obchodzi? Niechże się pobożniejsi poganie budują z tego, co zawierają ich księgi wiarygodniejsze, a złe duchy nieczyste niech się cieszą owymi bredniami z widowisk. Ależ i ci pobożniejsi czczą złych duchów, jako bogów, nawet wtedy, gdy zaprzeczają owym fałszywym baśniom o bogach. Nie mogą swych bogów oczyścić od wszelkiego występku, skoro urządzają pożądane bogom zabawy, na których przedstawiane są te same sprośności, którym się niby rozumnie zaprzecza, jako fałszom. I tymi bredniami a wszeteczeństwem zjednywa się bogów. A przecież, choćby bajka opiewała fałszywy występki bogów, to cieszyć się nawet z fałszywego występku - jest występkiem prawdziwym.

Rozdział XIII

Jakie zmyślono nowe bajki w tym czasie, kiedy Hebrajczykami zaczęli rządzić sędziowie.

Po śmierci Jezusa Nave miał lud Boży Sędziów. Za ich czasów widzimy u Żydów na przemian: bądź ucisk i utrapienie, jako karę za grzechy ludu, bądź znów powodzenie i szczęśliwość, jako dowód miłosierdzia Bożego. W tym czasie nowe u pogan wymyślono baśnie: o Tryptolemie ³⁴, że ten z rozkazu Cerery, niesiony przez smoki skrzydlate, latając obdarzał zbożem dotknięte głodem krainy. Dalej, o Minotaurze, zwierzu potwornym, zamkniętym w Labiryncie, dokąd, gdy ludzie wchodziłi, tak im się w głowie wikało, że wyjścia znaleźć nie mogli ³⁵. O Centaurach - że w nich końskie i ludzkie kształty połączone były. O Cerberze, który miał być trójgłowym psem piekielnym. O Fryksie i jego siostrze Helli ³⁶, że wiezieni przez bara-

³⁴ Tryptolemos, syn Keleosa i Metaniry, królewicz eleuzyński, wychowanek Cerery (Demeter).

³⁵ Verg. *Aen.* 6, 27. Zob. przypis 31.

³⁶ Fryksos i Helle, rodzeństwo, dzieci króla beockiego Atamasa; uciekając od prześladowań złej macochy, Ino, leciały na złotorunnym baranie do Kolchidy. W drodze Helle spadła i utonęła w morzu, które od niej nazwano Hellespontem.

na, latali po powietrzu. O Gorgonie ³⁷, że zamiast włosów węże miała, i tych, co na nią spoglądali, zamieniała w kamienie. O Bellerofoncie ³⁸, że jeździł po powietrzu na skrzydlatym koniu, który się Pegaz nazywał. O Amfionie ³⁹, że słodkimi dźwiękami swej cytry kamienie poruszał i przyciągał. O rzemieślniku Dedalu i synu jego, Ikarze, że skrzydła sobie zręcznie przyczepiwszy, fruwali. O Edypie ⁴⁰, co rozwiązawszy zagadkę, jakoby nierozwiązalną, zadawaną przez pewnego czworonożnego o ludzkiej twarzy potwora, zwanego Sfingą ⁴¹, przypisał o śmierć tegoż potwora, który runął ze skały na dół i zabił się. Wreszcie, o zabitym przez Herkulesa Anteuszu, że był synem ziemi i dlatego, ile razy upadł na ziemię, powstawał z niej mocniejszym. Nie zaręczam, czym nie pominął jeszcze jakiej z tych bajek. Wszystkie one aż do czasu wojny trojańskiej, na której Markus Warro zakończył drugą księgę o początkach narodu rzymskiego - były wplecione w opowieści, podające zdarzenia prawdziwie i tak zręcznie zmyślane, żeby w nich nie było zniewagi bóstw. Ale później za to zmyślano takie brednie, że Jowisz porwał przepięknego chłopca Ganimeda gwoli rozpuście, choć ten haniebny występki popełnił król Tantal ⁴², a bajka go Jowiszowi przypisała; albo że bóg ten w zamian za deszcz złoty, zażądał nałożnictwa Danai ⁴³, przez co się rozumie, że wstyd niewieści złotem złamany został. Wszyscy, co opowiedzieli te rzeczy, które w owym czasie stać się miały, a raczej zmyślane zostały, albo przez kogo innego popełnione były, a Jowiszowi przypisane, wypowiedzieć się nie da, jak niesłychanie złe pojęcie mieli o ludziach, że ci będą mogli cierpliwie znosić takie niedorzeczne brednie. A jednakże wierzone temu, i to z ochotą. Choćby raczej wypadało, że im

³⁷ Gorgony mieszkaly gdzieś nad oceanem. Jedną z nich, Meduzę, zabił Perseusz i głowę jej podarował Atenie, która ją umieściła na swej tarczy.

³⁸ Bellerofont, wnuk Syzyfa, króla Koryntu. Obdarzony Pegazem przez Atenę zabił potwora Himerę w Licji, w Azji Mniejszej.

³⁹ Amfion, król tebański, mąż Nioby; muzyką swoją ściągnął kamienie na ogrodzenie Teb.

⁴⁰ Edyp, nieszczęsny król tebański, syn Lajosa i Jokasty. Wskutek tragicznych omyłek stał się mimowolnym ojcobójcą i kazirodcą, mężem własnej matki; za co, choć niewinny, ściągnął kary bogów: klęski na kraj cały aż do upadku ojczyzny i nieszczęścia na cały ród królewski. Pozbawiwszy się wzroku, tułacz, prowadzony przez córki Antygonę i Ismenę, szukał śmierci z dala od ojczyzny, aż umarł w Kolonos niedaleko Aten. Najznakomitszy tragik grecki Sofokles przedstawił nieszczęsne dzieje życia Edypa we wspomniałych swych tragediach, przetłumaczonych na język polski ostatnio przez K. Morawskiego.

⁴¹ Sfinks, zwany tutaj Sfingą, zadawał znaną powszechnie zagadkę: co to za zwierzę, co rano chodzi na czterech nogach, w południe na dwóch, a wieczorem na trzech? Jest to człowiek.

⁴² Tantalos, król Myken, zaprosił bogów na ucztę, dał im pieczeń z własnego syna, Pelopsa, żeby się przekonać, czy bogowie są naprawdę bogami, jeśli się poznają na tym, że ludzkie ciało spożywają. Za to okrucieństwo wtrącony do tartaru ponosił tam „męki Tantalowe”: umierał z głodu i pragnienia, choć stał w wodzie pogrążony i tuż nad głową miał wyborne owoce; te jednak unosiły się, gdy po nie sięgał, a woda uciekała, gdy chciał jej zaczerpnąć; nad nim skała pochyłona ustawicznie się chwieje, jakby lada chwila upaść nań miała.

⁴³ Danae, córka Akrisiosa, króla Argosu, matka bohatera Perseusza. Wrzucona wraz z synem do morza w skrzyni, dopłynęła do wyspy Serifos. Tu prześladowana i więziona przez króla Polidektesa, któremu ręki oddać nie chciała, uwolniona wreszcie została przez syna.

kto gorliwszym był czcicielem Jowisza, tym surowiej karać by powinien tych, co ośmielili się takie bezceństwa o bogu opowiadać. Tymczasem nie tylko nie gniewano się na twórców takiego bluźnierstwa, ale właśnie z obawy przed gniewem bogów, takie brednie w teatrach przedstawiano. W owym też czasie Latona ⁴⁴ urodziła Apollina; nie tego, o którym wyżej mówiliśmy, że się zazwyczaj po radę udawano do jego wyroczni, lecz owego, co to, jakoby, wraz z Herkulesem był na służbie u króla Admeta. Ale i tego za boga czczono, tak, iż przeważnie prawie wszyscy utrzymują, że to był jeden i ten sam Apollo. Wtedy też Ojciec Liber wojował w Indii, kiedy to miał liczne wojsko z kobiet się składające, które się Bachantkami zwały, a nie tyle mężne, ile szalone były. Piszą niektórzy, że ów Liber był pokonany i uwięziony; inni znów, że nawet zabity został w bitwie z Perseuszem - owszem, opisują i miejsce, gdzie był pochowany. A pomimo tego jako boga go czczono, urządzając wymyślone przez szatany nieczystości Bachanale, igrzyska święte, a raczej świętokradzkie. Nawet senat rzymski, niestety, po wielu dopiero latach, na tyle powstydził się szalonego rozpasania na onych igrzyskach, że zabronił odprawiania ich w mieście Rzymie. W tym samym jeszcze okresie czasu Perseusza i żonę jego, Andromedę ⁴⁵, po ich śmierci uważano za wziętych do nieba, tak dalece, iż obrazy ich w gwiazdozbiornie oznaczono i nie zawahano się, i nie obawiano nazywać te gwiazdy ich imieniem.

Rozdział XIV *O poetach-teologach.*

Istnieli też w tym samym czasie poeci, których by można teologami nazwać, bo składali wiersze o bogach. O takich wszakże bogach, co chociaż wielkimi byli ludźmi, ale jednak tylko ludźmi. Albo też bogami owymi były żywioty świata tego, stworzone przez prawdziwego Boga. Albo z woli Bożej lub dla własnych zasług ludzie postawieni na stolicach książęcych lub u steru władzy. A jeśli ci poeci obok licznych błahych i fałszywych rzeczy wyśpiewywali też coś niecoś i o jednym, prawdziwym Bogu to, zaiste, nie służyli, jak należy temu Bogu, czcząc z Nim razem tych, co bogami nie byli i służby im swe okazując, które się należą jednemu tylko Bogu. Nie zdołali ustrzec się hańby służenia bajecznym bóstwom nawet tacy, jak Orfeusz, Muzeus i Linus ⁴⁶. Owi teologowie czcili wprawdzie bogów, ale im samym czci boskiej nie przyznano. Chociaż Orfeusza, nie wiem dlaczego, państwo

⁴⁴ Latona, nimfa, jedna z licznych miłośniczek Zeusa, matka Apollina i Diany (Artemidy).

⁴⁵ Perseusz, syn Zeusa i Danai, pogromca Meduzy i smoka, któremu na pożarcie oddana była jego przyszła żona Andromeda, królowna etiopska.

⁴⁶ Orfeusz, król Tracji, pieśniarz-czarodziej, członek wyprawy Argonautów. Niepocieszony po stracie żony, Eurydyki, szukał jej wszędzie, nawet w państwie podziemnym, gdzie pieśnią potrafił ułagodzić nawet Cerbera i rozczulić straszliwe Erynie. Symbol potęgi pieśni. Muzeus i Linus, tak jak Orfeusz - wieszczkowie, śpiewacy.

niezbożne zwykło uważać za przełożonego piekieł świętych, czy raczej świętokradzkich. Żona znów króla Atamanta, Ino ⁴⁷ zwana, i syn jej Melicertes, rzuciwszy się umyślnie do morza, zginęli tam i wedle mniemania ludzi do bóstw zostali zaliczeni, podobnie jak inni znów, także ludzie tych czasów, Kastor i Polluks ⁴⁸. Ową matkę Melicertesa Grecy nazwali Leukoteią, a Latynowie - Matutą. Ale jedni i drudzy za boginię ją mieli.

Rozdział XV

*O upadku królestwa Argiwów w tym czasie, kiedy
u Laurentynów Pikus, syn Saturna, pierwszy
otrzymał królestwo ojcowskie.*

W tych też czasach skończyło się królestwo Argiwów, przeniesione do Micenów, skąd pochodził Agamemnon. Powstało zaś królestwo Laurentu, gdzie Pikus, syn Saturna, pierwszy otrzymał tron. Jednocześnie u Hebrajczyków sądy sprawowała niewiasta, Debora ⁴⁹, a właściwie Duch Boży przez nią to sprawował. Bo i prorokinią była. Proroctwo jej nie jest dosyć jasne, abyśmy bez długiego wykładu mogli dowieść, że o Chrystusie wygłoszone było. Mieli więc już Laurentowie państwo, oczywiście w Italii. Od nich to, później niż od Greków, wyprowadza się już wyraźniej początek Rzymian. Trwało jednak jeszcze królestwo asyryjskie, gdzie panował dwudziesty trzeci król Lampares, wtedy, gdy Pikus pierwszy rozpoczął panowanie swe u Laurentynów. O ojcu tego Pikusa, Saturnie, twierdzą, że nie był człowiekiem (lecz bogiem). Niechże czciciele takich bogów zastanowią się nad swoim zdaniem: przecież i różni pisarze orzekli, że Saturn sam panował w Italii przed synem swoim Pikusem i Wergiliu w znanym wierszu tak mówi o Saturnie:

On nieokrzesanych, półdzikich górali,
Co luźno po skalnych urwiskach mieszkali,
Zjednoczył. Od niego lud prawa pozyskał.
A kraj ten, że dawał bezpieczne schroniska,
Kryjówką ⁵⁰ mianował. Był wtedy wiek złoty
Na świecie; wiek, ponoć, pokoju i cnoty ⁵¹.

⁴⁷ Ino, trzecia córka Kudmosa, króla Teb, zła macocha Fryksa i Helli; w szaleństwie rzuciła się do morza.

⁴⁸ Kastor i Pollux (gr. Polideukes), bliźniacy, dzieci Zeusa i Ledy, królowej spartańskiej, wyklucili z jaja łabędziego; wzór miłości braterskiej; nigdy się nie rozłączali. Zwani są Dioskurami - synami Zeusa. Po śmierci przeniesieni między gwiazdy, należąc do gwiazdozbioru bliźniąt.

⁴⁹ Sędz. 5.

⁵⁰ Latium - od *lateo* = kryje się, kraj Latynów na południowy wschód od dolnego Tybru, kolebka narodu rzymskiego.

⁵¹ Verg. *Aen.* 8,321.n.

Tak, ale o tym gotowi powiedzieć, że to są zmyślenia poetów, a o ojcu Pikusa z uporem twierdzić będą, że był nim raczej Stercen, który jako bardzo doświadczony rolnik zrobił to odkrycie, żeby odchodami zwierzęcymi użyźniać rolę, dlatego też ten nawóz od jego imienia nazywa się *stercus*. Inni powiadają, że ów ojciec Pikusa nazywał się Sterkucjusz. Jeśli go też i Saturnem dla jakiegokolwiek przyczyny nazwą, to w każdym razie i owego Stercena, czyli Sterkucjusza, słusznie bogiem rolnictwa uczynili. A i Pikusa, który miał być znakomitym wieszczkiem i wojownikiem, również do liczby takich bogów dołączyli. Pikus spłodził Fauna, drugiego króla Laurentu⁵². I tego także za boga mają, czy też mieli. Tak oto ubóstwiano przed wojną trojańską zmarłych ludzi.

Rozdział XVI

O Diomedzie zaliczonym po upadku Troi do bogów. O jego towarzyszach powiadają, że w ptaki zamienieni zostali.

Po upadku Troi przez zburzenie owe, opiewane na wszystkie strony, znane dobrze dziecku każdemu, już to z powodu doniosłości samego wydarzenia, już to że przez najgenialniejszych piewców rozśławione i rozpowszechione było, a dokonane już za panowania Latyna, syna Faunowego, od którego zaczęło się nazywać królestwo Latynów, a znikła odtąd nazwa królestwa Laurentynów, wtedy to, zwycięzcy Grecy, porzucający zburzoną Troję, a do ojczyzny wracający, najrozmaitszymi i najstrasznieszymi klęskami trapieni i wyniszczeni zostali. Niejednym z tych bohaterów rodacy ich pomnożyli liczbę bogów swoich. Nawet Diomeda⁵³, który, jak mówią, z powodu kary bogów nie mógł powrócić do rodzinnego kraju, bogiem uczyniono. Że zaś towarzysze jego w ptaki zamienieni zostali, wielu powołuje się nie tylko na zmyślane bajki i poezje, lecz także na świadectwa historyczne. I sam ponoć nowy bóg nie mógł swym towarzyszom przywrócić natury ludzkiej, albo też wyjednać to u króla swego, Jowisza, jako nowy członek dworu niebiańskiego. A jednak jest i świątynia jego, podobno na wyspie Diomedei⁵⁴, niedaleko od góry Gargana w Apulii. Dookoła tej świątyni latają jakoby owi uskrzydleni towarzysze, mieszkają tam i obsługują świątynię w tak szczególny sposób, że w dziobach wodę przynoszą i skrapiają świątynię. I jeśli tam przybywają Grecy albo ludzie pochodzenia greckiego,

⁵² Miasto w Lacjum, między Ostią i Lavinium, dziś San Lorenzo.

⁵³ Diomedes, król argolski, jeden z najwybitniejszych bohaterów wojny trojańskiej. Homer poświęca całą piątą księgę *Iliady* jego czynom. Walczył nawet z Afrodytą i Aresem i rany im zadał; za karę nie mógł pozostać w ojczyźnie, skąd go własna żona wygnała. Błądził, podobnie jak Odyseusz, po różnych morzach i krajach; w końcu osiadł w Apulii, gdzie został królem, ożeniwszy się z córką króla Daunosa.

⁵⁴ Dziś wyspa zwana Tremiti na Morzu Adriatyckim.

to ptaki te nie tylko że są spokojne, ale nadto przymilają się ludziom. Gdy jednakże cudzoziemców zobaczą, podlatują do głowy i tak silnymi uderzeniami ranią, że nawet zabijają, bo do tej napaści dostatecznie podobno uzbrojone są twardymi i wielkimi dziobami ⁵⁵.

Rozdział XVII

Co sądzi Warro o trudnych do wiary przemianach ludzi.

Warro mówiąc o powyższym, wspomina też o niemniej nieprawdopodobnych rzeczach, sprawianych przez ową bardzo głośną czarodziejkę Cyrce ⁵⁶, która znów towarzyszków Ulissea w zwierzęta pozamieniała. Mówi też o Arkadach ⁵⁷, którzy podług losu przepływali jakiś staw i tam zamieniali się w wilków i po pustyniach tego kraju wraz z innymi wilkami przebywali. Jeśli mięsa ludzkiego nie jedli, to po dziewięciu latach, na powrót ów staw przepłynąwszy, znowu odzyskiwali ludzkie kształty. Wreszcie wymienia z nazwiska niejakiego Demeneta, który skosztowawszy ofiarnego jadła, a było nim dziecko, które Arkadowie zwykle zabijali na ofiarę swojemu Bogu Liceowi, został zamieniony w wilka, a po dziesięciu latach na nowo ludzką postać odzyskał. Ten Demenet wyćwiczył się w zapaśnictwie i w zawodach olimpijskich został zwycięzcą ⁵⁸. Ten sam historyk uważa, że nie dla innego też powodu dodano w Arkadii bogu Panowi ⁵⁹ przydomek Licaeus i Jowiszowi też Licaeus, jedno z powodu tego zamieniania ludzi w wilków, gdyż mniemano, że takiej zamiany tylko moc bóstwa dokonać może. Wilk bowiem po grecku nazywa się λύκος. Z tego wyrazu, przekręconego powstał Licaeus. Mówi ten historyk, że też i rzymscy Luperkowie powstałi, niby z nasienia - z owych obrzędów arkadyjskich.

⁵⁵ Legenda o ptakach Diomedesowych podsunęła pomysł uczonemu przyrodnikowi Linneuszowi, że ptaki zwane albatrosami nazwał po łacinie *diomedae*. Stąd znów nazwę wysp Diomedesa dano dziś grupie wysp w cieśninie Beringa, ponieważ stanowią one granicę wędrówek albatrosów.

⁵⁶ Kirke, córka słońca, zamieniła część towarzyszy Odysusza w wieprze; potem go otaczała przychylnością i miłością.

⁵⁷ Mieszkańcy uroczej, górskiej krainy Arkadii, w środku Peloponezu.

⁵⁸ Plin. *N. H.* 8,81 n.

⁵⁹ Arkadyjski bożek lasów górskich i pasterzy; twórca i mistrz gry na syryndze, czyli multankach. Ma koźle uszy i rogi, tudzież bródkę i nogi kozła. Rozsiewa niekiedy wśród pasterzy trwogę, czyli tzw. strach „paniczny”.

Rozdział XVIII

*Co należy mniemać o przemianach, które jakoby,
zdarzają się u ludzi za pomocą sztuki diabelskiej?*

Ci, co to czytać będą, oczekiwać też będą, co my powiemy o tych, aż tak daleko posuniętych igraszkach diabelskich. A cóż powiemy, jeśli nie to, by precz od Babilonu uciekać? ⁶⁰ To prorocze przykazanie tak należy w duchowym znaczeniu rozumieć, byśmy uciekali od państwa świata tego doczesnego, które jest społecznością i złych aniołów, i złych ludzi, a krocząc drogą wiary, która przez miłość działa, podążali ku Bogu żywemu. Bo im głębiej na te niziny sięga władza czartowska, tym skwapliwiej Ignąć nam trzeba do Pośrednika naszego, przez którego z nizin na szczyty wstępujemy.

Jeśli bowiem powiemy, że wierzyć tym rzeczom nie trzeba, to i dziś znajdując się jeszcze tacy, co utrzymują, że o podobnych rzeczach, jako o najpewniejszych, słyszeli albo i sami doświadczali. To i my za pobytu naszego w Italii słyszeliśmy podobne opowieści o jednej z tamtejszych okolic, gdzie karczmarki, tymi czarcimi sztukami napojone, zadawały coś takiego w serze ludziom podróżującym, którym im się widziało, albo którym zadać mogły, że ci zamieniali się natychmiast w bydlęta robocze i dźwigali rozmaite rzeczy, a odrobiwszy co było potrzeba, znowu się sobą stawali. Ale umysł ich nie stawał się wtedy bydlęcy, lecz pozostawał w nich rozum ludzki. Coś podobnego opowiedział, czy też nakłamał, Apuleius w księgach, którym dał tytuł *Osiół Złoty*, jakoby jemu samemu to się przydarzyło, iż zażywszy truciźny, stał się osłem, chociaż mu rozum ludzki pozostał.

Są to rzeczy bądź fałszywe, bądź tak niezwykle, że na wiarę nie zasługują. Temu jednak jak najmocniej wierzyć trzeba, że Bóg Wszechmogący wszystko uczynić może, cokolwiek zechce, czy dla ukarania ludzi, czy też dla pomagania ludziom; tudzież - że złe duchy za pomocą tej władzy, która do ich natury należy (bo i oni są aniołami, choć przewrotnymi z własnej ich winy), niczego uczynić nie mogą, na co im Bóg nie zezwoli; Bóg, którego wyroki zakryte są nieraz, ale sprawiedliwe - zawsze. I w to jeszcze wierzyć trzeba, że duchy złe, czyniąc takie rzeczy, o jakich właśnie jest mowa ⁶¹, bynajmniej nie stwarzają nowej natury, ale pozornie zmieniają to, co przez Boga prawdziwego stworzone jest, by się to wydawało czymś takim, czym właściwie nie jest. Nie tylko więc duszy żadna sztuka, czy moc czartowska zmienić nie może, ale też w żaden sposób nie wierzyłbym temu, by i ciało mogło być rzeczywiście zamienione na członki i kształty zwierzęce. Natomiast złudny obraz człowieka, podobny do tego obrazu, jaki sobie możemy też w myśli wywołać, albo we śnie widzieć, zmieniać się może wedle nieskończonej liczby rodzajów rzeczy, a choć ciałem rzeczywistym nie jest, przybiera jednak z nadzwyczajną szybkością kształty, podobne do ciał róż-

⁶⁰ Iz. 48,20.

⁶¹ Tj. przemiany.

nych. Wtedy to zmysły rzeczywistego owego człowieka są uśpione lub przytłumione. I wtedy to postać jego cielesna, nie wiem jakim niewytłumaczalnym sposobem, może podpadać pod zmysły innych ludzi. Tak, iż rzeczywiste ciała ludzi spoczywają gdzieś, żyjąc wprawdzie, ale zmysły swoje wtedy mając na znacznie cięższe i mocniejsze zawory zamknięte, niż we śnie. A ów złudny obraz niby ucieleśniony, zjawia się zmysłom innych ludzi w postaci jakiegoś zwierzęcia. A i samemu temu człowiekowi wydaje się, że jest w takiej postaci (zwierzęcej), tak jak i we śnie może się sobie takim wydawać, i może wtedy w takiej postaci dźwigać ciężary. Te ciężary, jeśli są to ciała rzeczywiste, są dźwigane przez złych duchów, by ludzi ośmić, którzy widzą ciężary prawdziwe, ale dźwigane przez nieprawdziwe zwierzęta. Oto pewien człowiek, imieniem Prestancjusz, opowiadał, co się ojcu jego zdarzyło: że spożywszy truciznę ową w serze, w domu swoim leżał w łóżnicy swej, jakoby śpiąc, ale tak, że go w żaden sposób nie można było obudzić. Po kilku dniach obudził się niby i opowiadał jakoby sny swoje. Że był, mianowicie, przemieniony w konia i wraz z innymi jucznymi zwierzętami dźwigał dla żołnierzy spyżę, tak zwaną retęcką, że to ją się do Recii odstawia. Stwierdzono, że tak było istotnie, jak opowiedział, a jemu się zdawało, że mu się to tylko śniło. Ktoś inny znów oznajmił, że on w swoim domu, w nocy, zanim poszedł na spoczynek, ujrzał przybywającego doń pewnego dobrze mu znanego filozofa i że ten filozof wyłożył mu niektóre rzeczy z Platona, które poprzednio, choć był o to proszony, nie chciał wyklądać. I gdy pytano później tego filozofa, dlaczego w domu owego człowieka uczynił to, czego przedtem proszony w swoim domu uczynić nie chciał, rzekł: „Tegom nie uczynił, lecz śniło mi się, że to czynił”. W taki sposób owemu, co nie spał, wyświadczone było przez złudny obraz to, co drugi widział we śnie.

Te wiadomości doszły do nas nie z opowiadania byle kogo, komu wierzyć nie warto, lecz z opowiadania takich ludzi, których nie podejrzewamy, aby mieli kłamać przed nami. Przetoż i to, co mówią i o czym piszą, że ludzie bywają przemieniani w wilków przez bogów, czy raczej szatanów arkadyjskich, i że:

Cyrce formułą czarów przez się wyrzeczoną
Zamienia Ulissesowych towarzyszy grono ⁶²,

uważam, że stać się mogło w ten sposób, o którym mówiłem. O ile w ogóle to się stało. Praki zaś diomedejskie, ponieważ gatunek ich trwa podobno przez rozmnażanie się, sędzę, że nie powstały z przemienionych ludzi, lecz że po usunięciu ludzi podstawione zostały, podobnie jak łania zamiast Ifigenii, córki Agamemnona ⁶³. Bo chociaż i takie dziwy szalbiercze z dopuszczenia Bożego nie trudne by dla szatanów być mogły, ale, że dziewica owa

⁶² Verg. *Eclog.* 8,70.

⁶³ Ifigenia, królewna argolska, miała być zabita na ofiarę, lecz Artemida sprawiła, że zamiast jej zabito łanię, Ifigenię zaś uczyniła kapłanką swoją w Taurydzie.

później żywa się znalazła, poznajemy łatwo, że łania była za nią podstawiona. Towarzysze zaś Diomeda, ponieważ nigdzie się nagle nie znaleźli i później w żadnym też miejscu ich nie widziano, bo ich mściwe szatany wygubiły, poczytani zostali za przemienionych w ptaki, które sprowadzone zostały skrycie z innych okolic, gdzie istnieje ten gatunek, w to miejsce, i nagle podstawione. Że znów wodę w dziobach noszą do świątyni Diomeda i skrapiają ją, jako i to, że się przymilają do ludzi greckiego pochodzenia, a obcych prześladowają, to nic dziwnego, że czynią to z podniety złych duchów, którym przecież zależy na tym, aby wrazić w przekonanie ludzi, że Diomed bogiem się stał, i bałamucić ludzi przez to, by wiele fałszywych bóstw czcili ku zniewadze prawdziwego Boga, i żeby tę cześć ludziom zmarłym, którzy nawet za życia swego doczesnego sprawiedliwie nie żyli, okazywano w świątyniach, w ołtarzach, w ofiarach i w kapłanach, (co wszystko słusznie należy się tylko jednemu Bogu, żywemu i prawdziwemu).

Rozdział XIX

*Że wtedy Eneasza przybył do Italii, gdy Hebrajczykom
przewodniczył sędzia Labdon.*

Onego czasu, po zdobyciu i zburzeniu Troi, Eneasza wraz z dwudziestu okrętami ⁶⁴, na których wieziono rozbitków trojańskich i resztki mienia ojczystego, przybył do Italii, gdy tutaj panował Latynus, u Ateńczyków zaś Menesteus, u Sycjonów Polifidas, a u Asyryjczyków Tautanes. U Hebrajczyków był wtedy sędzia Labdon. Po śmierci Latyna panował Eneasza przez trzy lata, podczas gdy w powyższych krajach jeszcze ci sami byli królowie, oprócz tego, że u Sycjonów był już Pelagus, a sędzią Hebrajczyków Samson. Tego, że był niezwykle silny, uważano za Herkulesa. Eneasza znów, że po śmierci gdzieś się podział, Latynowie bogiem uczynili. A Sabinowie, także pierwszego króla swojego Sankusa, albo jak go inni zowią, Sanktusa, także w liczbie bogów umieścili. W tym też czasie Kodrus, król ateński, oddał się dobrowolnie na zabicie Peloponezyjczykom, wrogom miasta Aten, tak, aby go nie poznano. Jakoż zabity przez nich został. Z tego powodu ma sławę, że ojczyznę zbawił, ponieważ Peloponezyjczycy otrzymali byli odpowiedź wyroczni, że dopóty zwycięzcami będą, dopóki nie zabiją króla ateńskiego. Więc oszukał ich, pokazawszy im się w ubogim odzieniu i podpuszczając ich do zabicia go przez wszczęte z nimi zwady. Stąd powiedzenie Wergilego: „...albo Kodrowe zwady.” ⁶⁵ Więc i jego też jako boga czcili Ateńczycy, ofiary mu składając.

Za czwartego króla latyńskiego, Sylwiusza, syna Eneasza, ale nie z Kreuzy, z której był Askaniusz, trzeci tu panujący król, lecz z Lawinii,

⁶⁴ Verg. *Aen.* 1,381.

⁶⁵ Verg. *Ecllog.* V, 11.

córki Latyna, i ten miał być pogrobowcem Eneasza; a za dwudziestego dziewiątego asyryjskiego króla Oneusa, za szesnastego ateńskiego Melanta, za sędziego u Hebrajczyków Helego, kapłana - zniknęło królestwo Sycjonów, które jakoby dziewięćset pięćdziesiąt dziewięć lat przetrwało.

Rozdział XX

Urząd królewski nastąpił u Izraelitów po okresie sędziów.

Za panowania tych samych królów we wspomnianych krajach poczęło istnieć królestwo izraelskie od Saula króla, zaraz po okresie sędziów. W tym czasie żył prorok Samuel. Od owego to czasu zaczęli panować ci latyńscy królowie, których przezwano Sylwiuszami. Od tego bowiem syna Eneasowego, który pierwaj zwał się Sylwiusz, nadawano następcom jego, obok własnego ich imienia, jeszcze i ten przydomek, tak samo, jak znacznie później Cezarami nazywano następców Cezara Augusta. Po odrzuceniu Saula tak, aby nikt z jego szczepu nie panował, i po śmierci onegoż, wstąpił na tron Dawid, po czterdziestu latach panowania Saulowego ⁶⁶. Ateńczycy naówczas od śmierci Kordusa już królów więcej nie mieli, natomiast do rządzenia państwem zaczęli mieć urzędników. Po Dawidzie, który również panował przez lat czterdzieści, królem izraelskim był syn jego, Salomon, który zbudował ową przewspaniałą świątynię pańską w Jerozolimie. Za jego czasów założono u Latynów Albę, od której królowie w tymże samym Lacjum zaczęli się nazywać nie królami latyńskimi, lecz albańskimi. Po Salomonie nastąpił syn jego, Roboam, za którego naród ten rozpadł się na dwa królestwa i każda część zaczęła mieć królów osobnych.

Rozdział XXI

O królach latyńskich, z których pierwszego Eneasza i dwunastego Aventinusa bogami uczyniono.

Po Eneasz, którego Latyńczycy bogiem zrobili, miało Lacjum jedenastu królów, z których żaden bogiem nie został. Ale dwunasty po Eneasz, Aventinus, który poległ w boju na owej górze ⁶⁷, dotąd noszącej imię jego, włączony został do liczby takich bogów, jakich sami sobie poczynili. Byli i tacy, co nie chcieli go na listę poległych w boju wpisać, lecz utrzymywali, że zniknął gdzieś i że góra awentyńska nie od jego imienia nazwę swą otrzymała, lecz od przylotu (*adventus*) ptaków. Po nim już nikt za boga nie został w Lacjum uznany, aż dopiero Romulus, założyciel Rzymu. Pomiędzy

⁶⁶ 2. Sam. 2.

⁶⁷ Serv. in *Aen.* 7,657.

nim, a królem Awentynem dwaj znani są królowie, z których pierwszy, że powiem o nim wierszem Wergiliuszowym:

A ów najpierwszy Prokas, Trojanów chwala narodu ⁶⁸.

Za jego to czasów, ponieważ Rzym był już jakoby w łonie matki swej, przetoż i owo największe z królestw świata całego, Królestwo Asyryjskie, po tak długim istnieniu skończyło się wreszcie. Przeszło mianowicie do Medów po prawie tysiąc trzystu i pięciu latach istnienia, jeżeli liczyć będziemy i panowanie Bela, co Ninusa zrodził i był tam pierwszym królem, zadowolając się jeszcze małym państwem.

Prokas panował przed Emuliuszem. Ten Emuliusz westalką uczynił córkę brata swego, Numitor, Reę, która się też Ilia nazywała, matkę Romulusa. O niej to mówią, że ze stosunku z Marsem poczęła bliźnięta, i chcą w ten sposób zaszczytnym uczynić jej poróbstwo i uniewinnić ją; i w tym samym celu dodają jeszcze, że porzucone niemowlęta wilczyca karmiła. Mniemają bowiem, że ten rodzaj zwierząt należy do Marsa, by przez to mianowicie zrozumieć, że wilczyca dlatego pokarm swój dawała chłopczętom, iż poznała w nich synów swojego pana, Marsa. Chociaż nie brak takich, co twierdzą, że gdy te niemowlęta porzucone bez opieki leżały, kwilące, zabrała je naprzód jakaś pierwsza lepsza ladacznica i że to jej piersi naprzód ssaly (bo nierządnicę nazywano wilczycami [*lupa*] i stąd miejsca ich nierządu nazywają się *lupanary*) ⁶⁹. Później zaś te bliźnięta dostały się do pasterza, Faustula, i przez jego żonę, Akkę, wykarmione były. Chociaż dziwne by to wcale nie było, że Bóg ku naganie człowieka, tj. owego króla, co kazał był dzieciny do wody nielitościwie wrzucić, chciał dopomóc tym niemowlętom, przez które tak sławne miasto miało być założone i że przeto niemowlęta te cudownie z wody ocalone, przez zwierzę dzikie karmione były. Po Amuliuszu na tron latyński wstąpił brat jego, Numitor, dziadek Romulusa. W pierwszym roku panowania Numitora Rzym został założony. I w ten sposób Numitor odtąd panował razem z wnukiem swoim, to jest z Romulusem.

Rozdział XXII

*Rzym założony został w tym czasie, kiedy
upadło Królestwo Asyryjskie i kiedy Ezechiasz
panował w Królestwie Judzkim.*

Żeby nie być rozwlekłym, powiem krótko, że powstał Rzym, jakoby drugi Babilon i jakoby córka pierwszego Babilonu, przez którą podobało się Bogu zjednoczyć orężem świat cały i pokój wprowadzić po wszystkie krańce świata, zamienionego na jedno społeczeństwo, o jednym rządzie i jednych prawach. A były już teraz narody silne i mężne i liczne szczerpy dobrze

⁶⁸ Verg. *Aen.* 6,767.

⁶⁹ Serv. *in Aen.* 1,273.

w sztuce wojennej ćwiczone, które nie łatwo się poddawały; i trzeba je było z wielkimi stratami pokonywać i z wielkim zniszczeniem obustronnym, i w walkach, pełnych okrucieństwa. Bo, gdy Królestwo Asyryjskie ujarzmiło prawie całą Azję, wprowadzie również orężnie dokonało tego, ale nie przez tak ciężkie i trudne boje, gdyż narody ówczesne zbyt jeszcze pierwotne i dzikie były, by opór stawiać; ani też tak liczne, ani tak potężne. Albowiem od czasu owego wielkiego i powszechnego potopu, gdy w arce Noego tylko ośmioro ludzi ocalało, nie wiele więcej nad tysiąc lat upłynęło, kiedy Ninus Azję całą z wyjątkiem Indii ujarzmił. Rzym zaś takie mnóstwo narodów na Wschodzie i Zachodzie, które widzimy pod panowaniem rzymskim, nie uśmierzył tak szybko i łatwo, ponieważ, powoli rozrastając się, zapuszczał wszędy zagony swoje i napotykał tam silne i wojownicze ludy. W tym tedy czasie, gdy Rzym założony został, naród izraelski miał już siedemset osiemnaście lat ziemię obiecaną w posiadaniu. Z tych lat dwadzieścia siedem należy do Jezusa Nave, potem, na czasy sędziów, trzysta dwadzieścia dziewięć. Odkąd zaś zaczęli być królowie, upłynęło lat trzysta sześćdziesiąt dwa. A był wówczas u Judy król, któremu na imię było Achaz, albo, jak inni obliczają - Ezechiasz, jego następca; o którym zresztą na pewno wiadomo, że ten najlepszy i najpobożniejszy król panował za czasów Romulusa. W tej zaś części narodu hebrajskiego, która się Izraelem zwała, zaczął panować wtedy Ozeasz.

Rozdział XXIII

*O Sybilli Erytrejskiej, która spomiędzy innych Sybilli
znana jest z tego, że w pieśniach swych przepowiedziała
bardzo wyraźnie wiele rzeczy o Chrystusie.*

W owych czasach miała, wedle niektórych pisarzy, prorokować Sybilla Erytrejska. Warro podaje nam, że nie jedna była Sybilla, lecz że ich wiele było. Ta Erytrejska Sybilla napisała rzeczywiście wiele rzeczy o Chrystusie. Myśmy to już dawniej czytali w języku łacińskim, napisane wierszami, ale źle ułożonymi i w lichej łacinie, przez nieświadomość jakiegoś nieznanego tłumacza, jakeśmy się później dowiedzieli. Albowiem Flaccianus, mąż przesławny, który był też prokonsulem, człowiek wielce wymowny i wielkiej nauki, gdyśmy rozmawiali z nim o Chrystusie, przyniósł nam do pokazania księgę grecką, powiadając, że są to wiersze Sybilli Erytrejskiej. W jednym miejscu tej księgi pokazał nam porządek pierwszych liter każdego wiersza, tak ułożony, że ze złożenia tych liter można było te słowa czytać: Ἰησοῦς Χριστός θεοῦ υἱὸς σωτήρ, co znaczy po łacinie: Iesus Christus Dei Filius, Salvator, Jezus Chrystus Boga Syn, Zbawiciel. Wiersze zaś te, których pierwsze litery układają powyżej przytoczone przez nas słowa, zawierają wedle tłumaczenia łacińskiego, w ustawionych dobrze przez kogoś wierszach, co następuje:

I *Iudicii signum tellus sudore
madescet.*
 H *E coelo Rex adveniet per
saecula futurus.*
 M *Scilicet ut carnem praesens,
ut iudicet orbem.*
 O *Unde Deum cernent incredulus
atque fidelis*
 T *Celsum cum sanctis aevi iam
termino in ipso.*
 M *Sic animae cum carne aderunt,
quas iudicat ipse,*
 X *Cum iacet incultus densis in
vepribus orbis.*
 P *Reiciet simulacra viri, cunctam
quoque gazam,*
 E *Exuret terras ignis, pontumque
polumque*
 I *Inquirens, taetri portas effringet
Averni*
 M *Sanctorum sed enim cunctae
lux libera carni*
 T *Tradetur, sontes aeterna flamma
cremabit.*
 O *Occultos actus reagens, tunc
quisque loquetur*
 M *Secreta, atque Deus reserabit
pectora luci.*
 O *Tunc erit et luctus, stridebunt
aentibus omnes.*
 E *Eripitur solis iubar et chorus
interit astris.*
 O *Volvetur coelum, lunaris
splendor obibit.*
 T *Deiciet colles, valles extollet
ab imo.*
 T *Non erit in rebus hominum
sublime, vel altum.*
 I *Iam aequantur campis montes
et caerulea ponti.*

Sądu znak - ziemia zwilżeje
od potu.
 Z nieba król przyjdzie mający
być przez wieki.
 A to, iżby obecny, i ciało
sądził, i świat ⁷⁰.
 W ten sposób niedowiarek
i wierzący widzieć będą Boga
wysokiego wraz ze świętymi,
już przy samym końcu świata.
 Tak przybędą wraz z ciałem
dusze, które on sądzić będzie,
 Gdy świat nikczemny
w gęstych legnie cierniach.
 Odrzucą mężowie widma,
a także skarb wszelaki,
 Wypali ogień krainy; a morze
i przestworza
przenikając straszliwych piekieł
podwoje wysadzi.
 Lecz wszelkiemu ciału świętych
światłość bez granic
oddana będzie; winowajców
ogień wieczny palić będzie.
 Ukryte czyny odkrywając,
każdy wtedy mówić będzie
tajemnice, i Bóg dla światła
otworzy serca.
 I będzie wtedy płacz, wszyscy
zębami zgrzytać będą.
 Odjęty jest od słońca blask
i ginie orszak gwiazd.
 Runą niebiosy i światło
szczęcznie księżycy.
 Zepchnie pagórki, doliny
ode dna wywyższy.
 Nie będzie w rzeczach ludzkich
nic wzniosłego lub wysokiego.
 Już z niwą zrównane są góry,
a morskie błękity

⁷⁰ W niektórych kodeksach jest: „ut in carne praesens...”, co tłumaczy się: „aby w ciele obecny sądził świat”.

○ <i>Omnia cessabunt, tellus confracta peribit.</i>	zanikną wszystkie, i zginie zniszczona ziemia.
Μ <i>Sic pariter fontes torrentur fluminaque igni.</i>	Zarówno wyschną źródła, jako i rzeki od ognia.
Μ <i>Sed tuba tum sonitum tristem demittet ab alto</i>	A trąba głos smutny już wyda z górnego
Ⲕ <i>Orbe, gemens facinus miserum variosque labores,</i>	okręgu, łkająca nad grzechem nieszczęsnym i karą wszelką.
Ⲛ <i>Tartareumque chaos monstrabit terra dehiscens.</i>	I piekła czeluście ukaże ziemia rozwartą.
Ⲟ <i>Et coram hic Domino reges sistentur ad unum.</i>	I stawieni tu będą królowie przed Panem, co do jednego.
Ⲕ <i>Recidet e coelis ignisque et sulphuris amnis.⁷¹</i>	I potop ognia i siarki opuści się znowu z nieba.

W wierszach łacińskich, choćby je nie wiem jak tłumaczono z greckiego, nie mogły wyjść dokładnie te słowa, które wychodzą w greckim tekście z zestawienia pierwszych liter każdego wiersza, a nie mogły mianowicie tam, gdzie się grecki wiersz zaczyna od litery Y (ypsylon), ponieważ nie można było znaleźć takich słów łacińskich, które by się od tej litery zaczynały i nadałyby się do wyrażenia myśli w takim wierszu zawartej. Trzy są takie wiersze: piąty, osiemnasty i dziewiętnasty. Jeśli tedy pierwsze litery tych wierszy (łacińskich) zestawimy obok siebie po kolei, opuszczając te trzy wiersze i pamiętając, że w miejscach tych opuszczonych wierszy stoi litera Y, to wyjdzie wyrażenie z pięciu słów złożone: Jesus Chrystus Boga Syn Zbawiciel, oczywiście, gdy się to po grecku mówi, nie po łacinie.

Jest wierszy wszystkich dwadzieścia siedem. Liczba ta daje trojaki kwadrat z troistego wymiaru złożony. Bo trzy razy po trzy daje dziewięć. A znów dziewiątka każda, aby jej figura z płaskiej wzwys się podniosła, dojdzie do liczby dwudziestu siedmiu. Jeśli znów zestawisz pierwsze litery tych pięciu wyrazów greckich: Ἰησοῦς Χριστός θεοῦ υἱὸς σωτήρ, co po łacinie znaczy: Iesus Christus Dei Filius Salvator - Jesus Chrystus Boga Syn Zbawiciel - wyjdzie wyraz ἰχθύς, to znaczy ryba. Mistycznie pod tą nazwą rozumiemy Chrystusa, przeto, iż w otchłani tego życia doczesnego, jakoby w głębokości wód żywy mógł przebywać, to jest bez grzechu.

Ta Sybilla, czy to jest Erytrejska, czy może, jak chcą inni, Kumejska, w całym wierszu swoim, którego maleńką częsteczką jest to, cośmy przytoczyli, tak dalece nie ma niczego, co by się godziło ze czcią fałszywych, albo przez ludzi uczynionych bogów, a nawet przeciwnie, tak mówi nieprzychylnie o bogach i ich czcicielach, iż pono zaliczyć ją trzeba w poczet tych, co do Państwa Bożego należą. Laktancjusz w dziele swoim ⁷² także przytacza niektóre przepowiednie Sybilii o Chrystusie, ale nie wyraził, której miano-

⁷¹ *Oracc. Sibyll. lib. VIII, 217 sqq* (ed. Rzach p. 153). *Lact. Instit. 7, 16, 11; 20,3.*

⁷² *Instit. 4,18 sq.*

wicie Sybilli. Te przepowiednie, które on osobno poumieszczał, ja uważałem za słuszne połączyć tutaj tak, aby te przezeń wzmiankowane liczne, ale krótkie zdania uczyniły jedną przepowiednię przydłuższą. Tak więc mówi owa Sybilla ⁷³: „W ręce niegodziwe niewiernych potem przyjdzie. Dadzą zaś Bogu policzki rękami zbrodniczymi i z plugawych ust wyrzucać będą płwociny zatrute. A odda pokornie na bicz grzbiet święty. I milczeć będzie otrzymując policzki, by nikt się nie dowiedział, co za słowo i skąd przybyło, by piekłu powiedzieć; i wieńcem cierniowym uwieńczony będzie. Za pokarm - żółć, a na pragnienie ocet dali: ten stół niegościnnosci ukażą. Albowiem samaś głupia, nie poznałaś Boga twego, grającego na sercach śmiertelników, lecz i cierniem uwieńczyłaś (go) i okropną żółć domieszałaś. A zasłona świątyni rozedrze się i wpośród dnia noc będzie ciemna bardzo we trzech godzinach. I śmiercią umrze, zażywszy snu przez trzy dni. A tedy z piekieł wróciwszy, pierwszy do światła przyjdzie, okazawszy odwolanym pierwiastek zmartwychwstania”.

Tych świadectw sybillińskich użył Laktancjusz porozrywawszy je na zdania, oddzielone przez całe ustępy swoich dowodzeń, w miarę, jak mu były potrzebne do poparcia tych dowodzeń, my zaś podaliśmy je, nie przegradzając je niczym, lecz w jednym ciągu związane. Postaraliśmy się tylko podzielić je zaznaczeniem rozdziałów (z których są wyjęte) - ale może przepisywacze w przyszłości poniechają zachowania tego podzielenia. Niektórzy nie bez słusznych powodów piszą, że Sybilla Erytrejska nie za czasów Romulusa, lecz za czasów wojny trojańskiej istniała.

Rozdział XXIV

Za panowania Romulusa stynęło siedmiu mędrców.

*W tym samym czasie dziesięcioro pokoleń, co się Izraelem zwaty,
uprowadzono przez Chaldejczyków do niewoli. Romulus
po śmierci wciąż boską obdarzony został.*

Za tegoż Romulusa był, powiadają, Tales z Miletu, jeden z siedmiu mędrców. Ci po teologach-poetach, spośród których Orfeusz najwięcej ze wszystkich miał wziętości, nazywali się Σοφοί, co po łacinie znaczy *sapientes*, mędrcy. W tym też okresie czasu dziesięcioro pokoleń, które w rozdzieleniu się narodu ⁷⁴ nazwane zostały Izraelem, podbite przez Chaldejczyków, w ich kraje do niewoli uprowadzone zostały, podczas gdy w ziemi judzkiej pozostały nadal owe dwa pokolenia, które nosiły miano Judy i stolicę państwa miały w Jerozolimie. Zmarłego Romulusa, gdy i tenże gdzieś się podział po śmierci, zaliczyli Rzymianie, jak to zresztą powszechnie wiadomo, w poczet bogów. Ale to ubóstwianie ludzi już w owe czasy tak dalece

⁷³ Tj. przez Laktancjusza cytowana.

⁷⁴ Hebrajskiego.

wyszło było ze zwyczaju, a i później, gdy się zdarzało za cesarów, to już nie z ciemnoty ludzkiej, tylko z pochlebstwa, że Cyceron przypisuje to wielkim zasługom Romulusa, iż nie w czasach nieokrzesańa i ciemnoty, gdy ludzi zwodzić łatwo było, ale już w czasach oświaty i wykształcenia na cześć taką zasłużył ⁷⁵, chociaż nie rozwinęła się była jeszcze wówczas i nie zakwitła wnikliwa i bystra świegotliwość filozofów. Jakkolwiek wszakże czasy późniejsze już nie ustanawiały zmarłych ludzi bogami, ale ustanowionych już przez przodków swych nie zaprzestały czcić i uważać za bogów, owszem pomnożyły urok czczego i bluźnierczego zabobonu przez posągi i obrazy, których starożytni nie mieli, a jednocześnie i duchy złe, uwodząc ludzi przez fałszywe wyrocznie, tego dokonały w sercach ludzkich, że nawet zmyślane zbrodnie bogów, już w czasach więcej oświeconych nie wymyślane świeżo, były jednakże na igrzyskach bezwstydnie wykonywane w hołdzie dla tychże bóstw fałszywych. Panował później po Romulusie Numa ⁷⁶, który sądząc, że umocni miasto Rzym wielką liczbą bogów, oczywiście fałszywych, sam już nie zasłużył na to, aby go po śmierci do tego tłumu bóstw zaliczano. Uważano widocznie, że tak już zapchał niebo tym mnóstwem bóstw, że już tam miejsca nie można było znaleźć (dla niego). Za panowania tego króla w Rzymie, a w początkach panowania Manassesza u Hebrajczyków, który to bezbożny król miał zabić proroka Izajasza, żyła, jak powiadają, Sybilla Samijska.

Rozdział XXV

*Którzy filozofowie zastąpili za panowania u Rzymian
Tarkwiniusza Starego, a u Hebrajczyków Sedekiasza,
kiedy to Jerozolima została zdobyta,
a świątynia zburzona.*

Gdy tedy u Hebrajczyków panował Sedekiasz, a u Rzymian Tarkwiniusz Stary ⁷⁷, następca Anka Marcjusza ⁷⁸, naród żydowski do niewoli wprowadzony został, do Babilonii, po zburzeniu Jerozolimy i sławnej świątyni przez Salomona zbudowanej ⁷⁹. Prorocy, gromiący Żydów za ich występki i bezbożność, przepowiadali im byli to, co przyjsć na nich miało, nade wszystko Jeremiasz, który nawet oznaczył liczbę lat (przyszłej niewoli). Powiadają, że w tym czasie żył Pitakus Mityleńczyk ⁸⁰, inny znów spośród siedmiu mędrców. Píše Euzebiusz ⁸¹, że w tym czasie, gdy naród Boży ujarzmiony

⁷⁵ Patrz niżej Ks. XXII, rozdz. VI.

⁷⁶ Numa Pompilius, sabineńczyk, od 715 do 672 roku przed Chrystusem.

⁷⁷ Tarquinius Priscus, piąty król rzymski, od 616 do 578 roku przed Chrystusem.

⁷⁸ Ancus Marcius, czwarty król rzymski, od 640 do 616 roku przed Chrystusem.

⁷⁹ Jer. 25,11.

⁸⁰ Mitilene na wyspie Lesbos.

⁸¹ Eusebiusz, bp. Cezarei w Palestynie, historyk. Oprócz innych dzieł napisał historię powszechną pt. *Chronicon*.

przebywał w Babilonii, było jeszcze pięciu mędrców, których doliczamy do Talesa, wyżej przez nas wspomnianego i do tego teraz Pitakusa, aby uczyniło liczbę siedmiu ⁸². Byli to zaś następujący: Solon Ateńczyk, Chilon Lacedemończyk, Periander Koryntczyk, Kleobulus Lindyńczyk ⁸³ i Bias Prienczyk ⁸⁴. Wszyscy ci, zwani siedmiu mędrkami, głośni byli w czasie po poetach-teologach, ponieważ ponad tłum zwykłych ludzi wyróżniali się pewnym cnotliwym sposobem życia, a nadto podawali w krótkich sentencjach zebrane pewne przepisy obyczajowe. Żadnych wszakże pomników piśmiennych nie zostawili potomności, jeno Solon miał dać jakoweś prawa Ateńczykom. A Tales był fizykiem i pozostawił księgi swoich zasad niewzruszonych. Pod ten sam czas niewoli Żydów byli nadto sławni fizycy: Anaksymander, Anaksymenes i Ksenofanes. A jeszcze i Pitagoras, od którego filozofowie tak się nazywać zaczęli ⁸⁵.

Rozdział XXVI

W tym czasie, kiedy Żydzi po siedemdziesięciu latach niewoli pozbyli się jej, Rzymianie również pozbyli się panowania nad sobą władzy królewskiej.

W tymże czasie Cyrus, król perski, który panował i nad Chaldejczykami i nad Asyryjczykami, złagodziwszy częściowo niewolę Żydom, odesłał spośród nich pięćdziesiąt tysięcy do ojczyzny, by odbudowali świątynię. Ci założyli tylko główne fundamenty i zbudowali ołtarz ⁸⁶. Napastowani bowiem przez nieprzyjaciół, nie zdołali w żaden sposób postąpić w budowie i dokonanie dzieła tego odłożone zostało aż do czasów Dariusza ⁸⁷. Jednocześnie działy się też te rzeczy, które opisane są w księdze Judyty. Powiadają, że Żydzi rzeczywiście księgi tej nie przyjęli do swego spisu ksiąg świętych. Dopiero za króla perskiego Dariusza, po siedemdziesięciu latach niewoli, przepowiedzianych przez Jeremiasza proroka, obdarzono Żydów wolnością - za panowania u Rzymian siódmego króla Tarkwiniusza. Wyгнаwszy tego króla, Rzymianie również zaczęli być wolni od panowania nad sobą swych królów. Aż do tego czasu naród izraelski miał proroków. Tych chociaż wielu było, ale niektórych tylko pisma pozostały i w żydowskim spisie ksiąg świętych, i w naszym. Zamykając księgę poprzednią przyrzekłem, że w tej księdze przytoczę niektóre z tych pism prorockich. Uważam, że teraz właśnie uczynić to powinienem.

⁸² Euseb. *Chronic.* ed. Sch. II p. 91, m.

⁸³ Lindos na wyspie Rodos.

⁸⁴ Priene, miasto nadmorskie w Jonii.

⁸⁵ Tj. filozofami.

⁸⁶ Było to w roku 536 przed Chrystusem. Król Dariusz I Hystaspa panował w latach 521 do 485 przed Chrystusem.

⁸⁷ Z powodu intrygi Samarytan nakazano przerwać budowę.

Rozdział XXVII

*O czasach tych proroków, których przepowiednie spisane są
w księgach. Ci głosili wiele o powołaniu pogan wtedy,
gdy rozpoczęło swe istnienie Królestwo Rzymskie,
a ustało Królestwo Asyryjskie.*

By nam łatwo było rozważyć czasy tych proroków, zawrócimy nieco do jeszcze dawniejszych. W nagłówku księgi Ozeasza proroka, pierwszego między dwunastu ⁸⁸, tak jest napisane: „*Słowo Pańskie, które stało się do Ozeasza, we dni Ozjasza, i Joatana, i Achaza, i Ezechiasza, królów judzkich.*” ⁸⁹ Amos również pisze o sobie, że prorokował za dni króla Ozeasza ⁹⁰. A dodaje też Jeroboama, króla izraelskiego, który w tychże dniach panował. A i Izajasz, syn Amosa (bądź tegoż proroka, co wyżej, bądź też co pewniejsza, innego Amosa, co prorokiem nie był, ale miał to samo imię), również w przedmowie swojej mówi, że prorokował za dni tych samych czterech królów, których Ozeasz w nagłówku swej księgi wymienił. Jeszcze i Micheasz wspomina o tych samych czasach swojego prorokowania, po dniach Ozeasza, bo wymienia trzech następujących królów, których i Ozeasz wymienił, tj. Joatana, Achaza i Ezechiasz ⁹¹.

Ci przeto prorocy są, którzy, jak to w ich własnych księgach znajdujemy, prorokowali jednocześnie. Do tych dodajemy jeszcze Jonasza, działającego za panowania króla Ozjasza, i Joela za panowania Joatana, następcy Ozjaszowego. Czas działalności tych dwóch proroków zdołaliśmy znaleźć nie w ich księgach, lecz w kronikach ⁹², gdyż sami nic nie mówią o dniach swego prorokowania. Te zaś dni ciągną się od króla Latynów, Prokasa, czy też dawniejszego odeń Awentyna, aż do króla już rzymskiego, Romulusa lub nawet do początków panowania następcy Romulusowego, Numy Pompiliusza. Bo aż do czasów tego króla panował judzki król Ezechiasz. W ten sposób wytrysnęły niejako źródła prorocze akurat w owym czasie, kiedy Królestwo Asyryjskie zanikało, a zakwitało rzymskie. Podobnie jak za początków państwa asyryjskiego był Abraham, któremu tak wyraźne obietnice dane były błogosławieństwa wszystkich narodów w jego nasieniu, tak znów w początkach Zachodniego Babilonu, za którego panowania miał przyjść Chrystus, a na nim spełnić się miały owe znów przepowiadane obietnice proroków, potrzeba było, aby one nie tylko głoszone, ale też i pisane były na świadectwo tak ważnej przyszłej sprawy. Bo choć zawsze byli prorocy w narodzie izraelskim, odkąd tylko królowie tu być zaczęli, ale tamte proroctwa były tylko dla użytku Żydów, nie pogan. Odkąd zaś proroctwa spi-

⁸⁸ Tzn. z mniejszymi prorokami.

⁸⁹ Oz. 1,1, 2.

⁹⁰ Amos. 1,1.

⁹¹ Mich. 1,1.

⁹² Por. Frick, font. Aug. p. 58.

sane w księgach, a przez to i dostępnejsze dla wszystkich się stawały, a więc i poganom niekiedy pożytek przynosiły, potrzeba było, aby się to wtedy rozpoczęło, gdy zakładano owe miasto, mające panować nad narodami pogańskimi.

Rozdział XXVIII

Co prorokowali Ozeasz i Amos o tych rzeczach, co się dotyczą Ewangelii Chrystusowej?

Naprzód tedy Ozeasz prorok: Im więcej i głębiej tajemniczo mówi, tym też mozolniej jest wnikać weń. Jednakże coś niecoś musimy i tutaj z niego wziąć i przytoczyć, jako iż tak zapowiedzieliśmy: „*I będzie - powiada prorok - w miejscu, w którym powiedziano im jest: nie wy - naród mój - i oni nazywać się będą synami Bożymi.*”⁹³ Nawet apostołowie rozumieli, że jest to świadectwo prorocze o powołaniu ludów pogańskich, nie należących przedtem do Boga⁹⁴. Ponieważ zaś i poganie także są w duchowym znaczeniu synami Abrahama i stąd słusznie Izraelem się nazywają, przeto w dalszym ciągu mówi prorok: „*I zbiorą się synowie Judy i synowie Izraela pospołu i sami położą sobie panowanie jedno i wzniosą się z ziemi.*”⁹⁵ Gdybyśmy to jeszcze wyklądać mieli, to byśmy tylko popsuli cały smak orzeczenia proroczego. Ale przypomnijmy sobie tylko ów kamień węgielny i owe dwie ściany, jedną z Żydów, drugą z pogan⁹⁶. Pierwsza z nich tutaj jest pod imieniem synów Judy, druga synów Izraela, obie opierające się „pospołu” na jednym panowaniu swoim i poznane będą jako wznoszące się od ziemi. Tenże prorok zapewnia, że ci cieleśni Żydzi, co teraz w Chrystusa wierzyć nie chcą, później uwierzą, a więc potomkowie obecnie żyjących (bo tych przecież nie będzie, gdy w swoim czasie pomrą): „*Bo przez wiele dni siedzieć będą synowie izraelscy bez króla, bez księżęcia, bez ofiary, bez ołtarza, bez kapłaństwa, bez okazałości.*” Któż nie widzi, że dziś takimi są Żydzi. Ale słuchajmy, co dodaje: „*A potem nawrócą się synowie izraelowi i szukać będą Pana Boga swego, i Dawida króla swego i ośłupieją w Panu i w dobrach jego, w ostateczne dni.*”⁹⁷ Nic wyraźniejszego nad to proroctwo, jeśli pod imieniem króla Dawida rozumie się Chrystus, „który uczynion jest - jak Apostoł mówi - z nasienia Dawidowego podług ciała.”⁹⁸ Przepowiedział też ten prorok, że zmartwychwstanie Chrystusa będzie dnia trzeciego, mówiąc o tym tajemniczymi słowy proroczymi, jak przystało o takiej rzeczy: „*Uzdrowi nas po dwu dniach, w dniu trzecim powsta-*

⁹³ Oz. 1,10.

⁹⁴ Rzym. 9,26.

⁹⁵ Oz. 1,11.

⁹⁶ Efez. 2,14; 20.

⁹⁷ Oz. 3,4 n.

⁹⁸ Rzym. 1,3.

niemy.”⁹⁹ Podług tego bowiem mówi nam Apostoł: „*Jeśliście powstałi z Chrystusem, co wżgórę jest, szukajcie.*”¹⁰⁰ Amos również o tych rzeczach tak prorokuje: „*Przygotuj się, abyś wzywał Boga twego, Izrael. Bo oto ja umacniający piorun i stwarzający ducha, i oznajmujący w ludziach Pomazańca swego.*”¹⁰¹ I w innym znów miejscu: „*Onego dnia wzbudzę przybytek Dawidów, który upadł i znowu zbuduję te rzeczy jego, co upadły, a co się było popsowało jego, wzniosę na nowo i odbuduję je, jako dzień wieku. Tak, iż poszukiwać mnie będą ostatki ludzkie i wszystkie narody, w których wzywane jest imię moje nad nimi, mówi Pan, czyniąc to.*”¹⁰²

Rozdział XXIX

Co Izajasz przepowiedział o Chrystusie i Kościele?

Izajasz prorok nie znajduje się w księdze dwunastu proroków, którzy dlatego nazywają się mniejsi, że ich mowy są krótkie w porównaniu do tych proroków, którzy nazywają się więksi, tak nazwani dlatego, że obszerne księgi napisali. Do tych właśnie należy Izajasz, którego do dwóch powyższych proroków przyłączam z powodu jednoczesności jego proroctwa z tamtymi. Otóż Izajasz, obok nagany rzeczy niegodziwych, poleca też zbożne rzeczy: przepowiedział ludowi grzeszącemu przyszłe kary, ale też znacznie więcej niż inni prorocy przepowiedział o Chrystusie i Kościele, czyli o królu i o tym państwie, które król ten założył, tak dalece, iż Izajasz przez wielu raczej Ewangelistą, niż prorokiem się zowie. Atoli mając na względzie tę pobudkę, aby dzieła niniejszego dokończyć, spomiędzy wielu proroctw jedno tylko na tym miejscu przytoczę. Mówiąc mianowicie w osobie Boga Ojca, tak powiada: „*Oto pojmie chłopię moje, wywyższon będzie i wychwalon bardzo. Jako wielu ostupieje ze zdziwienia nad tobą, tak odjęta będzie chwata od ludzi, ozdoba twoja i chwata twoja od ludzi. Tak dziwować się będą liczne narody nad nim i zatrzymają królowie usta swoje: albowiem którym nie jest oznajmione o nim, ujrzą; a którzy nie słyszeli - zrozumią: „Panie, kto uwierzył słuchowi naszemu a ramię pańskie komu jest odkryte? Zwiastowaliśmy przed nim, jako niemowlę, jako korzeń w ziemi pragnącej, nie ma on kraszy, ni chwaty. I widzieliśmy go, i nie miał kraszy, ani ozdoby. Lecz krasa jego beze czi, ustająca ze wszystkich ludzi. Człowiek na bicie wystawiony i umięjący znosić niemoc, albowiem odwrócona jest twarz jego, zbeszczeszczon jest i za nic poczytany. Ten niesie grzechy nasze i za nas boleje. A myśmy myśleli, że on jest w boleści, i w biciu, i w uciśku. On zaśie zranion jest za nieprawości nasze i stałym się stał za grzechy nasze.*”

⁹⁹ Oz. 6,3.

¹⁰⁰ Kolos. 3,1.

¹⁰¹ Amos 4,12 n.

¹⁰² Tamże 9,11, 12.

Mistrzostwo pokoju naszego w nim, a sinością jego my uzdrowieni jesteśmy. Wszyscy, jako owce zblądziliśmy, człowiek z drogi swojej zblądził, a Pan wydał go za grzechy nasze, a On za co uciśnion jest, nie otworzył ust swoich. Jako owca na całopalenie wiedzion jest i jako baranek przed tym, co go strzyże, bez głosu, tak nie otworzył ust swoich. W pokorze sąd jego zniesiony jest. Rodzenie jego któż opowie? Bo odjęte będzie z ziemi życie jego. Przez niegodziwości narodu mojego wiedzion jest na śmierć. I dam złych za pogrzeb jego i bogatych za śmierć jego. Albowiem nie uczynił nieprawości, ani zdrady w uściach swoich i Pan chce oczyścić go od bicia. Jeślibyście dali za grzech duszę waszą, widzieć będzie nasienie długowieczne: a Pan chce wynieść z boleści duszę jego, okazać mu światło, i ukształcić umysł, usprawiedliwić sprawiedliwego dobrze służącego mnogim. I grzechy ich sam poniesie. Przetoż On posiędzie wielu i podzieli tupy mężnych; dlatego oddana jest dusza jego na śmierć; i między nieprawymi poczytan jest i On nosił grzechy wielu i za grzechy ich wydan jest.”¹⁰³ Tyle o Chrystusie.

A teraz znów posłuchajmy, co prorok o Kościele dalej mówi: „*Ciesz się, nieplodna, która nie rodzisz, wybuchnij a krzycz, która płodu nie wydajesz, bo więcej synów opuszczonej, niżli onej, która ma męża. Rozszerz miejsce namiotu swego i przybytków twoich; umocnij, nie żałuj, przedłuż powrozy twoje i umocnij kotki twoje, rozciągnij jeszcze i na prawo, i na lewo. A nasienie twoje posiędzie narody, i miasta opuszczone zaludnisz. Nie lękaj się, iż jesteś zawstydzona, ani się sromaj, że ci przymówki czynią, albowiem zawstyżenie wieczne zapomnisz i sromotę wdóstwa twego więcej nie wspomnisz. Albowiem Pan czyniący cię - Pan Zastępów imię jego; i który cię wyrwał On Bóg Izraela wszytkiej ziemi nazwan będzie”¹⁰⁴, i tak dalej. Ale i tego dosyć. Niektóre miejsca z przytoczonego tu tekstu zdałoby się wyłożyć. Ale uważam, że poprzestać możemy na nich, bo tak są jasne, że nawet nieprzyjaciele, chcąc nie chcąc, muszą je zrozumieć.*

Rozdział XXX

O tym, co prorokowali Micheasz, Jonasz i Joel, a co stosuje się do Nowego Testamentu.

Micheasz, prorok, przedstawiając Chrystusa w postaci jakiejś wielkiej góry, tak mówi: „*I będzie w ostateczne dni widoczna góra pańska, przygotowana nad wierzchołki gór i wyniesiona będzie nad pagórki. I pośpieszą do niej ludy i narodowie mnodzy pójdą i mówić będą: Pójdźcie, wstąpmy na górę pańską i do domu Boga Jakubowego, i pokaże nam drogę swoją i chodzić będziemy ścieżkami jego; albowiem z Syjonu wynijdzie zakon i słowo pańskie z Jeruzalem. I będzie sądził między narody mnogimi a będzie strofował narody mocne aż daleko.”¹⁰⁵ Prorok ten, przepowiadając też miejsce urodzenia Chrystusa, mówi: „*I ty,**

¹⁰³ Iz. 52,13 n; 53,1 n.

¹⁰⁴ Tamże 54,1 - 5.

¹⁰⁵ Mich. 4,1, 3.

Betleem, domu Efrata, malutkiś jest, byś był w tysiącach Judzkich. Z ciebie mi wynijdzie - by był na księcia izraelowego. A wyjdzie jego od początku i ode dni wieczności. Przeto da ich, aż do czasu rodzącej zrodzi, a ostatek braci jego nawrócą się do synów izraelskich. I stanie, i widzieć będzie, i paść będzie stado swoje w mocy pańskiej i we czci imienia Pana Boga swego będą, bo teraz uwielbione będzie aż do granic ziemi." ¹⁰⁶

Jonasz, prorok, nie tyle słowy swymi przepowiedział Chrystusa, ile niejaką męką swoją; zaiste wyraźniej, niż gdyby mową głosił śmierć i zmartwychwstanie. Po cóż bowiem dostał się do brzucha potwora, po cóż trzeciego dnia zwrócon jest stamtąd ¹⁰⁷, jeśli nie po to, aby oznaczyć Chrystusa, mającego po trzech dniach z głębi piekieł powrócić.

Wszystkie prorocтва Joela wymagają bardzo obszernego wykładu, aby się wyświetliło to, co się dotyczy Chrystusa i Kościoła. Nie pominę jednak jednego prorocтва, o którym też apostołowie wspomnieli ¹⁰⁸, gdy na zgromadzonych wiernych Duch Święty, wedle obietnicy Chrystusowej zstąpił z nieba: „*I będzie po tem, i wyleję z Ducha mego na wszelkie ciało. I prorokować będą synowie wasi i córki wasze, i starcom waszym sny śnić się będą i młodzieńcy wasi widzenia widzieć będą; lecz i na sługi moje, i na słuźebnice moje w one dni wyleję z Ducha mego.*” ¹⁰⁹

Rozdział XXXI

*Co znajdujemy przepowiedzianego o zbawieniu świata
w Chrystusie u Abdiasza, Nauma i Ambakuma* ¹¹⁰.

Trzej spośród mniejszych proroków: Abdiasz, Naum i Ambakum, ani sami nie mówią nic o czasie, kiedy prorokowali, ani też tego nie znajdujemy w kronikach Euzebiusza ¹¹¹ i Hieronima. Toć Abdiasza umieścili wprawdzie z Micheaszem, ale nie w tym miejscu, gdzie jest mowa o czasie prorokowania Micheaszowego, znanym z jegoż pisma. Przypuszczam, że tak się stało przez omyłkę tych, co przepisują cudze prace. Dwóch innych wspomnianych proroków wcale nie mogliśmy znaleźć w tych egzemplarzach kronik, któreśmy mieli. Ale, ponieważ w spisie ksiąg świętych się znajdują, nie godzi się nam pominąć ich. Abdiasz, jeśli bierzemy pod uwagę rozmiary jego pisma, jest najkrótszym ze wszystkich proroków. Występuje on przeciw Idumei, potomstwu Ezawa, owego starszego, odrzuconego spośród dwojga bliźniąt, synów Izaaka, a wnuków Abrahama. Jeśli uważać będziemy, że Idumea jest tu

¹⁰⁶ Tamże 5,2 n.

¹⁰⁷ Jon. 2,1.

¹⁰⁸ Dzieje 2,17.

¹⁰⁹ Joel. 2,28, 29.

¹¹⁰ Właściwe imię tego proroka jest Habakuk. W greckiej wersji siedemdziesięciu przekręcono na 'Αμβακούμ i Święty Augustyn tak go też stale nazywa. Wyraz *habakuk* znaczy ściskający.

¹¹¹ Frick, font. Aug. p. 59.

wzięta za pogan w ogóle, w takim sposobie mówienia, gdy część się rozumie zamiast całości, to możemy o Chrystusie rozumieć to, co mówi pomiędzy innymi: „*Na górze Syjon zaś będzie zbawienie i będzie święte*”. I nieco dalej, na końcu proroctwa: „*I wstąpią odkupieni znnowu z góry Syjonu, aby bronili góry Ezaw i będzie Panu królestwo*.”¹¹² Okazuje się bowiem, iż to się spełniło, gdy „*odkupieni znnowu*” z góry Syjonu, to jest z Judei, wierzący w Chrystusa, - przede wszystkim rozumiemy tu Apostołów - wstąpili, aby bronić góry Ezaw. Jakże to bronili, jeśli nie wybawiając przez opowiadanie Ewangelii tych, co uwierzyli, by ich wyrwać z mocy ciemności i przenieść do królestwa Bożego? A ten właśnie skutek wyraził prorok, dodając: „*I będzie Panu królestwo*”. Góra Syjon oznacza Judeę, gdzie ma się stać przepowiedziane zbawienie. I „*święte*” - to znaczy Jezus Chrystus. A góra Ezaw to Idumea, przez którą oznaczony jest kościół pogan. Ten kościół obronili, jakom wyłożył, „*odkupieni znnowu z góry Syjon*”, aby było królestwo Panu. To było niejasne, zanim się to stało. Ale gdy się stało, któż z wiernych tego nie poznaje?

A Naum, prorok, owszem, Bóg przezeń tak mówi: „*Wygubię rycinę i licinę*”¹¹³, *położę pogrzeb twój, bo rączę oto nad góry nogi zwiastującego i oznajmującego pokój. Święt, Judo, święta twoje, oddawaj śluby twoje, bo już nie przydadzą więcej, aby przeszły w starość*”. Dokonało się, wyniszczyło się, zniesione zostało. „*Wstąpił, który dmucha w twarz twoją, wyrrywając się z utrapienia*.”¹¹⁴ Któż to wstąpił z piekieł i dmuchnął w twarz Judy, to jest w twarz uczniów Judajczyków tchnął Ducha Świętego; niechże wspomni sobie, kto pamięta Ewangelię. Do Nowego Testamentu należą też ci, których święta tak się duchowo odnawiają, iż nie mogą przejść w starość. Nadto też wygubione są przez Ewangelię „*ryciny i liciny*” (rzeźby i odlewy), to jest bałwany bóstw fałszywych i widzimy je już zapomniane niby na pogrzeb przeznaczone. I w tem również poznajemy, iż spełniło się to proroctwo.

A Ambakuma, jakże nie rozumieć, że nie o czym, jeno o przyszłym przyjściu Chrystusowym mówi te słowa: „*I odpowiedział mi Pan i rzekł: Pisz widzenie wyraźnie na tabliczce bukszpanowej, aby wyrozumiał, kto je czyta: bo jeszcze widzenie do czasu i wszędzie na końcu i nie na próżno. Jeśliby odwolekał, wyczekuj nań, bo przybywający przybędzie, a nie omieszka*.”¹¹⁵

Rozdział XXXII

O proroctwie, zawartym w modlitwie i pieśni Ambakuma.

W swojej modlitwie-pieśni¹¹⁶ do kogoż prorok mówi, jeśli nie do Pana Chrystusa: „*Panie, słyszałem słyszenie twoje i ulęknę się; Panie, przyjrzałem się*

¹¹² Abd. 17; 21.

¹¹³ Tj. rzeźby i odlewy.

¹¹⁴ Nahum 1,14 n.; 2,1.

¹¹⁵ Habakuk 2,2, 3.

¹¹⁶ Tamże 3.

działom twoim i przestraszyłem się". Cóż to jest, jeśli nie podziw niewymowny nad objawionym sobie naprzód nowym, niespodzianym zbawieniem ludzi? „*Pośrodku dwojga zwierząt poznany będziesz*" - nie znaczy to nic, jeno: albo pośrodku dwóch testamentów, albo pośród dwóch lotrów, albo między Mojżeszem i Eliaszem, co z nim na górze rozmawiali. „*Gdy się zbliżają lata, poznany będziesz; w przyjsciu czasu okażesz się*". To się zupełnie obejdzie bez wykładu. „*W nim, gdy wzburzona będzie dusza moja, w gniewie pamiętać będziesz o miłosierdziu*". A to znaczy, że Żydów w siebie przemienił, z których szczepu pochodził; wtedy, gdy Żydzi wzburzeni gniewem wielkim krzyżowali Chrystusa, On, pamiętając o miłosierdziu, rzekł: „*Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*.”¹¹⁷ „*Bóg z Teman, przyjdzie i święty z góry cienistej i gęsto zarośniętej*". Słowa „*z Teman*” tłumaczą inni: od Australi, lub od Afryki, co oznacza południe, to jest zapal miłości i blask prawdy. Co do góry cienistej i gęsto zarośniętej, choć bardzo rozmaicie rozumieć ją można, to jednakże najchętniej biorę ją za podniosłość Pisma Bożego z jego prorocत्वami o Chrystusie. Bo wiele tam jeszcze rzeczy cienistych i gęsto zarośniętych, co ćwiczą umysł dociekającego. I stamtąd też (z pisma) przybył On, gdy Go tam odnalazł ten, co rozumie Go. „*Odkryła niebiosy moc jego i chwycił jego pełna jest ziemia*" - jest tu to samo, o czym i psalm mówi: „*Wywyższę się, Boże, nad niebiosy, a po wszystkich ziemiach chwala twoja*.”¹¹⁸ „*Blask jego jako światło będzie*" to znaczy, że sława Jego oświeci wierzących. „*Rogi w rękach jego są*" - coż to, jak nie zwycięski znak krzyża? „*I położył miłość mocną męstwa swojego*" - wykład zbyteczny. „*Przed obliczem jego iść będzie słowo i pójdzie w pole za nogami jego*", czyli że zanim tu przybył, był przepowiadany, a gdy tam powrócił, jest opowiadany. „*Stanął i ziemia poruszyła się*". Stanął, by pomóc nieść. I ziemia wzruszyła się - do uwierzenia. „*Pojrzał i stopniały narody*" to jest: ulitował się i narody pokutujące uczynił. „*Skruszone są góry gwałtem*" znaczy: starta jest pycha wyniosłych przez siłę cudów. „*Spyły pagórki wiekuiste*" to jest: do czasu poniżone są, by się wznieść na wieki. „*Wstępowania jego wiekuiste za trudy ujrzałem*", znaczy: nie bez nagrody wiecznej patrzyłem na pracę miłosierdzia. „*Namoty Murzynów przestraszają się i namoty ziemi Majdan*", to znaczy: ludy nagle strwożone wieścią o cudach Twoich, nawet i te, co nie są pod prawem rzymskim, będą wśród chrześcijan. „*Izali na rzeki rozgniewałeś się, Panie, albo na rzeki zapalczywość twoja, albo na morze rozgniewanie twoje*”? To jest dlatego powiedziane, że „*Nie przyszedł teraz, aby sądził świat, ale, aby zbawiony był świat przezeń*.”¹¹⁹ „*Albowiem wsiadając na konie twoje, a konna jazda twoja - zbawienie*", to jest: ewangelisci Twoi nosić Cię będą, nad którym Ty panujesz, a Ewangelia Twoja zbawieniem jest dla tych, którzy wierzą w Ciebie. „*Naciągając, naciągniesz łuk twój nad berta, mówi Pan*", znaczy: grozić będziesz sądem Twoim nawet królom ziemi. „*Rzekami rozzerwana będzie ziemia*", to jest: potokami wymowy opowiada-

¹¹⁷ Łuk. 23,34.¹¹⁸ Ps. 56,6.¹¹⁹ Jan. 3,17.

jących ciebie otworzą się serca, by cię wyznali ludzie, do których też rze-
czono jest: „*Rozrywajcie serca wasze, a nie szaty wasze.*”¹²⁰ A te słowa: „*Wi-
dzief cię będą i boleć będą narody*”, cóż znaczą, jeśli nie to, że przez płkanie
błogosławieni będą. A co znaczy: „*Rozpraszając wody chodzeniem*”, jeśli nie
to, że chadzając w osobach tych, którzy Cię na wsze strony głoszą, strumie-
nie nauki wszędzie rozlewasz, na prawo i na lewo. A czymże są te słowa:
„*Przepaść dała głos swój*”, jeśli nie tym, że głębia serca człowieczego wyrazi-
ła to, co jej się przedstawiło? Następne zaraz słowa: „*Wysokość wyobraźni
swej*” są rozwinięciem poprzedniego zdania, bo wysokość jest przepaść. Po
słowach: „*wyobraźni swej*” trzeba się domysleć: dała głos, czyli jakośmy po-
owiedzieli, wyraziła to, co jej się przedstawiło (co widziała). Bo wyobraźnia
jest to widzenie, którego prorok nie zatrzymał dla siebie i nie ukrył, lecz
wydał z siebie przez słowa wyznania. „*Wzniosło się słońce i księżyc stanął
w porządku swoim*”, to jest: wstąpił Chrystus do nieba i w porządku posta-
wiony jest Kościół pod królem swym. „*Do światła pociski twoje pójdą*” tj. sło-
wa Twoje jawnie, nie skrycie głoszone będą. „*W blask błyskawicy oręza tve-
go*” - domyslać się trzeba: „*pójdą pociski twoje*”, bo mówił do swych bliźnich:
„*Co mówię wam w ciemności, mówcie w świetle.*”¹²¹ „*W groźbie umniejszysz zie-
mię*”, tj. grożąc, upokorzysz ludzi. „*I w zapalczywości zrzucisz narody*” - bo
strącisz, karając tych, co się wynoszą. „*Wyszedłeś na zbawienie ludu twego,
abyś zbawił pomazańców twoich. Postąłeś na głowy niezbożnych śmierć*”. Tu nic
wykładu nie potrzebuje. „*Poruszyłeś więzy aż do szyi*”. Można to rozumieć
i o dobrych więzach - mądrości, by jej kajdany na nogi założyć, a jej złoty
łańcuch na szyję. „*Odciąłeś w zdumieniu umysłu*” - domysła się więzy, o któ-
rych mówi się doń: „*Rozewrałeś więzy moje.*”¹²² Owo „*w zdumieniu umysłu*”
znaczy: zdumiewająco. „*Głowy potężnych poruszają się w nim*”, tj. w tym zdu-
mieniu. „*Otworzą kąsania swoje, jako jedzący ubogi, skrycie*”. Albowiem nie-
którzy „*potężni*” spośród Żydów przychodzili do Pana, podziwiając Jego czy-
ny i Jego naukę i łaknący spożywali chleb nauki „*skrycie*” w bojaźni przed
Żydami¹²³, jak ich zdradziła Ewangelia. „*I nastąłeś do morza konie twoje, mą-
cące wiele wód*”, które oznaczają: wiele narodów. Bo te narody wszystkie
zmacone były, skoro jedne nawracały się z bojaźni, inne zawzięte prześlado-
wanie cierpiały. „*Przyglądałem się i ulękł się żywot mój od głosu modlitwy ust
moich; i wstąpił strach w kości moje i pode mną wzruszyła się postać moja*”.
Przyglądał się prorok temu, co powiedział był i przestraszył się własnej swej
modlitwy, którą proroczymi słowy wygłosił i w której przyszłość widział.
Ponieważ narody liczne miały być „*zmacone*”, widział w tym grożące Ko-
ściołowi utrapienia i wnet, spostrzegłszy, że i on jest członkiem tego Ko-
ścioła, mówi dalej: „*Odpochnę w dniu utrapienia*”, jako należący do tych, co
to są: „*Nadzieją się weselący, w utrapieniu cierpliwi.*”¹²⁴ „*Abym wstąpił do ludu*

¹²⁰ Joel. 2,13.¹²¹ Mat. 10,27.¹²² Ps. 115,16.¹²³ Jan. 19,38.¹²⁴ Rzym. 12,12.

podróżowania mego", odchodząc, oczywiście od ludu złego, ludu pokrewieństwa swego cielesnego, który na tej ziemi nie podróżuje i nie wymaga niebieskiej ojczyzny. „*Albowiem figa nie przyniesie owocu i nie będą urodzenia w winnicach: omyli dzieło oliwy i pola nie dadzą żywności. Ustały od jedzenia owoce i wołów nie masz więcej we żłobach*". Widział prorok, że naród ten, który miał zabić Chrystusa, utraci obfitość dóbr duchowych, które zwyczajem proroków przedstawił w postaci urodzajów ziemskich. A ponieważ naród ten dlatego taką karę Bożą ponieść musiał, że „*sprawiedliwości Bożej nie znając*" ¹²⁵, chciał swoją postawić, przeto prorok zaraz tak mówi: „*A ja będę się w Panu radować i będę się wesołił w Bogu, Zbawicielu moim, Pan Bóg mój, moc moja postawi nogi moje na dokonanie; na wysokości postawi mię i zwyciężę w pieśni jego*" ¹²⁶, mianowicie w tej pieśni, o której też coś podobnego głosi psalm: „*Postawił na skale nogi moje i naprostował kroki moje i wpuścił w usta moje pieśń nową, hymn Bogu naszemu*." ¹²⁷ Zwycięża tedy prorok w pieśni Panu, Jego chwałą chęłpiąc się, nie swoją, gdyż „*Kto się chlubi, w Panu niech się chlubi*." ¹²⁸ W niektórych odpisach księgi tej lepiej, zdaje się, brzmi ten urywek: „*Będę się wesołił w Bogu, Jezusie moim*". Ci, co chcieli wszystkie wyrazy na łacinę przetłumaczyć, nie wymienili imienia Jezus ¹²⁹, a przecież to imię tak nam jest drogie i słodkie.

Rozdział XXXIII

Co Jeremiasz i Sofoniasz, od Boga natchnieni, przepowiedzieli o Chrystusie i o powołaniu narodów.

Prorok Jeremiasz należy do większych proroków tak, jak Izajasz; nie do owych mniejszych, z którychśmy już niektóre urywki przytoczyli. Prorokował zaś za panowania Jozjasza w Jerozolimie, gdy współcześnie panował u Rzymian Ankus Marcjusz, na krótko przed niewolą Żydów. Przeciągnął zaś proroctwo swoje aż do piątego miesiąca niewoli, jak to w jegoż dziele znajdujemy. Sofoniasz znów, jeden z mniejszych proroków, dołącza się (zwykle) do Jeremiasza, bo i on powiada, że prorokował za dni Jozjasza ¹³⁰, ale jak długo - tego nie mówi. Jeremiasz zatem prorokował nie tylko w czasach Ankusa Marcjusza, ale też w czasach Tarkwiniusza Starego, który był piątym królem Rzymian, ponieważ ten już zaczął być panować, gdy nastąpiła owa niewola. Prorokując tedy o Chrystusie, Jeremiasz tak mówi: „*Duch ust naszych Chrystus Pan pojman jest w grzechach naszych*" ¹³¹ tymi krótkimi słowy

¹²⁵ Rzym. 10,3.

¹²⁶ Habak. 3.

¹²⁷ Ps. 39,3, 4.

¹²⁸ 1 Kor. 1,31.

¹²⁹ Lecz Salutaris (Zbawiciel).

¹³⁰ Sofon. 1,1.

¹³¹ Treny 4,20.

wskazując, że Chrystus jest panem naszym i że umęczony jest za nas. Podobnie w innym miejscu: „*Ten Bóg mój i nie będzie poczytan inny do niego. Który wynalazł wszystką drogę umiejętności i dał ją Jakubowi chłopięciu swemu i Izraelowi mitemu swemu. Potem na ziemi był widziany i z ludźmi obcował.*”¹³² To świadectwo niektórzy przypisują nie Jeremiaszowi, lecz jego pisarzowi, który się nazywał Baruch, ale powszechnie uważa się je za Jeremiaszowe. I znów tenże prorok tak o Chrystusie mówi: „*Oto dni przychodzą, mówi Pan, a wzbudzę Dawida ptód sprawiedliwy i będzie królował król i mądry będzie i będzie czynił sąd i sprawiedliwość na ziemi. W one dni będzie zbawion Juda i Izrael będzie mieszkać bezpiecznie, a to jest imię, którem go nazwę, Pan sprawiedliwy nasz.*”¹³³ O powołaniu też narodów, które nastąpić miało, a my je już teraz spełnione widzimy, tak mówił: „*Panie, Boże mój, i ucieczko moja w dniu złych, do ciebie narody przyjdą od granicy ziemi i mówić będą: zaprawdę, ojcowie nasi czcili kłamliwe bałwany, a nie masz w nich pożytku.*”¹³⁴ Że Żydzi mieli go nie uznać, że, owszem, przez nich miał być zabity, tak to prorok zaznacza: „*Ciężkie serce przez wszystko, i człowiek jest, i któż go pozna?*”¹³⁵ Tegoż proroka jest też owa przepowiednia, przytoczona przez nas w księdze siedemnastej¹³⁶ o Nowym Testamencie, którego pośrednikiem jest Chrystus. Tam właśnie tenże Jeremiasz mówi: „*Oto dni przychodzą, mówi Pan, i dokonam nad domem Jakubowym Testament Nowy*” i tak dalej, jako tam czytamy¹³⁷.

A Sofoniasza proroka, który razem z Jeremiaszem prorokował, te przepowiednie o Chrystusie tymczasem przytoczę: „*Poczekaj mnie, mówi Pan, w dzień powstania mego na przyszyły czas, bo sąd mój, abym zgromadził narody i zebrał królestwa.*”¹³⁸ I znowu: „*Straszny Pan na nie i zniszczy wszystkie bogi ziemi. I kłaniać mu się będzie mąż z miejsca swego, wszystkie wyspy narodów.*”¹³⁹ I nieco niżej: „*Wtedy przewrócę na narody język i na ród jego, aby wszyscy wzywali imię Pańskie i służyli mu pod jednym jarzmem; od granic rzek murzyńskiej ziemi przyniosą mi ofiary. W ów dzień nie będziesz się wstydzić ze wszystkich wynalazków twoich, któreś niezbożnie czynił przeciw mnie; bo tedy odejmę od ciebie przewrotności krzywdy twojej. I już nie dorzucisz, byś się wynosił nad górę świętą moją. I pozostawię w tobie lud łagodny i pokorny i ulękną się od imienia pańskiego, które będą ostatki Izraela.*”¹⁴⁰ Są to te ostatki, o których też gdzie indziej się prorokuje¹⁴¹ i o których też Apostoł wspomina: „*By liczba synów izraelskich była jako piasek morski, ostatek zachowan będzie...*”¹⁴² Bo te ostatki onego narodu uwierzą w Chrystusa.

¹³² Baruch 3,36 - 38.

¹³³ Jer. 23,5 n.

¹³⁴ Tamże 16,19.

¹³⁵ Tamże 17,9.

¹³⁶ Zob. rozdz. III.

¹³⁷ Jer. 31 (38), 31.

¹³⁸ Sofon. 3,8.

¹³⁹ Tamże 2,11.

¹⁴⁰ Tamże 3,9 - 13.

¹⁴¹ Iz. 10,22.

¹⁴² Rzym. 9,27.

Rozdział XXXIV

*O proroctwie Daniela i Ezechiela, które się
stosuje do Chrystusa i do Kościoła.*

Już podczas niewoli babilońskiej prorokowali naprzód Daniel i Ezechiel, obydwa należący do większych proroków. Spomiędzy nich Daniel dokładnie, co do roku, określił czas przyjścia i męki Chrystusowej. Długoby było wyliczaniem wykazać to, zresztą, inni to już przed nami uczynili. O potędze znów i chwale Zbawiciela tak mówił: „*Widziałem w widzeniu nocy i oto z obłokami niebieskimi, jako syn człowieczy przychodzący był i aż do starowieczności dni przyszedł; i w obliczu jego przeniesion jest. I jemu dana była władza i cześć, i królestwo. I wszyscy narodowie, pokolenia i języki jemu służyć będą. Władza jego, władza ustawiczna, która nie minie i królestwo jego nie będzie skażone.*” ¹⁴³

Ezechiel, oznaczając również, zwyczajem proroków, Chrystusa przez Dawida, ile że z nasienia Dawidowego ciało Chrystus przyjął na się (z tego też powodu, że Chrystus przyjął na się postać sługi, stając się człowiekiem, nazywa się niekiedy sługą Bożym, ten, co jest synem Bożym), tak oto, prorokując, przepowiada Go, niby słowami Boga Ojca: „*I wzbudzę nad trzodą moją pasterza jednego, który by ją pał, sługę mego Dawida, on je paść będzie i on im będzie za pasterza. Ja zaś Pan im będę za Boga i sługa mój Dawid książęciem w pośrodku ich. Ja Pan, mówiłem.*” ¹⁴⁴ I w innym miejscu: „*I król jeden będzie wszystkim rozkazujący, a nie będą dalej dwa narodowie, ani się więcej dzielić nie będą na dwoje królestwo. Ani się więcej mazać będą w batwanach swoich i w obrzydłościach swoich i we wszech nieprawościach swoich. I wybawię ich ze wszech mieszkań ich, w których grzeszyli i oczyszczę ich. I będę mi ludem, a ja im będę Bogiem, a sługa mój Dawid król nad nimi i pasterz jeden będzie ich wszystkich.*” ¹⁴⁵

Rozdział XXXV

*O proroctwie trzech proroków: Aggeusza,
Zachariasza i Malachiasza.*

Pozostają jeszcze trzej prorocy mniejsi, którzy prorokowali pod koniec niewoli: Aggeusz, Zachariasz i Malachiasz. Naprzód Aggeusz tak krótko, a wyraźnie przepowiada Chrystusa: „*To mówi Pan Zastępów: jeszcze jedna mała chwila jest, a ja poruszę niebo i ziemię, i morze, i suchą i poruszę wszystkie narody, a przyjdzie pożądaný wszem narodom.*” ¹⁴⁶ Spełnienie tego proroctwa po części już widzimy, a po części spodziewamy się go przy końcu (świata).

¹⁴³ Daniel 7,13 n.

¹⁴⁴ Ezech. 34,23 n.

¹⁴⁵ Tamże, 37,22 n.

¹⁴⁶ Agg. 2,7, 8.

Poruszył bowiem niebo, gdy Chrystus ciało przyjmował na się. Świadczą o tym aniołowie i gwiazdy. Poruszył ziemię cudem olbrzymim przez to samo, że Dziewica matką się stała. Poruszył morze i ląd, że i na wyspach i w świecie całym Chrystusa głoszą. A przez to głoszenie widzimy wszystkie narody do wiary poruszone. A co się tyczy słów owych: „*I przyjdzie pożądaný wszem narodom*”, to ich spełnienia spodziewamy się w przyjsciu Chrystusowym przy końcu świata. Albowiem, żeby był pożądaný oczekującym nań, potrzeba, aby naprzód był umiłowany przez wierzących węć.

Zachariasz o Chrystusie i Kościele tak mówi: „*Raduj się wielce, córko Syjonu, wykrzykaj córko Jeruzalem. Oto król twój przyjdzie tobie sprawiedliwy i zbawiciel; on ubogi, a wsiadający na oslicę i na źrebię, syna oslicy. A władza jego od morza aż do morza i od rzek aż do kończyn ziemi.*”¹⁴⁷ W Ewangelii czytamy, kiedy się to stało, że Pan Chrystus w drodze posługiwał się zwierzęciem tego rodzaju; jest też tam w Ewangelii wspomniana¹⁴⁸ część tego proroctwa, mianowicie ta, która tam była do rzeczy potrzebna. W innym miejscu prorok, odzywając się w duchu proroczym do samego Chrystusa i mówiąc o odpuszczeniu grzechów przez krew Jego, tak powiada: „*Ty też we krwi przymierza twego wypuścisz więźnie twoje z jeziora, w którym nie masz wody.*”¹⁴⁹ Co prorok rozumie przez to jezioro, rozmaicie tłumaczyć to można, nie uchybiając bynajmniej wierze. Ale mnie się zdaje, że przez owo suche jezioro nic lepiej określone być nie może, jako sucha głębia nędzy ludzkiej i niepłodna jakoby, w której nie ma wody sprawiedliwości, lecz błoto zdrożności. To i w psalmie o tym się mówi: „*I wywiódł mnie z jeziora nędzy i błota plugaństwa.*”¹⁵⁰

Malachiasz głosząc proroctwo o Kościele, tak rozkrzewionym przez Chrystusa w oczach naszych, tak oto nader wyraźnie do Żydów mówi w imieniu Boga: „*Nie mam chęci do was i daru nie przyjmę z ręki waszej. Bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody; i na każdym miejscu poświęcaną będzie i ofiarowaną będzie imieniowi mojemu ofiara czysta, bo wielkie imię moje w narodach, mówi Pan.*”¹⁵¹ Podczas gdy widzimy, iż ofiara ta już na każdym miejscu, od wschodu słońca aż do zachodu, jest składana Bogu przez kapłaństwo Chrystusowe, według porządku Melchizedechowego, to sami Żydzi nie mogą zaprzeczyć, że ich ofiara ustała, ofiara tych, do których rzeczono: „*Nie mam chęci do was i nie przyjmę z rąk waszych daru*”. Czemuż że jeszcze innego Chrystusa oczekują, skoro to, co czytają w proroctwie i na co patrzą, iż się spełniło, nie mogło się spełnić, jeno przez niego? Bo o nim prorok nieco niżej mówi znów, w osobie Boga, tak: „*Przymierze moje było z nim żywota i pokoju; i dałem mu, aby bojaźnią bał się mnie i od oblicza imienia mego lękał się. Zakon prawdy był w ustach jego, w pokoju kierując chodził*

¹⁴⁷ Zach. 9,9, 10.

¹⁴⁸ Mat. 21.

¹⁴⁹ Zach. 9,11.

¹⁵⁰ Ps. 39,3.

¹⁵¹ Mal. 1,10 n.

Rozdział XXXIV

*O proroctwie Daniela i Ezechiela, które się
stосуje do Chrystusa i do Kościoła.*

Już podczas niewoli babilońskiej prorokowali naprzód Daniel i Ezechiel, obydwa należący do większych proroków. Spomiędzy nich Daniel dokładnie, co do roku, określił czas przyjścia i męki Chrystusowej. Długoby było wyliczaniem wykazać to, zresztą, inni to już przed nami uczynili. O potędze znów i chwale Zbawiciela tak mówił: „*Widziałem w widzeniu nocy i oto z obłokami niebieskimi, jako syn człowieczy przychodzący był i aż do starowieczności dni przyszedł; i w obliczu jego przeniesion jest. I jemu dana była władza i cześć, i królestwo. I wszyscy narodowie, pokolenia i języki jemu służyć będą. Władza jego, władza ustawiczna, która nie minie i królestwo jego nie będzie skażone.*” ¹⁴³

Ezechiel, oznaczając również, zwyczajem proroków, Chrystusa przez Dawida, ile że z nasienia Dawidowego ciało Chrystus przyjął na się (z tego też powodu, że Chrystus przyjął na się postać sługi, stając się człowiekiem, nazywa się niekiedy sługą Bożym, ten, co jest synem Bożym), tak oto, prorokując, przepowiada Go, niby słowami Boga Ojca: „*I wzbudzę nad trzodą moją pasterza jednego, który by ją pał, sługę mego Dawida, on je paść będzie i on im będzie za pasterza. Ja zaś Pan im będę za Boga i sługa mój Dawid książęciem w pośrodku ich. Ja Pan, mówiłem.*” ¹⁴⁴ I w innym miejscu: „*I król jeden będzie wszystkim rozkazujący, a nie będą dalej dwa narodowie, ani się więcej dzielić nie będą na dwoje królestwo. Ani się więcej mazać będą w bałwanach swoich i w obrzydłościach swoich i we wszech nieprawościach swoich. I wybawię ich ze wszech mieszkań ich, w których grzeszyli i oczyszczę ich. I będę mi ludem, a ja im będę Bogiem, a sługa mój Dawid król nad nimi i pasterz jeden będzie ich wszystkich.*” ¹⁴⁵

Rozdział XXXV

*O proroctwie trzech proroków: Aggeusza,
Zachariasza i Malachiasza.*

Pozostają jeszcze trzech prorocy mniejsi, którzy prorokowali pod koniec niewoli: Aggeusz, Zachariasz i Malachiasz. Naprzód Aggeusz tak krótko, a wyraźnie przepowiada Chrystusa: „*To mówi Pan Zastępów: jeszcze jedna mała chwila jest, a ja poruszę niebo i ziemię, i morze, i suchą i poruszę wszystkie narody, a przyjdzie pożądany wszem narodom.*” ¹⁴⁶ Spełnienie tego proroctwa po części już widzimy, a po części spodziewamy się go przy końcu (świata).

¹⁴³ Daniel 7,13 n.¹⁴⁴ Ezech. 34,23 n.¹⁴⁵ Tamże, 37,22 n.¹⁴⁶ Agg. 2,7, 8.

Poruszył bowiem niebo, gdy Chrystus ciało przyjmował na się. Świadczą o tym aniołowie i gwiazdy. Poruszył ziemię cudem olbrzymim przez to samo, że Dziewica matką się stała. Poruszył morze i ląd, że i na wyspach i w świecie całym Chrystusa głoszą. A przez to głoszenie widzimy wszystkie narody do wiary poruszone. A co się tyczy słów owych: „*I przyjdzie pożądanym wszem narodom*”, to ich spełnienia spodziewamy się w przyjściu Chrystusowym przy końcu świata. Albowiem, żeby był pożądanym oczekującym nań, potrzeba, aby naprzód był umiłowany przez wierzących weń.

Zachariasz o Chrystusie i Kościele tak mówi: „*Raduj się wielce, córko Syjonu, wykrzykaj córko Jeruzalem. Oto król twój przyjdzie tobie sprawiedliwy i zbawiciel; on ubogi, a wsiadający na oslicę i na źrebię, syna oslicy. A władza jego od morza aż do morza i od rzek aż do kończyń ziemi.*”¹⁴⁷ W Ewangelii czytamy, kiedy się to stało, że Pan Chrystus w drodze posługiwał się zwierzęciem tego rodzaju; jest też tam w Ewangelii wspomniana¹⁴⁸ część tego proroctwa, mianowicie ta, która tam była do rzeczy potrzebna. W innym miejscu prorok, odzywając się w duchu proroczym do samego Chrystusa i mówiąc o odpuszczeniu grzechów przez krew Jego, tak powiada: „*Ty też we krwi przymierza twego wypuściłeś więźnie twoje z jeziora, w którym nie masz wody.*”¹⁴⁹ Co prorok rozumie przez to jezioro, rozmaicie tłumaczyć to można, nie uchylając bynajmniej wierze. Ale mnie się zdaje, że przez owo suche jezioro nic lepiej określone być nie może, jako sucha głębia nędzy ludzkiej i niepłodna jakoby, w której nie ma wody sprawiedliwości, lecz błoto zdrożności. To i w psalmie o tym się mówi: „*I wywiódł mnie z jeziora nędzy i błota plugaństwa.*”¹⁵⁰

Malachiasz głosząc proroctwo o Kościele, tak rozkrzewionym przez Chrystusa w oczach naszych, tak oto nader wyraźnie do Żydów mówi w imieniu Boga: „*Nie mam chęci do was i daru nie przyjmę z ręki waszej. Bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody; i na każdym miejscu poświęcaną będzie i ofiarowaną będzie imieniu mojemu ofiara czysta, bo wielkie imię moje w narodach, mówi Pan.*”¹⁵¹ Podczas gdy widzimy, iż ofiara ta już na każdym miejscu, od wschodu słońca aż do zachodu, jest składana Bogu przez kapłaństwo Chrystusowe, według porządku Melchizedechowego, to sami Żydzi nie mogą zaprzeczyć, że ich ofiara ustała, ofiara tych, do których rzeczono: „*Nie mam chęci do was i nie przyjmę z rąk waszych daru*”. Czemuż że jeszcze innego Chrystusa oczekują, skoro to, co czytają w proroctwie i na co patrzą, iż się spełniło, nie mogło się spełnić, jeno przez niego? Bo o nim prorok nieco niżej mówi znów, w osobie Boga, tak: „*Przymierze moje było z nim żywota i pokoju; i dałem mu, aby bojaźnią bał się mnie i od oblicza imienia mego lękał się. Zakon prawdy był w ustach jego, w pokoju kierując chodził*

¹⁴⁷ Zach. 9,9, 10.

¹⁴⁸ Mat. 21.

¹⁴⁹ Zach. 9,11.

¹⁵⁰ Ps. 39,3.

¹⁵¹ Mal. 1,10 n.

ze mną i mnogie odwiódł od nieprawości, bo wargi kapłańskie będą strzec umiejętności i zakonu pytać będą z ust jego, ponieważ aniołem Pana wszechmogącego jest.”¹⁵² Dziwić się nie można, że Jezus Chrystus nazwany jest aniołem Boga wszechmogącego. Bo jako nazwany był sługą, iż w postaci sługi przyszedł do ludzi, tak znów Aniołem się zowie, iż Ewangelię ludziom zwiastował. Bo tłumacząc te greckie wyrazy, dowiemy się, że Ewangelia znaczy dobre zwiastowanie (nowina), a Anioł - zwiastun. Dalej, znów prorok o Chrystusie mówi tak: „Oto posyłam Anioła mego, a przejrzy drogę przed obliczem moim i wnet przyjdzie do świątyni swojej Pan, którego wy szukacie i anioł przymierza, którego wy chcecie. Oto przychodzi, mówi Pan Wszechmogący, a któż powstrzyma dzień wejścia jego? A kto się sprzeciwi w widzeniu jego?”¹⁵³ W tym miejscu przepowiedział prorok zarówno pierwsze, jak i drugie przyjście Chrystusa: pierwsze, gdy mówi: „I wnet przyjdzie do świątyni swej”, to znaczy do ciała swego, o którym powiedział w Ewangelii: „Rozwiążcie świątynię tę, a we trzy dni znów ją wskrzeszę”¹⁵⁴; drugie zaś przyjście przepowiada, gdy mówi: „Oto przychodzi, mówi Pan Wszechmogący, a któż powstrzyma dzień wejścia jego, albo kto się sprzeciwi w widzeniu jego”. Przez słowa: „Pan, którego wy szukacie, i anioł przymierza, którego wy chcecie”, zaznaczył oczywiście prorok, że też i Żydzi przez to samo, że czytają Pismo Święte - Chrystusa szukają i chcą. A jednakże wielu z nich nie uznało przyjścia tego, którego szukali i chcieli, a to z powodu zaślepienia serc swoich dawnymi zasługi swymi. Wyraz testament, użyty tu przez proroka, raz w poprzednim urywku, gdzie mówi: „Testament mój był z nim”, to znów w tym ostatnim, gdzie nazywa Chrystusa Aniołem testamentu, rozumieć należy niewątpliwie o Testamencie Nowym, który wiekuiste dobra przyrzeka, nie zaś o Starym, obiecującym dobra doczesne. Wielu, wielu ludzi słabego ducha, co sobie wysoce cenią te dobra doczesne i choć Panu Bogu prawdziwemu służą, ale tylko w nadziei otrzymania tak błahej nagrody za swą służbę, jak są owe dobra, wielu takich mówię, zamęt ma w głowie, gdy widzą, że właśnie bezbożni ludzie opływają w te dobra doczesne. Dlatego to tenże prorok, by wskazać różnicę między szczęściem wiekuistym Nowego Testamentu, które tylko dobrym dane będzie, a szczęściem ziemskim Starego Testamentu, które właśnie najczęściej złym jest dawane, tak mówi: „Zmogły się na mnie słowa wasze, mówi Pan i rzekliście: w czymśmy uchybili tobie. Mówiliście: próżny jest każdy, który Bogu służy; i cóż więcej żeśmy strzegli prawideł jego i żeśmy chodzili błagający przed obliczem Pana Wszechmogącego? A teraz błogosławionymi zowie my innych i odbudowują się wszyscy, którzy czynią niezbożność: i przeciwili się Bogu, a zachowani są. Tak przeciwnie mówili, którzy się bali Pana, każdy do bliźniego swego. I zauważył Pan i usłyszał; i napisał księgę pamięci przed obli-

¹⁵² Tamże, 2,5 - 7.

¹⁵³ Tamże, 3,1, 2.

¹⁵⁴ Jan. 2,19.

czem swoim, tym, którzy boją się Pana i lękają się imienia jego". Księga ta oznacza Nowy Testament. Ale słuchajmy dalszego ciągu: „I będą mi, mówi Pan Wszechmogący, w dzień, w który ja czynię na nabycie; i wybiorę ich jako człowiek wybiera syna swego, który mu służy. I nawróćcie się, i widzieć będziecie między sprawiedliwym a niesprawiedliwym i między służącym Bogu a nie służącym. Bo oto dzień przychodzi, patający jako piecyk i wypali ich; i będą wszyscy obcy i wszyscy czyniący nieubożność żdźbłem i zapali ich dzień, który przyjdzie, mówi Pan Wszechmogący i nie będzie pozostawion korzeń ich, ani gałązka. I wznijdzie wam bojącym się imienia mego słońce sprawiedliwości, i zdrowie na piórach jego i wynijdziecie i skakać będziecie, jako cielcy z więzów spuszczeni. I podepciecie nieubożnych i będą popiołem pod nogami waszymi w dzień, w który ja czynię, mówi Pan Wszechmocny.”¹⁵⁵ Ten dzień to dzień sądu. Pomówimy o nim obszerniej, jak Bóg da, w swoim miejscu.

Rozdział XXXVI

O Ezdraszu i Księgach Machabejskich.

Po tych trzech prorokach: Aggeuszu, Zachariaszu i Malachiaszu, pod ten sam czas oswobodzenia Żydów z niewoli babilońskiej, pisał też Ezdrasz, uważany więcej za pisarza dziejów, niż za proroka. Również historyczną jest księga Estery; której działalność ku chwale Bożej przypada około tych czasów. Może by i Ezdrasza uważać można, że przepowiadał Chrystusa, w tym mianowicie, co pisze o wszczętym sporze między jakimś młodzieńcami o to, co też gra najważniejszą rolę we wszystkich sprawach? Gdy jeden z nich twierdził, że królowie, inny, że wino, trzeci, że kobiety, które najczęściej królom rozkazują, tenże trzeci dowiódł jednakże w końcu, że we wszelkich sprawach zwyciężczynią jest zawsze prawda¹⁵⁶. A zasiągnąwszy światła w Ewangelii, poznajemy, że prawdą jest Chrystus. Od tego czasu, po odbudowaniu świątyni nie było już u Żydów królów, lecz książęta - aż do Arystobula. Obliczenie czasu panowania tych książąt znajdujemy w Piśmie nie w tych księgach świętych, które się nazywają kanoniczne, lecz w innych, pomiędzy którymi są *Księgi Machabejskie*, przez Żydów za kanoniczne nie uznane. Kościół uważa je jednak za kanoniczne, ponieważ zawierają one opisy okrutnych i podziwu godnych katuszy, poniesionych przez niektórych męczenników, co jeszcze przed przyjściem Chrystusa walczyli aż do śmierci w obronie zakonu Bożego i na męki niesłychanie ciężkie i straszliwe podani zostali.

¹⁵⁵ Mal. 3,13 n; 4,1 n.

¹⁵⁶ 3 Ezdr. 3,4 n.

Izys, którą po jej śmierci umyślili sobie Egipcjanie za wielką boginię czcić, nauczyła ich sztuki pisania? A Izys, jak wiemy, była córką Inachusa, pierwszego panującego u Argiwów, w tym czasie, kiedy Abraham już zaczął mieć wnuków.

Rozdział XXXVIII

Niektóre pisma świętych nie zostały włączone do kościelnego kanonu ksiąg świętych, a to dla bardzo odległej starożytności (ich mniemanych autorów), by się snadź do rzeczy prawdziwych nie domieszały fałszywe.

Otóż gdy do najdawniejszych sięgnę, to był nim Noe, patriarcha nasz, przed owym wielkim potopem. I jego też nie bez zasady prorokiem bym nazwał; bo sama arka, którą zbudował i w której wraz ze swą rodziną ocalał, była prorokowaniem naszych czasów. A Enoch, w siódmym pokoleniu potomek Adama, czyż kanoniczny list Apostoła Judy nie mówi o nim, że prorokował? ¹⁶¹ Że pisma tych dwóch patriarchów nie mają powagi autentyczności, zarówno u Żydów, jak i u nas, to sprawiła zbyt odległa starożytność (tych patriarchów), dla której pisma te uważać trzeba za podejrzane, by fałszu za prawdę nie podawać. Albowiem pisma jakieś, jakoby Noego i Enocha, przytaczają ci, co to tu i ówdzie wedle swego widzisz wierzą w to, w co im się wierzyć podoba. Ale czystość kanonu nie przyjęła tych pism, nie, iżby odrzucała powagę ludzi tych, co Bogu się podobali, jeno, że wierzyć nie można, że to ich są dzieła. I nie powinno się to dziwnym wydawać, że się te pisma za podejrzane uważa, ponieważ nawet w historii królów judzkich i izraelskich, zawierającej takie dzieje, którym przecież, jako zapisanym w księgach kanonicznych wierzymy, znajduje się wiele różnych wzmianek o rzeczach, tamże nie wyjaśnionych, a mających się, zdaniem tych ksiąg historycznych, znajdować w innych księgach, napisanych przez proroków, a gdziekolwiek nawet imiona tych proroków są w księgach historycznych podawane ¹⁶². Tymczasem ksiąg tych wcale nie ma w kanonie ksiąg świętych, przyjętym przez lud Boży. Jaki jest powód tego, przyznam się, że nie wiem. Jeno przypuszczam, że może ci sami ludzie, którym Duch Święty objawiał oczywiście te rzeczy, które miały mieć kiedyś powagę świętego tekstu, mogli jednakże pisać jedne rzeczy, jako ludzie zwykli, zamiłowani dziejopisowie, inne zaś rzeczy, jako prorocy z natchnienia Bożego piszący. I te pisma tak też były rozróżniane, że pierwsze uważano za właściwe przypisywać im samym, a drugie Bogu przez nich mówiącemu. Pierwsze więc stanowią tylko pomnożenie wiedzy, drugie - mają powagę Boską. Otóż kanon ksiąg świętych tej powagi ksiąg swoich strzeże. I jeśli

¹⁶¹ Jud. 14.

¹⁶² 1 Paralip. 29,29 i 2 Paralip. 9,29.

poza kanonem jakiegokolwiek pisma przypisywane imiennie starożytnym prorokom teraz jeszcze istnieją, to one nie mają wartości nawet dla wzbogacenia wiedzy, bo nie wiadomo jest, czy należą do tych autorów, którym są przypisywane. Wiary przeto tym księgom dawać nie można, szczególnie zaś tym, w których czytamy nawet rzeczy, sprzeciwiające się nauce ksiąg kanonicznych, a już przez to samo wręcz widoczne jest, że takie księgi nie należą do tych autorów, którym je przypisują.

Rozdział XXXIX

O pismach hebrajskich, które zawsze były w hebrajskim języku spisywane.

Nie należy wierzyć temu, co niektórzy twierdzą, że tylko język hebrajski (jako mowa) zachowany został przez owego Hebera, skąd nazwa Hebrajczyków, i od niego do Abrahama doszedł, a pismo hebrajskie zaczęło się dopiero od prawa, danego przez Mojżesza. Natomiast wierzyć trzeba, że język ten wraz z pismem zachowany został przez następujących po sobie patriarchów. Zresztą Mojżesz ustanowił wśród ludu Bożego przełożonych nad nauczaniem pisma, zanim ci znali jakiegokolwiek księgi prawa Bożego ¹⁶³. Tych nazywa Pismo Święte γραμματοεισαγωγος, co po łacinie można powiedzieć *litterarum inductores vel introductores* - pismo wводяcy lub wprowadzający, bo wwodzą, czyli wprowadzają jakoby pismo do umysłu uczniów, albo raczej w pismo wprowadzają tych, których uczą. Niechże przeto żaden naród nie chełpi się, wbrew wszelkiej prawdzie, starożytniejszą mądrością swoją nad mądrość patriarchów i proroków, mających w sobie Bożą mądrość, kiedy stwierdzone jest, że nawet Egipt, najczęściej przechwalający się fałszywie i niesłusznie ze starożytności swej wiedzy, nie wyprzedził naszych patriarchów żadną mądrością swoją. Bo i nikt też nie będzie śmiał mówić, że Egipcjanie nadzwyczaj biegli byli w podziw godnych umiejętnościach, zanim posiadli znajomość pisma, to znaczy, zanim Izysda do nich nie przybyła i pisma ich tu nie nauczyła. A owa ich głośna wiedza, nazwana mądrością, czymże była, jeśli nie przeważnie astronomią i podobnymi umiejętnościami, które zazwyczaj służą raczej do ćwiczenia umysłu, niż do oświecenia duszy prawdziwą mądrością? Bo co się tyczy filozofii, która sama twierdzi, uczy ludzi tego, co do szczęścia prowadzi, to prace naukowe nad tą gałęzią wiedzy zaczęły być w tym kraju znane dopiero za Merkuriusza, zwanego Trismegistusem, wprowadzie jeszcze dawno przed mędrcami i filozofami Grecji, ale jednakże już po Abrahamie, Izaaku i Józefie, a nawet dopiero po Mojżeszem. Bo w czasie, gdy Mojżesz na świat przyszedł, istniał ów Atlas, wielki astrolog, brat Prometeusza, a dziadek ze strony Matki Merkurego starszego, którego znów wnukiem był ten Merkury Trismegistus ¹⁶⁴.

¹⁶³ *Quaest. in Heptat.* p. 134, 14 sqq.

¹⁶⁴ Frick, *font. Aug.* p. Zob. Ks. VIII, przyp. 65.

Rozdział XL

*O bezczelnym kłamstwie i zarozumiałości Egipcjan,
przypisujących swej wiedzy sto tysięcy lat istnienia.*

Darmo, zaiste, bredzą bezmyślnie niektórzy, powiadając, że już więcej niż przed stu tysiącami lat w Egipcie znano porządek biegu ciał niebieskich ¹⁶⁵. Bo i z jakichże to ksiąg nauczyli tyle lat, ci, co niewiele nad dwa tysiące lat temu nauczyli się pisma od Izydy? A nie byle jakim historykiem jest Warron, podający nam ten czas ¹⁶⁶, w czym nie różni się też od prawdy ksiąg świętych. Skoro bowiem od pierwszego człowieka, Adama, jeszcze nawet całych sześciu tysięcy lat nie upłynęło, jakże śmiechu raczej, niż zbijania ich godni są ci, co usiłują narzucać komuś zdanie swoje o tak niesłychanie różnej przestrzeni czasów, zdanie tak przeciwne tej niezawodnej prawdzie. Któremuż bowiem opowiadaczowi przeszłości wierzymy więcej, jeśli nie temu, który też przepowiedział przyszłość, obecną już przed naszymi oczyma? Sama też niezgodność zdań pomiędzy historykami pomnaża pobudki nasze, byśmy raczej temu historykowi wierzyli, którego zdanie nie sprzeciwia się posiadanej przez nas historii świętej. Otóż obywatele państwa bezbożnego, na wszystkie strony rozproszeni po świecie, czytając dzieła ludzi uczonych równej na pozór, i nie lada jakiej powagi, a jednak różniących się między sobą w zdaniu co do spraw odleglejszej starożytności, nie wiedzą, komu wierzyć mają. My zaś w dziejach religii naszej oparci na Boskiej powadze, nie wąpimy nigdy, że co jej się sprzeciwia, jest na pewno fałszem, bez względu na to, jaką wartość mają inne rzeczy, zawarte w dziełach świeckich. Niech one sobie będą i prawdziwe, i fałszywe, nic nam to nie przeszkadza, byśmy uczciwie i spokojnie żyli.

Rozdział XLI

*O braku zgody w miemaniach filozofów i o zgodzie
ksiąg kanonicznych w Kościele.*

Pomijając już wiadomości historyczne (niezgodne ze sobą), to i filozofowie również, od których właśnie przeszliśmy powyżej do historyków, owi filozofowie, którzy ponoć wyłącznie w pracach swych dociekali sposobów urządzenia życia tak, aby osiągnąć szczęście - dlaczegoż nie zgadzają się, ani uczniowie z mistrzami, ani współuczniowie między sobą, jeśli nie dlatego, że jako ludzie, ludzkim uczuciem wiedzeni i ludzkim rozumowaniem poszukiwali tej drogi do szczęścia? A choć mogło być między nimi i pragnienie sławy, że każdy chciał uchodzić za mądrzejszego i bystrzejszego od innych, nie za naśladowcę cudzego zdania, lecz za wynalazcę własnego do-

¹⁶⁵ Por. Ks. XII, rozdz. XI.

¹⁶⁶ Tj. nauczania się przez Egipcjan sztuki pisania.

gmatu i mniemania, to jednakże godzę się i na to, że niektórzy spośród nich, a nawet bardzo wielu takich było, dla miłości prawdy zerwali z mistrzami, lub współuczniami swymi, aby walczyć za swe przekonania, uważane przez nich za prawdę, bez względu na to, czy były one istotną ¹⁶⁷ prawdą, czy nie. Czegoż to nie czyni, albo dokąd i kędy nie sięga niedola ludzka, by dojść do szczęścia, jeśli za wodza nie ma powagi Boskiej? Natomiast nasi autorowie, na których nie darmo i wyłącznie tylko na nich zasadza się kanon ksiąg świętych, broń Boże, by mieli być w czymkolwiek niezgodni między sobą. To też nie bez zasady uwierzono w to, że gdy nasi autorowie pisali dzieła swoje, Bóg do nich, albo przez nich mówił, a uwierzyły w to nie jakieś nieliczne gaduły w kłótliwych dysputach po szkołach i boiskach publicznych, lecz mnogie i wielkie narody, po wsiach i po miastach, uczeni i prostaczkowie. Ale i ci (pisarze święci) słusznie nie powinni byli być liczeni, aby z powodu dużej ich liczby nie straciło na wartości to, co dla swej świętości powinno było być kosztowne; ale nie tak znów nieliczni, żeby zgodność ich nauki nie wzbudzała podziwu. A pomiędzy mnóstwem filozofów, którzy w pracach pisanych pozostawili pomniki głoszonych przez się prawd niewzruszonych, nikt łatwo nie znajdzie takich uczonych, którzy by we wszystkich przekonaniach swoich zgodni byli ze sobą. Wykazanie tego w tym dziele zbyt długim by było.

W tym tu państwie sług diabelskich któryż twórca pewnej szkoły filozoficznej jest tak uznany, żeby inni odmiennych i przeciwnych zasad twórcy byli potępiani? Czyż w Atenach nie mieli wziętości i epikurejczycy, twierdzący, że bogów nic nie obchodzą rzeczy ludzkie; i stoicy, wręcz przeciwnych zasad, dowodzący, że sprawami ludzkimi rządzą i zatwierdzają je bóstwa pomocnicze i opiekuńcze? Dziwię się przeto, że winnym uznano Anaksagorasa ¹⁶⁸, mówiącego, że słońce jest to gorejący kamień i przeczącego, oczywiście, żeby bóstwem było. Kiedy w tymże mieście Epikur wielką się sławą cieszył i żył sobie bezpiecznie, chociaż nie tylko że nie wierzył, aby słońce czy inne światła niebieskie miały być bogami, ale nadto dowodził, że ani Jowisza, ani też żadnego boga zupełnie na świecie nie ma, do którego by dochodziły ludzkie modły i błagania. Czyż nie w tychże samych Atenach Arystyp, upatrujący najwyższe dobro w rozkoszy cielesnej, i Antystenes, dowodzący, że raczej moc ducha tylko uszczęśliwia człowieka, obydwa znakomici filozofowie i obydwa sokratycy, a umieszczający cel życia w tak różnych i krańcowo przeciwnych rzeczach, gdy nadto pierwszy z nich uczył, że mędrzec ma unikać rządów w rzeczypospolitej, a drugi - że właśnie winien rządy sprawować, czyż każdy z nich nie gromadził swych uczniów, by ich pociągnąć do pójścia za nauką swej szkoły?

Otóż otwarcie w dostępnym dla wszystkich i publicznie znanym kruzganku, na boiskach, w ogródkach, w miejscach publicznych i prywatnych tłum-

¹⁶⁷ Tj. przedmiotową.

¹⁶⁸ Anaksagoras, uczył, że jest jeden, wieczny, nieskończony i najczystszy Duch, co rządzi materią i kształt jej nadaje; tym samym przeczył wielobóstwu. Zob. Ks.VIII, przyp. 7.

ne walki staczano o swoje mniemania. Jedni więc twierdzili, że świat jest tylko jeden, inni że nieskończone jest mnóstwo światów. To znów, jedni, że świat miał początek, drudzy, że nie miał. Albo: że świat się skończy, inni że na zawsze trwać będzie. Jedni, że z woli Bożej dzieje się wszystko na świecie, inni że wypadkowo i samo z siebie. Jedni twierdzili, że dusze są nieśmiertelne, inni, że śmiertelne. A z tych znowu, co mówili, że nieśmiertelne: jedni utrzymywali, że dusze obracają się w zwierzęta, inni, że bynajmniej się w nic nie obracają. A z tych, co mówili, że dusze są śmiertelne: jedni powiadali, że dusza zaraz po śmierci ciała ginie, drudzy że jeszcze przez jakiś czas żyje, czasem króciutko, czasem dłużej, ale nie na zawsze. Uczyli jedni, że szczęście najwyższe w ciele jest, drudzy że w duszy, znów inni, że i w duszy, i w ciele, a jeszcze inni dodawali też do duszy i ciała dobra poza człowiekiem będące. Jedni głosili, że należy zawsze wierzyć zmysłom, drudzy, że nie zawsze, trzeci że nigdy. Te i inne prawie niezliczone niezgodności filozofów, którzy kiedy naród, który senat, która władza, czy wysoki urząd publiczny państwa bezbożnego postarał się ocenić i jedno z nich uznać i przyjąć, inne potępić i odrzucić, a nie - żeby bez żadnego rozsądzania i ładu mieć w łonie swoim tyle sporów ludzi kłócących się i to nie o jakieś pola, czy domy, czy o sprawy pieniężne, ale o rzeczy takie, od których zależy życie nieszczęśliwe, lub szczęśliwe? A chociaż tam i nie jedną wygłoszono prawdę, to cóż, kiedy takim samym prawem i fałsze głosić było wolno. Rzeczywiście, że nie na darmo państwo takie otrzymało mityczną nazwę Babilonu. Toż Babilon znaczy pomieszanie, o czym, jak wiadomo, jużśmy mówili. Ale diabłu, królowi tego państwa, nie chodzi o to, o jakie tam przeciwne sobie błędy kłócą się ci i owi, którzy i tak za wielorakie i różne zbrodnie słusznie do niego należą.

Atoli tamten naród, ów lud (Boży), tamto państwo, owa Rzeczpospolita, owi Izraelici, którym wyroki Boże powierzone zostały, nigdy fałszywych proroków na równi z prawdziwymi prorokami nie postawili i nie pomieszali, lecz zgodnych między sobą i w niczym nie sprzeciwiających się sobie pisarzy uznali za prawdomównych twórców ksiąg świętych i tych się trzymali. Ci byli dla nich filozofami, to znaczy miłośnikami mądrości, ci im byli za mędrców, za teologów, za proroków, za mistrzów cnoty i pobożności. Ktokolwiek podług nich rozumiał i żył, ten rozumiał i żył nie podług ludzi, lecz podług Boga, który przez nich mówił. Tam, gdy było zabronione świętokradztwo, to Bóg je zabronił. Jeśli powiedziane było: „*czcij ojca twego i matkę twoją*” - to Bóg tak kazał. Jeśli powiedziane było: „*nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij*”¹⁶⁹ i inne podobne nakazy, to nie ludzkie usta je wydały, lecz wyroki Boskie. Filozofowie niektórzy, obok błędnych swoich mniemań, zdolali niekiedy nieco prawdy dostrzec i przez mozolne rozprawy zdolali z wysiłkiem przekonać kogoś, że Bóg świat stworzył i że opatrnie światem rządzi, albo o zacności cnoty, o miłości ojczyzny, o wierności w przyjaźni, o uczynkach dobrych i w ogóle o rzeczach, należących do obyczajności

¹⁶⁹ Wyj. 20,12 n.

i uczciwości, choć sami nie wiedzieli, do jakiego celu i jaką drogą ma to wszystko zmierzać. Otóż wszystkie te prawdy, w tamtym (Bożym) Państwie z góry są polecane ludowi; proroczymi, a więc Bożymi słowy, choć przez ludzi danymi, nie zaś wtłoczone w głowę przez szermierki naukowe: aby ten, co je poznał, lękał się znieważenia słowa Bożego, nie zaś płodu myśli ludzkiej.

Rozdział XLII

*Jakim to zarządzeniem Opatrzności Bożej Pismo
Święte Starego Testamentu przetłumaczone zostało
z hebrajskiego na grecki język, aby wszystkim
narodom dostępne się stało?*

Jeden z Ptolomeuszów, królów egipskich, chciał koniecznie poznać i mieć te księgi święte. Po zdumiewającej bowiem, ale nadzwyczaj krótko trwającej potędze Aleksandra Macedończyka, zwanego także Wielkim, który całą Azję, więcej, cały świat prawie, bądź to siłą oręża, bądź postrachem zdobył był, a na Wschodzie pomiędzy innymi krajami, także i Judeę zajął i opanował, gdy wodzowie jego, po jego śmierci nie podzielili się pokojowo dziedzictwem onym, lecz raczej rozproszyli owo nadzwyczaj obszerne państwo w niszczących wszystko wojnach, wtedy to Egipt zaczął mieć królów Ptolomeuszów. Pierwszy z nich, syn Lagusa, przywiódł wielu jeńców z Judei do Egiptu. Następca tegoż, inny Ptolomeusz, zwany Filadelfus, wszystkich, których tamten do niewoli przyprowadził, obdarzył wolnością i pozwolił im wrócić do ojczyzny. A nadto posłał dary królewskie do świątyni Bożej i prosił Eleazara, ówczesnego arcykapłana, aby mu dał księgi, o których na pewno musiał słyszeć z opowieści, że są to boskie księgi. Przetoż pragnął je koniecznie mieć w urzędzonej przez siebie przesławnej bibliotece ¹⁷⁰. Gdy arcykapłan przysłał mu te księgi hebrajskie, Ptolomeusz zażądał znów tłumaczy. I wyznaczono mu siedemdziesięciu dwóch tłumaczy, z każdego z dwunastu pokoleń po sześciu mężów, znających doskonale obydwa języki, tj. hebrajski i grecki. Ustalił się ten zwyczaj, że to ich tłumaczenie nazywa się jednak tłumaczeniem siedemdziesięciu (*Septuaginta*). Jest opowieść prawdziwa, że tak dziwna, tak zdumiewająca, prawdziwie cudowna była jedność ich słów, iż podczas gdy każdy z tych tłumaczy zupełnie osobno był umieszczony do tej pracy (bo tak chciał Ptolomeusz doświadczyć ich sumienności) - żaden z nich nie różnił się od innych ani w jednym wyrazie co do znaczenia i mocy tego wyrazu, ani też w porządku wyrazów w zdaniu. I tak dalece jednakowe były ich tłumaczenia, jak gdyby

¹⁷⁰ Tzw. Muzeum w Aleksandrii, największa biblioteka w starożytności; posiadała z czasem 700 000 dzieł; obok niej było obserwatorium astronomiczne i różne pracownie naukowe; pracowali tu sławni astronomowie Klaudiusz i Ptolomeusz, tudzież matematyk Euklides.

Tłumaczenie Biblii, o którym tu mowa, dokonane było w r. 270 przed Chrystusem.

jeden to tłumaczył, co tłumaczyli wszyscy ¹⁷¹. Bo był też rzeczywiście we wszystkich Duch jeden. A dlatego otrzymali tak dziwny dar od Boga, aby w ten sposób zaleconą była powaga tych pism, nie jako dzieł ludzkich, lecz takich, jakimi były, to jest Boskich; a to dla pożytku tych ludów, które kiedyś uwierzyć miały, co też już widzimy, że się spełniło.

Rozdział XLIII

O powadze tłumaczenia „siedemdziesięciu”, która, nie naruszając czci należnej hebrajskiemu tekstowi, pierwsze miejsce ponad wszystkimi tłumaczeniami zająć powinna.

Bo chociaż byli i inni tłumacze, którzy z hebrajskiego języka na grecki przełożyli Pismo Święte, jak Akwila, Symmachus, Teodocjon; choć jest także i owo tłumaczenie, którego autor jest nieznany i przeto bez imienia autora nazywa się piąte wydanie, jednakże to tłumaczenie siedemdziesięciu tak Kościół przyjął, jak gdyby ono tylko samo było i tego tłumaczenia używają wszystkie chrześcijańskie narody greckiego języka, z których wielu nawet nie wie, czy jest jakie inne tłumaczenie. Z tego tłumaczenia siedemdziesięciu powstało też tłumaczenie na język łaciński i tego używają kościoły łacińskie. Chociaż i za naszych czasów był kapłan Hieronim ¹⁷², mąż wielkiej nauki i biegły we wszystkich trzech językach, który nie z greckiego, lecz z hebrajskiego języka przełożył to Pismo na łacińską mowę. Lecz chociaż Żydzi jego tłumaczenie, przeprowadzone z taką znajomością języków, uznają za wierne, a o tłumaczeniu siedemdziesięciu mówią, że błędne jest w wielu miejscach, to jednakże Kościoły Chrystusowe uważają, że nikogo wyżej stawiać nie można nad powagę tylu ludzi, wybranych wyłącznie do tego dzieła przez ówczesnego arcykapłana Eleazara. Bo choćby w nich nie okazał się jeden Duch, oczywiście Boży, lecz gdyby porozumieli się, jak zwykle ludzie czynią między sobą co do słów w tłumaczeniu użytych, aby takie pozostawić tłumaczenie, na jakie się wszyscy zgodzili, to i tak żaden pojedynczy tłumacz większej nad nich powagi mieć był nie powinien. Ale gdy się w nich okazał taki dowód współdziałania Boskiego, to oczywista rzecz, że jeśli inny też jakikolwiek tłumacz przełożył wiernie to Pismo Święte z hebrajskiego na jaki bądź inny język, tłumaczenie jego albo zgadzać się musi z owym siedemdziesięciu, albo jeśli tej zgodności nie widać, uważać trzeba wtedy, że jest w tym ¹⁷³ ukryta tajemnica prorocza ¹⁷⁴. Bo ten sam Duch Święty, który był w prorokach, gdy swe proroctwa pisali, był też

¹⁷¹ Tj. każdy z osobna.

¹⁷² Św. Hieronim umarł w roku 420. Dzieło zaś niniejsze Święty Augustyn pisał między 413 a 426 r.

¹⁷³ Tj. w wariantach tekstu Septuaginta.

¹⁷⁴ Tj. również natchnienie Boże.

w siedemdziesięciu mężach, gdy te proroctwa tłumaczyli. I mógł wtedy tenże Duch Święty, Boską oczywiście swą powagą, mówić też co innego, tak jakoby ów prorok mówił jedno i drugie, bo jedno i drugie tenże Duch Święty mówił. Oprócz tego mógł też mówić Duch Święty to samo, ale w inny sposób, to znaczy, że choć nie te same słowa, ale ta sama treść okazała się tym, co dobrze zdanie zrozumieli. Wreszcie mógł też Duch Święty opuścić coś lub dodać, żeby i tym sposobem okazać, iż w sprawie tej nie działała owa ludzka niewolnicza zależność tłumacza od każdego słówka, lecz raczej Boska władność, napełniająca umysł tłumacza i rządząca nim. Niektórzy umyślili sobie nawet poprawić greckie kodeksy tłumaczenia siedemdziesięciu podług tekstu hebrajskiego. Jednakże nie ważyli się usunąć to, czego Żydzi nie mieli, a co siedemdziesięciu umieściło. Natomiast pododawali to, co było w tekście hebrajskim, a u siedemdziesięciu nie było, i miejsca te na początku wiersza opatrzyli pewnymi znaczkami, na kształt gwiazdek. Nazywają się te znaczki - asteryski ¹⁷⁵.

Te zaś miejsca, których Żydzi nie mają, a ma siedemdziesięciu, również oznaczyli na początku wierszy poziomymi kreskami, jakimi się uncje oznaczają. Wiele też i łacińskich kodeksów, opatrzonych tymi znaczkami, wszędy się rozpowszechniło. Atoli tych miejsc, co nie są ani opuszczone, ani dodane, lecz inaczej powiedziane, bądź gdy zmieniają znaczenie treści, choć nie zupełnie, bądź gdy widocznie to samo znaczenie dają w inny sposób, tych miejsc, powiadam, spostrzec nie można, chyba że się przed oczyma porówna obydwie kodeksy. Jeśli tedy w księgach świętych nie będziemy, jako się to godzi, nic innego upatrywać, jeno to, co Duch Święty przez ludzi oznajmił, to zrozumiemy, że cokolwiek znajduje się kodeksach hebrajskich, a czego nie ma u siedemdziesięciu tłumaczy, to widocznie nie chciał Duch Święty tych rzeczy oznajmić przez siedemdziesięciu, lecz tylko przez owych proroków. Tak samo co jest u siedemdziesięciu, a nie ma tego samego w hebrajskich kodeksach, to znów wołał tenże Duch Święty oznajmić to przez siedemdziesięciu, nie zaś przez tamtych proroków, dając w ten sposób poznać, że jedni i drudzy ¹⁷⁶ byli prorokami. W podobny sposób Duch Święty, jako Mu się podobało, o jednych rzeczach mówił przez Izajasza, o innych przez Jeremiasza, a o coraz znów innych przez coraz to innych proroków. Albo też o tych samych rzeczach w coraz odmienny sposób przez różnych proroków, jako chciał, mówił. Wszystko zatem, co się znajduje u jednych i u drugich, chciał objawić jeden Duch Święty zarówno przez jednych, jako i przez drugich. Ale tak, że tamci dawniej prorokowali, niż ci, prorokując, tłumaczyli tamtych, ponieważ, jako wśród tamtych proroków, mówiących rzeczy prawdziwe i nie sprzeciwiające się sobie, był jeden Duch pokoju, tak też i wśród tych (tłumaczy), co się między sobą nie porozumiewali, a jednakże wszystko przetłumaczyli niby przez jedne usta, tenże Duch jeden się okazał.

¹⁷⁵ ἀστερίσχος = gwiazdeczka.

¹⁷⁶ Tj. autorzy i tłumacze.

Rozdział XLIV

*Co rozumieć o zapowiedzianej zgubie Niniwitów, która
w tekście hebrajskim obwieszczona jest, iż nastąpi
w ciągu czterdziestu dni, a u siedemdziesięciu -
zawiera się w krótkim okresie trzydniowym?*¹⁷⁷

Może ktoś takie postawić pytanie: Jakimże sposobem dowiem się, co Jonasz prorok powiedział do Niniwitów, czy: „Trzy dni, a Niniwa będzie wywrócona”, czy też: „czterdzieści dni”?¹⁷⁸ Któż nie widzi, że i tak i owak nie mógł wtedy powiedzieć prorok, który był posłan, by rzucić postrach groźbą bliskiej zguby miasta? Jeśli ta zguba miasta nastąpić miała trzeciego dnia, to już oczywiście nie czterdziestego, a jeżeli czterdziestego, to przecie nie trzeciego. Jeśli by mnie zapytano, które z tych dwóch słów powiedział Jonasz, to myślę, że raczej to, które czytamy w tekście hebrajskim: „Czterdzieści dni, a Niniwa będzie wywrócona”. Bo siedemdziesięciu, znacznie później tłumacząc, mogli inaczej powiedzieć, ale tak, by i to odmienne powiedzenie do rzeczy tu należało i zmierzało do tego samego rozumienia, tylko w innym znaczeniu. I żeby upomniało czytelnika, by nie lekceważąc powagi obu tekstów, wzniosł się od samej opowieści historycznej do śledzenia za tymi rzeczami, dla których oznaczenia ta opowieść spisana została. Działy się owe sprawy w mieście Niniwie, ale oznaczały jeszcze coś innego, co sięga daleko poza krańce miasta onego. Podobnież, jak owo zdarzenie, że prorok Jonasz był w brzuchu potwora morskiego przez trzy dni, kogoś innego oznaczało, co w głębi piekieł miał przez trzy dni przebywać, ten mianowicie, co Panem jest proroków wszystkich. Jeśli przeto przez owe miasto słusznie rozumieć będziemy proroczo wyobrażony kościół pogan, wywrócony mianowicie przez pokutę, by już nie był takim, jakim był przedtem, ponieważ to się dokonało przez Chrystusa w kościele pogan, wyobrażonym przez Niniwę, więc czy to się stało przez dni czterdzieści, czy przez trzy dni, to i tak ten sam Chrystus jest tu oznaczony: przez czterdzieści dni, bo tyle spędził z uczniami swymi, po czym wstąpił do nieba; a przez trzy dni, bo trzeciego dnia zmartwychwstał. Otóż to czytelnik, nie pragnący niczego więcej, byle tylko przywiązywania uwagi do samej opowieści tych rzeczy, został jakoby ze snu zbudzony przez siedemdziesięciu tłumaczy, a razem i proroków ku rozważeniu tej głębin prorocstwa i jakoby usłyszał ich mówiących: „W czterdziestu dniach szukaj tego samego, w którym i trzy dni będziesz mógł odnaleźć: czterdzieści we wniebowstąpieniu, a trzy w jego zmartwychwstaniu znajdziesz”. Tym sposobem i jedną liczbą, i drugą mógł być zupełnie stosownie oznaczony¹⁷⁹. Pierwszą liczbę przez Jonasza proroka, a drugą przez siedemdziesięciu tłumaczy, ale obydwie jeden i ten sam Duch Święty oznajmił. Unikam rozwlekłości, a przeto

¹⁷⁷ *Quaest. in Heptat.* p. 89, 4 n.

¹⁷⁸ Jon. 3,4.

¹⁷⁹ Chrystus.

nie będ już licznymi dowodami wykazywać, że w tych miejscach, w których siedemdziesięciu tłumaczy różni się niby od prawdziwego, hebrajskiego tekstu, gdy ci są dobrze zrozumiani, okazują się zgodni z oryginałem. Przetoż i ja, wstępując wedle możliwości w ślady Apostołów, gdyż i oni przytaczali świadectwa prorockie z obydwóch tekstów, tj. i z hebrajskich i z siedemdziesięciu, poczytałem za dobre posługiwać się i jedną powagą i drugą, bo obydwie one stanowią jedną, i to Boską. Ale idźmyż już, ile możliwości ku końcowi z tym, co nam jeszcze do omówienia pozostaje.

Rozdział XLV

*Po odbudowaniu świątyni Żydzi przestali mieć proroków
i od owego czasu aż do narodzenia Chrystusa trapieni
byli różnymi przeciwnościami, aby się przez to wyjaśniło
znaczenie słów proroczych o zbudowaniu drugiej świątyni.*

Gdy naród żydowski przestał już mieć proroków, niewątpliwie marniejszy się stał; wtedy mianowicie, gdy odbudowawszy świątynię po powrocie z niewoli babilońskiej spodziewał się, że właśnie lepiej mu się dziać będzie. Tak bowiem pojmował ów naród cielesny ową przepowiednię Aggeusza, proroka, mówiącego: „*Wielka będzie chwała domu tego ostatniego, więcej niż pierwszego*”, co powiedziane było o Nowym Testamencie, jak wykazał to sam prorok wyżej nieco, gdzie wyraźnie o Chrystusie przepowiadając, mówił: „*I poruszę wszystkie narody, a przyjdzie połączony wszem narodom.*”¹⁸⁰ Miejsu temu siedemdziesięciu tłumaczy dało swoją proroczą powagą inne znaczenie, więcej się stosując do tułowia, niż do głowy, czyli więcej do Kościoła, niż do Chrystusa: „*Przyjdą, które wybrane są Pana ze wszech narodów*”, to znaczy ludzie, o których samże Jezus w Ewangelii mówi: „*Wielu powołanych, ale mało wybranych.*”¹⁸¹ Z takich to wybranych narodów buduje się przez Nowy Testament dom Boży, z kamieni żywych, daleko chwalebniejszy niż była świątynia owa, zbudowana przez króla Salomona, a po powrocie Żydów z niewoli odbudowana. Dlatego i to proroków już nie miał naród ten od owego czasu, i mnogimi klęskami trapien był od królów obcych i od samych Rzymian, żeby nie myślał, iż to proroctwo Aggeusza spełni się w owym odbudowaniu świątyni.

Bo wkrótce potem, za przyjściem Aleksandra Wielkiego naród ujarzmiony został. A choć nie sprawiono żadnego spustoszenia kraju, bo nie śmieli Żydzi stawiać mu oporu i jako poddani pokornie przyjęli ułagodzonego najeżdźcę, to jednakże nie była taka chwała domu onego, jaka była za czasów wolnego władztwa własnych królów. Złożył co prawda Aleksander ofiary w świątyni Boga, ale nie nawrócony szczerym sercem do czci tegoż Boga, jeno w bluźnierczej ciemności swej uważając, że Go, podobnie jak inne

¹⁸⁰ Agg. 2,10; 8.

¹⁸¹ Mat. 22,14.

bóstwa fałszywe, uczcić wypada. Później Ptolomeusz, syn Lagusa, jak o tym wyżej wspomniałem, po śmierci Aleksandra przeniósł stąd jeńców do Egiptu, których następcą jego Ptolomeusz Filadelfus wspaniałomyślnie wypuścił z niewoli. On to sprawił, o czym niedawno temu opowiedziałem, że mamy siedemdziesięciu tłumaczy. Potem dotknięci zostali Żydzi plagami wojen, opisanych w *Księgach Machabejskich*. Podbici przez króla aleksandryjskiego Ptolomeusza, zwanego Epifanese; to znów licznymi i bardzo ciężkimi mękami przymuszani do czci bałwanów; świątynia nawet pełna świętokradzkich zabobonów pogańskich chociaż tę wreszcie dzielny wódz Żydów, Judas, zwany też Machabeuszem, wynagwyszy wodzów Antiocha ¹⁸², oczyścił ze wszystkiego plugastwa pogańskiego ¹⁸³.

Ale wkrótce potem niejaki Alcymus, człowiek próżny, nie pochodzący bynajmniej z rodu kapłańskiego, dostał się na arcykapłaństwo, co było za bezbożną zbrodnię uważane. Po upływie tego czasu lat pięćdziesięciu, podczas których pokoju trwałego u Żydów nie było, choć im się nieraz i powodziło, Arystobulus ¹⁸⁴, wzięwszy na się oznaki władzy, pierwszy wśród Żydów został królem i arcykapłanem. Albowiem przedtem, od czasu powrotu z niewoli babilońskiej i odbudowania świątyni, nie mieli Żydzi królów, lecz wodzów, czy władców. Chociaż i ten, co królem jest, mógłby się zwać władcą od władzy rozkazywania i wodzem, bo jest wodzącym wojsko, ale nie odwrotnie: nie wszyscy władcy i wodzowie królami się zwać mogą, jako się zwał ten Arystobulus. Po nim nastąpił Aleksander, także król i arcykapłan razem. Ten, jakoby okrutnym ¹⁸⁵ był względem poddanych swoich. Po nim królową żydowską była Aleksandra, żona jego. Od czasu jej panowania cięższe zawisły klęski nad narodem żydowskim. Bo oto synowie tej Aleksandry, Arystobul i Hirkan, w walkach pomiędzy sobą o koronę, wywabili oręż rzymski przeciw ludowi izraelskiemu. Hirkan mianowicie zażądał od nich ¹⁸⁶ pomocy przeciwko bratu. Wówczas już ujarzmił był Rzym Afrykę, ujarzmił Grecję i szeroko po różnych świata stronach rozpostarłszy władzę swoją, nie mogąc niejako udźwignąć własnego ciężaru, uginał się pod jego ogromem. Dochodziło więc do ciężkich buntów w poszczególnych częściach państwa, stąd do walk społecznych, a niebawem i do wojen domowych, przez co Rzym tak osłabiony i wyczerpany został, że groziła mu zamiana rządów republikańskich na monarchiczne.

Otóż Pompejusz, znakomity wódz narodu rzymskiego, przybywszy z wojskiem do Judei, zdobywa miasto, otwiera podwoje świątyni, nie w pokorze służgi Bożego, lecz prawem zwycięzcy, i do miejsca świętego Świętych, dokąd nikomu oprócz arcykapłana nie wolno było wejść, wstępuje, nie jako czciciel,

¹⁸² Antioch Wielki, Selsucyda, którego później Scypionowie pobili pod Magnezją w roku 190 przed Chrystusem.

¹⁸³ W r. 164 przed Chrystusem.

¹⁸⁴ Arystobulus I syn Hirkana I z rodu Machabeuszów (od roku 106 do roku 105) przed Chrystusem.

¹⁸⁵ W czasie buntu kazał 6 000 Żydów zamordować, a innym razem 8 000 ukrzyżować.

¹⁸⁶ Tj. od Rzymian.

lecz jako znieważyciel. Zatwierdziwszy Hirkana na wielkokapłaństwie i narzuciwszy ujarzmionemu ludowi dozorcę Antypatra, tacy urzędnicy zwali się wtedy prokuratorami, uwięzionego Arystobula uprowadza ze sobą. Od tej pory Żydzi zaczęli być hołdownikami Rzymian ¹⁸⁷. Później jeszcze Kasjusz złupił świątynię. A po kilku znów latach przyszło Żydom na to, że królem mieli Heroda ¹⁸⁸, cudzoziemca, za którego panowania narodził się Chrystus. Bo oto nadeszła pełność czasu, proroczym Duchem zaznaczona przez usta patriarchy Jakuba, mówiącego: „*Nie ustanie książę z Judy, ani wódz z biódr jego, dopóki nie przyjdzie, któremu złożone jest* ¹⁸⁹ *i ten oczekiwanie narodów.*” ¹⁹⁰ Jakoż nie brakło Żydom książęcia z ich rodu, aż do tego właśnie Heroda, który był pierwszym u nich królem-cudzoziemcem. A więc już nastał czas, aby przyszedł ten, „*któremu złożone było*” to, co przyrządzone było Nowemu Testamentowi, aby on był oczekiwaniem narodów. Nie byłoby zaś możliwe, aby przyjscia jego tak oczekiwały narody, jak go dziś oczekują, tj. aby przyszedł ku sprawowaniu sądu w chwale mocy swojej, jeśliby poprzednio nie uwierzyły weń, gdy przychodził po to, aby sam był sądzony w cierpliwej swej pokorze.

Rozdział XLVI

O narodzeniu Zbawiciela naszego, w którym Słowo ciałem się stało, i o rozproszeniu Żydów pomiędzy wszystkie narody, jako w prorocत्वach przepowiedziane było.

Za panowania tedy Heroda w Judei, a gdy u Rzymian już po zmianie ustroju rządu, panował Cezar August, który sprawił to, że pokój zapanował w całym świecie, wtedy to narodził się Chrystus, w Betlejem Judzkim, jako ongi przepowiedziane było ¹⁹¹, człowiek rzeczywisty z rzeczywistego człowieka-dziewicy, Bóg ukryty z Boga Ojca. Tak bowiem przepowiedział był prorok: „*Oto pan-na w żywocie pocznie i porodzi syna, i nazwq imię jego Emanuel, co się wyklada: z nami Bóg.*” ¹⁹² Ten, aby okazać swe bóstwo, liczne czynił cuda. Niektóre z tych cudów, uznane za dostateczne dowody Jego bóstwa, zawierają księgi Ewangelii. Pierwszy z tych cudów jest, że tak się dziwnie narodził, ostatni zaś, że wraz ze zmartwychwstałym ciałem swoim wstąpił do nieba. Żydzi zaś,

¹⁸⁷ Tj. od roku 63 przed Chrystusem.

¹⁸⁸ Herod Wielki, albo Okrutny, od roku 39 przed Chrystusem do roku 3 po Chrystusie, syn Antypatra. Kazał zamordować Hirkana II, żonę własną, wnuczkę tegoż Hirkana i trzech synów swoich; zarządził rzeź niewińtek w Betlejem; rozszerzył świątynię jerozolimską.

¹⁸⁹ Przesławny ten tekst mesjaniczny jest tutaj inaczej przytoczony, niż wyżej w Ks. XVI, rozdz. XLI. Zwracamy uwagę teologów, że w obydwóch tych miejscach Święty Augustyn zasięgnął cytaty z tych wersji starożytnych, które w tekście hebrajskim czytało się nie *szilo*, lecz *szelo*. (Por. np. Hurter, *Th. Dog. t. I*, str. 47, przyp. 3, wyd. Insbr. 1893).

¹⁹⁰ Rodz. 49,10. Por. Ks. XVI, rozdz. XLI Frick, font. Aug. p. 65.

¹⁹¹ Mich. 5,2.

¹⁹² Iz. 7,14; Mat. 1,23.

k którzy go zabili, i nie chcieli weń uwierzyć, iż należało mu umrzeć i zmartwychwstać, okropnie przez Rzymian zniszczeni i z królestwa swego, gdzie już cudzoziemskich władców mieli, do cna wyplenieni i po wszech krainach rozproszeni (bo ich już nigdzie nie brak), są świadectwem dla nas przez księgi swe święte, żeśmy prorocत्व o Chrystusie nie zmyślili. Bardzo jednak wielu spośród nich, rozważając te prorocत्व, już i przed męką, ale najwięcej po zmartwychwstaniu pańskim uwierzyło weń. O tych to było prorocत्व takie: „*Jeśli by była liczba synów izraelskich, jako piasek morski, ostatki zbawione będą.*”¹⁹³ Reszta zaś zaślepiona została i o niej przepowiedziano: „*Niech będzie stół ich przed nimi sidłem, i na zapłatę, i na zgorszenie. Niech się zaćmią oczy ich, aby nie widzieli a grzbietu ich zawsze nachylaj.*”¹⁹⁴ Gdy tedy naszemu Pismu wierzyć nie chcą, ich własne pismo, które jako ślepi czytają, na nich się spełnia. Mógłby ktoś najwyżej zarzucić, że chrześcijanie zmyślili owe o Chrystusie prorocत्व Sybilli lub inne, jeśli są jakie, nie należące do narodu żydowskiego. Ale nam wystarczają tamte, które z ksiąg naszych nieprzyjaciół czerpać można i dlatego widzimy ich rozproszonych pomiędzy wszystkimi narody, dokąd tylko sięga i Kościół Chrystusowy, aby nam wszędzie świadectwem byli przez te księgi swoje, które mają i przechowują. Bo prorocत्व w psalmach, przez nich także czytanych, tak tę rzecz przepowiada: „*Bóg mój, miłosierdzie jego uprzedzi mię. Bóg mój okazał mi w nieprzyjaciółach moich, nie zabijaj ich, by kiedy nie zapomnieli prawa swego: rozprósz je w mocy twojej.*”¹⁹⁵ Okazał więc Bóg Kościołowi w nieprzyjaciółach jego Żydach, łaskę miłosierdzia swego, bo jako mówi Apostoł: „*Przestępstwo ich - zbawienie poganom.*”¹⁹⁶ I dlatego nie wygładził ich, to jest, nie zniszczył w nich tego, co ich Żydami czyni, choć przez Rzymian pokonani i uciskani byli, by snadź zapomniawszy prawa Bożego, nie utracili przez to w sobie mocy tego świadectwa, o którym mówimy. I dla tegoż samego powodu i nie wystarczyłoby powiedzenie: „*Nie zabijaj ich, by kiedy nie zapomnieli prawa twego*”, gdyby nadto nie dodano: „*Rozprósz je*”: bo pozostając ze świadectwem ksiąg swoich tylko w swoim kraju, nie zaś w rozproszeniu po całym świecie, nie mogliby dawać Kościołowi, wszędy obecnemu, świadectwa prorocत्व swoich o Chrystusie pomiędzy wszystkimi narody.

Rozdział XLVII

*Czy przed czasami chrześcijańskimi byli jacy uczestnicy
Państwa Niebieskiego poza narodem żydowskim?*

Gdybyśmy wiedzieli, albo się kiedyś dowiedzieli o jakim obcym pisarzu, to jest nie pochodzącym z narodu izraelskiego i przez naród ten nie przyję-

¹⁹³ Iz. 10,22.

¹⁹⁴ Ps. 68,23 n.

¹⁹⁵ Ps. 58,11, 12.

¹⁹⁶ Rzym. 11,11.

tym do kanonu Pisma Świętego, że prorokował o Chrystusie, to o nim tylko w dodatku naszym możemy wspomnieć. Nie przeto, by był koniecznie potrzebny wtedy, gdyby takiego wcale nie było, lecz, że zupełnie trafne jest przypuszczenie, iż byli też wśród innych narodów ludzie, którym ta tajemnica objawiona została i którzy byli pobudzeni do zgłoszenia jej, bądź to jako mający jej łaskę, bądź łaski pozbawieni, lecz pouczeni przez złych aniołów; bo ci, jak wiemy, nawet wobec samego Chrystusa, nie uznanego przez Żydów, wyznawali Go. Przypuszczam, że sami też Żydzi nie ośmielą się twierdzić, jakoby nikt do Boga nie należał, oprócz Izraelitów, odkąd zaczęło istnieć potomstwo Izraela ¹⁹⁷ po odrzuceniu jego starszego brata. Narodu, wprawdzie, który by właściwie zwał się narodem Bożym, innego, prócz Żydów, nie było. Ale nie mogą Żydzi zaprzeczyć, żeby nie było wśród innych narodów poszczególnych ludzi, którzy nie w społeczności ziemskiej, lecz niebieskiej, należeli do prawdziwych Izraelitów, obywateli ojczyzny wiekuistej. Jeśliby przeczyli temu, to im wskażemy na świętego i cudownego męża Hioba, który ani był z pochodzenia Żydem, ani też prozelitą, to jest przyłączonym do narodu żydowskiego; lecz ród swój z Idumei wywodził, tam się urodził i tam umarł ¹⁹⁸. A męża tego tak chwali Pismo Święte, iż pod względem sprawiedliwości i pobożności nikt ze współczesnych mu nie może się z nim porównać. Jakkolwiek w kronikach nie znajdujemy, w których czasach żył Hiob, ale dochodzimy z własnej jego księgi, którą dla jej wielkiej wartości przyjęli Żydzi jako księgę świętą do swego kanonu, że o trzy pokolenia był późniejszy od Izraela. Nie wątpię, że jest tu zrządzenie Boże, byśmy przez tego jednego (świętego męża) dowiedzieli się, że mogli być po innych też narodach ludzie, żyjący wedle Boga i podobający się Bogu, należący do duchowej Jerozolimy. Godzi się wierzyć, że to dane było takiemu tylko, co od Boga otrzymał objawienie o jedynym pośredniku między Bogiem a ludźmi, człowieku, Jezusie Chrystusie, o którego przyjsściu w ciele tak samo dawnym ludziom było przepowiadane, jako nam już jest opowiadane po dokonaniu się tego. A to w tym celu, aby jedna przez Niego dana wiara wszystkich wybranych doprowadziła do Państwa Bożego, do domu Bożego, do świątyni Bożej, do Boga samego. Wszelkie prorocтва nieżydowskie o łasce Bożej przez Chrystusa Jezusa mógłby kto uważać za podrobione przez chrześcijan. Przeto gdyby jacy nie z naszego obozu ludzie tą bronią walczyć chcieli, to nie ma silniejszego dowodu, by ich zarzuty odeprzeć i zjednać ich, jeśli tylko są ludźmi rozsądnymi, nad ten dowód, że przytaczane o Chrystusie przepowiednie są zapisane w księgach Żydów. A gdy ci wyrwani zostali z siedzib ojczystych i rozproszeni po świecie całym, aby nam roznosić wszędy to świadectwo, wtedy rozkwitł na wsze strony Kościół Chrystusowy.

¹⁹⁷ Tj. Jakuba.

¹⁹⁸ Hiob. 1,8.

Rozdział XLVIII

*Proroctwo, w którym Aggeusz powiedział, że większa będzie
chwała (nowego) domu Bożego, niż pierwszej była,
nie spełniło się w odbudowaniu świątyni,
lecz w Kościele Chrystusowym.*

Ten dom Boży większą ma chwałę, niż miał tamten, zbudowany z drzewa i kamienia, i z innych kosztownych rzeczy, i z kruszców. Proroctwo więc Aggeusza nie w odbudowaniu tamtej świątyni spełniło się. Bo odkąd tylko odbudowana została, nigdy się nie okazało, by miała taką świetność, jaką miała była za Salomona. Przeciwnie, okazuje się, że naprzód przez ustanie proroctw zmniejszyła się raczej chwała domu onego, tudzież przez klęski tak ciężkie całego narodu, aż do ostatniego zniszczenia przez Rzymian, jak świadczą wyżej opisane szczegóły. Ten zaś dom, do Nowego należący Testamentu, tym jest większej chwały, im cenniejsze są żywe kamienie, wierzące i odnowione (łaską), z których się ten dom buduje. Ale ten dom Nowego Testamentu jest wyobrażony przez odbudowanie tamtej świątyni dlatego, iż samo odnowienie tamtego gmachu oznacza w mowie prorockiej inny testament, który się nazywa Nowy. W tym powiedzeniu Bożym wspomnianego proroka: „*I dam pokój w miejscu tem*”¹⁹⁹ przez owo miejsce rozumieć trzeba to, co ono oznacza. A że przez owo miejsce odbudowane oznaczony jest Kościół, który przez Chrystusa miał być zbudowany, więc nic innego nie znaczy to zdanie: „*Dam pokój w miejscu tem*”, jeno: „dam pokój, w miejscu, przepowiedzianym przez to tu miejsce”. Bo wszystkie wyrazy coś oznaczające biorą niejako na siebie rolę rzeczy oznaczonych przez się. Jak np. gdy Apostoł mówi: „*Skąta był Chrystus*”²⁰⁰, ponieważ owa skała, o której to jest powiedziane, oznaczała oczywiście Chrystusa. A więc większa była chwała tego domu Nowego Testamentu, niż dawniejszego domu Starego Testamentu, a i wtedy okaże się jeszcze większą, kiedy będzie dokończony dom, „*Wtedy - bowiem - przyjdzie Pożądany wszystkim narodom*”²⁰¹, jako czytamy tamże w tekście hebrajskim. Bo pierwsze jego przyjście nie było jeszcze pożądane wszystkim narodom, gdyż nie znały jeszcze tego, którego powinny były pożądać, bo jeszcze weń nie były uwierzyły. A w on czas²⁰², według siedemdziesięciu tłumaczy (bo i ten tekst jest proroczy), „*Przyjdą, które wybrane są Pana ze wszystkich narodów*”. Wtedy, zaprawdę, przyjdą tylko „wybrane”, o których Apostoł mówi: „*Jako nas wybrał w nim przed założeniem świata*.”²⁰³ Sam też budowniczy, mówiąc: „*Wielu powołanych, mało wybranych*”²⁰⁴, chciał wskazać na to, że nie z tych, co powołani,

¹⁹⁹ Agg. 2,10.

²⁰⁰ 1. Kor. 10,4.

²⁰¹ Agg. 2,8.

²⁰² Tj. drugiego przyjścia.

²⁰³ Efcz. 1,4.

²⁰⁴ Mat. 22,14.

w takim przyszli stanie, że ich z uczty wyrzucono, lecz z wybranych będzie zbudowany dom, co już się żadnego upadku na przyszłość obawiać nie będzie. A teraz, gdy i ci wypełniają kościoły, których On odłączy kiedyś, niby wiatr plewę na klepisku, nie okazuje się taka chwała domu tego, jaka okaże się wtedy, gdy każdy, co w nim będzie, na zawsze będzie.

Rozdział XLIX

*O równym dla wszystkich rozroście Kościoła,
przez co źli razem z wybranymi pomieszani są
na tym świecie.*

Na tym świecie marnym, w te dni złe doczesności, kiedy Kościół przez poniżenie doczesne zdobywa przyszłe wywyższenie i hartuje się biczem ustawicznego lęku i męką utrapień, i utrudzeniem w pracach, i niebezpieczeństwem pokus, jedyną się ciesząc nadzieją, która wtedy płonną nie jest ²⁰⁵, w tym tedy życiu źli są pomieszani z dobrymi. Jedni i drudzy zgromadzeni są, niby w owej sieci ewangelicznej, i tak w tym świecie, jakoby w morzu ²⁰⁶, i źli, i dobrzy siecią objęci pospołu płyną, dopóki się do brzegu nie przybędzie, gdzie źli od dobrych odłączeni będą. A wtedy w dobrych, jako w świątyni swojej, będzie „*Bóg wszystkim we wszystkich.*” ²⁰⁷ Przeto widzimy, że spełniają się słowa Boże, w psalmie wyrzeczone: „*Oznajmiłem i rzekłem: rozmnożeni są nad liczbę.*” ²⁰⁸ To się teraz dzieje, odkąd naprzód przez usta poprzednika swego Jana, potem przez własne usta oznajmił i rzekł, mówiąc: „*Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie.*” ²⁰⁹ Wybrał uczniów, których też Apostołami nazywał, ubogo urodzonych, niepoczesnych, nieuczonych ²¹⁰, aby sam w nich i był tym, cokolwiek wielkiego w nich było, i czynił to, cokolwiek wielkiego czynili. Miał między nimi jednego, z którym się dobrze obszedł, choć ten był uczeń zły, a przez to i spełnił ułożony porządek męki swej i Kościołowi dał przykład cierpliwości względem złych. Posiawszy ziarna Ewangelii świętej, o ile potrzeba było, aby to bezpośrednio, w ciele zostając, uczynił, umęczony został, umarł i zmartwychwstał, okazując nam przez mękę, cośmy dla prawdy znosić powinni, a przez zmartwychwstanie, czego się w wieczności spodziewać mamy, nie mówiąc już o głębi Tajemnicy, zawartej w przelaniu Krwi

²⁰⁵ W oryginale jest tak: *sola spe gaudens, quando sanum gaudet*, tj.: gdy (nadzieja) mądrego cieszy, bo płonna nadzieja głupiego cieszy, jak różne mówią przysłowia, ale nadzieja chrześcijańska nie głupiego, lecz mądrego cieszy, bo nie jest płonną nadzieją; przeto słowa: *quando sanum gaudet* przetłumaczyliśmy nie dosłownie, lecz: która wtedy nie jest płonną.

²⁰⁶ Mat. 13,47.

²⁰⁷ 1. Kor. 15,28.

²⁰⁸ Ps. 39,6.

²⁰⁹ Mat. 3,2.

²¹⁰ Tamże 4,17 i Łuk. 6,17.

Jego na odpuszczenie grzechów. Przebywał na ziemi przez dni czterdzieści z uczniami swoimi i przed ich oczami wstąpił do nieba, a po dniach dziesięciu zesłał obiecane Ducha Świętego. Największym, a nieuchronnym znakiem zstępującego Ducha Świętego na tych, co uwierzyli, było, iż każdy z nich mówił językami wszystkich narodów, przez co Duch Święty zaznaczył przyszłą jedność Kościoła Katolickiego we wszech narodach, które w taki sposób wszystkimi językami mówić miały.

Rozdział L

O opowiadaniu Ewangelii, które się sławniejszym i potężniejszym stało przez męki głosicieli.

Z Jerozolimy rozeszła się Ewangelia, a to naprzód stosownie do owego proroctwa: „*Z Syjonu wynijdzie zakon, a słowo pańskie z Jeruzalem*” ²¹¹, tudzież wedle przepowiedni samego Pana Chrystusa, kiedy po zmartwychwstaniu zdumionym uczniom „*otworzył zmysł, aby rozumieli pisma, i rzekł im: iż tak jest napisano i tak było potrzeba, aby Chrystus ucierpiał i wstał od umarłych dnia trzeciego i żeby była przepowiadana w imię jego pokuta i odpuszczenie grzechów po wszystkich narodziech, poczynwszy od Jeruzalem.*” ²¹² I znów, gdy odpowiada uczniom pytającym go o przyjście jego ostateczne, tak mówi: „*Nie wasza rzecz jest znać czasy i chwile, które ojciec w swej władzy położył; ale weźmiecie moc Ducha Świętego, zstępującego na was i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkich żydowskiej ziemi i w Samarii i aż na kraj ziemi.*” ²¹³ I gdy w Judei i Samarii bardzo wielu uwierzyło, udano się wtedy do innych narodów, gdzie Ewangelię głosili ci, których on sam, jako świeczniki i przygotował słowem, i zapalił Duchem Świętym. Powiedział im bowiem: „*Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą.*” ²¹⁴ I aby ich bojaźń nie ostudziła, zapaleni zostali ogniem miłości bliźniego. Wreszcie nie tylko przez tych, co Go i przed męką, i po zmartwychwstaniu widzieli i słyszeli, ale też po śmierci, Ewangelia po świecie całym głoszona była przez ich następców wśród strasznych prześladowań i mąk przeróżnych, i śmierci męczenników. A Bóg poświadczał prawdę Ewangelii znakami i cudy, i mocą wszelką Bożą, i darami Ducha Świętego. A to - aby ludy pogańskie, uwierzywszy w Tego, co dla ich odkupienia ukrzyżowan jest, uczcili miłością chrześcijańską krew męczenników, wytoczoną przez nich w diabelskiej zapamiętałości. Sami królowie, co skłonili głowę przed tym imieniem, które z okrucieństwem z powierzchni ziemi wygładzić usiłowali; i poczęli ścigać fałszywe bóstwa, dla których ścigali przedtem czcicieli Boga prawdziwego.

²¹¹ Iz. 2,3.

²¹² Łuk. 24,45 - 47.

²¹³ Dzieje, 1,7, 8.

²¹⁴ Mat. 10,28.

Rozdział LI

*Nawet przez niezgody heretyków umacnia się
wiara katolicka.*

Widząc diabeł, że pustoszeją jego świątynie pogańskie i rodzaj ludzki podąża ku imieniu Pośrednika-Oswobodziciela, heretyków pobudził, by ci, nosząc nazwę chrześcijan, wrogo stanęli przeciw nauce chrześcijańskiej, jak gdyby mogli być cierpieni obojętnie i bez nagany w Państwie Bożym, tak, jako w państwie pomieszania, gdzie bez różnicy przebywali filozofowie o różnych i wręcz przeciwnych sobie przekonaniach. Otóż w Kościele Chrystusowym wszyscy, którzykolwiek są niezdrowych i skażonych zasad trzymają, jeśli pomimo upomnienia, by powrócili do zasad prawych i dobrych, uparcie się temu sprzeciwiają i zgubnych swoich a zatrutych nauk porzucić nie chcą, lecz trwają przy ich obronie, stają się heretykami i uważani są za odpadłych od łona Kościoła do szeregów nieprzyjaciół, walczących z Kościołem. Ale i w ten sposób nawet, przewrotnością swoją pożytek przynoszą owym prawdziwym katolickim członkom Chrystusa, gdyż Bóg i złych ku dobremu używa i tym, co Go miłują, wszystko służy ku dobremu ²¹⁵. Wszyscy bowiem nieprzyjaciele Kościoła, jakimkolwiek błędem zaślepieni, lub nie wiem, jaką przewrotnością zepsuci, otrzymawszy władzę trapienia kogoś na ciele, ćwiczą Kościół w cierpliwości; jeśli zaś tylko nauką błędną walczą z Kościołem, ćwiczą go w mądrości. A że należy i nieprzyjaciół miłować, ćwiczą go w cnocie miłości bliźniego i życzliwości, albo nawet w wyświadczeniu dobrodziejstw, bądź, gdy się ich zbawienną radą łagodnie poucza, bądź, gdy się surową karnością straszy i ściga. Tak więc diabłu, książęciu bezbożnego państwa, pobudzającemu własne swe naczynia przeciwko podróżującemu w tym świecie Państwu Bożemu; w niczym też państwu szkodzić nie wolno. Na państwo swoje Bóg w Opatrzności swej niewątpliwie zsyła już to pociechy z powodzeń pochodzące, by je snadź nie złamały przeciwności, już to ćwiczenie w przeciwnościach, by się powodzeniem nie psuło. I tak oto jedno przez drugie się miarkuje, jako w psalmie postrzegamy, że nie o czym, jeno o tym głosi, gdy mówi: „*Według mnóstwa boleści moich w sercu mojem, pociechy twoje uweseliły duszę moją.*” ²¹⁶ O tym samym i Apostoł mówi: „*Nadzieją się weselący, w utrapieniu cierpliwi.*” ²¹⁷

Bo i tego, o czym tenże nauczyciel mówi: „*Którykolwiek chcą w Chrystusie pobożnie żyć, prześladowanie będą cierpieć*” ²¹⁸, nie może, pewnie nigdy, po wsze czasy zabraknąć. Gdy bowiem nawet od tych, co na zewnątrz są, pokój zabłyśnie, skoro się srożyć przestają, i ten pokój rzeczywiście nastaje przynosząc wiele, wiele pociechy, szczególnież słabym, to jednakże nie brak

²¹⁵ Rzym. 8,28.

²¹⁶ Ps. 93,19.

²¹⁷ Rzym. 12,12.

²¹⁸ 2. Tym. 3,12.

nigdy i to bardzo wielu wewnątrz Kościoła takich, co dręczą serca pobożnie żyjących występnyim życiem swoim: bo przez nich bluźnione jest imię chrześcijańskie i katolickie, a ci, co chcą pobożnie żyć w Chrystusie, o ile więcej cenią to imię, tym dotkliwiej cierpią przez owych złych, co wewnątrz są i to powodują, iż mniej jest Chrystus miłowany, niż pragną tego dusze pobożnych. A heretycy znów, skoro o nich wiadomo, że imię chrześcijan noszą, że mają sakramenty chrześcijańskie, i Pismo, i kapłaństwo, wielką boleść sprawiają duszom pobożnym, ponieważ wielu, co by chciało chrześcijanami zostać, wahać się musi z ich powodu. Wielu też ludzi o złych językach znajduje w nich wątek do bluźnienia imieniu chrześcijańskiemu, bo i oni ²¹⁹, jak jest, tak jest, chrześcijanami się zowią. W ten to sposób i przez tego rodzaju złości i błędy ludzkie ci prześladowanie cierpią, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie, nawet wtedy, gdy nikt nie napastuje i nie dręczy ich ciała. Ponieważ cierpią to prześladowanie nie w ciele, lecz w duszy. Dlatego też powiedziane: *„Według mnożstwa boleści moich w sercu moim”*, nie zaś *„w ciele moim”*. A znów, ponieważ psalmista ma w pamięci niezmiennie obietnice Boże, i że, jak Apostoł mówi: *„Zna Bóg, którzy są jego”* ²²⁰, *„a których przewidział i przeznaczył podobnych obrazowi Syna swego”* ²²¹ i z tych żaden zginąć nie może, dlatego w psalmie owym tak jest dalej: *„Pociechy twoje uweseliły duszę moją”*. Sama boleść powstająca w sercach ludzi pobożnych, prześladowanych przez naganne życie złych, czyli fałszywych chrześcijan, pożytek przynosi bolejącym, bo z miłości powstała ta boleść, która nie chce zguby złych i przeszkadzania innym do zbawienia. Wreszcie, wielkie pociechy płyną także z poprawy złych, która napętnia dusze ludzi pobożnych radością nie mniejszą, niż była boleść z upadku owych złych. Tak więc w tym świecie doczesnym, w te dni złe, nie dopiero od czasu cielesnej obecności Chrystusa i Apostołów Jego, ale już od Abła samego, co pierwszy spośród sprawiedliwych zabity został przez brata bezbożnego i nadal aż do końca świata tego kroczy w podróży swej Kościół wśród prześladowań ze strony świata i wśród pociech Bożych.

Rozdział LII

*Czy można wierzyć temu, co niektórzy utrzymują,
że po dziesięciu dotychczasowych prześladowaniach już
nie będzie innego, oprócz jedenastego, które nastąpi
dopiero za czasów Antychrysta.*

Wobec tego (cośmy dopiero co powiedzieli), uważam, iż nie jest, zaprawdę, rozsądne twierdzenie, czy wiara w to, co się niektórym zdawało lub zdaje, że już Kościół, aż do Antychrysta, więcej prześladowań cierpieć nie bę-

²¹⁹ Tj. heretycy.

²²⁰ 2. Tym. 2,19.

²²¹ Rzym. 8,29.

dzie. Za pierwsze prześladowanie liczy się to, co było przez Nerona wszczęte. Drugie przez Domicjana, trzecie Trajana, czwarte Antonina, piąte Sewera, szóste Maksymina, siódme Decjusza, ósme Waleriana, dziewiąte Aureliana, a dziesiąte przez Dioklecjana i Maksymiana. Uważają niektórzy, że liczbę tą oznaczały plagi egipskie, jako że ich także dziesięć było, zanim lud Boży wyruszył z Egiptu, tak, iż ostatnie prześladowanie za Antychrysta ma znów podobne być do jedenastej plagi, w której Egipcjanie, ścigający Hebrajczyków, zginęli w Morzu Czerwonym, podczas gdy lud Boży po suchym dnie przechodził. Ja wszakże nie sędzę, żeby przez to, co się w Egipcie działo, miały być proroczo oznaczone prześladowania, jakkolwiek ci, co tak sądzą, przeprowadzają dokładne i trafne porównania pojedynczych plag z pojedynczymi prześladowaniami, nie z natchnienia Bożego, lecz z domniemania umysłu ludzkiego, ten zaś niekiedy dochodzi do prawdy, a niekiedy też błądzi.

Cóż, na przykład zwolennicy owego zdania (o dziesięciu prześladowaniach itd.) powiedzą o tym prześladowaniu, w którym sam Pan ukrzyżowany został? Jakąż mu porządkową liczbę dadzą? Jeżeli uważają, że ono w rachubę ma nie wchodzić, ile że się te tylko liczy, które się srożyły względem tułowia, nie zaś to, w którym głowa ścigana i zabita była, to cóż uczynią z owym prześladowaniem, co w Jerozolimie wszczęte zostało po wniebowzięciu pańskim, kiedy to Święty Szczepan ukamienowany został, kiedy Jakub, brat Jana, mieczem ścięty, a Apostoł Piotr w więzieniu na zabicie trzymany i przez Anioła uwolniony był, kiedy Szaweł, późniejszy Paweł, już jako głosiciel tej wiary, którą przedtem prześladował, sam ponosił to, co przedtem czynił i w Judei, i po innych krajach, kędykolwiek Chrystusa głosił z płomienną gorliwością? Czemuż im się widzi od Nerona dopiero snuć wątek prześladowań, skoro już do Neronowych czasów doszedł Kościół, wzrastając wśród najokrutniejszych prześladowań, których szczegóły wszystkie zbyt by długie były do opowiadania? Jeśli znów powiedzą, że mają się liczyć prześladowania przez królów wzniecone, to i Herod²²² był królem, który po wniebowstąpieniu pańskim ciężkie wzniecił prześladowanie. A dalej, cóż powiedzą o Julianie²²³, nie włączonym przez nich do dziesięciu prześladowców? Czyż to on Kościoła nie prześladował, zabraniając chrześcijanom i nauczać i uczyć się nauk wyzwolonych? A Walentynian starszy²²⁴, co był po nim trzecim cesarzem, za to, że przyjął wiarę chrześcijańską, z wojska przezeń wydany został.

A jakoż i to pominąć mogę, co to w Antiochii czynić począł Julian i dokonałby, gdyby go w zdumienie i przerażenie nie wprawiła nieustraszość i pogoda umysłu pewnego zacnego i nieugiętego w wierze młodzieńca,

²²² Herod Agryppa I do r. 44 po Chrystusie, kazał zamordować Świętego Jakuba starszego, Apostoła, więził Świętego Piotra.

²²³ Julian Apostata, zob. Ks. IV, przyp. 69.

²²⁴ Walentynian I, od roku 364 do roku 375, następca Jowiana, Panończyk; rządził na Zachodzie; rządy nad Wschodem oddał bratu Walensowi.

co, pierwszy, spośród wielu pojmanych i na męki skazanych, przez dzień cały okrutnie męczony, wśród tortur i męczarni hymny święte wyśpiewywał. Lękając się Julian, by i tamci, pozostali, nie przyczyniali mu hańby i sromoty (taką stałością), poniechał ich. W ostatnich czasach, już za naszej pamięci, czyż nie trapił Kościoła Katolickiego ciężkim prześladowaniem Walens²²⁵, brat wspomnianego wyżej Walentyniana, w prowincjach Wschodu? Jakże można nie mieć tego na uwadze (przy określaniu liczby prześladowań), że Kościół, krzewiąc się i rozrastając w całym świecie, może w jednych krajach cierpieć prześladowanie od królów, podczas gdy gdzie indziej nie jest prześladowany? Czyż może i to nie wchodzi do liczby prześladowań, kiedy król gocki w samej tylko Gocji z niesłychanym okrucieństwem ścigał chrześcijan, a byli tam sami katolicy, z których też bardzo wielu koronę męczeńską osiągnęło? Słyszeliśmy o tym sami z ust niektórych braci, co wówczas w Gocji jako dzieci jeszcze przebywali i doskonale pamiętali to, na co własnymi oczyma patrzyli²²⁶. A w Persji? Czyż nie wybuchło tam prześladowanie chrześcijan²²⁷ (i czy aby już ustało!) tak, iż wielu uciekających stamtąd aż do rzymskich miasteczek dotarło? Gdy te rzeczy i inne podobne mam na uwadze, zdaje mi się, że niepodobna określać liczby prześladowań, w których się Kościół ma hartować. Ale też nie mniej jest nierozsądne zapewniać, że jeszcze będą przez królów wzniecane prześladowania, oprócz owego ostatniego, o którym nikt z chrześcijan nie wątpli. Pozostawiamy więc tę sprawę nie rozstrzygniętą, nie przechylając się na żadną stronę naszym twierdzeniem lub przeczeniem, lecz tylko hamując takie lub owakie w tej sprawie twierdzenia, na śmiałych tylko domysłach oparte.

Rozdział LIII

Żadnemu człowiekowi nie objawiono czasu ostatniego prześladowania.

To jest pewne, że owo ostatnie prześladowanie, które będzie za Antychrysta, stłumione zostanie przez samo przyjście Jezusa. Tak albowiem napisane jest: „*Iż go zabije duchem ust swoich i zatraci oświeceniem obecności swojej.*”²²⁸ Tu zwykle zapytują: „Kiedyż to będzie?” Wcale niewczesne pytanie. Gdyby nam ta wiadomość potrzebna była, to któż by nam lepszą dał odpowiedź, jeśli nie sam Mistrz Boski, kiedy Go o to uczniowie pytali? Nie zamilkli bowiem w tej sprawie wobec Niego, lecz Go wręcz pytali, mówiąc: „*Panie, zali w tym czasie okażesz się i kiedy królestwo Izraela?*” A On

²²⁵ Walens, od roku 364 do roku 378, cesarz wschodniego państwa rzymskiego, arianin; zawzięcie ścigał katolików, podniecany przez biskupów arianskich; zginął w bitwie z Gotami pod Adrianopolem.

²²⁶ Za króla Atanaryka, ok. r. 345.

²²⁷ Za króla Isdygerda, ok. r. 420, czy też za syna tegoż, gdy żył jeszcze Święty Augustyn.

²²⁸ 2. Tess. 2,8.

na to: „*Nie wasza rzecz wiedzieć czasy, które Ojciec w swej władzy położył.*” ²²⁹ Nie pytali Go, oczywiście wtedy, gdy na tę odpowiedź czekali, o godzinę, o dzień i rok, lecz o czas. Na darmo przeto usiłujemy wyliczać i określać lata trwania na przyszłość tego świata, skoro z ust Prawdy Bożej słyszymy, iż to nie nasza jest rzecz. A jednakże dowodzili jedni, że od Wniebowstąpienia Pańskiego aż do Jego ostatniego przyjścia może być czterysta, inni - że pięćset, jeszcze inni nawet tysiąc lat. W jaki zaś sposób każdy z nich dowodzi swojego mniemania, za długo by było wykazywać i niepotrzebnie. Bo posługują się oni ludzkimi tylko wnioskami, a nie przytaczają niczego, co by było pewne na mocy powagi kanonicznych ksiąg świętych. Zresztą, wszystkim owym rachmistrzom rozwiązuje ręce i zamyka usta ten, co powiedział: „*Nie wasza rzecz wiedzieć czasy, które Ojciec w swej władzy położył*”.

Ponieważ jest to zdanie Ewangelii, nie przeto dziwnego, że nie krępowało ono czcicieli bóstw różnych fałszywych, żeby opierając się na orzeczeniach szatanów, za bóstwa przez nich czczonych, nie określali czasu trwania religii chrześcijańskiej. Widząc bowiem, że pomimo tylu i tak ciężkich prześladowań zniszczona być nie mogła, lecz raczej przez te właśnie prześladowania zdumiewające postępy czyni, wymyślili jakieś tam wiersze greckie, ogłoszone jakoby przez wyrocznie w danej komuś tam odpowiedzi. W owych wierszach Chrystusa wprowadzicie czynią niewinnym owej niby zbrodni świętokradztwa, ale dodają, że Piotr to sprawił sztuką czarnoksięską, iżby imię Chrystusowe czczone było przez trzysta sześćdziesiąt pięć lat, a po upływie tej liczby lat skończy się od razu. O, ludzie uczeni! O, ćwiczone w naukach umysły, godne tego, by nie chcieć w Chrystusa wierzyć, a wierzyć o Chrystusie w takie brednie, jakoby uczeń jego Piotr, nie odeń się nauczywszy sztuki czarodziejskiej, stał się jednak czarownikiem Chrystusa, gdy tenże niewinnym był! I że Piotr wolał sprawić, by nie Piotrowe, lecz Chrystusowe imię czczone było, a sprawić to przez sztuki czarodziejskie, i trudy ciężkie, i niebezpieczeństwa, na które się sam narażał, w końcu przez przelanie krwi swojej! Jeśli Piotr-czarownik to zdziałał, że świat tak umiłował Chrystusa, to cóż zrobił Chrystus niewinny, że Go tak Piotr umiłował? Niechże sobie sami odpowiedzą i jeśli zdołają, niech pojmą, iż stało się to za sprawą owej łaski Bożej, przez którą i świat umiłował Chrystusa dla życia wiekuistego przezeń zgotowanego, i Piotr umiłował Go aż do śmierci doczesnej, którą miał ponieść za Niego. A bogowie, którzy niby są i którzy mogą przez wyrocznie przepowiadać te rzeczy, lecz ich odwrócić nie mogą, tak ulegając jednej sztuce czarodziejskiej i jednej zbrodni magicznej, w której, jak powiadają, zabito chłopczyka rocznego, poćwiartowano i wśród zakazanych obrzędów pochowano ²³⁰, iż dopuścili, by sekta, tak im wroga, kwitła przez tak długi czas i pokonywała przerażające okrucieństwa tylu i tak strasznych prześladowań, nie oporem, lecz cierpliwością i aby do upadku doszły ich posągi, świątynie, obrzędy i wyrocznie. Cóż to wreszcie

²²⁹ Dzieje, 1,6, 7.

²³⁰ Jedną z licznych potwarzy, rzucanych przez pogan na chrześcijan.

za bóg, nie nasz przecie, lecz ich, który, czy to pobudzony wielkością zbrodni (Piotrowej), czy gniewem zapalony przedstawił te rzeczy? Bo nie szatanowi przypisują niektórzy, lecz Bogu, wiersze owe o tym, że Piotr sztuką magiczną określił czas trwania tych rzeczy. Takiego za boga mają tylko ci, co Chrystusa nie mają.

Rozdział LIV

*O bardzo głupim kłamstwie pogan, którzy zmyślili sobie,
że religia chrześcijańska dłużej trwać nie będzie
nad trzysta sześćdziesiąt pięć lat.*

I to, co w tej sprawie już wyżej powiedziałem, i wiele innych tego rodzaju wyjaśnień przytoczyłbym, gdyby jeszcze nie minął ów rok, który fałszywa wróżba oznaczyła, a w co uwiedziona głupota uwierzyła. Ponieważ zaś od chwili, gdy cześć imienia Chrystusowego przez Jego w ciele obecność i przez Apostołów ustanowiona została, upłynęło już przed kilku laty trzysta sześćdziesiąt pięć, czegoż jeszcze więcej szukać będziemy do obalenia tej nieprawdy? Jeśli nawet nie w dniu narodzenia Chrystusa początek religii chrześcijańskiej umieścimy, bo jako niemowlę i dziecina uczniów nie miał, to odkąd zaczął ich mieć, już wątpliwości nie ulega, że przez Jego cielesną obecność zaczęła być poznawalna nauka i religia chrześcijańska, to znaczy, odkąd przez Jana ochrzczony został w rzece Jordanie. Z tego powodu poprzedziło Go owo proroctwo: „*Panować będzie od morza do morza i od rzeki aż do granic okręgu ziemi.*”²³¹ Lecz zanim był umęczony i zanim zmartwychwstał, wiara nie była jeszcze dla wszystkich „*postanowiona*”, albowiem dopiero w zmartwychwstaniu Chrystusa „*postanowiona*” została (bo tak Święty Paweł mówi do Ateńczyków: „*Już teraz oznajmuje ludziom, oby wszyscy wszędy pokutowali, dlatego, iż postanowił dzień, aby sądził świat w sprawiedliwości, w mężu, w którym postanowił wiarę wszystkim, wskrzesiwszy go od umarłych*”²³²) - przetoż lepiej będzie dla rozwiązania tej sprawy oznaczyć początek (religii chrześcijańskiej) od tego właśnie czasu. Zwłaszcza że wtedy też dany był Duch Święty, jako przystało było, iżby dan był po zmartwychwstaniu Chrystusa w tym mieście, skąd musiał wziąć początek zakon drugi, to jest Testament Nowy. Pierwszy bowiem zakon był z góry Synaj przez Mojżesza dany, który się nazywa Testament Stary. A o tym, co przez Chrystusa miał być dany, przepowiedziane było: „*Z Syjonu wynijdzie zakon, a słowo pańskie z Jeruzalem.*”²³³ Przetoż sam On powiedział, że potrzeba, aby była przepowiadana pokuta w imieniu Jego po wszech narodach, lecz „*począwszy od Jeruzalem.*”²³⁴ Tam więc powstała cześć tego imienia, aby wierzone w Jezusa

²³¹ Ps. 71,8.

²³² Dzieje, 17,30, 31.

²³³ Iz. 2,3.

²³⁴ Łuk. 24,47; August. *Div. Quaest.* 83; *Trinit.* 4,5 n.

Chrystusa, który ukrzyżowany był i zmartwychwstał. Tam wiara ta tak się wspaniałym rozżarzyła początkiem, że kilka tysięcy ludzi z cudwonym zapalem nawróconych do imienia Chrystusowego, posprzedawszy swe rzeczy, by między biednych pieniądze podzielić, w świętym postanowieniu i z najgorętszej miłości doszło do dobrowolnego ubóstwa i wśród wrzasku krwi spragnionych Żydów gotowi byli walczyć za prawdę aż do śmierci, nie siłą oręża, ale silniejszą nadeń cierpliwością. Jeżeli się to nie stało przez jakie sztuki magiczne, czemuż boją się wierzyć, że co tam się stało mocą Bożą, tą samą stać się mogło na całym świecie? Jeśli zatem już wtedy tak Piotr zadał był owe czary, iż w Jerozolimie takie mnóstwo ludzi z takim zapalem oddało się czci imienia Chrystusowego i to ludzi, co Chrystusa bądź pojmanego krzyżowali, bądź się z ukrzyżowanego naigrawali, to dowiedzmy się, kiedy to, od tego właśnie roku licząc, upłynęło trzysta sześćdziesiąt pięć lat? Otóż umarł Chrystus za konsulatu dwóch Geminów (bliźniaków), ósmego dnia przed kalendami kwietniowymi ²³⁵. Zmartwychwstał trzeciego dnia, o czym się Apostołowie przez własne zmysły przekonali. Potem, po czterdziestu dniach, to jest pięćdziesiątego dnia po swym zmartwychwstaniu zesłał Ducha Świętego. I wówczas to, gdy Go Apostołowie opowiadać zaczęli, trzy tysiące ludzi uwierzyło. Tego więc dnia powstała cześć imienia Jego za sprawą Ducha Świętego, jako my wierzymy i jako prawda jest, a wedle tego, jako zmyśliła sobie i osądziła głupota - przez sztuczki magiczne Piotra. Wkrótce potem, gdy stał się cud, kiedy żebrak pewien, chromy od urodzenia tak, że go tylko przenoszono i kładziono przy drzwiach kościelnych, gdzie o jałmużnę prosił, na słowo tegoż Piotra w imię Jezusa Chrystusa zdrów skakać zaczął, wtedy pięć tysięcy ludzi uwierzyło ²³⁶. I tak dalej, gdy coraz nowi przybywali wierzący, Kościół coraz więcej wzrastał. Z powyższego okazuje się nawet dzień, od którego rok ów się zaczął, a mianowicie dzień zesłania Ducha Świętego, to jest w idy majowe ²³⁷. Licząc więc podług konsulów, wypadnie trzysta sześćdziesiąt pięć lat również w idy majowe za konsulatu Honoriusza i Eutychiana. Otóż następnego zaraz roku, za konsula Manliusza Teodora, kiedy podług owej wyroczni czartowskiej, czy też przez ludzi wymyślonej, żadnej już religii chrześcijańskiej na świecie miało nie być, co się wtedy działo po różnych krainach świata tego nie ciekawi byliśmy się dowiadywać, natomiast wiemy, że w tym czasie, w mieście przesławnym i jednym z najwybitniejszych, w Kartaginie Afrykańskiej, wodzowie cesarza Honoriusza, Gaudencjusz i Jowius, czternaście dnia przed kalendami kwietniowymi ²³⁸ poburzyli świątynie fałszywych bogów i potłukli posągi. Od owego dnia aż do dziś, przez lat prawie trzydzieści, któż nie widzi, jak wzrosła cześć imienia Chrystusowego, szcze-

²³⁵ Według kalendarza rzymskiego, w dzisiejszej rachubie, jest to dzień 25 marca.

²³⁶ Dzieje, 3; 4,4.

²³⁷ Jest to dzień 15 maja.

²³⁸ Tj. dnia 18 marca.

gólniej, odkąd wielu zostało chrześcijanami spomiędzy tych, których od wiary odstręczała owa wróżba, za prawdziwą przez nich miana, o której przekonali się po upływie tej tam liczby lat, jak marna i śmiechu godna była. My zaś, co jesteśmy i zowiemy się chrześcijanami, nie w Piotra wierzymy, lecz w tego, w którego i Piotr uwierzył. Utwierdzeniśmy mowami Piotra o Chrystusie, a nie zatruci jakimiś wierszami. Nie jesteśmy oszukani jego czarodziejstwami, lecz wsparci błogosławieństwem jego. Chrystus, ów Mistrz Piotrowy w nauce, co do życia wiekuistego prowadzi, jest też i naszym Mistrzem.

Ale już skończmy nareszcie tę księgę, w którejśmy dotąd rozprawiali i w miarę potrzeby wykazywali, jaki to jest doczesny pochod dwóch państw, niebieskiego i ziemskiego, od początku aż do końca pomieszanych ze sobą. Ziemskie państwo naczyniło sobie bogów fałszywych z czego mu się tylko widziało, nawet i z ludzi, których czciło przez swe ofiary. Tamto zaś niebieskie, podróżujące po ziemi, bogów fałszywych nie czyniło, bo samo od Boga prawdziwego się staje, bo było Jego prawdziwą ofiarą. Oba jednakże państwa i dóbr doczesnych zażywają i utrapień przez nędze doczesne, choć odmienna w tym ich wiara, nie jednaka nadzieja i miłość insza, dopóki nie będą rozłączone przez sąd ostateczny i każde z nich otrzyma swój koniec, taki koniec, który końca nie ma. O tym końcu obydwóch państw będziemy dalej rozprawiać.

KSIEGA DZIEWIĘTNASTA

Treść księgi dziewiętnastej

Jest w niej mowa o celu, do którego dąży każde z dwojga państw. Jest sprawozdanie z przeglądu różnych domysłów i zdań filozofów o tym, co jest kresem wszelkiego dobra i wszelkiego zła. Wysiłki filozofów w zakładaniu sobie szczęścia w tym życiu były daremne. Dawszy dokładną odprawę tym domniemaniom filozofów, wykazuje autor, na czym dopiero polega szczęście i pokój Państwa Niebieskiego, czyli narodu chrześcijańskiego, tudzież jakie to szczęście i pokój można w tym życiu osiągnąć, a jakiego w przyszłym spodziewać się możemy.

Rozdział I

*Warron obliczył, że z tego, co już nagadali filozofowie,
roztrząsając sprawę najwyższego dobra i najwyższego zła,
mogłoby się dwieście osiemdziesiąt osiem sekt utworzyć.*

Mając przed oczyma zadanie swoje, iż odtąd mam rozprawiać o celach, do których zmierzają obydwie państwa, mianowicie ziemskie i niebieskie, wyłożyć mi naprzód wypada, w miarę, jak pozwoli mi na to wzgląd na doprowadzenie wreszcie dzieła niniejszego do końca, sposób i treść dowodzenia śmiertelników, którzy przebojem zapewnić chcieli sobie szczęście w nieszczęsnym życiu doczesnym, aby się w ten sposób wyjaśniła różnica między ich dobrami marnymi, a naszą już nam od Boga daną nadzieją i tymi naszymi dobrami, czyli szczęściem prawdziwym, które nam Bóg da w przyszłości. A wyjaśni się to nie tylko na zasadzie powagi Boskiej, lecz też, gdy wezwieśmy do pomocy dowody rozumowe, którymi się posługiwać możemy z uwagą na niewierzących. O tym, co jest kresem dobra, a co kresem zła, filozofowie niejedną między sobą i nie raz jeden szermierkę staczali. Zawzięcie nicując tę sprawę na wszystkie strony, wysilali się na wynalezienie tego, co by człowieka szczęśliwym uczynić mogło. Kresem bowiem dobra naszego jest ta rzecz, dla której osiągnięcia pożądamy i wszelkich innych rzeczy, samej zaś tej rzeczy pożądamy dla niej samej. Tak samo, to jest kresem zła, dla które-

go uniknięcia innych unikamy rzeczy, a jego samego dla niego. Kresem więc dobra nazywamy teraz nie to, na czym się kończy dobro i znika, by już nie istnieć dalej, lecz to, przez co się dobro utrwala, by pełne było. I kresem zła nie jest to, przez co by zło przestało istnieć, lecz to, do czego szkodliwością swoją doprowadza. Czyli, że kresy owe dobrego i złego są to: ostateczne dobro i ostateczne zło. Nad wyszukaniem więc tego najwyższego dobra i najwyższego zła i nad tym, aby osiągnąć to dobro, a uniknąć tego zła wiele, jak powiedziałem, pracowali ci, co się oddali z zamięłowaniem nauce mądrości w tym niestatecznym życiu doczesnym. A ci, chociaż w różny sposób błędzili, to im jednakże ścieżka przyrodzonego światła nie pozwoliła tak dalece zejść z drogi prawdy, by nie upatrywali kresów dobra i zła, jedni w duszy, inni w ciele, a jeszcze inni i w duszy, i w ciele. Wychodząc z tego podziału na trzy główne szkoły, Marek Warron w księdze o filozofii zauważa, że zbadawszy pilnie i drobiazgowo tak wielkie mnóstwo wynikłych z tego przeróżnych zasad, bardzo łatwo doszedł za pomocą pewnych rozróżnień do dwustu osiemdziesięciu ośmiu sekt, nie żeby one już istniały, ale że mogłyby istnieć.

Aby to pokrótce wyłożyć, muszę zacząć od tego, co i on bierze pod uwagę i we wspomnianej księdze zaznacza: że cztery są rzeczy, które ludzie bez mistrza, bez żadnej pomocy naukowej, bez wysiłku, bez sztuki życia, co to ją nazywamy cnotą i niewątpliwie przez naukę nabywamy, lecz jedynie przyrodzonym niejako dążeniem, pożądają. A więc: albo rozkoszy, która mile wzrusza zmysły ciała; albo spokoju, który sprawia, że człowiek nie cierpi żadnej przykrości ciała; albo i spokoju, i rozkoszy razem, co wszakże Epikur jedną nazwą rozkoszy określa; albo w ogóle pierwszych darów natury, do których należą i to, cośmy powiedzieli, i jeszcze inne należą rzeczy, już to w ciele, jak: całość członków i zdrowie, i zachowanie tego zdrowia; już to w duszy, jako te wszystkie rzeczy, co w umysłach ludzkich w mniejszym lub większym stopniu się znajdują. Te przeto cztery rzeczy, to jest: rozkosz, spokój, jedno i drugie razem i pierwsze potrzeby natury tak są w nas, że nawet cnota, którą dopiero później nauka w nas posiewa, pożądana się staje dla tych rzeczy, albo też te rzeczy dla cnoty pożądane się stają, albo wreszcie i cnota, i te rzeczy - każde dla siebie pożądane być mogą. Tym sposobem tworzy się już stąd dwanaście sekt, ponieważ dla powyższego powodu każda z owych czterech rzeczy potraja się. Jeśli w jednej to wykażę, nie będzie trudno odnaleźć to samo w innych. Otóż skoro rozkosz cielesną albo niżej od cnoty postawić można, albo ją wynieść ponad cnotę, albo wreszcie zrównać cnotę z rozkoszą, to już rozkosz jest rozmaicie oceniana wedle różnego mniemania trzech sekt. Stawiamy rozkosz niżej od cnoty, gdy jej używamy ku pożytkowi cnoty: jest przecież np. obowiązkiem cnoty żyć dla ojczyzny i dla ojczyzny dzieci płodzić, a żadnej z tych rzeczy dokonać nie można bez rozkoszy cielesnej. Bo bez rozkoszy nie można przyjmować pokarmu i napoju, niezbędnych do życia, ani też można bez rozkoszy mieć stosunku cielesnego, by rodzić potomstwo. Gdy się znów rozkosz stawia nad cnotę, to pożądamy rozkoszy dla niej samej, a cnotę

uważamy tylko jako przybraną, czyli, że cnota wtedy do niczego innego nie służy, jeno by sprawiła lub podtrzymywała rozkosz cielesną. Życie takie jest wprawdzie spaczone, bo przecież gdzie cnota jest na usługach pani rozkoszy, nie jest ona już żadną cnotą. A jednakże i tak potworne bezceństwo miało między filozofami swoich zwolenników i obrońców. Dalej, sprzęga się też jeszcze cnota z rozkoszą, jeśli żadna z nich dla drugiej, lecz każda dla siebie samej jest pożądana. Przeto, jako rozkosz, albo cnocie poddana, albo nad nią wywyższona, albo z nią na równi postawiona, trzy sekty czyni, to tak samo i spokój, tak samo rozkosz i spokój razem złączone, tak samo wreszcie dary natury po trzy znów sekty nowe wydadzą. Bo stosownie do różnych mniemań ludzkich będą i te rzeczy albo niżej od cnoty stawiane, albo wyżej, albo z nią sprzęgnięte (zrównane) i tak dojdziemy do liczby dwunastu sekt. Ale ta liczba podwoi się, gdy jedną różnicę zastosujemy, mianowicie życia społecznego (i życia osobnika). Bo każdy, kto pójdzie za jedną z tych dwunastu sekt, uczyni to przecież albo tylko dla siebie, albo też mieć będzie na uwadze i towarzysza, któremu powinien życzyć tego, co i sobie. A więc dwanaście będzie sekt takich, których członkowie uważają, by pójść za jedną z tych sekt ze względu tylko na siebie, a drugie dwanaście złożone z tych, co rozumieć będą, że tak czy owak filozofować trzeba, lecz też ze względu na innych, których dobra tak samo pragną, jak i swego własnego. Te zaś dwadzieścia cztery sekty podwoją się znowu, gdy dodamy rozróżnienie, wzięte od nowych akademików, i będzie ich czterdzieści osiem. Może bowiem ktoś każdej z tych dwudziestu czterech sekt tak się trzymać i tak jej bronić, jako nauki pewnej, jak stoicy bronili swej nauki, że dobro człowieka, które by go uszczęśliwiało, polega wyłącznie na mocy ducha. A inny może uważać zasady swej sekty za niepewne, jako akademicy nowi obstawali przy swym zdaniu, które choć im się pewnym nie wydawało, ale prawdopodobnym. Byłoby więc dwadzieścia cztery sekt, tworzonych przez tych, cc podziałają jako pewniki zdania tych sekt, i drugie dwadzieścia cztery przez tych, co sądzą, że choć te zdania nie są pewne, lecz tylko prawdopodobne, jednakże należy się ich trzymać. I znów, ponieważ każdej z tych czterdziestu ośmiu sekt może się ktoś trzymać, wiodąc życie na sposób zwykłych filozofów, a może też ktoś trzymać się tychże sekt, żyjąc na modłę cyników, i wskutek tej różnicy podwoją się znów one i będzie ich dziewięćdziesiąt sześć. Wreszcie na każdą z tych sekt ludzie mogą się zapatrywać i iść za nią rozmaicie: albo, żeby obrać sobie życie spokojne, jak czynią ci, co chcą i mogą oddawać się wyłącznie pracy naukowej, albo życie czynne, jak ci, co obok filozofowania, całkowicie jednak pochłonięci byli rządami państwa i prowadzeniem różnych praktycznych zajęć; albo też życie umiarkowane w jednym i drugim kierunku, jak ci, co czas życia swego podzielili i poświęcali go na przemian już to spokojnej pracy naukowej, już to pracy nad niezbędnymi sprawami. Z powodu tych różnic można jeszcze potroić tę liczbę sekt i dociągnąć ją do dwustu osiemdziesięciu ośmiu.

Te oto rzeczy z książki Warronowej krótko i jasno, o ile mnie na to stać było, przedstawiłem, własnymi słowami jego myśli wyłuszczając. Byłoby zaś i teraz zbyt długo przedstawiać ze wszystkimi szczegółami, jakim sposobem Warron, zbiwszy zdania sekt innych, wybiera jedną, nazwaną przezeń sektą dawnych akademików, którzy, założeni przez Platona, posiadali, zdaniem jego, aż do czasu Polemona, co czwarty po Platonie kierował jego szkołą, czyli Akademią, prawdy niewzruszone, pewne. Z tego powodu odróżnia ich od akademików nowych, dla których wszystko jest niepewne. Ten to rodzaj filozofii zaczął się od Archezilasa, następcy Polemona. A choć również byłoby za długo wykazywać szczegółowo, dlaczego wyraża Warron, iż ta sekta filozoficzna dawnych akademików wolna jest tak od wszelkich wątpliwości, jak i od wszelkich błędów, nie można wszelako całkowicie tego przemilczeć. Otóż naprzód odrzuca wszelkie owe różnice, pomnażające liczbę sekt. A dlatego uważa, że je odrzucić należy, bo one nie wpływają na zmianę kresu dobra. Nie można, jak sądzi, nazywać osobną sektą filozoficzną nauki, która nie różni się na tyle od innych, by mieć odmienne od innych sekt kresy dobra i zła. Nie z innej przecież pobudki człowiek filozofię uprawia, jeno by być szczęśliwym. To zaś, co uszczęśliwia, jest kresem dobra, a więc nie inna jest pobudka do filozofowania, tylko kres dobra. I dlatego też szkoła taka, co nie poszukuje innego kresu dobra, nie może się bynajmniej nazywać sektą filozoficzną. Co się znowu dotyczy (różnicy z powodu) życia społecznego, to gdy zapytamy, czy mędrzec ma je na tyle uwzględniać, żeby tak samo życzył bliźniemu swojemu najwyższego dobra, dającego szczęście człowiekowi, jak życzy sobie samemu i tak się o nie dla bliźniego starać, jak się stara dla siebie, czy też dla własnego wyłącznie szczęścia czynić ma to, cokolwiek czyni, to już w tym pytaniu nie ma przecież mowy o samym dobru najwyższym, lecz tylko o przyjęciu lub nieprzyjęciu towarzysza do uczestnictwa tego dobra, nie ze względu na siebie, lecz ze względu na tego towarzysza, aby jego dobrem tak się cieszyć, jak swoim własnym. Podobnie się ma sprawa z akademikami nowymi, dla których nie ma nic pewnego: w pytaniu, czy rzeczy będące przedmiotem dociekań filozoficznych uważane być mają za niepewne, jak to oni utrzymują, czyli też za pewne, jak głoszą inni filozofowie, nie chodzi o to, za jakim to kresem dobra uganiać się mamy, lecz że wątpić trzeba w samą prawdziwość dobra poszukiwanego, w to, czy ono w ogóle istnieje; czyli, mówiąc po prostu: czy do dobra tak dążyć należy, żeby dążący doń twierdził, że jest ono prawdziwym dobrem, czy też tak, żeby dążący doń mówił, iż zdaje mu się, że jest ono prawdziwym dobrem, choć może rzeczywiście jest fałszywym. Ale w każdym razie, jak jeden, tak i drugi dąży do tego samego dobra. Zarówno i w tym rozróżnieniu, które wynika z modły i zwyczajów cyników, nie chodzi o to, na czym polega kres dobra, lecz o to, czy ma według tej modły i wedle tych zwyczajów żyć ten, co dąży do prawdziwego dobra, bez wzglę-

du na to, co mu się tym dobrem wydaje i do jakiego dobra ma dążyć. Zresztą, byli przedtem już tacy, co różne rzeczy uważali za ostateczne dobro: jedni cnotę, inni rozkosz, a jednakże jednakową modłę w życiu i jednakie zwyczaje zachowywali, i przeto cynikami ich zwano. Tak więc cokolwiek wyróżnia filozofów-cyników od innych filozofów, zupełnie nie wpłynęło na wybór dobra i dążenie do niego, jako do źródła szczęścia. Bo gdyby to choć cokolwiek wspólnego miało z wyborem i poszukiwaniem dobra, to by wspólna modła życia wymagała dążenia do jednego celu, a znów różny sposób życia nie pozwalałby na dążenie do jednego celu.

Rozdział II

*Jakim sposobem Warron, odsunąwszy na bok
wszelkie rozróżnienia, które nie są sektami,
lecz zagadnieniami pobocznymi, doszedł do trojkiego
określenia najwyższego dobra i z tych trzech
określił jedno uznać za godne wybrania.*

Tak samo, gdy postawimy pytania, który z owych trzech rodzajów życia wybrać należy: czy pierwszy, polegający nie na gnuśnej beczynności, lecz na spokojnym rozważaniu lub badaniu prawdy, czy drugi, pełen zatrudnień w kierowaniu różnymi sprawami ludzkimi, czy też trzeci, złożony z obydwóch powyższych, umiarkowanych, to w pytaniach tych nie ma żadnej sprzeczności co do kresu dobra. Chodzi w nich tylko o to, który z tych trzech rodzajów życia przynosi trudność lub łatwość zdobycia i posiadania najwyższego dobra. Kres bowiem dobra, skoro go ktoś osiągnął, uszczęśliwia człowieka natychmiast. Tymczasem, czy to w spokojnym życiu poświęconym nauce, czy w życiu czynnym publicznym, czy też gdy ktoś i takie i takie, na zmiany, życie prowadzi, nie zaraz każdy szczęśliwy jest. Może bowiem wielu wieść jeden z tych rodzajów życia, a jednocześnie błdzić w dążeniu do kresu dobra, uszczęśliwiającego człowieka. Co innego jest więc pytanie o kresach dobra i zła, tworzące oddzielną sektę filozoficzną, a co innego pytania, dotyczące czy to życia społecznego, czy niezdecydowania się akademików, czy odzieży i pożywienia cyników, czy trzech rodzajów życia, tj. spokojnego, czynnego i mieszanego z obu powyższych umiarkowanych, i w żadnych z tych pytań nie ma wcale rozstrząsań o kresach dobra i zła. Przetoż, ponieważ Marek Warron, przy pomocy owych czterech rozróżnień, tj. z życia społecznego, z akademików nowych, z cyników i z owego potrójnego rodzaju życia, doszedł do dwustu osiemdziesięciu ośmiu sekt, a można by i więcej podobnych podziałów dorzucić, gdy je wszystkie na bok usunął, ile, że nie mają one żadnego znaczenia w sprawie dążenia do najwyższego dobra i przeto ani nie stanowią sekt oddzielnych, ani je sekta-

mi nazywać można, powraca do owych dwunastu, w których już zachodzi pytanie, co stanowi dobro człowieka, czyniące go szczęśliwym, skoro się je osiągnie; aby z tych dwunastu jedną wykazać jako prawdziwą, inne jako fałszywe. Odrzuciwszy mianowicie ów trojaki rodzaj życia, już dwie trzecie części z tej liczby odpadnie i pozostanie sekt dziewięćdziesiąt sześć. Odrzuciwszy znów rozróżnienie z powodu cyników dodane, ściągną się one do połowy i będzie ich czterdzieści osiem. Odejmiwszy jeszcze i owo od nowych akademików powstałe, znowu tylko połowa zostaje, czyli dwadzieścia cztery. Podobnie odjąć trzeba rozróżnienie, co z życia społecznego przybyło, a pozostanie dwanaście, bo owo rozróżnienie podwoiło było tę liczbę do dwudziestu czterech. Tym dwunastu niczego już zarzucić nie można, dla czego by nie mogły być uznane za sekty filozoficzne. U tych bowiem już o nic innego nie chodzi, jeno o kres i dobra, i zła, gdyż, znalazłszy kres dobra, sam przez się znajdzie się w prostym przeciwieństwie kres zła. Aby owych dwanaście sekt powstało, mnożymy na trzy owe cztery rzeczy: rozkosz, spokój, razem rozkosz i spokój oraz pierwsze dary natury, które Warron nazywa pierwiastkowściami (*primogenia*¹). A to dlatego, że każda z tych rzeczy z osobna albo cnocie ulegać musi, mianowicie, kiedy się zdaje, iż powinna być przedmiotem pożądania nie ze względu na samą tę rzecz, lecz ze względu na obowiązek cnoty; albo wyżej ją się od cnoty stawia, a to wtedy, gdy ktoś uważa, że nie dla tej rzeczy, lecz dla jej zdobycia i utrzymania potrzebna jest cnota; albo wreszcie zrównywa się cnota z tą rzeczą, gdy się mianowicie sądzi, że dla niej to i cnota, i ona sama ma być zarówno pożądana. Wykazują więc te rzeczy liczbę swą poczwórną w trojakiem stosunku do cnoty i tak dochodzą do dwunastu sekt. Aliści z czterech tych rzeczy Warron odtrąca trzy, mianowicie: rozkosz, spokój i razem rozkosz i spokój, nie aby je za nic mieć, lecz że rozkosz i spokój już zawierają się w owych pierwiastkowściach natury. Po cóż więc jeszcze z tych dwóch jakieś trzy robić, osobno pożądając naprzód dwóch rzeczy, tj. rozkoszy i spokoju, i znowu trzeciej, tj. razem połączonych rozkoszy ze spokojem, jeżeli pierwsze dary natury zawierają je w sobie i oprócz nich wiele innych rzeczy? Zdaniem tedy Warrona należy z trzech sekt z namysłem wysnuć tę, którą przed innymi wybrać się powinno. Bo zdrowy rozum nie dopuści więcej nad jedną prawdziwą bez względu na to, czy ona się między tymi trzema znajduje, czy też gdziekolwiek indziej, jak to później zobaczymy. Tymczasem powiemy, o ile zdołamy jak najkrócej i jasno, o tym, w jaki sposób Warron jedną z tych trzech sekt wybiera. Jest tych sekt trzy dlatego, że albo pierwsze dobra natury będą przedmiotem dążeń ludzkich dla cnoty, albo cnota dla nich, albo oboje, tj. cnota i pierwsze dary natury każde ze względu na siebie.

¹ Cic. *De finibus* II.

Rozdział III

*Którą z trzech sekt, poszukujących najwyższego dobra ludzkiego,
Warron uważa za godną wyboru; idąc za zdaniem
dawnej Akademii, której twórcą jest Antioch?*

O tym, co z tych trzech rzeczy jest prawdą i godne przyjęcia, w następujący sposób stara się nas Warron przekonać. Naprzód tedy, ponieważ w filozofii chodzi o najwyższe dobro nie drzewa, nie zwierzęcia, nie Boga, lecz człowieka, więc trzeba przede wszystkim postawić pytanie, co to jest człowiek? Rozumie on dobrze, że w istocie ludzkiej dwie są rzeczy: ciało i dusza, nie wątpi bynajmniej, że z tych dwóch rzeczy lepszą i daleko ważniejszą jest dusza. Ale, czy sama dusza stanowi człowieka, tak, iż ciało dla niej jest tym tylko, czym jest koń dla jeźdźcy? Jeździec przecież nie jest to człowiek i koń, lecz sam człowiek tylko, a dlatego właśnie jeźdźcem się zowie, że jest w pewnym do konia stosunku ². Albo może samo ciało jest człowiekiem, zostające w pewnym do duszy stosunku, niby puchar do napoju: bo nie kielich i napój w nim zawarty razem zowią się pucharem, lecz sam tylko kielich, chociaż dlatego tak się zowie, że jest użyty do zawarcia w sobie napoju ³. A wreszcie może ani sama dusza, ani samo ciało, lecz jedno i drugie razem człowieka stanowią, którego jedną część będzie dusza lub ciało, sam on zaś cały z obydwóch części składać się musi, by był człowiek: podobnie jak dwa konie złączone nazywamy zaprzęgiem, z których czy prawy, czy lewy, jest częścią zaprzęgu; jednego zaś z nich, żeby tam tak, czy owak miał się w stosunku do drugiego, nie nazwiemy zaprzęgiem, lecz tylko oba konie razem. Z powyższych trzech zagadnień Warron wybiera to trzecie, twierdząc, że człowiek nie jest ani duszą samą, ani ciałem samym, lecz razem duszą i ciałem. Przeto i najwyższe dobro, uszczęśliwiające człowieka, składać się musi z dóbr obojga tych rzeczy, mianowicie: z dobra duszy i z dobra ciała. Więc też uważa, że owych pierwszych darów natury dla nich samych pożądać trzeba, jako też i cnoty, którą w nas wszczepia nauka, jako sztukę życia, i która pomiędzy dobrami duszy jest dobrem najprzedsenniejszym. Ta właśnie cnota, czyli sztuka prowadzenia życia, otrzymawszy pierwsze dary natury, które i bez niej były, lecz były jeszcze pozbawione nauki, pożąda ich wszystkich ze względu na siebie samą, a pożąda również i siebie samej. Posługuje się razem i tymi darami, i sobą samą w tym celu, by się wszystkim nacieszyć i wszystkiego użyć, mniej albo więcej w miarę, jak dary te jedne są mniejsze, drugie większe; ale jednakże radość mając ze wszystkich, a gdy potrzeba zajdzie, to i niektórymi małymi gardząc, ażeby w zamian osiągnąć lub utrzymać większe. Wszystko inne poza tymi wszel-

² Zrozumiałszym to jest w języku łacińskim, gdzie jeździec znaczy *eques*, a koń - *equus*.

³ I tu, podobnie jak powyżej, będzie zdanie zrozumialsze, jeżeli się zwróci uwagę na to, że wyraz puchar, po łacinie *poculum* i napój *potio*, wspólny mają w języku łacińskim korzeń, czyli źródłosłów.

kimi dobrami duszy i ciała cnota za nic ma. I tylko cnota dobrze używa i siebie, i innych dóbr, czyniących człowieka szczęśliwym. Gdzie jej nie ma, żeby nie wiem jak znaczne dobra były, nie wyjdą one na korzyść tego, co je posiada. I można wtedy powiedzieć, że nie są to jego dobra, skoro źle użyte pożytku mu przynieść nie mogą. Takie tedy życie człowieka, opływające i w cnotę, i w inne takie dobra duszy i ciała, bez jakich cnoty być nie może, nazywa się życiem szczęśliwym. A jeśli nadto opływa i w takie dobra, bez których cnota i tak by być mogła, w jedno takie dobro, czy w drugie, czy we więcej - jeszcze szczęśliwsze życie będzie. A gdy już we wszystkie w zupełności dobra tak obficie opływa, że nie brakuje ani jednego spomiędzy wszystkich dóbr bądź duszy, bądź ciała, wtedy życie będzie najszczęśliwsze. Nie jest ci bowiem życie tym samym, czym jest cnota, bo nie każde życie, lecz tylko życie mądre cnotą jest; nadto niejedno życie może być bez żadnej cnoty, gdy cnota bez żadnego życia istnieć nie może. To samo powiedziałbym o pamięci, o rozumie i innych podobnych rzeczach, które są w człowieku. Są one i zanim się człowiek uczyć zaczyna i nauki żadnej bez nich być nie może, a przez to samo i cnoty, którą się przecież przez naukę zdobywa. Zręcznie biegać w zawody, mieć urodziwe ciało, władać wielką siłą fizyczną i inne tego rodzaju zalety są to rzeczy, bez których cnota obyć się może, a one bez cnoty; jednak i to są dobra. A zdaniem akademików dawnych i te dobra cnota miłuje ze względu na siebie samą, używa tych dóbr i cieszy się nimi, jako cnotcie przystało.

To życie szczęśliwe jest też, jak mówią, i towarzyskie: bo dobra swych przyjaciół miłuje dla samych tychże dóbr, tak, jak swoje własne, i tym przyjaciółom dla nichże samych życzy, jako i sobie, czy oni są w domu, jak małżonka i dzieci, i w ogóle domownicy; czy w miejscowości tej, gdzie jest dom jego, np. w mieście, jako są ci, co się obywatelami mianują; czy na całym okręgu świata, jako są różne narody, z którymi je łączą stosunki ludzkie; czy we wszechświecie, objętym przez nazwy nieba i ziemi, jako są tak zwani bogowie, którzy mają być przyjaciółmi człowieka mądrego, a których my poufalej aniołami nazywamy. Mówią też starzy akademicy, że w żaden sposób powątpiewać nie można co do kresu dobra, jako też i co do wprost przeciwnego mu kresu zła i w tym zaznaczają różnicę między sobą a nowymi akademikami. Nic też to do rzeczy nie ma, wedle ich zdania, czy kto filozofując o tych kresach dobra i zła, uważanych przez nie za prawdziwe, będzie się po stoicku odziewał i żywił, czy też na inną modłę. Co zaś do owych trzech rodzajów życia: spokojnego, czynnego i mieszanego z tych dwóch, powiadają, że ten trzeci rodzaj najwięcej im przypada do smaku. Takich to zasad nauczali akademicy dawni, jak nas Warron o tym poucza. Twórcą tych zasad miał być Antioch, nauczyciel Cycerona i Warrona. Cyceron wszakże chce go, co prawda, uważać więcej za stoika, niż za dawnego akademika. Ale cóż to obchodzić może nas, cośmy powinni mieć na względzie raczej rzecz samą, niż dowiadywanie się, kto i co sądził o jednym z wielkich ludzi.

Rozdział IV

*Cóż chrześcijanie twierdzą o najwyższym dobru
i najwyższym złu wbrew filozofom, którzy orzekli,
że w nich tylko i dla nich jest dobro najwyższe.*

Jeśli wiedzieć chcemy, co też odpowie Państwo Boże, zapytane o każdą z tych spraw (powyżej omawianych), a naprzód, co sądzi o kresach dobra i zła, to odpowiedź będzie ta, że życie wieczne jest dobrem najwyższym, a śmierć wieczna najwyższym złem. Aby więc pierwsze zdobyć, a uniknąć drugiego, żyć trzeba uczciwie. Dlatego napisane jest: „*Sprawiedliwy z wiary żyje.*”⁴ Ponieważ tu jeszcze nawet nie widzimy dobra naszego, przeto je przez wiarę poszukiwać należy; a i samo nasze życie uczciwe nie jest owocem własnych sił naszych, jeśli nas wierzących i modlących się o to nie wesprze ten, co też wiarę samą dał nam, przez którą ufamy, że otrzymamy pomoc od Niego. Ci zaś, co sobie umyślili, że kres dobra i zła w tym życiu istnieje, upatrując najwyższe dobro w ciele lub w duszy, lub w obojgu, albo, by jaśniej to powiedzieć, bądź w rozkoszy, bądź w cnocie, bądź w obojgu; czy też bądź w spokoju, bądź w cnocie, bądź w jednym i drugim; albo: bądź w pierwszych darach natury, bądź w cnocie, bądź w jednym i drugim: wszyscy oni chcieli się stać szczęśliwymi już tutaj i w dziwnym nierozumie chcieli się uszczęśliwić przez siebie samych. Ośmieszyła ich Prawda przez proroka mówiącego: „*Poznał Pan myśli ludzkie*”⁵, lub jak Paweł Święty przytoczył to świadectwo: „*Pan poznał myśli mądrych, iż próżne są.*”⁶

Któż bowiem zdoła, choćby z ust jego najbujniejszy potok wymowy popłynął, wypowiedzieć ogrom nędzy życia tego? Biadał na nie Cyceron w pocieszaniu się po śmierci córki, jak tylko mógł, lecz jakże, niestety, niewiele mógł powiedzieć. Bo te rzeczy, które nazywamy pierwsze dobra natury, kiedy, gdzie i jakim sposobem mogą być tak pewne i trwałe w tym życiu, żeby je lada przypadek nie zmiotł? Czyż nie może pierwszy lepszy ból, przeciwny rozkoszy, pierwszy lepszy zamęt, przeciwny spokojowi nawiedzić osoby mędrca? To utrata jakiegoś członka ciała, to kalectwo jakie, w niewecz obraca nienaruszalną całość ciała, oszpeccenie zniweczy urodę, choroba odbierze zdrowie, wycieńczenie zniszczy siły, niedołęstwo i powolność zastąpią ruchliwość. Czyż każda z tych rzeczy nie może uderzyć na ciało mędrca? Piękna postawa ciała i ruchy powabne również zaliczają się do pierwszych darów natury. Lecz cóż się z nimi stanie, gdy ciężka jaka niemoc drżączką członków dotknie człowieka? Co się stanie, gdy plecy tak się w pałak zegną, że ręce do ziemi sięgać będą, czyniąc człowieka niby czworonogiem? Nie zrujnują one całej pięknej postawy człowieka i powabnych ruchów jego? A cóż powiemy o tak zwanych pierwiastkowych dobrach du-

⁴ Habak. 2,4.

⁵ Ps. 93,11.

⁶ 1. Kor. 3,20.

szy, z których jako pierwsze, służące ku pojęciu i zrozumieniu prawdy, uważane są zmysły i rozum? Ale cóż warte będą zmysły i ileż ich zostanie, jeśli na przykład człowiek będzie razem głuchym i ślepy? A rozum ludzki kiedy się podziewa i czy nie gaśnie gdzieś światło jego, gdy człowiek wskutek choroby w obłąd wpada? Toż gdy pomyślimy o tym, albo gdy patrzymy na to, jak obłąkani mówią lub czynią różne szaleństwa, zupełnie niezgodne z tym, co sami za swe dobro uważali i niezgodne z moralnością wszelką, owszem, wręcz przeciwne własnemu ich dobru i moralności, gdy nad tym się dobrze zastanowimy, zaledwie łyżę powstrzymać zdołamy, albo i nie zdołamy. A cóż powiem o tych, co przez ducha złego bywają nawiedzeni? Gdzież to ukryty, gdzie pogrzebany jest rozum ich, gdy duch przeklęty wedle swej woli miota ich duszą i ciałem? Któż zapewni, że nieszczęście takie nie może i mędrca spotkać w tym życiu? Zresztą, jakież to i jak daleko sięgające może być poznanie prawdy w tym ciele marnym, kiedy, jak czytamy w prawdziwej *Księdze Mądrości*: „*Ciało, które się kazi, obciąża duszę, a ziemskie mieszkanie tłumi umysł wiele myślący.*”⁷ A porywy, *impetus*, czyli gwałtowne pożądanie czynu, jeśli tak dobrze po łacinie nazwiemy to, co Grecy nazywają *ὁρμή*, zaliczane także do pierwszych darów natury, czyż nie są porywami i wtedy, gdy powodują owe nieszczęsne ruchy szaleńców i czyny, na które się wzdrygamy, gdy umysł się ich pomiesza i rozum znika?

Cnota wreszcie, co nie należy do pierwotnych darów natury, bo dopiero po nich, przez naukę wprowadzona, do duszy przybywa, ceniona jako szczyt wszelkiego dobra ludzkiego, cóż innego tutaj czyni, jeśli nie stacza walki ustawicznej z ułomnościami, nie zewnętrznymi, lecz wewnętrznymi, i nie z cudzymi, lecz z naszymi własnymi? Nade wszystko zaś ta cnota, co po grecku *σωφροσύνη*, po łacinie *temperantia* (wstrzemięźliwość) się zowie, przez którą powściągamy chuci cielesne, by nie sprowadziły powolnego im umysłu na drogę sprośności wszelakiej. Jest bowiem wtedy zawsze ułomność, gdy, jak mówi Apostoł, „*ciało pożąda przeciw duchowi*”⁸, a takiej ułomności przeciwna jest cnota, gdy, jak tenże Apostoł mówi: „*Duch pożąda przeciw ciału. Bo te się sobie wzajem sprzeciwiają, abyście, nie cokolwiek chcecie, to czynili.*”⁹ A cóż my, pragnąc osiągnąć kres dobra najwyższego, czynić chcemy; jeno to, by ciało nie pożądało przeciw duchowi i by w nas wcale nie było tej ułomności, przeciw której duch pożąda? A ponieważ, choćbyśmy tego nie wiem jak w tym życiu pragnęli osiągnąć nie zdołamy, więc przynajmniej to czynmy przy Bożej pomocy, byśmy ciału pożądającemu przeciw duchowi nie ustępowali, gdy duch ulegać zaczyna, i byśmy przez przyzwolenie swoje nie dali się wciągnąć w dokonanie grzechu. Uchowajże nas Boże, byśmy, dopóki w tej walce wewnętrznej zostajemy, pewni być mieli, żeśmy już to szczęście osiągnęli, którego przez zwycięstwo dostąpić chcemy. A któż jest aż na tyle silny duchem, by był zupełnie wolny od wszelkiej walki przeciw ciału?

⁷ Mądr. 9,15.

⁸ Gal. 5,17.

⁹ Tamże.

Czegoż dowodzi cnota owa, co się roztropnością zowie? Czyż to nie ona rozróżnia ustawicznym czuwaniem zło od dobra, by się snadź nie wkradła ci-
chaczem omyłka w pragnieniu dobra i unikaniu zła? I tym sposobem daje
ona świadectwo, że się wśród złego obracamy albo że zło jest wewnątrz nas.
Uczy nas bowiem, że złem jest grzeszyć, przyzwalając na pokusę, a dobrem
jest nie pozwalać na grzech, walcząc z pokusą. Chociaż roztropność uczy
nas, abyśmy na zło nie przyzwalali, to jednakże ani roztropność, ani powścią-
gliwość nie niszczy owego zła w tym życiu. A sprawiedliwość, której urząd
ten jest, aby oddać każdemu, co do niego należy (stąd i w człowieku każdym
jest pewien przyrodzony porządek sprawiedliwości, iż dusza ulega Bogu,
a ciało duszy, a tym samym Bogu i ciało, i dusza podlegają), czyż nie dowo-
dzi, że ta cnota jeszcze wciąż w tym dziele pracuje, nie zaś już odpoczywa
po dokonaniu tego dzieła. Bo o tyle dusza mniej Bogu ulega, o ile mniej
w myślach swoich pojmuje Boga, i ciało o tyle mniej ulega duszy, o ile wię-
cej przeciw duchowi pożąda. Dopóki więc tkwi w nas ta niemoc, ~~to~~ chorob-
sko, ta krewkość, to jakimże sposobem możemy się już czuć bezpieczni?
A skoro jeszcze nie jesteśmy bezpieczni, to jakże śmieć będziemy już się za
szczęśliwych uważać ową ostateczną szczęśliwością? Jeśli już która, to nade
wszystko ta cnota, co jej męstwo na imię, jest najlepszym świadkiem, że
i obok nie wiem jak wielkiej mądrości, zło wśród ludzi przebywa, jako że
obowiązkiem męstwa jest cierpliwie owo zło przetrzymać. Dziwię się,
z jaką bezczelnością stoicy filozofowie utrzymywać mogą, że to zło nie jest
złem, i że, gdyby tak dotkliwym ono było, iżby je mędrzec nie mógł lub nie
miał znieść, powinien śmierć sobie sam zadać i wynieść się z tego świata ¹⁰.
Tak tępą jest pycha w tych ludziach, twierdzących, że tutaj jest kres dobra
i że sami sobie mogą tu szczęście zapewnić, iż ich mędrzec, to jest taki, ja-
kiego w swym dziwnie próżnym mniemaniu przedstawiają za mędrca, choć-
by był oślepiiony, ogłuszony, postradałby mowę i władzę w członkach ciała,
choćby najcięższym bólem był dotknięty, słowem, choćby się nań skupiły
wszelkie nieszczęścia i cierpienia, jakie by tylko przytoczyć można albo wy-
myślić i które by go do samobójstwa zmusić miały, pędzi jednakże życie,
które pomimo takich nędz i nieszczęść stoicy nie wstydzą się nazywać szczę-
śliwe. To mi dopiero szczęśliwe życie, które do śmierci się o pomoc ucieka,
by się zakończyć mogło! Toż jeśli szczęśliwe, pozostać w nim! A jeśli dla
tych cierpień ucieka się od niego, to jakżesz tam ono szczęśliwe? Albo ja-
kim sposobem owe bóle i nieszczęścia nie są złem, kiedy one pokonywają
męstwo, które jest dobrem? I zmuszają nadto męstwo, że nie tylko ustępuje
przed nimi, ale też i bredzi jak głupie, mówiąc, że to życie szczęśliwe jest,
ale radzi uciekać odeń. Któż jest na tyle ślepy, by nie spostrzegł, że gdyby
to życie szczęśliwe było, to by od niego uciekać nie należało. Jeśli zatem
mówią, że z powodu ciężkiego brzemienia trosk, tłoczącego to życie, trzeba
odeń uciec, dlaczego nie ugną twardego karku pychy i nie wyznają także, że
to życie nieszczęśliwe jest? Powiedzieć, proszę, czy to cierpliwość, czy ra-

¹⁰ Cic. *De finibus* III. i *Tusc.* I.

czej niecierpliwość sprawiła, że Katon miecz sobie wbił w piersi? Nie uczyniłby tak z pewnością, gdyby nie to, że nie mógł ścierpieć zwycięstwa cezarskiego. Gdzież tu się męstwo podzieliło? Ustąpiło, uległo i tak pokonane zostało, że pozbyło się życia szczęśliwego, opuściło je, uciekło odeń haniebnie! Czy już dlań przestało być życie szczęśliwe? A więc nieszczęsne było. Jakże tedy nie ma na świecie zła, jeśli ono życie nieszczęsnym uczyniło i wartym tego tylko, by odeń uciekać?

Ci nawet, co przyznają, iż zło na świecie istnieje, jak perypatetycy, jak i dawni akademicy, których sekty Warron broni, chociaż mówią z większym umiarkowaniem o tych rzeczach, ale ten dziwny błąd podtrzymują, że mimo tego zła, choćby ono tak dotkliwe było, że kto je cierpi, powinien by go się pozbyć przez śmierć sobieadaną, jest jednakże życie szczęśliwe. „Złe są, powiada Warron, utrapienia i męki ciała i o tyle gorsze, o ile większe być mogą; abyś się zaś ich pozbył, trzeba odbiec od życia tego”. Od jakiegoż to życia, proszę? „Od tego - rzeczy - co obciążone jest tylu nędzami”. Czyż więc naprawdę szczęśliwe jest życie wśród tych nędz, dla których powiadasz, że uciec od życia trzeba? Czy dlatego nazywasz je szczęśliwe, że wolno ci przez śmierć odejść od tych nędz? A cóż by było, jeśli byś jakimś wyrokiem Bożym skępowany nie miał możności umierać, a nie dane by ci było uwolnić się kiedykolwiek od tych cierpień? Wtedy byś dopiero powiedział, że nieszczęsne jest życie takie. Nie dlatego więc nie jest nieszczęsne, że można je wnet porzucić, albowiem, gdyby wieczne było, sam je za nieszczęsne uznajesz. Dlatego, że nieszczęście krótkie jest, nie można powiedzieć, że nie jest nieszczęściem, albo, co jeszcze niedorzeczniejsza, że nieszczęście, ponieważ krótkie jest, przeto je szczęściem nazwać można. Wielka jest siła tego zła, co skłania człowieka, według nich nawet mądrego, do pozbycia się istnienia ludzkiego, skoro powiadają, i słusznie powiadają, że jest to niejako głos natury, najpierwszy i najsilniejszy, by człowiek się łączył i przez to samo śmierci się strzegł odruchowo, tak sobie życzliwy będąc, by pragnął i gorąco pożądał być istotą żywą i żyć w tym połączeniu ciała i duszy. Wielka jest siła tego zła, jeśli ono pokonuje ów przyrodzony pociąg do życia, który sprawia, iż na wszelkie sposoby i wszelką mocą i wysiłkami unikamy śmierci. I to tak pokonuje, że się pragnie i pożąda tego, czego się unikało. I gdy tego skądinąd nadybać nie można, sam sobie to człowiek zadaje. Wielka jest siła tego zła, gdy ono przemienia męstwo na zabójcę. Bodajby to jeszcze męstwem nazywać można, co tak się temu złu pokonać daje, iż człowieka, którego wzięło ono męstwo, jako cnota, pod rządy swoje i pod opiekę, nie tylko nie potrafi zachować przez cierpliwość, lecz nadto samo zmuszone jest go zabijać. Prawda, iż mędrzec nawet śmierć powinien znieść cierpliwie, lecz wtedy, gdy ona skądinąd nastaje. Ale, jeśli podług tych filozofów, sam sobie ją ktoś zadać musi, to przyznać winni oni sami, że to już jest nie lada zło, ale zło nieznośne, co człowieka do takiego czynu zmusza. Życie tedy, przytłoczone brzemieniem tych tak wielkich i ciężkich klęsk i ulegające niespodzianym wypadkom, w żaden by

sposób szczęśliwym nie nazywano, gdyby ludzie tak mówiący, jako, gdy są złamani piętrzącymi się nieszczęściami, ustępują przed złą dołą, śmierć sobie zadając, tak samo przełamani dowodami pewnymi w poszukiwaniu życia szczęśliwego, ustąpić raczyli przed prawdą i nie marzyli o tym, by w życiu śmiertelnym można się już cieszyć kresem dobra najwyższego. Bo tutaj same nawet cnoty, nad które bezsprzecznie nic się w człowieku nie znajduje lepszego i pożyteczniejszego, im większą przynoszą pomoc przeciw sile niebezpieczeństw, trudów i boleści, tym też pewniejsze dają świadectwa istnienia nieszczęść. Jeśli to bowiem są prawdziwe cnoty, jakie w tych tylko ludziach być mogą, w których jest też prawdziwa pobożność, to nie pochwała się one tym, że w ich mocy jest, by ludzie posiadający je żadnych nędz nie cierpieli, bo prawdziwa cnota nie kłamie, by to powiedzieć mogła. Natomiast powiedzą one, iż to sprawić mogą, by życie ludzkie, które musi być dla mnóstwa ciężkich utrapień doczesnych smutne, stało się szczęśliwe nadzieją przyszłego żywota, jak gdyby zbawione już było. A jakimże sposobem szczęśliwe, kiedy jeszcze nie zbawione? Na to Apostoł Paweł odpowiada, mówiąc, ale nie o ludziach nierozsądnych, niecierpliwych, nieumiarkowanych i złych, lecz o tych, co żyją podług prawdziwej pobożności, a stąd i cnoty przez nich posiadane są prawdziwymi cnotami: *„Albowiem nadzieją jesteśmy zbawieni. A nadzieja, którą widzą, nie jest nadzieja, bo, co kto widzi, przecz się nadziewa? Ale jeśli się nadziewamy, czego nie widzimy, przez cierpliwość oczekujemy.”*¹¹ Jak więc nadzieją zbawieni, tak też nadzieją szczęśliwi jesteśmy. Zarówno zbawienia, jak i szczęścia nie mamy tu jeszcze w rękach gotowego, lecz oczekujemy w przyszłości. A to „przez cierpliwość”, bośmy złem wszelakim otoczeni, które musimy znosić cierpliwie, dopóki nie dojdziemy do tych dóbr, gdzie posiadać będziemy wszystko, cokolwiek nam radość sprawia niewymowną, a niczego tam już nie będzie, co by nas o cierpienie przypawić miało. Ono zbawienie w życiu przyszłym będzie też ostatecznym szczęściem. Ponieważ filozofowie, nie widząc tego szczęścia, wierzyć w nie nie chcą, więc usiłują sobie tutaj szczęście najfałszywsze cnotą wyciosać, która tym więcej jest nieprawdziwa, im jest pysniejsza.

Rozdział V

*O życiu społecznym, które choć bardzo jest chwalebne,
lecz często bywa przez różne ciosy wywracane.*

Jeśli od mędrca wymagają filozofowie życia społecznego, to my je więcej jeszcze za godne polecenia uważamy. Bo jakimże sposobem ono Państwo Boże, o którym już oto karty dziewiętnastej księgi dzieła tego w rękach swych przewracamy, mogłoby było powstać, mogłoby podążać naprzód i gra-

¹¹ Rzym. 8,24 n.

nice pewne osiąść, gdyby nie było życia społecznego obywateli świętych? Ale wśród trosk doczesności, któż wyliczyć zdoła to mnóstwo ciosów ciężkich, w które obfituje współzycie ludzi ze sobą? Któż je dostatecznie obliczy? Niechże posłucha tamten obóz, co u jego poetów komicznych głosi ktoś, wyrażając w tym zgodne myśli wszystkich ludzi:

Duxi uxorem; quam ibi miseriam vidi? nati filii,

Alia cura ¹².

Zonę pojąłem. Tum poznał, co to jest kara boska!

Rodzi się na świat potomstwo: nowa się rodzi troska.

Albo i te, nieodłączne od miłości utrapienia, o których tenże Terencjusz wspomina:

.... Iniuriae,

Suspiciones, inimicitiae, induciae,

Bellum, pax rursum ¹³.

Krzywdzące podejrzenia, złośliwe docinki,

Po czym nastaje okres zawieszenia broni.

Naraz wojna gwałtowna, a tuż zaraz po niej

Nowy pokój zakwita ...

Czy nie pełno tego we wszystkich stosunkach ludzkich? Czy nawet tam, gdzie poważna miłość przyjacielska kwitnie, nie zdarzają się te rzeczy? Czy na każdym kroku nie są nimi przesiąknięte różne sprawy ludzkie, gdzie odczuwamy, jako zło niewątpliwe: podejrzenia, nieżyczliwość, walkę; a pokój tylko jako niepewne dobro, gdyż nie znamy serc ludzi, z którymi go utrzymać chcemy; i choćbyśmy dziś je znali, to jakie one jutro będą, niepodobna nam, zaiste, wiedzieć. Ktorzyż oto ludzie w bliższej między sobą przyjaźni zazwyczaj bywają lub być powinni, jak nie ci, co pod jednym dachem mieszkają? A jednakże któż na tę przyjaźń liczyć może, skoro tyle razy zdarzały się ludziom różne i ciężkie przykrości z powodu ukrytej zdrady tych sąsiadów, tym boleśniesz, im przyjaźń z nimi miłsza była i za szczerą uważana, gdy tymczasem tak przebiegle udana była?! Dlatego zawód taki sprawia boleść sercu każdego człowieka, tak, iż mimowoli jęk gorczy wywołuje, o czym Tulliusz tak mówi: „Żadna zasadzka nie jest tak zdradziecko ukryta, jako ta, co się chowa w udanej życzliwości, albo w jakimkolwiek stosunku przyjacielskim. Bo tego, co ci jawnie jest nieprzychylny, łatwo unikniesz, gdy się go strzec będziesz. To zaś zło ukryte, swojskie, domowe, nie tylko istnieje, ale cię już zewsząd opląta, zanim je zdążysz spo-

¹² Terent. *Adelph.* V, 4,13 n.

¹³ *Eunuch.* I, 1,14 n.

strzec i rozpoznać ¹⁴. Stąd i owego głosu Bożego: „*I nieprzyjaciele człowieka domownicy jego*” ¹⁵ słuchamy z wielkim bólem serca. Choćby ktoś był tak silny duchem, żeby to obojętnie zniósł, albo tak czujny, by pilnym baczniem ustrzegł się tego, co przeciw niemu knuje udana przyjaźń, to jednakże sama ta przewrotność ludzi złych, gdy człowiek, co sam jest dobry, doświadczy jej na sobie, musi go nadzwyczaj boleśnie dotknąć, bez względu na to, czy owi zdrajcy od początku przewrotni byli i tylko udawali dobrych, czy też z dobrych na tak złych się odmienili. Jeśli tedy dom, to przytulisko człowieka, nie jest bezpieczny od tej ludzkiej przewrotności, to coś dopiero miasto, które, o ile jest większe, o tyle ulice jego i rynki pełniejsze są kłótni i spraw cywilnych, i karnych?! Choćby w nim i ucichły burzliwe, a niekiedy i krwawe zamieszki, i wojny domowe, to od ich następstw mogą być miasta wolne, ale zabezpieczone, nigdy.

Rozdział VI

O omylności sądów ludzkich, gdy prawda jest ukryta.

A jakież, myślimy, są sądy (urzędowe) ludzi o ludziach, te sądy, jakie w miastach, cieszących się jakim takim pokojem, muszą istnieć? Biedne te sądy i pożałowania godne! Sądzą przecież ludzie, którzy nie mogą widzieć sumienia tych, których sądzą. Muszą więc często przez torturowanie niewinnych świadków wyciągać od nich prawdę w obcej im (tj. świadkom) sprawie. Albo coś o tym powiedzieć, gdy ktoś znów we własnej sprawie nękanym, i o winę pytany, poddawany bywa torturom i niewinny ponosi za niepewny występki pewną karę? Nie - iż wykryto, że winien, iż nie wiadomo, że nie winien! Tak nieświadomość sędziego jest po większej części klęską niewinnego. I, co jeszcze jest nieznośniejsze i więcej godne pożałowania i oblewania, jeśli można, łez potokami, że gdy sędzia dlatego męczarniom poddaje obwinionego, by nie wiedząc o winie, nie zabił niewinnego, zdarza się, iż przez nieszczęsną nieświadomość i męczzonego, i tegoż niewinnego zabija; którego dlatego był męczył, by niewinnego nie zabić. Jeśli znów stosownie do zasad tych tam filozofów wybrał badany raczej ucieczkę z tego życia, niż ponoszenie dłuższej męczarni, przyznaje się do tego, czego nie popełnił. Skazawszy takiego na śmierć i zabiwszy, sędzia i tak jeszcze nie wie, czy zabił winowajcę, czy niewinnego, którego przedtem mękom poddał, by przez niewiedomość nie zabił niewinnego. I w ten sposób niewinnego i mękom poddał, aby się dowiedzieć, i nie dowiedziawszy się, zabił. Wobec tych mroków życia społecznego, czy mędrzec zasiądzie, jako sędzia, czy nie zasiądzie? Zasiądzie z pewnością. Krępuje go bowiem społeczeń-

¹⁴ Cic. Verr. 2, 1, 15.

¹⁵ Mat. 10,36.

stwo i do tego urzędu zmusza gwałtem, a społeczeństwem wzgardzić uważa za rzecz niedozwoloną. Ale to jednak uważa za dozwolone, żeby męczono niewinnych świadków w obcych im sprawach; albo żeby obwinieni, ustępując najczęściej przed siłą bólu i przyznając się do niepopelnionej winy, jeszcze byli niewinnie karani, gdy już męczarnie tortur niewinnie ponieśli; albo żeby, gdy choć nie są na śmierć skazani, to podczas samych męczarni lub wskutek męczarni po większej części umierali; albo, że nieraz sami ci, co oskarżają, pragnąc pożytku społeczeństwa, by zbrodnie bezkarnie nie uchodziły, gdy świadkowie kłamać będą, a oskarżony zatnie się i tortury wytrzyma i nie przyzna się do winy, oskarżyciele, nie mogąc dowieść tego, co zarzucają, choć prawdziwe były ich zarzuty, sami przez sędziego, nieświadomego istotnej prawdy, skazani są na karę. Tyle tych strasznych zbrodni nie liczy się za grzechy, bo sędzia-mędrzec nie czyni tego z chęci szkody, tylko zmuszony nieświadomością, a nadto zmuszony obowiązkiem sądenia, do którego skłania go społeczeństwo. Jest to więc tragedia człowieka. Czyż zaiste jest on zmuszony przez swą o winie nieświadomość i przez obowiązek sądenia do dręczenia niewinnych, do karania niewinnych i nie wystarcza mu to, że winowajcy nie ma, jeno chce, by nadto i szczęśliwego nie było? O ileż rozsądniej i z większą godnością ludzką postąpi, uznając w tej konieczności nędzę ludzką i zniechęca ją w sobie, i jeśli ma Boga w sercu, wołać doń będzie: „*Wyrwij mię z potrzeb moich.*”¹⁶

Rozdział VII

*O rozmaitości języków, przez którą się rozłącza społeczność
ludzka, i o nieszczęściu, pochodzącym z wojen,
nawet tych, co się nazywają sprawiedliwe.*

Po państwie, czy mieście, następuje okrąg świata, w którym umieszczają trzeci stopień społeczności ludzkiej ci, co od domu zaczynają, przechodząc od domu do miasta, później stopniowo do całego świata. Świat, oczywiście, podobnie jak bezmiar wód, o ile większy jest, o tyle pełniejszy niebezpieczeństw. W świecie naprzód różnica języków czyni człowieka człowiekowi obcym. Bo gdy się dwaj spotykają i dla jakiejś przeszkody minąć się nie mogą, lecz wypadnie im razem być ze sobą, a żaden z nich nie rozumie języka drugiego, to nawet zwierzęta nieme, choć odmiennego gatunku, łatwiej ze sobą towarzystwo zawrą, niż ci dwaj, co ludźmi są. Gdy bowiem nie można wzajemnie udzielić sobie swych myśli dla samej różności języków, nic nie pomoże nawet owo wielkie podobieństwo przyrodzone do towarzyskiego zbliżenia się ludzi; tak dalece, że milej człowiekowi z psem swoim obcować, niż z człowiekiem obcym. Ależ przecie postarano się, że państwo zaborcze nie tylko jarzmo swoje, ale też i język swój ujarzmionym ludom narzuca, gdy

¹⁶ Ps. 24,17.

już nastanie pokój w społeczeństwie, tak, iż nie braknie wtedy tłumaczy, owszem, bywa ich i za wiele. To prawda. Lecz przez jakież to wojny liczne i krwawe, przez jakie rzezie i krwi ludzkiej rozlanie dochodzi się do tego? Choć się nawet i te okropności skończą, to nie kończą się smutne ich następstwa. A choćby i tych wreszcie już nie było, to nigdy nie zabraknie sąsiednich wrogich narodów, z którymi ustawiczne wojny były i są. Zresztą, sama rozległość wielkiego mocarstwa powodowała wojny jeszcze gorszego rodzaju, mianowicie wojny międzystanowe i domowe, więcej jeszcze dręczące rodzaj ludzki: bo podczas wojny - niepewnością, rychło-li się skończy, a potem trwogą, by snadź znów nie wybuchła. Jakżeby wiele rozprawiać można o tej mnogości klęsk wszelkich, o tych losach rozprawiać można o tej mnogości klęsk wszelkich, o tych losach srogich i okrutnych, o których, choćbym chciał, jak na to zasługują, nie mógłbym w żaden sposób powiedzieć należycie. Wszakże mędrzec, powiedzą, sprawiedliwą tylko wojnę prowadzić będzie. Niby to, jeśli tylko pamięta o tym, że człowiekiem jest, nie więcej jeszcze przeto boleć będzie, iż sprawiedliwe wojny zmuszony jest staczać. Toć, gdyby nie były sprawiedliwe, toby ich nie staczał, a wówczas dla mędrca żadnych by wojen nie było! niesprawiedliwość bowiem strony przeciwnej zmusza mędrca do staczania wojen sprawiedliwych; a nad tą niesprawiedliwością przecież boleć musi człowiek, bo to ludzka jest niesprawiedliwość boleć, choćby z niej nawet nie wynikała konieczność wojowania. Ktokolwiek przeto rozważy z bólem serca te okropności, tak ciężkie, tak przerażające, tak niehumanitarne, przyzna, że istnieje jednak nieszczęście. A gdyby je znosił lub tylko rozważał bez bólu serdecznego, to, zaiste, tym więcej politowania godzien jest, jeśli się przez to za szczęśliwego uważa, bo już taki wszelkie poczucie ludzkie stracił.

Rozdział VIII

*Że i przyjaźń dobrych nie może być pewną, bo
trzeba się lękać niebezpieczeństw, których
nie brak w tym życiu.*

O ile nie zdarzy się taka nieświadomość rzeczy, do głupoty podobna, która się jednakże często spotyka na życia tego ciernistej drodze, iż za przyjaciela uważamy wroga swego, albo też wrogiem nam się wydaje prawdziwy przyjaciel, to cóż nas więcej pocieszać może wśród tej społeczności ludzkiej, pełnej błędów i utrapień, jak nie przywiązanie szczerze i wzajemna miłość prawdziwych i dobrych przyjaciół? Im więcej ich mamy i po rozmaitszych miejscach, tym więcej i częściej to nas trwogą napęłnia, by ich zła jaka nie spotkała przygoda wśród tylu szaleństw złego w tym życiu. Nie tylko bowiem troszczymy się o to, by przyjaciel naszych nie dotknęła klęska głodu, wojny, choroby, niewoli jakiegokolwiek, aby w tej niewoli nie cierpieł ucisków tak strasznych, o jakich i pomyśleć nam trudno; ale nadto, co bar-

dziej gorzką trwogę stanowi, by się nie stali przewrotni, źli i niegodziwi. A gdy takie nieszczęśliwe przypadki zajdą (tym częstsze, oczywiście, im więcej przyjaciół mamy i w im liczniejszych miejscach) i dojdą do naszej wiadomości, to jak straszliwa żagiew bólu zapłonie wtedy w nas, któż wyobrazić sobie może, jak nie tylko ten, kto go odczuwał? Wolelibyśmy, naprawdę, dowiedzieć się o ich śmierci, choć przecież i tej wiadomości bez bólu słuchać byśmy nie mogli. Bo i jakżeby to być mogło, iżby nas wcale o smutek nie przyprowadzała śmierć tych, których życie rozweselało nas ową radością, jaką przyjaźń daje? Kto zabrania tego smutku, niech zabroni tych rozmów przyjacielskich, jeśli może; niech zakaze lub zatamuje popęd przyjacielskiej miłości; niech w nieczułości tępego umysłu swego porwie wszystkie węzły stosunków towarzyskich między ludźmi albo tak je urządzi, by żadna z nich słodycz do duszy nie spływała. Skoro się to zaś w żaden sposób stać nie może, to jakżeby być mogło, by nie była dla nas gorzka śmierć tego, którego życie słodkie dla nas było? Stąd musi pochodzić ów żal serdeczny, niby rana serca, nie pozbawionego uczuć ludzkich, niby wrzód jątrzący się, do którego uleczenia używamy zwykłych przyjacielskich pocieszeń. Nie jest bowiem jednak taki żal nieuleczalny. A im jest duch silniejszy, tym ci rychlej i łatwiej żal w nim uleczony bywa. Jeśli tedy przez śmierć drogich osób, szczególnie takich, których działalność przynosiła wielki pożytek społeczeństwu, smutek, mniejszy lub cięższy, gnębi życie śmiertelników, to jednakże wolelibyśmy usłyszeć o śmierci ukochanych naszych, lub widzieć ich śmierć, aniżeli słyszeć lub widzieć ich odstępstwo od wiary lub od życia cnotliwego, czyli ich śmierć duszy. A tego straszego nieszczęścia pełno na świecie. Przeto napisane jest: „*Czyż nie pokuszeniem jest życie ludzkie na ziemi?*”¹⁷ i przeto też sam Pan mówi: „*Biada światu dla zgorzszenia*”¹⁸, i w innym miejscu: „*A, iż się rozmnożyła nieprawość, oziębnie miłość wielu.*”¹⁹ Tym się to dzieje, że zmarłym dobrym przyjaciołom winszujemy; i gdy nas ich śmierć zasmuca, to słuszniej jeszcze i pocieszy nas, że już się pozbyli tego zła, które w tym życiu nawet dobrych ludzi albo nadpsuje, albo zepsuje, albo przynajmniej na to niebezpieczeństwo naraża.

Rozdział IX

*O przyjaźni aniołów świętych, która nie może być człowiekowi
w tym życiu jawnie okazana z powodu podstępów szatanów.
W ich to sidła wpadli ci, co myśleli, iż wielu
bogów czcić powinni.*

Filozofowie owi, co mówili, iż bogowie są dla nas przyjaciołmi, kładą towarzystwo aniołów na czwartym miejscu życia towarzyskiego, przeto iż te

¹⁷ Hiob. 7,1.

¹⁸ Mat. 18,17.

¹⁹ Tamże 24,12.

istoty przybywają na świat z zaświata, jak powiadają, by w tym wyrazie zawrzeć mogli niejako i niebo. W tym tedy towarzystwie anielskim nie lękamy się wprawdzie o to, by tacy przyjaciele zasmucili nas, czy to śmiercią swą, czy swym upadkiem moralnym. Ale, ponieważ aniołowie nie obcują z nami z taką poufałością, jak ludzie (to samo już jest jednym ze smutków życia tego), a niekiedy szatan, jak czytamy, przybiera na się postać anioła światłości, by kusić tych, którym albo potrzeba, by byli doświadczani, albo według sprawiedliwości w błąd wprowadzeni, przeto niezbędne tu jest wielkie miłosierdzie Boże, aby ktoś w przekonaniu, że dobrych aniołów ma przyjaciółmi, nie miał demonów przewrotnych za udanych przyjaciół, tym szkodliwszych, im podstępniejszych i kłamliwszych są nieprzyjaciółmi człowieka. Dla kogóż, zaiste, niezbędne jest to miłosierdzie Boże, jeśli nie dla tej wielkiej nędzy ludzkiej, upośledzonej taką nieświadomością, iż łatwo przez podstęp diabelski w błąd wprowadzona bywa? Toż jest rzeczą, żadnej wątpliwości nie ulegającą, że ci filozofowie w mieście bezbożnym, co twierdzili, iż bogowie są im przyjaciółmi, wpadli między złych duchów, którym podlega całe to państwo, przeznaczone na karanie wieczne wraz z nimi. Ze samych ich obrządków świętych, lub raczej świętokradzkich, przez które w ich mniemaniu cześć bóstwom oddawano i z igrzysk najwstrętniejszych, w których zbrodnie bogów wystawiano dla ich jakoby prześlęgania, gdy sami owi bogowie wymyślili te bezceństwa i sami nad nimi czuwali, dostatecznie się okazuje, kogo to ci filozofowie czcili.

Rozdział X

Jaki to owoc zwycięstwa nad pokusą życia tego przygotowany jest świętym?

Ale też i święci, i wierni czciciele jedyne go i najwyższego Boga nie są bezpieczni od zasadzek szatańskich i różnorodnych pokus. Chociaż w tej krainie cierpienia, w te dni złe i ta troska bez pożytku nie jest, mianowicie: byśmy tym gorętszym upragnieniem pożąдали tego bezpieczeństwa, gdzie już zupełny i całkowicie pewny jest pokój. Tam dopiero dary natury, to jest te dary, których Stwórca wszystkich natur udziela naszej naturze, będą nie tylko dobre, ale też i wiekuiste; nie tylko w duchu, którego tam mądrość uzdrawia, ale i w ciele, co się w zmartwychwstaniu odnowi. Tam cnoty nie walczące już z występkiem i złem, lecz mające za nagrodę zwycięstwa pokój wieczny, którego nie naruszy żaden wróg. Jest on pokój szczęścia kresem i doskonałości dokończeniem, nie mającym takiego końca, który niszczy. Tutaj nazywamy się szczęśliwi, gdy pokój posiadamy, choćby i najlichszy, jaki tu mieć można, żyjąc cnotliwie. Ale to szczęście w porównaniu z owym, które ostatecznym szczęściem nazywamy, jest wprost nieszczęściem. Gdy my, ludzie śmiertelni, mamy w rzeczach śmiertelnych ten pokój, jaki tu być może, gdy cnotliwe prowadzimy życie, to dobro-

dziejstw tego pokoju na dobre używa cnota. Gdy go jednak nie mamy, cnota używa na dobre nawet to zło, które człowiek cierpi. Ale wtedy cnota prawdziwa jest, kiedy i wszystko dobro, którego na dobre używa, i wszystko, cokolwiek czyni w dobrym używaniu, i dobra, i zła, i wreszcie siebie samą obraca do tego końca, gdzie będziemy mieć tak doskonały i niewzruszony pokój, iż nadeń doskonalszego i większego być nie może.

Rozdział XI

*O szczęśliwości pokoju wiecznego, który dla świętych
jest końcem, czyli prawdziwą doskonałością.*

Z powyższego wynika, że kresem dóbr naszych jest pokój, tak samo, jak jest tym kresem życie wieczne, jakieśmy to już powiedzieli; zwłaszcza że rzeczone jest w psalmie świętym do Państwa Bożego mianowicie, o którym tutaj z tak wielkim rozprawiamy mozołem: „*Chwał, Jerozolimo, Pana, chwał wespół Boga twego Syjonu, albowiem umocnił zawory bram twoich, błogostawił synów twych w tobie, który położył granice twoje - pokój.*”²⁰ Gdy tedy umocnione będą zawory bram miasta tego, już nikt doń nie wejdzie i nikt też z niego nie wyjdzie. W ten sposób przez granice jego rozumieć tu powinniśmy pokój ten, który, iż jest krańcowy, wykazać chcemy. Bo i mistyczna nazwa tego miasta, Jeruzalem, o czym już i dawniej mówiliśmy, znaczy widzenie pokoju. Lecz ponieważ wyrazu pokój często się używa i wśród tych spraw doczesnych, gdzie oczywiście nie ma życia wiecznego, przeto kres miasta tego, gdzie będzie ostateczne jego dobro, woleliśmy oznaczyć nazwą życia wiekiustego, niż pokoju. O tym kresie Apostoł mówi: „*Teraz zaś będąc wyzwoleni od grzechu, a stawszy się niewolnikami Boga, macie owoc wasz ku poświęceniu, a koniec żywot wieczny.*”²¹ Ale znów, ponieważ żywot wieczny może być także uważany przez tych, co nie są bliżej obeznani z Pismem Świętym, za żywot złych; albo przez niektórych filozofów może być uważany za równoznaczny z nieśmiertelnością duszy; albo nawet, wedle naszej wiary mógłby oznaczać kary nieskończone bezbożnych, którzy przecież nie mogą wiecznych mąk ponosić, jeśliby też na wieki nie żyli; z tych przeto powodów kres Miasta Niebieskiego, w którym będzie dobro najwyższe, należałoby nazwać albo pokojem w życiu wiecznym, albo życiem wiecznym w pokoju, aby łatwiej ten kres dobra przez wszystkich był zrozumiany. Tak wielkie jest dobro pokoju, że nawet wśród spraw ziemskich i śmiertelnych najmilej nam zazwyczaj o nim słuchać, najgoręcej ze wszystkiego pożądamy go i niczego też w końcu nadeń lepszego nie znajdziemy. Jeśli o nim dłużej nieco zechcemy powiedzieć, nie uprzykrzymy się, ufam, czytelnikom, gdyż mówić będziemy już o zakończeniu Miasta tego, o którym właśnie rozprawiamy, jako też o tej słodkości pokoju, która dla wszystkich jest tak pożądana.

²⁰ Ps. 147, 12 - 13.

²¹ Rzym. 6, 22.

Rozdział XII

*Nawet okrucieństwa walczących w wojnie i wszelkie między
ludźmi zamieszki zmierzają do pokojowego końca
i bez tego upragnienia pokoju nie istnieje żadna istota.*

Ktokolwiek ze mną wniknie w sprawy ludzkie i w ogólną naturę wszechstworzenia, ten przyzna, że jak nie ma istoty, co by do radości nie wzdychała, tak też nie ma nikogo, co by pokoju nie pragnął. Albowiem i ci nawet, co wojny chcą, dążą tylko do zwycięstwa, a przeto wojując pragną dojść do zaszczytnego dla siebie pokoju. Bo czymże jest zwycięstwo, jeśli nie ujarzmieniem przeciwnika? Gdy zaś to nastąpi, będzie też i pokój. A więc i wojny toczą się z dążenia do pokoju, nawet przez tych, co pilnie zaprawiają się do cnoty rycerskiej, dowództwo sprawując i boje wiodąc. Pewnik to jest, że pokój jest pożądanym końcem wojny! Każdy nawet w wojowaniu pokoju szuka, a nikt w zawieraniu pokoju nie szuka wojny. I ci nawet, co chcą naruszyć już posiadany przez się pokój, nie nienawidzą pokoju, lecz chcą go wedle swego widzimisieć inny mieć. Nie chcą więc, by nie było pokoju, lecz by był taki pokój, jakiego sobie życzą. Wreszcie, jeśli nawet przez bunt odłączyli się od innych, to, gdyby nie utrzymywali ze swoimi stronnikami pewnego rodzaju pokoju, nie dopną swojego zamiaru. Stąd nawet i zbójce, by śmieiej a bezpieczniej gwałcić pokój innych ludzi, chcą mieć pokój ze swymi współnikami. A choćby który z nich przemagając innych siłą, nie zwierzając się nikomu i nie dobierając sobie żadnego współnika, sam podstępem i siłą pokonawszy i pozabijawszy tych towarzyszy, których by zabić mógł, zagarnąłby łupy, to i wtedy z tymi, co ich nie mógł pozabijać, a przed którymi chciałby swój postępek ukryć, musi zachować pewien pozór pokoju. W domu zaś swoim, z żoną i z dziećmi, i kogo by tam miał jeszcze u siebie, stara się usilnie pokój i zgodę zachować i rad jest pewnie bardzo, gdy domownicy okazują mu posłuch i zgodę. A gdy tego nie ma, wymyśla, mści się i nawet okrucieństwem, jeśli inaczej nie może, pokój w domu zaprowadza. I nie uznaje innego pokoju, jeno taki, co służy głowie, którą on sam jest w domu swoim; wszystko zaś inne w tym domowym społeczeństwie ma jemu służyć. Dlatego, jeśli taki otrzymał władzę nad wielu ludźmi, na przykład nad państwem czy narodem tak, iżby mu jego poddani służyli, jako chciał, by mu w domu jego służono, iżby się nie ukrywał jak łotr po jaskiniach, lecz by się zaraz wynosił, jako król okazały, choćby w nim pozostały i ta sama pożyteczność i ta sama złość. Tak tedy każdy chce zachować pokój ze swoimi, których pragnie mieć powolnymi swym upodobaniom. Bo nawet tych, z którymi wojują, chcą ludzie swymi uczynić, jeśli tylko mogą, i pokonawszy ich narzucić im warunki swojego pokoju.

Ale przedstawmy sobie nawet istotę taką, o jakiej nam baśń poetyczna opowiada. Nazywamy tę istotę raczej półczłowiekiem, niż człowiekiem dla jej nietowarzyskiej dzikości. Jakkolwiek królestwem tej istoty była samotna ohydna jaskinia, a złość jej jakaś całkiem bezprzykładna, że stąd nazwa jej

poszła, gdyż κακός po grecku znaczy zły, a tak się właśnie nazywała; i chociaż ów Kakus ani nie zasłyszał nigdy pieszczotliwego głosu małżonki, ani sam głosu takiego nie wydał; choć nie zaznał miłej igraszki z dziatwą swą małą lub rozkazywania podrastającym swym dzieciom; nie miał nigdy pociechy z rozmowy przyjacielskiej, albo choćby z rozmowy z ojcem swoim Wulkanem, od którego choć w tym był nieco szczęśliwszy, że nie spłodził takiego potwora; choć nic nikomu i nigdy nie dał, ale sam, od kogo mógł i co chciał, kiedy mógł i ile chciał, zabierał, jednakże w tej swojej samotnej jaskini, gdzie, jak opisuje poeta:

.....Semperque recenti
Caede tepebat humus,²²
Z krwi coraz to nowej ofiary
Letnią się ziemia stawała,

celem jego pragnień nie było nic innego, jeno pokój przez nikogo nie zakłócony i aby jego spoczynku nie zakłóciła niczyja siła, ni postrach. Z ciałem własnym wreszcie pokój pragnął mieć i o tyle był zadowolony, o ile go posiadał. Albowiem wtedy rozkazywał członkom ciała swego, które mu pozwolne były. Żeby zaś uśmierzyć buntujące się przeciw niemu pragnienia niedostatecznej, śmiertelnej natury człowieka i zaspokoić podnoszący rokosz głód, podburzający dusze, by z ciałem zerwała towarzystwo i opuściła je, łupił, co mógł, mordował, pożerał, i choć okrutny i dziki, radził sobie jednak, by mieć pokój dla życia i zdrowia swego, pokój, zdobywany w sposób gwałtowny i zwierzęcy. Gdyby ten pokój, który umiał utrzymać w swej jaskini sam ze sobą, chciał zachować również z ludźmi, nie nazywano by go istotą złą, potworem i półczłowiekiem. Albo gdyby jego ohydna postać i ogień piekielny, którym zionął, nie odstraszały odeń ludzi, to może by się okazało, że te okrucieństwa czynił nie z chęci szkodenia komuś, lecz z potrzeby utrzymania życia. Na szczęście nie istniał on wcale, a przynajmniej, co pewniejsza, nie był takim, jakim go fantazja poety przedstawiła. Gdyby nie tak przesadnie okrutnym przedstawiono Kakusa, to i Herkulesa nie tyle by sławiono. Całkiem słuszne jest, jak powiedziałem, nie wierzyć, aby istniał taki człowiek, czy tam półczłowiek, tak jak nie wierzymy różnym baśniom poetów. Najdiksze zwierzęta, do których i Kakus był zbliżony dzikością swoją (bo i półzwierzęciem go zwano), strzegą zachowania gatunku swego pewnym pokojem: łącząc się płciowo, mnożąc się i lęgnąc, strzegąc płodu swego i karmiąc go, choć niektóre z nich nie są towarzyskie i samotnie się włóczyć lubią: nie tak, jak owce, jelenie, gołębie, szpaki lub pszczoły, lecz tak, jak lwy, lisy, orły lub sowy. Bo czyż tygrys nie pomrukuje sobie łagodnie do swoich małych i dzikość swą ukoiszy, nie pieści się z nimi? Albo sęp tak samotnie zawsze krążący w poszukiwaniu zdobyczy, czy nie łączy się jednak w stadło małżeńskie, nie ściele gniazda, nie wysia-

²² Verg. *Aen.* 8.

duje jajek, nie karmi piskląt i ze swoją niby panią małżonką nie dzieli pożycia domowego w jak najprzykładniejszej zgodzie i pokoju? O ileż więcej przeto przyrodzone prawo ludzkie unosi niejako człowieka do zawierania stosunków towarzyskich i pokojowego pożycia ze wszystkimi, o ile można, ludźmi! Gdy nawet źli toczą wojny, by mieć pokój ze swoimi i wszystkich, gdyby mogli, radzi by uczynić swoimi, aby wszyscy i wszystko jednemu służyło, to inaczej się to stać nie może, jeno by się zgodzili wszyscy na pokój tego jednego, albo przez miłość dlań, albo przez bojaźń. W ten sposób pycha ludzka przewrotnie naśladuje Boga: nienawidzi bowiem równości z towarzyszami pod Bogiem, lecz chce narzucić towarzyszom panowanie swoje zamiast Boga. Nienawidzi więc sprawiedliwego pokoju Bożego, a miłuje swój pokój nieprawy. Nie może jednakże w żaden sposób nie miłować jakiegokolwiek pokoju, ponieważ nie ma żadnego takiego występku przeciw naturze, aby zniszczył wszelkie możliwe ślady natury.

Taki przeto człowiek, co wie, iż dobre rzeczy nad złe przekładać należy i prawe nad przewrotne, spostrzega, iż pokój ludzi złych w porównaniu z pokojem sprawiedliwych, nawet się nie może nazywać pokojem. Bo co jest przewrotne, to musi być zgodne przynajmniej w jakiejś części i od jakiejś części, i z jakąś częścią tych rzeczy, w których to przewrotne jest, albo z których się składa. W przeciwnym razie niczego by zupełnie nie było. Na przykład, gdyby ktoś głową w dół wisiał, przewrotne tu będzie oczywiście położenie ciała i porządek umiejscowienia członków, bo to, co według wymagań natury powinno być nad innymi członkami, jest pod nimi, a co ma być pod innymi, jest nad nimi umieszczone; przewrotność ta zburzyła pokój ciała i dla tego bolesna jest. Lecz jednocześnie dusza pozostaje w pokojowej zgodzie z ciałem swoim i troska się o zdrowie tego ciała, i dlatego jej to właśnie bolesno jest. Gdy dusza przez te boleści odłączona od ciała odchodzi, to dopóki spojenie członków pozostaje, nie jest bez pewnego rodzaju pokojowej zgody w częściach swoich to, co zostaje (ciało), i dlatego to ono jeszcze wisi. A że ciało ziemskie ku ziemi się skłania, a opiera się pętli, na której jest zawieszone, dąży w ten sposób do stałego pokoju swego i niejako głosem ciężaru swego domaga się miejsca, gdzie by spoczęło, i chociaż już bezduszne, i bez wszelkiego czucia, nie opuszcza jednakże przyrodzonego stanowi swemu pokoji, czy to wtedy, gdy go posiada, czy gdy do niego dąży. Jeśli się bowiem użyje balsamów i zabiegów odpowiednich, które nie dopuszczają rozkładu i zniszczenia zwłok, to jeszcze pewnego rodzaju pokój łączy różne części ciała ze sobą i całą ciała bryłę powierza ziemi, miejscu najstosowniejszemu, a więc pokojowemu. Jeśli się zaś nie poczyni starań żadnych, by ciało zachować od rozkładu, lecz zostawia się je naturze samej, to jest ono tak długo niejako niepokojone przez przeciwne wyziewy, niezgodne z czuciem naszym (jest to bowiem to przykre wrażenie, które zmysł nasz sprawia zgnilizna), dopóki nie uzgodni się z pierwiastkami świata. Bynajmniej to nie uchybia w niczym prawom danym przez Stwórcę i Urządziela świata, zawiadującego pokojem wszechstworzenia.

Bo choć z martwych zwłok większego stworzenia maleńkie się rodzą stworzonka, to tymże prawem Stwórcy wszelkie maleńkie organizmy służą swoim maleńkim duszom w pokoju ze swym utrzymaniem się przy życiu; choćby też ciała zmarłych pożarte zostały przez zwierzęta, to znajdują one też same prawa po wsze stworzenia rozlane ku utrzymaniu przy życiu gatunku wszystkich śmiertelników, czyniące pokój między rzeczami, które się wzajemnie do siebie stosują, dokądbykolwiek one ciążyły, z jakimikolwiek rzeczami łączyły się i w jakiejbykolwiek się rzeczy obracały i zamieniały.

Rozdział XIII

*O pokoju powszechnym, który wśród nie wiem jakich
zaburzeń nie może być pozbawiony prawa natury,
gdy pod Sędzią sprawiedliwym każdy porządkiem
rzeczy dochodzi do tego, na co wolą zastużyć.*

Jest tedy pokój ciała uporządkowanym stosunkiem części. Pokój duszy nierozumnej jest to uporządkowany spoczynek pożądlivości. Pokój duszy rozumnej uporządkowana zgoda poznania i czynu. Pokój ciała z duszą uporządkowane życie i zdrowie żyjącej istoty. Pokój człowieka śmiertelnego z Bogiem uporządkowane posłuszeństwo w wierze pod prawem wiekuistym. Pokój między ludźmi uporządkowana zgoda. Pokój domu uporządkowana zgoda rozkazywania i posłuszeństwa współmieszkańców. Pokój państwa uporządkowana zgoda rozkazywania i posłuszeństwa obywateli. Pokój Państwa Niebieskiego najdoskonalej uporządkowane i najzgodniejsze społeczeństwo, cieszące się Bogiem oraz społecznie w Bogu. Pokój wszystkich rzeczy majestatyczna cisza porządku. Porządek jest rozłączeniem równych i nierównych rzeczy, dającym każdej z nich właściwe jej miejsce. Dlatego nieszczęśliwi, ponieważ o ile są nieszczęśliwi nie mają, oczywiście, pokoju, są wprawdzie pozbawieni ciszy porządku, w której nie ma żadnego zamieszania, natomiast, ponieważ słusznie i sprawiedliwie są nieszczęśliwi, przeto w samym tym nieszczęściu swoim nie mogą być poza porządkiem; nie złaczeni wprawdzie ze szczęśliwymi, lecz odłączeni, ale odłączeni prawem porządku. Ci, ponieważ są bez zamieszania, nadają się w pewnej sposobności do tych rzeczy, w których są i przez to jest i w nich niejaka cisza porządku, a więc i pewien pokój. Ale nieszczęśliwi są dlatego, że jakkolwiek w pewnej obojętności nie boją się, nie są jednakże tam, gdzieby nie powinni być obojętni i boleć; nieszczęśliwi są zaś wtedy, jeśli nie mają pokoju z samym prawem, które rządzi przyrodzonym porządkiem. Gdy zaś cierpią, to po tej stronie, po której cierpią, stało się zaburzenie pokoju; po drugiej jednak stronie, po której ból nie dolega i spojenia się nie rozluźniły, pokój jeszcze jest. Jako tedy może być jakieś życie bez bólu, a nie może być bólu bez życia, podobnie może być pewien pokój bez żadnej wojny, a wojny bez jakiegos pokoju być nie może, nie według tego, że wojna wojną jest, lecz

według tego, że staczana jest przez tych, albo w tych, którzy są jakimiś naturami, a nie byłiby w żaden sposób naturami, gdyby nie zasadzali się na jakimkolwiek pokój.

Może być natura taka, w której nie ma żadnego zła, a nawet taka, w której nie może być żadnego zła. Natomiast nie może istnieć taka natura, w której by żadnego dobra nie było. Stąd nawet natura diabła samego, o ile naturą jest, nie jest złą, lecz złą czyni ją przewrotność. Tak „*i w prawdzie się nie został*”²³, lecz nie uniknął sądu prawdy: w ciszy porządku nie pozostał, ale przez to nie uszedł spod władzy Porządkującego. Dobro Boże, które ma on w swej naturze, nie wyłącza go spod sprawiedliwości Bożej, która go trzyma w porządku kary; i nie ściga w niej Pan Bóg dobra, które stworzył, lecz zło, które szatan sam popełnił. Bo nie odejmuje wszystkiego, co udzielił naturze, lecz nieco odejmuje, a nieco pozostawia, aby pozostał ktoś, co boleje nad tym, co mu odjęto. Tak więc sama ta boleść jest świadectwem i dobra odjętego, i dobra pozostawionego. Gdyby bowiem nie było pozostawionego dobra, nie można by było odczuwać braku utraconego dobra. Bo kto grzeszy, gorszy jest, jeśli się cieszy z tego, że się w cnotliwości wyłom czyni (przez grzech). A ten, co męczarnie piekła ponosi, boleje nad utratą zbawienia, chociaż nic na tym nie zyska. A ponieważ i cnotliwość jest dobro, i zbawienie jest dobro, a z utraty dobra boleć raczej, niż cieszyć się powinno (byleby nie czynić równej oceny lepszej rzeczy z mniej dobrą; a lepszą jest cnotliwość duszy, niż zdrowie ciała), przeto słuszniej jest, gdy niesprawiedliwy cierpi w karaniu, niż gdy się cieszył w występku. Jako więc radość z poniechanego dobra w grzeszeniu jest dowodem złej woli, tak znów boleść z powodu utraconego dobra w ponoszeniu kary jest świadectwem natury dobrej. Kto boleje nad utratą pokoju natury swojej, to boleść jego pochodzi z tych pozostałych resztek pokoju, które sprawiają, iż natura jest sobie samej przyjazną. To się zaś dobrze okazuje w karaniu wiecznym, że zli i bezbożni oplakują stratę dóbr Boga najsprawiedliwszego, którym jako Dawcą najdobrotliwszym wzgardzili. Bóg, Twórca najmądrzejszy wszystkich natur i Rozrządciciel ich najsprawiedliwszy, ustanowił śmiertelny rodzaj ludzki, jako największą ozdobę ziemi, dał ludziom pewne dobra dostosowane do tego życia, to jest pokój doczesny w miarę potrzeb życia śmiertelnego, pokój w samym zachowaniu życia przy zdrowiu i całości, tudzież we współżyciu z osobnikami rodzaju swego, a nadto wszystko, co jest niezbędne do zachowywania i odzyskiwania tego pokoju, mianowicie to, co zgodnie i stosownie do zmysłów przypada: światło do widzenia, powietrze do oddychania, wodę do picia i wszystko, cokolwiek służy na pokarm, na odzienie, ku leczeniu lub ku ozdobie ciała. A dał to z taką jeszcze obietnicą najlaskawszą, że kto by ze śmiertelników dobrze używał tych dóbr, tak dobrze dostosowanych do pokoju śmiertelników, ten otrzyma jeszcze lepsze i większe dobra, a mianowicie pokój już nieśmiertelności

²³ Jan. 8,44.

i należną do niego chwałę i cześć w żywocie wiekuistym, by się cieszyć Bogiem i bliźnimi w Bogu. Kto by zaś źle tych dóbr doczesnych używał, i wiecznych nie osiągnie, i doczesne straci.

Rozdział XIV

*O porządku i prawie, zarówno niebieskim, jak i ziemskim,
przez które troszczymy się o społeczeństwo, nawet
rozkazując mu, i tym rozkazowaniem służymy społeczeństwu.*

Wszelkie używanie rzeczy doczesnych dąży do tego, by mieć w zysku pokój doczesny w mieście ziemskim. W niebieskim zaś mieście dąży do zdobycia pokoju wiecznego. Przeto, gdybyśmy byli stworzeniami nierozumnymi, nie pożądalibyśmy niczego oprócz uporządkowanej stosownej miary w częściach ciała i spokoju, a więc nic innego, jeno spokoju ciała i jak najwięcej rozkoszy, aby pokój ciała pomagał pokojowi duszy. Bo gdy ciało pokoju nie ma, to i dla duszy nierozumnej jest to przeszkodą do osiągnięcia pokoju, gdyż nie może ona wtedy zdobyć uspokojenia żądz. Jedno znów i drugie razem przyczyniają się do tego pokoju, który między sobą mają dusza i ciało, to jest do spokojnego życia i zdrowia. Jako bowiem żyjące stworzenia okazują umiłowanie pokoju ciała, gdy unikają bólu, oraz umiłowanie pokoju duszy, gdy dla zaspokojenia pożądlivosti dążą do rozkoszy, tak znów unikając śmierci, dostatecznie okazują, na ile miłują ten pokój, który utrzymuje zgodę duszy z ciałem. Natomiast człowiek mający duszę rozumną wszystko to, co ma wspólnego ze zwierzętami, podporządkowuje pokojowi duszy rozumnej, aby myślą coś rozważyć i wedle tego coś czynić, a tak, by była zgoda między myślą i czynem, co właśnie nazwaliśmy pokojem duszy rozumnej. W tym celu musi chcieć, aby go ból nie dręczył i śmierć nie niszczyła, bo wtedy może coś pożytecznego poznać i podług tego poznania urządzić życie i obyczaje. Lecz żeby, oparłszy się wyłącznie na poznaniu, nie wpaść z powodu słabości umysłu ludzkiego w zarazę błędu jakiego, potrzeba mu nauki Bożej, na której by z całą pewnością polegał, oraz pomocy Bożej, by polegał z własnej woli. A ponieważ, dopóki jest w tym ciele śmiertelnym, „pielgrzymuje do Pana”, idzie „przez wiarę, a nie przez widzenie”²⁴, przeto wszelki pokój, czy ciała, czy duszy, czy razem ciała i duszy, podporządkowuje owemu pokojowi, który ma człowiek śmiertelny z Bogiem nieśmiertelnym, aby było względem Boga uporządkowane posłuszeństwo w wierze, pod prawem wiecznym. Gdy wreszcie Bóg-Nauczyciel dwóch głównych uczy przykazań: miłości Boga i bliźniego, w których człowiek ma wskazany trojaki przedmiot swej miłości: Boga, siebie samego i bliźniego; a że ten nie błądzi w umiłowaniu siebie, kto miłuje Boga, więc stąd wynika, iż się troszyć ma, żeby i bliźni miłował Boga, ten bliźni, którego powinien

²⁴ 2. Kor. 5,6, 7.

kochać, jak siebie samego. W taki sposób troszczyć się ma o żonę, o dzieci, o domowników, a spośród innych ludzi - o kogo tylko może. A i sam tej troski od bliźniego dla siebie wymagać będzie, o ile potrzeba zajdzie. W ten sposób będzie w pokojowym stosunku, o ile to od niego zależy, ze wszystkimi ludźmi. Będzie to pokój ludzki, czyli uporządkowana zgoda. Na tym zaś zależy porządek tej zgody, żeby po pierwsze nikomu nie szkodzić, po wtóre przynosić nadto pożytek, komu tylko można. Przede wszystkim zaś ma mieć pieczę o swoich najbliższych: ma bowiem do nich poręczniejszy i łatwiejszy dostęp, by się o nich zatroszczyć, już to z powodu związku przyrodzonego, już to ze zbliżenia towarzyskiego. Dlatego Apostoł mówi: *„Ktokolwiek nie opatruje swoich, a najwięcej domowych, wiary się zaparł i gorszy jest od niewiernego.”*²⁵ Stąd też pochodzi i pokój domowy, to jest uporządkowana zgoda współmieszkańców w rozkazywaniu i w posłuszeństwie. Rozkazuja bowiem ci, co się troszczą, jako to: mąż żonie, rodzice dzieciom, panowie sługom. Słuchają zaś ci, o których się inni troszczą, a więc żony słuchają mężów, dzieci rodziców, słudzy panów. Ale nadto w domu sprawiedliwego, żyjącego z wiary i jeszcze pielgrzymującego od owego Miasta Niebieskiego, nawet ci, co rozkazują, służą tym, którym niby rozkazują. Bo rozkazują bez żadnej żądy panowania, lecz z obowiązku czuwania, ani nie z pychy, że to zwierzchność mają, lecz ze współczucia, by zaradzać (potrzebom bliźnich).

Rozdział XV

O wolności przyrodzonej i o niewoli, której pierwszą przyczyną jest grzech i w której człowiek złej woli, choćby nie był poddanym sługą drugiego człowieka, jest jednak niewolnikiem własnej pożądlivości.

Tego (tj. wolności człowieka) wymaga przyrodzony porządek: Bóg człowieka stworzył wolnym. Albowiem mówi: *„Niech przełożony będzie rybm morskim i ptactwu niebieskiemu i wszelkim płazom, które się płazają po ziemi.”*²⁶ Nie chciał Bóg, aby ten, co na obraz jego rozumnym uczyniony został, miał panować inaczej, jeno nad nierozumnymi stworzeniami. Stąd pierwsi sprawiedliwi ludzie byli więcej pasterzami trzód, niż królami nad ludźmi, aby i przez to Bóg dał nam poznać, jaki ma być między stworzeniami porządek (stosunek) i na co zasługują grzesznicy. Bo stan niewolniczy uważa się za prawnie należny grzesznikowi. Dlatego też nigdzie w Piśmie Świętym nie czytamy o słudze, dopóki Noe nie użył tej nazwy na skaranie grzechu syna swego. Grzech więc zasłużył sobie na to imię, nie natura je utworzyła. Pochodzenie wyrazu tego w języku łacińskim *servus* stąd ponoć pochodzi, że ci, co na mocy prawa wojny mogliby być zabici, gdy przez zwycięzców zo-

²⁵ 1. Tym. 5,8.

²⁶ Rodz. 1,26.

stali zachowani (po łac. *servabantur*), stawali się sługami (*servi*), tak zwani od słowa *servare* (zachować). A i to też nie jest bez winy grzechu. Bo nawet gdy się sprawiedliwą toczy wojnę, przeciwna strona walczy o grzech i wszelkie zwycięstwo, gdy się ono nawet złym przydarzy, poniża tych, co są z wyroku Bożego zwyciężeni, bądź dla ich poprawy, bądź dla ukarania. Świadkiem tego Daniel, mąż Boży, gdy w niewoli zostając grzechy swoje i grzechy narodu swego wyznaje przed Bogiem ²⁷ i z żalem pobożnym oświadcza, iż one to są przyczyną tej właśnie niewoli. Pierwsza zatem przyczyna niewoli to grzech, sprawiający, by człowiek człowiekowi podlegał, skępowaną mając wolność osobistą. A to się nie inaczej dzieje, jeno z wyroku Boga, u którego nie masz nieprawości i który wie, jakie ma komu kary naznaczać, stosownie do winy grzeszących. Jako zaś Pan najwyższy mówi: „*Każdy, który czyni grzech, sługą jest grzechu*” ²⁸ i przez to wielu wprowadzie bogobojnych służy panom niecnym, ale jednak nie wolnym: „*Abowiem od kogo ktoś jest zwyciężon, temu i sługą jest oddany.*” ²⁹ Szczęśliwsze jest zaiste służenie człowiekowi, niż służenie pożądlivosti, gdyż ta z najdzikszym tyraństwem pustoszy serca ludzkie, jak np., że inne pominię, sama pożądlivość panowania. W owym zaś porządku pokoju, gdy jedni drugich słuchać mają, o tyle ludziom pożyteczna jest pokora służących, o ile szkodliwa pycha panujących. Z natury samej, w której Bóg człowieka stworzył, nikt nie jest sługą drugiego człowieka, ani też sługą grzechu. Ale nawet i niewolnictwo, choć jest za karę, tym się prawem rządzi, które nakazuje zachowywać przyrodzony porządek, a zakazuje go burzyć. Bo gdyby nie było przeciw temu prawu wykroczenia, nie byłoby czego karać niewolą karną. Przeto Apostoł upomina sługi, aby poddani byli panom swoim ³⁰ i aby im szczerze z dobrej woli służyli: mianowicie, gdy nie mogą być przez panów wolnością obdarzeni, aby sami swoje niewolnictwo wolnym niejako uczynili, służąc nie w pełnym wybiegów strachu, lecz ze szczerą życzliwością, dopóki nie minie na świecie wszelka nieprawość i nie będzie zniesione wszelkie panowanie i władza ludzka, a Bóg będzie wszystkim we wszystkich.

Rozdział XVI

O dobroczynnym prawie rządzenia.

Wobec tego święci ojcowie nasi, chociaż mieli sługi, to jednak urządzili pokój domowy, iż co do dóbr doczesnych inne było stanowisko dzieci, a inne sług, ale w tym, co się dotyczyło chwały Bożej, skąd wypływa nadzieja dóbr wiecznych, z równą miłością troszczono się o wszystkich członków całego domu. Tak dalece wymaga tego przyrodzony porządek, że nazwa

²⁷ Dan. 9,5.

²⁸ Jan 8,34.

²⁹ 2. Piotr. 2,19.

³⁰ Efez. 5,5.

pana ojca (*pater familias*) z tego powstała i tak była powszechna, że nawet niegodziwie panujący w swym domu cieszą się tą nazwą. Którzy zaś są prawdziwi panowie ojcowie, ci o wszystkich spośród służby swej, tak jak o własnych dzieciach, pieczę mają w sprawach dotyczących chwały Bożej i zbawienia, sami pożądamy i nad wszystko ceniąc to, aby dojść kiedyś do domu niebiańskiego, gdzie już nie będzie potrzeba spełniać obowiązku pieczy nad szczęśliwymi w owej krainie nieśmiertelności. Lecz zanim to nastąpi, muszą ojcowie domu z większą jeszcze cierpliwością rozkazywać, niż słudzy słuchać. Jeśli zaś kto w domu sprzeciwia się pokojowi domowemu przez nieposłuszeństwo, karcony jest bądź słowem, bądź plagą, bądź jakimkolwiek innym rodzajem kary, sprawiedliwym i dozwolonym, o ile pozwala na to społeczeństwo, dla pożytku tego, co jest karany, by go snadnie spoić z tym pokojem, od którego był odprysnął. Jako nie należy to do szczodroblowości pomaganiem swoim sprawić, by ktoś większe dobra utracił (dla mniejszych), tak też nie jest nienaganne pozwalać przebaczeniem, by ktoś wpadł w większe zło. Do obowiązków człowieka nieposzlakowanego należy nie tylko nie wyrządzanie złego nikomu, lecz nadto powściągać od złego i grzech karać, ażeby i sam ukarany poprawił się, doświadczeniem nauczony, a inni się lękali, nauczeni przykładem. Ponieważ dom jednego człowieka musi być początkiem i częścią miasta, a każdy początek odpowiada pewnemu końcowi swojego gatunku i część każda odpowiada całości tej dziedziny, której jest częścią, jasny stąd wniosek, że pokój domowy ma pokojowi rzeczypospolitej odpowiadać, to znaczy, iżby uporządkowana zgoda współmieszkańców domu w rozkazywaniu i słuchaniu odpowiadała uporządkowanej zgodzie współobywateli w rozkazywaniu i słuchaniu. Wypada z tego, iż gospodarz domu powinien brać z prawa państwowego przepisy do kierownictwa domu swego, by ten był dostosowany do pokoju państwowego.

Rozdział XVII

Jakie są przyczyny pokoju pomiędzy Miastem Niebieskim a miastem ziemskim, a jakie przyczyny niezgody?

Dom ludzi nie żyjących z wiary, ubiega się o pokój ziemski, pochodzący z rzeczy i wygod życia doczesnego. Dom zaś ludzi z wiary żyjących ma na pamięci wieczne obietnice przyszłości, a ziemskich i doczesnych rzeczy używa jako przejściowych, by te nie uplątały człowieka i nie odwodziły go od drogi Bożej, po której kroczy, lecz by go pokrzepiały do łatwiejszego dźwignia a nie powiększania ciężarów ciała skazitelnego, obciążającego duszę³¹. Dlatego i nie żyjący z wiary, i ci, co z wiary żyją, jako też i domy jednych, i drugich używają tych samych rzeczy potrzebnych do życia tego doczesnego, ale cel używania tych rzeczy jedni i drudzy mają za swój własny i to bardzo

³¹ Mądr. 9,15.

odmienny. Tak, nawet miasto ziemskie nie żyjące z wiary dąży do pokoju ziemskiego i na tym zasadza zgodę obywateli w rozkazywaniu i słuchaniu, by w nich było pewne połączenie woli wszystkich w rzeczach należących do życia doczesnego. Miasto zaś Niebieskie, albo raczej ta część jego, która podróżuje w tej krainie śmiertelności i żyje z wiary, musi również używać tego pokoju, dopóki nie skończy się ta doczesność, dla której pokój taki jest konieczny. Wiodąc tak obok miasta ziemskiego jakoby niewolniczy żywot pielgrzymowania swego, Miasto Niebieskie, otrzymawszy już jakoby zadatek w obietnicy zbawienia i w darze duchowym ³², nie waha się podlegać prawom ziemskiego miasta, rządzącym tymi rzeczami, które są zastosowane do utrzymania życia doczesnego; a że jest wspólna dla wszystkich ta śmiertelna doczesność, musi być zachowana zgoda obojga miast w rzeczach, należących do doczesności. Lecz miasto ziemskie miało pewnych swoich mędrców, których odrzuca nauka Boża i którzy bądź z własnego domysłu, bądź przez złych duchów uwiedzeni, wierzyli, że zjednać można dla spraw ludzkich liczne bóstwa, które stosownie do różnych niejako ich obowiązków różne też mają podległe sobie rzeczy: do jednego należy ciało, do innego dusza; to znów w samym ciele: do jednego należy głowa, do innego kark, i tak każda część do innego bóstwa należy; tak samo w duszy: do jednego należy talent, do innego nauka, do innego gniew jeszcze, do innego pożądanie. To samo w rzeczach należących do życia: do jednego należy bydło, do innego pszenica, do innego wino, do innego oliwa, do innego lasy, do innego pieniądze, do innego żeglarstwo, do innego wojny i zwycięstwo, do innego związki małżeńskie, do innego rodzenie dzieci i płodność i jeszcze do innych inne znów rzeczy. Natomiast Państwo Niebieskie jest pouczone, że jedyne tylko Boga czcić należy i wyznaje to wiernie, iż Jemu jedynie hołdy oddawać można takie, jakie po grecku zowią się λατρεία i Bogu tylko są należne. Z tego powodu nie może mieć Państwo Boże prawideł religijnych wspólnych z państwem ziemskim i w rzeczach tych musi się z nim konieczne różnić i stąd nie być dobrze widziane przez ludzi odmiennych przekonań i znosić ich gniew, nienawiść i gwałtowne prześladowania, o ile nie odeprze tych wrogich napaści niekiedy postrachem przez dużą liczbą wyznawców swoich, a zawsze z pomocą Bożą. Państwo owo niebieskie, pielgrzymując na ziemi, zwołuje obywateli ze wszech narodów i zbiera pielgrzymujące społeczeństwo ze wszech języków, nie troszcząc się o to, jakie są różnice między narodami w zwyczajach, prawach i urządzeniach, dążących do osiągnięcia lub utrzymania pokoju ziemskiego, bynajmniej tych praw i urządzeń nie niszcząc i nie znosząc ich, przeciwnie: zachowując je i stosując się do nich; bo to wszystko, choć różne jest u różnych narodów, skierowane jest do tego samego celu, do osiągnięcia pokoju ziemskiego, jeśli tylko nie przeszkadza religii, która uczy czcić jedyne, najwyższego i prawdziwego Boga. A więc i Państwo Niebieskie korzysta z pokoju ziemskiego w tej pielgrzymce swojej, strzeże i usilnie pragnie zjednoczenia woli ludzi w sprawach należących do doczesnego życia ludzkiego,

³² Tj. w łasce Bożej.

o ile to nie narusza w niczym bogobojności i religii; i ten ziemski pokój odnosi do pokoju niebieskiego. Ten ci jest dopiero prawdziwy pokój, tak dalece, że dla rozumnego stworzenia winien by jedynie być i jedynie się nazywać pokojem, jako doskonale urządzone i najzgodniejsze społeczeństwo, cieszące się Bogiem i sobą społecznie w Bogu. Gdy się ten osiągnie pokój, już życie nie będzie śmiertelne, lecz właściwe i prawdziwe życie żywotne; i nie będzie ciała związanego, które, psując się, nęka duszę okropnie, lecz będzie ciało duchowe bez żadnych braków i ze wszech miar poddane woli. Ma ten pokój, kto pielgrzymuje w wierze i z tej wiary cnotliwie żyje, gdy do osiągnięcia owego pokoju odnosi wszystko, cokolwiek dobrego czyni względem Boga i bliźniego, ponieważ życie miasta jest, oczywiście, życiem społecznym.

Rozdział XVIII

Jak różna jest chwiejność zasad nowej akademii od niewzruszoności wiary chrześcijańskiej.

Co się tyczy owej różnicy, użytej przez Warrona z nauki nowych akademików, dla których wszystko jest niepewne, to Państwo Boże stanowczo potępia wątpliwość taką, jako głupstwo, mając znajomość rzeczy, które umysłem i rozumowaniem pojmuję, znajomość choć małą z powodu skazitelności ciała, bo jak Apostoł mówi: „*Po części znamy*”³³, ale całkiem pewną; wierzy nadto, jeśli jest w czym oczywistość, zmysłom, którymi się duch przez ciało posługuje, bo nędzniej ten błądzi, co twierdzi, że nigdy zmysłom wierzyć nie można. Wierzy też księgom świętym, i starym, i nowym, zwanym przez nas kanonicznymi, skąd poczęła się sama wiara, z której to sprawiedliwy żyje³⁴ i za którą idziemy bez powątpiewania, dopóki pielgrzymujemy od Pana³⁵. Poza tą wiarą, niewątpliwą, są pewne rzeczy, których ani zmysłami, ani rozumem nie pojmujemy i których nam też księgi kanoniczne nie wyjaśniły, aniśmy wiadomości o nich nie otrzymali od świadków takich, którym nie wierzyć jest niedorzecznością; takim rzeczom bez słusznej przyczyny nie dowierzamy.

Rozdział XIX

O odzieży i sposobie życia narodu chrześcijańskiego.

Owe Państwo nic to nie obchodzi, za jaką kto odzieżą się ugania albo jaki sposób życia chce kto prowadzić, byleby to nie było przeciwne przykazaniom Bożym i onej wierze, która do Boga prowadzi. Dlatego też i samych filozofów, gdy się chrześcijanami stają, nie niewoli Państwo Boże do zmiany odzieży lub pewnych zwyczajów pożywiania się, bo to religii nic nie przeszkadza,

³³ 1. Kor. 13,9.

³⁴ Habak. 2,4; i Rzym. 1,17.

³⁵ 2. Kor. 5,6.

lecz do zmiany fałszywych dogmatów. A więc do tej różnicy, której Warron użył ze zwyczajów cyników, byleby tam nie było nic nieprzyzwoitego i nieumiarkowanego, Państwo Boże nie przywiązuje najmniejszej nawet wagi. Co do owych znów trzecich rodzajów życia: spokojnego, czynnego i złożonego z obu poprzednich, to chociaż każdy człowiek, nie uchybiając wierze, może w którymkolwiek z tych rodzajów życie swoje prowadzić i dojść do nagrody wiekuistej, jednakże zależy tylko na tym, co ma człowiek czynić z pobudki umiłowania prawdy i czego używać ze względu na obowiązek miłości bliźniego. Nikt tedy nie ma aż tak spokojnego życia prowadzić, aby w tej beczynności nie myślał o pożytku bliźniego, ani też nikt nie ma być na tyle czynny, by nie potrzebował rozmyślać o Bogu. W życiu spokojnym ma nam sprawiać przyjemność nie gnuśna wolność od wszelkiego zajęcia, lecz albo badanie, albo wynalezienie prawdy, by każdy w niej postępował i do czego dojdzie, trzymał, a innemu nie zazdrościł. W czynnym zaś życiu nie trzeba się uganiać za chlubą w tym życiu albo za władzą, bo wszystko pod słońcem próżne jest, ale za samym czynem, który się osiąga przez tę chlubę, lub władzę, jeśli tylko uczciwie, a z pożytkiem się osiąga, to znaczy, aby się zdał ku dobru poddanych, ku dobru wedle Boga, o czymśmy już wyżej rozprawiali. Przetoż Apostoł powiada: „*Jeśli kto biskupstwa pożąda, dobrego dzieła pożąda.*”³⁶ Powiedzieć chciał przez to Apostoł, co jest biskupstwo: że jest nazwa „dzieła”, nie chluby. Wyraz to jest grecki i stąd pochodzi, że ten, co jest przełożony, nadzór ma nad tymi, nad którymi jest przełożony, czuwając mianowicie nad nimi: *ἐπί* znaczy nad, *σκοπός* - baczenie, a więc *ἐπισκοπεῖν* moglibyśmy po łacinie powiedzieć *superintendere* - baczenie mieć nad czym, czuwać, żeby wiedział zwierzchnik, iż nie jest na to biskupem, by się kochał w przełożeniu nad innymi, lecz by był pożyteczny dla innych. Nikomu się tedy nie broni pracy naukowej nad poszukiwaniem prawdy, należy to, owszem, do chwalebnego spoczynku. Lecz o stanowisko wyższe, bez którego naród nie mógłby być rządzony, choćby je kto miał tak zajmować i nad nim tak rządzić, jak się należy, brzydko jest się ubiegać. Tak tedy spokoju świętego szuka zmiłowanie prawdy, a zajęcia stosownego podejmuje się potrzeba miłowania bliźnich. Tego kłopotliwego brzemienia jeśli nikt nam nie nakłada, to się raczej imać trzeba pracy spokojnej nad zgłębianiem i rozważaniem prawdy. Jeśli zaś je na nas wkładają, podjąć je należy z potrzeby miłości ludzi, ale i wtedy nie godzi się porzucać zupełnie rozkoszy, pochodzącej z roztrząsania prawdy, by nie pozabawiać się owej słodyczy i by nas nie gnębił do cna ów obowiązek pracy.

Rozdział XX

*Że „obywatele świętych” już podczas tego życia
szczęście znajdują w nadziei.*

Gdy tedy najwyższym dobrem Państwa Bożego jest pokój wieczny i doskonały, nie ten, który śmiertelnicy przechodzą, rodząc się i umierając, lecz

³⁶ 1. Tym. 3,1.

ów, w którym nieśmiertelni pozostają, nie cierpiąc by najmniejszej przeciwności, któż się znajdzie, co by albo zaprzeczył, że żywot ów najszczęśliwszy jest, albo by nie uznał, iż to jest życie doczesne, choćby pełne było nie wiem jakich dóbr duszy i ciała, tudzież zewnętrznych dóbr, jest jednak bardzo marne? Kto go wszakże tak używa, że cel jego upatruje w tamtym życiu, które gorąco umiłował i na które z pełną wiarą liczy, nie będzie niedorzeczne nazywać takiego człowieka już teraz szczęśliwym, nie tyle w tej samej rzeczy, ile w owej nadziei. Ta rzecz sama (doczesność) bez owej nadziei to szczęście fałszywe i nędza wielka; bo nie zażywa prawdziwych dóbr duszy. Wszak nie jest to mądrość prawdziwa, co wysiłki swoje w tych rzeczach, które choć roztropnie rozróżnia i męźnie znosi, i powstrzymuje z umiarkowaniem, i sprawiedliwie rozdziela, nie skierowyya jednakże do tego kresu, gdzie Bóg będzie „wszystkim we wszystkich, we wieczności niewątpliwej i w pokoju doskonałym.”³⁷

Rozdział XXI

Czy wobec określeń Scypiona, zawartych w dialogu Cyncerona, istniała kiedykolwiek rzeczpospolita rzymska?

Teraz jest kolej, bym się, o ile możliwości, krótko i jasno załatwił z tym, czegom dowieść obiecał w drugiej księdze dzieła niniejszego, że stosownie do określeń, użytych przez Scypiona w księgach Cyncerona „*O Rzeczpospolitej*”, nie istniała nigdy rzeczpospolita rzymska³⁸. Określa on bowiem krótko rzeczpospolitą jako „rzecz narodu”. Jeśli prawdziwe jest to określenie, to nie było nigdy rzeczpospolitej rzymskiej, bo nie było nigdy rzeczy narodu, jak chciał określić rzeczpospolitą. Naród określił jako zgromadzenie tłumu, złączonego jednogłównością prawa i wspólnością pożytku. Co zaś nazywa zgodnością prawa, rozwija to w rozprawie, wykazując w niej, że nie można rządzić rzeczpospolitą bez sprawiedliwości. Gdzie zatem nie ma prawdziwej sprawiedliwości, nie może być i prawa. Co się bowiem dzieje prawnie, to się, oczywiście, dzieje sprawiedliwie. A co się dzieje niesprawiedliwie, nie może się dziać prawnie. Nie można bowiem nazywać prawnym, albo za prawo uważać, wszelkie nieczne postanowienia ludzi, gdyż i ci nawet prawem nazywają to, co wypłynęło ze źródła sprawiedliwości, a fałszem to, co niektórzy przewrotni utrzymują, jakoby prawem było to, co dogadza możniejszemu. Gdzie tedy nie ma prawdziwej sprawiedliwości, nie może tam być zgromadzenia ludzi, połączonych ze sobą jednogłównością prawa, a więc i narodu tam być nie może stosownie do określenia Scypiona, czy też Cyncerona. A skoro narodu nie ma, to i nie ma rzeczy narodu, lecz tylko ja-

³⁷ 1. Kor. 15,28.

³⁸ Por. Cic. *De rep.* 2,42 i nast.; 3,5.

kiejś gromady, niegodnej nazwy narodu. Tak więc, skoro rzeczpospolita jest to rzecz narodu, a narodu nie ma, dopóki nie ma połączenia jednoznacznością prawa; prawa zaś nie ma, dopóki nie ma żadnej sprawiedliwości, wypada tedy jasno, że gdzie sprawiedliwości nie ma, tam też nie ma rzeczpospolitej. Sprawiedliwość jest to ta cnota, co każdemu swoje oddaje. A cóż to jest za sprawiedliwość człowieka, która samegoż człowieka od Boga prawdziwego odrywa i poddaje go złym duchom? Czyż to jest oddanie każdemu, co jest jego? Przecież taki, co zabiera majątność temu, co ją kupił, i oddaje innemu, nie mającemu do niej żadnego prawa, będzie niesprawiedliwy, a taki miałby być sprawiedliwy, co sam siebie zabiera Bogu, Panu swemu, przez którego uczyniony jest, a diabłom się w służbę oddaje?

W tychże samych księgach o rzeczpospolitej bardzo sroga, zaiste, a nader zaciekla toczy się walka przeciwko niesprawiedliwości, a w obronie sprawiedliwości. Gdy tamże na początku była obrona niesprawiedliwości przeciwko sprawiedliwości i powiedziane było, że rzeczpospolita stoi właśnie tylko niesprawiedliwością i bez niej powiększać by się nie mogła, jako najistotniejszy dowód tego przytoczono, że niesprawiedliwą wszak jest rzeczą, iżby ludzie ludziom panowanie mającym służyli, a tej niesprawiedliwości gdyby państwo mocarstwowe (imperialistyczne), jakim jest wielka rzeczpospolita, nie stosowało, nie mogłoby przecież władać prowincjami. Sprawiedliwość na to odpowiada, że takie poddaństwo jednych ludzi względem drugich jest właściwie sprawiedliwe dlatego, że takim ludziom jest poddaństwo pożyteczne i dzieje się ono dla tego właśnie ich pożytku, gdy się tylko dobrze dzieje, to znaczy, gdy się ludziom nikczemnym odejmuje wolność krzywdzenia innych; i wtedy pokonanym będzie lepiej, niż było im nieujarzmionym. Dla dodania siły przekonywującej temu dowodzeniu, przytoczono przykład znakomity, wzięty niby z natury, w tych słowach: „Czemuż tedy Bóg człowiekowi, a duch ciału rozkazuje, rozum zaś poządliwości i innym grzesznym częściom duszy?” Z przykładu tego rzeczywiście pokazuje się, iż niewolnictwo czasem jest pożyteczne, a co do służenia Bogu jest, zaiste, zawsze pożyteczne. Bo duch służący Bogu dobrze rządzi ciałem, a znów i w samym duchu rozum poddany Panu Bogu panuje dobrze nad poządliwością i nad innymi wadami. Jeśli zatem człowiek Bogu nie służy, cóż w nim sprawiedliwego być może? Toż nie służąc Bogu, ani duch nie może panować sprawiedliwie nad ciałem, ani też rozum człowieczy nad wadami ludzkimi. A skoro w człowieku takim nie ma żadnej sprawiedliwości, to z całą pewnością nie będzie jej i w zbiorowisku ludzkim, złożonym z takich ludzi. Nie ma tam więc owej jednoznaczności prawa, która tłum ludzki czyni narodem, a rzeczą narodu nazywa się przecież rzeczpospolita. Wreszcie, cóż powiem o pożytku, co, jak chce owo określenie, narodem się nazywa zbiorowisko ludzi, złączone wspólnością pożytku. Chociaż bowiem, jeśli się pilnie zastanowisz, żadnego pożytku mieć nie mogą ludzie bezbożnie żyjący, jako

żyje każdy, co nie służy Bogu, lecz demonom, o tyle niegodziwszym, że wymagają, aby im, najplugawszym duchom, ofiary niby bogom składano. Jednak już to, cośmy powiedzieli o jednozgodności prawa, uważam za zupełnie wystarczający dowód, że według tej definicji nie jest to naród, którego rzeczą nazywałaby się rzeczpospolita, jeśli w nim nie ma sprawiedliwości. Jeśli by zaś ktoś dowodził, że Rzymianie w swej rzeczpospolitej nie służyli duchom nieczystym, lecz bogom dobrym i świętym, to czyżbyśmy musieli znów ciągle powtarzać, o czymśmy już tak wiele, owszem, aż za wiele, mówili. Bo któż doszedł do tego miejsca poprzez powyższe księgi tego dzieła, czy mógłby jeszcze wątpić w to, że Rzymianie złych i nieczystych demonów czcili? Chybaby był człowiekiem ciężko głupim, albo najbezwstydniej przekornym. Ale już mniejsza o to, co to byli za jedni, którym składano ofiary: w zakonie Boga prawdziwego napisane jest: „*Kto ofiaruje bogom, zabít będzie, oprócz samemu Panu.*”³⁹ A więc ani dobrym, ani złym bogom nie pozwala ofiarować ten, co rozkaz ten wydał pod taką straszną groźbą.

Rozdział XXII

*Czy jest Bogiem prawdziwym ten, któremu służą
chrześcijanie i któremu jedynie godzi się
ofiary składać.*

Mógłby ktoś na powyższe nasze słowa odpowiedzieć: „Cóż to jest za Bóg i skąd dowód na to, że On jest godzien, by mu Rzymianie służyli tak, iżby nie mieli czcić innego bóstwa ofiarą, oprócz niego?” Ślepotą to wielką pytać jeszcze, co to za Bóg. Jest ci on tym Bogiem, którego prorocy te rzeczy przepowiedzieli, na które patrzymy. Jest ci on tym Bogiem, od którego odpowiedź otrzymał Abraham: „*W nasieniu twojem błogosławione będą wszystkie narody.*”⁴⁰ Że to się w Chrystusie spełnia, który wedle ciała z tego nasienia powstał, to uznają radzi nieradzi sami ci, co pozostali nieprzyjaciółmi imienia tego. Jest ci on tym Bogiem, którego Duch Święty mówił przez tych, co ich przepowiednie spełnione w Kościele rozszerzonym widzialnie po całym świecie wyłożyłem w księgach poprzednich. Jest ci on tym Bogiem, którego Warron, najuczestszy z Rzymian, Jowiszem mianuje, choć wie, co mówi. A uważałem to za godne wspomnienia, iż mąż tak wielkiej nauki nie mógł tego Boga uważać za nieistniejącego, albo za łada jakiego. Wierzył, że on jest tym Bogiem, którego uważał za najwyższego Boga. Wreszcie jest ci on tym Bogiem, którego najuczestszy z filozofów, choć najzaciętszy wróg chrześcijan, Porfiriusz, nawet przez wyrocznie tych, których za bogów uważa, Bogiem wielkim wyznaje.

³⁹ Wyj. 22,20.

⁴⁰ Rodz. 22,18.

Rozdział XXIII

*Jakie to Porfiriusz przytacza odpowiedzi
bogów o Chrystusie?*

Otóż w księgach, które Porfiriusz nazywa *Ἐκ λογίων φιλοσοφίας*, w których podaje on i przypisuje jakoby odpowiedzi boskie, o rzeczach, należących do filozofii, mówi (użyję tu jego własnych słów, jak były przetłumaczone z języka greckiego na łacinę): „Zapytującemu o to, którego boga błagając, można by żonę swą odwieść od chrześcijaństwa, Apollo tak odpowiedział mową wiązaną”. Następują te słowa, jakoby Apollina: „Będziesz pono łatwiej mógł pisać, żłobiąc litery na wodzie, albo też lekkie nadawszy piórka, latać jak ptak po powietrzu, niż odwrócić przekonania splugawionej, bezbożnej żony. Niechże idzie, jak chce, trwając przy swym marnym czaro-dziejstwie i opiewając w obłudnych gorzkich żalach zmarłego Boga, skazanego przez sprawiedliwych sędziów i zabitego najhaniebniejszą dla szlachetnych ludzi śmiercią, złączoną z okrucieństwem”. Po tych wierszach Apollina, któreśmy na łacinę prozą przetłumaczyli, dodaje tak: „W tych tedy wierszach wykazał ich nieuleczalnie bałamutne nauki, mówiąc, że Żydzi więcej czczą Boga, niż ci”. Oto, pohańbiając Chrystusa, wynosi Żydów nad chrześcijan, przyznając Żydom, że Boga czczą. Tak oto wykontentował wiersze Apollina, gdzie powiedziane było, iż Chrystus przez sędziów sprawiedliwych zabity został, a więc skoro ci go sprawiedliwie osądzili, przeto Chrystus słusznie potępiony został. Niechże sobie Porfiriusz zapamięta, co fałszywy wieszczek o Chrystusie powiedział, a on mu uwierzył, albo może, czego wieszczek żaden nie powiedział, sam sobie wymyślił; jak się zaś zgadza sam ze sobą i jak te wyrocznie stara się pogodzić, to zobaczymy później. Tutaj powiada, że Żydzi, jako czciciele Boga, słusznie osądzili Chrystusa, uznając Go godnym umęczenia najhaniebniejszą śmiercią. Otóż powinien był posłuchać, co ten dobrze widziany przezeń Bóg Żydów mówi: „*Kto ofiaruje bogom, zabit będzie, oprócz Panu samemu.*”⁴¹ Ale idźmy dalej, do jeszcze wyraźniejszych słów i posłuchajmy, za jakiego wielkiego Boga uważa Porfiriusz Boga Żydów. Mianowicie w odpowiedzi na pytanie zadane Apollinowi, co jest lepsze: słowo, czyli rozum, czy też prawo, „odpowiedziała - mówi Porfiriusz - wyrocznia, tak mówiąc: I potem przytacza wiersze Apollina, pomiędzy którymi są i następujące, które, jako urywek z całości, w miarę potrzeby przytaczam: „... w Boga zaś, rodzica i króla nade wszystkim, przed którym niebo drży, i ziemia, i morze, i kryjówki piekieł, a lękają się same bóstwa: których prawo jest ojciec, którego bardzo czczą święci Hebrajczycy”. Przez tę wyrocznię swojego boga, Apollina, Porfiriusz tak wielkim nazwał Boga Hebrajczyków, że go się i same bóstwa lękają. Skoro więc ten Bóg powiedział: „*Kto ofiaruje bogom, zabit będzie*”, dziwno mi, że sam Porfiriusz nie zląkł się i, ofiary bogom składając, nie bał się, że zabity będzie.

⁴¹ Wyj. 22,20.

Mówi też ten filozof i dobrze o Chrystusie, jak gdyby zapomniał o tej zniewadze, wyrządzonej mu, o której dopiero co mówiliśmy, albo jak gdyby bogowie jego, mającąc we śnie, złorzeczyli Chrystusowi, a obudziwszy się uznali go za dobrego i godnie go wychwalali. Oto, jakoby mając wygłosić coś dziwnego i nieprawdopodobnego, tak mówi: „Zapewne wyda się to niejednemu niespodzianką, co teraz powiemy. Bogowie ogłosili Chrystusa za najświętobliwszego i nieśmiertelnym uczynionego i z pochwałą o nim wspominają. A o chrześcijanach mówią, że są plugawi, zepsuci, w błędach uwikłani i wiele podobnych obelg przeciw nim używają.”⁴² Potem przywołuje niby wyrocznie bogów, łączących chrześcijan, a później znów mówi: „Pytającym, czy Chrystus jest bogiem, Hekate powiedziała: „Wiedziałeś, iż wprowadzie dusza nieśmiertelna jest, gdy odchodzi od ciała; od zdrowego zaś rozumu zawsze błądzi; dusza ta jest duszą męża pobożnością znakomitego; ją to czczą w obcej dla siebie prawdzie”. Po tych słowach niby wyroczni, swoje przeplatając, tak dalej mówi: „A więc nazwała go mężem bardzo pobożnym, a duszę jego, jako i innych ludzi pobożnych, obdarzoną po śmierci nieśmiertelnością i że tą duszę czczą ciemni chrześcijanie”. „Zapytującym zaś - powiada Porfiriusz - dlaczego więc skazany został, tak bogini przez wyrocznię odpowiedziała: Ciało wprowadzie osłabiającym je mękom zawsze jest przeciwne, dusza zaś pobożnych zasiada na tronie niebieskim. Owa zaś dusza losem to otrzymała, że uwikłała w błędy inne dusze, którym losy nie pozwoliły osiągnąć darów bożych ani daru poznania Jowisza nieśmiertelnego. Dlatego też bogom nienawistni są, bo ponieważ nie dane im było przez zły los poznać boga, ani też darów od bóstw otrzymać, ów (Chrystus) sprawił to przez los, że się w błędy uwikłali. Sam on zaś pobożnym będąc, dostał się, jak inni pobożni, do nieba. Jemu więc bluźnić nie masz, ale żal ci być powinno ludzkiego szaleństwa, niebezpieczeństwa pewnego i gwałtownego, co z niego przyszło i jest w tych ludziach”.

Któż jest na tyle głupi, by nie spostrzec, że te odpowiedzi wyroczni zmyślane zostały przez człowieka przewrotnego i największego wroga chrześcijan albo też przez demonów nieczystych z jednakim zamiarem, mianowicie, by dlatego, iż Chrystusa chwałą, dana im była wiara, jako słusznie gardzą chrześcijanami. I aby w ten sposób zamknąć, gdyby mogli, drogę zbawienia wiekuistego, na której się każdy staje chrześcijaninem. Uważają bowiem, że to będzie zgodne z ich tyśiąkszaftną przebiegłością złośliwą, jeżeli znajdą wiarę u ludzi, gdy Chrystusa chwałą, byleby im też dano wiarę, gdy chrześcijan ganią; aby tego człowieka, co im w jednym i drugim uwierzy, uczynić takim wielbicielem Chrystusa, iżby jednak chrześcijaninem być nie chciał. A wtedy Chrystus, choć przezeń chwalony, nie wyrwie go spod panowania szatańskiego. Nade wszystko zaś, ponieważ oni tak Chrystusa chwałą, że ktobykolwiek w takiego Chrystusa uwierzył, jakiego oni przedstawiają, ten nie będzie bynajmniej chrześcijaninem lecz focynianinem, heretykiem, który uznaje Chrystusa tylko za człowieka, a nie za Boga zara-

⁴² To samo po grecku u Euzeb. *De Demonstr. Evang.* III, 6.

zem. A przetoż i zbawion przezeń być nie może ani też uniknąć sidła kłamliwych diabłów lub te sidła porwać. My zaś nie możemy uznać ani Apollina, ganiącego Chrystusa, ani Hekaty, chwalejącej go. Bo Apollo chce, by Chrystusa za winowajcę uważano, który wedle niego zabity został przez sprawiedliwie działających sędziów, Hekate zaś za człowieka najświętobliwszego, ale tylko za człowieka. Celem zaś obojga jest jedno i to samo, by ludzie nie chcieli być chrześcijanami, co dopóki chrześcijanami nie będą, nie zdołają się spod ich władzy wywinąć. Sam zaś ten filozof, albo raczej ci, którzy wierzą takim niby to wyroczniom przeciwko chrześcijanom, niechże naprzód to sprawią, jeśli mogą, żeby w zdaniu o Chrystusie Hekate i Apollo pogodzili się między sobą i niechże go oboje albo potępiają, albo wychwalają. Lecz choćby to i zdołali uczynić, my tym niemniej będziemy tych bóstw, czy to jako ganicieli, czy jako chwalców, unikać, jakby zdradliwych diabłów. Dopóki zaś ich bóg i bogini nie zgadzają się między sobą w zdaniu o Chrystusie, gdy bóg go gani, a bogini chwali, to z pewnością też im, szczujących na chrześcijan, nie uwierzą ludzie zdrowo myślący.

Zaiste, oddając pochwały Chrystusowi, czy to będzie Porfiriusz, czy Hekate, gdy mówi, że tenże Chrystus sprawił przez fatum uwikłanie chrześcijan w błąd, wykazuje jednakże przyczyny tego, jak mniema, błędu. Zanim te przyczyny wedle własnych słów jego wyłożę, zapytuję naprzód: Jeżeli Chrystus sprawił przez fatum uwikłanie chrześcijan w błąd, czy chcący to uczynił, czy niechcący? Jeżeli chcący, to jakoż jest sprawiedliwy? Jeżeli zaś niechcący, to jakoż znów jest błogosławiony? Ale oto posłuchajmy już o owych przyczynach błędu: „Są, powiada, duchy ziemskie malusieńkie w pewnym miejscu, poddane władzy złych demonów. Przez nich to mędrcy Hebrajczyków, spomiędzy których jednym był też ten Jezus, jako słyszałeś boskie słowa Apollina wyżej wyrzeczone; przez tych tedy demonów złych i przez duchy mniejsze, Hebrajczycy nie pozwalali bogobojnych czcić i im samym zabraniali oczekiwać tego; część zaś oddawać więcej niebieskim bogom, więcej zaś czcić Boga Ojca. To zaś - powiada - i bogowie nakazują i w poprzednich okazaliśmy miejscach, jak to upominają zwracać ducha ku Bogu i tegoż czcić wszędy rozkazują. Ale nieuczni i bezbożnej natury, którym rzeczywiście fatum nie pozwoliło osiągnąć darów od bogów ani też mieć znajomości Jowisza nieśmiertelnego, nie słuchający i bogów, i mężów bożych, bogów wprowadzie wszystkich odrzucili, zabronionych zaś demonów nie nienawidzieć, lecz szanować (zechcieli). Udując zaś, że czczą Boga, nie czynią tych jedynie rzeczy, przez które Bóg uczczony bywa. Jużci Bóg, jako ojciec wszystkich rzeczy, nie potrzebuje wprowadzie niczego, ale dla nas dobrze to jest, kiedy go przez sprawiedliwość i czystość, i inne cnoty czcimy, samym życiem niby modlitwę doń czyniąc przez naśladowanie (Go) i rozmyślanie o nim. Rozmyślanie - mówi dalej - oczyszcza, naśladowanie - ubóstwa uczucie ku niemu przez czyny. Dobrze wprowadzie nauczał o Bogu Ojcu i przez jakie obyczaje ma być uczczony oznajmił. Tych przykazań pełne są prorockie księgi Hebrajczyków, gdy życie świętych ludzi ga-

nią lub chwałą”. Ale co do chrześcijan, tyle fałszów o nich podaje i tyle potwarzy, ile tylko chcą demony, których uważa za bogów, jak gdyby to komu trudno było przypomnieć sobie, jakie bezceństwa i jakie zelżywości niezgodne z poszanowaniem bóstw wykonywano w teatrach i świątyniach, a porównać z tym, co czyta, mówi i słyszy w kościołach, albo co się w ofierze Bogu prawdziwemu składa i z tego wyrozumieć, gdzie jest budowanie, a gdzie burzenie obyczajów. A któż, jeśli nie duch czartowski, powiedział mu i wpoił weń tak nędzne i wyraźne kłamstwo, że chrześcijanie raczej szanują demonów, których czcić Hebrajczycy zakazali, niżby ich nienawidzieć mieli? Ale ów Bóg, którego czcili mędrcy Hebrajczyków, nawet niebianom świętym, aniołom i mocom Bożym, których jako świętych obywateli uwielbiamy i miłujemy w tej naszej śmiertelnej pielgrzymce, i tym zabrania ofiary składać, wołając gromkim głosem w zakonie swoim, danym przezeń ludowi swemu hebrajskiemu, wołając z groźbą wielką: „*Ofiarujący bogom zabit będzie.*”⁴³ I żeby kto nie myślał, że tylko demonom złym i duchom ziemskim, których Porfiriusz maleńkimi albo mniejszymi zowie, jest zabronione ofiarować, gdyż i ci właśnie w księgach świętych bogami są nazwani, nie Hebrajczyków bogami, lecz pogan, co wyraźnie umieściło w psalmie siedemdziesięciu tłumaczy, mówiąc: „*Albowiem wszyscy bogowie pogańscy - czarci*”⁴⁴; by przeto nikt nie myślał, że to jest zabronione tym tylko czartom ofiary składać, dlatego zaraz dodał Bóg: „*oprócz Panu samemu*”, to znaczy: „oprócz Panu tylko”. Dodajemy to, żeby czasem kto w tych słowach: „*Nisi Domino soli*” (oprócz Panu samemu) nie rozumiał, że tu chodzi o Pana - Słońce (*Soli*) i że takiemu Panu ofiary składać można⁴⁵. Że nie tak rozumieć trzeba, łatwo się z tekstów greckich przekonywamy.

Bóg tedy Hebrajczyków, któremu tak głośny filozof tak znakomite wystawia świadectwo, dał zakon ludowi swemu hebrajskiemu, napisany mową hebrajską, zakon nie ciemny i nie nieznany, lecz rozpowszechniony już pomiędzy wszystkimi narodami. W zakonie tym napisane jest: „*Ofiarujący bogom zabit będzie, oprócz Panu samemu*”. Czyż jeszcze potrzeba w tym zakonie i w prorokach jego poszukiwać wiele o tej sprawie? Poszukiwać, zaiste, nie ma co, bo nie są to rzeczy skryte ani też rzadkie, trzeba tylko te świadectwa jasne i liczne zebrać i przytoczyć w tej rozprawie mojej, a okaże się jaśniejszym od światła, że Bóg prawdziwy i najwyższy chciał, by nikomu, a nikomu nie składano ofiar, oprócz tylko Jemu. Otóż to jedyne zdanie, wypowiedziane krótko i choć wyniosłe i groźnie, ale prawdziwie wyrzeczone przez owego Boga, którego tak wybitnie najuczeńsi ich ludzie wychwalają, to jedyne zdanie niechże ma posłuch, niech postrach rozsiewe i niechże wykonane będzie, by nieposłusznych nie spotkało zabicie: „*Ofiarujący - mówi - bogom zabit będzie, oprócz Panu samemu*” nie, iżby On potrzebował jakiegś

⁴³ Wyj. 22,20.

⁴⁴ Ps. 95.

⁴⁵ *Solus* - sam i *sol* - słońce mają w łacinie jednaki celownik liczby pojedynczej - *Soli*, co więc znaczy i „samemu” i „słońcu”.

rzeczy, iż nam wypada, byśmy byli Jego rzeczą. Stąd pienie owe w świętych księgach Hebrajczyków: „*Rzekłem Panu: bogiem moim jesteś ty, albowiem dóbr moich nie potrzebujesz.*” ⁴⁶ Najpiękniejszą zaś i największą Jego ofiarą my sami jesteśmy, to jest Państwo Jego, a tajemnicę tego obchodzimy w darach naszych, które znane są wiernym, jakośmy o tym w poprzednich rozprawiali księgach. O całopaleniach bowiem onych, które ustać miały, składanych przez Żydów, jako cień przyszłości, i o tym, że narody od wschodu słońca aż do zachodu jedną ofiarę składać będą, co widzimy, iż się już spełnia, głosiły wyroki Boże przez proroków hebrajskich. Jużemy z nich wiele, ileśmy za potrzebne uważali, powyciągali i do niniejszego dzieła przymieszali. Gdzie zatem nie ma tej sprawiedliwości, by Bóg jedyny i najwyższy rozkazywał według łaskowości swojej państwu posłusznemu, aby nikomu ofiar nie składało, jeno wyłącznie jemu, i aby przez to we wszystkich ludziach należących do tego państwa, posłusznych Bogu, duch w prawym porządku wiernie rozkazywał ciału, a rozum błędom; aby podobnie jak jednostka sprawiedliwa, tak samo i zbiorowisko, i naród sprawiedliwych żył z wiary, działającej przez miłość, którą człowiek Boga miłuje, jak tego godzien jest, a bliźniego, jak siebie samego; gdzie tedy nie ma tej sprawiedliwości, tam też z pewnością nie ma takiego zbiorowiska ludzi, którzy by byli złączeni współzgodnością prawa i wspólnotą pożytku. Gdy zaś tego nie ma, to oczywiście nie ma i narodu, jeśli prawdziwe jest owo określenie narodu. A więc nie ma rzeczpospolitej, bo nie ma tam „rzeczy narodu”, gdzie nie ma narodu.

Rozdział XXIV

*Jakie określenie narodu i rzeczpospolitej może być
słusznie zastosowane nie tylko do Rzymian,
ale też do innych państw?*

Jeśli by zaś nie tak, jak powyżej, lecz w inny sposób naród określić, np. gdyby powiedzieć, że naród jest to zebranie tłumu rozumnego, złączone zgodną wspólnotą rzeczy, które miłuje, to zapewne, aby się dowiedzieć, jaki jest każdy naród, trzeba by patrzeć na to, co miłuje. Ale bez względu na to, co by miłował, jeśli to jest zebranie gromady nie zwierząt, lecz istot rozumnych i złączone zgodną wspólnością rzeczy, które miłuje, nie jest niedorzecznością nazywać je narodem; o tyle ten naród lepszy jest, o ile w lepszych rzeczach jest jednomyślny, a o tyle gorszy, im w gorszych. Wedle tej naszej definicji naród rzymski jest narodem i jego rzeczą jest niewątpliwie rzeczpospolita. Co zaś naród ten umiłował w początkach swego bytu, a co w późniejszych czasach i jakie to skłonności jego sprawiły, iż po różnych krwawych buntach, a potem wojnach społecznych i domowych porwał i popsuł ową wła-

⁴⁶ Ps. 15,2.

śnie zgodę, co stanowi o pomyślności narodu, o tym świadczą dzieje narodu tego, o których już wiele mówiliśmy w poprzednich księgach. Nie powiedziałbym jednakże, iż dlatego naród ten nie jest narodem albo iż „jego rzecz” nie jest rzecząpospolitą, dopóki nie istnieje jakieśkolwiek zbiorowisko rozumnego tłumu, zjednoczone zgodną wspólnością rzeczy ułożonych. Com zaś powiedział o tym narodzie i o tej rzeczpospolitej, niechże tak rozumiany będę, jakobym to samo powiedział, i to samo sądził o państwie Ateńczyków lub innych Greków; to samo o państwie Egipcjan; to samo też i o owym pierwotnym Babilonie Asyryjczyków, kiedy to w swych rzeczachpospolitych dzierżyli władzę mocarstwową mniejszą lub większą; to samo wreszcie o każdym państwie innych narodów. Powszechnie bowiem państwo bezbożnych, które nie idzie za rozkazaniem Boga, by nie składać nikomu ofiary, jeno Jemu samemu, a przeto w nim ani duch ciała, ani rozum ułomnościom nie rozkazuje słusznie i stale, nie ma w sobie prawdy sprawiedliwości.

Rozdział XXV

*Że nie mogą być tam prawdziwe cnoty, gdzie
nie ma prawdziwej religii.*

Jakkolwiek prawdziwe jest mniemanie, że duch rozkazuje ciału, a rozum ułomnościom, to przecież, jeśli ten duch i ten rozum nie służą Bogu, jak to sam Bóg nakazuje, by Mu służyło, to i ciału, i ułomnościom dobrze rozkazywać nie mogą. Bo jakimż to panem ciała i błędów może być umysł taki, co Boga prawdziwego nie zna i władzy Bożej podległy nie jest, lecz wystawiony na nierząd demonom, siejącym zbrodnie i zniszczenie? To też i cnoty posiadane przezeń we własnym jego mniemaniu, cnoty, przez które rozkazuje ciału i ułomnościom, by czegoś dopiąć lub coś utrzymać, o ile nie odnosi je do Boga, same są raczej ułomnościami, niż cnotami. Bo chociaż niektórzy uważają, że wtedy są prawdziwe i szczere cnoty, gdy się ściągają do siebie samych i gdy ich się pożąda nie dla innego czegośkolwiek, to i wtedy jednak nadęte są i pyszne, a więc raczej za ułomności niż za cnoty uchodzić muszą. Jako bowiem nie jest z ciała, lecz nad ciałem to, co ciało życiem obdarza, tak samo nie jest z człowieka, lecz ponad człowiekiem, co człowieka darzy życiem błogosławionym. I nie tylko człowieka, lecz także wszelkie mocarstwo i moc niebieską.

Rozdział XXVI

*O pokoju ludu odwróconego od Boga. Tego pokoju
i lud Boży używa ku pobożności, dopóki jest
pielgrzymem na tym świecie.*

Jako tedy życiem ciała dusza jest, tak znów błogosławionym życiem człowieka jest Bóg, o czym księgi święte Hebrajczyków mówią tak: „Błogosła-

wiony lud, którego panem Bóg jego." ⁴⁷ Nieszczęsny więc jest lud, od tego Boga odwrócony; lecz i taki lud miłuje także pewien swój pokój nienaganny, którym jednakże w końcu cieszyć się nie będzie, bo go przed końcem nie używa dobrze. Ale zależy i nam na tym, żeby się nim choć do czasu cieszył w tym życiu, bo dopóki pomieszane są obydwie miasta, to i my zażywamy pokoju Babilonu. Od tego to Babilonu w ten sposób się lud Boży przez wiarę uwalnia, iż do czasu wraz z nim podróżuje. Dlatego Apostoł upominał Kościół, by modlił się za królów Babilonu i możnych jego, dodając słowa: „*Abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli we wszelakiej pobożności i miłości.*" ⁴⁸ A prorok Jeremiasz, gdy przepowiadał dawnemu ludowi Bożemu przyszłą niewolę i w imieniu Bożym nakazywał, by Żydzi posłusznie szli do Babilonii, jako że i tą nawet cierpliwością służyć będą Bogu swemu, również upominał, by się za Babilon modlono, powiadając: „*Bo w jego pokoju jest pokój wasz*" ⁴⁹, oczywiście pokój tymczasowy, doczesny, wspólny dobrym i złym.

Rozdział XXVII

*O pokoju tych, co Bogu służą. Całkowity tego pokoju
majestat nie może być osiągnięty w tym życiu.*

Nasz zaś własny pokój jest i tutaj: z Bogiem przez wiarę i będzie na wieki: również z Bogiem przez widzenie (Go) ⁵⁰. Ale tutaj, czy to będzie tamten wspólny z Babilonem pokój, czy też ten nasz własny, jest on taki, że raczej pociecha to wśród nędzy, niż wesele w szczęśliwości stanie. A i cała sprawiedliwość nasza, choć jest prawdziwą sprawiedliwością ze względu na cel prawdziwego dobra, do którego dąży, jest jednakże tak nikła w tym życiu, że zależy raczej na odpuszczeniu grzechów, niż na doskonałości w cnotach. Świadkiem tego jest modlitwa całego Państwa Bożego, pielgrzymującego na tej ziemi. Woła ono bowiem do Boga przez usta wszystkich członków swoich: „*Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.*" ⁵¹ A nie jest ci skuteczna modlitwa ta za takich, co ich wiara bez uczynków martwa jest ⁵², jeno za takich, których wiara przez miłość działa ⁵³. Bo jakkolwiek rozum Bogu poddany jest, w tym jednakże życiu śmiertelnym i w ciele skazitelnym, które duszę obciąża ⁵⁴, nie panuje on doskonale nad zepsuciem, dlatego też taka modlitwa konieczna jest dla sprawie-

⁴⁷ Ps. 143,15.

⁴⁸ 1. Tym. 2,2.

⁴⁹ Jer. 29,7.

⁵⁰ 1. Kor. 5,7.

⁵¹ Mat. 5,12.

⁵² Jak. 2,17 n.

⁵³ Gal. 5,6.

⁵⁴ Mądr. 9,15.

dliwych. Bo rzeczywiście, żeby tam nie wiem jak rozum panował nad wadami, to nigdy nie panuje bez walki. I nawet dobrze walczącemu i już panującemu nad pokonanymi i ujarzmionymi takimi nieprzyjaciółmi zawsze się wymknie choć cokolwiek takiego, przez co się zgrzeszy, jeśli nie czynem popędliwym, to z pewnością słówkiem nieostrożnym lub myślą lotną. I dlatego dopóki człowiek panuje nad wadami, zupełnego pokoju nie ma: bo i walkę niebezpieczną stacza z tymi wadami, co jeszcze ciągle rozkosz podnoszą i nad zwyciężonymi już nie przejdzie do bezpiecznego spoczynku zwycięzcy, lecz jeszcze ustawicznie a bacznie żelazną je ściska ręką. W tych tedy pokusach wszelakich, o których w Piśmie Bożym powiedziane jest krótko: „*Czyż nie pokuszenie jest życie ludzkie na ziemi*”⁵⁵, któż by śmiał twierdzić, iż tak żyje, żeby nie uważał za potrzebne zwracać się do Boga z wezwaniem: „*Odpuść nam nasze winy*”? Chybaby pyszałkiem był, nie człowiekiem wielkim, lecz pychą nadętym i wyniosłym, jakiemu sprzeciwia się sprawiedliwie ten, co pokornych łaską obficie darzy. Przeto napisane jest: „*Bóg pysznym się sprzeciwia, pokornym zaś łaskę dawa.*”⁵⁶ Tutaj więc jest sprawiedliwość w każdym taka, żeby Bóg rozkazywał człowiekowi posłusznemu, duch ciału, rozum zaś ułomnościom nawet nieposłusznym, bądź je ujarzmiając, bądź opór im stawiając; i żeby Boga błagać i o łaskę zasług, i o darowanie winy, a dzięki czynić za dobra otrzymane. W onym zaś ostatecznym pokoju, do którego sprawiedliwość doczesna zmierzać powinna i dla którego osiągnięcia tę sprawiedliwość zachowywać się powinno, ponieważ po uleczeniu nieśmiertelności i nieskazitelności już natura ułomności mieć nie będzie i nic nam już sprzeciwiać się nie będzie, czy to z zewnątrz od kogoś, czy z nas samych, więc nie będzie potrzeby, aby rozum panował nad ułomnościami, bo tych już wcale nie będzie. Natomiast Bóg panować będzie nad człowiekiem, a duch nad ciałem. A taką będzie słodycz i łatwość posłuszeństwa, jaką będzie szczęśliwość życia i królowania. I to będzie tam dla wszystkich wieczne i dla każdego z osobna, i będzie ta pewność dla wszystkich, iż to trwa na wieki. Przetoż więc pokój szczęścia tego i szczęście pokoju tego będzie dobrem najwyższym.

Rozdział XXVIII

Jaki będzie ostateczny los bezbożnych po ich śmierci?

Dla tych zaś, co do tego Państwa Bożego nie należą, będzie przeciwnie: nieszczęście wiekuiste, które się też drugą śmiercią nazywa; bo ani nie można powiedzieć, że dusza tam żyje, skoro od życia Bożego oddalona jest, ani że żyje ciało, gdy mękom wiecznym podlegać będzie. A ta śmierć dru-

⁵⁵ Hiob. 7,1.

⁵⁶ Jak. 4,6 i Piotr 5,5.

ga okrutniejsza będzie, dlatego, że nie będzie mogła zakończyć się śmiercią⁵⁷. Lecz, ponieważ jak nieszczęście przeciwne jest szczęściu, a śmierć życiu, tak podobnie i wojna pokojowi przeciwną się zdaje, przeto słusznie zapytujemy: skoro się mówi z pochwałami o pokoju w krainie dobrych, to przeciwnie, cóż to za wojna i jaka ona będzie w krainie złych? Kto takie pytanie zadaje, niech rozważy, co jest w wojnie szkodliwe i zgubne, a spostrzeże, że nie co innego, jeno wrogi stosunek rzeczy między sobą i walka. A jakaż cięższa i przykrzejsza walka może być pomyślana nad tę, w której wola wrogiem jest męki, a męka wrogiem woli; gdy walka taka nie kończy się nigdy zwycięstwem jednej lub drugiej strony, a w której siła bólu tak się potyka z samą naturą ciała, że jedno drugiemu nie ustępuje? W tym życiu, gdy się zdarzy taki bój, to albo boleść zwycięża i śmierć wtedy odejmuje czucie człowiekowi, albo też natura zwycięża i zdrowie usuwa boleści. Tam zaś i boleść, by trapić, i natura trwa, by odczuwać boleści. Ani jedno więc, ani drugie nie ustaje, aby i kara nie ustała. Ponieważ do tych kresów dobrych i złych, pożądaných i unikanych przejdą ludzie przez sąd: dobrzy do pierwszych, a źli do drugich, przeto o tym sądzie, o ile Bóg pozwoli, rozprawić będę w księdze następnej.

⁵⁷ Obj. 2,11; 20,6; 21,8.

KSIEGA DWUDZIESTA

Treść księgi XX

W księdze tej jest mowa przede wszystkim o sądzie ostatecznym i o zjawiskach z nim związanych, jak: przyjście Eliasza, nawrócenie się Żydów, prześladowanie Antychrysta, przyjście Syna człowieczego, zmartwychwstanie umarłych, oddzielenie dobrych od złych, pożar świata i odnowienie świata.

Rozdział I

*Jakkolwiek Bóg każdego czasu sądzi, ale w tej księdze
ma być rozprawa wyłącznie o sądzie ostatecznym.*

Zamierzając mówić o dniu ostatecznego sądu Bożego to, co Bóg łaskawie pozwoli, i bronić tego sądu przeciwko bezbożnikom i niedowiarkom, musimy naprzód, niby w podwalinach budowli, złożyć świadectwa Boże. Ci, co nie chcą wierzyć tym świadectwom, usiłują występować przeciw nim ludzkimi fałszywymi i kłamliwymi dowodzikami, zmierzając do tego, by inne znaczenie nadać świadectwu zaczerpniętemu z ksiąg świętych albo wręcz zaprzeczyć Boskiej jego powagi. Bo przypuszczam, że nikt by się nie znalazł pomiędzy śmiertelnikami, który zrozumiałwszy te słowa tak, jak one wyrzeczone zostały, i wierząc, że one przez Boga najwyższego i prawdziwego za pośrednictwem dusz świętych objawione były, nie ugiąłby się przed nimi i nie zgodził na nie: bez względu na to, czyby to ustami swymi wyznał, czy też dla jakiejś ułomności lub obawy wyznać nie śmiał, albo nawet z zaciętością, równą szaleństwu, wysilałby się uporczywie bronić tego, o czym był przeświadczony i pewny, że jest fałszywe, przeciwko temu, o czym by dobrze wiedział i wierzył, że jest prawdziwe.

To, co publicznie wyznaje i czego naucza cały Kościół Boga prawdziwego, że Chrystus przyjdzie z nieba sądzić żywych i umarłych, nazywamy ostatecznym dniem sądu Bożego, to znaczy ostatecznym czasem. Bo przez ile dni ciągnąć się będzie ten sąd - nie wiadomo, lecz każdy, kto Pismo Święte, choćby nie wiem jak powierzchownie czytał, wie o tym, że Pismo Święte ma zwyczaj mówić dzień zamiast jakiegoś okresu czasu. Dlatego zaś, mówiąc o dniu sądu Bożego, dodajemy ostatni, albo ostateczny, bo Bóg

i teraz sądzi, i od początku istnienia rodzaju ludzkiego sądził, wyganiając z raju i pozbawiając drzewa żywota pierwszych ludzi, sprawców wielkiego grzechu ¹; ba, nawet jeszcze dawniej sądy sprawował niewątpliwie, gdy aniołom grzeszącym nie przebaczył ², których księżę, własnego szczęścia niszczyciel, przez zazdrość ludzkie szczęście wyrócił. Tedy nie bez wyroku jego sądu wysokiego, a sprawiedliwego, zarówno w przestworzach zaświata, jako i na tej ziemi ta tak nędzna dola i duchów upadłych, i ludzi przeciążona jest błędem i smutkiem. Lecz gdyby żadna z istot rozumnych nie była zgrzeszyła, to by łaskawym i sprawiedliwym wyrokiem sądu swego utrzymał w szczęśliwości wiekuistej wszelkie stworzenie rozumne, najwytrwalej Ignące doń, jako do pana swego. Sprawuje nadto Bóg sądy nie tylko ogólnie nad całym rodzajem duchów złych i nad całym rodzajem ludzkim, by ludzie cierpieli dla winy pierwszych grzeszników, lecz też sądzi poszczególne sprawy jednostek, sprawy z woli ich własnej wykonywane. Bo i czarci błagają, by ich nie męczono ³, i jest to, zaiste, sprawiedliwe, że albo im się mąk ujmuje, albo każdy, stosownie do stopnia złości swojej, męczon bywa. A i ludzie, częstokroć jawnie, a skrycie - zawsze, ponoszą kary Boże za czyny swoje, albo w tym życiu, albo po śmierci; choć żaden człowiek nie postępuje dobrze, jeśli go Boża nie wspiera pomoc; jako też żaden z szatanów czy z ludzi nie postępuje źle, jeśli nie dopuszcza tego Bóg w wielkiej sprawiedliwości swojej. Jak bowiem Apostoł mówi: „*Nie ma nieprawości u Boga*” ⁴, tak tenże gdzie indziej mówi: „*Niezbadane są sądy Boga i niedościgłe drogi jego*.” ⁵ Nie o owych więc pierwszych sądach Bożych, ani o tych średnich w tej księdze rozprawiać będę, lecz, o ile Bóg da, o samym tylko sądzie ostatecznym, kiedy Chrystus z nieba przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Ten bowiem dzień nazywa się już właściwie dniem sądu, bo już nie będzie żadnego miejsca na niewczesne utyskiwania, dlaczego ów niesprawiedliwy szczęśliwy jest, a ów sprawiedliwy nieszczęsny. Albowiem wtedy się dopiero okaże prawdziwe i pełne szczęście tylko dla dobrych, a tylko dla złych wszystkich zasłużone i największe nieszczęście.

Rozdział II

*O zmienności losów ludzkich, o których nie można powiedzieć,
by ludzi spotykały bez wyroku Bożego,
choć to nie jest namacalne.*

W tym życiu doczesnym uczymy się i cierpliwie znosić kary, które nawet dobrzy ponoszą, i nie przywiązywać wiele wagi do dóbr, które i złych ludzi

¹ Rodz. 3,23.

² 2. Piotr. 2,4.

³ Łuk. 8,28.

⁴ Rzym. 9,14.

⁵ Tamże 11,33.

udziałem bywają. W ten to sposób nawet z rzeczy, w których nie widać sprawiedliwości Bożej, zbawienną czerpiemy naukę. Nie wiemy bowiem, dlaczego Bóg tak rozrządza, że niejeden dobry człowiek będzie cierpi, zły zaś opływa w bogactwa. Niechże się taki cieszy, o którym wiemy, że za swe występne życie powinien by być zgryzotą trapiiony, a temten, którego życie chwalebne na radość by zasługiwało, niech się smuci! Niech niewinny opuszcza izbę sądową nie tylko nie pomszczony, ale jeszcze i potępiony, czy to przez niesprawiedliwość złego sędziego, czy też pogrążenie niewinnego za pomocą fałszywych świadectw. A odwrotnie, niech mu urąga przeciwnik jego występny, nie tylko, że nie ukarany, ale jeszcze wynagrodzony; niech się niegodziwiec ma jak najlepiej, uczciwy niech usycha ze zmartwień; niech się rozbijają młodzieńcy, zdrowi jak konie, a niemowlęta, co ani słówkiem marnym przykrości nikomu wyrządzić nie mogły, niech cierpią wszelkiego rodzaju okropności chorób; pożytecznemu społeczeństwu niech zabiera śmierć przedwczesna, a ten, co zdawałoby się, iż nawet na świat przychodzić nie powinien, niech żyje jak najdłużej; obciążony zbrodniami niech dochodzi do wysokich zaszczytów, a człowieka bez skazy niech okryją mroki przeciętności. Któż wyliczy inne tego rodzaju niesprawiedliwości, jakich by wiele można nazbierać? Gdyby one jeszcze w samej niejako niedorzeczności niezmienności miały, to znaczy taką, iżby w tym życiu, w którym „człowiek - jak mówi psalm święty - *stał się podobny marności i dni jego jako cień przemijają*”⁶, wyłącznie źli osiągaliby te przemijające i ziemskie dobra, a wyłącznie znów dobrzy takie by nieszczęścia ponosili, to można by było przypisać to sprawiedliwości sądu Bożego, albo nawet łaskawości tego sądu: żeby tych, co nie będą mogli osiągnąć dóbr wiecznych, uszczęśliwiających na zawsze, albo za ich złość spotkał zawód i rozczarowanie od tego dobra doczesnego, albo też, żeby z miłosierdzia Bożego pocieszyć ich dobrem doczesnym; dobrzy zaś dlatego, że nie mają cierpieć wiecznych mąk, by natomiast za wszystkie co do jednego grzechy, choćby i najmniejsze, ponosili doczesne utrapienia, albo też aby ćwiczyli cnoty swoje w tych doczesnych cierpieniach. Skoro jednakże tutaj nie tylko dobrzy złą cierpieli dołą i nie tylko złym dobrze się powodzi, co się niesprawiedliwe wydaje, lecz także częstokroć i złych tu spotykają kary, a dobrym się dobrze powodzi, to więcej przez to stają się „*nieszbadane sądy Boga i niedościgłe drogi jego*.”⁷ Choć tedy nie wiemy, jakie są te sądy Boże, że tak czyni albo dopuszcza takie rzeczy Bóg, w którym świętość najwyższa mieszka i mądrość sama, i sprawiedliwość największa, w którym nie masz najmniejszej słabości lub najmniejszej niedokładności, lub nieprawości, to jednakże zbawienną z tego naukę bierzemy, aby nie przywiązywać wielkiej wagi zarówno do tych dóbr, jak i do tych nieszczęść doczesnych, które widzimy, iż wspólne są dobrym i złym, ale natomiast pożądać tych dóbr, co wyłącznie do dobrych należą, a strzec się nade wszystko nieszczęścia, co wyłącznie jest złych udziałem.

⁶ Ps. 143,4.

⁷ Rzym. 11,33.

Gdy zaś na ów sąd Boży przyjdziemy, którego chwila ma własną nazwę „dzień sądu”, a niekiedy „dzień pański”, nie tylko okaże się najsprawiedliwsze to wszystko, co wtedy będzie osądzone, lecz także to wszystko, cokolwiek od początku osądzone było i co jeszcze aż do czasu onego osądzone będzie. Tam się również okaże, jak sprawiedliwe było rozrządzenie Boże, iż wiele sprawiedliwych wyroków Boga, a nawet prawie wszystkich, niedostępne były dla oczu i rozumu śmiertelników. Ale jednakże nie jest dla wiary ludzi pobożnych niedostępne, iż sprawiedliwe jest to, co jest niedostępne.

Rozdział III

*Co Salomon rozprawiał w Księdze Eklezjastes
o tych rzeczach, które w tym życiu
wspólne są dobrym i złym?*

Salomon, najsprawiedliwszy król izraelski, panujący w Jerozolimie, księgę swą, zwaną *Eklezjastes*, a przyjętą również przez Żydów do kanonu ksiąg świętych, tak rozpoczął: „*Marność nad marnościami, rzekł Eklezjastes, marność nad marnościami i wszystko marność. Jakież człowiekowi dostatek we wszelkiej pracy swej, którą pracuje pod słońcem?*”⁸ A gdy z tego orzeczenia wysnuwał inne rzeczy, wspominając o utrapieniach i błędach życia tego i jednocześnie o przemijającym biegu czasów, nic stałego i nic trwałego nie zatrzymującym w sobie, to wśród tej marności rzeczy pod słońcem narzeka też niejako, że chociaż jest większa obfitość mądrości niż głupoty, jako jest większa ilość światła niż ciemności i, że chociaż oczy mądrego są w głowie jego, a głupi w ciemności chodzi, jednaka wszakże utarczka spotyka wszystkich⁹, oczywiście, w tym życiu, które pod słońcem spędzamy; oznaczając, mianowicie przez to te utrapienia, co wspólne są, jak widzimy, dla dobrych i złych. Mówi również i o tym, że i dobrzy cierpią niepowodzenia, jakoby źli byli, a źli, jak gdyby dobrzy byli, osiągają byt dobry, tak powiadając: „*Jest marność, która się dzieje na ziemi, bo są sprawiedliwi, na których przychodzi, jakoby czyny złych (czynili), a są niezbóżni, na których przychodzi, jakoby czyny dobrych (czynili). Rzekłem, że i to też marność.*”¹⁰ Tej to marności, aby ją, jak to wiadać, wrazić głęboko w przekonanie ludzi, mąż, pełen mądrości poświęcił całą tę księgę (a to nie w innym celu, jeno byśmy pożąдали owego życia, które nie podlega marności pod tym słońcem, lecz podlega prawdziwości pod onym, co to słońce uczynił). W tej przeto marności czyżby człowiek, sam się podobny do tej marności stawszy, marniał, gdyby to nie było na skutek sprawiedliwego i słusznego wyroku Bożego? We dni jednakże marności ludzkiej najwięcej zależy na tym, czy się człowiek przeciwi, czyli też

⁸ Ekkle. 1,2 n.

⁹ Tamże 2,13 n.

¹⁰ Tamże 8,14.

nie ulega prawdzie i czy nie ma w sobie pobożności prawdziwej, czyli też ją posiada; i to posiada nie dla osiągnięcia dóbr tego życia, albo dla uniknięcia nędz doczesnych, które marniejąc mijają, lecz ze względu na sąd przyszedły, który dobrym da dobra na wieki trwające, a złym na wieki trwającą karę. Wreszcie mędrzec zakończył swą księgę tak: „*Boga się bój, a strzeż przykazań jego, bo to jest wszelki człowiek; bo wszystko to, co się dzieje, Bóg przywiedzie na sąd w każdym wzgardzonym, czy dobre, czy złe.*”¹¹ Czyż mógł rzec krócej, prawdziwiej i zbawienniej? „*Boga - powiada - bój się, a strzeż przykazań jego, bo to jest wszelki człowiek*”: krótkolwiek bowiem jest, jest zaiste, stróżem przykazań Bożych; bo kto tym nie jest, niczym jest; gdyż nie przekształci się w obraz prawdy ten, co pozostaje w podobieństwie marności. „*Bo wszystko to, co się dzieje*”, to znaczy: co od człowieka pochodzi w tym życiu, „*czy dobre, czy złe, Bóg przywiedzie na sąd w każdym wzgardzonym*”, to jest w każdym, który tu wydaje się nawet godny wzdargy i dlatego nie zwraca się nań uwagi; ponieważ Bóg i na takiego uważa i nie gardzi nim i nie pomija na swym sądzie.

Rozdział IV

*Rozprawiając o ostatecznym sądzie Bożym, naprzód
autor przytoczy świadectwa Nowego Testamentu,
a później Starego.*

Świadectwa z Pisma Świętego o tym ostatecznym sądzie Bożym, które postanowiłem przytoczyć, naprzód wybrać należy z ksiąg Nowego Zakonu, a później z ksiąg starych. Bo choć stare pierwsze są co do czasu, nowym jednak trzeba dać pierwszeństwo ze względu na ich dostojność, gdyż tamte stare są zapowiedzią nowych. Pierwej więc umieścimy nowe i, aby im większą nadać siłę, dodamy potem stare. Stare księgi zawierają Zakon i proroków, nowe - Ewangelie i *Listy Apostolskie*. A Apostoł mówi: „*Bo przez zakon poznanie grzechu. A teraz sprawiedliwość Boża jest objawiona bez zakonu, oświadczona od zakonu i proroków. A sprawiedliwość Boża przez wiarę Jezusa Chrystusa na wszystkich, co wierzą.*”¹² Ta sprawiedliwość Boża należy do Nowego Testamentu, a świadectwo ma z ksiąg starych, to jest z zakonu i proroków. Naprzód zatem samą sprawę powołać trzeba, a potem wprowadzić świadków. Sam też Jezus Chrystus wykazując, że taki porządek powinien być zachowany, mówi: „*Pisarz nauczony w królestwie niebieskim podobny jest mężowi gospodarzowi, który wyjmuje ze skarbu swego nowe i stare rzeczy.*”¹³ Nie powiedział: „stare i nowe”, jakby był pewnie powiedział, gdyby nie wołał być zachować porządku zasług, nie zaś czasu.

¹¹ Tamże 12,13 - 14.

¹² Rzým. 3,20 - 22.

¹³ Mat. 13,52.

Rozdział V

*Jakimi to słowy Pan i Zbawiciel nasz ogłasza
sąd Boży przy końcu świata?*

Sam Zbawiciel, gdy wyrzucał miastom, w których wielkie działał cuda, a one mimo to weni nie uwierzyły, i gdy nad te miasta przekładał cudzoziemców, mówił wtedy: „*Wszakże powiadam wam, Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądu, niżli wam.*” ¹⁴ A zaraz potem do innego miasta tak mówi: „*Zaprawdę, mówię wam, iż ziemi Sodomitów znośniej będzie w dzień sądu, niżli tobie.*” ¹⁵ Tutaj najwyraźniej głosi, iż dzień sądu nastąpi. W innym znów miejscu mówi: „*Mężowie Niniwitowie powstaną, na sądzie z rodzajem tym i potępią go, iż pokutę czynili na kazanie Jonaszowe, a oto tu więcej, niżli Jonasz. Królowa z Południa powstanie na sądzie z tym rodzajem i potępi go: iż przybyła z krańców ziemi słuchać mądrości Salomona, a oto tu więcej niż Salomon.*” ¹⁶ Dwóch rzeczy uczymy się z tego miejsca: jednej, że sąd nastąpi, drugiej, że nastąpi wraz ze zmartwychwstaniem zmarłych. Gdy bowiem mówił to o Niniwitach i o królowej Południa, mówił przecież o zmarłych, o których jednakże przepowiada, że zmartwychwstaną w dniu sądu. Nie dlatego powiedział: „*potępią*”, żeby oni sądzić mieli, lecz że przez porównanie z nimi ci będą słusznie potępieni.

W innym znów miejscu, gdy mówił Zbawiciel o obecnym pomieszaniu dobrych ze złymi, a późniejszym rozłączeniu ich, o którym wiadomo, że nastąpi w dniu sądu, użył podobieństwa o pszenicy zasianej i dosianym w niej kłakolu, a wykładając to podobieństwo uczniom swoim, tak mówił: „*Który sieje dobre nasienie, jest syn człowieczy; a rola jest świat; a dobre nasienie ci są synowie królestwa; a kłakol są synowie złego; a nieprzyjaciół, który go posiał, jest diabeł; a żniwo jest dokonanie świata; a żniwcy są aniołowie. Jako tedy kłakol zbierają i palą ogniem, tak będzie w dokonaniu świata. Pośle syn człowieczy anioły swoje, a zbiorą z królestwa jego wszystkie zgorszenia i tych, którzy czynią nieprawość. I wrzucą ich w piec ognisty. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Tedy sprawiedliwi świecić będą jako słońce w królestwie ojca ich. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha.*” ¹⁷ Tu wprowadził nie użył wyrazu „sąd” albo „dzień sądu”, ale wyraził go o wiele jaśniej samymi rzeczami i przepowiedział, iż nastąpi on przy końcu świata. Tak samo uczniom swoim mówił: „*Zaprawdę powiadam wam, iż wy, którzyście szli za mną, w odrodzeniu, gdy usiedzie syn człowieczy na stolicy majestatu swego, będziecie i wy siedzieć na dwanaście stolicach, sądząc dwójenaście pokolenia izraelskie.*” ¹⁸ Tu się uczymy, że Jezus wraz ze swymi uczniami sądzić będzie. Przetoż w innym miejscu mówił do Żydów: „*Jeśliż*

¹⁴ Mat. 11,22.¹⁵ Tamże 24.¹⁶ Tamże 12,41 n.¹⁷ Mat. 13,37 n.¹⁸ Tamże 19,28.

ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni będą sędziami waszymi.”¹⁹ Przez to, że powiedział był, iż na dwunastu stolicach siedzieć będą, nie powinniśmy myśleć, że tylko dwunastu ludzi wspólnie z nim sądzić będzie. Albowiem liczbą dwunastki oznaczone jest całe jakieś mnóstwo sądzących, a to dlatego, iż dwunastka powstaje z dwóch części siódemki, przez którą się zazwyczaj wszechświat onacza: te dwie części, to jest trójka i czwórka, pomnożone jedna przez drugą czynią dwunastkę. Bo czy cztery razy po trzy, czy też trzy razy po cztery jest dwanaście. Chociaż może się gdzieś inny znaleźć powód użycia liczby dwunastu, co by się tu dobrze nadawało. W przeciwnym bowiem razie²⁰, ponieważ, jak o tym czytamy, na miejsce Judasza zdrajcy wybrano Macieja, Apostoła²¹, to Paweł Apostoł, który więcej od wszystkich innych pracował²², nie miałby gdzie zasiąść do sądenia. A on przecież wyraźnie dowodzi, że należy wraz z innymi świętymi do liczby sędziów, gdy mówi: „Czyż nie wiecie, że aniołów sądzić będziemy”? Podobna też jest sprawa i co do samych podsądnych w tej liczbie dwunastu. Bo z tego, że powiedziano: „Sądząc dwanaście pokoleń izraelskie”, nie wynika, żeby pokolenie Lewi, które jest trzynaste, nie miało być przez Apostołów sądzone, albo, że sądzić będą tylko ten naród, nie zaś też i inne narody. Przez owo wyrażenie: „w odrodzeniu” chciał, nie ulega to żadnej wątpliwości, by pod tym wyrazem rozumiano zmartwychwstanie umarłych. Tak bowiem ciało nasze odrodzone zostanie przez nieczepowalność, jak dusza odrodzona jest przez wiarę.

Opuszczam wiele zdań Pisma Świętego, które się wydają tak wyrzeczone o sądzie ostatecznym, że pilnie rozważone, okazałyby się dwuznaczne, albo więcej, odnoszące się do czegoś innego: bądź, mianowicie, do owego przybywania Zbawiciela, które się teraz ustawicznie w Kościele Jego, to jest w członkach Jego, odbywa, częściowo i powoli, bo cały Kościół ciałem jest Jego, bądź do upadku Jerozolimy ziemskiej, ponieważ, gdy o tym upadku mówi Pan Jezus, często tak się wyraża, jak gdyby mówił o końcu świata i o owym dniu sądu ostatecznego i wielkiego; tak, iż zupełnie nie można by rozpoznać, o czym tam mowa, gdyby się nie porównało ze sobą tych tekstów, które u trzech Ewangelistów, Mateusza, Marka i Łukasza, podobnie są w danej sprawie wypowiedziane; niektóre z tych tekstów jeden Ewangelista ciemniej, inny wyraźniej rozwija, aby się okazało, dlaczego odnosimy pewne słowa do tej rzeczy, do której je zwykle odnosimy. Postarałem się to uczynić jako tako w liście pewnym, w którym odpowiedź dałem błogosławionej pamięci mężowi Hezychiuszowi, biskupowi salonickiemu. Tytuł tego listu jest: *O końcu świata*²³.

¹⁹ Tamże 12,27.

²⁰ Tj. gdyby dosłownie dwunastkę rozumieć.

²¹ Dzieje, 1,26.

²² 1. Kor. 15,10.

²³ Ep. 199 (80).

Przeto tutaj przytoczę to tylko, co czytamy w Ewangelii według Mateusza o rozłączeniu dobrych i złych przez sąd Chrystusowy, stanowczy i ostateczny: „*A gdy przyjdzie syn człowieczy w majestacie swoim i wszyscy aniołowie z nim, tedy siądzie na stolicy majestatu swego. I będą zgromadzone przedeń wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów. I postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy. Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie błogosławieni ojca mego, otrzymacie królestwo wam przygotowane od założenia świata. Albowiem taknąłem i daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiłście mnie; byłem gościem, a przyjęliście mnie; nagim, a przyodzialiście mnie; chorym, a nawiedziliście mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie. Tedy mu odpowiedzą sprawiedliwi, mówiąc: Panie, kiedyśmy cię widzieli taknącym, a nakarmiliśmy cię; pragnącym, a daliśmy pić? Kiedyśmy cię też widzieli gościem i przyjęliśmy cię, albo nagim i przyodzialiśmy cię? Albo kiedyśmy cię widzieli niemocnym, albo w ciemnicy i przyszliśmy do ciebie? A odpowiadając król rzecze im: Zaprawdę, powiadam wam, pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili. Tedy rzecze i tym, którzy po lewicy będą: Idźcie ode mnie przekłęci w ogień wieczny, który przygotowany jest diabłu i aniołom jego.*”²⁴ Po czym również i złym wylicza, że nie uczynili tych rzeczy, o których mówił, iż je czynili prawicowi. I gdy go ci podobnie zapytywali, kiedy go to widzieli w tych potrzebach, odpowiada, iż co nie uczyniono jego najmniejszym braciom i jemu nie uczyniono; a kończąc swą mowę, powiada tak: „*I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego.*”²⁵ Jan zaś, Ewangelista, najwyraźniej podaje, że Chrystus przepowiedział sąd przyszły przy zmartwychwstaniu umarłych. Gdy bowiem powiedział naprzód: „*Bo ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd dał synowi, aby wszyscy czcili syna, jako czczą ojca, który go posłał*”, wnet dodaje: „*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż kto słowa mego słucha, a wierzy onemu, który mnie posłał, ma żywot wieczny; i nie przyjdzie na sąd, ale przeszedł z śmierci do żywota.*”²⁶ Otóż mówić tu, że wierni jego na sąd nie przychodzą, więc jakże odłączeni będą przez sąd od złych i staną po prawicy jego? Nie inaczej, tylko w tym miejscu użył wyrazu sąd, zamiast potępienie. A na taki przecież sąd nie przyjdą ci, co słuchają słowa jego i wierzą onemu, który go posłał.

Rozdział VI

Jakie to jest pierwsze zmartwychwstanie, a jakie drugie?

Dodaje potem Chrystus te słowa: „*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, żeć idzie godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszą głos syna Bożego, a którzy usłyszą, ożyją. Albowiem jako ojciec ma żywot sam w sobie: tak dał i synowi, aby*

²⁴ Mat. 25,31 - 41.

²⁵ Tamże 46.

²⁶ Jan 5,22 n.

miął żywot sam w sobie." ²⁷ Nie mówi tu jeszcze o drugim zmartwychwstaniu, to jest ciał, które nastąpi przy końcu, lecz o pierwszym, które teraz jest. Żeby je od tamtego odróżnić, tak powiada: „*Idzie godzina i teraz jest*". Nie jest to godzina zmartwychwstania ciał, lecz dusz. Bo i dusze mają śmierć swoją w bezbożności i grzechach. Tą śmiercią umarli owi, o których tenże Pan mówi: „*Dopuszcz umarłym grzesić umarte swoje*" ²⁸, aby mianowicie umarli na duszy grzebali umarłych na ciele. Dla tych tedy umarłych na duszy przez bezbożność i grzechy „*idzie godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą, ożyją*". „*Którzy usłyszą*" powiedział, to znaczy: którzy usłuchają, uwierzą i wytrwają aż do końca. I nie uczynił tu żadnej różnicy między dobrymi i złymi; ponieważ zbawienna jest rzecz dla wszystkich słuchać głosu jego i żyć, przechodząc od śmierci grzechu do życia pobożności. O tej śmierci mówi tak Apostoł Paweł: „*Tedy wszyscy umarli, a za wszystkich umarł (Chrystus), aby i którzy żyją, już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nich umarł i zmartwychwstał.*" ²⁹ Wszyscy przeto pomarli w grzechach, bez żadnego wyjątku, czy to w pierwotnym grzechu, czy w grzechach dodanych wolą swoją, bądź bezwiednie, bądź świadomie nie czyniąc, co jest sprawiedliwe. I za wszystkich umarłych jeden żywy umarł, to jest nie mający grzechu, aby ci, co żyją po odpuszczeniu grzechów, nie żyli już sami sobie, ale temu, który ze wszystkich umarł dla grzechów naszych i zmartwychwstał dla usprawiedliwienia naszego; abyśmy wierząc w tego, który usprawiedliwia niebożnego, od niebożności usprawiedliwionego, jakoby od śmierci ożywionego, mogli należeć do pierwszego zmartwychwstania, które teraz jest. Bo nie należą do tego pierwszego jeno ci, co będą na wieki błogosławieni; a do drugiego, o którym zaraz mówić będzie, należeć mają, jako nas o tym pouczy, i błogosławieni, i nieszczęśliwi. To pierwsze jest to zmartwychwstanie miłosierdzia, tamto będzie zmartwychwstaniem sądu. Dlatego napisane jest w psalmie: „*Miłosierdzie i sąd będę śpiewał tobie, Panie.*" ³⁰

O tym to sądzie dodaje Pan jeszcze w dalszym ciągu te słowa: „*I dał mu władzę sąd czynić, iż jest synem człowieczym.*" ³¹ Wykazuje tutaj, że w tym samym ciele przyjdzie sędzić, w którym przyszedł być, aby był sądzony, bo to oznaczają słowa: „*iż synem jest człowieczym*". Potem dorzuca słowa, pobudzające nas do baczności: „*Nie dziwujcie się temu, boć przychodzi godzina, w którą wszyscy, co są w grobiech, usłyszą głos jego, i wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy złe czynili, na zmartwychwstanie sądu.*" ³² Jest tu mowa o tym samym sądzie, o którym tak, jak mówi teraz, mówił nieco wyżej w znaczeniu potępienia, powiadając: „*Kto słowa mego słucha i wierzy one-*

²⁷ Jan 5,25, 26.

²⁸ Mat. 8,22.

²⁹ 2. Kor. 5,14 n.

³⁰ Ps. 100,1.

³¹ Jan. 5,27.

³² Tamże 28 n.

mu, który mię postat, ma żywot wieczny i nie przyjdzie na sąd, ale przyszedł z śmierci do żywota" ³³, czyli, że: należące do pierwszego zmartwychwstania, przez które teraz powraca od śmierci do życia, nie pójdzie na potępienie, które oznaczył wyrazem sąd; tak samo, jak i tutaj, gdzie mówi: „*A którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu*”, to znaczy potępienia. Niechże tedy zmartwychwstaje pierwszym zmartwychwstaniem każdy, co nie chce być potępiony w drugim zmartwychwstaniu, „*idzie bowiem godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszają głos Syna Bożego; a którzy usłyszają - ożyją*” ³⁴, czyli na potępienie nie pójdą, które się drugą śmiercią nazywa. Na tę śmierć po drugim zmartwychwstaniu, czyli po zmartwychwstaniu ciał, straceni będą ci, którzy nie powstają w pierwszym zmartwychwstaniu, to jest w zmartwychwstaniu dusz. Albowiem „*przychodzi godzina*” (i tu już nie dodaje: „i teraz jest”, bo jeno będzie przy końcu świata, to jest na ostatecznym i najwyższym sądzie Bożym), „*kiedy wszyscy, co są w grobiech, usłyszają głos jego i wynijdą*”. Nie powiedział już tu, jak za pierwszym razem: „*a którzy usłyszają ożyją*”, bo i nie ożyją wszyscy, mianowicie tym życiem, które jako szczęśliwe, jedynie życiem się nazywać może. Pewnie, że bez jakiegokolwiek życia nie mogliby ani usłyszeć ³⁵, ani wyjść z grobów, gdy ciało powstanie. Czemu jednakże nie wszyscy żyć będą, uczy nas następującymi słowy: „*Którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie życia*” - oto są ci, co żyć będą; „*a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu*” - są to ci, co żyć nie będą, gdyż poumierają śmiercią drugą. Złe czynili, ponieważ źle żyli; źle zaś żyli, ponieważ w pierwszym życiu, które teraz jest, nie odżyli zmartwychwstaniem na duszy, albo też w tym odzyciu nie przetrwali do końca. Jako tedy dwa są odrodzenia, o których już wyżej mówiłem, jedno wedle wiary, które się teraz przez chrzest odbywa; drugie wedle ciała, które się odbędzie w jego niezniszczalności przez wieki i ostateczny sąd: tak samo i dwa są zmartwychwstania: pierwsze, które teraz jest i jest to zmartwychwstanie dusz, nie dopuszczające do drugiej śmierci; a drugie zmartwychwstanie, które nie teraz się odbywa, lecz będzie przy końcu świata i nie jest zmartwychwstaniem dusz, lecz ciał; i ono to przez sąd ostateczny jednych wtrąci do powtórnej śmierci, innych znów do onego życia, które śmierci nie zna.

Rozdział VII

*Co jest napisane w Objawieniu Janowym o dwóch
zmartwychwstaniach i o tysiącu lat
i co o tym rozumnie sądzić należy?*

O tych dwóch zmartwychwstaniach tenże Jan Ewangelista w księdze, zwanej *Objawieniem*, w taki powiedział sposób, iż pierwsze z tych zmartwychwstań nie tylko nie rozumiane należycie przez niektórych z naszych, ale

³³ Tamże 24.

³⁴ Tamże 25.

³⁵ Głosu Syna Bożego.

nadto zamienione jeszcze zostało na jakieś śmieszne bajeczki. We wzmiankowanej bowiem księdze tak mówi Apostoł Jan: „*I widziałem anioła zstępującego z nieba, mającego klucz przepaści i łańcuch w ręce swojej i trzymał smoka, owego węża starego, który nazywany jest diabeł i szatan i uwięził go przez tysiąc lat i wrzucił go w przepaść; i zamknął, i zapieczętował nad nim, aby nie zwodził już narody, ażby się skończyło tysiąc lat; potem ma być rozwiązany w krótkim czasie. I widziałem stolice i siedzących na nich i dano sąd. I dusze zabitych dla świadectwa Jezusowego i dla słowa Bożego, i jeśli którzy nie kłaniali się bestii i obrazowi jej, i nie brali napisu na czole, albo na ręce swej; i królowali z Jezusem tysiąc lat, reszta z nich nie żyła, aż się skończyło tysiąc lat. To zmartwychwstanie jest pierwsze. Błogosławiony i święty jest, który ma część w tem pierwszym zmartwychwstaniu. Nad tymi druga śmierć mocy nie ma; ale będą kapłanami Bożymi i Chrystusowymi i będą królować z nim tysiąc lat.*”³⁶

Z powodu powyższych słów tej księgi niektórzy przypuszczali, że pierwsze zmartwychwstanie będzie cielesne, pobudzeni między innymi głównie liczbą tysiąca lat, jak gdyby potrzeba było w ten sposób w świętych sprawach urządzić obchodzenie sobotniego spoczynku tak długiego, mianowicie przez święte przerwanie pracy po trudach sześciu tysięcy lat, odkąd człowiek stworzony został i za karę owego wielkiego grzechu wygnany z rajów rozkoszy na nędzę tej śmiertelnej doczesności; jako że, ponieważ napisane jest: „*Jeden dzień u Pana jako tysiąc lat, a tysiące lat jako dzień jeden*”³⁷, więc po upływie sześciu tysięcy lat, niby sześciu dni, nastąpić ma jakoby siódmy dzień, dzień sabatu w ostatnim lat tysiącu, kiedy to na obchód tego sabatu powstaną z martwych święci. Można by ostatecznie nic nie mieć przeciwko temu mniemaniu, gdyby się spodziewano, że podczas owego sabatu święci zażywać będą jakichś duchowych rozkoszy z obecności pańskiej pochodzących. Toż i myśmy byli kiedyś tego samego mniemania. Lecz gdy się mówi, że ci, co naonczas zmartwychwstaną, oddawać się będą najbardziej nieumiarkowanym uctom, na których będzie tyle jedzenia i picia, że uczestnicy nie tylko żadnego umiarkowania nie zachowają, lecz przekroczą nawet wszelką miarę już nie do uwierzenia, to takim rzeczom mogą wierzyć tylko ludzie cielesni. Ci zaś, co duchowi hołdują, nazywają tamtych w takie rzeczy wierzących *χιλιασται* po grecku, co my, dosłownie tłumacząc, moglibyśmy ich nazywać tysiącnikami (*militarii*). Zbijać ich szczegółowo długo by trwało. Musimy natomiast wykazać, jak te słowa Pisma rozumieć należy.

Sam Pan Jezus Chrystus mówi: „*Nie może żaden wejść do domu mocarza i sprzęty jego zachwycić, jeśliby pierwszej mocarza nie był związzał*”³⁸, chcąc, aby tu rozumiano diabła-mocarza, bo ten mógł w niewoli trzymać rodzaj ludzki; przez sprzęty zaś jego, które miał zachwycić przyszłych poddanych diabła, którymi on, pogrążonymi w grzechach różnych i występkach władał. Aby więc ten mocarz związany został, widział Apostoł w objawieniu „*anioła zstę-*

³⁶ Obj. 20,1 n.

³⁷ 2. Piotr. 3,8.

³⁸ Mr. 3,27.

pującego z nieba, mającego klucz przepaści i łańcuch w ręce swojej. I trzymał - powiada - smoka, owego węża starego, który nazwany jest diabeł i szatan i uwiązał go przez tysiąc lat", to znaczy, iż moc jego nad kuszeniem tych i władaniem tymi, którzy uwolnieni być mieli, ukrócił i okiełznał. Tysiąc zaś lat można, o ile się zdaje, w dwojaki sposób rozumieć: albo, że dzieje się to w ostatnich latach tysiąca, to jest w szóstym tysiącleciu, jakoby w szóstym dniu, którego ostatnie okresy teraz się przewijają, po czym nastąpić ma sabat, nie mający wieczoru, czyli odpoczynek świętych, nie mający końca; tak, iż tego tysiąclecia niby dnia ostatnią część, która pozostała do końca świata, nazwał tysiącem lat, używszy tego sposobu mówienia, kiedy to część oznacza się mianem całości; albo też tysiącem lat oznaczył wszystkie lata tej doczesności, aby liczbą najwyższą oznaczać samą pełność czasu. Liczba bowiem tysiąc jest sześcianiem liczby dziesięciu, bo dziesiątka dziesięciokrotnie nakreślona czyni to, co jest już figurą kwadratową, ale płaską; by się w górę wzniosła i nie była płaską, lecz pełną, znów się sto powtarza dziesięciokrotnie i jest tysiąc. Dalej, jeśli liczbie sto już się niekiedy daje znaczenie całości, powszechności, jak to na przykład wtedy, gdy Pan temu, co opuszcza wszystko swoje i idzie za nim, obiecał, mówiąc: „*Otrzyma w tem życiu stokroć*”³⁹, co niejako wykładając, Apostoł mówi: „*jako nic nie mający, a wszystko mający*”⁴⁰, ile że już przedtem powiedziane było: „*Wiernego człowieka cały świat bogactw jest*”⁴¹, tym ci więcej daje się znaczenie powszechności liczbie tysiąc, w której jest pełność kwadratury dziesięciu. Stąd też tak, a nie inaczej rozumiemy to, co w psalmie czytamy: „*Pamiętał wiecznie na testament swój, na słowo, które przykazał na tysiąc narodów*”⁴², to znaczy: na wszystkie narody.

„*I wrzucił go - powiada - w przepaść*”, rozumie się, diabeła wrzucił w przepaść; ten wyraz „*przepaść*” oznacza niezliczone mnóstwo bezbożnych, których serca bezdenne są w złości przeciw Kościołowi Bożemu; nie znaczy to, iżby przedtem diabeła nie było, lecz dlatego mówi się, iż wrzucony tam został, bo wygnany z serc ludzi wierzących, więcej jeszcze zawładnął bezbożnymi. Albowiem więcej jeszcze diabeł włada takim, który nie tylko Boga się pozbył, lecz nadto bez przyczyny nienawidzi służących Bogu. „*I zamknął i zapieczętował nad nim, aby nie zwodził już narody, abyś się skończyło tysiąc lat*”. „*Zamknął nad nim*” powiedziane jest „*zabronił mu, aby nie mógł wyjść*”, to znaczy - przestąpić zakaz. Przez dodane do tego słowo „*zapieczętował*” zaznaczył, zdaje mi się, iż chciał, żeby zakryte było, którzy należą do strony diabelskiej, a którzy nie należą. Jest to bowiem w tym życiu zupełnie zakryte, bo i ten przecież, co się zdaje, że stoi, nie wiadomo, czy nie upadnie, a znów ten, co się zdaje, że upada, nie wiadomo, czy nie powstanie. Ale na mocy tego zakonu i zamknięcia nie wolno diabłu, i w tym

³⁹ Mat. 19,29; Mr. 10,30.

⁴⁰ 2. Kor. 6,10.

⁴¹ Przyp. 17,6.

⁴² Ps. 104,8.

jest ukrócon, by zwodził te narody, które, należące do Chrystusa, przedtem kuśił lub trzymał w swej mocy. Te bowiem wybrał Bóg przed założeniem świata, by je wyrwał z mocy ciemności ⁴³ i przeniósł, jak Apostoł mówi, w królestwo syna umiłowania swego ⁴⁴. Bo, że on kusi narody i teraz ciągnie za sobą na karę wiekuiącą, narody nie przeznaczone do życia wiecznego, któż z wiernych o tym nie wie? I to niech nikogo nie wzrusza, że diabeł często uwodzi nawet tych, co, już odrodzeni w Chrystusie, wstępują na drogę Bożą: „*Zna bowiem Pan, którzy są jego*” ⁴⁵; spomiędzy tych nikogo on nie zwodzi na potępienie wieczne. Zna ich zaś Pan, jako Bóg, przed którym nie są ukryte żadne rzeczy, nawet przyszłe; nie tak, jak człowiek, co widzi człowieka w chwili obecnej (pożał się, Boże, takiego widzenia, gdy się serca nie widzi), ale jakim później będzie, nie widzi nawet siebie samego. Gwoli więc temu związany diabeł i zamknięty w przepaści, by już nie zwodził te narody, z których się Kościół składa, a które przedtem, uwiedzione trzymał, zanim był Kościołem. To też nie jest powiedziane: „aby nie zwodził nikogo”, lecz: „*aby nie zwodził już narody*”, przez które niewątpliwie chciał dać do rozumienia Kościół. „*Ażby się* - powiada - *skończyło tysiąc lat*”, to znaczy: albo to, co pozostaje jeszcze z szóstego dnia, złożonego z tysiąca lat, albo wszystkie lata, które ten świat ma w przyszłości jeszcze przetrwać. Zdanie to: „*Aby nie zwodził już narody, ażby się skończyło tysiąc lat*” nie należy tak rozumieć, jakoby miał później zwodzić te tylko narody, z których się składa Kościół z góry przeznaczony (*praedestinata*), a do których zwodzenia jest szatan nie dopuszczony przez owo związanie i zamknięcie. Ale jest to albo taki sposób wyrażania się, jaki w Piśmie Świętym tu i ówdzie znajdujemy, jak np. w psalmie: „*Tak oczy nasze do Pana Boga naszego, aż się zmiłuje nad nami*” ⁴⁶, a przecież i wtedy, gdy się już zmiłuje, nie przestaną być oczy sług jego do pana Boga swego; albo przynajmniej porządek słów jest taki: „*I zamknął i zapieczętował nad nim, ażby się skończyło tysiąc lat*”. A wtrącone w to zdanie słowa: „*aby nie zwodził już narody*” tak się do niego mają, jakby były niezależne od związku z nim i miałyby być osobno rozumiane, niby potem dodane tak, że całe to powiedzenie tak by wyglądało: „*I zamknął i zapieczętował nad nim, ażby się skończyło tysiąc lat, aby nie zwodził już narody*”.

Rozdział VIII

O związaniu i rozwiązaniu diabła.

„*Potem* - tak dalej mówi Księga Objawienia - *ma być rozwiązany w krótkim czasie.*” ⁴⁷ Czyżby to miało znaczyć, że dopóki diabeł związany jest i za-

⁴³ Efez. 1,4.

⁴⁴ Kol. 1,13.

⁴⁵ 2. Tym. 2,19.

⁴⁶ Ps. 122,2.

⁴⁷ Objaw. 20,3.

mkniony, nie może zwieść Kościoła, a to rozwiązanie jego będzie dlatego, żeby mógł to uczynić? Broń Boże! Nigdy przezeń zwiedziony nie będzie Kościół, przeznaczony z góry i wybrany przed założeniem świata, Kościół, o którym rzeczone jest: „*Zna Pan, którzy są jego.*”⁴⁸ A więc będzie tu i nadal Kościół po ten czas, w którym uwolniony będzie diabeł, jako był tutaj od czasu założenia swego i będzie po wsze czasy, oczywiście w nowo zrodzonych pokoleniach, które następują po umarłych. Albowiem nieco niżej mówi, iż uwolniony diabeł pociągnie uwiedzione przez się narody po całym okręgu świata do wojny przeciw Kościołowi, a liczba tych nieprzyjaciół będzie jako piasek morski. „*I wstąpili - powiada - na szerokość ziemi i otoczyli obóz świętych i umiłowane miasto, i zstąpił ogień z nieba od Boga, i pożarł je. A diabeł, który je zwodził, wrzucon w jezioro ognia i siarki, gdzie i bestia, i fałszywy prorok; i będą męczeni we dnie i w nocy na wieki wieków.*”⁴⁹ Te słowa dotyczą już samego sądu ostatecznego, alem je tu dlatego uznał za godne przytoczenia, by snadź ktoś nie sądził, że w ciągu owego krótkiego czasu, kiedy diabeł zwolniony będzie, Kościoła na tej ziemi nie będzie, że on już albo Kościoła nie zastanie tutaj, gdy zwolnion będzie, albo go zatraci, gdy go będzie wszelkimi sposobami prześladował. A więc nie przez cały czas, objęty tą księgą, miałowicie od pierwszego przyjścia Chrystusowego aż do końca świata, kiedy to drugie Jego przyjście będzie, diabeł jest związany w taki sposób, jakoby miało być także same jego związanie przez ów przeciąg czasu, który się tu tysiącleciem nazywa, by nie zwiódł Kościoła, gdyż go nawet będąc zwolniony, nie zwiedzie. Bo, rzeczywiście, jeżeli być związanym, znaczy dlań tyle, co nie móc zwodzić, czyli nie mieć pozwolenia na zwodzenie, to coś będzie znaczyło być rozwiązanym, jeśli nie mieć mocy czy pozwolenia do zwodzenia. Brońże Boże, by tak być miało. Lecz związanie diabła jest to niepozwolenie mu wykonywania całkowitej siły pokusy, którą włada, działając już to przemocą, już podstępem, gwoi zwodzeniu ludzi na swą stronę, przymuszając ich do tego gwałtem lub też oszukując podstępnie. Gdyby mu to było pozwolone przez tak długi czas i przy takiej słabości wielu ludzi, to bardzo liczni, których Bóg od tego zachować pragnie, byłiby przez szatana albo odwrócenie od wiary, albowy im szatan przeszkadzał w przystąpieniu do wiary; aby tego uczynić nie zdołał - uwiązany jest.

Wtedy zaś rozwiązany będzie, kiedy i czas krótki będzie (bo czytamy, że przez trzy lata i sześć miesięcy srożyć się szatan będzie wszystkimi siłami swoimi i sług swoich) i ludzie, z którymi bój poprowadzi, tacy będą, iż nie zdoła ich pokonać przy całym jego wysiłku i tylu zasadzkach. Gdyby nigdy nie był zwolniony, mniej by się okazała jego zła potęga, mniej by doświadczona została niezłomna cierpliwość Państwa Świętego i wreszcie nie dosyć przejrzystym stałoby się to, jak Wszechmogący dobrze użył wielkiej złości szatana, iż go nie usunął zupełnie od kuszenia świętych, chociaż wydalonego z ich serc, wiarą w Bogu płonących, aby święci utwierdzili się w cnocie,

⁴⁸ 2. Tym. 2,19.

⁴⁹ Objaw. 20,8 (9) n.

zwalczając szatana z zewnątrz uderzającego. A w tych, nad którymi on ma większą moc, związał go jednakże: bo choć on tam zło wszędy rozlewa i czyni tyle złego, ile tylko może, to jednak tych licznych ludzi słabych, pomnażających ciągle i wypełniających Kościoł, nie zdołał ani odstręczyć od przyjęcia wiary świętej, gdy ją przyjąć zamierzali, ani ją w nich złamać, gdy ją przyjęli. W końcu rozwiąże go Bóg, aby Państwo Boże ku najwyższej chwale Zbawcy, Wspomożyciela i Oswobodziciela swego ujrzało, jak potężnego wroga zwyciężyło. W porównaniu do onych przyszłych świętych i wiernych czymże my zaiste jesteśmy, skoro dla ich doświadczenia zwolniony będzie tak potężny nieprzyjaciel, z którym my, choć teraz związany jest, walczymy wśród tylu niebezpieczeństw? Ale i w tym czasie, który my teraz przeżywamy, byli i są bez wątpienia tak rozsądni i dzielni rycerze Chrystusowi, że chociażby i naonczas żyli na tym świecie, kiedy szatan zwolniony będzie, ustrzegliby się z wielką mądrością wszystkich zasadzek i napaści jego i z wielką by cierpliwością wytrwali.

To rozwiązanie diabła stało się nie tylko w owym czasie, odkąd Kościoł, przekroczywszy granice Judei, rozszerzać się począł pomiędzy coraz nowe narody, ale dzieje się ono i teraz, a trwać będzie aż do końca świata, kiedy to szatan rozwiązany będzie; bo i teraz ludzie nawracają się z niedowiarstwa, w którym ich szatan trzymał, i niewątpliwie aż do onego końca nawracać się będą; mocarz ów, zaiste, staje się związany dla każdego człowieka wtedy, gdy człowiek jest dlań, niby jego „sprzęt, pochwycony”; a przepaść, w której jest zamknięty, nie ograniczyła się na tych umarłych, co żyli wtedy, gdy szatan zaczął być zamknięty; bo po nich nastąpili inni nowo narodzeni i teraz następują aż do końca świata, to jest ci wszyscy, co nienawidzą chrześcijan; w ich to ślepych i przepaściastych sercach, niby w przepaści, niechże każdy dzień zamknięty będzie. Czy w przeciągu owych ostatnich trzech lat i sześciu miesięcy, kiedy to szatan uwolniony srożyć się będzie wszystkimi siłami swoimi, przystąpi kto do wiary taki, co w jej łonie nie był przedtem, jest pewna wątpliwość. Bo jakże utrzyma się to powiedzenie: „*Kto wchodzi do domu mocarzowego, by sprzęt jego pochwyć, aźby pierwszej związał mocarza?*”⁵⁰, jeżeli też i rozwiązanemu i sprzęt by się pochwycało? Stąd powiedzenie ono, zdaje się, zniewala nas do przekonania, że przynajmniej w owym krótkim czasie nikt nie przyłączy się już do narodu chrześcijańskiego, lecz z tymi, co już wtedy chrześcijanami będą, szatan walkę prowadzić będzie. Jeśli z nich niektórzy pokonani przystaną do niego, to ci nie należą do liczby przeznaczonych dzieci Bożych. Nie na darmo też tenże Jan Apostoł, który i to Objawienie opisał, w liście swoim tak mówi o niektórych: „*Z nas wyszli, ale nie byli z nas; bo gdyby byli z nas, wždyby z nami byli wytrwali.*”⁵¹ A cóż będzie z niemowlętami? Jest to przecież aż nazbyt trudne do uwierzenia, żeby wówczas już nie było żadnych ubieżonych nowo narodzonych, a jeszcze nie ochrzczonych dzieci chrześcijan, w niemowlęc-

⁵⁰ Mat. 12,29.

⁵¹ 1. Jan. 2,19.

twie wtedy zostających, i żeby we dni one już się nie rodziły dzieci, albo jeśli będą, to już w żaden sposób nie będą mogły być do odrodzenia we chrzcie przez rodziców doprowadzone. A jeśli tak będzie, to w jakiż sposób sprzęty owe pochwyci się diabłu, który już rozpętany będzie, a przecież do jego domu nikt nie wchodzi, by sprzęty jego pochwylił, ażeby go pierwaj związał? Raczej więc wierzyć trzeba, że choć będą naonczas tacy, co od Kościoła odpadną, ale też znajdują się i tacy, co doń przystępować będą; ale też, zaiste, jakże mężni będą i ci rodzice, by ochrzcić swe dziatki, i ci, co będą mieli wtenczas do wiary przystąpić, by nawet nie związanego owego mocarza zwyciężyć, to znaczy, by zarówno czuwając pilnie poznać się na wszelakich jego sztuczkach podstępnych albo gwałtach, dotąd przezeń nie używanych nigdy, jako też z wytrzymałością znieść je, aby tym sposobem nie być odeń pochwyconymi, nawet od nie związanego. A bynajmniej przez to nie będzie nieprawdziwe owo zdanie: „*Kto wchodzi do domu mocarzewego, by sprzęty jego pochwylił, ażeby pierwaj związał mocarza?*” Stosownie bowiem do brzmienia tego zdania taki należy zachować porządek, by naprzód związany był mocarz, a po pochwyconiu mu jego sprzętów Kościół by się po wszem świecie, pomiędzy wszystkimi narody tak pomnożył w członków i silnych, i słabych, iż wsparty wiarą niezłomną, opartą na samym spełnieniu się przepowiedni Bożych, nawet po rozpętaniu szatana, mógłby „*pochwylić sprzęty*” (jego). Bo choć przyznać trzeba, że gdy złość z brzegów występuje⁵², wtedy zawsze stygnie miłość wielu i że wielu spośród tych, co nie są zapisani w księdze żywota, wobec niebawalnych i najcięższych prześladowań i forteli diabła już rozpętanego, upadnie, to jednakże przypuszczać też należy, że chwila owa zastanie też na świecie nie tylko samych dobrych wśród wiernych, ale że i tacy się znajdują, co jeszcze poza Kościołem będąc, przy pomocy łaski Bożej, przez rozważanie pism, gdzie obok innych rzeczy i sam ten koniec przepowiedziany jest, którego nastanie sami już odczuwają, staną się więcej umocnieni do uwierzenia w to, w co nie wierzyli, i mężniejsi do pokonania nawet nie związanego diabła. Skoro tak właśnie się stanie, trzeba powiedzieć, że związanie szatana dlatego poprzedziło owe czasy, by odebranie łupów diabelskich nastąpiło i podczas jego związania i po jego rozwiązaniu, ponieważ o tej to właśnie rzeczy powiedziane jest: „*Kto wejdzie do domu mocarzewego, by sprzęty jego pochwylił, ażeby pierwaj związał mocarza?*”

Rozdział IX

Co to jest królestwo świętych z Chrystusem przez tysiąc lat i w czym się różni od królestwa wiecznego?

Podczas owego tysiąc lat trwającego związania szatana święci królują z Chrystusem także przez lat tysiąc, co się z pewnością i nie inaczej ma ro-

⁵² Mat. 24,12.

zumieć, jeno, że to królowanie świętych trwa w tym już czasie, w okresie pierwszego przyjścia Chrystusowego. Oprócz bowiem owego królestwa, o którym rzecz w końcu: „*Pójdźcie błogosławieni ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane*”⁵³, gdyby święci w inny sposób, bardzo wprawdzie nierówny tamtemu, już teraz nie królowali z Chrystusem, mówiącym do nich: „*Oto ja z wami jestem aż do skończenia świata*”⁵⁴, zaiste, nie nazywałby się już teraz Kościół królestwem jego i królestwem niebieskim. Toż teraz, w tym czasie kształci się ów pisarz, który wyjmuje ze skarbu swego nowe i stare rzeczy⁵⁵, o którym wyżej mówiliśmy; i z Kościoła to żeńcy owi wybierać będą kąkol, któremu pozwolił rosnąć aż do żniwa razem z pszenicą. Co wykładając, tak Pan mówi: „*Żniwo jest koniec świata, a żeńcy są aniołowie. Jako tedy kąkol zbierają i palą ogniem, tak będzie w dokonaniu świata: posle syn człowieczy anioły swoje i zbiorą z królestwa jego wszystkie zgorszenia*.”⁵⁶ Czyżby z tamtego królestwa, gdzie żadnych zgorszeń nie ma? A więc z tego tu królestwa jego, którym tutaj jest Kościół, zbiorą zgorszenia. Oprócz tego mówi Zbawiciel tak: „*Kto by rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych i tak by ludzi nauczał, będzie zwan najmniejszym w królestwie niebieskim; a kto by czynił i tak nauczał ten będzie zwan wielkim w królestwie niebieskim*.”⁵⁷ Mówi, że i jeden, i drugi będzie w królestwie niebieskim: i ten, co nie czyni przykazań, który naucza (bo rozwiązać znaczy: nie zachować, nie czynić), i ten, który i czyni, i tak samo naucza, tylko, że tamten będzie najmniejszy, a ten wielki. I zaraz w dalszym ciągu dodaje: „*Albowiem powiadam wam, iż jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż doktorów zakonnych i faryzeuszów*”, to jest więcej od tych, którzy rozwiązują to, czego uczą (o doktorach bowiem zakonnych i faryzeuszach mówi w innym miejscu: „*Albowiem mówią, a nie czynią*”⁵⁸), a więc, jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza, to znaczy tak, żebyście wy nie rozwiązywali, ale raczej czynili to, czego uczycie, „*nie wnijdzie - mówi - do królestwa niebieskiego*.”⁵⁹ Inaczej więc rozumieć trzeba królestwo niebieskie, gdzie są obydwaj, mianowicie i ten, co rozwiązał to, czego uczy, i ów, co czyni, ale pierwszy jest najmniejszy, drugi wielki; a inaczej znów o owym królestwie niebieskim się mówi, do którego wstępuje tylko ten, co czyni. A przeto królestwo, w którym są obydwaj rodzaje ludzi jest to Kościół taki, jaki jest teraz; a gdzie tylko ów jeden rodzaj, jest to Kościół, jaki wówczas będzie, gdy złego człowieka w nim się nie znajdzie. I teraz więc Kościół jest królestwem Chrystusa i królestwem niebieskim. I królują z nim już i teraz święci jego, chociaż inaczej, niż królować wówczas będą; kąkol wszakże nie króluje z nim, chociaż

⁵³ Mat. 25,34.

⁵⁴ Tamże 28,20.

⁵⁵ Tamże 13,52.

⁵⁶ Tamże 39 n.

⁵⁷ Tamże 5,19.

⁵⁸ Tamże 23,3.

⁵⁹ Tamże 5,20.

w Kościele wraz z pszenicą wzrasta. Królują z nim ci, którzy czynią to, co Apostoł mówi: „*Jeśliście powstałi z Chrystusem, co wżgórze jest, miłujcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący; co wżgórze szukajcie, nie co na ziemi*”⁶⁰; o takich mówi też, że ich obcowanie jest w niebiesiech⁶¹. Wreszcie królują z nim ci, co w ten sposób są w królestwie jego, iż sami są jego królestwem. Ale jakimże sposobem są królestwem Chrystusowym ci, co, że inne rzeczy pomnę, choćby tam byli, dopóki nie będą w końcu świata zebrane wszystkie zgorszenia z królestwa jego, jednakże szukają tam swego, nie zaś tego, co jest Jezusa Chrystusa?

O tym tedy królestwie bojowym, w którym jeszcze walkę się stacza z nieprzyjacielem i czasem odpiera się napastujące ułomności, a czasem, gdy ustąpią, panuje się nad nimi dopóki nie dojdzie się do owego królestwa zupełnego pokoju, gdzie bez nieprzyjaciela panować się będzie; o tym tedy królestwie bojowym i o tym pierwszym zmartwychwstaniu, które teraz jest, też księga tak mówi: Gdy opowiedziała o związaniu diabła przez tysiąc lat i, że później rozwiązany będzie przez czas krótki, nawracając wtedy, mówi znowu, co w przeciągu tego tysiąca lat Kościoła czynić będzie lub co się w nim dziać będzie: „*I widziałem stolice i siedzących na nich, a sąd dany jest.*”⁶² Nie trzeba myśleć, że tu jest mowa o sądzie ostatecznym, lecz rozumieć tu trzeba stolice zwierzchników, rządzących teraz Kościołem. Przez „sąd dany” nic, zdaje się, lepiej rozumieć nie można nad to, co powiedziane jest: „*Co zwiążecie na ziemi, związane będzie i w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, rozwiązane będzie i w niebie.*”⁶³ Stąd Apostoł mówi: „*Bo co mnie należy o tych, którzy nie są u nas, sądzić? A zaś o tych, którzy u nas są, wy nie sądzicie?*”⁶⁴ „*I dusze - mówi - pościnanych dla świadectwa Jezusowego i dla słowa Bożego*”⁶⁵ - domyśla się to, co później ma powiedzieć: „*Królowały z Chrystusem tysiąc lat*”; dusze mianowicie męczenników, gdy im jeszcze nie zwrócono ich ciał. Bo i dusze pobożnych zmarłych nie są odłączone od Kościoła, który teraz też jest królestwem Chrystusowym. Gdyby tak nie było, to i przy ołtarzu Bożym nie czynilibyśmy ich pamiątki w uczestnictwie ciała Chrystusowego⁶⁶; na nic by się też nie przydało pośpieszać w niebezpieczeństwach do chrztu jego⁶⁷, by się snadź bez chrztu życia nie dokonało⁶⁸, ani do pojednania⁶⁹, jeśli może ktoś za pokutę albo dla sumienia odłączony jest od tegoż ciała Chrystusowego. Dlaczegoż więc to się czyni, jeśli nie dlatego, że wierni, nawet umarli są

⁶⁰ Kol. 3,1 n.

⁶¹ Filip. 3,20.

⁶² Objaw. 20,4.

⁶³ Mat. 18,18.

⁶⁴ 1. Kor. 5,12.

⁶⁵ Objaw. 20,4.

⁶⁶ Mówi tu Święty Augustyn o modlitwie za zmarłych w czasie Mszy Świętej, czyli tzw. Memento.

⁶⁷ Tzn. Chrystusowego.

⁶⁸ Mówi tu o katechumenach.

⁶⁹ Tj. spowiedzi i rozgrzeszenia.

jego członkami? Chociaż więc jeszcze nie wraz ze swymi ciałami, już jednakże dusze ich królują z Chrystusem podczas tego, gdy upływa owe lat tysiąc. Stąd też w tejże księdze w innym miejscu czytamy: „*Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Odtąd też mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą.*”⁷⁰ Królują przeto teraz Kościół po raz pierwszy z Chrystusem w żywych i umarłych, albowiem „*dlatego - jak mówi Apostoł - umarł Chrystus, aby i nad żywymi, i nad umarłymi panował.*”⁷¹ Ale wymienił wyłącznie tylko dusze męczenników z tego powodu, iż ci w szczególny sposób królują, jako umarli, bo aż do śmierci walczyli za prawdę. Ale z części rozumiemy o całości, o wszystkich innych zmarłych, należących do Kościoła i stanowiących królestwo Chrystusowe. Dalszy zaś ciąg: „*I którzy się nie kłaniali bestii, ani obrazowi jej, i nie brali napisu na czołe albo na ręce swej*” razem o żywych i umarłych rozumieć musimy. Co by zaś znaczyła owa bestia, to chociaż wypadaloby to szczególnie zbadać, nie będzie to wszakże wbrew dobrej wierze, jeżeli przez nią rozumieć będziemy samo państwo bezbożne i naród niewiernych, przeciwny narodowi wiernemu i Państwu Bożemu. Obraz zaś jego upatruję ja w tych ludziach, co to niby wiarę wyznają, a żyją wbrew tej wierze. Udadą bowiem, że są tym, czym nie są, i nazywają się chrześcijanami, nie będąc wiernym ich obrazem, lecz fałszywym wizerunkiem. Albowiem do tej samej bestii należą nie tylko jawni nieprzyjaciele imienia Chrystusowego i jego przechwalebnego państwa, lecz też i kłokol, który z królestwa jego - a tym królestwem jest Kościół - ma być przy końcu świata zebrany. A którzy to są, co nie kłaniają się bestii ani obrazowi jej, jeno ci, którzy czynią to, o czym Apostoł mówi: „*Nie bądźcie ciągnący jarzma z niewiernymi*”?⁷² Bo „*nie kłaniają się*”, znaczy: nie zgadzają się, nie poddają się; „*i nie biorą napisu*”, to znaczy: cechy występku, „*na czołe*” gwoili wyznawaniu, a „*w ręce*” gwoili czynieniu. Obcy tedy tym rzeczom złym, bądź to jeszcze w tym śmiertelnym ciele żyjący, bądź zmarli, już teraz królują z Chrystusem na sposób temu czasowi odpowiedni, przez cały ten przeciąg czasu oznaczony liczbą tysiąca lat. „*Inszy z nich* - powiada - *nie żyli*”. „*Godzina bowiem teraz jest, gdy umarli usłyszą głos syna Bożego, a którzy usłyszą - ożyją*”⁷³, a więc inszy z nich nie ożyją. Przez dodane tu słowa: „*aż się skończy tysiąc lat*” rozumieć trzeba, iż podtenczas nie żyli, kiedy powinni byli żyć⁷⁴, przechodząc mianowicie ze śmierci do życia. Dlatego też, gdy nadejdzie dzień, że i ciała zmartwychwstaną, nie pójdą z grobów do życia, lecz na sąd, to jest na potępienie, które się drugą śmiercią nazywa. Dopóki więc nie skończy się tysiąc lat, ktokolwiek nie żył, mianowicie przez cały ten czas, w którym się pierwsze zmartwychwstanie odbywa, kto nie posłuchał głosu Syna Bożego i przeszedł do życia ze śmierci, ten z pewnością

⁷⁰ Tamże 14,13.

⁷¹ Rzym. 14,9.

⁷² 2. Kor. 6,14.

⁷³ Jan. 5,25.

⁷⁴ Życiem łaski.

w drugim zmartwychwstaniu, to jest w zmartwychwstaniu ciała przejdzie do drugiej śmierci wraz z ciałem swoim. Bo tak w dalszym ciągu mówi: „*To jest zmartwychwstanie pierwsze. Błogosławiony i święty, który ma część w tem pierwszym zmartwychwstaniu*” ⁷⁵, to znaczy, kto jest jego uczestnikiem. A ten jest uczestnikiem jego, co nie tylko wraca do życia ze śmierci, którą stanowią grzechy, lecz nadto, kto nie wytrwa w tym powrocie do życia. „*Nad tymi - powiada dalej - wtóra śmierć mocy nie ma*”. Ma zaś na inszych, o których wyżej powiada: „*Inszy z nich nie żyli, aż się skończy tysiąc lat*”, bo przez cały ten przeciąg czasu, tysiącem lat zwany, każdy z nich, jakkolwiek by długo żył w ciele, nie powrócił do życia ze śmierci, w której go trzymała bezbożność; nie powrócił, aby się stać przez odzyskanie uczestnikiem pierwszego zmartwychwstania i aby druga śmierć nie miała nad nim mocy.

Rozdział X

*Co trzeba odpowiedzieć tym, którzy myślą, iż
zmartwychwstanie rozciąga się tylko
do ciał, nie zaś do dusz także?*

Są, którzy myślą, że nie można mówić o innym zmartwychwstaniu, jeno o zmartwychwstaniu ciała, a przeto utrzymują, że to cielesne zmartwychwstanie będzie też pierwsze. To bowiem może tylko wstawać, co upada. Upadają zaś ciała przez śmierć, bo i od słowa *cadere* (padać) pochodzi nazwa *cadavera* (trupy, padlina). Nie może więc, powiadają, być zmartwychwstania dusz, lecz ciał. Ale cóż powiedzą przeciw Apostołowi, który mówi o takim zmartwychwstaniu? ⁷⁶ Przecież nie zewnętrznym, lecz wewnętrznym zmartwychwstaniem powstałi byli ci, do których mówił: „*Jeśliście powstałi z Chrystusem, co wzgórze jest miłujcie*.” ⁷⁷ Innymi słowy tę samą myśl wypowiedział gdzie indziej, mówiąc: „*Aby, jako Chrystus wstał z martwych przez chwałę ojcowską, tak i my, żebyśmy w nowości żywota chodzili*.” ⁷⁸ Stąd jest i owo zdanie: „*Wstań, który śpisz, i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus*.” ⁷⁹ Skoro mówią, że powstawać może tylko to, co upada, i dlatego uważają, że zmartwychwstanie może się tylko rozciągać do ciał, lecz nie do dusz, bo ciała tylko upadają, czemu nie słyszą tych słów: „*Nie odstępujcie od niego, abyście nie upadli*” ⁸⁰, lub tych: „*Panu swojemu stoi, albo upada*” ⁸¹, albo tych: „*Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł*.” ⁸² Myślę przecież, że upadku

⁷⁵ Objaw. 20,5 i nast.

⁷⁶ Tj. duszy.

⁷⁷ Kol. 3,1.

⁷⁸ Rzym. 6,4.

⁷⁹ Efez. 5,14.

⁸⁰ Ekkle. 2,7.

⁸¹ Rzym. 14,4.

⁸² 1. Kor. 10,12.

tego na duszy, nie na ciele - strzec się trzeba. Jeśli tedy wstanie jest rzeczą upadających, a i dusze też upadają, to oczywista, że i duszom powstanie przypisać trzeba. Kiedy po słowach: „*W tych druga śmierć mocy nie ma*” dodaje księga święta słowa: „*Ale będą kapłani Bożymi i Chrystusowymi i będą królować z nim tysiąc lat*”, nie o samych przecie biskupach i kapłanach jest tu mowa, którzy już właściwie kapłanami się w Kościele nazywają, lecz jako z powodu mistycznego krzyżma nazywamy wszystkich Chrystusami (namaszczoneymi), podobnież kapłanami zwiemy wszystkich, bo są członkami jednego kapłana. O nich to Piotr Apostoł mówi: „*Naród święty, królewskie kapłaństwo.*”⁸³ Choć krótko i mimochodem dał nam tu do zrozumienia pisarz święty, że Chrystus jest Bogiem, mówiąc: „*Kapłani Bożymi i Chrystusowymi*”, to znaczy Ojca i Syna; chociaż, jako aby mieć postać sługi, stał się Chrystus synem człowieczym, tak samo też i stał się kapłanem na wieki według porządku Melchizedecha⁸⁴. O tym już nieraz w dziele niniejszym mówiliśmy.

Rodział XI

O Gogu i Magogu, których pod koniec świata pobudzi rozpętany diabeł gwoli prześladowaniu Kościoła.

„*A gdy się skończy tysiąc lat* - powiada księga święta - *będzie rozwiązany szatan z ciemnicy swojej i wynijdzie, by zwodził narody, które są na czterech węgłach ziemi Goga i Magoga i pociągnie je na walkę, których liczba jest jako piasek morski.*”⁸⁵ W tym przeto celu będzie zwodził, by pociągnąć na tę walkę. Bo i przedtem wszelkimi, na jakie mógł się zdobyć, sposobami zwodził przez liczne, a różne niegodziwości. A powiedziane jest „*wynijdzie*”, to jest „*wypadnie z kryjówek nienawiści na jawne prześladowanie*”. Będzie to ostatnie prześladowanie, tuż przed sądem ostatecznym; prześladowanie, które dotknie Kościół po całym świecie okręgu; całe Państwo Chrystusowe cierpieć je będzie od całego państwa diabelskiego, dokąd tylko sięgać będą granice obojga tych państw na ziemi. Narody, nazwane tu Goga i Magoga, nie tak uważać należy, jakoby to byli jacyś pewni barbarzyńcy, w pewnej jakiejś części ziemi zamieszkali, czy to, jak niektórzy przypuszczają, Getowie⁸⁶ i Massagetowie⁸⁷ z powodu pierwszych liter tych nazw, czy inne obce, niepodległe prawu rzymskiemu narody. Gdyż wskazane tu są narody po całym świecie istniejące, skoro jest powiedziane: „*narody, które są na czterech węgłach ziemi*” - i że je podbił Gog i Magog. O znaczeniu tych imion dowie-

⁸³ 1. Piotr. 2,9.

⁸⁴ Ps. 109,4.

⁸⁵ Objaw. 20,7 n.

⁸⁶ Getowie albo Dakowie w dzisiejszej Rumunii mieszkali, pokonani przez Trajana w roku 106.

⁸⁷ Mieszkali na północ od Morza Aralskiego; lud koczowniczy.

dzieliśmy się, że Gog znaczy dach, a Magog z dachu, niby dom i ten, co z domu wychodzi. Są to więc narody, w których, jakeśmy to wyżej wyrozumieli, diabeł niby w przepaści zamknięty jest, tudzież i sam diabeł wyrwyjący się niejako i pochodzący z tych narodów; tak, że te narody to „dach”, a diabeł „z dachu”. A jeśli obie te nazwy zastosujemy do narodów, to jest nie tak, żeby Goga do narodów tylko stosować, a Magoga do diabła, to i „dach” są narody, bo w nich się zawiera i niejako ukrywa stary wróg, i „z dachu” oneż będą, kiedy z zamkniętej nienawiści wybuchnąć mają od odemkniętej. To, co dalej mówi: „*I wstąpili na szerokość ziemi i otoczyli obóz świętych i miasto umiłowane*”, nie znaczy jakoby tylko do jednego miejsca przyszli, czyli przyjdą; jakoby w jednym pewnym miejscu miał być obóz świętych i „*miasto umiłowane*”, bo nie jest ono niczym innym jeno Kościołem Chrystusowym rozlanym po świecie całym; więc też gdziekolwiek wówczas będzie, a będzie pomiędzy wszystkimi narody, co oznacza wyrażenie „*szerokość ziemi*”, tam też będzie i obóz świętych, tam będzie i umiłowane przez Boga „*miasto*” jego, tam też otoczone będzie w okropnym prześladowaniu przez wszystkich swych nieprzyjaciół, bo i ci będą wraz z miastem (Państwem) Bożym wśród wszystkich narodów; czyli, że będzie Państwo Boże poorane w najokropniejszych uciskach, ze wszech stron ciemnione, skrzepowane; ale nie rozprzęgną się szeregi jego, nazywane tu obozem.

Rozdział XII

Czy do wiekuistej kary bezbożnych należy i ów ogień, o którym wspomina Księga Objawienia, że zstąpił z nieba i pożarł ich?

Następne słowa: „*I zstąpił ogień z nieba i pożarł ich*”⁸⁸ nie trzeba rozumieć, że jest to kara wieczna, która wtedy dopiero nastąpi, gdy rzeczone będzie: „*Idźcie ode mnie, przekłęci, w ogień wieczny.*”⁸⁹ Wtedy bowiem oni wrzuceni będą w ogień, a nie ogień z nieba na nich zstąpi. Tu zaś dobrze jest rozumieć przez ten „*ogień z nieba*” wytrwałość świętych, mocą której nie ustąpią przed prześladowcami okrutnymi, by mieli ich wolę spełniać. Albowiem niebo jest utwierdzeniem takim, że na skutek jego siły odpornej nieprzyjaciół męczyć będzie ich własna wściekłość, że nie będą mogli ciągnąć świętych Chrystusowych na stronę Antychrysta. I to właśnie będzie ów ogień, który ich pożre, i to „*od Boga*”, bo z daru Bożego święci będą niezwyknięci, aby przez to wrogom mękę sprawić. Jako bowiem o dobrym zapale powiedziane jest: „*Gorliwość domu twego pożarła mnie*”⁹⁰ - tak znów przeciwnie o złym: „*Gorliwość zająca*”⁹¹ *plemię niewykształcone, a teraz ogień*

⁸⁸ Objaw. 20,9.

⁸⁹ Mat. 25,41.

⁹⁰ Ps. 68,10.

⁹¹ *Occupavit (occupabit?)*, po grecku λήμψεται.

pożre przeciwnych."⁹² „A teraz” rozumie się: z chwilą, gdy uderzy ogień owego sądu ostatecznego. A może tę klęskę, mającą dotknąć prześladowców Kościoła, których Chrystus zastanie na ziemi, gdy już przyjdzie i zabije Antychrysta tchnieniem ust swoich⁹³, nazwał prorok ogniem, zstępującym z nieba i pożerającym ich. Ale to nie będzie ostateczna kara bezbożników: ostateczna kara będzie ta, którą po zmartwychwstaniu ciał cierpieć będą.

Rozdział XIII

Czy czas prześladowania antychrystowego zaliczać się ma do owego lat tysiąca?

To prześladowanie, które Antychryst wznieci (jak już powiedzieliśmy, że jest o tym i w tej księdze powyżej⁹⁴ i u Daniela proroka⁹⁵), trwać będzie przez trzy lata i sześć miesięcy. Czy ten czas, jakkolwiek krótki, wliczać się ma do owego tysiąca lat, kiedy to, wedle księgi świętej, i diabeł związany jest, i święci królują z Chrystusem, czy też ta mała przestrzeń czasu nadaje się i jest poza tym tysiącem, jest w tym zrozumiała wątpliwość: bo jeślibyśmy powiedzieli, że ów krótki czas wlicza się do tysiąca lat, to wypadnie, że królowanie świętych z Chrystusem przeciąga się nie tak samo długo, jak związanie diabła, lecz dłużej. Nie ulega przecież wątpliwości, że święci wraz z królem swoim nawet podczas samego prześladowania w szczególniejszy sposób panować będą, pokonywując tak ciężkie przeciwności w tym czasie właśnie, gdy diabeł już związany nie będzie, by mógł ich ze wszystkich sił swoich dręczyć. Jakimże tedy sposobem księga święta tysiącem lat określa trwanie jednego i drugiego, mianowicie i związania diabła, i królowania świętych, skoro o trzy lata i sześć miesięcy rychlej ustanie związanie diabła, niż królowanie świętych z Chrystusem podczas tego lat tysiąca? A gdybyśmy znowu powiedzieli, że ów krótki okres prześladowania nie wlicza się do tysiąca lat, ale że go raczej dodać trzeba do skończonego owego tysiąclecia (iżby mogło być właściwie zrozumiane to, co po słowach: „*Kapłani Boże i Chrystusowi królować będą z nim tysiąc lat*” dodano: „*A gdy się skończy tysiąc lat, będzie rozwiązany szatan z ciemnicy swojej*”; w ten bowiem sposób zaznacza Pismo Święte, że i królestwo świętych, i więzy, krępujące diabła, razem się skończyć mają, aby wyrozumieć, że następnie czas owego prześladowania nie obejmuje już ani królowania świętych, ani przebywania szatana w więzieniu, co i jedno i drugie zawiera się w tysiącu lat, lecz, że czas prześladowania jest nadany i liczony ma być poza onem tysiącleciem), to wobec tego zmuszeni byśmy byli wyznaczyć, że święci w owym prześladowa-

⁹² Iz. 26,11.

⁹³ 2. Tess. 2,8.

⁹⁴ Rozdz. VIII.

⁹⁵ Dan. 12.

niu nie będą królować z Chrystusem ⁹⁶. Ale czyż to słychane rzeczy, żeby członki jego nie panowały z nim razem wtedy, kiedy doń najbardziej i naj-silniej lgnąć będą, i to w chwili takiej, kiedy im gwałtowniejszy będzie na-pór bojowy, tym większa chwała nieupadania, tym bogatszy wieniec mę-czeński? A może dla udręczeń, które cierpieć będą, nie będą mogli zwać się królującymi? Ależ w takim razie logicznym będzie, że i we dni dawniej-sze, podczas owych lat tysiąca, ci spośród świętych, co udręczenia ponosili, pod ten sam czas cierpień swoich nie mogą być uważani za królujących z Chrystusem; a więc i owi, o których autor tej księgi pisze, że widział ich dusze, dusze zabitych dla dania świadectwa Jezusowi, zabitych dla słowa Bożego, i ci nie królowali z Chrystusem, gdy prześladowanie cierpieli, i że ci nie byli królestwem Chrystusowym, choć ich Chrystus w szczególniejszy sposób posiadał! Jest to niedorzeczność największa, której ze wszech miar przeciwieć się trzeba. Natomiast pewne jest, że zwycięskie dusze przechwa-lebnych męczenników, pokonawszy do samego końca wszelkie bóle i trudy, gdy już śmiertelne swe złożyły szczątki, rozpoczęły, zaiste, królowanie z Chrystusem i królują z nim, dopóki nie skończy się tysiąc lat, iżby i później, przyjąwszy na się ciała, już nieśmiertelne, królować nadal. Przez owe tedy półczwarta roku dusze zabitych za sprawę Chrystusową, zarówno te, co przedtem z ciał swoich wyszły, jako też i te, co już podczas ostatnie-go prześladowania wyjść mają, będą z nim królować, dopóki nie skończy się świat doczesny i nie nastąpi przejście do onego królestwa, gdzie śmierć bę-dzie. Wobec tego dłuższy będzie czas królowania świętych z Chrystusem, niż czas więzów i więzienia diabła, bo ci nawet wtedy, gdy już diabeł zwią-zany nie będzie, jeszcze przez półczwarta roku królować będą z królem swoim, synem Bożym. Wynika więc z tego, że słysząc słowa: „*Kapłany Boże i Chrystusowi królować będą z nim tysiąc lat, a gdy skończony będzie tysiąc lat, rozwiązany będzie szatan z ciemnicy swojej*” ⁹⁷, albo rozumieć je mamy, że to nie tego królestwa świętych tysiąclecie się ma skończyć, lecz tysiąclecie więzów i ciemnicy diabła; tak, że każda część zdania powyższego miałaaby słowa tysiąc lat, tj. wszystkie swoje lata do końca w różnej i sobie właściwej rozciągłości: w dłuższej rozciągłości dla królestwa świętych, w krótszej - dla więzów diabła; albo też, że ponieważ przeciąg trzech lat i sześciu miesięcy jest bardzo krótki, Pismo Święte nie chciało zapewne brać w rachubę tego, o ile krócej trwać będzie związanie diabła czy o ile dłużej królestwo świę-tych, jak to już o tym rozprawiałem, mówiąc o czterystu latach w szesnastej księdze tego dzieła ⁹⁸: owe lat czterysta dłużej nieco trwały, a nazywano je czterystu laty. Takie rzeczy często spotykamy w Piśmie Świętym, co każdy spostrzec może.

⁹⁶ Jest tu charakterystyczny długi okres Augustynowego stylu. Część tego okresu wzięliśmy w nawias dla jasności, choć w oryginale nawiasu nie ma.

⁹⁷ Objaw. 20,6.

⁹⁸ Ks. XVI, rozdz. XXI.

Rozdział XIV

*O skazaniu diabła i sług jego i jeszcze w streszczeniu ⁹⁹
o zmartwychwstaniu ciał wszystkich zmarłych
tudzież o wyroku ostatecznej nagrody lub kary.*

Po tym, co powiedziano o ostatnim prześladowaniu, w krótkich słowach zawiera się to wszystko, co już na sądzie ostatecznym diabeł i państwo wraz z księciem swoim cierpieć ma. Mówi bowiem księga proroca: „*A diabeł, który je zwodził, wrzucon jest w jezioro ognia i siarki, gdzie i bestia, i fałszywy prorok; i męczeni będą we dnie i w nocy na wieki wieków*”. Że przez bestię rozumiemy państwo całe bezbożne, mówiliśmy już wyżej. Fałszywy zaś jego prorok jest albo Antychryst, albo obraz jego, to jest postać, o której też tam mówiliśmy. Potem autor opowiadając z powrotem ¹⁰⁰, w jaki sposób objawiony mu był sąd ostateczny, który w drugim zmartwychwstaniu będzie, czyli w zmartwychwstaniu ciał, tak mówi: „*I widziałem stolicę wielką i białą i siedzącego na niej, od którego oblicza uciekło niebo i ziemia, a miejsce ich nie jest znalezione*.” ¹⁰¹ Nie mówi: „Widziałem stolicę wielką i białą i siedzącego na niej i od jego oblicza uciekło niebo i ziemia”, bo nie stało się to wtedy, to znaczy zanim odprawiono sąd nad umarłymi i żywymi; lecz mówi, że widział go siedzącego na tronie, od którego oblicza uciekło niebo i ziemia, ale później. Albowiem po odbyciu sądu przestanie istnieć to niebo i ta ziemia, skoro zaczną istnieć nowe niebo i nowa ziemia. Bo ze zmianą rzeczy nie minie ten świat tak, by miał zupełnie przepaść. Stąd i Apostoł mówi: „*Bo przemija kształt świata tego, chcę abyście byli bez pieczotowania*.” ¹⁰² Przemija więc kształt - nie istota. Gdy tedy Jan rzekł, że widział siedzącego na stolicy, od którego oblicza, co później się stać miało, uciekło niebo i ziemia, tak rzecz dalej: „*I widziałem umarte wielkie i małe, a księgi są otworzone; i drugą księgę otworzono, która jest żywota każdego; i oszczędzono umarte z samego pisma ksiąg wedle uczynków ich*.” ¹⁰³ Mówi, że były księgi otworzone i księga; a nie zamilczał, jakiego to rodzaju była księga: „*która jest żywota każdego*”, powiada. A więc przez owe księgi, które na pierwszym miejscu kładzie, rozumieć należy księgi święte, i stare i nowe, by się w nich okazało, jakie zalecenia swoje Bóg spełniać nakazywał; w tej zaś, która jest księgą żywota każdego, co z tych mandatów Bożych każdy spełniał, a czego nie spełniał. Jeśliby można księgę tę sposobem cielesnym wyobrazić, któż by jej wielkość i długość ocenić zdołał? Albo ileż by czasu potrzeba do przeczytania takiej księgi, w której spisane są całe żywoty wszystkich ludzi? A może przybędzie tak

⁹⁹ *Per recapitulationem* - termin, nieznanym dawnym pisarzom rzymskim, spotykany dopiero u Tertuliana (II w.) i Świętego Augustyna, obydwóch Afrykańczyków.

¹⁰⁰ *Recapitulando*.

¹⁰¹ Objaw. 20,10 n.

¹⁰² 1. Kor. 7,31 n.

¹⁰³ Objaw. 20,12.

ogromna liczba aniołów, ilu będzie ludzi, i każdy człowiek posłysz, jak anioł dlań przeznaczony wyczytywać mu będzie jego żywot? W takim razie nie jedna, dla wszystkich wspólna księga będzie, lecz dla każdego oddzielna. Aliści Pismo Święte, pragnąc w tym miejscu jedną rzecz oznajmić, mówi: „*I drugą księgę otworzono*”. Należy zatem rozumieć, że jest niejakaś moc Boża, która sprawi, iż każdemu człowiekowi wszystkie czyny jego, dobre, czy złe staną przed oczyma duszy, aby samo to uświadomienie było oskarżycielem lub obrońcą sumienia, i w ten sposób wszyscy razem i każdy po szczególe sądzony będzie. Ta właśnie moc Boża nazwana tu jest księgą. Albowiem w niej czytamy niejako to, co za jej sprawą staje w pamięci. Dla wykazania, którzy to umarli mają być sądzeni, „mali i wielcy”, mówi w związku z dawniej rzeczonym, jakoby nawracając do tego, co pominął, albo raczej odłożył na później: „*I wydało morze umarte, którzy w niem byli, i śmierć, i piekło oddały umarte, których w sobie miały*.”¹⁰⁴ To niewątpliwie stało się wcześniej, nim umarli osądzeni byli, a o tamtym jednakże osądzeniu pierwszej jest powiedziane. To właśnie jest, o czym powiedziałem, że w związku z dawniej rzeczonym¹⁰⁵ nawrócił autor do tego, co był pominął. Ale odtąd uchwycił porządek i, aby wykazać ten porządek, zręcznie znów oto powtarza we właściwym miejscu to, co już był powiedział o osądzeniu zmarłych: gdyż po słowach: „*I wydało morze umarte, którzy w niem byli; i śmierć, i piekło oddały umarte, które w sobie miały*” zaraz dodaje, co już niedawno przedtem był powiedział: „*I osądzeni są każdy wedle uczynków swoich*”. A to jest właśnie to samo, co był już wyżej powiedział: „*I osądzeni są umarli wedle uczynków swoich*”.

Rozdział XV

*Co by zacz byli umarli, których na sąd wydało morze,
albo których śmierć i piekło oddały?*

Cóż to są tedy za umarli, których morze wydało i którzy w morzu byli? Przecież tak nie jest, by umierający w morzu nie byli w piekle albo że ciała ich w morzu się przechowują, albo, co jeszcze niedorzeczniejsza, że morze miało dobrych umarłych, a piekło złych. Któż by tak myślał? Trafnie, zaiste, niektórzy utrzymują, że morze tutaj oznacza ten świat. Gdy tedy Chrystus wskazał tych, których zastanie w ciele będących, jako mających być sądzonymi razem z tymi, co mają zmartwychwstać, nazwał i tych żywych umarłymi, zarówno dobrych, do których powiedziano: „*Albowiemście umarli żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu*”¹⁰⁶, jako i złych, o których powiedziano: „*Pozwól umarłym grześć umarte swoje*.”¹⁰⁷ Mogą się również i dlatego

¹⁰⁴ Objaw. 20,13.

¹⁰⁵ *Recapitulando*.

¹⁰⁶ Kol. 3,3.

¹⁰⁷ Mat. 8,22.

nazywać umarli, że noszą ciała śmiertelne i dlatego Apostoł mówi: „*Ciałoć wprawdzie jest umarte dla grzechu, ale Duch życie jest sprawiedliwości*”¹⁰⁸, dowodząc, że w człowieku żyjącym i w tym ciele będącym i ciało jest umarte, i duch jest życiem. I nie powiedział: „ciało śmiertelne”, lecz „*umarte*”, choć zaraz potem nazywa ciała śmiertelne, jak je zazwyczaj nazywamy. Tych przeto umarłych wydało morze, którzy w nim byli, to znaczy, ten świat wydał ludzi, którzykolwiek na nim byli, jako że jeszcze nie byli poumierali. „*I śmierć i piekło* - mówi dalej prorok - *oddady umarte, których w sobie mieli*”. Morze wydało, bo stanęli tacy, jakich zastano; a śmierć i piekło oddały, bo przywróciły ich do życia, z którego już dawniej byli wyszli. Pewnie też nie na darmo nie wystarczyło powiedzieć: „śmierć albo piekło”, lecz o obydwóch tych rzeczach powiedziane jest: o śmierci, co dotyczy dobrych, którzy śmierć tylko przecierpieć mogli, nie zaś piekło także; o piekle - ze względu na złych, którzy też i kary w piekle cierpią. Skoro nie jest, zdaje się, od rzeczy utrzymywać, że nawet święci starożytni¹⁰⁹, co w przyjscie Chrystusowe mocno wierzyli, jakkolwiek jak najdalej od miejsca mąk potępieńców, ale jednakże w piekle byli, dopóki ich stamtąd nie wydobyła krew Chrystusowa i jegoż zejście do piekieł, to teraz z pewnością wierni sprawiedliwi, już odkupieni przez przelanie tej drogocennej krwi, wcale piekła nie zaznają przez ten czas, dopóki otrzymawszy z powrotem ciała swoje, nie osiągną dóbr, na które zasługują. Po słowach: „*I oszczędzeni są każdy według uczynków swoich*” dorzucił prorok krótko, w jaki sposób będą sądzeni: „*I śmierć, i piekło* - mówi - *wrzecono w jezioro ogniste*”, oznaczając tymi nazwami diabła, sprawcę śmierci i kar piekielnych, a razem z nim cały zespół potępieńczy. Już tu to samo, co wyżej jeszcze, jaśniej i z góry powiedział był: „*A diabeł, który ich uwodził, wrzucon jest w jezioro ognia i siarki*”. A to, o czym tam był dodał nieco mniej jasno, mówiąc: „*gdzie i bestia, i fałszywy prorok*”, tutaj wyraźniej mówi: „*A którzy nie są nalezieni w księdze żywota napisani, wrzuceni są w jezioro ognia.*”¹¹⁰ Nie ma tu Księga Święta na myśli, by Bóg się miał omylić, zapomniawszy ich wpisać, lecz oznacza przeznaczenie tych, którym żywot wieczny dany będzie. Ani też to nie znaczy, by Bóg miał nie znać wybranych i że z księgi żywota wyczytuje się ich po to, by ich Bóg poznał, lecz raczej, że samo przejrzanie¹¹¹ Boskie o nich, co zwozdić nie może, jest księgą żywota, w której oni są wpisani, to znaczy z góry znani Panu Bogu.

¹⁰⁸ Rzym. 8,10.

¹⁰⁹ Tj. przed narodzeniem Chrystusa żyjący.

¹¹⁰ Objaw. 20,14 i n.

¹¹¹ Ten wyraz użyty tu podług dawnego znaczenia odpowiada łacińskiej *praesentia* (np. „Przejrzał ją Bóg...” w Godzinkach o Matce Boskiej).

Rozdział XVI

O nowym niebie i nowej ziemi.

Skończywszy o sądzie, na którym źli osądzeni być mają, wypada, aby teraz prorok i o dobrych coś powiedział. Już bowiem wyłuszczył to, co krótko przez Pana zawyrokowane było: „*Tak pójdą ci na karę wieczną*”. Wymaga teraz porządek rzeczy, aby wyłuszczyć i to, co się z powyższym zdaniem wiąże: „*Sprawiedliwi zaś do żywota wiecznego.*” ¹¹² Mówi więc: „*I widziałem niebo nowe i ziemię nową. Albowiem pierwsze niebo i ziemia odeszły, a morza już nie masz.*” ¹¹³ W takim to porządku zajdzie ta zmiana, jako już wyżej zaznaczył, mówiąc, iż widział siedzącego na stolicy, od którego oblicza uciekło niebo i ziemia. Po zasądzeniu tych, co nie są zapisani w księdze żywota, i po wtrąceniu ich w ogień wieczny (jakiego rodzaju jest ten ogień i w jakiej będzie części świata, czy wszech rzeczy, przypuszczam, że żaden człowiek tego nie wie, chyba by ten, któremu może zwyż Duch Święty objawił), tedy postać świata tego przeminie, spalona ogniem tej ziemi tak, jak potop sprawiony był zalewem wód tej ziemi. Przez owo, jak powiedziałem, zniszczenie ogniem przyrodzonych pierwiastków zepsowalnych wszelkie też właściwości, które stosowały się do zepsowalnych ciał naszych, będą przez ogień zupełnie zniszczone, a sama treść (*substantia*) mieć będzie właściwości takie, które by przez cudowną zmianę dostosowały się do ciał nieśmiertelnych, ażeby w ten sposób świat odnowiony na lepszy, stał się akurat zdatnym dla ludzi odnowionych nawet na ciele. Powiedzenie zaś to: „*A morza już nie masz*”, czy ono znaczy, iż morze wskutek owego niesłychanego żaru wyschnie czy też na lepsze się również zamieni, trudno coś o tym powiedzieć. Bo że niebo będzie nowe i ziemia nowa, o tym czytamy, a o nowym morzu nie przypominam sobie, bym coś kiedyś czytał, chyba to, co się w tej samej księdze znajduje: „*Jakoby morze szklanne, podobne do kryształu.*” ¹¹⁴ Ale tam wtedy mowy nie było o końcu świata i właściwie nic nie mówi prorok, zdaje się, o morzu, bo powiedział tylko: „*jakoby morze*”. Chociaż i teraz, jak to lubi prorocza mowa z właściwymi słowy mieszać przenośnie i tak do pewnego stopnia zasłaniać to, o czym się mówi, mogła powiedzieć: „*a morza już nie masz*” o owym morzu, o którym wyżej powiedziane było: „*I wydało morze martwych, którzy w niem byli*”. Już bowiem wtedy nie będzie świata tego, pełnego niepokoju i burzliwego życia śmiertelników, a wyobrażonego tu nazwą morza.

¹¹² Mat. 25,46.¹¹³ Objaw. 21,1.¹¹⁴ Objaw. 4,6; 15,2.

Rozdział XVII
*O uwielbianiu bez końca Kościoła
po skończeniu świata.*

„*I miasto wielkie - mówi Święty Jan - Jeruzalem nowe widziałem zstępujące z nieba, od Boga, zgotowane jako nową oblubienicę ubraną małżonkowi swemu. I słyszałem głos wielki ze stolicy mówiący: Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi; a oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi będzie. I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie, ani smętku, ani krzyku, lecz i boleści żadnej, iż pierwsze rzeczy odeszły. I rzekł siedzący na stolicy: oto nowe czynię wszystkie rzeczy.*” ¹¹⁵ Powiedziane jest, że miasto ono z nieba zstępuje, albowiem niebieska jest łaska, przez którą Bóg je sprawuje. Dlatego też mówi doń przez Izajasza: „*Jam jest Pan czyniący cię.*” ¹¹⁶ I z nieba też od początku jego zstąpił i zaraz od tej chwili przez czas trwania tego świata obywatele tego miasta rosną w liczbę za łaską Bożą, zwyż przybywającą przez obmycie odrodzenia w Duchu Świętym, zesłanym z nieba. Ale przez sąd Boży, ten ostateczny, od Syna Bożego, Jezusa Chrystusa odbyty, okaże się tak wielka i tak całkowicie nowa z daru Bożego jasność miasta tego, iż nie pozostanie najmniejszego śladu dawnego istnienia; ponieważ nawet ciała, dawniej skazitelne i śmiertelne, przejdą do nowego stanu nieskazitelności i nieśmiertelności. Odnosić zaś to do czasu obecnego, gdy Kościół przez lat tysiąc króluje wraz z królem swoim, uważam za zbyt wielką bezczelność, skoro tak zupełnie wyraźnie mówi prorok: „*Otrze wszelką łzę z oczu ich i śmierci już nie będzie, ani smętku, ani krzyku, lecz i boleści żadnej.*”. Któż jest na tyle niedorzeczny i szalony w uporczywym zdaniu swym, by śmiał utrzymywać, że w uciskach życia tego doczesnego, nie mówię nawet ogólnie lud Boży, lecz każdy co do jednego z członków ludu tego, co to życie pędzi, lub pędzić będzie, albo już spędził, nie zaznał żadnej łzy ani bólu, kiedy raczej, im kto świętszy i pragnień świętych pełniejszy, tym obfitsze w modlitwie łzy jego. Czy to nie głos obywatela górnej Jerozolimy: „*Stały się mi łzy moje za chleb we dnie i w nocy*” ¹¹⁷, albo: „*Będę omywał na każdą noc łóżko moje; łzami moimi będę polewał pościel moją*” ¹¹⁸, albo: „*Wzdychanie moje nie jest skryte od Ciebie*” ¹¹⁹, albo wreszcie: „*Ból mój odnowił się.*” ¹²⁰ Czy nie jej dziećmi są ci, co to „*wzdychają obciążeni, przeto, że nie żądają być zwleczeni, ale przyobleczeni, aby poźarte było to śmiertelne od żywota.*” ¹²¹ Czyż nie ci to są, co „*mający pierwiastki Ducha w samych sobie, wzdychając, oczekiwając przywłaszczenia usynowienia, odkupienia*

¹¹⁵ Objaw. 21,2 n.

¹¹⁶ Iz. 45,8.

¹¹⁷ Ps. 41,4.

¹¹⁸ Tamże 6,7.

¹¹⁹ Tamże 37,10.

¹²⁰ Tamże 38,3.

¹²¹ 2. Kor. 5,4.

ciała swego”?¹²² Czyż nie był górnej Jerozolimy obywatelem sam Apostoł Paweł, nawet i w nieco większym stopniu nim był, gdy „*miał wielki smutek i ustawiczny ból serca swego*”¹²³, z powodu Izraelitów, cielesnych braci swoich? Gdy zaś śmierci nie będzie w mieście onym dopiero wtedy, kiedy rzeczono będzie: „*Gdzie jest, śmierci, wysiłek twój? Gdzie jest, śmierci, żądło twoje? A żądło śmierci jest grzech.*”¹²⁴ A grzechu wtedy z pewnością nie będzie, gdy będzie rzeczono: „*Gdzie jest?*” - ale teraz nie jakiś tam już słaby obywatel miasta tego, ale tenże sam Jan woła w liście swoim: „*Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz.*”¹²⁵ W księdze, zwanej *Objawieniem*, jest wprowadzić wiele rzeczy powiedzianych niejasno, by te ciemne miejsca ćwiczyły umysł czytającego; i mało w niej jest miejsc takich, co przy pomocy ich jasności z trudem inne miejsca wyrozumieć można; nade wszystko dlatego, że księga powtarza te same rzeczy w tak rozmaity sposób, iż wydaje się jakoby mówiła o coraz to innych rzeczach, gdy tymczasem dochodzi się, że mówi o tych samych rzeczach w coraz to inny sposób. Natomiast w tych słowach, gdzie mówi: „*Otrze wszelką łzę z oczu ich i śmierci już nie będzie, ani smutku, ani krzyku, lecz i boleści żadnej*”, tak są przezroczyście powiedziane o przyszłym życiu i o nieśmiertelności, tudzież o wieczności świętych (tylko bowiem wtedy i tylko tam nie będzie tych rzeczy), żeśmy nie powinni szukać i doczytywać się żadnych jasnych miejsc w całym Piśmie Świętym, jeślibyśmy jeszcze te słowa uważali za ciemne.

Rozdział XVIII

Co Apostoł Piotr przepowiedział o ostatecznym sądzie Bożym?

Obaczmy teraz, co też Apostoł Piotr o tym sądzie napisał: „*Przyjdą w ostatki dni naśmiewaniem naśmiewcy, chodzący wedle własnych pożądliwości swoich i mówiący: gdzie jest obietnica obecności jego? Albowiem odtąd, jako ojcowie zasnęli, tak wszystko trwa od początku stworzenia. Bo tego chcący nie wiedzą, iż niebiosy były dawniej i ziemia z wody i przez wodę ustanowiona słowem Bożym; przez które świat, który wtedy był, zatopiony wodą zginął; które zaś teraz są niebiosy i ziemia, tymże słowem odłożone są, mając być zachowane ogniovi na dzień sądu i zaśnienia niepobożnych ludzi. To jedno zaś niech wam tajno nie będzie, najmilszy, iż jeden dzień u Pana, jako tysiąc lat, a tysiąc lat, jako dzień jeden. Nie odwołacząc Pan obietnicy, jako niektórzy odwołaczenie uważają, ale cierpliwie znosi dla was, nie chcąc, aby który zginął, ale żeby się wszyscy do pokuty nawrócili. A dzień pański przyjdzie jako złodziej, w który niebiosy z wielkim szumem przeminą, a żywioły gorzące rozpuszczą się, a ziemia i dzieła, które na niej są, popalone będą. Gdy tedy*

¹²² Rzym. 8,23.

¹²³ Tamże 9,2.

¹²⁴ 1. Kor. 15,55 n.

¹²⁵ 1. Jan. 1,8.

to wszystko przepadać będzie, jakimi wam potrzeba być, w świętym obcowaniu oczekiwając i spiesząc się do obecności dnia pańskiego, przez które niebiosa gorejące rozpuszczą się i żywioły od gorącości ognia wygotują się? Lecz nowych niebios i nowej ziemi wedle obietnic jego oczekiwamy, w których sprawiedliwość mieszka." ¹²⁶ Nic tu Apostoł nie powiedział o zmartwychwstaniu umarłych, lecz, zaiste, sporo o zgubie tego świata. A wspominając tutaj o stworzeniu świata przed potopem, zdaje się, że upominał nas w pewien sposób, iżbyśmy wierzyli w przyszłą zgubę tego świata pod koniec czasów. Albowiem mówi, że i wówczas zginął świat, jaki był wtedy; i to nie tylko ziemi okrąg, lecz też i niebios, przez które oczywiście rozumiemy te niebiosy powietrzne, których miejsce i przestrzeń pokonała była wzrastająca woda. Całe więc albo prawie całe przestworze powietrzne (które nazywa niebem, albo raczej niebiosami, lecz oczywiście niebiosami tymi najniższymi, nie owymi najwyższymi, gdzie umieszczone są słońce, księżyc i gwiazdy) zamienione zostało w jakąś wilgoć i w ten sposób razem z ziemią zginęło, bo pierwotny kształt ziemi zburzony przecież został przez potop. *„Które zaś teraz są niebiosy i ziemia - mówi Apostoł - tymże słowem odłożone są, mające być zachowane ogniovi na dzień sądu i zginienia niepobożnych ludzi”*. A przeto te niebiosy i ta ziemia, czyli ten świat, który na miejsce tamtego, co zginął w potopie, z tejże samej wody odłożony jest, zachowany jest też ogniovi ostatecznemu na dzień sądu i zginienia niepobożnych ludzi. Nie waha się bowiem i o ludziach mówiąc użyć wyrazu przyszłe zginienie z powodu jakiejś wielkiej odmiany, jakkolwiek natura ich nawet w mękach piekła ma pozostać niezmienną. Mógłby ktoś zapytać: Jeśli po dokonaniu sądu świat ten się spali, to zanim na jego miejsce niebo nowe i ziemia nowa odbudowane będą, gdzie podczas spalania się świata podzieją się święci, skoro ci, mając ciała, w jakimś miejscu cielesnym koniecznie znajdować się muszą? Odpowiedzieć możemy, że będą wtedy przebywać w górnych częściach (atmosfery), dokąd tak samo nie wzniosą się płomienie owego pożaru, jak nie wzniosły się fale potopu. Będą przecież święci posiadać takie ciała, że tam przebywać będą, gdzie zechcą. I nie ulęką się ognia pożaru onego ci, co nieśmiertelnymi i nieskazitelnymi się staną, skoro skazitelne i śmiertelne ciała trzech mężów w piecu ognistym żyć mogły nieszkodzone ¹²⁷.

Rozdział XIX

Co napisał Apostoł Paweł do Tessaloniczan o okazaniu się Antychrysta, po którego czasach nastąpi dzień Pański?

Widzę, że wiele zdań Ewangelistów i Apostołów o tym sądzie Bożym będę musiał pominąć, aby księgi tej zbytnio nie przedłużać. Nie można

¹²⁶ 2. Piotr. 3,3 n.

¹²⁷ Dan. 3,23 n.

jednakże w żaden sposób pominąć Apostoła Pawła, który pisząc do Tessaloniczan tak mówi: „*Prosimy was, bracia, przez przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa i naszego zgromadzenia do niego, abyście się prędko nie unosili umysłem, ani byli ustraszeni, ani przez ducha, ani przez słowo, ani przez list jakoby od nas, jakoby nadchodził dzień pański. Niech was nikt nie zwodzi żadnym sposobem. Albowiem nie przyjdzie, jeżeli pierwszej nie przyjdzie zbieg i nie będzie objawion człowiek grzechu, syn zatracenia, który się sprzeciwia i wynosi nad to wszystko, co zowią Bogiem, albo co chwala; tak, że usiądzie w Kościele Bożym, okazując się, jakoby był Bogiem. Nie zatrzymujcież w pamięci, iż, gdy jeszcze u was był, tom wam powiadał? A teraz wiecie, co zatrzymywa, aby był objawion swego czasu. Albowiem już się sprawuje tajemnica nieprawości. Tylko, aby ten, który trzyma teraz, dzierżał, aż się stanie spośródku. A tedy objawion będzie złośnik, którego Pan Jezus zabije duchem ust swoich i zatraci objawianiem obecności swej tego, którego jest obecność wedle skuteczności sztańskiej, we wszelkiej mocy, i znakach, i cudach kłamliwych i we wszelkim zwiedzeniu nieprawości w tych, którzy giną, przeto iż miłości prawdy nie przyjęli, aby byli zbawieni. I dlatego pośle im Bóg skuteczność oszukania, aby uwierzyli kłamstwu i byli sądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, ale przyzwolili na nieprawość.*”¹²⁸

Nikt nie wątpi, że Apostoł powiedział to o Antychryście i że dzień sądu (nazywa go tu Apostoł dniem Pańskim) nie przyjdzie, dopóki Antychryst pierwszej się nie zjawi, którego nazywa zbiegiem, rozumie się od Pana Boga. Jeśli wszystkich niezbożnych słusznie tak nazwać można, to cóż dopiero jego! Ale w którym Kościele Bożym zasiądzie, nie wiadomo: może to na gruzach świątyni przez Salomona zbudowanej, może w innym jakim kościele. Przecież świątynię jakiegoś bałwana albo demona nie nazwałby Apostoł świątynią Boga. Stąd niektórzy chcą uważać za Antychrysta nie samego tylko księcia, lecz całe niby ciało jego, to znaczy, należący do niego tłum ludzi razem ze swoim wodzem; i utrzymują, że lepiej jest po łacinie powiedzieć tak, jak jest w języku greckim, a więc nie „*in templo Dei*” (w świątyni Bożej), lecz „*in templum Dei sedeat*” (za świątynią Bożą usiądzie), jakoby on sam był świątynią Bożą, którą jest Kościół. Tak, jako mówimy: „*sedeat in amicum*”, siedzi za przyjaciela, to znaczy: jako przyjaciel. Znane są i inne podobne wyrażenia. Co do słów Apostoła: „*A teraz wiecie, co zatrzymywa*”, to znaczą one to, iż wiecie, co jest w zwłoce, jaka jest przyczyna odkładania go, „*aby był objawion swego czasu*”. Powiadając, że Tessaloniczanie wiedzą o tym, nie chciał otwarcie tego powiedzieć. Przetoż my, nie wiedząc tego, o czym oni wiedzieli, z wysiłkiem pragniemy dojść do tego, co tu Apostoł ma na myśli, jednakże dopiąć tego nie zdołamy. Przede wszystkim dlatego, że i to, co potem dodaje, więcej jeszcze myśli zaciemnia. Bo i cóż to ma znaczyć: „*Albowiem już się sprawuje tajemnica nieprawości. Tylko, aby ten, który trzyma teraz, dzierżał, aż się stanie spośródku. A tedy objawion będzie złośnik*”? Ja się przyznaję, że nic a nic nie rozumiem, o czym tu Apostoł mówi. Nie przemilczę jednak o domysłach innych ludzi, które udało mi się słyszeć lub czytać.

¹²⁸ 2. Tess. 1,1 n.

Jedni sądzą, że jest tu mowa o państwie rzymskim i że dlatego Paweł Apostoł nie chciał o tym otwarcie pisać, by nie wzbudzać przeciw sobie zarzutów, iż nie jest życzliwy państwu rzymskiemu, skoro spodziewa się państwa wiekuistego; tak, iż przez to, co powiedział: „*Albowiem już się sprawuje tajemnica nieprawości*” chciał, by rozumiano Nerona, którego czyny już były podobne do antychrystowych. Stąd niektórzy przypuszczają, że to Neron zmartwychwstanie i będzie Antychrystem. Inni znów myślą, że on nawet nie jest zabity, lecz raczej wykradziony, by myślano, że jest zabity, gdy on tymczasem ukrywa się w sile wieku swego, taki jakim był, gdy go, jak mniemano, zabito; aż się znów w swoim czasie okaże i powróci na królestwo. Ale mnie się bardzo dziwna wydaje taka pewność siebie tych, co tak mniemają. Jednakże to powiedzenie Apostoła: „*Tylko aby ten, który trzyma teraz, dzierżał, aż się stanie spośródku*” nie od rzeczy uważane jest, jakoby było powiedziane o samym państwie rzymskim w znaczeniu takim: „Tylko ten, który teraz rządzi, oby rządził, aż się stanie spośródku”, to znaczy, z pośródka odjęty będzie. „*A tedy objawion będzie złośnik*”, który, że oznacza Antychrysta, nikt nie wątpi. Inni znów te słowa: „*wiecie, co zatrzymywa*” i te, że „*sprawuje się tajemnica nieprawości*” uważają, że są powiedziane nie o kim innym, jeno o złych i obłudnych, którzy w Kościele są, dopóki nie dojdą do takiej liczby, iż stanowią będą wielki naród poddany Antychrystowi; i że dlatego to jest tajemnica niegodziwości, iż jest to ukryte; a Apostoł upomina wiernych, ażeby we wierze, której się trzymają, mocno trwali, mówiąc: „*Tylko aby ten, który trzyma teraz, dzierżał, aż się stanie spośródku*”, to znaczy: dopóki nie wyjdzie spośród Kościoła tajemnica niegodziwości, która jest teraz zakryta. Twierdzą bowiem, że do tej samej tajemnicy odnosi się to, o czym Jan Ewangelista mówi w liście swoim: „*Synaczkowie, ostateczna godzina jest; a jakoście słyszeli, iż Antychryst przyjdzie, a teraz Antychrystów wielu się stało; skąd wiemy, iż jest ostatnia godzina. Z nas wyszli, ale nie byli z nas; bo gdyby z nas byli, wszdyby byli z nami zostali.*”¹²⁹ Jako tedy, powiadają, przed końcem, w tej godzinie, którą Jan ostateczną nazywa, wyszło wielu heretyków spośród Kościoła, których nazywa wielu antychrystami, tak i wtedy z Kościoła wyjdą ci wszyscy, co nie do Chrystusa, lecz do onego ostatniego Antychrysta należeć będą i wtedy to on objawion będzie. Jeden więc tak, drugi tak odgadują znaczenie ciemnych słów Apostoła. Ale co nie ulega wątpliwości to to, że Apostoł powiedział, iż nie przyjdzie Chrystus gwoi sądzeniu żywych i umarłych, dopóki pierwej nie przyjdzie gwoi kuszeniu umarłych na duszy nieprzyjacieli jego, Antychryst; a to już do skrytych sądów Bożych należy, iż przezeń zwiedzeni będą. Albowiem powiedziane jest, iż „*obecność jego będzie wedle skuteczności szatańskiej we wszelkiej mocy i znakach, i cudach kłamliwych i we wszelkim zwiedzeniu nieprawości w tych, którzy giną*”. Czyli, że szatan wtedy rozwiązany będzie i działać będzie przez owego Antychrysta w całej swej mocy, w nadzwyczajny wprowadzie sposób, ale kłamliwie. Są podzielone zdania, czy znaki i cuda kłamliwe dlatego tak są nazwane, że

¹²⁹ 1. Jan. 2,18 n.

przez złudy zwiedzie on zmysły śmiertelne, by się zdawało, że czyni to, czego czynił nie będzie; czy też, że choć to będą prawdziwe cuda, wprowadzą jednak w błąd tych, co wierzyć będą, iż one cuda tylko przez Boga działane być mogą, bo nie poznają się na mocy diabelskiej, zwłaszcza wówczas, gdy otrzyma szatan władzę tak wielką, jakiej nigdy przedtem nie miał. Toż nie były to złudy żadne, kiedy spadł ogień z nieba i jednym uderzeniem zniszczył tak wielką majątność Hioba świętego, z tak licznymi stadami, a wiacher, burząc i wywracając dom, zabił synów jego; a były to przecież dzieła szatana, któremu dał był Bóg taką władzę. Dla którego więc z tych powodów znaki i cuda owe nazwane są kłamliwe, to się właściwie wtedy dopiero okaże. Lecz, czy to dlatego, czy dla owego powodu tak są nazwane owe czyny diabła, to jednak znakami tymi i cudami zwiedzeni będą ci, co zasłużą sobie na to zwiedzenie ich „*przeto - jak mówi Apostoł, iż miłości prawdy nie przyjęli, aby byli zbawieni*”. Nie wahał się też Apostoł dodać: „*I dlatego posłał im Bóg skuteczność oszukania, aby wierzyli kłamstwu*”. Bóg im posła, ponieważ Bóg pozwoli diabłu, aby to uczynił, Bóg wedle sądu sprawiedliwego, choć diabeł sprawi to w zamiarze niegodziwym i złym, „*Aby - mówi dalej - sądzeni byli wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, ale przyzwolili na nieprawość*”. Przetoż osądzeni, będą zwodzeni, a zwiedzeni, będą sądzeni. Lecz osądzeni będą zwiedzeni przez owe sądy Boga skrycie sprawiedliwie i sprawiedliwie skryte, którymi nigdy nie przestał sądzić Bóg, od początku grzechu popełnionego przez stworzenie rozumne. A uwiedzeni będą sądzeni przez sąd ostateczny i jawny od Jezusa Chrystusa, który najsprawiedliwiej sądzić będzie najniesprawiedliwiej osądzonego.

Rozdział XX

Czego uczył tenże Apostoł w pierwszym liście do tychże Tessaloniczan o zmartwychwstaniu umarłych?

W tym drugim liście nie Apostoł nie powiedział o zmartwychwstaniu umarłych; natomiast pisząc do tychże Tessaloniczan pierwszy list, tak w nim mówi: „*Nie chcemy, abyście, bracia, wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli, iżbyście się nie smucili, jako i drudzy, którzy nadziei nie mają. Albowiem, jeśli wierzymy, iż Jezus umarł i zmartwychwstał, tak i Bóg tych, którzy zasnęli przez Jezusa, przyprowadzi z nim. Albowiem to wam powiadam w słowie pańskim, iż my żyjący, którzyśmy pozostali na przyjście pańskie, nie uprzedzimy tych, którzy przedtem zasnęli. Albowiem sam Pan w rozkazaniu i w głosie archanielskim, i w trąbie Bożej zstąpi z nieba i umarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my żyjący, którzy pozostajemy, pospół z nimi pochwyteni będziemy w obłokach naprzeciw Chrystusowi, na powietrze, a tak zawsze z Panem będziemy.*”¹³⁰ Te słowa apostołskie bardzo jasno wskazują na przyszłe zmartwychwstanie umarłych, gdy Chrystus przyjdzie, oczywiście na sądzenie żywych i umarłych.

¹³⁰ 1. Tess. 4,12 n.

Narzuca się pytanie, czy ci, których Chrystus zastanie tu jeszcze żyjących, a których Apostoł przedstawił we własnej osobie i w osobie tych, co współcześnie z nim żyli, czy wtedy ci nie umrą zupełnie i nigdy, czyli też dopiero w chwili owej, kiedy wespół ze zmartwychwstałymi „*pochwyceni będą w obłokach, naprzeciw Chrystusowi, na powietrze*”, przejdą z niepojętą szybkością przez śmierć ku nieśmiertelności? Nie można też powiedzieć, jakoby to było niepodobną rzeczą, iżby w tej samej chwili, gdy ku wyżynom przez powietrze unoszeni będą, mieli i umrzeć, i zmartwychwstać. Bo to, co Apostoł potem mówi: „*A tak zawsze z Panem będziemy*”, nie tak rozumieć trzeba, jakobyśmy zawsze z panem w powietrzu zostawać mieli, bo przecież i Pan tam nie zostanie, gdyż przybywając przejść ma tylko: wyjdą więc święci naprzeciw przybywającemu, nie pozostającemu tam; lecz „*tak z Panem będziemy*” znaczy: będziemy mający ciała wieczne, gdziekolwiek z nim będziemy. Do tego mniemania, żeby ci, których tutaj Pan żywymi zastanie, mieli w jednej krótkiej chwili i śmierć ponieść i nieśmiertelność otrzymać, zdaje się, że i sam Apostoł nas nie zmusza, gdy mówi: „*W Chrystusie wszyscy będą ożywieni*”¹³¹, ponieważ w innym miejscu o samym zmartwychwstaniu ciał mówiąc, tak powiada: „*Co ty siejesz nie bywa ożywiono, jeśli pierwszej nie umrze.*”¹³² Jakim więc sposobem ci, których tu Chrystus żyjącymi zastanie, ożyją w nim przez nieśmiertelność, chociaż nie umrą, skoro widzimy, iż o tym powiedziane jest: „*Co ty siejesz, nie bywa ożywiono, jeśli pierwszej nie umrze*”? Wszak, skoro słusznie tylko o tych ciałach powiadamy, iż są siane, które umierając w jakikolwiek sposób powracają do ziemi (takim też był wyrok ów przez Boga ogłoszony na przestępcę, ojca rodzaju ludzkiego: „*Ziemia jesteś i do ziemi pójdziesz*”¹³³), to przyznać trzeba, że ci, których Chrystus zastanie jeszcze w ciałach swych, nie są objęci ani tymi słowami Apostoła, ani też owymi z *Księgi Rodzaju*; ponieważ porwani ku górze, w obłokach nie są przecież siani, bo nie idą do ziemi i nie powracają z niej, bądź jeśli żadnej zupełnie śmierci nie znają, bądź jeśli na chwilę umrą w powietrzu.

Ale otóż znów inne słowa, przez tegoż Apostoła wypowiedziane, gdy o zmartwychwstaniu ciał do Koryntian pisał: „*Wszyscy zmartwychwstanimy*”¹³⁴, albo jak mają inne kodeksy: „*Wszyscy zaśniemy*”. Ponieważ ani zmartwychwstać się nie może bez uprzedniej śmierci, ani zaśnienia nie możemy w tym miejscu inaczej rozumieć, jeno jako śmierć, to jakimże sposobem wszyscy, czy zasną, czy zmartwychwstaną, skoro tak wielu, których Chrystus jeszcze w ciele zastanie, nie zaśnie, ani też nie zmartwychwstanie? Jeśli więc tego trzymać się będziemy, że święci, którzy po przyjściu Chrystusowym jeszcze przy życiu będą i „*naprzeciw niemu pochwyceni będą*”,

¹³¹ 1. Kor. 15,22.

¹³² Tamże 36.

¹³³ Rodz. 3,19.

¹³⁴ 1. Kor. 15,51; cf. Tertull. *Resurr.* c. 42; Hieron. cp. *ad Minerv.* c. 7 et comment in *Esai.* c. 51.

podczas tego „pochwycenia” opuszczą śmiertelne swe ciała i natychmiast powrócą do tychże ciał swych już nieśmiertelnych, to w słowach apostołskich nic niezrozumiałego nie będzie, czy to w tych, gdzie mówi: „*Co ty siejsze, nie bywa ożywiono, jeśli pierwszej nie umrze*”, czy też gdy mówi: „*wszyscy zmartwychwstaniemy*”, albo: „*wszyscy zaśniemy*”; ponieważ ani ci nie będą ożywieni przez nieśmiertelność, jeśli przedtem, choć na króciutko, nie umrą, a więc nie będzie im obce zmartwychwstanie, które poprzedzone ich zaśnieniem będzie, choć króciusięńkim, ale zawsze jakimśkolwiek zaśnieniem. Czemuż miałoby nam się zdawać nie do uwierzenia, że owo mnóstwo ciał rozsiane będzie niejako w powietrzu i natychmiast odżyje na nieśmiertelność i nieskazitelność, jeśli wierzymy, co tenże Apostoł najwyraźniej mówi ¹³⁵, że w mgnieniu oka odbędzie się zmartwychwstanie i że prochy najdawniejszych nieboszczyków powrócą w członki, mające żyć bez końca, z taką łatwością i z tak niepojętą szybkością? Nie sądźmy też, aby święci owi nie byli objęci tym wyrokiem, w którym rzeczono jest człowiekowi: „*Ziemiaś jest i do ziemi pójdziesz*” przeto, że po ich śmierci ciała ich śmiertelne nie pójdą z powrotem do ziemi, jak w samym pochwyceniu umrą, tak też zmartwychwstaną podczas unoszenia się w powietrzu. Bo „*pójdziesz do ziemi*” znaczy: „po utraceniu życia pójdziesz do tego, czym byłeś, zanim wziąłeś życie”, czyli: będziesz tym bezdusznym, jakim byłeś, zanim zostałeś ożywiony (wzdychać w oblicze ziemi tchnął Bóg dech żywota, gdy uczynion był człowiek „w duszę żywiącą”); jakoby mówił Bóg: „ziemią jesteś duchem ożywioną, czym nie byłeś; ziemią będziesz bezduszną, jako byłeś”; tym ci też są wszystkie ciała zmarłych, nawet zanim się rozłożą; tym ci też będą i owe, gdy umrą, które natychmiast mają z powrotem otrzymać. Tak więc pójdą do ziemi, bo z ludzi żywych staną się ziemią, w taki sam sposób, jak idzie do prochu to, co się staje prochem; jak idzie do starości, co się staje starym; idzie do skorupy, co się skorupą z mokrej gliny staje. I w ten sposób o tysiącznych ¹³⁶ rzeczach mówimy. Jak się tam zresztą odbędzie to wszystko, o czym teraz wedle sił słabiutkiego rozumu naszego domysły nasze stawiamy, wtedy dopiero się dowiemy, gdy to nastąpi, gdy Chrystus przyjdzie sądzić żywych i umarłych, wierzyć musimy, jeśli chcemy być chrześcijanami, a że nie możemy pojąć doskonale, w jaki sposób się to zmartwychwstanie odbędzie, bynajmniej przez to wiara nasza w tę prawdę nie jest próżna.

Ale otóż wykazać musimy w miarę potrzeby, jakieśmy to wyżej ¹³⁷ obiecali, co też przepowiedziały księgi Starego Testamentu o tym ostatecznym sądzie Bożym; a nie będzie potrzeby, jak myślę, zbyt obszernie te rzeczy roztrząsać i wykladać, jeśli tylko czytelnik zechce wziąć sobie do pomocy to, o czymesmy dotąd mówili.

¹³⁵ 1. Kor. 15,52.

¹³⁶ *Alia sescenta*; dosłownie: o sześćsetnych.

¹³⁷ Por. rozdz. IV.

Rozdział XXI

Co mówił Izajasz prorok o zmartwychwstaniu umarłych i o zapłacie, którą sąd odda?

Prorok Izajasz mówi: „*Powstaną umarli i powstaną, którzy byli w grobach, i cieszyć się będą wszyscy, którzy są na ziemi; bo rosa, która jest od ciebie, jest dla nich zdrowiem, a ziemia niebożnych upadnie.*”¹³⁸ Wszystko to, co tu jest w pierwszej części powiedziane, dotyczy zmartwychwstania błogosławionych, a to co mówi prorok: „*A ziemia niebożnych upadnie*”, rozumieć się ma, jakoby powiedziano: „A ciała niebożnych pochłonie zagłada potępienia”. Jeśli tedy pilnie i pomni na podział zmartwychwstania zechcemy mieć na pamięci to, co było powiedziane o zmartwychwstaniu dobrych, to musimy do pierwszego zmartwychwstania odnieść słowa: „*Powstaną umarli*”, a do drugiego następujące po tym słowa: „*I powstaną, którzy byli w grobach*”. Jeśli też i tych świętych, których Pan tu zastanie żywych, odnaleźć zechcemy (w tym proroctwie), to do nich doskonale dostosują się dodane przez proroka słowa: „*I cieszyć się będą wszyscy, którzy są na ziemi, bo rosa, która jest od ciebie, jest dla nich zdrowiem*”. Za zdrowie w tym miejscu najtrafniej uważamy nieśmiertelność: jest ci bowiem ona najpełniejszym zdrowiem, które nie podsyca się pokarmami, jako codziennym lekarstwem. Także i o dniu sądu tenże prorok, dając naprzód nadzieję dobrym, a potem przerażając złych, tak mówi: „*To mówi Pan: oto ja obracam na nich jako rzekę pokoju i jako strumień zalewający chwałę narodów. Synowie ich na ramionach niesieni będą i na kolanach cieszyć się będą, jako, gdy kogo matka cieszy, tak ja was cieszyć będę, a w Jeruzalemem ucieszeni będziecie i ujrzycie i rozweseli się serce wasze, a kości wasze, jako trawa wejdą; i poznana będzie ręka pańska czczącym go, a grozić będzie upornym. Bo oto Pan, jako ogień przyjdzie, a jako burza wozy jego; oddawać w zagniewaniu pomstę i spustoszenie w płomieniu ognia. Bo w ogniu pańskim sądzona będzie cała ziemia, a w mieczu jego wszelkie ciało; wielu ranionych będzie od Pana.*”¹³⁹ W obietnicy danej dobrym za „*rzekę pokoju*” powinniśmy, to pewne, uważać obfitość pokoju onego, nad który większego być nie może. Wzdyć tym pokojem zalani w końcu będziemy; mówiliśmy o nim aż nazbyt wiele w księdze poprzedniej. Rzeka ta - powiada prorok - obróci się ku nim: i im obiecuje tak wielkie szczęście, iż z tego rozumieć mamy, że w onej szczęśliwości krainie, która jest w niebiesiech, rzeka owa nasycą wszystko; ale ponieważ i na ciała ziemskie stamtąd spłynie pokój nieskazitelności i nieśmiertelności, przeto powiedział prorok, iż rzeka ta się zwraca, aby spływając z wyżyn i niziny niejako oblała, i ludzi uczyniła równymi aniołom. Jeruzolimę również rozumieć mamy nie tę, która wraz z synami swymi służebną jest, lecz wolną matkę naszą wieczną w niebiesiech, jak Apostoł mówi¹⁴⁰. Tam po trudach utrapień i trosk doczesnych cieszyć się

¹³⁸ Iz. 26,19.¹³⁹ Iz. 66,12 n.¹⁴⁰ Gal. 4,26.

będziemy, jako jej dziatki noszone na ramionach i kolanach. Przyjmie nas bowiem nie obytych i nowotnych, przyjmie nas do siebie szczęśliwość ona, nie znana nam, najpięszczośliwiej nas ośmielając. Tam to ujrzymy i rozweseli się serce nasze. Nie wyraził prorok, co mianowicie ujrzymy, ale cóż by, jak nie Boga? By się w nas obietnica ewangeliczna spełniła: „*Błogostawieni miłośnierni, albowiem oni Boga oglądać będą*”¹⁴¹ i to wszystko, czego teraz nie widzimy, lecz przez wiarę wyobrażamy sobie wedle słabych sił umysłu ludzkiego, w mniejszym bez porównania stopniu, aniżeli te rzeczy są w istocie swojej. „*I ujrzycie* - powiada - *i rozweseli się serce wasze*”. Tu wierzycie, tam ujrzycie. Ale ponieważ powiedział prorok: „*Rozweseli się serce wasze*”, byśmy snadź nie myśleli, że owo szczęście Jeruzalem dotyczyć ma tylko duszy naszej, dodaje więc: „*A kości wasze, jako trawa wejdą*”, w czym krótko zawarł zmartwychwstanie ciał, zwracając niejako, czego nie dopowiedział; bo nie nastąpi ono wtedy, gdy już ujrzymy, lecz po jego dokonaniu się, ujrzymy. O nowym niebie i o nowej ziemi już był wyżej powiedział, mówiąc nieraz i w różny sposób o tych rzeczach, co są w końcu obiecanie świętym: „*Będzie* - mówi tam - *niebo nowe i ziemia nowa, a nie będą pamiętać rzeczy pierwszych i nie wstąpi w serce ich, lecz radość i wesele znajdą w nim. Oto ja uczynię Jeruzalem radością i naród mój weselem: i radować się będą w Jeruzalem i cieszyć się będą w narodzie moim; i więcej nie będzie w nim słyszan głos płaczu*”¹⁴²; i jeszcze inne słowa, które niektórzy usiłują stosować do owych tysiąca lat cięlesnych. Albowiem wyrażenia w dosłownym znaczeniu pomieszane są z wyrażeniami w znaczeniu przenośnym, według zwyczaju proroków, ażeby trzeźwe natężenie umysłu, połączone z pewnym pożytecznym i zbawiennym trudem, doszło do zrozumienia duchowego znaczenia. Lenistwo ciała i tępość niewykształconego i niewyćwiczonego umysłu, zadawałając się powierzchnową szatą słów, uważa, iż niczego głębiej sądować nie trzeba. Tego niechże dosyć będzie w słowach proroka, które są napisane przed omawianym przez nas tekstem. W owym to miejscu, od którego odszedłem do tych tu rzeczy, gdzie prorok powiedział: „*I kości wasze, jako trawa wejdą*”, aby przez to wskazać, iż wspomina teraz o zmartwychwstaniu ciał, lecz tylko ciał ludzi dobrych, dodał: „*I poznana będzie ręka pańska czczącym go*”. Jest-li to co innego, jeno ręka rozróżniającego czcicieli swoich od wzgardzicieli swoich? O tych to tak dodaje: „*A grozić będzie upornym*”, czyli, jak inny tłumacz mówi, „niewierzącym”. Ale wtedy grozić nie będzie, lecz to, co tam z groźbą jest powiedziane, wtedy wykonane będzie w czynie. „*Bo oto Pan, jako ogień przyjdzie, a jako burza wozy jego, oddawać w zagniewaniu pomstę i spustoszenie w płomieniu ognia. Bo w ogniu pańskim sądzona będzie cała ziemia, a w mieczu jego wszelkie ciało; wiele ranionych będzie od Pana*.”¹⁴³ I przez ogień, i przez burzę, i przez miecz oznacza prorok karę sądu. Gdy mówi, że sam Pan ma przyjść jako ogień, to rozumie się: dla tych, dla

¹⁴¹ Mat. 5,8.¹⁴² Iz. 65,17 n.¹⁴³ Iz. 66,15 naj.

których przyjsie jego będzie przyjsiem karnym. A wozy jego (bo w liczbie mnogiej jest tu powiedziane) ¹⁴⁴ nie bez słusności uważamy jako anielskie drużyny. I w tym powiedzeniu, że cała ziemia i wszelkie ciało w ogniu jego i w mieczu sądzone jest, nie będziemy rozumieć ludzi ducha i świętych, lecz ziemskich i cielesnych, o których powiedziano: „*Którzy ziemskie rzeczy miłują*” ¹⁴⁵ i „*Miłość wedle ciała śmierć jest*” ¹⁴⁶, a których wprost ciałem nazywa Pan, gdy mówi: „*Nie zostanie duch mój w ludziach tych, albowiem ciało są.*” ¹⁴⁷ To zaś, co tu powiedziane, iż „*wielu ranionych będzie od Pana*”, to z rany tej druga śmierć nastąpi. Mogą się, co prawda, i ogień, i miecz, i rana w dobrym znaczeniu rozumieć: przecież mówił Pan, że pragnie ogień miotać na świat ¹⁴⁸, i gdy zstąpił Duch Święty, widziano rozdzielone języki, jakoby ognia ¹⁴⁹, a tenże Pan mówił: „*Nie przyszedłem pokój miotać na ziemię, lecz miecz*” ¹⁵⁰, i mowę pańską nazywa pismo mieczem obosiecznym ¹⁵¹ dla dwojga ostrza dwóch testamentów, a w *Pieśni nad Pieśniami* Kościół święty mówi o sobie, iż zranion jest miłością, niby ugodzony strzałą z uderzenia miłości ¹⁵². Lecz w tym miejscu, gdzie czytamy lub słyszymy, że Pan, jako mściciel przyjdzie, jasne jest, jak te rzeczy rozumieć trzeba.

Potem prorok Izajasz, wspomniawszy krótko o tych, co przez sąd ten zgładzeni będą, oznaczając grzeszników i bezbożników pod postacią pokarmów, zakazanych w starym zakonie, od których ci się nie powstrzymywali, wykazuje w streszczeniu łaskę Nowego Testamentu, wiodąc swą rzecz od pierwszego przyjsia Zbawiciela aż do końca, do sądu ostatecznego, o którym teraz mówimy. Opowiada przeto, jako Pan głosi swe przyjsie, aby zgromadził wszystkie narody i jako one przyjdą i ujrzą chwałę jego: „*Wszyscy bowiem - jak Apostoł mówi - zgrzeszyli i potrzebują łaski Bożej.*” ¹⁵³ Mówi też, iż pozostawi na nich znamiona, które by oni podziwiając, uwierzyli weń; i że wysle spośród nich „*zachowanych*” do narodów różnych i do wysp dalekich, które nie słyszały imienia jego, ani widziały chwały jego; i że opowiedzą chwałę jego między poganami i przywiodą braci onych, do których mówił, to jest do braci wybranych Izraelitów w wierze pod Bogiem Ojcem; że zaś przywiodą ze wszech narodów dar Panu w jucnych zwierzętach i w wozach (te zwierzęta jucne i wozy rozumieć należy, iż są to pomoce Boskie przez wszelkiego rodzaju służby Boskie, bądź anielskie, bądź ludzkie) do miasta świętego Jeruzalem ¹⁵⁴, co tearz po różnych krajach jest

¹⁴⁴ Po łacinie i wóz = *currus*, i wozy = *currus*.

¹⁴⁵ Filip. 3,19.

¹⁴⁶ Rzym. 8,6.

¹⁴⁷ Rodz. 6,3.

¹⁴⁸ Łuk. 12,49.

¹⁴⁹ Dzieje 2,3.

¹⁵⁰ Mat. 10,34.

¹⁵¹ Żyd. 4,12.

¹⁵² Pieśni 2,5.

¹⁵³ Rzym. 3,23.

¹⁵⁴ Iz. 66,17 n.

rozlane w wiernych świętych. Gdzie bowiem ludzie mają pomoc od Boga, tam też wierzą, a gdzie wierzą, tam też przychodzą. A porównał ich Pan, jakoby przez podobieństwo z synami izraelskimi, składającymi mu swe ofiary wśród psalmów w domu jego, co Kościół wszędzie już czyni; i przyrzekł, że od nich weźmie sobie kapłanów i lewitów, co, iż się najzupełniej sprawdza, widzimy obecnie. Nie z rodzaju ciała i krwi, jako naprzód było wedle porządku Aaronowego; lecz jako przystało w zakonie nowym, gdzie wedle obrządku Melchizedechowego¹⁵⁵ jest najwyższy kapłan, Chrystus, widzimy, iż teraz wybierani są kapłani i lewici wedle osobistej wartości każdego, wartości, którą nań zlała łaska Boża; a ci oceniani być mają nie według samego tytułu takiej świętości, co nie jest wspólna dobrem i złym. Gdy to powiedział Bóg o owym boskim zmiłowaniu, tak widocznym i dobrze nam znany, które teraz Kościołowi udzielone bywa, zakreślił też granice, do których się dojdzie po oddzieleniu dobrych od złych przez sąd ostateczny, mówiąc przez proroka (albo raczej prorok mówiąc o Panu): „*Bo jako niebo nowe i ziemia nowa zostanie przede mną, mówi Pan, tak będzie stać nasienie wasze i imię wasze i będzie miesiąc z miesiąca i szabat z szabatu. Przyjdzie wszelkie ciało przed obliczem mojem kłaniać się w Jerozolimie, rzekł Pan; i wynijdą, i widzieć będą członki ludzi, którzy wystąpili przeciwko mnie. Robak ich nie umrze, a ogień ich nie zgaśnie i będą ku widzeniu wszemu ciału.*”¹⁵⁶ Na tym prorok zakończył księgę, na tym też i świat się skończy.

Niektórzy tłumaczyli nie „członki ludzi”, lecz: „trupy mężów”, oznaczając przez trupy widoczną karę ciał; lecz trupem nazywamy zwykle tylko ciało bezduszne, a owe ciała będą miały duszę, w przeciwnym razie nie mogłyby odczuwać żadnych mąk; chybaby może dlatego nie bez słuszności trupami zwać się też mogły, że będą to ciała umarłych, to jest tych, co drugą śmiercią umrą. Stąd i oto powiedzenie tegoż proroka już wyżej przeze mnie przytoczone: „*A ziemia nieubożnych upadnie*”¹⁵⁷. Któż zaś nie wie, że od upadania nazywa się padlina¹⁵⁷. Że wyrazy „mężów” użyli owi tłumacze w znaczeniu „ludzi”, to jest zupełnie jasne. Nikt przecież twierdzić nie będzie, jakoby przewrotne niewiasty tej kary nie miały ponosić, lecz tu pod mianem ważniejszej płci, zwłaszcza że z niej i niewiasta uczyniona jest, rozumią się płcie obydwie. Ale, co jest bardzo ku rzeczy, jeśli i o dobrych mówi się: „*Przyjdzie wszelkie ciało*”, bo z ludzi wszelkiego rodzaju naród ten składać się będzie (choć wielu w mękach pozostawać będzie, ale przecież nie wszyscy tam będą), otóż, jak powiedziałem, jeśli i o dobrych mówi się: ciało i o złych: członki i trupy, to zaprawdę, po ciała zmartwychwstaniu, w które wiara umacnia się całkowicie tymi nazwami rzeczy, ujawnia się, iż to, przez co dopiero dobrzy i źli rozgraniczeni będą od siebie, będzie sądem Boskim.

¹⁵⁵ Ps. 109,4.

¹⁵⁶ Iz. 66,22 n.

¹⁵⁷ *Cadere* = padać, *cadavera* = padlina, trupy.

Rozdział XXII

*Jakie będzie wyjście świętych
ku oglądaniu kary złych?*

Jakimże sposobem wyjdą dobrzy, aby oglądać kary złych? Czyż ruchem ciała porzucić mają święte owe stolice i przybyć do miejsca kary, aby cieleśnie obecni patrzyli się na męki złych? Broń Boże! Pójdą, ale swoją wiedzą. Słowem tym zaznaczono, że ci co będą męczeni, będą na zewnątrz. Przetoż i Pan nazywa te miejsca ciemnościami zewnętrznymi ¹⁵⁸, którym wręcz przeciwnie jest to miejsce, o którym się do dobrego sługi mówi: „*Wnijdź do wesela pana twego*” ¹⁵⁹, aby nie myślano, że źli tam wejdą, aby byli poznawani, lecz, że niech raczej wyjdzie niejako wiedza, przez którą poznają ich dobrzy, bo poznają to, co jest zewnątrz. Ci, co będą w karaniu, nie będą wiedzieć, co się dzieje wewnątrz w weselu Pana, ale ci, co będą w tym weselu, dowiedzą się, co się dzieje zewnątrz w owych ciemnościach zewnętrznych. Dlatego powiedziane jest: „*wynijdą*”, ponieważ nie będą skryte przed nimi i te rzeczy, co też i na zewnątrz nich będą. Jeśli o rzeczach jeszcze nie dokonanych prorocy wiedzieć mogli przeto, iż w umysłach ich śmiertelnych był Bóg, choć w pewnym, niewielkim stopniu, ale był, to jakżeby dopiero święci nieśmiertelni nie mieli wiedzieć o tychże rzeczach, już dokonanych wtedy, gdy Bóg będzie wszystkim we wszystkich? ¹⁶⁰ A więc, „będzie stać w owej szczęśliwości nasienie i imię świętych: mianowicie nasienie, o którym Jan mówi: „*A nasienie jego zostaje w nim*” ¹⁶¹, a imię, o którym przez tegoż Izajasza powiedziane jest: „*Imię wieczne dam im. Będzie im miesiąc z miesiąca i szabat z szabatu*” ¹⁶², czyli z księżycą i spoczynek ze spoczynku; jednym i drugim oni sami będą, kiedy z tych starych i doczesnych cieniów przemienią się na światła owe nowotne, a wiekuiste. W karaniu zaś złych, zarówno ogień nie gasnący, jako i robak nigdy nie umierający różnie przez różnych wykładane bywają. Jedni więc odnoszą obie te rzeczy do ciała, inni do duszy, jeszcze inni ogień do ciała dosłownie stosują, a robaka do duszy w przenośnym znaczeniu. I to, zdaje się, jest najprawdopodobniejsze. Ale teraz nie pora rozprawiać o tej różnicy, ponieważ księgę tę postanowiliśmy wypełnić tym tylko, co się dotyczy samego sądu ostatecznego; o nagrodzie i o karze wiecznej wypadnie nam gdzie indziej szczegółowo rozprawiać.

¹⁵⁸ Mat. 25,30.

¹⁵⁹ Tamże 21.

¹⁶⁰ 1. Kor. 15,28.

¹⁶¹ 1. Jan. 3,9.

¹⁶² Iz. 56,5; 66,23.

Rozdział XXIII

*Co Daniel prorokował o prześladowaniu antychrystowym
i o sądzie Bożym tudzież o królestwie świętych?*

Daniel w ten sposób prorokuje o sądzie ostatecznym, że również naprzód przepowiada przyjście Antychrysta i opowieść swą doprowadza aż do wieku istego królowania świętych. Gdy bowiem w proroczym widzeniu oglądał cztery bestie, oznaczające cztery królestwa i czwarte z nich widział pokonane przez króla jakiegoś, w którym poznajemy Syna Człowieczego, oznaczającego Chrystusa, tak dalej mówi: „*Złakł się duch mój, ja Daniel w postaci mojej, a widzenia głowy mojej strwożyły mnie. I przystąpiłem do jednego ze stojących i pytałem się o prawdę od niego o tem wszystkim i powiedział mi prawdę*”. Potem mówi, co usłyszał od onego, którego pytał o to wszystko i jak gdyby tamten mu wykladał, co następuje: „*Te cztery wielkie bestie - to cztery królestwa powstaną na ziemi, które zniesione będą, a otrzymają królestwo święci Najwyższego i odziedzą je aż na wieki i aż na wiek wieków. I pytałem, mówi, pilnie o bestii czwartej, która była różna nad wszystkie bestie, więcej straszna: zęby jej żelazne, a paznokcie jej złote, jedząca i krusząca, a ostatki nogami swemi deptająca; a z dziesięciu jej rogów, które były na głowie jej, i z drugiego, który urósł i strącił z pierwszych trzy; róg ów, w którym były oczy i usta mówiące wielkie rzeczy i widzenie jego większe od innych. Widziałem, a róg ów wojnę czynił ze świętymi i przemagał do nich, aż przyszedł starowieczny i dał królestwa świętym Najwyższego; i czas przyszedł i królestwo otrzymali święci*”.

O te rzeczy Daniel, jak mówi, zapytywał. I zaraz potem dodając, co słyszał, tak mówi: „*I rzekł (to jest ten, którego pytał, odpowiedział i rzekł): Bestia czwarta będzie czwarte królestwo na ziemi, które przemoże wszystkie królestwa i pożre wszystką ziemię i podepcze ją i upadnie. A dziesięć rogów jej - dziesięć królów powstanie, a po nich powstanie inszy, a ten w złem pokona wszystkich, co byli przed nim; i trzech królów zniży i słowa przeciw Najwyższemu mówić będzie i świętych najwyższego skruszy i ufać będzie, iż zmieni czasy i prawo; i dane będzie w rękę jego aż do czasu, i czasów i pół czasu. I zsiądzie sąd i odejmą panowanie do złagodzenia i do zgubienia aż do końca. A królestwo i władza, i wielkość królów, którzy są pod wszystkim niebem, dana jest świętym Najwyższego. A królestwo jego - królestwo wieczne; i wszystkie panowania jemu służyć będą i słuchać go. Póty - powiada - koniec mowy. Ja, Daniel, myśli moje wielce wzburzyły mnie i powstać moja zmieniła się nade mną, a słowo w sercu mojem zachowałem.*”¹⁶³

Owe cztery królestwa wyłożyli niektórzy, iż są to: Asyryjczyków, Persów, Macedończyków i Rzymian. Jak zaś to stosownie przeprowadzili, kto by chciał wiedzieć, niech czyta księgę kapłana Hieronima z wykładem na Daniela, napisaną bardzo uczenie i starannie. A że tu jest mowa o okrutnym panowaniu Antychrysta, skierowanym przeciw Kościołowi, choć mającym

¹⁶³ Dan. 7,15 n.

trwać przez krótki tylko przeciąg czasu, dopóki święci nie otrzymają królestwa wiekuistego na ostatecznym sądzie Bożym, o tym nikt powątpiewać nie może, choćby nawet drzemiąc te rzeczy czytał. Bo że ów czas i czasy i połowa czasu oznaczają rok i dwa lata i pół roku, a więc półczwarta roku, pokazuje się też z liczby dni niżej zaznaczonej, a niekiedy w Piśmie Świętym i liczbą miesięcy toż się objaśnia. Wydaje się, że wyraz czasy (*tempora*) jest tu użyty w języku łacińskim nieograniczenie; tymczasem jest ten wyraz w liczbie podwójnej, której łacinnicy nie mają, a mają ją podobno Hebrajczycy, tak samo jak Grecy. A zatem powiedziano tu: „czasy”, jak gdyby powiedziano: „dwa czasy”. Wyznaję, że się doprawdy obawiam, byśmy się snadź nie zawiedli na owych dziesięciu królach, których jakby się zdawać powinno, zastać ma antychryst jako dziesięć osób i aby snadź nie przybył antychryst niespodzianie, gdy wcale tylu królów w świecie rzymskim nie będzie. A nuż ta liczba dziesięciorka oznacza ogół króli, po których Antychryst ma przyjść, podobnie jak liczbę tysiączną, stokrotną lub siedmioraką często oznaczany bywa ogół, jako też przez różne inne liczby, których nie ma potrzeby wymieniać.

W innym miejscu tenże Daniel tak mówi: „*A będzie czas ucisku, jakiego nie było, odkąd począł się naród na ziemi aż do czasu onego. I czasu onego będzie wybawion lud twój wszystek, który będzie nalezion w księdze zapisany. I wielu śpiących w gruzach ziemi powstanie: ci na życie wieczne, a ci na hańbę i wieczne zawstydylenie. A rozumni świecić będą, jako jasność utwierdzenia, a liczni spośród sprawiedliwych, jako gwiazdy na wieki i jeszcze.*” ¹⁶⁴

Miejsce to jest bardzo podobne do znanego nam powiedzenia ewangelicznego, ale tylko co do zmartwychwstania ciał. Bo ci, co tam o nich powiedziano, że są „*w grobach*”, tutaj są „*śpiący na gruzach ziemi*”, albo jak inni tłumaczyli, „*w prochu ziemi*”; i gdy tam powiedziano: „*wynijdą*”, tutaj: „*powstaną*”; jako tam: „*którzy dobrze czynili na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle działali, na zmartwychwstanie sądu*” ¹⁶⁵, tak w tym znów miejscu: „*ci na życie wieczne, a ci na hańbę i zawstydylenie wieczne*”. I niechże nikt nie myśli, że to jest co innego przeto, że gdy tam powiedziane jest: „*wszyscy, którzy są w grobach*”, to tutaj nie mówi prorok: „*wszyscy*”, lecz: „*wielu śpiących w gruzach ziemi*”. Bo pismo często kładzie wielu zamiast wszystkich. Dlatego i do Abrahama powiedziano: „*Ojcem wielu narodów postanowiłem cię*” ¹⁶⁶, a do niegoż w innym miejscu: „*W nasieniu twojem błogosławione będą wszystkie narody.*” ¹⁶⁷ A o takim zmartwychwstaniu do tegoż właśnie proroka Daniela nieco niżej mówi się: „*A ty przyjdź i odpoczywaj; albowiem jeszcze dzień na spełnienie zniszczenia; i odpoczniesz, i powstaniesz na losie twoim w końcu dni.*” ¹⁶⁸

¹⁶⁴ Tamże 12,1 n.

¹⁶⁵ Jan. 5,28 n.

¹⁶⁶ Rodz. 17,5.

¹⁶⁷ Tamże 22,18.

¹⁶⁸ Dan. 12,13.

Rozdział XXIV

*Co jest przepowiedziane o końcu świata tego
i o ostatecznym sądzie Bożym
w psalmach Dawidowych?*

Wiele jest powiedziane w psalmach o sądzie ostatecznym, ale po większej części mimochodem i zwięźle. To jednak, co tam rzeczono o końcu tego świata, bynajmniej milczeniem nie pominę: „*Na początku tyś, Panie, ziemię ugruntował, a dzieła rąk twoich są niebiosy. One poginą, ale ty pozostajesz; i wszystkie jako szata zwietrzeją i jako odzienie odmienisz je i odmienią się; ale ty tymes jest i lata twoje nie ustaną.*”¹⁶⁹ Jakże teraz to wygląda, że Porfiriusz, wychwalając pobożność Hebrajczyków, która im nakazuje czcić wielkiego i prawdziwego, a dla samych nawet bóstw straszego Boga, zarzuca jednocześnie chrześcijanom wielką głupotę i to także na mocy wyroczni bożków przeto, iż chrześcijanie powiadają, że świat ten zginie?¹⁷⁰ A otóż w pobożnych księgach Hebrajczyków mówi się do tegoż Boga, którego, jak ów wielki filozof wyznaje, same bóstwa się lękają: „*Dzieła rąk twoich są niebiosy, one poginą*”. Czyżby wtedy, kiedy niebiosy poginą, świat, którego część górną i więcej obronną stanowią te same niebiosy, nie zginął? Jeśli to zdanie nie podoba się Jowiszowi, którego wyrocznia, niby to wielka powaga, jak pisze ten filozof, gani zabobon chrześcijan, to czemuż nie gani również mądrości Hebrajczyków, jako głupoty, skoro w ich księgach najczcigodniejszych znajduje się takie zdanie? Jeśli w mądrości owej, która aż tak się Porfiriuszowi podoba, że wychwala ją nawet głosami swych bogów, czytamy, że niebiosy poginą, to dlaczegoż to matactwo aż na tyle jest głupie, że w wierze chrześcijańskiej pomiędzy innymi zarzutami, albo raczej przed innymi wszystkimi, wiarę w koniec świata, w chrześcijaństwie wyznawaną, potępia? A przecież gdyby świat nie miał zginąć, to by i niebiosy zginąć nie mogły. W tych też księgach świętych, co są wyłącznie nasze, nie wspólne Hebrajczykom i nam, czyli w Ewangeliach i w pismach Apostolskich, czytamy: „*Przemija kształt świata tego*”¹⁷¹ i czytamy: „*świat przemija*”¹⁷², i czytamy: „*Niebo i ziemia przeminią*.”¹⁷³ Uważam też, że słowa: *mija, przemija, przeminią* łagodniejsze są nieco od słowa: *poginą*. W liście zaś Apostoła Piotra, gdzie jest powiedziane, że w wodzie pogrążony zginął świat pierwotny, jest wszak dostatecznie jasne zarówno i to, w jakim znaczeniu ta część zaginęła, wreszcie i to, co to za „*niebiosy odłożone są, by były zachowane ogniovi na dzień sądu i zginienia niepobożnych ludzi.*”¹⁷⁴ I przez to, co zaraz

¹⁶⁹ Ps. 101,26 n.

¹⁷⁰ Por. Ks. XIX, rozdz. XXIII.

¹⁷¹ 1. Kor. 7,31.

¹⁷² 1. Jan. 2,17.

¹⁷³ Mat. 24,35.

¹⁷⁴ 2. Piotr. 3,6 n.

potem mówi: „*Przyjdzie dzień Pański jako złodziej, w którym niebiosą z wielkim szumem przebiegną, a żywioły rozpalone rozpuszczą się, a ziemia i dzieła, które na niej są, popalone będą*”, a potem dodał: „*Gdy to wszystko ma się zepsować, jakimi wam potrzeba być?*”¹⁷⁵, można tu rozumieć te mające zginąć niebiosą, o których powiedział, iż są „*odłożone, by były zachowane ogniomu*”; oraz mające spłonąć żywioły można rozumieć te, co się znajdują w najniższej części świata powietrznego, burzliwe i gwałtowne, gdzie są też same niebiosą umieszczone, bez naruszenia owych niebios wyższych, pozostałych w całości, w których utwierdzeniu umieszczone są światła niebieskie. Bo i to, co napisane jest, iż gwiazdy z nieba spadać będą¹⁷⁶, co też może być bardzo prawdopodobnie inaczej rozumiane, niż dosłownie, więcej jeszcze wskazuje na to, iż pozostaną niebiosą tamte, skoro gwiazdy z nich spadać będą; bo, czy to spadanie gwiazd jest mową przenośną, co jest prawdopodobniejsze, czyli też w samym tym najniższym niebie to się dzieć będzie, w każdym razie będzie to dzieć się nie tak zwyczajnie, jak teraz się dzieje. Tak samo, jak owa gwiazda Wergiliuszowa, co:

Smugę świetlaną kreśląc na niebie,
Jaskrawym snopem światła spadała¹⁷⁷

i skryła się w lesie idajskim. Wspomniane zaś przeze mnie zdanie, z psalmu wyjęte, nie pozostawia, zdaje się, żadnej części niebios, która by zginąć nie miała. Bo skoro jest powiedziane: „*Dzieła rąk twoich są niebiosą: one poginą*”, to tu nie wyłącza się żadnego nieba ani spośród dzieł Bożych, ani od zginienia. Bo przecież nie będą raczyli porfirianie bronić pobożności Hebrajczyków, potwierdzonej wyroczniami ich bogów, za pomocą tego, co mówi Piotr, silnie przez nich znieawidzony; a to przynajmniej dlatego, aby dla uniknienia mniemania, iż cały świat zginie, rozumieć część zamiast całości w owym powiedzeniu: „*one poginą*”; bo poginą tylko niższe niebiosą, ponieważ, podobnie jak w owym *Liście Apostolskim*, część się rozumie zamiast całości, gdzie powiedziano, że w potopie zginął świat, chociaż tylko najniższa część świata wraz ze swymi niebiosami zginęła. Ale, że tego, jak powiedziałem, nie raczą uczynić, aby snadź przez to bądź nie potwierdzili tego, co Piotr Apostoł pisze, bądź tylko nie przystali na spalenie ostateczne świata, które, jakżeśmy powiedzieli, tak dobrze odbyć się może, jak się potop odbył, a oni wszak utrzymują, że i żadne wody, i żadne płomienie nie mogą zniszczyć całego rodzaju ludzkiego, więc nie pozostaje im nic innego, jeno powiedzieć, iż ich bogowie dlatego chwalili mądrość Hebrajczyków, ponieważ nie czytali tego psalmu.

A i w psalmie czterdziestym dziewiątym rozumiemy, iż o sądzie Bożym jest owo powiedzenie: „*Bóg jawny przyjdzie, Bóg nasz, a nie będzie milczał*.”

¹⁷⁵ Tamże 10 n.

¹⁷⁶ Mat. 24,29.

¹⁷⁷ Verg. *Aen.* 2. 694.

Ogień przed oblicznością jego rozpali się, a około niego wicher wielki. Przyzowie niebo z wierzchu i ziemię, aby rozeznawał lud swój. Zgromadźcie mu sprawiedliwych jego, którzy rozrządzają testament jego nad ofiary." ¹⁷⁸ My to rozumiemy o Panu Jezusie Chrystusie, którego przyjścia z nieba spodziewamy się, aby sądził żywych i umarłych. Albowiem jawnie przyjdzie pomiędzy sprawiedliwych, by sprawiedliwie sądzić; przyjdzie ten sam, co przedtem przybył ukryty, by był wówczas przez niesprawiedliwych sądzon niesprawiedliwie. On sam, powtarzam, „*jawny przyjdzie, a nie będzie milczał*" ¹⁷⁹, to znaczy, że w głosie sędziego widzialny się okaże ten, co przedtem, gdy przybył ukryty, milczał przed sędzią, kiedy to jak owca na zabicie wiedziony był i jako baranek przed strzygącym go był bez głosu; tak czytamy o nim, gdy go Izajasz przepowiada i takim go też widzimy w Ewangelii gdy się na nim to proroctwo spełniło ¹⁸⁰. Co do ognia i burzy, jak te rzeczy rozumieć należy, mówiliśmy już, roztrzaskając podobne rzeczy w proroctwie Izajaszowym. Słowa zaś: „*Przyzowie niebo z wierzchu*”, to ponieważ święci i sprawiedliwi słusznie nazywają się niebem, oznaczają one to samo, o czym Apostoł mówi: „*Pospołu z nimi pochwyteni będziemy w obłokach, naprzeciw Chrystusowi, na powietrze.*” ¹⁸¹ Bo dosłownie, jakże to przyzywa się niebo z wierzchu, jak gdyby mogło być inaczej niebo, jak nie na wierzchu? Dodane zaraz potem słowa: „*I ziemię, aby rozsądził lud swój*”, jeśli się tylko domyśli do nich wyraz „*pryzowie*”, nie domyślając się wszakże słowa „*z wierzchu*”, to zdaje się, iż mieć będą takie znaczenie zgodne z wiarą prawdziwą: przez niebo rozumieć trzeba tych, co wraz z Sędzią Najwyższym sądy sprawować będą, a przez ziemię tych, co mają być sądzeni; tak, iż słowa: „*pryzowie niebo z wierzchu*” nie mamy tu rozumieć: „*pochwyci na powietrze*”, lecz: „*podniesie na stolice sędziowskie*”. Można także owo: „*pryzowie niebo z wierzchu*” rozumieć: „*pryzowie aniołów we wierzchnich i wyniosłych miejscach, z którymi ma zstąpić, by sprawować sąd; przyzowie „i ziemię*”, to znaczy ludzi mających być, oczywiście, sądzonymi. Jeżeli zaś domyślać się będziemy przy słowie „*i ziemię*” obydwóch tych wyrazów, to jest, i „*pryzowie*” i „*z wierzchu*” tak, iż będzie sens taki: przyzowie niebo z wierzchu i ziemię przyzowie z wierzchu, to uważam, że niczego tu stosowniej rozumieć nie można, jeno wszystkich tych, co porwani będą „*naprzeciw Chrystusowi na powietrze*”; tylko że o niebie powiedziano z myślą o duszach, a o ziemi, z myślą o ciałach. Dalej, „*aby rozeznawał lud swój*” coś innego znaczy, jeśli nie rozdzielenie dobrych od złych, niby owce od kozłów? Teraz zwraca się mowa do aniołów: „*Zgromadźcie mu sprawiedliwych jego*”; bo z pewnością będzie tak ważna sprawa załatwiona przez posługę aniołów. Na pytanie znów, coś to za sprawiedliwych aniołowie zebrać mu mają, odpowiada: „*którzy rozrządzają testament jego nad ofiary*”. Na tym polega całe życie sprawiedliwych: aby rozrządzać testa-

¹⁷⁸ Ps. 49,3 n.

¹⁷⁹ Iz. 53,7.

¹⁸⁰ Mat. 26,63.

¹⁸¹ 1. Tess. 4,17.

ment Boży w ofiarach, gdyż albo dzieła miłosierdzia są nad ofiary, to znaczy, iż ponad ofiary przynoszone być mają wedle tego, co Bóg powiedział: „*Miłosierdzia żądam, niż ofiary*”¹⁸²; albo, jeżeli wyrażenie „*nad ofiary*” rozumieć będziemy zamiast „w ofiarach:”, tak jak się mówi: nad ziemią o tym, co się dzieje na ziemi¹⁸³, to wtedy same dzieła miłosierdzia są ofiarami, przez które Bogu się podobać można, o czym, jak sobie przypominam, rozprawiałem w dziesiątej księdze dzieła niniejszego; w tych to dziełach sprawiedliwi rozrządzają testament Boży, gdyż je czynią dla obietnic, zawartych w jego Nowym Testamencie. Przeto do zgromadzonych przy sobie swych sprawiedliwych i postawionych, oczywiście na sądzie ostatecznym, po prawicy swojej powie Chrystus: „*Pójdźcie błogosławieni ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem taknąłem i daliście mi jeść*”¹⁸⁴ i inne tam wyrzeczone słowa o uczynkach dobrych zdziałanych przez ludzi dobrych i o ich nagrodach wiecznych, przyznanych im przez ostateczny wyrok sędziego.

Rozdział XXV

O proroctwie Malachielowym, głoszącym ostateczny sąd Boży i przyszłe oczyszczenie niektórych ludzi przez kary czyścicowe.

Prorok Malachiel, albo Malachi, zwany też aniołem, a wedle zdania niektórych jest on Ezdraszem, kapłanem którego też pisma różne przyjęte zostały do kanonu Ksiąg Świętych (takie jest o nim zdanie Hebrajczyków, jak twierdzi Hieronim)¹⁸⁵, przepowiada sąd ostateczny, mówiąc: „*Oto idzie, mówi Pan Wszechmocny, a któż wytrzyma dzień wejścia jego, albo kto będzie mógł znieść, aby go oglądał? Bo on wchodzi jako ogień odlewni i jako ziele myjących; a usiądzie wypalając i wyczyszczając jak srebro i jako złoto i wyczyści synów Lewi, i przeleje ich jako złoto i srebro i będą Panu ofiarujący ofiary w sprawiedliwości, i spodoba się Panu ofiara Judy i Jeruzalem jako we dni dawne i jako w lata pierwsze. I przystąpię do was w sądzie, a będę świadkiem prędkim nad czarowniki i nad cudzołożniki, i nad tych, którzy przysięgają w imię moje kłamliwie i którzy oszukują zapłatę najemników i uciskają przez moc wdowy, i biją sieroty, i wywracają sąd przybywszy, i którzy nie boją się mnie, mówi Pan Wszechmocny; bom ja Pan Bóg wasz, a nie odmieniam się.*”¹⁸⁶ Z tego co tu powiedziane, okazuje się, jak widać, bardzo wyraźnie, że na sądzie owym będą jakieś kary oczyszczające dla niektórych ludzi. Bo cóż innego rozumieć by należało

¹⁸² Oz. 6,6.

¹⁸³ Po łacinie *super terram* (nad ziemią) znaczy też: na powierzchni ziemi, czyli to samo, co *in terra* (na ziemi).

¹⁸⁴ Mat. 25,34.

¹⁸⁵ Hieron. *Prooem. in Malach.*

¹⁸⁶ Mal. 3,1 n.

przez to miejsce, gdzie się mówi: „*Któż wytrzyma dzień wejścia jego, albo kto będzie mógł znieść, aby go oglądał. Bo on wchodzi, jako ogień odlewni i jako ziele myjących; a usiedzie wypalając i wyczyszczając jako srebro i jako złoto; i wyczyści synów Lewi, i przeleje ich jako złoto i srebro*”? Coś podobnego mówi też Iza-jasz: „*Omyje Pan plugastwa synów i córek Syjonu, a krew oczyści spośród ich duchem sądu i duchem spalania.*”¹⁸⁷ Chybaby można powiedzieć o nich, że wtedy oczyszczają się z plugastwa i jakoby cedzą się, gdy się od nich źli odłączają przez wyrok kary, tak iż to odłączenie i potępienie złych jest oczyszczeniem dobrych, ponieważ dobrzy żyć już będą odtąd nie zmieszani ze złymi. Ale skoro mówi: „*I wyczyści synów Lewi, i przeleje ich jako złoto i srebro; i będą Panu ofiarujący ofiary w sprawiedliwości i spodoba się Panu ofiara Judy i Jeruzalem*”, to już zaiste wykazuje, że oni sami, co wyczyszczeni będą, podobać się potem będą Panu w ofiarach sprawiedliwości, więc w ten sposób oczyszczeni będą z własnej swej niesprawiedliwości, w której się przedtem Panu nie podobali. A w całkowitej i doskonałej sprawiedliwości, gdy oczyszczeni będą, sami będą ofiarami. Bo tacy, cóż miłszego Bogu ofiarują, jeśli nie siebie samych? Jednakże całą tę sprawę o karach oczyszczających, by ją dokładniej rozstrząsnąć, odłożyć wypada do innej chwili. Pod nazwami synów Lewi, i Judy, i Jeruzalem powinniśmy rozumieć cały Kościół Boży, nie tylko z Hebrajczyków złożony, lecz także z innych narodów; i to nie taki, jaki jest teraz, kiedy to „*gdybyśmy powiedzieli, iż grzechu nie mamy, samych siebie zwodzimy i prawdy w nas nie masz*”¹⁸⁸, lecz taki, jaki wtedy będzie, a więc (Kościół) oczyszczony przez sąd ostateczny, jak to zboże na boisku, co przez wianie oczyszczone bywa; gdyż i ci, co oczyszczenia potrzebowali, przez ogień już oczyszczeni zostaną tak, iż nie będzie już zupełnie nikogo, co by ofiarę za swe grzechy składał. Albowiem wszyscy, tak ofiarujący, są przecież w grzechach i na ich to odpuszczenie ofiary składają, aby te grzechy wtedy im były odpuszczone, gdy złożone ofiary Bóg mile przyjmie.

Rozdział XXVI

O ofiarach, które święci składać będą i które tak się Bogu podobać mają, jako się podobaty ofiary „we dni dawne i w lata pierwsze”.

Bóg, chcąc okazać, że państwo jego w dniu sądu nie będzie w tych samych warunkach, co teraz jest, powiedział, że synowie Lewi składać będą ofiary w sprawiedliwości, a więc nie w grzechu, a przeto i ofiary nie za grzech. Dlatego zrozumieć można, że i w tych słowach, co potem dodał: „*I spodoba się Panu ofiara Judy i Jeruzalem, jako we dni dawne i w lata pierwsze*”. Żydzi niesłusznie obiecują sobie powrót dawnych czasów swych ofiar

¹⁸⁷ Iz. 4,4.

¹⁸⁸ 1. Jan 1,8.

według prawa Starego Testamentu. Bo wtedy nie w sprawiedliwości, lecz w grzechach składali ofiary, gdyż głównie i najdawniej ofiary czynili za grzechy, tak dalece, że sam kapłan, o którym powinniśmy sądzić, że był od innych sprawiedliwszy, zwykł był, stosownie do rozkazania Bożego, naprzód ofiarować za grzechy własne, a potem za grzechy ludu ¹⁸⁹. Z tego powodu wypada nam wyłożyć, jak rozumieć trzeba to powiedzenie: „*jako we dni dawne i jako w lata pierwsze*”. A nuż tu prorok mówi o owym czasie, kiedy to pierwsi ludzie w raju przebywali. Toż wtedy czyści i nieskalani żadnym plugastwem, ni zmagą grzechową, sami siebie ofiarowywali Bogu, jako ofiary najczystsze; poza tym, odkąd z powodu popełnionego przestępstwa wygnani stamtąd zostali, a ludzka ich natura skażona się stała, to oprócz jednego Pośrednika, oraz wszystkich małych jeszcze dzieci, chrztem obmytych, „*nikt czysty od plugastwa nie jest, jako napisano - ani niemowlę, którego życie na ziemi jest dnia jednego*.” ¹⁹⁰ Jesliby kto odpowiedział na to, że także i o tych, co ofiarują w wierze, słusznie by powiedzieć można, iż ofiarują w sprawiedliwości (bo „*sprawiedliwy z wiary żyje*” ¹⁹¹, chociaż sam siebie zwodzi, jeśli by mówił, iż grzechu nie ma, a przetoż niech nie mówi, że z wiary żyje), to czyż będzie kto utrzymywał, że obecny czas wiary porównywany być może do owego końca, kiedy to ogniem sądu ostatecznego będą oczyszczeni ludzie, aby składać ofiary w sprawiedliwości. Wynika z tego, że ponieważ sądzić należy, iż po takim oczyszczeniu sprawiedliwi żadnego grzechu mieć nie będą, to oczywista jest, iż czas ów pod względem nieposiadania grzechu nie może być porównany z żadnym innym czasem, oprócz tego, kiedy pierwsi ludzie w raju przed przestępstwem żyli w szczęśliwości najniewinniejszej. Słusznie zatem ten właśnie czas rozumiemy jako oznaczony słowami: „*jako we dni dawne i jako w lata pierwsze*”. Toż i Izajasz, dawszy obietnicę nowego nieba i nowej ziemi, pomiędzy innymi rzeczami, dotyczącymi szczęśliwości świętych, o czym w dalszym ciągu mówi przez przenośnię i zagadkowo (a nas od wykładu należytego tych rzeczy powstrzymała troska, by zbytnej długości uniknąć) ¹⁹², tak powiada: „*Według dni drzewa żywota, będą dni ludu onego*.” ¹⁹³ Któż, co miał do czynienia z Pismem Świętym, nie wie, gdzie Bóg posadził drzewo żywota, przy którym później straż ognista i surowa postawiona została, gdy to ludzie owi wskutek własnej nieprawości z raju wygnani zostali i od spożycia owocu drzewa tego oddaleni byli?

Jesliby znów kto chciał owe dni drzewa żywota, przez proroka Izajasza wspomniane, uważać, iż to są te dni Kościoła Chrystusowego, co teraz upływają, a drzewo żywota jest to sam Chrystus, proroczko tak nazwany, ile że on

¹⁸⁹ Kapł. 16,6; Żyd. 7,27.

¹⁹⁰ Hiob. 14,4.

¹⁹¹ Rzym. 1,17.

¹⁹² Nawias tłumacza, ale słowa w nawiasie Świętego Augustyna.

¹⁹³ Iz. 65,22.

jest mądrością Bożą, o której powiedział Salomon: „*Drzewem żywota jest dla wszystkich, co go miłują*”¹⁹⁴, i że owi pierwsi ludzie nawet kilka lat w raju nie przebyli, skąd tak rychło wygnani zostali, że im się tam nawet dziecko żadne nie zdążyło urodzić, a przeto nie może być ów czas rozumiany w tych słowach: „*jako we dni dawne i jako w lata pierwsze*”, to całą tę sprawę pomijam, bym nie musiał, co jest rozwlekłą rzeczą, wszystkiego tego roztrząsać, ażby jasny wynik prawdy potwierdził coś z tych rzeczy. Albowiem upatruję tu inne znaczenie, byśmy snadź nie myśleli, że to „*dnie dawne i lata pierwsze*” ofiar cielesnych były nam przez proroka obiecane, jako wielka nagroda. Otóż ofiary owe starego zakonu, z jakichkolwiek były zwierząt, powinny były być ofiarowane jako niepokalane i od wszelkiej wolne skazy, i oznaczały ludzi świętych, a takim nalezion był sam tylko Chrystus, od wszelkiego grzechu najzupełniej wolny. A więc, ponieważ po sądzie, gdy nawet ogniem oczyszczeni będą ci, co godni są takiego oczyszczenia, żaden, a żaden grzech nie znajdzie się we wszystkich świętych i w taki sposób sami siebie ofiarować będą w sprawiedliwości; to, gdy ofiary takie ze wszech miar niepokalane i bez skazy być mają, będą one, oczywiście, „*jako w dni dawne i jako w lata dawne*”, kiedy to, jako cień tej przyszłej rzeczy, najczystsze ofiary były składane. Będzie wtedy ta czystość w nieśmiertelnym ciele i w duszy świętych, która była obrazowo przepowiedziana w ciałach tamtych ofiar.

Wreszcie do tych, co nie na oczyszczenie, lecz na potępienie zasługują, tak mówi Bóg: „*I przystąpię do was w sąd, a będę świadkiem prędkim nad czarowniki i nad cudzołożniki*” i tak dalej, po czym wyliczywszy zbrodnie godne potępienia, dodał: „*Bom ja Pan Bóg wasz, a nie odmieniam się*”, jak gdyby mówił: „Gdy was zmieniła wina wasza na gorszych, a łaska moja na lepszych, ja się nie zmieniłem”. Nazywa się przyszłym świadkiem, bo na swym sądzie nie potrzebuje świadków; a świadkiem prędkim, bądź dlatego, iż nagle przyjdzie i będzie sąd jego przez same to niespodziane przyjście nader szybki, choć się zdawał, iż bardzo jest daleki; bądź dlatego, że bez wszelkiego długiego mówienia przekona sumienia ludzkie. „*Albowiem, jak napisano jest, w myślach nieubożnego pytanie będzie*”¹⁹⁵, a Apostoł mówi: „*Myślami oskarżającymi albo też wymawiającymi w dniu, w którym sądzić będzie Bóg tajemnice ludzkie według Ewangelii mojej przez Jezusa Chrystusa.*”¹⁹⁶ A więc i w ten sposób również można rozumieć Pana, jako przyszłego „*świadka prędkiego*”, iż natychmiast przypomni każdemu to, co posłuży do przekonania sumienia i do karania.

¹⁹⁴ Przyp. 3,18.

¹⁹⁵ Mądr. 1,9.

¹⁹⁶ Rzym. 2,15 n.

Rozdział XXVII

O odłączeniu dobrych od złych, przez co wyjaśnia się ów przedział, który uczyni sąd ostateczny.

Podobnie i ów tekst, który z tego samego proroka przytoczyłem, rozprawiając w księdze osiemnastej o czym innym, odnosi się do sądu ostatecznego: „*Będą mi, mówi Pan Wszechmogący, w dzień, w który ja czynię na nabycie, i wybiorę, jako człowiek wybiera syna swego, który mu służy; i nawrócę się i widzieć będziecie między sprawiedliwym a niesprawiedliwym i między służącym Bogu, a tym, co nie służy. Bo oto dzień przychodzi, pałający jako piecyk i wypali je i będą wszyscy obcy i wszyscy czyniący niezbożność żdźbłem, i zapali ich przychodzący dzień, mówi Pan Wszechmogący i nie będzie w nich pozostawion korzeń ani gałązka. I wznijdzie wam, którzy się boicie imienia mego, słońce sprawiedliwości i zdrowie na piórach jego, i wynijdziecie, i skakać będziecie, jako cielcy z więzów spuszczeni; i podepciecie niezbożnych i będą popiołem pod nogami waszymi, mówi Pan Wszechmogący.*”¹⁹⁷ Ta odległość nagród od kar, odłączająca sprawiedliwych od niesprawiedliwych, której pod tym słońcem w tym życiu marnym nie dostrzegamy, gdy się okaże pod onym słońcem sprawiedliwości i w wyjawieniu tamtego żywota, wtedy to dopiero będzie sąd, jakiego nie było nigdy.

Rozdział XXVIII

O prawie Mojżeszowym, które ma być rozumiane duchownie, aby cielesne rozumienie nie było przyczyną złych szemrań.

W następnych słowach, które tenże prorok do powyższych dodaje: „*Pamiętajcie na zakon Mojżesza, sługi mego, którym wam rozkazał na Choreb do wszęgo Izraela*”¹⁹⁸, wspomina w stosownej chwili o przykazaniach i sądach po ogłoszeniu tak wielkiego w przyszłości rozdziału między zachowującymi prawo a gardzącymi prawem; a jednocześnie dlatego, aby się nauczyli pojmować prawo w znaczeniu duchowym i by w nim Chrystusa odnaleźli, którego wyrokiem ten właśnie rozdział dobrych od złych nastąpi. Bo nie na próżno tenże Pan mówił do Żydów: „*Gdybyście wierzyli Mojżeszowi i mnie wierzylibyście: bowiem on o mnie pisał.*”¹⁹⁹ Bo cielesnie biorąc prawo i nie pojmując, że jego obietnice ziemskie są proroczymi obrazami rzeczy niebieskich, wpadli Żydzi w owe szemrania, ośmielając się mówić: „*Marny jest, który Bogu służy, a coś więcej, żeśmy strzegli przykazania jego, a iżeśmy chodzili pokornie żebrząc przed oblicznością Pana Wszechmogącego. A teraz my błogostawiony-*

¹⁹⁷ Mal. 3,17 n.; 4,1 n.¹⁹⁸ Mal. 4,4.¹⁹⁹ Jan. 5,46.

mi zowiemy inszych, a budują się wszyscy, którzy czynią niegodziwość." ²⁰⁰ Tymi ich słowa prorok niejako pobudzony został do przepowiedzenia sądu ostatecznego, kiedy to źli nawet już pozornie nie będą szczęśliwi, ale najwiedoczniej okażą się najnieszczęśliwsi, a dobrzy nie będą nawet doczesnej doznawać nędzy, lecz jawnym, a wiecznym szczęściem cieszyć się będą. Przytoczył był bowiem wyżej jeszcze podobne słowa owych, co mówili: „*Wszelki, co czyni zło, dobry jest przed obliczem Pana i tacy mu się podobają.*” ²⁰¹ Tak daleko wtedy zaszyły szemrania przeciw Bogu przez cielesne tłumaczenia prawa Mojżeszowego. Przetoż i ów w psalmie siedemdziesiątym drugim mówi, iż „*prawie wzruszone były nogi jego i wylane kroki jego*”, rozumie się ku upadkowi, iż „*był ruszon zawzięcią przeciw złośnikom, widząc pokój grzesznych*”, tak, iż między innymi rzeczami mówił: „*Jakoż wiedział Bóg a jest-li wiadomość w Najwyższym*”. I mówił takż: „*Czyli próżno usprawiedliwiłem serce moje i omyłem między niewinnymi ręce moje?*” By zaś rozwiązać to najtrudniejsze pytanie, czym się dzieje, że dobrzy zdają się być nieszczęśliwi, a źli szczęśliwi, powiada tak: „*Praca to przede mną, aż wniknę do świątyni Bożej i zrozumiem na dokończenie.*” ²⁰² Ale na sądzie ostatecznym nie tak będzie: lecz w jawnym nieszczęściu niebożnych i w jawnej szczęśliwości sprawiedliwych zupełnie się odmiennie wszystko okaże, niż teraz jest.

Rozdział XXIX

O przyjściu przed sądem Eliasza, którego nauczaniem, otwierającym pisma, Żydzi nawrócą się do Chrystusa.

A kiedy Bóg upominał Żydów, by wspomnieli na prawo Mojżeszowe (ponieważ przewidywał, że jeszcze przez długi czas nie będą prawa w duchowym znaczeniu przyjmować, jako powinni byli), zaraz dodał: „*(I) oto ja pošlę wam Eliasza Tesbitę pierwszej, niżli przyjdzie dzień Pański wielki i świetny, który nawróci serce ojcowe ku synowi, a serce ludzkie ku bliźniemu swemu, bym snadź przychodząc nie skarał ziemi zupełnie.*” ²⁰³ Że przez tego to Eliasza, proroka wielkiego i osobliwego, gdy prorok ten wyłoży Żydom zakon na krótko przed sądem, ci Żydzi uwierzą w Chrystusa prawdziwego, to jest w naszego Chrystusa - powszechne to jest i głośne zdanie i przekonanie wiernych. Bo nie bez podstawy utrzymujemy, że prorok ten przybędzie przed przyjściem sędziego Zbawiciela, tak jak nie bez podstawy twierdzimy, że on jeszcze teraz żyje. Na wozie przecież ognistym wzięty jest spośród ludzi, o czym najwyraźniej świadczy Pismo Święte ²⁰⁴. Gdy zatem przyjdzie, wtedy przez wy-

²⁰⁰ Mal. 3,14 n.

²⁰¹ Mal. 2,17.

²⁰² Ps. 72,11 n.

²⁰³ Mal. 4,5 n.

²⁰⁴ 2. Król. 2,11.

kład w znaczeniu duchowym prawa Mojżeszowego, które Żydzi teraz pojmują cielesnie, „*nawróci serce ojców ku synowi*”, czyli serce ojców ku synom; bo liczbę pojedynczą zamiast mnogiej użyło siedemdziesięciu tłumaczy. A znaczenie tych słów jest takie, żeby też i synowie, to jest Żydzi, tak pojęli zakon, jak go rozumieli prorocy, między którymi był też sam Mojżesz. W ten to sposób serce ojców nawróci się ku synom, kiedy pojmowanie ojców sprowadzi się do pojmowania synów. „*A serce synów ku ojcom ich*”, gdy z tym, co tamci rozumieli, i ci się zgodzą. W tym miejscu siedemdziesięciu ma: „*A serce ludzkie ku bliźniemu swemu*”. Bo bardzo bliscy sobie są ojcowie i synowie. Chociaż w słowach siedemdziesięciu tłumaczy, którzy prorokując przekładali pismo, można inne odnaleźć znaczenie i wyborniejsze, kiedy Helias wykladać będziemy: serce Boga Ojca nawrócone ku Synowi; oczywiście nie tak, by się dopiero sprawić miało, iżby Ojciec umiłował Syna, lecz by pouczyć, iż Ojciec Syna już miłuje; ażeby też i Żydzi umiłowali tego, którego przedtem nienawidzili, a który naszym jest Chrystusem. Bo u Żydów²⁰⁵ teraz Bóg ma odwrócone serce od Chrystusa naszego, gdyż tak oni myślą. A więc wówczas u nich serce Boga będzie nawrócone do Syna, skoro sami nawróciwszy serca swe, poznają miłość Ojca ku Synowi. Następne zdanie: „*I serce człowiecze ku bliźniemu swemu*”, czyli że Eliasz i serce człowiecze nawróci ku bliźniemu swemu, czyż można lepiej rozumieć, jeśli nie tak, że on serce ludzi nawróci do człowieka Chrystusa? Gdy bowiem Bóg nasz był w kształcie Boga, to przyjawszy „kształt sługi” raczył też stać się bliźnim naszym. Te przeto rzeczy Eliasz sprawi. „*Bym, powiada, snadź nie przyszedł i nie skarał ziemi zupełnie*”. Ziemią są ci, co po ziemsku sądzą, jako dotąd jeszcze cielesni Żydowie. Z tej to ułomności wyszły owe sarkania przeciw Bogu: „*Iż źli podobają mu się*” i że „*Próžen jest, który służy Bogu.*”²⁰⁶

Rozdział XXX

Że w księgach Starego Testamentu, gdy czytamy tam, iż Bóg ma sądzić, nie jest widocznie wskazana osoba Chrystusa, ale z niektórych świadectw, gdzie Pan Bóg mówi, wynika bez żadnej wątpliwości, że to właśnie Chrystus sędzią będzie.

Jest jeszcze wiele innych świadectw pisma Bożego o ostatecznym sądzie Bożym, ale za długo by było wszystkie je przytaczać. Niechże wystarczy to, czegośmy już dowiedli, iż sąd ten jest przepowiedziany i w nowych księgach świętych, i w starych. Ale w starych księgach nie jest tak wyraźnie, jak w nowych wypowiedziane, że sąd ten odbyty będzie przez Chrystusa, to jest, że Chrystus, jako sędzia, przyjdzie z nieba; a to dlatego, że gdy tam

²⁰⁵ Tj. podług ich teraźniejszego mniemania.

²⁰⁶ Mal. 2,17; 3,14.

Pan Bóg mówi, iż sam przyjdzie, albo gdy jest powiedziane, że Pan Bóg ma przyjść, nie wynika jeszcze z tego, że to będzie mianowicie Chrystus. Bo Panem Bogiem jest i Ojciec, i Syn, i Duch Święty. Nie możemy tego wszakże pozostawić bez dowodu. A więc naprzód wykazać musimy, w jaki to sposób Jezus Chrystus mówi w księgach prorockich, jakoby Pan Bóg mówił, a okazuje się wyraźnie, iż to jest Jezus Chrystus; ażeby również i wtedy, gdy się to tak wyraźnie nie okaże, a gdy jest mowa, że na ów sąd ostateczny ma przyjść Pan Bóg, można by było rozumieć Jezusa Chrystusa. Jest pewne miejsce u Izajasza proroka całkiem jasno potwierdzające to, co mówię. Mówi tam Pan Bóg przez proroka: „*Stuchaj mnie Jakubie i Izraelu, którego ja wołam. Jam jest pierwszy i jam na wieki, i ręka moja założyła ziemię, a prawica moja utwierdziła niebo. Zawołam ich i staną spodem, i zgromadzą się wszyscy, i słuchać będą. Kto mu to opowiedział? Miłując cię, uczyniłem wolę twoją nad Babilonem, aby zniósł nasienie Chaldejczyków. I mówiłem, i ja wołałem; przywiodłem go i szczęśliwą uczyniłem drogę jego. Przystąpcie do mnie i tego słuchajcie: nie z początku w tajemności mówiłem; gdy się stawali, byłem tam. I teraz Pan Bóg postął mnie i Duch jego.*”²⁰⁷ Otóż tutaj ten, co mówi, mówi jako Pan Bóg; ale nie można by było rozumieć tu Jezusa Chrystusa, gdyby nie dodał był: „I teraz Pan Bóg postął mnie i Duch jego”. Powiedział to według postaci sługi, używając o rzeczy przyszłej słowa w czasie przeszłym, podobnie jak u tegoż proroka czytamy: „*Jako owca na całopalenie wiedzion jest.*”²⁰⁸ Nie rzekł: „wiedzion będzie”, lecz zamiast tego, co miało być w przyszłości, postawił słowo czasu przeszłego. Proroctwo zwykle w ten sposób mówi.

Jest też miejsce pewne u Zachariasza, wykazujące wyraźnie, że wszechmocnego wszechmocny postął: któż to i kogo, jeśli nie Bóg Ojciec Boga Syna? Tak jest mianowicie napisane: „*To mówi Pan Wszechmocny: „Po chwale postął mnie nad narody, które was zstąpiły; bo się dotknie was, jakoby (ten co) dotyka źrenicy oka mego. Oto ja położę rękę moją na nich i będą tupem tym, którzy im byli służyli, a poznacie, iż Pan Wszechmocny postął mnie.*”²⁰⁹ Otóż Pan Wszechmocny mówi, że od Pana Wszechmocnego posłany jest. Któż by się ośmielił rozumieć tu kogo innego, jeśli nie Chrystusa mówiącego mianowicie do owiec, które zginęły z domu Izraelowego? Wszakże w Ewangelii mówi: „*Nie jestem posłan jedno do owiec, które zginęły z domu izraelskiego*”²¹⁰, porównał je tu do źrenicy oka Bożego dla wybitnego uczucia miłości; z tego to rodzaju owiec byli też Apostołowie. Ale po chwalebnym zmartwychwstaniu, rozumie się po Jego zmartwychwstaniu (przed którego dokonaniem się Apostoł mówi: „*Jezus nie był jeszcze uwielbiony*”²¹¹) był posłan i do pogan w Apostołach swoich i w ten sposób spełniło się to, co czytamy w psalmie: „*Wyrwiesz mnie z przeciwności ludu, postanowisz mnie gło-*

²⁰⁷ Iz. 48,12 n.

²⁰⁸ Iz. 53,7. Raczej „wiedzion był”. W hebrajskim języku nie ma czasu teraźniejszego.

²⁰⁹ Zach. 2,8 n.

²¹⁰ Mat. 15,24.

²¹¹ Jan. 7,39.

wą narodów”²¹², ażeby ci, co Izraelitów złupili byli i którym Izraelici służyli byli, gdy poganom byli poddani, nie zostali nawzajem złupieni w ten sam sposób, lecz by się stali jednak łupem Izraelitów (obiecał to był Apostołom, powiadając: „*Uczynię was rybitwami ludzi*”²¹³, a do jednego z nich rzekł: „*Odtąd już ludzi łowić będziesz*”²¹⁴), a więc, by się stali łupem, ale na swą korzyść, podobnie jak sprzęty owemu mocarzowi pochwycone²¹⁵, ale mocno związanemu²¹⁶. Podobnie mówiąc Pan przez tegoż proroka tak powiada: „*I będzie dnia onego będę szukał znieść wszystkie narody, które przychodzą przeciw Jeruzalem, i wyleję nad dom Dawida i nad obywateli Jeruzalem ducha łaski i miłosierdzia; i patrzeć będą na mnie przeto, iż urągali, i płakać będą nad nim płaczem jakoby nad najmilszym i żałować będą żalem jakoby nad pierworodnym.*”²¹⁷ Czyż nie Bóg tylko znieść może wszystkie narody nieprzyjazne świętemu miastu Jeruzalem, które „*przychodzą przeciw*” temuż miastu, to znaczy, są mu przeciwne; albo, jak inni tłumaczyli, „*przychodzą nad*” nie, czyli, żeby je dla siebie podbić: albo czyż nie Bóg tylko może wylać nad dom Dawida i nad obywateli tegoż miasta ducha łaski i miłosierdzia? Toż to jest rzecz Boża i przez proroka mówi osoba Boska; a jednakże tym Bogiem czyniącym te sprawy tak wielkie i tak Boskie, okazuje się Chrystus, jak widać z dodania następnych słów: „*I patrzeć będą na mnie przeto, iż urągali, i płakać będą nad nim płaczem jakoby nad najmilszym (albo umiłowanym) i żałować będą żalem jakoby nad pierworodnym.*” Gdyż będą żałować Żydzi w on dzień, nawet ci, co mają otrzymać ducha łaski i miłosierdzia, że podczas męki Chrystusa urągali Mu, będą żałować, gdy patrzeć będą na Niego, przybywającego w chwale swojej i gdy poznają, iż Ten ci to jest, z którego dawniej poniżonego szydzili w osobie przodków swoich; chociaż i sami ci ich przodkowie, sprawcy takiej zniewagi Jego, po swym zmartwychwstaniu patrzeć nań będą, ale już na karę skazani, nie ku poprawie przeznaczeni. Nie o nich należy rozumieć te słowa, gdzie powiedziano: „*I wyleję nad dom Dawida i nad obywateli Jeruzalem ducha łaski i miłosierdzia*”, lecz o pochodzących z ich plemienia, tych, co za sprawą Eliasza wówczas uwierzą. Jako mówimy do Żydów: „*wyście Chrystusa zabili*”, chociaż to uczynili ich przodkowie, tak i ci żałować będą, że niejako uczynili to, co uczynili tamci, od których oni pochodzą. Chociaż więc, otrzymawszy ducha łaski i miłosierdzia, jako już wierni, nie będą potępieni wespół z bezbożnymi swymi przodkami, jednakże będą żałować, jak gdyby sami to uczynili, co przez ich przodków uczynione zostało. Nie będą przeto żałować, jako winni zbrodni, lecz z pobożnego uczucia. To, co siedemdziesięciu tłumaczy napisało: „*I patrzeć będą na mnie przeto, iż urągali*” - jest podług tekstu hebrajskiego

²¹² Ps. 17,44.

²¹³ Mat. 4,19.

²¹⁴ Łuk. 5,10.

²¹⁵ Por. wyżej, rozdz. VIII.

²¹⁶ Mat. 12,29.

²¹⁷ Zach. 12,9 n.

przetłumaczone tak: „*I patrzeć będą na mnie, którego przebodli*”. Z tego słowa jeszcze wyraźniej przegląda Chrystus ukrzyżowany. Lecz i owego urągania, jak wołało siedemdziesięciu umieścić, nie brakło podczas całej jego męki. Bo zaprawdę, urągano mu i wtedy, gdy go pojmano i związano, gdy go zasądzono i odziano na pośmiewisko w szatę hańbiącą, gdy go cierniem wieńczono i trzcina w głowę bito, gdy naigrawiając się, klękano przed nim; i wtedy, gdy krzyż swój dźwigał i gdy zawisł już na drzewie. Przetoż nie za jednym tylko idąc tłumaczeniem, lecz łącząc jedno i drugie, gdy czytamy, że i urągali mu, i przebodli go, pełniej poznajemy prawdę męki pańskiej.

Gdy tedy w pismach prorockich czytamy, że Bóg przyjdzie, aby czynił sąd ostateczny, to chociaż księgi te nie wyszczególniają osoby Boskiej, jednakże ze względu na samo bezpośrednie sądzenie rozumieć należy, że Chrystus to sprawić będzie; bo chociaż Ojciec sądzić będzie, jednakże będzie to czynił przez przyjście Syna człowieczego. Bo sam Ojciec przez okazywanie swej obecności „*nie sądzi nikogo, lecz wszelki sąd dał Synowi*”²¹⁸, który się okaże człowiekiem, mającym sądzić, jakoby był człowiekiem osądzonym. Bo kimże innym jest ten, o którym tenże Bóg mówi przez Izajasza pod imieniem Jakuba i Izraela, z którego nasienia Syn ciało przyjął? Jest tam tak napisane: „*Jakub chłopię moje, przyjmę go; Izrael wybrany mój, przyjął go dusza moja. Dałem Ducha mego nań, sąd narodom wyda. Nie będzie wołał, ani przestanie, ani słyszan będzie na zewnątrz głos jego. Trzciny natomionej nie skruszy, a lnu kurzącego się nie zagasí; lecz w prawdzie wyda sąd. Błyszcząć będzie, a nie złamie się, aż postanowi sąd na ziemi; i w imieniu jego narody mieć będą nadzieję.*”²¹⁹ W tekście hebrajskim nie ma wyrazów „Jakub” i „Izrael”; natomiast czytamy tam „*sługa mój*”. Otóż, siedemdziesięciu, chcąc wskazać, w jakiej myśli te wyrazy rozumieć należy, że mianowicie tak jest powiedziane ze względu na „kształt sługi”, przez który Najwyższy stał się najniższym, położyło też i imię, oznaczające tego człowieka, z którego rodu ów „kształt sługi” wzięty został. Dany jest nań Duch Święty, czego dowodem postać gołąbka, jak Ewangelia świadczy²²⁰, sąd narodom wydał, bo przepowiedział sąd, co narodom był nie znany; przez cichość swoją nie wołał, ale też nie przestał głosić prawdy; ale nie był słyszany na zewnątrz głos jego, ani nie jest słyszany, ponieważ ci, którzy są na zewnątrz ciała jego, odcięci, nie są mu posłuszni; a samychże prześladowców swoich Żydów, którzy po stracie swej całości do trzciny nadłamanej porównani są (i) do lnu kurzącego się, po utracie przez nich światła - nie skruszył, nie zagasí, bo im przebaczył, ile że nie przyszedł był jeszcze, by ich sądzić, lecz by był sądzony przez nich. „W prawdzie” sąd też wydał, przepowiadając im, kiedy to ukarani będą, jeśliby w swojej złości trwali. Zabłysło na górze oblicze jego²²¹, w świecie sława jego; a nie złamał się, czyli starty nie został, gdyż ani w so-

²¹⁸ Jan. 5,22.

²¹⁹ Iz. 42,1 n.

²²⁰ Mat. 3,16.

²²¹ Mat. 17,1 n.

bie, ani w Kościele swoim nie ustąpił prześladowcom, aby miał przestać istnieć; przeto ani się to stało, ani stanie, co mówili lub mówią nieprzyjaciele jego: „*Kiedyż umrze a zginie imię jego? Aż postanowi sąd na ziemi.*”²²² Oto wyjawione zostało, co ukryte było i poszukiwane przez nas. Jest to właśnie sąd ostateczny, który on postanowi na ziemi, kiedy sam z nieba przyjdzie. To, co jest w końcu proroctwa tego: „*A w imieniu jego narody nadzieję mieć będą*”, już widzimy, że się spełniło. Ponieważ temu zaprzeczyć nie można, przeto, zaiste, powinno by się i tamto za prawdę uważać pewną, czemu się bezczelnie przeczy. Któż bowiem byłby się spodziewał, że ci nawet, którzy jeszcze w Chrystusa wierzyć nie chcą, już razem z nami widzą²²³, a ponieważ przeczyć nie mogą, zgrzytają zębami i schną ze złości? Kto, mówię, spodziewałby się, że narody mieć będą nadzieję w imieniu Chrystusowym wówczas, gdy Chrystus był chwytny, wiązany, bity, więziony, krzyżowany; gdy sami uczniowie jego stracili nadzieję, którą już w nim zaczęli byli pokładać? Gdy wtedy jeden zaledwie łotr na krzyżu nadzieję w nim pokładał, teraz nadzieję tę mają narody po wszech krajach rozrzucone i, by snadź na wieki nie umarły, żegnają się znakiem tegoż krzyża, na którym on umarł. Niechże tedy nikt nie przeczy ani wątpi, że przez Chrystusa Jezusa tak odprawiony będzie sąd ostateczny, jak go te księgi święte przepowiadają. Chybaby kto z niesłychanego jakiegoś zuchwalstwa czy zaślepienia nie wierzył tym Księgom Świętym, które już światu całemu prawdomówność swoją dowiodły. Na sądzie więc owym, albo krótko przed nim, lub po nim, nastąpią, powtarzamy, te rzeczy: przyjście Eliasza Tesbity, nawrócenie Żydów, prześladowanie od antychrysta, przyjście Chrystusa na sąd, zmartwychwstanie umarłych, odłączenie dobrych od złych, spalenie świata i odnowienie go. Że to wszystko na pewno przyjdzie, wierzyć musimy; ale w jaki sposób i w jakim porządku nastąpią te rzeczy po sobie, nauczą nas wtedy lepiej same te zdarzenia, niż to, czego teraz nie zdoła dopiąć umysł ludzki. Sądzę jednakże, że nastąpią po sobie te rzeczy w takim porządku, jakom je wyliczył.

Pozostają nam jeszcze dwie księgi, do tego dzieła należące, abyśmy przy Bożej pomocy dokonali tego, cośmy przyrzekli: pierwsza z nich będzie o karze złych, druga o szczęśliwości sprawiedliwych; w nich, nade wszystko, o ile Bóg pozwoli, będą zbijane te dowody ludzkie, które nieszczęśliwi przeciw przepowiedniom i obietnicom Bożym mędrując, niby żują sobie, a gardzą pokarmem zbawczej wiary, jakoby fałszywym i śmiesznym. Ci zaś, co po Bożemu myślą, uważają za najwাল্লেখ্য dowód wszystkiego tego, co się ludziom wydaje nie do uwierzenia, ale jednak zawiera się w Piśmie Świętym, którego prawdziwość już różnymi sposobami dowiedziona została - prawdomówną wszechmoc Boga, o którym są przekonani, że w żaden sposób w rzeczach tych nie mógł kłamać i że mocen jest czynić to, co dla niewierzącego zdaje się niemożliwe.

²²² Ps. 40,6.

²²³ Tj. widzą spełnianie się tego proroctwa.

KSIĘGA DWUDZIESTA PIERWSZA

Treść księgi XXI

Nagroda i kara na Boskim Sądzie jest wieczna. Domaga się tego sprawiedliwość. Próżna jest nadzieja, że Bóg kiedyś wszystkie kary daruje.

Rozdział I

*O porządku rozprawy, w której naprzód mówić będziemy
o wiecznie trwającej karze potępieńców wraz z diabłem,
po czym powiemy o wiecznej szczęśliwości świętych.*

Jakiego rodzaju będzie kara szatana i wszystkich do niego należących, kiedy przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego, sędziego żywych i umarłych, dojdą do końca swego obydwaj państwa, z których jedno jest Boże, drugie diabelskie, musimy w tej księdze to pytanie jak najdokładniej, o ile to przy pomocy Boskiej zdołamy, roztrząsnąć. Porządek wybrałem taki, że nie naprzód będę rozprawać o szczęśliwości świętych, a to dlatego, że chociaż i kara wieczna, i szczęśliwość wieczna dotyczą ciał naszych, to jednak trudniejszą wydaje się wiara w ustawiczne przebywanie ciał w mękach wiecznych, niż wiara w pozostanie ciał bez wszelkiej boleści w szczęśliwości wiecznej; gdy przeto dowiodę, że kara owa nie jest do nie do uwierzenia, dopomoże mi to bardzo, iżby daleko łatwiej uwierzono w przyszłą nieśmiertelność ciała u świętych wolną od wszelkiej przykrości. Ten porządek nie jest też całkiem obcy Pismu Świętemu, w którym niekiedy wprowadzie naprzód się mówi o szczęśliwości dobrych, jak np. w tym powiedzeniu: „*Którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota; a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu*”¹, ale niekiedy też i na drugim miejscu jest mowa o tej szczęśliwości, jak np.: „*Pośle syn człowieka anioły swoje, a zbiorą z królestwa jego wszystkie zgorzienia i wrzucą w piec ognia gorejący; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów; tedy sprawiedliwi świecić będą, jako słońce w królestwie ojca swego*”², albo i owo: „*Tak pójdą ci na karę wieczną, a sprawiedliwi do żywota*

¹ Jan. 5,29.

² Mat. 13,41 n.

wiecznego.”³ Tak samo u proroków - co by za długo było przytaczać - bądź tamten, bądź ten porządek znajdziemy, gdy do nich zajrzymy.

Rozdział II

Czy mogą trwać ciała na zawsze nie zniszczone w ustawicznym paleniu się?

Na cóż mam wskazać, co by trafiło do przekonania niedowiarków, że ożywione i żyjące ciała ludzkie mogą nie tylko nigdy nie podlegać śmierci, lecz nadto trwać w mękach ognia wiecznego? Nie wystarcza niedowiarkom, że my to przypisujemy potędze Wszechmocnego, lecz wymagają, by ich przekonać jakimś przykładem. Gdybyśmy im odpowiedzieli, że są istoty, oczywiście zepsowalne, bo śmiertelne, które jednak w ogniu żyją; że znajduje się pewien rodzaj robaczków w źródłach tak gorących, że ich nikt bezkarnie nie dotknie; a te robaczki nie tylko tam bez żadnej dla siebie szkody przebywają, ale nawet gdzie indziej żyć nie mogą, to albo nie uwierzą, jeśli im tego pokazać nie możemy, albo choćbyśmy i zdołali naocznie im to pokazać, lub przez wiarygodnych świadków potwierdzić, to będą się z tym samym niedowiarstwem upierać, że to nie jest przykład wystarczający, gdyż żyjątko te nie żyją zawsze i że im nie sprawia bólu przebywanie w takim gorącu, ponieważ wzrastają one w warunkach dostosowanych do ich natury i te im męki nie sprawiają. Niby to wegetacja w takich warunkach jest mniej nie do uwierzenia, niż cierpienie w nich. Przecież choć dziwne jest cierpieć w ogniu, a jednak żyć, ale dziwniejsze żyć w ogniu i nie cierpieć. Ale jeśli wierzymy temu, dlaczegoż tamtemu nie wierzyć?

Rozdział III

Czy koniecznym następstwem bólu cielesnego jest zniszczenie ciała?

Powiadają, że nie ma takiego ciała, które by mogło cierpieć, a umrzeć nie mogło. Ale skądże o tym wiemy? Bo co do ciał diabłów, któż pewien jest, czy w ciałach cierpią, gdy wyznają, że są dręczeni wielkimi mękami? Gdy kto powie, że nie ma żadnego ciała ziemskiego, mianowicie stałego i zmysłami poznawalnego, czyli, że jedną nazwą to wyrażę, nie ma żadnego ciała mięsnego⁴, które by cierpieć mogło, a nie mogło umrzeć, to cóż taki twierdzi, jak nie to tylko, do czego ludzie doszli zmysłami ciała i doświadczeniem? Bo nie znają innego ciała, tylko śmiertelne; i cały ich dowód na tym

³ Tamże 25,46.

⁴ Nullam esse carnem, dosłownie: nie ma żadnego mięsa.

polega, że czego oni nie doświadczyli, to tego w żaden sposób być nie może. Gdzież tu bowiem jest sens jaki, żeby z cierpienia tworzyć dowód śmierci, kiedy jest ono raczej oznaką życia. Choćbyśmy też bowiem nie rozstrzygnęli jeszcze tej kwestii, czy w ogóle zawsze żyć można, to jednak pewne jest, że przecież żyje to wszystko, co cierpi, i że wszelkie cierpienie może istnieć tylko w rzeczy żyjącej. Jest przeto konieczna rzecz, aby cierpiący żył, a nie jest konieczna, aby cierpienie zabijało. Wszakże i tych ciał śmiertelnych, które swoją drogą umrą, nie zabija każdy ból, i gdy ból jakiś może zabić, pochodzi stąd, iż dusza tak jest z ciałem teraźniejszym związana, że przed najdotkliwszymi cierpieniami ustępuje i odchodzi: ponieważ sama budowa ciała ludzkiego oraz organów życie utrzymujących jest tak słaba, iż napięcia zbyt ciężkiego i zbyt dolegliwego bólu przemóc nie zdoła. Ale z ciałem owym przyszłym dusza tak będzie ściśle związana, iż węzła tego zarówno żadna długość czasu nie rozwiąże, jako też żaden ból nie rozerwie. A przetoż choć teraz nie ma takiego ciała, które by mogło uczucie bólu ponosić, a śmierci nie ponieść, ale w przyszłości takie będzie ciało, jakiego teraz nie ma, bo i śmierć będzie taka, jakiej teraz nie ma. Bo nie będzie to śmierć lada jaka, lecz śmierć wieczna, w której dusza żyć nie będzie mogła, nie posiadając Boga, ani też pozbyć się cierpienia ciała, umierając. Śmierć pierwsza wygania z ciała duszę, nie chcąc tego, ale tamta druga śmierć też duszę zatrzymuje w ciele, choć nie chcąc tego i jedna, i druga śmierć ma więc to do siebie, że dusza przez nią musi ponosić to od ciała swego, czego nie chce.

Owi przeciwnicy nasi to mają przed oczyma, że obecnie nie ma takiego ciała, które by mogło cierpienia ponosić, nie ponosząc śmierci, a nie zwracają uwagi na to, że przecież istnieje coś właśnie takiego i to coś jest ważniejsze od ciała. Duch mianowicie, który przez obecność swoją w ciele ożywia je i rządzi nim, może ponosić cierpienie, a jednak umrzeć nie może. Otóż i znaleźliśmy rzecz taką, co odczuwa ból, a przecież jest nieśmiertelna. To samo zatem, co teraz widzimy w duszy każdej, będzie z ciałami potępionych. Nadto, gdy się dobrze zastanowimy, to ból, tak zwany cielesny, jest raczej w duszy. Boleń bowiem należy do duszy, nie do ciała, nawet wtedy, gdy przyczyna tej boleści od ciała pochodzi. Dusza boleje w tym miejscu, w którym jest ciało uszkodzone. Jako więc się mówi o ciałach, że są czujące, albo żyjące, choć ciało ma czucie i życie od duszy, mówi się podobnie, że ciało boli, choć ból ciała nie może być inny, jako tylko od duszy. Dusza tedy wraz z ciałem w tym miejscu ciała, w którym się coś przytrafiło, co ból sprawia; ale też i sama dusza boleje niekiedy, choć w ciele pozostaje - gdy dla jakiegoś, nawet niewidzialnego, powodu smutną jest sama, choć ciało jest zdrowe; podobnie znów boleje dusza, nie będąca w ciele, bo przecież bolał ów bogacz w piekle, gdy wołał: „*Cierpię męki w tym płomieniu.*”⁵ Natomiast ciało, duszy pozbawione, nie cierpi i z duszą połączone, też nie cierpi bez duszy. Gdyby przeto można było na dowód

⁵ Łuk. 16,24.

śmierci brać cierpienie, powiadając, że ponieważ cierpieniu coś ulega, więc i śmierć może ulegać, to by się to więcej do duszy odnosiło, bo cierpieniu więcej podlega dusza (niż ciało). A skoro dusza, co więcej cierpieć może, jednakże nie umiera, to cóż warte takie dowodzenie, że ciała owe, ponieważ cierpieć będą, więc też i poumierają? Platonicy twierdzili wprawdzie, że to ziemskie, cielesne i śmiertelne członki sprawiają, iż dusza doznaje trwogi i pożądania, i boleści, i radości. Stąd owo powiedzenie Wergilego: „Stąd to (to znaczy ze śmiertelnych członków ciała ziemskiego) i boją się, i pożądają, boją i cieszą się...”⁶ Ale w dwunastej księdze tego dzieła⁷ jużśmy odparli zdanie platoników, jakoby dusze, nawet już oczyszczone od wszelkiej zmazy cielesnej, miały doznawać potwornej żądz i zechcieć się z ciałem znów łączyć⁸. Bo gdzie być może żądza, tam oczywiście i cierpienie być może, ponieważ niezaspokojona pożydlwość bądź przez nieosiągnięcie pożądanego przedmiotu, bądź przez utracenie go zamienia się w cierpienie. Dlatego też jeśli dusza, która nawet sama, bez ciała, doświadcza najdotkliwszych cierpień, ma jednakże swą dawną nieśmiertelność, to nie będą mogły owe ciała umierać dlatego tylko, że cierpieć będą. Zresztą, jeśli ciała to sprawiają, że dusze cierpią, to czemuż ciała, mogąc duszę przyprowadzić o cierpienie, nie mogą jej o śmierć przyprowadzić? Ponieważ z tego, że coś sprawia cierpienie, nie wynika, by i śmierć sprawiać miało. Dlategoż więc to ma być nie do uwierzenia, że płomienie mogą owym ciałom tak samo cierpienia sprawiać, nie powodując śmierci, jak właśnie ciała sprawiają cierpienie duszom, chociaż przez to nie uśmiercają dusz. Cierpienie zatem bynajmniej nie jest dowodem, by po nim koniecznie śmierć nastąpić miała.

Rozdział IV

*O takich zjawiskach przyrody, które, gdy je rozważymy,
dowodzą, że ciała wśród mąk mogą
pozostać przy życiu.*

Jeżeli, jak nam to opisali badacze życia zwierząt, salamandra żyje wśród płomieni i jeśli niektóre powszechnie znane góry Sycylii od niepamiętnych czasów do dnia dzisiejszego palą się płomieniem i palić się będą, a jednak pozostają nie uszkodzone, to są to dostateczne świadectwa, że nie wszystko, co płonie, spala się; a gdy nadto i dusza świadczy nam, że nie wszystko, co cierpi, musi umierać, to czyż jeszcze wymagać ktoś od nas będzie przykładów, dowodzących nam, że nie jest to bynajmniej nie do uwierzenia, iż ciała ludzkie skazanych na karę wieczną nie tracą przez palenie się w ogniu duszy swej i płoną bez uszczerbku i bez zatracenia siebie samych? Taką

⁶ Verg. Aen. 6,733.

⁷ Ks. XIV, rozdz. III; V. Omylił się więc Święty Augustyn, powołując się na księgę XII.

⁸ Verg. Aen. 6,720 n.

właściwość bowiem będzie mieć wówczas istota ciała, właściwość nadaną jej przez tego, co tak dziwne i rozmaite tylu rzeczom właściwości nadał, na które patrzymy; ale iż są liczne, nie wzbudzają w nas podziwienia. Bo któż, jak nie Bóg, stwórca wszystkiego, dał mięsu pawia nieżywemu tę własność, że się nie psuje? Ponieważ wydało mi się to nieprawdopodobne, więc gdy się nadarzyła sposobność, iż nam kiedyś w okolicy Kartaginy podano do stołu ptaka tego ugotowanego, kazaliśmy wycięty z jego piersi spory kęs przechować, a gdy po upływie tylu dni, kiedy każde inne mięso gotowane psuć się zaczyna, przyniesiono nam je i pokazano, żadnegośmy przykrego zapachu nie odczuli. Przechowane, więcej niż przez trzydzieści dni, nic się nie zmieniło, a po roku całym tyle tylko, że wyschło trochę i skurczyło się. A któż plewom dał taką własność chłodzenia, że zachowują od topnienia śnieg zasypany nimi i jednocześnie taką własność ocieplania, że w nich nie-dojrzałe jabłka dojrzewają?

Dziwy ognia któż wytłumaczy? Wszystko przypalone czernieje, choć sam ogień jest jasny; sam najpiękniejszej barwy pozbawia barw nieomal wszystkie rzeczy, które obejmuje i liźnie, i z błyszczącej głowni pozostawia szpetny węgiel. Ale i to nie jest ściśle powiedzenie; bo wręcz przeciwnie: kamienie, żarzącym się ogniem przepalone, robią się jasne i chociaż w ogniu jest więcej barwy czerwonej, a kamienie tylko bieleją od ognia, jednakże białość jest już do ognia podobna, tak jak czarność do ciemności. Gdy więc ogień w płonącym drzewie rozpala kamienie, wręcz przeciwny skutek sprawia w rzeczach, które nie są sobie wręcz przeciwnie. Bo choć kamienie i drzewo są to rzeczy różne, ale nie są tak wręcz sobie przeciwnie ⁹ (*contraria*), jak właśnie biel i czern, z których jedno ogień daje kamieniom, drugie drzewu; sam będąc jasny, jasność daje kamieniom, a osmala drzewo, gdy je opuści, choć jasnym czynił, gdy w nim żył. A czyż nie dziwy są w węglach, z jednej strony tak kruchych, że najlżejsze trącenie złamie je, najmniejsze przyciśnięcie skruszy, a jednocześnie tak trwałych, że nie wiem jaka wilgoć nie zepsuje ich, nie wiem jak długie wieki nie zniszczą ich; tak dalece, że ci, co granice pól utrwalić chcą, zakopują węgle pod kamienie graniczne, na świadectwo i dowód przeciwko tym, co by się prawować o granicę chcieli, choćby w najdalszej przyszłości i zarzucaliby, że kamień graniczny nie oznacza prawdziwej granicy. Któż to sprawił, żeby węgle tak długo przetrwały w ziemi wilgotnej zakopane, gdzie drzewo gnije? Sprawia to ten psowacz wszech rzeczy, ogień.

Przypatrzymy się przedziwnym właściwościom wapna. Pominąwszy już to, o czym mówiliśmy, że od ognia bieleje, gdy inne rzeczy czernieją, nadto jeszcze od ognia zbiera skrycie żar i przechowuje go w sobie nawet wtedy, gdy już dla tych, co je dotykają, jest ono zimną bryłą i żaden ze zmysłów naszych nie odczuwa tego ukrytego ognia; lecz wykryty przez doświadczenie, choć niewidzialny, istnieje on w bryle wapiennej uśpiony. Dlatego też mówimy, że wapno jest żywe, jak gdyby ten ukryty ogień był niewidzialną

⁹ Pod względem barwy.

duszą widzialnego ciała. Ale w tym jest dziw, że gdy go się gasi, wtedy się zapala. Chcąc pozbawić wapno ognia w nim ukrytego, zanurza się je w wodzie lub wodą zalewa i gdy dotąd zimne było, wrzeć teraz zaczyna od tego, od czego wszelkie gorące rzeczy stygną. Tak więc dopiero gdy bryła wapna umiera, okazuje się ustępujący z niej ogień, a po tym jak gdyby po śmierci zimną się staje tak, że już i w zetknięciu z wodą gorzeć nie będzie i gdybyśmy je przedtem nazywali żywe, będziemy je już teraz nazywać zgaszone. Zdawałoby się, że już nic więcej o tych dziwach wapna powiedzieć się nie da. A jednakże jeszcze jest coś. Jeśli zamiast wody użyjesz oleju, który jest wielką podnietą ognia, nie zapali się wapno, choćbyś je nie wiem jak pogrążał lub oblewał. Gdybyśmy taki dziw słyszeli lub czytali o jakim kamieniu indyjskim ¹⁰, a doświadczyć tego nie moglibyśmy, z pewnością byśmy to za kłamstwo wzięli, a przynajmniej z podziwu byśmy nie wyszli. Lecz gdy dowody tego mamy co dzień przed oczyma, stają nam się takie rzeczy zwykłymi; nie, iżby mniej dziwne były, lecz że są ustawiczne, oklepane. Przestajemy się nawet dziwić wtedy rzeczom niektórym, sprowadzonym choćby z Indii odległych, rzeczom również bardzo dziwnym.

Niejednen jest w posiadaniu diamentu, szczególnie złotnicy i jubilerzy. Kamień ten nie może być podobno zniszczony ani żelazem, ani ogniem, ani żadną siłą, oprócz krwi kozłowej. Dla tych, co go posiadają i znają jego własność, nie jest to czymś tak dziwnym, jak dla tych, którym po raz pierwszy pokazują tę moc kamienia owego. Ci zaś, którzy tego nigdy nie widzą, może nawet i nie wierzą temu, a jeśli wierzą, to się dziwią, bo nie doświadczyli tego; gdy doświadczą, jeszcze się wprawdzie dziwią, bo rzecz niezwykłą widzą, ale ciągle powtarzanie tego doświadczenia powoli stępi pobudkę podziwu. Wiemy też, jak magnes dziwnym jest porywaczem żelaza; kiedyś to ujrzałem po raz pierwszy, osłupiałem ze zdumienia. Ujrzałem, jak kamień magnesowy pociągnął ku osobie obrączkę żelazną, która przy nim zawisała; po czym, jak gdyby żelazu przez się pochwycenemu udzielił siły swej, czyniąc ją wspólną, i obrączka ta, dotknięta do drugiej, znowu tamtą do siebie przyczepiła i tak jak ta pierwsza przylgła do kamienia, ta druga do pierwszej przylgła; dodano tak samo trzecią, dodano czwartą i tak poprzyczepiane do siebie kółka, nie zaczepione wewnątrz, lecz przylegające do siebie zewnętrzną stroną, wisiały niby łańcuch z obrączek. Któż by się nie zdumiewał nad tą własnością kamienia, która nie tylko w nim była, lecz poprzez tyle przedmiotów przenikało i niewidzialnymi węzłami łączyła je? A jeszcze o wiele dziwniejsze jest to, com słyszał o tym kamieniu od współbrata mego i współbiskupa, Sewera Milewitańskiego ¹¹. Opowiadał on, iż widział na własne oczy, że gdy był raz na uczcie u Batanariusza, dawnego namiestnika Afryki, tenże przyniósł kamień taki i trzymał go pod srebrną blachą, na wierzchu której położył żelazo; po czym w tym samym kierunku,

¹⁰ Plin. 33,5,94.

¹¹ Sewer z Milevum (dziś Mila w Algierze), przedtem kapłan hippoński, wychowany w klasztorze, który przez Świętego Augustyna był urządzony i kierowany przy kościele w Hipponie.

w jakim wodził ręką, trzymając kamień pod blachą, żelazo poruszało się po powierzchni blachy i tak, choć srebro przedzierało rękę z kamieniem od żelaza i samo obojętne zostawało, pod nim ręka pociągała szybko kamień w tę i ową stronę, a na wierzchu kamień pociągał żelazo w tych samych kierunkach. Powiedziałem i o tym, co na własne oczy widziałem, i o tym, com zasłyszał od takiego człowieka, któremu tak samo wierzę, jak gdybym sam widział. A jeszcze powiem, com czytał o magnesie. Jeżeli obok niego położy się diament, nie chwytą żelaza, a pochwyczone przedtem puszcza natychmiast, gdy doń diament zbliżyć. Te kamienie rozsyła India; lecz gdy my, poznawszy je, już przestaliśmy się dziwić, to coś dopiero ci, od których je mamy, jeśli je łatwo mieć mogą, może tak jak my wapno, które choć wre od zimnej wody, służącej zwykle do stłumienia ognia, a nie wre od oliwy rozniecającej zazwyczaj ogień - jednak się temu nie dziwimy, bo mamy to na porządku dziennym.

Rozdział V

*Wiele jest rzeczy, które, choć ich nie rozumiemy,
jednakże niewątpliwie są one prawdziwe.*

Gdy ludziom niewierzącym opowiadamy o cudach Bożych, co były, albo co być mają, i gdy im dotykalnie cudów tych okazać nie możemy, wymagają żebyśmy im te rzeczy wytłumaczyli, jak się one stać mogły, a ponieważ tego uczynić nie możemy (bo przechodzi to siły umysłu ludzkiego), mniemają, że nie jest to prawdą, co mówimy. Niechże więc oni sami nam wytłumaczają tyle rozmaitych zjawisk, które bądź widzimy, bądź widzieć możemy. Jeśli dojdą do wniosku, że człowiek tego wytłumaczyć nie może, to muszą też i przyznać, że jeśli czego pojąć i wytłumaczyć nie można, to nie dowód, żeby ta rzecz nie mogła istnieć w przeszłości lub w przyszłości; jeśli i w teraźniejszości takie rzeczy są, które również pojąć i wytłumaczyć niepodobna. Więc już nie mówię nic o mnóstwie tych rzeczy, które w księgach różnych są spisane lub które się stały i minęły, lecz o tych, co dotąd pozostają w pewnych miejscowościach: jeśliby tam kto zechciał i mógł pójść, może się naocznie przekonać o ich prawdziwości. O niektórych tylko wspomnę. Powiadają, że sól z Agrygentu w Sycylii, gdy się dotknie ognia, rozplywa się jak w wodzie; a gdy się ją do wody włoży - trzeszczy niby w ogniu. W kraju Garamantów ¹² jest źródło, we dnie tak zimne, że pić z niego nie można, a w nocy tak gorące, że się dotknąć niepodobna. Inne źródło w Epirze jest takie, że w nim świece, tak zresztą jak w każdym innym, gasną, ale co już nie jest jak w innych, zgaszone zapalają się. Azbest, kamień arkadyjski, dlatego tak się nazywa ¹³, że raz zapalony już zgasić się nie daje. Drzewo pewnej figi w Egipcie nie pływa po wodzie, jak inne

¹² W głębi Afryki, na zachód od górnego Nilu.

¹³ ἄσβεστος - *inextinguibilis* - nieugaszalny.

drzewa, lecz tonie; a co osobliwsza, że kiedy przez czas pewien na dnie po-
 leży, wypływa na powierzchnię wody, choć zdawałoby się, że przemoczone
 jeszcze cięższym być powinno z powodu zawartej w nim wilgoci. W krainie
 Sodomskiej rodzą się wprawdzie jabłka i dochodzą do wyglądu dojrzałych,
 lecz gdy się je ugryzie lub ściśnie i powłoka pęknie, wewnątrz znika niby dy-
 mek, czy pyłek. Piryt, perski kamień, gdy się go mocno ściska w dłoni, pa-
 rzy rękę trzymającego, stąd nazwa jego od ognia pochodzi ¹⁴. Tak samo
 w Persji tworzy się kamień selenit ¹⁵, którego blask wraz z księżycem wzra-
 sta lub niknie. W Kappadocji nawet wiatr zapładnia klacze, ale takie źreba-
 ki nie dłużej żyją niż trzy dni. Tylon ¹⁶, wyspa indyjska, ma tę wyższość
 nad inne krainy, że wszystkie tam rosnące drzewa nigdy się nie obnażają
 ze swych liści.

Ci niedowiarkowie, co Pismu Świętemu wierzyć nie chcą, niechże mi wy-
 tłumaczą, jeśli potrafią, te dziwy i niezliczone inne, które nie już jako zda-
 rzenia dawne i minione, opisane są przez historię, lecz które trwają stale na
 miejscu, a których ja, czym innym teraz zajęty, nie mogę wszystkich tak
 długo wyliczać; nie wierzą pismu, bo nie uważają je za Boskie dlatego, że
 zawiera rzeczy trudne do uwierzenia, jako i te, o których teraz mówimy.
 Powiadają bowiem, że tego nikt nie pojmuje, żeby ciało płonęło, a nie spa-
 liło się, cierpiało, a nie umierało. Wielcy ci myśliciele, co potrafią wytłu-
 maczyć wszystko, o czym powszechnie wiadomo, że jest cudowne i niepoję-
 te, niechże wytłumaczą nam tych kilka rzeczy, któreśmy wskazali. Gdyby
 o tych rzeczach nie wiedzieli, a my byśmy im powiedzieli, że one się staną
 kiedyś, jeszcze by z pewnością mniej wierzyli, niż temu, o czym im teraz
 powiadamy, że będzie. Bo któryż by z nich uwierzył nam, gdybyśmy mu
 tak, jak teraz, mówili o ciałach, że żyć będą, zawsze się palić i cierpieć,
 a nigdy nie umrzeć, gdybyśmy powiedzieli, że w przyszłym życiu będzie taka
 sól, która w ogniu jak w wodzie się roztopia, a w wodzie trzeszczy jak w og-
 niu; albo że będzie takie źródło, które podczas nocnego chłodu tak jest go-
 rące, że się doń dotknąć nie można, a podczas dziennych skwarów tak lodo-
 wacieje, że pić zeń nie można; albo że będzie kamień taki, który własnym
 swoim ciepłem parzy rękę ściskającą go, lub inny znów taki, który zapalony
 nie spala się wcale; albo inne takie dziwy, które dopiero co przytaczałem,
 opuszczając wiele innych; gdybyśmy więc niedowiarkom powiedzieli, że ta-
 kie rzeczy będą w życiu przyszłym, a oni by nam odparli na to: „Jeśli chce-
 cie, żebyśmy wierzyli temu, wyjaśnijcie nam wszystkie te rzeczy” - wyzna-
 libyśmy wręcz, że tego nie potrafimy, ponieważ słaby rozum śmiertelników
 ustąpić musi wobec tych i podobnych im dziwnych dzieł Bożych. Mamy
 natomiast to mocne przekonanie, że nie bez myśli i celu działa Wszechmo-
 gący, z czego jednakże słaby rozum ludzki sprawy zdać sobie nie może.
 Jaka jest Boska wola i cel w niektórych rzeczach, tegośmy niepewni. Ale to

¹⁴ τὸ πῦρ - ogień; ο πυριτης - ogień wydający.

¹⁵ Od ἡ σελήνη - księżyc.

¹⁶ Ceylon (?).

jest dla nas najzupełniej pewne, że nie ma dla Boga nic niepodobnego, cokolwiek by zechciał; i że my dajemy Mu wiarę we wszystko, co nam objawia, a nie możemy wierzyć, iżby On był niemocen i kłamliwy. A owi przysługawcy wiary i wymagający, żeby im ze wszystkiego sprawę zdawać, sami co odpowiedzą na te rzeczy, których człowiek zrozumieć nie może, a które jednakże istnieją i podług naszego rozumu wydają się przeciwne naturze? I gdybyśmy powiedzieli, że one dopiero będą, tak samo by niedowiarkowie wymagali od nas wytłumaczenia tych rzeczy, jak teraz wymagają wytłumaczenia tego, co im powiadamy, że kiedyś będzie. A zatem, ponieważ w tych rzeczach (istniejących) i rozum nasz, i mowa bezsilne są, by je pojąć i wytłumaczyć, a jednak one istnieją, tak samo i przyszłe owe rzeczy nie będą nie istnieć dlatego, że ich rozum nasz tak jako i tamtych nie pojmuje.

Rozdział VI

*Nie wszystkie dziwy są naturalne; wiele jest
wytworem umysłu ludzkiego, a wiele pochodzi
z diabelskiej mocy.*

Na to, cośmy wyżej powiedzieli, mogliby nasi niedowiarkowie tak odpowiedzieć: „Te dziwy zgola nie istnieją, my też w nie nie wierzymy”, a chcąc nam swego dowieść, tak by jeszcze dodali: „Jeśli w takie rzeczy wierzyć mamy, to i wy również wiercie w to, co także jest opisane; że była, czy też jest, jakaś bożnica Wenery i jest przy niej świecznik, a w nim płonące światło, pod gołym niebem tak zawsze świecące, że żadne wichry i deszcze zgasić go nie zdołają i z tego powodu, jak ów kamień, tak i ta lampa nazywa się *λῦχνος ἀσβεστός*, czyli niegasnąca lampa”. Mogą nam tak zajechać, żebyśmy nie wiedzieli co odpowiedzieć. Bo jeśli byśmy odpowiedzieli, że to jest nie do uwierzenia, to byśmy osłabili powagę ksiąg owych, opisujących cuda; a gdy zgodzimy się na to, że wierzyć w to należy, potwierdzimy powagę bóstw pogańskich. Lecz my, jak to już zaznaczyłem w osiemnastej księdze dzieła niniejszego, nie możemy koniecznie wierzyć wszystkiemu, co zawierają dzieje pogan, bo i sami historycy, jak mówi Warro, jak gdyby umyślnie szukali sposobności, byleby się ze sobą różnić. Tym jednakże rzeczom, które się nie sprzeciwiają księgom, niewątpliwie dla nas wiarygodnym, jeśli chcemy, wierzyć możemy. Przytoczone przez nas miejscowości, gdzie się te nadzwyczajne rzeczy dzieją, najzupełniej wystarczają do przekonania niedowiarków o istnieniu również rzeczy nadzwyczajnych w przyszłości, bo i sami możemy oglądać je, a i spośród naszych przeciwników nie trudno znaleźć wiarygodnych na to świadków. Ta zaś bożnica Wenery z lampą niegasnącą nie tylko, że nam kłopotu żadnego nie sprawia, ale daje nam pole do szerszego wypowiedzenia się o tych sprawach. Do tej niegasnącej latarni możemy dodać mnóstwo innych takich cudów, co się dzieją za pomocą bądź ludz-

kich sztuczek, bądź magicznych, to znaczy diabelskich, ale przez ludzi czynionych, bądź wreszcie przez samychże diabłów sprawianych; gdybyśmy temu zaprzeczać mieli, to byśmy w niezgodzie stali z prawdomównymi księgami świętymi, którym wiarę dajemy. Albo więc w owej lampie sztuka ludzka obmyśliła jakiś mechanizm, używszy do tego azbestu, albo działające to jest za pomocą sztuki magicznej, żeby ludzi w podziw wprowadzić, albo jakiś diabeł pod imieniem Wenery tak się okazał, iżby to dziwo było na oczach ludzkich i tak długo trwało. Lubią bowiem demony przebywać w stworzeniach, nie przez nich, lecz przez Boga stworzonych, nęcą ich różne rzeczy wedle różnych też gustów; nie tak jak pokarmy nęcą ku sobie zwierzęta, lecz tak jak duchów pociągają stosowne do ich upodobań różne znaki, a więc różne rodzaje kamieni, roślin, drzew, zwierząt, śpiewów i obrzędów. Jeśli zaś mają upodobanie w ludziach, to takich naprzód podstępna złością uwodzą, bądź wszczepiając w ich serca ukrytą truciznę, albo nawet okazując im kłamliwą przyjaźń, i czynią nieraz z ludzi uczniów swych i nauczycieli dla wielu innych. Inaczej by bowiem nie mogły powstać sztuki magiczne i w tych sztukach mistrzowie, jeno tak, że samiż szatani naprzód nauczyć musieli, czego każdy z nich pragnie, czego nie lubi, jakim się imieniem wabi, czym go zniewolić można. Szczególnie wtedy opanowują serca śmiertelników i z takiego opętania szczególnie się szczycą, gdy się zamieniają na aniołów światłości¹⁷. Bardzo więc liczne są ich czyny, których tym więcej strzec się nam trzeba, im się nam więcej cudne wydają. Ale do naszego przedmiotu, o którym teraz rozprawiamy, nawet i te dziwy przez demonów czynione pożytek przynoszą. Jeśli bowiem duchy nieczyste do takich działań są zdolne, to o ileż potężniejsi są aniołowie święci, o ileż potężniejszy Bóg, który samych też aniołów uczynił sprawcami cudów takich!

Jeśli tedy stworzenie Boże, przy współudziale sztuk ludzkich, tyle i tak wielkich dziwów, które zowiemy *μυχανήματα*, czynić może, dziwów, które przez nieświadomych rzeczy brane są za cuda Boże (jak się zdarzyło w pewnej świątyni, gdzie i w posadzce, i w sklepieniu położone zostały dwa magnesy równej wielkości, a w pośrodku pomiędzy magnesami umieszczono żelazny posąg bóstwa, tak iż dla niewiedzących, co było nad posągiem i pod posągiem, bóstwo wisiało w powietrzu niby mocą swą boską¹⁸; coś podobnego mogło być zrobione w owej lampie Wenery przy pomocy kamienia azbestu, o czym już wspominałem); jeśli przez działania magów, których nasze księgi święte nazywają zamawiaczami i czarownikami, do tego demony dojść mogły, że znakomity poeta, będąc wyrazicielem powszechnego zdania, mógł napisać o jakiejś niewieście, władającej tą sztuką:

Ta twierdzi, że miłosny ból, co duszę łechce,
Ukróci swem zakłębieniem; lecz innym, gdy zechce,

¹⁷ 2. Kor. 11.14.

¹⁸ Plin. 34, 14, 148. Rufin. *hist. eccl.* 2,23.

Urok zapada przez czary, a z nim kłopot srogi;
Prąd rzeki wstrzyma; gwiazdy cofnie z drogi;
Zmory skrzyknie, nocnice. Lecz patrz, nowe dziwy:
Ziemia pod tobą zadrży, a las jakby żywy
Schodzi z gór... ¹⁹

to o ileż więcej Bóg mocen jest czynić to, co się niewierzącym zdaje nie do uwierzenia, lecz co łatwe jest dla potęgi Jego! On przecież i kamieniom, i wszelkim innym rzeczom nadał wszystkie własności, On ludzkie umysły uczynił, przez które ludzie w różny, dziwny sposób używają tych rzeczy; i anielskie natury, potężniejsze od wszystkich ziemskich istot, On stworzył. On też wszystkie dziwy zwycięża przedziwną mocą swoją i mądrością swą w działaniu, rozkazywaniu i zezwalaniu, używając wszystkiego tak cudownie, jak cudownie stworzył wszystko.

Rozdział VII

*Wiara we wszystkie rzeczy nadzwyczajne
opierać się ma przede wszystkim
na wszechmocy Stwórcy.*

Dlaczegoż by więc Bóg nie mógł sprawiać tego, żeby i ciała zmarłych wstały do życia i ciała potępionych ogniem wiecznym były karane, skoro ten Bóg uczynił świat, pełen cudów niezliczonych na niebie i ziemi, i w powietrzu, i w wodzie; skoro i sam świat jest niewątpliwie większym i wspanialszym cudem niż wszystko to, czego jest pełen? Przeciwnicy zaś nasi, choć wierzą, że Bóg jest, przez którego ten świat stworzony został i że są bogowie, przez Boga uczynieni, przez których On rządzi światem; choć nie przeczą, albo nawet wręcz dowodzą, że istnieją potęgi (nadprzyrodzone) zdolne czynić cuda, czy to z własnej woli, czy też przez modły i obrzędy, do tego skłonięne, albo że istnieją ziemskie moce zdolne tworzyć magiczne dziwy; jednakże, gdy im przytaczamy dziwne zjawiska wśród rzeczy innych, które nie są ani rozumnymi istotami (*animalia rationalia*), ani też duchami rozumem obdarzonymi, jak np. niektóre przez nas wyżej wspomniane, wówczas odpowiadać zwykli: „jest to moc zupełnie przyrodzona, natura tych rzeczy już jest taka, takie zjawiska są właściwością tych natur”. Cały więc powód, dla którego owa sól z Argyntu w ogniu się topi, a w wodzie trzeszczy, na tym polega, że już taka jest natura tej soli. Ale przecież to wygląda raczej na to, że jest przeciw naturze, która nie ogniewi, lecz wodzie dała moc roztopiania soli, a suszenia moc ogniewi nie wodzie. Ale ta sól, powiadają, ma taką przyrodzoną własność, że się dzieje na odwrót. W taki sam sposób tłumaczą i owe dziwne objawy źródła garamantyckiego, w którym ta

¹⁹ Verg. *Aen.* 4,487 n.

sama żyła wody tak ziębi we dnie, a tak parzy w nocy, że wytrzymać niepodobna; tak samo mówią i o owym innym, które choć zimne przy dotknięciu i gasi, tak jak inne źródła, wetkniętą w nie zapaloną świecę, ale niepodobne w tym do innych, że zapala świecę zgaszoną; tak samo twierdzą o kamieniu azbeście, który nie mając własnego ognia w sobie, ale zapalony raz tak płonie, iż go zgasić nie można; to samo wreszcie mówią o innych rzeczach, których się już nie chce wyliczać, a które choć mają w sobie moc niezwykłą i, jak się zdaje, przeciwną naturze, to jednakże inaczej tego wytłumaczyć nie umieją, jeno orzeczeniem, że taka już jest tych rzeczy natura. Wyznam, że jest to zaiste zwięzłe wyjaśnienie i odpowiedź wystarczająca. Lecz ponieważ Bóg jest twórcą natur wszelkich, czemuż to oni nie chcą zgodzić się na naszą odpowiedź, gdy chcą, byśmy im wytłumaczyli to, co im się niemożliwe do wiary wydaje, a my im odpowiadamy, że taka jest wola Boga Wszechmogącego. Wszakże Bóg z pewnością nie dla czego innego nazywa się Wszechmogący, jeno dlatego, że może sprawiać wszystko, cokolwiek chce; skoro mógł stworzyć takie mnóstwo rzeczy i takich, które, gdyby nie były jawnie wskazane, albo też opowiedziane przez świadków zupełnie wiarygodnych i żyjących, z pewnością by uważane były za niemożliwe; mówimy nie tylko o tych, co nam są zupełnie nie znane, ale też i o tych, które jako dobrze znane, wymieniłem. Albowiem te rzeczy wśród nas nie mają innego świadka, oprócz tych świadków, których księgi o tych rzeczach napisane czytamy; a pisali o tych rzeczach ci, co od Boga pouczeni w tym nie zostali i jako ludzie pobłądzić przypadkiem mogli; każdemu więc wolno było w te rzeczy nie wierzyć i za to nikogo ganić nie można.

Bo i ja sam nie myślę wierzyć bez zastrzeżeń wszystkim tym dziwom, które przytoczyłem; nie jestem aż tak dalece przekonany o ich prawdziwości, iżby żadna wątpliwość nie przyszła mi na chwilę do głowy; z wyjątkiem tych rzeczy, o których się naocznie przekonałem i które każdy również sprawdzić może. Do takich np. należą: o wapnie, które wre w wodzie a w oleju zimne pozostaje; o magneście, który nie znana jakas i nieodczuwalna siła pociągająca nie poruszy słomki, a zgarnia żelazo; o mięsie pawia nie psującym się, choć nawet i Platonowe ciało zepsuciu uległo; o plewach, co i ziębią tak, że śnieg pod nimi nie taje, i grzeją tak, że owocom dojrzewać każą; o jasnym ogniu i świecącym, który i stosownie do swej jasności wybieła kamienie przepalone, i wbrew swojej jasności wiele innych rzeczy okopci i osmali. Podobna jest do tego własność oleju, co jasny jest, a ciemne płamy czyni, albo srebra białego, a czarne linie czyniącego; albo i węgle: ogień do ostateczności zmienia drzewo piękne i białe na brzydkie i czarne węgle; twarde drewna, ale ulegające butwieniu na węgle kruche, ale nie gnijące nigdy. Niektóre z tych rzeczy są znane mnie jako też i wielu innym ludziom, niektóre zaś wszystkim są znane. Jest też podobnych rzeczy daleko więcej, ale byłoby za długo wszystkie je w tej księdze spisywać. Co się tyczy tych dziwów, na które sam nie patrzyłem, a tu je przytoczyłem, bom o nich czytał, nie mogłem znaleźć poważnych świadków, od których bym

się mógł dowiedzieć, czy prawdziwe są te zjawiska dziwne; oprócz tych dwóch: jednego o źródle owym, w którym świece gorejące gasną, a zgaszone zaświecają się, a drugiego o jabłkach sodomskich na zewnątrz niby dojrzałych, wewnątrz zaś pyłek niby dym mających. Co do owego źródła w Epirze nie spotkałem wprowadzić takich, co by je widzieli, lecz takie same znali w Gallii, niedaleko miasta Gratianopolis ²⁰. O owocach sodomskich nie tylko zupełnie wiarygodne pisma głoszą, lecz bardzo wielu ludzi świadczy, że je widzieli tak, iż żadnej wątpliwości mieć nie mogą. Co do innych tych rzeczy jestem w takim stosunku do nich, że ani przeczyć im nie mogę, ani też twierdzić o ich prawdziwości. Umieściłem je tutaj jednakże, ponieważ czytałem o nich w pisańcach tego obozu, z którym szermierkę prowadzimy. Chciałem przez to wykazać, jak wielu spośród naszych przeciwników wierzy temu, co w ich księgach napisano, nie zdając sobie z tego żadnej sprawy. Natomiast, gdy my im mówimy, że Bóg Wszechmogący ma uczynić rzeczy takie, co są poza ich doświadczeniem i pojęciem, wierzyć nie raczą, nawet gdy im się te rzeczy wytłumaczy i tych rzeczy dowiedzie. Bo i jakż można lepszy i więcej przekonywający dać dowód prawdziwości tych rzeczy nad ten, że Wszechmogący może uczynić rzeczy takie i uczyni je, bo tak przepowiedział w księgach tych samych, gdzie różne inne rzeczy przepowiedziane również były i te się już spełniły, na co dotykalnie wskazać można. Spełni on, co przepowiedział, choć się wydaje niepojęte i niemożliwe, tak samo jak np. spełnił to, co był przepowiedział, że niewierzący poganie uwierzą w rzeczy nie do uwierzenia.

Rozdział VIII

*Nie jest to przeciw naturze, jeśli w rzeczy jakiejś, której
natura jest nam znana, poczyną się coś odmiennego
od tego, co nam było znane.*

Gdyby nam przeciwnicy nasi odpowiedzieli, że dlatego nie wierzą temu, co im mówimy o ciałach, mających zawsze płonąć a nigdy nie umrzeć, ponieważ wedle naszej wiadomości natura ciał ludzkich jest zupełnie inaczej urządzona, a stąd nawet i tego wytłumaczenia użyć tu nie można, którego używamy co do innych dziwnych natur, mówiąc: „Taka już jest moc przyrodzona, taka jest natura tej rzeczy”; ponieważ wiemy, że nie jest taka natura ciała ludzkiego: gdyby nam - powtarzam - tak odpowiedzieli przeciwnicy nasi, to mamy, co prawda, odparcie dla nich w księgach świętych, że to samo ciało ludzkie inaczej było urządzone przed grzechem, gdyż mogło śmierci nigdy nie ulegać, a inaczej po grzechu, bo znane nam ono w tym utrapieniu życia śmiertelnego z tego, że ustawicznie żyć nie może; tak samo znów inaczej urządzone ono będzie w zmartwychwstaniu. Lecz przeciwnicy

²⁰ Grenoble nad Izcrą w pld.-wsch. Francji.

nasi nie uznają powagi ksiąg naszych, w których czytamy o tym, jakim był człowiek w raju żyjący i jak wolny od śmierci (gdybyż tylko tym księgom wierzyć chcieli, nie potrzebowalibyśmy im z takim mozołem wyklądać o przyszłej karze potępionych); wobec tego musimy im przytoczyć coś nie-coś z tych ksiąg ich własnych, napisanych przez najuczestniejszych spośród nich, coś takiego, z czego by się okazało, że jakakolwiek rzecz może mieć w sobie coś odmiennego od tego, co przedtem ustalone było w jej naturze.

Jest w skięgach Marka Warrona, zatytułowanych: *O pochodzeniu ludu Rzymskiego* (*De gente populi Romani*), ustęp pewien, który dosłownie tutaj podam: „Na niebie cudowny ukazał się znak; albowiem na gwieździe Wener, gwieździe powszechnie znanej i sławnej, którą Plautus Vesperugo ²¹, a Homer Hesperos (gwiazda wieczorna) nazywa ²² i uważa ją za najpiękniejszą, takie się zjawisko pokazało, jak Kastor o tym pisze, iż zmieniła barwę swą, rozmiary, postać i bieg swój; czego ani przedtem, ani potem nigdy nie było. To zdarzenie było za króla Ogiga, jak mówią o tym Adrastos Cyzytyczyk i Dion Neapolczyk, sławni gwiazdciarze”. Z pewnością Warro, tak poważny pisarz, nie nazwałby to znakiem cudownym (*portentum*), gdyby nie uważał tego za coś, co jest przeciw naturze. Bo wszystkie znaki dziwne (*portenta*) uważamy, że są przeciw naturze. Tymczasem wcale tak nie jest. Bo jakoż może być coś przeciw naturze, co się dzieje za wolą Bożą, a wola takiego Twórcy jest przecież naturą każdej rzeczy stworzonej. Znak więc dziwny nie jest przeciw naturze, lecz jest przeciw znanej przez nas naturze. Któż zliczy mnóstwo dziwów, o których nam opowiadają dzieje narodów? Lecz teraz na ten jeden zwróćmy uwagę, który należy do omawianej przez nas sprawy. Coż doskonalej jest rozrządzone przez twórcę przyrody, niebios i ziemi, jak krążenia ciał niebieskich w najściślejszym i stałym porządku? Cóż się opiera na stalszych i pewniejszych prawach? A pomimo tego, gdy zechciał ten, w którego rękę spoczywają rządy i władza nad wszystkim, cokolwiek uczynił, gwiazda, przewyższająca jak wiadomo inne i wielkością i blaskiem, zmieniła barwę swoją, wielkość, wygląd, i co dziwniejsza, drogę swojego biegu. Potargła w ten sposób niewzruszone prawidła astrologów, jeśli ci już wówczas byli, prawidła, spisane na zasadzie nieomylnych jakby obliczeń dawniejszych i przyszłych obrotów ciał niebieskich. Za tymi to prawidłami idąc, ośmielili się twierdzić, że to co się przydarzyło z Jutrzenką, wcale nie istniało ani przedtem, ani potem. My zaś czytamy w naszych księgach świętych, że nawet samo słońce stanęło, gdy mąż święty, Jezus Nawe, prosił o to Pana Boga, dopóki zwycięstwem nie została zakończona bitwa z nieprzyjaciółmi ²³; a nawet wróciło się słońce w biegu swym, aby tym cudem potwierdzona była obietnica Boża przedłużenia o piętnaście lat życia królowi Ezechiaszowi ²⁴. Lecz przeciwnicy nasi nawet i te cuda, które

²¹ *Amphitr.* 1,1,119.

²² *Iliada* 22,318.

²³ Joz. 10,13.

²⁴ Iz. 38,8.

na zasługę ludzi świętych uczynione były, przypisują sztukom magicznym, o ile w istnieniu tych cudów wierzą. Stąd owo już raz przytoczone wyżej zdanie Wergiliuszowe:

„Prąd rzeki wstrzyma; gwiazdy cofnie z drogi.”²⁵

Bo i rzeka stanęła i spłynęła ku dołowi i ku górze, gdy lud Boży pod wodzą wspomnianego Jezusa Nave w pochód ruszył²⁶, również gdy Eliaz przez rzekę przechodził; a później i Elizeusz, uczeń Eliazowy tego samego doświadczył²⁷, o czym wszystkim księgi święte nas pouczają. I największe z ciał niebieskich wstecz się cofnęło za Ezechiasza króla, jakośmy dopiero co o tym mówili. Natomiast o tym, co Warro napisał o Jutrzence, nie ma nic w Piśmie Świętym, iżby to dla jakiegoś znakomitego człowieka było dopuszczane.

Niechże tedy nie tumanią siebie niewierni znajomością natur, jak gdyby nic nie mogło się w jakiejś rzeczy coś takiego niezwykłego stać z mocy Bożej, czego ludzie w naturze tej rzeczy nie doświadczyli i nie poznali dotąd. Zresztą i te zjawiska, które znane są wszystkim, w naturze rzeczy nie mniejszymi są dziwami, a byłyby wprost rzeczami zdumiewającymi dla każdego zastanawiającego się, gdyby nie to, że ludzie zazwyczaj dziwią się tylko tym dziwom, które są rzadkie. Któż bowiem dobrze się zastanowiwszy, nie spostrzeże wielkiego dziwu w tym, że choć liczba ludzi na świecie jest niezliczenie mnoga i choć natura ludzi tak bardzo jest do siebie podobna, jednak rysy twarzy u każdego są inne; gdyby nie byli ludzie jedni do drugich podobni, to by nie można było odróżnić ich od innych zwierząt; a gdyby znów nie byli niepodobni do siebie, to by jednych od drugich nie można było odróżnić. A więc tych samych ludzi nazywamy podobnymi do siebie i niepodobnymi. Ale więcej dziwne jest to niepodobieństwo ludzi do siebie, bo podobieństwo jest więcej zrozumiałe z powodu wspólnej natury. Jednakże ponieważ to, co się rzadko zdarza, jest dziwne, więc też my się daleko więcej dziwimy, gdy spotykamy dwoje ludzi tak do siebie podobnych, że albo zawsze, albo częstokroć nie możemy jedno od drugiego odróżnić.

Temu zaś, co, jak powiedziałem, napisał Warron, choć to jest ich historyk, a przy tym mąż bardzo uczony, nie wierzą sami, żeby to nawet było możliwe; może dlatego, że to tylko na krótki czas ta gwiazda zmieniła swoją drogę, a potem na zwykłą wróciła, dosyć, że tym przykładem wcale sobie głowy nie chcą zaprzętać. Mają więc inny przykład, który mogą teraz jeszcze na własne oczy oglądać i chyba powinien im wystarczyć, iżby się przekonali, że chociaż dostrzegą coś stałego w naturze i jeśli dobrze tę rzecz poznają, nie wynika z tego, żeby mogli Bogu nakazywać jakoby nie mógł tej rzeczy odwrócić i zmienić na coś zupełnie innego niż to, co im jest zna-

²⁵ *Aen.* 4,489.

²⁶ *Joz.* 4,18.

²⁷ 2. Król. 2,8; 14.

ne. Ziemia Sodomitów nie była, jak wiadomo, taką, jaką jest dzisiaj, lecz miała powierzchnię podobną do innych krain, a nawet urodzajniejszą była od innych, bo w Piśmie Świętym porównano ją do raju ²⁸. Później jednakże dotknięta karą z nieba, o czym zresztą i ich dzieje głoszą ²⁹ i wielu z nich, co te miejsca zwiedzają, naocznie się przekonują, stała się ta ziemia przerażającą jakąś sadzą straszną, a dziwną, a owoce jej pod zewnętrzną powłoką dojrzałego owocu wewnątrz pyłek zawierają. Otóż ta ziemia nie była taką, a jest taką. Otóż Sprawca natur zamienił jej naturę w dziwny sposób na tak różną, a brzydką. Po długim czasie to nastąpiło i przez długi czas już trwa.

Jako tedy nie było niepodobna Bogu zmienić natur, które on sam chciał ustanowić, tak również nie jest dlań niepodobna zmienić je, w cokolwiek zechce. Stąd też roi się od mnóstwa cudów owych, które rozmaicie nazywamy: poczwary (*monstra*), zjawiska (*ostenta*), dziwotwory (*portenta*), znaki (*prodigia*); gdybym je chciał wszystkie przypominać i opisywać, to kiedyż bym to dzieło skończył? *Monstra* (poczwary, dziwne okazy) pochodzą od wyrazu *monstrare*, pokazywać, okazywać, bo coś przez siebie okazują i czegoś dowodzą (*demonstrant*); *ostenta*, zjawiska, od słowa *ostendre*, wyjawić, pokazać; *portenta*, wróżebne zjawy, dziwy, od *portendere* - wskazywać przyszłość, obwieszczać; *prodigia* - znaki wieszczby tak się nazywają, bo *porro dicunt*, mówią nadal, czyli przyszłość wieszczą. Niechże jednak wiedzą, że ich wieszczkowie z tych różnych znaków przepowiadający, albo się mylą, albo niekiedy i prawdę przepowiedzą bądź za podniętą tych duchów, które czyhają na to, żeby uwikłać w sieci szkodliwej ciekawości dusze ludzi, zasługujących na taką karę; bądź też gdy wiele gadają, wpadną niekiedy na coś, co i prawdą jest. Według naszego jednak zdania wszystko to, co się niby przeciw naturze dzieje, i to, o czym się tak mówi, iż się przeciw naturze dzieje (takiego zwykłego u ludzi sposobu wyrażania się używa też nawet Apostoł, mówiąc, że przeciw naturze wszczepiona płonna oliwa w pień szlachetny uczestniczką się staje tłustości pnia ³⁰), wszelkie tak zwane dziwy, zjawiska niezwykle, wróżby i wieszczby powinny by dowodzić tego i to wyjawiać, obwieszczać i przepowiadać, że Bóg rzeczywiście uczyni to, co przepowiedział, iż uczyni z ciałami ludzkimi; gdyż nic temu na przeszkodzie nie stoi i żadne prawo natury niczego tu nakazywać czy zakazywać nie może. Jak to zaś Bóg przepowiedział, sporo już o tym, myślę, powiedziałem, w księdze poprzedniej, nacerpawszy z ksiąg starego i nowego przymierza nie wszystko wprawdzie, co do tej sprawy należy, lecz tyle, ilem uważał za wystarczające dla naszego dzieła.

²⁸ Rodz. 13,10.

²⁹ Tac. *Hist.* 5, 7.

³⁰ Rzym. 11,17 n; 24.

Rozdział IX

O piekle i jakości kar wiecznych.

To więc, co Bóg przez proroka swego powiedział o karze wiecznej, że: „*Robak ich nie umrze i ogień ich nie zgaśnie*”³¹, spełni się, na pewno się spełni. Żeby nam to jeszcze głębiej wrazić w pamięć, sam Pan Jezus, mówiąc o członkach, co nas gorszą, a właściwie o ludziach, którzy są nam tak mili, jak najbliższe członki własne, i te nakazuje obciąć, tak powiada: „*Lepiej jest tobie wniknąć do żywota ułomnym, niż mając obie ręce, iść do piekła, w ogień nieugaszony: gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie*”. Podobnież znów o nodze mówi: „*Lepiej jest tobie wejść chromym do żywota wiecznego, niż mając obie nogi być wrzuconym do piekła ognia nieugaszonego, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie*”. Nie inaczej mówi i o oku: „*Lepiej jest tobie wniknąć jednookim do królestwa Bożego, niżli mając obie oczy, wrzuconym być do piekła ognistego, gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie*.”³² Nie zawahał się trzykrotnie powtórzyć te same słowa w jednym miejscu. Któż się nie przerazi tym powtórzeniem i przypomnieniem tej kary z tak silnym naciskiem przez usta samego Boga?

Ci, którzy chcą obydwie te kary, to jest i ogień, i robaka rozumieć tylko o karze duszy, nie zaś ciała, powiadają, że odrzuceni od udziału w królestwie Bożym, za późno i bezowocnie żałując, goreją boleścią wewnętrzną, którą też trafnie nazwać można było ogniem gorejącym; stąd i owo wyrażenie Apostoła: „*Któż się zgarsza, a ja nie bywam upalony?*”³³ Ta sama boleść duszy ma być rozumiana przez owego robaka. Bo i tak - powiadają - napisane jest: „*Jako mól odzienie, a robak drzewo, tak smutek dręczy serce męża*.”³⁴ Lecz ci, co nie wątpią, że w karaniu owym będzie i dla duszy kara i dla ciała, utrzymują, że ciało będzie się palić, a duszę toczyć będzie robak smutku. Jakkolwiek to zdanie jest już więcej wiarygodne, bo jest niedorzecznością mówić, że albo ciało, albo dusza będzie tam wolna od cierpienia; ja jednakże łatwiej bym na to się zgodził, że obydwie te kary dotyczą ciała, niż żeby żadna ciała nie dotyczyła; a przeto o cierpieniach duszy wcale nic nie powiedziano w tych słowach Pisma Świętego, ponieważ to samo z siebie wynika, bez mówienia, że gdy ciało tak cierpieć będzie, to i dusza w jałowym żalu pograżona, cierpieć będzie. Bo już i w starym zakonie czytamy: „*Pomsta ciała złośliwego ogień i robak*.”³⁵ Mógł był autor krócej powiedzieć: „pomsta złośliwego”. Dlaczego więc powiada: „*ciała złośliwego*”, jeśli nie dlatego, że jedno i drugie, czyli ogień i robak będą to kary ciała. A może też dlatego powiedział „*pomsta ciała*”, ponieważ to będzie w człowieku karane, co żyło wedle

³¹ Iz. 66,24.

³² Mr. 9,42 (43) n.

³³ 2. Kor. 11,29.

³⁴ Przyp. 25,20.

³⁵ Ekkle. 7,19.

ciała (wszakże z tej przyczyny człowiek dojdzie do drugiej śmierci, o której Apostoł mówi: „*Albowiem jeśli żyć będziecie wedle ciała, pomrzecie*”³⁶). Więc niech każdy wybiera sobie, co chce: albo ogień odniesie do ciała, a robaka do duszy, pierwsze w znaczeniu właściwym, drugie w przenośnym, albo też i jedno i drugie do ciała we właściwym znaczeniu. Dowodziłem już bowiem wyżej, że mogą nawet w płomieniach żyć zwierzęta mocą wszechmocności Bożej, mogą w upaleniu nie niszczyć i w bólu nie umierać; kto by Stwórcy zaprzeczył tej mocy, ten nie wie, skąd bierze wszystko, cokolwiek podziwu jest godne we wszelkich naturach. On przecież jest Bogiem, który uczynił wszystkie na tym świecie wielkie i małe cuda, o których wspominaliśmy, i jeszcze bez porównania liczniejsze, nie wspomniane przez nas, i wszystkie one cuda w jednym a największym cudzie, to jest w świecie, zawarł. Niechże sobie tedy każdy, co mu się podoba, wybiera z tych dwojga: czy i robak odnosi się we właściwym znaczeniu do ciała, czy też w znaczeniu przenośnym do duszy. Co jest zaś z tych mniemań prawdziwsze, to się wtedy dopiero doskonale okaże, kiedy tak doskonała będzie wiedza świętych, że nie będą potrzebowali doświadczać kar, żeby je należycie poznać, lecz zrozumią je za pomocą samej, pełnej naówczas i doskonałej, mądrości (teraz bowiem tylko po części znamy, dopóki nie przyjdzie, co jest doskonałego³⁷), bylebyśmy tylko, broń Boże, nie myśleli, że ciała owe takie będą, iż żadnych boleści, spowodowanych upaleniem, ponosić nie będą.

Rozdział X

*Czy ogień piekielny, jako cielesny (fizyczny), może
swym dotknięciem parzyć złe duchy, czyli
diabłów, pozbawionych ciała.*

Narzuca się teraz pytanie: Jeśli to nie ma być ogień bezcielesny, jakim jest np. boleść duszy; lecz ogień fizyczny (*corporalis*), parzący przy dotknięciu, żeby ciała w nim mękę ponosiły, to jakimże sposobem może on być karą duchów złych? Wszak ten sam ogień ma być użyty za narzędzie kary, zarówno dla ludzi, jak i dla czartów, podług słów Chrystusowych: „*Idźcie ode mnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego.*”³⁸ Możliwe, że czarci mają jakieś swoiste ciała, jak wielu uczonych przypuszczało, ciała utworzone z gęstego powietrza i wilgotnego, którego uderzenie czujemy przy powiewie wiatru. Gdyby ten żywioł (tj. wilgotne powietrze) nie był wrażliwy na ogień, to by sam nie parzył, jak parzy np. w łaźniach (parowych). Bo żeby mogło parzyć powietrze, musi być samo sparzone; udziela tego, co samo ponosi. Jeśli zaś kto twierdzi, że czarci żadnych ciał nie mają, nie warto sobie nad tym głowy suszyć i nie warto prowadzić o to zawziętych

³⁶ Rzym 8,13.

³⁷ 1. Kor. 13,9.

³⁸ Mat. 25,41.

sporów. Bo i czemu byśmy nie mogli powiedzieć, że nawet duchy bezcielesne w jakiś dziwny, ale pewny sposób mogą cierpieć karę ognia cielesnego, skoro dusze ludzkie, które wszak niewątpliwie są bezcielesne, mogły i teraz być w członkach cielesnych zamknięte i będą mogły naonczas być nierozłącznie związane z ciałami swoimi. A więc i duchy czartów, albo raczej duchy-czarty, choćby żadnych ciał nie mieli, a więc bezcielesni, będą się stykać z ogniem, piekącym ich nie w taki sposób, iżby te płomienie, co ich ogarną, miały przez związek z nimi ożywić się i stać się istotami, złożonymi z duszy i ciała³⁹; lecz, jak powiedziałem, sposobem dziwnym i nieokreślonym: tak się zetkną z ogniem, iż z niego wezmą karę, a życia mu nie oddadzą. Albowiem i ten sposób złączenia się, sposób odmienny, przez który duchy, z ciałami się zetknawszy, stają się istotami żyjącymi, z duszy i ciała złożonymi (*animalia*), jest również ze wszech miar dziwny i niepojęty przez człowieka, choć właśnie sam człowiek jest istotą taką.

Gotów bym był powiedzieć, że duchy pozbawione wszelkiego ciała swego tak palić się będą, jak się palił w piekle ów bogacz, gdy mówił: „*Cierpię męki w tym płomieniu*”⁴⁰, gdybym nie przewidywał słusznej odpowiedzi, że taki był ów płomień, jak i owe oczy, które podniósł i Łazarza ujrział; jaki i język, dla którego pragnął choć odrobiny wody; jak i palec Łazarza, który by miał mu to właśnie uczynić. A wszakże to były tylko dusze bez ciał. Takim przeto niecielesnym był i ów płomień, który go palił, i owa kropelka, której tak pragnął. Takimi są widzenia śpiących ludzi, albo też tych, co w zachwyceniu widzą rzeczy niecielesne, ale mające podobieństwo ciał. Wreszcie sam też człowiek, choć w takich widzeniach jest w duchu, nie w ciele, widzi siebie jednakże tak podobnym do swego ciała, że żadnej by różnicy nie mógł znaleźć⁴¹. Lecz owo piekło, które się też jeziorem ognia i siarki nazywa⁴², będzie ogniem cielesnym i dręczyć będzie ciała potępionych; albo i ludzkie ciała i czartowskie, ludzkie - ciała stałe, czartowskie - powietrzne, albo tylko ludzkie ciała wraz z duszami, czartów zaś tylko jako duchów bez ciał, ale stykających się z płomieniami w ten sposób, że karę brać będą, życia nie oddając. Jeden bowiem wspólny będzie ogień dla jednych i dla drugich, jak głosi Prawda⁴³.

Rozdział XI

*Czy sprawiedliwość obejmuje w sobie i to, żeby czas
karania nie był rozleglejszy od czasu grzeszenia?*

Niektórzy spośród tych, przeciwko którym stajemy w obronie Państwa Bożego, uważają za niesprawiedliwość, żeby za grzechy, choćby nie wiem

³⁹ *Animalia*.

⁴⁰ Łuk. 16,24.

⁴¹ Między zjawą a prawdziwym ciałem.

⁴² Objaw. 20,9.

⁴³ Mat. 25,41.

jak wielkie, ale w ciągu krótkiego przeciągu czasu popełnione, miał być każdy karany karaniem wiecznym; jak gdyby kiedykolwiek i jakiegokolwiek prawo sprawiedliwe wymagało, żeby tylko przez tyle czasu karany był każdy, przez ile dopuszczał się winy zasługującej na karę. Jest - powiada Tulliusz - osiem rodzajów kary w prawodawstwie: grzywna, wieża, chłosta, odwet, hańba, wywołanie, gardło ⁴⁴ i niewola. Któraż z tych kar może być w tak krótkim czasie wykonana, jak krótko trwało przewinienie, żeby ta chwila cierpienia kary odpowiadała długości czasu, w którym grzech był spełniany? Chyba jeden odwet. Bo odwetu kara polega na tym, żeby winowajca to samo poniósł, co był uczynił. Stąd owo prawne wyrażenie: „*Oko za oko, ząb za ząb*.” ⁴⁵ To jest bowiem możliwe, żeby winowajca w tak krótkim czasie stracił oko z wyroku sprawiedliwości, jak szybko wylupił komuś niegodziwie i grzesznie. Ale już na przykład kara chłosty, którą się słusznie naznacza za pocałowanie cudzej żony, czyż wtedy ten, co to uczynił w jedno mgnienie oka, nie jest smagany przez nieporównanie dłuższy czas, czas godzin całych; i słodycz tej króciutkiej przyjemności nie jestże karana długotrwałym bólem? A więzy? Czyż to skazuje się przestępcę tylko na tak długie więzienie czy okowy, jak długo trwała wina jego? A toż zupełnie sprawiedliwie ⁴⁶ sługa latami całymi kajdany dźwigać musi za to, że jednym słowem albo jednym rzutem, co w króciutkiej chwili mija, pana swego znieważył albo uderzył. A cóż dopiero grzywny czy pozbawienie mienia (konfiskata), hańba, wywołanie i niewola, rzadko kiedy darowywane, czy łagodzone, czyliż jako kary w tym tylko życiu ponoszone, nie są stosunkowo podobne do kar wiecznych? Nie mogąc być wiecznymi, bo i to życie, tymi karami chłostane, nie sięga aż do wieczności, a jednakże grzechy, karane tymi tak bardzo długimi karami, w jednej chwili mogą być popełniane. Nie istniał pewnie człowiek, który by utrzymywał, że karania winowajców mają się tak prędko skończyć, jak prędko się dokonało mężobójstwo czy cudzołóstwo, czy świętokradztwo, czy też inna zbrodnia jaka, która się nie ma mierzyć długością czasu, lecz rozmiarami nieprawości i złośliwości. Jeśli znów ktoś za jakąś znaczną zbrodnię gardłem jest karany, to czyli prawo uważa, że karą jest owa chwileczka króciutka, w której się śmierć zadaje winowajcy, a nie raczej usunięcie go raz na zawsze ze społeczności żywych ludzi? Jak się przez karę śmierci pierwszej usuwa ludzi z tego państwa śmiertelnego, tak też przez karę śmierci wtórej usuwa się ludzi z owego państwa nieśmiertelnego. Albowiem jako prawa tego państwa śmiertelnego nie dopuszczają, aby ktoś zabity mógł do niego powrócić; tak samo też prawa owego państwa nie dopuszczają, aby ktoś na wtórą śmierć skazany, mógł do życia wiecznego powrócić. Powiadają nasi przeciwnicy: Jak może być prawdziwe to, co wasz Chrystus powiedział: „*Jaką miarą mierzyć będziecie, taką*

⁴⁴ *Mors*.

⁴⁵ Wj. 21,24.

⁴⁶ Tj. zgodnie z prawem rzymskim.

i wam odmierzone będzie" ⁴⁷, skoro za grzech doczesny karze się karą wieczną? Nie myślą o tym, że co się w tych słowach mówi o równej mierze, nie dotyczy to równej czasu przestrzeni, lecz równej miary złego, czyli, że kto zło uczynił, zło też cierpieć musi. Chociaż to właściwie dotyczy się tej rzeczy, o której Pan mówił wtedy, gdy te słowa wypowiadał, mianowicie o posądzaniu i potępieniu bliźnich. A więc, kto sądzi i potępia niesprawiedliwie, będzie sądzony i potępiony sprawiedliwie, czyli choć nie to samo, co dał, ale w tej samej mierze otrzymuje. Przez sądzenie zawinił, przez sądzenie cierpi, potępienie czynił, choć niegodziwie, potępienie niech cierpi - sprawiedliwie.

Rozdział XII

*O ciężkości winy pierwородnej, która pociąga za sobą
karę wieczną dla tych wszystkich, co będą
poza łaską Zbawicielową.*

Kara wieczna dlatego tak przykra i niesprawiedliwa wydaje się zmysłom ludzkim, że ludzie w tym nędznym, śmiertelnym i zmysłowym życiu nie mają tej wysokiej i czystej mądrości, żeby odczuć mogli i zrozumieć, jak wielkiej dopuszczono się złości w pierwородnym przewinieniu. Bo im więcej człowiek Bogiem się cieszył, tym większa była niegodziwość opuszczać Boga i dlatego stał się człowiek godzien wiecznego karania, bo sam wniwecz obrócił w sobie to dobro, które by mogło być wieczne. Stąd cały rodzaj ludzki stał się jedną bryłą potępioną; albowiem ten, co pierwszy się dopuścił winy owej, skarany został wraz z całym szczepem swoim, który w nim, niby w korzeniu, tkwił; tak że nikt wolny być nie miał od tej kary sprawiedliwej i należytej, chyba z litościwej i niezależnej łaski. Stąd dzielić się musi rodzaj ludzki w ten sposób, iż jedni ludzie dadzą dowód z siebie, jakiej ceny jest łaska miłosierdzia Bożego, a drudzy, co znaczy sprawiedliwa kara. Wszyscy ludzie ⁴⁸ nie mogliby dać z siebie dowodu obydwóch tych rzeczy; ponieważ, gdyby wszyscy pozostali ukarani potępieniem sprawiedliwym, w nikim by nie stała się widzialna łaska miłosierdzia; tak samo znów, gdyby wszyscy z mroków do światła przeniesieni zostali, w nikim by się nie okazała prawdziwość kary. Dlatego znacznie więcej jest ludzi w karze, niż w świetle, iżby jasne było to, co się wszystkim należało. Gdyby wszyscy otrzymali to, co im się należało, nikt by nie mógł sarkać na sprawiedliwość karzącego sprawiedliwie; a skoro tak wielu staje się wyzwolonymi od tego karania, jest, zaiste, powód do składania najgorętszych dziękczynień temu, co nas wyzwala, za dar darmo dany.

⁴⁷ Łuk. 6,38.

⁴⁸ Domyslały się: gdyby ich jednakowy los spotkał.

Rozdział XIII

*Przeciw utrzymującym, że kara pośmiertna względem
przestępców stosowana jest w celu oczyszczenia
tych przestępców.*

Platonicy, choć przyznają, że żadne grzechy kary ująć nie mogą, jednakże myślą, że wszelka kara ku poprawie jest stosowana - czy to jest kara z ludzkich praw, czy z boskich wynikająca - czy jest w tym życiu zadana, czy w przyszłym życiu, a w przyszłym życiu wtedy bywa, gdy tutaj albo jest komuś kara darowana, albo też gdy się tu ktoś nie poprawia pomimo otrzymanej kary. O tym nam głosi owo powiedzenie Maronowe, w którym, gdy na-przód powiedział o ciałach ziemskich i członkach śmiertelnych, że dusze

Stąd się trwożą i pragną, cieszą albo smucą
I wzroku z ciemni więzień ku niebu nie zwróca.

dodaje w dalszym ciągu:

Choć zgaśnie im już słońce, opuści ich życie ⁴⁹,
Nie opuszczą dusz biednych nędze całkowicie
I z ciała pochodzące skazy. Bo, co było
W ciele, niejedno przez czas w duszę się wszczepiło
I musiało się w dziwny sposób zrosnąć z duszą.
Stąd za dawne swe winy kary cierpieć muszą
I wypłacać się za grzech. Więc jedne rozpięte
Wiszą w powietrznych szlakach, wichurą rozdęte;
Inne piorą swe plamy grzechowe i wady
Tam, gdzie przepastne wiry wodne i kaskady,
Lub też w płomieniach tę rdzę duszy wypalają ⁵⁰.

Ci, co tak mniemają, nie chcą widzieć innych kar po śmierci, jeno kary oczyszczające; ponieważ woda, powietrze i ogień są żywiołami wyżej od ziemi umieszczonymi, zatem od tych żywiołów ma pochodzić kara pokuty, oczyszczająca to, co skazą ziemską zbrukane zostało. O powietrzu mówi poeta w słowach: „Suspensae ad ventos” „Wiszą w powietrznych szlakach”...; wodę wyrażają te słowa: „Sub gurgite vasto” „gdzie przepastne wiry wodne”; ogień też wyraźnie jest wymieniony, gdy mówi: „Aut exurituri” „Lub też w płomieniach...”. My wyznajemy, że już nawet w tym życiu śmiertelnym są pewne kary czyścicowe: nie wtedy, gdy się człowiek albo pomimo tych kar nie poprawia, albo przez nie jeszcze gorszym się staje, lecz wtedy i dla tych ludzi są one czyścicowe, którzy się przez ponoszenie

⁴⁹ To znaczy: gdy w dniu ostatecznym to życie je opuszcza.

⁵⁰ Aen. 6,733 n.

tych kar poprawiają. Wszystkie inne kary, doczesne czy wieczne, zsyła Bóg, zależnie od tego, jak i czym opatrność Boża każdego dotknąć postanawia, bądź za grzechy już dawniej popełnione, bądź za te, w których dotąd trwa jeszcze człowiek karany; bądź wreszcie dla ćwiczenia w cnotach, lub ujawnienia cnót; a zsyła Bóg te kary albo przez ludzi innych, albo przez aniołów dobrych lub złych. Albowiem, gdy ktoś cierpi coś złego z powodu cudzej nieprawości lub błędu, to człowiek tamten, co wyrządza coś złego drugiemu człowiekowi przez błąd lub niesprawiedliwość swoją, grzeszy, to prawda; ale nie grzeszy Bóg, który dopuszcza, iż to się dzieje; a dopuszcza sprawiedliwym, choć tajemnym sądem swoim. Doczesne kary jedni ludzie ponoszą tylko w tym życiu, inni po śmierci, a jeszcze inni i teraz, i po śmierci, ale tylko do czasu, gdy nastąpi ów surowy sąd ostateczny. Nie wszyscy bowiem, co ponoszą po śmierci kary doczesne, idą na wieczne karanie, które będzie po owym sądzie ⁵¹: wielu będzie mieć w przyszłym życiu odpuszczone to, co w tym życiu odpuszczone nie jest ⁵², a mianowicie dlatego, żeby na wieki nie byli po śmierci karani, o czym już wyżej mówiliśmy.

Rozdział XIV

Chłosty doczesne w tym życiu są smutnym udziałem ludzkości.

Niezmienne rzadcy są ludzie, co w tym życiu żadnych cierpień nie doznają, lecz tylko w przyszłym. Jednakże i sami znamy takich i słyszeliśmy o takich, którzy aż do zgrzybiałej starości nie odczuwali choćby najmniejszej choroby i życie spokojne wiedli. Ale zresztą i samo nawet życie całe śmiertelników chłostą jest, gdzie napisano jest: „*Czyż nie jest nagabaniem żywot ludzi na ziemi?*” ⁵³ Bo sama głupota ludzka i niedoświadczenie są to kary nie-małe, których słusznie aż tak się strzec trzeba, że zmuszamy uczniów przez bolesne chłosty do uczenia się różnych sztuk i nauk; i samo uczenie się, do którego karaniem się ich napędza, jest dla nich tak niekiedy przykre, że wolą nieraz kary ponosić, niżli się uczyć. I gdyby komuś powiedziano, że ma do wyboru albo śmierć, albo powrót do dzieciństwa, tak by się przeląkł, że wolałby umrzeć. Nie wie ten wiek niemowlęcy, w jaką krainę nieszczęść wkracza, ale to sobie prorokuje niejako, bo ledwie światło ujrzy człowiek, od płaczu zaczyna, nie od śmiechu. Powiadają, że jeden tylko Zoroaster śmiał się, gdy się urodził ⁵⁴, lecz i jemu niczego dobrego nie wywróżył ów śmiech

⁵¹ Tj. ostatecznym.

⁵² Mat, 12,32.

⁵³ Hiob. 7,1.

⁵⁴ Plin. 7, 15, 72. Zoroaster albo Zaratustra, postać na pół mityczna, twórca mazdeizmu, dualistycznej religii dawnych ludów Iranu, czcicieli ognia. Mazdeizm uznaje dwa główne bóstwa: Ormuzda (Ahura-Mazda), pierwiastek dobry i Ahrimana, pierwiastek zły. Nieliczni wyznawcy religii Zoroastra istnieją dotąd w płn.-zach. części Indii.

cudaczny. Bo on to miał być wynalazcą sztuczek magicznych; lecz i te mu nie pomogły nawet do zdobycia próżnej szczęśliwości doczesnej w walce z nieprzyjaciółmi swymi: będąc królem Baktrii, pokonany został przez Ninusa, króla Asyryjskiego. Krótko mówiąc, spełnić się musi to, co napisane jest: „*Jarzmo ciężkie na syny Adamowe ode dnia wyjścia z żywota matki ich aż do dnia pogrzebienia w matkę wszystkich*”⁵⁵, tak dalece spełnić się to musi, że nawet niektóre niemowlęta, już przez obmycie odrodzenia⁵⁶ wyzwolone z więzów grzechu pierworodnego - jedynego, co ich duszę obciążało, bardzo dotkliwe cierpienia nieraz ponoszą i doznają niekiedy opętania przez duchy złe. Lecz bynajmniej im to cierpienie straty nie przynosi żadnej, gdyby też w tym niemowlęctwie z powodu coraz cięższych cierpień dusza musiała ustąpić z ciała i rychłej by śmierci ulec miała.

Rozdział XV

Wszelkie dzieło łaski Bożej, które nas z głębi starego zła wyciąga, należy do przyszłego żywota nowego.

W owym „*ciężkiem jarzmie włożonem na syny Adamowe ode dnia wyjścia z żywota matki ich aż do dnia pogrzebienia w matkę wszystkich*” znajduje się jeszcze i ta chłosta dziwna, że musi baczyć na to i pamiętać o tym, że przez ów grzech ciężki w raju popełniony nasze życie teraźniejsze stało się dla nas więzieniem, a wszystko to, co się z nami dzieje przez Nowy Testament, należy tylko do nowego dziedzictwa w życiu nowym. I to ma być zadatką tutaj, iżbyśmy w swoim czasie osiągnęli to, co tu jest zadatkowane, a teraz, iżbyśmy chadzali w nadziei i postępując ode dnia do dnia duchem, sprawy ciała umartwiali⁵⁷. „*Zna bowiem Pan, którzy są jego*”⁵⁸ i „*którzykolwiek duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi*”⁵⁹ - jednakże nie wedle natury, lecz wedle łaski. Jedyny bowiem wedle natury syn Boży z miłosierdzia dla nas stał się synem człowieczym, żebyśmy, synowie ludzcy wedle natury, stali się synami Bożymi wedle łaski. On ci bowiem, niezmiennym pozostając, wziął od nas naturę naszą, aby w niej nas wziął i pozostając w boskości swej, stał się uczestnikiem niemocy naszej. Uczynił zaś to dlatego, żebyśmy, poprawieni, pozbyli się przez uczestnictwo jego, który jest nieśmiertelny i sprawiedliwy, tego, co nas czyni grzesznikami i śmiertelnikami; a jednocześnie iżbyśmy zachowali to, co w naturze naszej dobrego uczynił, a co najwyższym dobrem wypełnione zostało w dobroci jego natury. Jako bowiem przez jednego człowieka grzeszącego doszliśmy do tego tak

⁵⁵ Ekkle. 40,1.

⁵⁶ Tj. przez sakrament chrztu.

⁵⁷ Rzym. 8,13.

⁵⁸ 2. Tym. 2,19.

⁵⁹ Rzym. 8,14.

ciężkiego zła, tak też przez jednego człowieka ⁶⁰, a razem i Boga usprawiedliwiającego, dojdziemy do onego najwyższego dobra, dopóki nie znajdzie się tam, kędy już żadnego nie będzie pokuszenia; dopóki nie odierży pokoju, do którego dąży przez mnogie a rozliczne utarczki w tej wojnie, gdzie ciało pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału ⁶¹. Nigdyby żadnej wojny takiej nie było, gdyby natura ludzka przez wolną wolę przetrwała była w takiej prawości, w jakiej uczyniona została. Atoli też natura, co szczęśliwą będąc, nie chciała mieć pokoju z Bogiem, teraz nieszczęsna, walkę ze sobą toczy. I choć to klęska opłakania godna, jest jednak jeszcze czymś lepszym od pierwocin życia tego. Bo lepsze jest bojowanie z nieprawościami, niż gdy im się pozwala bez oporu panować nad sobą. Lepsza jest, powiada, wojna połączona z nadzieją pokoju wiecznego, niż niewola bez żadnego nawet pomyślenia o odzyskaniu wolności. Pożądamy wprawdzie i tej wojny nie mieć, a gwoili osiągnięcia doskonałego pokoju, w którym by raz na zawsze dobro nad złem wyższość miało, zapalamy w sobie ogień miłości Bożej. A gdyby nawet (uchowaj Boże od myśli takiej!) nie było żadnej nadziei dojścia do onego wielkiego dobra, musielibyśmy i tak raczej woleć pozostać wśród utrapienia tej walki, niż pozwolić na to, żeby nieprawości panowały nad nami bez żadnego z naszej strony oporu.

Rozdział XVI

Pod jakimi prawami łaski Bożej pozostaje każdy wiek życia odrodzonych?

Tak wielkie jednakże jest miłosierdzie Boże „*nad naczyniami miłosierdzia, które ku chwale przygotował*” ⁶², że nawet pierwszy okres życia człowieczego, czyli niemowlęctwo, ulegające ciału bez żadnego sprzeciwu, i drugi okres, dziecięctwem zwany, kiedy to jeszcze rozum nie podjął tej walki i wszystkim prawie grzesznym przyjemnościom ulega, choć mówić już człowiek może i dlatego niemowlęctwo już jakoby przebył, ale nie ma w tym wieku jeszcze tyle silnego umysłu, iżby być zdolnym do spełnienia jakiegoś przykazania, to jeśli jednak przyjął sakramenta Pośrednikowe, choćby też i życie zakończył doczesne w tych latach, przenosząc je mianowicie spod władztwa mroków do Królestwa Chrystusowego, nie tylko nie będzie na kary wieczne przeznaczony, lecz nawet najmniejszej czyścicowej męki po śmierci nie poniesie. Samo bowiem duchowe odrodzenie wystarcza, żeby to, co wynika z układu między cielesnym urodzeniem a śmiercią, nie przyniosło po śmierci szkody. Skoro się zaś już doszło do tego wieku, kiedy człowiek przykazanie rozumie i może ulegać nakazom prawa, wojnę podjąć musi przeciwko nie-

⁶⁰ Rzym. 5,12.

⁶¹ Gal. 5,17.

⁶² Rzym. 9,23.

prawościom i wojnę tę toczyć zawzięcie, by nie doprowadziła do upadków potępienia godnych. Te zaś ⁶³ dopóki się nie wzmocniły nawyczką (swych) zwycięstw, łatwo same bywają zwyciężane i ustępują; lecz gdy się przyzwyczajają do zwyciężania i rozkazywania, ciężkiego wysiłku potrzeba, by je pokonać. A dzieje się to pokonywanie prawdziwie i szczerze wtedy tylko, gdy pochodzi z umiłowania prawdziwej sprawiedliwości; ta zaś jest jedynie w wierze Chrystusowej. Bo gdy prawo nakazujące istnieje, nie ma ducha, co krzepi, to wtedy, ponieważ przez sam zakaz wzrasta ⁶⁴ i zwycięża pożądanie grzechu, dołącza się do pożądania winy przestępstwa. Bywa i to niekiedy, że wyraźne występki zostają zwyciężane przez inne występki ukryte, które uchodzą za cnoty, a między nimi pierwsze miejsce zajmuje pycha i pewne zabójcze dla duszy wyniosłe upodobanie w sobie. A więc wtedy tylko uważać należy występki za zwyciężone, gdy się je zwycięża miłością Boga, którą sam Bóg wyłącznie daje i nie inaczej daje, jeno przez pośrednika między Bogiem i ludźmi, człowieka Jezusa Chrystusa ⁶⁵, który się stał uczestnikiem śmiertelności naszej, iżby nas czynił uczestnikami boskości swojej. Nader nieliczni są tacy szczęśliwcy, żeby od samej młodości swojej nie popełnili żadnego grzechu śmiertelnego, bądź przez wszeteczeństwo, bądź inne jakieś zbrodnie i nieprawości i żeby nadzwyczajnym jakimś wysiłkiem ducha w karbach utrzymywać mogli to wszystko, co wiedzie do swawoli ciała. Bardzo natomiast liczni są tacy, co otrzymawszy przykazanie, choć z początku, pokonani przewagą występków, to przykazanie przestępowali, teraz uciekają się do łaski wspomagającej i z jej to pomocą, pokutując mocniej i walcząc usilniej, gdyż umysł swój Bogu już poddali i ciało pod władzę umysłu podbili, stają się zwycięzcami. Ktokolwiek zatem uniknąć chce kary wiecznej, nie tylko się ma ochrzcić, lecz też i usprawiedliwić w Chrystusie, wtedy to prawdziwie przejdzie od diabła do Chrystusa. Czyśćcowych zaś kar nie należy żadnych innych przypuszczać, jak tylko te, które będą przed owym ostatecznym sądem straszliwym. Nie można też bynajmniej sprzeciwiać się temu zdaniu, że sam też ogień wieczny, stosownie do winy, dla jednych będzie lżejszy, dla innych cięższy; albo siła i gorącość ognia owego różne będą w miarę tego, jak sobie kto zasłużył; albo choć i jednakowo parzyć będzie, ale ból niejednakowo będzie odczuwany.

Rozdział XVII

*O tych, co myślą, że na wieki nikt nie
będzie kary ponosił.*

Myślę, że teraz wypadnie nam spokojnie pomówić z tymi miłosiernymi, którzy nie chcą wierzyć, żeby wieczne miało być karanie bądź wszystkich lu-

⁶³ Tj. nieprawości.

⁶⁴ Bo wedle przysłowia: „zakazany owoc najwięcej smakuje”.

⁶⁵ 1. Tym. 2,5.

dzi, których sędzia najsprawiedliwszy osądził na karę piekielną, bądź przynajmniej niektórych spośród nich; powiadają natomiast, że po upływie pewnych dłuższych lub krótszych okresów czasu, stosownie do ciężkości każdego grzechu, będą ludzie z piekła zwolnieni. Jeszcze miłosierniejszy pod tym względem okazał się Orygenes, utrzymując, że nawet sam diabeł i aniołowie jego po przycięszych i przydłuższych karach, wedle miary swej winy, wybawieni z onych mąk zostaną i domieszani do towarzystwa aniołów świętych. Lecz tego pisarza słusznie Kościół zgał już to z powodu powyższego błędu, już dla wielu innych błędów, a zwłaszcza o zmieniających się bez ustanku okresach szczęśliwości i nieszczęśliwości i o ustawicznych w ciągu pewnego ustalonego czasu przejściach i powrotach ludzi z jednych takich okresów do drugich - bez końca. Przez taką naukę i jego mniemane miłosierdzie, kiedy karania ponosić muszą⁶⁶ i fałszywą im szczęśliwość przeznacza, bo według jego nauki nie będą święci nigdy mieli prawdziwej i pewnej, bez obawy utraty, radości z wiekuistego dobra pochodzącej. Zupełnie znów innym błędem jest miłosierdzie, z ludzkiego współczucia pochodzące, tych co myślą, że ludzie potępieni na sądzie ostatecznym doczesne tylko kary ponosić będą, a wszyscy po dłuższym lub krótszym odbyciu tych kar, dostąpią szczęśliwości wiecznej. Jesliby takie zdanie dlatego dobre i prawdziwe być miało, że jest pełne miłosierdzia, to by wypadało, że im będzie miłosierniejsze, tym lepsze i prawdziwsze być musi. Niechże się rozszerzy i pogłębi źródło tego miłosierdzia i obejmuje też aniołów potępionych, niechże i oni choćby po najdłuższych wiekach kary, uwolnieni wreszcie zostaną. Wszak skoro owo źródło skrapiać może całą naturę ludzką, dlaczegoż, gdy do anielskiej się dochodzi, ma wnet wysychać? Lecz nikt się nie ośmielił aż tak daleko posunąć miłosierdzia swego, żeby dojść aż do uwolnienia samego nawet diabła. Lecz gdyby się taki znalazł, to by jeszcze i tamtych przewyższył miłosierdziem swoim. Jednakże taki o tyle by szkaradniej błdził i o tyle by przewrotnie przeczył wyraźnym słowom Bożym, o ile by się za litościwszego uważał.

Rozdział XVIII

*O tych, co utrzymują, że na sądzie ostatecznym żaden
człowiek nie będzie potępiony, bo się święci
wstawiać będą za każdym.*

Sam się spotykałem w rozmowach naszych z takimi, którzy choć niby we czci mają Pismo Święte, lecz ich obyczaje chwalebne nie są i w sprawie zbawienia swego jeszcze większe niż tamci⁶⁷ miłosierdzie przypisują Bogu względem rodzaju ludzkiego. Powiadają mianowicie, że ludzie źli i niewierni rzeczywiście zasługują na to, czym im Bóg zupełnie prawdziwie zagroził.

⁶⁶ Mianowicie wtedy, gdy przejdą znów z okresu szczęścia do okresu nieszczęśliwości.

⁶⁷ O których wyżej była mowa.

Lecz gdy przyjdzie do sądu, zwycięży miłosierdzie. Daruje im Bóg miłosierny - powiadają - na prośby i wstawienictwa świętych swoich. Jeśli bowiem święci modlili się za nich, gdy ich jako nieprzyjaciół cierpliwie znosili, to czyż tym więcej nie będą prosić za nimi, gdy ich ujrzą pokornymi i w błagalnej postaci? Przecież - powiadają - niepodobna przypuszczać, iżby święci naówczas pozbawieni byli „wnętrznosci miłosierdzia”, skoro będą w najpełniejszej i najdoskonalszej świętości: jeśli modlili się za nieprzyjaciół swoich wtedy jeszcze, kiedy i sami nie byli bez grzechu, to nie mieliby prosić za swych czcicieli-żebaków wówczas, gdy sami już bez grzechów będą? Albo czyliżby Bóg nie miał wysłuchać ich, tylu i tak umiłowanych dzieci swoich, skoro wobec ich tak wielkiej świętości Bóg żadnej przeszkody nie znajdzie, dla której by nie miał wysłuchać ich prośby? Zarówno tamci, co powiadają, że niewierni i bezbożnicy po długich przynajmniej cierpieniach, będą w końcu wyzwoleni od wszelkich kar, jako też, i to więcej jeszcze, ci, o których co tylko mówiliśmy, powołują się na zdanie psalmu, jakoby ich mniemanie potwierdzające: „*Czyli Bóg zapamięta zmiłować się, albo w gniewie swym zatrzyma litości swoje?*”⁶⁸ Gniew jego - powiadają - zależy na tym, żeby wszyscy niegodni wiecznej szczęśliwości, skazani zostali za jego wyrokiem na męki wieczne. Lecz gdyby Bóg miał tylko na czas choć długi te męki przeznaczać, albo też gdyby miał je zupełnie darowywać - to oczywista - stałoby się to tylko wtedy, gdyby Bóg „*w gniewie swym zatrzymał litości swoje*”, a tego, jak psalm mówi, Bóg nie uczyni. Bo nie mówi psalm: „Czy długo zatrzyma w gniewie swym litości swoje?”, lecz wskazuje właśnie na to, że wcale nie zatrzyma Bóg litości swych. Powiadają oni, że choć Bóg nikogo nie potępi, to jednakże groźba dotycząca sądu Bożego nie jest kłamliwa, tak samo jak nie możemy nigdy kłamliwą nazwać tej groźby Bożej, w której Bóg powiedział, że Niniwę w niwecz obróci; a jednak - powiadają - tego nie uczynił, chociaż bez żadnych zastrzeżeń przepowiedział był⁶⁹. Bo wszak nie powiedział: „Niniwa będzie w niwecz obrócona, jeśli Niniwici nie będą czynić pokuty i nie poprawią się”, lecz bez żadnych dodatków przepowiedział wręcz zgubę miasta tego. Powiadają, że ta groźba prawdę głosi, bo Bóg przepowiada, że Niniwici zasłużyli istotnie na karę, choć tej kary sam on wykonać nie miał. Bo choć przebaczył pokutującym Niniwitom i nie był nieświadom, że będą pokutować, a jednakże bez zastrzeżeń i jasno przepowiedział ich przyszłą zgubę. Przeto, powiadają, prawdę głosiła ta groźba, prawdę surowości, bo tej kary byli godni. Lecz nie leżało to w litości, której „*nie zatrzymał w gniewie swoim*”, iżby odpuścił błagającym o litość tę karę, którą zatwardziałym grzesznikom groził. Jeśli tedy, powiadają, wówczas przebaczył, choć tym przebaczeniem zasmucić miał swego świętego proroka, o ileż snadniej przebaczy w on dzień tym, co go żałośniej błagać o to będą, skoro o to przebaczenie wszyscy jego święci prosić go też będą! Lecz powiadają, że o tych rzeczach, których oni się w swym sercu domyślają, prze-

⁶⁸ Ps. 76,10.⁶⁹ Jon. 3,4.

milczało Pismo Święte dlatego, iżby się wielu ludzi z bojaźni długich, czy też wiecznych kar poprawiło i żeby się inni tacy znaleźli, co się będą modlić za niepoprawnych. Lecz nie całkowicie jednak Pismo Święte przemilczało o tych rzeczach. Bo cóżby, powiadają, znaczyć miały te słowa Pisma: „*Jakoż wielkie mnóstwo słodkości Twój, Panie, którąś zakrył bojącym się ciebie*”⁷⁰, jeno to, byśmy zrozumieli, że z powodu bojaźni zakryta została wielka i tajemna słodkość miłosierdzia Bożego? Powiadają nadto, że i Apostoł, to mając na myśli, powiedział: „*Zamknął bowiem Bóg wszystkich w niedowiarstwie, aby się zmiłował nad wszystkimi*”⁷¹, to znaczy, że przezeń nikt potępiony nie będzie. Lecz nawet i ci, co takie mniemanie głoszą, nie rozciągają go do wyzwolenia czartów lub zupełnego uchylenia od nich kary; litością ludzką wzruszają się tylko względem ludzi, lecz nade wszystko o własną skórę im chodzi: przez takie niby powszechne względem całego rodzaju ludzkiego miłosierdzie Boże, obiecują sobie złudną bezkarność mimo złego życia swego; w ten sposób przewyższając ich w wysławianiu miłosierdzia Bożego ci, co tę bezkarność obiecują nawet księciu czartowskiemu i jego towarzyszom.

Rozdział XIX

*O tych, co nawet heretykom obiecują bezkarność
za wszelkie grzechy, ponieważ i heretycy uczestniczą
w przyjmowaniu Ciała Chrystusowego.*

Są też jeszcze i inni, co obiecują wyzwolenie spod wiecznego karania nie wszystkim wprawdzie ludziom, lecz tym, co omyci wodą chrztu Chrystusowego, uczestniczą w przyjmowaniu Ciała Jego, choćby i źle żyli i w jakiegokolwiek herezji, czy bezbożności życie pędzili; a to na zasadzie owego powiedzenia Jezusowego: „*Ten jest chleb, który z nieba zstąpił, aby jeśliby kto zeń pożywał, nie umarł. Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki.*”⁷² A zatem - powiadają - muszą być tacy wyrwani śmierci wiecznej i doprowadzeni kiedykolwiek do żywota wiecznego.

Rozdział XX

*O tych, co nie wszystkim obiecują odpuszczenie,
lecz tym tylko, co u katolików są ochrzczeni,
choćby też później w różne upadli zbrodnie i błędy.*

Znowu niektórzy obiecują to odpuszczenie kary wiecznej nie wszystkim dostępującym chrztu Chrystusowego i sakramentu ciała Jego, lecz samym tylko katolikom, choćby nie wiem jak źle żyli, ponieważ ci nie tylko w sakramencie, lecz też w rzeczywistości (*re ipsa*) spożywali ciało Chrystusowe,

⁷⁰ Ps. 30,20.

⁷¹ Rzym. 11,32.

⁷² Jan. 6,50 n.

jako umieszczeni w jego ciele, o którym mówi Apostoł: „*Jeden chleb, jedno ciało, nas wiele jesteśmy.*”⁷³ Tacy, chociażby później wpadli w herezję jaką, albo nawet w bałwochwalstwo pogańskie, skoro tylko w ciele Chrystusowym, czyli w Kościele katolickim przyjęli chrzest Chrystusowy i spożywali ciało Chrystusowe, nie umrą na wieki, lecz wcześniej, czy później, żywota wiecznego dostąpią. I wszelka owa bezbożność, choć o ile większa będzie, o tyle dłużej i ciężiej ludzie za nią karani będą, lecz do wiecznego potępienia nie przyczyni się.

Rozdział XXI

O twierdzących, że ci, co przetrwają w wierze katolickiej, choćby jak najgorzej żyli i godni by przez to byli piekła, będą jednakże zbawieni ze względu na podwalinę wiary.

Z powodu tego, co napisane jest: „*Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie*”⁷⁴, obiecują niektórzy darowanie kary wiecznej tylko tym, co w Kościele katolickim wytrwają, choćby i złe życie prowadzili. Tacy mianowicie przez ogień zbawieni będą przez wzgląd na zasługę podwaliny, o czym Apostoł tak mówi: „*Albowiem fundamentu innego nikt założyć nie może oprócz tego, który założon jest, który jest Chrystus Jezus. A jeśli kto na tym fundamencie buduje złoto, srebro, kamienie drogie, drwa, siano, słomę, każdego robota jawna będzie, bo dzień pański pokaże, bo się w ogniu objawi, a każdego roboty, jaka jest, ogień spróbuje. Jeśli którego robota zostanie, którą nadbudował, zapłatę weźmie. Jeśli którego robota zgorze, szkodę odniesie, lecz sam będzie zbawion, wszakże tak, jako przez ogień.*”⁷⁵ Powiadają zatem, że każdy chrześcijanin-katolik bez względu na to, jakie życie prowadzi, ma za podwalinę (*in fundamento*) Chrystusa, a takiej podwaliny nie ma żadna herezja, odcięta od jedności ciała jego; dlatego też uważają, że katolik-chrześcijanin, choćby był złego życia, a więc taki, co „*nadbudował drwa, siano i słomę*”, z powodu jednak owej podwaliny zbawiony będzie przez ogień, to znaczy, że odcierpiawszy karę ognia owego, tego samego ognia, którym źli karani będą na sądzie ostatecznym, wyzwolony będzie.

Rozdział XXII

O tych, co utrzymują, że zbrodnie popełniane wtedy, gdy się jednocześnie czyni dzieła miłosierdzia, nie będą przedmiotem sądu potępiającego.

Słyszałem i o takich, co mówią, że ci tylko palić się będą w onym wiecznym karaniu, którzy za swe grzechy zaniechali jałmużny czynić należytej

⁷³ 1. Kor. 10,17.

⁷⁴ Mat. 24,13.

⁷⁵ 1. Kor. 3,11 n.

stosownie do tego, co Apostoł powiedział: „*Sąd zaś bez miłosierdzia temu, który nie czynił miłosierdzia.*” ⁷⁶ A więc, który czynił, powiadają, choćby też złego życia swego nie poprawił, choćby, czyniąc jałmużny, żył jednocześnie występnie i niegodziwie, będzie miał sąd miłosierny i albo żadnego na siebie wyroku potępiającego nie otrzyma, albo po pewnym czasie, krótszym lub dłuższym, od kary wyswobodzony będzie. Dlatego to, powiadają, sam sędzia żywych i umarłych nie chciał powiedzieć, że będzie co innego wytykał zarówno tym, co po prawicy będą, którym ma dać życie wieczne, jako i tym, co po lewicy, skazując ich na potępienie wieczne, lecz właśnie tylko jałmużny im przypomni, dawane lub niedawane ⁷⁷. To samo mówi nam, powiadają, i codzienna prośba w modlitwie Pańskiej: „*Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.*” ⁷⁸ Bo to rzecz pewna, że każdy, który odpuszcza, zapominając grzech przeciw sobie przez kogoś popełniony, czyni jałmużnę. Sam Pan polecając to tak powiedział: „*Bo jeśli odpuścicie ludziom grzechy, odpuści wam i ojciec wasz grzechy wasze. Lecz jeśli nie odpuścicie ludziom, ani ojciec wasz, który jest w niebieszech, nie odpuści wam.*” ⁷⁹ Przeto do tego rodzaju jałmużn odnosi się też i to, o czym mówi Apostoł Jakub, że sąd bez miłosierdzia będzie temu, który miłosierdzia nie czynił. Nie powiedział też Pan - tak oni dowodzą „wielkie” lub „małe” grzechy, lecz powiedział: „*Odpuści wam ojciec wasz grzechy wasze, jeśli i wy odpuścicie ludziom*”. Z tego też samego powodu są oni tego zdania, że nawet ludzie najgorszych obyczajów przez tę modlitwę Pańską każdego dnia, dopóki tylko żyją, mają co dzień odpuszczone wszystkie, choćby najcięższe grzechy, jeśli co dzień modlitwę tę powtarzają; byleby tylko pilnie na to baczili, że gdy ich kto prosi o darowanie winy na ich szkodę popełnionej, z serca darowali. Odpowiedzią na te wszystkie domysły mam zamiar niniejszą księgę przy łasce Bożej zamknąć.

Rozdział XXIII

*Przeciwko mniemaniom tych, co mówią, że ani czart,
ani zli ludzie nie będą ustawicznych mąk ponosić.*

Zbadajmy naprzód i dowiedzmy się, dlaczego Kościół nawet się wdawać nie może w rozprawy z ludźmi takimi, co by chcieli czartowi, choćby po nie wiem jak długich i ciężkich karach oczyszczenia, obiecywać przebaczenie. Nie zazdrościli przecież ludzie święci i obeznani doskonale z księgami świętymi, starymi i nowymi, nie zazdrościli żadnym aniołom, jacybykolwiek byli i ilukolwiek by ich było, oczyszczenia i szczęśliwości niebieskiej po odbyciu najcięższych i najdłuższych kar. Widzieli jednakże, że nie da się próżnym uczynić lub osłabić wyroku, o którym sam Bóg powiedział, że go

⁷⁶ Jak. 2,13.

⁷⁷ Mat. 25,34 i n.

⁷⁸ Tamże 6,12.

⁷⁹ Tamże 14 n.

wyrzeczcie i ogłosi: „*Idźcie ode mnie, przekłęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego*”⁸⁰ (wyraźnie tu wskazał, że ogniem wiecznym palić się będzie diabeł i aniołowie jego) albo też to, co napisane jest w Objawieniu: „*Diabeł, który je zwodził, wrzucon jest w jezioro ognia i siarki, gdzie i bestia, i fałszywy prorok; i będą męczeni we dnie i w nocy na wieki wieków*.”⁸¹ Tam jest powiedziane „*wieczny*”, tutaj „*na wieki wieków*”. Takimi wyrazami Pismo Święte zwykło oznaczać to, co nie ma końca czasów. Wobec tego nie można innej znaleźć przyczyny, a tym bardziej przyczyny słuszniejszej i wyraźniejszej, dla której prosta sprawiedliwość uznaje to za rzecz pewną a niewzruszoną, że diabeł i aniołowie jego nie wrócą nigdy do sprawiedliwości i życia świętych, jak tylko tę jedyną przyczynę, że Pismo Święte, które nikogo nie zwodzi, powiada, że Bóg im nie przebaczył⁸² i że już teraz skazał ich na ciemne piekielne więzienie i tam ich wtrącił, a na sądzie ostatecznym skazani być mają na to, że ich już ogień wieczny ogarnie, gdzie na wieki wieków męki ponosić będą. Skoro tak jest, to gdyby ludzie, czy to wszyscy, czy też tylko niektórzy, mieli się od tej wiecznej kary wyślizgnąć po jakimś tam czasie, natychmiast by poderwana też została wiara we wieczność kary dla diabłów zgotowanej. Bo jeśliby ci, do których rzeczone będzie: „*Idźcie ode mnie, przekłęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego*”, czy to wszyscy, czy to niektórzy z nich, mieli tam nie na zawsze pozostawać, to czemuż by nie wolno było również wierzyć, że i diabeł i aniołowie jego nie będą tam na zawsze? Czyżby wyrok Boży, wydany na złych, zarówno aniołów, jak i ludzi, miał się okazać prawdziwym tylko co do aniołów, a zawodnym co do ludzi? Tak by było, gdyby więcej znaczyły domysły ludzkie, niżli słowa Boskie. Ale ponieważ to jest rzeczą niemożliwą, przeto ci, co kary wiecznej chcą uniknąć, nie powinni się wysilać na dowodzenia przeciwko orzeczeniom Bożym, lecz raczej, póki czas, przykazania Bożego słuchać i pełnić je. Dalej, jakże można karę wieczną uważać tylko za długotrwały ogień, a żywot wieczny za żywot bez końca, skoro Chrystus w jednym zdaniu jednakowo mówi o jednym i drugim: „*Tak pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego*.”⁸³ Jeśli jedno i drugie nazwano wiecznym, to rzecz oczywista, że albo jedno i drugie będzie tylko długotrwałe ale z końcem, albo jedno i drugie bez końca ustawicznie trwać będzie. Tak to tylko rozumieć można. Jako równe z równym są przedstawione: z jednej strony wieczna kara, z drugiej wieczny żywot. Wykładać zaś to, co w jednym znaczeniu jest powiedziane, w ten sposób: „Żywot będzie wieczny bez końca, a kara będzie wieczna, ale mieć będzie koniec” - jest głupstwem. A zatem, ponieważ żywot wieczny świętych będzie bez końca, więc też i kara wieczna dla tych, których ona spotka, również z całą pewnością końca mieć nie będzie.

⁸⁰ Mat. 25,41.

⁸¹ Objaw. 20,10 n.

⁸² 2. Piotr. 2,4.

⁸³ Mat. 25,46.

Rozdział XXIV

*Przeciwko zdaniu tych, co mówią, że na sądzie Bożym
wszyscy grzesznicy dostąpią odpuszczenia
z powodu wstawienictwa świętych.*

To, co tu powiemy, może być użyte również przeciwko tym, co to w strachu o własną skórę chcą przeciw słowom Bożym wytaczać niby to miłosierdzie Boże jeszcze większe ⁸⁴ tak, że te słowa wyrzeczone przez Boga, iż ludzie cierpieć będą, są dlatego prawdziwe, że ludzie godni są cierpienia, ale nie dlatego, że istotnie cierpieć będą. Daruje im Bóg - powiadają - dla próśb świętych swoich, którzy tym usilniej błagać będą za nieprzyjaciół swoich, im świętsi wtedy będą, a modlitwa ich tym będzie skuteczniejsza i tym więcej zasługująca na wysłuchanie u Boga, że już i najmniejszego grzechu mieć nie będą. Więc dlaczegóż to w tej doskonałej świętości swojej nie będą zasyłać do Boga tych przeczystych i potężnych do uproszenia wszystkiego i litościwych próśb również i za tych aniołów, którym zgotowany jest ogień wieczny? Dlaczego nie będą błagać za nich, żeby Bóg złagodził wyrok swój i zlitował się i wybawił ich od owego ognia? Czyżby się i taki kto znalazł, co by śmiał twierdzić, że i aniołowie święci wraz z ludźmi świętymi, którzy wtedy aniołom równi będą, prosić będą i za potępionych aniołów, i za ludzi, żeby dla miłosierdzia Bożego nie cierpieli tego, na co prawdziwie i sprawiedliwie zasłużyli? Nie, tego nikt zdrowo myślący nie powiedział i nie powie. Gdyby tak być miało, to by i Kościołowi nic nie przeszkadzało, żeby się też i teraz modlił za czarta i aniołów jego, bo nakazał Boski Mistrz Kościołowi modlić się za nieprzyjaciół swoich. Ta sama przyczyna, dla której Kościół nie modli się teraz za złych aniołów, o których wie, że są jego nieprzyjaciółmi, jest zarazem przyczyną, że i na sądzie owym nie będzie się modlił nawet za ludzi skazanych na karę wieczną, choć będzie wtedy Kościół w najdoskonalszej świętości. Teraz modli się za nieprzyjaciół spośród ludzi, bo jest teraz czas zbawiennej pokuty. Bo i o cóż się przede wszystkim modli za nich, jak nie o to „*ażeby im dał Bóg - jak mówi Apostoł - pokutowanie i żeby upamiętali się od sidła diabelskich, który je w więzieniu dzierży wedle woli jego*” ⁸⁵. Wreszcie, gdy Kościół mógł na pewno wiedzieć, którzy to są ci, co choć jeszcze na tym świecie żyją, jednak przeznaczeni są na ogień wieczny wraz z czartem, to tak samo by się za nich nie modlił, jak się za czarta nie modli. Lecz ponieważ o nikim pewności takiej mieć nie może, modli się w ogóle za wszystkich żyjących nieprzyjaciół swoich; ale nie co do wszystkich modły jego są wysłuchiwane. Wysłuchiwane są tylko za tych, co choć się Kościołowi sprzeciwiają, jednakże przeznaczeni są na to, iżby modły Kościoła za nich wnoszone, były wysłuchane, i żeby się stali dziećmi Kościoła. Jeśli zaś są tacy, co aż do śmierci mieć będą serce

⁸⁴ Tj. niż słowa Boże.

⁸⁵ 2. Tym. 2,25 n.

nieskruszone i z nieprzyjaciół nie zamienią się na synów Kościoła, czyli wtedy za nich, to jest za dusze takich zmarłych, modli się Kościół? Dlaczego nie? Ponieważ, skoro ktoś w ciele będąc nie przeszedł do Chrystusa, już jest uważany za należące do czarta.

Ta sama tedy przyczyna, dla której nie modlimy się wtedy za ludzi skazanych na ogień wieczny, jest również przyczyną, że ani teraz, ani wtedy nie będziemy się modlić za aniołów złych; i jest również przyczyną, że też i za ludzi już teraz się nie modlimy, jeśli to są ludzie umarli, a niewierni i bezbożni. Bo za wielu zmarłych bywa wysłuchiwana modlitwa czy to samego Kościoła, czy też pewnych tylko osób pobożnych, ale tylko za tych umarłych, których życie po odrodzeniu w Chrystusie ⁸⁶, ani tak dalece tutaj w ciele nie było złe, iżby można było uważać ich za niegodnych takiego miłosierdzia; ani też tak dobre, żeby zbyt wiele im było miłosierdzie takie; jeszcze i po zmartwychwstaniu ciał nie braknie takich, co odcierpiawszy kary, które dusza ponosi, dostąpią miłosierdzia, iżby nie byli w ogień wieczny wtrąceni. Nie wyrażałaby się Prawda o niektórych ludziach, że im nie będzie odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym ⁸⁷, gdyby też nie było takich, którym, choć nie w tym wieku, to w przyszłym odpuszczane bywa. Lecz gdy sędzia żywych i umarłych rzecze: „*Pójdźcie, błogosławieni ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata*”, a innym na odwrót: „*Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego*” i „*pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego*” ⁸⁸; to zaprawdę, zbyt wielkie to zuchwałstwo mówić, że ktośkolwiek spośród tych, do których Bóg mówi, iż pójdą na karę wieczną, nie zazna tej kary; takie zuchwałstwo przekonanie sprawia, że również stracić można nadzieję lub pewność co do żywota wiecznego ⁸⁹.

A zatem to, co psalm opiewa: „*Czyli Bóg zapamięta zmitować się, albo w gniewie swym zatrzyma litości swoje?*” ⁹⁰, nikt tak rozumieć nie ma, jakoby wyrok Boży był prawdziwy o ludziach dobrych, albo żeby miał być prawdziwy o ludziach dobrych i o aniołach złych, a o złych ludziach fałszywy. Albowiem te słowa psalmu dotyczą „nasion miłosierdzia” i „synów obietnicy”, do których liczby należał i sam prorok, który po słowach: „*Czyli Bóg zapamięta zmitować się, albo w gniewie swym zatrzyma litości swoje?*”, zaraz dodaje: „*I rzekłem: terazem począł, ta jest odmiana prawicy Najwyższego.*” ⁹¹ Wyłożył oczywiście to, co wyżej był powiedział: „*czyli w gniewie swym zatrzyma litości swoje?*” Bo gniewem Bożym jest też to życie śmiertelne, w którym człowiek stał się podobny próżności; dni jego, jako cień mijają ⁹². Ale w tym gniewie

⁸⁶ Tj. po chrzcie świętym.

⁸⁷ Mat. 12,32.

⁸⁸ Tamże 25,34; 41; 46.

⁸⁹ Tj. co do wieczności żywota przyszłego.

⁹⁰ Ps. 76,10.

⁹¹ Tamże 11.

⁹² Ps. 143,4.

nie zapamiętywa Bóg zmiłować się, bo „*sprawia to, że słońce jego wschodzi na dobre i złe i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe*”⁹³ i w ten sposób nie zatrzymuje litości swoich w gniewie swoim; nade wszystko zaś w tym, co ten psalm wyraźnie powiada: „*Terazem począł, ta jest odmiana prawicy Najwyższego*”, bo w tym właśnie marnym życiu, które jest gniewem Bożym, zmienia na lepsze naczynia miłosierdzia, choć jeszcze w tej nędzy zepsucia pozostaje gniew jego, gdyż nawet w samym gniewie swoim zatrzymuje litości swoje. Skoro więc w ten sposób spełnia się prawda owego pieśnia Bożego, nie ma potrzeby odnosić jej aż do tamtych rzeczy, kiedy to ci, co nie należą do Państwa Bożego, wieczną męką karani będą. Jeśli jednakże podobałoby się komu to zdanie psalmu rozciągnąć aż do owych mąk bezbożników, to przynajmniej tak by je rozumieć powinien, że chociaż pozostanie względem nich gniew Boży, przepowiedziany potępionym, nie zatrzyma Bóg w tym gniewie swoim litości swoich i sprawi to, że nie tak ciężkie kary ponosić będą, na jakie zasłużyli; a więc, nie że tych kar nie będą nigdy ponosić, albo że się one kiedyś skończą, lecz że będą łagodniejsze i lżejsze te kary, aniżeli ich winy. W ten sposób i gniew Boży pozostanie i w tymże gniewie nie zatrzyma Bóg litości swoich. Z tego, że przeciw takiemu wykładowi nic nie mam, nie wynika bynajmniej, żebym za nim obstawał⁹⁴.

Utrzymują znów niektórzy, że takie powiedzenie, jak: „*Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny*”, albo: „*Pójdą ci na mękę wieczną*”⁹⁵, albo: „*Będą męczeni na wieki wieków*”⁹⁶, albo: „*Robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie*”⁹⁷ i inne podobne to były raczej groźby dla postrachu, a nie żeby się naprawdę spełnić miały. Ludzi tego mniemania już nie ja, lecz samo Pismo Święte zupełnie a całkowicie zwalcza i zbija. Niniwici bowiem czynili pokutę w tym życiu, a przeto owocną⁹⁸, bo siali na tej roli, którą Bóg każe ze łzami obsiewać, iżby z niej potem z radością zbierać⁹⁹. A jednakże spełniło się na Niniwitach, co był Pan przepowiedział¹⁰⁰. Ten tylko wątpił w to będzie, kto się dobrze nie zastanowi, w jaki to różny sposób Pan Bóg grzeszników „*wywraca*”, nie tylko w gniewie, lecz i w miłosierdziu. Bo w dwojaki sposób grzesznicy bywają „*wywracani*”: albo tak, jak Sodomici, kiedy to samych ludzi Bóg za grzechy karze, albo tak, jak Niniwici, kiedy to grzechy tylko są obalone przez pokutę ludzi. Więc się spełniło, co Bóg był przepowiedział o Niniwie: zła Niniwa została wywrócona, a zbudowana została dobra, której pierwiej nie było. Pozostały nietknięte mury i domy, ale wywrócone zostało miasto w drożnych swych obyczajach. W ten sposób, choć przykro było prorokowi, że się nie

⁹³ Mat. 5,45.

⁹⁴ W oryginale: Quod quidem non ideo confirmo, quoniam non resisto.

⁹⁵ Mat. 25,41; 46.

⁹⁶ Objaw. 20,10.

⁹⁷ Iz. 66,24; Mr. 9,44 n.

⁹⁸ Jon. 3,7 n.

⁹⁹ Ps. 125,6.

¹⁰⁰ Tj. że „*Niniwe będzie wywrócone w trzech dniach*”.

spełniło to, czego się Niniwici obawiali z przepowiedni Jonaszowej, ale się spełniło to, co Bóg przewidujący przepowiedział: bo wiadome mu było z góry, gdy przepowiadał, że się to wypełni w lepszy sposób ¹⁰¹.

Żeby ci przewrotnie miłosierni zrozumieli, do czego się odnoszą te słowa Pisma: „*Jakoż wielkie mnóstwo słodkości Twojej, Panie, którąś zakrył bojącym się ciebie*” ¹⁰², niechże przeczytają, co jest w dalszym ciągu: „*Sprawiliś zaś tym, którzy nadzieję mają w Tobie*”. Cóż więc to znaczy: „*zakryłeś bojącym się - sprawiliś tym, którzy nadzieję mają w Tobie*”? Nic innego, jak tylko to, że dla owych, co z bojaźni kar strzegą sprawiedliwości, *która jest w zakonie* ¹⁰³, nie jest słodka sprawiedliwość Boża, bo jej nie znają. Nie skosztowali jej bowiem; gdyż w sobie nadzieję pokładają, nie w Bogu, i przeto ukryte jest przed nimi mnóstwo słodkości Bożej; bo choć też mają bojaźń Bożą, ale ową bojaźń służalczą, która nie jest w miłości, gdyż miłość doskonała precz odgania trwogę ¹⁰⁴. A więc tym, którzy nadzieję w nim mają, doskonałą swą słodkość daje, wlewając w ich serca miłość swą, iżby, gdy się chlubią w bojaźni świętej, nie takiej, którą miłość precz odrzuca, lecz trwającej na wieki wieków ¹⁰⁵ chlubili się w Panu. Bożą sprawiedliwością jest Chrystus, „*który się nam stał mądrością od Boga i sprawiedliwością, i poświęceniem, i odkupieniem; aby, jako jest napisano, kto się chlubi - w Panu się chlubił*.” ¹⁰⁶ Tej sprawiedliwości Bożej, którą bez zasług łaska darowuje, nie znają ci, którzy własną sprawiedliwość chcą sobie ustanowić, a przeto nie są poddani sprawiedliwości Bożej, którą jest Chrystus ¹⁰⁷. W tej to sprawiedliwości jest mnóstwo słodkości Bożej i o niej w psalmie się mówi: „*Kosztujcie i obaczcie, jak słodki jest Pan*.” ¹⁰⁸ Kosztując zaledwie tej słodkości w tym tu pielgrzymowaniu, a nie spożywając jej do syta, łakniemy jej raczej i pragniemy, byśmy się nią później nasycić mogli, gdy oglądać będziemy Jego, jako jest ¹⁰⁹. Spełni się wówczas to, co napisane jest: „*Nasycon będę, gdy się okaże chwata twoja*.” ¹¹⁰ Tak to Chrystus ostatecznie i doskonale sprawia wielkie mnóstwo słodkości swojej tym, co w nim nadzieję mają. Dalej znów, jeśli, podług owych, Bóg zakrył słodkość swoją bojącym się go, ową słodkość, przez którą nie potępi w przyszłości bezbożnych, a zakrył ją teraz dlatego, żeby bezbożni, nie wiedząc o niej, a lękając się potępienia, uczciwie żyli, a także dlatego, żeby też modlono się za tych, co grzesznie żyją, to w takim razie jakimże sposobem Bóg sprawia tę słodkość tym, co w nim nadziei nie pokładają? A przetoż

¹⁰¹ Niż mniemał Jonasz.

¹⁰² Ps. 30,20.

¹⁰³ Rzym. 10,3.

¹⁰⁴ 1. Jan. 4,18.

¹⁰⁵ Ps. 18,10.

¹⁰⁶ 1. Kor. 1,30 n.

¹⁰⁷ Rzym. 10,3.

¹⁰⁸ Ps. 33,9.

¹⁰⁹ 1. Jan. 3,2.

¹¹⁰ Ps. 16,15.

chodzi tutaj o tę słodkość, którą Bóg „*sprawił tym, którzy nadzieję mają w nim*”, a nie o tę, którą jakoby sprawić miał tym, co nim gardzą i bluźnią mu. Na próżno człowiek po wyjściu z tego ciała szuka tego, czego zaniedbał zdobyć, gdy jeszcze był w ciele.

Tak samo i owo Apostolskie powiedzenie: „*Zamknął bowiem Bóg wszystkich w niedowiarstwie, aby się zmiłował nad wszystkimi*” bynajmniej nie jest w tej myśli powiedziane, żeby Bóg nie miał nikogo potępiać, lecz znaczenie tego zdania okazuje się z tego, co jest wyżej przed nim powiedziane. Albowiem mówi tam naprzód Apostoł o Żydach, którzy uwierzyć mają, a zwraca się do pogan, do których, już wierzących, pisze list i powiada tak: „*Bo jako i wy niekiedy nie uwierzyliście Bogu, a teraz dostąpiliście miłosierdzia dla ich niedowiarstwa; tak i ci teraz nie uwierzyli ku waszemu miłosierdziu, aby i oni miłosierdzia dostali.*” ¹¹¹ A potem dopiero dodał to, z czego oni, w błędzie zostając, cieszą się na próżno: „*Zamknął bowiem Bóg wszystkich w niedowiarstwie, aby się zmiłował nad wszystkimi*”. Jakichże to wszystkich? Tych oczywiście, o których mówił, jak gdyby powiedział: „*I was, i ich*”. Bóg więc i pogan, i Żydów, których „*przejrzał i przeznaczył podobnych obrazowi syna swego*” ¹¹², wszystkich w niedowiarstwie zamknął, iżby zawstydzeni w pokucie i przez wiarę nawróceni z gorzkości niedowiarstwa swego ku słodkości miłosierdzia Bożego, wołali słowami psalmu: „*Jakoż wielkie mnóstwo słodkości Twej, Panie, którąś zakrył bojącym się ciebie; sprawiłeś zaś tym, którzy nadzieję mają w tobie*” - nie w sobie, lecz „*w Tobie*”! Lituje się więc nad wszystkimi naczyniami miłosierdzia. Co to znaczy: nad wszystkimi? Otóż i nad tymi, których spośród pogan, i nad tymi, których spośród Żydów wybrał, powołał, usprawiedliwił, do chwały podniósł, nie mając potępić żadnego spośród tych wszystkich, nie zaś spośród wszystkich ludzi.

Rozdział XXV

Czy ci, co u heretyków ochrzczeni zostali, a potem przez złe życie złymi się stali, albo ci, co u katolików ochrzczeni przeszli do herezji lub schizmy; albo ci, co katolikami pozostali i u katolików chrzest przyjęli, ale złe życie do końca prowadzili, mogą się spodziewać darowania kary wiecznej na tej podstawie, że przyjęli sakramenty święte.

Odpowiedzmy teraz tym, którzy już nie tylko ani diabłu ani aniołom jego bynajmniej nie obiecują, jako tamci, wyzwolenia z ognia wiecznego, ale nawet i nie wszystkim ludziom obiecują to wyzwolenie, lecz tym wyłącznie, którzy zostali obmyci chrztem Chrystusowym i stawali się uczestnikami Ciała i Krwi Pańskiej, choćby też żyli byle jak i choćby pozostawali w herezji

¹¹¹ Rzym. 11,30.

¹¹² Rzym. 8,29.

lub bezbożności. Lecz sprzeciwia się im Apostoł, gdy mówi: „*A jawne są uczynki ciała, które są: poróbstwo, nieczystość, wszeteczeństwo, bałwochwalstwo, czarowania, nieprzyjaźń, swary, zawiści, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, pijaństwa, biesiady i tym podobne. O których opowiadam wam, jakom przedtem opowiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie posiądą.*”¹¹³

Gdyby więc tacy, choćby po nie wiem jak długim czasie wyzwoleni z mąk, posiadli królestwo Boże, fałszywym by się okazał ten wyrok apostołski. A ponieważ fałszywy on nie jest, przeto i Królestwa Bożego tacy nie posiadają. A skoro nie będą nigdy w posiadaniu Królestwa Bożego, zatrzymani będą w karaniu wiecznym; albowiem nie ma miejsca pośredniego, gdzie mógłby przebywać bez karania ten, co w Królestwie Bożym osadzony nie będzie.

Słusznie zatem zapytujemy, jakże rozumieć należy to, co Pan Jezus powiedział: „*Ten jest chleb, który z nieba zstąpił, aby, jeśli go kto pożywał, nie umarł. Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeśli kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki.*”¹¹⁴ Rozumienie tego miejsca przez tych, którym teraz odpowiadamy, niweczą tamci, którym dopiero później odpowiadać mamy. Bo teraz mamy do czynienia z tymi, którzy owo wyzwolenie z piekła obiecują nie wszystkim, co chrzest i Sakrament Ciała Pańskiego przyjmują, lecz tylko katolikom, nawet i złego życia; albowiem, powiadają, katolicy nie tylko sakramentalnie, lecz rzeczywiście spożywali Ciało Chrystusowe, ponieważ w samym Ciele Chrystusowym postawieni byli¹¹⁵, o którym to ciele Apostoł mówi: „*Jeden chleb, jedno ciało, nas wiele jesteście.*”¹¹⁶ Kto przeto jest w jedności tego ciała, czyli w związku członków chrześcijan, gdzie wierni zwykle sakrament Ciała tego, łącząc się, z ołtarza przyjmują, o takim można powiedzieć prawdziwie, że je Ciało Chrystusowe i pije Krew Chrystusową. A przez to samo heretycy i odszczepieńcy, odłączeni od jedności tego Ciała, mogą ten sam sakrament przyjmować, ale bez pożytku dla siebie, owszem, ze szkodą i stąd raczej surowiej osądzeni będą, niż żeby mieli być oswobodzeni z mąk, choćby i po dłuższym czasie. Bo nie są oni w tym związku pokoju, którego wyrazem jest ten sakrament.

Ci znowu, co choć słusznie rozumieją, że o takim, co nie jest w Ciele Chrystusowym, nie można powiedzieć, że je Ciało Chrystusowe, ale niesłusznie tym, co z jedności Ciała owego wypadli, przechodząc bądź do herezji, bądź nawet do zabobonów pogańskich, obiecują wyzwolenie kiedykolwiek od kary ognia wiecznego. Po pierwsze bowiem, powinni nad tym się zastanowić, że w żaden sposób na to się zgodzić niepodobna i byłoby to przeciwne zdrowej nauce, że ci liczni, co pozakładali herezje bezbożne, porzuciwszy Kościół katolicki, do którego przedtem prawie wszyscy należeli, żeby, powtarzam, tacy, stawszy się potem herezjarchami, znaleźli się w szczęśliwszych warunkach od tych, co nigdy katolikami nie byli, zanim w siłą here-

¹¹³ Gal. 5,19.

¹¹⁴ Jan. 6,50 n.

¹¹⁵ Tj. w Kościele katolickim.

¹¹⁶ 1. Kor. 10,17.

zjarchów wpadli. A tak by było, gdyby ta okoliczność uwalniała ich od piekła, że ci herezjarchowie w Kościele katolickim ochrzczeni byli i sakrament Ciała Chrystusowego w prawdziwym Ciele Chrystusowym niegdyś przyjęli byli. Toż przecie gorszy jest ten, co jest zbiegiem od wiary, a ze zbiega staje się jawnym wrogiem tejże wiary, aniżeli ten, co wiary nie opuszczał, bo w niej nigdy nie był. Oprócz tego takich odstępców i Apostoł nie pomija ¹¹⁷, w wyżej przytoczonych słowach, gdzie, wyliczywszy owe uczynki ciała, przepowiada tą samą powagą (Boską), mówiąc, „*iz którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie posiedzą.*” ¹¹⁸

Z tego też powodu ludzie źli i występni nie mogą być bezpieczni, chociaż niby aż do końca trwają w jedności i łączności z Kościołem katolickim, trzymając się tych słów: „*Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie*” ¹¹⁹, lecz przez życie niegodziwe porzucają samą sprawiedliwość żywota, którą jest Chrystus. A porzucają ją bądź przez porubstwa, bądź przez nieczystość haniebną na własnym ciele spełnione, których Apostoł nazywać nawet nie chce, bądź przez rozpasaną na wsze strony rozpustę, albo wreszcie przez jakikolwiek grzech spomiędzy tych, o których tenże Apostoł mówi: „*iz którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie posiedzą*”. A zatem, ponieważ ci, co takie rzeczy czynią, nie mogą być w Królestwie Bożym, gdzie indziej też nie będą, jeno w karaniu wiecznym. Albowiem trwając w tych rzeczach aż do końca życia terażniejszego, nie mogą być przecież nazwani, że w Chrystusie aż do końca wytrwali, bo trwać w Chrystusie znaczy trwać w wierze jego; a wiara ta, jak ją tenże Apostoł określa, „*przez miłość działań*” ¹²⁰, miłość zaś, jak tenże gdzie indziej mówi, „*złego nie działa.*” ¹²¹ Nie można też o nich powiedzieć, że spożywają Ciało Chrystusowe, bo nie mogą być zaliczeni do członków Chrystusowych. Że już pominę inne rzeczy, nie mogą być tacy razem członkami Chrystusowymi i członkami nierządniczy ¹²². Sam Chrystus wreszcie powiada: „*Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim.*” ¹²³ Wskazuje tymi słowy, co to znaczy nie tylko w sakramencie, lecz w rzeczywistości (*revera*) pożywać Ciało Chrystusowe i krew jego pić. Jest to mieszkać w Chrystusie, by i Chrystus zamieszkał w tym, co go spożywa. Powiedział bowiem te słowa tak, jak gdyby mówił: „Kto we mnie nie mieszka, i w kim ja nie mieszkam, niech nie mówi o sobie, ani myśli, że on ciało moje lub krew moją pije”. A więc nie mieszkają w Chrystusie ci, co nie są członkami jego. A członkami jego nie są ci, którzy się czynią członkami nierządniczy, chyba że w pokucie porzucą tę ohydę i pojednani powrócą do dobra tego.

¹¹⁷ Tj. w naganie swej.

¹¹⁸ Gal. 5,21.

¹¹⁹ Mat. 10,22.

¹²⁰ Gal. 5,6.

¹²¹ 1. Kor. 13,4; Rzym. 13,10.

¹²² 1. Kor. 6,15.

¹²³ Jan 6,56 (57).

Rozdział XXVI

*Co to znaczy mieć za podwalinę
Chrystusa i komu obiecane jest
zbawienie „jakoby przez ogień”?*

Lecz chrześcijanie katolicy, powiadają owi, mają za podwalinę (*in fundamento*) Chrystusa, od którego jedności nie odeszli, jakkolwiek by nawet na tej podwalinie nadbudowali najgorsze życie, podobne do owych drew, siana i słomy ¹²⁴. Prawowita więc wiara, przez którą właśnie Chrystus jest ich podwaliną, chociaż z uszczerbkiem, gdyż nadbudowa wypalona zostanie, będzie mogła kiedyś wybawić ich od wiecznej trwałości ognia owego. Niechże im odpowie krótko Apostoł Jakub: „*Gdyby kto mówił, iż ma wiarę, a uczynków by nie miał, izali go może wiara zbawić?*” ¹²⁵ A któż to jest ten, zapytają, o którym Apostoł Paweł mówi: „*Lecz sam będzie zbawion, wszakże tak jako przez ogień.*” ¹²⁶ Zbadajmyż za jednym razem, kto to jest taki? Z pewnością nie będzie to ten, który by pokłócił ze sobą dwóch Apostołów, gdyby jeden z nich mówił: „Choćby kto miał i złe uczynki, zbawi go wiara przez ogień”, drugi mówi: „Gdyby uczynków nie miał, izali go może wiara zbawić”?

Znajdziemy tego, kto może być zbawiony przez ogień, jeśli pierwej znajdziemy, co to znaczy mieć za podwalinę (*in fundamento*) Chrystusa. W tym porównaniu ¹²⁷ rzuca nam się w oczy, że podwalina jest najważniejszą częścią budowli; każdy więc, kto tak w sercu swoim ma Chrystusa, że nadeń nic z rzeczy ziemskich i doczesnych, nawet godziwych i pozwolonych, nie przekłada, ten ma za podwalinę Chrystusa; jeśli zaś je przekłada, choćby się też wydawał, że ma wiarę Chrystusową, nie ma w nim podwaliny - Chrystusa, jeśli takie (nawet dozwolone) rzeczy ponad Chrystusa stawia. O ileż więcej nie ma tej podwaliny w sobie, jeśli lekceważąc zbawienne przykazania dopuszcza się rzeczy zabronionych i daje dowód przez to, że nie wyżej nad nie, lecz niżej stawia Chrystusa, którego zakazy i pozwolenia za nic ma, gdy wbrew tym zakazom czy pozwoleniom, wybiera raczej zaspokojenie żądzdy swojej! Jeśli tedy chrześcijanin nierządnicę miłuje i łączy się z nią, jedno z nią ciało stanowiąc ¹²⁸, już on nie ma za podwalinę Chrystusa. Jeśli zaś żonę swą miłuje, jeśli tylko po Chrytusowemu ¹²⁹, nikt nie zaprzeczy, że taki ma Chrystusa za podwalinę; jeśli zaś po światowemu, cielesnie, w niemocy pożądliwości, tak jak poganie, nieznający Boga ¹³⁰ to i na to pobłażliwie pozwala Apostoł, owszem, przez Apostoła Chrystus. Może więc i taki

¹²⁴ 1. Kor. 3,12; 15.

¹²⁵ Jak. 2,14.

¹²⁶ 1. Kor. 3,15.

¹²⁷ Tj. Chrystusa do podwaliny.

¹²⁸ 1. Kor. 6,16.

¹²⁹ Efez. 5,25.

¹³⁰ 1. Tess. 4,5.

mieć Chrystusa za podwalinę. Bo jeśli te uczucia i rozkosze nie stawia ponad Chrystusa, choć nadbudowuje tylko drwa, siano i słomę, przeto będzie taki „*zbawiony przez ogień*”. Słodycze tego rodzaju i miłości ziemskie, nie zasługujące na potępienie w związku małżeńskim, wypali ogień utrapień; takim ogniem są i rozłąki, i różne nieszczęścia, niweczące te przyjemności. Budującemu taka budowla stratę przyniesie; nie będzie mieć tego, z czego się cieszył, gdy miał. Lecz przez ten ogień zbawiony będzie z zasługi podwaliny, ponieważ gdyby go prześladowca pytał, co woli: czy te rzeczy, czyli też Chrystusa, nie przeniósłby tych rzeczy nad Chrystusa. Obacz człowieka, co na podwalinie buduje złoto, srebro i drogie kamienie, obacz go w tych słowach Aspotola: „*Który bez żony jest, stara się o to, co Boskiego jest, jakoby się podobał Bogu*”. Obacz teraz innego, co buduje drwa, siano i słomę: „*A który małżeństwem złączony jest, myśli o tem, co się światu należy, jakoby się podobał żonie*.”¹³¹ „*Każdego robota jawna będzie; bo dzień pokaże*” (oczywiście dzień utrapienia), „*bo się w ogniu objawi*.”¹³² (To samo utrapienie nazywa ogniem, jak to i gdzie indziej czytamy: „*Naczynia garncarskiego piec doświadcza, a ludzie sprawiedliwe pokusa utrapienia*.”¹³³) „*A każdego roboty, jaka jest, ogień spróbuje. Jeśli którego robota zostanie*” (zostaje zaś, jeśli kto rzeczy Boże rozmyśla, jako się Bogu podobać), „*którą nadbudował, zapłatę weźmie*” (to znaczy, że weźmie to, o czym rozmyślał); „*jeśli którego robota zgore, szkodę odniesie*” (gdyż nie będzie miał tego, co umiłował), „*lecz sam będzie zbawian*” (bo go żadne utrapienie nie odłączyło od trwania przy owej podwalinie); „*wszakaże tak, jako przez ogień*”¹³⁴ (bo to, co miał przez ponętną miłość, tracić musi w piekącym bólu). Otóż tu, zdaje mi się, znaleźliśmy ten ogień, co żadnego nie potępi, lecz jednego ubogaci, drugiemu szkodę przyniesie, obydwóch doświadczy.

Jeśli byśmy chcieli ten ogień uważać za ten sam ogień, o którym Pan powie do tych, co na lewicy: „*Idźcie ode mnie, przekłęci, w ogień wieczny*”¹³⁵ tak, że między lewicą i ci mieliby być, co na podwalinie budują drwa, siano i słomę, i że oni po pewnym czasie przeznaczonym na karę za ich złe postęпки z ognia tego wyzwoleni zostaną mocą dobrej zasługi swojej podwaliny; to wówczas za stojących po prawicy i słyszających słowa: „*Pójdźcie, błogosławieni ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane*”¹³⁶, musimy uważać tych, co zbudowali na podwalinie złoto, srebro i kamienie drogie. Lecz owego ognia, o którym jest powiedziane: „*wszakaże tak, jako przez ogień*” nie możemy tak rozumieć¹³⁷, gdyż do niego mają być przecież i jedni, i drudzy

¹³¹ 1. Kor. 7,32 n.

¹³² Tamże 3,13.

¹³³ Ekkle. 27,5.

¹³⁴ 1. Kor. 3,13 n.

¹³⁵ Mat. 25,41.

¹³⁶ Tamże 34.

¹³⁷ Tj. że jest wieczny.

wrzuceni, i prawicowi, i lewicowi. Mają i ci, i ci być przecież doświadczeni w tym ogniu, o którym powiedziano: „*Bo dzień pokaże; bo się w ogniu objawi, a każdego robota jaka jest, ogień spróbuje.*”¹³⁸ Jeśli więc obydwóch ogień ma wypróbować w ten sposób, że czyje dzieło pozostanie i ogień nie strawi tego, co ktoś nadbudował, ten otrzyma nagrodę; a czyje dzieło spłonie, ten szkodę poniesie, to w takim razie, oczywista, nie jest to ogień wieczny. Bo w wieczny ogień sami tylko lewicowi mocą ostatecznego wyroku na zawsze skazani będą, a tymczasem ten tu ogień i prawicowych doświadczają. Lecz jednych spośród nich tak doświadczają, że budowlę, którą znajduje przez nich zbudowaną na podwalinie - Chrystusie nie spala i nie trawi; innych znów inaczej, a mianowicie spala to wszystko, co nadbudowali na tymże fundamencie, i ci ponoszą stratę z tego; jednakże zbawieni zostają, ponieważ w podwalinie wytrwale utrzymali Chrystusa, wyższą go miłością otaczając. Skoro tedy będą zbawieni, więc też i po prawicy stać będą, i wraz z innymi usłyszą: „*Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymacie przygotowane wam królestwo*”, nie będą stać po lewicy, gdzie tylko ci staną, co zbawieni nie będą i usłyszą wyrok: „*Idźcie ode mnie, przekłęci, w ogień wieczny*”. Żaden już z tych nie wybawi się od ognia owego, ponieważ tacy wszyscy na wieczną karę pójdą, gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie¹³⁹, ten ogień, co palić ich będzie we dnie i w nocy na wieki wieków¹⁴⁰.

Po śmierci tego ciała, zanim nadejdzie on dzień ostatni kary i nagrody po zmartwychwstaniu ciał, czy przez ten przeciąg czasu dusze zmarłych podlegają temu właśnie ogniowi, który nie jest odczuwany przez tych, co nie mieli w tym życiu cielesnym takich zmysłowości i takich miłości (*mores et amores*), które by jako „*drwa, siano i słomę*” ogień trawił; natomiast jest odczuwany przez tych, co takie budowle ze sobą ponieśli; i czy te budowle (przewinienia) doczesne, nie zasługujące na potępienie, znajdą ten spalający ogień przejściowego utrapienia tylko tam, czy też i tu, i tam, albo też tutaj dlatego, żeby nie tam - nie mówię nic o tym, bo i tak, i tak być może¹⁴¹. Do tego utrapienia może się zaliczać i sama śmierć ciała, poczęta przez grzech pierworodny, iżby każdy wedle tego, co zbudował, odczuł czas, który po niej nastąpi. Tak samo prześladowania, co męczenników uwieńczyły, i te, których wszyscy chrześcijanie doświadczają, stanowią również ogniową próbę obydwóch rodzajów budowli: i jedne budowle wraz z budującymi niszczą, gdy w nich nie znajdują Chrystusa jako podwaliny; inne budowle same bez budujących strawią, jeśli budujący, choć ze stratą zbawieni być mają; innych wreszcie budowli nie niszczą, bo je znajdują takimi, co trwać mają na wieki. Będzie też przy końcu świata, za antychrysta, utrapienie takie, jakiego nigdy przedtem nie było. Ile też wtedy będzie budowli, bądź złotych,

¹³⁸ 1. Kor. 3,13.

¹³⁹ Mr. 9,44; Iz. 66,24 (?).

¹⁴⁰ Objaw. 20,10.

¹⁴¹ W oryginale: ... non redarguo, quia forsitan verum est.

bądź słomianych, na najlepszej zbudowanych podwalinie, którą jest Jezus Chrystus! I będzie ów ogień doświadczać budowle one i z jednych radość sprawi, z drugich stratę, ale ludzi, mających te budowle ¹⁴², ani jednych, ani drugich nie zgubi dla owej niewzruszonej podwaliny! Ale ktobykolwiek cielesnie miłując nie mówię już żonę, której używa ku cielesnej rozkoszy przez cielesne łączenie się, lecz inne osoby, nie mające nic wspólnego z tymi cielesnymi rozkoszami, jednakże miłe i drogie człowiekowi każdemu, przekładał nad Chrystusa, wtedy taki nie ma Chrystusa za podwalinę, a przeto nawet przez ogień zbawiony nie będzie, gdyż nie może być razem z tym Zbawicielem, który najwyraźniej powiedział: „*Kto miłuje ojca, albo matkę więcej, niż mię, nie jest mnie godzien; a kto miłuje syna, albo córkę, nad mię, nie jest mnie godzien.*” ¹⁴³ Kto jednakże tych swoich najbliższych tak miłuje cielesnie, że przecież nie przenosi ich nad Chrystusa i wołałby raczej ich się pozbyć, niż Chrystusa, gdyby na to przyszło, taki będzie przez ogień zbawiony, bo z powodu utraty tych drogie osób tak wielki ból dopiekać mu musi, jak wielka była jego miłość ¹⁴⁴. Zresztą, kto miłuje ojca, matkę, synów lub córki wedle Chrystusa, żeby ich doprowadzić mógł do posiadania królestwa Chrystusowego i do miłowania Chrystusa, albo gdy ich miłuje dlatego, że są członkami Chrystusowymi; to bynajmniej taka miłość nie będzie budowlą z drew, siana i słomy - budowlą, która ma spłonąć, lecz będzie zaliczona niewątpliwie do budowli ze złota, srebra czy pereł. Bo czyż wtedy więcej miłuje te osoby, niż Chrystusa, skoro je miłuje właśnie dla Chrystusa?

Rozdział XXVII

*Przeciw przekonaniu tych, co myślą, że gdy
jałmużny czynią, nic im grzechy nie zaszkodzą,
choćby w nich trwali.*

Wypada nam w końcu odpowiedzieć tym, co mówią, że w ogniu wiecznym goreć będą ci tylko, co zaniedbują czynić odpowiedniej jałmużny za swe grzechy i powołują się na słowa Apostoła Jakuba: „*Sąd bowiem bez miłosierdzia temu, co nie czynił miłosierdzia.*” ¹⁴⁵ A więc, powiadają, kto czynił miłosierdzie, choćby i nie poprawił swego życia złego, choćby razem ze swymi jałmużnami żył występnie i niegodziwie, będzie miał sąd z miłosierdziem dla siebie, iżby albo wcale potępionym nie został, albo przynajmniej po pewnym czasie wyzwolony został od potępienia ostatecznego. I ów podział na prawych i lewych, z których pierwsi do Królestwa Bożego, drudzy na karę wieczną będą posłani - Chrystus czynić będzie, jak oni twierdzą, tylko

¹⁴² Tj. bądź złote, bądź słomiane.

¹⁴³ Mat. 10,37.

¹⁴⁴ Ku tym osobom.

¹⁴⁵ Jak. 2,13.

wedle tej miary, czy kto jałmużny chętnie dawał czy też je zaniedbywał. Iżby zaś codzienne grzechy, bez ustanku popełniane, choćby nie wiem jak liczne i duże, mogły być przez jałmużnę odpuszczane, pomaga do tego, jak powiadają, modlitwa, której sam Pan nauczył i która jest zarazem świadectwem tego. Jako bowiem każdy chrześcijanin każdego dnia tę modlitwę odmawia, tak też i każdy grzech powszedni odpuszcza się przez nią, gdy mówimy: „Odpuść nam nasze winy” i staramy się czynić to, co jest dalej: „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Bo, powiadają, że Pan nie mówił: „Jeśli odpuścicie ludziom grzechy i wam odpuści Ojciec codzienne małe grzechy”, lecz mówił: „*Odpuści wam grzechy wasze.*”¹⁴⁶ A więc jakiegokolwiek i choćby największe i choćby codziennie popełniane, i choćby się nie starano poprawić z tych grzechów, mogą być one, wedle ich niemądrego mniemania odpuszczone przez jałmużnę, polegającą na chętnym przebaczeniu bliźnim.

Dobrze, że ci choć nacisk kładą na to, iżby czynić za grzechy jałmużny godne; bo gdyby mówili, że jakiegokolwiek bądź jałmużny zdołają wyjednać u Boga miłosierdzie za grzechy i codzienne, i ciężkie, i za wszelkie nałogi złe i że za bylejaką jałmużnę następuje owo codzienne odpuszczenie, spostrzegliby się, że mówią brednie niedorzeczne i śmieszne. Bo by musieli wtedy zgodzić się na to, że największy bogacz, dając po dziesięć groszy dziennie jałmużny, miałby odpuszczone za to zabójstwa, cudzołóstwa i wszelkie inne zbrodnie. Niedorzeczne by to było i głupie nad wyraz. A więc na pytanie, jakież to są jałmużny godne za grzechy, o których już i poprzednik ów Chrystusowy mówił: „*Czyńcie tedy owoce godne pokuty*”¹⁴⁷ to, zaiste, nie ci czynią je, co całe życie swe, aż do śmierci, kalają codziennymi zbrodniami. Albowiem, po pierwsze, zabierając cudze mienie, gdy daleko więcej z niego dla siebie zostawiają, a zaledwie cząsteczkę maleńką oddają z tego ubogim, myślą, że sobie przez to Chrystusa zyskują i zdaje im się, że w ten sposób kupili odeń pozwolenie na czynienie wszelkiej niegodziwości; albo raczej że je codziennie kupują¹⁴⁸ i spokojnie, a bezpiecznie brną w czyny potępienia godne. To gdyby oni za jeden taki czyn występny wszystko mienie swoje rozdali potrzebującym członkom Chrystusa, jeśliby jednocześnie nie zaprzestali źle postępować i nie mieliby miłości, która „*złości nie wyrządza*”¹⁴⁹, nic by im to pomóc nie mogło. Kto tedy godnie czyni jałmużny za grzechy swoje, niech je naprzód zaczyna od siebie samego. Niegodna to rzecz nie czynić tego względem siebie samego, co się czyni względem bliźniego, skoroć się słyszy, jak Pan mówi: „*Kochaj bliźniego swego tak, jak siebie*”¹⁵⁰ albo gdy się to słyszy: „*Zmituj się nad duszą swoją,*

¹⁴⁶ Mat. 6,12; 14.

¹⁴⁷ Mat. 3,8; Łuk. 3,8.

¹⁴⁸ Przez drobne jałmużny.

¹⁴⁹ 1. Kor. 13,4.

¹⁵⁰ Kapł. 19,18; Mat. 22,39; Mr. 12,31.

podobając się Bogu." ¹⁵¹ Tej jałmużny, to jest iżby się Bogu podobać, gdy ktoś dla swej duszy nie czyni, jakoż może być uważany, że za swe grzechy godne czyni jałmużny? O tym to właśnie napisane jest: „*Kto sobie jest złym, komuż innemu dobrym będzie?*” ¹⁵² Modlitwy bowiem są wspierane przez jałmużny; i zaiste, baczyć trzeba na to, co czytamy: „*Synu, jeśliś zgrzeszył, nie przydawaj raz i za dawne proś, aby były odpuszczone.*” ¹⁵³ Dlatego więc jałmużny czynić trzeba, żebyśmy wysłuchani byli, gdy błagamy za dawne grzechy; a bynajmniej nie dlatego, iżbyśmy mniemali, że w grzechach trwając nabywamy przez jałmużny zezwolenie na czynienie złego.

Dlatego przepowiedział Pan, że i tym, co po prawicy, policzy jałmużny przez nich uczynione, i tym, co po lewicy, policzy opuszczone, iżby przez to wskazał, jak wiele znaczą jałmużny po zgładzeniu dawnych grzechów, lecz nie ku popełnianiu bezkarnie i ustawicznie grzechów. Nie można powiedzieć, że takie jałmużny czynią ci, co nie chcą porzucić złych nałogów swoich i poprawić się. Bo i w tych słowach: „*Kiedyście jednemu z najmniejszych moich nie uczynili, mnieście nie uczynili*” ¹⁵⁴ daje Pan do zrozumienia, że tacy nawet wtedy, gdy sądzą że czynią, nie czynią. Gdyby bowiem dali chleba chrześcijaninowi łakącemu, jako chrześcijaninowi, niewątpliwie zapewniliby sobie chleb sprawiedliwości, którym jest sam Chrystus, bo Bóg uważa nie na to, komu się daje, lecz z jaką intencją (*quo animo*) się daje. Kto więc w chrześcijaninie miłuje Chrystusa, ten podaje mu jałmużnę z tą intencją, iżby się do Chrystusa zbliżyć, nie iżby się bezkarnie chciał od Chrystusa oddalić. O tyle ktoś Chrystusa porzuca, o ile miłuje to, co jest Chrystusowi przeciwne. Cóż komu pomoże, że ochrzczony jest, jeśli nie jest usprawiedliwiony? Czyliż ten, co powiedział: „*Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z ducha, nie wnijdzie do królestwa Bożego*” ¹⁵⁵, nie powiedział również: „*Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza nad doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.*” ¹⁵⁶ Dlaczegoż wobec groźby w pierwszym zdaniu wyrzeczonej wielu biegnie, by się ochrzcić, a nie boją się drugiej groźby i nie starają się, żeby się usprawiedliwić? Jako ten nie mówi bratu swemu: „Głupcze”, który mówiąc to nie jest źle usposobiony do braterstwa samego, lecz do grzechu brata swego (w przeciwnym bowiem razie byłby winien ognia piekielnego ¹⁵⁷); tak samo też odwrotnie: kto daje jałmużnę chrześcijaninowi, a w nim nie miłuje Chrystusa, ten nie daje jej chrześcijaninowi; nie miłuje zaś Chrystusa ten, co nie chce być usprawiedliwiony w Chrystusie. Jako, gdyby ktoś ubieżon był przez ten grzech, żeby bratu swemu powiedział: „Głupcze” nie ku poprawie brata,

¹⁵¹ Ekkle. 30,24.

¹⁵² Tamże 14,5.

¹⁵³ Tamże 21,1.

¹⁵⁴ Mat. 25,45.

¹⁵⁵ Jan. 3,5.

¹⁵⁶ Mat. 5,20.

¹⁵⁷ Tamże 22.

lecz zelżyłby go niesprawiedliwie, to wówczas nie dość by było jałmużnę za to czynić, lecz jeszcze musiałby innego użyć środka, by złe naprawić, a mianowicie tego, o którym Pismo Święte w dalszym ciągu mówi (a są tam w dalszym ciągu te słowa: „*Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwszej zjednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój*”¹⁵⁸), tak samo nie wystarcza czynić jałmużn choćby nie wiem jakich za każdy występki swój, a trwać jednocześnie w nałogach występnych.

Modlitwa codzienna, której nas sam Pan Jezus nauczył i która dlatego modlitwą pańską się nazywa, gładzi powszednie grzechy, skoro codziennie głosimy: „*Odpuść nam nasze winy*” i skoro to, co jest dalej, nie tylko mówimy, lecz i czynimy, mianowicie: „*Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*.”¹⁵⁹ Ponieważ się grzechy popełnia, dlatego się to mówi, a nie iżby grzechy dlatego popełniać, że się to mówi. Chciał nam Zbawiciel przez tę modlitwę pokazać, że choćbyśmy nie wiem jak sprawiedliwie w tym życiu mrocznym i nędznym żyli, nie będziemy bez grzechów, za które modlić się mamy, iżby nam odpuszczone były, a tym, co względem nas zawinili, przebaczać mamy, aby i nam przebaczone było. Nie dlatego więc Pan powiedział: „*Jeśli odpuscicie grzechy ludziom i wam odpuści ojciec wasz grzechy wasze*”¹⁶⁰, żebyśmy na tej modlitwie polegając, spokojnie występki codzienne popełniali, bądź nie troszcząc się o ludzkie prawa, gdyśmy na tyle potężni, bądź obłudnie oszukując ludzi: lecz dlatego, iżbyśmy się przez tę modlitwę uczyli mniemać, że bez grzechów jesteśmy, choćbyśmy od większych zbrodni dalecy byli. Podobnie Bóg przestrzegał też i kapłanów starego zakonu, pouczając ich o ofiarach, które im nakazał składać naprzód za ich własne grzechy, a potem za grzechy ludu¹⁶¹. Same słowa Mistrza i Pana naszego pilnie rozważyć trzeba. Nie mówi Pan: „*Jeśli odpuscicie ludziom, i ojciec wasz odpuści wam jakiegokolwiek grzechy*”, lecz mówi: „*grzechy wasze*”. A uczył przecież tej codziennej modlitwy uczniów swoich, oczywiście usprawiedliwionych i do nich przemawiał. A więc te słowa: „*grzechy wasze*” nie co innego znaczą, jeno „grzechy, bez których i wy nie będziecie, choć jesteście usprawiedliwieni i uświęceni”. Tam więc, gdzie podług tych, co w modlitwie pańskiej szukają wymówki do codziennego popełniania występku, Pan oznaczać miał nawet wielkie grzechy, jako że niby nie powiedział: „*Odpuści wam małe*”, lecz „*odpuści grzechy wasze*”, tam my, uważając na to, do kogo Pan mówił i słysząc powiedzenie „*grzechy wasze*”, nie możemy innych grzechów rozumieć, tylko małe, bo grzechy takich słuchaczy Pańskich nie były to grzechy ciężkie. Lecz i ciężkie grzechy, które porzucić trzeba, poprawiając z gruntu życie swoje, nie mogą być odpuszczone dla

¹⁵⁸ Mat. 5,23 n.

¹⁵⁹ Mat. 6,12.

¹⁶⁰ Tamże 14.

¹⁶¹ Kapł. 16,6.

modlitwy pańskiej, jeśli się nie wykona tego, co tam mówimy: „Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Bo jeśli maleńkie grzechy, od których nie ma nikogo wolnego nawet spośród sprawiedliwych, nie mogą być bez tego odpuszczone ¹⁶², to tym bardziej ludzie, licznymi a ciężkimi zbrodniami omotani, choćby też zaprzestali je popełniać, nie mogą dostąpić odpuszczenia, gdyby się nieprzebiegalnymi okazali i nie darowali bliźnim swoim, którzy względem nich zawinili; bo przecież mówi Pan: „*Ale jeśli nie odpuscicie ludziom, i wam też ojciec wasz nie odpuści.*” ¹⁶³ O tym samym mówi Apostoł Jakub, że przyszły sąd będzie bez miłosierdzia dla tego, co miłosierdzia nie czynił ¹⁶⁴. Przychodzi tu na myśl i ów sługa, któremu, gdy był winien panu swemu, pan darował był dziesięć tysięcy talentów, a później kazał mu je oddać, ponieważ nie zlitował się nad współsługą swoim, winnym mu sto groszy ¹⁶⁵. Do tych więc, co są synami obietnicy i naczyniami miłosierdzia, odnosi się to, co tenże Apostoł niżej zaraz dodaje: „*A miłosierdzie przewyższa sąd.*” ¹⁶⁶ Albowiem i owi sprawiedliwi ludzie tak świętego życia, że mogli nawet przyjąć do przybytków wiecznych i innych ludzi, przez których przyjaciółmi zostali z mamony niesprawiedliwości ¹⁶⁷, sami się stali tak świętymi dlatego, że zostali wyzwoleni miłosierdziem tego, co usprawiedliwa nie-
zbożnego, zaliczając nagrodę wedle łaski, a nie wedle należności. W liczbie takich jest i Apostoł, mówiący (o sobie): „*Miłosierdzia dostąpiłem, abych był wiernym.*” ¹⁶⁸

Owi zaś, co przez takich to świętych przyjmowani bywają do wiecznych przybytków, nie są, przyznać trzeba, tak dobrych obyczajów, żeby do swego wyzwolenia wystarczyło im samo ich życie, bez pomocy świętych; a tym samym w nich to o wiele więcej miłosierdzie przewyższa sąd. Ale znów nie można myśleć, że każdy zbrodniarz, ani trochę nie zmieniający życia swego na lepsze, albo chociaż znośne, będzie już przyjęty do przybytków wiecznych dlatego, że wygodził świętym z mamony niesprawiedliwości, czyli pieniędzy albo majątnością, może nieuczciwie zdobytą; a choćby i uczciwie, to jednak bogactwo takie nie jest prawdziwym bogactwem; nieprawość uważa to za bogactwo, ponieważ nie zna, co to jest bogactwo prawdziwe, w które opływali tamci właśnie, co to jeszcze innych przyjmują do przybytków wiecznych. Bywa więc i taka czasem miara życia, że nie jest ono na tyle złe, iżby w nim hojność jałmużny nie przydała się zupełnie do otrzymania królestwa niebieskiego, gdy przez te jałmużny wspiera się ubóstwo sprawiedliwych, którzy się stają przyjaciółmi, przyjmującymi do przybytków wiecznych, ale też i nie tak dobre, iżby samo wystarczyć mogło do osiągnię-

¹⁶² Tj. bez darowania bliźniemu.

¹⁶³ Mat. 6,15.

¹⁶⁴ Jak. 2,18.

¹⁶⁵ Mat. 18,23.

¹⁶⁶ Jak. 2,13.

¹⁶⁷ Łuk. 16,9.

¹⁶⁸ 1. Kor. 7,25.

cia tak wielkiej szczęśliwości bez pomocy tych, których się przyjaciółmi zrobiło i których zasługi zjednywają miłosierdzie Boże. (Nieraz się zdumiewam nad tym, że nawet u Wergilego znajduje się myśl ta sama, którą Pan nasz wypowiedział, gdy mówił: „*Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby oni was przyjęli do wiecznych przybytków*”¹⁶⁹; podobnie, gdy mówił: „*Kto przyjmuje proroka w imię proroka weźmie, a kto przyjmuje sprawiedliwego w imię sprawiedliwego, zapłatę sprawiedliwego weźmie.*”¹⁷⁰ Opisując mianowicie poeta ów pola Elizejskie, gdzie przebywać mają jakoby dusze błogosławionych, umieścił tam nie tylko tych, co dla własnych swych zasług zdołali tam dojść, lecz nadto dodaje jeszcze, iż są tam również ci,

Co wspierają innych w terażniejszej dobie,
Na wdzięczną ich pamięć zasłużyli sobie¹⁷¹,

to znaczy: którzy względem innych położyli załugi i tym zobowiązali tych innych, żeby wzajem o nich pamiętali; zupełnie jak gdyby do nich tak samo się odzywali, jak to często odzywają się usta chrześcijan, gdy któryś z nich zwraca się z prośbą pokorną do jakiegoś świętego i mówi: „Pomnij o mnie”, a czyni jednocześnie coś dobrego, iżby się to stać mogło, o co prosi świętego.) Lecz owa miara życia na czym polega i jakie to są grzechy tak przeskadzające do otrzymania Królestwa Bożego, a jednakże mogące być łatwośnie darowane przez zasługi świętych przyjaciół, rzecz to nader trudna do zbadania i odpowiedź stanowcza na to pytanie niebezpieczna bardzo. Ja, przynajmniej do tej chwili, pomimo bardzo usilnych szperań, wyjaśnić tych rzeczy nie mogłem. Są zaś może one dlatego skryte przed nami, byśmy się nie ociągali w pracy zdążającej ciągle do unikania wszelkich grzechów. Gdyby było wiadome, które i jakie to są grzechy, co choćby ustawicznie trwały w człowieku i przez poprawę życia nie byłyby usunięte, ale by można liczyć na zgładzenie ich przez uproszone wstawiennictwo sprawiedliwych, to by się dopiero gnuśność ludzka bezpiecznie wikała w te grzechy, nie dbając o żadną cnotę gwoili odwikłania się z nich. Szukałaby natomiast tylko wyzwolenia mocą cudzych zasług, to jest zasług tych ludzi, których by sobie przyjaciółmi czyniła przez hojne jałmużny z mamony niesprawiedliwości. Gdy zaś jest tak jak teraz, gdy się nie zna tej miary nieprawości odpuszczalnej (*venialis*), a trwającej i niepozbytej, imamy się pracy usilnej nad postępami w dobrym przez modlitwę i wytrwałość czujną, a nie gardzimy zarazem krzątaniem się, iżby sobie świętych przyjaciół zjednywać z mamony nieprawości.

To jednakże wyzwolenie, bądź to przez własne modły i zasługi, bądź przez wstawiennictwo świętych ukazane, na tym polega, że się nie będzie wcale skazanym na ogień wieczny, a nie na tym, że już będąc zesłanym na

¹⁶⁹ Łuk. 16,9.

¹⁷⁰ Mat. 10,41.

¹⁷¹ Aen. 6,664.

ogień wieczny, będzie się można po jakimś czasie stamtąd wydostać. Bo nawet i ci, co słowa Pisma Świętego o ziemi dobrej, iż wyda owoc obfity, jedna trzydziestny, inna sześćdziesiąt, a inna setny ¹⁷², chcąc tak rozumieć, że święci w miarę różnych zasług swoich, jedni po trzydziestu ludzi wyzwolą, inni po sześćdziesięciu, a inni po stu - przypuszczają zazwyczaj, iż to się stanie w sam dzień sądu, a nie po sądzie (ostatecznym).

Przez taki wykład ¹⁷³ niektórzy ludzie zupełną bezkarność sobie obiecywali, ponieważ zadawało im się, że w taki sposób każdy mógłby się zaliczyć do wyzwanych ¹⁷⁴. Ktoś, co to zauważył, świetnie miał odpowiedzieć takim ludziom, że jednak bezpieczniej jest żyć uczciwie, iżby każdy mógł należeć raczej do tych, co to innym dopomagają swoją przyczyną do wyzwolenia, bo gdy tych sprawiedliwych niewielu będzie i rychło dojdą do liczby trzydziestu, sześćdziesięciu, czy stu, to i tak wielu zostanie jeszcze takich, co już nie będą mogli być wybawieni wstawiennictwem dobrych a między tymi pozostałymi znajdzie się każdy z tych, co z lekkomyślną pewnością liczył na to, by się cudzym kosztem zbawić. Niechże się na tym ograniczy odpowiedź moja, dana tym ludziom, którzy nie odrzucając powagi ksiąg świętych, posiadanych tak przez nas, jak i przez nich, ale źle te księgi rozumiejąc, uważają, że będzie nie to, co te księgi mówią, lecz to, co by oni chcieli, iżby było. Na tej odpowiedzi księgę niniejszą, jakośmy to wyżej obiecali, zakończymy.

¹⁷² Mat. 13,8.

¹⁷³ Przypowieści owcy o ziemi dobrej, wydającej plony.

¹⁷⁴ Przez jakiegoś sprawiedliwego.

KSIĘGA DWUDZIESTA DRUGA

Treść księgi dwudziestej drugiej

Państwo Boże drogą do wiecznej szczęśliwości w niebie. Wiara w zmartwychwstanie ciał utwierdzona jest cudami i śmiercią męczenników. Także stanowisko filozofów wiarę tę poprzeć może.

Rozdział I

O stanowisku i losach aniołów i ludzi.

Stosownie do zapowiedzi naszej, danej w księdze poprzedniej, niniejsza księga, ostatnia w tym dziele, zawierać będzie rozprawę o wiecznej szczęśliwości Państwa Bożego. Szczęśliwość ta wieczną się nazywa nie dlatego, żeby po wielu, wielu wiekach trwania skończyć się jednakże kiedykolwiek miała, lecz, że jako w Ewangelii napisane jest, „*królestwa jego nie będzie końca.*”¹ I nie będzie ta wieczność na tym polegać, że gdy jedni przez śmierć ustępują, inni nowo urodzeni następują, co wygląda na pewien rodzaj ustawicznego trwania; tak jest np. na drzewie zawsze liśćmi okrytym: zdaje się, że ta sama zieloność zawsze pozostaje, gdy tymczasem jedne listki opadają, a nowe miejsce ich zajmują, tą samą cienistość zachowując. Lecz w szczęśliwości wiecznej Państwa Bożego wszyscy jego obywatele nieśmiertelni będą i tam dostąpią tego, czego aniołowie święci nie utracili nigdy. Sprawi zaś to Bóg Wszechmogący, tego Państwa założyciel. Obiecał bowiem, a kłamać nie może, a dla tych, którym dał wiarę w te rzeczy, już dotąd wiele innych rzeczy zdziałał obiecanych i nieobiecanych. Jest ci on bowiem tym, który na początku utworzył świat pełen wszelkich rzeczy dobrych widzialnych i niewidzialnych; a w tym świecie nic lepszego uczynić nie mógł nad duchy rozumem obdarzone, zdolne do wmyślenia się w Boga, władne nad sobą samymi, związane w jedną rzeszę, którą nazywamy świętym i górnym miastem; w mieście tym wszystko to, czym się one duchy nazywają i przez co szczęśliwe są, jest to sam Bóg, który jest przeto jakoby wspólnym ich życiem i pokarmem. Ten to Bóg nadał taką wolną wolę tejże rozumnej naturze, że gdyby zechciała, mogła Boga, czyli szczęśliwość swoją porzucić,

¹ Łuk. 1,33.

po czym od razu nieszczęście dla niej nastąpić by miało. Ten to Bóg, wiedząc z góry, że niektórzy aniołowie przez wyniosłość, gdy zechcą sami sobie wystarczyć do życia szczęśliwego, staną się zbiegami porzucającymi najwyższe dobro, nie pozbawił ich jednakże tej władzy ², uważając, iż to będzie potężniejsze i lepsze, żeby i z rzeczy złych dobre czynione były, niż żeby nie dopuszczać wcale do powstania złych rzeczy. (Żadnych by rzeczy złych nigdy nie było, gdyby natura zmienna choć dobra i przez Boga najwyższego, przez niezmiennie dobro, czyniące wszystko dobrem, stworzona, nie była sama sobie zła narobiła, grzesząc. Lecz tenże sam grzech dowodnie świadczy i przekonywa samą naturę, że była ona stworzona jako dobra. Gdyby bowiem ona nie była wielkim dobrem, choć nie równym sprawcy swemu, to oczywiście porzucenie Boga, jako światłości swojej, nie mogłoby być dla niej czymś złym. Ślepotą jest ułomnością, czyli brakiem ³ oka, i ten sam brak wskazuje już, że oko stworzone jest do oglądania światła, a przez to również samym tym brakiem okazuje się wyższość oka nad inne członki ciała, jako członka, zdolnego do odczucia światła - żadnej by bowiem innej przyczyny nie było, że brak oka jest pozbawiony światła. Tak samo też natura, która się Bogiem cieszyła, wykazuje, że utworzona była jako najlepsza - wykazuje właśnie przez sam brak, przez który dla tego nieszczęsną jest, iż się Bogiem nie cieszy.) Ten to Bóg najsprawiedliwszą karą wiecznego nieszczęścia dotknął aniołów za ich dobrowolny upadek, innym zaś, co wytrwali przy dobru najwyższym, aby na przyszłość pewni byli swojego bez końca wytrwania, dał niejako w nagrodę owo właśnie na zawsze wytrwanie. Ten to Bóg uczynił człowieka również dobrego, tak samo wolną wolą obdarzonego, istotę duszą ożywioną (*animal*), istotę ziemską, ale godną nieba, jeśliby przy swym Twórcy trwała; gdyby jednak człowiek miał Boga opuścić, nastąpić miało nieszczęście, zastosowane do jego natury (podobnież i tutaj przewidział Bóg, że człowiek przestępując prawo Boże odbiegnie od Boga i zgrzeszy; pomimo tego nie odjął Bóg człowiekowi wolnej woli, bo przewidywał jednocześnie, co miał dobrego uczynić ze złości człowieka). Ten Bóg spośród słusznie i sprawiedliwie potępionego rodzaju śmiertelników zbiera łaską swoją lud tak liczny, by zeń dopełnił i odnowił liczbę aniołów, zmniejszoną przez upadek złych aniołów i aby w ten sposób owo umiłowane przezeń górne miasto nie miało uszczerbku w liczbie obywateli swoich, lecz owszem, żeby się bodaj i większą jeszcze ich liczbą cieszyć mogło.

Rozdział II

O wiecznej a niezmiennej woli Bożej.

Żli wiele rzeczy czynią przeciwnych woli Bożej. Lecz mądrość Boga i moc jego taka jest, że wszystko, nawet to, co się wydaje przeciwne woli

² Tj. wolnej woli.

³ *Vitium* - wada, niedostatek, ułomność, ujma.

jego, dążyć musi do tych wyników i celów, które on za dobre i słuszne z góry uznał. Stąd gdy ktoś mówi, że Bóg zmienia wolę swoją, gdy na przykład wydaje się zagniewany na tych, dla których był przedtem łagodny, to wtedy raczej ludzie się zmieniają, nie Bóg i tylko w swych cierpieniach widzą Boga jakoby zmienionego. W taki sposób zmienia się słońce dla oczu chorych i z łagodnego i miłego staje się niejako przykre i dokuczliwe, chociaż samo w sobie pozostaje jednakowe, niezmiennie, jakie przedtem było. Nazywamy również wolą Bożą tę wolę, którą Bóg wzbudza w sercach tych, co są posłuszni rozkazaniom jego i o takiej to woli Apostoł mówi: „*Albowiem Bóg jest, który sprawuje w nas i chceć...*”⁴, tak samo, jak i sprawiedliwością Bożą nazywamy nie tylko tę sprawiedliwość, przez którą Bóg jest sprawiedliwy, lecz też i ową, którą on sprawuje w człowieku, przezeń usprawiedliwianym. Podobnie i zakonem Bożym nazywamy ten, który jest właściwie zakonem ludzi, lecz dany jest od Boga: bo wszakże ludźmi byli ci, do których Jezus powiedział: „*W zakonie waszym napisane jest*”⁵, a znów w innym miejscu: „*Zakon Boga jego w sercu jego.*”⁶ Mówi się też o Bogu, że on chce wedle tej woli, którą sprawuje w ludziach, chociaż on nie sam chce tego, lecz sprawia, iżby jego ludzie tego chcieli. Tak samo jeszcze o Bogu się mówi, że on poznaje, gdy tylko sprawia, aby poznany był przez tych, którzy go pierwaj nie znali. I to, co Apostoł mówi: „*A teraz poznając Boga, owszem poznani będąc od Boga*”⁷, bynajmniej nas nie upoważnia do przypuszczania, że Bóg wtedy dopiero poznał ich, których wszak naprzód znał od założenia świata⁸; lecz mówi się, że poznał, bo sprawił wtedy to, iżby być poznany. O takich sposobach mówienia, pamiętam, że już w poprzednich księgach była mowa. Wedle tego więc chcenia, tj. gdy o Bogu mówimy, że chce tego, do czego tylko innych, aby chcieli, skłania, innych nie znających przyszłości, to można powiedzieć, że Bóg wiele rzeczy chce, ale ich nie czyni.

Albowiem święci jego, natchnieni przez Boga świętym pragnieniem, chcą wiele rzeczy, które się jednakże nie stają: na przykład modlą się z czystego i pobożnego serca za innych ludzi, a Bóg nie spełnia tego wszystkiego, o co proszą, chociaż sam w nich przez Ducha Świętego sprawił tę wolę modlenia się. W ten sposób, gdy święci wedle Boga i chcą, i modlą się, iżby wszyscy ludzie byli zbawieni, możemy powiedzieć: „Bóg chce, a nie czyni”; bo mówimy wtedy o Bogu, że chce, gdy on tylko sprawia, aby tamci chcieli.

Wedle zaś onej własnej swej woli, która razem z jego uprzednią wiedzą (*praesentia*) jest odwieczna, Bóg wszystko, oczywiście, cokolwiek na niebie i ziemi zechciał, nie tylko rzeczy przeszłe i teraźniejsze, lecz też i przyszłe

⁴ Filip. 2,13.

⁵ Jan 8,17.

⁶ Ps. 36,31.

⁷ Gal. 4 q.

⁸ 1. Piotr. 1,20.

uczynił już. Lecz zanim nadejdzie ten czas, w którym chce, aby się to spełniło, co był przedtem powiedział i rozporządził, my mówimy wtedy: „Stanie się, kiedy Bóg zechce”. Jeśli zaś nie tylko czas nam jest nie znany, ale też i nie wiemy, czy się ta rzecz jakoś stanie kiedykolwiek, wówczas mówimy: „Stanie się, jeśli Bóg zechce”, nie, iż Bóg będzie miał wtedy nową jakąś wolę, której przedtem nie miał; lecz, że to, co w woli jego nieziennej od wieków jest przygotowane, wtedy się spełni.

Rozdział III

O obietnicy wiecznego szczęścia świętych i o wiecznym karaniu niebożnych.

Pomijam tu spełnione już liczne obietnice Boże, a wspomnę tylko, że tak, jak widzimy, iż na Chrystusie spełnia się to, co Bóg Abrahamowi obiecał, gdy mówił: „*W nasieniu twoim błogosławione będą wszystkie narody*”⁹, i to, co nasieniu temu obiecał, spełni się mianowicie to, o czym przez proroka mówi: „*Powstaną, którzy byli w grobach*”¹⁰ i to, co znów mówi: „*Będzie niebo nowe i ziemia nowa, a nie będą pamiętać rzeczy pierwszych, ani wstąpi w serce ich, lecz wesele i radość znajdą w niej. Oto ja uczynię Jeruzalem radość i lud mój wesele; i radować się będę w Jeruzalem i weselić się będę w ludu moim i nie będzie więcej słycać w nim głosu płaczu*”¹¹ i to, co przez innego proroka przepowiedział, gdy do tegoż proroka mówił: „*Czasu onego będzie wybawion lud twój, każdy kto będzie nalezion w księdze napisany. A mnodzy spośród śpiących w prochu ziemi (albo, jak inni czytają: w wale ziemi) powstaną, ci do żywota wiecznego, a ci na hańbę i na zawstyżenie wieczne*”¹² - i w innym miejscu przez tegoż proroka: „*Otrzymają królestwo świętego Najwyższego i odzierzą je aż na wiek i aż na wiek wieków*”¹³, i znów nieco niżej: „*Królestwo jego, Królestwo wieczne*”¹⁴ powiada prorok; i inne te rzeczy, do tej sprawy należące, którem przytaczał w księdze dwudziestej, albowiem i wcale nie przytaczał, przyjdą, jako i te przyszły, o których niedowiarkowie myśleli, że nie przyjdą. Albowiem ten sam Bóg obiecał jak te, tak i tamte; przepowiedział, że jedno i drugie nadejdą; ten Bóg, przed którym drżą ze strachu bóstwa pogańskie, jak o tym świadczy choćby sam Porfiriusz, znakomity filozof pogański.

⁹ Rodz. 22,18.

¹⁰ Iz. 26,19.

¹¹ Tamże 65,17.

¹² Dan. 12,1 n.

¹³ Dan. 7,18.

¹⁴ Tamże 27.

Rozdział IV

*Przeciwko tym mędrcom świata, co powiadają, że
ziemskie ciała ludzi nie mogą być przeniesione
do przybytku niebios.*

Uczeni i mędrcy wbrew tak wielkiej powadze, która różnego rodzaju ludzi do wiary w te rzeczy i do nadziei w nie nawróciła, stosownie do swej przepowiedni z wielką, jak im się zdaje, pomysłowością, zbijają zmartwychwstanie ciał, powołując się na Cycerona, który w trzeciej księdze o rzeczpospolitej¹⁵ coś o tej sprawie napomknął. Bo gdy opowiedział o tym, że Herkules i Romulus z ludzi bogami się stali, dodaje: „Nie ich ciała do nieba przyniesione zostały: bo by i natura znieść tego nie mogła, żeby to, co z ziemi jest, pozostawało gdzie indziej, niż na ziemi”. Otóż to jest ów wielki dowód mędrców, „których myśli Pan zna, że są marne.”¹⁶ Jeślibyśmy bowiem byli tylko duszami, to jest duchami bez ciał i mieszkając w niebie, nie znalibyśmy ziemskich istot, a powiedziano by nam, że się kiedyś mamy złączyć węzłem jakimś dziwnym z ziemskimi ciałami, co duszą ożywione będą, to czyżbyśmy, nie chcąc wierzyć temu, nie dowodzili jeszcze silniej, że natura znieść tego nie może, żeby rzecz bezcielesna mogła być związana cielesnymi więzami? A jednakże pełna jest ziemia dusz, ożywiających te członki ziemskie w dziwny sposób z duszą związane i zmatwane. Czemuż tedy tenże Bóg, co uczynił tę istotę z duszy i ciała złożoną, nie mógł, gdy zechce, ziemskie ciało podnieść do ciała niebieskiego, skoro mógł być przedtem z ciałem związany? Czyż tak maleńka cząsteczka ziemską mogła w sobie zawierać coś lepszego od ciała niebieskiego, iżby miała czucie i życie, a tę cząsteczkę czującą i żyjącą nie będzie raczyło niebo przyjąć, albo przyjętą nie będzie mogło otrzymać, skoro ona ma czucie i życie od tej lepszej rzeczy, którą jest wszelkie ciało niebieskie? Teraz to się jeszcze nie dzieje dlatego, ponieważ jeszcze nie nadszedł ów czas, w którym Bóg chce, aby się to działo; ten Bóg, który już uczynił rzeczy o wiele cudowniejsze niż to, czemu oni nie wierzą; tylko, że to, co już uczynił, spowszedniało nam, bo patrzymy na nie. Bo czemuż to nie wzbudza w nas większego podziwu, że duchy bezcielesne, wyższe nad niebieskie nawet ciała, są wszczepione w ciała ziemskie, aniżeli to, że ciała, jakkolwiek tylko ziemskie, mają być podniesione do przybytków niebieskich, ale cielesnych? Dlatego tylko, że to codziennie oglądamy i sami tym jesteśmy, a tamtym jeszcze nie jesteśmy i nigdyśmy jeszcze tego nie widzieli. Trzeźwy rozum powie nam, zaprawdę, że cudowniejszym dziełem Bożym jest wetkać niejako cielesne rzeczy do niecielesnych, aniżeli ciała choć różne, bo jedne niebieskie, drugie ziemskie, ale zawsze ciała z ciałami połączyć.

¹⁵ Rozdz. 28.

¹⁶ Ps. 93,11.

Rozdział V

*O ciał zmartwychwstaniu, w które niektórzy
nie wierzą, choć świat cały wierzy.*

Taka rzecz niby nie do uwierzenia, już się niegdyś stała: oto już uwierzył świat, iż ciało Chrystusowe do nieba wzniesione zostało; już w ciała zmartwychwstanie i we wstąpienie do górnych przybytków, oprócz bardzo nielicznych osłupiałych ze zdumienia uczonych i nieuczonych, inni uczeni i nieuczenni już uwierzyli. A skoro ci uwierzyli w rzecz godną wiary, to niechże się zastanowią owi, co nie uwierzyli, jako są tępi i głupi. A jeżeli uwierzono w rzecz nie do uwierzenia, to i to znów jest nie do uwierzenia, żeby uwierzono w rzecz nie do uwierzenia. Te więc dwie rzeczy do uwierzenia, mianowicie zmartwychwstanie naszego ciała na wieczność i to, że w rzecz tak bardzo nie do uwierzenia świat jednak uwierzy - przepowiedział ten sam Bóg, a przepowiedział, że obydwie te rzeczy się staną, gdy się jeszcze żadna z tych rzeczy nie była stała¹⁷. Co do jednej z tych rzeczy nie do uwierzenia widzimy, że się już stała, mianowicie, że świat już uwierzył w to, co było nie do uwierzenia. Dlaczegoż byśmy mieli wątpić, że się i to drugie stanie, w co, choć jest nie do uwierzenia, skoro się już stało to, co również było nie do uwierzenia, że w rzecz tak bardzo nie do uwierzenia - świat uwierzył? Bo wszakże obydwie te rzeczy nie do uwierzenia, z których jedną już oglądamy, w drugą wierzymy, przepowiedziane zostały w tych samych księgach, przez które świat uwierzył. Jeśli się też zastanowimy nad samym tym sposobem, w jaki świat do wiary przyszedł, jeszcze się to więcej nie do uwierzenia pokaże. Posyła Chrystus nie wykształconych w wiedzy wyzwolonej, zupełnie nieokrzesanych pod względem nauki: nie znających gramatyki, nie uzbrojonych w dialektykę, nie nadętych sztuką wymowy tak bardzo nielicznych rybaków z sieciami wiary na morze świata tego i oto w ten sposób łowi on ryb wszelkiego rodzaju mnóstwo wielkie; ryby niekiedy dziwne, bo rzadkie, a między nimi i filozofów, samych. To właśnie jako trzecią rzecz nie do uwierzenia dodajmy do tamtych dwóch, jeśli ktoś pozwoli, a raczej czy pozwoli, czy nie pozwoli. A zatem już trzy są owe nie do uwierzenia rzeczy, które się jednak stały. Jest naprzód nie do uwierzenia, że Chrystus zmartwychwstał w ciele i z ciałem do nieba wstąpił; jest nie do uwierzenia, że świat w rzecz taką nie do uwierzenia uwierzył; jest w końcu nie do uwierzenia, że ludzie prostacy, niedołążni i tak bardzo nieliczni i niedoświadczeni potrafili naukę będącą tak bardzo nie do uwierzenia wszczepić tak skutecznie w przekonanie świata całego, a między innymi w umysły ludzi uczonych. Spomiędzy tych trzech rzeczy nie do uwierzenia w pierwszą nie chcą wierzyć ci, którym teraz odpowiadamy; na drugą musi radzi nieradzi patrzeć; lecz skąd się ta druga wzięła, nie odpowiedzą sobie na to, jeśli nie wierzą w trzecią. O zmartwychwstaniu Chrystusa i o jego wniebowstąpieniu w tym samym ciele, w którym zmartwychwstał,

¹⁷ Mat. 26,13.

cały świat już głosi i w to wierzy. To rzecz niezaprzeczona; jeśli to ma być rzecz nie do uwierzenia, to jakimże sposobem świat cały już w nią uwierzył?

Jeśliby wielka liczba ludzi wybitnych, wykształconych, uczonych powiedziała, że tę rzecz widziała, i gdyby ci ludzie postarali się rozgłosić to, co widzieli, nic by dziwnego nie było, że świat im wierzy, a bezczelnym uporem byłoby nie wierzyć. Lecz gdy, jako było w rzeczywistości, tylko nieliczni ludzie, nieznani, nędzni, nieuczeni opowiadali i pisali o tym, że tę rzecz widzieli, a świat im jednakże uwierzył, to dla czegoż owi nieliczni najuporniejsi, co jeszcze pozostali, samemu już światu wierzącemu nie chcą dotąd wierzyć: toż właśnie dlatego świat uwierzył małej liczbie prostaczków słabych i niewykształconych, że przez tych pogardy na pozór godnych świadków przecudownie i przekonywująco przemówiło bóstwo samo. Bo to, co ci świadkowie ku przekonywaniu ludzi mówili, były to czyny przedziwne, nie słowa. I ci, co nie widzieli byli zmartwychwstającego w ciele i do nieba wstępującego Chrystusa, wierzyli tym, co opowiadali, iż to widzieli, ponieważ ci opowiadacze nie tylko mówili o tym, lecz też i znaki cudowne czynili. Słuchacze na przykład, co znali opowiadaczy, że mówią tylko jednym, lub najwyżej dwoma językami, naraz usłyszeli ich, cudownie mówiących językami wszystkich narodów¹⁸; widzieli ludzie, że na ich słowo w imię Chrystusa chromy od urodzenia, po czterdziestu latach kalectwa, stał się zupełnie zdrowym; chusty z ich ciała zdjęte uzdrawiały cierpiących; na drodze, kędy przechodzić mieli, niezliczonym szeregiem czekali chorzy rozmaici, aby ich dotknął cień przechodzących, co zazwyczaj uzdrawiało natychmiast cierpiących; widzieli wiele innych zdumiewających rzeczy w imię Chrystusa przez nich czynionych aż do wskrzeszania umarłych¹⁹. Jeśli zgadzają się na to, że te rzeczy, tak jak o nich napisano jest, istotnie były, to otóż tyle znów rzeczy nie do uwierzenia dodajemy do tamtych trzech rzeczy, co też nie są do uwierzenia; i ku temu, iżby wierzone choć jednej z tych rzeczy nie do uwierzenia, mianowicie o ciała zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu, gromadzimy tyle świadectw o licznych rzeczach nie do uwierzenia i jeszcze nie możemy przełamać strasznego uporu niedowiarków. Ale jeśli nie wierzą, że i te cuda istniały, które Apostołowie czynili, aby im wierzone, gdy o zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Chrystusowym opowiadali, to wtedy wystarczy nam ten jeden wielki cud, że bez cudów uwierzył Apostołom cały okrąg świata.

Rozdział VI

Rzym przez miłość ku swemu założycielowi Romulusowi uczynił go bogiem, a Kościół przez wiarę umiłował Chrystusa - Boga.

Przypomnijmy sobie w tym miejscu to, co Tuliusz podziwiał w mniemanej boskości Romulusa. Przytoczę tu dosłownie, co o tym pisze: „To jest

¹⁸ Dzieje, 2.

¹⁹ Dzieje, 3, 4.

szczególniej godne podziwu u Romulusa, że gdy inni, co jak wieść niesie, z ludzi bogami uczynieni zostali, żyli w czasach, gdy ludzie ciemni jeszcze byli i skłonniejsi do uwierzenia bajkom, gdyż ciemnotę łatwo jest do wierzenia skłonić. Natomiast czasy Romulusowe przed sześciuset nieomal laty, jak wiemy, przypadają wtedy, gdy już piśmiennictwo i nauki kwitły i kiedy już usunięty był ów stary błąd panujący niegdyś o nieokrzesanym życiu pierwotnych ludzi”²⁰. Nieco niżej zaś mówi o tymże Romulusie prawie to samo: „Wyrozumieć z tego możemy, powiada, że Homer o wiele lat dawniej żył od Romulusa, za którego, gdy już i ludzie uczeni żyli i czasy już były oświecone, z biedą się miejsce znalazło na jakieś baśnie. Starożytność przyjmowała baśnie wszelkie, niekiedy nawet niezręcznie sklecone; ta zaś epoka²¹, już wykształcona, ośmieszała szczególnie wszystko, co się zdarzać nie może, i odrzucała”. Otóż to jeden z najuczeńszych mężów, a jednocześnie najwymowniejszy z ludzi, Marek Tulliusz Cynceron mówi, że dlatego dziwną jest ta wiara w bóstwo Romulusowe, iż czasy już były oświecone, a więc nie przyjęłyby za prawdę fałszywych baśni. A któż to taki wierzył w bóstwo Romulusowe oprócz samego Rzymu i to jeszcze podwólczas malarńskiego i początkującego? Następnym zaś pokoleniom konieczne wypadło uznać to, co od przodków odziedziczyły. I tak wraz z tym zabobonem, wyssanym niejako z piersi matczynych, wzrastało państwo rzymskie. Gdy zaś ze szczytu potęgi swej, niby z wysokości jakiejś, rozsiewało ten zabobon na inne podbite narody, to i te, choć nie wierzyły w to, że jednakże Romulusa bogiem nazywały, ażeby panujące nad nimi państwo nie obrazić w osobie jego założyciela, gdyby go inaczej nazywać mieli, niż go Rzym nazywał; a Rzym uwierzył w to niegdyś nie przez miłość błędu tego, lecz przez błąd w miłości²². Chrystus zaś, choć jest założycielem niebieskiego i wiecznego miasta, to ono jednakże nie dlatego wierzy weń, jako w Boga, że je założył, lecz raczej dlatego ma być założone, że wierzy (w Chrystusa). Rzym już budowany i już po swym poświęceniu (*dedicata*) uczynił swego założyciela jako Boga w świątyni; to zaś Jeruzalem założyciela swego Boga Chrystusa położyło w podwalinie wiary, aby mogło być zbudowane i poświęcone. Tamto z miłości ku swemu założycielowi uwierzyło, że on bogiem jest; to zaś wierząc, że Bogiem jest, ukochało swego założyciela. Tym była przyczyna uprzednia, z której powstała miłość, a z uмиłowania już tylko przez ochotę uwierzono nawet w dobro fałszywe; tutaj znów była uprzednia przyczyna, że uwierzono, iżby przez wiarę rzetelną nie lekkomyślnie ukochać fałsz, lecz prawdę. Bo oprócz tylu i tak wielkich cudów, które przekonywały, że Chrystus jest Bogiem, poprzedziły nadto wiarę prorocтва Boże, najwiarygodniejsze, które dla ojców starego zakonu były przedmiotem nadziei, że się spełnią, a dzisiaj, rzecz to dowiedziona, już się na Chrystusie spełniły. Co zaś do Romulusa, że on Rzym założył i w nim królował, słyszymy

²⁰ Cic. *De repub.* 2,10.

²¹ Tj. Romulusowa.

²² ... non amore quidem huius erroris, sed tamen amoris errore.

i czytamy jako o rzeczach już dokonanych, a nie przepowiadanych przedtem; że zaś między bogi przyjęty został - księgi mówią tylko, że tak wierzono, ale nie mówią, czy się tak stało. Żadne też cudowne znaki nie są przytaczane na dowód, że to mu się przytrafiło. Bo czyż owa wilczyca-karmicielka, co ma być niby wielkim i nadzwyczajnym znakiem, może stanowić jakiś dowód bogactwa jego? Choćby to nie była jakaś nierządnicą, lecz prawdziwą wilczyca, to przecież obydwóch braci karmiła, a jednakże brat Romulusowy nie jest za boga uważany. A komuż to zabraniano kiedy uważać za boga Romulusa, albo Herkulesa, czy innych takich ludzi i kto wołał raczej umrzeć, niż nie czcić ich? Albo czyby to który naród czcił między bóstwy swoimi Romulusa, gdyby go do tego nie zmuszał strach przed imieniem rzymskim? A z drugiej strony, któż zliczy owo mnóstwo z wyszukanym okrucieństwem zamordowanych za to, że nie chcieli się wyrzec wiary w bóstwo Chrystusowe? Obawa, choćby najmniejszego niezadowolenia Rzymian, jeśli nie istniejącego, to przypuszczalnego tylko, skłaniała niejedno miasto, pod Rzymem zostające, do czci Romulusa, jako boga. Natomiast nie żadna jakaś obawa przed drobnym niezadowoleniem, lecz strach przed najokrutniejszymi i najwyszukańszymi mękami i przed śmiercią samą, której się zazwyczaj najwięcej ludzie boją, nie zdołał powstrzymać tak wielkiego mnóstwa męczenników wśród wszystkich narodów ziemi nie tylko od czci, ale od głośnego wyznawania Chrystusa, jako Boga. I nie walczyło wtedy o doczesne swoje życie przeciw bezbożnym prześladowcom państwo Chrystusowe, choć jeszcze na ziemi pielgrzymowało i miało też już liczne zastępy ludzi za sobą; lecz dla zdobycia wiecznego żywota nie przeciwowało się utracie żywota ziemskiego. Szli na więzy i więzienia, na bice i męki, na rozpalone kraty, na kły dzikich zwierząt, na poćwiartowanie, szli i rośli w liczbę. Nie myśleli walczyć o życie, lecz życiem gardzić dla Zbawiciela. Przypominam sobie, że u Cyclerona w trzeciej księdze o rzeczpospolitej, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, jest to mowa o tym, że państwo uczciwe (*optima*) nie podejmuje innych wojen, jeno albo dla dotrzymania ²³ wiary albo o ocalenie państwa. Co zaś ma znaczyć owo ocalenie i co przez nie rozumiem, mówi o tym w innym miejscu tak: „To jednakże ciosy, które i najgłupszy odczuwają, jak niedostatek, wygnanie, więzy i bice, znikają, gdy nagle śmierć przychodzi; dla państw jednak śmierć, która jak widzimy, uwalnia ludzi pojedynczych od ciosów, sama jest ciosem. Bo państwo tak musi być urządzone, iżby było wieczne. Wszelki zatem upadek całkowity państwa nie jest naturalny, tak jak jest naturalna śmierć dla człowieka; bo śmierć dla człowieka jest nie tylko konieczna, ale częstokroć też bardzo pożądana. Państwo zaś, gdy jest zniesione, zburzone i zgładzone, to zdaje się wtedy, małe tu rzeczy do wielkich porównam, jak gdyby świat cały zapadł się i zgiął”. Cycleron dlatego tak powiedział, że wraz z platonikami miał to przekonanie, że świat nie zginie nigdy. Okazuje się zatem, że mówiąc o pobudkach wojny, przedsiębranej przez państwo dla jego ocalenia, miał on na my-

²³ Np. sprzymierzeńcom.

śli takie ocalenie, które sprawia, że państwo pozostaje tutaj na wieki, jak powiada; czyli, że choć ludzie w nim jedni umierają, drudzy się rodzą, trwa jednak ustawicznie, tak jak ustawiczne jest ulistwienie oliwki, lub wawrzynu, lub innych drzew tego rodzaju, na których jedne liście opadają, a coraz nowe rosną. Śmierć bowiem, jak powiada, nie jest ciosem dla ludzi pojedynczych, lecz jest ciosem dla całego państwa, uchylającego nieraz ciosy od jednostek. Słuszne stąd pytanie, czy dobrze zrobili Saguntynowie, gdy woleli raczej na zgubę oddać całe państwo swoje, niż łamać sojusz z samą Rzeczpospolitą Rzymską; czyn, będący przedmiotem tylu pochwał ze strony wszystkich obywateli ziemskiej rzeczypospolitej. Lecz nie wiem, jakby Saguntczycy mogli się byli zastosować do tej teorii, co głosi, że wojnę tylko podejmować można albo o dotrzymanie wiary, albo o ocalenie, czyli zachowanie ojczyzny; ale nie powiada, co z tych dwojga wybrać, jeżeli się tak zbiegną, że nie można jednego utrzymać, żeby się nie straciło drugiego. Bo zaiste, gdyby Saguntczycy obrali ocalenie ojczyzny, dotrzymania wiary musieliby się wyrzec; jeśli zaś mieli wiary dotrzymać, ocalenie, oczywiście, przepaść musiało; jakoż właśnie się stało. Zachowanie zaś Państwa Bożego na tym polega, żeby z wiarą i przez wiarę utrzymać je, albo raczej osiągnąć je można było; zgubiwszy bowiem wiarę, nikt doń dojść nie może. To głębokie przekonanie i wytrwałe tylu i tak dzielnych stworzyło męczenników, że im podobnego ani jednego nie miał, ani mieć nie mógł Romulus, odkąd go za boga mieć poczęto.

Rozdział VII

*Że świat uwierzył w Chrystusa - dziełem to było
mocy Bożej, nie zaś namowy ze strony ludzi.*

Śmiechu to godne wspominać o fałszywym bóstwie Romulusa, gdy się mówi o Chrystusie. Jednakże, skoro Romulus żył na sześćset prawie lat przed Cyceronem i czasy owe już uchodziły za czasy, kiedy kwitnęły nauki i wobec tego nie wierzono by niczemu, co by się naprawdę nie było stało; to, o ileż więcej po sześciuset latach, za czasów samegoż Cycerona, a tym bardziej jeszcze później za Augusta i Tyberiusza, w czasach przecież większej jeszcze oświaty, nie mógłby umysł ludzki znieść tego, wysmiałby i słuchać by nawet nie chciał, ani wierzyć w zmartwychwstanie ciała Chrystusowego i we wniebowstąpienie, jako w rzeczy, które być nie mogły. Ale tu boskość prawdy samej, czy też prawda boskości i ustawiczne znaki cudowne wykazały, że ta rzecz stać się mogła i rzeczywiście się stała. A stała się dlatego, iżby pomimo zaciętych i wrogich, licznych i ciężkich prześladowań, tak jako naprzód uwierzono w zmartwychwstanie ciała Chrystusowego, wierzono też i nieustraszenie głoszone, że także zmartwychwstanie i ludzi nastąpi ku nowemu żywotowi; że ich ciała też nieśmiertelne będą; i że ta wiara po świecie całym wraz z krwią męczenników rozplynie się, aby wzrastała

i obfity plon wydawała. Czytano bowiem to, co od dawna wieścili prorocy; widziano, jak nowa prawda, nie sprzeciwiająca się rozumowi, pokonywa stare nałogi; i tak było, dopóki cały okrąg ziemi, przedtem prześladowający, nie stał się sam wierzący.

Rozdział VIII

*O cudach, które się działy, żeby świat uwierzył
w Chrystusa i które się dotąd dzieją,
gdy już świat wierzy.*

Dlaczego to, tak nieraz zapytują, nie dzieją się teraz owe cuda, co działy się, gdy nawracano się przez opowiadanie Ewangelii? Mógłbym, co prawda, odpowiedzieć, że zanim świat uwierzył, były one konieczne dlatego właśnie, żeby uwierzył. Kto zaś jeszcze i teraz żąda cudów, aby uwierzyć, to już to samo jest cudem, że ktoś nie wierzy, gdy świat wierzy. Skądże się to wzięło, że wniebowstąpienie Chrystusa w ciele swoim z taką wiarą świat cały opiewa? Jakimże sposobem w czasach kwitnącej oświaty, w czasach odrzucających wszelkie niemożliwości i nieprawdopodobieństwa, świat bez cudów żadnych uwierzyć by miał tak bardzo cudownie w rzeczy, co są nie do uwierzenia? Ale może powiedzą, że te prawdy były do uwierzenia i dlatego w nie uwierzono? A więc w takim razie czemuż oni sami nie wierzą? Krótko tedy nasze dowodzenie wypowiemy. Albo rzeczy jakieś nie do uwierzenia i nie widzianej dowiodły inne rzeczy też nie do uwierzenia, ale widziane jako że się stały; albo też rzecz, na tyle godna wiary, że nie potrzebowała żadnych cudów do przekonania ludzi, gani haniebne niedowiarstwo ich samych. Tak mógłbym odpowiedzieć tym zupełnie próżnym ludziom. Bo cuda były bardzo liczne, dające świadectwo temu wielkiemu cudowi i tak bardzo ważnemu, iżby niepodobna było zaprzeczyć, że Chrystus w tym samym ciele, w którym zmartwychwstał, wstąpił też do nieba. W tych samych księgach, których wiarygodność żadnej wątpliwości nie ulega, spisane jest wszystko: i to, co się stało, i na potwierdzenie czego się to stało. Te rzeczy cudowne głośne się stały, żeby wiarę utwierdzić; a przez wiarę, którą już utwierdziły, o wiele jeszcze się stają głośniejsze. Czytają je ludzie, żeby w nie wierzyć, a nie byłyby jednak czytane wśród ludzi, gdyby w nie nie wierzono. Bo i dzisiaj dzieją się cuda w imię Chrystusowe, bądź to przez Sakramenta jego, bądź przez modlitwy, bądź przez szczątki świętych jego, lecz nie bywają one teraz tak rozgłaszane, by się tak wielką sławą cieszyły, jak tamte. Kanon ksiąg świętych, co już zakończony być musiał i określony, sprawia, że o tamtych cudach wszędzie się głośno czyta i one przez to wrażają się w pamięć wszystkich ludzi po świecie; te zaś cuda ²⁴ są znane tam, gdzie się zdarzają, a więc zaledwie w tym samym mieście lub w pobliskiej okolicy. Lecz nawet i tam niewielu wie o tych cudach, a bar-

²⁴ Nowe i współczesne.

dzo wielu o nich nie słyszy, szczególnie gdy jest to wielkie miasto; oprócz tego, jeśli kto gdzieś w innej miejscowości nieznany ludzom opowiada o cudach, to już taka opowieść nie ma tej powagi, żeby tak łatwo i bez żadnej wątpliwości wiarę temu dawano, chociażby to nawet opowiadali prawi chrześcijanie takimże chrześcijanom. Cud, który się stał w Mediolanie za naszego tam przebywania, mógł dojść do wiadomości wielu ludzi, bo i miasto jest spore i cesarz tam wtedy przebywał, i świadkiem tego cudu było niezliczone mnóstwo ludu, przybyłego dla uczczenia relikwii męczenników Protazego i Gerwazego. O tych relikwiiach nikt przedtem zupełnie nie wiedział i miejsce ich ukrycia nikomu znane nie było. Dopiero, gdy biskupowi Ambrożemu przez sen było to objawione, relikwie odnalezione zostały. Przy nich to właśnie ślepy ów, ciemności dawnych się pozbywszy, światło dzienne ujrzał. Ale któż np. wie, oprócz bardzo nielicznych świadków, o uzdrowieniu w Kartaginie Innoceniusza, patrona prefektury namiestniczej? Przebywałem tam wówczas i działo się to przed moimi oczyma. Ponieważ był to człowiek bardzo pobożny wraz z całym domem swoim, więc mnie i brata mego Alipiusza, wracających z zamorskiej podróży, przyjął w swym domu ²⁵, jużesmy Bogu wtedy służyli, choć jeszcze nie w duchownym stanie - u niegośmy więc wtedy zamieszkali. Leczył on się u lekarza na fistuły w niższej tylnej części ciała, liczne i poplątane. Lekarze już go przedtem byli krajali i przeróżne środki sztuki swej stosowali. Podczas owego krajania cierpiał był bóle długotrwałe i okropne. Ale jeden spośród licznych kanałów tej fistuły tak zdołał oszukać lekarzy i ukryć się, że go nie ruszono, a należało go nożem otworzyć. I gdy inne otwarte wyleczone zostały, ten jeden pozostał i daremnie pracowano nad wyleczeniem go. Niepokoiło chorego to długotrwałe cierpienie i lękał się strasznie powtórnej operacji (a przepowiedział mu ją inny lekarz, domownik jego, którego tamci nie dopuścili nawet, żeby się mógł patrzeć na pierwszą operację, a chory w rozdrażnieniu wyrzucił go z domu, ale wkrótce przyjął go znowu); wybuchnął więc i krzyknął na lekarzy: „Znowu mnie krajać zamierzacie? Więc ma się sprawdzić na mnie to, co powiedział ów, któregoście nie chcieli mieć przy krajaniu mnie?” Naśmiali się wtedy lekarze z owego niedoświadczonego lekarza, a strachem przejętego chorego uspakajali pocieszającymi słowy i obietnicami. Ale znowu długie dni mijały i ich zabiegi nic nie pomagały. Lekarze wciąż obiecywali, że ową odnogę nie nożem, lecz lekarstwami usuną. Przybrali też jeszcze innego starego i bardzo chwalonego lekarza Ammoniusza, dziś już nieżyjącego, który obejrzawszy miejsce chore, obiecywał również to, co i tamci, polegając na ich staranności i doświadczeniu. Zaufany w taką powagę, chory zaczął sobie, jak gdyby już był zdrowy, wesoło żartować z domowego swego lekarza, który przepowiadał był drugą operację. Ale cóż się dalej dzieje? Upłynęło wiele dni na daremnych wysiłkach, aż wreszcie lekarze już bezsilni i zawstydzeni oświadczyli, że bez

²⁵ Było to w r. 388, gdy Święty Augustyn powrócił z Italii do Afryki wraz z uczniem i przyjacielem swoim Alipiuszem, późniejszym biskupem Tagasty, którego tu Święty Augustyn nazywa bratem.

pomocy noża w żaden sposób chory do zdrowia nie wróci. Przeląkł się chory, zbladł z przerażenia, a gdy przyszedł do siebie i mógł się odezwać, kazał lekarzom iść sobie precz i nie pokazywać mu się więcej na oczy; po czym, zmęczony łkaniem, widząc, że innej rady nie ma, wpadł na myśl, żeby zawezwać pewnego lekarza z Aleksandrii, uchodzącego podówczas za cudownego chirurga, żeby już ten mu uczynił to, do czego tamtych w swym gniewie dopuścić nie chciał. Gdy jednakże chirurg ów przybył i okiem mistrza poznał po bliznach trud tamtych lekarzy, jako człowiek uczciwy, wytłumaczył choremu, żeby oni raczej mieli zadowolenie z dokończenia swojego leczenia, ponieważ już tak wiele dotąd dokonali, że on podziwiał to, oglądając chorego. Dodał przy tym, że istotnie nie mógłby chory bez operacji wyzdrowieć i że to się zupełnie nie zgadza z jego etyką, żeby dla drobnostki, która jeszcze do wykonania zostaje, odbierać zasługę ludziom, których znakomitą pracę, dokładność i sumiennność on podziwiał, oglądając blizny. Nabral więc chory na nowo przekonania do dawnych lekarzy i postanowiono, żeby oni w obecności owego chirurga aleksandryjskiego otwarli nożem to miejsce, które już zdaniem wszystkich uważane było za niewyleczalne innym sposobem. Odłożono to jednak do następnego dnia. Gdy lekarze odeszli, w domu całym taka bolesć ogarnęła wszystkich z powodu wielkiego zasmucenia pana domu, żeśmy ledwie uspokoić mogli płacz, jak gdyby na pogrzebie jakim. Chorego odwiedzali codziennie świątobliwi mężowie: ówczesny biskup uzalski, św. pamięci Saturnin, kapłan Gulozus i diakonowie Kościoła kartagińskiego. Między tymi był jedyny dotąd żyjący, już biskup ze czcią należną, zawsze przez nas wspominany Aureliusz, z którym nieraz rozmawialiśmy o tej rzeczy, wspominając dziwne zrządzienia Boże, i wiemy, że on doskonale pamięta to wszystko, o czym tu piszemy. Gdy tedy ci mężowie przybyli, jak zwykle wieczorem, odwiedzić chorego, ten wśród rzewnego płaczu zapraszał ich, iżby nazajutrz rano raczyli wziąć już raczej w jego pogrzebie udział, niż być świadkami boleści jego. Pocieszali go owi goście i upominali, by w Bogu ufność pokładał i mężnie zniósł dopust Boży. Potem zaczęliśmy się modlić. Gdyśmy, jak zwykle, padli na kolana, a potem na twarz, chory również rzucił się z taką siłą, jak gdyby był przez kogoś powalony na ziemię i zaczął się modlić: jak on się modlił, z jakim przejęciem, z jakim wzruszeniem, z jak obfitymi łzami, z jakimi jękami i łkaniem, wstrząsającym wszystkie członki ciała i zapierającym prawie oddech, tego słowami wyrazić niepodobna! Czy inni się modlili i czy zwrócili uwagę na tę jego modlitwę, nie zdawałem sobie sprawy. Ja bo zupełnie modlić się nie mogłem i tylko tak sobie krótko w myśli powiedziałem: „Panie, jakiegoż błagania twych wiernych wysłuchasz, jeśliś tych prośb nie miał wysłuchać?” Zdawało mi się bowiem, że już nadto więcej nic dodać nie można, chyba umrzeć wśród modlitwy. Powstałszy wreszcie i otrzymawszy błogosławieństwo od biskupa, rozeszliśmy się. Chory prosił duchownych, żeby rano przybyli pocieszyć go swymi słowy. Zaświtał dzień, siejący postrach: słudzy Boży, stosownie do obietnicy przybyli; weszli lekarze: za-

często przygotowywać wszystko, co potrzebne było na tę chwilę; gdy przyniesiono złowrogie żelaza, strach ogarnął wszystkich i nastało milczące oczekiwanie. Poważniejsi spośród obecnych, pocieszając, krzepią upadłego na duchu; ułożono już chorego na łóżku tak, aby wygodnie było lekarzowi krajać; rozwiązują opaski, obnażają chore miejsce; lekarz, już z nożem w rękę, ogląda owo miejsce, gdzie ma robić cięcie i pilnie je bada. Wpatruje się badawczo, dotyka palcami, maca na wszelkie sposoby - i znajduje - najdoskonalej zagojoną bliznę. Radości stąd powstałych, chwałę i dziękczynień miłosiernemu i wszechmocnemu Bogu, które były na ustach wszystkich płaczących z radości, powierzać niepodobna słowom moim; można o tym myśleć - wypowiedzieć nie można. W tejsze Kartaginie bardzo pobożna niewiasta, Innocencja, pochodząca z jednego z najznakomitszych rodów tego miasta, miała raka w piersi, chorobę zdaniem wszystkich lekarzy nieuleczalną jakimikolwiek środkami. Zazwyczaj więc albo członek taki, gdzie ta choroba powstaje, odcina się i odłącza od ciała, albo też wedle zdania, jak powiadają, Hipokratesa, żeby człowiek choć nieco dłużej jeszcze pożył, bo i tak wskutek tej choroby choć trochę później, ale umierać musi, lepiej jest nie leczyć wcale. Taką wiadomość otrzymała niewiasta owa od doświadczonego lekarza i zarazem dobrego przyjaciela swego domu; i do Boga jedynie się z ufnością zwróciła. Gdy się zbliżała Wielkanoc, chora otrzymała we śnie polecenie, iżby przy chrzcielnicy ²⁶, po tej stronie, gdzie niewiasty chrzest otrzymują, pilnowała, i żeby pierwsza spotkana przez nią ochrzczona przeżegnała jej chore miejsce znakiem Chrystusowym. Tak uczyniła i natychmiast zdrowie odzyskała. Lekarz, który jej był powiedział, że jeśli chce trochę dłużej pożyć, nie powinna się wcale leczyć, gdy ją później zobaczył i przekonał się, że jest zupełnie zdrowa, a wiedział dobrze z oględzin poprzednich, że tę straszną chorobę miała, ze zdumieniem wielkim wypytywał ją, jakich leków używała, chcąc widocznie zapoznać się z lekarstwem, niweczącym zdanie Hipokratesowe. Gdy się dowiedział od niej, jak się to stało, zrobił minę pogardliwą tak, iż ona obawiała się, żeby nie powiedział czegoś ubliżającego Chrystusowi; lecz on choć i głosem pogardliwym, lecz ponoć grzecznie odpowiedział: „Myślałem, że mi opowiesz coś wielkiego”. Gdy to niewiastę już zaczęło oburzać, zaraz dodał: „Bo i coś wielkiego uczynił Chrystus, uzdrawiając chorą na raka, skoro nieboszczyka po czterech dniach wskrzesił?” ²⁷ Gdy ja się o tym dowiedział i silnie mnie to rozgniewało, że cud tak wielki w mieście owym i na osobie przecież nie byle jakiej spełniony tak jest nikomu nie znany, osądziłem, że niewiasta owa nie tylko na upomnienie zasługuje, ale prawie na zwymyślanie. Tłumaczyła się, że ona

²⁶ *Baptisterium*, chrzcielnica w owe czasy, był to osobny budynek, opatrzone zazwyczaj sklepioną kopułą, rodzaj kaplicy, gdzie katechumeni, tj. poganie dorośli obojej płci, przygotowujący się do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, otrzymywali chrzest gromadnie, w wielką sobotę i w wigilię zionionych świątek, tj. w te dni, kiedy się dotąd poświęca uroczyste woda chrzestna. Istnieją dotąd wspaniałe, zabytkowe baptrysteria w Rzymie, Florencji, Pizie i Rawennie.

²⁷ Jan 11 - O wskrzeszeniu Łazarza.

przecież nie milczała o tym; pytałem więc tych matron, które były w bliskiej z nią przyjaźni, czy słyszały o tym. Odpowiedziały mi, że wcale, a wcale nie wiedziały o tym. Mówię tedy do niej: „Więc to tak nie milczysz, że te nawet najbliższe znajomki twoje nie słyszały o tym?” I, ponieważ przedtem tylko krótko ją badałem, teraz musiała wszystko po kolei opowiedzieć, jak się to stało, a towarzyszki jej, słuchając tego opowiadania, zdumiewały się i Boga wychwalały. W tymże mieście lekarz pewien, na podagrę cierpiący, miał być ochrzczony ²⁸. W przeddzień chrztu swojego widział we śnie czarnych, kędzierzawych chłopców - uważał, że były to diabły - zabraniających mu ochrzcić się tego roku. Gdy ich posłuchać nie chciał, pokopali go po nogach tak boleśnie, że takiego ciężkiego bólu nigdy przedtem nie doznał. Gdy jednakże, chcąc ich tym więcej zwyciężyć przez sakramentalne polanie, nie odwrócił chrztu, lecz jako był przyrzekł, przystąpił doń, zaraz podczas chrztu nie tylko ból ten, który mu niesłuchanie dotąd dokuczał, ustąpił wnet, ale i podagra ustąpiła na zawsze i choć długo jeszcze żył potem, nigdy na nogi nie cierpiał. O tym może niewiele kto wie, ale my wiemy dobrze i nieliczni bracia, do których ta wiadomość dojszć zdołała. Pewien Kurubitańczyk, dawny aktor, podczas chrztu swojego uzdrowiony został nie tylko z paraliżu, lecz także ze szpetnego obrzmienia części rodnych, i wolny od obydwóch tych cierpień, odszedł od chrztu, jak gdyby zawsze zdrow był na ciele. Oprócz miasta Kuruby i oprócz nielicznych kilku ludzi, co gdzieś o tym usłyszeć mogli, nikt więcej o tym nie wie. My zaś, dowiedziawszy się o tym, sprowadziliśmy go z rozkazu świętego biskupa Aureliusza do Kartaginy, chociaż poprzednio słyszeliśmy o tym z ust takich ludzi, o których prawdomówności nie moglibyśmy wątpić. Jest wśród nas dawny trybun, Hesperius; ma on swój folwark, zwany Zubedi w okolicy Fussali. Gdy spostrzegł, że siła złych duchów dręczy go i zwierzęta domowe, i służbę w jego domu, prosił kapłanów naszych, gdyż mnie wtedy w domu nie było, żeby tam który z nich przybył i na to zgodę z ich strony otrzymał. Jeden z kapłanów poszedł, odprawił tam ofiarę Ciała Chrystusowego, błagając jak mógł Pana Boga, żeby ta udręka w domu ustała. Bóg natychmiast się zlitował i zło ustało. A dostał był ów mąż od swojego przyjaciela poświęconą ziemię z Jerozolimy, z miejsca, gdzie Chrystus był pochowany i trzeciego dnia zmartwychwstał. Ziemię tę zawiesił w swoim pokoju, by i samemu się zabezpieczyć od czegoś złego. Lecz gdy już dom jego od tych wrogich napaści uwolniony został, myślał, co by z tą ziemią zrobić, bo nie chciał jej przez uszanowanie dłużej w swym domu przetrzymywać. Przypadkowo bawiłem wtedy niedaleko od tego miejsca wraz z kolegą moim Maksyminem, biskupem Kościoła synickiego. Prosił nas przeto, byśmy go odwiedzili. Przybyliśmy do niego. Gdy nam o wszystkim opowiedział, prosił nas, iżby można było ziemię ową świętą zakopać gdzieś i wystawić tam dom modlitwy, gdzieby chrześcijanie mogli się zbierać na służbę Bożą. Nie sprzeciwialiśmy się temu. I kaplica stanęła. Był tam na tedy

²⁸ Był więc katechumenem tj. poganinem, przygotowującym się do chrztu.

młody wieśniak sparaliżowany. Ten, dowiedziawszy się o tym, błagał swych rodziców, by go do onego miejsca świętego co rychlej zaniesiono. Gdy go zaś zaniesiono, modlił się tam i niebawem zdrowy o własnych siłach powrócił samtąd. Niespełna trzydzieści mil od Hippony leży wieś, zwana Wiktoriana. Są tam relikwie męczenników mediolańskich, Protazego i Gerwazego. Przyniesiono tam pewnego młodzieńca, który pławiąc konia w letnie południe na głębi w rzece, został opętany przez czarta. Gdy tedy leżał tak jak gdyby umierający, a wyglądający już na umarłego, dziedziczka tamtejsza wraz ze służącymi swymi i kilku zakonnicami przybyła wedle zwyczaju dla odśpiewania hymnów wieczornych i modlitw. Przybyłe zaczęły śpiewać pieśni. Ów ²⁹, niby uderzony tym głosem, zatrzęsł się cały i z przeraźliwym krzykiem objął ołtarz, nie śmiejąc go jednak, czy nie mogąc poruszyć; trzymał tak ołtarz, jak gdyby doń przywiązany czy przylepiony, i rycząc, a zawodząc prosił, by mu darować, przy czym opowiedział, gdzie, kiedy i jak opętał owego młodzieńca. Wreszcie, oświadczając, że wyjdzie z niego, wymieniał różne członki ciała i groził, że je oderwie, gdy będzie z ciała wychodził ³⁰. Naraz, gdy to mówił, opuścił młodzieńca. Lecz oto oko młodzieńca, wysadzone z orbity na policzek, wisiało tylko na cieniutkiej żyłce, łączącej je niby z wewnętrznym korzeniem i cała panienka oczna, przedtem ciemna, zbieleła. Gdy to zobaczyli obecni (a już się zbiegło sporo ludzi, pobudzonych jego krzykiem i wszyscy się za niego pobożnie modlili), choć się cieszyli, że już oprzytomniał i przyszedł do siebie, i powstał, jednakże z powodu tego oka smutek ogarnął wszystkich i chciano posłać po lekarza. Tymczasem jego szwagier, który go na to miejsce przyniósł był, rzekł: „Bóg, który przez modlitwy świętych wygnał czarta, mocen jest i wzrok przywrócić”. I jak umiał, wysadzone i wiszące oko wepchnął z powrotem na swoje miejsce, przewiązał chusteczką i uważał, że dopiero po siedmiu dniach rozwinąć trzeba. A gdy to ucznił, oko było zdrowiusieńkie. W tym samym miejscu i inni byli uzdrowieni, ale za długo byłoby o tym wszystkim opowiadać.

Znam pewną dziewczę z Hippony, która, namaściwszy się oliwą, zaprawioną kroplami łez modlącego się na jej intencję kapłana, z opętania czartowskiego wyleczoną została. Wiem też o takim wypadku, że gdy się biskup pomodlił za pewnego młodzieńca, którego nawet nie widział nigdy, młodzieniec ten również natychmiast pozbył się opętania czartowskiego ³¹. Był pewien staruszek, Florenty, tutejszy, Hippończyk, człowieczyna pobożny, ale biedny. Utrzymywał się z kopania ziemi. Stracił jakoś swój płaszcz, a nie miał za co kupić drugiego. Modlił się więc głośno o odzienie do dwudziestu męczenników, których relikwie przesławne są w naszym mieście. Tę jego głośną modlitwę posłyszeli przypadkowo tam obecni młodzi na-

²⁹ Tj. czart w ciele opętanego.

³⁰ Tj. oderwie ten członek ciała, przez który wyjdzie.

³¹ Krótkie i bezimienne opowiedziane dwa ostatnie zdarzenia wskazują na to, że i owym kapłanem w pierwszym wypadku i biskupem w drugim nie był kto inny, jak tylko sam święty autor.

śmiewcy i gdy wyszedł, ci szli za nim, podkpiwając sobie z niego, że prosił męczenników, by mu dali pięćdziesiątka na ubranie. Staruszek, nic nie mówiąc, szedł sobie, gdy wtem ujrzał na brzegu wody wielką rzucającą się rybę. Przy życzliwej pomocy tych samych młodzieńców pochwycił ją i zaniósł do garkuchni, gdzie już przyprawione sprzedają potrawy i tam opowiedziawszy o wszystkim pewnemu kucharzowi, Kattosowi, dobremu chrześcijaninowi, sprzedał mu tę rybę za trzysta miedziaków. Zamierzał za to kupić wełny, z której by mu żona jaki taki przyodziewek zrobiła. Tymczasem kucharz, rozcinając rybę znalazł w jej żołądku złoty pierścionek i wnet wzruszony i wiarą powodowany oddał go człowiekowi onemu, mówiąc: „Patrz, oto jak cię dwudziestu męczenników przyodziło”.

Do wód tybelitańskich sprowadzono relikwie przestawnego męczennika Szczepanę. Niósł je biskup Prejektus w otoczeniu mnóstwa ludu, który się zbiegł i wyszedł na spotkanie. Niewasta pewna ślepa prosiła ludu, by ją podprowadzono do biskupa, niosącego relikwie. Kwiaty, które miała za sobą, oddała biskupowi, a gdy je z powrotem otrzymała, przyłożyła do oczu i przejrzała natychmiast. Wszystkich zdumionych świadków wyprzedzała teraz na drodze, szła pieszo sama, obywając się już bez przewodnika.

Te same relikwie wspomnianego męczennika złożone na zamku synickim, który jest obok pól hipońskich, niósł raz biskup tamtejszy Lucyllus, poprzedzony tłumem ludzi. Cierpiał on od dłuższego czasu na fistułę, którą mu właśnie miał operować zaufany jego lekarz. Aliści, wioząc ową czcigodną skrzynię, uzdrowiony został, fistuła odtąd zupełnie zginęła.

W Kalamie mieszka kapłan Euchariusz, z Hiszpanii pochodzący; chory był z dawien dawna na kamienie. Przez relikwie tegoż samego męczennika, przywiezione tam przez biskupa Possydusza, uzdrowiony został. Później tenże kapłan inną chorobą powalony, umarł; już mu jako zmarłemu związano palce. Gdy jednakże suknię jego, zaniesioną przedtem do relikwii owegoż męczennika, przyniesiono i nią okryto ciało zmarłego, tenże za sprawą świętego męczennika powstał do życia.

Był też tam mąż wybitny w swoim stanie, imieniem Marcjalis, już w podeszłym wieku, a mocno nienawidzący religii chrześcijańskiej. Miał jednakże córkę chrześcijankę i zięcia niedawno ochrzczonego. Ci oboje z wielkim płaczem błagali ojca, żeby się stał chrześcijaninem, lecz chory z całą stanowczością odmawiał i odegnał ich od siebie z gniewem i oburzeniem. Wtedy zięciowi owemu przyszło na myśl, żeby się zwrócić do relikwii świętego Szczepana i tam modlić się jak najgoręcej za chorego, żeby ten od Boga oświecony nie odwrócił się do Chrystusa. Spełnił więc ten zamiysł, modląc się szczerze i serdecznie z wielkim wzdychaniem i płaczem. Odchodząc stamtąd wziął z ołtarza nieco kwiecica na podórzedziu będącego i gdy już noc nastała, położył je obok głowy chorego. Poszli wszyscy spać. Lecz oto przed świtaniem chory krzyczy, żeby kto pobiegł po biskupa; lecz biskup akurat bawił wtedy u mnie, w Hipponie. Gdy się więc chory dowiedział, że biskupa w domu nie ma, zażądał, iżby przyszli

kapłani. Kapłani przybyli, chory oświadczył, że wierzy i ku ogólnemu zdziwieniu a radości wszystkich obecnych, ochrzczony został. Dopóki żył, często miał na ustach to wezwanie: „*Chryste, przyjmij ducha mojego*”, nie wiedząc, że były to ostatnie słowa świętego Szczepana, gdy był przez Żydów kamienowany³². Ale były to też i ostatnie słowa tego chorego, bo niebawem życie zakończył.

Tam również uleczeni zostali przez tego męczennika dwaj obywatele na podagrę cierpiący i jeden podróżny. Lecz ci obywatele od razu i bezpośrednio uleczeni zostali, a ów podróżny otrzymał objawienie, czego ma użyć, gdy nań bóle przychodzą; gdy to uczynił, bóle natychmiast ustały.

Audurus nazywa się pewna posiadłość wiejska, gdzie jest kościół, a w nim relikwie męczennika Szczepana. Chłopczyka pewnego, bawiącego się na podwórzu, przejechał wóz, zaprzężony przez woły, które zeszły z drogi. Chłopczyk zaczął drgać i konał. Pochwyciła go matka i położyła obok relikwii. Nie tylko, że ożył, ale okazało się, że jest zupełnie zdrow.

W sąsiedniej miejscowości, zwanej Kaspaliana, ciężko chorowała pewna zakonnica; już zwątpiono o jej życiu. Zaniesiono jej tunikę do tychże relikwii, lecz zanim odniesiono z powrotem, chora umarła. Rodzice jej okryli ciało zmarłej tą tuniką i nieboszczka ożyła.

Obok Hippony, pewien Syryjczyk, Bassus, modlił się przed relikwiami tegoż męczennika za niebezpiecznie chorą córką i również przyniósł suknię jej ze sobą. Wtem przybyli z domu chłopcy, chcąc oświadczyć, że chora zmarła. Lecz ponieważ on modlił się wtedy, więc przyjaciele jego, wysłuchawszy chłopców, zabronili im powiadać mu o tym, żeby w publicznym miejscu nie zawodził głośno. Gdy powrócił do domu, w którym już się rozległo głośne płkanie domowników, okrył trzymaną w ręku suknią ciało zmarłej, która też wnet ożyła.

A i to jeszcze u nas się zdarzyło. Umarł po ciężkiej chorobie syn pewnego kasjera, Ireneusza. Gdy zwłoki martwe leżały i czyniono przygotowania do pogrzebu wśród łez i żalów, któryś z przyjaciół domu, pocieszających rodzinę, poddał myśl, żeby zwłoki namaścić oliwą tegoż męczennika³³. Uczyniono tak i umarły ożył.

Tak samo u nas to było, że gdy Eluzynus, dawny trybun, położył zmarłe dziecko swoje na grobie męczenników, który jest na przedmieściu, po zaniesionej wśród szczerzego płaczu modlitwie, żywe dziecko stamtąd wyniósł.

Ale dokądże tego będzie? Przecież obiecałem, że to dzieło skończyć wreszcie muszę i niepodobna, abym tutaj pisał o wszystkich tych cudownych zdarzeniach, o których wiem. Przypuszczam, że wielu z moich znajomych czytających to, co piszę, będzie żałować, że jeszcze poopuszczał tyle innych rzeczy, które im są znane również. Z góry ich proszę, żeby mi darowali, pomyślawszy o tym, ile by to pracy kosztowało, żeby opisać to wszystko, co jednak w tym dziele z konieczności opuścić muszę. Bo gdyby

³² Dzieje 7,58.

³³ Tj. oliwą z lampy, płonącej przed jego relikwią.

im przyszło, opuszczając już inne cuda, spisać tutaj tylko te, które dotyczą uzdrowień sprawionych przez tegoż męczennika, to jest świętego Szczepa-
na, i to tylko w okolicy kalameńskiej i naszej, księgi by całe trzeba stwo-
rzyć. I to nie wszystkie jeszcze cuda mogą być zebrane, lecz tylko te, które
spisane zostały ³⁴ gwoli odczytywania tych opisów na zebraniach ludu. Na-
kazaliśmy bowiem takie sprawozdania piśmienne sporządzać widząc, że za
naszych czasów również dzieją się znaki cudownej mocy Bożej, podobne do
tych, które w starożytnych czasach bywały, i że te współczesne cuda nie po-
winny ginać w ukryciu przed ludźmi. Wszak dwóch lat jeszcze nie ma, od-
kąd te relikwie znajdują się w Hipponie Królewskiej, a pomimo tego, że
bardzo wielu, jak o tym doskonale wiemy, wcale nie poskładało piśmien-
nych sprawozdań z doznanych przez się cudów, to jednakże liczba tych
sprawozdań spisanych, które są złożone, dochodzi prawie do siedemdziesię-
ciu już w chwili, kiedy o tym piszę. W Katamie zaś, gdzie dawniej już te
relikwie istnieją i gdzie sprawozdania piśmienne częściej są składane, cuda
te bez porównania są liczniejsze.

Wiem też o wielu cudownych sprawach przez tegoż męczennika zdziała-
nych w Uzału, niedaleko Utyki; tam znacznie dawniej, niż u nas, urządzono
memorię tego męczennika przez biskupa Ewodusza. Nie ma tam jednak-
że, a przynajmniej nie było zwyczaju składania piśmiennych świadectw
o spełnionym cudzie; teraz może już i tam ten zwyczaj zaprowadzono. Al-
bowiem gdyśmy tam niedawno temu byli i gdy wtedy pewna znakomita
niewiasta, Petronia, tamże uleczona została z ciężkiej i przewlekłej choroby,
dla której usunięcia deremnymi się wszelkie zabiegi lekarskie okazały, go-
rącośmy ją za zgodą tamtejszego biskupa upominali, aby złożyła piśmienne
zeznanie ³⁵ do odczytywania na zebraniach ludu. Jakoż ona najposłuszniej
to uczyniła. Zamieściła też w tym piśmiennym swym zeznaniu szczegół je-
den, którego milczeniem pominąć nie mogą, choć mi pilno do właściwego
przedmiotu naszego dzieła. Opowiedziała mianowicie, że pewien Żyd pora-
dził jej, żeby na włosiany pasek nanizła pierścień i tym paskiem opasała
się na gołym ciele pod ubraniem. Pierścień ten miał pod oczkiem kamyk
znaleziony w wołowych nerkach. Przepasana owym paskiem z nanizanym
pierścieniem, co miało być niby lekarstwem na jej chorobę, udała się do
progów świętego męczennika. Wyruszywszy z Kartaginy, zatrzymała się po
drodze nad rzeką Bagradą ³⁶ w swojej majątności. A gdy mając stamtąd
w dalszą wyruszyć drogę, powstała z miejsca, ujrzała tuż przed sobą leżący
na ziemi ów pierścionelek. Zdziwiona, zbadła na sobie ów włosiany pasek,
na którym pierścień był nanizany. Lecz pasek był, jak przedtem, na jej cie-
le, mocno na kilka węzłów związany. Pomyślała, że pewnie pierścień pękł
i wysunął się. Gdy się jednakże pierścień okazał calusieńki, cud tak wyra-

³⁴ Przez te osoby, które cudów doznały.

³⁵ O tym cudownym swym uleczeniu.

³⁶ Rzeka Bagradas płynie od zachodu z Numidii, wpada do zatoki morskiej powyżej Kartaginy, dziś Medżerda.

żny ośmieliła się uważać jako zadatek przyszłego uzdrowienia. Po czym rozwiązawszy pasek, rzuciła i pasek, i pierścień do rzeki. Niech temu nie wierzą ci, co nie wierzą również, że i nasz Pan Jezus, zachowując nienaruszone dziewictwo swej matki, na świat przyszedł, albo że przez drzwi zamknięte przyszedł do uczniów swoich. Ale o opowiedzianym wyżej zdarzeniu sami mogą się dowiedzieć i gdy się przekonają, że to prawda, to i w tamte uwierzą. Wszak jest to niewiasta znakomita, szlachetnego rodu i małżonka szlachetnego męża, w Kartaginie mieszka: miasto znane, osobistość znana: opowie sama z pewnością każdemu, kto ją pytać zechce. Sam ów męczennik, za którego przyczyną uzdrowiona została, wierzył z pewnością w Syna tej, która dziewicą być nie przestała; wierzył w tego, który drzwiami zamkniętymi przyszedł do uczniów swoich; wierzył wreszcie w to, gwoili czemu o tym wszystkim mówimy, że ów wstąpił na niebiosa w ciele swoim, w którym przedtem powstał był z martwych. Dlatego też przez tegoż męczennika, który za wiarę w te rzeczy życie swoje oddał, dzieją się teraz takie cudowne rzeczy. Dzieją się teraz i tedy cuda liczne za sprawą tegoż Boga; dzieją się przez tych, co on chce i tak, jak on chce. On też sprawił i tamte cuda, o których czytaliśmy ³⁷; tylko, że te współczesne nam cuda nie są tak rozgłoszone i nie wbijają się tak w pamięć przez częste o nich czytanie, żeby się o nich tak ustawicznie pamiętało, jak się pamięta o tych ostrych kamykach ³⁸. Bo nawet gdy się i dba o to, jakośmy to świeżo u siebie zaprowadzili, żeby piśmienne sprawozdania, złożone przez doznających cudownych łask, odczytywane były na zebraniach ludu, to i tak obecni na zebraniu raz to posłyszają, po kilku dniach wywietrzeje im to z głowy. Wielu zaś na zebrania nie przybywa, a z tych, co byli obecni, z ledwością się który znajdzie, żeby takiemu, który nie był, opowiedział, co słyszał.

Jeden szczególniejszy cud zdarzył się tu u nas - nie większy to cud od wyżej opowiedzianych, ale tak jawny i głośny, że nie ma pewnie takiego mieszkańca Hippony, który by albo na niego sam nie patrzył, albo nie słyszał o nim, a nikt pewnie o nim zapomnieć nie mógł. Rodzeństwo pewne z dziesięciorga osób złożone (siedmiu braci i trzy siostry), pochodzące z Cezarei Kappadockiej z dosyć zamożnej rodziny, wskutek przekleństwa matki, opuszczonej przez niedawną śmierć ojca tej rodziny, a bolejącej nad krzywdą wyrządzoną jej przez dzieci, tak od Boga ukarane zostało, że wszystkie te dzieci dostały jakiejś okropnej drżączki na całym ciele i we wszystkich członkach. Nie chcąc w tak odrażającym stanie być na oczach swych współobywateli, porzucili się na wszystkie strony i waleśali się po całym prawie olbrzymim państwie rzymskim. Spomiędzy nich dwoje przybyło do nas: brat i siostra, Paweł i Palladia, znani już z nieszczęścia swego w wielu miejscowościach. Przybyli tu na piętnaście dni przed Wielkanocą. Codziennie odwiedzali kościół i w nim pamięć Świętego Szczepana męczennika, modląc się o zmiłowanie Boże i powrót do zdrowia. I w kościele

³⁷ W poprzednich rozdziałach: zmartwychwstanie, wniebowstąpienie itp.

³⁸ Po których co dzień stąpamy, więc uważamy na nie.

gdziekolwiek się pokazali, oczy całego miasta na nich zwrócone były. Niektórzy ludzie, co ich już przedtem gdzie indziej spotykali, wiedzieli o przyczynie tej drżączki, opowiadali o tym innym, gdzie tylko mogli. Nadeszła Wielkanoc i w samą niedzielę wielkanocną, rano, gdy już dużo ludzi zebrało się w kościele i gdy ów chory młodzieniec, modląc się przed kaplicą męczennika, uchwycił rękoma za kratę, nagle runął na ziemię i leżał jak śpiący, ale drżączką, która go nigdy nawet we śnie przedtem nie opuszczała, nagle ustała. Na obecnych wywarło to silne wrażenie: jednych ogarnął jakiś strach, innych rzewne współczucie. Jedni chcieli go podnieść, inni nie dali, powiadając, że trzeba czekać na wynik. Naraz chory sam powstał i drżączki nie miał: został uzdrowiony. Stał, jak zwykły zdrowy człowiek, patrząc na ludzi w niego zapatrzonych. Mógłże się ktoś utrzymać od głośnego chwaleń Boga? Cały kościół zawrzał głośnymi okrzykami i dziękczynieniami ze wszech stron. Ludzie biegną do mnie ³⁹. Siedziałem jeszcze ⁴⁰, ale już się właśnie do wyjścia zabierałem. Wpada do mnie jeden za drugim, a każdy zwiastuje mi tę nowinę, którą już przed chwilą od poprzedniego słyszałem. Gdym tedy uradowany Bogu w skrytości dziękował, wchodzi i sam uzdrowiony, otoczony tłumem; pochyla się do kolan moich, po czym wyprostowany wstaje, by otrzymać pocałunek ode mnie. Udajemy się do świątyni, przepełnionej ludem i rozbrzmiewającej okrzykami radości: „Bogu chwała i dziękczynienie”; i nikogo nie było, co by nie miał na ustach głośnych słów uwielbienia Boga. Gdym pozdrowił lud zebrany, znowu podniosły się jeszcze głośniejsze okrzyki. Uciszono się wreszcie i odczytano zwykły ustęp Pisma Świętego. A gdy nastąpiła chwila wygłoszenia przeze mnie kazania, powiedziałem krótko kilka słów zastosowanych do uroczystości obchodzonej i do owego radosnego zdarzenia. Chciałem bowiem, iżby obecni raczej oglądali te wymowne sprawy Boże, niż słuchali o nich. Uzdrawiony spożył potem z nami obiad i szczegółowo opowiedział nam smutne dzieje i matki swej, i swoje, i swego rodzeństwa. Drugiego dnia po kazaniu przyrzekłem ludowi, że nazajutrz odczytam publicznie spisane owe dzieje. Trzeciego tedy dnia świąt, gdy odczytywano sprawozdanie tych dwojga rodzeństwa, kazałem im obojgu stanąć na stopniach egzedry ⁴¹, skąd sam, wyżej od nich zajmując miejsce, przemawiałem. Lud cały obojej płci miał ich przed oczyma: jedno z nich stało spokojnie, bez owej okrutnej drżączki ciała, drugie trzęsło się całym ciałem. W taki sposób ci, co przedtem nie widzieli byli uzdrowionego, mogli ocenić, co w nim zdziałało miłosierdzie Boże, gdy patrzyli na jego siostrę. Zrozumieli, czego mu wina należała, a o co dla niej prosić Pana Boga ⁴². Niebawem, gdy przeczytano wzmiankowane sprawozdanie, kazałem im obojgu odejść, a sam zacząłem o całej tej sprawie dosyć obszernie rozprawiać. Nagle, podczas mojego przemówienia,

³⁹ Z tą wieścią.

⁴⁰ W mieszkaniu.

⁴¹ Wzniesione miejsce, gdzie siadywał biskup, tron biskupi.

⁴² Aug. sermo 322.

rozlegają się znowu jakieś okrzyki i głośne składania życzeń, wychodzące z kaplicy (*de memoria*) świętego męczennika. Słuchacze moi poodracali się w tamtą stronę i tam się cisnąć zaczęli. Okazało się, że owa chora siostra uzdrowionego, zeszedłszy ze stopni, gdzie przedtem stała, poszła na modlitwę do św. męczennika; a gdy się dotknęła do kraty, upadła nieprzytomna, podobnie jak było z jej bratem, po czym wstała, jak gdyby ze snu, zupełnie zdrowa. Gdyśmy się tedy pytali, co się stało, skąd się wziął ów radosny zamęt, ludzie wraz z nią weszli do bazyliki, gdzieśmy czekali i zdrową ją nam z kaplicy męczennika przyprowadzili. Dopieroż jak nie powstanie krzyk podziwienia z ust wszystkich i mężczyzn, i kobiet: zdawało się, że nieprzerwany jeden wrzask z płaczem pomieszany końca mieć nie będzie. Przyprowadzono ją na to samo miejsce, gdzie niedawno przedtem drżąca stała. Obecni, co przed chwilą współzucie swe okazywali bratu, że siostra jego tak nie podobna do niego pozostawała, teraz z radością widzieli, że jest tak zdrowa, jak i brat. I widzieli dowód, że tak szybko wysłuchane zostały modlitwy ich jeszcze nawet nie wzniesione za nią do Boga, lecz zamierzone dopiero. Ludzie, słów nawet żadnych nie wymawiając, tak radosnym, a głośnym wołaniem wielbili Boga, że uszy nasze z ledwością znieść to mogły. Cóż było w sercach tych ludzi ⁴³, jeśli nie wiara w Chrystusa, ta wiara, za którą Święty Szczepan krew swoją wylał?

Rozdział IX

Wszystkie cuda, działywane przez męczenników w imię Chrystusowe, dają świadectwo ich wierze w Chrystusa.

Czyż nie są te cuda świadectwem tej wiary, która nam głosi o zmartwychwstaniu cielesnym Chrystusa i o jego wstąpieniu do nieba w ciele swoim? Sami też męczennicy, za tę wiarę męczeni, tej wierze świadectwo dawali. A dając świadectwo tej wierze, znosić musieli ciosy od świata tego, wrogięgo i okrutnego. I pokonali ten świat nie przez walkę z nim, lecz przez śmierć swoją. Ci, co za tę wiarę umarli, mogą wyjednać u Boga te cuda, bo dla imienia tego, Bogu życie swe oddali. Żeby się w tych cudach okazała cudowna moc męczenników, musieli oni naprzód cudowną moc wytrwania w wierze okazać. Jeśli by bowiem zmartwychwstanie ciała na wieczność nie było naprzód ukazane w Chrystusie albo by miało wcale nie nastąpić, choć je Chrystus przepowiedział i prorocy przepowiadający Chrystusa, to dla czego rzeczy takie czynić mogą ci nawet umarli, co zabici zostali za tę właśnie wiarę, która owo zmartwychwstanie głosi? Rzeczy cudowne działa Bóg albo bezpośrednio przez siebie w sposób tak cudowny, jak cudowne jest działanie Wiekuistego w rzeczach doczesnych, albo też przez sługi swoje; te zaś cuda, które przez sługi czyni albo je czyni po części przez dusze męczenni-

⁴³ Źródłem owych okrzyków.

ków tak samo jak i przez ludzi jeszcze w ciele żyjących, albo też wszystkie je czyni przez aniołów, którym niewidzialnie, bezcielesnie i niezmiennie nakazuje, iżby to, o co męczennicy tylko proszą i czego pragną, uczynione zostało; i to się nazywa, że jest uczynione przez męczenników, choć sami męczennicy tego nie czynią. Wreszcie mogą te cuda być jedne czynione w ten sposób, inne w tamten sposób ⁴⁴. Tych sposobów rozum śmiertelników pojąć nie może. Ma jednakże rozum ludzki świadectwo w tych cudach, świadectwo tej wierze dane, która głosi zmartwychwstanie ciał ku wiecznemu życiu.

Rozdział X

O ileż godniejsza jest cześć męczenników, dokonujących wiele dziwnych rzeczy, iżby Bóg prawdziwy był przez to uczczony, niż czarłów czyniących niekiedy rzeczy dziwne, żeby ich za bogów miano.

Mogą tu powiedzieć poganie, że i ich bogowie czynili pewne rzeczy dziwne. Dobre już i to, że zaczynają swych bogów porównywać ledwie do naszych ludzi zmarłych. Ale też może powiedzą, że oni mają bogów właśnie z ludzi zmarłych pochodzących, np. Herkulesa, Romulusa i innych wielu, o których mniemają, że zostali przyjęci do liczby bóstw. Nasi męczennicy nie są dla nas żadnymi bogami, bo my mamy jednego Boga, który i naszym jest Bogiem i męczenników. Jednakże żadnego porównania być nie może pomiędzy cudami, które się dzieją w miejscach poświęconych pamięci męczenników naszych a owymi dziwami, co się zdarzać jakoby mają w ich ⁴⁵ świątyniach. Jeśliby, zaprawdę, można było zrobić tu jakieś zestawienie, to chyba takie, że jak magowie faraona przez Mojżesza zwyciężeni zostali ⁴⁶, tak ich bogowie przez naszych męczenników. Owe ich dziwy czynili czarci, nadęci pychą nieczystą, chcąc przed ludźmi za bogów uchodzić. A nasze cuda czynią męczennicy, albo raczej Bóg za ich współdziałaniem czy modlitwą czyni, ażeby się przez to utwierdzała ta wiara, że oni nie są naszymi bogami, lecz że mają jedyne go wspólnego z nami Boga. Oni (tj. poganie) nadto takim swoim bogom i świątynie pobudowali, i ołtarze wzniesli, i kapłanów, i ofiary poustanawiali. My zaś naszym męczennikom świątyń, jakby jakim bogom, nie stawiamy, lecz tylko jako ludziom umarłym, których dusze żyją u Boga; stawiamy im pomniki (*memorias*) i budujemy ołtarze nie dlatego, iżbyśmy na nich męczennikom ofiarę składali, lecz składamy ofiarę Bogu jednemu - naszemu i męczennikom Boga. Przy tej ofierze są wypominani w pewnym miejscu i podług stałego porządku męczennicy, jako ludzie Boży, co świat zwyciężali w wyznawaniu Boga, jednakże ka-

⁴⁴ Tj. albo bezpośrednio przez męczenników, albo pośrednio przez aniołów.

⁴⁵ Tj. pogan.

⁴⁶ Wyj. 8.

plan ofiarę składający bynajmniej do nich się nie zwraca. Albowiem ofiarę składa on Bogu, nie świętym, choć tę ofiarę składa na ich grobowcu, ponieważ jest on kapłanem Boga, a nie świętych męczenników. Sama zaś ofiara jest ciałem Chrystusowym, które nie można żadnym męczennikom składać, bo i oni sami też są ofiarą. Komuż tedy więcej wierzyć należy, gdy cuda sprawiają? Czy tym, co chcą sami za bogów przez to uchodzić wobec tych ludzi, dla których dziwy czynią, czyli tym, co czyniąc coś cudownego, chcą, aby przez to w Boga wierzono, którym też Chrystus jest? Czy tym, co chcieli, żeby ich nabożeństwa były wystawianiem ich zbrodni, czyli raczej tym, co chcą, by nawet chwałę ich zasług nie im oddawano, lecz wszystko, wszystko, co jakiegokolwiek chwały jest godne, odnoszono ku większemu uwielbieniu tego, w którym oni się chlubią; bo wszak w Panu dusze ich się chlubią? ⁴⁷ Im przeto wierzymy i wtedy, gdy prawdę głoszą, i wtedy, gdy cuda czynią. Głosząc bowiem prawdę, umęczeni zostali, iżby cuda czynić mogli. Spośród głoszonych przez nich prawd ta jest wybitna, że Chrystus zmartwychwstał i nieśmiertelność zmartwychwstania w swoim ciele pierwszy okazał, a przez to obiecał nam przyszłe zmartwychwstanie, bądź we wstępie do nowego świata, bądź przy końcu teraźniejszego.

Rozdział XI

*Przeciw platonikom, którzy z przyrodzonej ciężkości
żywiołów dowodzą, że ciało cielesne
nie może być w niebie.*

Przeciw temu wielkiemu dobrodziejstwu Bożemu występują z dowodami, wziętymi z ciężkości żywiołów, owi mędrkowie, których „*myśli zna Pan, iż są marne*.” ⁴⁸ Wiedzą mianowicie z nauki mistrza Platona, że dwa skrajne ciała na świecie największe łączą się ze sobą i wiążą przez dwa pośrednie żywioły, to jest powietrze i wodę ⁴⁹. Tym sposobem - powiadają - ponieważ ziemia w kierunku ku górze jest pierwsza ⁵⁰, nad nią idzie woda, trzecie z kolei jest powietrze nad wodą, czwarte dopiero nad powietrzem niebo, przeto ciało cielesne nie może być w niebie: każdy bowiem z żywiołów, żeby swój porządek utrzymać, może utrzymać właściwy ciężar. Oto jakimi dowodzeniami ludzka niedołężność, próżności ludzkiej znamię, walczyć chce z wszechmocnością Boga! A cóż robi w powietrzu tyle ciał ziemskich, choć powietrze jest już na trzecim miejscu od ziemi? Chyba, że ten, który ziemskich praków ciałom dał przez lekkość puchu i piór możność bujania po powietrzu, nie jest mocen dać ciałom ludzkim, gdy je już nieśmiertelny-

⁴⁷ Ps. 33,3.

⁴⁸ Ps. 93,11.

⁴⁹ Platon. *Tim.* p. 32.

⁵⁰ Tj. najniższa.

mi uczyni, zdolności, żeby mogły w górnych zamieszkać niebiosach. Ale też i wszystkie inne stworzenia żyjące (*animalia*) ziemskie, nie latające w powietrzu, do których i ludzie należą, żyć by (wedle nich) powinny pod ziemią, tak jak ryby, wodne zwierzęta pod wodą żyją. Dlaczegoż więc istota ziemska życie swoje czerpie nawet nie z drugiego ⁵¹ żywiołu, to jest z wody, lecz dopiero z trzeciego ⁵². Dlaczegoż to należąc do ziemi, gdyby zmuszoną była życie wchłaniać z drugiego nad ziemią będącego żywiołu ⁵³, zaraz by się zdusiła? I żeby życie swe utrzymać mogła, dopiero z trzeciego żywiołu czerpać musi? ⁵⁴ Czyliż więc tutaj błąd jest jaki w porządku żywiołów, czy też braki są jakie nie w naturze rzeczy, lecz raczej brak jest czegoś w ich dowodzeniach? Nie mówię już o tym, com już w trzynastej księdze powiedział, jak wiele jest ciężkich ciał ziemnych jak np. ołów, a jednakże, gdy takim ciałom rzemieślnik nada odpowiedni kształt, mogą pływać po powierzchni wody; a ma się wszechmocnemu mistrzowi odmawiać tej zdolności, żeby ciału ludzkiemu mógł nadać taką własność, iżby się mogło wznieść do nieba i tam przebywać.

A już przeciw temu, o czym wyżej mówiłem, nic a nic nie mogą powiedzieć nawet owi zawzięci zwolennicy porządku żywiołów, co wciąż z tym porządkiem żywiołów wyjeżdżają i tyle do niego wagi przywiązują. Bo jest w kierunku ku górze pierwsza ziemia, druga woda, trzecie powietrze, czwarte niebo; ale ponad tym wszystkim jest natura duszy ⁵⁵. Albowiem i Arystoteles nazwał duszę piątym ciałem, a Platon mówił, iż wcale ciałem ona nie jest. Gdyby tedy była piątym ciałem, na pewno by była wyższą od wszystkich innych ciał; gdy jednak wcale ciałem nie jest, tym więcej przewyższa wszystkie ciała. Czegoż ona zaiste nie czyni w ciele ziemskim? W tej bryle czymże ona nie kieruje, najwnikliwszą nad wszystko będąc? W tym ciężarze czegoż nie porusza ona najlżejsza nad wszystko? W tym powolnym cielsku czegoż nie popycha najszybsza nad wszystko? A więc gdy ta najwspanialsza z natur zasłuży sobie na to, miałoby to być niemożliwe, aby swe ciało wnieść do nieba? Jeśli teraz może natura ciał ziemskich ściągać dusze na niziny, nie mógłby kiedyś i dusze wznieść znów ciał ziemskich na wyżyny?

Gdy się znów teraz zabierzemy do ich ⁵⁶ cudów przez ich bóstwa czynionych, a przeciwstawianych naszym męczennikom, to czyż te ich niby cuda nas właśnie nie poprą i nie okażą się raczej pożyteczne dla naszej sprawy? Bo oto pomiędzy wielkimi cudy przez ich bóstwa zdziałanymi, ten ponoć jest największy, o którym Warro wspomina: Westalka pewna, gdy się w niebezpieczeństwie znalazła, jako posądzona fałszywie o poróbstwo, napełniła sito wodą z Tybru i tak je przed sędziów przyniosła, nie uroniwszy ani kro-

⁵¹ Tj. wyższego od ziemi.

⁵² Tj. z powietrza.

⁵³ Czyli z wody.

⁵⁴ Tj. oddychać powietrzem.

⁵⁵ Cic. *Tusc.* 1,10, 22.

⁵⁶ Tj. pogan.

pelki wody. Któż zatrzymał ciężar wody na powierzchni sita? Kto sprawił, że pomimo mnóstwa otwartych dziurek w sicie, nie spadła ani kropelka wody na ziemię? Odpowiedzą oni: „Albo któryś z bogów, albo jaki demon”. Jeśli tedy bóg, to czyż większy od tego Boga, co świat cały stworzył? A jeśli demon, czy potężniejszy od anioła, który służy temuż Bogu, co świat stworzył? Lecz jeśliby czy to bóg jakiś mniejszy, czy anioł, czy demon mógł ciężar wodnego żywiołu tak zawiesić, iż zdawać się mogło, że natura wody zmieniona została, to czyż Bóg, wszechmogący Stwórca żywiołów wszelkich, nie jest mocen odjąć ciężkości ciała ziemskiemu, iżby w tym samym żywiole przebywać mogło ożywione ciało, w którym z woli tegoż Boga przebywa duch ożywiający?

Dalej, skoro powietrze umieszczają oni pośrodku pomiędzy ogniem od góry a wodą do dołu, to czemuż to między wodą a wodą, albo między wodą a ziemią często powietrze znajdujemy? Czymże bowiem są chmury (wodne), pomiędzy którymi z jednej strony, a morzem z drugiej strony powietrze się znajduje? Na mocy jakiej ciężkości i jakiego porządku owe rwące i wodą przepelnione potoki, zanim się znalazły na powierzchni ziemi poniżej powietrza, wisiały w chmurach nad powietrzem? Wreszcie, jeśli miejsce przeznaczone dla powietrza ma być między niebem a wodą, tak jak znów miejsce wody jest między powietrzem a ziemią, to dlaczegoż po całym świecie jest też powietrze wszędzie rozpostarte pomiędzy niebem najwyższym, a gołą, suchą ziemią? ⁵⁷

Wreszcie, jeśli taki jest porządek umieszczenia żywiołów, że jak Platon powiada, dwa skrajne żywioły, to jest ogień i ziemia, wiążą się ze sobą poprzez dwa pośrodku nich będące, czyli przez powietrze i wodę, z tych dwóch skrajnych ogień zajmuje miejsce nieba wysokiego, ziemia zaś stanowi jakoby najniższą podwalinę świata i dlatego ziemia nie może być w niebie, to dlaczegoż ogień w ziemi być może i jest? Bo wszakże wedle tego zdania te dwa żywioły, tj. ziemia i ogień, tak musiały trzymać się właściwych sobie miejsc, tj. najniższego i najwyższego, że tak samo jak to, co jest najniżej, nie może, podług ich zdania, być na miejscu najwyższym, tak samo i to, co jest najwyższe, nie powinno by się w najniższym znajdować miejscu. Jako tedy mniemają, że żadna cząsteczka ziemi nie będzie nigdy mogła być w niebie, tak samo też żadnej cząsteczki ognia nie powinniśmy widzieć na ziemi. Tymczasem jest on nie tylko na ziemi, ale też i pod ziemią, bo i wierzchołki gór ogniem zioną. Wszak widzimy, że nie tylko ludzie go używają, ale też, że z ziemi się rodzi: niekiedy też wydobywa się z bierwion albo krzesze z kamieni, a przecież to są ciała także niewątpliwie ziemskie. Ale tamten - powiedzą - ogień niebieski jest spokojny, czysty, nieszkodliwy, wieczny; ten zaś ziemski gwałtowny, dymiący, sam uległy zniszczeniu i niszczący. A jednakże nie niszący gór i czeluści podziemnych, gdzie ustawicznie wre. Ale niech tam sobie zresztą będzie odmienny ten tu ogień ziemski, przystosowany do swego tu miejsca na ziemi. Lecz w takim razie dlaczegoż oni się godzą

⁵⁷ Gdzie wody nie ma.

na nasze zdanie, że i ziemskich ciał natura, co kiedyś ma się stać nieskazitelną, również przystosowana będzie do miejsca w niebie, tak samo jak teraz ogień skazitelny przystosowany jest do ziemi. Tak więc żadnych oni dowodów nie przytaczają z owej ciężkości żywiołów i z ich porządku - dowodów, które by mogły krępować wszechmocność Boga, iżby Bóg nie mógł ciał naszych uczynić takimi, żeby mogły przebywać też i w niebie.

Rozdział XII

Przeciw złośliwości niewiernych, natrząsających się z chrześcijan z powodu ich wiary w zmartwychwstanie ciał.

Lubią poganie bardzo drobiazgowo wypytywać chrześcijan i przez te pytania wyśmiewać się z wiary naszej w zmartwychwstanie ciał: czy płód poroniony - pytają - także zmartwychwstanie? Albo znów, ponieważ Pan powiedział: „*Zaprawdę powiadam wam, włos z głowy waszej nie przepadnie*”⁵⁸, pytają: Czy postawa i czerstwość ciała będą jednakowe u wszystkich po zmartwychwstaniu, czy też różne? Bo jeśli będzie równość pod tym względem, to skądże nabiorą tych własności ciała w dorosłym tam i rozwiniętym organizmie ci, co byli tylko płodem poronionym, jeśli i tacy mają zmartwychwstać? Jeśli zaś tacy nie zmartwychwstaną, ile że się i nie porodzili, lecz tylko poronieni zostali, to znów się poganie czepiają niemowląt, zadając podobne pytanie, skąd im się weźmie wzrost ludzi dorosłych, którego wszak nie mieli, umierając jako niemowlęta? A nie możemy przecież powiedzieć, że niemowlęta nie zmartwychwstaną, skoro się i urodzić mogły i odrodzić się mogą. Pytają dalej: Skoro ciała wszystkich będą równe, jakie będą wymiary tych ciał? Bo - mówią - jeśli wszyscy będą tak wielcy i wysocy, jak ci co tu byli najwięksi i najwyżsi, to już nie tylko dzieci małe, ale i wielu ludzi skąd weźmie to, co im do tych wielkich rozmiarów tutaj niedostaje, a każdy ma przecież tam otrzymać to, co tutaj miał. Jeśli zaś wszyscy, jak Apostoł mówi, zejść się mamy „*w miarę wieku zupełności Chrystusowej*”⁵⁹ i jeśli owo inne powiedzenie Apostoła: „*Które przeznaczył, aby byli podobni obrazowi syna jego*”⁶⁰ tak rozumieć trzeba, że wszystkie ludzkie ciała w królestwie Bożym mieć będą wzrost i kształt ciała Chrystusowego, to - powiadają przeciwnicy nasi - niejednemu człowiekowi trzeba będzie ująć z jego tuszy i wzrostu; a cóż wtedy będzie z owym: „*włos z głowy waszej nie zginie*”, jeśli z całego ciała tak sporo zginać musi? Chociaż i co do samych włosów można by zadać pytanie, czy i te włosy przywrócone będą, które przy strzyżeniu odpadły. Gdyby tak przywrócone były, cóż by się to za po-

⁵⁸ Łuk. 21,18.

⁵⁹ Efez. 4,13.

⁶⁰ Rzym. 8,29.

twór z człowieka zrobił? Bo to samo musiałyby być i z paznokciami, żeby były przywrócone te ich części, które sobie dla porządku i schludności obcinamy. Gdzież się więc podzieje owa piękność ciała, która w owym przyszłym nieśmiertelnym życiu ma być przecież większa, niż w tej skażonej doczesności? Jeśli więc te części nie będą przywrócone, to znaczy, że zginą. A więc jakimże sposobem włos z głowy nie zginie? Tak samo mówią i o chudych i tłustych. Bo skoro mają być wszyscy równi, nie mogą być jedni chuderlakami, drudzy tłuszciochami. A przeto jednym trzeba będzie coś dać, innym ująć. I tym sposobem nie powróci to wszystko tak, jak było, bo gdzieśgdzie trzeba będzie coś dorzucić, a znów gdzie indziej odrzucić coś z tego, co było. Niepomniernie się też ciskają, mówiąc o psuciu się i rozkładzie ciał martwych, z których jedno w proch się obróci, inne zwietrzeje i ulotni się; znajdują się ludzie i tacy, którzy przez zwierzęta pożarci zostaną, innych ogień strawi, jeszcze inni w morzu potoną lub gdzieś w wodzie zginą i tam ich ciała zgniją i rozplyną się. Żeby te wszystkie cząsteczki mogły się na nowo w ciało złączyć i całość utworzyć, nie chcą wierzyć. To znowu przytaczają brzydotę ciała i kalectwa, nabyte czy odziedziczone; ze wstrętem i naśmiewaniem się przypominają o rodzących się nieraz potworach i zapytują, jakież to będzie zmartwychwstanie tych wstrętnych istot? A cieszą się, że gdybyśmy im odpowiedzieli, iż takie rzeczy wszelkie nie będą przywrócone w ciele człowieka zmartwychwstałego, to odpowiedź taką naszą zaraz zbiją wytknięciem nam tego, co głosimy o bliznach Chrystusa Pana po zmartwychwstaniu. Ale pomiędzy tymi przeróżnymi zarzutami to nam najtrudniejsze stawiają pytanie, w czyje ciało obróci się takie ciało, które stało się pokarmem innego, głodem przyciśniętego człowieka i napęliło jego wnętrzności. Bo się zamieniło w ciało tego, który sobie taką ludożerczą ucztę sprawił i swoją chudość popęlił ciałem zjedzonego. Więc sobie głowę nad tym łamią, czy to ciało należeć będzie do pierwszego swego właściciela, czy raczej do późniejszego. Chcą takimi pytaniami wyszydzić wiarę w zmartwychwstanie. Natomiast obiecują oni duszy ludzkiej, podobnie jak Platon, w ustawicznych zmianach: raz prawdziwą nieszczęśliwość, to znów fałszywą szczęśliwość, albo też za Porfiriuszem powiadają, że po wielu takich powrotach duszy do różnych ciał skończą się jednak kiedyś te nędze doczesne i już nigdy dusza do nich nie powróci; ale też już nie będzie mieć dusza ciała nieśmiertelnego, lecz zupełnie wszelkie ciało porzuci.

Rozdział XIII

Czy płody poronione, jeśli do liczby śmiertelników należą, będą uczestnikami zmartwychwstania?

Przy pomocy tedy miłosierdzia Bożego, wspierającego wysiłki moje, niech mi wolno będzie dać odpowiedź na te wszystkie zarzuty, przytoczone przeze mnie po porządku, a od przeciwników naszych ku nam wymierzone.

Czy płody poronione, które już życie miały w maczycznym żywocie i tam umarły, powstaną z martwych nie śmiem tego ani twierdzić, ani przeczyć. Choć nie widzę przyczyny, dla której by zmartwychwstanie nie miało być ich udziałem, skoro nie są one poza liczbą śmiertelników. Bo albo nie wszyscy śmiertelnicy zmartwychwstaną i pewne dusze pozostaną na wieki ciał pozbawione; dusze, które przedtem, choć tylko w żywocie maczycznym, jednakże ciała posiadały; albo też, jeśli wszystkie dusze ludzkie otrzymają swoje zmartwychwstające ciała, niegdyś przez siebie posiadane, bez względu na to, gdzie te ciała żyły i gdzie się dusze z tymi ciałami rozstały, to nie mogę znaleźć żadnej zasady, dla której bym miał utrzymywać, że wszelkie dusze zmarłych, choćby w żywocie maczycznym, nie będą w zmartwychwstaniu uczestniczyły. Lecz czy by ktoś tak, lub owak o tym sądził, to to, co powiemy o niemowlętach już urodzonych, należy rozumieć i o owych (poronionych), jeśli zmartwychwstaną.

Rozdział XIV

*Czy niemowlęta zmartwychwstaną w takiego kształtu ciałach,
jakie by miały, gdyby doszły do wieku dorosłego?*

Inaczej nie możemy sądzić o niemowlętach, jak tylko tak, że nie w tych maleńkich swoich ciałkach zmartwychwstaną, w których pomarły, lecz że otrzymają za cudownym zrządzeniem Bożym od razu gotowe ciało, jakie by miały w późniejszym wieku. Owo bowiem powiedzenie pańskie: „*Włos z głowy waszej nie zginie*”⁶¹ jest tylko zapewnieniem, że nie braknie niczego, co było, ale nie ma w nim zaprzeczenia, iżby miało nie przybyć jeszcze coś, czego nie było. Nie było zaś w umarłym niemowlęciu skończonych rozmiarów (*perfecta quantitas*) jego ciała; bo niemowlę właściwie nie może mieć skończonego wzrostu ciała; wzrost wtedy jest skończony, gdy już człowiek rosnąć przestaje. Ten kres doskonałości (ciała) wszyscy w sobie mają już od poczęcia i urodzenia; lecz mają go w zarodku, nie w rozmiarach. Podobnie jak i wszystkie członki ciała tkwią już ukryte w nasieniu; chociaż niektórych spośród nich nawet po urodzeniu człowiek jeszcze nie ma, na przykład zębów itp. W tym cielesnym zarodku wszczepionym, że tak powiem, w każdej materii, jest jakoby już zapoczątkowane to, czego jeszcze nie ma, albo raczej to, co jest ukryte, lecz z biegiem czasu to będzie, czyli się okaże. W tym już tedy zarodku jest w niemowlęciu wzrost jego przyszły, mały lub wysoki, taki do którego człowiek dany ma dojść. Ten więc zarodek mając na względzie, nie potrzebujemy się obawiać braków jakichś w zmartwychwstaniu ciała naszego. Choćby bowiem wszyscy mieli być wtedy równi co do wzrostu tak, iżby wszyscy wymiary ciała olbrzymów osiągnąć musieli, żeby tym sposobem nie potrzeba było nic ujmować ze wzrostu tym, co byli

⁶¹ Łuk. 21,18.

wielkoludami (w tym życiu), a to by było zaprzeczeniem obietnicy Chrystusowej o niezginieniu ani jednego włosa z głowy, to czyż wtedy Stwórca, co wszystko z niczego uczynił, nie miałby z czego dodać braków, które by za potrzebne uznał ten Mistrz cudowny?

Rozdział XV

Czy ciała wszystkich zmarłych będą w zmartwychwstaniu równe co do rozmiarów ciała Pańskiego?

Lecz oto Chrystus zmartwychwstał przecież w ciele takich samych rozmiarów, w jakim umarł. Nie godzi się też mówić, że gdy nadejdzie czas zmartwychwstania powszechnego, ciało Chrystusowe, żeby równe było ludziom najroślejszym, mieć będzie takie rozmiary, jakich nie mało, gdy się okazał Chrystus Apostołom; a okazał się im w takim ciele, w jakim go przedtem znali. Gdybyśmy znów powiedzieli, że ciała wysokich wszystkich ludzi muszą być dopasowane do wzrostu ciała Chrystusowego, to spora część ciał tych wysokich zginie, a tymczasem Chrystus powiedział, że ani włos nie zgini nikomu. Wynika więc z tego, żeby każdy swój własny wzrost otrzymał, który albo miał w wieku dojrzałej młodości (*in iuventute*), choćby w starości umarł, albo miał mieć, choćby rychlej umarł. Wynika też i to, że wzmianka Apostoła o „*mierze wieku zupełności Chrystusowej*”⁶² o czym innym ma być rozumiana, a mianowicie, aby miara wieku Chrystusowego dopełniona została przez połączenie się doskonałości wszystkich członków Jego ciała we wszech narodach chrześcijańskich z nim (tj. Chrystusem), jako z głową. Albo też, jeśli te słowa dotyczą zmartwychwstania ciał, to tak je rozumieć należy, że ciała powstaną z martwych ani nie młodsze, ani nie starsze nad wiek dojrzałej młodości; powstaną w tym właśnie wieku i w tej sile, do jakich Chrystus w tym życiu doszedł, jak wiemy. (Najuczeńsi ludzie oznaczają mniej więcej rok trzydziesty tego życia jako wiek dojrzałej młodości (*iuventus*); po dojściu do tego kresu zwrot następuje wstecz i człowiek się chyli ku ociężałości i starości.) Dlatego nie jest powiedziane (u Apostoła) „do miary ciała, albo do miary wzrostu”, lecz „do miary wieku zupełności Chrystusowej”.

Rozdział XVI

Jak rozumieć trzeba upodobnienie świętych do obrazu syna Bożego?

Podobnież i owo powiedzenie, że przeznaczeni „*podobni się staną obrazowi Syna Bożego*”⁶³, może być rozumiane o człowieku wewnętrznym (stąd

⁶² Efez. 4,13.

⁶³ Rzym. 8,29.

w innym miejscu mówi do nas: „*Nie bądźcie podobnymi temu światu, ale się przemieńcie w nowości umysłu waszego*”⁶⁴, w czym się tedy przemieniamy, iżby nie być podobnymi temu światu, w tym się też stajemy podobni Synowi Bożemu). Ale też może być rozumiane to zdanie tak, że jako Syn Boży nam się upodobnił w śmiertelności swej, tak my się znów stajemy jemu podobni w naszej nieśmiertelności. Chociaż może się to podobieństwo odnosić do samego zmartwychwstania ciał. Lecz jeśli przez te słowa (Apostoła) pouczeni jesteśmy także o tym, w jakim kształcie zmartwychwstaną ciała, to tak samo jak tamta miara⁶⁵, tak i to podobieństwo rozumieć należy nie o wielkości ciała, lecz o wieku. Wszyscy przeto zmartwychwstaną w ciele takich rozmiarów, jakie mieli, albo byłiby mieli w wieku dojrzałej młodzieńczości (*aetate iuvenali*); jakkolwiek nic by też złego nie było, gdyby ktoś miał ciało dziecka, albo i starca, skoro tam nie będzie żadnej słabości czy braków zarówno na duszy, jak i na ciele. A przetoż, gdyby ktoś utrzymywał, że wszyscy powstaną w takim kształcie ciała, w jakim poumierali, nie warto bynajmniej kruszyć kopii w upornej obronie przeciwnego zdania.

Rozdział XVII

Czy ciała niewieście w płci swojej zmartwychwstaną i w niej pozostaną?

Są tacy, co opierając się na tych powiedzeniach pańskich: „*Ażbyśmy się wszyscy zeszedli (w jedność wiary), w męża doskonałego w miarę wieku pełności Chrystusowej*”⁶⁶, tudzież: „*podobni obrazowi Syna Bożego*”⁶⁷ mniemają, że nawet niewiasty nie zmartwychwstaną w płci swojej, lecz że wszyscy powstaną w płci męskiej, ponieważ Bóg tylko mężczyzn z ziemi stworzył, a niewiastę z męża. Mnie się jednakże mądrzejszym wydaje zdanie tych, co nie wątpią, że i jedna, i druga płeć zmartwychwstanie. Bo przecież nie będzie tam żadnej lubieżności, żeby się kto miał wstydzić. Toż przed grzechem pierworodnym i mąż, i niewiasta nadzy byli, a nie wstydzieli się. Owym więc ciałom to, co jest grzeszne⁶⁸, odjęte będzie, natura zaś cała i zdrowa pozostanie. Nie jest przecież czymś ujemnym sama płeć niewieścia, lecz jest natura skażona, która wtedy będzie już wolna i od spółkowania, i od rodzenia. Albowiem niewieście członki nie będą wtedy służyć do użytku dawnego, lecz ku nowej ozdobie, która nie będzie wzbudzać pożądliwości patrzącego. Już bowiem wtedy żadnej pożądliwości nie będzie, lecz wychwalać będą wszyscy mądrość i miłosierdzie Boga, który nie tylko stworzył był to,

⁶⁴ Tamże 12,2.

⁶⁵ W poprzednim rozdziale, w tekście do Efezów.

⁶⁶ Efez. 4,13.

⁶⁷ Rzym. 8,29.

⁶⁸ Tj. pożądliwość.

czego nie było, ale też (później) uleczył od zepsucia to, co było ⁶⁹. Skoro tylko przy samym powstaniu rodzaju ludzkiego z kości wyjętej z boku śpiącego mężczyzny uczyniona została niewiasta ⁷⁰, było to już przepowiednią o Chrystusie i Kościele. Owo zaśnięcie mężczyzny oznaczało śmierć Chrystusa. Gdy już Chrystus wisiał martwy na krzyżu, włócznią otwarto bok jego, z którego wypłynęła krew i woda ⁷¹. A na tych tajemnicach, jak wiemy, Kościół się buduje. Tego też wyrazu użyło Pismo Święte ⁷², bo czytamy tam nie „uksztaltował” (*formavit*) ani nie ulepił (*finxit*), lecz „zbudował ją w niewiastę” ⁷³, przetoż i Apostoł mówi o budowaniu ciała Chrystusowego, oznaczając tym Kościół ⁷⁴. Niewiasta jest więc tak samo stworzeniem Boga, jako i mężczyzna; okoliczność zaś ta, że z męża powstała, oznacza, że jednomyślność być powinna ⁷⁵, a sposób, w który powstała, jest, jak się powiedziało, proroczym obrazem Chrystusa i Kościoła. Ten przeto, który obydwie płcie ustanowił, obydwie też przywróci (w zmartwychwstaniu). Wreszcie, sam Pan Jezus, zapytany przez Saduceuszów, odrzucających zmartwychwstanie, do którego z siedmiu braci należeć będzie żona, która była z kolei żoną wszystkich siedmiu, ponieważ każdy z nich stosownie do przykazania zakonnego chciał był wzbudzić nasienie zmarłego brata, odpowiedział: „*Błądzicie, nie znając pism ani mocy Bożej.*” ⁷⁶ Miał właśnie wtedy sposobność odpowiedzieć: „Ta, o którą mnie pytacie, będzie także mężczyzną, nie kobietą”; jednakże tego nie powiedział, lecz dodał: „*Albowiem w zmartwychwstaniu ani za mąż wychodźć, ani się żenić będą, lecz będą jako aniołowie Boży w niebie*” ⁷⁷; równi aniołom, oczywiście swą nieśmiertelnością i szczęśliwością, nie zaś ciałem. Tak samo nie zmartwychwstaniem, którego aniołowie nie potrzebowali, bo i umrzeć nie mogli. Powiedział więc Pan, że nie będzie w zmartwychwstaniu związków małżeńskich, ale nie powiedział, że nie będzie niewiast. Zaprzeczył zaś istnieniu związków małżeńskich wtedy, gdy się toczyła sprawa tego rodzaju, iż najłatwiej mógł ją rozwiązać zaprzeczając istnienia płci niewieściej w zmartwychwstaniu, jeśliby wiedział w swej wszechwiedzy, że płeć ta rzeczywiście istnieć nie będzie wówczas. Owszem, potwierdził, że będzie istnieć, mówiąc: „nie będą za mąż wychodźć”, co właśnie niewiast dotyczy, „ani żenić się” co znów dotyczy mężczyzn. A zatem będą tam i takie, co tutaj zazwyczaj za mąż wychodzą, i tacy, co się żenią, tylko że tam tego czynić nie będą.

⁶⁹ Tj. dawniej stworzone i skażone.

⁷⁰ Rodz. 2,21.

⁷¹ Jan. 19,34.

⁷² Mówiąc o stworzeniu Ewy.

⁷³ Rodz. 2,22.

⁷⁴ Efez. 4,12.

⁷⁵ W małżeństwie.

⁷⁶ Mat. 22,29.

⁷⁷ Tamże 22,30.

Rozdział XVIII

*O mężu doskonałym, to jest o Chrystusie
i o ciele tegoż, to znaczy o Kościele,
który jest jego pełnością.*

Musimy się teraz zastanowić nad tym, w jakich to okolicznościach Apostoł powiedział, że się wszyscy „zejść mamy w męża doskonałego”. Całe to miejsce tak się przedstawia: „*Który zstąpił, tenże jest, który też wstąpił nad wszystkie niebiosy, aby nappełnił wszystko. I tenże dał niektóre apostoły, a niektóre proroki, a drugie ewangelisty; a inne pasterze i doktory ku wykonaniu świętych, ku robocie posługowania, ku budowaniu ciała Chrystusowego; ażebyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i poznanie Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej; abyśmy nadal nie byli dziećmi, co są rzucane i nie byli uniesieni od każdego wiatru nauki w naśmiewaniu się ludzi, w chytrności na oszukiwanie błędu. A czyniąc prawdę w miłości, żebyśmy rośli w nim we wszystkim, który jest głowa, Chrystus; z którego wszystko ciało spojone i złożone przez wszelkie dotknięcie dodawania wedle skuteczności w miarę każdej części czyni pomnożenie ciała ku zbudowaniu samego siebie w miłości.*”⁷⁸ On to jest mężem doskonałym, głową i ciałem, które składa się ze wszystkich członków, mających się dopełnić w swoim czasie. Lecz codziennie przybywają one do swego ciała, gdy się buduje kościół, do którego rzucone jest: „*Lecz wy jesteście ciałem Chrystusowym i członkami*”⁷⁹ i znów w innym miejscu: „*Za ciało jego, które jest Kościół*”⁸⁰, i jeszcze w innym: „*Jeden chleb, jedno ciało, nas wiele jesteście*.”⁸¹ O budowaniu tego to ciała i tutaj też się mówi: „*Ku wykonaniu świętych, ku robocie posługowania, ku budowaniu ciała Chrystusowego*”, a potem jeszcze dodane jest, dlaczego teraz działamy: „*Ażbyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i poznanie Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej*” i tak dalej. Aż nam wskaże, w jakim ciele tę miarę rozumieć należy, gdy mówi: „*Żebyśmy rośli w nim, we wszystkim, który jest głowa, Chrystus; z którego wszystko ciało spojone i złożone przez wszelkie dotknięcie dodawania wedle skuteczności w miarę każdej części*”. Jako tedy jest miara każdej części, tak też i całego ciała, które się składa ze wszystkich części swoich, już, oczywiście, miarą zupełności. I o tej mierze powiedziane jest: „*W miarę wieku zupełności Chrystusowej*”. O tej też zupełności wspomina Apostoł i w owym miejscu, gdzie o Chrystusie tak mówi: „*A jego dał głowę nad wszystkim Kościołem, który jest ciałem jego nappełnieniem tego, który wszystko we wszystkich wypelnion bywa.*”⁸² Gdyby to jednakże rozumiane miało być o kształcie, w jakim każdy będzie w zmartwychwstaniu, to dlaczegoż byśmy

⁷⁸ Efcz. 4 nn.

⁷⁹ 1. Kor. 12,27.

⁸⁰ Kol. 1,24.

⁸¹ 1. Kor. 10,17.

⁸² Efcz. 1,22 n.

w tym wyrazie „mqż” nie mieli także i niewiasty rozumieć, jeśli powiedzieć możemy, że tutaj wyraz „mqż” użyty jest zamiast człowiek; tak samo jak np. w tym powiedzeniu: „*Błogosławiony mqż, który się boi Pana*” jest przecież mowa również i o niewiastach, bojących się Pana.

Rozdział XIX

*Wszelkie ułomności, szpecące w tym życiu ciało człowieka,
nie będą istnieć w zmartwychwstaniu, gdyż tam pozostanie
tylko przyrodzona treść (substantia) ciała, natomiast jakoś
i rozmiary ciała razem utworzą jedną piękność.*

Cóż teraz mam odpowiedzieć na ów zarzut co do włosów i paznokci? Wszak zgodziwszy się raz na to, że o tyle tylko nic z ciała nie zginie na zawsze, o ile nie zniekształci ciała, już tym samym rozumiemy, że to, co sprawiłoby brzydotę swymi potwornymi rozmiarami, będzie włączone tylko do całości bryły cielesnej, a nie do tych miejsc, gdzie by zeszpeciło kształty pewnych członków. Tak samo jeśli się z gliny naczynie ulepi, a potem znowu się je zgniecie w bryłę gliny i znowu się z tej bryły naczynie ulepi, to nie jest wtedy konieczne, żeby ta część gliny, która poprzednio była uchem naczynia, miała być i drugi raz w uchu, albo ta, co była w dnie, także dnem była, choć całe naczynie pierwsze zamienia się w drugie, czyli wszystka glina z pierwszego powraca do całego drugiego, nic z siebie nie tracąc, nawet małej cząsteczki. Dlatego też włosy tyle razy strzyżone i paznokcie tyle razy obcinane nie wrócą na swoje dawne miejsca, boby je oszpeciły; jednakże nie przepadną one dla zmartwychwstałego człowieka, bo bez względu na to, jakie tam one miejsce znajdą w ciele, obrócą się w to ciało przy zmienności materii i obrócą się tak, aby kształtny stosunek członków był zachowany. Byłoby, co prawda, daleko zręczniejsze rozumieć to powiedzenie Pańskie: „*Włos z głowy naszej nie zginie*”⁸³ nie o długości włosów, lecz o ich liczbie, skąd też gdzie indziej mówi Pan: „*Włosy głowy waszej wszystkie są policzone.*”⁸⁴ Lecz i to nie dlatego powiedziałbym, iżbym miał mniemać, że coś niecoś każdemu ciału zginie z tego, co z natury miało w sobie; lecz, że to, co się niekształtnym zrodziło (nie z innej oczywiście przyczyny, jeno z tej, iżby się i w ten też sposób okazało, że to życie doczesne jest życiem pokutniczym), w ten sposób powróci, żeby całość materii⁸⁵ zachowana została, a niekształtność wszystka usunięta. Artysta, zrobiwszy z jakiegoś tam powodu posąg niekształtny, może go przetopić i zrobić zeń nie wiem jak piękny i nic a nic materiału nie straci, lecz tylko wady usunie. Jeśli coś w owym pierwszym posągu nie pięknie wystawało i nie harmonizowało z innymi czę-

⁸³ Łuk. 21,18.

⁸⁴ Łuk. 12,7.

⁸⁵ Albo treści - *substantiae*.

ściami, nie potrzebuje tego odcinać i odłączać, lecz przelać i pomieszać z całym materiałem tak, iżby ilości materiału nie zmniejszyć, a brzydoty już nie wznawiać. Jeśli tak człowiek-mistrz uczynić może, to cóż powiemy o Mistrzu wszechpotężnym? Czyliżby tych wszelkich brzydot ciała ludzkiego, nie tylko zwykłych, ale też i owych niezwykłych, a potwornych, w tym życiu nędznym jeszcze zrozumiących, ale wprost nie do pomyślenia w onej przyszłej szczęśliwości świętych, czy, powtarzam, nie mógłby tych rzeczy usunąć i zniweczyć tak, żeby te szpetne ułomności, które powstają z brzydkich, choć naturalnych wyrostów ciała, usunąć, nie zmniejszając przez to ciała?

Nie mają się tedy czego obawiać ani chuderlacy, ani tłusciuchy, żeby i tam nie byli takimi, jakimi i tutaj nie chcieliby być, żeby tylko mogli. Wszelka piękność ciała polega na zgodności pojedynczych części jako też na piękności cery. Gdzie nie ma wzajemnej zgodności (harmonii) części, to uderza w oczy coś, co jest albo jakieś koślawe, albo za małe, albo za wielkie. Otóż nie będzie żadnej niezgodności części tam, gdzie i to, co krzywe, naprostowane będzie, i to, co za małe, Stwórca będzie wiedział, z czego dopełnić; a od tego, co jest za duże, będzie w ten sposób odjęte nieco, że jednak z całości bryły cielesnej nic nie zginie. A jakaż dopiero piękna będzie barwność cery tam, kędy sprawiedliwi jaśnieć będą jako słońce w królestwie Ojca swego ⁸⁶. Jasność ciała Chrystusowego po zmartwychwstaniu - tak wierzyć trzeba - była raczej ukryta przed oczami uczniów, a nie żeby jej wcale miało nie być. Nie zniósłby jej bowiem słaby wzrok ludzki, kiedy musieli patrzeć na Chrystusa uczniowie jego, aby Go poznać mogli. O owo poznanie Go wszak chodziło i wtedy, gdy dotykającym się do niego, pokazywał blizny ran swoich albo gdy pokarm i napój przyjmował nie z potrzeby przecież posiłku, lecz iżby okazać, że zdolny jest do tego. Jeśli się nie widzi jakiejś rzeczy, choć ona jest przed oczami, i choć się jednocześnie widzi inne rzeczy, również obecne przed oczami, jak np. owej jasności w ciele Chrystusowym nie widzieli uczniowie, chociaż ona była i chociaż inne rzeczy również obecne widzieli, to to się nazywa po grecku *ἀορασία*. Nasi tłumacze, nie mogąc w łacinie znaleźć na to odpowiedniego wyrazu, przełożyli to słowo w *Księdze Rodzaju* ⁸⁷ *caecitas* - ślepotą. Takiej ślepoty dostali Sodomici, kiedy szukali drzwi męża sprawiedliwego i znaleźć ich nie mogli. Gdyby to była prawdziwa ślepotą, kiedy się zupełnie niczego nie widzi, nie szukaliby oni drzwi ku wejściu ⁸⁸, lecz przewodników drogi, żeby ich stamtąd odprowadzili.

Nie wiem, czym się to dzieje, ale ku męczennikom świętym taką miłością pałamy, żebyśmy radzi byli oglądać też w onym królestwie (niebieskim) na ich ciałach blizny ran poniesionych dla imienia Chrystusowego; a może też i będziemy je widzieć. Nie będzie to bowiem jakąś brzydotą,

⁸⁶ Mat. 13,43.

⁸⁷ Rodz. 19,11.

⁸⁸ Do domu Lota.

lecz zaszczytem i ozdobą promieniejącą nie ciała, choć na ciełe, lecz ozdobą cnoty. Jeśli jednakże męczennikom odcięto, czy odjęto jakieś członki, nie będą oni wszakże pozbawieni w zmartwychwstaniu tych członków, bo i do nich powiedziano: „*Włos z głowy waszej nie zginie.*”⁸⁹ Lecz, o ile to będzie uznane za stosowne w przyszłym owym żywocie, żeby widzialne mogły być ślady chwalebnych ran w nieśmiertelnych ciałach, to i na owych członkach, nie zaginionych, lecz przywróconych, okażą się blizny w tych miejscach, gdzie członki te były kaleczone i rąbane przy ich obcinaniu. Choć tedy wszelkie braki, jakie ciało tu poniosło, nie będą wtedy istnieć, ale tego, co jest znamię mocy ducha, niepodobna zaliczać do braków i brakiem to nazywać.

Rozdział XX

*Podczas zmartwychwstania cała natura ciała, czyli
wszystkie jego cząsteczki, choćby nie wiem jak
gdzieś rozproszone były, połączą się w całość.*

Preczże z myślą taką, żeby wszechmocność Stwórcy nie była zdolna, gwoli wskrzeszeniu ciał i ożywieniu ich, zgromadzić wszystkie części ciała, bądź strawione przez zwierzęta lub ogień, bądź rozsypane w proch i popiół, bądź roztopione w wilgoci lub ulotnione w powietrzu. Precz z myślą, żeby miała być taka kryjówka i taki gdzieś kąt we wszechnaturze, gdzie by coś, co zmysłom naszym odjęte zostało, tak przechowane było, iżby się ukryć mogło przed wiedzą Stwórcy wszechrzeczy i wymknęłoby się spod jego władzy. Cynceron, tak znakomity z ich (tj. pogan) obozu pisarz, chcąc Boga, jak mógł, po swojemu określić, tak mówi: „Jest umysł pewien nieograniczony (*mens soluta*) i wolny, wyłączony od wszystkiego, co złożone i śmiertelne (*ab omni concretionem mortali*), wszystko czujący i nadający ruch wszystkiemu, a sam posiadający ruch wieczny.”⁹⁰ Znalazł zaś to Cynceron w nauce wielkich filozofów. A więc już mając na uwadze to, co oni⁹¹ sami mówią o Bogu, zapytuję, jakimże sposobem może się coś ukryć przed tym, co wszystko czuje, albo też nieodwołalnie umknąć przed tym, który wszystkiemu ruch nadaje?

Teraz możemy również przystąpić już do rozwiązania tego pytania, które się od innych trudniejsze wydać może, a mianowicie: jeśli ciało człowieka umarłego staje się ciałem innego człowieka żyjącego, któremu z nich oddane ono będzie w dzień zmartwychwstania? Bywa to bowiem, że ktoś, głodem przybity i zmuszony, żywi się trupami ludzkimi. Takie przykre rzeczy niekiedy się zdarzały, jak nam o tym i dzieje dawne podają i pouczają wy-

⁸⁹ Łuk. 91,18.

⁹⁰ Cic. *Tusc.* 1,27, 66.

⁹¹ Tj. poganic.

padki nieszczęsne, już za naszych czasów zaszły. Jeśli się więc tak zdarzy, czyż słusznie będzie ktoś utrzymywał, że wszystko to było strawione i odeszło przez kishkę odchodową, a nic z tego pokarmu nie przemieniło się i przeszło w skład ciała człowieka jedzącego? Nie, sama chudość, będąca przedtem u człowieka głodnego, która potem znika, dostatecznie dowodzi, że te pokarmy wypełniły ubytek ciała w jedzącym. Otóż do rozwiązania i tego węzła muszą nam posłużyć niektóre z tych rzeczy, o których przed chwilą wyżej powiedziałem. To bowiem, co głód z ciała wyczerpał, to oczywiście ulotniło się gdzieś w powietrze, a właśnie wyżej mówiliśmy o tym, że Bóg wszechmogący mocen jest te ulotnione cząsteczki pozbierać. Ciało więc (zjedzone) oddane będzie tamtemu człowiekowi, w którym przedtem swój byt jako ciało ludzkie mieć zaczęło. Przez tego zaś drugiego było ono niejako pożyczone; i tak, jak każdy dług, musi być oddane, skąd wzięte. Temu znów drugiemu, głodem wycieńczonemu, odda jego własne ciało ten, który mocen jest nawet ulotnione rzeczy zabrać i przywrócić. Zresztą, choćby też i w jakikolwiek sposób przepadło to ciało i nie pozostałaby żadna jego cząsteczka we wszystkich zakamarkach całego ciała, to przecież Wszechmogący mógłby, z czego by chciał, to ciało przywrócić. Lecz mając tu na uwadze orzeczenie Prawdy, że *„włos z głowy waszej nie zginie”*, głupstwem by było myśleć, iżby, skoro nawet jeden włos ludzki zginąć nie może, miało zginąć całe wielkie ciało, spożyte przez głód i strawione.

Gdyśmy tedy to wszystko, w miarę sił naszych rozważyli i rozstrząsnęli, dochodzimy do takich wniosków: wzrost i rozmiary ciała w dniu zmartwychwstania na życie wieczne będą takie, jakie każdy człowiek miał, lub miałby (gdyby żył), w okresie dojrzałej młodości, przy czym rozmiary każdej części ciała i pojedynczych członków przyczyniać się będą do właściwego piękna tych członków. Jeżeli dla zachowania piękności ciała zajdzie potrzeba odjęcia nieco ciała od takiej jego części, czy członka, które są teraz szpetnie wielkie, to ta odjęta częśćka po całym ciełe będzie rozprowadzona tak, żeby nic nie zginęło, a jednocześnie zgodność⁹² między członkami była wszędzie zachowana. Wobec tego nie jest niedorzeczne przypuszczenie, że i wzrost może być z tego powodu większy, skoro dla zachowania urodziwości ciała na wszystkie jego części wypadnie rozłożyć to, co, gdyby w jednej części potwornie wielkiej zostać miało, brzydotę by przecież sprawiało. Jeśliby zaś kto obstawał przy tym, że każdy powstanie w takim wzroście ciała, w jakim umarł, nie można się i temu zdaniu gwałtownie sprzeciwiać. Stanowczo tylko nie można się zgodzić, by w ciełe zmartwychwstałym mogła być jakaś brzydota, jakieś niedołęstwo, jakaś ociężałość albo jakakolwiek wada, lub cośkolwiek takiego, co by uchybiać mogło owemu królestwu, w którym dzieci zmartwychwstania i obietnicy równe będą aniołom Bożym, jeśli nie pod względem ciała i nie pod względem wieku, to z całą pewnością pod względem szczęśliwości.

⁹² Tj. proporcja.

Rozdział XXI

*O nowym ciele uduchowionym, w które
ciało świętych zamienione zostanie.*

Cokolwiek przeto ciału ubędzie, czy to za życia, czy po śmierci, wszystko to przywrócone zostanie i wraz z tymi częściami ciała, które w grobie zostały, zamienione zostanie z dawnego ciała cielesnego (*animalis*) w nowe uduchowione (*spiritalis*) ciało, które powstanie obleczone w nieskazitelność i nieśmiertelność. A choćby też, czy to przez jakiś nadzwyczajny wypadek, czy też przez dzikość zawziętą wrogów, ciało całe zupełnie w proch starte zostało i w powietrzu rozsypane lub w wodę wrzucone, by się zupełnie rozłożyło, nigdy ono jednakże istnieć nie przestanie: spod mocy wszechmocy Bożej w żaden sposób usunąć go nie można, włos z głowy jego nie zginie. Będzie tedy duchowi uległe ciało uduchowione, ale jednakże ciało, nie duch; tak samo, jak ciału uległ duch, chociaż cielesny, ale jednak duch, nie ciało. Tej rzeczy doświadczamy w brzydocie kary naszej. Bo cielesnymi byli wedle ducha, nie zaś wedle ciała ci, do których Apostoł powiedział: „*Nie mogłem wam mówić jako duchownym, ale jako cielesnym*”⁹³, i w tym życiu nazywamy duchownym człowiekiem tego, który jednak ciałem cielesny jest i „*widzi inny zakon w członkach swoich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu swego*.”⁹⁴ Ale naówczas będzie i ciałem człowiek duchowy, gdy to ciało takim zmartwychwstanie, o jakim napisane jest: „*Bywa wsiane ciało cielesne a powstanie ciało duchowne*.”⁹⁵ Jak wielkim i niepojętym wdziękiem to uduchowione ciało obdarzone będzie, to, ponieważ jest to jeszcze rzecz niedoświadczona, lękam się, żeby wszystko, co się da o tym powiedzieć, nie było zbyt śmiałe. Jednakże ponieważ chwała Boża wymaga, żeby nie ukrywać tej radości, którą w nas nadzieja sama sprawia, i ponieważ z głębi serca gorejącego miłością świętą powiedziano te słowa: „*Panie, umiłowalem ochędóstwo domu twego*”⁹⁶, możemy już z samych tych darów, szczerze udzielanych w tym marnym życiu ludziom dobrym i złym, wnioskować wedle sił naszych a przy pomocy Bożej, o tym, jak wielkim jest to, czegośmy jeszcze nie doświadczyli i czego też należycie wypowiedzieć nie zdołamy. Nie mówię już o tym, jak się okazały dowody dobroci Bożej względem ludzi w stworzeniu pierwszego człowieka prawego, nie mówię o owym życiu szczęśliwym dwojga małżonków w dostatkach rajskich, gdyż tak krótkim ono było, że go już nie zażywali, gdy rodzicami zostali. Ale w tym znanym nam życiu, którym teraz jeszcze żyjemy, którego pokus - a raczej jednej wielkiej pokusy, bo nią jest całe życie - bezustannie doświadczamy, dopóki tu jesteśmy, choćbyśmy nie wiem jak w dobrym postępy czynili, w tym więc życiu któż wypowie niezliczone dowody dobroci Bożej względem rodzaju ludzkiego?

⁹³ 1. Kor. 3,1.⁹⁴ Rzym. 7,23.⁹⁵ 1. Kor. 15,44.⁹⁶ Ps. 25,8.

Rozdział XXII

*O nędzach i cierpieniach, którym słusznie za karę
pierwszego przestępstwa ulega rodzaj ludzki,
od których wybawić nas może tylko łaska Chrystusowa.*

Jeśli chodzi o źródło tych nędz i boleści życia doczesnego, to pochodzą one stąd, że cały rodzaj śmiertelników skazany został na karę. Samo to życie, jeśli je życiem nazwać można, życie pełne cierpień, daje świadectwo o tym. Czegoż bowiem dowodzi owa wprost przerażająca głębia głupoty ludzkiej, z której wszystkie powstały błędy, co jakimś ciemnym łonem okryły całe potomstwo Adamowe tak, że człowiek nie ma mocy wydostać się zeń bez trudu, bólu i trwogi? Skąd owo zamięłowanie rzeczy próżnych i szkodliwych, a z niego powstające dokuczliwe troski, zamęty, zgryzoty, niepokoje, niezdrowe radości; niezgody, kłótnie, wojny, zdrady, nienawiści, zacięte gniewy; oszustwa, pochlebstwa, podstęp, kradzieże, łupiestwa, wiarołomstwa; pycha, wyniosłość, zawiść, zabójstwa, ojcobójstwa, okrucieństwa, dzikość; przewrotność, swawola, bezczelność, bezwstyd, wszeteczeństwo, poróbstwa, cudzołóstwa, kazirodztwa i tyle zbrodni przeciw naturze ku obojej płci, samogwałty i nieczystości i to takie, które nawet wstyd nazywać; świętokradztwa, kacerstwa, bluźnierstwa, krzywoprzysięstwa; krzywdzenie niewinnych, potwarze, podejszcia, zmowy występne, fałszywe świadectwa, niegodziwe sądy; gwałty, rozboje i tyle, tyle wszelkiego zła, co nawet na pamiętać nie przyjdzie, a jednak nie opuszcza ludzi w tym życiu? Prawda, że te zbrodnie właściwe są tylko ludziom złym, ale pochodzą one wszystkie niby z korzenia, z owego ogłupienia i z owej przewrotnej miłości, z którymi się już rodzi każde dziecko Adamowe. Któż bo tego nie wie, z jak zupełnym brakiem pojęcia o prawdzie wstępuje człowiek w to życie od niemowlęctwa swego, albo ileż to próżnych i złych pragnień widać już w pachołącym wieku; gdyby tak pozwolono żyć człowiekowi, jak chce i czyni, co tylko chce, to wpadłby pewnie, jeśli nie we wszystkie te zbrodnie i występki, które wyliczyłem, lub wyliczyć nie zdołałem - to przynajmniej bardzo wiele z nich.

Lecz ponieważ kierownictwo Boże nie opuszcza całkowicie tych, co na karę skazani są, i ponieważ Bóg w gniewie swoim nie powściąga zmiłowań swoich ⁹⁷, więc też nad samymi pierwszymi wzruszeniami umysłu ludzkiego czuwają zakaz i nauka w wychowaniu, walczące z tymi mrokami, z którymi na świat przychodzimy i sprzeciwiające się naporowi złego. Ale i te zakazy i ta nauka w wychowaniu już pełne są trudów i przykrości. Owe różne straszzenia małych dzieci, żeby je powstrzymać od różnych głupstw? Owi wychowawcy, nauczyciele, bicie po łapach, paski, różgi, owa dyscyplinka, o której Pismo Święte mówi, żeby objąć nią boki umiłowanego syna, aby snadź nie urosł niepohamowany, bo gdy już zatwardnieje, z ledwością, albo

⁹⁷ Ps. 76,10.

i wcale nie może być pohamowany? ⁹⁸ Ku czemu te wszelkie kary służą, jeśli nie ku temu, aby zwalczać nieświadomość i okiełznać złą żądzę; a to są owe nieszczęsne braki, z którymi na ten świat przychodzimy. Czegoż to dowodzi, że z trudem coś w pamięć wdramy, a bez żadnego trudu zapominamy; z trudem uczymy się, bez trudu nieświadomi jesteśmy; z trudem czynni się stajemy, bez trudu ospali? Czyż się z tego nie okazuje, do czego ciąży i skłania się skażona natura i jakiej pomocy potrzebuje, by się z tego uwolnić? Ociężałość, gnuśność, lenistwo i niedbalstwo, są to oczywiście błędy, polegające na unikaniu pracy; praca zaś, chociaż pożyteczna, jest karą.

Ale oprócz tych przykrości, które dzieci ponoszą, przykrości, bez których nie można nauczyć się tego, czego starsi wymagają, choć ci starsi tak mało wymagają dla siebie, ileż to i tak dotkliwych przykrości dręczy rodzaj ludzki? Mówimy to już nie o tych przykrościach, które pochodzą od złości i przewrotności ludzi złych, lecz o tych, co są wynikiem naszego tutaj stanowiska i wspólnej nędzy ludzkiej. Jakież słowa ludzkie wyliczą te boleści? kto je pojmie należycie? Ileż to trwogi, ile klęsk sprowadza na ludzi sieroctwo i żałoba; ile bólu sprawia krzywda i krzywdzące potępienia kogoś; oszustwa, kłamstwa ludzkie, fałszywe podejrzenia, wszystkie okropne zbrodnie i występki cudze! Bo następstwem tych zbrodni jest grabież i niewola, więzy i więzienie, wygnanie i męki, obcinanie członków, pozbawianie zmysłów, gwałty zadawane ciału dla nieczystej żądz gwałtowności i wiele, wiele innych podobnych okropności. A cóż powiem o nędzach i klęskach, które pochodzą od tych niezliczonych wypadków, co z zewnątrz czyhają, aby ciału szkodzić: od upałów i mrozów, od burz, deszczy, powodzi, błyskawic i grzmotów, gradu, piorunów, trzęsienia i pęknięcia ziemi, zawalenia się murów, od potknięcia się zaprzęgowych zwierząt albo przełknięcia się ich lub nawet rozszkrobienia zdradliwego; od tyłu trucizn i zarazków zawartych w krzewach, w wodach, w powietrzu lub zwierzętach; od ukąszenia zwierząt bądź tylko bolesnych, bądź też i śmiertelnych; od wściekłości pochodzącej od psa wściekłego, kiedy to nieraz miłego i przyjacielskiego zwierzęcia pan jego musi się więcej bać, nie bez wielkiej przykrości, niż lwa jakiego albo smoka; a jeśli jeszcze przypadkiem zadraśnie i zarazi człowieka, czyni go w tej strasznej chorobie tak szalonym, że własni rodzice, współmałżonka lub dzieci muszą go się więcej bać, niż dzikiego zwierzęcia. Albo na ileż przykrości i niebezpieczeństw narażeni są ci, co po morzu żeglują, albo i na lądzie podróż odbywają! Zresztą, gdziekolwiek człowiek się obróci, czyż nie jest narażony na przeróżne niespodziane wypadki? Wraca ktoś z podwórza i wchodzi do domu swego zdrowiusieńki; nagle upadł, łamie nogę i to jest przyczyną rychłej śmierci. Zdawałoby się, że już najbezpieczniejszy jest ten, co siedzi spokojnie. A oto Heli, kapłan, upadł z krzesła, na którym siedział i umarł z tego ⁹⁹. Rolnicy, a nawet wszyscy ludzie w ustawicznej są

⁹⁸ Ekkle. 30,12.

⁹⁹ 1. Król. 4,18.

obawie o zasiewy i urodzaje, żeby im nie zaszkodziły te przeróżne klęski, pochodzące bądź z nieba, bądź z ziemi, bądź od szkodliwych stworzeń. Spokojni zazwyczaj bywają dopiero, gdy już zboże zebrane i zwiezione. Jednak wiemy i o takich, że nagle powódź najpiękniejsze zbiory z gumien im zabrała i uniosła, gdy ludzie przed wodą uciec musieli. A przeciw tysiącnym sposobom najazdów diabelskich, kto będzie polegać na niewinności swojej? Że tego zaufania mieć nie można, dowodzi ta okoliczność, że złe duchy nawet ochrzczone dzieci małe, nad które nic niewinniejszego nie ma, tak męczą nieraz, że w tych dzieciach wyraźniej, niż w kimkolwiek innym, okazuje się z dopuszczenia Bożego, jak opłakana jest nędza życia doczesnego i jednocześnie, jak godna pożądania szczęśliwość przyszłego żywota. A już nie z zewnątrz, lecz z samego ciała ileż to cierpień sprawiają choroby tak liczne, że ich wszystkich nawet księgi lekarskie nie znają; w niejednej z tych chorób, ba, prawie we wszystkich, same zabiegi lekarskie i zażywanie lekarstw prawdziwą mękę stanowią, żeby przykrymi środkami od przykrej śmierci wyrwać człowieka chorego. A upał okrutny czyż nie doprowadzał ludzi spragnionych aż do tego, że nawet urynę ludzką, nawet własną pili? Głód również czy nie doprowadzał do tego ludzi, że nie mogli się nawet powstrzymać od pożerania ciała ludzkiego, i to nie ciała znalezionych zmarłych ludzi, lecz umyślnie przez siebie zabitych w tym celu; i to nie ludzi obcych, bo bywało i tak, że matki z niepojętym okrucieństwem, spowodowanym przez wściekły głód, pożerały własne dzieci. Wreszcie nawet i sen, który się przecież spoczynkiem nazywa, któż wypowie, jaki ten spoczynek niespokojny często bywa skutek marzeń sennych i jak ciężką trwogą dręczy nieraz biedną duszę ludzką i zmysły nasze trwogą przed rzeczami wprowadzie urojonymi, ale tak wyraźnie przedstawionymi we śnie, że ich niepodobna od prawdziwych odróżnić. Tymi urojonymi widziadłami dręczą się też ludzie i na jawie w niektórych chorobach ¹⁰⁰ i w zatruciach ¹⁰¹. Lecz i duchy złe niekiedy oszukują ludzi zdrowych takimi widziadłami, i choć ich uwieść przez to nie zdołają, jednak chcą zmysły ludzkie łudzić samym pożądaniem czegoś fałszywego, w jaki bądź sposób zalecanego.

Od tego istnego piekła w tym życiu nędznym uwolnić nas może tylko łaska Zbawiciela Chrystusa Boga i Pana naszego (oznacza to samo imię Jezus, które się wyklada: Zbawiciel), nade wszystko, iżby po tym nędznym życiu nie ogarnęło nas nie życie nędzniejsze i wieczne, lecz nędzniejsza i wieczna śmierć. Albowiem w tym życiu, choć wielkie bywają pociechy w cierpieniach i pomoce w chorobach od różnych rzeczy świętych i od świętych pańskich, jednakże te dobrodziejstwa nie zawsze bywają udzielane proszącym dlatego, żeby ktoś nie dla tych jedynie celów (doczesnych) do religii dążył, bo do niej dążyć mamy przede wszystkim dla innego życia, w którym już żadnych bólów nie będzie; i tych to właśnie, co ten cel lepiej rozumieją, już wszystkich bez wyjątku wspiera łaska Boża w tych przeciwnościach docze-

¹⁰⁰ W gorączce.

¹⁰¹ Głównie narkotykami.

snych, iżby je tym mężniejszym sercem znosili, im wytrwalszą ufność posiadają. Do tego celu, powiadają uczeni tego świata, służy też filozofia, lecz prawdziwą filozofią, jak Tulliusz twierdzi ¹⁰², obdarzyli bogowie tylko nielicznych. Żaden też większy nad nią dar nie był i nie mógł być dany ludziom. W taki sposób i nasi przeciwnicy zmuszeni zostali tak czy owak przyznać, że filozofia, nie jakakolwiek, lecz prawdziwa filozofia, z łaski Bożej jest dana. Jeśli zaś nielicznym tylko ludziom dana jest od Boga prawdziwa filozofia, jako pomoc przeciwko utrapieniom życia tego, to już to samo dowodzi, że rodzaj ludzki skazany jest na ponoszenie tych utrapień. Jako zaś sami oni powiadają, że nad ten dar Boży żadnego już większego być nie może, tak też wierzyć trzeba, że dać go mógł nie żaden inny bóg, jak tylko ten, którego i oni sami, wyznawcy wielu bogów, uważają za najwyższego.

Rozdział XXIII

*Oprócz przeciwności, co wspólne są ludziom złym
i dobrym, są jeszcze inne, które szczególnie
dręczą ludzi sprawiedliwych.*

Oprócz tych nędz żywota doczesnego, które są wspólne tak złym, jak i dobrym, mają ludzie sprawiedliwi w tym życiu jeszcze pewne, sobie tylko właściwe trudy, którymi walczą przeciwko grzechom, i wśród pokus, i niebezpieczeństw, nieodłącznych od takiej walki, ustawicznie przebywać muszą.

Czasem bowiem silniej, czasem łagodniej, ale bez przerwy ciało pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału ¹⁰³; ażebyśmy nie czynili tego, czego nam się chce, idąc za wszelką złą pożądlivością, lecz byśmy, o ile Bóg nam sił dodaje, nie przyzwalali na nią i ją przez to zwyciężali przez ustawiczne czuwanie nad sobą. To ustawiczne czuwanie w tym kierunku wytężamy, żeby nas żaden pozór prawdy w błąd nie wprowadził; żeby nas przebiegłość mowy czyjejs nie usidliła; żeby nam cienie błędów czyichś nie zamroczyły wzroku; iżbyśmy snadź dobrego za złe, a złego za dobre nie uznali; iżby nas bojaźń nie odwiodła od tego, co czynić należy, a pożądlivość nie skłoniła nas do czynienia tego, czego czynić nie wolno; żeby słońce nad gniewem naszym nie zachodziło ¹⁰⁴, żeby zawzięta niechęć nie skłaniała nas do oddawania złym za złe; by nas nie pożerał smutek szkaradny i niepomierny; żeby się serce nasze nie stało niewdzięczne i nieczułe za otrzymywane dobrodziejstwa; żebyśmy mając sumienie czyste nie trapiłi się zbyt w zgietku złych języków ludzkich; żeby lekkomyślne posądzanie kogoś przez nas

¹⁰² Cic. *Fin.* 5,21, 58; *Acad. post.* 1,2,7.

¹⁰³ Gal. 5,17.

¹⁰⁴ Efez. 4,26.

nie usidliło nas; żeby nas znów nie złamały cudze o nas, a fałszywe sądy; żeby „grzech w śmiertelnym ciele naszym nie królował (tak), byśmy posłuszni mieli być jego pożądliwościom, iżby członki nasze nie były wydawane orężem niesprawiedliwości grzechowi” ¹⁰⁵, żeby oko nie szło za pożądliwością; żeby wzrok nasz, lub myśl nasza nie zatrzymywały się nad tym, co złe żądze wzbudza; żebyśmy z upodobaniem nie słuchali słów niegodziwych i brzydkich; żeby się nigdy nic takiego nie uczyniło, czego czynić nie wolno, choć to i nęci; żebyśmy zwycięstwa w tej wojnie, pełnej trudu i niebezpieczeństw, nie spodziewali się otrzymać własnymi siłami naszymi, albo już otrzymywane zwycięstwo nie przypisywali własnym siłom, lecz łasce tego, o którym Apostoł mówi: „*Lecz dzięki Bogu, który nam dał zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa*” ¹⁰⁶ i w innym miejscu tenże Apostoł mówi: „*W tem wszystkim przewyżczamy przez tego, który nas umiłował.*” ¹⁰⁷ Pamiętać jednakże powinniśmy o tym, że choćbyśmy nie wiem jakim męstwem walczyli przeciw grzechom, a nawet choćbyśmy grzechy pokonać i ujarzmić zdołali, to wszakże dopóki w tym ciele jesteśmy, nie braknie nam nigdy powodu, by się do Boga odezwać: „*Odpuść nam nasze winy.*” ¹⁰⁸ W owym dopiero królestwie, kędy na zawsze w ciałach nieśmiertelnych będziemy, ani walk już staczać nie będziemy, ani win żadnych mieć nie będziemy. I nie mielibyśmy ich nigdy i nigdzie, gdyby natura w tej prawości pozostała była, w której była stworzona. Tym sposobem te nasze terazniejsze utarczki, w których się na niebezpieczeństwo narażamy i z których chcielibyśmy wyjść na cało przez ostateczne zwycięstwo, stanowią utrapienie w tym życiu, które, jak nam dowodzą te liczne i ciężkie nędze, jest życiem przeznaczonym na karę ¹⁰⁹.

Rozdział XXIV

O dobrodziejstwach, którymi Stwórca nappełnił nawet to na karę przeznaczone życie.

Zastanówmy się teraz nad tym, że ten nędzny żywot rodzaju ludzkiego, gdzie okazuje się sprawiedliwość karzącego Boga, jest jednocześnie pełen rozlicznego i wielorakiego dobra, danego nam przez dobroć tegoż Boga, rządzącego wszystkim stworzeniem swoim. Po pierwsze, błogosławieństwa owego, które jeszcze przed grzechem ogłosił, mówiąc: „*Róście i mnożcie się i napętlajcie ziemię*” ¹¹⁰, nie cofnął Bóg po grzechu; jakoż i w potępionym rodzaju ludzkim pozostała z daru Bożego płodność. I nie zdoła skaza grzechowa znieść w nas owej przedziwnej mocy, którą ma nasienie i jeszcze

¹⁰⁵ Rzym. 6. 12 n.

¹⁰⁶ 1. Kor. 15,57.

¹⁰⁷ Rzym. 8,37.

¹⁰⁸ Mat. 6, 12.

¹⁰⁹ *Vita damnata.*

¹¹⁰ Rodz. 1,28.

dziwniejszej, która to nasienie wytwarza w nas, mocy nadanej i niejako wszczepionej w ciało ludzkie, przez co jednocześnie wtrącony jest w nas zarodek nieuniknionej śmierci. Obydwie te rzeczy razem płyną jakoby jednym prądem, jednym strumieniem poprzez rodzaj ludzki: zło zaciągamy od rodzica naszego, dobro zlewa na nas Twórca nasz. Pierworodne zło dwojakie złe rzeczy zawiera: grzech i karę. Pierworodne dobro także: mnożenie się (gatunkowe) i kształtowanie. Ale musimy się trzymać przedmiotu, o którym teraz zamierzaliśmy mówić ¹¹¹, gdyż o złych rzeczach, z których jedna pochodzi z naszego zuchwalstwa, to jest grzech, druga z wyroku Bożego, to jest kara, już dosyć przedtem mówiliśmy. A teraz wszak postanowiłem mówić o dobrodziejstwach Bożych, które nawet skażonej i odrzuconej naturze Bóg wyświadczył albo i teraz jeszcze wyświadcza. Zasadzając bowiem naturę ludzką na karę, ani jej nie odjął wszystkiego, co przedtem był dał, bo inaczej już by i jej wcale nie było; ani też jej spod swej władzy nie oddalił, chociaż za karę i diabłu dał też (pewną) moc nad nią, ponieważ i samegoż diabła spod władztwa swego nie usunął: albowiem, żeby natura samego też diabła istniała (*subsistat*), sprawić to może tylko ten, który najdoskonalej jest (*qui summe est*) i który sprawia istnienie wszystkiego tego, cokolwiek względnie (*alique modo*) jest (istnieje). Dwojakie tedy dobro, o którym wyżej powiedzieliśmy, spływa nawet na naturę grzechem skażoną i skazaną na karę, a spływa niby ze źródła, z dobroci Boga: naprzód mianowicie rozmnażanie się dał, błogosławiąc te dzieła swoje, po uczynieniu których odpoczął dnia siódmego; kształtowanie zaś zawiera się w tym jego działaniu, którym „*aż dotąd działa*.” ¹¹² Jeśliby bowiem sprawcą moc swoją zawiesił we wszechrzeczach, to aniby ruszyć nie mogły naprzód, i przez swe miarowe ruchy tworzyć czasów, ani by też wręcz nie mogły w żaden sposób pozostać tym, czym były stworzone. Więc też człowieka Bóg tak stworzył, że mu dodał płodność pewną, iżby mógł mnożyć innych ludzi, wszczepiając w tych spłodzonych przez się taką samą zdolność płodzenia; zdolność - ale nie konieczność. Bóg bowiem wedle swej woli niektórym ludziom tę zdolność odjął i uczynił ich nieplodnymi. Całemu jednak rodzajowi ludzkiemu nie odjął zdolności tej, którym w ogólnym błogosławieństwie raz na zawsze dał, udzieliwszy jej pierwszym współmałżonkom. Ten przeto dar rozmnażania się, choć nie został przez grzech odjęty, jednakże nie pozostał takim samym, jakim by był, gdyby nikt nie zgrzeszył. Odkąd bowiem człowiek „*we czci postawion, zgrzeszywszy, przyrównany jest bydłom*” ¹¹³, płodzi w taki sposób jak bydła. Jednakże nie zgasła w nim pewna niby iskierka rozumu, w którym uczyniony jest na obraz Boży. Gdyby jednak rozmnażanie nie miało kształtowania, nie mogłoby się rozmnażanie rozwijać w kształty i wymiary swego gatunku. Gdyby bowiem ludzie ze sobą nie spółkowali, a Bóg chciałby jednakże napęłnić ziemię ludźmi, mógłby ich wszystkich stworzyć

¹¹¹ Tj. o dobrodziejstwach Bożych.

¹¹² Jan. 5,17.

¹¹³ Ps. 48,13.

tak samo, jak jednego mógł stworzyć bez łączenia mężczyzny z niewiastą; spółkujący zaś nie mogą być rodzącymi, jeśli Bóg nie stwarza. Podobnie jak Apostoł mówi o duchowym wykształceniu człowieka w pobożności i sprawiedliwości: „*Ani który szczepi jest czem, ani który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa*”¹¹⁴ tak też i tutaj powiedzieć można: „Ani ten, co cielesnie spółkuje, ani ten, co sieje, jest czym, lecz Bóg, który kształtuje; ani matka, co poczęty płód nosi i wydany karmi, jest czym, lecz Bóg, który wzrost daje”. On bowiem tym działaniem swoim, który „*aż dotąd działa*”, to sprawia, że nasiona rozszerzają zawartość swoją i z jakichś ukrytych i niedostrzegalnych zarodków rozwijają się w widzialne kształty tego piękna, które oglądamy. On to wiążąc i łącząc ze sobą naturę bezcielesną, jako naczelną, i cielesną, jako podległą, daje życie. To działanie Boże odbywa się nie tylko w człowieku, stworzeniu rozumnym i z tego powodu doskonalszym i wyższym nad wszystkie inne ziemskie istoty żyjące¹¹⁵, lecz też i w każdej najmniejszej muszce. Jeśli to rozważymy dobrze, okaże się ono tak cudowne i wielkie, że zdumienie nas napędza i wywołuje w nas słowa uwielbienia i chwały dla Stwórcy. Dał tedy Bóg duszy ludzkiej umysł. Rozum jednak i pojętliwość w niemowlęciu uśpione są niejako, jak gdyby tych władz wcale tam nie było: mają się one dopiero obudzić i wyłonić, gdy nadejdzie wiek odpowiedni do nauki i wiedzy i zdalny do poznawania prawdy i umiłowania dobra. Niechże wtedy umysł człowieka, już tę zdolność osiągnąwszy, wchłania mądrość i zdobi się w cnoty. Niech cnotami uzbrojony rozsądnie, mężnie a z powściągliwością i sprawiedliwością walczy przeciw błędom i innym wrodzonym brakom innej rzeczy, lecz onego najwyższego i niezmiennego dobra. Ale chociażby człowiek tego i nie wykonał, to sama już zdolność do wykonania rzeczy tak dobrych, zdolność dana naturze rozumnej od Pana Boga - kto godnie wypowie i oceni, jak wielkim jest dobrodziejstwem i jak cudownym dziełem Wszechmocnego! Oprócz bowiem sztuki życia prawego i sztuki dojścia do szczęśliwości nieśmiertelnej, sztuk, które się nazywają cnotami i tylko z łaski Bożej, która jest w Chrystusie, udzielane bywają synom obietnicy i królestwa, czyż umysł ludzki nie obmyślił i nie wyhodował tylu innych wielkich sztuk, z których jedne służą potrzebom, inne przyjemnościom? Ta świetna potęga myśli i rozumu ludzkiego nawet w tych rzeczach, które są zbędne, albo nawet niebezpieczne i szkodliwe, a pożądane przez ludzi, czyż nie dowodzi, jakim dobrem natura ludzka obdarzona jest, że do takich wynalazków doszedł umysł ludzki, tylu rzeczy mógł się człowiek nauczyć, w tylu rzeczach wyćwiczyć? Przemysł ludzki do jakichże wspaniałych i zdumiewających dzieł doszedł, np. w tkactwie i w budownictwie? Jakie postępy poczynił w rolnictwie albo w budowie okrętów? Czegoż nie wymyślił i czego nie dokonał w wyrobie przeróżnych naczyń, najrozmaitszych posągów i malowideł? Jakich to pomysłów nie wprowadzono w czyn w teatrach, żeby widzowie mogli oglądać rzeczy zdu-

¹¹⁴ 1. Kor. 3,7.

¹¹⁵ *Animantibus*.

miewające i słyszeć rzeczy niesłychane? Ile różnych sposobów wynaleziono, żeby zwierzęta nierozumne pochwycić lub zabić, albo oswoić? A ludzie przeciw ludziom ileż to obmyślili trucizn, oręża, machin wojennych; albo gwoli zachowania zdrowia ciała lub przywrócenia tego zdrowia, ileż leków i zabiegów lekarskich? A ku przyjemności podniebienia co za portawy i przyprawy i podniety apetytu wymyślono? Do udzielenia komuś swych myśli lub wdrożenia komuś swych przekonań przeróżne i liczne znaki wymyślono, głównie zaś - słowa i pismo; dla uweselenia ducha jakież ozdobne kształty wymowy, ileż pieśni i wierszy utworzono przeróżnych; by uszy słodczą napawać, tyle narzędzi muzycznych, tyle piosenek i śpiewów różnego rodzaju powstało; do jakiej wprawy doszedł umysł ludzki w różnych wymierrzeniach i obliczeniach; z jaką przenikliwością obliczył ruchy i kierunki ciał niebieskich; ile zdobył wiedzy i poznania przyrody (*rerum mundanarum*)! Kto by potrafił to wszystko wyliczyć, szczególnie, gdybyśmy chcieli nie tylko ogólnikowo i gromadnie zestawić to wszystko, lecz się i nad pojedynczymi rzeczami zastanawiać? Wreszcie nawet ku obronie błędów i zmyśleń ileż się znakomitych umysłów wyteęzało, mianowicie filozofów i heretyków - choć mniejsza o to, ile to wartości miało? Wszak teraz mówimy tylko o naturze umysłu ludzkiego, który jest ozdobą tego życia śmiertelnego, nie zaś o wierze i o drodze prawdy, wiodącej do tamtego nieśmiertelnego życia. Tej, tak wspaniałej natury Twórcza, ponieważ jest prawdziwym i najwyższym Bogiem i sam rządzi wszystkim stworzeniem swoim, nad którym władzę najwyższą dzierży i najsprawiedliwszą, nigdy by, oczywiście, nie dopuścił, żeby ta natura na te doczesne nędze skazana była, a z tych doczesnych na wieczne jeszcze pójść miała, z wyjątkiem tych, co się zbawia, gdyby nie potworny grzech człowieka pierwszego, od którego wszyscy pochodzimy.

Lecz oto i w ciele nawet ludzkim, które z ciałami zwierząt pod względem śmiertelności zrównane jest, a od wielu zwierząt niedołężniejsze, jak wielka przebija dobroć Boża, jak cudowna opatrzność Stwórcy! Czyż i te miejsca ciała, gdzie zmysły są umieszczone i wszystkie inne członki, nie są tak rozmieszczone i sam wygląd, kształt i postawa całego ciała nie są tak urządzone, iżby wskazywały, że przeznaczone są na słuzenie duszy rozumem obdarzonej? Nie jest człowiek stworzony na podobieństwo zwierząt, rozumu pozbawionych, które, jak widzimy, do ziemi są pochylone: kształt ciała jego ku niebu wyprostowany przypomina mu, że w tych rzeczach smakować ma, co na wysokości są. Dalej dziwna ruchliwość języka i rąk, tak potrzebna i zastosowana do mówienia, do pisania, do wykonywania różnych dzieł sztuki i spełniania wielu czynności, czyż nie jest wskazówką, jaka jest ta dusza, której takie ciało na usługi dodano? Zresztą, pomijając już tę stronę użyteczności, pochodzącej z pracy różnych części ciała, widzimy w tych częściach ciała taką zgodność na każdym kroku, tak piękną równość we wzajemnym do siebie stosunku, że nie wie człowiek, czy w utworzeniu tego ciała więcej miano na względzie pożytek, czyli też piękno i ozdobę. Bo za prawdę, nic takiego w ciele nie znajdziemy, co ku pożytkowi stworzone

jest, a co by jednocześnie nie było ozdobą tego ciała. Lepiej byśmy to zrozumieć jeszcze mogli, gdybyśmy dobrze poznać mogli wszystkie wartości tych miar, które w ciele wszystko spajają i dostosowują do celu właściwego. Możliwe jest, że niektóre z tych wartości przy pilnym badaniu tych części, co są na zewnątrz widzialne, może wysledzić ludzka biegłość. Tych jednakże, co są ukryte i niedostępne wzrokowi naszemu, jak np. owe niesłychanie powikłane zwoje żył, nerwów i wnętrzości, tajemnice tych miejsc, gdzie jest siedlisko i źródło życia, nikt zbadać i określić nie zdoła. Prawda, że zamiłowani w wiedzy lekarze, tak zwani anatomowie, nie bez pewnego okrucieństwa rozcinają ciała umarłych albo też umierających pod ich badawczym nożem i w ten sposób wszystkie ukryte części ciała ludzkiego, choć w niezbyt ludzki sposób, zbadane zostały. Czyniono w tym celu, iżby się nauczyć, co, gdzie i w jaki sposób leczyć potrzeba. Pomimo tego wartości, o których mówimy, a z których się składa owa stosowna łączność, tak zwana po grecku *ἀρμονία*, łączność wszystkich części wewnątrz i zewnątrz w jedno jakoby narzędzie, w całość ciała ludzkiego, mogą powiedzieć, że je ktoś należycie zrozumiał, skoro się nikt nawet badać ich nie odważył? Gdyby one mogły być należycie poznane nawet w wewnętrznych organach ciała, które nie są wcale piękne, to jednakże zachwyt by w nas wzbudzało piękno umysłowe, zachwyt pożądańszy i miłszy dla umysłu (bezpośredniego), niż ten zachwyt, co pochodzi z jakiegokolwiek pięknego kształtu, miłego tylko oczom, pośrednim narzędziom umysłu. Są przecież pewne rzeczy w ciele ludzkim, służące tylko do upiększania ciała, nie do jakiegokolwiek użytku. Takimi są na przykład brodawki przy piersiach męskich; taką jest broda na twarzy. Że broda nie jest ku jakieś obronie twarzy męskiej, dowodzi tego gładkość twarzy u niewiast, które jako istoty słabsze, tym bardziej obronę twarzy mieć powinny. Jeśli tedy każdy z widzialnych członków ciała ludzkiego, o tym nikt nie wątpi, tak jest zastosowany do jakichś praktycznych potrzeb, żeby jednocześnie służył i ku ozdobie człowieka, a oprócz tego są i takie, które wyłącznie ku ozdobie służą, a praktycznego zastosowania nie mają, przeto łatwo dochodzimy do wniosku, że przy stwarzaniu człowieka więcej ważył wzgląd na dostojną urodę ciała, niż na pożytek praktyczny. Minie przecież ten pożytek praktyczny i przyjdzie czas, że będziemy się wszyscy wzajemnie cieszyć i zachwycać urodą naszą bez żadnego cienia pożałdliwości. A za to Stwórcę przede wszystkim wychwalać mamy, do którego rzeczono jest w psalmie: „*Obłokę się w wyznanie i ozdobę.*”¹¹⁶

A jakaż mowa ludzka wypowie, ile to piękna dla oczu i ile pożytków we wszystkich innych tworach otrzymał ze szczodroblowości Bożej człowiek, choć na te trudy i nędze doczesne skazany i odepchnięty? Ileż wdzięku widzimy w tych niezliczonych barwach i odcieniach niebios, ziemi i morza? W tym mnóstwie światła samego i tak cudownej jego wspaniałości; w słońcu, księżycu i gwiazdach; w cienistych gajach, w kwiatach różnobarwnych, pełnych woni; w tych niezliczonych rodzajach pactwa śpiewającego i boga-

¹¹⁶ Ps. 103,1.

to upierzonego; w tylu odmianach zwierząt rozmaitego kształtu i wielkości, z których najwięcej podziwu godne owe najmniejsze (bo więcej nas w zdumienie wprawiają dzieła dokonane przez mrówki lub pszczoły, niż przeogromne cielska wielorybów); ileż wreszcie oroku ma w sobie wspaniały widok morza, kiedy, zmieniając niby szaty swoje, raz się odziewa w zieloność, i to wielorakich odcieni, to znowu w purpurę lub szafir? Ale cóż za czarowny widok, gdy się burzy i pieni, a tym milej wtedy patrzeć na nie, gdy tylko wzrok pieści patrzącego, a nie miota i męczy żeglującego! Ileż to wszędy pokarmów zabezpieczających nas od głodu? Jaka różnaitość w ich smaku, żeby nam się nie uprzykrzyły; różnaitość, nadana im z bogactw przyrody, a nie pochodząca ze sztuki i pracy kucharskiej? Ile z różnych rzeczy czerpiemy środków dla utrzymania zdrowia albo przywrócenia zdrowia? Jakaż wdzięczna owa stała kolej następujących po sobie dnia i nocy! Jak rozkoszne jest umiarkowane świeże powietrze! Ile jest materiału do wyrobu odzieży w roślinach i zwierzętach! Niepodobna wyliczyć wszystkiego. Bo choćbyśmy nawet tylko te rzeczy, którem tutaj ścieśnił, jak gdyby na jeden jakiś stos, chciał po kolei jakby zawinięte paczki porozwijać i roztrząsać, to ileż bym czasu potrzebował na każdą, skoro każda z nich wiele, wiele szczegółów w sobie zawiera! I te wszystkie dobra i wdzięki to tylko pociechy dla nędzarzy i skazańców, nie zaś nagroda błogosławionych. Czymże dopiero będą tamte (przyszłe) dobra i piękna, jeśli już tutaj jest ich tyle, tak cudnych i wspaniałych! Czegóż Bóg nie da tym, których do życia przeznaczył, jeśli tu już dał tyle przeznaczonym na śmierć! W onym błogosławionym żywocie jakież dobra pozwoli czerpać tym, za których w tym żywocie oplakany zechciał, aby syn jego jednorodzony tyle przecierpiał aż do śmierci okrutnej. Stąd i Apostoł mówiąc o owych właśnie przeznaczonych do królowania wiecznego, tak powiada: „*Który własnemu synowi nie przepuścił, ale go za nas wszystkich wydał, jako też nam wszystkiego z nim nie daruje?*”¹¹⁷ Gdy ta się obietnica spełni, czym my to nie będziemy! Jak niesłuchanie szczęśliwi! Co za niepojęte dobra w owym królestwie otrzymać mamy, kiedyśmy taki już zadek otrzymali w śmierci Chrystusa za nas! Co za piękny i szczęśliwy niewymownie będzie ten duch ludzki, wolny od najmniejszej skazy, a spokojny i bezpieczny w trwałej cnocie, nie będzie już żadnym błędom podlegać, nie będzie pod nimi upadać, a nawet choćby chwalebnej walki z nimi już staczać nie będzie! Tam poznanie wszystkiego, jakże piękne, jak pewne, dalekie do pobłędzenia jakiegokolwiek; bez wysiłku żadnego pozyskane; bo tam duch z samego źródła swego, z mądrości Bożej obficie czerpać będzie, uszczęśliwiony bez miary, bez przeszkód, bez pracy! Jak zdobne i czyste będzie ciało, podległe w zupełności duchowi, który je ożywiać będzie bez pomocy jakichkolwiek pokarmów! Bo nie będzie to już ciało cielesne (*animale*), lecz duchowe, mające wprawdzie treść cielesną, lecz pozbawione wszelkiego zepsucia cielesnego.

¹¹⁷ Rzym. 8,32.

Rozdział XXV

*Niektórzy uporczywie zwalczają prawdę o zmartwychwstaniu
ciała, choć świat, jako przepowiedziane było,
wierzy w nią.*

Znakomitsi filozofowie zgadzają się z nami, że dusza uszczęśliwiona po tym życiu cieszyć się będzie dobrem duchowym; spierają się jednakże co do zmartwychwstania ciała i na wszelki sposób tę prawdę zwalczają. Liczni wszakże wierzący, opuściwszy nieliczny obóz owych niewierzących w zmartwychwstanie ciała, sercem ufającym nawrócili się do Chrystusa, który własnym zmartwychwstaniem swoim dowiódł prawdziwości tego, co tamci za niedorzeczne mieli. A są między tymi nawróconymi i ludzie uczeni i nieuczni, mądrzy tego świata i głupi. Świat bowiem uwierzył w to, o czym przepowiedział Bóg, który i to też przepowiedział, że świat w tę rzecz uwierzy. Chyba już nie Piotrowe sztuki czarodziejskie skłoniły Boga, że tak dawno przedtem te rzeczy przepowiedział był, chwając przy tym wierzącymi. Albowiem jest on właśnie owym Bogiem, którego (jak o tym już nieraz mówiłem i chętnie znów powtórzę), jak Porfiriusz sam zeznaje i wykazać to usiłuje orzeczeniami bóstw swoich, lękają się sameż te bóstwa. Tego też Boga tak wychwala Porfiriusz, że go Bogiem ojcem i królem nazwał. Niepodobna, zaiste, aby to, co przepowiedział ten Bóg, jak chcą ci, którzy wraz ze światem nie uwierzyli temu, o czym on przepowiedział, że świat w to uwierzy. Bo czemuż by raczej nie tak, jak wedle bardzo dawnej przepowiedni miał uwierzyć świat, tylko tak, jak bardzo nieliczni bredzą, którzy nie chcieli uwierzyć wraz z całym światem i w to, że światu przepowiedziano, iż uwierzy. Jeśli bowiem powiadają, że dlatego inaczej te przepowiednie rozumieć należy, iżby powiedzeniem o tych rzeczach, że są to rzeczy urojone i czcze, nie wyrządzić zniewagi onemu Bogu, o którym się z takim uznaniem wyrażają, równie wielką, albo i większą, wyrządzają mu zniewagę, powiadając, że nie tak rozumieć te rzeczy należy, jak w nie uwierzył świat, którego wiarę ten sam Bóg pochwalił, przepowiedział i tej wiary dopełnił. Czyż On to bowiem nie może uczynić tego, żeby ciało powstało i żyło na wieki, albo czy może ktoś utrzymywać, że On nie uczynił tego, ponieważ jest to rzecz zła i niegodna Boga? Ale o wszechmocności Jego, przez którą tyle rzeczy nie do uwierzenia wielkich i dziwnych czynić może, już wieleśmy mówili. Jeśli chcą koniecznie coś takiego wynaleźć, czego Wszechmocny uczynić nie może, to ja im sam powiem, że jest taka rzecz: kłamać nie może. Wierzimy tedy w to, co On może, nie wierząc w to, czego nie może. Nie wierząc zatem w to, co uczynić obiecał, i tak wierzyć powinni, jako uwierzył świat, o którym On przepowiedział, że uwierzy, i za tę przyszłą wiarę pochwalił świat; i dał obietnicę, że świat uwierzy; i już to okazał, że świat uwierzył. Żeby zaś to miało być złem, jakże dowiodą? Wszakże tam nie będzie żadnego zepsucia, które jest czymś złym dla ciała. O po-

rzędu żywiołów jużemy rozprawiali; o różnych domysłach ludzkich dosyć już powiedzieliśmy; jaka będzie w przyszłości łatwość ruchów nieskazitelnego ciała, jak dalece rzeźkość i ruchliwość zdrowego ciała w tym życiu nie może iść w żadne porównanie z onym nieśmiertelnym ciałem, myślę, że zupełnie dostatecznie wykazaliśmy to w księdze trzynastej. Niechże sobie przeczytają poprzednie tego dzieła księgi zarówno ci, co ich nie czytali, jako też i ci, co zechcą przypomnieć sobie przeczytane dawniej.

Rozdział XXVI

*Jak to twierdzenie Porfiriuszowe, że dusze szczęśliwe
unikać muszą wszelkiego ciała, burzy Platon swoim
powiedzeniem, jakoby Bóg najwyższy obiecał
bogom (niższym), że ich ciał nie wyzuje z ich ciał.*

Zastaniają się nasi przeciwnicy zdaniem Porfiriuszowym, że dusza dla swego szczęścia musi wzgardzić wszelkim ciałem. A więc i to się mu na nic nie zda, że, jakśmy powiedzieli, ciało będzie nieskazitelne, skoro dusza nie będzie szczęśliwa, jeśli nie wzgardzi wszelkim, jakimkolwiek ciałem. Ale już i tę sprawę należycie omówiłem we wspominanej dopiero co księdze. Tutaj zaś jedno tylko o tym powiem. Niech sam mistrz wszelkich takich Porfiriuszów ¹¹⁸, Platon poprawia swoje księgi i niech swym uczniom powie, że ich bogowie, aby szczęśliwymi zostać, mają swe ciała porzucić, to znaczy mają umrzeć. Bo o tych bogach powiedział on, że są przyobleczeni w ciała niebieskie; że bóg, przez którego stworzeni zostali i któremu w zupełności ufać mogą, obiecał im nieśmiertelność, czyli wieczne pozostawanie w tych właśnie ciałach; i że to nie jest ich natury własnością, lecz osobliwym darem z wyroku bożego. Przez to powiedzenie obala Platon to, co oni mówią, że nieśmiertelność ciała jest niemożliwa i że przeto nie można wierzyć w zmarłychwstanie ciał. Bo najwyraźniej według tegoż filozofa, gdy bóg sam nie stworzony obiecał bogom przez siebie stworzonym nieśmiertelność, to wręcz powiedział, że uczynił to, co jest niemożliwe. Platon mianowicie opowiada, że bóg tak mówił: „Ponieważ macie początek swego pochodzenia (*orti estis*), nie możecie przeto być nieśmiertelni i nierozwiązalni ¹¹⁹. Jednakże nie będziecie rozwiązani i żadna śmierć was nie zabierze i nie będzie śmierć potężniejsza nad wyroki moje, które są większym węzłem, utrzymującym was w wiecznym trwaniu, od tych węzłów, którymiście związani zostali.” ¹²⁰ Jeśli nie są już głupszy, ale choć nie głusi ¹²¹ ci, którzy to słyszą, z pewnością wątpić nie będą, że tutaj ów bóg, który według Platona uczynił innych bogów, obie-

¹¹⁸ Tj. platoników.

¹¹⁹ *Indissolubiles*, tutaj raczej: nie ulegający rozkładowi.

¹²⁰ Tj. węzłów natury. Platon *Tim.* 41 A n.; Por. Ks. XIII, rozdz. XVI n.

¹²¹ ... non solum absurdi sed surdi - igraszka słów.

cuje tymże bogom to, co jest niemożliwe. Ten przecież, który mówi: „Wy wprawdę nie możecie być nieśmiertelni, ale z mej woli będziecie nieśmiertelni”, coś mówi innego, jeno to: „Wy się za moją sprawą staniecie tym, co się stać nie może”. A więc ów, który wedle słów Platona obiecał uczynić to, co jest niemożliwe, wskrzesi ciało nieskazitelne, nieśmiertelne, duchowe. Czegoż jeszcze krzyczą, że jest to niemożliwe, co Bóg obiecał, a w co świat uwierzył, jako w obietnicę Bożą; i ta wiara też była obiecana, jeśli my im głośno mówimy, że Bóg, który nawet wedle Platona uczynił rzeczy niemożliwe, i to też uczyni. Dla szczęścia przeto swego dusza nie potrzebuje unikać wszelkiego ciała, lecz musi otrzymać ciało nieskazitelne. I w tym to ciele nieskazitelnym stosowniej będzie duszom zażywać radości wiecznej, niż w tamtym skazitelnym, w którym tylko (do onej radości) wzdychały. W ten sposób nie będą one bynajmniej odczuwać owego dzikiego pożądania, o którym, idąc za Platonem, Wergilii wspomina, że: „Znów im się z ciałem połączyć zachciewa”¹²², nie, powtarzam, nie będą one w ten sposób odczuwać pożądania powrotu do ciał, gdyż ciała, do których chcą wrócić, będą miały ze sobą, a będą je tak miały, że już nigdy nie będą bez nich, nigdy nawet na jedną chwilkę przez żadną śmierć nie porzucą ciał swoich.

Rozdział XXVII

*Platon co innego wypowiedział o tej sprawie i Porfiriusz
co innego. Gdyby każdy z nich dołączył swoje zdanie
do zdania drugiego z nich, żaden by nie zblądził.*

Platon z osobna i Porfiriusz z osobna wypowiedzieli takie prawdy, że gdyby je mogli byli wzajemnie sobie udzielić, mogliby być chrześcijanami. Platon mianowicie powiedział, że dusze nie mogą na wieki pozostać bez ciał; że przeto dusze, nawet mędrców, choćby po najdłuższym czasie, powrócą jednakże do ciał. Porfiriusz zaś powiedział, że dusza, doskonale oczyszczona, gdy raz powróci do ojca, nigdy już do tych nędz światowych nie zawróci. Gdyby przeto Platon tę prawdę, do której doszedł, że nawet najczystsze dusze sprawiedliwych i mędrców powrócą kiedyś do ciał ludzkich, udzielił był Porfiriuszowi; a znów Porfiriusz odkrytą przez siebie prawdę, że dusze święte nigdy nie powrócą do nędz skazitelnego ciała, gdyby oddał Platonowi; i gdyby już nie każdy z nich jedną tylko z tych prawd wypowiedział, lecz gdyby każdy z nich obydwie te prawdy orzec miał, to przypuszczam, iż doszliby do takiego widocznego wniosku, że dusze i powrócą do ciał, i otrzymają takie ciała, w jakich by życie szczęśliwe i nieśmiertelne wiodły. Albowiem wedle Platona nawet święte dusze do ciał ludzkich wrócą; wedle Porfiriusza do marności tego świata dusze święte nie wrócą. Niechże się więc Porfiriusz zgodzi z Platonem i niech powie:

¹²² *Aen.* 6,751.

„Wrócą do ciał”; niech znów Platon wraz z Porfiriuszem powie: „Nie wrócą do marności”; wtedy zgodzą się ze sobą, że wrócą do takich ciał, w których żadnej marności cierpieć nie będą. A nie będą to żadne nowe ciała, jeno własne ciała ludzi i w tych ciałach dusze wedle obietnicy Bożej na wieki żyć będą. Przypuszczam, że obydwaj ci filozofowie, zgodziwszy się na to, że dusze świętych powrócą do ciał nieśmiertelnych, zezwolą i na to, żeby dusze do własnych ciał swoich wróciły; do tych ciał, w których ponosili tyle utrapień tego świata doczesnego i w których, by się z tych utrapień uwolnić, wiernie i pobożnie Bogu służyły.

Rozdział XXVIII

*Co by mogli udzielić sobie nawzajem Platon, Labeo,
lub jeszcze Warro i przyczynić się do prawdziwej
nauki o zmartwychwstaniu, gdyby ich mniemania
połączyć w jedno orzeczenie.*

Niektórzy z naszych ¹²³, wielbiciele Platona dla jego wspaniałego stylu i dla wielu prawd, do których doszedł, powiadają, że Platon i o zmartwychwstaniu miał mniemanie, podobne do nas. Tuliusz (Cyceron) w księgach o rzeczpospolitej ¹²⁴ tak wspomina o tym, co Platon chciał o tych rzeczach mówić raczej dla igraszki, nie zaś dla przedstawienia ich, jako prawdy. Wprowadza bowiem, niby na scenę człowieka, który wrócił do życia i który opowiada rzeczy, zgodne z dowodzeniami platońskimi ¹²⁵. Labeo również opowiada, że dwóch ludzi umarło jednego dnia i natknęli się na siebie gdzieś na rozstajnych drogach, po czym, gdy im kazano powrócić do swoich ciał, zawarli ze sobą przyjaźń dożywotnią i żyli w tej przyjaźni, dopóki znów nie umarli. Ci jednakże dwaj pisarze opowiedzieli o takim zmartwychwstaniu ciała, jakie spotkało różnych wskrzeszonych, o których wiemy, że byli wprawdzie przywróceni do życia tego, ale nie tak, żeby mieli już nie umierać nigdy. Natomiast coś osobliwszego opowiada nam Marek Warron w księgach o pochodzeniu narodu rzymskiego. Uważałem za stosowne dosłownie do tutaj przytoczyć: „Niektórzy wróżący z gwiazd napisali, że w odradzaniu się ludzi zachodzi to, co Grecy nazywają *παλιγγενησια*; sprawia ona to, jak piszą owi wróżkowie, że po okrągłych czterystu czterdziestu latach ta sama dusza i to samo ciało, co niegdyś ze sobą w jednym człowieku związane były, znowu powrócą do tegoż połączenia się”. Ten Warron, czy tam ci wróżkowie gwiazdowi, nie wiem, co zacz byli (bo Warron ich zdanie tylko przytacza, a nie przytacza ich imion), choć powiedzieli nieprawdę (albowiem gdy dusze raz powrócą do tych samych ciał, które niegdyś nosiły, już ich później nigdy nie opuszczają), jednakże zbijają oni i obalają wiele z owych dowodów, które

¹²³ Autor ma na myśli oczywiście chrześcijan.

¹²⁴ *De resp.* 6,4.

¹²⁵ Platon. *De resp.* 614 B.

nasi przeciwnicy gładzą, chcąc dowieść niemożliwości zmartwychwstania. Ci bowiem, którzy wierzą lub wierzyli w owo zmartwychwstanie ciał, nie uważali widać tego za rzecz niemożliwą, iżby ciała ulotnione w powietrze, rozłożone w proch, w popiół, rozcieńczzone w płyn, zamienione w ciała zwierząt, lub nawet i ludzi, powróciły na nowo do tego, czym były przedtem. A zatem Platon i Porfiriusz, albo raczej żyjący ich wielbiciiele, jeśli się z nami zgadzają, że i dusze święte powrócą do ciał, jak mówi Platon, że dalej, te dusze nie powrócą nigdy do niczego skażonego, jak znów Porfiriusz twierdzi, to żeby wypadł wniosek, głoszony przez naukę chrześcijańską, iż dusze otrzymują takie ciała, w których bez żadnego skażenia na wieki szczęśliwie żyć będą, niech sobie jeszcze dobiorą z Warrona to twierdzenie, że dusze do tych samych ciał powrócą, w których przedtem były. Wtedy całe zagadnienie o zmartwychwstaniu ciała na wieczność będą mieć rozwiązane.

Rozdział XXIX

Jakie będzie widzenie Boga przez świętych w życiu przyszłym?

Zastanówmy się wreszcie nad tym, co też święci w tych ciałach swoich nieśmiertelnych i uduchowionych czynić będą, gdy już przy łaskawej pomocy Bożej to ciało ich rozpocznie życie nie cielesne, lecz duchowe. Jaka tam będzie ta ich czynność albo raczej jaki spokój i odpoczynek, tego, jeśli mam prawdę powiedzieć, nie wiem. Nigdy tego bowiem władzami ciała nie doświadczył. Gdybym zaś powiedział, że widział to umysłem, czyli rozumem, to czymże jest i jakże maluczkim rozum nasz wobec tych wzniosłości? Wszak jest tam, jak Apostoł mówi, „*pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie*”¹²⁶, jakież to pojęcie? Oczywiście, że nasze, albo jeszcze może i aniołów świętych; bo przecież nie Boże. Jeśli tedy święci żyć mają w pokoju Bożym, to zaiste w tym właśnie pokoju, który przewyższa wszelkie pojęcie. Że przewyższa pojęcie nasze, to nie ulega wątpliwości; jeśli przewyższa i pojęcie aniołów, jako że wyraz „*wszelkie pojęcie*” nie zdaje się, żeby miał wykluczać aniołów, to należałoby tak rozumieć to powiedzenie, że tego pokoju Bożego, którego sam Bóg zażywa, ani my nie możemy poznać, ani żadni aniołowie tak, jak go sam Bóg poznaje. „*Przewyższa wszelkie pojęcie*” znaczy więc niewątpliwie: wszelkie, oprócz swego. Lecz, ponieważ i my wedle swej wiary stawszy się uczestnikami pokoju jego, poznajemy najwyższy pokój w sobie, tudzież pokój między nami a nim, tak samo znów wedle swej miary poznawają ten pokój aniołowie święci. Ludzie wszakże, choćby i najpotężniejszego umysłu, znacznie niżej w tym poznaniu dochodzą, niż aniołowie. Zauważymy bowiem, jak potężnego umysłu mąż mówi o tym: „*Po części znamy, a po części prorokujemy, dopóki nie przyjdzie, co jest doskonałego*”¹²⁷ i znowu: „*Teraz widzimy przez zwierciadło, w podobieństwie,*

¹²⁶ Filip. 4,7.

¹²⁷ 1. Kor. 13,9 n.

lecz wonczas twarz w twarz." ¹²⁸ Tak mianowicie już widzą aniołowie święci, którzy się naszymi aniołami nazywają. A to dlatego tak się zowią, ponieważ my, już wyrwani z mocy ciemności, otrzymawszy zadatek ducha i przeniesieni do królestwa Chrystusowego, zaczęliśmy należeć do tych aniołów, z którymi wspólnie cieszyć się będziemy owym świętym i najmilejszym, o którym już tyle ksiąg napisaliśmy, Państwie Bożym. Tak tedy i nasi są ci sami aniołowie i Boży, jako Chrystus jest Chrystusem Bożym i Chrystusem naszym. Są aniołami Bożymi, gdyż Boga nie opuścili; są naszymi, bo zaczęli nas mieć za swych współobywateli. Pan Jezus powiedział: „*Patrzcież, abyście nie wzgardzali jednego z tych małych. Albowiem wam powiadam, iż aniołowie ich w niebieszech zawsze widzą oblicze ojca mego, który jest w niebieszech.*” ¹²⁹ Jako tedy aniołowie widzą, tak i my widzieć będziemy, ale teraz tak jeszcze nie widzimy. I dlatego Apostoł powiada to, co przed chwilą słyszeliśmy: „*Teraz widzimy przez zwierciadło, w podobieństwie, lecz wonczas twarz w twarz*”. Widzenie więc to jest nam zachowane w nagrodę wiary. O nim to Jan Apostoł powiada: „*Gdy się okaże, podobni mu będziemy, iż go ujrzemy, jako jest.*” ¹³⁰ Przez „*twarz*” Bożą rozumieć mamy okazanie się Boga, nie zaś jakąś część ciała taką, jaką my mamy i twarzą ją nazywamy. Skoro więc mnie się ktoś pyta, co święci czynić będą w owym ciele duchowym, odpowiadając, nie mówię o tych rzeczach, które już widzę, lecz o tym, w co wierzę, a to według tego, co czytam w psalmie: „*Uwierzyłem, przetoż i mówiłem.*” ¹³¹ Mówię więc: Widzieć będą Boga w samym ciele ¹³²; lecz czy przez samoż ciało tak jak teraz przez ciało widzimy słońce, księżyc, gwiazdy, morze i ziemię i wszystko, co na ziemi jest, to jest pytanie nie byle jakie. Nie miło by było utrzymywać, że święci takie mieć ciała będą, że nie będą mogli w miarę własnej woli otworzyć oczu lub zamknąć. Ale przykrzejsze byłoby też przypuszczenie, że tam, kto by oczy zamknął, już by Boga nie widział. Niegdyś prorok Elizeusz, choć ciałem nieobecny, widział jak służący jego Giezy przyjmował podarki od Nemana Syryjczyka, oczyszczonego przedtem przez tegoż proroka od szpecącego trądu, choć sługa niegodziwy myślał, że ukryje to przed panem swoim, nie patrzącym nań ¹³³. O ileż przeto więcej święci w duchowym onym ciele widzieć będą wszystko, nie tylko gdy oczy zamkną, lecz także i wtedy, gdyby przy czymś nie byli obecni ciałem! Wtedy bowiem już będzie owo doskonałe, o którym Apostoł mówi: „*Po części znamy, a po części prorokujemy; gdy zaś przyjdzie co jest doskonałego; co jest po części, zniszczeje.*” ¹³⁴ Potem, żeby mógł przez jakieś podobieństwo wskazać na to, o ile różni się owo przyszłe życie od życia teraźniejszego, ży-

¹²⁸ Tamże 12.

¹²⁹ Mat. 18,10.

¹³⁰ 1. Jan. 3,2.

¹³¹ Ps. 115,10.

¹³² *Retract.* II, 67, 1.

¹³³ 2. Król. 5,26.

¹³⁴ 1. Kor. 13,9 n.

cia nie jakichkolwiek ludzi, lecz obdarzonych tutaj szczególniejszą świętobliwością, tak mówi: „*Gdym był dziecięciem, rozumiałem jako dziecię, mówiłem jako dziecię, myślałem jako dziecię. Lecz gdym się stał mężem, wyniszczyłem, co było dziecinne. Teraz widzimy przez zwierciadło, w podobieństwie, lecz wonczas twarz w twarz. Teraz znam po części, lecz wonczas poznam, jakom i poznany jest.*”¹³⁵ Jeśli przeto w tym życiu, które w proroctwie ludzi Bożych tak wygląda w porównaniu do przyszłego życia, jak dziecię do dorosłego męża, widział jednak Elizeusz sługę swego biorącego dary, choć przy tym proroka tego nie było, to czyż wonczas, gdy przyjdzie, „*co jest doskonałego*” i gdy już ciało skazitelne nie będzie duszy obciążać, lecz ciało nieskazitelne żadnej przeszkody stawiać nie będzie, czyż wonczas, powtarzam, święci owi potrzebować będą cielesnych oczu do widzenia, skoro Elizeusz nieobecny nie potrzebował oczu do widzenia sługi swego? Takie bowiem były słowa tego proroka do Giezego skierowane według tekstu siedemdziesięciu tłumaczy: „*Azaliż serce moje nie poszło z tobą, kiedy się zwrócił mąż z woza naprzeciwko ciebie i otrzymałeś pieniądze?*”¹³⁶ itd. A z hebrajskiego tekstu tak to przełożył kapłan Hieronim: „*Czyliż serce moje nie było obecne wtedy, gdy wrócił się człowiek z wozu twego na spotkanie ciebie?*” Mówi więc prorok, że widział to sercem swoim niewątpliwie przy cudownej pomocy Bożej. A o ileż więcej nanczas wszyscy obfitować będą w te dary Boże, gdy Bóg będzie wszystkim w wszystkich!¹³⁷ Jednak i owe oczy cielesne będą swe zadanie spełniać i na swym miejscu będą i dusza będzie się nimi posługiwać przez ciało duchowe. Tak samo jak i Elizeusz wtedy: choć nie potrzebował oczu, żeby widzieć sługę, nieobecnego, lecz używał tychże oczu do patrzenia na rzeczy obecne. To jednak, co duchem mógł widzieć, choćby też i zamknął oczy, widziałby tak, jak widział te rzeczy, przy których go nie było. Głupstwem jest tedy mówić, że święci w życiu przyszłym, zamknawszy oczy, już Boga widzieć nie będą, bo duchem go zawsze oglądać będą.

Lecz zachodzi znów pytanie, czy i przez oczy ciała, gdy je święci otwarte mieć będą, także Boga widzieć będą? Jeśli bowiem te same oczy nawet już duchowe taką samą tylko moc mieć będą w ciele duchowym, jaką mieć mogą one, gdy teraz je mamy, to nie ulega wątpliwości, że przez nie Bóg nie będzie mógł być widziany. Będą więc mieć moc zupełnie inną, skoro przez nie widziana będzie bezcielesna owa natura, nie ograniczona miejscem, lecz istniejąca wszędzie cała. Bo mówią, że Bóg jest w niebie i na ziemi (tak samo on mówi przez proroka: „*Niebo i ziemię ja napelniam*”¹³⁸), nie chcemy bynajmniej przez to powiedzieć, że ma on inną część siebie, a inną na ziemi. Cały jest w niebie, cały na ziemi; ani też raz tu, raz tam, ale i tu, i tam jednocześnie; tego nie może żadna natura cielesna. Siła tedy tamtych oczu znacznie potężniejsza będzie, nie w tym znaczeniu, że będą

¹³⁵ Tamże 11 n.

¹³⁶ 2. Król. 5,26.

¹³⁷ 1. Kor. 15,28.

¹³⁸ Jer. 23,24.

dokładniej widzieć tak, jak, podobno, zdaniem niektórych, widzą węże, czy orły (bo choćby te zwierzęta nie wiem jak ostry wzrok miały, nie dojrzą nic innego, prócz ciała); lecz w tym znaczeniu, że będą mogły oczy świętych widzieć też rzeczy bezcielesne. Możliwe jest, że taka siła wzroku dana była na pewną chwilę i w tym śmiertelnym ciele oczom świętego męża Hioba, gdy mówił do Boga: „*W posłuchu ucha słuchałem cię pierwszej, teraz zaś oko moje widzi cię. Przetoż wzgardziłem sobą samym i rozplynąłem się i uważałem siebie za ziemię i popiół*”¹³⁹; chociaż nic też nie przeszkadza, żeby tu przez oko rozumieć oko serca. O oczach serca mówi Apostoł: „*Oświecone oczy serca waszego*.”¹⁴⁰ Że takimi to właśnie oczyma widzieć będziemy Boga w owym widzeniu o tym żaden z chrześcijan nie wątpi, gdy dobrze wyklada sobie to, co Mistrz Boski powiedział: „*Błogostawieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*.”¹⁴¹ Lecz czy również i cielesnymi oczyma tam Bóg oglądany będzie, to jeszcze dotąd pozostaje nie rozstrzygniętym pytaniem.

Owo powiedzenie Pisma Świętego: „*I ujrzy wszelkie ciało zbawienie Boże*”¹⁴², może być bez żadnej trudności tak rozumiane, jak gdyby powiedziane było: „*I ujrzy wszelki człowiek Chrystusa Bożego*”, który przecież w ciele i był widziany, i będzie, gdy sądzić będzie żywych i umarłych. Że zaś on jest też zbawieniem Bożym, jest na to wiele też innych świadectw z Pisma Świętego. Ale najwyraźniej wskazują to słowa owego czcigodnego starca Symeona, gdy wziął na swe ręce dzieciątko Chrystusa i rzekł: „*Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju według słowa twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje*.”¹⁴³ Podobnie i przez to, co mówi wspomniany wyżej Hiob, a co w kodeksach z hebrajskiego, przełożonych tak brzmi: „*I w ciele mojem oglądam Boga*”¹⁴⁴, przepowiedział niewątpliwie zmartwychwstanie ciała; jednakże nie powiedział: „*przez ciało moje*”. Gdyby tak był powiedział, to można jeszcze i tak rozumieć to powiedzenie: „*W ciele moim oglądam Boga*”, znaczy: „*W ciele moim będę, gdy Boga oglądać Będę*”. I to, co Apostoł mówi: „*Twarz w twarz*”¹⁴⁵, niekoniecznie ma znaczyć, że Boga przez tę twarz, w której są oczy cielesne, oglądać będziemy, bo Boga duchem bez ustanku oglądać będziemy. Albowiem gdyby nie było również twarzy człowieka wewnętrznego, nie mówiłby ten Apostoł tak: „*A my odkrytem obliczem na chwałę Pańską w zwierciadle patrząc w toż wyobrażenie przeniesieni bywamy z chwałą na chwałę, jako do Ducha Pańskiego*.”¹⁴⁶ Nie inaczej i to rozumiemy, co psalmista śpiewa: „*Przystąpcie do niego, a oświecajcie się, a oblicze wasze nie będzie zawstydzone*.”¹⁴⁷ Do Boga wszak przystępuje się przez wiarę, a wiara,

¹³⁹ Hiob. 42,5 n.

¹⁴⁰ Efez. 1,18.

¹⁴¹ Mat. 5,8.

¹⁴² Łuk. 3,6.

¹⁴³ Łuk. 2,29.

¹⁴⁴ Hiob. 19,26. Vulg.

¹⁴⁵ 1. Kor. 13,12.

¹⁴⁶ 2. Kor. 3,18.

¹⁴⁷ Ps. 33,6.

jak wiadomo, to rzecz serca ¹⁴⁸, nie ciała. Lecz ponieważ nie wiemy, jakie to „przystąpienia” mieć będzie ciało duchowe (mówimy wszak o rzeczy, którejsmy nie doświadczali), to nie spotykając żadnego takiego miejsca Pisma Świętego, które by nam coś do tego dopomogło i które by inaczej rozumieć się dało, musi się do nas zastosować to, o czym czytamy w *Księdze Mądrości*: „*Mysli śmiertelników są bojaźliwe i niepewne opatrności naszej.*” ¹⁴⁹

Gdyby mogło być dla nas zupełnie pewne owo rozumowanie filozofów, że tak rzeczy umysłowe mogą być widziane wzrokiem umysłu, a rzeczy zmysłowe, czyli cielesne, zmysłami ciała, iż umysł wcale nie może umysłowych rzeczy przez ciało, a zmysłowych przez siebie samego widzieć, to wówczas, oczywiście, pewną by rzeczą było, że oczyma ciała, choćby i duchowego ciała, nie może Bóg być w żaden sposób widziany. Ale to rozumowanie jest zarówno przez zdrowy rozum, jako też przez powagę proroczą ośmieszone. Bo któż by był na tyle od prawdy daleki, iżby śmiał mówić, że Bóg tutejszy cielesnych rzeczy nie zna? A więc czyż ma ciało, iżby przez oczy cielesne mógł je poznawać? A to znów, cośmy niedawno o proroku Elizeuszu mówili, czyż nie dowodzi, że nawet duchem, nie tylko ciałem można oglądać rzeczy cielesne? Gdy bowiem ów sługa otrzymał dary, była to czynność cielesna, a prorok jednakże widział to nie ciałem, lecz duchem. Skoro więc wiemy, że ciała mogą być duchem widziane, to czemuż by również i duch nie mógł być widziany ciałem, gdy to ciało duchowe wielką potęgą obdarzone będzie? A duchem właśnie jest Bóg. Wreszcie człowiek każdy własne swoje życie, którym teraz żyje w ciele i którym ożywia doczesne członki swoje i utrzymuje je przy życiu, poznaje wprawdzie przez pewien wewnętrzny zmysł, nie zaś przez wzrok cielesny; natomiast przez ciało widzi życia innych ludzi, choć są widzialne. Jakże bowiem rozróżniamy ciała żyjące od nieżyjących, jeśli nie tak, że widzimy razem i ciała, i życie (tych ciał), a widzimy je nie inaczej, jak tylko przez ciało. Życia zaś bez ciał oczyma cielesnymi nie widzimy.

Z tego powodu jest możliwe i bardzo prawdopodobne, że my wówczas tak widzieć będziemy wszelkie ciała doczesne nowego nieba i nowej ziemi, że jednocześnie widzieć będziemy wszędzie obecnego tam Boga, kierującego wszystkimi rzeczami cielesnymi. A widzieć go będziemy z przejasną dokładnością wszędzie, dokądkolwiek wzrok swój zwrócimy. I nie tak jako teraz „*niewidzialne rzeczy Boga przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane bywają poznane*” „*przez zwierciadło w podobieństwie [i] po części.*” ¹⁵⁰ Albowiem tutaj więcej działa wiara, przez którą te rzeczy pewne uznajemy, niż kształt rzeczy cielesnych, na które patrzymy oczyma cielesnymi. Patrząc na ludzi żywych i wykonujących ruchy życiowe, ludzi, wśród których żyjemy, my nie wierzymy wówczas, że oni żyją, lecz widzimy to; chociaż ich życia bez ich ciał widzieć byśmy nie mogli, lecz za pomocą ciał to życie w nich niewąt-

¹⁴⁸ To znaczy: umysłu, duszy.

¹⁴⁹ Mądr. 9,14.

¹⁵⁰ Rzym. 1,20 i 1. Kor. 13,12.

pliwie spostrzegamy. W podobny sposób dokądkolwiek poniesiemy owe duchowe światłości ciał naszych, będziemy nawet przez ciała oglądać kierującego wszystkim bezcielesnego Boga. A zatem albo przez oczy owe tak Bóg będzie widziany, że oczy z powodu nadzwyczajnej wyższości swojej mieć będą w sobie coś podobnego do umysłu, przez co będą mogły widzieć nawet naturę bezcielesną; ale wyjaśnić to przez jakieś przykłady, czy porównania, albo przez świadectwa Pisma Świętego jest rzeczą trudną, a nawet niemożliwą, albo też, i to już jest łatwiejsze do zrozumienia, tak Bóg da się nam poznać i tak będzie nam jawny, że duchem widzialny będzie przez każdego z nas w każdym z nas; widzialny będzie przez jednego w drugim; widzialny będzie w sobie samym; widzialny w nowym niebie i na ziemi nowej, i w każdym stworzeniu, które wówczas istnieć będzie; widzialny będzie przez ciała w każdym ciełe, dokądkolwiek zwróci się przenikliwy wzrok duchowego ciała ¹⁵¹. Myśli każdego z nas będą nam wszystkim również znane. Albowiem spełni się wtedy to, o czym Apostoł mówi: „*Nie sądzcie o czymkolwiek przed czasem*”, po czym zaraz dodaje: „*aż Pan przyjdzie i oświeci zakrycia ciemności i objawi myśli serca; a tedy chwała będzie każdemu od Boga.*” ¹⁵²

Rozdział XXX

O wiecznej szczęśliwości Państwa Bożego i o odpoczywaniu wiecznym.

Jakże wielka będzie szczęśliwość owa, kędy już nic a nic złego nie będzie i żadnego nie zabraknie dobra, kędy się tylko Boga wychwalać będzie, Boga, który wszystkim będzie we wszystkim ¹⁵³! Bo i nie wiem, cóż by innego czynić można tam, gdzie i nigdzie nie będzie bezczynności i zarazem żadna potrzeba do pracy zmuszać nie będzie. Poucza mnie o tym pieśń święta, gdzie czytam lub słyszę te słowa: „*Błogostawieni, którzy mieszkają w domu twoim, na wieki wieków wychwalać cię będą.*” ¹⁵⁴ Wszystkie członki i wnętrności ciała nieskazitelnego, podzielone teraz, jak widzimy, na różne užitki potrzeb naszych, wówczas, gdy już żadna potrzeba istnieć nie będzie, lecz panować będzie szczęśliwość pełna, pewna, bezpieczna i wiekuista, oddane będą ku pomnożeniu chwały Bożej. Wszystkie bowiem owe spoidła i wartości, tworzące organiczną całość ciała ludzkiego, a teraz nam nie znane, o których już wyżej mówiłem, nie będą zakryte przed nami: rozłożone w całym organizmie ludzkim wartości owe wraz ze wszystkimi innymi rzeczami, które nam się tak okażą jako wspaniałe i zdumiewające, posłużą do tego, aby wzbudzić zachwyt rozumnych dusz nad umysłowym pięknem tych

¹⁵¹ *Retract.* I, 25,48.

¹⁵² 1. Kor. 4,5.

¹⁵³ 1. Kor. 15,28.

¹⁵⁴ Ps. 83,5.

rzeczy ku chwaleńiu ich wiekuistego Twórcy. Jakie tam będą ruchy tych ciał duchowych, nie potrafię nic o tym nawet pomyśleć, więc też nie śmiem nic na chybił-trafił powiedzieć. Lecz jakiegokolwiek one będą, to pewne, że tam, gdzie nic nie może być niestosownego i niepowabnego, będą i ruchy ciał i ich postawa, i cały ich wygląd powabne i piękne. To pewne, że co zechce duch, ciało natychmiast posłuszne mu w tym będzie. A duch niczego takiego chcieć nie będzie, co by było niegodne bądź ducha, bądź ciała. Będzie prawdziwa chwała tam, kędy spływać ona będzie nie wskutek omyłki, ale pochlebstwa tych, co chwalą. Cześć będzie rzetelna: żaden godny czci nie będzie jej pozbawion, a żaden niegodny nie otrzyma jej, bo tam innych nie będzie, tylko sami godni. I pokój będzie tam prawdziwy, bo tam żadnej przeciwności czy to od siebie samej pochodzącej, czy to od kogoś innego, nikt cierpieć nie będzie. Nagrodą cnoty będzie sam ten, który cnotę dał i obiecał jej siebie samego, nad którego nic lepszego i większego być nie może. Bo cóż znaczy to, co obiecał przez proroka: „*Ja będę Bogiem ich, a oni będą dla mnie ludem*”¹⁵⁵, jeśli nie to: „Ja będę źródłem nasycenia, ja będę tym wszystkim, czego godziwie ludzie pożądają; będę i życiem, i zdrowiem, i pokarmem, i dostatkiem, i chwałą, i cziłą, i pokojem, i wszelakim dobrem”. Tak samo też rozumieć należy i to, co Apostoł mówi: „*Aby Bóg był wszystkim we wszystkich*.”¹⁵⁶ On będzie kresem wszystkich pragnień naszych; On, którego bez końca oglądać będziemy, bez przesytu miłować, bez utrudzenia wychwalać. Te obowiązki, te uczucia, to działania będą tak jak i samo życie wieczne, wspólne wszystkim.

Jakie będą stopnie czci i chwały, stosowne do zasług każdego, nikt o tym wiedzieć, a tym mniej powiedzieć nie może. Że jednakże będą takie stopnie, o tym wątpić niepodobna. To jeszcze wielkie dobrodziejstwo będzie w onym państwie świętym, że nikt na niższym stopniu chwały będący, nie będzie zazdrościł temu, co będzie na stopniu wyższym: podobnie jak i teraz aniołowie nie zazdroszczą archaniołom. Nikt też nie będzie pragnął tego, czego nie otrzymał, chociaż z tym, który otrzymał (coś więcej), będzie węzłem doskonałej zgody związany. Podobnie jest w ciele ludzkim, gdzie to, co jest palcem, nie pragnie być okiem, chociaż oba te członki w zgodzie są połączone w jednym organizmie. W ten sposób jeden mieć będzie dar mniejszy od drugiego, że jednocześnie mieć będzie i taki dar, za pomocą którego nie będzie chciał większego.

Nie będą też święci pozbawieni wolnej woli przeto, że grzechy nie będą mogły pociągnąć ich ku sobie. Owszem, jeszcze wolniejsza będzie wola, nie krępowana rozkoszą grzeszenia aż do niezłomnego rozkoszowania się w niegrzeszeniu. Pierwotna bowiem wola, dana człowiekowi, gdy w sprawiedliwości stworzony został, mogła nie grzeszyć, lecz mogła i grzeszyć; owa zaś w niebie wolna wola tym będzie potężniejsza, że nie będzie mogła grzeszyć. Ale i to nie będzie pochodzić z mocy jej natury, lecz z daru Bo-

¹⁵⁵ Kapł. 26,12.

¹⁵⁶ 1. Kor. 15,28.

zego. Bóg z natury swej nie może grzeszyć - uczestnik zaś Boga od niego otrzymuje to, iż grzeszyć nie może. Zachować zaś należało pewne stopniowanie w darach Bożych: naprzód więc dana była taka wola, że człowiek mógł nie grzeszyć, a w końcu dana będzie taka, że człowiek nie będzie mógł grzeszyć. Tamta pierwsza dana była dla uzyskania sobie zasługi, druga zaś przeznaczona była jako nagroda zasługi. Lecz ponieważ natura pierwsza, mogąc zgrzeszyć, zgrzeszyła, przeto obfitszą łaską uwalniana bywa, iżby dojść mogła do wolności takiej, w której by już grzeszyć nie można. Podobnie jak pierwsza nieśmiertelność, przez grzech Adamów postradana, na tym polegała, że mógł człowiek nie umrzeć, a druga nieśmiertelność, ostateczna taka jest, iż człowiek nie może umrzeć - tak samo też i wolna wola: pierwsza mogła nie grzeszyć, ostateczna nie może grzeszyć. Zarówno bowiem nieustraszona będzie wola pobożności i prawości, jak nieustraszona będzie wola szczęśliwości. Bo zaiste, grzesząc nie zatrzymaliśmy sobie ani pobożności, ani szczęśliwości, lecz woli (chęci) szczęśliwości, nawet straciwszy szczęśliwość, nie straciliśmy. Czyż, zaprawdę, sam Bóg przez to, że grzeszyć nie może, nie posiada już wolnej woli?

Będzie tedy w państwie onym jedna we wszystkich, a nieodłączna od każdego z osobna, wolna wola, oswobodzona od wszelkiego zła, a pełna wszelkiego dobra, niepomna win i kar; lecz nie niewdzięczna przeto wybawcy swemu, bo nie zapominająca o swym wybawieniu: a więc pod względem świadomości rozumowej pamiętająca minione sprawy swoje nawet przykre; pod względem zaś odczuwania doświadczalnego (*quantum ad experientis sensum*) zupełnie niepomna. Bo i lekarz najdoświadczniejszy zna nieomal wszystkie choroby ciała na mocy wiedzy lekarskiej, ale jak się wiele chorób odczuwa w ciele, nie wie, jeśli sam tych chorób nie przechodził. Dwojaka jest przeto znajomość cierpień: jedna znajomość, gdy cierpienia te nie są poza siłą poznawalną umysłu ¹⁵⁷, inna jest znajomość cierpień, gdy ich się doświadcza i odczuwa w sobie (inaczej też poznaje się występki przez naukę o mądrości, a inaczej przez życie człowieka głupiego). W taki sam sposób i zapomnienie o cierpieniach jest dwojakie. Inaczej zapomina o nich człowiek wykształcony i uczony, a inaczej ten, kto ich doświadczał i kto je przecierpiał: ów zapomina, jeśli zaniedbał wprawy, ten zaś, gdy boleść ustała. Jeśli więc to drugie zapomnienie na uwadze mieć będziemy, to święci nie będą pamiętać poprzednich cierpień swoich; bo tak dalece pozbawieni będą wszelkich tych cierpień, że będą one zupełnie wygładzone z ich uczucia. Natomiast potęgą wiedzy, która w świętych wielka będzie, poznawać oni doskonale będą nie tylko dawne cierpienia własne, ale też i wieczną nędzę potępionych. W przeciwnym razie, gdyby mieli nie wiedzieć, że kiedyś nieszczęśliwymi byli, jakimże sposobem „*miłosierdzia pańskie na wieki wyśpiewywać będą*”, jak mówi psalm? ¹⁵⁸ Nic też pewnie nie będzie milszego państwu onemu nad tę pieśń, wychwalającą łaskę Chrystusa,

¹⁵⁷ Tj. gdy umysł tylko wie o istnieniu takich cierpień.

¹⁵⁸ Ps. 88,2.

którego krwią oswobodzeni jesteśmy. Tam się dokonają te słowa: „*Uspokójcie się, a obaczcie, że ciem ja jest Bóg*”¹⁵⁹; i będzie wtedy prawdziwie największy dzień odpoczynku świętego (*sabbatum*), dzień, nie mający wieczoru, zaszczycony przez Pana przy stwarzaniu świata, o czym czytamy: „*I odpoczął Bóg w dzień siódmy od wszelkich dzieł swoich, które uczynił; i błogosławił Bóg dniowi siódmemu i poświęcił go, iż weń odpoczął od wszelkich dzieł swoich, które rozpoczął Bóg czynić.*”¹⁶⁰ Dniem siódmym my też sami będziemy, gdy nasyćeni i napełnieni będziemy błogosławieństwem i uświęceniem. Tam to uspokojeni widzieć będziemy, że on jest Bogiem; a myśmy kiedyś sami chcieli być bogami, gdyśmy odeń odstąpili, posłuszni kusicielowi mówiącemu nam: „*Bądźciecie jako bogowie.*”¹⁶¹ A odstąpiliśmy wtedy od Boga prawdziwego, za którego sprawą także byśmy byli bogami, lecz przez uczestnictwo w nim, nie przez odstępstwo. A bez niego nicśmy nie uczynili, tylko „*ustaliśmy w gniewie jego.*”¹⁶² Dopiero przez niego pokrzepieni i wielką łaską jego uświęceni, odpoczywać będziemy na wieki, widząc, że on jest Bogiem; i Nim napełnieni będziemy, skoro On będzie wszystkim we wszystkich¹⁶³. Bo nawet i dobre uczynki, nasze, gdy je uważać będziemy raczej za jego uczynki, nie za nasze, zaliczą się nam na otrzymanie tego odpoczynku świętego; bo gdybyśmy je sobie przypisywali, będą to uczynki służebne; tymczasem o odpoczynku sabbatu powiedziane jest: „*Żadnej roboty służebnej czynić nie będziecie*”¹⁶⁴, dlatego i Ezechiel prorok mówi: „*I sabbaty moje dałem im na znak między mną a między nimi, iżby wiedzieli, iż ja Pan, poświęcający je.*”¹⁶⁵ Doskonale to poznamy, gdy doskonale odpoczywać będziemy i doskonale widzieć będziemy, iż On jest Bogiem.

Jeśli też liczbę epok, niby dni po sobie następujących, wymierzmy podług takich określonych przestrzeni czasu, jakie w Piśmie Świętym są ukazane i wyrażane, to ten sabbatyzm¹⁶⁶ jeszcze jawniej nam się przedstawi, bo wypadnie właśnie na siódmym miejscu. Pierwsza mianowicie epoka, niby pierwszy dzień, jest od Adama do potopu; drugi od potopu do Abrahama. Nie są one podobne jednaką przestrzenią czasu, lecz liczbą pokoleń: jedna i druga z tych epok zawierają po dziesięć pokoleń. Odtąd już, jak Mateusz Ewangelista wypomina, następują aż do przyjścia Chrystusowego trzy okresy, z których każdy zawiera po czternaście pokoleń, a mianowicie: od Abrahama aż do Dawida jeden; drugi od Dawida do przesiedlenia się ludu do Babilonii; trzeci od owej chwili aż do narodzenia Chrystusa w ciele ludzkim. Otóż mamy już pięć dni. Szósty dzień jest teraz: nie mierzymy już

¹⁵⁹ Ps. 45,11.

¹⁶⁰ Rodz. 2,2.

¹⁶¹ Tamże 3,5.

¹⁶² Ps. 89,9.

¹⁶³ 1. Kor. 15,28.

¹⁶⁴ Powt. Praw. 5,14.

¹⁶⁵ Ezech. 20,12.

¹⁶⁶ Odpoczywanie w siódmym dniu.

liczbą pokoleń przeto, że powiedziane jest: „*Nie wasza rzecz jest znać czasy, które ojciec w swej władzy położył.*”¹⁶⁷ Po obecnym okresie, już jakoby w siódmym dniu, odpocznie Bóg, sprawiwszy to, że sam ten dzień siódmy, którym my będziemy, odpocznie w nim, w Bogu. O tych wreszcie okresach czasu nie pora jest teraz długo i szczegółowo rozprawiać: dosyć, że ten siódmy okres to będzie nasz sabbat, którego końcem nie będzie wieczór, lecz będzie dzień pański (niedziela), niby ósmy wieczny dzień, uświęcony zmartwychwstaniem Chrystusowym - niedziela, która jest proroczym obrazem (*praefigurans*) odpoczynku nie tylko ducha, lecz i ciała. Tam to odpoczywać będziemy i widzieć; widzieć i kochać; kochać i chwalić. Oto, co będzie na końcu bez końca. Jakiż bo inny jest nasz cel, jak nie ten jedyny, aby dojść do królestwa, które żadnego końca nie ma?

Zdaje się, że oto przy pomocy Bożej spłaciłem dług temu olbrzymiemu dziełu. Komu się zdaje, że jest ono jeszcze za szczupłe, albo za obszerne, niech mi przebaczy; ci zaś, którzy uważają, że nie jest ani za duże, ani za małe, niechaj nie mnie, lecz Bogu wraz ze mną wspólnie zanoszą dzięki.

Amen. Amen.

¹⁶⁷ Dzieje 1,7.